

UPA i WiN w walce z totalitaryzmem 1945-1947

Dokumenty Wspomnienia

Stowarzyszenie
Ukraińskie
Dziedzictwo

Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo

UPA i WiN w walce z totalitaryzmem 1945-1947

Dokumenty Wspomnienia

pod redakcją Bogdana Huka

Przemyśl 2018

Korekta
Andrzej Zubowski

Projekt okładki
Dariusz Turkiewicz

Opublikowane w tym wydaniu fotografie pochodzą m.in.
ze zbiorów Eugeniusza Sztendery, rodziny Stanisława Książka,
Archiwum IPN i „Litopysu UPA"

© Copyright by Bogdan Huk
© Copyright for Polish edition by Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo

ISBN 978-83-938195-3-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być
reprodukowana, przechowywana jako źródło danych
i przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez pisemnej zgody posiadacza praw.

Wydanie I
Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo
Przemyśl 2018

[Mirosław Onyszkewicz „Orest"] powiedział, że jak w 1941 r. Bandera został przez Niemców aresztowany, to przekazał swoim w OUN, że jedynym partnerem i sojusznikiem dla Ukraińców jest właśnie Polska.

Marian Gołębiewski

Cokolwiek by nie powiedzieć, współpraca ta [UPA i WiN] jest najjaśniejszym przykładem ówczesnych stosunków polsko-ukraińskich. Może być drogowskazem na przyszłość obu narodów cierpiących pod jarzmem rosyjskim.

Eugeniusz Sztendera

Spis treści

Droga do siebie po to, by być wolnymi - *Jewhen Sztendera* XIII
Między walką a porozumieniem - *Bogdan Huk* XV
Od wydawcy XXXV
Wykaz skrótów XXXIX

Rozmowy (1)

Sensem UPA było porozumienie z Polakami - rozmowa z Eugeniuszem Sztenderą 3
Ukraińcy proponowali nam wspólny dom - rozmowa z Marianem Gołębiewskim 71

Dokumenty

1945/1946 [okolice Przemyśla] - Fragmenty traktatu *Stosunki polsko-ukraińskie* autorstwa zastępcy referenta politycznego Kraju Zakerzońskiego Wasyla Hałasy „Zenona Sawczenki" postulującego współpracę UPA z polskimi siłami niepodległościowymi skierowaną przeciw ZSRR 105

1945 październik 31, m.p. - Sprawozdanie referenta politycznego nadrejonu „Lewada" w Okręgu III Kraju Zakerzońskiego Iwana Romaneczki „Wołodii" ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj koło Choroszczynki 27 października 1945 r. 129

1945 [grudzień], m.p. - Protokół referenta propagandy Okręgu III Teodora Harasymiaka „Dunajskiego" ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 6 grudnia 1945 r. 142

1946 styczeń 25, Warszawa - Protokół przesłuchania zastępcy komendanta Okręgu Lublin WiN Mariana Gołębiewskiego „Stera" o nawiązaniu współpracy między Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj a Ukraińską Powstańczą Armią 156

1946 styczeń 26, Warszawa - Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" na temat przekazania wiadomości szefowi Obszaru Centralnego DSZ-WiN o współpracy między WiN a UPA w Okręgu Lublin Józefowi Rybickiemu „Maciejowi" 158

1946 styczeń 31, Warszawa – Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" dotyczący UPA 160

1946 luty 1, Warszawa – Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" na temat informowania dowódcy Obszaru Centralnego DSZ-WiN Jana Mazurkiewicza „Radosława" o współpracy między DZS-WiN a UPA 166

1946 luty 1, Warszawa – Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" na temat jego notatki o sprawozdaniu komendanta Obwodu Tomaszów Lubelski WiN Jana Turowskiego „Norberta" o współpracy z UPA 169

1946 luty 1, Warszawa – Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" dotyczący dalszej współpracy między DSZ-WiN a UPA 174

1946 luty 4, Lublin – Fragment przesłuchania dowódcy kompanii UPA „Wilki"-3 Włodzimierza Sywaka „Zirki" na temat stosunków między UPA i WiN 177

1946 luty 4, Warszawa – Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" na temat współpracy wywiadu DSZ-WiN z wywiadem UPA oraz idei utworzenia państwa polsko-ukraińskiego 178

1946 kwiecień 17, Warszawa – Fragment protokołu przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" dotyczący zagadnienia współpracy WiN z UPA na naradzie oficerów Inspektoratu Zamojskiego WiN 16 stycznia 1946 r. 183

1946 maj 13, Warszawa – Fragment protokołu przesłuchania Mariana Gołębiewskiego „Stera" dotyczący stosunku szefa Obszaru Centralnego WiN Józefa Rybickiego „Macieja" do współpracy WiN z UPA 186

1946 czerwiec 16, m.p. – Sprawozdanie referenta propagandy Okręgu III Teodora Harasymiaka „Dunajskiego" o spotkaniu przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 18 maja 1946 r. 188

1946 czerwiec, m.p. – Protokół ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 18 maja 1946 r. sporządzony przez pracownika referatu propagandy Okręgu III Mikołaja Łopuszańskiego „Słotę" 194

1946 maj 28, godz. 12.00, Hrubieszów – Telefonogram szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka do szefa WUBP w Lublinie o napadzie oddziału UPA na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie w nocy z 27 na 28 maja 1946 r. 204

1946 maj 28, godz. 21.00, Hrubieszów – Telefonogram szefa Referatu Śledczego PUBP w Hrubieszowie do Wydziału Śledczego WUBP w Lublinie o ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 206

[1946 maj 28, mp] – Fragment dziennika działań 5. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty dotyczący udziału pułku w walce z oddziałami UPA po ich ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 209

1946 maj 30, Lublin – Raport gen. Gwidona Czerwińskiego dla szefa Sztabu Generalnego WP o ataku oddziałów UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 213

1946 maj 31, m.p. – Fragment sprawozdania dowódcy kompanii UPA „Wilki"-1 Piotra Łahody „Hromowego" o walkach oddziału w ramach ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 215

1946 maj 31, Hrubieszów – Raport specjalny szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka dla szefa WUBP w Lublinie o przebiegu ataku oddziałów UPA na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie, a następnie ich odwrotu 219

1946 czerwiec 1, Lublin – Raport specjalny szefa WUBP w Lublinie Franciszka Piątkowskiego dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o ataku oddziałów UPA oraz WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 225

1946 czerwiec 3, Hrubieszów – Fragment protokołu przesłuchania członka bojówki SB z nadrejonu „Liman" Piotra Krawczuka dotyczący jego udziału w ataku oddziałów UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 232

1946, czerwiec – Sprawozdanie wstępne dowódcy Batalionu Chełmskiego UPA Eugeniusza Sztendery „Prirwy" dla dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta" o przebiegu ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 234

1946 czerwiec 8, m.p. – Sprawozdanie pracownika SB Okręgu III Wsewołoda Przepiórskiego „Skoba" o wydarzeniach w dniach 27–29 maja 1946 r. związanych z atakiem UPA, SB i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 237

1946 czerwiec, Hrubieszów – Ściśle tajne sprawozdanie dowódcy 3. batalionu z 98. pułku strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR kapitana P. P. Prokopenki o walkach z UPA i WiN w dniach 28–29 maja 1946 r. 253

1946 czerwiec 18, [m.p.] - Sprawozdanie pracownika SB Okręgu III Wsewołoda Przepiórskiego „Skoba" o skutkach ataku UPA, SB i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 259

1946 lipiec 7, [m.p.] - Sprawozdanie dowódcy Batalionu Chełmskiego UPA Eugeniusza Sztendery dla dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta" o przebiegu ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 265

1946 lipiec 17, [m.p.] - Sprawozdanie nieznanego dowódcy plutonu o walkach oddziału UPA „Wilki"-3 w czasie ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 275

1946 lipiec 19, [m.p.] - Sprawozdanie dowódcy kompanii UPA „Wilki"-3 Szymona Prystupy „Dawida" z przebiegu walk tego oddziału w czasie ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 280

1946 sierpień 25, [m.p.] - Opis ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie autorstwa dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta" 289

1946 wrzesień 1, Hrubieszów - Fragment protokołu przesłuchania żołnierza kompanii UPA „Wilki"-1 Iwana Nowosada „Bałana" dotyczący jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 327

1946 wrzesień 10, Tomaszowskie - Wykonane w MBP tłumaczenie na język polski protokołu nieznanego pracownika administracji Okręgu III o agitacji przeciwko współpracy polsko-ukraińskiej we wsi Wasylów w okresie lipca-września 1946 r. 330

1946 listopad 23, Tomaszów Lubelski - Fragment protokołu przesłuchania żołnierza kompanii UPA „Wilki"-2 Michała Podgórskiego „Chmary" dotyczący jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 332

1947 styczeń, Warszawa - Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego „Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN na temat współpracy DSZ-WiN z UPA 336

1947 styczeń 16, Warszawa - Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących roli współpracy z UPA w działalności DSZ-WiN 340

1947 styczeń 16, Warszawa - Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego „Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących jego współpracy jako komendanta DSZ-WiN Inspektoratu Zamojskiego z UPA 342

1947 styczeń 17, Warszawa – Fragment stenogramu zeznań prezesa Obszaru Centralnego WiN Józefa Rybickiego „Macieja" na procesie I Zarządu Głównego WiN na temat współpracy WiN z UPA 344

1947 styczeń, Warszawa – Fragment stenogramu zeznań prezesa WiN Jana Rzepeckiego na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących współpracy DSZ-WiN z UPA 347

1947 kwiecień 8, m.p. – Wyjaśnienie pracownika SB Okręgu III Włodzimierza Batalii „Bławackiego" dla WiN w sprawie losów 5 osób narodowości polskiej 349

1947 październik 29, Waręż – Fragment protokołu przesłuchania członka bojówki SB w nadrejonie „Liman" Stefana Bryla „Żuka" o jego udziale w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 353

1948 luty 13, Warszawa – Protokół przesłuchania referenta SB Kraju Zakerzońskiego Piotra Fedoriwa „Dalnicza" na temat współpracy UPA z WiN 356

1948 marzec 9, Warszawa – Fragment protokołu przesłuchania dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta" o współpracy UPA z WiN 362

1948 maj 25, Warszawa – Fragment protokołu przesłuchania dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta" na temat ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 364

1948 sierpień 10, Warszawa – Fragment własnoręcznego zeznania agenta MBP Leona Łapińskiego „Bogusława" dotyczący okoliczności nawiązania współpracy UPA z WiN 367

1948 wrzesień 4, Warszawa – Fragment opracowania agenta MBP Leona Łapińskiego „Bogusława" *Powstanie i formy organizacyjne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów OUN* zawierający informacje o współpracy UPA z WiN 368

1948 wrzesień 13, Warszawa – Fragment własnoręcznego *Mojego życiorysu* agenta MBP Leona Łapińskiego „Bogusława" dotyczący współpracy UPA i WiN 371

1948 grudzień 4, Lublin – Fragment protokołu przesłuchania żołnierza UPA Wasyla Kłymczaka „Surmacza" na temat jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 381

1949 listopad 7, Warszawa – Notatka agenta MBP Leona Łapińskiego „Bogusława" o raporcie pracownika SB nadrejonu „Liman" Włodzimierza Batalii „Łewka" ze spotkania z komendantem Inspektoratu Zamojskiego WiN Stanisławem Książkiem „Wyrwą" ... 385

1948 sierpień 14, Monachium – Sprawozdanie Eugeniusza Sztendery „Prirwy" o przedostaniu się z Kraju Zakerzońskiego do Niemiec Zachodnich ... 388

1948 wrzesień, Monachium – Sprawozdanie Eugeniusza Sztendery o UPA na Chełmszczyźnie i Podlasiu i na terenie 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw" w latach 1943–1948 ... 410

Rozmowy (2)

Rozmowa z Iwanem Bielańczukiem ... 441
Rozmowa z Włodzimierzem Borowikiem ... 468
Rozmowa z Marią Dowhań ... 496
Rozmowa z Teodorem Iwanojką ... 503
Rozmowa z Eugeniuszem Kozą ... 526
Rozmowa z Jarosławem Łucasiem ... 544
Rozmowa z Michałem Migusem ... 549
Rozmowa z Szymonem Nepszym ... 563
Rozmowa z Eugeniuszem Ogrodnikiem ... 583
Rozmowa z Mikołajem Pawońskim ... 605
Rozmowa z Iwanem Pidmokłym ... 643
Rozmowa z Marią Rynkowską ... 652
Rozmowa z Jarosławem Zadorożnym ... 668
W Służbie Bezpieczeństwa III Okręgu – *Jakub Waszczuk* ... 696

Spis fotografii i kopii dokumentów ze wskazaniem źródła ... 717
Indeks nazwisk ... 721
Indeks geograficzny ... 742

Droga do siebie po to, by być wolnymi

Nie wszystko swego czasu dokończyliśmy z Marianem Gołębiewskim „Sterem". Odnieśliśmy zwycięstwo, ale wiele pozostało do wyjaśnienia. Marian robił wszystko, co było w jego mocy, aby to uczynić, ale nie zdążył. Dłużej przyszło żyć mnie niż jemu, więc kolej na mnie. Dzieło po sobie pozostawiliśmy olbrzymie. Nie każdemu łatwo złożyć broń, gdy ma ją w ręku...

Fakty powinny mówić same za siebie, ale nie są w pełni zrozumiałe dla potomnych. Nigdy nie walczyłem z Polakami – taka walka nie miała sensu. To było moje pierwsze zwycięstwo, największe. „Ster" zrozumiał to w 1945 roku w stosunku do Ukraińców. To było jego zwycięstwo, zwycięstwo, jakich mało. Mało kto po nim mógł je odnieść. Nawet dziś myślenie jakże wielu ludzi o naszej przeszłości w niepodległej Ukrainie i Polsce ponosi klęskę.

Dobrze pamiętam Polaków, gdy szliśmy na Hrubieszów. Cóż to byli za żołnierze! Po 28 maja 1946 r. więzy między nami były tak silne, że moglibyśmy tworzyć wspólne oddziały, gdyby politycy wymyślili, jak ich użyć, gdyż broń nie powinna wyprzedzać myśli. Wtedy na szczęście tak się nie stało, jednak tylko na Chełmszczyźnie.

Do dziś jestem wdzięczny winowcom za leczenie mojej rany od sowieckiej kuli, która pod Hrubieszowem omal nie zabrała mi życia. Ich lekarz i personel były niemal jak w normalnym szpitalu, to nic, że zmieniali mi opatrunki niekiedy nocą i pod ziemią. Byłem jeszcze

bardzo młody i chciało się żyć. Wtedy, po zwycięstwie, świat wydawał się taki piękny!

Przed Tobą, Czytelniku, księga o tym, jak UPA i WiN odnalazły drogę do siebie po to, by być wolnymi. W samotności albo za pilnie strzeżoną granicą wolności nie ma. My znieśliśmy granice trwalsze i głębsze niż linia Curzona. Dobrze, że ta książka o tym opowiada tak szczegółowo i obszernie. Ukazuje się naprawdę późno, jeśli wziąć pod uwagę znaczenie porozumienia z maja 1945 r. Niedobrze, że dotychczas ani w Ukrainie, ani w Polsce nie opublikowano poważnej pracy o negocjacjach ukraińsko-polskich w latach 1942–1946. Historycy piszą tylko o walce, a przecież my spotykaliśmy się, rozmawiali, ściskali sobie dłonie i patrzyliśmy sobie w oczy.

Redaktora książki, Bogdana Huka, poznałem przypadkowo w 2015 r. Być może nie mielibyśmy o czym rozmawiać, gdyby nie powiedział, że znał Mariana Gołębiewskiego. To nazwisko zmieniało bieg spraw i naszą znajomość. Decyzja o planach przygotowania książki zapadła, gdy dowiedziałem się, że nagrał jego wspomnienia. Nie wiedziałem, co Marian opowiadał, ale po otrzymaniu spisanych rozmów wiedziałem: tak mógł mówić tylko Gołębiewski. Nikt inny. Marian był taki sam, jak wtedy, i na początku lat 90., gdy planowaliśmy wspólną konferencję. Wtedy nam nie wyszło, ale niech ta książka przyczyni się do tego, abyśmy byli bardziej wolni w myśleniu o tamtych latach i ludziach.

Wielką radością dla mnie jest i to, że w książce znalazło się miejsce na wspomnienia moich byłych żołnierzy. Michał Migus był wtedy w mojej ochronie i narażał swoje życie, by ocalić moje.

Jewhen Sztendera

Między walką a porozumieniem

Ukraińcy nie zabijali Polaków za to, że byli Polakami, a Polacy nie zabijali Ukraińców za to, że byli Ukraińcami. Gdyby człowiek zabijał człowieka za narodowość, życie w Europie byłoby niemożliwe. Nie jesteśmy przygotowani do uznania tego poglądu, bo wychowywano nas w kulturach narodowych, jednak twierdzę, że stosunek człowieka do człowieka wynika najczęściej z czynników nienarodowych. Nakładanie narodowości odbywa się wtórnie. Sprowadzenie relacji międzyludzkich do narodowości to przemoc kultur narodowych, które zachowują własną niewinność, by winą obarczać Innych.

Konflikty, które historycy chętnie klasyfikują jako etniczne, nigdy nie są wyłącznie takie, ponieważ narody nie są niezmienną esencją gwarantującą im pewne cechy zawsze, wszędzie, bez względu na okoliczności. Sprawą do namysłu jest zatem, w jakich warunkach ludzie zaczynają zabijać „swoich" Innych, a więc należy zadać pytanie o psychologię, politykę, gospodarkę, społeczeństwo. Są sfery życia, które narodowo-esencjalistyczna koncepcja konfliktu sobie podporządkowuje, gdyż w innym przypadku pozbawiają one naród statusu tłumaczącej wszystko siły dziejowej.

Z tego względu mój wstęp oszczędnie operuje pojęciem narodu, koncentrując się na łatwiej uchwytnych pojęciach państwa, jego rządu, wojska, organizacji. Dzięki temu historia Eugeniusza Sztendery, oficera Ukraińskiej Powstańczej Armii, nie tylko jest otwarta na różne próby jej rozumienia. Ona po prostu w ogóle staje się

możliwa, ponieważ naród, jeśli miałby być wieczną esencją, nie powinien mieć historii...

Państwo, czyli opór

„Nikt z OUN-owców nie znał żadnego dzieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy [...] uczyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walcząc przeciwko Polsce, używali narzędzia polskiego" – powiedział profesor Harvardu Omelan Pritsak w rozmowie opublikowanej w 1983 r. w „Zeszytach Historycznych". Eugeniusz Sztendera przed wstąpieniem w szeregi UPA został członkiem OUN nie dlatego, że czytał „Mein Kampf", ale dlatego, że czytał „Walkę rewolucyjną w zaborze rosyjskim (Bibułę)" Józefa Piłsudskiego.

OUN powstała w 1929 r. jako efekt odreagowywania części ukraińskich elit niepodległościowych wydarzeń z lat 1918–1919. Pod uderzeniami bolszewickiej Rosji upadło wtedy państwo Ukraińska Republika Ludowa (URL), a Rzeczpospolita Polska (RP) podbiła państwo Zachodnioukraińską Republikę Ludową (ZURL). W kontekście polskim najważniejsze jest to, że RP zdobyła Wołyń należący wcześniej do URL, natomiast Galicja w momencie jej upadku stanowiła ZURL. Obie formacje ukraińskie były państwami demokratycznymi, więc atak był podbojem, a Rzeczpospolitą Polska przyniosła podbitym niewolę.

Elity polityczne RP nie zastanawiały się, czy zniszczenie ZURL i współudział w zniszczeniu URL nie wywołają negatywnych konsekwencji dla państwa polskiego. Zaufanie do przemocy jako narzędzia polityki było tak wielkie, że nie liczono się z możliwością tragedii na tzw. kresach wschodnich. Budowanie państwa na kruchych podstawach uznano za odpowiedzialne i perspektywiczne, jakkolwiek elity ukraińskie ciągle dążyły do restytucji państwowości ukraińskiej.

Spuścizna ZURL, zniszczonej przez RP samodzielnie i URL powalonej przy jej współudziale, w zasadniczym stopniu przesądzała o niestabilności międzywojennego państwa polskiego, a także jego upadku. W latach 1918–1944 RP, jako kraj obejmujacy kresy, związana była ze wschodem, zwłaszcza Ukrainą naddnieprzańską, która

jako quasi-państwowa Ukraińska SRR znajdowała się w składzie Związku Radzieckiego. O losie RP na wschodzie Europy przesądziła polityka sowiecka legitymizująca się tym ważkim czynnikiem wpływu, jakim było zjednoczenie terytorium uważanego za ukraińskie w granicach Ukraińskiej SRR.

Według mnie RP wkroczyła w II wojnę światową już w 1918 r. wraz z pozbawieniem Ukraińców ich państwowości. Jak wykazał Timothy Snyder w „Skrwawionych ziemiach", unicestwienie jednego państwa przez drugie pociąga za sobą to, iż w stosunki między ludźmi wkracza zbrodnicza nicość. Podbój wołyńskiej części URL skutkował m.in. mordami na Wołyniu w 1943 r. Wcześniej brak państwa narodowego przyniósł tragedię o wymiarach niezgłębionych do dziś: Wielki Głód w latach 1932–1933. Elity polskie ponoszą zatem odpowiedzialność za wprzęgnięcie RP do tworzenia warunków umożliwiających Stalinowi zagładę Ukraińców jako bytu politycznego.

Natomiast dla RP znalezienie się w kleszczach między III Rzeszą a ZSRR oznaczało odroczenie tego wyroku, który 20 lat wcześniej wydała na ZURL, URL i na siebie samą. Zagrożenie ze strony ZSRR nie może usprawiedliwić tego, że aż do 1944 r. polityka walki z komunizmem RP nie odróżniała się od negowania prawa narodów do samostanowienia. Nie demokrację, lecz autorytaryzm uznawała za najlepszy sposób zapewnienia bezpieczeństwa Rzeczpospolitej.

Konstrukcja zwana OUN

Pragnienie wymazania przyczyn własnej słabości, winy i w końcu klęski RP w latach II wojny światowej stało się powodem przesadnej uwagi, jaką obdarzona została Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, przypisania jej wyłącznie faszyzmu i ślepej przemocy. Sądzę, że OUN w imię walki z przemocą powstała tam, gdzie powstać mogła: na terytorium URL i ZURL pod okupacją RP. Cele polityczne tej organizacji tylko częściowo dotyczyły jednak państwa polskiego, ponieważ nowoczesna polityka ukraińska była przede wszystkim antysowiecka. Spór z RP stanowił jej pochodną i nasilał się, gdy siły polskie w ten czy inny sposób osłabiały ukraiński potencjał skierowany przeciw Sowietom. Wystarczyło spojrzeć na mapę Europy:

myślenie polityczne kierownictwa OUN pochłonięte było przez olbrzymie centrum - Ukrainę naddnieprzańską.

Ukraińskie elity niepodległościowe miały prawo do organizowania oporu wobec Rzeczypospolitej Polskiej. Powstanie OUN w Galicji nie było niczym nadzwyczajnym. Na Wołyniu podobną rolę odgrywała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU). W okresie międzywojnia opór partii czy organizacji ukraińskich wobec RP był i tak mniejszy w porównaniu z oporem wobec komunizmu w Ukraińskiej SRR. Nad Dnieprem samorzutnie organizujące się grupy oporu trwały w łańcuchu powstań. Sytuacja ta przypominała tę na Wołyniu, której rządom RP nigdy nie udało się uśmierzyć. Ciągła obecność spuścizny URL w Ukraińskiej SRR i na Wołyniu oraz ZURL w Galicji absorbowała kierownictwo ZSRR i RP w takiej mierze, iż państwa te podpisały w 1932 r. układ o nieagresji. Potwierdził on podział terytorium ukraińskiego dokonany przez RP i ZSRR w Rydze w 1921 r. Jego „ukraiński mianownik" był następujący: każda ze stron zabezpieczała „własną" część Ukrainy przed tą, która znajdowała się w składzie drugiego państwa. Podzielona w ten sposób, przestawała być czynnikiem międzynarodowym: żadna z jej dwóch części nie mogła wystąpić w obronie drugiej.

Jednak OUN uznawała podział Ukrainy między RP a ZSRR za taką formę zagwarantowania „pokoju" we wschodniej Europie, która jest równoznaczna zagładzie Ukraińców jako podmiotu polityki międzynarodowej. Z tego względu jej liderzy potraktowali objęcie władzy przez Hitlera jako jedną z nadarzających się okazji do reakcji na opisaną sytuację. Oceniali, że RP jest państwem słabym. Założenie takie nie dotyczyło ZSRR i III Rzeszy. Oczekiwali, że jeden totalitaryzm pochłonie drugi, bo w swej rozgrywce obydwa kwestii ukraińskiej nadawały znaczenie kluczowe.

W tej sytuacji rząd RP tworzył taki obraz sytuacji, który uniemożliwiałby dostrzeżenie realnych przyczyn jej kryzysu, pomimo że 1/3 obywateli nie utożsamiała się ze „swym" państwem. RP w latach 1918–1944 nie była państwem wolnym. Żaden rząd nie chciał umocnić państwa np. na drodze utworzenia polsko-ukraińskiej wspólnoty politycznej w ramach RP, otwartej wobec ewentualnych zmian w Ukraińskiej SRR. OUN już wtedy zostałaby skazana na klęskę.

Deficyt wolności

Brak wolności wewnętrznej upodabniał RP do ZSRR oraz zaowocował ich sojuszem w 1932 r. wyprzedzającym układ Ribbentrop-Mołotow. Polityka zewnętrzna miała pozwolić rządowi na terror wewnętrzny. Interesy ZSRR wiele skorzystały na walce RP z Białorusinami, Litwinami, Ukraińcami, Żydami. Istnienie w ramach ZSRR Ukraińskiej SRR legitymizowało sowiecką agresję we wrześniu 1939 r. Wyzwolenie narodów RP nie nastąpiło. „Wolność" nie oznaczała ustanowienia ich własnej podmiotowości politycznej i trwała krótko: od destrukcji jednej antydemokratycznej władzy po zainstalowanie się drugiej.

W wyniku wybuchu wojny Galicja i Wołyń stały się częścią ukraińskiego quasi-narodowego państwa komunistycznego i zarazem ZSRR. Niesamodzielna politycznie Ukraińska SRR zaczęła tak czy inaczej odgrywać jakże ważną rolę w stosunkach między OUN a RP. W latach 1939–1941, przed atakiem III Rzeszy na Związek Radziecki, rząd polski mógł użyć karty ukraińskiej, ogłaszając autonomię Wołynia i Galicji oraz działania na rzecz wolności naddnieprzańskiej Ukrainy. Dałoby mu to realnego sojusznika, przyniosłoby zniesienie napięcia wewnętrznego, wzmocniłoby pozycję międzynarodową. Na znaczeniu znowu straciłaby wtedy OUN. Jednak takich kroków nie podjęto, dzięki czemu to ZSRR mógł swobodnie rozegrać kartę ukraińską, a RP pozostała w spadku pusta antyukraińskość.

Ounowcy, podobnie jak nacjonaliści w rządzie RP, nie przewidywali także wzrostu znaczenia politycznego Ukraińskiej SRR. Jej granice w latach 1939–1941 sięgały po Sanok, Jarosław, Chełm. Program OUN, zakładający zjednoczenie Ukrainy, został zrealizowany przez największych wrogów. Tymczasem przedwojenne „ześlizgiwanie się" autorytarnej RP w objęcia autorytarnej OUN w czasie wojny nabrało formy uzależnienia. Politycy polscy liczyli na to, że po wojnie nie będzie potrzeby prowadzenia rozmów z żadną ukraińską reprezentacją polityczną. Rząd zrezygnował ze wsparcia ukraińskich partii demokratycznych, legitymizując i wzmacniając w ten sposób OUN. To dlatego w 1943 czy 1944 r. musiał rozmawiać właśnie z tymi, których traktował jako zbrodnię samą w sobie.

Tymczasem w 1943 r. OUN przekroczyła autorytarny Rubikon – zaczęła się demokratyzować. Zmiany, wprowadzane na jej III Konferencji w lutym, a zwłaszcza na III Zjeździe w sierpniu, w niekorzystnym świetle przedstawiają rząd RP. Demokratyzacja, jakkolwiek droga do niej nie była dla liderów prosta, stała się procesem nie tylko w sferze wartości, idei politycznych i praktyk społecznych. W sferze strategii przyniosła odejście od elitarności i umasowienie ruchu o niepodległość. Pociągnęło to za sobą ciąg ważkich następstw: powstrzymywanie bandyckiego chłopstwa na Wołyniu, wciąganie go do zorganizowanej działalności, powstanie UPA i opanowanie rebelii wołyńskiej, a w końcu przejście do negocjacji z rządem RP. Od lata 1943 r. OUN mogła sobie na negocjacje pozwolić z pełną odpowiedzialnością: na podstawie mandatu społecznego i realnej siły zbrojnej. To nie było przedwojenne zmuszanie do ustępstw m.in. przy pomocy terroru. Tkwiący w autorytaryzmie rząd polski nie dostrzegł jednak „rewolucji" w OUN, szybkości i zasięgu transformacji w społeczeństwie ukraińskim, a tymczasem konflikt zaczął toczyć się na linii autorytaryzm RP – demokratyzm OUN.

RP nie była zdolna przeciwstawić narodom ZSRR własnych narodów. Jednak OUN walczyła z ZSRR jego bronią: komunistycznemu internacjonalizmowi przeciwstawiła nacjonalistyczny internacjonalizm. Konferencja Zniewolonych Narodów Europy Wschodniej i Azji, obradująca 21–22 listopada 1943 r., w sferze politycznej i wojskowej wskrzeszała to, czego nie bał się rząd RP: demokratyczny sojusz zniewolonych narodów. Nie docenił on też znaczenia internacjonalizmu sowieckiego, jak i jego ounowskiego konkurenta. Nie chciał demokracji dla Europy Wschodniej. Rzeczpospolita Polska miała nadal patrzeć we własną autorytarną przeszłość, jej wolność musiała być polska, a jej równość szlachecka, natomiast OUN i jej kontynuatorka, utworzona w lipcu 1944 r. Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza, widziały przyszłą Europę jako współistnienie wolnych państw narodowych o ustroju demokratycznym. Ten idealistyczny uniwersalizm był nie do zaakceptowania nie tylko dla Stalina, ale i elit polskich. O ile RP zyskuje w zestawieniu z totalitaryzmem Stalina, to traci na porównaniu z demokratycznym programem i praktyką OUN zainicjowaną w 1943 r.

Istnienie państwa polskiego uratowało to, że w 1941 r. III Rzesza uderzyła na ZSRR. Klęska Rzeszy otworzyła następnie drogę do polskiej ciągłości państwowej, ale pod protektoratem ZSRR. Musiała przy tym zaistnieć wymiana między Ukraińską SRR a RP: Stalin zgodził się na państwo polskie w zamian za zgodę Zachodu na włączenie niegdyś „polskiego" Wołynia i Galicji do Ukraińskiej SRR. W dłuższej perspektywie aneksja terenów wschodnich RP przez ZSRR okazała się dla RP korzystna, ponieważ w ramach ZSRR dojrzało to, co nie mogło dojrzeć w RP: właśnie tam położono podwaliny polityczne pod wolne, zjednoczone państwo ukraińskie, które od 1991 r. jest gwarantem niezależności RP.

Wciągani przez Wołyń

Wołyń czasu wojny to porządkujące aktywność chłopstwa cykle przyrody, urodzaj regulujący stosunki wsi z administracją, oddziałami zbrojnymi, folwarkami i liegenschaftami. To małoznaczące dla mieszkańca wsi obce miasto i prawosławie wskazujące Innego. Tam dojrzewał do działania trudno definiowalny czynnik, którym było chłopstwo z jego brakiem podmiotowości i celowej działalności politycznej, w tym suwerenności podejmowanych działań, brakiem możliwości wolnego wyboru i własnej warstwy przywódczej.

Program OUN uznający, że na Wołyniu istnieje naród ukraiński, *ergo* możliwa jest także tam rewolucja narodowa z nacjonalistami na czele, był zatem daleki od realizmu. Rewolucyjność przypisano chłopstwu, jakkolwiek na całym świecie przez wieki było ono zdolne tylko do krótkich krwawych wybuchów, po czym społeczeństwo wracało do dawnego porządku. OUN nie mogła narodowo zrewolucjonizować „swego" chłopstwa, bo nie było ono rewolucyjne, nie umiało obalić władzy, zainstalować na jej miejsce innej, a przy okazji zmienić stosunków własnościowych. Na początku 1943 r. na Wołyniu wybuchła nie ounowska rewolucja, a chłopska guerilla.

Pomimo to latem 1943 r. OUN na tyle opanowała część chłopstwa, że na jego bazie mogła powstać Ukraińska Powstańcza Armia. Wołyńskie siły tej formacji nie były wielkie: około 7000–9000 żołnierzy (dla porównania: 27. dywizja AK na początku 1944 r. liczyła

około 7000 żołnierzy). O możliwości dalszych sukcesów zdecydowała nie moc idei lub siła broni, a perspektywa i w końcu reforma rolna zrealizowana przez UPA i pod jej ochroną: chłopi bezpłatnie otrzymali na własność ziemię po obszarnikach, kołchozach, liegenschaftach. Znaczenie tego aktu trudno przecenić. Po raz pierwszy w historii Wołynia jego prawosławni mieszkańcy sami zmienili strukturę własności na korzystną dla siebie. W ten sposób dowództwo UPA przygotowało się do walki nie z przeszłością – RP, lecz przyszłością – armią ZSRR.

Tymczasem w rządzie RP na początku 1943 r. panowało przekonanie, że po wojnie wołyńską część państwa w odróżnieniu od Galicji uda się opanować bez wysiłku militarnego. Rację miałby wtedy, gdyby ogłosił korzystną dla wsi reformę agrarną, gdyby AK broniła nie tylko Polaków, gdyby w jej składzie istniały oddziały ukraińskie. Guerilla zostałaby pozbawiona podstaw lub tłumiłyby ją jednostki ukraińskie na równi z polskimi. Wtedy OUN nie miałaby perspektyw nie tylko na Wołyniu, ale także w Galicji, gdzie sukces wołyński wymusił jej tworzenie. UPA mogło nie być. W planowania strategicznym rząd zakładał walki o Lwów i Galicję, opanowanie Wołynia bez walki, a tymczasem Wołyń wybuchł bez... zastanowienia i bez uprzedzenia. Potwierdza to chłopskie podłoże wiosny 1943 r., ale nie pozwala zrozumieć, dlaczego Wołyń mógł zaskoczyć nie tylko AK.

OUN, podobnie jak rząd, także stanęła oko w oko z chłopstwem. W kontekście swych dążeń do uzyskania wsparcia rządu RP dla ukraińskiej idei państwowej nacjonaliści drogo zapłacili za chłopską rabację i chłopskość UPA. Wątpię jednak, aby kierownictwo OUN miało inne możliwości uzyskania podmiotowości politycznej. Nie mogło uzyskać poparcia innej, bardziej zdyscyplinowanej siły społecznej – mieszczan czy robotników. Chłopstwo było najliczniejsze, najtańsze, i przed nikim nie trzeba było odpowiadać za jego ofiary.

„Akcja antypolska"

Chłopu wołyńskiemu OUN nie była potrzebna, aby mógł uważać majątek nieprawosławnych Innych (kolonistów, rzymskich katolików, Polaków) za łatwy łup, a ich samych za nieskomplikowaną ofia-

rę. Nie chciał oczekiwać na powstanie czy przybycie oddziału UPA, ponieważ mógł działać sam. Obie instytucjonalne formy wsparcia nie były dla niego poręczne: pierwsza żądała zrozumienia dla swej ideologii, dyscyplina drugiej mało przystawała do chłopskiej „taktyki".

Twierdzenie o obronie przez AK Polaków jako narodu przed UPA ujawnia zatem mało, a ukrywa wiele. Obrona ta była koniecznością, ale nie tylko pod wpływem wsi, ale też polityki rządu, który nie zrobił nic, aby nierzymskokatoliccy Inni chcieli należeć do państwa polskiego albo rząd czy utożsamiająca się z nim i Kościołem ludność chciała wesprzeć ukraiński proces państwotwórczy. Obarczanie odpowiedzialnością tylko OUN i UPA nie daje dobrych wyników poznawczych, gdyż, dla porównania, w Polsce etnicznej antysemityzm nie był wyłącznie postawą AK: przenikał do wojska z kultury, z otoczenia, z Delegatury Rządu na Kraj itp.

Wygnanie albo efektywna walka z Polakami na Wołyniu była iluzją, ponieważ stała w sprzeczności ze strukturą zaludnienia. Polskie miasto zdolne było do wystawienia wielotysięcznej armii, zdolnej do opanowania wsi. „Edykt ziemski" UPA w sierpniu 1943 r. wieńczył zresztą właśnie tę sytuację: na terenach wiejskich po wyparciu i wymordowaniu ludzi uważanych za Polaków stabilizował konflikt na linii wieś–miasto. Przetrwanie niektórych polskich punktów poza miastem, brak strat w miastach, a w końcu utworzenie potężnej wielotysięcznej 27. dywizji AK świadczy o tym, że UPA była słaba lub jej celem nie było zabijanie Polaków. Sądzę, że można przekonująco twierdzić jedno i drugie. Polski interes polityczny i potencjał wojskowy w ogóle nie ucierpiał pod naporem chłopstwa i UPA. Na Wołyniu zwycięstwo odniósł rząd RP. Ludność rzymskokatolicka na wsi poniosła wprawdzie wielkie straty, ale miasto ocalało, struktury polityczne i wojskowe nadawały się do opanowania sytuacji.

Cele polityczne OUN były szersze, niż wyobrażała to sobie AK czy Delegatura Rządu na Kraj. Wyganianie ludności określanej jako polska nie było jednym z nich. Chodziło bowiem o to, aby ludność ta zmieniła lojalność i zamiast być fundamentem okupacji RP stała się fundamentem ukraińsko-polskiego sojuszu antykomunistycznego. Paradoksem sytuacyjnym było to, iż rząd kontaktował się z OUN

i UPA z zupełnie innego powodu: aby do końca wojny przedłużyć stan, kiedy ludność rzymskokatolickiej uprawomocnia RP tam, gdzie już w 1918 r. nie miała gwarancji przetrwania. Państwo polskie zawierające obcą mu wieś wołyńską okazało się dla tej ludności pułapką.

Należy też zwrócić uwagę, że w 1942 r. przestała wywierać swój wpływ ludność żydowska. Od dawna stanowiła ona czynnik pośredniczący między dworem a wsią, miastem a wsią. Odgrywała rolę stabilizatora, bufora i nigdy nie była uzbrojona. Wieś i dwór dysponowały bronią oraz nadanym samemu sobie przyzwoleniem na jej nieograniczone użycie. Gdy ich zabrakło, dwór i wieś stanęły oko w oko.

Dzisiejsze sformułowanie „akcja antypolska" nie jest więc tym samym, co w latach 1943–1947. Jest pojęciem esencjalistycznym, eliminującym ówczesną materialną, sytuacyjną oraz interaktywną całość. „Akcję antypolską" konstytuuje pogląd, że chodziło o Polaków jako Polaków, co jest fundamentalnym błędem poznawczym. Byłoby to możliwe, jeśliby strona atakująca wcześniej opracowała, upowszechniła i efektywnie zastosowała w praktyce instrumentarium definiujące polskość bez względu na okoliczności. Instrumentarium eliminacyjnego dotyczącego Polaków – podobnego na przykład do subtelnych hitlerowskich rozważań o kryteriach uznania kogoś za Żyda – nigdy nikt w OUN czy UPA nie opracował. O postrzeganiu Polaków jako ofiary zdecydowała nie esencja, a sytuacja.

Chłopski los

Chłopi wołyńscy przegrali, bo taka jest natura powstań chłopskich. Uzyskali to, co dla takiego powstania było najistotniejsze: krwawą odpłatę, uczucie chwilowego zwycięstwa i nasycenia. Zależne od rabacyjnego chłopstwa OUN i UPA także musiały przegrać. Polski system wołyński zachował nad nimi przewagę. Jakkolwiek było ich kilka razy mniej, to Polacy i tak przeważali jako wspólnota bazująca na miastach, od dawna propaństwowa, z dobrze przyswojonymi nawykami i znajomością mechanizmów władzy, z wyższym statusem społecznym, kapitałem intelektualnym i organizacyjnym, z utrwaloną siecią relacji społeczno-komunikacyjnych.

Zmiany w podporządkowanej im strukturze wsi przyniosła dopiero UPA jako wojsko, potrzebujące masy urzędników podziemnej administracji cywilnej pracującej na potrzeby partyzantów. Pod tym względem UPA była czynnikiem modernizacji i unarodowienia. Ujęła w karby i zamieniła w trwały stan to, co wywalczył chłop: usankcjonowała w postaci prawa zmianę właściciela ziemi. Co utracił dwór czy kolonia, brał chłop. Dwór i folwark (także w formie kołchozu czy liegenschaftu) były dla chłopa przeszłością od zawsze, ale bez prawa do ziemi państwo budowane na Wołyniu przez UPA byłoby dla niego abstrakcją.

UPA walczyła o państwo. Oznaczało to nie tylko walkę z AK, ale i z komunistami. O ile w Galicji chodziło o Ukraińców, którzy jeszcze przed I wojną światową czuli się suwerenem jako naród i nie musieli walczyć o uznanie swych praw na drodze samostanowienia polegającego na siłowej zmianie własności ziemi i stworzeniu dlań odpowiedniego prawa, to na Wołyniu inna droga chłopstwa do suwerenności, jak rezygnacja z rabacji w zamian za ziemię i wsparcia dla UPA, nie istniała. Wraz ze zmianą stosunków własnościowych na swoją korzyść lud wołyński wszedł na drogę prowadzącą do stanowiska suwerennego podmiotu i stania się politycznym narodem, armią którego była UPA.

Z drugiej strony OUN bliskie były hasła socjalistyczne i szukała ujścia dla swego socjalizmu. Wołyń wydawał się odpowiednią ofiarą tych planów. Skończyło się jednak tak, że w trakcie swej socjalistycznej wyprawy wołyńskiej zorientowała się, że powinna pójść na negocjacje z wsią. Kompromis między chłopstwem a OUN w postaci niezbyt socjalistycznej reformy rolnej stanowił zalążek UPA. Formacja ta powstała jako wynik negocjacji między chłopskim chaosem a ounowskim porządkiem społecznym. Wynik tych właśnie negocjacji wewnętrznych – udanych w odróżnieniu od nieudanych negocjacji zewnętrznych z rządem – pozwala mówić o sukcesie UPA, która stała się zwornikiem, a niekiedy i buforem, między OUN a wsią. Tak czy inaczej, przywoływanie bolszewizmu nie mogło mieć tam miejsca. Zbrojny antysocjalizm wsi wołyńskiej znakomicie przeciwstawiał się zarówno kolektywistyczno-folwarcznej wielkiej własności ziemskiej RP, jak kolektywistycznemu kołchozowi ZSRR

czy liegenschaftowi III Rzeszy. Był świadectwem elastyczności społecznej OUN, dzięki której nie doszło do ounowskiej wersji kolektywizmu. Natomiast w AK nikt nawet nie śmiał pomyśleć o takim sposobie zablokowania komunizmu w etnicznej Polsce, który po wojnie mógł dać chłopom pańską ziemię. Politycy polscy od hrabiego Franciszka Stadiona nie nauczyli się niczego...

Jak daleko z Wołynia do Galicji?

W Galicji upowska reforma rolna nie miała miejsca, decydowały bowiem o tym nie tylko warunki z 1943 r. Trwała tam Rosja, do której prawie dwa stulecia należał Wołyń. Polegało to na zachowaniu ładu sprzed 1918 r.: podporządkowanego chłopstwa, władczej szlachty, Żydów ciągle szukających swego miejsca wobec skłonności dwóch pierwszych stron do nieograniczonej przemocy. W Galicji długie trwanie konstytucyjnych i w miarę zdemokratyzowanych Austro-Węgier uniemożliwiało zniszczenie jej pluralistycznej struktury społecznej. Dzięki temu nie tylko UPA czy AK, ale też komunizm musiał tu być inny.

W interesujący sposób dało o sobie znać trwanie starego układu społecznego, w ramach którego szlachta nie posiadała kulturowo swego ludu, a lud nie posiadał kulturowo własnej szlachty. Teraz przybrała to postać wyścigu o elity. OUN na bazie ludu tworzyła elitę akceptowalną dla ludu, a rząd naciskał na lud, aby zaakceptował elitę szlachecką. Stwarzając możliwość awansu społecznego, wyścig ten wygrała OUN: wraz z utworzeniem UPA na Wołyniu zapoczątkowany został proces tworzenia własnej elity. Była to elita czasu wojny, jednak społeczeństwo dokonywało samorzutnej strukturyzacji. Pod tym względem UPA niosła dla wsi modernizację w odróżnieniu od konserwatyzmu AK o rodowodzie sprzed I wojny światowej.

Wołyńska walka o ziemię przybrała bardziej krwawy obrót niż zmagania o władzę w Galicji, gdzie zwlekano z użyciem broni. Walki w 1944 r. miały miejsce, ale przybrały inny charakter. Zresztą Wołyń odegrał rolę faktu dokonanego, a nie wzoru dla Galicji. Gdyby rząd zezwolił przed wojną chociażby na częściową realizację programu UNDO jedynie w Galicji, nie doszłoby do wydarzeń na Woły-

niu w 1943 r. Wołyńska wyprawa OUN stanowiła bowiem pokłosie wypierania demokracji z Galicji przez autorytarne rządy RP.

O różnicach wiele mówią nazwy: na Wołyniu działała Ukraińska Powstańcza Armia, ale w Galicji była to inna i utworzona później formacja - Ukraińska Samoobrona Ludowa (USL). Zaawansowanie i głębokość procesów militaryzacji społeczeństwa uwidacznia właśnie różnica między „armią" a „samoobroną". To z Wołynia w 1944 r. przyszła nazwa niwelująca różnicę: USL stała się UPA. Idąc dalej, w OUN obecne jest słowo „nacjonaliści", ale w galicyjskiej USL dla nacji miejsca nie ma - jest lud. Z Galicji OUN z gołosłownymi hasłami poszła na Wołyń, a wróciła stamtąd z UPA. Należy jednak pamiętać, że o ile na Wołyniu powstała chłopska UPA, o tyle w Galicji w lipcu 1944 r. powstała inteligencka Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza nakładająca na UPA ograniczenia i dyscyplinę.

Jako wstęp do rozważań o rozmowach politycznych OUN z rządem dodam, że Wołyń był terenem rebelii, a Galicja stwarzała pole do gry dyplomatycznej. Kluczem był Lwów. Jego posiadanie decydowało o randze i wymowie faktów (nawet tych wołyńskich). Decydowało miasto, a nie wieś, którą dla miasta poświęcała każda ze stron.

Na Chełmszczyźnie

Częścią wiejskiego Wołynia była Chełmszczyzna, gdzie początek przyszłych wydarzeń sygnalizowany za Bugiem powstaniem w styczniu 1944 r. 27. dywizji AK dał o sobie znać w ten sposób, że dowództwo wydało rozkaz do ataku przeprowadzonego 10-11 marca 1944 r. na wsie sklasyfikowane jako wrogie, bo ukraińskie. Pociągnęło to za sobą nie mniej jak 1200 ofiar. Marcowy mord AK był zmasowanym i nieograniczonym atakiem na ludność cywilną. Wcześniejsze mordy zastąpione zostały niepoliczalnością ograniczoną dostępnymi siłami zniszczenia. Dowództwo UPA odpowiedziało kontratakiem wartym szczególnej uwagi. Miał charakter strategiczny politycznie, ponieważ jego zadaniem nie było zniszczenie AK, lecz coś zupełnie innego. Najbardziej dalekosiężnym pozytywnym pokłosiem zwycięskiego ataku UPA w dniu 9 kwietnia 1944 r. przeciw AK pod Posadowem była możliwość późniejszego

porozumienia z 21 maja 1945 r. między UPA i WiN: gdyby UPA zachłysnęła się zwycięstwem i ruszyła na polskie wsie, porozumienie to, w tym wspólny atak UPA i WiN Hrubieszów, nie byłby możliwy. Jednak dowództwo UPA nie pozwoliło swym żołnierzom wytworzyć stanu, który uniemożliwiłby potem stronie przeciwnej porozumienie z dotychczasowym wrogiem.

Odpowiedź UPA była demonstracją - zgodnie z klasyczną definicją obrony Carla von Clausewitza - własnych możliwości przeciwdziałania obliczoną na pozbawienie przeciwnika chęci do dalszego ataku i skłonienie go do rozmów politycznych. Z tego powodu atak prowadzono skrupulatnie, był kontrolowany i przewidywalny w zamierzonych skutkach. Probierzem planów politycznych OUN było to, że UPA zamiast umocnić się na zdobytym terenie, wycofała się zeń. Identyczny charakter racjonalnego politycznie nakłaniania do zaprzestania walk między AK i UPA nosiły potem uderzenia na oddziały w Borownicy czy Wiązownicy. Oba przyniosły pozytywny skutek w postaci lokalnego porozumienia.

Notabene historiografia nie wypracowała przekonującej opowieści na temat przyczyn mordu 10–11 marca 1944 r. Według mnie zbrodnia ta stanowi „ukraiński współczynnik" umowy scaleniowej AK z Narodową Organizacją Wojskową w Lubelskiem. Umowę zawarto 7 marca 1944 r., a mord nastąpił 10–11. marca 1944 r. Wobec braku sensu wojskowego podobne podłoże miała akcja oddziałów UPA i WiN na obiekty reżimu komunistycznego w Hrubieszowie 28 maja 1946 r. Owe sceny sięgające do mroków komunikacji społecznej pokazują, jak głęboko sięgał konflikt, jeżeli dowództwo wskrzeszało krwawe rytuały legitymizacji sojuszu między siłami, które niedawno były wrogami. Ofiara złożona z „tego trzeciego", teraz już wspólnego wroga, była narzędziem radykalnego usuwania dawnej wrogości i tworzeniem bazy dla zaufania dla nowych sprzymierzeńców.

Jednak wcześniej mordy wołyńsko-chełmskie nabrały tak wielkiej skali, że Stalin mógł narzucić się stronom konfliktu w roli pokojowego rozjemcy. Gdzie był w tym czasie rozum polityczny stron? Czy można było temu zapobiec?

Przymuszanie do partnerstwa

W czasie wojny OUN niezmiennie dążyła do rozmów z rządem RP. Kierownictwo OUN patrzyło bowiem dalej od polityków polskich, co wynikało z trzeźwej oceny ZSRR. Rzeczpospolita traktowana była jako potencjalny, jakkolwiek trudny sojusznik, którego polityka tylko tymczasowo uniemożliwia powstanie układu ukraińsko-polskiego skierowanego przeciw Moskwie. Rząd polski do końca wojny błędnie oceniał możliwości Stalina. OUN tego błędu nie popełniła i dlatego od początku 1943 r. zaczęła badać grunt pod ewentualny sojusz z państwem polskim, które wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej przestawało być okupantem Ukrainy.

Głębokim podłożem zmiany OUN w stosunku nie tylko do RP był jednak wspomniany już zwrot ku demokracji. Nacjonaliści przewidywali, że Europa Wschodnia zostanie podporządkowana ZSRR. Po doświadczeniach z lat 30., gdy stawiali na faszyzm, obecnie zakładali, że to demokracja najbardziej zwiększy możliwości efektywnej walki z totalitaryzmem, m.in. umożliwi powstanie antykomunistycznego bloku uciemiężonych narodów Europy Wschodniej i Azji. W tym układzie odniesień państwo polskie – nieobciążone balastem kresów wschodnich – było ważnym ogniwem, dzięki któremu OUN, walcząc z Moskwą, mogła prowadzić Ukrainę do Europy Zachodniej, skąd oczekiwano pomocy. Propozycje OUN wychodziły z doświadczeń ostatnich lat: państwo ukraińskie mogło uratować RP przed klęską w 1939 r. i jej następstwami. Pozycja negocjacyjna opierała się na faktach dokonanych – nie przez UPA, a III Rzeszę i ZSRR. Rząd mógł docenić celowość układania się z ukraińskimi niepodległościowcami: zjednoczona demokratyczna Ukraina stałaby się państwem sojuszniczym, a za Sanem i Bugiem pozostałaby ludność polska. Niestety bardziej zwracał on uwagę na „antypolskość" OUN niż antypolskość ZSRR. Nie zrobił nic, aby powstała obywatelska wspólnota walki o Rzeczpospolitą. W ramach rządowej strategii wykorzystania wojny do transformacji RP w państwo jednonarodowe nie tylko ukraińskich niepodległościowców ukazał jako funkcję III Rzeszy. Niedopuszczenie do powstania partnerstwa politycznego jakiejkolwiek formacji polskiej z jakąkolwiek

reprezentacją ukraińską było celem polityki rządu polskiego w czasie całej wojny.

Kością niezgody w rozmowach w latach 1943–1944 był fakt, że bez Galicji i Wołynia Delegatura Rządu na Kraj i AK nie godziły się na sojusz z niepodległą Ukrainą, natomiast OUN nie uznawały, aby bez Galicji i Wołynia Ukraina mogła zostać sojuszniczką RP. Politycy po obydwu stronach myśleli podobnie narodowo i integralnie: nie byli gotowi utracić części, aby nie utracić całości. Porównanie z siłami UPA sił ZSRR użytych do wyrwania części Ukrainy ze składu państwa polskiego powinno przesądzać o tym, aby kierownictwo OUN oceniło swe stanowisko jako nierealistyczne, ale „realizm" polityków polskich też nie zadowalał: żaden z nich nie policzył sił Polski potrzebnych do utrzymania Ukrainy zachodniej w ramach RP.

W tym samym czasie AK przygotowała się do ponownego włączenia Ukrainy zachodniej do RP na drodze przemocy wojskowej, natomiast UPA broniła podmiotowości politycznej populacji uznanej za Ukraińców przed ZSRR, RP i III Rzeszą. Z siłami zbrojnymi tych państw walczyła jako wrogiem. Nigdy nie zmierzała do politycznego unicestwienia RP. Na odcinku polskim jej działaniami rządził paradoks polegający na pokonaniu przeciwnika i uratowaniu go przed zniszczeniem, aby zachował zdolność do działania i w przyszłości mógł stać się sojusznikiem UPA. Napięcie to było podstawowym mechanizmem regulującym przebieg i skutki konfliktu UPA z siłami rządu RP w latach 1943–1947. Natomiast celem strony rządowej było całkowite zniszczenie UPA, aby wykluczyć możliwość międzynarodowego zaistnienia kwestii ukraińskiej (m.in. w kontekście istnienia Ukraińskiej SRR).

W porównaniu z rolą UPA czynnikiem przecenianym w kwestii polskiej jest OUN Niepodległościowców-Państwowców (rewolucjoniści, tzw. banderowcy). W ukraińskim ruchu wyzwoleńczym istniała utrzymywana z precyzją i wyczuciem równowaga między kontrolą polityczno-cywilną nad UPA ze strony OUN oraz polityczno-wojskową pozycją UPA jako sił zbrojnych legitymizujących samą OUN. Po lipcu 1944 r., gdy powstała UGRW, w ogóle skończyła się epoka OUN Niepodległościowców-Państwowców, której kadry stały się aparatem administracyjnym ukraińskiego państwa podziemne-

go. Zresztą to wojsko oficjalnie wysunęło ideę utworzenia UGRW i od lipca 1944 r. realizowało zadania wojskowe w ramach jej polityki. Cele UGRW nie sprowadzały się do przetrwania do wybuchu III wojny światowej i zapoczątkowania „narodowej" walki wyzwoleńczej. Ten środek propagandy już wykazał swą małą przydatność, dlatego ustąpił pola koncepcji rozpadu ZSRR drogą walk o niepodległość zorganizowanych ruchów odwołujących się do praw narodów podbitych przez bolszewików.

W kierunku Rzeczpospolitej Ukraińsko-Polskiej?

W latach 1943–1944 UPA zwalczała reżimy okupacyjne ZSRR, III Rzeszy czy RP, a w tym samym czasie OUN prowadziła rozmowy polityczne o różnym poziomie zaawansowania i pełnomocnictw z organami rządu polskiego. Toczyły się aż do marca 1944 r. Rozmów z III Rzeszą i ZSRR nie brano pod uwagę. III Rzeszę ounowcy traktowali jako tymczasową zmienną, w dalszej perspektywie także ZSRR, ale RP jak czynnik ciągły i nieusuwalny.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej UGRW, mając za sobą doświadczenia z lat 1943–1944, przystępowała na terenie powojennego państwa polskiego do rozmów z następczynią AK – Delegaturą Sił Zbrojnych. Sytuacja była inna o tyle, że rząd emigracyjny i ta RP, którą UGRW uznawała za partnera, utraciły tymczasem uznanie aliantów. Podobne było natomiast to, że podobnie jak w okresie okupacji, w podziemiu polskim panowała anarchia, efektywna walka z Sowietami była niemożliwa ze względu na wielość organizacji niepodległościowych i dzielącą ich niechęć do współpracy. Mimo to UGRW, będąc strukturą propaństwową, nie rozmawiała z ugrupowaniami rozsadzającymi państwowość polską. Stanowiło to zresztą analogię postawy OUN w sferze polityki zewnętrznej, która nie uznawała za partnerów III Rzeszy czy ZSRR.

Po stronie niepodległościowców ukraińskich w pertraktacjach z polskimi partnerami realnością owego czasu był Kraj Zakerzoński, południowo-wschodnia część RP, gdzie znalazł odpowiednie warunki do działania VI Okręg Wojenny UPA oraz jego zaplecze w postaci siatki OUN. Misja Kraju Zakerzońskiego od jego utworzenia wiosną

1945 r. była jasna. Już w maju w Polsce w celu nawiązania współpracy z Delegaturą Sił Zbrojnych znalazł się specjalny wysłannik UGRW Jerzy Łopatyński „Szejk". U podstaw idei nawiązania tej współpracy znajdowały się antykomunizm i demokracja. Po rozwiązaniu DSZ współpracę tę kontynuowała jej następczyni – Stowarzyszenie „Wolność i Niezawisłość".

UPA w kontekście DSZ/WiN i komunistów w rządzie stała przed dylematem podobnym do wołyńskiego: jej podstawowym zadaniem było osiągnięcie porozumienia z jedną siłą apelującą do obrony interesów narodu w warunkach walki z drugą. Sztuka balansowania wymagała bezbłędnego wyczucia sytuacji przez UGRW i precyzji działania wojska, przesądzała bowiem o ewentualnym sukcesie negocjacji. Rola UPA w Kraju Zakerzońskim zatem to „dyplomacja z użyciem siły": wypracowywanie przestrzeni do porozumienia w kwestii układu z polskim partnerem.

Po cofnięciu przez państwa zachodnie uznania rządu emigracyjnego i uznaniu warszawskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej formacje antykomunistyczne – od Armii Krajowej począwszy, przez NIE, Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, na WiN kończąc – nie umiały odnaleźć się w sytuacji. Rząd emigracyjny nie tylko zrezygnował z prowadzenia walki zbrojnej z ZSRR, ale też nie zajął jasnego stanowiska wobec podziemia niepodległościowego. W końcu kierownictwo WiN ogłosiło się jedynym reprezentantem walczącej Polski. Upodabniało to jego pozycję do tej zajmowanej w ukraińskim ruchu oporu przez UPA. Decyzje o sojuszu z ukraińskim ruchem niepodległościowym, podjęte w maju 1945 r. na poziomie kierownictwa Okręgu Lubelskiego DSZ, stanowiły ostatni akt możliwej jeszcze polityki aktywnej, próbę porzucenia trwania w oporze bez widocznej perspektywy zmiany własnej sytuacji na lepszą

Międzynarodowa sytuacja polityczna UGRW i UPA w połowie 1945 r. także była tragiczna. Obaj polityczni przegrani podjęli się rozmów w sytuacji, gdy Stalin wyznaczył na Bugu granice marionetkowej Ukraińskiej SRR i Rzeczpospolitej Polskiej. Strony w sferze realiów utraciły więc prawie wszystko, ale przyszłość pozostawała otwarta. Czy tylko dlatego strony w czasie spotkania na Żarach między Lublińcem Nowym a Rudą Różaniecką 21 maja 1945 r. zaofero-

wały sobie aż tak wiele? Niepodległościowcy ukraińscy przybyli ze stanowiskiem, które wyrażał opublikowany wkrótce potem traktat polityczny zastępcy przywódcy politycznego Kraju Zakerzońskiego Wasyla Hałasy *Stosunki polsko-ukraińskie*. Głównym jego punktem było stwierdzenie, że możliwy jest sojusz państwowy Ukrainy i Polski, zdolny zagwarantować niepodległość Polsce i Ukrainie w ich obecnych granicach.

Hałasa pozostawił bez rozstrzygnięcia kwestię typu związku politycznego, jaki miałby łączyć oba państwa. Z dokumentów porozumienia majowego, zeznań i wspomnień negocjatora ze strony DSZ Mariana Gołębiewskiego wynika, że dla niego polityczną wartością nadrzędną było powstanie federacji polsko-ukraińskiej. Z taką propozycją – zarysowaną tu bardzo ogólnikowo – wystąpili przedstawiciele UGRW i była to propozycja na miarę tysiąclecia. Wieńczyła i udowadniała, że z polskimi elitami państwowymi OUN i UGRW w latach 1943–1947 grały o najwyższą stawkę. Rozmowy między DSZ a UGRW i UPA z maja 1945 r. oraz późniejsze odzwierciedlały to, co powinno było nastąpić najpóźniej w 1943 r., ale nie nastąpiło z powodu przywiązania rządu RP do przemocy jako instrumentu polityki.

Wielka idea wspólnoty państwowej Ukraińców i Polaków do końca nie opuszczała dowódcy sił zbrojnych Kraju Zakerzońskiego Mirosława Onyszkewicza „Oresta". Mówił o niej w celi więziennej Marianowi Gołębiewskiemu. Wychowani dziś na propagandzie nacjonalistycznej po obu stronach granicy, jesteśmy bezradni wobec stwierdzenia, że starcie z RP o wolność Ukrainy nigdy nie przesłoniło kierownictwu OUN i UGRW swego sensu najgłębszego: walka toczy się o sojusz, a nie zniszczenie.

Bogdan Huk

Od wydawcy

Książka zawiera 58 dokumentów wytworzonych przez różne struktury ukraińskiego podziemia niepodległościowego i organy Rzeczypospolitej Polskiej, 1 wytworzony przez NKWD ZSRR, 15 rozmów wspomnieniowych redaktora wydania Bogdana Huka z uczestnikami wydarzeń z lat 1945–1947 i 1 wspomnienie autorskie, a także fotografie i kopie dokumentów. Dokumenty publikowane są zgodnie z kryterium kolejności chronologicznej. Wyjątkiem są fragmenty traktatu Wasyla Hałasy („Zenona Sawczenki") *Stosunki ukraińsko polskie*, który ukazał się w 1946 r., jednak powstawał w 1945 r. i ze względu na swoją treść został umieszczony na samym początku.

Dokumenty ukraińskie i rozmowy, przeprowadzone pierwotnie w języku ukraińskim, publikowane są w tłumaczeniu na język polski. Przekładu bez mała wszystkich dokumentów dokonała Anna Jurczyszyn, rozmów, sprawozdania Mirosława Onyszkewicza „Oresta" i sprawozdania NKWD – redaktor książki.

W oryginalnych dokumentach polskich uwspółcześniono pisownię i usunięto literówki. Każda ingerencja w tekst oryginalny oznaczono nawiasem kwadratowym i opatrzono wyjaśnieniem. W protokołach przesłuchań pominięto formuły końcowe typu „na tym przesłuchanie zakończono" itp., co za każdym razem zaznaczono wielokropkiem w nawiasie kwadratowym.

Pisownia nazwisk ukraińskich odpowiada zasadom ich polszczenia zawartym w *Słowniku ortograficznym języka polskiego* z 1986 r. pod redakcją prof. Mieczysława Szymczaka; korzystano też z informacji ze strony internetowej *sjp.pwn.pl*. Większość imion ukraińskich posiada polskie odpowiedniki, co wykorzystano w pełni oprócz zakorzenionych w polszczyźnie imion Iwan i Wasyl. Imię Semen oddawane jest we wszystkich przypadkach jako Szymon z wyjątkiem nazwiska Petlura. Kryptonim „Wowky" przetłumaczono jako „Wilki", „Łewada" i „Łyman" jako „Lewada" i „Liman". W indeksie osobowym określenie „żołnierz UPA" stosowano, gdy nie dysponowano innymi danymi, przy czym pojęcie to oznacza również „członka bojówki SB" czy innych formacji. Takie i inne określenia dodatkowe obecne są w przypadku nazwisk bez imion lub pseudonimów bez nazwisk.

Informacje o źródłach fotografii i kopii dokumentów zamieszczono na końcu książki w osobnym spisie.

W wydaniu wykorzystano wspomnienia żołnierzy UPA i członków ukraińskiego podziemia niepodległościowego z Rzeczypospolitej Polskiej przechowywane w Centralnym Państwowym Archiwum Zagranicznej Ukrainistyki w Kijowie: zespół 52 (Zjednoczenie Ukraińców „Zakerzonie" w Kanadzie), inwentarz 1, audiokolekcja Bogdana Huka).

Podziękowania

Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo i redaktor książki Bogdan Huk dziękują Pani Annie Jurczyszyn za niezwykle profesjonalny przekład na język polski sprawozdania z rozmów ukraińsko-polskich i raportów z ataku na Hrubieszów. Za pomoc merytoryczną i uwagi do artykułu wstępnego wyrażamy wdzięczność Mirosławowi Iwankowi, Wołodymyrowi Morozowi i Jarosławowi Syrnykowi. Rodzinie Stanisława Książka dziękujemy za kopie i pozwolenie na opublikowanie fotografii z rozmów w Rudzie Różanieckiej, a Mariuszowi Zajączkowskiemu za skontaktowanie z nią. Igorowi Hałagidzie jesteśmy wdzięczni za zgodę na opublikowanie kopii fotografii z jego książki *Prowokacja «Zenona»*, Alinie Bacic-Saliszewskiej za

pomoc w uzyskaniu fotografii zabitych żołnierzy UPA i członków SB OUN. Wojciechowi Hanusowi z Oddziałowego Archiwum IPN w Rzeszowie dziękujemy za fachowość i stałe wsparcie w docieraniu do dokumentów. Rozmowę z Michałem Migusem przeprowadził i nagrał Mirosław Iwanyk. Dziękujemy mu za jej udostępnienie.

Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo

Wykaz skrótów

ACz - Armia Czerwona
AIPN - Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK - Armia Krajowa
b - bolszewicki
b.d. - brak daty
BKP - bolszewicka komisja przesiedleniowa
b.p. - brak paginacji
BSB - (ukr.) bojówka Służby Bezpieczeństwa
BU - Biuro Udostępnień
CAW - Centralne Archiwum Wojskowe
ChD - Chrześcijańska Demokracja
CPAZU - (ukr.) Centralne Państwowe Archiwum Zagranicznej Ukrainistyki
CSR - (ukr.) Czechosłowacka Republika
DSZ - Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj
gen. - generał
godz. - godzina
IKW - (skrót niewyjaśniony)
IPN - Instytut Pamięci Narodowej
k. - karta
kal. - kaliber
KBK - karabinek
KBP - Komenda Bezpieczeństwa Publicznego
KBW - Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KC - Komitet Centralny

KG – Komenda Główna
KGB – Komitet Bezpieczeństwa Państwa
km – kilometr
KO – (ukr.) Komenda Odcinka
KPMO – Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej
kpt. – kapitan
KPZU – (ukr.) Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy
KW – Komenda Wywiadu
KWMO – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
LMG – lekki karabin maszynowy
Lu – Lublin
MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
mm – milimetr
MO – Milicja Obywatelska
m.p. – miejsce postoju
NBSB – (ukr.) nadrejonowa bojówka Służby Bezpieczeństwa
NKWD – (ros.) Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych
NN – nazwisko nieznane
NOW – Narodowa Organizacja Wojskowa
nr – numer
NZW – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe
NSZ – Narodowe Siły Zbrojne
Ol – Olsztyn
OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
OT – Odcinek Taktyczny
OZ – Oddziały Zagraniczne
OW – Okręg Wojskowy, Okręg Wojenny
PJPC – (ang.) Peter J. Potichnyj Collection of Insurgency and Counter-Insurgency in Ukraine
płk – pułkownik
por. – porucznik
pow. – powiat
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PPSz – pistolet pulemiot Szpagina
ps. – pseudonim
PTR – (ros.) karabin przeciwpancerny
PUBP – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego

PZ - Przedstawicielstwo Zagraniczne
PZPR - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
r. - rok
red. - redaktor
RKM - ręczny karabin maszynowy
ros. - rosyjski
RP - Rzeczpospolita Polska
Rz - Rzeszów
s. - strona
SB - Służba Bezpieczeństwa
SRR - Socjalistyczna Republika Radziecka
t. - tom
TRJN - Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
tys. - tysiąc
UAG - Ukraińska Armia Galicyjska
UB - Urząd Bezpieczeństwa
UBP - Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
UDK - (ukr.) Ukraiński Komitet Pomocy
UGRW - Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza
UHWR - (ukr.) Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza
UKC - Ukraiński Komitet Centralny
UKP - Ukraiński Komitet Pomocy
ukr. - ukraiński
UNDO - (ukr.) Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne
UNRRA - (ang.) Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Zadośćuczynienia
UPA - Ukraińska Powstańcza Armia
UPRD - Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna
ur. - urodzony(-a)
URL - Ukraińska Republika Ludowa
USA - (ang.) Stany Zjednoczone Ameryki
USL - Ukraińska Samoobrona Ludowa
USRR - Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka
UWO - Ukraińska Organizacja Wojskowa
UZB - (skrót niewyjaśniony)
WiN - Wolność i Niezawisłość
wł. - właściwie
woj. - województwo

WOP – Wojska Ochrony Pogranicza
WP – Wojsko Polskie
WUBP – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WW – Wojska Wewnętrzne
ZMW – Związek Młodzieży Wiejskiej
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZURL – Zachodnioukraińska Republika Ludowa

Rozmowy (1)

Sensem UPA było porozumienie z Polakami

Rozmowa* z Eugeniuszem Sztenderą



Eugeniusz Sztendera, 2016 r.

Proszę opowiedzieć o pana pochodzeniu i latach dzieciństwa.

Moja wieś rodzinna, Wolica Baryłowa[1], była ostatnią wsią galicyjską przed granicą z Wołyniem, gdzie jej odpowiednikiem były Bużany. A zatem „sytuacje graniczne"[2] znałem od dziecka...

Wolica leżała ze 20 kilometrów od Beresteczka, znanego z tradycji kozackich i znakomitych rzemieślników. Będąc chłopakiem, dużo nasłuchałem się opowiadań dawnych żołnierzy armii austriackiej, którzy walczyli w czasie I wojny światowej na Ukrainie, a właściwie to ją okupowali. Zza maleńkiej rzeki granicznej, którą była Sudołówka, mogłem słyszeć inne opowiadania o tej samej

* Zapisu rozmowy dokonano w latach 2015–2017.

[1] Wolica Baryłowa – wieś w rejonie Radziechów w obwodzie lwowskim Ukrainy. W 1939 r. liczyła 730 mieszkańców, w tym 660 Ukraińców, 15 Polaków, 40 ukraińskojęzycznych rzymskich katolików, 15 Żydów.

[2] *sytuacje graniczne...*, tu: swobodne nawiązanie do pojęcia wprowadzonego do filozofii egzystencjalnej przez myśliciela niemieckiego Karla Jaspersa (1883–1969) lub tytułu eseju ukraińskiego krytyka literackiego Jerzego Ławrinenki (1905–1987) *Literatura sytuacji granicznej*.

wojnie. Różnice w podejściu mogły być tak znaczne, jak między naszym *maszyngwer*, a wołyńskim *pulomiot*. To były moje pierwsze ćwiczenia na temat tego, jak różna może być najpierw polityka, a potem historia.

Mój dziadek Illa, czyli Eliasz, był wielkim pszczelarzem. Należał do świadomych wieśniaków, którzy jeszcze za austriackich czasów zakładali czytelnie „Proswity"[3] czy spółdzielnie. Od niego dowiedziałem się o pańskim majątku, o sporze między panem a wieśniakami, który musiała rozstrzygać aż kancelaria cesarska we Wiedniu. I o tym, że pan w końcu sprzedał majątek Żydowi i wyniósł się ze wsi. Za Austrii Illa był wójtem, prowadził kancelarią gromadzką, ale jak nastała Polska, schował ją za podwójną ścianą swego wielkiego domu. Odkryłem ją dopiero w swoich czasach gimnazjalnych. Zatem z kryjówkami też miałem do czynienia już w młodości.

Co wiadomo o pochodzenia nazwiska Sztendera?

Nic nie wiadomo. Jedno było pewne: nazwisko było stare i tutejsze. Dziadek mówił, że Sztendera to stary ród, chyba kozacki, ale za mojej pamięci Sztenderowie znakomicie wyprawiali skóry i sprzedawali je w Beresteczku. Na tamtejszym jarmarku można było kupić znakomite buty i kożuchy.

Dziadek podróżował kiedyś do Rzymu i do Ziemi Świętej. Z Jerozolimy przywiózł kielich z wygrawerowanym na nim rokiem „1905" lub „1906", który podarował do miejscowej cerkwi. Illa był także patriotą. Po przyjściu Sowietów w 1939 r. zaczęto w Wolicy Baryłowej tworzyć kołchoz. Dziadek udał się na zebranie zwołane w celu zachęcenia chłopów do tego, aby dobrowolnie stali się kołchoźnikami. Goście z rejonu chcieli, aby kołchozowi nadać imię Nikity Chruszczowa[4]. Tymczasem mój dziadek głośno zapytał, czy my nie mamy swoich bohaterów i zaproponował imię... Mazepy[5]. Wymienił też

[3] „Proswita" - ukraińskie towarzystwo oświatowe założone w 1868 r. we Lwowie.

[4] Mykita Chruszczow (1894-1971) - polityk radziecki, w latach 1939-1947 I sekretarz KC WKP(b) Ukraińskiej SRR.

[5] Iwan Mazepa (1639-1709) - przywódca Hetmańskiej Ukrainy w latach 1687-1709.



Pierwsze zdjęcie Eugeniusza Sztendery (ma 17 lat, stoi po prawej stronie), obok niego stoi Piotr Witiuk (później „Wołodymyr" referent propagandy obwodu OUN Lwów), siedzi NN

innych hetmanów, a chłopi zgodzili się, że każdy hetman ukraiński może stanąć na czele „postępu" Sowietów.

Ten postęp wymagał ofiar: należało znaleźć kułaków i rozkułaczyć wieś. „Idealnym" kandydatem okazał się żydowski właściciel dawnego pańskiego majątku Ekier wraz ze swym bratem, a także Pyłypczuk, który wrócił z Ameryki i miał trochę morgów pola oraz dobre zabudowania gospodarcze. Ekierów władza sowiecka zdążyła wysłać na Sybir, a Pyłypczuka już nie. Zapamiętałem rozmowę z nim, gdy przyjechałem ze Lwowa ze szkoły. Pyłypczuk powiedział wtedy, że mój ojciec był oficerem, a więc pewnie i ja nim będę, ale już w armii ukraińskiej, która zostanie utworzona po tym, jak skończy się okupacja sowiecka.

Pyłypczuk wspomniał o pańskim ojcu...

Mój tato, Adam, urodził się w 1889 r., był podoficerem Ukraińskiej Armii Halickiej[6]. Walczył na Podolu, gdzie zapoznał się z moją przy-

[6] Ukraińska Armia Halicka – nazwa sił zbrojnych Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1918–1919.

szłą mamą. Znalazł się w obozie jeńców wojennych, a po powrocie do Wolicy Baryłowej nie przystał na próby ożenienia go we wsi i pojechał do powiatu trembowelskiego, skąd przywiózł sobie żonę. Dla mieszkańców mojej wsi gorszącym było to, że przyjechała ona z walizką, bez krowy czy pierzyny, chociaż była wieśniaczką. Babcia Nastia też miała pretensje, że nic ze sobą nie przywiozła.

Jeden z miejscowych szlachciców polskich dowiedział się, że mój ojciec był podoficerem w UAG i oskarżył go o szkody wyrządzone przez naszych żołnierzy. Polska policja zaaresztowała ojca. Dziadek sprzedał 2 morgi pola i spłacił szkody, jednak ojciec wrócił z aresztu tak pobity, że wkrótce zmarł. To był 1929 r., miałem 5 lat, gdy zostaliśmy sierotami mój starszy brat, ja i mój brat, który urodził się po śmierci taty. Nie było komu zająć się gospodarstwem, bo dziadek miał chorą nogę.

Moją naukę finansowała siostra mojej mamy Maria, bo pracowała na posadzie państwowej jako nauczycielka. A miałem iść na „pana", ksiądz z sąsiedniej wsi, ojciec 7 córek, trzymał jedną z nich dla mnie. W 1939 r. miałem iść do II klasy gimnazjum we Lwowie, jednak przyszli Sowieci i przez rok chodziłem do szkoły średniej w Radziechowie. Od 1941 r., za Niemców, 2 lata uczęszczałem do gimnazjum w Sokalu.



Koleżeńskie spotkanie uczniów gimnazjum w Sokalu. Eugeniusz Sztendera pierwszy z lewej



Uczniowie i nauczyciele gimnazjum w Sokalu

Interesował się pan już polityką?

Interesowałem się nią wcześniej, bo moja rodzina była polityczna. Jeszcze przed wojną Polacy zaaresztowali mojego brata Dymitra za OUN. Potem wpłynęło to na moją pozytywną opinię w podziemiu. Czytałem gazety, historię Ukrainy Michała Hruszewskiego[7]. To były elementy polityki, a nie takie sobie niewinne sprawy. Bolało mnie, gdy słyszałem opowiadanie miejscowego chłopa o tym, jak dostał od austriackiego żołnierza „po mordzie".

To dlatego wstąpił pan do OUN?

W czasie nauki prywatnej w Radziechowie koledzy wciągnęli mnie do młodzieżówki OUN – tak zwanego Junactwa. Poznałem „Dekalog"[8], ale

[7] Michał Hruszewski (1866–1934) – historyk ukraiński, autor m.in. 10-tomowej *Istoriji Ukrajiny-Rusy* (1898–1937).

[8] Dekalog OUN lub Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty – zbiór 10 zasad regulujących światopogląd i postępowanie członka OUN. Pierwotnie funkcjonował jako opublikowana w 1929 r. broszura propagandowa Stefana Łenkawskiego.

członkiem OUN nigdy nie zostałem, bo jako junak poszedłem do lasu i uważałem się za żołnierza UPA. Po pobycie brata w areszcie i jego wyjściu z więzienia nawet ten, pośredni przecież, kontakt z Organizacją się urwał. W kryjówce brata zapoznałem się z materiałami OUN, m.in. 44 zasadami ukraińskiego nacjonalisty.

Wybuchła wojna, widziałem, jak furmankami jadą na Kijów nasi chłopcy z grup marszowych[9]. W 1943 r. zapisałem się jako ochotnik do dywizji „Hałyczyna"[10], ale junactwo OUN zorganizowało w tym czasie, zapewne nie przez przypadek, szkolenie dla gimnazjalistów w lasach na południe od Sokala. Trwało dwa tygodnie. Jedni uczestnicy szkolenia poszli do dywizji, inni do lasu. Zapoznałem się wtedy z „Muchą", późniejszą Sławą Stećko[11]. Dała mi hasło do kontaktu z OUN. Uważała, że powinienem przejść do podziemia i zająć się propagandą przeciw dywizji „Hałyczyna". Na kontakt nikt nie przychodził, więc udałem się na Wołyń, przekroczyłem granicę i znalazłem się w... obozie szkoleniowym UPA, a nie we Lwowie. Komendantem i szkoleniowcem był pochodzący z Galicji oficer policji. Dowiedziawszy się, że jestem po gimnazjum, wziął mnie jako swego asystenta, a w zamian nauczył chwytów walki wręcz.

Po ukończeniu szkolenia byłem już żołnierzem sotni UPA pod dowództwem „Wyszni", byłego lejtnanta sowieckiego. Zostałem wysłany do szkoły oficerskiej UPA, ale zbliżał się front i szkołę przeniesiono do Włodzimierza Wołyńskiego. Spotkałem się wtedy z dowódcą Mikołajem Swystunem „Woronym"[12] z Radziechowskiego,

[9] *grupy marszowe* – zorganizowane grupy członków OUN, które po ataku III Rzeszy na ZSRR podążały za wojskami niemieckimi w celu tworzenia – wbrew polityce hitlerowców – państwowości ukraińskiej.

[10] Dywizja „Galizien" – niemiecka 14. Waffen-Grenadier-Division utworzona w 1943 r. na Ukrainie zachodniej na podstawie poboru ochotniczego. Składała się z żołnierzy narodowości ukraińskiej dowodzonych przez Niemców.

[11] Jarosława Stećko (1920–2003; przed zamążpójściem Hanna Muzyka) – ukraińska polityczka, członkini OUN od 1938 r., aresztowana przez Gestapo w 1943 r. we Lwowie.

[12] Mikołaj Swystun „Worony" (1912–1944) – oficer UPA, w 1943 r. dowodził batalionem w składzie grupy UPA „Bohun" na Wołyniu.

który znał mojego brata. Swystun służył w batalionie „Nachtigall"[13] na Białorusi, walczył z partyzantką sowiecką w okolicach Kamienia Kaszyrskiego. Po przejściu do UPA otrzymał rozkaz zorganizowania kurenia w Galicji. Póki co miał ze 20 osób. Szybko nawiązała się między nami przyjaźń, razem planowaliśmy tworzenie kurenia, co stanowiło dla mnie poważne doświadczenie organizacyjne. Nic z kurenia nie wyszło, bo dowództwo skierowało „Woronego" na Wołyń do innych zadań, potem m.in. dowodził w bitwie z Armią Czerwoną pod Hurbami[14], wyprowadzając siły UPA z okrążenia.

Zostałem mianowany powiatowym szkoleniowcem junaków w Radziechowskiem. Razem z kursantami przeszedłem do Galicji. Przybył dowódca szkoły oficerskiej. Zorganizowałem poważne szkolenie wojskowe dla ponad 20 osób. Pomocni byli podoficerowie ze szkoły oficerskiej pochodzący z Ukrainy naddnieprzańskiej. Trwało tylko 2 tygodnie, ale na przykład taki Kaco (przeszedł później na stronę Sowietów), Osetyniec, tak dobrze wykładał o broni, że ten czas okazał się wystarczający. Dużo się nauczyłem od niego i innych doświadczonych szkoleniowców.

Otrzymałem rozkaz zebrać z Sokalskiego, Radziechowskiego, z okolic Kamionki Strumiłowej i Rawy Ruskiej różnych kursantów i jako czotę radziechowską zaprowadzić ich w Karpaty na szkolenie podoficerskie. Dowódcą sotni został „Nedołuhy"[15], „Sztyl"[16] – pierwszym czotowym, później dowódcą. Byliśmy w Rożdżałowie. Niedaleko zakwaterowali partyzanci sowieccy. Dlaczego by ich nie zaatakować? Czota „Sztyla" wybrała się w las na Sowietów. Dołączyłem i ja. Nawiązaliśmy z nimi kontakt ogniowy, ale po stronie Sowietów tak

[13] „Nachtigall" – kryptonim batalionu niemieckiego złożonego w znacznej mierze z Ukraińców, wchodzącego w skład jednostki specjalnej „Brandenburg"-800 podporządkowanej Abwehrze.

[14] W dniach 21–25 kwietnia 1944 r. na Wołyniu koło uroczyska Hurby oddziały UPA (ok. 5 tys.) stoczyły bój z wojskami NKWD (ok. 30 tys.).

[15] Jerzy Roszko „Nedołuhy" – dowódca kompanii „Perebyjnis" na terenie 12. Odcinka Taktycznego II Okręgu Wojennego UPA-Zachód. Potem zmienił pseudonim na „Szumski".

[16] Eugeniusz Łobaj „Sztyl" – dowódca I plutonu w kompanii „Perebyjnis", następnie dowódca kompanii „Koczownicy" na terenie 12. OT II OW UPA-Zachód.

zagrzmiało, że zorientowaliśmy się od razu: to zgrupowanie, a nie byle jaki oddział. Zaczęliśmy odwrót. Z pomocą szedł „Nedołuhy", ale po drodze się rozminęliśmy. Na szczęście inne oddziały UPA, stacjonujące w pobliżu, też uderzyły na wroga i ten w popłochu opuścił nasz teren, porzucając swój tabor konny. Z podziwem patrzyliśmy na wielkie konie belgijskie zaprzężone do wozów.

W końcu uświadomiłem sobie, że nie mam walczyć, a prowadzić kursantów w Karpaty. Wziąłem swoją czotę i doszliśmy do Chlewczan nad Bugiem. Tam poznałem „Hromowego"[17], ale w niezbyt przyjemnej sytuacji, bo musiałem zgłosić się do raportu. A to dlatego, że mój oddział w strefie przyfrontowej wypróbowywał karabin maszynowy. W Chlewczanach znajdowało się wtedy dużo naszych oddziałów. Przybyła m.in. czota, która ostała się po sotni „Orła"[18], który zaczął współpracę z Niemcami. Któryś z jego dowódców został zatrzymany przez Niemców i zwolniony. Sprawa się rozniosła i prawie bez sądu „Oreł" został ukarany. Sotnie zebrały się na zbiórkę. Jeden z dowódców podszedł do „Orła", powiedział, że za współpracę z Niemcami został skazany na karę śmierci. I zabił go strzałem z pistoletu. Jego żołnierze przeżyli trudny moment, bo uważali go za dobrego dowódcę. Oddział ten został rozformowany i podzielony na czoty. Jedna z nich przybyła teraz do nas, do Chlewczan.

Spod tej wsi moja czota szkoleniowa podążała w kierunku Przemyśla. Wiedzieliśmy, że wojska niemieckie idą na Lasy Janowskie gromić Armię Krajową, która szykowała się do wykonania planu „Burza": uderzyć na Lwów lub wzmocnić AK na Wołyniu, niszcząc po drodze ukraińską Hrubieszowszczyznę. Z tego powodu ponieśliśmy w Hrubieszowskiem duże straty w ludności cywilnej, między Bugiem a Sanem powstał front ukraińsko-polski. Po drodze weszliśmy do wsi pod lasem. W tym samym czasie zjawił się w niej batalion Kozaków dońskich i Kałmuków. Ludzie pochowali naszą broń,

[17] Piotr Łahoda „Hromowy" – dowódca kompanii w Grupie UPA „Bug" na terenie 14. OT „Asfalt" w latach 1944–1945, w 1946 r. krótko dowódca kompanii „Wilki"-1, następnie szef sztabu 28. OT „Bastion".

[18] Mikołaj Olijnik „Oreł" – dowódca kompanii UPA, za kontakty z wojskiem niemieckim skazany przez sąd polowy na karę śmierci, rozstrzelany 14 kwietnia 1944 r.

rojowy dał rozkaz odejścia do lasu. Nie miał broni, ale oświadczył mi potem, że był gotowy... do boju.

Szliśmy na południe. W Zielone Świątki dotarliśmy w okolice Turki. Przekazałem czotę „Dzwińczukowi"[19] i powinienem wracać. Wiedziałem jednak, że nasze linie łącznościowe mogą długo przekazywać mnie ze wsi do wsi. Wolałem sam dostać się do Lwowa. Dołączyłem do grupy dziewcząt, mając na sobie rajtki i buty enkawudzisty, na górze bluzę, pod bluzą koszulę, czapka, no i nagan oraz dwa granaty. W drodze w Karpaty taki wygląd i wyposażenie było w porządku, ale we Lwowie kwalifikowałem się do aresztu. Kupiłem bilet do Rawy Ruskiej. Front znajdował się właśnie na linii Kowel–Brody. Z Rawy dostałem się do Bełza, gdzie wtedy znajdowało się moje gimnazjum przeniesione z Sokala. Dowiedziałem się od mojej dobrej znajomej Myrosi Bodnar, że uczniowie są po maturze. Poszliśmy razem do bursy, bo myślałem, że spotkam znajomych. Spotkałem natomiast syna dyrektora gimnazjum, Olijnika. Powiedział, że Polacy szykują się do wywiezienia apteki. Myrosia skontaktowała mnie z innymi członkami organizacji i udało się nam cenny towar Polakom odebrać. Przekazaliśmy siostrom w Cebłowie dwie fury medykamentów.

Potem skontaktowałem się z moją strukturą. Nadal pełniłem służbę w podziemiu jako referent organizacyjno-mobilizacyjny powiatu radziechowskiego. Po reorganizacji struktur OUN w II połowie 1944 r. zostałem okręgowym referentem do spraw organizacyjno-mobilizacyjnych. Po przyjściu bolszewików tworzyłem SKW, oddziały samoobrony terytorialnej, w oparciu o nie powstawały sotnie. I w końcu otrzymałem rozkaz udania się do Polski.

Kto stał za tym, aby przeszedł pan na teren Rzeczpospolitej Polskiej?

Powstała granica ukraińsko-polska, za nią zostały nasze oddziały. Bolszewicy ściągnęli znaczne siły, aby z nimi walczyć. Niemcy jeszcze przed nadejściem frontu rozgromili w Lasach Janowskich

[19] Iwan Bełejowicz „Dzwińczuk" (1916–1999) – dowódca Okręgu Wojennego UPA „Makiwka", obejmującego tereny wokół Drohobycza, Stryja, Sambora, Turki.

oddziały polskie, oczekujące na rozkaz do antyukraińskiej „odsieczy" Lwowa lub „pomocy" dla Wołynia. UPA nie zdołali naruszyć, oprócz oddziału „Jahody"[20]. Bolszewicy na odcinku od Radziechowa do granicy mieli znakomite pozycje na poligonie jaworowskim utworzonym w latach 1939-1941. Zaczęli gęsto obsadzać granicę wojskami NKWD. Nasze kierownictwo nie miało informacji o tym, czy za granicą „Zalizniak"[21] utrzymał się ze swoimi dwoma sotniami, czy nie. Nic nie było wiadomo także o siatce OUN na Lubaczowszczyźnie i Jarosławszczyźnie. Jeszcze innym zagadnieniem było to, że ktoś rzucił pomysł, aby na terenie Polski nawiązać kontakty z podziemiem polskim. Do tej misji wybrali mnie „Zołotar"[22] i „Worony"[23]. Prawdopodobnie powodem było to, że wcześniej wszystkie zlecane mi zadania wykonywałem z dobrym wynikiem. Rozkaz wydał mi osobiście „Worony", ale decyzja musiała zostać podjęta na wyższym szczeblu.

Moi zwierzchnicy i ja nie posiadaliśmy żadnych informacji o stanowisku Armii Krajowej w kwestii ukraińskiej. Jednak mieliśmy nadzieję, że to stanowisko będzie nam sprzyjać, bo w tym czasie cele polityczne Stalina wobec Polski stały się jasne, podobnie jak i to, że Zachód nie będzie walczył o Polskę w ramach III wojny światowej. Rząd lubelski powstał i miał wsparcie ZSRR. Stąd wynikało, że dowództwu AK powinno zależeć na utworzeniu antykomunistycznego frontu narodów, a w tym na współpracy z nami. Szczególnie aktywnie rozpatrywał różne scenariusze współpracy w ramach takiego bloku „Zołotar", z którym przed wyjazdem do Polski na naradach spędziłem długie godziny.

[20] Marian Łukaszewicz „Jahoda", „Czernik" (1922-1945) - w 1944 r. dowódca chełmskiej kompanii UPA „Wilki", która w lipcu 1944 r. pod Nabrożem została rozbita przez Wehrmacht; na początku 1945 r. mianowany dowódcą Batalionu Chełmskiego UPA. Po jego śmierci we wrześniu 1945 r. dowództwo batalionu w grudniu objął Eugeniusz Sztendera „Prirwa".

[21] Iwan Szpontak „Zalizniak" (1919-1989) - wiosną 1944 r. dowódca kompanii UPA w Lubaczowskiem, którą w 1945 r. rozbudował do dowodzonego przez siebie w latach 1945-1947 Batalionu Lubaczowskiego UPA.

[22] Dymitr Sluzar „Zołotar" (1919-1945) - referent polityczny Obwodu Lwowskiego OUN.

[23] Wasyl Ławkowicz „Worony" (1920-2012) - dowódca II OW UPA-Zachód.

Po latach dziwiłem się, gdy uświadomiłem sobie, że wysyłając mnie do Polski, nie przekazano mi informacji o dotychczasowej historii rozmów ukraińsko-polskich, a takie były prowadzone. „Łebed'"[24] starał się nawiązać kontakty z polskim podziemiem, podobnie „Czuprynka"[25]. I to się powiodło. Osiągnięto jakieś porozumienie, ale to nie był układ czy formalne porozumienie, bo któryś z polskich negocjatorów oświadczył, że porozumienie oparte na polskiej krwi jest niemożliwe. Na konferencji założycielskiej Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej[26] ważnym punktem było zagadnienie porozumienia z Polakami. Do Włoch wysłano specjalnego przedstawiciela Eugeniusza Wrecionę[27] w celu nawiązania kontaktów z nimi. Pytałem potem Łebedia o misję Wreciony, ale nie powiedział mi nic istotnego.

Jaka była droga na zachód?

Po konferencji z „Zołotarem" i „Woronym" w Pawłowie spotkałem się jeszcze z matką, bo był czas świąteczny. I wyruszyłem z nie całkiem jasną nadzieją, że nasi pod Rawą Ruską będą mieli kontakty z Lubaczowszczyzną, pomogą mi przekroczyć granicę i skontaktować się z „Zalizniakiem". Przed granicą skontaktowano mnie z referentem gospodarczym, który też miał zadanie po drugiej stronie i szukał „Zalizniaka".

W [święto] Jordana, 19 stycznia 1945 r., przekroczyliśmy granicę. Znaleźliśmy się w powiecie tomaszowskim Rzeczypospolitej Polskiej i w części dawnego powiatu Rawa Ruska leżącej teraz po polskiej stronie granicy. Teren był mocno partyzancki: lasy, jary i pa-

[24] Mikołaj Łebed' „Maksym Ruban" (1909–1998) – szef Służby Bezpieczeństwa OUN w latach 1940–1941, stał na czele OUN w latach 1941–1943.

[25] Roman Szuchewicz „Taras Czuprynka" (1907–1950) – generał UPA, głównodowodzący UPA w latach 1943–1950.

[26] UGRW – utworzony 15 lipca 1944 r. naczelny organ polityczny ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego. W jego skład weszli przedstawiciele partii i środowisk politycznych opowiadających się za demokratycznym państwem ukraińskim. Aparatem organu wykonawczego, którym był Sekretariat Generalny, stały się od tej pory struktury OUN niepodległościowców-państwowców. UGRW była jedynym zwierzchnikiem politycznym UPA.

[27] Eugeniusz Wreciona (1905–1975) – działacz OUN, w 1944 r. został oddelegowany przez UGRW do Włoch w celu nawiązania kontaktów z aliantami.

górki. Uderzyła mnie miara wolności, jaka tu panowała. Z administracją polską istniało niepisane porozumienie o wzajemnej tolerancji między nią a administracją ukraińską. W powiecie lubaczowskim należącym do województwa rzeszowskiego, sytuacja była już inna. Polska partyzantka była wciąż silna, niedawni żołnierze AK poszli do Milicji Obywatelskiej, właściwie to organizatorem MO była tam AK, co nie oznaczało, że przestała istnieć jako odrębna struktura. AK w obydwu postaciach - MO i właściwej AK - poczynała tam sobie wobec naszej ludności brutalnie, urządzając pogromy. Z UPA pozostawała na stopie wojennej. Nie kontrolowała jednak całego terenu, na przykład Gorajca, Lublińca wraz z okolicą zdolną do wyżywienia 300-400 strzelców UPA.

Gdzie spotkał się pan z „Zalizniakiem"?

Nasza łączność podziemna doprowadziła mnie gdzieś po tygodniu do „Zalizniaka". To było gdzieś we wschodniej części lasów biłgorajskich. Właśnie organizowano tam przysięgę oddziałów.

Podczas naszego Bożego Narodzenia blisko już było do pierwszego spotkania z Polakami, na przysiółku Lublińca Nowego wysuniętym daleko w stronę polskiej wsi Ruda Różaniecka. „Zalizniak" wydzielił czotę do jego ochrony. To miał być kontakt wstępny. Mieli przybyć delegaci nasi i AK, ale NKWD dowiedziało się o tym zamiarze i na Tepyłach[28] zginęli kluczowi członkowie naszego lokalnego kierownictwa. To była akcja NKWD wyprzedzająca zaplanowane spotkanie z Polakami.

„Zalizniak" został zdekonspirowany i musiał przejść na południe, do lasów sieniawskich. Gdzieś dwa miesiące potem odbyło się drugie spotkanie. Nie brałem w nim udziału, był „Kornijczuk"[29] i inni. A ja zamiast zajmować się nawiązaniem kontaktów i współpracy z Polakami musiałem, będąc na odpowiednio wysokim stanowisku, przy-

[28] Tepyły - przysiółek Lublińca Nowego w powiecie lubaczowskim. W dniu 8 stycznia 1945 r. polegli tam m.in. referenci Iwan Hrabeć „Harmasz" i Piotr Szymański „Szram".

[29] Mikołaj Wynnyczuk „Kornijczuk", „Wyr" - referent organizacyjny Okręgu II w Kraju Zakerzońskim.

stąpić do odtworzenia kierownictwa nadrejonu[30] lubaczowskiego. „Zalizniak" przekazał mi od siebie poetę „Wołosza"[31], na szefa SB „Czubczyka"[32]. Nadrejony lubaczowski i jarosławski na przełomie lat 1944–1945 należały do innych struktur: pierwszy do obwodu przemyskiego, a drugi do lwowskiego. Z Jarosławszczyzny niespodziewanie przybył referent Dymitr Dzioba „Stal" z kilkoma dobrymi ludźmi. Podczas spotkania uzgodniliśmy, że on będzie szefem, a ja jego zastępcą i referentem nadrejonowym, podzieliliśmy między sobą współpracowników. Sprawy potoczyły się dobrze i połączyliśmy Lubaczowszczyznę z Jarosławszczyzną w jeden Okręg II Kraju Zakerzońskiego. Ten pierwszy teren odgrywał wcześniej niepomiernie większą rolę niż drugi, jednak Jarosławszczyzna już skompletowała kadry, a my dopiero dochodziliśmy do siebie po Tepyłach, zatem teraz sytuacja była odwrotna. Inną dysproporcją było to, że na Lubaczowszczyźnie mieliśmy kilka oddziałów, a na Jarosławszczyźnie ani jednego. Sytuacja była tam taka, że gdy „Zalizniak" przeszedł z oddziałami na południe, ludzie bili w baniaki, myśląc, że to polscy bandyci. Nie byli przygotowani na przyjęcie wojska. „Zalizniak" musiał wrócić, aby potem, po zorganizowaniu Jarosławszczyzny przez cywili z OUN, udać się tam ponownie. W kwietniu 1945 r. z Ukrainy przybył mianowany na przywódcę Kraju Zakerzońskiego[33] Jarosław Staruch „Stiah"[34]. Mniej więcej wtedy, po połączeniu Jarosławszczyzny, Lubaczowszczyzny, Tomaszowszczyzny i części Rawszczyzny, tworzenie Okręgu II zostało zakończone i zatwierdzone.

[30] *nadrejon* – jednostka podziału terytorialnego w strukturze organizacyjnej Kraju Zakerzońskiego. Jednostką wyższą od nadrejonu był okręg, niższą – rejon. W skład Kraju Zakerzońskiego wchodziły trzy okręgi. Okręg III składał się z dwóch nadrejonów, noszących kryptonimy „Liman" (Hrubieszowskie, Sokalskie) i „Lewada" (południowe Podlasie).

[31] Piotr Wasyłenko „Wołosz" (1921–1946) – redaktor czasopisma „Lisowyk" na terenie Okręgu II.

[32] Jakub Halwa „Czubczyk" – referent SB Okręgu II.

[33] Kraj Zakerzoński – podporządkowana UGRW terytorialna jednostka strukturalna ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego utworzona w 1945 r. jako część Zachodnich Ziem Ukraińskich. Istniał do siernia 1947 r.

[34] Jarosław Staruch „Stiah" (1910–1947) – przywódca polityczny Kraju Zakerzońskiego.

Wcześniej, w marcu 1945 r., miała miejsce klęska oddziałów „Zalizniaka" na Mrzygłodach i Gruszce.

W jakiejś mierze byłem uczestnikiem tych wydarzeń. „Zalizniak" często rozdzielał oddziały na czoty i rozkwaterowywał po sąsiednich wsiach i przysiółkach. Dawało to możliwość uniknięcia ataku NKWD na cały oddział i jego ewentualnego zniszczenia. Bolszewicy mieli dobry zwiad i uderzyli na czotę na przysiółku Mrzygłody[35]. Był śnieg, jeden oddział nie mógł pomóc drugiemu. „Zalizniak" nie mógł też rzucić na pomoc innej części swoich sił, bo one ochraniały kierownictwo polityczne, m.in. „Oresta"[36] czy mnie, a znajdowaliśmy się niedaleko od tego boju, miał związane ręce. Znając go, wiedziałem, że ugrzęznąłby w walce i być może zginął.

Jak próbowano nawiązać współpracę z polskim podziemiem antykomunistycznym?

Do nas zgłosił się polski ksiądz, oświadczając, że będzie zakładnikiem gwarantującym poważne podejście strony polskiej. Odbyło się pierwsze spotkanie. Odpowiadał za nie „Kornijczuk", który przed przyjściem „Stiaha" kierował procesem kontaktów z AK. Ja byłem wtedy na Jarosławszczyźnie, potem spotkałem się ze „Stiahem". Już wiadomo było, że porozumienie zostanie osiągnięte, że zaprzestaniemy walczyć ze sobą nie tylko w Galicji, ale i na Chełmszczyźnie. Ukróceniu powinny ulec działania m.in. bandy „Wołyniaka"[37] i grup bandyckich zza Sanu plądrujących ukraińskie wsie w okolicach Sieniawy. Chodziło o linię od Sanu po Bug. Marian Gołębiewski[38] miał

[35] W dniu 2 marca 1945 r. siły NKWD zniszczyły w boju koło wsi Mrzygłody Lubyckie i Gruszka w powiecie lubaczowskim dwa plutony z kompanii UPA „Mściciele"-2.

[36] Mirosław Onyszkewicz „Orest" (1911-1950) - dowódca Grupy UPA „San" na terenie istniejącego w Rzeczpospolitej Polskiej w latach 1945-1947 VI Okręgu Wojennego UPA-Zachód.

[37] Józef Zadzierski „Wołyniak" (1923-1946) - dowódca oddziału NZW w okolicach Leżajska i Kuryłówki.

[38] Marian Gołębiewski „Ster" (1911-1996) - kapitan AK, w latach 1944-1945 komendant Obwodu Hrubieszów AK-DSZ, od marca do czerwca 1945 r. komendant Inspektoratu Zamojskiego DSZ, od września 1945 r. zastępca komendanta Okręgu Lublin WiN. Aresztowany przez UB 21 stycznia 1946 r.

wydać rozkaz, aby w ciągu 2–3 miesięcy zaprzestać tam wzajemnie wrogich działań.

Jakie były reakcje?

Przypominam sobie słowa „Zalizniaka": „Polak jest dobry, gdy się go upiecze na rożnie i zje z czosnkiem". Jednak w Lubaczowskiem ustały milicyjne konfiskaty, niektóre zrabowane wcześniej rzeczy nawet zwracano Ukraińcom. Ja wtedy byłem już na Chełmszczyźnie i żałowałem, że tutejsi Ukraińcy nie doczekali tego historycznego momentu, bo tu wcześniej, już pod koniec 1944 r., odbyła się deportacja ludności ukraińskiej na Ukrainę sowiecką.

Na Ukrainie reakcja była entuzjastyczna. „Worony" podjął decyzję o skierowaniu do Polski kilku oddziałów UPA z Galicji w celu propagowania idei i praktyki porozumienia ukraińsko-polskiego na terenach zamieszkanych przez ludność polską. W zupełności popierał te działania „Czuprynka" i całe kierownictwo. Z Ukrainy na spotkanie do Rudy Różanieckiej w maju 1945 r. miał przybyć Jerzy Łopatyński[39], Włodzimierz Horbowy[40] i Światosław Łewycki[41]. Umówili się, że następne spotkanie odbędzie się na poziomie dowództwa UPA z WiN[42], które my traktowaliśmy jako AK[43].

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie z 3 lutego 1947 r. skazał go na karę śmierci. Decyzją prezydenta RP Bolesława Bieruta kara została zamieniona na dożywocie, następnie 14 lipca 1947 r. zmniejszona do 15 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1956 r.

[39] Jerzy Łopatyński „Szejk" (1906–1982) – polityk ukraiński, oficer UPA. W dniu 21 maja 1945 r. z ramienia UGRW i dowództwa UPA brał udział w rozmowach z DSZ na przysiółku Żary między Nowym Lublińcem a Rudą Różaniecką.

[40] Włodzimierz Horbowy (1899–1984) – polityk ukraiński, uczestnik rozmów z DSZ w maju 1945 r. z ramienia UGRW.

[41] Światosław Łewycki „Buj" – polityk ukraiński, wysłannik UGRW na rozmowy z DSZ w maju 1945 r.

[42] WiN – polska antykomunistyczna organizacja niepodległościowa Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość", nazywana najczęściej Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość". Powstała 2 września 1945 r. jako kontynuacja Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, rozwiązanej 2 września 1945 r. Jej pierwszym prezesem był płk Jan Rzepecki.

[43] Dowództwo UPA bez względu na to, że AK 19 stycznia 1945 r. została rozwiązana, traktowało formacje będące jej kontynuacją jako AK. Jednak for-

Jednak został pan skierowany na Chełmszczyznę.

Byłem zastępcą „Stala", ale byłem też w miarę wolny, bo zakończyłem odtwarzanie kadry kierowniczej nadrejonu lubaczowskiego. Rozkaz udania się na Chełmszczyznę wydał mi „Stiah", i to on dokonał wyboru personalnego. Spotkanie z nim odbyło się po Wielkanocy koło Miłkowa w lasach sieniawskich, bo „Stiah" nie miał jeszcze swego bunkra, tylko urzędował pod ochroną UPA. Chodziło mu o to, abym zwrócił uwagę na potrzebę spotkań z ludnością polską, rozpowszechnianie literatury o porozumieniach ukraińsko-polskich. W Hrubieszowskie miały przybyć oddziały z Ukrainy z misją propagandową na terenach Polski. Miało też dojść do zapoznania się oddziałów ukraińskich i polskich.

Jak „Stiah" zapatrywał się na to porozumienie?

To była jego podstawowa misja w Polsce. Nie było nic ważniejszego, przecież Kraj Zakerzoński tylko i właśnie po to został stworzony. Potem dziwiło mnie to, że dowódca „Orest", gdy udał się na południe Kraju, wydał takie rozkazy lub pozwolił na takie działania wobec Polaków, że Prowid zlecił „Antonowi"[44] utemperowanie „Stiaha" za jego konflikt z Polakami.

Po przyjściu na Chełmszczyznę spotkałem się z oddziałami „Sztyla" i „Szumskiego". Z Ukrainy przybył z sotnią także „Kulisz"[45], ale zginął, śmiertelnie ranny po drodze, już na terenie Polski. Następnie miała miejsce nieprzyjemna sytuacja: żołnierz zastrzelił dowódcę sotni. Winowajcę skazano na karę śmierci, oddział zreorganizowano. Przybył szef SB „Dalnicz"[46]. Szczegółów śledztwa nie znam, ale on podejrzewał, że chodzi o grubszą bolszewicką wtyczkę. Wydaje się, że nic nie wykrył. Sotnię podzielił na dwa oddziały. Na do-

malnie rozmowy w dniu 21 maja 1945 r. z UPA prowadzone były przez utworzoną 7 maja 1945 r. Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj. Natomiast od 2 września 1945 r. kontynuowało je WiN.

[44] Jerzy Cwil „Anton" – członek kierownictwa Kraju Zakerzońskiego.

[45] Grzegorz Szklanka „Kulisz" – dowódca kompanii „Hałajda"-2 wchodzącej w skład Batalionu Sokalskiego na terenie 12. OT „Kłymiw" w II OW UPA-Zachód. Operowała na terenie 28. OT w VI OW UPA-Zachód.

[46] Piotr Fedoriw „Dalnicz" (1910–1950) – referent Służby Bezpieczeństwa Kraju Zakerzońskiego.

wódcę jednego z nich mianowany został „Czaus"[47], wcześniej służył w ochronie „Oresta". Oddział ten po śledztwie „Dalnicza" – zgodnie z wcześniejszym planem – udał się w rajd na Podlasie. Drugi oddział został odesłany na Ukrainę.

Po jakimś czasie po raz pierwszy spotkałem się z „Orestem", koło Ulhówka lub Rzeczycy. Opowiedział mi o sytuacji na Chełmszczyźnie, agenturze, historii z „Jurczenką"[48], „Zenonie"[49]. Mocno wziąłem sobie do serca zwłaszcza zagrożenie ze strony agentury.

Tuż obok pana funkcjonował przecież „Zenon"...

Nie wiadomo, czy już wtedy był agentem, jednak istnieje wiele poszlak, że tak. „Zenon" był starym członkiem chełmskiej organizacji komunistycznej. Potem przeszedł do naszego podziemia i został wysłany do Lwowa, do polskiej organizacji komunistycznej. Sam opowiadał mi, że wykonywał też zadania na Wołyniu, bo „Mikuszka"[50] wysłał go i jeszcze jednego jako agenta do bolszewickiego generała Naumowa[51], dowódcy partyzantki. Dostali się jednak... do Ohladowa w okolicy Radechowa, w pobliże żony Szuchewicza, gdzie, rzecz jasna, zostali aresztowani. Przesłuchała ich nasza Służba Bezpie-

[47] Wasyl Kral „Czaus" (1913–1976) – dowódca kompanii UPA „Hałajda"-2.

[48] Wasyl Łewoczko „Jurczenko" – dowódca batalionu UPA utworzonego w II połowie 1944 r. w powiecie sokalskim. Po rozbiciu oddziału zwerbowany przez NKWD, zabity przez UPA 28 sierpnia 1945 r.

[49] Leon (Leonid) Łapiński „Zenon"– ur. w 1913 r. w Kadłubiskach w powiecie Tomaszów Lubelski; od 1945 r. do września 1947 r. referent SB w Okręgu III. W czerwcu 1948 r. podjął próbę przedostania się z Polski do Niemiec zachodnich, ujęty w Czechosłowacji. Od września 1948 r. zaczął funkcjonować jako agent MBP „Bogusław", odgrywając kluczową rolę w operacji pod kryptonimem C-1 przeciw resztkom UPA i OUN oraz centrali OUN w Monachium. Więcej na ten temat można dowiedzieć się z książki Igora Hałagidy, *Prowokacja „Zenona". Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1" przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)*, Warszawa 2005. Z tego wydania zaczerpnięto część przypisów o członkach OUN i UPA związanych z „Zenonem"/„Bogusławem".

[50] Grzegorz Pryszlak „Mikuszka" (1913–2002) – referent SB Zachodnich Ziem Ukraińskich OUN w latach 1943–1944.

[51] Michał Naumow (1908–1974) – dowódca zgrupowania partyzantki sowieckiej, które w I połowie 1944 r. dokonało rajdu na tyłach Wehrmachtu.



Leon Łapiński „Zenon"

czeństwa, która toczyła ostrą walkę z agenturą. „Zenon" się przyznał, ale jakimś cudem został zwolniony. W tym czasie Naumow odszedł i projekt wniknięcia „Zenona" w jego szeregi stał się nieaktualny. Został wysłany na Chełmszczyznę wraz z podporządkowaną dotąd „Mikuszce" bojówką „Kłeja"[52] i „Sławką"[53]. Wydaje mi się, że przeszłość „Zenona" nie została jednak zapomniana i cały czas zajmował się nią „Dalnicz", któremu przekazał go „Mikuszka".

„Zenon" zacierał za sobą ślady, rozstrzelał za fikcyjne podejrzenia „Jurka"[54] z chełmskiej SB. Dziś sądzę, że „Jurko" mógł mieć informacje kompromitujące „Zenona". A ten potem utrzymywał, że takie polecenie wydał mu przed swym odejściem na Wołyń „Wadym"[55]. W sprawozdaniach dla Bandery wskazał jako wykonawcę „Milka"[56], ale ja, znając „Milka", niedawnego ucznia gimnazjum w Chełmie, sądzę, że to nieprawda, „Zenon" po prostu się wybielał.

[52] Dymitr Kupiak „Kłej" (1918–1995) – komendant bojówki SB przy kierownictwie Ziem Zachodnich Ukraińskich OUN w 1944 r., wiosną 1945 r. zdezerterował i wyjechał jako repatriant w głąb RP.

[53] Jarosława Kapij „Sławka" – żona Dymitra Kupiaka, po przyjeździe do RP w 1945 r. zamieszkała na Podlasiu.

[54] Teodor Szabatura „Jurko" – referent SB powiatu Hrubieszów w składzie Okręgu Chełmskiego w Obwodzie Lwowskim OUN w latach 1944–1945.

[55] NN „Wadym", „Zołotarenko" – członek kierownictwa Północno-Zachodnich Ziem Ukraińskich OUN; na przełomie 1944–1945 przeprowadził reorganizację OUN na Chełmszczyźnie.

[56] Jarosław Biły „Milko", „Płastun" – członek kierownictwa Okręgu III, zastępca referenta politycznego Eugeniusza Sztendery „Prirwy", działał na terenie nadrejonu „Lewada" (Podlasie południowe). Jako „Kryha" brał tam udział w rozmowach z WiN w październiku 1945 r., wkrótce po tym aresztowany przez UB. W wielu opracowaniach błędnie utożsamiany z Sergiuszem Martyniukiem.

Wygląda to tak, jakby szef chełmskiej SB był poza kontrolą.

Tę pozycję referat „Zenona" uzyskał po tragedii na Korczunku[57]. Wcześniej „Mikuszka" miał nad nim kontrolę. „Zenon" wysyłał mi sprawozdania, bo w strukturze był mi podporządkowany, ale praktycznie był niezależny.

Nie przeszkadzało to panu?

„Zenon" nie był indywidualnością, ale lubił swą władzę, a ja na tle własnej władzy kręćka nie miałem. W terenie miał bardzo silną pozycję. Był starszy ode mnie z 10 lat, co też miało swoje znaczenie, bo na tak wysokim stanowisku, jak referent polityczny okręgu, byłem zbyt młody. Właściwie to dopiero dziś zastanawiam się nad tym pytaniem... Nie miałem do niego zaufania ani nie zbliżyłem się z nim jako człowiek. Zlikwidował chociażby rodzinę „Jurka" – żonę i dwójkę dzieci – po tym jak zamordował samego „Jurka". Zaraz potem likwidacje takiego typu zostały zabronione. Wydaje się, że „Zenon" chciał usunąć jeszcze z 4–5 osób. Miałem z nim rozmowę na ten temat i przekonałem się, że likwidowanie jak największej liczby ludzi uważał on za środek zbawienny. Utrzymywał, że rozkaz likwidacji „Jurka" wydał „Wadym" z Wołynia, który wcześniej był u nas na inspekcji.

Mógł też torpedować działania na rzecz porozumienia z Polakami.

Rzecz jasna, ale według mojej dotychczasowej wiedzy „Zenon" tego się nie podejmował.

Odnalazłem notatkę „Zenona" napisaną dla UB: miał pan wydać rozkaz rozstrzelania czterech Polaków we wsi...

U nas takich rzeczy nie robiło się na rozkaz... Chodzi o Kościaszyn[58], gdzie ludzie „Czausa" ukradli świnię. „Zenon": sprytnie podmienił osoby, ale w rzeczywistości „ofiarami" byli nasi żołnierze, ponieważ nad nimi odbywał się sąd polowy[59].

[57] Korczunek – przysiółek Dołhobyczowa, gdzie w kwietniu 1945 r. odbywała się odprawa kierownictwa hrubieszowskiej OUN. W wyniku akcji NKWD poległo tam wtedy co najmniej 12 osób.

[58] Wydarzenie to miało miejsce w Telatynie.

[59] Posiedzenie sądu polowego UPA odbyło się 7 marca 1947 r. W wydanym następnie rozkazie dowództwa 28. odcinka UPA stwierdzano: *Za zlek-*

„Zenon" twierdził, że rozkazał pan żołnierzom oddziału „Czausa", aby to zrobili.

Nie mogłem rozkazywać żołnierzom „Czausa". Nie wiem, z jakiego powodu „Zenon" to wymyślił.

Jakie było stanowisko jego bezpośredniego przełożonego „Dalnicza" wobec likwidacji, którą preferował „Zenon"?

„Dalnicz" był bardzo przykro zaskoczony likwidacją rodziny „Jurka". Sam mówił mi o tym. Zaraz potem zabronił likwidacji rodzin.

I wyroków ferowanych nie przez sąd, a SB.

Niestety, ale tak to wyglądało. Należy spojrzeć i od tej strony, że w OUN nie było zbyt wiele osób z takimi nawykami, jakie kształtują się po latach pracy w organach państwowych. Z wykształceniem też było kiepsko. Od tej strony taki Marian Gołębiewski miał przewagę chociażby nade mną...

„Zenon" był jednak potrzebny, sprawdzał się w nader trudnych warunkach. Gdy na Korczunku w kwietniu 1945 r. doszło do tragedii i zginęło prawie całe kierownictwo Okręgu świeżo mianowane przez „Wadyma", na krótko został nawet prowidnikiem Okręgu III. Po jakimś czasie „Stiah" dostrzegł we mnie odpowiednią osobę na to stanowisko.

Tymczasem wkrótce w Żniatynie zginął „Czernik". Zdążył jeszcze zlikwidować „Jurczenkę". Zarządziłem, aby „Zenon" otrzymał spis

ceważenie rozkazu oraz za samowolne zarekwirowanie 5 sztuk świń u polskiej ludności cywilnej na potrzeby osobiste, zatajenie tego przed dowództwem ukarani zostają: 1) sanitariusz pododdziału „Hałajda"-2 starszy sierżanta „Kwitka" i zastępca drużynowego sierżant „Marko" jako inicjatorzy powyższego przewinienia – na karę śmierci z zamianą na karę 25 kijów i rehabilitację, to znaczy wspólne wykonanie zadania wskazanego przez dowództwo odcinka; 2) starszy szeregowy „Borys" – 25 kijów za udział w powyższym przewinieniu i za zatajenie winy do końca śledztwa, 3) starszy szeregowy „Rudy" i starszy szeregowy „Woron" – 25 kijów za udział w powyższym przewinieniu. Na przyszłość za podobne przewinienia, o których mowa w rozkazie nr 7/47 z dnia 14 II 1947 r., grozi kara z karą śmierci włącznie, AIPN Lu 26/80, t. 2, Rozkaz nr 9 dowództwa 28. OT „Danyliw", 8 marca 1947 r., k. 86. Tu i dalej tłumaczenie treści i nazw dokumentów z języka ukraińskiego, jeśli nie podano innych informacji, redaktora książki.

agentów, zdobyty na „Jurczence". Byłem w Uhrynowie, gdy właśnie z rajdu na Podlasie wrócił „Krapka"[60]. Przybył „Dalnicz" i razem z „Zenonem" zajmowali się likwidacją agentów z tego spisu. Właśnie wtedy szef SB wyjaśnił mi zasady stosunku OUN do agentów.

Potem przybył do nas dowódca Okręgu Wojennego „Bug"[61] „Worony" i mianował mnie dowódcą Batalionu Chełmskiego[62] oraz 28. Odcinka Taktycznego UPA[63]. „Orest" w tym czasie jeszcze nie decydował.



Marian Łukasewicz „Jahoda"

Zaskoczyły pana te nominacje?

Do należnego wykonania przeznaczonych mi zadań byłem za młody, a tymczasem już w momencie wysyłania mnie na Chełmszczyznę kierownictwo przewidywało, że zostanę szefem nadrejonu „Liman". Nie miałem też dobrego przygotowania wojskowego. Nie nadawałem się do dowodzenia ze względu na wiek i brak doświadczenia... „Orest" o tym wiedział i potem starał się mi pomóc w dowodzeniu. Oddziały były niewielkie, nie to, co w Przemyskiem czy na Łemkowszczyźnie, liczyły tak po 60 żołnierzy w jednym, ale i teren był niewielki, o wiele mniejszy niż tereny na południu.

Pewnego razu NKWD z Tomaszowa i Hrubieszowa zrobił akcję przetrząsania wiosek. Oddział „Wilki"-1[64] kwaterował wtedy w Woj-

[60] Michał Kuras „Krapka" – dowódca kompanii „Wilki"-1 w latach 1945–1946.

[61] Okręg Wojenny „Bug" – jeden z okręgów wojennych w ramach UPA-Zachód. W 1944 r. w jego skład wchodził Okręg Chełmski.

[62] Batalion Chełmski – oficjalna nazwa batalionu UPA „Wilki" dyslokowanego na terenie 28. OT „Danyliw". Składał się z kompanii „Wilki"-1, „Wilki"-2 i „Wilki"-3.

[63] 28. Odcinek Taktyczny UPA – jeden z trzech odcinków taktycznych, terytorialnych jednostek strukturalnych, wchodzących w skład VI OW UPA-Zachód.

[64] „Wilki"-1 – kryptonim kompanii UPA, która powstała w listopadzie 1945 r. w wyniku podziału oddziału „Wilki" na „Wilki"-1 i „Wilki"-2. Jego do-

sławicach. Nasz zwiad śledził ruchy bolszewików. Wydałem rozkaz, aby nasze oddziały poszły małymi grupami na polskie tereny i tam przeczekały obławę... Sądziłem więc, że tylko przypadek zrządził to, iż wtedy spotkała nas okropna klęska w Liskach. Tymczasem po latach przeczytałem wspomnienia Iwana Nowosada. Nowosad twierdził, że nasi żołnierze zatrzymali się w Liskach, bo czekali na mnie i „Zenona"[65]. Niby po co, jeśli ja poleciłem „Hajdzie"[66], aby szedł na polskie tereny, nie zatrzymując się w Liskach? Tymczasem widocznie „Hajda" napotkał po drodze „Zenona", bo tylko on mógł polecić mu, jak i innym, aby został w Liskach i tam czekał niby na mnie, a w rzeczywistości na NKWD i własną śmierć. W tym strasznym starciu 26 lutego 1946 r. straciliśmy około 40 żołnierzy.

Inna sprawa to brat „Hajdy" „Zirka"[67], podkomendny „Zenona", dowodził bojówką SB. Umówiłem się z „Zenonem", aby go włączyć do UPA i stworzyć oddział „Wilki"-3[68]. Zimą z 1945 r. na 1946 r. wyszło na jaw, że „Zirka" miał u siebie takich, którzy nasłali na niego bolszewików. Dostał się do niewoli. Jakże byłem zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że to ja ponoszę odpowiedzialność za los „Zirki", jakkolwiek u „Zirki" służyli przecież ludzie od „Zenona"...

wódcami byli: Michał Kuras „Krapka", następnie Wasyl Kołtoniuk „Kropywa", Piotr Łahoda „Hromowy", „Kryłaty", Wasyl Jarmoła „Jar".

[65] *Było to w lutym 1946 r. Przyszedł rozkaz, aby wysłać* [do Lisek] *jeden rój. Z innych oddziałów chełmskich poszły tam także roje od „Czausa" i „Dudy", był brat „Zirki" „Hajda" z rojem. Mieliśmy spotkać się w Liskach, a potemu udać na tereny polskie. Roje zebrały się w lesie pod Liskami. Wszyscy czekali na „Prirwę" i „Zenona", a ich nie ma i nie ma.* I. Nowosad, [Spohad], w: *Zakerzonnia. Spohady wojakiw Ukrainśkoji Powstanśkoji Armii*, red. B. Huk, Warszawa 1994, s. 216-217.

[66] Eugeniusz Sywak „Hajda" (1927-1946) - po areszcie swego brata Włodzimierza Sywaka „Zirki", w styczniu 1946 r., przez miesiąc dowodził kompanią „Wilki"-3. Zginął w boju z NKWD pod Liskami 26 lutego 1946 r.

[67] Włodzimierz Sywak „Zirka" (1923-1948) - dowódca kompanii „Wilki"-3.

[68] „Wilki"-3 - kryptonim kompanii UPA, utworzonej w grudniu 1945 r. na bazie oddziału specjalnego przeznaczenia SB pod dowództwem Włodzimierza Sywaka „Zirki". Po aresztowaniu „Zirki" dowództwo objął Szymon Prystupa „Dawid".

Ten mógł wpływać nawet na „Oresta"?

Tak, znali się już wcześniej, współpracowali w ramach lwowskiego okręgu wojennego. Uleganie wpływowi „Zenona" brało się u Onyszkewicza stąd, że „Zenon" był po polskiej podchorążówce, a „Orest" miał tylko kaprala. Pierwszy miał ukończone gimnazjum, a drugi chyba tylko szkołę powszechną. „Zenon" mógł mieć też przewagę psychologiczną, bo miał psychikę esbeka i wielkie doświadczenie policyjno-kontrwywiadowcze.

Pamiętam pierwsze spotkanie z Onyszkewiczem, gdzieś w Ulhówku czy Rzeczycy, na granicy Galicji z Chełmszczyzną. Uprzedzał mnie, że NKWD ma w Hrubieszowskiem wielu agentów, że powinienem bardzo uważać. Do „Zenona" Onyszkewicz miał zaufanie, ja bym powiedział, że nawet więcej niż zaufanie. Trudno też było nie korzystać z usług jego siatki. W sprawozdaniach dla Bandery[69] nie wspominano o tym, że był członkiem partii komunistycznej, a to przecież mogło stanowić dla Bandery lub otoczenia jakiś sygnał.

Jakie stosunki panowały między „Dalniczem" a „Zenonem"?

„Dalnicz" mu wierzył.

Co sądził o nim Mikołaj Łebed'? Rozmawialiście o tym na emigracji?

Nie znam i nie mam dostępu do materiałów Łebedia, sprawozdań przekazywanych przez niego Amerykanom, w tym do materiałów naszego kontrwywiadu. Jeszcze jak byłem w Ottawie, przed początkiem naszej współpracy, wyjaśniałem mu sprawę „Zenona". Do pewnego stopnia usprawiedliwiałem go, bo wtedy nie miałem bezpośrednich zarzutów. Nie miałem dowodów na to, że był agentem. Nie podejrzewałem go o to wprost. Sądzę, że wcześniej także Łebed' nie miał jasnego stanowiska w tej sprawie.

[69] Stefan Bandera (1909–1959) – polityk ukraiński, w 1940 r. po rozłamie w OUN stanął na czele frakcji niepodległościowców-państwowców (nazywanej często frakcją banderowską, w odróżnieniu od melnikowskiej, związanej z jej przywódcą Andrzejem Melnykiem). W latach 1941–1944 więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Sachsenchusen, od 1945 r. mieszkał w Monachium, stojąc na czele Oddziałów Zagranicznych OUN.

Wcześniej darzył pan „Zenona" zaufaniem?

Wierzyłem mu i nie wierzyłem. Właściwie to nigdy nie powziąłem jasnego podejrzenia, że szef okręgowej SB może być sowieckim agentem. A taki „Atos"[70], chyba jedyny, który ocalał z pogromu kierownictwa Chełmszczyzny na Korczunku, chował się przed nim, uważał go właśnie za agenta bolszewickiego. Nie chodziło tylko o Korczunek: dla Sergiusza Martyniuka „Hraba"[71]„ „Zenon" podejrzanie zachowywał się podczas rajdów seksoty „Jurczenki".

Ciągnęły się za nim podejrzenia. Gdy spędzałem zimę z 1947 na 1948 r. w Prusach, były podkomendny „Zenona" opowiadał o wydarzeniu koło Szmitkowa lub Moszkowa. Chodziło o kryjówkę w lesie moszkowskim. Przyszli chłopcy, rój, a więc nie mniej jak 10. Chcieli schronić się i odpocząć. Miejscowi oddali im tę kryjówkę, a właśnie w tym czasie czemuś zjawili się tam także bolszewicy. I wszystkich nakryli. Straszne ofiary, a to byli znakomici żołnierze, wschodniacy, najlepszy rój „Jahody". Wszyscy zabili się sami, tylko „Andriusza"[72] został uratowany, bo chociaż strzelił do siebie, to bolszewicy wyciągnęli go żywego. Jasne, że musiało dojść do śledztwa. Przeprowadził je „Łewko"[73], chociaż to była sprawa najwyższej rangi. Gdy zdawał sprawozdanie „Zenonowi", ten... nie okazał zainteresowania.

Jaki charakter miał „Zenon"?

Powiedziałbym, że raczej agresywny. Główną jego zaletą były umiejętności organizacyjne.

Był żonaty?

Nie, miał kochankę, chyba wdowę po „Naływajce"[74].

[70] Piotr Charko „Atos" (1912-1946) - referent organizacyjny (?) nadrejonu „Liman".

[71] Sergiusz Martyniuk „Hrab" (1921-1994) - pracownik referatu propagandy Okręgu III.

[72] Andrzej Charkowski „Andriusza" - żołnierz kompanii UPA „Wilki"-2.

[73] Włodzimierz Batalia „Łewko" - pracownik SB w nadrejonie „Liman".

[74] Stefan Sawczuk „Naływajko" - dowóca batalionu w składzie UPA-Południe, zginął w 1944 r.

Przy jakich okazjach spotykał się pan z „Zenonem"?

Spotkania były niekiedy częste, dwa-trzy razy w tygodniu, ale mogły być miesięczne przerwy. On przeważnie kwaterował w okolicy Uhrynowa, a ja przy granicy pod Bełzem.



Włodzimierz Soroczak „Berkut"

Jak pana traktował?

Z odpowiednim respektem. Mieliśmy jednak nieporozumienia. „Zenonowi" nie spodobało się mianowanie mnie dowódcą chełmskiego odcinka taktycznego UPA, o czym przesądził „Worony", dowódca Okręgu Wojennego „Bug". Gdy doszło do tragedii w Liskach w 1946 r., mojego olbrzymiego niepowodzenia jako dowódcy odcinka, „Zenon" wykorzystał to do propagandy przeciwko mnie.

Z tego powodu dowódcą Batalionu Chełmskiego UPA został potem Włodzimierz Soroczak „Berkut"?

Nie, powodem mianowania „Berkuta"[75] było to, że zostałem ranny pod Hrubieszowem i nie mogłem wykonywać swych obowiązków, chociażby pisać sprawozdań. Wiem, że „Stiah" poprosił „Oresta", aby mnie odciążył i znalazł kogoś na dowódcę odcinka. A gdy ten był na inspekcji na południu, zwrócił uwagę na „Berkuta". Został przysłany z Przemyskiego, wcześniej właśnie jako „Woron" dowodził oddziałem na Łemkowszczyźnie. Przejął sztab po „Czernyku", przybył też ktoś od „Mikuszki", chyba sekretarz. Szefem sztabu został „Hromowy". „Berkut" został potem ranny, leczył się długo, aż nasza walka miała się ku końcowi. W 1947 r. udał się z kilkoma ludźmi na Zachód, m.in. z moim „Zirką", do Niemiec dotarli przed nastaniem śnie-

[75] Włodzimierz Soroczak „Woron", „Berkut" (1922–2010) – w latach 1945–1946 jako „Woron" dowódca kompanii „Szturmowiec"-6 w składzie Batalionu Przemyskiego UPA. Od października 1946 r. do 1 października 1947 r. dowódca 28. OT VI OW UPA-Zachód i Batalionu Chełmskiego.

gów. Z nim udał się Jurko Cwil „Anton", który nie wykazał się zbytnio na Zakerzoniu.

„Orest" uczulał pana na agenturę na Chełmszczyźnie. Jakie środki pan przedsięwziął?

Jak wspomniałem, „Jahoda" rozbił grupę Wasyla Łewoczki, który jako agent „Sokołenko" współpracował z sowieckim sierżantem Leonowem. Przy zabitym Leonowie nasi znaleźli spis wszystkich agentów w terenie. Otrzymał je „Zenon", ale szybko przybył „Dalnicz" i nie pozwolił na samowolę. Nie wszyscy zostali zlikwidowani. Niektórych sprawdzono, niektórzy odmówili współpracy, niektórych sami Sowieci zdążyli aresztować. Potem zagrożenie za strony agentury zostało zminimalizowane.

W jaki sposób konspirował się pan w terenie?

Początkowo miałem kryjówkę w domu wiejskim w Żniatynie. Wchodziło się do niej przez strych, miała z 40 cm szerokości i mieściła się za sztuczną ścianą. Oprócz tego na wypadek pożaru domu pod ziemią znajdowała się jeszcze jedna kryjówka. Niedaleko od tego domu zginął „Jahoda", dusząc się właśnie w podpalonym domu. Jego ochrona zdążyła go wyciągnąć, ale już nie zdołali przywrócić mu przytomności. W związku ze śmiercią „Czernika" SB powiesiła potem w Żniatynie jednego człowieka, i to właśnie tego, do którego należał dom z moją kryjówką. Od tego czasu przestałem kwaterować w tej wsi.

Kwaterowałem w domach wiejskich w Uhrynowie, Pawłowicach, Wasylowie, ale dużo przebywałem także w lesie, bo przeważnie tam odbywały się spotkania z „Jahodą" czy „Zenonem". Przez jakiś czas nie miałem swoich kryjówek. Korzystałem z gościny moich ludzi, miałem kryjówkę w Szmitkowie wraz z „Hromowym".

Jak były wykonane te kryjówki?

W Wierbiążu mieliśmy kryjówkę z wejściem z chlewu, a wentylacją ze studni. Niekorzystne było w niej to, że w chlewie ktoś musiał z góry maskować właz, bo taka była jej konstrukcja. Inna kryjówka, chyba w Szmitkowie, mieściła się w ruinach folwarku, właściwie to w lochach. Zorganizował ją „Hromowy", wymyślając sobie, że odgrodzi jeden z lochów ceglaną ścianą. Zbudowała ją moja ochrona.

Wyjście zapasowe mój ochroniarz „Zirka"[76] wyprowadził do sadu. Lochy były o tyle dobre, że wejście do nich nie pozostawiało żadnego śladu. Ta kryjówka nigdy nie wpadła, przynajmniej w czasie mojej bytności na Chełmszczyźnie, jakkolwiek nie wiem, czy nie została zdekonspirowana w związku z aresztowaniem „Hromowego".



Iwan Rosił „Jurko", członek ochrony i łącznik Eugeniusza Sztendery „Prirwy"

Można tam było pracować, spać, jeść?

Była dość duża, składała się z dwóch pokoi. Mieszkańców miała niewielu, mnie, „Hromowego", Migusa i może innych z ochrony. Zresztą zasad konspiracji przestrzegałem ściśle, a to oznaczało, że liczba tych osób nie mogła przekraczać 4–6.

Ile osób liczyła pana ochrona?

Z Ukrainy przyszedłem z jednym członkiem ochrony, potem byłem pod osłoną UPA. Gdy szedłem na Chełmszczyznę, towarzyszył mi tylko „Szuhaj", jeszcze młodszy niż ja. Dał mi go „Zalizniak". Głównym moim osobistym obrońcą cały czas był Michał Migus „Zirka", wcześniej ochraniał „Jahodę", razem z nim służył w dywizji, uciekli z niej w Zamościu.

Z protokołu przesłuchania referenta politycznego rejonu I w nadrejonie „Liman" Daniela Szulhana „Chmila", dowiedziałem się o pana ochroniarzach „Szuhaju", „Petrusiu", „Chmarze".

Tak, ta informacja jest po części dokładna, acz nie wyczerpująca, bo takich ludzi było więcej. „Chmara"[77] potem został rejonowym

[76] Michał Migus „Zirka" (1921–2011) – członek ochrony referenta politycznego Okręgu III Eugeniusza Sztendery.

[77] Włodzimierz Tesla „Chmara" (1924–1951) – referent polityczny rejonu IV w nadrejonie „Liman". Przedostał się na ziemie zachodnie, odnaleziony przez Leona Łapińskiego „Bogusława" i zamordowany z jego rozkazu w 1951 r.

w okolicy Hrubieszowa, sam go mianowałem, to był chyba rejon IV lub V. Z tej okolicy też pochodził, ale nie wiem skąd. Dobry żołnierz, miał zdolności przywódcze. Chyba był jeszcze „Sokił", który według „Zirki" miał sypać. Miałem ich dosłownie kilku, nie więcej jak 6-7, objętych po „Czerniku".

Zapamiętał pan na przykład „Petrusia"?

Wołyniak, pozostałość po oddziałach wołyńskich z kurenia „Ostriżskiego"[78] z 1944 r. Był przy mnie cały czas, nie wiem, co działo się z nim potem. Natomiast „Szuhaj" dostał mi się od „Zalizniaka" jeszcze w Lubaczowskiem. Był to młody chłopak, chociaż i ja nie byłem stary. Nie pamiętam wszystkich nazwisk czy pseudonimów. Pewnego razu w jednej kryjówce nic by nam nie pomogło...

Proszę dokładanie o tym opowiedzieć.

To była rezerwowa kryjówka, wyglądała na bardzo pewną. Mieściła się w stodole, wejście w podmurówce. Właściwie to po stodole został dach i kupka słomy, ale nie zostawialiśmy po sobie śladów, bo stodoła stanowiła przecież część gospodarstwa, gdzie wszystko było wydeptane. Na dworze spieka, wentylacja w bunkrze zła. Oprócz swoich ludzi miałem na głowie „gościa" z zagranicy „Antona", który szedł do „Stiaha". W tym samym czasie Polacy wykryli nasz ośrodek propagandy w Mycowie, więc m.in. „Czmełyka"[79], „Borysa", „Pewnego"[80], „Słotę"[81] zabrałem do siebie. Zebrało się nas pewnie z 15 osób. Po obiedzie rozległy się strzały, bo do Oserdowa przyjechało WP. Wszyscy weszliśmy do kryjówki, ale dwóch ostatnich żołnierze zobaczyli, jak znikają w „stodole". Po pewnym czasie zostaliśmy odkryci, żołnierze zlokalizowali właz do bunkra, który

[78] Aleksy Hromadiuk „Ostriżski" (1913-1944) - dowódca UPA, od lutego do września 1944 r. dowodził pułkiem im. Bohuna wchodzącym w skład Okręgu Wojennego UPA „Turiw".

[79] Teodor Werbiwski „Czmełyk" - pracownik referatu propagandy Okręgu III.

[80] Jerzy Trochymowicz „Pewny" - pracownik referatu propagandy Okręgu III, redaktor naczelny czasopisma „Informatywni Wisti" wydawanego przez referat propagandy Okręgu III dla 28. Odcinka Taktycznego.

[81] Mikołaj Łopuszański „Słota", „Jawir" - pracownik referatu propagandy Okręgu III, redaktor „Informatywnych Wisti".

zresztą nie został zamaskowany. Słyszałem, jak jeden mówi do drugiego, że tu pewnie znajduje się magazyn UPA, bez ludzi. „Potrzebny łom, żeby zruszyć cegły" - i po znalezieniu go zaczęli torować sobie wejście. „Pewnie jest tam pełno słoniny"... Wiedziałem więc, że możemy liczyć na efekt zaskoczenia. W kryjówce najpierw było źle, niektórzy chcieli popełnić samobójstwo. Zabroniłem i powiedziałem, że wyrzucamy granaty, wyskakujemy, walimy w Polaków i uciekamy. Kazałem uszczelnić kocami szpary w murze. Łom tymczasem robił swoje, cegły padały jedna po drugiej... Zobaczyłem już żołnierzy, ale oni nie widzieli mnie, bo znajdowałem się po „ciemnej stronie świata". Odbezpieczyłem granat i rzuciłem w otwór. „Granat!" - wrzasnął któryś żołnierz. Wyskoczyli w tym samym czasie, jak nastąpił wybuch, który trochę mnie ogłuszył. Jak przez mgłę usłyszałem: „Dowódca zabity...". Chcieli wziąć mnie za nogi jako trupa i odciągnąć od otworu, ale ruszyłem się i powiedziałem, że ciągnąć mnie nigdzie nie trzeba. Ktoś z naszych, chyba „Cyba"[82], wspiął się po drabinie i pociągnął wózek, który blokował wyjście. Wyskoczyłem na zewnątrz. Niedaleko zobaczyłem żołnierzy polskich, po drugiej stronie stodoły, nikt z nich nie został zabity po wybuchu granatu. Odbezpieczyłem swój automat, aby strzelać, jednak się zaciął. Na szczęście za mną już był Cwil i pytał, gdzie ma strzelać. Wskazałem północną część stodoły. Cwil puścił serię w tym kierunku, a ja czyściłem swój automat chustką do nosa. Zadziałał. Przycisnęliśmy Polaków do ziemi, być może uciekli, bo już ich nie widziałem. Skoczyliśmy na południe, tam rosła wysoka trawa, nie ruszała się, więc nie było w niej zasadzki. Pozostali też wyszli z kryjówki. „Pewny", który pochodził z Wołynia, krzyknął: „Sława! Przebojem naprzód!". I niestety źle wybrał kierunek ucieczki, a za nim inni, bo podążyli na wschód. Połowa z nich poległa[83].

[82] NN „Cyba" – pracownik komórki technicznej referatu propagandy Okręgu III.

[83] Wydarzenie miało miejsce 20 czerwca 1947 r. Ze sprawozdań wojskowych można się dowiedzieć, że *W uzupełnieniu meldunku z dnia 21.06.1947 r.: na podstawie zdobytych dokumentów i zeznań ujętej maszynistki ps. „Tyrsa" ustalono nazwiska i pseudonimy zlikwidowanej w dniu 20.06.1947 r. w miejscowości Oserdów (9012) Grupy Propagandowej i Redakcji „Peremoha" – „Okružno-*

Moja grupa, ja, Cwil i jeszcze jeden, wpadliśmy w krzaki, potem w pokrzywy i dotarliśmy do drogi. W jarze w dole dostrzegłem Polaków koło domu, gdzie wiedziałem, że niedawno zabito świnię. Na jej mięsie, a nie na nas, koncentrowała się uwaga żołnierzy. Przeleżeliśmy tam do nastania nocy. Dotarliśmy do Wasylowa, gdzie odnalazłem łączników. Mogłem odesłać Cwila do „Oresta", a dalej do „Stiaha". Właściwie to już zbliżał się koniec naszej epopei. Cwil chyba nawet do „Stiaha" nie dotarł...

Wspominany już „Chmil" zeznawał, że często zmieniał pan członków ochrony.

Nie, ciągle byli ci sami. Rotacja kadr w tak newralgicznym miejscu groziłaby szybką dekonspiracją. Ochrona wykonywała także funkcje łączników, a nawet przede wszystkim te funkcje. A sam „Chmil", Danyło Szulhan, miał żonę Polkę, dzieci. Jako prowidnik był dobry, wywodził się chyba z miejscowych[84]. Popełnił jakieś nadużycia...

ho Prowodu", wydającej biuletyny pod tytułem „Informacijni Wisti". Likwidując powyższą grupę, zabito: 1. kierownika i redaktora wydawnictwa „Peremoha", profesora, pochodzącego z terenów USRR ps. „Bat'ko"; 2. z-cę kierownika i redaktora wydawnictwa „Peremoha" - profesora władającego językiem niemieckim i angielskim ps. „Słota"; 3. członków tego wydawnictwa: a) ps. „Pewnyj" reporter wydawnictwa „Peremoha", b) ps. „Genia" - rysownik i poeta wyd. „Peremoha", c) ps. „Jarosław" - lekarz wydawnictwa „Peremoha", d) ps. „Netiaha" - funkcja nieustalona oraz ujęto maszynistkę i łączniczkę wydawnictwa „Peremoha" ciężko ranną w czasie walki - ps. „Tyrsa". Radiotechnik wydawnictwa ps. „Groznyj" zbiegł w czasie walki. CAW IV.521.3.76, „Biuletyn Informacyjny" nr 0005/Zw, 2 maja 1947 r., k. 96.

[84] Podczas przesłuchania na UB Daniel Szulhan zeznał: *„Prirwę" poznałem w zimie 1945/46 r. na odprawie komendantów rejonów podległych „Prirwie". Odprawa odbywała się we wsi Hulcze gmina Waręż powiat Hrubieszów. Na odprawie poruszane były sprawy organizacyjne, bliższych szczegółów nie pamiętam. „Prirwa", jak już podałem, pełnił funkcję komendanta nadrejonu, lecz, jak słyszałem, poza sprawami organizacyjnymi, w siatce cywilnej OUN pełnił również funkcję - jaką, tego nie wiem - w UPA. Odprawy komendantów rejonów „Prirwa" zwoływał co kilka miesięcy. Odprawy te miały charakter organizacyjno-propagandowy. „Prirwa" zawsze polecał, aby w terenie odpowiednio podtrzymywać ludzi na duchu, aby stosunek ludzi do ruchu UPA zawsze był pozytywny, a w okresie „wysiedlania", aby nie wyjeżdżać do ZSRR. „Prirwa" zawsze na odprawach zwracał uwagę komendantów rejonów na terminowe nadsyłanie*

To może o to chodziło „Chmilowi", gdy mówił o konflikcie z panem?

Ja osobiście nie miałem z nim konfliktu. To SB mogło się tym zajmować. Zresztą esbekom nie podobała się jego niezależna postawa, a muszę stwierdzić, że to była kompetentna osoba na swoim miejscu.

„Chmil" wymienił także „Dunajskiego", „Pewnego"...

„Dunajski"[85] pochodził z Wereszyna. Absolwent uniwersytetu lubelskiego, z zawodu nauczyciel. Starszy ode mnie z 15 lat. Miał staż jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, z UKC[86] przed frontem przeszedł do podziemia. Stanął na czele referatu propagandy w moim Okręgu. Zaangażowałem go też do rozmów z Polakami. Podczas odwrotu spod Hrubieszowa pokazał zdolności dowódcze oraz odwagę, przydała mu się znajomość terenu z okresu wcześniejszego, a nam zdawało się, że to kochający gadaninę inteligent. Inteligencja przydała mu się znakomicie w czasie negocjacji z AK. Jego dobrym kolegą był „Pewny", syn oficera z okresu Walk Wyzwoleńczych[87], też członek referatu propagandy.

raportów. „Prirwa" miał przy sobie ochronę 3 ludzi, byli nimi: „Szuhaj", „Petruś", „Chmara". Ludzie ci zmieniali się dość często, także poza wymienionymi w ochronie przy „Prirwie", byli jeszcze inni, lecz nazwisk ani pseudonimów nie przypominam sobie. Wiem, że „Szuhaj" był zawsze przy „Prirwie". Jak mi wiadomo, ludzie, którzy byli w ochronie, pełnili również funkcję łączników „Prirwy". Jakichś specjalnych łączników „Prirwy" nie znałem. „Prirwa" najczęściej przebywał na terenie gminy Waręż, powiat Hrubieszów, widywałem go nieraz w towarzystwie „Berkuta", „Hromowego", „Chmełyka" i innych ludzi z UPA, których bliżej nie znałem. AIPN BU 0192/337, t. 7, Protokół przesłuchania Daniela Szulańskiego, 6 września 1948 r., k. 48.

[85] Teodor Harasymiak „Dunajski" – referent propagandy Okręgu III.

[86] Ukraiński Komitet Pomocy (UKC) – nazwa powiatowych oddziałów Ukraińskiego Komitetu Centralnego z siedzibą w Krakowie, jedynej reprezentacji Ukraińców w Generalnym Gubernatorstwie wobec władz niemieckich.

[87] Walki Wyzwoleńcze – popularne ujęcie walk toczonych o swe istnienie przez Ukraińską Republikę Ludową i Zachodnioukraińską Republikę Ludową w latach 1918–1920.



Maria Dowhań „Orysia"

W jednym z zeznań natknąłem się na informację o „Orysi'. Miała być pana sympatią.

„Orysia"[88] rzeczywiście była mi bliska.

Czy w latach 50.–70. kontaktował się pan z dawnym podkomendnym „Czausem", który mieszkał w Polsce po wyjściu na wolność?

Nie, w ogóle nie utrzymywałem kontaktów w Polsce.

Jaki był Mirosław Onyszkewicz „Orest", pański bezpośredni przełożony jako dowódcy 27. OT „Danyliw" i Batalionu Chełmskiego?

Normalny konspirator, niczym szczególnym się nie wyróżniał, jednak był osobą znaczącą. Łączyły mnie z nim normalne stosunki służbowe, nie poznaliśmy się bliżej.

A „Dalnicz"?

Ten był esbekiem, ale chciał i umiał wyjaśnić mi zasady pracy SB. Uświadamiał mnie w kwestii stosunku OUN do problemów SB.

Jaki był poprzednik „Berkuta", Marian Łukasewicz „Jahoda"?

Miał maturę, był sportowcem, odznaczył się podczas obrony Sahrynia[89]. Byliśmy kolegami, ale nasza współpraca trwała tylko kilka miesięcy[90]. On przyszedł wcześniej, z Zamościa zdezerterował od Niemców. Zaczął działać na odcinku antypolskim, a wtedy, na początku 1944 r., Polacy byli bardzo silni. Najpierw był w bojówce

[88] Maria Dowhań „Orysia" – pracownica ośrodka propagandy w Okręgu III. Zob. rozmowę z nią w tej książce.

[89] Ukraińska wieś Sahryń w powiecie hrubieszowskim została zniszczona w czasie mordu masowego dokonanego przez AK 10 marca 1943 r.

[90] Marian Łukasewicz „Jahoda" udusił się w kryjówce w Żniatynie 17 września 1945 r.

„Oczereta"[91]. Z Wołynia przybyli dawni żołnierze z dywizji „Hałyczyna", do których dołączył swoją czotę zorganizowaną za Niemców. I rozbili AK pod Posadowem[92]. Żołnierzy „Jahody" wspomógł wtedy kureń z Wołynia oraz grupy z Rzeczycy i Ulhówka w Galicji. W czasie tych walk okazało się, że AK nadaje się do ataków na wioski, ale źle daje sobie radę w regularnych walkach partyzanckich.

Następnie „Jahoda" odszedł do wsi Dąbrowa, gdzie starł się z oddziałem „Basaja"[93] i resztkami AK. Rozbił ich, to był jeden z kluczowych momentów, bo Polacy okazali się bezsilni[94]. Nasze oddziały oparły front na rzece Huczwie. Potem pod Nabrożem niepotrzebnie starł się z niemiecką dywizją pancerną, z jej zwiadem pancernym, który chciał, aby nasi go przepuścili, na co nie otrzymali zgody. Niemcy zaatakowali i rozbili siły „Jahody". Z kilkunastoma żołnierzami musiał odejść na południe, za Sołokiję, a ci z dywizji udali się w Karpaty. Po jakimś czasie wrócił na Chełmszczyznę. Zlikwidował inspirowane przez NKWD grupy w Machnowie, Czerniczynie, wspomnianego już „Jurczenkę", a w Kryłowie...

„Rysia", czyli Stanisława Basaja, dowódcę Batalionów Chłopskich współodpowiedzialnego za wielkie mordy w Hrubieszowskiem. Zna pan szczegóły śmierci Basaja?

Nie, ale pamiętam, że z rekomendacji „Stiaha" miałem się z nim skontaktować, otrzymałem nawet hasło kontaktowe na Basaja. Na swój sposób ubiegł mnie „Jahoda", bo przed moim przybyciem na

[91] Daniel Mykyłyta „Oczeret" – w 1944 r dowódca żandarmerii wojskowej w kompanii „Wilki".

[92] Oddziały Zjednoczonego Frontu Chełmskiego UPA oraz kompanie z Wołynia 9 kwietnia 1944 r. w bojach pod Posadowem zadały ciężką klęskę siłom AK Obwodu Tomaszów Lubelski i wspomagającym je formacjom.

[93] Stanisław Basaj „Ryś" (1917–1945) – w latach 1942–1944 dowódca zbrojnej bójówki Stronnictwa Ludowego na Chełmszczyźnie – oddziału Batalionów Chłopskich, po przejściu frontu komendant posterunku MO w Kryłowie. Dnia 25 marca 1945 r. złapany przez oddział „Wilki" pod dowództwem Mariana Łukasewicza „Jahody". Wykonano na nim wyrok śmierci za zbrodnie na ludności ukraińskiej.

[94] Do boju między kompanią UPA „Wilki" pod dowództwem Mariana Łukasewicza „Jahody" a oddziałami AK pod wsią Dąbrowa doszło 2 czerwca 1944 r. AK po stracie co najmniej 13 żołnierzy zmuszona została do odwrotu.

Chełmszczyznę „zdjął" Basaja w Kryłowie. Gdy powiedziałem mu o tym, że mam kontakt na Basaja, niezbyt wiedział, co odpowiedzieć.

W 1943 i w 1944 r. w Hrubieszowskiem miały miejsce wielkie mordy na ludności ukraińskiej dokonywane przez AK i BCh. Co było ich przyczyną?

Na Chełmszczyźnie znaczne wpływy mieli komuniści. Jeszcze za Polski bojówki chełmskie biły się z galicyjskimi, na przykład w Warężu. Podobnie już wtedy bili się tam z naszymi polscy „krakusi". A zatem jeszcze przed wojną istniało tam napięcie. Na Wołyniu w tym czasie panował spokój. W czasie okupacji Niemcy dali Ukraińcom trochę władzy, przybyło tam wielu emigrantów z Galicji, powstała Ukraińska Policja[95], natomiast Armia Krajowa w żaden sposób nie chciała się zgodzić na to, że nie mogą uważać za Polskę terenów nie to, że za Bugiem, a przed Bugiem. Na Chełmszczyźnie mordy zaczęły się wcześniej niż na Wołyniu, będąc wynikiem decyzji polskiego kierownictwa, posiadanych tam możliwości organizowania zbrodni i samej psychologii sprawowania władzy, która powinna jakoby spoczywać wyłącznie w polskich rękach. Natomiast Ukraińcy powszechnie uważali Chełmszczyznę za część Ukrainy. Trudno im się zresztą dziwić, ale nasz stan posiadania i baza ludzka w tym regionie była bardzo osłabiona ewakuacją elementu ukraińskiego w czasie I wojny światowej. Od tego czasu nie mogliśmy tam dojść do siebie.

Jaka była rola Niemców?

To oni urządzili akcję kolonizacji na Zamojszczyźnie, a chyba właśnie to zapoczątkowało późniejsze polskie mordy na Chełmszczyźnie, bo Polacy bronili swoich, a Ukraińcy swoich. Nie zajmowałem się bliżej zagadnieniami z lat okupacji, przybyłem na Chełmszczyznę w 1945 r., gdy sytuacja była inna.

Wróćmy zatem do tego okresu.

Nie byłem spadkobiercą lat 1943–1944 w tym regionie. UPA najgorsze walki z AK i BCh miała już za sobą. Było kilka miesięcy po

[95] Ukraińska Policja, pełna nazwa: Ukraińska Policja Pomocnicza – niemiecka formacja policyjna w Generalnym Gubernatorstwie złożona z Ukraińców, przeznaczona do służby na terenach zamieszkiwanych przez ludność ukraińską.

wojnie, do gry wkraczało NKWD, a my organizowaliśmy 28. Odcinek Taktyczny UPA.

Jak wspominałem, pierwszym moim zadaniem była opieka nad trzema oddziałami, które przybyły z Ukrainy. Zdecydowałem się skierować je na Podlasie, gdzie nie było żadnego oddziału. Wcześniej oddelegowaliśmy tam kilka osób w celu tworzenia organizacji, bo wyglądało na to, że tam dotąd nie została zawiązana. Wtedy wydawało się nam jeszcze, że Chełmszczyznę uda się odrodzić, ale wkrótce przekonaliśmy się, że ludność w większości wyjechała na Ukrainę. Zresztą częściowo dlatego, że nie zorganizowaliśmy tam naszej siatki. Nic dziwnego, bo gdyby nie idea „Stiaha", aby cała ludność stawiała opór wysiedleniu, to kto wie, czy także w innych miejscach nie doszłoby do takiego oczyszczenia terenu, że bolszewicy nie mieliby gdzie przeprowadzić akcji „Wisła" ...

Dlaczego na Podlasiu nie dyslokowano oddziałów UPA?

Udały się tam „Wilki"-1, ale „Osyp", wychowawca polityczny oddziału, odniósł ciężką ranę, inni ranni też nie mieli tam zorganizowanej opieki medycznej. „Osyp" zginął, oddział miał zostać na Podlasiu na stałe, jednak ze względu na słabość siatki podlaskiej wrócił na teren „Limanu". Zresztą na Podlasiu Ukraińcy dosyć dobrze trzymali się w ramach struktur komunistycznych, dzięki czemu tam nie doszło do takiej rzezi jak w Nadsaniu. Zmniejszało to potrzebę organizowania obrony ludności przez OUN, ale to z kolei skutkowało słabością samej Organizacji. Z nami współpracował tam jeden stary członek partii komunistycznej, nazywał się chyba Dejneka „Skoworoda"[96], pracował w propagandzie. Szefem był „Chmara"[97], był esbista „Wołodia"[98], Iwan Szamryk „Czub"[99], z którym długo korespondowałem po tym, jak znalazłem się na Zachodzie.

[96] Aleksander Dejneka „Skoworoda" (1914–1989) – pracownik komórki technicznej w referacie propagandy nadrejonu „Lewada".

[97] Eugeniusz Skrzyński „Chmara" – referent polityczny nadrejonu „Lewada".

[98] Iwan Romaneczko „Wołodia", „Morozenko", „Szpyl" – referent polityczny nadrejonu „Lewada". Jako referent SB używał pseudonimu „Jary".

[99] Iwan Szamryk „Czub" – referent propagandy nadrejonu „Lewada".

Tam także doszło do porozumienia między polskim i ukraińskim ruchem antykomunistycznym.

Polacy do końca wojny sądzili, że ukraińska polityka pójdzie na ustępstwa. Zapatrzeni byli w scenariusz z I wojny światowej, co graniczyło z iluzją. Galicja stała się częścią ZSRR, a oni nadal sądzili, że Sowieci się zmienią. Liczyli, że za cenę współpracy z partyzantami sowieckimi na Polesiu i Wołyniu uzyskają jakieś ustępstwa ze strony ZSRR. Plan „Burza" nie zawierał składowej walki z Sowietami, a wręcz odwrotnie. W zasadzie polityka polska w czasie II wojny światowej była jednym wielkim oczekiwaniem na pomoc Zachodu.

OUN miała proaliancką składową?

Jasne.

Wyganianie i zabijanie Polaków na Wołyniu miało jej w tym pomóc czy zaszkodzić?

Na Wołyniu nie było żadnej koncepcji. Tamtejsi mieszkańcy doszli do wniosku, że należy rżnąć Polaków. To w żaden sposób nie wchodziło do założeń strategicznych OUN, bo to nie była polityka ani wewnętrzna, ani zewnętrzna. Należało wliczyć to, że Wołyń może uzależnić nas od świata zewnętrznego, który był nam potrzebny.

Ugodowi melnykowcy nie podjęli rozmów z podziemiem polskim, a jakoby fanatycznie antypolscy bandęrowcy robili to bez zbędnego zwlekania?

Nie wiem, dlaczego, ale tak się stało.

Jak powstała idea ataku na Hrubieszów?

Pomysł przedstawili Polacy. Ja zgłosiłem to „Orestowi", który skontaktował się w tej sprawie ze „Stiahem" i „Dalniczem". Obydwaj się zgodzili. Odbyły się spotkania UPA-WiN w tej sprawie, bez mojego udziału. Ostatnie w lesie pod Hrubieszowem. W czasie tego spotkania wyjaśniałem im historię zrozstrzelania jeńców polskich z Wojska Polskiego na południu. Na Podkarpaciu toczyły się ciężkie walki, dowódca „Chrin"[100] odniósł tam szereg zwycięstw, i raz wydał roz-

[100] Stefan Stebelski „Chrin" (1914–1949) – dowódca kompanii UPA „Szturmowiec"-5 wchodzącej w skład Batalionu Łemkowskiego na terenie 26. TW w VI OW UPA-Zachód.

kaz rozstrzelania chyba z 40 żołnierzy WP. Jeden z nich uciekł, a pod wpływem jego relacji z pogrzebu wojsko zaczęło poważnie walczyć z UPA, jego morale się podniosło. Kierownictwo polityczne zawsze nalegało na to, aby jeńców nie zabijać, a zwalniać.

Ci żołnierze WP zostali zabici, gdyż sąd polowy UPA udowodnił im udział w mordzie na ukraińskiej ludności cywilnej w Zawadce Morochowskiej na początku 1946 r.

Jednak niepotrzebnie zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Należało zrobić porządny sąd, czego „Chrin" nie uczynił. I teraz przed Hrubieszowem musieliśmy wyjaśniać Polakom, że to było propagandowe kłamstwo komunistów. Sami nie wierzyliśmy w ten uczynek „Chrina": nazbyt różniły się od powszechnie przyjętych u nas norm. My zwalnialiśmy złapanych żołnierzy polskich, a właściwie to nie polskich, a komunistycznych. Podobnie jak milicjantów, jeśli nie brali udziału w zbrodniach na Ukraińcach.

Co panu wiadomo o mordzie na Ukraińcach w Wierzchowinach?

Mało o tym wiedziałem. Ten mord[101] dotyczył terenów, gdzie nasze wpływy nie sięgały. Wierzchowiny już przed wojną były prokomunistyczne, w 1944 r. dały wielu swoich do komunistycznych szeregów. Oczywiście była to zemsta polskich szowinistów z jednej strony na komunizujących mieszkańcach wsi, a z drugiej zemsta na WiN za naszą wspólną akcję w Hrubieszowie.

Na Podlasiu rozmowy z Polakami prowadził „Milko".

Inteligentny człowiek, za okupacji uczył się w gimnazjum ukraińskim w Chełmie. Miał nawiązywać kontakty z WiN na Podlasiu, dokąd wysłałem go wraz z oddziałem jako mojego przedstawiciela. Kontakty w tamtejszym terenie przekazał mi „Staruch", który miał je od Gołębiewskiego. „Milko" nie przysłał mi sprawozdania z pierwszego spotkania z Polakami. Został złapany zaraz po nim przez UB wraz z tamtejszym prowidnikiem „Chmarą".

[101] Dnia 6 czerwca 1945 r. oddział Narodowych Sił Zbrojnych zamordował we wsi Wierzchowiny w powiecie Krasnystaw 196 obywateli polskich narodowości ukraińskiej.

Spotkał się pan z Jerzym Łopatyńskim, gdy ten przybył na rozmowy z Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj?

Wiedziałem, że przybędzie w celu negocjacji z Polakami. Miał być także ściągnięty przez „Stiaha" Światosław Łewicki, brat Borysa Łewickiego[102]. „Szejk" miał spotkanie z Gołębiewskim, ale przyszedł w tym czasie, jak ja udałem się na Chełmszczyznę. Okazało się też, że Gołębiewski jest w trudnej sytuacji, bo wydał rozkaz o zaprzestaniu walk z UPA, a jego wyższe dowództwo tego porozumienia nie uznawało.

Dowództwo WiN chętnie zgodziło się na to, aby podlegać ukraińskiemu sojusznikowi z UPA w czasie akcji w Hrubieszowie?

Gdyby to oni mieli torpedy[103], to być może sytuacja wyglądałaby dokładnie odwrotnie. A my rozporządzaliśmy wielkimi rakietami niemieckimi, tzw. torpedami, zdolnymi do rozbicia budynków murowanych. Niosły ok. 50–70 kilogramów ładunku wybuchowego. Jednak bolszewicy i Polacy spali w okopach, a nie w budynkach koszarowych, bo kurenny „Jahoda" pokazał w Czerniczynie czy Warężu, jak takimi właśnie torpedami rozbija się budynki. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo nie tylko zaatakować ich w otwartym polu i w okopach, ale i zwyciężyć. Oczywiście nie planowaliśmy ataku na koszary.

Czym rozporządzaliście w takim razie?

Niepostrzeżenie dostać się do środka miasta, podejść na jak najmniejszą odległość do obiektów i niespodziewanie zaatakować znajdujące się w nich załogi wojskowe. Dotyczyło to w zasadzie nie żołnierzy w okopach koło koszar, a około 150 ekawudzistów, bo sie-

[102] Borys Łewycki (1915–1984) – polityk ukraiński, publicysta, sowietolog. W tym czasie przebywał w Monachium.

[103] *torpeda* – używana przez UPA nazwa niemieckiego pocisku rakietowego klasy Werfer. Mariusz Zajączkowski przypuszcza, że UPA na Chełmszczyźnie używała najlżejszych pocisków: Werfer-41 (waga 32 kg, kaliber 150 mm, zasięg skutecznego rażenia 4–6,5 km) i Panzerwerfer (waga 34,1 kg, kaliber 150 mm, zasięg skutecznego rażenia 4–6,5 km), zob. M. Zajączkowski, *Pod znakiem króla Daniela. OUN-B i UPA na Lubelszczyźnie 1944–1950*, Lublin–Warszawa 2016, s. 51.

dzieli sobie w dwóch budynkach i czuli się tak pewnie, że nawet nie wystawili załogi w okopach. Przy dwóch maksymach przed budynkami czuwali *bojcy*. Inni broń trzymali w szafach, spali w łóżkach. Wszyscy zostali naszym uderzeniem kompletnie zaskoczeni.

Jak udało się wam do nich podejść?

Właśnie na tym polegał cały problem. Należało niepostrzeżenie zbliżyć się przynajmniej na sto metrów, aby móc oddać celny strzał z rakiety. Odległość taka stwarzała niebezpieczeństwo dla strzelających, bo mogły ich ranić odłamki murów. Mój oddział liczył ponad 50 żołnierzy. Prowadził nas przewodnik, miejscowy. Podczas wejścia do miasteczka rozbroiliśmy pięciu milicjantów. W którymś momencie przewodnik powiedział: „To NKWD". Pozostało pokonać jakieś pół kilometra, chociaż naprowadzenie okazało się niezbyt dokładne. Podchodziliśmy w zupełnej ciszy. I doszliśmy do jakby parku w środku miasteczka. „Suszko"[104] wysunął się do przodu. Po chwili przysłał łącznika, aby dostarczyć mu więcej torped, które trzeba było przenosić nad żelaznym ogrodzeniem. „Hromowy" zbadał, że nie ma w nim przejścia. „Suszko" ustawił tymczasem pierwszą torpedę i odszedł do tyłu, kabel na to pozwalał. Sygnałem początku akcji miała być torpeda wystrzelona w dworek NKWD. Teraz wszystko było w rękach „Suszki". Odpali czy nie odpali? Widziałem, jak z budynku wychodzi bolszewicki patrol, gdy „Suszko" wszystko zrobił, jak należy i powiedział: „Gotów". Oddałem rozkaz oddania strzału. Torpeda zaryczała, zerwała się do lotu i w mgnieniu oka przebiła ścianę budynku. W środku nastąpił wybuch, z budynku mało co zostało. Żołnierze zostali zabici albo ogłuszeni.

Czy został przypuszczony atak na ten budynek?

Nie, budynek zdemolowaliśmy, uderzenie było nader skuteczne, więc po dokończeniu dzieła zmasowanym ogniem karabinów maszynowych można było się wycofywać. Pod jego osłoną „Suszko" zdążył jeszcze odpalić drugą i trzecią torpedę. Bardzo ważną i dobrą

[104] Grzegorz Rudenko „Suszko" – specjalista od pirotechniki, przez pewien czas członek sztabu 28. OT.

robotę wykonywał w tym czasie „Młot"[105]. Odniósł wielki sukces, zdobywając budynek Urzędu Bezpieczeństwa. To był główny efekt, bo uwolnieni zostali więźniowie i zniszczono dokumenty, między innymi dokumenty śledztwa nad Włodzimierzem Sywakiem „Zirką"... Dzięki naszym torpedom o pogoni ze strony NKWD nie mogło być mowy. Po drodze „Hromowy" zlikwidował jeszcze bolszewickiego majora, przynajmniej miał takie pagony, na moście został jego trup.

Mógł się nim okazać porucznik Wojciech Jaruzelski...

Jaruzelski[106] był wtedy w Hrubieszowie, ale stacjonujące na skraju miasta Wojsko Polskie było neutralne. Wiadomo, że bolszewicki oficer wpadł do koszar, wymagał, żeby żołnierze polscy pośpieszyli z pomocą. I nic. Polski dowódca się nie spieszył. W koszarach był także Jaruzelski. Wygląda na to, że przyszły generał i prezydent także był wtedy w zmowie z UPA i WiN. Do dziś rzecz jasna nie wiadomo, jaką rolę odegrał wtedy w Hrubieszowie...

Spod lasu terebińskiego „Hromowy" rozbił sowiecką tankietkę i osłaniał nasz odwrót[107]. Połączyłem się już z jego ludźmi, omawialiśmy dalszą obronę, słońce mieliśmy już nad nami. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie snajper wroga. Trafił mnie zgodnie z zasadą snajperską: szukać ludzi z mapnikiem lub pagonami. A ja niestety zapomniałem zdjąć mapnik... Upadłem. Lekarz powiedział potem, że strzał był „szczęśliwy", bo mógł trafić w serce; a nie trafił. Została mocno naruszona przepona, ale kula poszła w brzuch. „Hromowy"

[105] Henryk Lewczuk „Młot" (1923–2009) – dowódca oddziału WiN w Obwodzie Chełmskim.

[106] Wojciech Jaruzelski (1923–2014) – oficer WP, w czasie akcji na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie porucznik w stacjonującym w mieście 5. pułku piechoty WP.

[107] *W dniu 28 maja* [1946 r.] *pułkowa szkoła podoficerska w Chełmie wzięła udział w akcji przeciw bandom UPA w rejonie miasta Hrubieszów. W akcji brało udział 65 ludzi na maszynach pułkowych i WOP-u. Akcja została przeprowadzona we wsiach Modryń, Teratyn, Miętkie, Stara Wieś, Wasylów, Telatyn, Liski. W czasie akcji zabito 2 bandytów, 3 wzięto do niewoli, których przekazano oddziałowi wojsk NKWD w Hrubieszowie. Strat własnych nie było.* CAW 52/10/323, Meldunek bojowy nr 0121 Sztabu 9. zpp, 4-5-6 czerwiec 1946 r., k. 129.

transportował mnie wozem ze 30 kilometrów. Dostałem gorączki. Lekarza nie mieliśmy. Znalazła się siostra „Magistra", wcześniej w Cebłowie była siostrą zakonną, a teraz medyczną. Miała na tyle wiedzy, że umiała oczyścić ranę, a potem organizm z ropy. Wylizywałem się powoli i się wylizałem, najpierw u nas, potem w szpitalu podziemnym WiN nad Huczwą, z 2–3 kilometry od Gdeszyna.

To był chyba błąd z pana strony, że jako dowódca wszedł w samo centrum akcji.

Nie traktowałem siebie jako jakiegoś znacznego dowódcy, ale rzeczywiście mogłem podzielić los „Konyka", który zginął w czasie ataku Kurenia Przemyskiego na wojsko w Birczy[108]. Tu chcę nadmienić, że w czasie odwrotu spod Hrubieszowa zdezerterował „Suszko", nasz spec od torped pochodzący z Połtawszczyzny. Do UPA uciekł z niewoli od Niemców. Miał w Hulczu dziewczynę i wyjechał z nią na Ukrainę. Nie mam mu za złe tej decyzji, oddał nam wielkie zasługi.

Jaka była reakcja „Oresta" na uderzenie na Hrubieszów?

Od początku wiedział o wszystkim i zezwolił na atak. Miałem z nim dobre kontakty, bo jego kryjówka znajdowała się prawie na naszym terenie. Wprawdzie obawiał się niepowodzenia, bo to był atak na wroga w umocnieniach, ale dobro współpracy ukraińsko-polskiej przeważyło. Jak to dowódca: domagał się sprawozdania, nie były jasne straty wroga. Nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele o szczegółach zniszczeń i stratach, gdyż bolszewicy szybko ogrodzili budynek i nikogo na teren nie wpuszczali. Trupy wywieźli za Bug. Akcja miała miejsce w niezalesionym, prawie otwartym terenie i to w pobliżu granicy z Sowietami, skąd w każdej chwili mogły przybyć z odsieczą znaczne siły. Bardzo ważną rolę w całości zadań związanych ze zorganizowaniem ataku odegrał „Hromowy".

Jak zareagował „Stiah"?

Zamiar ataku uzgadniał wcześniej z „Orestem", sądzę, że mógł być zadowolony. To był najważniejszy, największy akt współpracy UPA

[108] Podczas ataku Batalionu Przemyskiego UPA na garnizon WP i posterunek MO w Birczy w powiecie przemyskim 7 stycznia 1946 r. poległ m.in. dowódca batalionu Michał Halo „Konyk".

i podziemia polskiego. „Stiah" nosił się z zamiarem wydania broszury o ataku na Hrubieszów, ale nie zdążył. To była ostatnia akcja UPA z udziałem sił całego kurenia. Wcześniej na Boże Narodzenie 1946 r. odbyła się akcja Kurenia Przemyskiego w Birczy. Nie była udana. Polacy, przygotowani do odparcia ataku, czekali na stanowiskach obronnych. UPA poniosła znaczne straty i została zmuszona do odwrotu. Wiem, że w 1945 r. na Zakerzoniu miały miejsce inne operacje z udziałem kurenia.

Co w kontekście ataku na Hrubieszów można sądzić o „Zenonie?"

Jeśli „Zenon" był agentem, to powinien zawiadomić Sowietów. Do dziś mnie to zastanawia...

W rozmowie dla polskiego czasopisma podziemnego „ABC" w latach 80. wysoko ocenił pan postawę głównego architekta porozumienia po stronie DSZ-WiN Mariana Gołębiewskiego na procesie urządzonym przez komunistów w 1947 r.

Marian Gołębiewski podczas przesłuchań nie wyrzekł się idei współpracy z UPA, za co groziła mu kara śmierci.

Współpraca trwała, na różne sposoby, aż do akcji „Wisła" na wiosnę 1947 r. Po przeprowadzeniu deportacji w Przemyskiem Wojsko Polskie przyszło na nasze tereny. Nastąpiła blokada. Nie było możliwości działania w dawny sposób, byliśmy sparaliżowani. Ze swojej kryjówki udałem się do Uhrynowa. Miałem nadzieję, że spotkam się tam z oddziałami, ale „Zenon" zrobił rajd na polskie tereny. Trafiłem na obławy. Wróciłem do siebie, nie nawiązawszy kontaktu z siatką pod Uhrynowem. Wracałem w palącym słońcu, las był gorący, małe cieki po prostu wyschły. Napiłem się wody z bajora i od razu dostałem zapalenia migdałków. Ledwie dowlokłem się do lasu. Miałem ponad 40 stopni gorączki. Razem z dwoma ochroniarzami zatrzymałem się po prostu w dole w ziemi, a nie w kryjówce. Nie byłem zdolny zrobić kroku. Gdyby przechodziło tam wojsko, wpadlibyśmy z całą pewnością. Po kilku dniach dowlokłem się do kryjówki w Wierbiążu.

Nie mieliśmy żywności. Udaliśmy się pod sam Bełz, do Cebłowa. Było nas może z pięciu, dwóch z ochrony niedawno zginęło. Jeden z łączników trafił na piwnicę, gdzie znalazł żeberka i schab w soli.

Naładował plecak i już po drodze zaczął jeść. Dostał rozwolnienia. Wróciliśmy do Wierbiąża do kryjówki w szopie. To była dobra kryjówka, posiadała wyjście zapasowe do studni. Nasz kolega przez kilka dni „pachniał" tak nieznośnie, że musiał pozostać na wierzchu, bo wojsko mogło trafić na nas po... smrodzie. Potem przeniosłem się do kryjówki „Hromowego", gdzie spotkała mnie opisana wcześniej obława. Łączność funkcjonowała, ale nie tak, jak wcześniej, mało mogłem wpływać na sytuację.

Spotkałem się z „Berkutem". Powiedział, że śpieszy się z odejściem na Zachód, bo idzie zima i chce zdążyć. Nie było wiadomo, jak zareagują na nas Amerykanie. On, „Czaus", „Czmełyk" z dokumentami odeszli na samym końcu września. Poszli na ziemie odzyskane. Z dokumentami pomogła im „Sławka", już na Podlasiu. Była to dawna łączniczka „Mikuszki", jej mąż zginął na Ukrainie, a ona wraz z Kupiakiem przeszła do Polski. On potem po prostu uciekł za granicę, zostawiając ją i bojówkę, z którą przybył do Polski. „Sławka" została sprawdzona przez SB: czysta. Została potem ujęta przez bolszewików, wykorzystali ją do kompromitowania Kupiaka, gdy zaczął działalność polityczną w Kanadzie.

Od niej także ja zacząłem swoją drogę na Mazury. Nie szedłem sam, a z grupą bojową, liczącą około 30 osób. W drodze podzieliliśmy się na mniejsze grupy[109].

Dlaczego wybrał się pan właśnie tam?

Należało przeprowadzić reorganizację nadrejonu podlaskiego, a dokładniej likwidację tamtejszej siatki, zadbać o ludzi. Kadry podlaskie ciągle działały, ale już wcześniej prawie nie miały łączności z południem, wiedziałem, że do nich mogły nie dotrzeć informacje o pogromie UPA na Chełmszczyźnie. Wiedziałem, że „Orest" i „Zenon"

[109] Na podstawie zeznań 3 ujętych powstańców UB wyodrębniło takie grupy i ich dowódców: 1. grupa dawnego członka ochrony „Prirwy" „Szuhaja": „Subota", „Sławko", „Czornomoreć"; 2. grupa „Szepela": „Jaseń", „Krywonis", „Błakytny", „Zaporożeć", „Kuczeriawy", „Zajczyk", „Łys"; 3. grupa „Szacha": „Bunewij", „Ciaha"; 4. grupa „Morozenki"-„Ołeha": „Kwitka", „Striła", „Hruszka", „Petruś" (dawny adiutant „Prirwy"); 5. grupa „Czausa": „Kania", „Bajda", „Pałażka", AIPN Lu 08/260, t. 4, k. 31.

wysłali tam już swych ludzi, aby zajęli się demobilizacją na swych odcinkach. Miałem podobny obowiązek wobec gdzieś 60 osób, w tym ponad 10 kobiet. Grupki te skontaktowały się w wielkim lesie Ochoża na wschód od Parczewa. Wkrótce wokół mnie zebrała się większa grupa. Naszym głównym problemem było wyrobienie dokumentów.

Kto się tym zajął?

Ja i jeszcze jeden. Na Podlasiu dostaliśmy puste blankiety kenkart, nasi już wcześniej o nie zadbali. W jakimś miasteczku na pierwszym piętrze mieszkała „Sławka", tuż obok właścicieli domu, więc spotkania z nią nie należały do wygodnych i bezpiecznych[110]. W tym czasie, gdy „Sławka" krążyła w poszukiwaniu utrwalaczy i innych materiałów fotograficznych, ja za każdym razem pół nocy i cały dzień siedziałem na strychu. „Sławka" znakomicie dała sobie radę. Utrwalacz niosłem do lasu w menażce...

W związku z fotografiami miałem przygodę, bo po wykonaniu filmu, trzeba go było namoczyć w roztworze umożliwiającym utrwa-

[110] Jarosława Kapij tak zeznawała o spotkaniu z Eugeniuszem Sztenderą i jego ludźmi: *W końcu listopada 1947 r. pewnej nocy przyszło pod dom, w którym mieszkałam, trzech mężczyzn, prosząc, by wpuścić ich do mieszkania. Ponieważ nikt im nie otworzył, ludzie ci odeszli. Na drugi dzień wieczorem do mieszkania wszedł mężczyzna wysokiego wzrostu, silnej budowy, blondyn, oczy jasne, nos prosty, twarz owalna.* [...] *Ja zapytałam, o co jemu chodzi. On powiedział, że jest ich trzech i są bardzo głodni* [...]. *Pokazałam im, którędy mogą wejść do mego mieszkania (przez dach przybudówki koło domu).* [...] *Ja podałam im kolację. Po kolacji wysoki blondyn powiedział: „A teraz już wiecie, z kim rozmawiacie?". Kiedy ja zaprzeczyłam, on powiedział: „Ja jestem «Prirwa»".* [...] *Ja zapytałam, czego on chce ode mnie. On odpowiedział, że potrzebuje kupić niektóre potrzebne mu rzeczy. „Sam nie mogę pójść do miasta, nikogo nie znam w tej okolicy, a więc wy musicie mi to załatwić, dobrze?". Ja się zgodziłam. „Prirwa" napisał na kartce, co jest mu potrzebne, a więc: przede wszystkim filmy 6 na 9, lekarstwa, papierosy, zapałki, lampki elektryczne, żarówki, baterie, kiełbasa, książki do nauki języka angielskiego, książki do czytania. Na to wszystko „Prirwa" dał mi 14 tys. złotych.* [...] *Za dwa dni, będąc w mieście, kupiłam wszystkie rzeczy* [...]. *Pożegnali się wszyscy i poszli. W międzyczasie napisałm list do „Chmełyka", w którym prosiłam, żeby on opisał mi „Prirwę"* [...]. *„Chmełyk" odpisał, opisał zewnętrzny wygląd „Prirwy" i zaznaczył, że jest to bardzo „fajny człowiek"*, AIPN BU 0192/337, t. 7, „Prirwa", b.d. k. 85–87.

lenie i wywołanie. Potrzebne było czerwone światło, o które w lesie było trudno, więc gdy wyszedłem na światło dzienne z utrwaloną kliszą, zobaczyłem, że została „utrwalona" tak, iż po kilku chwilach zdjęcia... zniknęły. Fotografowanie częściowo należało niestety powtórzyć, a fotografowałem tym razem już ja sam, choć nie posiadałem doświadczenia. Potem „postarzaliśmy" kenkarty, aby wyglądały na używane, a nie nowe.

Straciliśmy jednego z mojej grupy. Do zaopatrzenia w żywność mieliśmy daleko. Trzeba było pokonać może z 15 kilometrów, aby dotrzeć do naszych gospodarzy. Raz milicja wpadła na ślad naszych, którzy wracali do Ochoży. Doszli za nimi prawie do naszego obozowiska. Musieliśmy zmienić miejsce postoju, pozostawiając w obozie wiele potrzebnych nam rzeczy i jednego z naszych, który został zabity.

Przeprowadziłem demobilizację. Część ludzi mogła się zalegalizować, a część, gdzieś 17 osób, wybrała się ze mną do Prus Wschodnich. Inna grupa, jakieś 9–10 osób, poszła w tym samym kierunku z niedawnym buńczużnym oddziału „Hałajda"-2 „Szepelem"[111] i „Jaseniem" na czele[112], który był bojowym, ale niezbyt rozgarniętym dowódcą bojówki, nie znał się też na mapie. Mieli już adresy naszych przesiedleńców w Prusach, bo ci zdążyli nadać listy do tych, którym udało się pozostać. Dzięki temu nie szliśmy w ciemno.

Wybrał się pan do Prus. Nie można było od razu udać się na Zachód?

Nie bardzo. Demobilizację ukończyłem późną jesienią, zbliżała się zima. Wiedziałem, że zostawać tu na zimę nie było rozsądnie, ale i tak zostało trochę ludzi, którzy zdecydowali się zimować i odejść na Zachód dopiero wiosną 1948 r. Należało się nimi zająć. Wybrałem jako bezpieczniejsze zimowanie w Prusach. Planowałem, że wrócę na Podlasie wiosną.

[111] Tymoteusz Hawałko „Szepel" (1924–1948) – dowódca plutonu w kompanii „Hałajda"-2 . Zginął 2 stycznia 1948 r. koło wsi Montowo w starciu z UB wraz z 6 innymi powstańcami, m.in. Włodzimierzem Melnyczukiem „Jaseniem".

[112] Włodzimierz Melnyczuk „Jaseń" – komendant nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman".

Chciałem dotrzeć w Olsztyńskie. Myślałem, że uda się nawiązać kontakty z podziemiem litewskim i białoruskim, bo współdziałanie z polskim już pokazało swe dobre strony. Po doświadczeniach z AK myśl o praktycznym tworzeniu wspólnego frontu przeciw bolszewikom mnie nie opuszczała. Nie miałem jednak żadnych kontaktów i, jak się okazało, moje zamierzenia po dotarciu w Olsztyńskie nie weszły w fazę realizacji.

„Zenon" udał się w innym kierunku.

On miał dokonać demobilizacji w Hrubieszowskiem i Bełskiem. I też chciał udać się na Zachód, ale w kolejnym roku, bo na terenach polskich lub naszych zamierzało zimować kilka grup. Tak też zrobił. Wszyscy podążaliśmy na Zachód, ale każdy sam mógł wybrać sobie sposób i drogę. Nie nawiązałem z nim kontaktu przed swym odejściem do Prus, a gdy wróciłem w następnym roku, sprawdziliśmy punkty kontaktowe: były puste. Więc i tym razem się rozminęliśmy. „Zenon" udał się na Zachód przez Czechosłowację, południowym szlakiem.

A my tymczasem szliśmy na północ[113]. Wyruszyliśmy w grudniu, zapowiadał się śnieg. Polscy wieśniacy jeszcze nie odzwyczaili się od „leśnych ludzi", jakkolwiek ubecka agentura na wsi też nie spała. Tak czy owak wszędzie udawaliśmy Polaków i polską partyzantkę, śpiewaliśmy polskie piosenki partyzanckie, chociaż repertuaru zbyt szerokiego nie mieliśmy. Nie śpiewali i w ogóle milczeli w polskich domach ci, którzy nie znali polskiego. W udawaniu polskich partyzantów tak czy owak osiągnęliśmy mistrzostwo: nikt ani razu nas

[113] Wg UB w grupie tej znajdowali się: „Borys", „Stałewy", „Bohdan"; „Czumak", „Ławko", „Jurko", „Kłym", „Striła", „Wołodar", „Mietek" („Berkut"), „Bohun", „Moriak", „Juzik", Szawuła Piotr „Kropywa", „Andrijko", „Sojka", „Wołodia", AIPN Lu 08/260, t. 4, Telefonogram, b.d., k. 31.

Wymieniony przez UB Roman Bajlak „Bohun" we wspomnieniach *Bohunowa trydoroha* oprócz siebie samego wymienił: Eugeniusz Sztendera „Prirwa", Józef Dejneka „Skoworoda", Wasyl Jurkiw „Kłen", Wiktor Wakuła „Andrij", Hałaburda „Striła", Iwan Rosił „Jurko", Michał Tytus „Bohdan", Teodor Hajduk „Berkut", Roman Tytar „Wołodar", Paweł Ciona „Ławko", Wasyl Pyrka „Stałewy", „Sojka", „Kropywa", „Moriak", „Juzio", R. Bajlak, *Bohunowa trydoroha. Kadry na skryżalach*, pod red. R. Hałana, Warszawa 2004, s. 255.

nie rozpoznał albo nie dał tego po sobie poznać. Z mundurami nie mieliśmy kłopotów, na rynku mundur drelichowy kosztował 500–600 złotych, angielski płaszcz wełniany kosztował ponad 1000 zł. Problem stanowiły buty. Tą częścią wyposażenia trudno było udawać polskość, ale jeszcze trudniej było zdobyć mocne buty.

W jednej wsi, jeszcze na południe od Bugu, były akowiec, ujrzawszy „swoich", w pełnym uzbrojeniu itd., tak się rozczulił, że powiedział: „Tam mieszka Ukrainiec, możecie obrobić go na zielono"... Rzecz jasna, byliśmy uczciwymi „Polakami" i wzięliśmy od „swojego" tylko trochę jedzenia.

Doszliśmy pod Drohiczyn, znany mi z tego, że tu w XIII w. książę halicko-włodzimierski Daniel[114] otrzymał od papieża koronę królewską. W okolicy tego miasteczka mieszkała ludność właściwie ukraińska. Młodzież już przechodziła na język polski, ale starsi nie znali polskiego i rozmawiali po ukraińsku. Nasi musieli powstrzymywać się, by zwracać się do nich po swojemu, bo nie znali polskiego, a Podlasianie też udawali, że są Polakami, nie znając ni słowa po polsku. Bug sforsowaliśmy czółnami, wzięliśmy chyba z 5 przewoźników, aby za jednym zamachem znaleźć się na drugim brzegu.

Nocowaliśmy w lesie. Często było tak, że dnia jeszcze wystarczało, aby iść dalej, ale bez dobrej mapy nie wiedzieliśmy, czy zastaniemy coś pod wieczór. I zostawaliśmy w takim „popołudniowym" lesie. Szliśmy jakiś czas białoruskimi wsiami, a potem weszliśmy na Mazury. To było naprawdę inne plemię ludzkie, mniejsi od naszych na południu, po Bożym Narodzeniu już nie wystarczało im chleba. Właściwie to bieda wyjaśnia, dlaczego to było takie małe leśne plemię.

Na Mazurach zastało nas Boże Narodzenie. Ugościli nas kapustą, ziemniakami, grochem, ale bez chleba, oraz grzybami, uważanymi przez leśnych Polaków za mięso. Sami kupiliśmy sobie barana, ugaszczając przy okazji Mazura. Wprawdzie w gospodarstwach tamtejszych widzieliśmy gęsi czy kury, ale świnia stanowiła rzadkość. Miałem wrażenie, że ci ludzie nie znali lub z jakiegoś powo-

[114] Daniel Romanowicz, Daniel Halicki (1201–1264) – książę staroukraiński, władca Rusi Halicko-Włodzimierskiej w latach 1245–1264, król od 1253 r.

du nie używali nawet soli... Mazurski teren był bardzo dogodny do marszu: nie było problemów z lasem. I o wojsku ani słychu.

Jakie mieliście uzbrojenie?

Niezłe, trzy karabiny maszynowe, automaty i dziesięciostrzałowce[115]. Problemem nie było wojsko polskie, a olbrzym z Podlasia – „Kropywa"[116]. Za Bugiem rozlazły mu się buty, a w marszu to wielka bieda. Najpierw obwiązywał nogi onucami i sznurkami, ale na dłuższą metę to nie mogło wystarczyć. Znaleźć buty dla „Kropywy" było niemożliwością. Przekonaliśmy się o tym, szukając szewców po wsiach, nawet kopyta odpowiedniego nie mieli. Potem, ale już w Prusach, zdecydowaliśmy, że wróci na swój teren, gdzie ma znajomych. Właściwie to doszedł do celu... Po rozstaniu z nami zgłosił się jednak na UB[117], o czym dowiedziałem się później, bo jego nogi były naprawdę w fatalnym stanie...

Znaleźliśmy się w Prusach Wschodnich. Sytuacja inna, krajobraz inny. Zakwaterowaliśmy w jakiejś wsi, zamieszkanej przez nowych osiedleńców z Polski lub starych Niemców, tak zresztą obrabowanych przez tych pierwszych, że ci zresztą sami starsi ludzie byli nędzarzami. Nie wiadomo, kto grabił, bo Polacy też potrzebowali pomocy. I od razu natknęliśmy się na jakichś wojskowych, więc w nocy poszliśmy dalej. Następna wieś była zamieszkana przez Ukraińców.

[115] Według Ryszarda Jaworskiego, autora opracowania, które powstało w 1980 r. w MSW w Olsztynie, były to: z 4 rkm, 13 automatów PPSz, 6 pistoletów TT, pistolet austriacki „Sauer"-„Sohn"-Suchl", 2 pistolety belgijskie, 4 pistolety „Parabellum", 4 pistolety „Walther", 4 pistolety „Nagan", 3 pistolety marki nieustalonej, 6 karabinów 10-strzałowych „samozariadka", 18 granatów TG-42, AIPN Bi, 065/67, Charakterystyka bandy nr 62 i 112, 3 stycznia 1980 r., k. 2–3.

[116] Piotr Szawuła (Sawuła) „Kropywa" (1925–1948) – referent polityczny rejonu I w nadrejonie „Lewada", następnie w bojówce SB. Aresztowany przez UB w styczniu 1948 r.

[117] *Ze ściganej od 23 XII 1947 r. grupy 17*[-osobowej] *bandy UPA na skutek danych agencyjnych oraz przeprowadzonej operacji na terenie powiatu Biskupiec gmina Kelin ujęto dnia 23 I 1948 r. Szawułę Piotra ps. „Kropywa", prowidnika rejonu OUN Włodawa, przy którym znaleziono broń: PPSz i pistolety. W toku śledztwa zatrzymany podał kryjówki dalszych członków OUN*, AIPN Lu 08/260, t. 7, Telefonogram szefa WUBP w Olsztynie do MBP, 27 stycznia 1948 r., k. 96.

Nie przyznaliśmy się, że jesteśmy z UPA. Żywność kupiliśmy, także u Polaków, bo w tej wsi Polacy już coś mieli. Po dwóch dniach trafiliśmy na naszych Podlaszuków, przygotowywali się do Bożego Narodzenia. Następnie na kolonii trafili się nam przesiedleńcy z Przemyskiego.

W końcu nieprzyjemna sytuacja. Wysłaliśmy trzech naszych do miasteczka po zakupy, a tam ktoś zawiadomił milicję i UB. Obława. Rozkazałem uciekać wzdłuż linii kolejowej. Obława zbliżała się po drugiej stronie, więc odskoczyliśmy za wieś, na łąki. Wpadliśmy do lasku, ale już do nas strzelali. Odpowiedzieliśmy seriami z karabinów maszynowych. Rzeka. Woda do piersi. Las, który okazał się laskiem, a w końcu tylko smugą drzew. Tam czekało na nas UB. Widocznie łączność radiowa pomogła im nas blokować. Skarpa drogi. Skoczyliśmy za nią, a UB zawzięcie czesało „las". My tymczasem dotarliśmy do prawdziwego lasu. Mieliśmy na sobie podwójne ubrania, więc po wyjściu z rzeki wytworzyła się w środku warstwa ciepła, a z zewnątrz lodu. Ciało czuło się w tej izolacji bardzo dobrze, nawet moje migdałki się nie odezwały.

Gdzieś pod Kętrzynem dotarliśmy do kwatery Hitlera, gdzie zamachowcy nie tak dawno próbowali go zabić. Wielkie betonowe budowle. Druty. Oczywiście „zwiedziliśmy" je, chociaż w tym czasie nie wiedziałem, że to jest Gierłoż. Na tablice z napisem „Miny" zwróciliśmy uwagę trochę za późno... Na szczęście nic się nie stało.

Znowu trafiliśmy na Ukraińców. Znali nazwę miejscowości, dokąd szliśmy. Tam mieszkał nasz czotowy, zięć „Biłousa", który miał organizować konny oddział na Chełmszczyźnie, ale został aresztowany przez „Jurczenkę". Moi żołnierze mogli tam odnaleźć swe rodziny. Zaczęło się zimowanie. „Kropywa" tymczasem nas wsypał. Jednego dnia przechowywałem się u żony Werbiwskiego (zginął w bunkrze w Oserdowie) wraz z kilkoma osobami. Nagle zawiadamia nas o obławie ośmioletni syn Werbiwskiego: UB![118] Moi ludzie zdążyli wy-

[118] *Przeprowadzone od dnia 23 do 26 bm. operacje przy udziale UB, KBW i WOP na terenie powiatu Kętrzyn we wsi Gudoki gmina Potok dały w wyniku potwierdzenie uzyskanych danych. Osaczono 3 bandytów, z których 1 na wezwanie do poddania się popełnił samobójstwo. Drugi zaś ranił się ciężko. Trzeciego ujęto żywcem. Są to: 1. Jurkowski Karol ps. „Kłen" vel Zagłoba, z zeznań zwykły*

biec z domu, ale ja zostałem odcięty od drogi odwrotu. Poszedłem do piwnicy, gdzie zastałem kilka wiązek słomy. Ukryłem się pod słomą. Ubowcy weszli do piwnicy, ale nie przeszukali jej i wyszli. To było cudowne ocalenie. Jednak Werbiwska została aresztowana.

Dowiedzieliście się o losie „Jasenia"?

Tak, ich nakryli zaraz po przyjściu[119].

członek OUN; 2. nazwisko nieustalone ps. „Wołodar", drużynowy SB OUN, jest ciężko ranny; 3. nazwisko nieustalone ps. „Subota", członek OUN, popełnił samobójstwo. W tym czasie w okrążonej wsi ujęto dalszych dwóch bandytów: Ciona Paweł ps. „Łewko", członek SB w OUN; Kokocki Michał ps. „Czumak", drużynowy SB w OUN. Ponadto aresztowano dalsze 3 osoby, które przechowywały u siebie bandytów bądź dostarczały pożywienie. W toku początkowego śledztwa ustalono, że banda ta składa się z niedobitków OUN, których wtórnie zorganizował prowidnik bliżej nieustalonego Okręgu OUN „Prirwa" jeszcze w listopadzie, po czym w pięciu grupach różnej liczebności udali się na nasze tereny celem kontynuowania dalszej działalności, ibidem.

[119] Włodzimierz Melnyczuk „Jaseń" wyruszył na Mazury w I połowie grudnia 1947 r. *Dnia 27 XII 1947 r. o godz. 10.00 pojawiła się 9-osobowa banda we wsi Lipowo gmina Baranowo powiat Mrągowo. Banda uzbrojona była w broń maszynową i KBK. Dokonała ona rabunku na ludności miejscowej, zabierając żywność oraz ubranie, jak kożuchy, palta itp. Przeprowadzona akcja w powyższej sprawie przez Komendę Powiatową MO i PUBP Mrągowo dała wynik negatywny oraz w jakim kierunku oddaliła się banda nie zdołano ustalić.* [...] *Dnia 3 I 1948 r. o godz. 02.00 grupy* [PUBP i MO w Mrągowie] *powróciły do posterunku MO Baranowo bez pozytywnych wyników. Polecono wszystkim posterunkom patrolowanie terenu oraz nawiązanie kontaktu z bandą.* [...] *W tym samym czasie grupa operacyjna z posterunku MO Baranowo przeniosła się do posterunku Uzeranki, gdzie o godz. 13.00 otrzymała wiadomość, iż grupa operacyjna WP, w której skład wchodziło 7 funkcjonariuszy MO, zetknęła się z bandą na granicy powiatów Mrągowo-Giżycko w pobliżu wsi Uzeranki.* [...] *Wszystkie trzy grupy udały się w kierunku strzałów i po przejściu ok. 600 m zauważyły grupę bandycką, wycofującą się do pobliskiego lasu w kierunku wsi Montowo.* [...] *W grupie, która pierwsza zetknęła się z bandą, z odległości 18 m został zabity milicjant Krawczykowski Bolesław. Dwóch członków bandy, nie otwierając ognia, zdecydowało się wycofać poza pole obstrzału i skryć do lasu odległego o 3 km od pola walki. Grupa pod dow. oficera WP przecięła ogniem z broni maszynowej drogę bandzie do lasu. W grupie tej został ciężko ranny drugi funkcjonariusz MO, szeregowy Czyżewski Stanisław (który po przewiezieniu do szpitala zmarł 20 minut po operacji). Walka trwała ok. 30 minut, w wyniku której 7 bandytów zostało zabitych oraz zdobyto broń i inne przedmioty*

Nie nawiązaliśmy też kontaktów z litewską czy białoruską partyzantką... Jej po prostu nie było. Skontaktowałem się z „Bohdanem"[120]. I „Zenkiem", czyli Zbrożkiem[121], który też miał broń i bunkier. Nie poszedł ze mną na Zachód, jak „Bohdan". Niestety skontaktował się z „Zenonem"... Natomiast „Bohdan", znakomity żołnierz, po przyjściu ze mną do Niemiec niedługo znowu udał się w rajd do Polski i do „Zenona".



Zabity w walce Włodzimierz Melnyczuk „Jaseń"

Poznaliśmy Białorusina, który wcześniej walczył w partyzantce białoruskiej, a potem w niemieckich oddziałach antypartyzanckich, następnie ukrywał się z naszymi na Prusach. Przedziwna postać, miał nadzieję, że jakoś wróci na Białoruś. Można by rzec, że to był mój jedyny kontakt z białoruską partyzantką. Jego „białoruski oddział" to byliśmy my. W domu Białorusina byliśmy ze 2–3 tygodnie, ale wiele czasu spędzaliśmy w pustych budynkach poniemieckich. Na strychach. Kilku naszych odnalazło rodziny i zostało w ich domach. Kilku wpadło.

[...] AIPN BU 00294/49, t. 40, Sprawozdanie szefa Wydziału Śledczego WUBP w Olsztynie Stefana Banaszka, 7 stycznia 1948 r., k. 161–162. Znikome, jak na wyszkolenie bojówkarzy z SB i żołnierzy UPA, straty po stronie WP, MO i UBP oraz brak informacji o długotrwałej walce wskazuje na to, że żołnierze UPA popełnili zbiorowe samobójstwo. Ocaleli wtedy Grzegorz Fiedura „Kuczeriawy" i NN „Łys".

[120] Michał Tytus „Bohdan" (1924–1994) – członek nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman".

[121] Wasyl Zbrożyk „Zenko" – członek nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman".

Z nastaniem wiosny dałem rozkaz powrotu na Podlasie. Poszło nas siedmiu. Mieliśmy odnaleźć naszych, którzy zostali tam na zimę i mieli na nas czekać. Szliśmy prawie bez przeszkód. Tylko pod jedną wsią „Bohdan" zastrzelił milicjanta, który poszedł naszym śladem, a tymczasem „Bohdan" szedł zawsze trochę za nami, aby takie przypadki śledzenia nas się nie zdarzały. Trzeba też było trochę za mało zapłacić jednej białoruskiej rodzinie handlarzy mięsem...

Przyszliśmy do Ochoży, obeszliśmy cały teren, odnaleźliśmy martwe punkty. Nic. Na pierwszym martwym punkcie zastaliśmy polskich żołnierzy! Ktoś wsypał. Inne były bezpieczne, ale nikt nie pozostawił tam informacji. W takim razie na Hrubieszowszczyznę już nie poszliśmy. Teraz droga prowadziła na Niemcy. Był maj. Z mojej winy poszliśmy złą trasą, na Słowację, następnie na Czechy i w końcu do Niemiec. Zrobiłem tak pod wpływem wcześniejszych informacji o trasie naszych oddziałów. Natomiast chłopcy z Podlasia szli w większości przez Polskę na Śląsk, skąd mieli blisko do Bawarii. Granicę przekroczyliśmy koło Piwnicznej. Od razu trafiliśmy na czechosłowackie oddziały wojskowe, które już miały doświadczenie w powstrzymywaniu naszych oddziałów i innych grup z 1947 r. Chcieliśmy wrócić, ale Poprad nagle stał się nie do przejścia: powódź, woda niosła nawet fragmenty domów. Przyczailiśmy się więc pod granicą aż obława minęła. Szliśmy na zachód. Wstąpiliśmy do jednej wsi po chleb, ale tam już na nas czekali. Obława, tyle że jej umknęliśmy: z górskich terenów północnych skręciliśmy na południe, potem na wschód. To zmyliło obławę, która spodziewała się, że uparcie będziemy podążać tylko na zachód. Doszliśmy do rzeki Wag. Trafiliśmy tam na kanał i most. Po drugiej stronie mostu widniała budka, pewnie wartownicza. Nagle pojawił się tam człowiek. Puściłem w niego serię z automatu. Rzuciliśmy się do przodu, ale przebiegli tylko ci, którzy byli przy mnie. Kilku zostało po drugiej stronie. Rozdzieliliśmy się, nas było czterech. Wcześniej byliśmy umówieni, że w razie rozbicia spotykamy się na ostatnim miejscu postoju. Wróciliśmy, czekaliśmy ze cztery dni. Nasi koledzy nie przyszli. Poszliśmy dalej, ale znowu musieliśmy się podzielić i zostałem sam, chociaż Niemcy nie były daleko. Zorganizowałem sobie rower i po dwóch-trzech dniach byłem na granicy. Granicę przeszedłem

8 lipca w okolicy Passau. Rzecz jasna pieszo, przekroczyłem ją pieszo, a nie na rowerze. Wysoka trawa po jednej stronie i skoszona trawa po drugiej pozwoliła rozróżnić, gdzie były Czechy, a gdzie Niemcy. Tak w ogóle to doszła cała nasza siódemka. Szliśmy dobrze ponad miesiąc.

Szybko natknąłem się na Amerykanów, którzy wiedzieli, że koło ich posterunku mogą przechodzić Ukraińcy. Nie byli mną zaskoczeni. Wyjaśniłem ich dowódcy, kim jestem, podałem też prawdziwe nazwisko (potem przez to nie otrzymałem zezwolenia na wyjazd do USA). Dał mi 5 dolarów, abym miał na drogę do Monachium, gdzie znajdowało się już więcej takich jak ja. Miałem adres Baszuka[122], referenta przy Banderze. Znałem jego żonę[123] z czasu, jak służyłem na Lubaczowszczyźnie. Odnalazłem go. Najwyższy czas, bo moje buty właśnie przestały być butami. Spodnie prześwitywały, a gdzie nie prześwitywały, tam były łaty i płótno posklejane plamami żywicy.

Banderowcy wskazali mi kwaterę, a zaraz potem zostałem przesłuchany przez Służbę Bezpieczeństwa, a tak właściwie to ochronę Bandery. Następnie zobowiązano mnie do napisania raportu, historii mojej służby w OUN i UPA. Wyszło mi z 50 stron, znalazło się tam dużo informacji o Chełmszczyźnie. Wydaje mi się, że ten raport nie został opublikowany, a pisałem to ze świeżej pamięci. Stał się podstawą późniejszej publikacji o działaniach UPA między Bugiem a Sanem. Przekazałem go przydzielonemu mi na kwaterę Baniasowi, esbiscie z ochrony Bandery, z żoną i dwójką dzieci. Jakiś czas wszystko szło mu dobrze, w ramach współpracy OUN z Anglikami miał dotąd jakieś dochody z ramienia Organizacji. Jej pieniądze nie były niewielkie, chyba z 10 tys. dolarów. Wszyscy, w tym mój współlokator, niedługo znaleźli się jednak w biedzie, bo moment mojego przybycia z Ukrainy do Monachium mniej wię-

[122] Piotr Baszuk (1911–1995) – ukraiński działacz narodowy, współorganizator OUN frakcji niepodległościowców-państwowców na Polesiu i w Sokalskiem. Z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w 1945 r. przedostał się do Monachium.

[123] Natalia Baszuk (nazwisko panieńskie Leontowicz) – z zawodu nauczycielka, członkini OUN, w latach 1945–1947 mieszkała w Teniatyskach w powiecie tomaszowskim.



Ciało zabitego w walce Wasyla Porochniuka „Suboty"

cej zbiegł się ze zmniejszeniem angielskiej pomocy i jej podziałem między Banderę i Rebeta[124].

Przeniosłem się do ośrodka dla uchodźców na Fuhrichstrasse, który miał pomoc rządu niemieckiego. Skupiała się tam inteligencja ukraińska, przyszli „dwójkarze"[125]. W większości mieli jeszcze probanderowskie poglądy, niektórym status inteligentów pozwalał uchodzić za neutralnych. Zaczęło się życie w Niemczech, w środowisku ukraińskich emigrantów, uciekinierów, polityków i politykierów.

Był to czas batalii o wartości polityczne i zasady rządzenia w OUN.

[124] Lew Rebet (1912–1957) – ukraiński działacz polityczny, w latach 40. członek kierownictwa OUN. W 1948 r. w imię demokracji sprzeciwił się Stefanowi Banderze oraz autorytarnym metodom panującym w Organizacji na emigracji.

[125] *„dwójkarze"* – popularna nazwa demokratycznego odłamu ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego skupionego od 1954 r. w Monachium wokół Lwa Rebeta i Zenobiusza Matły. Utworzyli oni wtedy nową organizację pod nazwą OUN za Granicą.

Nie angażowałem się w te spory, już wcześniej działałem w Misji UPA przy kierownictwie zagranicznym UGRW. W tym czasie działał w niej właściwie tylko Iwan Butkowski[126] i chyba Jerzy Łopatyński „Kałyna". Istniała tam także Rada Oddziałów Marszowych UPA. Rada skupiała ważniejszych oficerów, z naszych byli to Włodzimierz Soroczak „Berkut", Piotr Mykołenko „Bajda"[127]. Podlegali jej wszyscy ci, którzy przybywali z Ukrainy. Bandera chciał podporządkować Radę jednemu z członków swego kierownictwa. Wywołało to nasz sprzeciw. Do Bandery byłem nastawiony opozycyjnie, jakkolwiek na początku należałem do popierających go Oddziałów Zagranicznych OUN. Gdy sytuacja dojrzała do próby rozwiązania napięcia, w Mittenwaldzie w 1948 r. odbyła się specjalna konferencja[128]. Zasiadałem w jej prezydium wraz z Modestem Ripeckim[129] i innymi. Zamiast porozumienia doszło jednak do podziału wśród liderów.

Po Mittenwaldzie konflikt trwał nadal. Członkowie UGRW z Ukrainy, którzy byli też członkami OUN, wcześniej sami rezygnowali na konferencji, następnie odwołali swoją rezygnację. Po jakimś czasie kierownictwo ruchu oporu z Ukrainy, w tym Wasyl Kuk „Łemisz"[130], nakazało przeprowadzenie reformy sposobu kierowania Organizacją na emigracji. UGRW jest bez zarzutu, UPA także, lecz Banderę

[126] Iwan Butkowski (1910–1967) – oficer UPA, w 1945 r. w Monachium zorganizował Centrum Wojskowe przy Przedstawicielstwie Zagranicznym UGRW oraz stanął na czele Misji UPA przy PZ UGRW.

[127] Piotr Mykołenko „Bajda" (właść. Mikołaj Sawczenko, 1921–1979) – oficer UPA, dowódca 26. OT UPA „Łemko" i Batalionu Przemyskiego UPA na terenie 26. OT VI OW UPA-Zachód.

[128] Chodzi o II Nadzwyczajną Konferencję Oddziałów Zagranicznych OUN 28–31 sierpnia 1948 r. w obozie dla uchodźców w Mittenwaldzie. Miała na celu uregulowanie konfliktu miedzy Przedstawicielstwem Zagranicznym UGRW i Oddziałami Zagranicznymi OUN.

[129] Modest Ripecki „Horysław" (1921–2004) – referent SB w nadrejonie „Beskid" Okręgu I Kraju Zakerzońskiego.

[130] Wasyl Kuk „Łemisz" (1913–2007) – głównodowodzący UPA w latach 1950–1954, w 1954 r. wystosował list do OZ OUN, w którym zalecał zreformowanie kierowania Organizacją na emigracji zgodnie z zasadami demokratycznymi.



Eugeniusz Sztendera z okresu pobytu w Monachium

i jego otoczenie należy zreformować. Miało się tego podjąć kolegium w składzie Bandera, Lew Rebet i Zenobiusz Matła[131]. Bandera na początku godził się na to, lecz potem zmienił zdanie i wystąpił z kolegium. Tak powstała tzw. dwójka, czyli dwóch pozostałych reformatorów – Rebet i Matła. Nastąpił podział środowiska na „dwójkarzy" i banderowców. Nie tylko członkowie OUN, ale także dawni żołnierze UPA, którzy dostali się na Zachód, podzielili się na dwa odłamy: UGRW i banderowców. Pierwsi, czyli demokratyczne skrzydło dawnej OUN, akcentowali demokrację, otwartość, postęp. Drudzy chcieli uznania Bandery za ideologa i wodza narodu. Od dawna byłem po stronie tych pierwszych.

Spotkałem się z poglądem, że żołnierze UPA i członkowie podziemia z Chełmszczyzny po przybyciu na Zachód najczęściej stawali się członkami Misji UPA przy UGRW, a ci z Nadsania skupiali się w OZ OUN.

Miał miejsce taki podział, ale wpływ na wybór miało to, że ci z Chełmszczyzny nadal uważali mnie za dowódcę.

Byłem członkiem Misji UPA przy Przedstawicielstwie Zagranicznym UGRW. Stałem na czele Wydziału Informacyjnego Misji. Wszedłem do redakcji czasopisma „Do Zbroji"[132]. Współpracowałem

[131] Zenobiusz Matła (1910–1993) – ukraiński polityk nacjonalistyczny, członek kierownictwa OZ OUN, jeden z członków kolegialnego 3-osobowego kierownictwa OUN za Granicą w latach 1954–1955.

[132] „Do Zbroji" – ukraińskie czasopismo wydawane od 1943 r. przez dowództwo UPA. Kontynuowane w Monachium przez Misję UPA przy PZ UGRW w latach 1946–1954.

z gazetą „Ukraińska Trybuna"[133], potem z „Ukraińskim Samostijnykiem"[134] i „Suczasną Ukrainą"[135]. Mieliśmy dobre kontakty z Ukraińską Partią Rewolucyjno-Demokratyczną[136], z grupą Majstrenki[137], który założył UPRD wraz z Iwanem Bahrianym[138]. Mieszkałem razem z Majstrenką na Freimann. Pewnego razu przyjechał Iwan Koszeliweć[139], który wcześniej był w grupie Bahrianego. Szukał pracy. Znał Majstrenkę i chyba dzięki niemu został zatrudniony w „Suczasnosti", potem został nawet szefem tego czasopisma. Następnie pracowałem w „Suczasnej Ukrainie", na bazie której w 1961 r. powstał dobry miesięcznik „Suczasnist'"[140].

Spotkał się pan z krytyką ze strony banderowców za dawną współpracę z WiN?

W stosunku do problemu polskiego banderowcy zajmowali nieprzejednane stanowisko. Środowisko to jako całość nie poddawało mnie „obstrzałowi".

Czy poznał pan Piotra Mirczuka, historyka ukraińskiego zajmującego się na emigracji historią UPA i OUN?

Tak, potem miałem z nim ciekawą historię. Łebed' przekazał nam do druku tekst czasopisma UGRW z Ukrainy, były tam artykuły o UGRW,

[133] „Ukrajińska Trybuna" – tygodnik polityczny wydawany w Monachium w latach 1946–1949 przez środowisko związane z OZ OUN.

[134] „Ukrajińskyj Samostijnyk" – tygodnik polityczny. Ukazywał się w latach 1950–1975 w Monachium pod auspicjami OZ OUN.

[135] „Suczasna Ukrajina" – ukraiński dwutygodnik kulturalny ukazujący się w latach 1951–1960 w Monachium. Wydawcą było najpierw PZ UGRW, od 1956 r. Ukraińskie Stowarzyszenie Badań Zagranicznych.

[136] Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna – demokratyczna ukraińska partia polityczna założona w 1946 r. w Monachium z inicjatywy Iwana Bahrianego.

[137] Iwan Majstrenko (1899–1984) – ukraiński działacz społeczno-polityczny o orientacji lewicowej; współzałożyciel UPRD.

[138] Iwan Bahriany (1906–1963) – ukraiński pisarz i działacz społeczno-polityczny; współzałożyciel UPRD, redaktor jej organu prasowego „Wpered".

[139] Iwan Koszeliweć (1907–1999) – literaturoznawca ukraiński, redaktor naczelny gazet „Ukrajińska Literaturna Hazeta", miesięcznika „Suczasnist'".

[140] „Suczasnist'" – ukraiński miesięcznik kulturalny ukazujący się w latach 1961–1992 na emigracji, a następnie do 2013 r. w Ukrainie.

kronika wydarzeń. Tekst był w drukarni, skąd Mirczuk[141] go ukradł i dodał do swojej historii UPA[142].

Czy w „Suczasnej Ukrainie" publikowano na temat stosunków ukraińsko-polskich?

Tak, więcej jednak ukazywało się w czasopiśmie „Do Zbroji". Tam publikowałem swoje wspomnienia o kontaktach z WiN. Czasopismo „Do Zbroji" przestało się ukazywać przed moim wyjazdem do Kanady.

Szefem „Suczasnej Ukrainy" był Włodzimierz Stachiw[143]. Jaki miał stosunek do spraw polskich?

Pozytywny, był za porozumieniem.

A jego brat, późniejszy polonofil Eugeniusz Stachiw[144]?

Polonofil? Przede wszystkim żydofil, należał do organizacji żydowskich propagujących zbliżenie żydowsko-ukraińskie. Jako polonofila nie przypominam go sobie. Bardzo długo utrzymywałem z nim kontakty, prawie do jego śmierci, ale nie praktykowaliśmy polonofilstwa. Stachiw stał na czele środowiska lwowskiego UGRW.

Na okres monachijski, gdy byłem w redakcji „Suczasnej Ukrainy", przypadły pierwsze kontakty, nie tylko moje, z Polakami ze środowiska czasopisma „Kultura"[145], ukazującego się we Francji. Wtedy odbyła się też pierwsza wspólna konferencja z Polakami, w Monachium. Zorganizowali ją ludzie z „Suczasnej Ukrainy", a właściwie

[141] Piotr Mirczuk (1913–1999) – ukraiński działacz polityczny, historyk, autor. m.in. *Wid Druhoho do Czetwertoho Uniwersału* (1955), *U niemećkych mły-nach smerti* (1957).

[142] Chodzi o książkę Piotra Mirczuka *Ukrajińska Powstańska Armija 1942–1952*, która ukazała się w Monachium w 1953 r.

[143] Włodzimierz Stachiw (1910–1971) – polityk ukraiński o orientacji nacjonalistycznej, dziennikarz; redaktor naczelny gazet „Ukrajińska Trybuna", „Suczasna Ukrajina", współredaktor naczelny miesięcznika „Suczasnist'".

[144] Eugeniusz Stachiw (1918–2014) – ukraiński działacz polityczny o orientacji nacjonalistycznej, współtwórca UGRW w 1944 r. W 2010 r. ukazała się jego książka *Od „hajdamaki" do „polonofila". Wspomnienia i refleksje ukraińskiego nacjonalisty z Przemyśla*.

[145] „Kultura" – polski miesięcznik społeczno-kulturalny wydawany w Maison-Laffitte (Francja) przez Instytut Literacki w latach 1947–2000.

to krąg UGRW i „Kultury". Wystąpiłem z referatem o stanie gospodarki Ukraińskiej SRR, bo o latach 40. tam nie rozmawiano. Opublikowano je potem w tłumaczeniu z ukraińskiego w polskich „Wiadomościach"[146] londyńskich.

W redakcji „Suczasnej Ukrainy" pracowałem z różną intensywnością, bo gdzieś półtora roku przygotowywałem się do egzaminu na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie. Zajęło mi to z 2 lata, a potem wróciłem do redagowania.



Lubomira Majiwska. Fotografia z sowieckich akt Dymitra Majiwskiego

W tym czasie ożeniłem się z Lubą Majiwską, żoną Dymitra Majiwskiego[147], jednego z liderów OUN, który zginął w Czechosłowacji. Pochodziła z Galicji, miała syna z Dymitrem, a ze mną jeszcze trójkę dzieci. Pracowałem też w obsłudze linotypu, ale ta praca mało mi dawała.

Więc wyjechał pan z Niemiec do Kanady?

Miałem 4 dzieci, a w Niemczech trudno było o pracę. W Edmonton tymczasem zamieszkał mój znajomy, ks. Sapelak, i zaproponował mi wyjazd do Kanady i pracę przy... linotypie. Zgodziłem się i w 1956 r. wyjechałem z rodziną za ocean. Popracowałem, rozejrzałem się i szybko znowu poszedłem na studia. Myślałem o tym, aby zostać sowietologiem, jak niektórzy moi znajomi. Przyjrzałem się sytuacji i pomyślałem, że na sowietologa jest za późno, ale boom w Ameryce przeżywała wtedy także rusycystyka. Ukończyłem studia slawistyczne na uniwersytecie w Edmonton i bibliotekoznawstwo na uniwersytecie Alberty. Szybko znalazłem pracę w stanie Saskatchewan.

[146] „Wiadomości" – polski tygodnik społeczno-kulturalny, ukazywał się w latach 1946–1981 w Londynie.

[147] Dymitr Majiwski „Sonar", „Taras" (1914–1945) – ukraiński działacz niepodległościowy, w latach 1943–1945 jeden z trzech członków Biura Kierownictwa OUN.

Otrzymałem stypendium uniwersytetu w stolicy kraju Regina. Tam też zamieszkałem i pracowałem.

Dłuższy czas stałem na czele Bractwa Żołnierzy UPA. W Edmonton spotykałem się z Mikołajem Łebediem, z Darią Rebet[148], Bohdanem Kordiukiem[149], pomagałem organizować ich wystąpienia. Cały czas marzyłem o tym, aby znaleźć się bliżej do środowisk ukraińskich na wschodzie kraju, aby włączyć się do tamtejszego życia narodowego. Na konferencji bibliotekarzy Kanady wniosłem podanie o przeniesienie mnie do Biblioteki Narodowej w Ottawie. To się udało i w styczniu 1975 r. znalazłem się w stolicy.

Został pan pierwszym redaktorem „Litopysu UPA". Jak doszło to powstania tej serii publikującej dokumenty historyczne?

W ramach UGRW od dawna wiedzieliśmy, że należy wydawać literaturę dotyczącą walki Ukraińców o wolność. Banderowcy już mieli w dorobku chociażby wydania wspomnień uczestników walk – należało wydać coś solidniejszego. Moment był dobry, bo gdzieś 20 lat po podziałach monachijskich i banderowcy, i ci z UGRW mieli dosyć podziałów i napięć.

Właściwie to idea „Litopysu UPA"[150] przyszła z obwodu lwowskiego Ukrainy. Właśnie tam ukazały się pierwsze dwa-trzy numery takiego wydania. Stało ponad podziałami, bo UPA na partyjniactwo sobie nie pozwalała. Pewnego razu pojechałem do „Prołohu"[151] na zaproszenie Łebedia. Zobaczyłem tam masę materiału źródłowego, uporządkowanego, podzielonego na dokumenty UPA, UGRW, OUN, Bandery etc. Wtedy ułożyłem plan wydawniczy opublikowany potem w pierwszym tomie. W zasadzie odpowiadał on podziałowi archiwum Łebedia, bo on miał jasną i wcieloną w życie ideę archiwum, tyle że na półkach, a nie w wielotomowej serii wydawniczej.

[148] Daria Rebet (1913–1992) – działaczka OUN, członkini UGRW, aktywistka Światowej Federacji Ukraińskich Organizacji Kobiecych na emigracji.

[149] Bohdan Kordiuk (1908–1988) – działacz OUN, redaktor ukraińskich czasopism emigracyjnych „Ukrajińśkyj Samostijnyk", „Suczasnist'".

[150] „Litopys UPA" – wielotomowa seria wydawnicza dokumentów i materiałów o historii UPA. Pierwszy tom ukazał się w 1973 r. w Kanadzie

[151] „Prołoh" – wydawnictwo utworzone w USA przez grupę demokratycznych działaczy OUN, tzw. dwójkarzy.

Na tym rzeczy gotowe się kończyły. Zwołałem konferencję w celu utworzenia redakcji, ale okazało się, że prawie nie było z kim współpracować. Mimo to w kolejnym roku ukazał się pierwszy tom „Litopysu UPA". Następne lata upłynęły mi na redagowaniu kolejnych. Pomagał mi syn Majiwskiego Jerzy, żona oraz ludzie, których o to prosiłem. Udało mi się uzyskać od Tarasa Hunczaka[152] niemieckie dokumenty o UPA. Pomógł Motyl[153] ze studentami i Poticzny[154].

Dlaczego Łebed' rozporządzał archiwami ukraińskiego ruchu oporu?

Był człowiekiem, który rozumiał wagę dokumentów. Gromadził je jeszcze na Ukrainie. Najpierw kilka worów sprawozdań wywiezionych z Ukrainy zmagazynowanych zostało na Słowacji. Front okazał się szybszy od archiwów i w którymś momencie nie można było ich wydostać. Jednak potem się udało, ale tylko część, przetransportować do Bratysławy, w końcu do Włoch, reszta przepadła. Początkowo pieczę nad nimi sprawował Włodzimierz Makar[155]. Z tego zbioru Łebed' wybrał walizę szczególnie interesujących go dokumentów. Następne, świeże, dokumenty z Ukrainy Łebed' już uratował.

Dokąd trafiały sprawozdania z Kraju Zakerzońskiego?

Przed konferencją w Mittenwaldzie w 1948 r. trafiały do Łebedia jako referenta Oddziałów Zagranicznych OUN w Monachium, ale on potem nadal otrzymywał dokumenty z Ukrainy. Po prostu wszystko, co przychodziło z Ukrainy, przechodziło też przez jego ręce. Łebed' miał pewną zasadę: wszystkich kontaktów ze służbami specjalnymi obcych państw pilnować szczególnie i szczególnie je traktować.

[152] Taras Hunczak – historyk ukraiński, politolog, redagował m.in. tomy 6 i 7 „Litopysu UPA" zawierające dokumenty niemieckie o UPA.

[153] Aleksander Motyl – historyk amerykańsk i ukraiński, w 1984 r. obronił doktorat *The Ethnic Stability of the Soviet Multinational State: Conceptualization, Interpretation, Case Study*.

[154] Piotr Poticzny – historyk kanadyjski i ukraiński, członek Komitetu Wydawniczego „Litopysu UPA".

[155] Włodzimierz Makar (1911–1993) – ukraiński działacz społeczno-polityczny. Od 1945 r. w Austrii w PZ UGRW; od 1951 r. w Kanadzie. Członek Komitetu Wydawniczego „Litopysu UPA".

Na przykład, gdy dotarły do nas wspomnienia „Mariczki"[156], to trafiły do jego „walizki rarytetów", bo Wasyl Hałasa[157] i Maria Sawczyn przeszli przez ręce NKWD.

Jakie były reakcje na pierwsze tomy „Litopysu UPA"?

Dobre, wszystkim spodobało się te, że to są dokumenty, a nie coś innego. Wywoływały zaufanie. Do wydawcy, którym na początku było Bractwo Byłych Żołnierzy UPA w USA i Kanadzie, dołączyło Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy UPA im. gen. Tarasa Czuprynki w USA i Kanadzie. Wnieśli na początek 14 tys. dolarów USA, bo tyle mniej więcej kosztowało wydanie jednego tomu.

Moja osoba jako redaktora wydania nie wzbudzała zastrzeżeń. Zaowocowała wcześniejsza współpraca z Bohdanem Kazymyrą[158], niegdyś pracownikiem uniwersytetu katolickiego we Lwowie. Przygotowywałem z nim książkę o pewnej parafii greckokatolickiej i wiele się nauczyłem, m.in. tego, że z różnych informacji, które na pierwszy rzut oka nic nie znaczą, można solidnie zredagować książkę. To przesłanie towarzyszyło mi wciąż w pracy nad „Litopysem UPA", dlatego nie stroniłem od różnorodności, wiedząc, że z czasem elementy ułożą się w całość, dopuszczałem publikację wspomnień, przedruki.

Wspomniał pan, że trudnym momentem była ocena wspomnień Marii Hałasy „Mariczki". Kiedy dotarła z Ukrainy na Zachód, zarzucono jej współpracę z NKWD, nie dano też wiary wspomnieniom.

[156] Maria Sawczyn „Mariczka" (1925–2013) – w latach 1945–1947 referentka Ukraińskiego Czerwonego Krzyża w nadrejonie „Chłodny Jar" Okręgu I. W 1995 r. jako tom 28. „Litopysu UPA" ukazały się jej wspomnienia *Tysiacza dorih*.

[157] Wasyl Hałasa „Orłan", „Zenon Sawczenko" (1920–2002) – w latach 1945–1947 zastępca referenta politycznego Kraju Zakerzońskiego Jarosława Starucha „Stiaha".

[158] Bohdan Kazymyra (1913–2007) – socjolog ukraiński, działacz społeczny. W Kanadzie bibliotekarz i archiwista federalnego ministerstwa rolnictwa stanu Saskatchewan, kierował pracami m.in. nad wydaniem historii Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w Kanadzie.

Łebed', obecny na każdym dorocznym posiedzeniu rady wydawnictwa, rzecz jasna, był przeciw, ale ja przeczytałem tekst i zobaczyłem, że jest dobrze napisany, obejmuje rozległy teren, dotyczy setek osób. Łebed' nalegał, aby zaczekać, aż okaże się, czy „Mariczka" w końcu wpadnie jako agentka NKWD. Zachował wobec niej większą nieufność niż wywiad USA.



Eugeniusz Sztendera, lata 70.

Współredaktorem „Litopysu UPA" był od początku Piotr Poticzny.

Poticznego nie było na pierwszym posiedzeniu redakcji, ale figuruje w tomie pierwszym jako współredaktor. Myślałem o utworzeniu kolegium redakcyjnego, ale nie było chętnych, tylko on dał zgodę. Poticzny nie był człowiekiem zamkniętym w kręgu ludzi dawnej banderowskiej OUN, uznawał zasługi i prawa „dwójkarzy". Dłuższy czas ze mną praktycznie nie współpracował. Nie zgodził się, gdy banderowcy zaproponowali pomoc Włodzimierza Makara jako współredaktora. I pozostało tak, że ja byłem przez lata redaktorem głównym, a on współredaktorem. Przyjęto też, że działa kolegium redakcyjne, chociaż w rzeczywistości nie istniało.

Utrzymywał pan wtedy kontakty z redakcją polskiego miesięcznik „Kultura"?

Cały czas śledziłem emigracyjną prasę polską, w tym rzecz jasna „Kulturę", „Zeszyty Historyczne"[159]. Ciągłej współpracy czy kontaktów nie było. Opublikowali tłumaczenie mojego wystąpienia na konferencji w McMaster. Polskie wydania publikowały moje artykuły o współpracy ukraińsko-polskiej, wydawnictwa ukraińskie je sabotowały.

[159] „Zeszyty Historyczne" – seria wydawnicza Instytutu Literackiego poświęcona polskiej historii najnowszej; ukazywały się w Maison-Laffitte we Francji w latach 1962–2010.

Z jakiego powodu?

Nie wiem. Z niezrozumiałego powodu, ale dostrzegłem to wcześnie. Ukraińcy nie interesowali się tym zagadnieniem.

Jak odnosił się do spraw polskich Piotr Poticzny?

Poticzny zajmował stanowisko praktyczne, ale i badawcze jako profesor historii. Politykę bieżącą umiał ciekawie połączyć z nauką. Jego zasługą były konferencje ukraińsko-polska, ukraińsko-żydowska, ukraińsko-rosyjska. To była dobra robota.

Potem się pan z nim rozstał.

Przepracowałem jako redaktor naczelny 25 lat. Poticzny podpisał się pod wieloma tomami „Litopysu UPA", które przygotowałem ja. Na przykład cały tom o Cyrylu Ośmaku[160] opracowałem ja, podobnie tom o UGRW. Tom o UGRW był gotowy do druku, lecz Poticzny wyrzucił artykuł wstępny. Podobnie „zredagował" tom Ośmaka m.in. przez usunięcie mojego nazwiska. W Kijowie ukazała się też broszurka córki Ośmaka[161] o ojcu, która potem znalazła się w tomie Poticznego o przewodniczącym UGRW Ośmaku, ale bez jej nazwiska.

Dlaczego w „Litopysie UPA" nie opublikowano tomu dokumentów o stosunkach na linii UPA-rząd polski, UPA-AK?

Nie byliśmy zamknięci na problemy ukraińsko-polskie, nie unikaliśmy ich, ale też nie przygotowaliśmy odpowiedniego wydania, co uważam za stratę.

Spotkał się pan kiedykolwiek z Marianem Gołębiewskim?

Chyba od mojego syna w Nowym Jorku dowiedziałem się, że Gołębiewski tam mieszka. Przy okazji wyjazdu do „Prologu" spotkaliśmy się w Instytucie Piłsudskiego[162]. Dopiero wtedy dowiedziałem się

[160] Cyryl Ośmak (1890-1960) - polityk ukraiński, w 1944 r. na zjeździe założycielskim UGRW wybrany na jej prezydenta.

[161] Natalia Ośmak - ur. w 1941 r., działaczka społeczna, biografistyka, autorka pracy *Kyryło Ośmak - neskorenyj Prezydent UHWR* wydanej w Kijowie w 2008.

[162] Spotkanie to mogło odbyć się około 1991 r., zob. J. Dudek, *Marian Gołębiewski (1911-1996) - żołnierz, opozycjonista, emigrant*, Lublin 20016, s. 152.

28 maja 1991 r.

WP Pulk. Maria Golebiewski
w Staten Island, N.Y.

Drogi Kolego!

List napisze po Ukrainsku, bo nie chce zrobic za duzo bledow.

Przesylam obiecany referat Zbigniewa Kowalewskiego na konferencji w Krakowie, przekład mojej referati pro naszy spiwpracie w «Zeszytach historycznych» i czastinu polskogo pidpilnogo zurnalu «ABC», s Vashim statem, moim referatom i moim interv'iu Bogdanowi Gurskomu. Dla «ABC» moja referat bula meni vipravlena, a v pershomu perekladi v troshi riznih pomilkah, peredusim u nazvah miscevostej.

Buду vdyachnij, yak pereshlete meni kopiu nashoi rozmovi, fotografii, a takozh - v majbutnyomu - inshi informacii pro polsko-ukrainsku spivpracu.

Serdechno vdorovlu

(Євген Штендера)

List Eugeniusza Sztendery do Mariana Gołębiewskiego dołączony do materiałów historycznych: „Przesyłam obiecany referat Zbigniewa Kowalewskiego na konferencji w Krakowie, tłumaczenie mojego artykułu o naszej współpracy z „Zeszytów Historycznych" i fragment z polskiego czasopisma podziemnego „ABC" z Pańskim artykułem, moim referatem i wywiadem Bogdana Górskiego ze mną. Poprawiłem mój referat dla „ABC", ponieważ w pierwszym tłumaczeniu jest trochę różnych błędów, zwłaszcza w nazwach miejscowości. Będę wdzięczny, jeśli wyśle mi Pan kopię naszej rozmowy, fotografię, a w przyszłości także inne informacje o współpracy polsko-ukraińskiej".

– i zdziwiłem – że wcześniej był dowódcą AK w Hrubieszowskiem i w jakiejś mierze odpowiadał za masakry na Ukraińcach. Spotkanie odbyło się w dobrej atmosferze. Tam powstała też idea konferencji w Lublinie, Warszawie i Hrubieszowie poświęconych współpracy ukraińsko-polskiej w latach 1945–1947. Miałem nadzieję, że podczas konferencji, którą on planował w Warszawie w latach 90., opowie o tworzeniu „czarnej smugi" w ramach planu „Burza", czyli oczyszczonego z ludności ukraińskiej korytarza Warszawa-Wołyń. W 1944 r. po naszej stronie nikt nie wiedział o tym planie, ale nasze oddziały powstrzymały wtedy AK, jakkolwiek nie tylko dlate-

go „Burza" okazała się mrzonką strategiczną, która pociągnęła za sobą olbrzymie walki polsko-ukraińskie i straty w ludziach. Plan konferencji spełzł na niczym, bo Gołębiewskiemu nie udało się ich zorganizować, napotkał jakieś trudności w Polsce. Nasz kontakt się urwał, a potem Marian zmarł.

Co o współpracy z Polakami sądził Paweł Szandruk?

Nie miałem okazji poznać Szandruka[163]. Za to ciekawie wypowiadał się ataman Taras Borowiec „Bulba"[164]. Spotkałem się z nim, gdy mieszkałem na Freimann, w koszarach, gdzie wcześniej szkolili się nasi chłopcy z dywizji „Hałyczyna". Nie przedstawiłem się „Bulbie" od strony swej przeszłości, wtedy byłem po prostu redaktorem „Do Zbroji".

Czy uważa pan, że OUN była antypolska?

Tak, ale nie był to jej jedyny wymiar, i ludzie tam byli naprawdę różni. Chociażby Konowalec[165] zapatrywał się na Polskę w innej perspektywie. Liczył, że w razie powstania państwa ukraińskiego Polacy byliby czynnikiem dominującym. Tymczasem Stalin ten problem rozwiązał... Nie często się o tym mówi, ale to on do tego doprowadził.

Stan spraw między elitami obu narodów był chyba przerażający, jeśli „misja pokojowa" wymagała aż Generalissimusa.

Zgadzam się, przy czym do dziś w Polsce niektórzy kontestują jego dzieło.

[163] Paweł Szandruk (1889–1979) – dowódca wojskowy, ukraiński działacz polityczny. Oficer kontraktowy Wojska Polskiego, walczył w kampanii wrześniowej przeciw Wehrmachtowi. Dowódca utworzonej na początku 1945 r. pod auspicjami III Rzeszy Ukraińskiej Armii Narodowej, która skapitulowała przed wojskami alianckimi.

[164] Taras Borowiec „Bulba" (1908–1981) – twórca ukraińskiej zbrojnej organizacji partyzanckiej UPA „Poleska Sicz" działającej w latach 1940–1943 przeciw III Rzeszy i ZSRR.

[165] Eugeniusz Konowalec (1891–1938) – ukraiński dowódca wojskowy, od 1920 r. pierwszy komendant Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, na bazie której w 1929 r. powstała OUN.

Miał pan kontakty z Bohdanem Osadczukiem publikującym w „Kulturze" na tematy ukraińskie?

Nie.

A z Iwanem Łysiakiem-Rudnickim?

Znaliśmy się z uniwersytetu, ja byłem studentem, on profesorem. Inny kontakt nawiązaliśmy w czasie, gdy byłem redaktorem „Litopysu UPA". Dyskutowaliśmy o współpracy ukraińsko-polskiej. To przypadło na czas kontaktów z Gołębiewskim, który proponował spotkać się w ramach serii konferencji w miejscach naszej współpracy i współdziałania. Pytałem Łysiaka-Rudnickiego[166], czy zechciałby wziąć w nich udział. Zgodził się, ale ten projekt nie udał się w wyniku opozycji wobec Gołębiewskiego ze strony polskich weteranów posiadających odmienną wizję patriotyzmu.

Spotykał się pan z Johnem Armstrongiem, autorem „Nacjonalizmu ukraińskiego"?

W trakcie pracy nad tą książką Armstrong[167] kontaktował się przede wszystkim z Łebediem. Książka jest niezła, autor zebrał pozytywne recenzje. Niektóre jego oceny wypadły zbyt ostro, prawdopodobnie z tego powodu, że łatwo oceniać historię z punktu widzenia spokojnych czasów i akademickich warunków. Armstrong nie sądził też, że taka potęga jak ZSRR się rozpadnie i uważał, że OUN zamierzyła się motyką na słońce. Wkrótce ukazało się, że OUN prawidłowo oceniała perspektywy ZSRR. Ostrzegał też przed ukraińskim państwem pod egidą OUN, a tymczasem Ukraina powstała na innej drodze.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Zapis rozmowy w archiwum wydania.

[166] Iwan Łysiak-Rudnycki (1919–1984) – historyk i politolog ukraiński, od 1951 r. na emigracji w USA, w 1971 r. wyjechał do Kanady, profesor uniwersytetu stanowego Alberty. Autor m.in. *Intelektualni początky nowoji Ukrainy* (1958), *Ukraina między Wschodem i Zachodem* (wyd. ukr. 1966), *Nacjonalizm i totalitaryzm* (1982).

[167] John Armstrong (1922–2010) – politolog amerykański, w 1955 r. ukazała się jego wznawiana potem kilkakrotnie praca *Ukrainian Nationalism*.

Ukraińcy proponowali nam wspólny dom

Rozmowa z Marianem Gołębiewskim*



Marian Gołębiewski na fotografii podarowanej przez niego Eugeniuszowi Sztenderze, który umieścił na niej słowa: *Pułk. Marian Gołębiewski w młodym wieku*

Jak zaczęła się dla pana II wojna światowa?

Po klęsce poniesionej w 1939 r. przez Polskę na skutek napaści Niemiec i tak zwanego Związku Radzieckiego, bo to Rosja decydowała i realizowała swe imperialne cele, wyemigrowałem do Rumunii, skąd uciekłem z obozu przez Jugosławię, Włochy do Francji.

Nie brał pan udziału w kampanii wrześniowej?

Nie zostałem zmobilizowany, i nie ode mnie to zależało, chociaż przyznam się, że kilkakrotnie chodziłem do komendy uzupełnień, żeby mnie wzięli. „Pan musi czekać". Czekać, czekać... Jak wojsko nie chce kogoś przyjąć, to trudno [uważać], że dezerteruje on z pola. Wojsko wychodziło z kraju i z nim wyszedłem do Rumunii także ja. Nie po to wyszedłem za granicę, żeby siedzieć i konsumować dobra czy inność kultury we Francji. Zgłosiłem się do wojska. Walczyłem w Alzacji-Lotaryngii, byłem w 1. Pułku Grenadierów Warszawy. Już tam spotykałem Ukraińców, którzy będąc chyba we Francji, zostali zmobilizowani.

* Zapisu magnetofonowego rozmowy dokonano w 1994 r. w Warszawie.

Jako obywatele polscy?

Jako obywatele polscy. Nieprawdą jest, że nie chcieli walczyć. Wprost odwrotnie. Jeśli chodzi o Ukraińców, to wypełniali obowiązki do końca, natomiast z 11 Żydów w mojej kompanii na przełomie 1939/1940 r. do momentu walki dotrwał tylko jeden.

Walczyłem, ale niestety Francja nie chciała walczyć. Po prostu nastąpił powszechny rozkład moralny tego kraju, no i niesprawność dowództwa. Tak ja to widziałem. Miało miejsce rozczłonkowanie sił pancernych. Nasza dywizja była wielokrotnie atakowana i rozbita. Trafiliśmy do niewoli. [...]

Ukraińcy zwracali na siebie uwagę?

Nie, rozmawialiśmy, słyszałem od nich: „Jestem Ukraińcem". Było chyba ze 150 tys. Ukraińców walczących przeciwko Niemcom. Nie wiem, ile tysięcy walczyło przeciwko Sowietom, bo to wszystko zostało tak zagmatwane... W każdym razie mogę powiedzieć, bo sam to widziałem, że Ukraińcy wypełnili swój obowiązek. A właściwie to chcieli bić się o wolną Polskę, zagrożoną przez Moskwę i Niemcy. W tym okresie nie spotkałem się z taką sytuacją, że Ukraińcy wyróżniali się niechęcią do walki. Natomiast później słyszałem, że jak wojska znalazły się na wschodzie, to jakieś trudności były, że kiedy Anders[1] przedzierał się na południe, jego osłona została zaatakowana i wskutek tego dostał się do niewoli rosyjskiej.

Słyszałem natomiast, że na wschód od Sanu i Bugu Żydzi rozbrajali [naszych żołnierzy], tworzyli czerwoną milicję, rabowali, a byli i tacy, którzy widzieli, że czerwona milicja mordowała Polaków. Działo się to w strefie przywłaszczonej przez Rosję, bo trudno powiedzieć, że przyłączono ją do Ukrainy czy Białorusi, bo to były nazwy, a nie państwa, ich rządy były komunistyczne, rosyjskie. Tereny te wcielano do Związku Radzieckiego, imperialnej Rosji. Od nikogo nie słyszałem, aby wtedy Ukraińcy rozbrajali [naszych żołnierzy] razem z Żydami. Innymi słowy władza tam przychodząca, Rosja, stworzyła od razu swoje jaczejki komunistyczne, żydowskie, i one

[1] Władysław Anders (1892–1970) – polski dowódca wojskowy, w 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii Wojska Polskiego, w 1941 r. stanął na czele Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

właśnie zaczęły działać. Ja mówię to otwarcie, bo błędem lub rzeczą karygodną jest mówić nieprawdę, że to jakieś szumowiny czerwone... Nie, to byli Żydzi. Tak trzeba to widzieć.

A więc walczyłem we Francji. [...] Dostałem się do niewoli jako sierżant podchorąży. Front posuwał się na południe, więc zostałem doprowadzony do sporej miejscowości o nazwie Baccarat. W tamtejszych koszarach znajdował się obóz. [...] Gdy Niemcy po raz trzeci odczytali, że za próbę ucieczki grozi nam kara śmierci, zrozumiałem, że nie mogą nas wszystkich dopilnować. Uciekłem. Po drodze trzeba było poradzić sobie z olbrzymią ilością francuskich drutów kolczastych na umocnieniach przeciw Niemcom. Niekiedy myślałem, że tam zostanę, bo nie miałem siły ich podnosić. [...]

Po 16 dniach dostaliśmy się do Francji, do Rodanu. Francuzi łódką przerzucili nas przez rzekę. Stamtąd od razu do żandarmerii, a ta skierowała nas do Lyonu, gdzie – po perypetiach, bo Francuzi chcieli wsadzić nas do obozu do osuszania Rodanu – odszukałem konsulat polski w Lyonie. Dowiedziałem się, że pod Marsylią jest obóz polski, skąd będzie się odbywała ewakuacja do Anglii czy gdzieś tam za granicę. Zajechałem tam. [...] Zorientowałem się, że Francja południowa też będzie zajęta przez Niemcy i trzeba z niej uciekać. Nawiązałem kontakt, co tu dużo mówić, z naszym wywiadem. [...] Przeszliśmy przez Pireneje. [...] Dostaliśmy się do Lizbony i w połowie lipca transportem przez Gibraltar do Glasgow, znaleźliśmy się w Anglii.

W Londynie weryfikacja. Ja powoływałem się na dowódców, miejsca walk. Mój dowódca batalionu był już w Anglii i potwierdził moje zeznania. [...] Moim kolegom mówiłem, że niedługo będzie wojna między Niemcami a Rosją. Koledzy odpowiadali, że nie, bo oni mają układ, a ja mówiłem, że oni chcą jeden drugiego połknąć. I 22 czerwca 1941 r. nastąpił atak Niemiec na Rosję. Otrzymałem przydział do Szkocji. Pilnowaliśmy wybrzeża. Na ochotnika przeszedłem szkolenie spadochronowe w Manchester i innych ośrodkach. [...] Przybyli panowie z Londynu, którzy zaczęli zachęcać mnie do lotu do Kraju. [...] Zgodziłem się i za jakieś 2–3 tygodnie pojechałem na punkt zborny.

Jaki był cel przerzutu?

Walka w Kraju. Przeszliśmy różne szkolenia. [...] Byliśmy wtedy przeciwko Sikorskiemu, który zawarł niekorzystny dla Polski układ z Majskim[2]. [...]

Wspominano sprawę ukraińską?

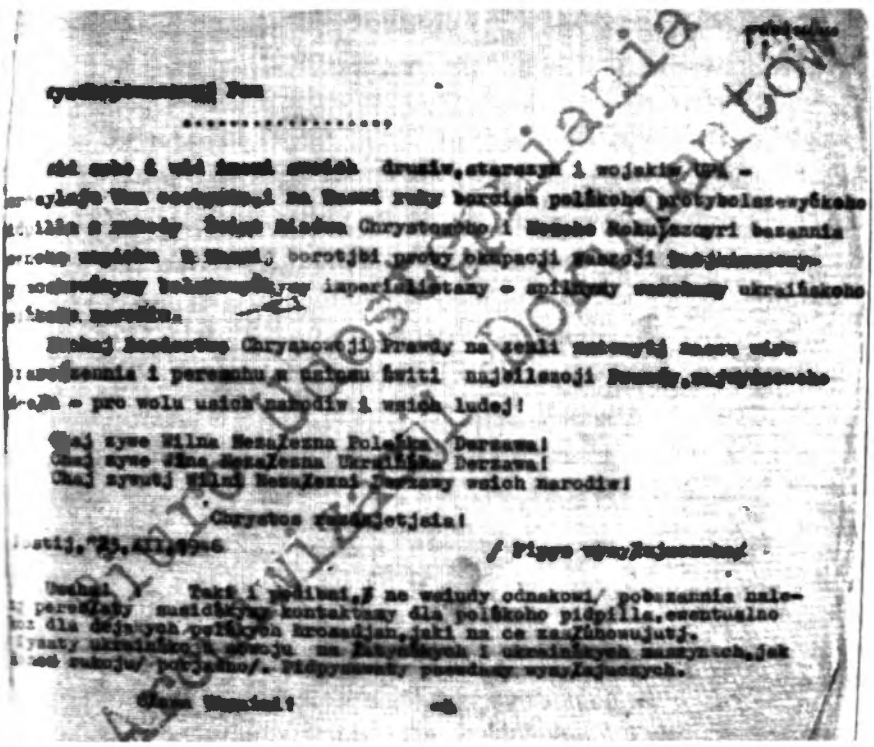
Nie, ale my sami staraliśmy się dowiedzieć, prywatnie. [...] Przyjechał Sikorski i inni „prominenci" ówczesnych władz polskich. W pewnym momencie Sikorski powiedział, że można zagiąć skrzydła, zaczęła się swobodna rozmowa. Ktoś pyta: „Panie generale, różnie się słyszało o Ukraińcach, że w czasie wojny, jak się wycofywało wojsko, to były różne rzeczy, strzelanie nawet... Jak rząd rozumie te sprawy?". „O, widzę, że was interesuje wielka polityka" – mówi Sikorski. „No tak, panie generale, bo w Kraju na pewno będą nas pytać o to". Na to Sikorski: „Ukraińców sprzedam Stalinowi". Konsternacja. Ktoś zadał pytanie, czy to będzie sprzedaż z ziemią czy bez. Drugi, czy to będzie wymiana, jak między Turcją a Grecją w 1920 r.: Turków z wysp do Azji Mniejszej, a z Azji Mniejszej Greków na wyspy. Sikorski odpowiedział, że za dużo byście chcieli wiedzieć. To znaczyło, że nie miał żadnej myśli, tylko płynął, jak wiatr wiał. [...] Wrażenia z wystąpienia Sikorskiego mieliśmy jak najbardziej negatywne, jednak chcieliśmy lecieć i działać dla Polski. Z 1 na 2 października sześciu nas wylądowało między Dęblinem a stacją Życzyn. [...] W Warszawie zostaliśmy rozdzieleni na różne kierunki. Ja zostałem skierowany na Zamojszczyznę, która akurat wtedy była wysiedlana[3].

Jak w Warszawie określano wtedy Lubelszczyznę?

Raczej jako jedna z najbardziej trudnych. Znajomi, jak się dowiedzieli o moim skierowaniu, mówili, że będą interweniować, abym

[2] Układ podpisany 30 lipca 1941 r. w Londynie między rządem polskim a ZSRR. Przywracał stosunki dyplomatyczne między oboma państwami po agresji ZSRR na RP 17 września 1939 r.

[3] W latach 1942–1943 okupacyjne władze niemieckie realizowały plan zmiany stosunków narodowościowych na Zamojszczyźnie na drodze przesiedleń ludności polskiej i ukraińskiej oraz nasiedleń kolonistów niemieckich.



Projekt życzeń z okazji łacińskich świąt Bożego Narodzenia dla „Bojowników polskiego podziemia antybolszewickiego" walczących przeciwko okupacji Ojczyzny przez moskiewsko-bolszewickich imperialistów, który 23 grudnia 1946 r. przygotował referent polityczny Kraju Zakerzońskiego Jarosław Staruch, podpisany jako „h". Na dole zalecenie do podległych: „Takie i podobne (nie zawsze jednakowe) życzenia należy przesłać drogą kontaktów sąsiedzkich do podziemia polskiego ewentualnie do niektórych zasługujących na to obywateli polskich. Pisać w języku ukraińskim na maszynach łacińskich i ukraińskich, jak też odręcznie (porządnie). Podpisywać pseudonimami osób wysyłających".

otrzymał je gdzie indziej. Nie pozwoliłem na to, bo gdzie los mnie pchał, tam chciałem iść. Teren był rzeczywiście wyjątkowo trudny, aresztowania, wysiedlenia... Zostałem szefem dywersji na Inspektorat Zamojski[4], czyli Zamość, Biłgoraj, Tomaszów Lubelski.

[4] Inspektorat Zamojski – terytorialna jednostka strukturalna Okręgu Lublin AK.

W Warszawie przypomniano panu o tamtejszych Ukraińcach?

Nie, nic, nawet w Okręgu nic nie wspomniano, bo chodziło o walkę przeciwko Niemcom. [...] Miałem zajmować się dywersją przeciwko Niemcom. Do spraw ukraińskich nie miałem dostępu, bo kompletnie nie byłem związany z siecią AK. [...] Dowiedziałem się o trudnościach, przede wszystkim, że działa policja ukraińska, Polaków wysiedlano, a na ich miejsce byli nasiedlani Ukraińcy. To wytwarzało nienawiść nie tylko przeciwko Niemcom, choć gdzie Ukraińcy mieliby być osiedleni, jeśli Niemcy zabrali im wioski tak samo jak i Polakom? [...] W związku z tym były ataki na nasiedlone wsie. [...] Trudności wytwarzali wszyscy, którzy byli wrogami spokojnego życia tamtejszych obywateli. W wyniku tego sytuacja stawała się bardzo trudna. Trudności nie były jeszcze wielkie, bo na Wołyniu był normalny układ organizacyjny: komendant AK, inspektorzy, komendanci obwodów, jak w całej Polsce. Tam było jeszcze normalnie, ale sytuacja u nas, na Zamojszczyźnie, a szczególnie w Hrubieszowskiem, została przesilona, w wyniku czego zostałem włączony do szerszych działań.

To znaczy?

Musiałem interesować się nie tylko dywersją, musiałem zreorganizować powiat, przejść na formę wojskową, plutony.

Jaki przydział pan otrzymał?

Komendant Obwodu Hrubieszów, a w 1944 r., gdy ewakuowała się 27. dywizja wołyńska, także Włodzimierz Wołyński. Na tym stanowisku musiałem przeciwstawiać się wielu siłom. Mianowicie w Komitecie Ukraińskim na Chełmszczyznę[5], który współdziałał z Niemcami w typowaniu wsi do przesiedleń, był Łukaszczuk[6]. Wraz z nim

[5] Ukraiński Komitet Pomocy - oddział działającego w Generalnym Gubernatorstwie Centralnego Komitetu Ukraińskiego. Chełmski UKP posiadał delegaturę we Włodawie. UDK nie miały kompetencji, jeśli chodzi o ludność polską.

[6] Jerzy Łukaszczuk „Striłecki" - drugi (po zamordowanym przez AK Jakubie Wojnarowskim-Halczewskim) komendant ukraińskiej ochotniczej formacji zbrojnej Chełmski Legion Samoobrony utworzonej w czerwcu 1942 r. w Hrubieszowie. Pochodził ze wsi Strzelce w powiecie hrubieszowskim, gdzie

było dwóch Samochwałenków[7]. On i jeden Samochwałenko gdzieś pod Rawą Ruską zostali zlikwidowani przez UPA za współpracę z Niemcami. Dowiedziałem się o tym na spotkaniu z Martyniukiem i profesorem Łopatyńskim[8]. W lutym 1949 r. na Mokotowie, gdy siedziałem w celi dla ludzi z otwartą gruźlicą, potwierdził mi to „Orest".

Z nim pan siedział?

Siedziałem z nim cały miesiąc. Ja gruźlicy nie miałem, natomiast „Orest" mówił: „Pan widzi, ja jeszcze kilka miesięcy, pół roku, i tak umrę albo mnie powieszą...".

Niemcy często atakowali nasze oddziały. Równolegle atakowani byliśmy przez oddziały UPA. Toczyliśmy ciężkie walki. W maju 1944 r. Niemcy rozrzucili ulotki do oddziałów ukraińskich, aby wracały tam, skąd przyszły, do Galicji, bo banda „Rysia" została zlikwidowana, zatem jesteście tu niepotrzebni. To jeden z dokumentów niemieckich wskazujących na współdziałanie ich z UPA lub tolerowanie przez nich oddziałów ukraińskich. Myśmy sobie zdawali sprawę z tego, że ta walka nie jest nam potrzebna. [...]. Nie miałem wglądu do sił ukraińskich, ale pewne kontakty z nimi miałem.

Spotkałem ludzi z batalionu „Rysia", Basaja, którzy rabowali Ukraińców. On nie chciał się podporządkować AK i się nie podporządkował, chociaż powinien mi się podporządkować. Rozmawiałem na ten temat z delegatem rządu, czyli starostą i komendantem BCh. O komendancie delegat stwierdził, że to porządny człowiek, ale do tego stanowiska nie dorósł. Jeszcze przed wojną działał jako ludowiec, ale psychologicznie był zerowy, nie znał się. Bechowiec mówił o „Rysiu", że to uczciwy, szlachetny człowiek.

na początku 1943 r. AK zamordowała jego ojca Wasyla, siostrę Nadzieję i brata Aleksego. W nocy z 26 na 27 maja 1943 r. oddziały BCh dokonały mordu zbiorowego na ukraińskich mieszkańcach Strzelc.

[7] Braci Samochwałenków było pięciu, pochodzili ze wsi Bohorodyca (obecnie Brodzica) pod Hrubieszowem. Mikołaj Samochwałenko w czasie okupacji był nauczycielem w Ukraińskim Seminarium Nauczycielskim w Hrubieszowie, Aleksander Samochwałenko dyrygentem chóru w Hrubieszowie.

[8] Chodzi o rozmowy, które odbyły się 21 maja 1945 r. na Żarach, przysiółku wsi Lubliniec Nowy, między przedstawicielami UGRW i UPA a delegacją DSZ Okręgu Lublin.

Po prostu powinienem był „Rysia" zlikwidować, ale nie było jak. Mało tego, bo ze względów politycznych nie mogłem go tknąć, nawet oddać go pod sąd za to, co robił[9]. Musiałbym zadrzeć ze Stronnictwem Ludowym, którego on był pupilkiem, a ja traktowałem go jako zwykłego bandziora, który działał na naszą niekorzyść, po prostu prowokował do różnych wystąpień. BCh nie chciały się zjednoczyć z AK. Mówili, że mają batalion, a ja widziałem ich po wyzwoleniu z 300-350, gdy tymczasem batalion ma 600 żołnierzy. Nie dali, gdy żądałem, wykazu żołnierzy. Wymagałem od nich absolutnego podporządkowania się, ale amatorów do rządzenia Polską było za dużo. Nigdy nie doszliśmy do porozumienia.

Mało tego, w marcu 1944 r. zorientowałem się, że Ukraińcy, chłopi na wioskach, chcą porozumienia. Dałem zgodę na spotkanie w Oszczowie[10]. Ja już wtedy dążyłem do tego i dałem temu wyraz. Niestety podczas spotkania, nie organizacji, a ludzi, przybył oddział, „Jahody" czy którego, zrobił segregację: Polacy tu, Ukraińcy tu. Dwóch Polaków przeżyło, byli ranni[11]. Później miałem wyrzuty sumienia, dlaczego zgodziłem się, aby ci rolnicy poszli na to spotkanie. Zginęli, a gdyby nie poszli, to w jakiś sposób mogliby się uratować. To byli starsi ludzie, którzy nie brali udziału w walkach i nie popełnili zbrodni. To była tragedia, bo wszyscy mieli teraz dowód, że jeśli w taki sposób się rozstrzyga sprawę, to nie możemy liczyć na pełne zaufanie, zaufanie i jakieś porozumienie. W związku z tym ja ewa-

[9] Oddział BCh pod dowództwem Stanisława Basaja „Rysia" odpowiedzialny jest za mordy zbiorowe w wielu wsiach ukraińskich na Hrubieszczowszczyźnie, m.in. w Prehoryłem, Modryniu, Mirczu, Małkowie, Łaskowie, Kolonii Górka, Szychowicach. AK i BCh współpracowali w działaniach zmierzających do zmiany stosunków demograficzno-narodowościowych w tym regionie na korzyść polską.

[10] Dnia 17 marca 1944 r. we wsi Oszczów miało się odbyć spotkanie przedstawicieli miejscowej społeczności ukraińskiej i polskiej. Okoliczności mordu na 16 Polakach, dokonanego wtedy przez nieznany oddział, zapewne SB OUN lub UPA, do dziś nie zostały wyjaśnione. Dwa dni później formacje polskie spaliły wieś.

[11] Por.: *„Bo mnie tylko wolność interesuje...". Wywiad-rzeka z Marianem Gołębiewskim (Nowy Jork, listopad 1988–czerwiec 1989)*, wstęp i oprac. J. Dudek, Lublin 2011, s. 242.

kuowałem z całego południa [ludność polską], zwłaszcza że „Ryś" ze swoim oddziałem uciekł przed walką z Niemcami. Byliśmy atakowani. Jak sytuacja była trudna świadczy fakt, że komendant główny BCh Kamiński[12] wydał rozkaz dla swego komendanta w Lublinie, aby z powiatów Krasnystaw, Zamość i Tomaszów ich ludzie przyszli z pomocą w Hrubieszowskie przeciwko Ukraińcom. Śmieszna czy niepoważna w jego dokumencie była sugestia, aby karać tylko tych, którzy byli winni. To tak, jakby ci, którzy rabowali, podpalali, strzelali, sami mieli powiedzieć pod krzyżem czy na rogu chaty, że ja robiłem to i to, niepoważne. Jak można byłoby ich wybrać, jeśli byli trudni do odkrycia? Jak oddział miał w czasie marszu odkryć, kto czego dokonał?

To może dlatego miały miejsce te masowe...

Nie, żaden oddział BCh nie przybył, ani jeden żołnierz, ani jeden karabin czy sztuka, bo to był podział na Polskę partyjną. Każda partia miała swoje wojsko, nawet administracja delegata rządu była rozdzielona. Ja to nazywam „Polska partyjna", a nie Polska jako taka. Ten podział przyczynił się do tego, że nie było w ogóle polityki.

Dlaczego nie przyszli z pomocą?

Nie wykonali rozkazu. Wartość tych oddziałów była dla mnie problematyczna. Podejrzewam, bo nie miałem dostępu do źródeł, że oni się przygotowywali do objęcia władzy przy pomocy siły. I nie chcieli tracić swych sił.

Jak było z ucieczką Basaja?

Myśmy toczyli wtedy silne walki z Niemcami, i Ukraińcami, z którymi były one niestety bratobójcze. [...] Ktoś powiedział, że ja chcę wyniszczyć chłopa. A ja stawałem w obronie kogo w tamtych stronach? Tylko chłopa. Ja rozmawiałem z przedstawicielami Delegatury, gdzie byli przedstawiciele Stronnictwa Ludowego i komendant bechowców, którzy powiedzieli, że oni reprezentują „żołnierza-chłopa". Byłem już wściekły za ich zachowanie, postępowanie, nieroz-

[12] Franciszek Kamiński (1902–2000) – polski wojskowy i polityk, w latach 1940–1945 dowódca Batalionów Chłopskich.

sądną postawę, więc udałem, że nie dosłyszałem i powiedziałem, że sytuacja jest tak trudna, że myślami wciąż jestem gdzie indziej. „A my to szto? Pany?" – zapytałem, traktując „żołnierza-chłopa" jako działanie komunistyczne. Zresztą, a ja też tak meldowałem, z polskością, z ruchem ludowym tam było niewiele wspólnego, byli to agenci Moskwy. „Wy nie reprezentujecie żołnierza-chłopa, a żołnierza Stronnictwa Ludowego. Ponieważ ja mam mniej więcej dziesięć razy tyle żołnierzy ze wsi, co wy, to żołnierza-chłopa my reprezentujemy, a nie wy". W takich sytuacjach musiałem używać takich argumentów, aby odwrócić ich od szkody.

Dlaczego oddziały bechowskie nie posłuchały, jeśli zagrożenie ukraińskie było realne? To ono miałoby być ważniejsze od podziałów partyjnych.

Wszyscy byli dzielni na odległość. O, mamy tyle karabinów, amunicji, tyle broni maszynowej i tylu żołnierzy... A działanie?

Bali się?

Nie, po prostu nie chcieli walczyć, współdziałać. Niech się akowcy wyniszczą...

Jednak rozkaz udzielenia pomocy został wydany.

I co z tego, jeśli tam walczyli akowcy? Basaj uciekł, zabierając swoich ludzi, i z 40–50 akowców oderwał, że niby akowcy chcą ich zniszczyć. Uciekli w lasy biłgorajskie[13]. Ja musiałem się przez to ewakuować. W wiosce Choroszczyce było ze 12 tysięcy ludzi, samoobrona, wysłałem dowódcę batalionu „Wiktora"[14] i „Czarusia"[15], dowódcę kompanii, aby ubezpieczyć ich ewakuację. Musiałem tamte tereny opuścić, bo nie miałem już amunicji, bo jeśli na karabin było 5 sztuk

[13] Oddział BCh pod dowództwem Stanisława Basaja „Rysia" po dokonaniu mordów masowych na Ukraińcach w dniach 10–11 marca 1944 r. pod koniec tego miesiąca odszedł w lasy biłgorajskie.

[14] Stefan Kwaśniewski „Wiktor – dowódca hrubieszowskiego V Batalionu Leśnego AK „Południe". Dowodzone przez niego oddziały AK i BCh dokonały mordów masowych na ludności ukraińskiej 10–11 marca 1944 r. m.in. w Szychowicach, Łaskowie, Sahryniu.

[15] Sergiusz Konopa „Czaruś" – dowódca kompanii AK w Obwodzie Hrubieszów.

amunicji, to było dobrze. Tymczasem Basaj uciekł i żeby zachować twarz, powiedział, że akowcy chcą wyniszczyć chłopa. A chłop został na wsi. Choroszczyce głównie przed Ukraińcami musiałem ewakuować w stronę Grabowca. I walki przeniosły się w Tomaszowskie, Rzeczyca... Z naszej strony walczyło chyba 1800 żołnierzy. Na Wielkanoc wielu ludzi zginęło[16], chyba z 4 naszych oficerów zginęło, ale to był Obwód Tomaszowski chociaż tego samego Inspektoratu Zamojskiego.

Jak pan rozumiał sens ówczesnych walk polsko-ukraińskich?

Był rozkaz utrzymać teren, a tymczasem trzeba wyprowadzić tysiące rolników... To po prostu była walka o utrzymanie terenu.

Istniała granica etniczna ukraińsko-polska, mniej więcej na Huczwi. Można było wzdłuż niej ustalić strefy wpływu i byłby spokój.

Tam były wioski polskie i organizacja polska... Organizacje konspiracyjne uważały się za przedstawicieli dawnej polskiej administracji państwowej, utrzymywały tam władzę, wszędzie tam byli akowcy...

W Tomaszowskiem jej nie było...

Była, była na pewno, bo i w Rawie Ruskiej była...

Miałem na myśli to, na ile była ona narodowo przedstawicielska i jakie miała możliwości wykonawcze.

To jest właśnie to. Przyznam się, że nawet byłem przygotowywany do planu „A", bo akcja „Burza" to był plan „B". W ramach tego planu byłem wyznaczony na dowódcę uderzenia na Włodzimierz – Łuck. Musiałem zrobić plan, jak wykonać to zadanie. Miałem mieć wsparcie z Zamościa i Tomaszowa, i mieć współdziałanie administracji.

Jak ocenialiście ewentualne trudności ze strony Ukraińców?

To było jeszcze przed walkami...

Jednak wliczaliście ich postawę i dążenia?

Absolutnie, tak.

[16] Chodzi o klęskę AK poniesioną w walkach z UPA 9 kwietnia 1944 r. pod Posadowem.

Zatem na ile UPA mogła zagrozić realizacji tego planu?

Przyznam się, że wtedy nie brałem tych elementów politycznych pod uwagę. To praktycznie była akcja przeciwko Niemcom. Ukraińcy jako odrębny czynnik wypłynął w 1944 r. Plan „A", jak miało być powstanie ogólnopolskie przeciwko Niemcom, przewidywał atak z Lubelskiego na Wołyń.

Historyk Zbigniew Kowalewski utrzymuje, że czystka w Hrubieszowskiem została spowodowana dążeniem właśnie do utworzenia korytarza na Lwów.

Nieee..., to nieprawda, absolutnie. Kowalewski[17] jest wyłączony z oceny tamtej rzeczywistości. Tam po prostu toczyły się walki wzajemne między Polakami a Ukraińcami o opanowanie tych wiosek czy przesunięcie granicy itd. Zresztą na jakiej zasadzie we wrześniu 1944 r. doszedłem do zmiany stosunków polsko-ukraińskich?

Na jakiej?

Uważałem, że znaleźliśmy się pod jednym okupantem, którym była Rosja sowiecka, więc do Ukraińców należy przemówić tylko politycznie. W trakcie mojej wcześniejszej działalności ja nie widziałem ani jednego elementu politycznego traktowania sprawy. A sedno sprawy tkwiło właśnie w politycznym ujęciu zagadnienia. Nie byłem przygotowany do politycznego podejścia do sprawy, to znaczy orientowałem się, miałem wyrobione poglądy na te tematy. Dowodem jest to, że we wrześniu 1944 r., nie mając podstaw politycznych do działania, rzuciłem hasło zmiany kompletnej i rozkazałem wojsku zamiast walczyć, szukać kontaktu i porozumienia.

Wiedziałem, że oni nie wiedzą, jak mogą szukać porozumienia, dlatego od razu podyktowałem ulotkę mojemu szefowi propagandy: ci, co współpracowali z Niemcami, odeszli, a nasze narody są i muszą ze sobą współdziałać, bo mamy nowego okupanta, wspólnego okupanta. Powiedziałem, że my nie możemy wciąż na wszystkie strony walczyć. Dla nas naturalnym sprzymierzeńcem są Ukraińcy,

[17] Por.: Z. Kowalewski, *Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii*, w: „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historyczne", z. 103: *Ukraińska myśl polityczna w XX wieku*, pod red. M. Pułaskiego, Kraków 1993, s. 201.

jest Ukraina. Jednak ja z tą sprawą nie powinienem się stykać, bo od tego był czynnik polityczny, ale tam nie było żadnej inicjatywy.

A rozmawiał pan o tym?

Delegatura była nic, zero, to samo w Zamojskiem, Tomaszowskiem. Delegatura traktowała te tereny jako polskie, a zatem jeśli ktoś występuje przeciwko interesom polskim, współdziała z Niemcami, to trzeba go tak samo bić, zwalczać. To było fatalne. Mam swój pogląd na ten temat. Widzi pan, zarzucam władzom, a w tym wypadku również Sikorskiemu, który rozdzielił Polskę między partie, że nie było polityki ogólnopolskiej, że poszczególne partie dostały województwa, ten powiat dla tej partii, ten powiat dla tej...

Wie pan, jeśli takiego rodzaju politykę narzuciło się społeczeństwu polskiemu, to czy mogło zaistnieć szersze ogólnonarodowe porozumienie, także w stosunku do Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Czechów? Nie mogło być. Nikt tym nie kierował. Co więcej, nie mam dowodów, ale na podstawie późniejszych wypadków twierdzę, że politykę wschodnią kreowała endecja, tak zwani narodowcy. Tam był tak zwany komitet, nie komitet, tylko wydział wschodni, gdzie oni mieli wspomniane stanowiska. Jakim prawem im je oddano zamiast kierować się polityką ogólnopolską? Tak było na terenach wschodnich, a w Warszawie ich koledzy prowadzili taką samą politykę. W związku z tym nie było szans na porozumienie się, ale zrozumiałem to dopiero po wojnie.

Były inne siły, chciały się porozumieć.

Jeżeli ci mieli przydział funkcji do kierowania polityką wschodnią, bo to oni mieli być politycznie „najlepiej" przygotowani, to nikt nie kierował. Niech pan weźmie pod uwagę zasadniczy element, który się później szczególnie odcisnął na Ukraińcach: ile tysięcy inteligencji zlikwidowała Rosja? Ile aresztowali Niemcy? Część znalazła się w obozach, wyemigrowała do Francji. Według mnie Sikorski zrobił zamach stanu, przyczynił się do zatrzymania rządu polskiego w Rumunii. [...] Dlatego leciałem do Polski jako żołnierz, a nie przedstawiciel Sikorskiego.

Sytuacja była dla mnie tragiczna, nie miałem... W 1944 r. biuletyn ogólnokrajowy AK mówił, aby nie rozdmuchiwać kwestii ukra-

ińskiej, nie wytwarzać nastrojów wrogości. To za mało. Trzeba było mieć pewną ideę, widzieć możliwość rozwiązania. W samotności, kiedy dowódcy i delegaci od spraw politycznych na niby, zostali aresztowani przez Rosję, w tym komendant okręgu „Marcin" [18], rozumny człowiek... Powstanie w Warszawie jest, a ja mam zagadnienie: ewakuowałem rolników, ewakuowałem, a więc jeśli nie ma Niemców, nie ma wojny, to powinienem zarządzić powrót na dawny teren.

Doszedłem do wniosku - nie napisałem tego, a powinienem - że politycy polscy nie wywiązali się politycznie. Nie mogłem tego napisać Polakom i Ukraińcom, dlatego powiedziałem: ci, co współpracowali z Niemcami, odeszli i pozostały nasze narody, które muszą żyć w sąsiedztwie i zgodzie, i mają wspólnego wroga. Wie pan, moje rozumowanie już nie wojskowe, a polityczne, doprowadziło mnie do tego, że musiałem wziąć inicjatywę. Przez powstanie w Warszawie rząd, władze kompletnie nie miały kontaktu z terenem. Komendant Okręgu aresztowany, dowódcy dywizji aresztowani... Rząd z Londynu wysyłał tylko chorały „Z dymem pożarów..."[19]. Kto się miał zająć tymi, którzy byli na dole? Z tego powodu we wrześniu zwołałem odprawę w Nowokajetanówce pod Dubienką[20]. Przybyli oficerowie z Chełma, Zamościa, cała reprezentacja. Zdali mi raport o sytuacji, a ja kwestię ukraińską zamknąłem w ten sposób: rozkazuję zamiast walki szukać kontaktu i porozumienia.

Jakie były reakcje?

Oczy były wielkie. Tam byli tacy, którym częściowo pomordowano rodziny... Znalazłem się w sytuacji głowy przed murem...

Niemal zdrajca...

Zdrajca... Miałem jedną rzecz: przewyższałem wielu tym, że interesowałem się sprawami politycznymi, nie będąc zaangażowanym

[18] Kazimierz Tumidajski „Marcin" (1897-1947) - w latach 1943-1944 komendant Okręgu Lubelskiego AK. Aresztowany przez NKWD w lipcu 1944 r.

[19] *Z dymem pożarów* - tytuł wiersza poety polskiego Kornela Ujejskiego z 1847 r.

[20] Odprawa odbyła się 22 września 1944 r. Szerzej zob.: *„Bo mnie tylko wolność interesuje...*, op. cit., s. 247-248.

w żadnej partii. Znałem trochę historię, interesowałem się i na temat Ukrainy też mogłem coś powiedzieć. Jednak doszedłem do tego prywatnie, a nie byłem przygotowany, przeszkolony. Powiedziałem w związku z tym, że naród ukraiński jest w niewoli, jak bylibyśmy razem z Chmielnickim, czyli Ukrainą, to moglibyśmy być niepodlegli. Polska stała wtedy wysoko i Ukraina też... Niestety Chmielnicki odszedł, dalsza część Ukrainy wpadła w niewolę rosyjską i Polska utraciła niepodległość. Ukraińcy byli w niewoli i myśmy byli w niewoli. Myśmy mieli szansę zajęcia tej pozycji, którą miała Rosja. Król Władysław IV, Koniecpolski przygotowywali czajki do wyprawy na południe. Śmierć Koniecpolskiego i króla była klęską dla nas, to zrujnowało przyjazny rozwój polsko-ukraiński. W 1772 r. w ramach terytorium państwa było 37% Rusinów, a 34% Polaków, i Żydzi, Litwini, Niemcy: Polska nie była Polską, a Rzeczpospolitą narodów. To trzeba było utrzymać, ale należało mieć inną sytuację[21]. Taki wielki ruch na Ukrainie był z tego powodu, że możnowładcy w Warszawie potrzebowali pieniędzy, a majątki swoje oddawali Żydom w dzierżawę. I jak Chmielnicki robił ten cały przewrót, to około 300 tysięcy Żydów wyrżnięto. W chwili śmierci króla Władysława IV wojska Chmielnickiego stały pod Zamościem. Kandydat na elekcję, Jan Kazimierz, zwrócił się do Chmielnickiego, jaki jest jego stosunek, bo on chciałby startować na króla. A hetman nie miał nic przeciwko temu, bo występował przeciwko wielkim paniętom. I wycofał się spod Zamościa do Kijowa.

Walki potem wybuchły znowu.

To jest kwestia tego, czy był ktoś zdolny do przywrócenia jedności polsko-ukraińskiej.

Analogia z latami 1943–1944 r. jest widoczna, ale czy w XVII w. porozumienie miało oznaczać prawa dla Ukraińców w ramach państwa polskiego?

Nie, to nie było w ramach państwa polskiego, bo oni mieli swoich senatorów, wojsko, powstawała Rzeczpospolita trojga narodów, ale musiał być ktoś, kto wyrastałby ponad płaskie myślenie.

[21] Por.: *„Bo mnie tylko wolność interesuje...*, op. cit., s. 253.

Na jakiej zasadzie chciał pan osiągnąć porozumienie z Ukraińcami?

Wspólna walka przeciw Rosji.

W ramach państwa polskiego?

Nie, skąd?! Działalność grup ukraińskich przed wojną, a następnie UPA odczytywałem jako dążność narodową Ukraińców do samodzielnego bytu.

Czy nie oznaczałoby to przesunięcia granic Polski przynajmniej na linię Bugu?

Ja widziałem zagrożenie ze strony Rosji dla Ukrainy, a ze strony Niemiec dla nas. Na naradzie pod Dubienką wysunąłem warunek: my, jak i Ukraińcy, potrzebujemy przyjaciół, bo obydwa narody są zagrożone, więc gdybyśmy się zjednoczyli, to moglibyśmy się obronić.

Na jakich warunkach?

To jest kwestia gęby i głowy, a ja wtedy nie mogłem nic narzucać.

Porozumienie miało być taktyczne czy strategiczne?

Myślałem tak: nasze porozumienie w terenie może wyłonić porozumienie szerokie, polityczne, bo narody zagrożone powinny trzymać się razem.

Klasyczna formuła dyplomacji przewiduje, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem...

Byłem wtedy jedyny, który myślał i miał odwagę to realizować.

Przejdźmy do tej fazy.

Chcę zrobić jedną dygresję. Na Wołyniu w styczniu albo w lutym 1944 r. stali Niemcy i oddziały węgierskie. Do pierwszych nie miałem się co zwracać, chociaż wiedziałem, że Wehrmacht jest inny niż administracja. Zdawałem sobie sprawę, że Węgrzy muszą przyjść na teren Lubelszczyzny, czyli do mnie. Z jednej strony chciałem się przed nimi zabezpieczyć, a z drugiej pomóc Polakom na Wołyniu. Spreparowałem do Węgrów ulotki. Rozwinąłem starą myśl, że „Polak Węgier dwa bratanki..." i powiedziałem: jesteśmy braćmi, wskutek wojny znaleźliśmy się w różnych obozach, ale nie uznajemy was

za wrogów, chociaż walczycie po stronie niemieckiej. [...] Ulotka do Węgrów dotarła. Węgrzy, którzy przyjeżdżali z Wołynia, pokazywali ją Polakom. [...]

Podobnie zwrócił się pan potem do Ukraińców.

Właśnie, i ja nie ograniczałem się do słów. Ulotka poszła do Ukraińców od Włodawy aż het poza Jarosław, prawie pod Przemyśl, szeroko. I dostałem oddźwięk.

Kwestia ukraińska bardzo mi leżała na sercu. Przyznam się, że ta kwestia intrygowała mnie bardzo silnie chociażby dlatego, że w grudniu 1943 r. został zabity lekarz powiatowy w Hrubieszowie, doktor Kuczewski[22]. Zaledwie od trzech miesięcy byłem tam komendantem. Kto to zrobił? Był dla mnie wygodny, miał niemieckie medykamenty, bo Polski Czerwony Krzyż był przez Niemców tolerowany, uznawany. Szukam. Rabunku nie było, nic nie zginęło. Siedział przy biurku i zginął. Strzał z tyłu. Wśród Polaków nie miał wrogów. Niemcy by zabrali i zlikwidowali. A zatem musieli to być Ukraińcy. Szukam wśród Ukraińców. I Ukraińcy z różnych stron dali znać, że to zrobił Ukrainiec.

Prywatnie?

Ukrainiec, a jak Ukrainiec, to musiał być z kimś związany. Z kim? Nie wiem, jak wygląda i jak się nazywa, ale próbuję go osaczyć. Jak go znaleźć? Mieliśmy kontakty z Ukraińcami, którzy nie byli odszczepieńcami od ukrainizmu i nie pracowali dla Polaków dla własnego interesu, ale nie byli chętni walkom, które dopiero się zaczynały. Aha, zrobił to taki a taki. Przy pomocy Ukraińców zacząłem lokalizować, gdzie bywa. Stwierdziłem, że bywa na targach w czasie spędu. Chciałem go porwać i przeprowadzić śledztwo, dowiedzieć się, czy zrobił to z polecenia Ukraińców, czy Niemców. Zabicie go było najmniej ważne. Dowódca moich chłopaków, bardzo dzielny oficer, który 11 razy uciekał z oflagu, po rozeznaniu stwierdził, że żandarmerii i policji ukraińskiej jest za dużo, aby go porwać. Chłopcy z Kedywu mówią: „Szefie, niech pan da rozkaz, my to sami zrobimy".

[22] Władysław Kuczewski – lekarz, członek Rady Głównej Opiekuńczej, zamordowany przez nieznanego sprawcę 28 grudnia 1943 r.

Tak przeciągnęło się do marca. Miał osłonę, gdy szedł z dworca kolejowego. Szło ich trzech, on w środku, dwóch z tyłu. Raz dostałem wiadomość, że tam i tam będzie. Nie mam pod ręką nikogo z Kedywu. Przyszedł jeden, młody człowiek, ale wyjątkowo inteligentny i dzielny, „Puszczyk".

„Masz broń?" – „Nie mam" – „Co? Szybko łap parabelkę, granaty i bierz drugiego, a tamci gdzie? Nie ma czasu!" – „Poszli". A chodziło o przemarsz z dworca. Więc złapał jeszcze jednego chłopaka 19-letniego. Teraz ktoś musiał wskazać. Niedaleko cmentarza, przy drodze. „Ten i ten". Wskazywał Polak, który dostał to od Ukraińca. Porwać go nie mogłem, nie miałem ludzi, szła kompania wojska, dorożką jechali żandarmi jedni, drudzy. Dlatego został zlikwidowany. Nie mogli tylko wziąć papierów. Na trzeci dzień gestapo robi mu pogrzeb z orkiestrą. Kim był, jeśli to jedyny wypadek z mojej tam bytności, aby komuś taki pogrzeb zrobili? Kim był? Nazywał się Iwan Kwiatkowski. Manifestacyjny pogrzeb utwierdził mnie w przekonaniu, że dla gestapo wykonywał bardzo ważne rzeczy. Czy dokonał też zabójstwa lekarza, nie wiem[23].

Nitkę tę przerwałem, bo to mi dowodziło: nie Ukraińcy byli współpracownikami, a tylko niektórzy. Dlatego we wrześniu byłem rzecznikiem właśnie politycznego porozumienia polsko-ukraińskiego. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli będziemy osobno, nie mamy szans, ani my, ani Ukraina. Dla Rosji Ukraina była zbyt ważna, aby zgodzić się na jej odłączenie. A jeśli będzie w sojuszu z Polską... hm, wtedy nawet nie myślałem, że będziemy mieć u nas komunizm, agenturę...

Jak traktuje pan masakrę w Sahryniu?

Sahryń to była baza. Stamtąd wyszło zabójstwo 7 dzieci z Turkowic, z domu dziecka. Wracała siostra z 8 dziewczynkami bodajże. Uratowana została jedynie dziewczynka pochodzenia ukraińskiego.

Kto to zrobił?

Doszliśmy, że to wyszło z Sahrynia. Policja ukraińska powiązana z kimś tam.

[23] Por.: *„Bo mnie tylko wolność interesuje...*, op. cit., s. 201, 203.

Moje siły były za słabe do wykonania tego. To zrobił głównie Jachymek, tomaszowski „Wiktor"[24]. On miał siły, broń, amunicję. My-śmy byli raczej siłą posiłkową. Dla mnie to działanie było za trudne, za ciężkie, miałem u siebie różne historie.

Został wydany rozkaz?

Działania były Inspektoratu Zamojskiego, nie moje, to nie był mój teren. To była ciężka sprawa, wtedy byłem jeszcze za słaby. W maju dopiero dostałem 9 sztuk broni zrzutowej, a tak to miałem jej za mało. Miałem tylko 7 erkaemów, jak obejmowałem obwód hrubieszowski w październiku 1943 r. Dopiero jak okupacja się kończyła, miałem 96 sztuk broni maszynowej, to różnica.

W Sahryniu był przecież mord.

Nie, w Oszczowie przed tym zostały zamordowane 23 osoby.

A tu kilkaset osób...

Sahryń miał opinię bazy, skąd wychodziły ataki. I jako baza został zniszczony. Ludzie ginęli wcześniej, sprawa dzieci była ostatnia.

Postanowiłem działać politycznie, chociaż nie miałem do tego prawa, a także prawa decydowania na innych terenach, chociażby rozpowszechniania ulotek aż pod Włodawę. Po 6 tygodniach już miałem oddźwięk, chyba z Lubaczowskiego albo Tomaszowskiego. Ksiądz ukraiński do księdza polskiego wypowiedział się, że ta ulotka pasuje itd. Zameldowano mi o tym. Wszędzie potwierdzałem, że absolutnie nie można strzelać, Ukraińcy są naszymi przyjaciółmi przeciwko wspólnemu wrogowi - Moskwie. Moskwa wywoziła, aresztowała, gwałciła, rabowała itd. Uważałem Ukraińców za sojuszników przeciwko Moskwie, a hasło to zostało zaakceptowane przez ludzi. Walki ustawały.

Posunąłem się tak daleko, że do inspektora w Rzeszowskiem, który podlegał pod Kraków, a ja pod Warszawę, napisałem pismo, że rozkazy dostaniecie za jakiś czas, ale już teraz proszę o zaniechanie wszelkiej walki. Trochę szarżowałem, ale zdawałem sobie sprawę,

[24] Zenon Jachymek „Wiktor" (1911-1970) - dowódca Oddziałów Dywersji Bojowej AK Obwodu Tomaszów. Nazywano go „Wiktorem" tomaszowskim w celu odróżnienia go od „Wiktora" hrubieszowskiego, czyli Stefana Kwaśniewskiego.

że to jest jedyna konieczność dla nas, dla obydwu stron. Przyznam, że oddźwięk był absolutnie pozytywny, tylko na południu trochę mi NSZ psuł. Nie mogłem zakończyć na tym, że po ulotce walki zostały zaprzestane, bo okupant pozostał. Z Uhawuerem[25] mieliśmy się w styczniu spotkać, ale należy znać system rosyjski: oni pilnowali, oprócz tego pilnowali w głąb. Jak ktoś szedł, to zostawiał ślady na śniegu, a Ukraińcy nie byli niestety ptakami. I Rosjanie gdzieś ich przechwycili[26]. Ukraińcy mówili, że to Polacy powiedzieli, ale Polacy nie wiedzieli, którędy oni będą szli.

Jak się kontaktowaliście?

To były kontakty terenowe. Ciągłe. Wiadomości ze strony polskiej o chęci porozumienia ze strony Ukraińców otrzymałem z kilku stron. Znalazł się ksiądz z terenu, gdzie mało było walk, bo Ukraińcy z Polakami doszli do wniosku, że walka to robota na rzecz naszych wrogów. Więc ulotka była dla nich akurat. Był taki „Polakowski", Marian Warda[27], komendant w Narolu. Opanował administrację lubaczowską, tam nie było komunistów i reprezentowali interesy, które ja narzuciłem. „Polakowski" miał kontakt z księżmi i w myśl moich wytycznych ustalał kontakty. On żyje, ale nie lubi teraz na te tematy rozmawiać, nawet się odżegnuje, że „Myśmy politycznego współdziałania nie mieli...".

Może rozkazy wykonywał, ale ich nie rozumiał?

Nie, on jak najbardziej był lojalny, chętny, przecież był razem ze mną na konferencji... Spotkanie w styczniu się nie udało, potem przyszło drugie. Były trudności terenowe, więc należało czekać do wiosny. Organizował je znowu „Polakowski" i chyba Kostek, dowódca plutonu ochrony, bo my mieliśmy swój pluton, a UPA swój. To była okoli-

[25] Pisownia zgodna z wymową Mariana Gołębiewskiego skrótu ukraińskiego UHWR, po polsku Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza. Tu używana w rodzaju męskim.

[26] Prawdopodobnie chodzi o uniemożliwione przez atak NKWD w dniu 8 stycznia 1945 r. spotkanie AK-UPA zaplanowane na Tepyłach.

[27] Marian Warda „Polakowski" (1912-2007) - w latach 1942-1946 komendant Rejonu V w Obwodzie Tomaszów AK, następnie DZS i WiN, dowódca oddziału leśnego.

ca Rudy Różanieckiej[28]. Obecny był „Szejk", czyli Łopatyński, Martyniuk, i jeszcze trzeci, spod Połtawy. Rozmawialiśmy. Oni powiedzieli: „Widzi pan, myśmy takich, którzy współpracowali z Niemcami, jak Łukaszczuk, zlikwidowali"[29]. Jak potem potwierdził mi to „Orest", nie miałem wątpliwości, że moje postępowanie było trafne, uczciwe. I oni też uczciwie szli w tym kierunku, potwierdzając zresztą treść wspomnianej już mojej ulotki. Mogę o sobie powiedzieć, że byłem wtedy jasnowidzem.

O czym rozmawialiście?

Rozmawialiśmy bardzo szeroko. Pierwszą deklarację z ich strony zrobił Łopatyński, oświadczając, że nieszczęściem było to, że wzajemnie walczyliśmy, kiedy mieliśmy wspólnych wrogów, dwóch, bo niemieckiego i rosyjskiego, że wspólnym wrogiem naszych narodów jest absolutnie Rosja. Oczywiście uznaliśmy ten wywód, bo i my walczyliśmy przeciwko Rosji. Stwierdzenia nasze były słuszne, prawdziwe, ale co dalej? Jedyna rzecz to wspólne działania. Jakie działania? Pech chciał, że ja nie mogłem być reprezentantem Warszawy, Londynu też nie, tyle że ja meldowałem to moim późniejszym dowódcom.

Jaka była reakcja na te meldunki?

„Radosław"[30] nie bardzo był na to chętny, zresztą miał co innego na głowie, jego i innych całkowicie pochłaniały zagadnienia wewnętrzne. Zdominowały one zachowanie się wielu ludzi, przesłaniając perspektywę historyczną. Ja robiłem odwrotnie, to znaczy widziałem zagadnienia wewnętrzne, ale widziałem też perspektywę, i że tylko dzięki niej można je jakoś przełamać, usunąć. Patrzyłem dalej. Miałem zmysł polityczny, ja to widziałem. Traktowałem to jako możliwość i konieczność. [...]

[28] Spotkanie odbyło się w „pasie neutralnym" między ukraińską wsią Lubliniec Nowy a polską Ruda Różaniecka (konkretnie w należącym do Lublińca, lecz oddalonym od wsi 2 kilometry przysiółku Żary).

[29] Jeśli tym „Łukaszczukiem" miałby być dowódca ukraińskiej Samoobrony Chełmskiej z lat 1942–1944 Jerzy Łukaszczuk „Striłecki", to informacja jest nieprawdziwa.

[30] Jan Mazurkiewicz „Radosław" (1896–1988) – pułkownik AK-WiN, od maja do lipca 1945 r. dowódca Obszaru Centralnego DSZ-WiN.

Porozumienie z Ukraińcami było dość daleko posunięte, bo nawet rozważaliśmy, czy tylko mówić, pisać i robić to, co jest w tej chwili, czy pytać: co dalej? Doszliśmy do wniosku, że naszym celem wspólnym, co bardzo silnie artykułował Łopatyński, jest stworzenie w przyszłości państwa polsko-ukraińskiego. Tereny między Bugiem a Dnieprem były z ludnością mieszaną, że jakby chciał zbadać krew polską i ukraińska, której więcej, to trudno byłoby to przeprowadzić. Odpowiedzią miało być wspólne państwo. A podział, powiaty? Jeśli podzielilibyśmy to państwo jakąś granicą, to w każdej chwili byłyby pretensje. Tyś mi zabrał ten powiat, a ty mi ten...

Tak rozmawialiście?

Tak rozmawialiśmy. Myśmy absolutnie szczerze rozmawiali, także o trudnościach w razie granicy między nami. Łopatyński powiedział, że jedyne wyjście to wspólne państwo, wspólny rząd, parlament, wojsko, a równocześnie istniały jakby grupy regionalne, Śląsk, Huculi, aby kontynuowane były zwyczaje. Mało tego, bo Łopatyński powiedział, że dobrze byłoby zbliżyć język polski i ukraiński. Ja pomyślałem, że dobrze byłoby, aby alfabet był europejski, a nie wschodni. To do tego ewentualnie mielibyśmy kiedyś zmierzać. Nie mogę powiedzieć, że nie byłem tego entuzjastą. Reprezentanci Ukrainy chcieli też, aby rząd polski na emigracji reprezentował także Ukrainę, bo oni nie mieli swojej reprezentacji. W związku z powyższym naciskałem na przełożonych. Zwłaszcza potem, gdy stałem na czele Okręgu Lubelskiego i miałem swobodę. Pisałem raporty. Jak Niemcy kapitulowały, to z takim raportem do Włoch, do Andersa pojechał łącznik. Meldowałem, że jest szansa odnowienia przyjaźni polsko-ukraińskiej, pełnej przyjaźni. Anders początkowo nie w pełni rozumiał tę sprawę, ale wytłumaczył mu generał Pełczyński[31]. I potem Anders akceptował, przyjmował do siebie Ukraińców.

Ustaliliśmy jeszcze, że pójdzie 6 patroli, od Brześcia po Przemyśl, po dwóch oficerów i 5 żołnierzy. Mieli zbadać sytuację na Ukrainie, ochronę miała nadać UPA. W prasie Uhawueru ukazywały się informacje na ten temat.

[31] Tadeusz Pełczyński (1892–1985) – generał WP, w latach 1943–1945 zastępca komendanta głównego AK.

Pan nie miał pełnomocnictw polskich organów nadrzędnych, a Łopatyński miał mandat od UGRW.



Jerzy Łopatyński „Szejk"

Tak, ale później to zostało zaakceptowane, ja narzuciłem to swoim przełożonym z WiN. Po aresztowaniu „Radosława" naciskałem też jego następcę Rybickiego[32], który zwołał bodajże w listopadzie odprawę komendantów okręgów i, jak sam się chwalił, kategorycznie zabronił kontaktów z Ukraińcami, z UPA. Dla mnie było to nie do przyjęcia. On nie rozumiał tych spraw, nie widział, ale nie chciał walki, zresztą jej nie było, więc nie chciał rozwoju stosunków z Ukraińcami, kiedy Rosja jest nie do pobicia. A ja widziałem w różnych grupach pod Rosją tendencje rozsadzające ją jako imperium. Co więcej, uważałem, że poprzez współdziałanie naszych narodów Rosja musi się rozlecieć. Byłem pierwszy, który to głosił, w więzieniu na Mokotowie mówiłem, że imperium musi się rozlecieć.

Po Rudzie Różanieckiej[33] były następne spotkania?

Były, ale terenowe. Na północy, jak Biała Podlaska, robił je „Kryha", tam był „Kowal"[34] z 27. dywizji [wołyńskiej AK], Wołyniak, nie bardzo rozumiał te rzeczy. „Jak będą chcieli przejść na wioskę polską, muszą dać znać" – mówił. Musiałem rozmawiać z nim osobiście, na północy trzeba było ich ustawiać, między innymi szefa wywiadu „Pająka"[35], bo na południu już to zrobiłem.

[32] Józef Rybicki „Maciej" (1901–1985) – członek władz naczelnych WiN, pod koniec 1945 r. stał na czele Obszaru Centralnego tej organizacji.

[33] Wg stanu wiedzy w I poł. lat 90., kiedy zapisywano rozmowę, jako miejsce spotkania wskazywana była Ruda Różaniecka.

[34] „Kowal" – zob. Jan Szatyński (Szatowski) „Dziryt".

[35] Władysław Nikszto „Pająk", „Żuk" – szef wywiadu i kontrwywiadu Okręgu Lublin DSZ-WiN.

Gdy mnie złapali, najpierw chcieli proces o ludobójstwo, potem, że współpracowałem z Ukraińcami. Nie unikałem odpowiedzi, powiedziałem, że tak, zrobiłem porozumienie, bo to było koniecznością, ale o daleko sięgających aspektach politycznych nie bardzo mówiłem. Inni aresztowani też zeznawali, inaczej, a w każdym bądź razie ta sprawa stała na naszej rozprawie. Przewodniczący zadał mi pytanie o współpracę z Ukraińcami. Powiedziałem, że tak, zorganizowałem ją, bo nie było w Polsce nikogo, kto by się zajął stosunkami polsko-ukraińskimi. I ja musiałem tę inicjatywę podjąć. Nie mówiłem jednak o mojej dalekosiężnej idei porozumienia z Ukraińcami, trudno, ale mówiłem o konieczności uspokojenia terenu. Wykorzystał to naczelny prokurator wojskowy, mówiąc, że „Ster" to by się z diabłem sprzymierzył przeciwko Polsce Ludowej i ZSRR. Wniósł o najwyższy wymiar kary. Powiedział tak dlatego, że była AK, BCh, NOW, NSZ i UPA, czyli że ze wszystkimi potrafiłem się dogadać, wciągnąć do współdziałania i walki. Miałem satysfakcję, bo jednak docenił moją rolę w walce przeciw komunie.

Jak doszło do tego, że spotkaliście się, co prawda w więzieniu, pan i „Orest"?

Trzymali mnie na Mokotowie w 1949 r. [...] Pewnego dnia otwierają się drzwi: „Chodźcie". Humer[36], Humer, który ma teraz proces[37]. [...] Otworzył drzwi przed celą. „Rozbierać się!". Boso i nago wpakował mnie do betonowego bunkra. Żelazne drzwi i dwa otwory do cyrkulacji powietrza. To był luty. W celi dla więźniów z otwartą gruźlicą siedział Czernecki i Onyszkewicz, oczywiście chorzy na gruźlicę. „Orest" mówi: „Panie, wygląda na to, że jest pan chory na gruźlicę", ale ja nigdy na nią nie chorowałem.

Rozmawiałem z „Orestem" o tych sprawach. Opowiadał mi o OUN, o politycznych peregrynacjach, o walce o niepodległość Ukraińców,

[36] Adam Humer (1917–2001) – wysoki funkcjonariusz MBP w latach 1944–1954, m.in. od 1947 r. wicedyrektor Departamentu Śledczego.

[37] Chodzi o proces Adama Humera w połowie lat 90.

Banderze, Steéce[38], rządzie z 1941 r.[39] Nie przyznałem się początkowo, kim jestem, chciałem sprawdzić, czy moje wcześniejsze zaufanie do Ukraińców było uzasadnione, czy nie byłem oderwanym od rzeczywistości maniakiem, bo tylu ludzi mówiło, że jak można coś z Ukraińcami... A on opowiadał, że myśmy zaniechali wzajemnych walk, że współdziałaliśmy. Powiedział, że jak w 1941 r. Bandera został przez Niemców aresztowany, to przekazał swoim w OUN, że jedynym partnerem i sojusznikiem dla Ukraińców jest właśnie Polska. Miałem satysfakcję, że moje postępowanie było prawidłowe.

„Orest" mówił o swojej rodzinie, o synu, UB groziło, że wychowa mu syna na janczara, który kiedyś będzie jeszcze pluł na swego ojca.

Znał wiele spraw, miał dobre kontakty. Narzekał, mówił, że inni Ukraińcy także, iż ze strony polskiej nie było kogoś, kto by te kwestie ujął generalnie, szerzej. Chodziło o wyższą rangę, a ja nie uzurpowałem sobie prawa, tylko widziałem konieczność, którą narzucałem moim przełożonym. „Orest" oceniał moją inicjatywę, bo przekazywał to w raporcie do Włoch do Andersa. A co tymczasem reprezentował „Radosław" czy Rybicki...?

W jakim stanie znajdował się „Orest"?

On był kompletnie... Nie miał żadnej paczki. Jak ja zobaczyłem, w jakim on jest stanie, a nie otrzymuje lekarstw, to zgłosiłem się do lekarza. Był nim jakiś Zylborg? Cymborg? Z dywizji SS. Udałem kaszel, to dał mi pastylki, ale powiedziałem o chorych na gruźlicę. „Orest" był w strasznym stanie, szyję miał taką jak moje przedramię, kości i skóra, skurczony, bo wszystkie tkanki łączne zostały zjedzone. Ropa mu się wylewała z migdałków... z kilku miejsc, z głowy, potwornie wyglądał. Leżeliśmy na ziemi obok siebie, bo inaczej nie można było. Lekarz dał kawałek ligniny, abym „Oresta" wycierał, ale

[38] Jarosław Stećko (1912–1986) – polityk ukraiński, jeden z liderów OUN, premier rządu ukraińskiego utworzonego we Lwowie w czerwcu 1941 r. Więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

[39] 30 czerwca 1941 r., wykorzystując atak III Rzeszy na ZSRR, ukraińscy działacze niepodległościowi na Ukraińskim Zgromadzeniu Narodowym we Lwowie proklamowali powstanie niepodległego państwa ukraińskiego.

potem powiedział, że pułkownik Różański[40] kategorycznie zabronił mu wtrącać się do mnie.

„Oresta" brali na śledztwo?

Tak, dwa razy.

Żywił osobistą urazę do Polaków?

Nie, skąd, rozmawialiśmy bardziej żartobliwie, jak ja teraz z panem. Rozmawialiśmy o polityce, o stosunkach przedwojennych, narzekał, że nie było zrozumienia. „My też popełnialiśmy błędy" – powiedział. Nic dziwnego, że nie było zrozumienia, jeśli taki Hołówko[41], przyjaciel, został zamordowany. Pewnie zrobił to jakiś agent moskiewski.

Jak „Orest" zapatrywał się na przyszłość Sowietów?

On wiedział na ten temat więcej ode mnie, miał kontakty z ludźmi ze Związku Sowieckiego, Azerbejdżanami i innymi. Pod tym kątem twierdził o Polsce i Ukrainie, że jest szansa znalezienia wspólnej niepodległości.

Chodzi o ideę Łopatyńskiego o wspólnym państwie ukraińsko-polskim?

Tak, właśnie o to. On też bazował na tym, co przekazał Bandera o sojuszu polsko-ukraińskim jako jedynym wyjściu. A nie wiedział, że ja miałem rozmowy z Łopatyńskim, bo się nie przyznałem. Sądziłem, że jeszcze o tym opowiem, bo czasu w więzieniu jest dużo. Aż tu pewnego razu zabrali mnie do Rawicza... Z drugiej strony, gdyby Onyszkewicz nie docenił myśli Bandery, to pewnie by mi o niej nie wspomniał. Twierdził natomiast, że po 1941 r. Bandera całkowicie zmienił swój stosunek do kwestii polskiej.

Stykał się pan z innymi więźniami Ukraińcami?

Siedziałem z Mazurem, Michałem Moskalikiem, Jasiem Dziubą-Owsiannym, z jakimś wychowawcą politycznym sotni.

[40] Józef Różański (1907–1918) – wysoki funkcjonariusz MBP, dyrektor jego Departamentu Śledczego.

[41] Tadeusz Hołówko (1889–1931) – polski polityk, po przewrocie majowym Józefa Piłsudskiego w 1926 r. organizator Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zabity przez bojowników OUN Dymitra Danyłyszyna i Wasyla Biłasa.

Marian Golebiewski
49 Park Hill Lane,/B
Staten Island,NY.10304

dnia 16 września 1991 roku.

WPan
Eugeniusz Sztendera
Ottawa - Kanada.

Przede wszystkim serdecznie Pana pozdrawiam oraz składam również serdeczne gratulacje,z okazji ogłoszenia niepodległości Ukrainy.Jest to wielkie święto nie tylko dla Was Ukraińców lecz i dla wielu Polaków.

Bo któżby się spodziewał,że gdy myśmy tam w kraju nie tylko spotykali się lecz przede wszystkim walczyli o niepodległość naszych narodów i państw,jakże to,dla b.wielu,mglidcie wyglądało.Przyznam się,że jestem dumny, gdy sięgam do mojej pamięci,w jakie trudnych warunkach przychodziło nam odmieniać opinię nie tylko naszych najbliższych przyjaciół lecz przede wszystkim społeczeństw I to udawało się nam!!

Późniejszy czas,gdy przymusowo zostaliśmy wyłączeni z walki szerszej i współdziałania,też nie był bezowocny.Każdy z nas,w miarę sił i możliwości nadal szedł drogą,która jedynie była słuszna i okazała się skuteczna Bo w naturze i historii nic się samo nie dzieje...

Moim marzeniem jest,by drogi naszych narodów,od tysięcy lecia splatane,często rozrywane,mogły się zejść i już nigdy nie rozdzielać... I w miarę moich możliwości w tym kierunku nadal usiłuję coś zdziałać,dlatego nawet w październiku będę w Polsce,by dołączyć do tych,którzy walczą nie tylko o niepodległość lecz dążą do zbliżenia naszych narodów.

Przy niniejszym załączam kilka pism oraz fotografie, upamiętniające nasze spotkanie w Instytucie J.Piłsudskiego w New Yorku.

Było mi bardzo miło Pana poznać osobiście -
serdecznie Pana pozdrawiam.

Marian Gołębiewski

List Mariana Gołębiewskiego do Eugeniusza Sztendery z 1991 r.

Jak ocenia pan UPA?

Traktowałem tę formację i w dalszym ciągu traktuję jako siłę narodową walczącą o niepodległość Ukrainy. Prowadziła walkę narodowo-nacjonalistyczną, wszechstronną i zażartą. Parcie na Zabuże[42] też dostrzegam jako wyraz aspiracji narodowych i nacjonalistycz-

[42] Zabuże – nazwa Chełmszczyzny widzianej z perspektywy Wołynia.

nych dążących do uzyskania dla Ukrainy jak największego terytorium. Reprezentowali kierunek nacjonalistyczny, więc był mi bliski. W moim rozumieniu: jeśli ty chcesz być wolny i ja chcę być wolny, to powinniśmy mieć wspólny język. Co by się nie działo w tym okresie ze strony UPA, to nie traktowałem tego jako walki czysto antypolskiej, a jako walkę o niepodległość. A zatem łatwo było mi przestawić się z naszych walk na współpracę, bo miałem informacji i wiedzy więcej niż przeciętny Polak, czytałem książki z bibliotek profesorów. Umiałem myśleć, chociaż nie należałem do żadnej partii politycznej i nie byłem politykiem. Nie myślałem w kategoriach dominacji. Dlatego byłem zwolennikiem porozumienia.

Nawet za cenę ukraińskiej obecności za Bugiem?

Teren zamieszkiwała ludność mieszana. Można to było wykorzystać zamiast traktować jako przeszkodę. Wiedziałem, jak wielkie jest terytorium Ukrainy, ale przecież ja myślałem o wspólnym państwie. Tu chodziło nie o granicę, a o zasady uzgodnienia stosunków wzajemnych.

W ówczesnej polskiej myśli politycznej nie doszło do takiego przewartościowania.

Istniał podział na Warszawę i Lwów, ale wszędzie struktury obsadzone były przez partyjniaków, endeków, a nie Polaków. Partyjniacy to była nowa narodowość polska, ludzie o ciasnym myśleniu, myśleli o sobie, a nie o Polsce, nie rozumieli istoty interesu polskiego. W tym czasie byłem samotnikiem, tak o Polsce myślałem tylko ja. Nie było sił, które pomogłyby w takim myśleniu. Odwrotnie, zaciskano nasze myślenie, abyśmy nie wypowiadali się na tematy polsko-ukraińskie. W „Biuletynie AK"[43] mówiono: nie rozdmuchiwać sprawy ukraińskiej, a zatem nie myśleć, nie angażować się, a ja nie chciałem dać się zamknąć, mnie nie można było zamknąć.

Co pan sądzi o Ukraińskiej Policji Pomocniczej?

Niektórzy z nich byli gałganami. Ukraińcy, jak i Polacy, byli różni. Weźmy porachunki Basaja... Wspomnę, że Policja Ukraińska aresz-

[43] „Biuletyn AK" – tygodnik konspiracyjny, główne wydanie prasowe AK.

towała mojego szefa wywiadu Argasińskiego[44]. W marcu 1944 r. znaleziono go wraz z dwoma innymi pod śniegiem za torami w Hrubieszowie. Dla mnie to była wielka strata, bo nie miałem już kontaktów z Ukraińcami, gdyż to on miał wśród nich wspaniałe kontakty.

Jak zapatruje się pan na sprawę Wierzchowin?

To była zbrodnia, jakich mało. Nie mam żadnych dowodów, ale podejrzewam, że to była akcja przeciwko mnie. U mnie NSZ ani żadnych nacjonalistów nie było, może z jakimś małym wyjątkiem... W Obwodzie nie było endeków, nacjonalistów.

Po froncie z Chełmskiego pod Białopole zaczęły przybywać grupy i zdobywać broń, ale nie na Sowietach czy innych, a na Polakach. To było NSZ. Naciskałem na Józefa Śmiecha „Ciąga"[45], aby uporządkował to u siebie. Jestem w Tomaszowskiem jednego razu i w nocy zbudzono mnie: przyjechał „Ciąg", jechał od Uchań, kawał drogi. „Ciąg" mi melduje, że przywiózł... jeńca Polaka. Co? Jak? Okazuje się, że to jeden narodowiec, dowódca NSZ spod Uchań. „Ciąg" przywiózł mi go, abym z nim pogadał. Jak z nim rozmawiać, jeśli został aresztowany? Jednak zaczynamy rozmowę. Mówię: „Proszę pana, nie będę prosił o wyjaśnienia, tylko przedstawię sytuację. Pańscy ludzie, grupki NSZ, zachowują się bandycko. Nie dość, że broni nie zdobyli na Niemcach, to teraz, gdy są Sowieci, biją, rabują i wymuszają oddanie broni przez bicie. A to była broń zdobyta w walce i używana przeciwko Niemcom i Moskalom. Czy Pan o tym wie? Nie żądam od pana odpowiedzi, ale niech pan zwróci uwagę swoim podkomendnym, że jeśli jakikolwiek mój żołnierz zostanie uderzony, to wasz dostanie kulę w łeb, a każdy oddziałek, który przybędzie w tym celu, zostanie rozbity. Pan ponosi za to odpowiedzialność". I odstawiłem go na pociąg do Chełma. Okazało się, że NSZ przeprowadziło koncentrację na północ od Chełma i manifestacyjnie maszerują na Hrubieszów. A po drodze napadli na gorzelnie, zabrali trzy kufy spirytusu i spalili kilka kukuruźników. Potem dorwali się do Wierzchowin i dokonali tej właśnie rzeczy. Jeśli stamtąd wywodzili się ludzie,

[44] Wacław Argasiński „Wiron" – szef wywiadu Okręgu Hrubieszów AK.

[45] Józef Śmiech „Ciąg" (1915–1982) – dowódca oddziału w Obwodzie Hrubieszowskim AK/DSZ.

pracujący na UB w Chełmie, to ich należało zlikwidować, a nie wieś. Idą dalej, robią zabawę, piją wódkę, orkiestra rżnie, zostawiają ślady. Zresztą jechali taborem, długim wężem, zamiast się przemknąć. Chyba byli tam prowokatorzy, bo tak głupio się zachowywali. Nasi ich uprzedzili, że zbierają się Sowieci, a ci, pętacy lub zbrodniarze, że akowcy tchórzą. Więc Sowieci ściągnęli i nad ranem, gdy ci spali po zabawie, zaatakowali. Wielu zamordowali, niektórym się udało uciec[46]. Przyszło ich do mnie z 50, wszyscy otrzymali kenkarty i po 3 tysiące złotych, ubrania cywilne. Ich dowództwo było sądzone za Wierzchowiny: kara śmierci, wyrok wykonano[47]. Akcja wierzchowińska była przeciwko mnie, bo tam nie było z kim walczyć. Jeśli ktoś robi koncentrację oddziałów i pokonuje taką drogę, to oceniam to jako krok przeciwko nam.

Mogło chodzić o to, aby przeszkodzić dalszemu zacieśnianiu się stosunków polsko-ukraińskich?

Nie, to nie wchodziło w rachubę.

Wydarzenia z lat 1943–1947 do dziś ciążą na stosunkach polsko-ukraińskich tak, jakby nie wydarzyło się nic innego.

Polska była okupowana przez Sowietów, reprezentowano rosyjską ideologię i kierunek polityczny. Robiono wszystko, aby oczernić nie tylko AK, ale tym bardziej UPA. Nie dopuszczano jakichkolwiek wzmianek o porozumieniu polsko-ukraińskim. I tu jest pies pogrzebany... Reżim był prorosyjski. Robił wszystko, aby wywołać nienawiść przeciwko Ukraińcom. Nawet akcja „Wisła" była zrobiona dlatego, że zagrażała Rosji. Rosja nie była pewna Ukrainy, istniał Uhawuer, UPA, więc chcieli odciąć wpływy UPA z Polski, które mogły w każdej chwili przenosić się na wschód. Oni musieli zlikwidować tę bazę. Przesiedlenie miało na względzie kwestie rosyjskie. „Orest" też mówił mi, że jak NKWD okrążało las z oddziałem UPA, to podpa-

[46] Oddział NSZ pod dowództwem Mieczysława Pazderskiego „Szarego", który dokonał mordu w Wierzchowinach, został rozbity 10 czerwca 1945 r. przez NKWD.

[47] Sąd wydał wyrok w sprawie mordu wierzchowińskiego 15 czerwca 1953 r., uznając, że odpowiedzialność zań ponosi oddział NSZ dowodzony przez Mieczysława Pazderskiego „Szarego".

Szanowny i Drogi Panie
Eugeniuszu Sztendero - "Prirwa".

Uprzejmie informuję, iż nasza Konferencja Polsko-Ukraińska nabiera zasadniczego kształtu, a co ważniejsze, wywołała pozytywne oddźwięki. Nawet już otrzymałem zgłoszenia do uczestniczenia w niej.

Celem w moim zamyśle nie było omawianie tylko historycznych zdarzeń, czy historii stosunków polsko-ukraińskich, bowiem chodzi o to, by z przeszłości wyciągnąć klarowne wnioski i starać się je realizować.

Ważne jest to zwłaszcza w świetle postępowania rządów USA i Rosji, które, wg mojego przekonania, stwarza zagrożenie dla całego świata. Jestem przekonany, że każde zorganizowane a nawet spontaniczne działanie narodów ujarzmianych może pokrzyżować zbrodnicze zamiary spiskowców, w tym USA i Rosji... Oczywiście można by postawić pytanie, co to jest Ameryka, kto tam rządzi i podobne pytania można postawić Rosji, czas zapytać się rządzących dokąd zmierzacie ?

Celem naszej konferencji nie ma na celu oczekiwania od tych państw odpowiedzi, ale wydaje mi się, że pełna współpraca naszych narodów może w dużym stopniu utrudnić zniewalanie-podporządkowywanie świata. By taki wynik osiągnąć, nasze narody muszą odzyskać pełnię s swoich praw. I o to powinniśmy nadal walczyć.

Ale wybiegłem poza ramy naszej konferencji, do udziału w której serdecznie Pana zapraszam.

Kilka tygodni temu otrzymałem list, który mnie bardzo ucieszył, gdyż napisał go "Hrab" Sergiusz Martyniuk-członek delegacji Ukraińskiej z 1945 roku, z UHWR, który wraz z prof. Łopatyńskim miał współudział w tak owocnym naszym spotkaniu. Żadne się z "Hrabem" widział, gdyż 16 marca lecę na 3 miesiące do Polski.

Przy niniejszym załączam kilka pism, w tym Zaproszenie i uprzejmie proszę Pana o osobisty udział w naszej Konferencji.

Łączę serdeczne pozdrowienia

NY. 4 marca 1994 r. Marian Gołębiewski

List Mariana Gołębiewskiego do Eugeniusza Sztendery z 1994 r.

lało las, aby za wszelką cenę oddział zniszczyć. Przesiedleń dokonali komuniści, a nie Polacy, aby zabezpieczać Rosję od zachodu. To nie była wewnętrzna sprawa polska, bo i Czechosłowacja wzięła udział, a moskiewska. Komuniści nagłaśniali je przy pomocy *Łun w Bieszczadach*[48], we wrogiej atmosferze przeciwko Ukraińcom i Polakom. I stąd nadal nie ma odpowiedniego klimatu. Przeprowadzane są

[48] *Łuny w Bieszczadach* – tytuł powieści propagandowej Jana Gerharda wydanej w 1959 r. na temat walk WP z UPA w Bieszczadach. Wznawiana 11 razy, w latach 70. lektura szkolna.

różne sympozja, ale gdzie jest radio i gazety, gdzie? Oprócz Wierzbickiego[49] i jego tygodnika są te same siły prorosyjskie.

I to one głoszą, że akcja „Wisła" została przeprowadzona w imię polskiej racji stanu...

Absolutnie że tak, wielu mówiło, że Katyń zrobili Niemcy, że Ukraińcy mordowali w czasie Powstania Warszawskiego. [...] Byłem teraz we Wrocławiu, różne ziomkostwa... Oni są niedoinformowani o właściwym przebiegu spraw, skąd to wypływało. Są nie na miejscu, pozbawieni sensu. My jeszcze nie jesteśmy Polską niepodległą, więc jak mamy działać jako Polacy? Gdybyśmy byli niepodlegli, UPA powinno dostać prawa kombatanckie, napisałem o tym artykuł kilka lat temu, bo walczyli przeciwko Rosji, komunie.

Można spotkać pogląd, że komuna zrealizowała wobec Ukraińców przedwojenne plany endecji.

Nie, komuna zrobiła to, że Polska prawie jest bez mniejszości, ale planów endecji komuna nie zrealizowała. Przecież Piłsudski miał szerszy horyzont. Dmowski myślał wąsko: tylko Polacy. Oni by najchętniej wyrżnęli [Ukraińców] czy oddali Rosji, a nie żeby [ich] przesiedlać. Im chodziło o ludzi, a nie terytorium. Endecy to kategoria ludzi w końskich okularach. Trzeba byłoby wliczyć i to, że w tym czasie decydowali Żydzi.

Należałoby też porozmawiać o przeszłości.

Moim celem jest doprowadzenie do wzajemnego zrozumienia się. A zasadniczym warunkiem porozumienia jest pełna niepodległość Polski i Ukrainy. Musimy zastanowić się, jaka jest dzisiejsza rzeczywistość. I perspektywy, a dla mnie one dla naszych narodów się nie zmieniły.

[49] Piotr Wierzbicki – w latach 90. redaktor tygodnika „Gazeta Polska".


Dokumenty

1945/1946 [okolice Przemyśla]

Fragmenty traktatu *Stosunki polsko-ukraińskie* autorstwa zastępcy referenta politycznego Kraju Zakerzońskiego Wasyla Hałasy "Zenona Sawczenki" postulującego współpracę UPA z polskimi siłami niepodległościowymi skierowaną przeciw ZSRR

Stosunki polsko-ukraińskie

Stosunki polsko-ukraińskie w przeszłości

Celem niniejszego naszego wydania nie jest specjalna praca historyczna czy naukowa, lecz jedynie przegląd niektórych faktów, które mają pewien wpływ na stosunki polsko-ukraińskie tak w pozytywnym, jak też w negatywnym kierunku[1].

Każdy naród, zamieszkujący pewne terytorium z określoną naturalną rzeźbą, naturalnymi bogactwami ziemi oraz sąsiedztwem innych narodów, posiada uwarunkowane przez te czynniki mniej lub więcej sprzyjające podstawy swego rozwoju. Warunki rozwoju każdego narodu zależne są więc w wielkim stopniu od jego geopolitycznego położenia. Moment ten winien więc być jedną z podstaw polityki danego narodu w stosunku do jego sąsiadów. Nie ma bowiem na kuli ziemskiej ani jednego narodu, którego życie byłoby niezależne od wpływu położenia geopolitycznego, a szczególnie od stosunków z bezpośrednim zewnętrznym okrążeniem.

[1] Wasyl Hałasa „Orłan", „Zenon Sawczenko" (1920–2002) – ukraiński działacz polityczny, w latach 1945–1947 zastępca referenta politycznego Kraju Zakerzońskiego Jarosława Starucha „Stiaha"; odpowiadał m.in. za propagandę i wydawnictwa. *Stosunki polsko-ukraińskie* napisał w latach 1945–1946 w imieniu Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej opowiadającej się za porozumieniem z polskim antykomunistycznym ruchem niepodległościowym w celu walki z ZSRR i zbudowania niepodległego państwa ukraińskiego i polskiego.



Wasyl Hałasa „Zenon Sawczenko", „Orłan"

Narody mieszkające dookoła naszych granic, będące więc naszymi stałymi sąsiadami, mogą być naszymi przyjaciółmi lub wrogami. Zależy to od szlaków życiowych, jakie obrały sobie dane narody, od ich poziomu kulturalnego, szlaków ekspansji, polityki rządów i innych momentów. Jeżeli jeden z narodów-sąsiadów sięga po terytorium drugiego albo też obydwa starają się przyłączyć do swego państwa pewien kompleks terytorialny (często bogaty lub ważny ze względu strategicznych), wtedy między takimi sąsiadami wywiązuje się walka, która ciągnie się nieraz przez całe stulecia, przynosząc sukcesy lub niepowodzenia jednej i drugiej stronie. Wytwarza to w następstwie najczęściej wrogie nastroje między nimi. Jeżeli czas nie wyleczy tej rany i obydwie strony nie znajdą mądrego i sprawiedliwego rozwiązania spornych problemów, wtedy stosunki między tymi narodami zaostrzają się coraz bardziej i przesycają się głęboką wzajemną nienawiścią.

Główną przyczyną takiego niezdrowego stanu jest wspomniana już tendencja zaborczości. Różni władcy i rządy, hołdujący manii zaborczości, starają się usprawiedliwić swoją politykę rzekomą koniecznością życiową, patriotyzmem, posłannictwem narodowym itp. Wytworzone wskutek tego sprzeczności przechodzą w stan zapalny, przetwarzają się w głębokie uczucia wrogości, jakie bardzo ciężko przezwyciężyć. Są też inne przyczyny takiego stanu, jak na przykład różnice i przeciwieństwa religijne i rasowe. Dziś jednak ustępują one bezpośrednim celom i zainteresowaniom politycznym.

Dalecy jesteśmy od tego, by dziś, w dobie Hitlera i Stalina, w dobie Oświęcimia, Winnicy, Katynia, Sybiru, Wysp Sołowieckich, w dobie krwawej eksterminacji milionów ludzi, uwierzyć, że nagle zapanuje na świecie miłość, zgoda i pokój, braterstwo i sprawiedliwość czy inne podobne ideały humanitarne. Chociaż ideały te zajmują dużo miejsca w ludzkiej mowie, jednakże w praktycznym życiu między-

narodowym odgrywają jeszcze do dziś dnia niewielką rolę, przynajmniej tak długo, jak długo istnieją na świecie tyrani i tyranie.

Dlatego też w przeglądzie stosunków polsko-ukraińskich będziemy uwzględniać w pierwszym rzędzie argumenty rozumowe, które siłą swojej logiki i prawdziwości powinny przemówić do przekonania i tym, dla których cudze są jeszcze dzisiaj wyższe moralne ideały ludzkości.

Jest w życiu niektórych sąsiednich narodów taki już układ naturalny, że położenie geopolityczne, a szczególnie otoczenie zewnętrzne tak ich w pewnych okresach historycznych od siebie wzajemnie uzależnia, że niejako sam los przeznaczenia ścieli im jednakową drogę historyczną. Siła jednego z nich sprzyja rozwojowi drugiego, a upadek jednego pociąga za sobą nieunikniony upadek drugiego. [...]

Jeżeli rozpatrzyć historię obydwu naszych narodów i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski, to będzie rzeczą jasną, że zawsze, kiedy tylko Polska dołożyła rąk swoich do likwidacji Państwa Ukraińskiego, w następstwie sama zasądzona była na upadek. Albowiem po unicestwieniu Państwa Ukraińskiego Polska upadła pod naciskiem tych sił, które Ukraina, mając swoją organizację państwową, wstrzymywał i odbijała. Tego naturalnego biegu rozwoju historycznego, uzależnionego ściśle od głębokich naturalnych praw geopolitycznych, nie zmienia w niczym i ten fakt, że los pozwalał Polsce „mocarstwować" w przeciągu krótkiego czasu jeszcze po upadku państwa ukraińskiego. Niestety polskie kierownicze czynniki polityczne dotychczas jeszcze niezrozumiały tej prawdy, chociaż ich naród musiał przejść z tego powodu ogromne nieszczęścia. [...]

Naród polski skutkiem naturalnych praw wynikających z jego geopolitycznego położenia tworzył główną zaporę dla ekspansji germańskiej na wschód. Jednocześnie Naród Ukraiński utrzymywał jeszcze o wiele silniejszy nacisk hord koczowniczych prących na zachód. Wynikałaby z tego naturalna konieczność przymierza i współdziałania obu narodów zagrożonych ekspansją sąsiadów. Jak ułożyły się stosunki między nimi?

Wiadomo, że za wyjątkiem krótkotrwałych dobrosąsiedzkich stosunków, panowała między obu narodami przeważnie nieprzyjaźń i walka. Przyczyną tego stanu były zaborcze tendencje kie-

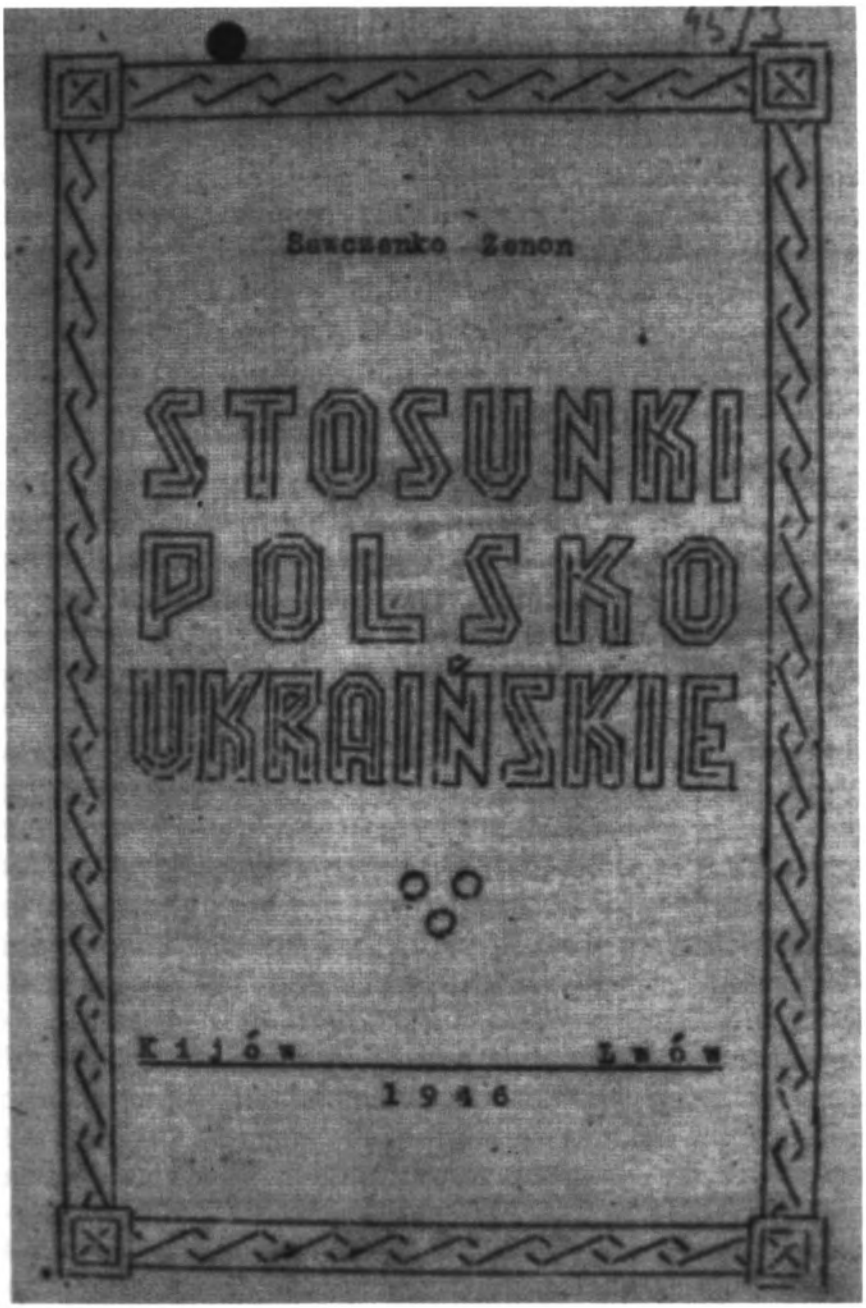
rowniczych warstw ówczesnego Państwa Polskiego w stosunku do Ukrainy. Polska sięgała po ziemię ukraińskie, zadając tym cios w plecy Państwo Ukraińskiemu, które krwawiło się bez przerwy w walce przeciw hordą mongolskim, nie puszczając ich na zachód. W ten sposób Ukraina miała dwa fronty: na wschodzie przeciw Tatarom i na zachodzie przeciw Polakom. W tej nierównej walce upadło Państwo Ukraińskie. W tym czasie, gdy Tatarzy niszczyli gruntownie ogromne obszary wschodnich terenów Ukrainy, zostawiając tylko ruiny i popioły, Polska zajęła siłą zachodnie połacie Ukrainy [...]. Przełomowy ten okres w stosunkach polsko-ukraińskich (1343–1387, walki o Galicję) pogłębił nienawiść między narodami tak dalece, że nie zmieniły tego i całe stulecia, albowiem Polacy swą zaborczą polityką wobec Ukrainy wyraźnie przekroczyli te prawa naturalne, jakie mogły i powinny były leżeć u podstaw stosunków między obu narodami, mogły i powinny były – w imię ochrony własnego bytu przed zalewem silniejszy wrogich sił ze wschodu i zachodu – trzymać je razem w sojuszu, przyjaźni i współpracy. Następstwa tego odczuła później Polska bardzo dotkliwie. [...]

Jakie były rezultaty likwidacji Ukraińskiego Państwa Kozackiego:

1. upadła bariera między Polską i Moskwa;
2. Moskwa wyszła ku zachodowi i na Morze Czarne, dostając jednocześnie realne podstawy dla swojej dalszej polityki imperialistycznej;
3. Polska utraciła bardzo wydatną pomoc militarną, którą miała i w jeszcze większym stopniu mogła mieć ze strony Ukraińców przeciwko Moskwie czy też Turcji;
4. ostatecznym rezultatem był potrójny rozbiór i upadek Państwa Polskiego (1772, 1793, 1795) oraz 150-letnia niewola.

Takie były następstwa ślepej imperialistycznej polityki polskiej, która, niszcząc Kozackie Państwo Ukraińskie, sama sobie przygotowała upadek.

Znalazłszy się pod potrójnym zaborem, polskie kierownicze koła polityczne w niczym nie zrewidowały swojego stosunku do Ukrainy mimo otrzymanej gorzki lekcji. W Austrii na przykład politycy polscy wykorzystali sprzyjające im warunki cesarsko-arystokratycznej polityki wielkopańskiej w pierwszym rzędzie do walki



Okładka traktatu Wasyla Hałasy „Zenona Sawczenki" *Stosunki polsko-ukraińskie*

przeciw wolnościowym dążeniom Narodu Ukraińskiego. Zamiast pomagać Ukraińcowi w ich dążeniach niepodległościowych, by stworzyć wspólny front przeciw zaborcom, politycy polscy z niezwykłą zaciętość zwalczali każdy najmniejszy przejaw kulturalnego i politycznego odrodzenia Narodu Ukraińskiego. Zacofana, ciemna, egoistyczna, na wskroś reakcyjna szlachta polska zrobiła w tym czasie naczelną tezą swojej mądrości politycznej zasadę, że nie zabory Polski, lecz „niebezpieczeństwo" odrodzenia Narodu Ukraińskiego jest głównym wrogiem Polski. Bardziej głupiej tezy nie można było wymyśleć. Faktem jednak jest, że na długi przeciąg czasu stała się ona alfą i omegą polskiej polityki, weszła głęboko w przekonania przeciętnego inteligenta polskiego i pokutuje jeszcze dotychczas. Rezultatem tego było oczywiście dalsze zaostrzenie stosunków polsko-ukraińskich. W takiej atmosferze polski i ukraiński narody spotkały i przeżyły I wojnę światową, która przyniosła pod koniec upadek carskiej Rosji, kajzerowskich Niemiec i cesarskich Austro-Węgier. Wraz z tym nadeszła fala narodowych i socjalnych rewolucji, które zmieniły w wielkiej mierze dotychczasową kartę Europy i charakter nowych państw.

Jeszcze w ogniu wojny światowej po pierwszych oznakach osłabienia Imperium Rosyjskiego Naród Ukraiński przystąpił do budowy własnego niezależnego życia państwowego w 1917 r., a pod zaborem austriackim w przededniu upadku tego państwa – 1 listopada 1918 r. Polacy również przygotowywali się intensywnie do budowy własnej niezależnej państwowości po 150 latach niewoli i wkrótce to wykonali. Było rzeczą zupełnie jasną, że szlak do pełnej wolności mimo sprzyjających warunków nie będzie dla obu narodów zupełnie gładki. [...]

[...] politycy polscy tak w kraju jak i za granicą podjęli wrogą akcję przeciw wolnościowym dążeniom Narodu Ukraińskiego, starając się zagrabić wielkie przestrzenie Ukrainy pod swoją władzę i w ogóle nie dopuścić do stworzenia Państwa Ukraińskiego. Wskutek tego wywiązała się zbrojna walka, która wkrótce przetworzyła się w wojnę polsko-ukraińską. Działo się to w tym czasie, kiedy obydwa narody wyrwały się dopiero z cudzego jarzma, a ze wschodu zagrażał obu narodom odradzający się prędko w nowych czerwo-

nych szatach imperializm rosyjski. Rosja bolszewicka parła do połączenia się ze zrewoltowanymi Węgrami i Niemcami przez Ukrainę i Polskę. Naród Ukraiński znalazł się więc w ogniu nowej walki z Rosją. Rozgorzała 3-letnia ukraińsko-rosyjska wojna. W najżywotniejszym interesie Polski było podtrzymać Ukrainę w wojnie z Rosją bolszewicką. Polska jednak nie tylko że nie przystąpiła do wspólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi, lecz zadała jeszcze Państwu Ukraińskiemu cios w plecy. Republika Ukraińska znalazła się więc w ogniu trzech frontów wojennych: przeciw Rosji bolszewickiej, przeciw dość silnej jeszcze Rosji carsko-biało gwardyjskiej, przeciw Polsce, a w przeciągu 1918 r. także i przeciw Niemcom. Nie mając żadnej pomocy z zewnątrz, uległa w tej nierównej walce.

Jest jednak faktem że Republika Ukraińska swoim istnieniem i swoją 3-letnią wojną z Rosją bolszewicką powstrzymała pochód bolszewików na południe i zachód Europy i uratowała Polskę przed nową niewolą. Nawet w słynnym „cudzie nad Wisłą" brała wybitny udział armia ukraińska Semena Petlury, a na tyłach frontu bolszewickiego działała równocześnie silna armia ukraińskich partyzantów. Polska zawdzięczała więc swoją niezależność w wielkiej mierze walce Narodu Ukraińskiego przeciw Rosji bolszewickiej. Było jasnym też, że i na przyszłość trwałe utrzymanie tej niepodległości zależne będzie od istnienia Państwa Ukraińskiego, które już samym faktem swego istnienia osłabiłoby gruntownie imperialistyczną potęgę Rosji i stanowiłoby dla niej pierwszą najbardziej skuteczną przeszkodę w marsz na zachód i południe. Niestety w Polsce nie było żadnego zrozumienia dla tych tak oczywistych przecież naturalnych zasad i konieczności własnej polityki niepodległościowej. Ulegając pokusie zwiększenia swych terytoriów, politycy polscy poszli jeszcze raz po drodze porozumienia z Rosją dla tymczasowego podziału Ukrainy.

Za wszystkie usługi oddane Polsce, które zadecydowały nawet o jej niezależności, politycy polscy [w 1921 r.] odpowiedzieli traktatem ryskim. Krokiem tym ówczesna Polska nie tylko przekreśliła moralne zasady ideałów wolnościowych i moralno-politycznych zobowiązań wobec Ukrainy, ale przekroczyła też podstawowe zasady celowości politycznej z punktu widzenia jej własnych interesów.

Polska właśnie najwięcej dopomogła Rosji bolszewickiej opanować Ukrainę i usadowić się w niej, oczywiście także na swoją własną zgubę w niedalekiej przyszłości.

Zupełnie inaczej wyglądałaby ta sprawa przy innej polityce Polski wobec Ukrainy. Bolszewizm mógł być wtedy odsunięty daleko na północ i wschód. Polska jednak nie doceniła w owym czasie znaczenia istnienia Państwa Ukraińskiego jako głównej zapory przeciwbolszewickiej na wschodzie Europy. Polityką taką rząd polski sam stworzył podstawy dla następnego, 4 rozbioru Polski, który nastąpił po 20-letnim istnieniu Państwa Polskiego, dokonanego przez Hitlera i Stalina. Były to logiczne skutki własnej polityki Polski. Taka dola czeka Polskę zawsze, jak długo będzie ona prowadziła politykę Andruszowa i Rygi, to jest porozumienia z Rosją kosztem Ukrainy, jak długo wschodnim sąsiadem Polski będzie nie państwo ukraińskie, lecz Rosja imperialistyczna, wszystko jedno – biała, czerwona, czarna czy jeszcze jaka inna.

Krótkowzroczna polityka właściwą przyczyną upadku państwa polskiego

[...] Mając państwo, w którym całą trzecią część ludności tworzyły inne narodowości, w tej liczbie 8 milionów Ukraińców, mając wobec nich daleko idące moralno-polityczne zobowiązania tak własne, jak i międzynarodowe, mając w sąsiedztwie świeżo utworzony Związek Radziecki, a w jego składzie Radziecką Ukrainę, spotykając się na każdym kroku ze wzrastającym rozpędem imperialistycznym tegoż „Związku Radzieckiego", a *de facto* nowego Imperium Rosyjskiego, żaden rząd w powojennej odnowionej Polsce nie wyciągnął z tego najmniejszy wniosków dla swej polityki. Biegła ona zwykłymi torami przypadkowości, bezcelowości i krótkowzroczności, wyłącznie po starych utartych ścieżkach szlachecko- imperialistycznych nawyków i przesądów, nie próbując nawet zastosować się do nowej sytuacji tak własnej, jak i międzynarodowej. Rządy polskie nie wykonały nawet swoich formalnych zobowiązań międzynarodowych wypływających z przyjętych na siebie postanowień Rady Ambasadorów i praw mniejszości narodowych, zagwarantowanych statutem Ligi

Narodów. Nie wykonano również nigdy wobec ludności ukraińskiej postanowień nawet własnej Konstytucji Państwa Polskiego. [...]

Czy można się dziwić, że w tej sytuacji walka Narodu Ukraińskiego o swoje niepodległościowe ideały wolnościowe przybrała wobec Polski formy szeroko zakrojonego zbrojnego oporu i rewolucyjnych akcji? Dziwić się można tylko, że polski rząd nie przewidział następstw swej zgubnej polityki wobec ludności ukraińskiej, jaka znalazła się w ramach Państwa Polskiego i wobec Narodu Ukraińskiego jako całości.

Szczególnie jaskrawo zaznaczyła się ta krótkowzroczna polityka rządów polskich wobec Narodu Ukraińskiego na tle ówczesnych zewnętrznych stosunków Polski, jak również na tle całokształtu położenia międzynarodowego. W tym czasie, kiedy rząd polski prowadził niejako wojnę przeciwko Ukraińcom, wtedy za wschodnimi i zachodnimi rubieżami Polski wzrastały z dnia na dzień w siłę dwie różne imperialistyczne potęgi: moskiewsko-bolszewicka i niemiecko-hitlerowska. [...] Widocznym było, że zbliża się nowa wielka wojna, która musi objąć Polskę chociażby ze względu na jej położenie już w pierwszych dniach jej wybuchu. [...]

Wydaje się rzeczą zupełnie pewną, że Państwo Polskie mogło ominąć katastrofę 1939 r. tylko wtedy, gdyby jego wschodnim sąsiadem było nie imperium moskiewsko-bolszewickie [...], lecz gdyby tym sąsiadem było Państwo Ukraińskie. Państwo Ukraińskie byłoby przecież najbardziej naturalnym i zarazem najbardziej skutecznym sojusznikiem Polski przeciwko wszelkiej agresji ze strony Moskwy. Związane z Polską tym naturalnym, najbardziej życiowym, koniecznym dla swojego istnienia sojuszem, byłoby Państwo Ukraińskie zupełnie naturalnie także sojusznikiem Polski przeciwko imperialistycznej agresji Niemiec. [...]

Wzajemny sojusz obydwu państw był i jest dla nich nieodzowną koniecznością. Może nigdy lepiej, jak właśnie w ostatniej wojnie, wykazało się to. Niemcy hitlerowskie jednako okupowały i niszczyły zarówno Polskę, jak i Ukrainę. Rosja bolszewicka robi dosłownie to samo. Nie jest to przypadek, lecz zjawisko, które ma swoje głębokie korzenie. Jeżeliby więc Polska polityka była bardziej przewidująca, jeżeliby kierowała się jedynie realnie zrozumiałem dobrem swego

narodu, co powinno być nieodstępną zasadą każdej rozumnej polityki, wtedy jeszcze w przeciągu mienionej wojny albo i przed tym byłoby doszło do stworzenia między naszymi narodami wspólnego bloku antybolszewickiego i przeciwhitlerowskiego. Taki blok objąłby bez wątpienia także inne narody ujarzmione i zagrożone przez Rosję, przede wszystkim narody kompleksu bałtyckiego i czarnomorskiego. [...]

Czyż dzisiaj chyba nie jest widoczne każdego rozumnemu Polakowi, że cały ogrom energii wytracony w przeciągu 20 lat istnienia Państwa Polskiego na gnębienie Ukraińców, Białorusinów i drugich narodów był zupełnie bezcelowy, szkodliwy? Gdzie są ci panowie ministrowie, którzy w 1920 r., okłamując siebie i swój naród, przysięgali, że „po 25 latach nie będzie ani jednego Ukraińca"? Ile milionów synów Polski zachowałoby dziś swoje życie, gdyby nie taka właśnie obłąkana polityka?

Jak inaczej wyglądałaby prawdopodobnie cała rzeczywistość Europy Wschodniej, gdyby nie maniacy, którzy w XX w. chcieli nawracać życie do minionych niepowrotnie dziejów dawnej szlacheckiej Polski? Jak inaczej wyglądałyby los i rola Polski na wschodzie Europy, tej Polski, która grając rolę imperialistycznego zaborczego państwa wobec Ukrainy i drugich narodów, dziś po 26 czy 28 latach takiej polityki, sama znalazła się w zupełnej zależności od Rosji bolszewickiej i patrzy niepewnie w swoją przyszłość? Gdzież tutaj jest jakakolwiek równowaga między korzyściami i stratami? A największe, najcięższe cierpienia i straty, jak to się dziś wydaje, czekają Polskę dopiero w najbliższej przyszłości, gdy sądzonym jej będzie zapoznać się dokładniej z całym straszliwym koszmarem jarzma bolszewickiego.

Dalecy jesteśmy tutaj od wszelkiego cynizmu i złośliwej uciechy, że Polacy doznali w końcu kary za swoje grzechy popełnione wobec nas i drugich narodów i że muszą przynajmniej częściowo znosić to cierpienie, które myśmy przenieśli i przenosimy. Nie mamy zamiaru rozjątrzać bolących ran Narodu Polskiego tym bardziej, że naród nasz przeżył i przeżywa jeszcze wielokrotnie większy cierpienia. Naszym zamiarem jest tylko wyciągnąć realne wnioski z dotychczasowej polityki polsko-ukraińskiej, w której strona polska wykazała tyle błędów. [...]

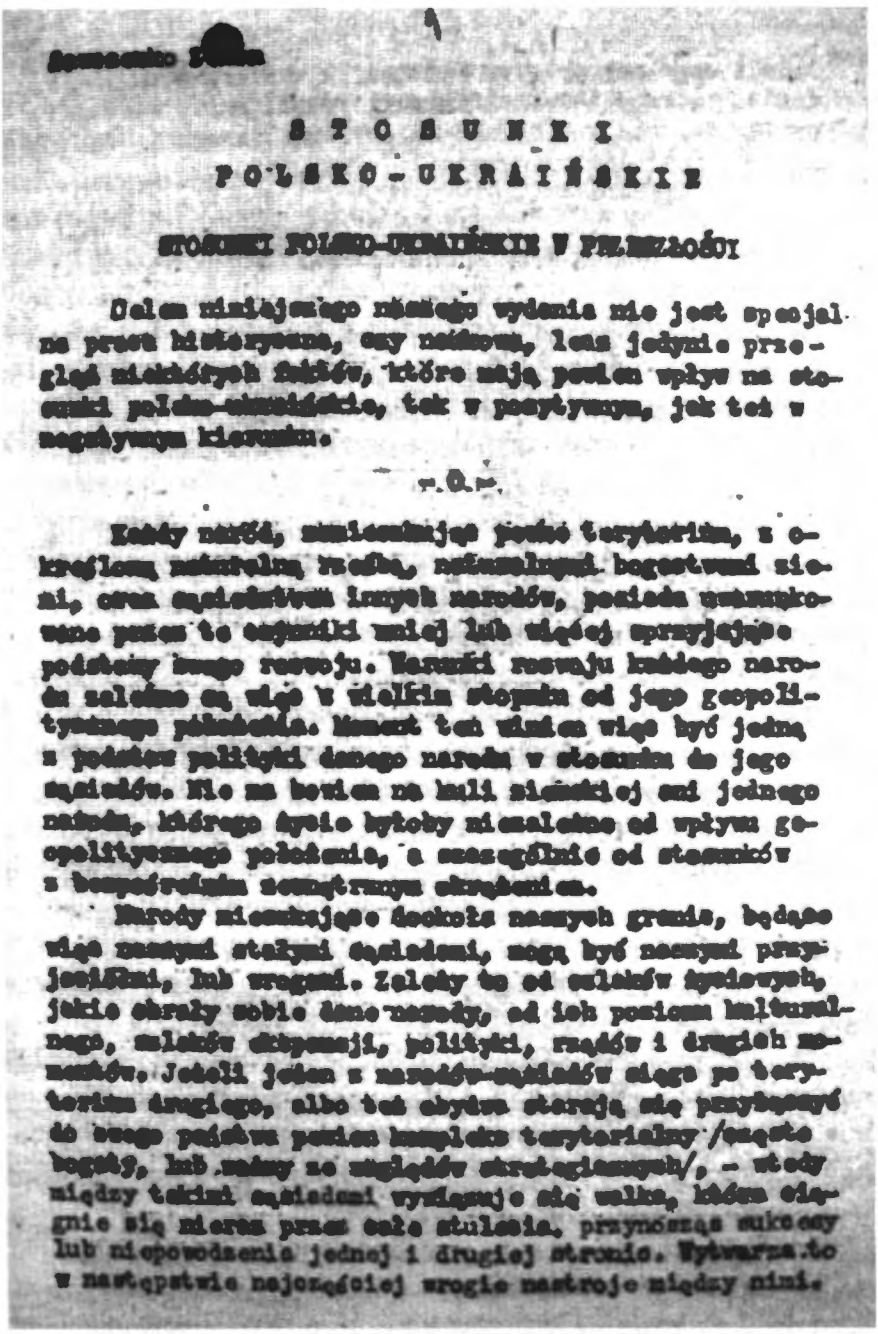
Stosunki polsko-ukraińskie w czasie niemieckiej i bolszewickiej okupacji

[...] Ukraiński i polski narody znalazły się pod okrutną niszczycielską okupacją oberkatów Hitlera i Stalina i podjęły przeciwko nim zawziętą walkę orężną. Każde wzmocnienie tych obu zasadniczych wrogów wolności naszych narodów było naszym wspólnym niebezpieczeństwem, a każde osłabienie ich leżało w naszym najgłębszym wspólnym interesie. Trzeba więc było naszym narodom znaleźć wspólną platformę polityczną dla wspólnej walki wyzwoleńczej przeciw wspólnym wrogom. Ciężko było jednak zrealizować te zamiary ze względu na stanowisko polskich kół politycznych. Polska powinna by zupełnie naturalnie zająć jedno z czołowych miejsc w tym wspólnym przeciwniemieckim i przeciwbolszewickim froncie narodów wschodniej Europy. Jednakże polskie koła kierownicze, idąc ślepo w ślady niedawnej nieszczęsnej polityki z czasów istnienia Państwa Polskiego, przedłużają ją i po wybuchu wojny, szczególnie pod zaborem bolszewickim i na arenie międzynarodowej. Polscy politycy szowinistyczni i teraz, w obliczu nowej rzeczywistości, nie uznali praw Narodu Ukraińskiego i Białoruskiego do swojej wolności i niepodległości w ogóle, a szczególnie zaprzeczali prawa Narodu Ukraińskiego do jego ziem zachodnich, traktując je stale jako część swego terytorium. Stanowisko to rozbijało i rozbija wszystkie praktyczne próby porozumienia polsko-ukraińskiego.

Po okupacji Ukrainy przez nowoczesnych ludożerców niemieckich spod hitlerowskiego znaku wywiązała się zawzięta walka między Narodem Ukraińskim a okupantami niemieckimi. Polacy zamieszkali na ziemiach ukraińskich nie poszli w tej walce razem z Ukraińcami, lecz stosowali na ogół taką taktykę, by „rękoma Gestapo niszczyć Ukraińców". Było to odruchowe stanowisko ślepej polityczne i zdradliwej masy polskich volksdeutschów, takich że ślepych politycznie szumowin miejskich, ale też były i takie instrukcje polskich organizacji podziemnych. Mieliśmy aż nazbyt dużo dowodów na to. Dużą część Polaków zamieszkałych na ziemiach ukraińskich opanowała w ten czas szalona myśl, że im się uda przy pomocy terroru niemieckiego wytępić całą uświadomioną politycznie warstwę

narodu ukraińskiego. „Cały problem ukraiński to przecież kwestia tylko 6 tysięcy rozpolitykowanych inteligentów ukraińskich. Wywieszanie i zniszczenie tych kilku tysięcy Ukraińców rozwiąże radykalnie cały problem ukraiński" – głosili jeszcze w czasie istnienia Państwa Polskiego obłąkani szowiniści polscy. Teraz więc w reżimie hitlerowskim mieli ci panowie najlepszą, wymarzoną wprost, sposobność do takich eksperymentów i to nie na swoje oficjalne konto, lecz – jak im się wydawało zupełnie nieodpowiedzialnie – na konto niemieckie. Myśmy jednak rozróżniali bardzo dobrze, co było robotą niemiecką, a co polską, rozróżnialiśmy też politykę i robotę nieodpowiedzialnych szumowin ulicznych od polityki polskich kół kierujących i polskich organizacji podziemnych. Obserwując wszystko to i analizując, stwierdziliśmy dokumentalnie, że cała polityka polska pod okupacją niemiecką szła zgodnie w tym kierunku, by przy pomocy terroru niemieckiego niszczyć Ukraińców, a polskie organizacje podziemne nie wahały się nawet dawać takich instrukcji swoim członkom. W ślad za tym poszło masowe donosicielstwo do policji niemieckiej na Ukraińców i prowokacje, a dalej masowe mordy i grabieże, palenie całych sił ukraińskich, rzucanie w ogień żywcem ludzi, w tej liczbie kobiet i dzieci oraz inne podobne niezliczone dzikie orgie. Wykonywały to wszystko różne rodzaje niemieckich policji na czele z Gestapo, ale bardzo wielki udział, często przeważający, brały w tym masowym terrorze ludożerczym słynne ze swych okrucieństw polskie Kripo, Zonderdinst, Banszuc i inne polskie formacje na niemieckiej służbie. W skład tych formacji terrorystów hitlerowskich wchodzili też członkowie polskich organizacji podziemnych na polecenie swoich władz. Oni to właśnie byli głównymi inicjatorami masowych pogromów ludności ukraińskiej. Chociaż jednak wymordowali nie 6000 Ukraińców, a 10 razy więcej, nie tylko nie zlikwidowali problemu ukraińskiego, ale znaleźli się wkrótce i Niemcy, i ich polscy pachołkowie z różnych formacji policyjnych w obliczu narastającej orężnej samoobrony Narodu Ukraińskiego.

Traktując te rzeczy obiektywnie, trzeba stwierdzić na tym miejscu, że nie tylko Polacy, lecz też Ukraińcy służyli w niemieckich formacjach policyjnych i brali udział nieraz w takich haniebnych akcjach terrorystycznych tak przeciw Polakom, jak i przeciw swoim



S T O S U N K I
P O L S K O - U K R A I Ń S K I E

STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE W PRZESZŁOŚCI

Celem niniejszego niniejszego wydania nie jest specjalna prosta historyczna, czy naukowa, lecz jedynie przegląd niektórych faktów, które mają pewien wpływ na stosunki polsko-ukraińskie, tak w pozytywnym, jak też w negatywnym kierunku.

r.0.r.

Każdy naród, zamieszkujący jasno terytorium, z określoną naturalną rzeźbą, naturalnymi bogactwami ziemi, oraz sąsiedztwem innych narodów, posiada uwarunkowane przez te czynniki mniej lub więcej sprzyjające podstawy swego rozwoju. Warunki rozwoju każdego narodu zależne są więc w wielkim stopniu od jego geopolitycznego położenia. Element ten winien więc być jedną z podstaw polityki danego narodu w stosunku do jego sąsiadów. Nie ma bowiem na kuli ziemskiej ani jednego narodu, którego dzieje byłyby niezależne od wpływu geopolitycznego położenia, a szczególnie od stosunków z bezpośrednim sąsiedztwem określonym.

Narody mieszkające dookoła naszych granic, będące więc naszymi stałymi sąsiadami, mogą być naszymi przyjaciółmi, lub wrogami. Zależy to od cech ich dziejowych, jakie obrały sobie dane narody, od ich poziomu kulturalnego, cech ekspansji, polityki, rządów i drugich momentów. Jeżeli jeden z narodów-sąsiadów sięga po terytorium drugiego, albo też chciwie sterczą się przyłączyć do swego państwa pewien kompleks terytorialny /często bogaty, lub ważny ze względów strategicznych/, - wtedy między takimi sąsiadami wywiązuje się walka, która ciągnie się nieraz przez całe stulecia, przynosząca sukcesy lub niepowodzenia jednej i drugiej stronie. Wytwarza to w następstwie najczęściej wrogie nastroje między nimi.

Strona pierwsza *Stosunków polsko-ukraińskich*

rodakom Ukraińcom. [...] Takie jednostki wszędzie bywają... Faktem jednak jest, że cała opinia społeczeństwa ukraińskiego i wszystkie polityczne organizacje ukraińskie zwalczały wyraźnie takie przejawy i takie elementy. Tymczasem z polskiej strony było przeciwnie... W tym właśnie cała tragedia...

Stosunki polsko-ukraińskie pod zaborem niemieckim zaostrzyły się jeszcze bardziej w tym okresie, kiedy na Wołyniu i Polesiu agenci bolszewicy przystąpili do organizacji swojej czerwonej partyzantki. Bandy stalinowskie zamiast działać przeciw Niemcom zwróciły swoją nienawiść przeciw Ukraińcom. Rozpoczęła się grabież i terroryzowanie ukraińskiej wsi. Ludność ukraińska odpowiedziała masową zbrojną samoobroną. Wytworzyła się w licznych okolicach swego rodzaju „mała wojna" i prawdziwe fronty. Polacy, zamieszkali na tych ziemiach, poszli nie z ludnością ukraińską przeciw okupantom niemieckim i przeciw odradzającej się, sztucznie narzeczonej na naszych ziemiach stalinowskiej partyzantce, ale poszli przeciw Narodowi Ukraińskiemu – jedni przedtem z Niemcami, drudzy teraz ze stalinowsko-sowiecką partyzantką. Cały aparat polskich organizacji podziemnych łącznie z oddziałami wojskowymi stanął wyraźnie po stronie największych wrogów Narodu Ukraińskiego. Nie było więc nikogo wśród Polaków, kto spróbowałby opamiętać swoje zbałamucone społeczeństwo. W następstwie więc tego, że Polacy służyli masowo z jednej strony w niemieckich formacjach terrorystycznych, z drugiej zaś strony w stalinowskiej terrorystycznej partyzantce, doszło między nimi a ludnością ukraińską, która zorganizowała masową zbrojną samoobronę, do zaciętej walki. Na tym właśnie tle i z tych przyczyn rozgorzała na Wołyniu, a później jeszcze szerzej walka polsko-ukraińska w niebywałych dotąd rozmiarach. Polsko-bolszewicka partyzantka i polskie oddziały niemieckich formacji terrorystycznych zniszczyły tylko na samym Wołyniu, doszczętnie zrównawszy z ziemią, kilkaset wsi ukraińskich i wymordowały dziesiątki tysięcy ludności ukraińskiej (nie tylko na Wołyniu, ale i na Chełmszczyźnie, i w Galicji). Ludność ukraińska, doprowadzona do rozpaczy, zastosowała takie same metody też wobec Polaków. Polała się krew z obydwu stron całymi strumieniami. Zawinili te krwawe wypadki – i to nie pierwszy raz w swej historii

- polskie szowinistyczno-imperialistyczne koła swoją przeciwukraińską polityką. [...]

Ukraińska strona zajęła w tym samym czasie wobec Polaków zupełnie przeciwne, wyrozumiałe, sprawiedliwe, rozumne polityczne ustosunkowanie. Najwyższy organ prawodawczy ukraińskiego ruchu niepodległościowego, Wielki Kongres Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, zebrany tajemnie pod okupacją niemiecką na wiosnę 1941 r. i latem 1943 r., wyraził się zupełnie wyraźnie za współpracą ze wszystkimi narodami ujarzmionymi, szczególnie z naszymi sąsiadami, w tym rządzie również z Polakami. Wszystkie konferencję kierownictwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (I, II i III), które miały miejsce podczas okupacji niemieckiej, wyraziły w szeregu rezolucji zupełnie pozytywne stanowisko do Narodu Polskiego i jego słusznych dążeń niepodległościowych i wypowiedziały się za współpracą z polskimi kołami niepodległościowym i przeciw Moskwie i Berlinowi. Wszystkie ukraińskie wydawnictwa podziemne i cała propaganda polityczna przytrzymywała się konsekwentnie tych postanowień. Mimo ciężkich wspomnień niedawnych jeszcze przeżyć wielkiej części Narodu Ukraińskiego w ramach Państwa Polskiego, mimo niezagojonych jeszcze ran ukraińskie koła kierownicze postawiły wyżej rozumne zasady celowości politycznej i zdecydowały się nie tylko nie przedłużać i nie zaostrzać walk sąsiedzkich z Polakami, lecz przeciwnie: szukać natychmiast dróg porozumienia i współpracy na platformie wspólnej walki przeciw najeźdźcom Berlina i Moskwy. Takie stanowisko zajęto nie tylko w rezolucjach naczelnego kierownictwa i w propagandzie, lecz także w szeregu posunięć [...] w celu porozumienia z polskimi organami podziemnymi. Niestety... Imperialiści polscy odrzucili naszą rękę wyciągniętą do zgody i przedłużali swoją bezmyślna walkę przeciw Ukraińcom.

Jak podało radio polskie z Londynu, między innymi też w dniu 5 kwietnia 1944 r., polski rząd emigracyjny ogłosił deklarację współpracy między tzw. Siłami Zbrojnymi Kraju i bolszewicką Armią Czerwoną. Jednocześnie podano, że polskie siły zbrojne współpracują z nacierającymi bolszewikami, szczególnie na Wołyniu. Nam zaś wiadomo było, że ta współpraca była podyktowana w pierwszym rzędzie przeciw Ukraińcom. Znaczy to, że wszystko, co różni Polacy

wyprawiali na Wołyniu i Polesiu, było teraz oficjalnie potwierdzone przez ogłoszenie wspomnianej „współpracy" z bolszewikami. Mieliśmy zresztą w swoich rękach cały szereg podobnych instrukcji różnych polskich organizacji podziemnych. Jak wyszli Polacy na tej współpracy z bolszewikami, dziś jest już zupełnie widoczne dla nich samych... Polacy starają się widzieć w tym kroku pewien konieczny w ówczesnej sytuacji manewr polityczny, my jednak umiemy rozróżnić, gdzie tutaj kończy się polityka, a gdzie się zaczyna zupełna bezmyślność graniczącą z obłędem. [...]

Kiedy w 1944 r. bolszewicy ponownie okupowali całe terytorium Ukrainy, a w ślad za tym także Polskę i dużo innych krajów, Naród Ukraiński nie załamał się pod brzemieniem i grozą nowej okupacji, lecz wystąpił z całą siłą przeciw czerwonym najeźdźcom. Solidarnie wystąpiło do tej walki także dużo innych narodów Wschodniej Europy, Bałkanów i Azji. W Ukrainie wrze już trzeci rok niezwykle zacięta walka tak wielkich rozmiarów, że przypomina często prawdziwą wojnę. [...] Główna Rada Wyzwolenia Ukrainy (UHWR), zastępująca niejako rząd ukraiński, w swoim uniwersale ogłoszonym w czerwcu 1944 r., oznajmia: „Witamy walkę innych narodów ujawnionych za swoje wyzwolenie. Z nimi, szczególnie z naszymi sąsiadami, chcemy żyć w dobrosąsiedzkich stosunkach oraz współpracować we wspólnej walce pod warunkiem poszanowania nimi walki wyzwoleńczej Narodu Ukraińskiego"..., „Wszystkie mniejszości narodowe, żyjące na ziemiach Ukrainy, nawołujemy przyłączyć się do wyzwoleńczej walki Narodu Ukraińskiego. Zabezpieczamy im w Państwie Ukraińskim pełne prawa obywatelskie".

Jakżeż odpowiedzieli na to Polacy?

Na ziemiach ukraińskich w ramach tzw. Radzieckiej Ukrainy po powrocie bolszewickiej okupacji duża część Polaków poszła na współpracę z krwawą bolszewicką policją NKWD-NKHB, przede wszystkim na początku tej powtórnej okupacji. Znowu polało się dużo krwi ukraińskiej, jednak wojska Ukraińskiej Powstańczej Armii wstrzymały się od wszelkiego odwetu na ludności polskiej, licząc na to, że przecież musi przyjść w końcu opamiętanie, że rzeczywistość bolszewicka oduczy prędko nawet najbardziej obłąkanych szowinistów polskich takiej polityki. Nasze przypuszczenia w dużej mierze sprawdziły się

i w stosunkach polsko-ukraińskich pod bezpośrednim zaborem bolszewickim nastąpiło po pewnym czasie wyraźne uspokojenie [...].

Na ziemiach ukraińskich, które pozostały za linią Curzona w ramach Państwa Polskiego, wytworzyła się jeszcze gorsza sytuacja. Polska administracja państwowa, milicja, wojsko, bandy cywilne i partyzanckie rozwinęły niesłychany terror przeciw Ukraińcom, grabiąc, paląc i mordując całe wsie. Wiemy bardzo dobrze, że lubelska stalinowska agentura – to podli zdrajcy narodu polskiego i ślepi sługusi Stalina. Rozumiemy więc ich cele i metody, ale wiemy również, że w tej terrorystycznej przeciwukraińskiej akcji brały udział jednakowo Polacy wszystkich kierunków politycznych. Różniąc się między sobą a nawet walcząc wzajemnie, występowali oni przez długi czas solidarnie przeciw Ukraińcom, stosując najbardziej krwawe metody terrorystyczne.

Gdy rozpoczęło się stalinowskie wysiedlenie ludności tak polskiej, jak ukraińskiej, Ukraińcy zajęli wobec tego konsekwentnie negatywne stanowisko, rozumiejąc i znając właściwe niszczycielskie cele i skutki tej akcji. Ukraińcy nie poszli na bolszewicką prowokację, żeby „wypędzać Polaków". Dla Ukraińców ważniejszy był fakt wspólnej niewoli bolszewickiej, wspólnego wroga i możliwości wspólnej walki przeciw niemu, niż jakiekolwiek porachunki z Polakami. Ukraińcy potraktowali tę kwestię znowu z punktu widzenia celowości politycznej. Nikt więc nie znajdzie faktu, ażeby wojska UPA czy ludność ukraińska dopuszczała się masowych grabieży, terroru i wypędzenia Polaków mimo to, że bolszewicy jawnie do tego nawoływali. [...] Kierownictwo wyzwoleńczej walki Narodu Ukraińskiego przeciwstawiło się kategorycznie wszelkim próbom wznowienia walki polsko-ukraińskiej. [...] Ludność ukraińska wykazała wielką powściągliwość, respekt rozkazom swojego rewolucyjnego kierownictwa politycznego oraz wyrobienie politycznie i nie poszła na prowokacje bolszewickie wzywające Ukraińców do rozprawieniu się z Polakami i wypędzenia ich „żywiołowym", „ludowym", rewolucyjnym sposobem z ziem ukraińskich.

Jakże inaczej postąpili Polacy!

Jak już wspominaliśmy, Polacy rozpoczęli już od pierwszych dni sierpnia 1944 r., bezpośrednio po ustanowieniu bierutowsko-

-bolszewickiej władzy, masowy terror przeciw Ukraińcom za linią Curzona, który doszedł do punktu kulminacyjnego wiosną 1945 r. Bandy polskie – cywilne, wojskowe, milicyjne i mieszane – wymordowały w różnych wsiach i okolicach setki i tysiące Ukraińców, w tej liczbie przeważnie kobiety, dzieci i starców, którzy nie mogli się bronić. Na przykład: we wsi Piskorowice wymordowano około 2000 osób, Pawłokoma 300, Gorajec 150, Lubliniec 200, Bachów 75, Brzuska 182, Małkowice 250, Piątkowa 40, Ulucz 25, Tysowa 30 itd., itd. W jednej tylko eparchii przemyskiej zamordowano 36 księży ukraińskich. Mordów tych dokonywano wśród niesłychanych znęcań. Działo się to na całej przestrzeni za linią Curzona. Winę za tę straszną zbrodnię masowego mordu [na] ludności ukraińskiej ponosi nie tylko czerwony rząd bierutowski, lecz całe społeczeństwo polskie, które poczynając od stalinowskich komuno-szowinistów, kończąc na szowinistycznych szumowinach wszystkich maści i kategorii, brało w tej haniebnej rzezi aktywny udział. [...]

Nastroje takie i postępowanie są zupełnie bezcelowe i szkodliwe dla samych Polaków. Jeżeli idzie o kwestię granic Polski, jest rzeczą pewną, że takie metody nie rozwiążą tej kwestii i nie zadecydują tym bardziej dzisiaj, kiedy Polska sama stoi przed bardzo poważną i ciężką swoją przyszłością.

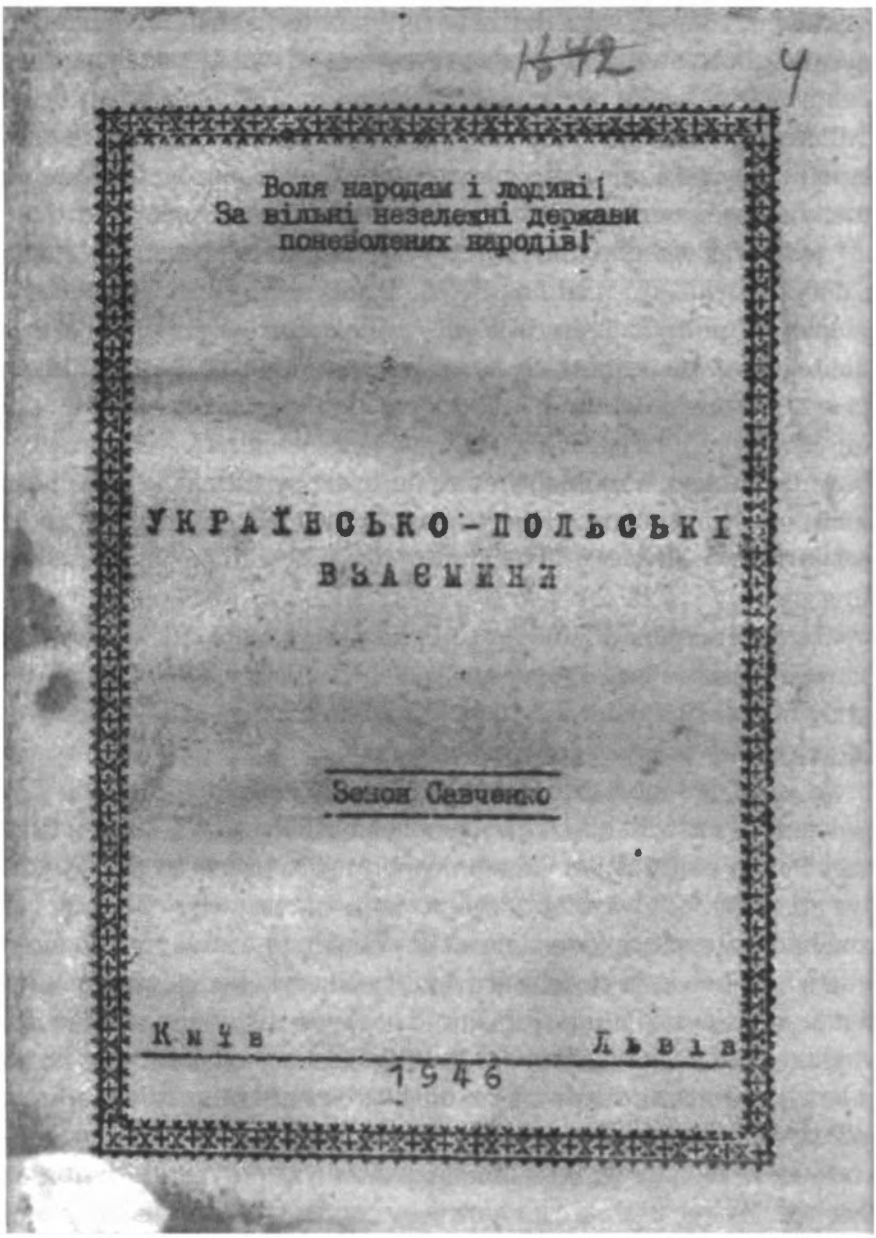
Dążąc wytrwale przez tysięczne przeszkody stawiane przez polskich polityków do porozumienia z Narodem Polskim, nie robimy tego z tych względów, byśmy się bali walki otwartej.

[...] Polski obóz szowinistyczny swoim niesłychanym zacofaniem, swoją polityką nienawiści do drugich narodów, swoimi pretensjami na ziemię sąsiednich narodów i na panowanie nad tymi narodami, stwarza z jednej strony najlepszy grunt ideowy dla ideologii bolszewizmu, a z drugiej strony swoją polityką rozbija przeciwbolszewicki front narodów ujarzmionych. Następstwa takiej krótkowzrocznej polityki były już nie raz w dawnej i niedawnej przeszłości i będą jeszcze bardziej w najbliższej przyszłości prawdziwym przekleństwem doli Polskiego Narodu i najsurowszą karą dla niego za tolerowanie przez całe wieki na swoim ciele gnijącego wrzodu szlacheckiego. [...] Nic łatwiejszego nie mają przecież bolszewicy, jak walczyć z taką ideologią jak ideologia polskiego obozu – szowinistyczno-imperiali-

styczną, zacofaną, wzgardzoną w całym świecie postępowym i nieżyciową. Bolszewizm zawsze wyrastał i zwyciężał na takich błędach i chorobach. Cóż z tego na przykład, że naród niemiecki tyle walczył z Rosją bolszewicką, kiedy swoją dziką ludożerczą ideologią i polityką hitlerowską on właśnie przyczynił się najbardziej wybitnie do niebywałego jeszcze zwycięstwa bolszewickiego w Europie? [...]

Jedyna droga do wolności i zwycięstwa to tylko taka ideologia i taka polityka, która zdolną będzie z sukcesem przeciwstawić się ideologii i polityce bolszewickiej, która umożliwi stworzenie jednolitego frontu wszystkich narodów ujarzmionych i zagrożonych przez bolszewizm, która zrobi Polskę nie przedmiotem nienawiści innych narodów sąsiedzkich, jak jest jeszcze dzisiaj, ale która zrobi ją członkiem wspólnej braterskiej rodziny miłujących wolność narodów i pozwoli jej odegrać na wschodzie Europy poważną rolę jednego z czołowych organizatorów nowego wolnego systemu politycznego.

No cóż innego mogliby liczyć Polacy w sytuacji dzisiejszej? Czy może są jeszcze tacy, którzy myślą, że powtórzy się jeszcze raz dosłownie rok 1918 i oni bez swojej walki dostaną na jakieś konferencji międzynarodowej swoją niezależność i jeszcze do tego „mocarstwowość", „od morza do morza"? Jakież to konferencje byłyby dziś w stanie zmusić Stalina do wycofania się z Polski? [...] A może liczą tacy Polacy na to, że bomba atomowa, Anglia, trzecia wojna światowa itd. przyniosą wkrótce automatycznie urzeczywistnienie ich dążeń? Rozpatrując tą kwestię, trzeba wziąć pod uwagę nasamprzód i taką możliwość, że obecna gra Anglii i Ameryki będzie się przedłużać jeszcze bardzo długo. [...] Biorąc pod uwagę [...], że sprzeczności między tymi decydującymi potęgami [USA, Anglią i ZSRR] narastają z każdym dniem i nie dadzą się ani wyrównać, ani na dłuższy czas odłożyć, jak na to wskazywałoby dużo ostatnich zjawisk międzynarodowych, to i w takim razie należy pamiętać, że Anglii i Ameryce nie będzie chyba zależeć na tym, żeby sobie utrudniać walkę takimi pociągnięciami politycznymi, jak podtrzymywanie znienawidzonej na całym wschodzie Europy polskiej polityki imperialistycznej i jej niczym nieusprawiedliwionych zaborczych pretensji terytorialnych wobec narodów sąsiednich. Jaki cel miałyby te mocarstwa w tym,



Okładka wersji ukraińskojęzycznej *Stosunków polsko-ukraińskich*

żeby krwią swoich synów płacić za polskie mocarstwowo-imperialistyczne mrzonki? [...]

Naród Ukraiński już samym faktem swojej liczebności (45–50 milionów) stanowi tak poważny czynnik w Armii Czerwonej i w całości życia imperium sowieckiego, że niemożliwe [jest] ominąć ten fakt nikomu, kto zamierza prowadzić jakąkolwiek politykę na wschodzie Europy. [...] Prócz tego geopolityczne położenie Ukrainy, jej wielkość terytorialna, bogactwa naturalne, przynależność całego północnego wybrzeża Morza Czarnego, robią z Ukrainy automatycznie (walorem tych atutów) pierwszorzędny czynnik wszelkiej polityki wschodnioeuropejskiej.

Nade wszystko zaś stanowi o tym w sytuacji dzisiejszej wielka aktywność polityczna Narodu Ukraińskiego. Naród Ukraiński rozwinął bardzo szeroką walkę przeciw bolszewikom i wybił się już dziś na czoło szeregu innych narodów w tej walce. [...] W toku tej zawziętej walki Naród Ukraiński wykuł własną wielką ideę wolnościową i szeroką ugruntowaną koncepcję polityczną wspólnego frontu przeciwbolszewickiego wszystkich narodów ujarzmionyvh i zagrożonych imperializmem moskiewsko-bolszewickim. Idea ta rozsadza siłą dynamitu wnętrze sowieckiego więzienia ludów. Jest ona najbardziej pewną bronią w walce z nim, jedyną gwarancją zwycięstwa ludów nad bolszewizmem. [...]

Nieodzowną, najbardziej piekącą koniecznością jest więc dla samych Polaków zmiana polityki dotychczasowej, która stoi w rażącym przeciwieństwie do najbardziej życiowych interesów Ukrainy, Białorusi i Litwy, a w ślad za tym w przeciwieństwie do polityki i interesów wszystkich narodów wschodniej Europy i Azji kroczących dzisiaj we wspólnym przeciw bolszewikom froncie.

Jakie państwo polskie będzie trwalsze i silniejsze?

Polacy marzą zazwyczaj przede wszystkim o mocarstwowości i potędze swojej ojczyzny. Dobrze. [...]. Czy marząc o tym, Polacy rzeczywiście pracują dla dobra i wielkości swojej ojczyzny, czy może przeciwnie: taką polityką uniemożliwiają jej odegranie jakiejkolwiek poważniejszej roli na wschodzie Europy i w ogóle w świecie?

Dawna historyczna szlachecka Polska [...] dziś w ogóle nie byłaby możliwa. Państwo Polskie, zbudowane w swoich sprawiedliwych granicach etnograficznych, nie miałoby wszystkich tych trudności i byłoby z pewnością bardziej życiozdatne. Z drugiej strony mając uregulowane stosunki sąsiedzkie z Ukrainą, Białorusią i Litwą miałoby wszystkie dane ku temu, by złączyć się z nimi wspólnym sojuszem politycznym, wojskowym i ekonomicznym i mogłoby dopiero w takiej konstelacji politycznej, przy takiej polityce zabezpieczyć sobie podstawy bezpieczeństwa od Wschodu i odegrać na tym tle odpowiednio wielką rolę. Tylko i wyłącznie na tej drodze leży przyszłość i polityczna wielkość Polski, a nie na drodze szowinistyczno-imperialistycznym nierealnych marzeń. Przede wszystkim zaś na tej drodze możliwe jest trwałe usunięcie niebezpieczeństwa imperializmu rosyjskiego, który będzie tylko wtedy odsunięty i zlikwidowany, kiedy na trupie imperium rosyjskiego wyrosną samodzielne państwa narodów Ukrainy, Białorusi, Bałtyku, Kaukazu i Azji, i gdy połączą się z sojuszem, by nie dopuścić nigdy do odrodzenia się niebezpieczeństwa imperializmu Moskwy. Sojusz taki byłby równocześnie dla Polski i innych narodów najlepszą gwarancją przeciw odrodzeniu się imperializmu niemieckiego.

Uwagi końcowe

Więcej było zdaje się w dotychczasowych stosunkach polsko-ukraińskich stron ciemnych niż jasnych, więcej walk wzajemnych i nienawiści niż porozumienia i współpracy. Nie znaczy to jednak, że tak musi być zawsze. Jeżeli zło zostało poznane, możemy i powinniśmy przystąpić do jego naprawy. Nic nie ma w tym względzie niemożliwego. Przeciwnie, sama sytuacja wymaga od obydwu naszych narodów zmiany i uregulowania dotychczasowych stosunków. Trzeba tylko wyzbyć się obu stronom uprzedzeń uczuciowych i kierować się rozumną celowością. Ukraińcy muszą wyzbyć się wszelkiego uczucia zemsty za minione krzywdy, Polacy zaś muszą wyzbyć się swoich niczym nieuzasadnionych pretensji terytorialnych. Trzeba ocenić realnie sytuację i trzeba wszystkie możliwe siły zwrócić przeciw wspólnemu wrogowi. Przecież jest rzeczą możliwą i ko-

nieczną, żeby nasi żołnierze podziemi walczący przeciw temu samemu wrogowi nie walczyli też przeciw sobie, nie strzelali zamiast do naszego wspólnego wroga jedni do drugich; żeby nasi więźniowie cierpiący takie same tortury i prześladowania w jednych więzieniach i jednych obozach oraz zesłankach syberyjskich nie patrzyli wilkiem jeden na drugiego, żeby sobie pomagali we wspólnej ciężkiej doli i niedoli [...].

Polacy powinni cieszyć się z każdego sukcesu Ukraińskiej Powstańczej Armii, gdyż jej walka odciąża ich i leży też w ich własnym interesie. Ukraińcy zaś i winni dążyć do tego, by w Polsce wzrastały z każdym dniem siły przeciwbolszewickie. Jedni i drudzy powinni cieszyć się wspólnie z każdego przejawu uświadomienia i walki przeciwbolszewickiej w świecie i powinni mobilizować wszystkie siły świata do ostatecznej rozprawy z największym wrogiem wolności ludzkiej – imperializmem moskiewsko-bolszewickim. Polska winna zająć w Antybolszewickim Bloku Narodów (ABN) jedno z przodujących miejsc, oddając tej polityce wszystkie swoje siły. Każdy Polak, jak i Polka, powinni pamiętać, że tylko na froncie przeciw bolszewikom zadecyduje się los Polski.

[...] W sytuacji takiej dla Narodu Polskiego współpraca z Narodem Ukraińskim we wspólnej walce wyzwoleńczej jest najbardziej korzystną i konieczną. Naród Ukraiński gotów jest w każdej chwili do szczerego porozumienia i współpracy z Polakami, byleby tylko Polacy zmienili swój stosunek do jego zasadniczych dążeń wolnościowych. Nie chcemy walczyć przeciw Polskiemu Narodowi, lecz przeciwnie chcemy iść razem dziś do wyzwolenia, a jutro po wspólnym zwycięstwie budować przyjazne stosunki sąsiedzkie. Jeżeli jednak postawa Polaków nie zmieni się i oni będą dalej podnosić zbrojne ramię na najświętsze prawa Narodu Ukraińskiego, wtedy jego odpowiedź będzie twarda i zdecydowana.

Chcemy jednak wierzyć, że wkrótce już nastąpi zmiana w tym ustosunkowaniu się ogółu Polaków do Narodu Ukraińskiego i jego dążeń. Najlepszą gwarancją tego jest niestety taki argument, jak okupacja bolszewicka, która prawdopodobnie oduczy już prędko niepoprawnych szowinistów starych nawyków i zmusi szukać nowych lepszych dróg ratunku. Skorzystałaby na tym przede wszystkim

sprawa polska pod każdym względem między innymi też dlatego, że na drodze walki wyzwoleńczej we wspólnym przeciwbolszewickiem bloku narodów znajdzie swoje daleko idące uniezależnienie i przestanie być tylko przedmiotem targów międzynarodowych, jak to jest przeważnie dzisiaj. Potężny Antybolszewicki Blok Narodów, w składzie którego znajdą się Polska, Ukraina, Białoruś, Czechosłowacja, Jugosławia, Bułgaria, Węgry, Rumunia, Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, narody Kaukazu i Azji – rozgromi bolszewickie więzienie ludów i na jego ruinach utrwali triumf nowego ładu, w którym będą wolne wszystkie narody i wszyscy ludzie.

A w przededniu tego niech żyje i krzepnie święta walka wszystkich narodów przeciwko najeźdźcom bolszewickim!

AIPN BU 944/458, cz. III, Zenon Sawczenko, Stosunki polsko-ukraińskie, *b.p.*

1945 październik 31, m.p.

Sprawozdanie referenta politycznego nadrejonu "Lewada" w Okręgu III Kraju Zakerzońskiego Iwana Romaneczki "Wołodii" ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj koło Choroszczynki 27 października 1945 r.

Sprawozdanie ze spotkania z AK powiatu Biała Podlaska, które odbyło się dnia 27 X 1945 r. niedaleko [Choroszczynki]

Aby nawiązać kontakt z miejscową siatką czy oddziałami AK w terenie, przez jednego z księży polskich wysłaliśmy do AK list mniej więcej następującej treści (odpis tego listu przepadł razem z „Płastunem" i dlatego nie posiadam jego oryginału; list został napisany w języku polskim na maszynie):

Do Pana Komendanta Armii Krajowej
na teren Chełm, Włodawa, Biała Podlaska

Spieszę zawiadomić Pana, że na terenie Chełm, Włodawa, Biała Podlaska rozpoczęły swoją działalność oddziały zbrojne Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Nasze wyższe dowództwo informuje o tym dowództwo Armii Krajowej, więc przypuszczam, że Pan także otrzymał odpowiednie zlecenia.

W celu wyjaśnienia Panu naszego stosunku do tych terenów, a przede wszystkim w celu nawiązania naszej ewentualnej współpracy, proponuję Panu nawiązać ze mną bezpośredni kontakt. Pan będzie łaskaw delegować w tym celu swoich ludzi, z którymi mógłbym umówić się na nasze spotkanie.

Listem tym gwarantuję Pańskim delegatom całkowite bezpieczeństwo z naszej strony. Oczekuję jak najszybszej odpowiedzi i Pana delegatów[1].

Miejsce postoju
21.9.1945 r.

Dowódca
oddziału operacyjnego UPA
(-) „Kryha"[2]

Jeszcze gdy koledzy „Chmara" i „Płastun" byli na wolności, dokładnie omówiliśmy wszystkie ewentualne kwestie naszych negocjacji. Ustaliliśmy, że na rozmowy pójdzie nas trzech: [sotenni „Płastun", „Czaus"] i „Wołodia".

Odpowiedź pisemna nadeszła dopiero 24.10.1945 r. Podczas rozmów wszystkie kwestie były przedstawiane i rozwiązywane prawie dokładnie tak, jak przewidywaliśmy. Jako ubezpieczenie wzięliśmy dwa roje z oddziału i miejscową bojówkę. Na umówionym miejscu w domu wśród lasków spotkaliśmy się o godzinie 19:30. Z jednej strony było nasze ubezpieczenie, a z drugiej ich. Koło domu stała ochrona mieszana: nasza oraz ich. Na rozmowy przybyło ich dwóch i prosili, żeby z naszej strony też było dwóch najstarszych. Od nas poszli: kolega „Wołodia" jako „Morozenko", rozmawiał po ukraińsku; kolega „Płastun" jako „Kryha", rozmawiał po polsku. Z ich strony byli „Dziryt"[3] i „Pająk". Obaj rozmawiali po polsku.

[1] Por.: *Na terenie gminy Piszczac, Zabłocie i Tuczna powiatu Biała Podlaska stwierdzono od pewnego czasu obecność partyzantki ukraińskiej. Dowódca „Kryha" prosił pisemnie o kontakt z naszą organizacją - spotkanie ma nastąpić w końcu bieżącego miesiąca. Zachowanie się partyzantki dosyć poprawne, partyzantka nazywa siebie „Ukraińska Powstańcza Armia"*, AIPN BU 944/120. Raport wywiadowczy [WiN] za okres 20 IX - 20 X 1945 r., 23 października 1945 r., k. 114.

[2] „Kryha" to pseudonim Jarosława Biłego „Płastuna" w ramach współpracy z WiN.

[3] Jan Szatowski (Szatyński) „Zagończyk", „Dziryt", „Kowal" (1907–1988) - komendant inspektoratu DSZ-WiN Biała Podlaska.

Treść rozmowy

Zaczął „Dziryt": Oni, Polacy, wiedzą i uznają, że my, Ukraińcy, jesteśmy wielkim, młodym i zdolnym narodem. Uznają nasze prawa do niepodległości państwowej oraz niezależności politycznej i całym sercem popierają naszą walkę o wolność, szczególnie przeciw Moskwie[4].

„Kryha": Nikt na świecie, jeśli tylko kieruje się zasadami ogólnoludzkimi, nie odmówi nam prawa do wolności narodowej. My, Ukraińcy, popieramy wolność wszystkich narodów zniewolonych i nie żałujemy ni sił, ni pracy, aby tą walkę zjednoczyć we wspólnym antybolszewickim froncie rewolucyjnym. Tak się złożyło, że wspólnym wrogiem wielu narodów zniewolonych w Europie i Azji jest imperium rosyjskie. Dziś zarówno nad Polakami, jak i nad Ukraińcami wisi zmora bolszewizmu. O tym, co działo się w przeszłości, wiedzą Polacy i wiemy my. O tym teraz nie ma czasu i sensu rozmawiać. W każdym razie w stosunki polsko-ukraińskie wtrącali się raz Niemcy, raz Rosjanie i robili wszystko, żeby osłabić siły obu narodów.

„Pająk": Przede wszystkim wtrącali się Rosjanie. Nawet to, co działo się za Niemców, to była ich robota, chociaż nieraz może wykonywano ją niemieckimi rękoma. Idea współpracy i przyjaznego

[4] W tym czasie wywiad WiN tak oceniał siły UPA, np.: *Według ścisłych informacji podanych przez wyższego oficera 28. pułku IX dywizji w rejonie Przemyśla i Rozwadowa partyzantka ukraińska przybiera charakter powstania narodowego. Ukraińcy tworzą grupy przekraczające 10000 ludzi, uzbrojone w czołgi, działa i artylerię przeciwlotniczą. Ukraińcy rozrzucają ulotki skierowane do ludności polskiej z prośbą o przebaczenie dawnych błędów i współudział w walce z czerwonym najazdem. Kończą się hasłami o wspólnej Niepodległości. Rosjanie deportują masowo Ukraińców w głąb ZSRR, przeważne jednak dzieci i starców, ponieważ wszyscy zdolni do noszenia broni biorą udział w walkach partyzanckich. Oddziały ukraińskie przechodzą często na stronę prawą Bugu i Sanu, a nawet za Zbrucz, skąd prawdopodobnie otrzymują sprzęt i amunicję. W rejonie Przemyśla walczą przeciwko nim 3 dywizje WP i 2 dywizje sowieckie. Straty są bardzo wysokie (poległ dowódca 28. dywizji sowieckiej). Utrzymywane są wszystkie odznaczenia bojowe. Jeńców nie bierze się. Wojska ukraińskie dzielą się na armię (złapano łącznika UPA 2. armii ukraińskiej, który przyjechał do Lublina celem zorientowania się w sile stacjonowanych tam oddziałów).* AIPN BU 944/120, Raport wywiadowczy, 15 grudnia 1945 r., k. 32.

współżycia, a właściwie wspólnej walki z Moskwą nie jest nowa. W tekstach Piłsudskiego została wyłożona jasno. Może zbyt małe były siły naszych stron, może inne przyczyny złożyły się na to, że w 1920 r. nie zostały one zrealizowane. Piłsudski musiał wycofać się spod Kijowa[5]...

„Kryha": Naturalnie, że musiało dojść do porozumienia, jak też do rozmów między naszymi przedstawicielami i przedstawicielami AK. Dostaliśmy polecenie, żeby na miejscu nawiązać kontakty z AK i dojść do porozumienia, współpracy we wszystkich kwestiach, związanych z tym terenem.

„Dziryt": On wie, że już kilka razy przedstawiciele ukraińscy prowadzili negocjacje z przedstawicielami AK. Działo się to głównie na południu na Jarosławszczyźnie i Zamojszczyźnie. Ale rozmowy lokalne jeszcze nie wszędzie się odbyły. Z ukraińskiej strony na przykład rozmowy prowadzili: „Wyr"[6], „Szejk"[7], „Hrab"[8] oraz inni (podał jeszcze jeden pseudonim i dwa polskie pseudonimy, których sobie nie przypominamy). Osobiście dokładnie orientuje się we wszystkich tych rozmowach. Jego pseudo, jak i pseudo „Pająka", są znane naszym przedstawicielom. Właściwie nie ma jeszcze ogólnego porozumienia, jeszcze nie prowadzili rozmów przedstawiciele UGRW z ich dowództwem naczelnym (Warszawą). Bardzo żałuje, że do tego nie doszło. Uważa, że takie negocjacje powinny się odbyć i to jak najprędzej. On osobiście jest kompetentny w pasie aż po Karpaty w kwestii terenu i stanowiska dowódcy dywizji. W sprawach ogólnych i szerszych jest on gotów zawsze podać kontakt do odpowiednich ludzi, skontaktować członka-przedstawiciela UGRW z dowództwem naczelnym AK. Pierwsze takie ewentualne spotkanie z nim

[5] W 1920 r. marszałek Rzeczpospolitej Polskiej Józef Piłsudski na czele wojska polskiego wspólnie z armią Ukraińskiej Republiki Ludowej zdobył Kijów. Pod naporem wojsk bolszewickich został następnie zmuszony do odwrotu.

[6] W oryginale błędnie: *„Żyr"*. Chodzi o Mikołaja Wynnyczuka „Wyra", będącego referentem organizacyjnym Okręgu II, współorganizatora i uczestnika rozmów z 21 maja 1945 r. na Żarach koło Rudy Różanieckiej.

[7] W oryginale błędnie: *„Staryk"*. Chodzi o Jerzego Łopatyńskiego „Szejka".

[8] Chodzi o Włodzimierza Batalię, pracownika SB OUN nadrejonu „Liman", używającego w czasie rozmów z WiN pseudonimów „Hrab" i „Zacharczuk".

- „Dzirytem" lub za jego pośrednictwem z innymi ludźmi mogłoby się odbyć już 25–28 listopada. Prosi o przekazanie tego stanowiska do wiadomości dla naszej góry.

„Kryha": My oczywiście możemy przekazać te treści naszej górze i to zrobimy, jednak nie posiadamy kompetencji, aby uczynić więcej w tym zakresie. Nie możemy tym bardziej uzgadniać dat czy czegoś w tym rodzaju. To spotkanie jest przecież pierwszym na tym terenie i mamy nadzieję, że obecnie omówimy naszą współpracę. Z panami będziemy mieli potrzebę spotkania tylko w wyjątkowych przypadkach. A dziś mamy nadzieję na nawiązanie bezpośrednich kontaktów na dole, gdzie praktycznie będą rozwiązywane wszystkie sprawy terenowe.

„Dziryt": Dowództwo nie zostało poinformowane o tym, że jednostki UPA przyjdą na ten teren (jak pisaliśmy do nich w liście). Dlatego nie otrzymali odpowiednich instrukcji. Wiedzą jednak, że takie jednostki przybyły.

„Bohun"[9]: Może nasi przedstawiciele nie powiedzieli dokładnie, dokąd udają się jednostki UPA, ale o rajdach jednostek UPA na tereny polskie na pewno się mówiło. On na pewno wie, że na południu oddziały AK przemieszczały się po terenach ukraińskich, a oddziały UPA po polskich.

„Kryha": Ich pisemna odpowiedź na nasz list, którą otrzymaliśmy, była bez podpisu. W każdym razie stanowi dla nas dokument. Dlatego prosimy o podpisanie jej w zastępstwie za tego, kto ją wysyłał.

„Pająk": (Podpisał. Odpowiedział żartem). Właściwie mówiąc prawdę, po jaką cholerę [was] tu przysłano. AK chce spokoju w terenie i wszystkie swoje oddziały zakonspirowali (zamelinowali), a my tym czasem będziemy robili ruch.

„Dziryt": Jeszcze nie nadszedł czas na wystąpienie [zbrojne]. Zarówno polskich, jak i naszych sił jest za mało, żeby osiągnąć cel. Zbyt wielka siła stoi przeciwko nam. Musimy, działając na miejscu, trochę oglądać się na Zachód. A Zachód na pewno wystąpi, jak nie do dwóch, nie do pięciu, to do ośmiu miesięcy na pewno się wszyst-

[9] „Bohun" – prawdopodobnie pseudonim Wasyla Krala „Czausa", dowódcy kompanii UPA „Hałajda"-2, na czas rozmów z przedstawicielami WiN.

ko odbędzie. Jest im wiadome, a może wiemy to i my, że obecnie bolszewicy nieustannie przerzucają na zachód broń ciężką. Wszędzie w strefach okupowanych wzmacniają swoje garnizony. Radio Londyn podało, że i w Polsce mają się zwiększyć załogi sowieckie, chociaż cała czerwona prasa polska przed kilkoma dniami zdecydowanie temu zaprzeczyła.

I z konferencji ministrów spraw zagranicznych nic nie wyszło. Ostatnio Sowieci ponowili swoje żądania co do Dardaneli, bo bez nich, jak i bez Polski, nie mogą się obejść. Alianci tak poprowadzą politykę, że Sowieci sami wypowiedzą im wojnę. Polakom teraz najbardziej zależy na przygotowaniu kadr i to właśnie robią. Nam także radzą oszczędzać swoje siły, nie robić w terenie szumu i nie ściągać obław. Radzą nam także zakonspirować nasze oddziały, tym bardziej, że nadchodzi zima. W terenie prowadzić głęboką pracę konspiracyjną, naprawdę podziemną, przygotowywać grunt wśród ludności miejscowej.

„Kryha": Przyszliśmy tutaj do tych Ukraińców, którzy tu mieszkają i którzy jeszcze tu pozostali, żeby ich zorganizować i przyłączyć do frontu antybolszewickiego. Historia i położenie geograficzne tej ziemi złożyło się na to, że większość ludności ukraińskiej na tych terenach spośród wszystkich możliwych orientacji wybrała orientację na Moskwę. W wyniku tego dzisiaj w wielu czysto ukraińskich wsiach są uzbrojeni peperowcy. „Resort" we Włodawie składa się prawie wyłącznie z Ukraińców, nie brakuje ich i w Białej Podlaskiej, w Parczewie, w Chełmie i w samym Lublinie. Taka sama sytuacja jest też z MO. Dzisiaj nie mogą ich zorganizować Polacy. My jednak czujemy się na siłach i mamy święty obowiązek zabrać się za tę sprawę, bo gdybyśmy tego nie zrobili, zorganizowaliby ich bolszewicy i rzuciliby na tych terenach przeciwko Polakom. To byłoby jeszcze jednym nieprzyjemnym cierniem między oboma naszymi narodami.

Przed Ukraińcami na tych terenach, jak na wszystkich terenach, należących obecnie do Polski, wciąż aktualna jest sprawa przymusowego wysiedlenia do ZSRR. Gdyby przesiedlenia robił prawowity rząd ukraiński, wszystko byłoby w porządku, jednak dokonują tego stalinowscy bandyci, bo mają swoje cele polityczne. Ukraińcy wyjeżdżający stąd są praktycznie skazani na fizyczne wyniszczenie.

Rząd bolszewicki nie daje im żadnego zabezpieczenia. Przeciwnie, po drodze odbiera im się ten majątek, który stąd wiozą. Nierzadko ewakuowanych nie osiedlają na Ukrainie, a wiozą bezpośrednio w głąb ZSRR na roboty przymusowe. Nawet tych, którzy już się osiedlili, za ich antysowiecką „burżuazyjną propagandę" przesiedlają aż na Sybir. O losie tych przesiedleńców opowiadają liczni uciekinierzy, którzy pojedynczo, bezdrożami dostali się z powrotem do swych wsi. Jakiś miesiąc temu sprawa przesiedlenia była bardziej aktualna. Dzisiaj nieco przycichła, nawet została zapomniana, ale rząd może sobie o niej przypomnieć. Dlatego także naszym zadaniem na tych terenach jest niedopuszczenie do wysiedlenia Ukraińców i nawet zbrojne, jeśli będzie to konieczne, przeciwstawienie się przymusowemu przesiedleniu.

„Dziryt": Oni wiedzą co nieco o losie przesiedleńców, wiedzą także, że zdarzają się przypadki ucieczki ewakuowanych. Wiedzą oni i dobrze to wie obecny czerwony rząd, że ludność absolutnie nie chce wyjeżdżać. Mimo to rząd znowu przygotowuje się do tej akcji. Po gminach tworzą listy Ukraińców według kenkart. Niedługo sprawa wyjazdu zrobi się głośna na całym terenie i stanie się aktualna w najwyższym stopniu. Dlatego on radzi nam do tego przygotowywać ludność jak najintensywniej, organizować lokalne samoobrony albo gdzie jest to możliwe, przygotować ludność propagandowo, żeby wszyscy jak jeden w słusznej chwili oświadczyli, że nie chcą jechać i nie pojadą.

„Kryha": Sprawami wyjazdu interesujemy się szczególnie i robimy wszystko, co uważamy za słuszne. Mamy nadzieję, że do wyjazdu nie dojdzie. Nasza propaganda w tym kierunku nieustannie pracuje, uciekinierzy z ZSRR też gwarantują nam propagandę. Ludność wie również, że oddziały UPA stanowią realną siłę, która będzie jej bronić przed ewentualnym terrorem.

„Dziryt": Zapytał, jakie jest nasze stanowisko w stosunku do Polaków, w szczególności na tych terenach.

„Kryha": Nasze kierownictwo uważa i o tym nie raz pisano w naszej prasie i najróżniejszych instrukcjach, że w dzisiejszych czasach nie ma dla nas najmniejszego sensu mieć wrogie stosunki, a tym bardziej walczyć z Polakami. Po ich stronie bolszewicy już kilka razy

starali się prowokować taką walkę. Z tego oczywiście oni mieliby największą korzyść. Zacieraliby ręce z zadowolenia, gdyby im się to udało. Zaostrzone stosunki, które miały miejsce wcześniej i jeszcze do dziś istnieją na niektórych terenach, trzeba starać się na każdym kroku nawet w najmniejszych sprawach wyciszać. Z najmniejszych spraw, uzgodnionych we wzajemnych porozumieniu, poszanowaniu i szczerości, może wyrosnąć wielka sprawa życzliwości i przyjaźni dwóch narodów. Żadne pertraktacje nie osiągną tego, czego nie zrozumieją najszersze masy.

„Pająk": Oni, Polacy, oczekują od nas czynu. Czynem powinniśmy pokazać naszą przyjaźń do Polaków i naszą zdolność do współżycia z nimi. Nie słowa, a czyny będą decydować o tym, jak dalej będą się rozwijać stosunki polsko-ukraińskie. Żebyśmy ich nie zwiedli naszymi obiecankami o współpracy, aby w decydującym momencie nie zostawili samych, jak to na przykład stało się w 1830 i 1861 r. Wtedy Polacy wystąpili i daremnie się wykrwawiali, a nasi dekabryści nie zrobili prawie nic. Bo w końcu może znowu stać się tak, że Polacy się odłączą i zdobędą wolność, a my dalej pozostaniemy w niewoli.

„Dziryt": Na tym terenie, jak zresztą wszędzie, oni chcą, żeby był jak największy spokój. Dlatego nie powinniśmy zaczepiać bolszewików, nie powinniśmy wysadzać pociągów i mostów, nie niszczyć łączności. Takie akcje ściągałyby na teren bolszewickie represje. Nie należy również zaczepiać milicji czy resortu. Oni póki co siedzą cicho.

„Kryha": My dzisiaj niczego nie atakujemy, tylko się bronimy. A więc nie myślimy zrywać łączności sowieckiej, ale oddziały NKWD, resortu, milicji, które będą robić na nas obławy, zasadzki, czy w inny sposób szkodzić w terenie, będziemy bić.

„Dziryt": Oni chcą, żeby wszystkie nasze wystąpienia zbrojne miały charakter obrony czy samoobrony. A wszystkie inne siły powinniśmy skierować na urobienie terenu, żebyśmy zimą, w ciężkim czasie obław, mieli gdzie się ukryć. Uważa, że Ukraińcy nas raczej zdradzą i wydadzą bolszewikom. W polskich wsiach możemy być bardziej pewni i spokojni, nawet w najtrudniejszych chwilach. Polacy nas prędzej przechowają, niż Ukraińcy. Trzeba tylko, aby Polacy na przykładzie naszych działań upewnili się, że ukraińscy powstań-

cy są ich sprzymierzeńcami. Dlatego nie powinniśmy zabierać od Polaków koni, świń czy większej ilości żywności na własną rękę, a powinniśmy korzystać z siatki AK.

„Bohun": Mamy swoje doświadczenie i swoje metody walki partyzanckiej z bolszewikami i bezwarunkowo na tych terenach będziemy je stosować. Ciężar naszego pobytu tutaj będziemy starać się kłaść na ludność ukraińską. Jednak gdy przyjdzie nam kwaterować w polskich wsiach, to chyba ludność polska będzie rozumieć, że będziemy musieli się wyżywić.

„Pająk": Ostatecznie obiady czy kolacje to najmniejszy kłopot. O wiele ważniejsze jest to, żeby przez brak porozumienia nasze oddziały przy spotkaniu z oddziałami AK nie otwierały ognia, a to może się zdarzyć, jeśli w wyniku obław przejdziemy na czysto polskie tereny, hen za Lublin czy za Łęczną, gdzie w ogóle nie spodziewają się nas widzieć. Albo gdy będziemy wchodzić do wsi, gdzie kwateruje oddział AK, może dojść do nieprzyjemnego wypadku.

„Kryha": Jak według niego praktycznie moglibyśmy rozwiązać te trudności.

„Pająk": Gdyby nasze oddziały nosiły stałe uniformy albo jakieś znaki rozpoznawcze, AK mogłoby nas łatwo rozpoznać. I wtedy wysłany przez nas do wsi patrol łatwo by się porozumiał czy to z naszym oddziałem, czy z ludźmi z siatki.

„Kryha": Ta metoda w tym przypadku całkowicie się nie nadaje. Prędzej od nas wykorzystaliby to bolszewicy, puszczając w teren pod szyldem AK swoje oddziały prowokacyjne. Oni wykrywaliby ludzi i kontakty AK. Kiedy bolszewicy zechcą nas likwidować i powysyłają na nas swoje jednostki, na pewno użyją tego sposobu. W ogóle bolszewicy stosowali i stosują więcej prowokacji, podstępu, zaskoczenia, niż siły. Panowie powinni ostrzegać swoich podwładnych przed takimi możliwościami. Tylko osobista znajomość może w takich przypadkach najlepiej się przysłużyć. Dotychczas nam nieraz przydarzała się okazja skontaktowania się z komendantami placówek czy rejonowymi, ale nie korzystaliśmy z tego.

„Pająk": A więc póki jest spokój, trzeba nawiązać w terenie jak najwięcej kontaktów między poszczególnymi naszymi i ich ludźmi. Oni bardzo szybko się zmieniają i takie osobiste znajomości i takich

ludzi można będzie wykorzystać w najtrudniejszym czasie. Zdrady ze strony Polaków możemy się nie bać, niech tylko nie zdradzają Ukraińcy. Jeśli tylko jakiś nasz oddział będzie miał zamiar iść na nowy teren, trzeba będzie przedtem powiadomić ich rejonowego, żeby AK wiedziała mniej więcej, kogo może spotkać w terenie.

„Kryha": To możemy i będziemy robić. Trzeba, żeby AK przygotowała propagandowo ogół polskiej ludności, żeby kiedy wejdziemy do polskiej wsi, Polacy nie robili wielkich oczu i żebyśmy nie byli traktowani jako UPA z nieufnością.

„Dziryt": Umieszczą w swoich wydaniach kilka artykułów o nas, o stosunkach polsko-ukraińskich i o perspektywach rozwoju tych stosunków. Chociaż trzeba być ostrożnym, żeby z tego wróg niczego nie dowiedział się o naszych zamierzeniach.

„Kryha": Chyba najważniejszym punktem naszej współpracy jest sprawa wywiadu. Wzajemne informowanie się o wrogich ruchach w terenie, o jego przewidywanych zamiarach w znacznym stopniu uzupełni zwiad obu stron, a tym samym znacznie ułatwi przebywanie na tym terenie.

„Dziryt": Rejonowi AK otrzymają polecenie informowania nas poprzez ustalone punkty łączności o spodziewanych obławach, naskokach, czy w ogóle niebezpieczeństwie w terenie. To samo mamy robić my.

„Pająk": W sprawie wywiadu ich i nasze kierownictwo powinno przeprowadzić specjalne rozmowy. AK musi wiedzieć, co dzieje się w Rosji, na Wielkiej Ukrainie, niedaleko za Bugiem czy w Galicji. W tym celu będą musieli wysłać wkrótce zwiad za Bug i mają nadzieję, że wykorzystają w tym zakresie nasze kontakty. „Jak współpraca, to współpraca". Bierzemy się do rzeczy nie na żarty. Nie na żarty ponieśliśmy tyle strat, ale jesteśmy na nie gotowi.

„Kryha": My też nie dla zabawy przelaliśmy tyle krwi, a i dzisiaj ją jeszcze przelewamy.

„Pająk" (żartem): Zresztą wywiad to jest pies. Czy nam będzie się to podobać czy nie, ich zwiadowcy będą iść na nasze tereny i robić to, co trzeba. Prosi o przyjęcie listy rubryk i pytań co do informacji o ZSRR i przesłanie jej do naszej [góry]. Prosi, żeby nasza góra odpowiedziała na nią, zresztą według swojego upodobania. Niektóre

pytania mogą się nam się nie podobać, wtedy niech zostaną bez odpowiedzi. Jeżeli te informacje będzie miała AK, będzie mieć je Londyn i Nowy Jork. A na nich też musimy się oglądać.

„Kryha": Ich listę możemy oczywiście wziąć i prześlemy ją do naszej góry. Jednak tylko tyle. Jaki z niej nasza góra zrobi użytek, nie wiemy. Ewentualna odpowiedź może przyjść niekoniecznie na ustalony kontakt.

„Dziryt": Sprawę bezpieczeństwa w terenie możemy rozwiązać w taki sposób, że wszystkie sprawy Polaków będą rozwiązywać sami, a Ukraińców będą przekazywać nam i odwrotnie. To, oczywiście, co do tego terenu. Bo Ukraińców mieszkających w Warszawie czy Krakowie, będących szpiegami NKWD, sami będą rozstrzeliwać.

„Pająk": Zresztą takie przypadki z Ukraińcami w Warszawie to rzadkość. Tam o wiele częściej rozstrzeliwują swoich sukinsynów.

„Bohun": W sprawie Ukraińców w głębi Polski jeszcze nie jesteśmy kompetentni i nie będziemy o nich rozmawiać. Tylko co do Ukraińców i Polaków zamieszkających te tereny umówimy się właśnie tak, jak proponuje pan „Dziryt", zresztą całkiem identycznie ta sprawa rozwiązana jest na innych terenach, gdzie współpraca między nami i AK jest wcześniejsza.

„Kryha": Na innych terenach, gdzie kontakt praktyczny między nami i AK już jest nawiązany, miejscowe kierownictwa prowadzą wymianę literatury, którą otrzymują z góry albo którą wydają u siebie. Dlatego dobrze by było, żeby i tutaj miało to miejsce. To ułatwi nam poznanie się nawzajem i będzie informować o podstawowych kierunkach życia podziemnego obu stron.

„Dziryt": Będą nam przysyłać po 50 egz. wydań.

„Kryha": Chcemy ich jednak uprzedzić, że wskutek bardzo dużej odległości od naszego centrum (znajdujemy się bowiem w najdalszym klinie naszych ziem), nie będziemy w stanie dać im wiele. Zresztą i to, co dojdzie do nas, przybędzie z dużym opóźnieniem. Nasz kontakt z górą uniemożliwia póki co przenoszenie większej ilości poczty, ale mimo wszystko, kilka egzemplarzy „Idei i czynu" czy *O Państwo Ukraińskie*, zawsze się znajdzie.

„Dziryt": Prosi o przysłanie także zaległych numerów. Teraz po naszej ogólnej rozmowie porozmawiają sobie rejonowi. Wyjaśnią

między sobą niektóre sprawy, związane z tym terenem, ustalą sobie pierwsze punkty kontaktu, na które przyjdzie także ich literatura. Przez ten punkt można będzie również skontaktować się z nim („Dzirytem") i otrzymać kontakt do innych rejonów i komórek AK.

„Morozenko"[10]: Pana „Pająka" na pewno interesuje wszystko z punktu widzenia wywiadu. Po tym widać, że w nim pracuje. Trzeba rozróżniać NKWD[11] i NKGB[12]. Dzisiaj polityczne sprawy szpiegostw prowadzi wyłącznie NKGB utworzone w 1941 r., składa się wyłącznie z oficerów. Natomiast NKWD prowadzi mniejsze sprawy polityczne, ochrania granice ZSRR, do czego posiada specjalne wojska. Wykonuje także różne skoki o charakterze ekonomicznym, zlecone przez rząd.

Na tym rozmowę o godz. 23.10. zakończono. Kolega „Wołodia" w zastępstwie omówił kontakt z rejonowym AK.

Podczas rozmowy pan „Dziryt" zaproponował nam usługi ich „komórki legalizacyjnej". Mogą za każdy razem wyrobić potrzebne dokumenty na wszystkie miasta Polski. Trzeba tylko podać większą ilość polskich kenkart dla ludności ukraińskiej, która ma dziś kenkarty ukraińskie i grozi jej wyjazd. Podziękowaliśmy za ich gotowość pomóc nam w ten sposób i obiecaliśmy skorzystać z tych usług, jeżeli będzie to potrzebne[13].

Postój, 31.X.1945 r.

Chwała Ukrainie
Sporządził: „Wołodia"

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.

[10] „Morozenko" – pseudonim referenta politycznego nadrejonu „Lewada" Iwana Romanczeki „Wołodii" w czasie rozmów z przedstawicielami DSZ.

[11] NKWD – Narodnyj Kommissariat Wnutriennych Dieł (ros.): centralny organ porządku wewnętrznego w ZSRR w latach 1934–1946.

[12] NKGB – Narodnyj Kommissariat Gosudarstwiennych Dieł (ros.): specjalny centralny organ porządku wewnętrznego w ZSRR utworzony 3 lutego 1941 r.

[13] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: Litopys UPA, t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 777–784.



Pola na północny wschód od wsi Lubliniec Nowy, 21 maja 1945 r. Spotkanie przedstawicieli UGRW i DSZ. Pierwszy od lewej Jerzy Łopatyński „Szejk" (w publikacjach jego postać na tej i innych fotografiach z tego spotkania błędnie utożsamiana jest z Sergiuszem Martyniukiem „Hrabem")

1945 [grudzień], m.p.

Protokół referenta propagandy Okręgu III Teodora Harasymiaka "Dunajskiego" ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 6 grudnia 1945 r.

Protokół[1] ze spotkania z przedstawicielami AK w dniu 6 XII 1945 r. o godzinie 12.30. w nocy

Spotkanie ciągnęło się do 3 godzin. Przedstawiciele byli z powiatu T[omaszów Lubelski][2]. „X"[3] – wysoki, blondyn, rozmowny, inteligentny, lat około 30 (prawdopodobnie nauczyciel). Spotkanie miało się odbyć 5 XII 1945 r. o godz. 19. w U[hnowie][4]. Gdy tam przybyłem, zastałem łącznika, który zaprowadził mnie do U[hnowa]. W U[hnowie] dowiedziałem się, że nikogo nie ma, więc z kolegą „Kosarem"[5] pojechaliśmy do O[łyki], gdzie dowiedzieliśmy się, że było dwóch przedstawicieli, którzy poszli do U[hnowa]. Łącznik z O[łyki] zabrał nasze konie i pojechał do U[hnowa] i o godz. 12.20 dnia 6.12.1945 r.

[1] Eugeniusz Sztendera, autor przypisów do tego dokumentu w tomie 39. „Litopysu UPA", uważał, że protokół należy do okręgowego referenta Teodora Harasymiaka „Dunajskiego".

[2] W maszynopisie nazwa tej i innych miejscowości zamazana. Eugeniusz Sztendera rozszyfrował „T" jako Tomaszów Lubelski, „R" jako Rzeczycę, „O" jako folwark Ołyka lub Ułyka koło Uhnowa, gdzie znajdował się folwark o zbliżonej nazwie Ulików (ukr. Ułykiw).

[3] Literami „X" i „Z" autor protokołu opatrzył polskich przedstawicieli.

[4] Według Eugeniusza Sztendery spotkanie odbyło się w Uhnowie lub na folwarku koło Uhnowa.

[5] „Kosar" – szef stanicy albo kuszcza w Ulhówku.

przybyli nasi przedstawiciele. Usłyszawszy, że jedzie furmanka, wszyscy obecni opuścili mieszkanie. Weszło dwóch mężczyzn. Pierwszy był „X", podał mi rękę i wypowiedział jakieś nazwisko. To samo zrobił „Z". „X" był w czarnym płaszczu, którego nie zdejmował. Prawdopodobnie miał pod nim broń. „Z" był w kurtce, którą zdjął. Ubrani byli dobrze, dobrze się prezentowali. Poprosiłem o dwie godziny. Po powrocie do pokoju zauważyłem, że są bardzo podenerwowani. Chciałem od razu przystąpić do rozmów, ale „X" poprosił, żeby mogli trochę odpocząć. Spieszyłem się, dlatego że szef bezpieczeństwa z Tomaszowa, obywatel Drabiński, zapowiedział przyjazd na te tereny.

Spytałem, czy rozumieją język ukraiński. Odpowiedzieli, że nie wszystko. Zgodziłem się wyjaśnić im niezrozumiałe słowa po polsku, ale potem zobaczyłem, że po ukraińsku mówią całkiem dobrze, zwłaszcza „Z". Napierw zaproponowałem im, żebyśmy rozmawiali na dowolne tematy i spytałem, jak przedstawia się sytuacja polityczna na świecie.

„X": Anglicy i Amerykanie przygotowują się do wojny z Sowietami, ale jak zawsze robią to w wielkiej tajemnicy i jak zwykle nieoczekiwanie wyjawią to światu wtedy, gdy będzie trzeba.

Ja: A jak przedstawia się sytuacja w Europie?

„X": Na Węgrzech odbyły się wybory, w których wygrali drobni rolnicy, a komuniści ponieśli klęskę, mimo [poparcia] ze strony bolszewików. We Francji komuniści nie wygrali, ponieważ przeciwko nim solidarnie wystąpili socjaliści i katolicy. De Gaulle[6] znowu objął władzę. Jego polityka w stosunku do Polski jest rozbieżna. De Gaulle uznał za polski rząd Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, wysłał do Polski swojego przedstawiciela, a jednocześnie uznaje polski rząd w Londynie. Potem „X" opowiedział, że w Iranie ma miejsce rewolucja i rewolucjoniści idą na Teheran, że to jest robota bolszewików, a w Azerbejdżanie odbyło się głosowanie. Mieszkańcy Azerbejdżanu wyrazili wolę wystąpienia ze Związku Radzieckiego, ale Moskwa się na to nie zgodziła. Anglia i Ameryka wysłały noty

[6] Charles de Gaulle (1890–1970) – polityk francuski, w latach 1944–1946 stał na czele rządu Republiki Francuskiej.

do rządu moskiewskiego, żeby Moskwa uznała wolę mieszkańców Azerbejdżanu. Natomiast Ormianie, którzy są pod Turcją, ogłosili, że wolą turecką niewolę, niż rosyjską wolność.

Ja: Jaka jest sytuacja polityczna narodów zniewolonych przez bolszewików?

„X": O tym zbyt wiele nie wiem, przedstawiłem tylko wybory do parlamentu na Węgrzech.

Ja: A czy słyszeliście o Związku Narodów Ujarzmionych[7]?

„X": Nie.

Ja: Czy polskie grupy rewolucyjne wstąpiły do Związku Narodów Ujarzmionych lub czy chociaż się z nimi solidaryzują?

„X": Nie mogę nic o tym powiedzieć, bo nie wiem. Zapytam swoich zwierzchników.

Ja: Jak przedstawia się polityczna sytuacja w Polsce?

„X": W Polsce przy władzy są poplecznicy Moskwy. Bierut[8] to Żyd, który przedtem nazywał się Bieńkowski, w 1927 r. został wysłany do ZSRR za działalność komunistyczną. Wrócił pod innym nazwiskiem, nadal pracował przeciwko Polsce. Osóbka-Morawski[9] też jest z Żydów. Na niższych szczeblach administracyjnych także są Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie. Ukraińcy - przeważnie na Chełmszczyźnie (w resorcie bezpieczeństwa). Swego czasu Polacy byli tym bardzo przygnębieni, ale teraz im przeszło. Ten stan trwa nadal, lecz jest już mniej groźny. Zwolennicy Moskwy po naszej stronie Wisły przeważają w urzędach, bo na to złożyły się te okoliczności, że front długo stał nad Wisłą i bolszewicy mieli czas, aby zająć się tymi polskimi ziemiami. W urzędach jest większa część Żydów i Ukraińców oraz

[7] Prawdopodobnie chodzi o Antybolszewicki Blok Narodów utworzony z inicjatywy OUN niepodległościowców-państwowców w 1943 r., luźne zrzeszenie organizacji i ugrupowań politycznych Azji i Europy przeciwstawiających się w imieniu swych narodów dominacji politycznej Związku Radzieckiego. Po wojnie Jarosław Stećko wznowił jego działalność w Monachium.

[8] Bolesław Bierut (1892–1956) - polski polityk, komunista. W latach 1944–1947 przewodniczący Krajowej Rady Narodowej.

[9] Edward Osóbka-Morawski (1909–1997) - polityk polski, komunista. Stał na czele powołanego w 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN).

komunizujących Polaków. Za Wisłą jest lepiej, bo tam w urzędach jest mniej komunistów.

Ja: Jak wygląda wojsko i generałowie w Polsce?

„X": Generał Rola-Żymierski[10] był wojskowym, ale mężczyzną niesolidnym. Dlatego go z wojska usunęli. Solidaryzował się z Sikorskim[11], po śmierci którego dopiero zaczął pracować. Aż do 1943 r. był na utrzymaniu swojej żony, która miała sklep czy pracowała w urzędzie niemieckim w Warszawie. Żył dość biednie. Od 1943 r. zaczął żyć dobrze, dobrze się ubierać i mieć pieniądze, które zdaje się pochodziły z ZSRR. W wojsku są starsi oficerzy Rosjanie albo partyjni Ukraińcy, a strzelcy i podoficerowie to nie zawsze budujący element, przeważnie proletariat i fornale, i dlatego tak źle postępują z ludnością, chociaż są wśród nich też akowcy, którzy nie mogą zbyt wiele zrobić, bo są w mniejszości.

Ja: Czy to prawda, że szkoła polska się bolszewizuje, wyrzucana jest religia?

„X": Nie, to nieprawda, bo chociaż były głosy niektórych nauczycieli przeciwko religii w szkole („Z": Żydów), ale większość nauczycielstwa wystąpiła przeciwko temu, tak że więcej tej sprawy na zjazdach nie poruszano (np. zjazd nauczycieli w Lublinie). Tak samo program nauczania nie odbiega wiele od programu sprzed 1 września 1945 r. Nie zmienił się też ustrój szkolnictwa, bo chociaż czynniki szkolne chciały wprowadzić organizację szkolnictwa na wzór bolszewicki, jednak się to nie udało.

Ja: A czy nauczyciele dalej są czynnikiem, który znajduje się pod wpływem bolszewików? Mam na myśli proces, [opisany] w 25 numerze „Płomyka"[12].

[10] Michał Rola-Żymierski (1890–1989) – polski dowódca wojskowy, w latach 1945–1949 naczelny dowódca Wojska Polskiego.

[11] Władysław Sikorski (1881–1943) – polski dowódca wojskowy, polityk. W latach 1939–1943 wódz naczelny polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i premier rządu emigracyjnego.

[12] „Płomyk" – dwutygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego wydawany przed wojną we Lwowie. W 1936 r. ukazał się jego numer specjalny ukazujący w pozytywnym świetle rzeczywistość w ZSRR.

Obaj przedstawiciele bardzo energicznie temu zaprzeczyli. Oświadczyli, ze to była intryga UKC i że nauczycielstwo zawsze było patriotyczne i że w walkach wyzwoleńczych brał i bierze udział duży procent nauczycieli.

Ja: Jak się przedstawia szkolnictwo wyższe? Czy ulega bolszewizacji?

„X": Nie, prawie wszyscy studenci są przeciwko obecnemu ustrojowi w Polsce, tak samo wszyscy profesorowie. Było kilku, którzy poszli po linii nowego rządu, ale odeszli do służby dyplomatycznej (rektor Raabe[13] i inni).

Ja: Jaki stosunek do obecnego rządu mają warstwy robotnicze, wiejskie i inteligencja pracująca?

„X": Robotnicy bardziej idą za rządem, ale są w mniejszości, bo większość jest przeciw. Chłopstwo jest w opozycji.

Ja: Dlaczego w opozycji, kiedy dostało przydział ziemi po szlachcie?

„X": Prymitywna gospodarka obecnego rządu do tego doprowadziła, bo kontyngent jest duży, a płacą za niego mało: 27 zł za żyto, 37 zł za pszenicę, gdy litr premiowanej wódki kosztuje 100 zł. I tak z podatkami i innymi rzeczami. Inteligent też jest przeciwko rządowi, bo wie, do czego to wszystko prowadzi.

Ja: Jak ma się przyjaźń radziecko-polska?

„X": Istnieją pewni ludzie, którzy popierają tę przyjaźń, ale ogół jest przeciwko. Niedawno w Krakowie wysadzono pomnik żołnierza rosyjskiego, „wyzwoliciela Polski".

„Z": Natomiast w Częstochowie żołnierzowi (na pomniku) włożono do ręki butelkę wódki, a na drugą nałożono dużo różnych rzeczy z odpowiednim napisem (sens napisu: „Zapłaciliśmy ci za wyzwolenie, możesz odejść"). W wielu miastach, gdzie na rynkach były groby sowieckich bohaterów, ktoś nocą zrównał je z ziemią.

Ja: Jak się ma gospodarka w Polsce?

„X": Źle. Trzeba się spodziewać, że przyjdzie dewaluacja złotego, bo już drukują banknoty 5-tysięczne. Jak ceny są zaniżone – robot-

[13] W 1945 r. ambasadorem Rzeczpospolitej Polskiej w ZSRR został Henryk Raabe, będący wcześniej rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

nik i inteligent bieduje. Bolszewicy wywożą dziennie 50 tys. ton węgla do Rosji, a w Polsce niema czym palić w lokomotywach.

Ja: Jak mieszkańcy polskich miast traktują dzisiejszą prasę, która jest bolszewicką agitką?

„X": Prasy wydawanej przez rząd obywatele prawie nie czytają.

„Z": Byłem w Katowicach i chciałem kupić [gazetę], a sprzedawca dodał inną. Gdy „Z" nie chciał jej kupić, wtedy sprzedawca powiedział, że nie może sprzedać mu jednej gazety, bo nikt nie kupuje tej drugiej. I tak jest we wszystkich miastach.

„X": Rząd natomiast zasypuje tymi gazetami wszystkie urzędy, zwłaszcza gromadzkie, bo gospodarze chętnie robią z nich skręty. Natomiast teraz wychodzi w Krakowie „Tygodnik Powszechny"[14] – tygodnik PSL (Polskiego Stronnictwa Ludowego), w którym pracują nawet nauczyciele akademiccy i gdzie umieszczane są artykuły przeciwko publikacjom prasy prorządowej, a nawet niektórym ustawom (np. przeciwko ustawie małżeńskiej). Oprócz tego w Częstochowie wychodzi czasopismo klerykalne „Niedziela", która również jest redagowana w duchu opozycyjnym przeciwko prasie prorządowej. Obie te gazety są bardzo popularne wśród wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Ja: Kiedy w Polsce dojdzie do wyborów?

„X": Chyba aż jesienią 1946 r., już w „odrodzonej Polsce", ponieważ teraz rząd boi się wyborów, wiedząc, że przegra, bo 90% ludności będzie głosowało za AK. Nawet ob. Gomułka[15], sekretarz PPR oficjalnie oświadczył, że opozycja w razie wyborów miałaby 80%. Dlatego prawdopodobnie wybory będą odłożone z tą myślą, że przecież rząd ma różne środki materialne i możliwości pozwalające po jakimś czasie przekonać politycznie do siebie obywateli.

Ja: Jaka jest obecna polityka AK? Dlaczego AK nie prowadziła i nie prowadzi wyraźnej polityki w stosunku do Sowietów i rządu bolszewicko-polskiego?

[14] Założony w 1945 r. w Krakowie przez kardynała Adama Sapiehę „Tygodnik Powszechny" był pismem katolickim.

[15] Władysław Gomułka (1905–1982) – polityk polski, komunista, wicepremier w TRJN.

„X": AK nie występowała i jeszcze aktywnie nie występuje przeciwko Sowietom i sowietyzacji Polski, bo była idea, że rząd Polski przejdzie w ręce AK drogą ewolucji. Dlatego z zagranicy wrócili Witos[16], Kiernik[17], Stańczyk[18], Grabski[19], Mikołajczyk[20] i inni. Weszli do rządu, do niższych urzędów poszli ludzie z AK. Tą drogą chcieli opanować Polskę, ale nie dało to żadnych rezultatów, o czym świadczą wielkie aresztowania wśród AK.

„Z": W samej Warszawie siedzi 40 tys. uwięzionych.

„X": No, może nie tyle, ale po całej Polsce są ogromne aresztowania. Polacy są wywożeni na Sybir. Wojsko bolszewickie wprawdzie wycofało się trochę z Polski, ale jeszcze jest NKWD. Oni sami wprawdzie nie działają, ale są „rukowoditielami" śledztw i w więzieniach, wszystko jest robione pod ich dyktando. To wszystko widzi obywatel w Polsce i pyta się, gdzie jest ta demokratyczna niezależna Polska. Tak powstaje opozycja. AK zmieniła swój stosunek do polityki ewolucyjnej, przygotowuje rewolucję i czeka na wiosnę. Teraz nie występuje, bo boi się represji. Wie, że UPA działa aktywnie, ale oni jeszcze czekają.

Ja: Czy kierownictwo AK już skontaktowało się z przywódcami innych narodów i uzgodniło sposób postępowania i walki przeciwko bolszewikom?

„X": Nie wiemy. Zapytamy na górze, powiemy następnym razem.

Ja: Czy to prawda, że polski rząd PKWN prosił marszałka Rokossowskiego[21] o pomoc przeciwko bandom opozycyjnym?

[16] Wincenty Witos (1874–1945) – polityk polski, ludowiec, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

[17] Władysław Kiernik (1879–1971) – polski polityk, ludowiec, minister administracji publicznej w TRJN.

[18] Jan Stańczyk (1886–1953) – polski polityk, socjalista, minister pracy i opieki społecznej w TRJN.

[19] Stanisław Grabski (1871–1949) – polski polityk, endek, zastępca prezesa Krajowej Rady Narodowej.

[20] Stanisław Mikołajczyk (1901–1966) – polski polityk, ludowiec, wicepremier TRJN.

[21] Konstanty Rokossowski (1896–1968) – sowiecki i polski dowódca wojskowy, dowódca Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej stacjonującej w Rzeczpospolitej Polskiej.

„X": Tak, chodziły takie słuchy, ale do dnia dzisiejszego nie zostało to jeszcze wprowadzone w życie.

(Przygotowałem jeszcze wiele pytań odnośnie polityki AK lub oczekiwanej interwencji PKWN i AK przeciwko sąsiadom Ukraińcom, Białorusinom, Litwinom, Czechom i Niemcom oraz inne kwestie, ale nie było czasu i musiałem przejść do innych spraw).

Podziękowałem za cenne informacje i przystąpiłem do omówienia polityki nacjonalistów ukraińskich. Rozwinąłem ideę związku narodów kaukaskich, bałtyckich, białoruskiego, ukraińskiego i polskiego, a może też czeskiego przeciwko imperializmowi rosyjskiemu i niemieckiemu, poruszyłem historię Polski i Ukrainy oraz stosunki wzajemne między tymi dwoma narodami, politykę Polski i Rosji wobec Ukrainy, na której wygrała tylko Rosja (od ugody andruszowskiej[22] do konferencji krymskiej[23]), wspomniałem, że obecna sytuacja w Polsce jest analogiczna do czasów ostatniego króla Stanisława Poniatowskiego[24]: wtrącanie się Rosji w wewnętrzne sprawy Polski, postępowanie ambasadora Repnina[25] i posła Sztakelberga[26]; potem Polska po 1815 r. (po kongresie wiedeńskim[27]): doprowadzenie Polski do tego, że nawet jej nazwę Rosja zmieniła na „Kraj Nadwiślański". Tak samo dzieje się teraz, ale w bardzo szybkim tempie. Lekko poruszyłem sprawę starej polityki polskiej na zasadach polityki rejonów i doszedłem do tego, że Polska powinna

[22] Ugoda andruszowska - korzystny dla państwa rosyjskiego rozejm zawarty w 1667 r. w mieście Andruszów między Rzeczpospolitą Polską a Carstwem Rosyjskim.

[23] Konferencja krymska - spotkanie przywódców Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego w lutym 1945 r. na Krymie, na którym ustalony został powojenny ład polityczny w Europie i na świecie.

[24] Stanisław August Poniatowski (1732-1798) - polski szlachcic, jako Stanisław II August król Rzeczpospolitej Polskiej w latach 1764-1795.

[25] Mikołaj Repnin (1734-1801) - rosyjski dowódca wojskowy i dyplomata, poseł w Warszawie w latach 1764-1768.

[26] Otto Magnus Sztakelberg (1736-1800) - dyplomata rosyjski, poseł w Warszawie w latach 1772-1790.

[27] Kongres wiedeński - konferencja władców i reprezentantów państw Europy wieńcząca koniec epoki napoleońskiej. Odbyła się w Wiedniu w latach 1814-1815.

zgodzić się na to, że jest małym państwem i powinna iść w sojuszu z małymi państwami, jeśli nie chce znów stać się ofiarą imperializmu niemieckiego lub rosyjskiego.

Obaj przedstawiciele się na to zgodzili. Potem rozwinąłem nasze hasła „O wolne narody! O wolnego człowieka!"[28]. Dalej przedstawiłem nasza walkę wyzwoleńczą z bolszewikami od 1918 roku do dnia dzisiejszego. Ostatnio w naszej polityce zewnętrznej staramy się stworzyć blok narodów ujarzmionych oraz porozumieć się co do wspólnego stanowiska wobec bolszewików; wezwałem Polaków, żeby również poszli w nasze ślady, a nie działali na własną rękę i nie dali się oszukać bolszewikom. Bo my mamy to już za sobą – była Ukraina sowiecka z własnym rządem, premierem, własnymi szkołami. Pozwolono nam razem z Rosjanami występować na konferencjach międzynarodowych, podpisywać umowy 18.3.1921 r. w Rydze[29] itp., a potem przyszła wielka martyrologia narodu ukraińskiego, która trwa do teraz. To samo czeka naród polski, ale w tempie przyspieszonym. Wyjaśniłem im stosunki dobrosąsiedzkie na podstawie platformy UGRW oraz stosunek do mniejszości narodowych, które kształtują się w naszym państwie.

„X": Jak walczy naród ukraiński dalej na wschód pod bolszewikami?

Ja: W Galicji, na Wołyniu i na wszystkich ziemiach ukraińskich działa UPA i [nasza] organizacja.

„X": Jak ludność odnosi się do działań wyzwoleńczych?

Ja: Ludność na wszystkich ziemiach Ukrainy aktywnie popiera walkę przeciwko okupantom.

„X": A czy nie ma wieści, że Sowieci przygotowują się do wojny z Aliantami?

Ja: Teraz nie wiem, ale jesienią otwarcie mówiono o nieuchronności wojny z „kapitalistyczną" Anglią i Ameryką. Teraz są tylko znaki, że Sowieci myślą o wojnie, bo prawie cały budżet państwa idzie na cele wojskowe i utrzymanie ogromnej armii.

[28] *O wolne narody! O wolnego człowieka!* – hasło ideologiczne OUN powstałe w wyniku III Konferencji OUN na początku 1943 r.

[29] Chodzi o traktat ryski – umowę pokojową między Rzeczpospolitą Polską a Rosją Radziecką i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką zawartą 18 marca 1921 r.

„X": Czy macie wiadomości o komisjach przesiedleńczych w Ukraińskiej SRR, które mają przesiedlać Polaków?

Ja: Takie komisje istnieją, bo Ukraińcy z Chełmszczyzny i innych ziem ukraińskich pod Polską, którzy wyjechali do USRR, nawet korzystają z pobytów komisji i zapisują się z powrotem na swoje ziemie.

„X": Czy słyszeliście, jak żyje się Polakom w USRR?

Ja: Słyszałem, że we Lwowie były aresztowania wśród Polaków, którzy nie chcą się zapisywać na wyjazd. Przy czym wspomniałem o nietolerancji religijnej bolszewików w Galicji, aresztach wśród wyższego i niższego duchowieństwa grekokatolickiego oraz wprowadzaniu urzędowego prawosławia, a to polityka Eulogiusza[30] i grafa Bobrińskiego[31] oraz księcia Lwowa[32] przeciwko mieszkańcom Galicji z roku 1914–1915.

(Ponieważ zostało jeszcze pół godziny czasu, przystąpiliśmy do omówienia spraw terenowych).

Ja: Dlaczego czynniki AK niezbyt aktywnie przystępują do walki przeciwko ludziom w „bezpieczeństwie" oraz innych urzędach, wojsku i wśród ludności cywilnej, którzy działają na szkodę narodu i ukraińskiego, i polskiego (komuniści i bolszewiccy donosiciele).

„X": My działamy! W tym właśnie celu uderzyliśmy na Tomaszów Lubelski[33] i wypuściliśmy polskich i ukraińskich więźniów oraz zlikwidowaliśmy wielu ludzi, którzy szkodzili i wam i nam. Został szef bezpieczeństwa Drabiński[34], którego za wszelką cenę trzeba unieszkodliwić. Zarówno my, jak i wy powinniśmy do tego dążyć. Oprócz

[30] Wasilij Gieorgijewski (1868–1946) – rosyjski ksiądz prawosławny, w latach 1905–1920 jako Eulogiusz piastował godność biskupa chełmskiego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

[31] Gieorgij Bobriński (1863–1928) – rosyjski dowódca wojskowy, po zajęciu przez armię rosyjską Galicji był w latach 1914–1915 jej gubernatorem.

[32] Gieorgij Lwow (1861–1925) – polityk rosyjski, w 1917 r. stał na czele rządu rosyjskiego.

[33] W nocy z 13 na 14 listopada 1945 r. oddział WiN pod dowództwem Karola Kosteckiego „Kostka" w ramach akcji zbrojnej uwolnił z aresztu PUBP w Tomaszowie Lubelskim ok. 50 przetrzymywanych tam osób.

[34] Konstanty Drabiński – funkcjonariusz UB w Tomaszowie Lubelskim. Uważano, że potajemnie współpracował z UPA.

tego jest jeszcze kilku takich ludzi, po prawdzie Ukraińców, ale którzy działają na naszą i waszą szkodę.

Ja: A dlaczego nie unieszkodliwiliście Chudzika i Muchy w Bełzie, którzy psują wzajemne stosunki między Ukraińcami i Polakami?

„Z": Byłem tam i dowiedziałem się, że Chudzik i Mucha nie są tacy niebezpieczni, ale zostaną przeniesieni gdzie indziej. A usunąć trzeba sekretarza PPR Strusińskiego-Rybaka.

Ja: Kto odpowiada za bandyckie napady ludności polskiej na Ukraińców w pasie przygranicznym? Nie jesteśmy przeciwnikami, żeby polska ludność cywilna zamieszkiwała w sąsiedztwie Ukraińców, ale polskie społeczeństwo powinno zachowywać się poprawnie w stosunku do Ukraińców, a nie tak, jak dotychczas. Ludność polska tylko donosi na Ukraińców albo grabi ich na własną rękę (na przykład Polacy z Chodywaniec grabią chłopów w Dyniskach i Rzeczycy w powiecie Tomaszów, podobnie ci ze Starej Wsi, Łykoszyna, Tyszowiec z powiatu Hrubieszów, albo jako MO w Warężu, Poturzynie, Krystynopolu i Bełzie). Dlatego AK powinno wpłynąć na ludność cywilną, żeby tego nie było, ukarać winnych ukarać i w tym celu nawiązać kontakt z naszą bezpieką, żeby wspólnie walczyć z bandytyzmem i donosicielstwem, strybkami[35], resortem bezpieki oraz szkodliwymi osobnikami z administracji. W przyszłości powinien zostać ustalony punkt, gdzie spotykałyby się nasze czynniki bezpieczeństwa z polskimi czynnikami bezpieczeństwa i wymieniały [dane] o podejrzanych typach, wyjaśniały niejasne sprawy.

Przedstawiłem następnie okrutne traktowanie w więzieniach, przeważnie w Hrubieszowie i Chełmie, gdzie nawet akowcy znęcają się nad Ukraińcami (w tym momencie obaj przedstawiciele zanegowali udział AK w znęcaniu się) i poprosiłem, żeby organizacja AK wpłynęła na poprawę tych stosunków. Potem omówiłem grabieże i zabójstwa naszych robotników, powracających z Niemiec, przeważnie w Hrubieszowie i Tomaszowie, a także prosiłem o zbadanie i zmianę tego stanu rzeczy. Przedstawiłem możliwości powrotu Ukraińców z USRR i to, aby także Polacy dobrze ich traktowali.

[35] *strybki* – od rosyjskiego „istrieblat'", czyli niszczyć: potoczna nazwa członków sowieckiej zbrojnej formacji pomocniczej Istribitielnyje Bataliony.

„Z": Poinformował, że na teren Tomaszowskiego wróciło do 200 osób z USRR, przeważnie mężczyźni bez rodzin, z których wielu chce iść do resortu bezpieczeństwa, by działać na szkodę Polaków i zapytał, jak z nimi postąpić.

Ja: Trzeba dobrze sprawę prześledzić, a dopiero potem karać winnych. Przedstawiciele [WiN] wszystkie sprawy zapisali i zgodzili się wpłynąć na zmianę tych stosunków. Następnie zapytałem, dlatego dotychczas AK nie wystąpiła aktywnie, a chociażby propagandowo co do przesiedlenia Ukraińców lub w ogóle, że nie zajęła wobec tego żadnego stanowiska. Przedstawiciele [WiN] nie mogli nic odpowiedzieć, chociaż oświadczyli, że AK jest przeciwna wysiedleniu, a potem dodali, że boją się represji ze strony bolszewików, gdyby wystąpili jawnie. Wtedy wyłożyłem im, że to jest bolszewicka polityka, żeby naród polski i ukraiński jeszcze bardziej podzielić po to, żebyśmy się między sobą nie kontaktowali. Dalej AK powinno nie dopuszczać do przesiedlenia chociażby w imię tego, że broni stanowiska polityki sprzed 1.9.1944[36] r., a pozwalając na przesiedlenia ugruntowuje zagraniczną i wewnętrzną politykę NKWD wtedy, gdy AK powinna na każdym kroku szkodzić tejże polityce. Oświadczyłem, że nasze stanowisko jest takie, żeby AK przeprowadziła agitację przeciwwysiedleńczą wśród WP, milicji, administracji i ludności cywilnej. Przedstawiciele to sobie zapisali. Między innymi wspomniałem, że przygotowaliśmy list otwarty do całego świata kultury jako protest przeciwko wysiedleniu i w ogóle postępowaniu bolszewików i Polaków wobec Ukraińców za linią Curzona. Wspomniałem o ulotkach do WP. Dalej prosiłem, żeby AK wpłynęło na powiatowe czynniki administracyjne, aby zachowywało się demokratycznie w gminnych i wiejskich wyborach wójtów i sołtysów. Przedstawiłem im możliwość zaistnienia takiej sytuacji, że nasze oddziały będą zmuszone przejść na teren zamieszkały przez Polaków, a wtedy AK powinna nam przyjść z pomocą, umieścić rannych i chorych na swoim terenie i w bezpiecznych miejscach. Na koniec zaproponowałem, żebyśmy wymieniali czasopisma i swoje wydania, utwory, broń, odzież (za zboże i tłuszcz).

[36] W oryginale: *1946*. Chodzi o 1 września 1944 r., kiedy zawarta została umowa o wymianie ludności między PKWN a rządem Ukraińskiej SRR.

Potem, że dobrze by było, żebyśmy spotkali się jak najszybciej my, a może i nasze kierownictwo. Wszystko to przedstawiciele [WiN] zapisali i wyznaczyli spotkanie około 1.1.1946 r. Następnie wyznaczyli spotkanie z przedstawicielami z Hrubieszowa na 14.12.1945 r. albo 16.12.1945 r. na godz. 14. w L[...].

Wspomniałem jeszcze o linii demarkacyjnej, żeby AK i UPA działały bez przeszkód. Wszystko to zapisali i powiedzieli, że przy drugim spotkaniu dadzą na to wszystko odpowiedź. Jeszcze raz poprosili, żeby usunąć Drabińskiego i towarzyszy, i Strusińskiego, i na tym rozmowa się skończyła. Na zakończenie zjedliśmy skromną wieczerzę i o godz. 03.30. oni poszli do U[hnowa] piechotą, a my odjechaliśmy do R[zeczycy][37].

[38]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto

[37] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: Litopys UPA, t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 785–792.

[38] Brak podpisu.



Żary, przysiółek Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r.: rozmowy polityczne UGRW – DSZ. W białym płaszczu – Marian Gołębiewski „Ster". Po jego lewej stronie Jan Turowski, po prawej – Stanisław Książek „Rota". Wśród osób siedzących tyłem, w centrum – Jerzy Łopatyński „Szejk"

1946 styczeń 25, Warszawa

Protokół przesłuchania zastępcy komendanta Okręgu Lublin WiN Mariana Gołębiewskiego "Stera" o nawiązaniu współpracy między Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj a Ukraińską Powstańczą Armią

Pytanie: Opowiedzcie o stosunkach łączących organizację konspiracyjną, w której pracowaliście po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej, z ukraińską organizacją pod nazwą UPA.

Odpowiedź: Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej istniały stałe zadrażnienia pomiędzy Ukraińcami i Polakami a obecnie, po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej, nadal trwały te zadrażnienia i ażeby im zapobiec nawiązaliśmy kontakt z organizacją konspiracyjną ukraińską pod nazwą UPA i przeprowadziliśmy rozmowy z tą organizacją w celu zlikwidowania zadrażnień ukraińsko-polskich.

Pytanie: Kto, gdzie i kiedy nawiązał kontakt z organizacją ukraińską UPA oraz jakie przeprowadzaliście rozmowy z UPA?

Odpowiedź: Pierwszy kontakt z organizacją ukraińską UPA nawiązany został około 20 maja 1945 r. w powiecie lubaczowskim. Na spotkaniu tym byli obecni ze strony organizacji Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj ja, to znaczy inspektor na inspektoracie „Muzeum" tzn. zamojskim, kapitan „Turia" – mój zastępca i kapitan „Tatar" – mój adiutant. Ze strony ukraińskiej organizacji UPA obecni byli „Szejk", „Hrab"[1] i „Wyr"[2]. Umowy, jakie podjęliśmy, miały charakter pacyfikacyjny, czysto pacyfikacyjny. Ja zaproponowałem pacyfikację na całym odcinku styku polsko-ukraińskiego. Ukraińcy z UPA zgodzili się na to i w efekcie nie było na naszym terenie starć pomiędzy UPA i nami, i napady na ludność ustały.

[1] W oryginale: *„Grab"*.

[2] Tu i dalej w protokołach przesłuchań Mariana Gołębiewskiego: *„Zir"*.

Pytanie: Kiedy odbyły się następne zasadnicze kontakty waszej organizacji z organizacją UPA i kto brał w nich udział?

Odpowiedź: Drugi zasadniczy kontakt z organizacją UPA odbył się w powiecie bialskopodlaskim w październiku czy początku listopada 1945 r., o charakterze podobnym do poprzedniego. Ze strony organizacji WiN brał w nim udział dowódca terenowy powiatu pseudo „Dziryt" i odpowiednik jego „Pająk". Ze strony organizacji UPA brał udział człowiek z pseudonimem zaczynającym się na literę „K".

Pytanie: Czy w sprawie kontaktów waszych z UPA porozumiewaliście się z Komendą Główną Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i kiedy?

Odpowiedź: O wszelkich porozumieniach w terenie meldowaliśmy do „góry", więc i w tych sprawach wysłaliśmy raporty organizacyjne. Zarówno więc w okresie od maja 1945 r. do końca Delegatury, jak też obecnie, w okresie istnienia organizacji WiN.

Pytanie: Jaki konkretnie charakter miały kontakty organizacji Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, jak i organizacji WiN z ukraińską organizacją UPA?

Odpowiedź: Kontakty z organizacją UPA zarówno Delegatury, jak i organizacji WiN, miały charakter czysto pacyfikacyjny, terenowy.

Pytanie: Czy w międzyczasie tych zasadniczych rozmów z UPA, jak też i po nich, miały miejsce inne kontakty organizacji Delegatura i WiN z ukraińską organizacją UPA?

Odpowiedź: Przypuszczam, że kontakty takie były miały miejsce, dokładnie nie mogę powiedzieć, ponieważ nie meldowano mi o nich. [...][3]

Gołębiewski Przesłuchał: [...][4]

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 25 stycznia 1946 r., k. 122–123.

[3] Tu i dalej w protokołach przesłuchań Mariana Gołębiewskiego pominięto formułę końcową protokołu.

[4] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.

1946 styczeń 26, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" na temat przekazania wiadomości szefowi Obszaru Centralnego DSZ-WiN o współpracy między WiN a UPA w Okręgu Lublin Józefowi Rybickiemu "Maciejowi"

Pytanie: Czy o współpracy organizacji WiN w waszym terenie z organizacją ukraińską UPA zawiadamialiście przewodniczącego prezydium wykonawczego organizacji WiN na Obszar Centralny „Maciejowi" vel „S1"? Jeśli tak, to kiedy i w jakiej formie?

Odpowiedź: Materiały, które wpływały do mnie z terenu w tej sprawie, przesyłałem normalną drogą do szefa Okręgu Centralnego organizacji WiN „Macieja"-„S1", tym samym zawiadamiając go o tych sprawach. Wysyłałem je razem z raportami miesięcznymi.

Pytanie: Czy wywiad organizacji WiN w waszym terenie Okręgu Lublin współpracował z wywiadem ukraińskim UPA?

Odpowiedź: Żadnej współpracy wywiadów UPA i WiN nie było. UPA podawała nam raczej ogólne w formie informacje o warunkach życia ekonomicznego na terenach Ukrainy (całej) i o trudnościach pracy, i stratach organizacji UPA. My, to znaczy organizacja WiN, dawaliśmy również organizacji UPA ogólne informacje o życiu ekonomicznym i politycznym w Polsce i w ogóle ogólnie o wszystkim.

Pytanie: W jaki sposób mieliście wysyłać grupę wywiadowców polskich z organizacji WiN na tereny Ukrainy, przy czyjej pomocy i w jakim celu?

Odpowiedź: W listopadzie bodajże 1945 r. omawiałem z szefem Okręgu Lublin organizacji WiN „Pługiem"[1] vel „Drugakiem" sprawę wysłania patrolu organizacji WiN na teren Ukrainy w celu zebrania informacji. Oddział ten miał być pilotowany przez delegata-łącznika z organizacji UPA. Sprawa ta była omawiana już (w terenie) z przedstawicielem organizacji UPA, a ja referowałem ją „Drugakowi" w celu uzyskania jego zgody. „Drugak" był przeciwny wysyłaniu ludzi na taki wywiad ze względu na małą opłacalność. Wyraził się w ten sposób: „Co to nam da?". Sprawa nie doszła do realizacji.

Pytanie: Kiedy i w jakim celu przesłaliście do „Macieja", przewodniczącego prezydium komitetu wykonawczego Obszaru Centralnego organizacji WiN, sprawozdania odbytych rozmów przedstawicieli organizacji WiN z składzie: „Ster", tzw. wy, „Turia" i „Norbert" z przedstawicielami organizacji ukraińskiej UPA w składzie: „Szejk", „Hrab" i „Wyr" w lecie 1945 r. oraz deklarację współpracy organizacji UPA z organizacją WiN złożoną na tym samym zebraniu?

Odpowiedź: Sprawozdanie z tego zebrania, jak i deklarację współpracy organizacji UPA z organizacją WiN przesłałem do szefa Obszaru Centralnego „Macieja" w celu zaznajomienia go z moimi poczynaniami i powzięcia przez niego decyzji. [...]

Gołębiewski Przesłuchał: [...][2]

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 26 stycznia 1946 r., k. 127.

[1] Wilhelm Szczepankiewicz „Pług", „Drugak", „Kogurt" (1901–1960) – major AK, w 1945 r. komendant Okręgu Lublin DZS-WiN.

[2] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.

1946 styczeń 31, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" dotyczący UPA

Pytanie: Kogo reprezentuje UPA?

Odpowiedź: Organizacja ukraińska, tak zwana Ukraińska Powstańcza Armia, jest organem wojskowym zakonspirowanego rządu ukraińskiego, dawnej Głównej Ukraińskiej Wyzwoleńczej Rady. W skład tej Rady weszli banderowcy po aresztowaniu rządu Bandery w 1941 r. we Lwowie. Ponadto w skład konspiracyjnego rządu weszli inni nacjonaliści ukraińscy, jak bulbowcy, własowcy, dezerterzy z wojska sowieckiego, ukraińscy przedstawiciele innych ugrupowań, jak mielnikowcy itp. W szeregi organizacji UPA na terenach mnie znanych wstąpili ukraińscy nacjonaliści, dezerterzy z wojska sowieckiego, członkowie organizacji nacjonalistycznych jak OUN czy UWO. Organizacja ta skupia w swoich szeregach masy ukraińskich nacjonalistów zamieszkujących ziemie polskie a sprzeciwiających się repatriacji ich na ziemię zabużańskie, jak również nacjonalistów z głębi Ukrainy, ściśle z Ukrainy zadnieprzańskiej. Tak na przykład jeden z delegatów wojskowych, pseudo „Wyr", podawał mi w maju 1945 r. na spotkaniu, iż pochodzi z okolic Charkowa, że w organizacji ich są Ukraińcy z całego terenu Ukrainy, szczególnie z terenów przeddnieprzańskich.

Pytanie: Jakie zadania polityczne postawiła sobie UPA?

Odpowiedź: Organizacja ta postawiła sobie za cel oderwanie od Związku Radzieckiego ziem Ukraińskiej Republiki, przyłączenie

do nich szeregu terenów rdzennie polskich (aż po Łuków), stworzenie własnego państwa, przeprowadzenie zmian ustrojowych w kierunku reprywatyzacji. UPA, będąc ramieniem zbrojnym tzw. rządu konspiracyjnego, zadania te miała ucieleśniać przez czynną walkę zbrojną z władzami sowieckimi i władzą polską. Walka zbrojna przeprowadzana jest za pomocą szeregu aktów terrorystycznych, wywłaszczeniowych i zabójstw dokonywanych przez nich na przedstawicielach władzy, jak również w stosunku do ludzi o innych zapatrywaniach.

Charakterystycznym szczegółem jest to, iż na konferencji przedstawicieli członków organizacji AK z UPA w maju 1945 r. „Szejk", przedstawiciel polityczny UPA, oświadczył, iż mają oni kontakty z ruchami podziemnymi nacjonalistycznymi w Czechach i na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie, Białorusi. Zadaniem tych ruchów jest wzmożenie walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu, oderwanie się Ukrainy, Białorusi i Litwy od Związku Radzieckiego i przeprowadzenie swoich dalszych planów.

Pytanie: Opowiedzcie o współpracy waszego okręgu organizacyjnego z organizacją ukraińską pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia.

Odpowiedź: Jeszcze w początkach 1945 r. organizacja UPA w swoich ulotkach wysuwała propozycję nawiązania kontaktów i współpracy z AK na terenie Biłgoraja, Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego. Nadmieniam, iż poprzednio, to znaczy za czasów niemieckiej okupacji, między nami nie było współpracy, gdyż te komitety ukraińskie[1] współpracowały całkowicie z Niemcami tak w walce przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jak również przeciwko Polakom. Sam dokładnie wiem o mordach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na terytorium hrubieszowskiego, mordach dokonywanych na ludności polskiej.

Przełom w stosunkach między nami a ukraińskim nacjonalistami nastąpił dopiero po wyzwoleniu Polski w 1945 r. Inicjatywa współpracy wyszła od ukraińskich nacjonalistów, po czym w koń-

[1] *komitety ukraińskie* – chodzi o Ukraińskie Komitety Pomocy, będące powiatowymi oddziałami Ukraińskiego Komitetu Centralneko w Krakowie.

cu kwietnia 1945 r. została podjęta przez nas, przy czym pierwsze przygotowawcze spotkanie odbyło się 2 maja 1945 r. w okolicach Tomaszowa Lubelskiego. Z naszej strony brał udział komendant placówki organizacji AK w Narolu, zdaje się „Polakowski", na moje polecenie. Wówczas został ustalony termin około 20 V 1945 r. spotkania mojego w towarzystwie dwóch asesorów z przedstawicielami ukraińskimi, z których dwóch było politycznych a jeden wojskowy. Spotkanie to odbyło się na pograniczu powiatu lubaczowskiego i tomaszowskiego, na skraju wioski pod lasem. Z naszej strony brałem udział ja – ówczesny inspektor „Muzeum" (Zamojszczyzna), mój zastępca „Turia" – obecny inspektor rejonowy „Muzeum" i „Norbert" – mój adiutant. Ze strony ukraińskiej brali udział w naradzie: „Szejk" i „Hrab" jako przedstawiciele polityczni i „Wyr" jako przedstawiciel UPA.

Ukraińscy przedstawiciele oświadczyli, iż „Szejk" i „Hrab" są reprezentantami ich Głównej Rady Wyzwoleńczej, która powstała na gruzach dwóch koncepcji politycznych, a mianowicie: jednej, polegającej na ścisłej współpracy z Niemcami w odbudowie Ukrainy i drugiej, polegającej na samodzielnym bądź też innym szukaniu dróg do oderwania się od ZSRR.

W związku z całkowitą zmianą sytuacji na froncie, a co za tym idzie w sytuacji międzynarodowej, powstała Główna Rada Wyzwoleńcza skupiająca wg ich słów elementy: nacjonalistów różnej maści, ludowców a nawet i socjalistów i partię chrześcijańską – odpowiednik naszej ChD. Mówili oni o tym, że rzekomo ich dążeniem jest stworzenie Ukrainie demokratycznej o ustroju podobnym do Anglii. Chcieli oni osiągnąć rezultaty poprzez: 1) mobilizację sił własnych wśród Ukraińców, 2) dyskontowanie nastrojów antysowieckie i nacjonalistycznych wśród pewnych elementów odstałych w krajach sąsiednich, a nawet dalszych, w tym rzędzie wśród takich elementów w Polsce, 3) czy poprzez działalność UPA.

W związku z powyższym, mając na uwadze pewną zbieżność naszych interesów i zadań stawianych przez naszą organizację, proponują przesłanie ich przedstawiciela do naszych władz centralnych (AK), jak również delegowanie [naszego] przedstawiciela politycznego do ich Głównej Rady. Ponadto prosili o ułatwienie wysłania

przedstawiciela ich Głównej Rady politycznej do Londynu celem aktualizacji ich spraw. Odniosłem wrażenie, że chcieli spotkać się w Londynie z naszymi przedstawicielami, jak również i z innymi politykami.

Przechodząc do zagadnienia granic i stosunków polsko-ukraińskich, oświadczyli chęć uzgodnienia tych spraw z kompetentnymi władzami naszej organizacji, a tymczasowo proponują obecną granice polsko-ukraińską, tzn. linię Curzona. Wysuwając możliwość ewentualnej federacji Ukrainy i Polski, twierdzili, iż w ten sposób zagadnienie granic mogłoby przestać istnieć.

Przypominam sobie również, iż mówili o tym, że mają kontakty z podziemnymi ruchami w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie i Białorusi.

Następnie podali kilka ogólnych wiadomości politycznych, a więc o tym, że Sowieci mocno ich duszą, aresztowali rzekomo 120 kleryków we Lwowie itp. Oświadczyli również, iż są zdecydowanie przeciw wysiedleniu Ukraińców z terenów przedbużański polskich, jak również, jak mówili, Polaków, z terenów Małopolski Wschodniej.

Prosiłem Ukraińców, by udzielali nam informacji i materiałów z terenów sowieckich ich penetracji celem wykorzystania tych materiałów przez nas. Praktycznie uzgodniliśmy ze sobą, iż oddziały nasze (AK i UPA) wzajemnie nie będą zwalczać się, a na propozycję ich melinowania oddziałów ukraińskich na terenach naszych nie mogliśmy zgodzić się ze względu na dewastację tych terenów, jak również nie chcąc ściągać tam pacyfikacji i represji. Nastąpiła również wymiana literatury naszej i ich.

Obiecałem im o rozmowie tej zawiadomić naszą „górę", zaś celem załatwienia dalszych bieżących spraw terenowych z Ukraińcami ustaliliśmy hasła i kontakty. Sprawę haseł i kontaktów z Ukraińcami omawiali dokładnie „Turia" i „Norbert" z przedstawicielem UPA „Wyrem". Hasła, jak również znaki rozpoznawcze, były często zmieniane, służyły do skontaktowania się z oddziałami AK czy UPA w celu omawiania drobniejszych spraw terenowych. Przy spotkaniu dużych oddziałów leśnych AK i UPA był na przykład umówiony znak: czapka na karabinie wysuniętym w prawej ręce, poza tym był odzew: podwójne podniesienie karabinu do góry i opuszczenie. To

identyfikowało jednych, jak i drugich i upoważniało do ewentualnego podejmowania bezpośredniej rozmowy. Wyznaczone punkty kontaktowe dla UPA znajdowały się na placówkach AK w Uhnowie, koło Lubyczy Królewskiej, koło Narola i gdzieś jeszcze. [...]

Podpis podejrzanego:
Gołębiewski

Przesłuchał:
oficer śledczy MBP [...][2] podporucznik
Protokołował: oficer śledczy MBP
Cieślak chorąży

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 31 stycznia 1946 r., k. 140–142.

[2] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.



Rozmowy UGRW – DSZ na Żarach, przysiółku Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r. Dialog Mariana Gołębiewskiego „Stera" (w białym płaszczu) i siedzącego naprzeciw Jerzego Łopatyńskiego „Szejka"

1946 luty 1, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" na temat informowania dowódcy Obszaru Centralnego DSZ-WiN Jana Mazurkiewicza "Radosława" o współpracy między DZS-WiN a UPA

Pytanie: Podajcie, kiedy i jakie materiały dotyczące współpracy waszej organizacji WiN z organizacją UPA przesłaliście delegatowi Sił Zbrojnych na Obszar Centralny „Radosławowi".

Odpowiedź: W końcu maja 1945 r. przesłałem drogą służbową do podpułkownika „Radosława" następujące materiały dotyczące nawiązania współpracy z organizacją UPA:

1. sprawozdanie z przeprowadzonych około 20 maja 1945 r. rozmów z przedstawicielami ukraińskimi, które zawierało dokładny opis, w jaki sposób doszło do podjęcia tych rozmów oraz treść tych rozmów, w których zawarte były kwestie uzgodnionej współpracy z organizacją UPA;
2. pismo Ukraińców w rodzaju deklaracji o współpracy z naszą organizacją;
3. umieszczone w raporcie oddzielnym informacje o Związku Radzieckim otrzymane od przedstawicieli ukraińskich (treść mniej więcej podałem w poprzednim protokole);
4. kilka egzemplarzy prasy podziemnej organizacji UPA.

Następnie po tym materiały dotyczące – jak ją nazywaliśmy – „sprawy ukraińskiej" przesłałem jako załączniki do raportów wywiadowczych miesięcznych normalną drogą służbową[1].

[1] Np. jako załączniki do raportu wywiadowczego z listopada-grudnia 1945 r. podane zostały: pisma konspiracyjne UPA, meldunek „Kryhy" o akcji

Pytanie: Kiedy i gdzie mieliście odprawę z „Radosławem" na temat współpracy z organizacją UPA i w jaki sposób „Radosław" określił swoje stanowisko w tej sprawie?

Odpowiedź: Gdzieś w końcu lipca 1945 r. byłem na odprawie szefa okręgu lubelskiego (którego byłem zastępcą) z „Radosławem" w lokalu konspiracyjnym w Warszawie na Pradze. Wówczas poruszyłem kwestię ukraińską i dobrej z nimi współpracy. „Radosław" był zainteresowany w całokształcie sprawy. Odpowiedź jego na to była mniej więcej taka, iż w tej chwili nie ma odpowiednich warunków i atmosfery do podejmowania takich rozmów. Nie polecił mi ani walczyć, ani współpracować.

Pytanie: Czy po rozmowie z „Radosławem" zmieniło się coś w stosunkach waszej organizacji z organizacją UPA?

Odpowiedź: Po rozmowie mojej i „Drugaka", szefa okręgu Lublin, z „Radosławem" nic w stosunkach naszych z organizacją UPA nie zmieniło się, nadal utrzymywaliśmy kontakty i kontynuowaliśmy współpracę z organizacją UPA.

Pytanie: Czy po objęciu kierownictwa Obszaru Centralnego organizacji Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj przez byłego zastępcę „Radosława" - „Macieja" przesyłaliście jemu materiały dotyczące współpracy waszej organizacji z organizacją UPA? Jeśli tak, to w jakiej formie, kiedy i jakie materiały?

Odpowiedź: Dalsze materiały do „sprawy ukraińskiej" były normalnie zamieszczane w raportach wywiadowczych oraz w formie załączników do tychże raportów, które przesyłane były co miesiąc, tak że od chwili objęcia przez „Macieja" stanowiska szefa Obszaru Centralnego otrzymywał je w każdym miesiącu. W pierwszej połowie listopada 1945 r. przesłałem „Maciejowi" drogą służbową odpisy sprawozdania z odbytych rozmów z przedstawicielami ukraińskimi w maju 1945 r. i pismo ukraińskie - propozycję współpracy.

UPA w kolonii Holeszów, meldunek V rejonu WiN dotyczący UPA, ulotki w języku ukraińskim (dokument polityczny *Platforma Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej*. AIPN BU 944/120, Raport wywiadowczy za okres od 20 listopada do 20 grudnia 1945 r., 23 grudnia 1945 r., k. 151.

Następnie w połowie listopada 1945 r. przesłałem „Maciejowi" na jego skrzynkę w Warszawie przy ulicy Koźmińskiej sprawozdanie „Zagończyka" z odbytej w dniu 27 października 1945 r. odprawy z przedstawicielami organizacji UPA oraz moje pismo, w którym przedstawiłem mu propozycje przedstawicieli organizacji UPA dotyczące wysłania naszego patrolu na terenie zabużańskie w celu przeprowadzenia wywiadu oraz ich prośbę o skontaktowanie z kierownictwem naszej organizacji w celu podjęcia rozmów dotyczących ściślejszej współpracy. [...]

Gołębiewski

Przesłuchał: [2]
Protokołował: Cieślak chorąży

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 1 lutego 1946 r., k. 143–144.

[2] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.

1946 luty 1, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" na temat jego notatki o sprawozdaniu komendanta Obwodu Tomaszów Lubelski WiN Jana Turowskiego "Norberta" o współpracy z UPA

Pytanie: Wyjaśnijcie dokładniej treść informacji wywiadowczej przekazanej w końcu X lub XI 1945 r. przez członka UPA, przedstawiciela „rządu ukraińskiego", komendantowi obwodu Tomaszów Lubelski organizacji WiN kapitanowi „Tatarowi", zanotowaną przez was w punkcie 1 oraz kto przekazał wam te informacje i kiedy?

Odpowiedź: Zdaje się, że w początku grudnia 1945 r. na spotkaniu z zastępcą komendanta obwodu Tomaszów Lubelski pseudonim „Zrąb", które odbyło się w Warszawie na ulicy, otrzymałem od niego ustne sprawozdanie z odbytego spotkania (koniec X lub początek XI 1945 r.) „Tatara" i „Zręba" z przedstawicielem konspiracyjnego ukraińskiego rządu. Między innymi przekazał mi informację otrzymaną od tego Ukraińca, którą zanotowałem sobie na przedstawionym arkuszu papieru, obejmującą mniej więcej taką treść: w związku z działalnością podziemnego zakonspirowanego rządu ukraińskiego i UPA na terenach Ukrainy przednieprzańskiej jest prowadzona przeciwko nim silna akcja represyjna ze strony władz sowieckich, w której bierze udział wojsko i NKWD. Na terenach Ukrainy na zachód od Kijowa w związku z nielegalną działalnością UPA w akcji przeciw nim bierze udział 500000 wojska i NKWD. Na wschód od Kijowa w związku ze słabym zaludnieniem i tym samym bardzo słabą działalnością UPA akcja przeciw nim jest słabsza (punkt 1.).

UPA na terenach wyżej opisanych prowadzi walkę na śmierć i życie, jak podawali, niszcząc na terenach Ukrainy sowieckiej urządzenia, zabudowania, składy ze zbożem itd. należące do kołchozów, tym samym rozbijaniem kołchozów niszcząc gospodarkę rolną sowietów (punkt 2). Następnie podawali, iż podziemny nacjonalistyczny ruch ukraiński (konspiracyjny rząd ukraiński – UPA) posiada kontakty ze swoimi odpowiednikami ideologicznymi w Czechach, na Węgrzech, w Rumunii i Białorusi (punkt 3). W punkcie 4. zanotowałem wiadomość przekazanymi przez „Zręba", iż tenże przedstawiciel ukraińskiej organizacji podziemnej zaproponował nam, czyli WiN, wysłanie naszego patrolu na tereny Ukrainy przednieprzańskiej (przy ich pomocy – UPA) w celu zorientowania się w istniejącej tam sytuacji i stwierdzenia współpracy polsko-ukraińskiej na tamtym terenie. W punkcie 5. na tejże kartce zanotowałem zgodę moją w sprawie pomocy dla mnie członkom oddziałów UPA, która miała być udzielana przez naszą organizację WiN.

Na wyżej opisanym spotkaniu z „Zrębem" przedstawił on mi prośbę przedstawicieli ukraińskich w sprawie udzielenia pomocy lekarskiej i medykamentów dla członków organizacji UPA rannych w akcji, walce na terenach Ukrainy sowieckiej, jak również na terenach polskich w walce z władzami sowieckimi i przeciwnikami politycznymi, jak również i w Polsce. Ukraińcy prosili o tą pomoc, ponieważ na terenach za Bugiem nie mieli możności ani ukrywania, ani leczenia rannych ze względów bezpieczeństwa i braku pomocy sanitarnej. Prośbę tę zatwierdziłem, polecając „Zrębowi" udzielenie pomocy rannym członkom organizacji UPA. Pomoc ta przejawiać się miała w przyjmowaniu, melinowaniu i leczeniu członków organizacji UPA środkami organizacji WiN w miarę istniejących możliwości. Udzielanie lekarskiej pomocy doraźnej było jednym z punktów umowy o współpracy naszej organizacji WiN z organizacją UPA.

W punkcie 6. zaznaczyłem sobie prośbę przedstawiciela ukraińskiej organizacji podziemnej o skontaktowaniu ich z kierowniczymi przedstawicielami naszej organizacji WiN, którzy mogliby zadecydować o współpracy na szerszą skalę.

Pytanie: Podajcie konkretnie wszystkie punkty lokalnej umowy o współpracy organizacji UPA z organizacją WiN na terenie waszego okręgu ustalone na spotkaniu przedstawicieli organizacji WiN waszego okręgu z przedstawicielami organizacji UPA w dniu 27 października 1945 r.

Odpowiedź: Umowa lokalna o współpracy organizacji UPA z organizacją WiN w naszym okręgu, zawarta w dniu 27 października 1945 r. z przedstawicielami z ramienia UPA: dowódcą oddziału operacyjnego „Kryhą", następnie szefem wywiadu i innymi oraz z ramienia Okręgu Lubelskiego organizacji WiN inspektorem „Starostwo Garwolin" - inspektoratu zwanego również rejonem Biała Podlaska oraz szefem wywiadu tegoż inspektoratu, obejmowała następujące punkty: współpraca wywiadów organizacji UPA i organizacji WiN polegająca na wzajemnej wymianie materiałów wywiadowczych, wzajemna pomoc w wyżywieniu i kwaterowania, współdziałanie w zwalczaniu informatorów i wywiadowców urzędów bezpieczeństwa, zwalczanie bandytyzmu, utrzymanie łączności między organizacją UPA i organizacją WiN, następnie wzajemna wymiana materiałów propagandowych. Powyższe dane umieszczone są w raporcie zwiadowczym inspektoratu kryptonim „Starostwo Garwolin" z dnia 24 XI 1945 r., podpisane przez szefa wywiadu „Żuka" i inspektora majora „Zagończyka". Oprócz tego jako dodatkowy punkt zatwierdziłem udzielanie pomocy lekarskiej rannych członkom organizacji UPA zza Bugu.

Pytanie: Wyjaśnijcie znaczenie meldunku pisanego ołówkiem przez szefa KW rejonu 5 powiat Biała Podlaska organizacji WiN „Szczerego" adresowanego do IKW umieszczonego w raporcie miesięcznym „Inspektoratu Garwolin" z miesiąca grudnia 1945 r.

Odpowiedź: Z treści odczytanego mi dokumentu pisanego przez szefa KW rejonu 5 powiat Biała Podlaska organizacji WiN wynika, że na terenie tegoż rejonu (5) zdarzyło się kilka wypadków wykroczenia poza ramy umowy zawartej między UPA i organizacją WiN - ze strony organizacji UPA, której członkowie dopuścili się napadów rabunkowych i bicia ludności polskiej. Przy tym członkowie

UPA [wskazywali], że współpraca z Polakami jest tylko chwilowa, a Ukraina i tak będzie po Łuków. Znaczenie tych zajść trudno mi wytłumaczyć, ponieważ były to wypadki sporadyczne, a nie posiadając bliższych danych nie mogę wyjaśnić, na jakim tle one powstawały.

Przesłuchał: [...][1]
Gołębiewski Protokołował: Cieślak chorąży

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 1 lutego 1946 r., k. 145–147.

[1] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.



Żary, przysiółek Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r.: przerwa w czasie rozmów przedstawicieli UGRW i DSZ. W białym płaszczu Marian Gołębiewski „Ster", za nim w głębi z założonymi rękoma Jerzy Łopatyński „Szejk"

1946 luty 1, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" dotyczący dalszej współpracy między DSZ-WiN a UPA

Pytanie: Jak przedstawiał się dalszy ciąg współpracy waszego Okręgu z ukraińską organizacją UPA?

Odpowiedź: Na pierwszym spotkaniu z przedstawicielami zakonspirowanego rządu ukraińskiego i organizacji UPA, które odbyło się około 20 maja 1945 r. na pograniczu powiatu tomaszowskiego i lubaczowskiego, uzgodniliśmy z nimi, że w miarę możności będziemy wzajemnie (organizacja WiN i UPA) wymieniać materiały informacyjne i prasę codzienną. Współpraca rządu ukraińskiego i UPA – w całym słowa tego znaczeniu – z naszą organizacją miała nastąpić po przeprowadzeniu rozmów przedstawicieli ukraińskich z władzami naczelnymi naszej organizacji.

Od maja 1945 r. współpraca z organizacją UPA przejawiała się w wymianie materiałów propagandowych naszej organizacji i prasy podziemnej organizacji UPA oraz w wymianie materiałów informacyjnych na terenach powiatów województwa lubelskiego, na których znajdowały się oddziały UPA, jak na przykład w powiecie tomaszowskim, lubaczowskim.

Około 27 października 1945 r. odbyło się drugie spotkanie członków-przedstawicieli naszej organizacji z przedstawicielami organizacji UPA. Spotkanie to odbyło się we wschodniej części powiatu Biała Podlaska. Na spotkaniu tym brał udział z ramienia organizacji WiN inspektor „Starostwa Garwolin", to jest Białej Podlaskiej, major

„Zagończyk" i szef wywiadu inspektoratu pseudonim „Żuk", ze strony zaś ukraińskiej organizacji UPA pseudonim „Kryha" i inni. „Zagończyk" przed Ukraińcami występował pod pseudonimem „Dziryt" zaś „Żuk" pod pseudonimem „Pająk". Na spotkaniu tym zostały omówione warunki lokalnej umowy oraz kwestii współpracy organizacji WiN z organizacją UPA, która miała polegać na pomocy w wyżywieniu, kwaterowania, zwalczaniu tak zwanych szpicli i bandytyzmu i utrzymywaniu łączności. Poza tym „Żuk" („Pająk") dał przedstawicielom UPA schemat raportu wywiadowczego, jaki mieli nadesłać z terenów zza Bugu. Następnie nastąpiła zmiana trasy podziemnej, która w dalszym ciągu wpływała przy nadarzających się okazjach.

Jak sobie przypominam, na spotkaniu w październiku 1945 r. ukraińscy przedstawiciele zaproponowali nam wysłać na tereny zabużańskie patrolu w celu zbadania panujących tam stosunków i potwierdzenia współżycia polsko-ukraińskiego. Patrol ten składający się z 7–11 ludzi z naszej organizacji miał być pilotowany przez specjalnych przedstawicieli organizacji UPA, którzy umożliwiliby bezpieczne poruszanie się po terenie Ukrainy zabużańskiej, posiadając kontakty lub hasła na całym tym terenie. Patrol ten miał zasadniczo przejść trasę wyznaczoną przez nas po linii nas interesującej, a Ukraińcy mieli w razie potrzeby służyć nam swoimi kontaktami (mieli nawiązywać kontakty) oraz mieli udzielić pomocy w wyżywieniu patrolu, kwaterowaniu, przy zbieraniu informacji. W razie wypadku choroby czy odniesienia ran kogoś z członków patrolu naszego, UPA miała służyć im pomocą sanitarną, udzielić meliny. UPA pomagając patrolowi zbieraniem informacji miała również przez to zabezpieczyć go przed ewentualnym spotkaniem się z oddziałami wojska czy NKWD, czy milicji. Przypuszczam, że gdyby zaistniało starcie patrolu z oddziałami sowieckimi UPA przyszłaby również z pomocą zbrojną. Patrol ten miał przebywać na terenach Ukrainy Zabużańskiej parę tygodni, 4–5 tygodni.

Pytanie: Jak przedstawiało się zagadnienie współpracy waszej organizacji WiN z organizacją UPA po linii zwalczania organów bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej na terenach województwa lubelskiego?

Odpowiedź: Na to pytanie nie odpowiem. [...]

Przesłuchał: [...][1]
Gołębiewski Protokołował: Cieślak chorąży

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 1 lutego 1946 r., k. 148–149.

[1] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.

1946 luty 4, Lublin

Fragment przesłuchania dowódcy kompanii UPA "Wilki"-3 Włodzimierza Sywaka "Zirki" na temat stosunków między UPA i WiN

[...]

Pytanie: Jak we wspólnych akcjach pracujecie razem z polskimi reakcyjnymi organizacjami?

Odpowiedź: Z polską reakcyjną organizacją oddział UPA znajduje się w przyjacielskich stosunku, np.: w maju 1945 r. ja dostałem rozkaz, w którym było mówiono, że dowództwo zawarło umowę z AK o przyjaźni. W rozkazie było jeszcze mówiono, że między UPA i AK nie powinny być wrogie stosunki, jednak w rozkazie nie mówiło się o wspólnych akcjach. Ten rozkaz pododdziałowi UPA był znany. [...]

Protokołował: mjr Bodanow /-/ Siwak Władysław

Odpis, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 11, Protokół przesłuchania Władysława Siwaka, 4 lutego 1946 r., k. 38.

1946 luty 4, Warszawa

Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" na temat współpracy wywiadu DSZ-WiN z wywiadem UPA oraz idei utworzenia państwa polsko-ukraińskiego

Pytanie: Powiedzcie konkretnie, na czym polegała współpraca wywiadu waszej organizacji WiN z wywiadem organizacji UPA?

Odpowiedź: Współpraca naszego wywiadu organizacji WiN z wywiadem organizacji UPA polegała na ustnym przekazywaniu informacji przez terenowych szefów wywiadu naszej organizacji i organizacji UPA.

Pytanie: Czy i w jaki sposób informacje zdobyte od wywiadu organizacji UPA dotyczące Związku Radzieckiego docierały do was, to jest kierownictwa okręgu organizacji WiN?

Odpowiedź: Informacje wywiadowcze otrzymywane przez terenowych szefów wywiadu organizacji WiN w naszym okręgu od szefów wywiadu organizacji UPA dotyczące Związku Radzieckiego docierały do mnie drogą służbową albo pocztą organizacyjną. albo ustnie przy osobistym zetknięciu się z komendantami obwodów naszego okręgu.

Pytanie: Jakiego rodzaju informacje otrzymywane od wywiadu UPA dostawaliście pocztą organizacyjną i jakiego rodzaju informacje przekazywano wam ustnie?

Odpowiedź: Informacje otrzymywane od w organizacji UPA dotyczące Związku Radzieckiego-Ukrainy – czy były mniej czy więcej ważne – docierały do mnie w formie meldunków piśmiennych, w ra-

portach wywiadowczych w wypadkach, gdy nie mogłem otrzymać ich ustnie od komendantów odpowiednich powiatów.

Pytanie: Jakie informacje wywiadowcze od organizacji UPA o Związku Radzieckim otrzymywaliście w raportach wywiadowczych z waszego okręgu i kiedy?

Odpowiedź: Główne informacje o Związku Radzieckim otrzymywałem od organizacji UPA w maju 1945 r. na odprawie z ich przedstawicielami. Wszystko to dokładnie opisane jest w sprawozdaniu z tej odprawy, a znajduje się obecnie w archiwum powiatu Tomaszów Lubelski organizacji WiN. Dalsze mniej ważne informacje dotyczące w ogóle tak zwanych spraw ukraińskich umieszczane były w miesięcznych raportach wywiadowczych przesyłanych przez inspektoraty (rejony) Okręgu Lublin względnie dołączano [je] do tych raportów w formie załączników. Jakie to były informacje, nie pamiętam.

Pytanie: Dlaczego w raportach wywiadowczych z terenu waszego Okręgu Lubelskiego organizacji WiN nie ma wzmianki o informacjach dotyczących Związku Radzieckiego otrzymywanych przez was od organizacji UPA? Czy te informacje przekazywane były ustnie?

Odpowiedź: Informacje o Związku Radzieckim otrzymane od UPA przez nas, to jest organizację WiN, w okresie od maja do końca listopada 1945 r. powinny znajdować się w raportach miesięcznych z inspektoratów, zaś informacje, które otrzymałem ustnie od „Zręba" w początku grudnia 1945 r. na spotkaniu z nim, tenże ostatni zdobył już po wysłaniu raportu miesięcznego za listopad 1945 r., to jest po 20 listopada 1945 r. Ponieważ to informacje dotyczące Związku Radzieckiego otrzymałem od „Zręba" ustnie, [on] nie umieścił ich w raporcie miesięcznym. Oprócz tych informacji o Związku Radzieckim, które już podawałem, żadnych innych nie otrzymywałem.

Pytanie: Jakie informacje o Związku Radzieckim pochodzące od wywiadu organizacji UPA, otrzymaliście drogą ustnego przekazania wam - od kogo i kiedy?

Odpowiedź: Pierwsze informacje wywiadowcze o Związku Radzieckim pochodzące od wywiadu ukraińskiej organizacji UPA otrzyma-

łem w maju 1945 r. – ustnie, od Ukraińców. Informacja ta mówiła o prześladowaniu organizacji UPA przez władze sowieckie, wprowadzaniu ustroju sowieckiego na terenach Ukrainy zachodniej, o przesiedlaniu Ukraińców w głąb Związku Radzieckiego, o tym, że władze sowieckie biorą do wojska Ukraińców i w związku z tym młodzież ucieka do lasu, dalej o aresztowaniu 120 kleryków itd.

Drugą informacją o Związku Radzieckim otrzymaną od wywiadu organizacji UPA była ta, którą referował mi „Zrąb" w początku grudnia 1945 r. prawdopodobnie, a którą ja zaznaczyłem sobie na kartce w kilku punktach i w poprzednim protokole dokładnie wyjaśniłem.

Pytanie: Jak uzgodniona została kwestia wspólnych akcji terrorystycznych organizacji WiN i organizacji UPA na terenie waszego okręgu w umowie zawartej 27 X 1945 r. na terenie powiatu Biała Podlaska („Starostwo Garwolin") z organizacją UPA, na której to odprawie obecny był dowódca oddziału tak zwanego „operacyjnego" organizacji UPA „Kryha"?

Odpowiedź: Na to pytanie konkretnie nie odpowiem, choć warunki lokalnej umowy zawartej przez „Zagończyka" z przedstawicielami UPA z dnia 27 X 1945 r. otrzymałem chyba w listopadzie na początku miesiąca, i raport wywiadowczy z listopada 1945 r. otrzymany w końcu listopada 1945 r. również czytałem, lecz nie przypominam sobie szczegółów tej kwestii.

Pytanie: Czy dokonywane były wspólne akcje oddziałów terrorystycznych organizacji WiN i organizacji UPA?

Odpowiedź: O wspólnych akcjach nie jest mi nic wiadomo.

Pytanie: Jak przedstawiała się współpraca z organizacją UPA w dziedzinie propagandy?

Odpowiedź: Część prasy organizacyjnej WiN przychodzącej do poszczególnych dowódców terenowych (inspektoratów i obwodów) przekazywali oni organizacji UPA. Ze strony organizacji UPA ich prasa podziemna nie przychodziła do nas regularnie, lecz od czasu do czasu otrzymywałem ją drogą służbową jako załączniki do poszczególnych raportów organizacyjnych albo tak tylko dołączone do raportów.

Pytanie: Jak ustosunkowaliście się do akcji organizacji UPA w związku z repatriacją Ukraińców za Bug?

Odpowiedź: Ponieważ byłem przeciwny wysiedlaniu Ukraińców z terenu Polski za Bug, akcję, którą prowadziła w związku z tym organizacja UPA, uważałem za akt samoobrony. Ja uważałem, że zarówno niesłusznym jest wysiedlenie Polaków z terenów za Bugiem, ponieważ tracimy tym samym podstawę do żądania powrotu tamtych ziem do Polski, jak też i wysiedlenie Ukraińców z terenów Polski przed Bugiem na drugą stronę, dlatego że trzeba będzie zrobić miejsce Ukraińcom. Byłem przeciwnikiem porozumienia z Ukrainą sowiecką, natomiast byłem za porozumieniem z Ukraińcami spod znaku UPA. Uważałem, że po przyjściu ich do władzy stosunki z UPA ułożą się korzystnie dla Polski.

Pytanie: Jak ustosunkowani byliście do współpracy waszej organizacji podziemnej pod nazwą WiN z podziemną organizacją ukraińską UPA?

Odpowiedź: Konkretnie byłem za pogłębieniem współpracy z organizacją UPA, jak też i współpracą polityczną z ich tak zwanym konspiracyjnym rządem ukraińskim.

Pytanie: Co łączyło was z organizacją UPA? Jakie wspólne cele posiadaliście z organizacją UPA?

Odpowiedź: Wspólne cele, jakie łączyły naszą organizację z organizacją UPA, to było przeprowadzenie zmian społeczno-politycznych w Polsce, jak i na Ukrainie sowieckiej i utworzenie z Ukrainą wspólnego państwa. [...]

Przesłuchał: [...][1] Gołębiewski
W obecności protokolanta:
Cieślak chorąży

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 4 lutego 1946 r., k. 150–152.

[1] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.



Prawdopodobnie moment ukończenia rozmów między UGRW i WIN na Żarach w dniu 21 maja 1945 r.

1946 kwiecień 17, Warszawa

Fragment protokołu przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" dotyczący zagadnienia współpracy WiN z UPA na naradzie oficerów Inspektoratu Zamojskiego WiN 16 stycznia 1946 r.

Pytanie: Proszę powiedzieć jaki był porządek dzienny drugiej odprawy[1], waszej podróży inspekcyjnej Okręgu Lublin organizacji AK - WiN koło Józefowa w Inspektoracie Zamojskim - [kryptonim] „Muzeum".

Odpowiedź: [...][2] Jeszcze dodaję, że oprócz sprawozdań normalnych organizacyjnych kapitan „Turia" i kapitan „Norbert" referowali mi „sprawę ukraińską". Meldował mi, że na kontakt, jaki posiadali z UPA, zgłosił się jakiś ważny gość, delegat rządu ukraińskiego zakonspirowanego, który przekazał im (przy spotkaniu z „Norbertem", możliwe, [że] i „Turią", w umówionym miejscu) informacje o stosunkach panujących na Ukrainie Zabużańskiej i dalej w głębi Ukrainy, i o życiu podziemnym itd. Ukrainiec ten prosił o o danie im możliwości „odskoku" na nasze tereny, o żywieniu ich i pomoc sanitarną, i umożliwienie kontaktu - łączności z Zachodem. Proponowali poza tym kontakt z czynnikami kierowniczym ich „rządu" i naszej organizacji. Wysłanie patrolu wywiadowczego naszej organizacji na Ukrainę przy pomocy UPA i innych czynników ukraińskich podziemnych było nadal aktualne. Zasadniczo sprawę tę referował mi

[1] Odprawa dowództwa WiN Okręgu Lublin miała miejsce 16 stycznia 1946 r. w pobliżu Józefowa w powiecie biłgorajskim.

[2] Tu i w pozostałych miejscach pominięto omówienie sprawozdań organizacyjnych na odprawie nie dotyczących współpracy z UPA.

na poprzedniej odprawie „Norbert", wtedy też dałem mu rozkaz udzielenia pomocy Ukraińcom w ramach naszych możliwości. Poza tym poleciłem przygotować taki patrol naszych ludzi i wysłanie go na Ukrainę na wiosnę 1946 r. [...]

Na odprawie koło Józefowa w dniu 16 I 1946 r. poleciłem „Turii" i „Norbertowi" oczekiwać na odpowiedź od konspiracyjnego rządu ukraińskiego w sprawie ich stosunku do granic południowo-wschodniej Polski sprzed 1939 r.

Pytanie: Śledztwu wiadomo jest, że „Turia" czy „Norbert", referując sprawę ukraińską na odprawie w dniu 16 I 1946 r., powiedzieli wam, iż delegat ten otrzymał warunki, jakie stawia nasza organizacja Ukraińcom i z tym wyjechał do Kijowa. Wyjaśnijcie, jakie to warunki przekazał „Turia" czy „Norbert" delegacji zakonspirowanego rządu ukraińskiego, które tenże zawiózł do Kijowa, a wy wydaliście rozkaz, ażeby oczekiwać odpowiedzi Ukraińców - rządu ukraińskiego?

Odpowiedź: Do kontaktów z tym delegatem konspiracyjnego rządu ukraińskiego doszło chyba w grudniu 1945 r. i na spotkaniu tym „Norbert" przekazał temu delegatowi ukraińskiemu pytanie o ich stosunek do Ziem Zabużańskich południowych i granice Polski sprzed 1939 r., co przez nas mogło być uważane za warunek nawiązania z konspiracyjnym rządem ukraińskim ściślejszych stosunków i współpracy. Ponieważ ja nie wykluczałem możliwości bliższego współżycia z tymi Ukraińcami po uzyskaniu ewentualnym naszego i ich zwycięstwa nad Sowietami i rzeczywistością polską. W związku z tym pytaniem kazałem „Turii" i „Norbertowi" oczekiwać na odpowiedź konspiracyjnego rządu ukraińskiego.

Pytanie: Na czym polegała współpraca waszej organizacji z UPA do stycznia 1946 r. na terenach styku w Tomaszowskim Obwodzie.

Odpowiedź: Do wyżej określonego okresu współpraca naszej organizacji z Ukraińcami - UPA polegała zasadniczo na wspólnym zwalczaniu bandytyzmu, wymianie informacji wywiadowczych od czasu do czasu i stałej wymianie prasy podziemnej naszej i ich.

W styczniu 1946 r. zgodziłem się również i poleciłem to „Turii" i „Norbertowi" udzielenia pomocy sanitarnej UPA, oczywiście w miarę możliwości. Poza tym mieliśmy wysłać patrol wywiadowczy na Ukrainę przy pomocy UPA, ale dopiero na wiosnę w 1946 r., jakby się ociepliło trochę. [...]

Przesłuchał: [...][3] Gołębiewski

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 17 kwietnia 1946 r., k. 213–214.

[3] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP w Warszawie ppor. Jerzego Kędziory.

1946 maj 13, Warszawa

Fragment protokołu przesłuchania Mariana Gołębiewskiego "Stera" dotyczący stosunku szefa Obszaru Centralnego WiN Józefa Rybickiego "Macieja" do współpracy WiN z UPA

Pytanie: Proszę wyjaśnić, jakie stanowisko zajmował szef Obszaru Centralnego organizacji WiN „Maciej" w sprawie współpracy waszej organizacji z UPA i zakonspirowanym „rządem ukraińskim".

Odpowiedź: Na współpracę terenową w naszym Okręgu organizacji WiN z organizacją UPA posiadaliśmy całkowitą sankcję szefa Obszaru Centralnego „Macieja" przez to, że nie zabraniał nam jej, wiedząc szczegółowo o rozmiarach tej współpracy z raportów naszych i załączników do listopada i grudnia 1945 r. włącznie, a na odprawie ze mną w grudniu przed 10-tym 1945 r. „Maciej" na moją propozycję o nawiązaniu ściślejszej współpracy z Ukraińcami z zakonspirowanego rządu ukraińskiego spod znaku UPA powiedział, że: „Sprawa ta będzie na warsztacie w styczniu 1946 r., zaś wy ze swojej strony postawcie im pytanie, jakie jest ich stanowisko do Ziem Wschodnich".

Ja zrozumiałem to w ten sposób, że byłby to warunek do nawiązania ścisłej współpracy z Ukraińcami na naszym szczeblu centralnym. Jednocześnie to oświadczenie było sankcjonowaniem dotychczas kontynuowanej współpracy terenowej organizacji WiN z organizacją UPA oraz krokiem wstępnym do nawiązania ścisłych stosunków z konspiracyjnym rządem ukraińskim – tym samym i UPA – na szczeblu kierownictwa organizacji WiN.

Pytanie: W jaki sposób wykonaliście powyższe polecenie „Macieja" w sprawie współpracy z Ukraińcami spod znaku UPA i zakonspirowanego „rządu" ukraińskich nacjonalistów?

Odpowiedź: Rozkaz „Macieja" w powyższej sprawie zawierający pytania do „konspiracyjnego rządu ukraińskiego" przekazałem w kilka dni później kapitanowi „Norbertowi", komendantowi obwodu Tomaszów Lubelski organizacji WiN, który posiadał właśnie kontakt z UPA. Rozkaz ten przekazałem „Norbertowi" w Warszawie przy ul. Lwowskiej 10 mieszkania 16, w mieszkaniu na Tabaczyńskiego (w pokoju Bukietyńskiego Mariana).

Pytanie: Wyjaśnijcie, jakie sprawy związane ze współpracą waszą i waszej organizacji WiN z UPA meldował wam na powyższym spotkaniu konspiracyjnym kapitan „Norbert", komendant obwodu Tomaszów Lubelski.

Odpowiedź: Na spotkaniu powyższym kapitan „Norbert" przekazał mi informację o Związku Radzieckim otrzymane przez niego od wywiadu UPA na jednym z ostatnich spotkań w terenie jego obwodu oraz zameldował mi prośbę UPA o udzielenie im pomocy sanitarnej, o czym zeznawałem już w poprzednich protokołach szczegółowo. W odpowiedzi na to dałem „Norbertowi" rozkaz, ażeby udzielił pomocy sanitarnej organizacja UPA i ażeby przekazał pytanie „Macieja" do „konspiracyjnego rządu" ukraińskich nacjonalistów.

Pytanie: Wyjaśnijcie, jaką prośbę przedstawiliście szefowi wywiadu Obszaru Centralnego „S1" na spotkaniu z nim przed 15 grudnia 1945 r.

Odpowiedź: Na spotkaniu z szefem wywiadu Obszaru Centralnego organizacji WiN „S1" w Warszawie przed 15 grudnia 1945 r. przekazałem mu sprawę współpracy naszej organizacji z UPA, przekazałem mu informacje z ZSRR otrzymaną od „Norberta" (z wywiadu UPA), sprawę pomocy sanitarnej udzielonej moim rozkazem dla UPA, oprócz tego prosiłem „S1", żeby poparł u „Macieja" sprawę pozytywnego załatwienia współpracy z UPA W odpowiedzi „S1" powiedział mi, że poprze tę sprawę. [...]

Przesłuchał: [...][1] Gołębiewski

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/114, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego, 13 maja 1946 r., k. 264–265.

[1] Nieczytelny podpis oficera śledczego MBP ppor. Jerzego Kędziory.

1946 czerwiec 16, m.p.

Sprawozdanie referenta propagandy Okręgu III Teodora Harasymiaka "Dunajskiego" o spotkaniu przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 18 maja 1946 r.*

Krótkie sprawozdanie ze spotkania z przedstawicielami WiN dnia 18 V 1946 r.

Spotkanie odbyło się zgodnie z umową dnia 18 V 1946 r. w lesie[1]. Trwało od godz. 10. do 20. Ze strony ukraińskiej przedstawiciele byli następujący: „Rawicz"[2], „Jawir"[3], „Chmarny"[4]. Ze strony polskiej: przywódca delegacji „Ostoja"[5], referent [ds. propagandy?] z Warszawy; referent obwodu „Azja"[6]; komendant powiatu kapitan

* Dokument powstał 16 czerwca 1946 r., jednak został umieszczony wśród dokumentów sprzed 28 maja 1946 r., ponieważ jego treść dotyczy wydarzeń poprzedzających atak na Hrubieszów 28 maja 1946 r. Podobnie dokument następny.

[1] Spotkanie to odbyło się, jak twierdził w zeznaniach Leon Łapiński „Bogusław", w lesie koło Adeliny.

[2] „Rawicz" - pseudonim referenta propagandy Okręgu III Teodora Harasymiaka „Dunajskiego" w ramach współpracy z WiN.

[3] „Jawir" - pseudonim Mikołaja Łopuszańskiego „Słoty" w ramach współpracy z WiN.

[4] „Chmarny" - pseudonim pracownika SB w Okręgu III Włodzimierza Batalii „Ławka" w ramach współpracy z WiN.

[5] Jan Zadrąg „Ostoja" - szef Biura Informacji i Propagandy Okręgu Lubelskiego WiN.

[6] Wacław Dąbrowski „Azja" - komendant Obwodu Hrubieszów, drugi zastępca komendanta Obwodu Lublin WiN.

„Wyrwa"[7]; 5 oficerów WiN; 1 przedstawiciel powiatu i przedstawiciele powiatu Tomaszowskiego; 1 sekretarz.

Porządek dnia:

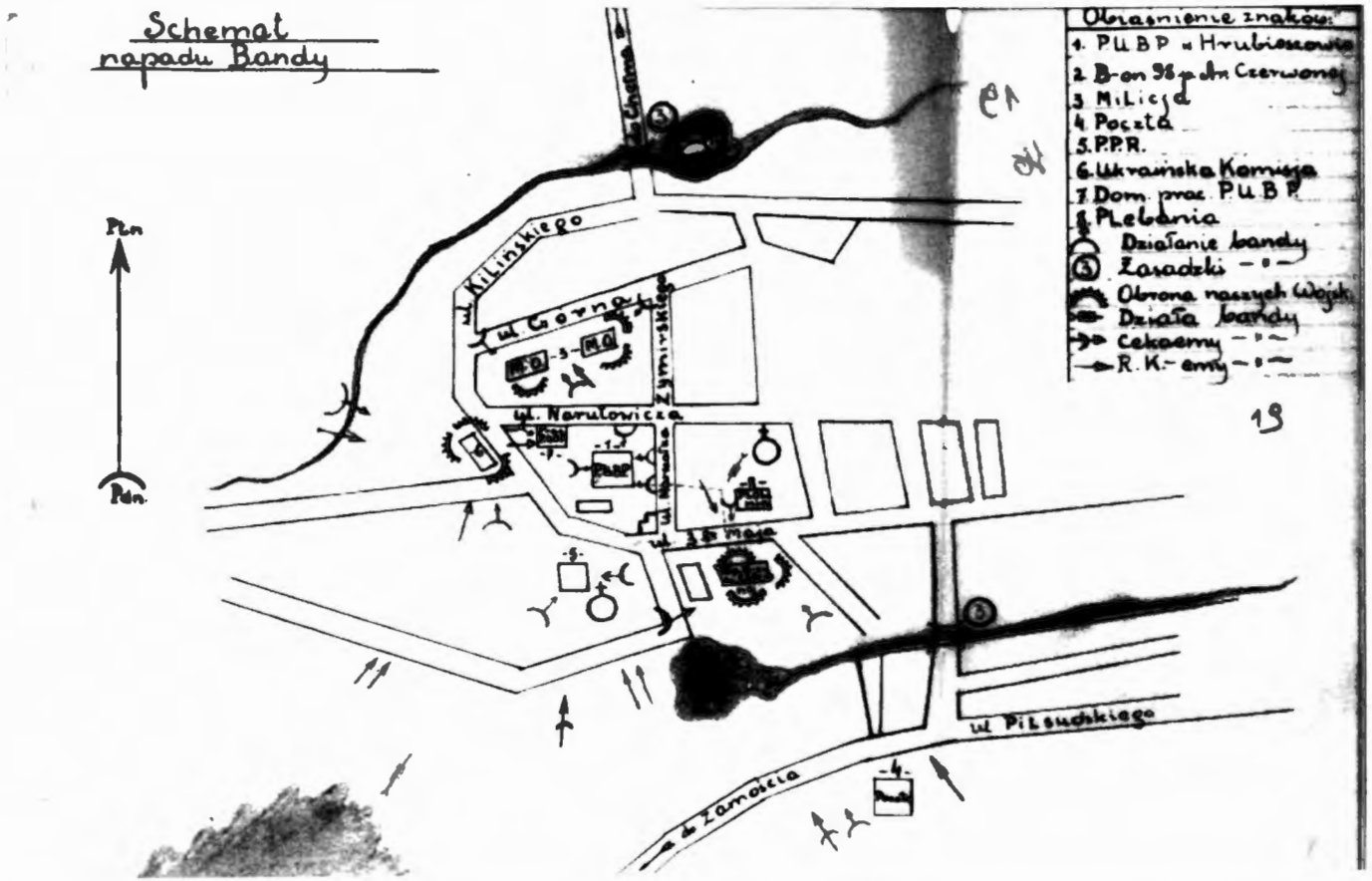
1. Sytuacja na świecie - referat „Ostoi",
2. Idea współpracy Polska-Ukraina - „Rawicz",
3. Idea współpracy Polska-Ukraina - „Ostoja",
4. Sprawy wojskowe,
5. Sprawy terenowe,
6. Sprawy gospodarcze,
7. Zakończenie.

Na wniosek „Ostoi" konferencja powinna odbywać się 2 dni, żeby dokładnie omówić wszystkie sprawy. Jednak brak żywności dla oddziału wojska polskiego (liczył 100 osób) na to nie pozwalał i konferencja trwała 12 godzin z jednogodzinną przerwą.

Ad. 1. Pan „Ostoja" w swoim referacie wyjaśnił sytuację polityczną na świecie, gdzie zarysowują się dwa światy: a) prawdziwie demokratyczny i b) zaprzeczenia wszystkiego co ludzkie - świat barbarzyński. Trwa konsekwentna wojna między tymi światami i jeden z nich musi wygrać, a drugi zginąć. Ten który zginie, to świat bolszewicki. Po powaleniu bolszewizmu mają powstać niezależne państwa, a w głównej mierze Ukraina i Polska, które muszą związać się ze sobą ideą współpracy, aby wypełnić historyczną misję na wschodzie Europy i obezwładnić imperializm rosyjsko-niemiecki oraz zorganizować wszystkich Słowian do wypełnienia pewnej historycznej misji. Prelegent kładł największy nacisk na współpracę polityczną miedzy Ukrainą a Polską i to zaraz, żeby jak najprędzej wyzwolić się spod bolszewickiego jarzma. (W słowach prelegenta odczuwało się szczerość i niepokój, że jeśli będzie tak dalej, to naród polski w warunkach bolszewickich przepadnie) Prelegent jest dobrze zorientowany w sprawach ukraińskich na podstawie lektur Leona Wasilewskiego[8] oraz obecnej rzeczywistości.

[7] Stanisław Książek „Wyrwa", „Turia" (1909-2006) - komendant Obwodu Tomaszów Lubelski WiN.

[8] Leon Wasilewski (1870-1936) - polski polityk, socjalista, znawca problematyki wschodnioeuropejskiej, autor m.in. *Kresy Wschodnie - Litwa i Białoruś.*



Schemat ataku oddziałów UPA i WiN na obiekty reżimu komunistycznego w Hrubieszowie wykonany przez pracowników MBP

Ad. 2. „Rawicz" - przedstawił w swoim referacie współpracę polsko-ukraińską na przestrzeni dziejów, od czasów książęcych do teraźniejszości. Wyraził konieczność ścisłej współpracy w obecnych czasach nie tylko między Ukraińcami a Polakami, ale w ogóle ze wszystkim narodami zniewolonymi.

Ad. 3. „Ostoja" w swoim referacie przedstawił etyczne, ekonomiczne, psychiczne, społeczne, kulturowe i religijne strony współżycia polsko-ukraińskiego, które stanowią rękojmię, że takie współżycie między oboma narodami jest możliwe i konieczne.

Ad. 4. Zdecydowano o dokonaniu wspólnej akcji na Hrubieszów.

Ad. 5. „Azja" i „Rawicz" omówili wszystkie sprawy terenowe i doprowadzili do przyjęcia pewnych postanowień.

Ad. 6. Sprawy gospodarcze odnosiły się do relacji handlowych. Polacy mają nam dostarczać wszelkie przedmioty codziennego użytku, a Ukraińcy mają im dostarczać konie, wozy, tłuszcze i zboże na mąkę.

Ad. 7. Postanowiono za trzy tygodnie zjechać się znowu, a „Ostap" przedłożył wniosek, żeby spotkali się przedstawiciele obydwu kierownictw z daleko idącymi pełnomocnictwami i swoje postanowienia na konferencji podpisali jako akty państwowe.

Naszą delegację ochraniał oddział 20 żołnierzy.

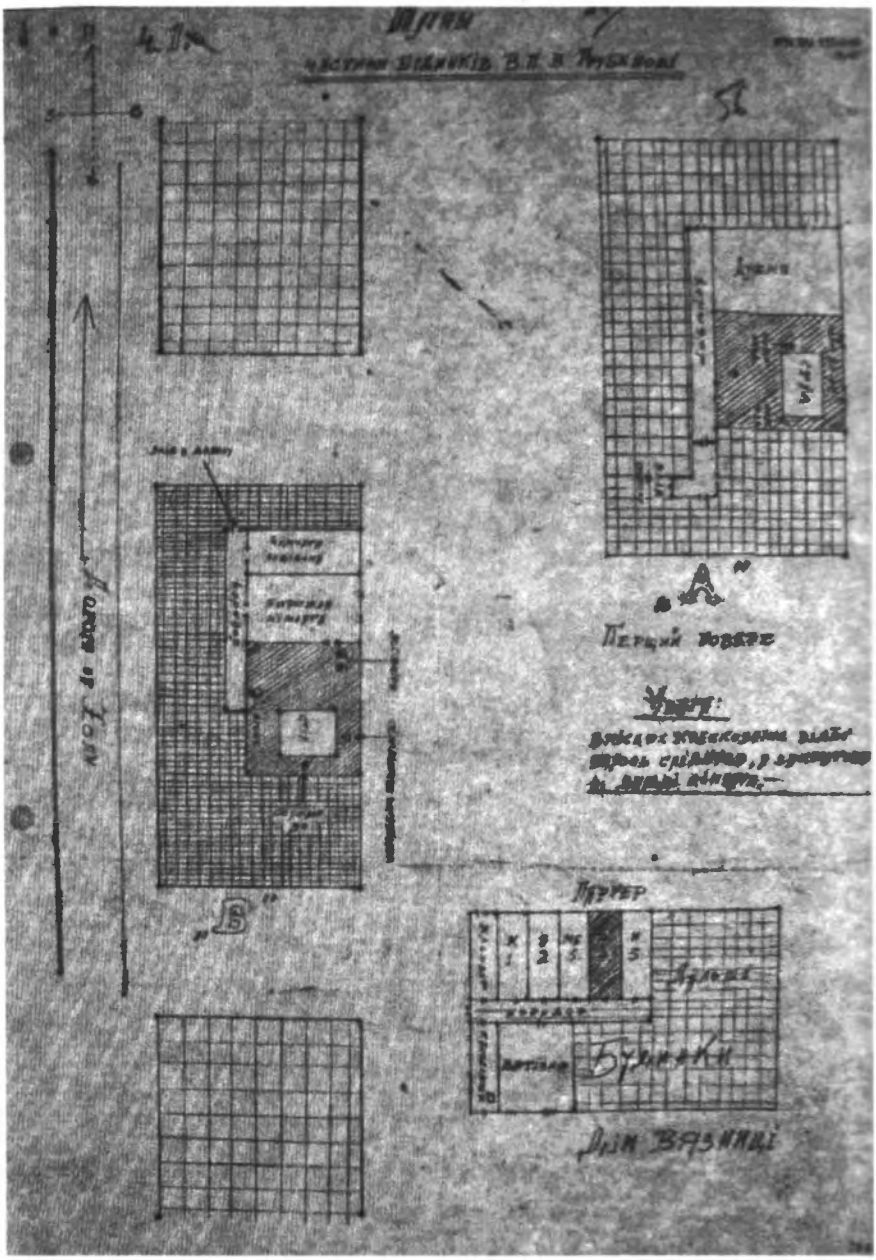
16.6.1946. „Rawicz"
Chwała Ukrainie!

Dodatkowe wyjaśnienia do punktu 5:

a) omówiono i uzgodniono następujące sprawy: ukraińska i polska ludność cywilna może bez zastrzeżeń mieszkać na terytorium polskim i ukraińskim, jeśli nie będzie szkodzić działaniom wyzwoleńczym obydwu narodów oraz nie będzie należeć do wrogiego (komunistycznego) obozu;

b) nie ma zastrzeżeń co do przybywania ukraińskich oddziałów wojskowych na terenach polskich, ale po uprzednim albo późniejszym powiadomieniu polskiego kierownictwa WiN.

Podlasie i Chełmszczyzna. Galicya Wschodnia. Ukraina (1917), *Kwestia ukraińska jako zgadnienie międzynarodowe* (1934).



Schemat koszar Wojska Polskiego w Hrubieszowie wykonany przez sztabowców UPA

c) ranni i chorzy Ukraińcy z UPA oraz Organizacji mogą przebywać na terytorium polskim, gdzie otrzymają pomoc lekarską;

d) polskie i ukraińskie sądy rewolucyjne mogą sądzić według swoich praw przestępców politycznych i kryminalnych obu narodowości, jednak powiadomią o tym protokolarnie drugą stronę;

e) wyznaczono punkt spotkań i łączności[9].

[10]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.

[9] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 798–799.

[10] Brak podpisu.

1946 czerwiec, m.p.

Protokół ze spotkania przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN 18 maja 1946 r. sporządzony przez pracownika referatu propagandy Okręgu III Mikołaja Łopuszańskiego "Słotę"*

Protokół spotkania z przedstawicielami WiN dnia 18 V 1946 r.

Na spotkaniu z naszej strony obecni byli: „Rawicz", „Jawir", „Chmarny". Obecni ze strony polskiej: pan „Ostoja" – referent polityczny z centrum, z Warszawy; pan „Azja" – inspektor okręgowy; komendant powiatowy kapitan „Wyrwa"; 4 oficerów WiN; 1 przedstawiciel chełmskiego kierownictwa powiatowego; 2 przedstawiciele z powiatu tomaszowskiego; 1 sekretarz i 1 porucznik – dowódca oddziału ochraniającego. Delegację WiN ochraniał oddział liczący 100 ludzi. Naszą delegację ochraniał pododdział w sile 20 ludzi.

Konferencja zaczęła się o godz. 10. i trwała do godz. 20. z jednogodzinną przerwą [obiad].

Porządek narad:

1. Sytuacja polityczna na świecie – pan „Ostoja";
2. Idea frontu narodów ujarzmionych i współpracy polsko-ukraińskiej – kolega „Rawicz";
3. Idea współpracy polsko-ukraińskiej – pan „Ostoja";
4. Sprawy wojskowe;

* Dokument powstał 16 czerwca 1946 r., jednak został umieszczony wśród dokumentów sprzed 28 maja 1946 r., ponieważ jego treść dotyczy wydarzeń poprzedzających atak na Hrubieszów 28 maja 1946 r.

5. Wzajemne stosunki terytorialne od Włodawy po Biłgoraj;
6. Sprawy gospodarcze;
7. Zakończenie.

Przedstawiciel WiN, pan „Ostoja", proponował prowadzenie odprawy dwa dni, jednak brak żywności dla ich oddziału był przyczyną skrócenia jej do jednego dnia.

Przed godz. 10. przyszedł do nas oddział WiN w liczbie 8 ludzi z zapytaniem, czy jesteśmy gotowi do konferencji. Szef naszej delegacji „Rawicz" powiedział, że jesteśmy gotowi. Wtedy komendant grupy polskiej wysłał 2 żołnierzy po polską delegację. Za kilka minut zjawiła się liczna polska delegacja w towarzystwie większego oddziału ubranego w polskie mundury. Na jego czele szło dwóch żołnierzy, za nimi dwójkami delegaci, za delegatami dwójkami szła reszta ochrony. Przywitawszy się z naszymi i wymieniwszy kilka kurtuazyjnych słów, przystąpiono do konferencji, która odbyła się w lesie. [...]

Ad. 1. Zgodnie z porządkiem obrad pan „Ostoja" referował sytuację polityczną na świecie. Na początku podkreślił znaczenie II wojny światowej dla narodów zniewolonych, w tym dla Ukrainy. „Ukrainy sowieckiej nie uznajemy, bo znamy prawdziwie oblicze ZSRR". Dalej prelegent udowadnia potrzebę współpracy polsko-ukraińskiej. Twierdzi, że władze polskiego ruchu podziemnego od początku robiły wszystko, aby nastąpiło zbliżenie z podziemiem ukraińskim, że nie ma większych różnic, które mogłyby [stanowić przeszkodę] w stosunkach polsko-ukraińskich i zapewniamy czystość tej idei. Chcemy dwóch wolnych naszych narodów w wolnych państwach.

II. „Ostoja" uważa, że świat podzielił się na dwa wrogie obozy. Pierwszy – demokratyczny, drugi – terroru i przemocy. „Powstaje pytanie: czy jest możliwa współpraca lub istnienie obok siebie tych dwóch obozów? Nie! Jeden z nich jest skazany na śmierć, a upaść musi świat bezprawia! Demokracja – to nasza idea, za którą idziemy na śmierć, nie dlatego, że demokracja musi wygrać, ale dlatego, że walczymy o prawdę".

„Jakie są nasze orientacje dyplomatyczne?".

„Jesteśmy za prawdziwą demokracją anglo-amerykańską, która koło skupia wokół siebie szereg mniejszych państw, z radością idących na współpracę [z nimi] jak równy z równym. Z drugiej strony



Pociski rakietowe produkcji niemieckiej do wyrzutni typu Nebelwerfer wykorzystywane przez oddziały UPA na terenie 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw" (błędnie zidentyfikowane przez MBP jako pociski V-1)

jest Związek Sowiecki – więzienie narodów. Narody ujarzmione nie mają podstawowych ludzkich praw. Sami bolszewicy mówią, że panują nad 70 różnymi narodami".

„Nasze hasło to Wolność obywatela i niezależność państwa!" Ukraina jest jednym z tych państw, które nie ma ni jednego, ni drugiego. Ukraina, wielki kraj gnębiony przez bolszewików, stworzyła

wykrystalizowaną ideę i śmiało dąży do wyzwolenia. Białoruś tego nie wykazała".

Świat według prelegenta uporządkuje „Karta Atlantycka[1] – wspaniałe dzieło Roosevelta". Karta Atlantycka powinna być ewangelią wszystkich poczynań politycznych. Na ostatniej konferencji w Jałcie i na następnych odstąpiono od zasad Karty Atlantyckiej, ale teraz obserwujemy tendencję jej realizowania w przyszłości. Dowodem tego może być przemówienie Churchilla. Dzięki temu przemówieniu orientujemy się, że do walki dwóch obozów zmobilizowana została całość sił świata. Churchill swym przemówieniem przygotował opinię światową moralnie i zmobilizował do przyszłych wydarzeń na świecie. Prowadzona jest także mobilizacja zasobów materialnych, ale póki co bardziej tajna, chociaż już jest widoczna. W USA prowadzi się ogólne przeszkolenie wojskowe, chociaż już jest rok po wojnie. To znaczy, że tam uważają, że dla realizacji swoich idei trzeba będzie koniecznie użyć siły. W przemówieniu Stalina na temat 25-letniego planu pracy mówi się, że w tym czasie przemysł wojenny osiągnie „najwyższy" poziom. Świadczy to o tym, że współpraca po II wojnie światowej zaczyna się od przygotowań do wojny. Dlatego także Komintern[2] kontynuuje swoją pracę, chociaż oficjalnie został rozwiązany. Najbardziej intensywną pracę w Polsce Komintern prowadził na ziemiach ukraińskich i przez to w Polsce, potem te ziemie włączono do sowieckiego kolosa. To samo stało się z Zakarpaciem.

„Co prezentuje sobą obecnie Rosja i Stalin na świecie?".

To pytanie prelegent objaśnia tak: Rosja starała się stworzyć takie warunki polityczne na arenie międzynarodowej, aby można było dowolnie lawirować i zawsze się usprawiedliwić w obliczu prawa. Dlatego wprowadzenie przedstawicieli Ukrainy, Białorusi i Polski do ONZ ma też znaczenie propagandowe, bo bolszewicy udowadniają tym samym, że te państwa są niezależne.

[1] Karta atlantycka – deklaracja Winstona Churchilla i Franklina D. Roosevelta z 14 sierpnia 1941 r. Nakreśliła ona cele i wartości, w imię których Wielka Brytania i USA biorą udział w II wojnie światowej.

[2] Komintern – Kommunisticzieskij Internacional (ros.): międzynarodowa organizacja składająca się z partii komunistycznych z różnych krajów w latach 1919–1943, tu: blok komunistyczny w Europie.

„Obłuda musi zniknąć. Stoimy po stronie walki o demokratyczny ład na świecie!".

Walkę dwóch bloków już widzimy przy stole instytucji, którą jest ONZ. Wyszło tam na jaw, że przedstawiciele bolszewików nie reprezentują woli poszczególnych narodów, a bezwzględnie wykonują wolę Stalina.

Przedstawiciele demokratycznych państw nie są „pionkami" Anglii ani Ameryki, a występują w ONZ, jako przedstawiciele wolnych państw w obronie zasad demokracji i praw własnych lub innych narodów, czego dowodem jest światłe wystąpienie Kuby w ONZ. Małe narody nie boją się współpracy z krajami demokratycznymi, bo wiedzą, że te uszanują ich prawa. USA to największe demokratyczne państwo świata, z którego inni czerpią zasady demokracji (uwaga protokolanta: demokrację angloamerykańską mówca mocno idealizuje). ONZ to twór Anglii i Ameryki, to drzewko doświadczalne, na którym rodzą się dobre i złe owoce.

Proces norymberski[3] urządzono po to, aby wszystkie organizacje społeczne świata poznały zło tyranii oraz dlatego, żeby wiedziały, że świat demokracji walczy o prawdę, sprawiedliwość, że humanizm zwycięża, a zło zostaje osądzone. Świat demokratyczny dąży do wolności, spokoju, sprawiedliwości. Przeciwdziała temu bolszewizm, który nigdzie nie zapanował za zgodą narodu, w wyniku głosowania powszechnego; zawsze obejmuje on władzę podstępnie, po trupach i zniewoleniu innych narodów.

Bolszewizm najlepiej pokazał swoją twarz na naszej skórze. Ile musieli wycierpieć Ukraińcy w ciągu 26 lat zniewolenia, gdy doznali tyle nieszczęść w tak krótkim czasie. Jak bolszewicy dotrzymują swych obietnic, najlepiej niech posłuży przykład wolności Ukrainy. Każdy wie, że co roku 10% ludności musi zostać wyrwanych ze swego miejsca. Tak traktujemy i obecną repatriację Ukraińców do ZSRR.

Teraz bolszewicy chcą torpedować ONZ. Anglia stoi w pierwszej linii walki z bolszewizmem. Ameryka odgrywa rolę przywódcy i sta-

[3] Proces norymberski – ciąg postępowań karnych specjalnie utworzonego do ukarania zbroni nazistowskich Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, który działał w latach 1945–1949 z siedzibą w Norymberdze.

ra się mobilizować przeciwko bolszewizmowi wszystkie narody. Bolszewicy atakują Anglię ze wszystkich stron (kampania w Indii, Egipt, Persja, Grecja itd.), ale świat odkrywa prawdziwy cel tych działań. Na przykład de Gaulle odkrył prawdziwe oblicze komunistycznej roboty w Francji i nazwał ją po imieniu. Powiedział, że nigdy nie zgodzi się na to, żeby Paryż był podporządkowany Moskwie. Włochy starają się odbudować i stać się przydatne w ONZ, ale potrzebna jest jeszcze kwarantanna, a Stalin jak może kokietuję swoją stronę. Swego czasu generał Sikorski zainicjował Federację Narodów Słowiańskich. Jako pierwsza wstąpiła do niej Czechosłowacja, ale potem Benesz[4] sprzedał te ideę, żeby pozostać przy władzy. Teraz polega na Związku Sowieckim i nie zawahał się sprzedać Zakarpacia. W Rumunii, na Węgrzech, w Bułgarii, Jugosławii także panuje bolszewizm i dążą tam do wyzwolenia. Prelegent podkreśla jeszcze raz, że moralna mobilizacja świata już się dokonała, a teraz świat przygotowuje się pod względem materialnym. Kończy swój referat hasłami:

„Niech żyje demokracja! Niech żyje Niepodległe Państwo Ukraińskie! Niech żyje Niepodległe Państwo Polskie!".

Po krótkiej przerwie głos zabrał pan „Ostoja", proponując dyskusję na ten temat.

Kolega „Rawicz" dodał swój głos jako koreferat do oceny politycznej. Podkreślał w nim znaczenie walki narodów zniewolonych przeciwko bolszewizmowi, wykazał potrzebę konsolidacji narodów zniewolonych, a także konieczność orientacji na własne siły oraz rewolucję[5] narodów zniewolonych.

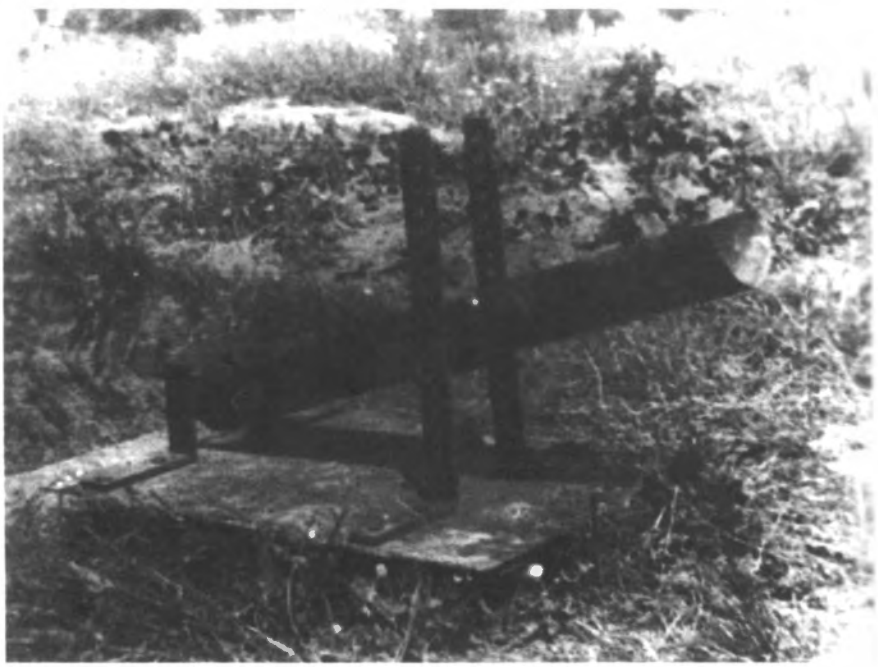
Kolega „Rawicz" zadał następujące pytania do wyjaśnienia przez stronę polską:

1. Czy możliwa jest rewolucja w Rosji?
2. Czy możliwa jest rewolucja narodów zniewolonych?
3. Czy dojdzie do III wojny światowej?

1. (i 2) Można odpowiedzieć tak i nie. Można to przedyskutować, bo dlaczego bolszewicy przewidują kontrrewolucję, ale uważamy,

[4] Edward Benesz (1884–1948) – polityk czeski; prezydent Czechosłowacji w latach 1945–1948.

[5] W oryginale: *rezolucję*.



Prowadnica (wykonana przez kowala) pocisków rakietowych produkcji niemieckiej wykorzystywana przez oddziały UPA na terenie 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw"

że bez czynników zewnętrznych nie odniesie ona sukcesu. Nie liczymy na rewolucję, bo jak możemy liczyć na to, co nie rozstrzygnie naszych problemów. Liczymy się raczej z gorszym, niż na lepszym, żeby się nie rozczarować.

3. Jasnej odpowiedzi nie można udzielić. Myślimy, że w tym roku wybuchnie, bo gdyby się odwlekło, Rosja miałaby także bombę atomową i nikt wtedy nie wie, czy doszłoby do uderzenia teraz. Wszyscy widzą, że wojna jest w przygotowaniu, a ONZ, jak zostało powiedziane, eksperyment, drzewo dobrego i złego, utworzone zostało przez Anglię i Amerykę, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za III przyszłą wojnę światową. Dlatego przede wszystkim potrzebna jest moralna mobilizacja sił, a wtedy można będzie przygotowywać się od strony materialnej. Z przemówienia Churchilla widać, że moralnie świat jest już gotowy. Gdyby wojna nie wybuchła, a Polska

została zmieniona w republikę sowiecką, zaczynają w Polsce rewolucję, żeby wywołać wielką wojnę słowiańską albo wojnę światową.

Ad. 2. Po przerwie obiadowej przystąpiono do kolejnych punktów.

Kolega „Rawicz" wygłosił referat na temat „Idea współpracy Polska-Ukraina". Historycznie udowodnił, że było wiele momentów współpracy obu narodów, ale wiele momentów nie wykorzystano i przez to zawsze następował upadek obydwu narodów. Smutne jest to, że historycy polscy oraz rosyjscy przerabiali historyczne dane, pchając naród polski do imperializmu, do hasła „od morza do morza". Za tymi chorobliwymi hasłami poszedł rząd polski i polscy politycy. Wskutek tego doszło do upadku Polski w 1939 r., źle została rozstrzygnięta kwestia ukraińska w nowopowstałej Polsce i w ogóle problemy ukraińskie na świecie.

Dalej prelegent wykazywał konieczność współpracy obu narodów w przyszłości w imię ich walki przeciwko imperializmowi rosyjskiemu. Współżycie i współpraca muszą opierać się na szczerości wzajemnych stosunków oraz wzajemnym poszanowaniu swoich świętości. Ta współpraca musi być nie tylko na papierze czy w stosunkach dyplomatycznych, ale musi się zakorzenić i dotrzeć do wszystkich warstw społeczeństwa. Taka współpraca musi się upowszechnić wśród wszystkich narodów ujarzmionych, a w głównej mierze sąsiadów: Polski i Ukrainy. W tym miejscu prelegent zacytował dwa artykuły z *Platformy UGRW* o wspólnej walce narodów ujarzmionych przeciwko bolszewizmowi oraz o wzajemnych stosunkach dobrosąsiedzkich z narodami sąsiadującymi z Ukrainą.

W dyskusji pan „Ostoja" podkreślił prawdziwość wywodów pana „Rawicza" co do mylnej interpretacji przez niektórych historyków stosunków polsko-ukraińskich, bo zostali oni wychowani akurat na rozdmuchiwanym polskim imperializmie i szowinizmie w stosunku do narodu ukraińskiego.

Ad. 3. Następnie pan „Ostoja" wygłosił referat na ten sam temat. Podszedł z innej strony, a mianowicie: jakie wspólne interesy narodu polskiego i ukraińskiego są podstawą ścisłego współżycia i współpracy. Referat rozpoczął od tego, że dla równowagi imperializmu rosyjskiego i niemieckiego powinny zjednoczyć się wszystkie państwa Europy Środkowej włącznie z Grecją oraz zniewolone

przez Rosję narody Azji (tu podkreśla: „narody słowiańskie". Rosję wyklucza z narodów słowiańskich. Według jego słów granica Słowian kończy się na wschodnich ziemiach ukraińskich. Za tą granicą Rosjanie, chociaż nazywają się Słowianami, są zmieszani z innymi plemionami, które utworzyły rosyjski typ człowieka z psychiką niesłowiańską).

Idea współżycia i współpracy wynika też z geograficznego położenia obu narodów. Kraje te leżą w Europie Wschodniej i Środkowej. Zbliżają je możliwości ekonomiczne: ukraiński surowiec oraz produkty rolne Ukrainy dla Polski, wyroby przemysłowe Polski dla Ukrainy. Podobieństwa moralne, społeczne, kulturowe, a nawet rasowe (w innym znaczeniu niż rasizm niemiecki) w życie obu narodów są gwarancją, że taka współpraca może być szczera i długotrwała.

Pod koniec swojego referatu prelegent wezwał wszystkich obecnych, żeby poważnie traktowali ten problem, a przede wszystkim na terenach pogranicznych. Zawołaniem „Polska z Ukrainą, Ukraina z Polską – do szczęśliwszych dni!" zakończył swój referat.

Uwagi: w obu referatach pan „Ostoja" dążył do tego, by doszło do współpracy obu narodów i żeby realizowano ją praktycznie w pasie przygranicznym. Konferencję tę uważał za wstęp do szerszej konferencji, na którą przybyliby referenci polityczni kierownictw krajowych obu narodów i formalnie zawarliby sojusz państwowy obu rządów. Konferencja główna może odbyć się wkrótce, warunkowana jest dwiema przyczynami:

1. Jak ułożą się stosunki wzajemne na terytorium mieszanym,
2. Jak wypadnie referendum w Polsce 30 VI.

Ostatnio wyczuwa się, że stronie polskiej bardzo zależy na ustabilizowaniu stosunków polsko-ukraińskich i pan „Ostoja" został wyznaczony właśnie po to, żeby do tego doprowadzić.

Ad. 4. Omówiono sprawę wspólnej akcji na Hrubieszów.

Ad. 5. Pan „Azja" wyraził życzenie, żeby ostatecznie rozstrzygnąć wszystkie sprawy życia polsko-ukraińskiego na terenie od Włodawy do Biłgoraja. Zdecydowano, że:

Ludność cywilna, która nie współpracuje z NKWD, może swobodnie żyć na tych terenach,

Wszyscy agenci i bandyci będą karani według praw rewolucyjnych przez jedną i drugą stronę,

Oddziały wojskowe mogą kwaterować na obu terytoriach, ukrywać się i działać przeciwko bolszewikom oraz elementom zbolszewizowanym według uprzednich uzgodnień z miejscowym kierownictwem. W tym celu podali kilka punktów kontaktowych. Zaznaczyli, że oddziały polskie nie będą operować na terenie ukraińskim, chyba że jesienią,

Rannych i chorych [można] przewozić na terytorium polskie, gdzie będą mieli zapewnioną opiekę sanitarną,

Sprawy sporne będą rozstrzygane wspólnie przez obie strony.

Ad. 6. Pan „Azja" oświadczył, że zamówione rzeczy zostaną dostarczone w następnym tygodniu na umówiony punkt. Również wkrótce będą materiały zamówione teraz.

Ad. 7. Na zakończenie wyznaczono punkt spotkania przed akcją na Hrubieszów oraz uzgodniono, że po akcji miejscowi kierownicy znowu spotkają się na odprawach.

Rozmowami w życzliwym tonie zakończono konferencję i po serdecznym pożegnaniu przedstawiciele się rozjechali[6].

W czerwcu 1946 r. Chwała Ukrainie! „Jawir"

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.

[6] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 792–798.

1946 maj 28, godz. 12.00, Hrubieszów

Telefonogram szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka do szefa WUBP w Lublinie o napadzie oddziału UPA na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie w nocy z 27 na 28 maja 1946 r.

W dniu 27 maja 1946 r. na 28 maja 1946 r. o godz. 1.30. banda UPA prowidnika „Prirwy"[1] dokonała napadu na PUBP w Hrubieszowie i Powiatową Komendę PPR, na Sowiecką Komendę Ochrony Pogranicza i Komendę MO. Podczas napadu banda spaliła budynek PUBP. Zabito 2 wartowników i jednego uprowadzono żywcem. Aresztowanych wypuszczono i w Powiatowej Komendzie PPR zabito 2 członków ZWM zabierając wszystkie dokumenty. Jednocześnie był napad na pracowników PUBP zamieszkałych na prywatnych mieszkaniach. Podczas napadu banda używała[2] pocisków większego kalibru. W tym czasie zabity został major dowódca Pogranicza Polskiego wraz z 6 żołnierzami.

Pościg za bandą zorganizowano wszelkimi siłami wojsk stacjonowanych w Hrubieszowie. Natknięto się na bandę w lasach terebińskich koło Werbkowic i toczy się obecnie bój. O dalszych danych będziemy powiadamiać telefonicznie.

Przyjął: /-/ Wielchnik
Lublin, dnia 28 maja 1946 r.
o godz. 12.00

Nadał: [Włodzimierz Atłasiuk[3]],
szef PUBP w Hrubieszowie

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 032, t. 9, Telefonogram szefa PUBP w Hrubieszowie do szefa WUBP w Lublinie, 28 maja 1946 r., k. 18.

[1] W oryginale: *Gerynik Wyrwy.*
[2] W oryginale: *pochowała.*
[3] Włodzimierz Atłasiuk – szef PUBP w Hrubieszowie od 10 stycznia 1946 r., po 28 maja 1946 r. przeniesiony do dyspozycji szefa WUBP w Lublinie.



Fragment muru przy budynku PUBP w Hrubieszowie zniszczonego w trakcie zdobywania budynku

1946 maj 28, godz. 21.00, Hrubieszów

Telefonogram szefa Referatu Śledczego PUBP w Hrubieszowie do Wydziału Śledczego WUBP w Lublinie o ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Do nr sprawy: KD nr 162/46/. Treść: melduję, że w dniu 27 na 28 V 1946 r. o godz. 1. minut 20 nieustalona banda w dużej sile napadała na miasto Hrubieszów, która opanowała całe miasto. Walka trwała 2 godziny bardzo zawzięta. Bandyci posiadali przeważnie broń maszynową, granaty i działka, byli oni w mundurach polskich, sowieckich i po cywilnemu. Podczas walki został spalony budynek PUBP i wypuszczono około 40 więźniów[1], komendanta aresztu

[1] Por.: *Będąc przetrzymany w PUBP Hrubieszów w nocy z 27 na 28 V 1946 r. było nas zatrzymanych na korytarzu 6 mężczyzn i 2 kobiety. Kobiety udały się spać do kancelarii kierownika. Mężczyźni pozostali na miejscu na korytarzu. Około godz. 12. usłyszałem strzał karabinowy, następnie wybuch granatu i serie z ciężkiej broni. Na odgłos strzałów wszyscy zatrzymani pokładliśmy się na podłogę koło pieca. Po chwili czasu zauważyliśmy, jak załoga bezpieczeństwa zajęła stanowiska bojowe przy oknach. Następnie jeden z nich powiedział: „Zgaś światło". Gdy strzały zaczęły być coraz gęstsze, wówczas my, zatrzymani, wycofaliśmy się do ostatniego pokoju, który stale był otwarty. Leżąc w tym pokoju usłyszeliśmy krzyk kobiety, która spała w kancelarii kierownika. W tym to czasie ktoś krzyknął: „Wszyscy na dół!". Na ten głos wyszedł z pomiędzy nas jeden z zatrzymanych ze Stróżowa, Niezbęcki Aleksander, więc my zaczęliśmy iść razem za nim i gdy posłyszeliśmy, że on jęknął i upadł na podłogę, więc my cofnęliśmy się z powrotem do pokoju. Za chwilę do pokoju wyleciało około 20 żołnierzy w mundurach Wojska Polskiego z biało czerwonymi opaskami na rękach, którzy stali na progu tegoż pokoju, w którym myśmy siedzieli, z krzykiem „Ręce do góry!" i poczęli strzelać do pokoju. W tym czasie został ranny jeden z zatrzymanych – Bieniaszewski Tade-*

uprowadzili, dwóch funkcjonariuszy PUBP zabili i jedną aresztowaną. Wśród milicjantów z Komendy Powiatowej MO nie ma zabitych i rannych, ponieważ bandyci byli już w korytarzu Komendy Powiatowej MO, lecz zostali wyparci dzięki bohaterskiej obronie milicjantów. Na wybuch dział i granatów wyruszył 9. pułk piechoty, który również został zaatakowany przez bandę, gdzie zginęło około 10 żołnierzy, w tym dowódca sztabu major nieznanego nazwiska. Następnie zostało spalonych 6 budynków przy ul. Ceglanej i 1 dom przy ul. 3. Maja, następnie bandyci zabili 2 mężczyzn z ZWM o nieustalonych nazwiskach i zrabowali na poczcie kilka aparatów odbiorczych, rabując paczki i zabrali listy.

Po cofnięciu się bandy zarządzono pościg. Toczy się walka na terenie gminy Mieniany, wspólnie z WP, [wojskiem] sowieckim i milicją. Bandyci mieli wielu rannych i zabitych, lecz posiadali wozy sanitarne, które zabierały tychże[2]. Po wycofaniu zostawili dwóch zabitych, których nie zdążyli zabrać.

usz. Następnie wyprowadzono nas na dwór. Przez cały czas trzymaliśmy ręce do góry. Nadmieniam, że gdy wpadli do pokoju, to każdego z aresztowanych zrewidowali, następnie, gdy prowadzono nas na dół, to po schodach mijaliśmy zabitego zatrzymanego Niezbęckiego i kobietę. Gdy byliśmy już na dworze, przez cały czas były skierowane na nas lufy pistoletów i automatów, więc my zaczęliśmy prosić, że my aresztowani jesteśmy. Za chwilę czasu jeden z nich powiedział, że jesteśmy wolni. Następnie kazano nam wycofać się pod mur, bo będzie wybuch, więc my wycofaliśmy się pod mur koło budki, lecz strzału tego nie słyszałem. Następnie ktoś krzyknął: „Wycofać się!", więc brama była odchylona i ja poszedłem na drugą stronę ulicy. Wówczas widziałem, jak po jednej i po drugiej stronie ulicy szło około 150 bandytów, którzy poszli prosto ulicą koło parkanu jednego i drugiego w kierunku ul. Lubelskiej. AIPN Lu 08/260, t, 11, Protokół przesłuchania Franciszka Tereszkiewicza, 1 czerwca 1946 r., k. 49–51.

[2] Por.: *Dnia 28 V 1946 r. gdzieś około godz. 3. rano przyszły 4 osoby uzbrojone w 2 KBK i 2 PPSz* [...], *po czym uzbrojeni zażądali ode mnie, żebym założył konie, lecz co miało być dalej, nie mówiono. Syn mój Józef Jasiński, lat 16, zakładał konie, ja natomiast ubierałam się w drogę. Bandyci byli ubrani wszyscy w uniformy Wojska Polskiego, jak również rozmawiali czysto polskim językiem. W krótkim czasie koń był założony. Na furmankę wsiadło 9 osób bandytów, którzy mieli opaski biało czerwone na rękach i kazali mnie pojechać dalej aż do domu po ul. Rubinowej. Gdzieś w odległości do 200 m. od mojego miejsca zamieszkania włożyli na moją furmankę rannego, który był również w uniformie*

Nadał: Kajkowski
Przyjął: Biernat, ppor.

Podpisał: Szef Wydziału Śledczego
Komendy Wojewódzkiej MO
w/z Dobrowolski

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 032, t. 9, Telefonogram nr 761 szefa Referatu Śledczego PUBP w Hrubieszowie do Wydziału Śledczego WUBP w Lublinie, 28 maja 1946 r., k. 19.

Wojska Polskiego i kazano mnie jechać do wsi Czortowice w odległości od Hrubieszowa 5–6 km, to jest gmina Moniatycze. Ranny raniony był w nogę powyżej kolana. Obsługa składająca się z trzech bandytów stale mnie poganiała, żebym jechał szybciej. Rozmowy między mną a bandytami nie było żadnej. Przybyliśmy do wsi Czortowice gmina Moniatycze. Bandyci rozsypali się po wsi za furmanką. Z mojej furmanki zdjęto rannego przez konwojowych bandytów, lecz przed tym dwóch bandytów podeszło pod mieszkanie, gdzie mieli zdjąć rannego. Obudzili gospodarza, po czym wnieśli do mieszkania rannego celem obmycia rany i opatrunku. Po wykonaniu w/w czynności furmanka z w/w podjechała. Rannego wyniesiono z mieszkania, włożono na furmankę i jak ja się orientuję pojechali w kierunku Moniatycze. [...] *Na furze w/w było pełno bandytów, do 10 osób. Dwóch z nich było w ubraniach cywilnych, uzbrojeni w PPSz, reszta w uniformach Wojska Polskiego, lecz jaką bronią dysponowali, dokładnie scharakteryzować nie mogę z tego powodu, że konie pędziły dość szybko i nie mogłem zauważyć.* AIPN Lu 08/260, t. 11, Protokół przesłuchania Marka Jasińskiego, 29 maja 1946 r., k. 40–42.

[1946 maj 28, mp]

Fragment dziennika działań 5. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty dotyczący udziału pułku w walce z oddziałami UPA po ich ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

W dniu 28.05.1946 r. o godz. 1.20. bardzo silna banda o dokładnie nieustalonej liczebności po uprzednim całkowitym okrążeniu miasta Hrubieszowa [dokonała ataku] na Urząd Bezpieczeństwa oraz lokale partii politycznych PPR i PPS.

Banda po wyrzuceniu kilku torped na Urząd Bezpieczeństwa i batalion Armii Czerwonej dostała się do Urzędu Bezpieczeństwa, wypuszczając znajdujących się tam 24 aresztowanych, po czym podpaliła gmach UB. Jednocześnie weszli do lokalu PPR, zabijając dwóch członków ZWM. W czasie przeprowadzania tych akcji bandyci zabezpieczyli się ze wszystkich stron silnym ogniem przeważnie z broni maszynowej, atakując jednocześnie batalion Armii Czerwonej.

Z garnizonu na skutek powstałej strzelaniny wysłana została wzmocniona grupa w sile 30 ludzi celem otrzymania danych o sytuacji w mieście, gdyż bandyci sparaliżowali wszelką łączność telefoniczną wewnątrz i zewnątrz miasta. Jednocześnie zorganizowano obronę na około obrębu koszar. Wysłana grupa przybyła na most, na którym na bandę nie natknęła się i ostrzelana nie została, udała się na Komendę Miasta, skąd, poprzedzana przez pancerkę zastępcy dowódcy okręgu do spraw polityczno-wychowawczych, płk. Jakiela, która w tym czasie w tym czasie nadeszła, udała się w kierunku UBP i batalionu Armii Czerwonej. Po przybyciu na miejsce bandy już nie

stwierdzono, wobec czego powyższa grupa, auto pancerne, pluton zwiadu konnego Armii Czerwonej i druga grupa nadeszła w tym czasie z koszar rozpoczęły patrolowanie ulic oraz przeszukiwanie terenu, w którym wycofała się banda (schemat str. 32[1]).

Bandy po dokonaniu napadu odeszły o godz. 2.30. w różnych kierunkach, rozbijając się na poszczególne małe grupki celem ułatwienia [sobie] ucieczki i utrudnienia pościgu, ostrzeliwując swój odwrót z zachodniej strony miasta.

Działający w czasie napadu bandyci ubrani byli w mundury polskie i częściowo w ubrania cywilne, mając na rękawach opaski biało-czerwone z napisem WP. Rozmawiali oni między sobą w języku polskim i uzbrojeni byli przeważnie w broń automatyczną, i posiadali między sobą dużo kobiet, które prawdopodobnie sprawowały rolę sanitariuszek.

Wkrótce natrafiono na ślad jednej z grup bandyckich, która wycofała się po szosie zamojskiej w kierunku na miejscowość Werbkowice. Banda, widząc pościg oddziału Armii Czerwonej oraz grupy naszej za szefem sztabu na czele, pozostawiła przy drodze dwa wozy bez koni ze znajdującym się na nich sprzętem oraz dwoma RKM-ami, a sama udała się w kierunku południowym w stronę lasu koło Terebnia. Do pościgu przyłączyły się dwa auta pancerne wraz z zastępcą dowódcy okręgu do spraw polityczno-wychowawczych, płk. Jakielem, drugie zaś z batalionu Armii Czerwonej, które to oddziały doścignęły bandytów na skraju lasu. Banda po dojściu do lasu, wykorzystując niezwykle gęste poszycie lasu, po otworzeniu silnego ognia z broni maszynowej zmusili nasz oddział własny i oddział Armii Czerwonej do ukrycia się. W wyniku otwartego ognia zostało zabitych kilku żołnierzy własnych oraz z oddziału Armii Czerwonej. Pomimo dość ograniczonych sił własnych okrążono las, co widząc bandyci poczęli się wycofywać w głąb lasu. Pododdziały własne po przejściu pewnej ilości lasu zatrzymały się celem uzgodnienia ogólnego planu, który miał na celu okrążenie całego lasu i dokładne przeczesanie go (schemat strona 40[2]).

[1] Schematu nie odnaleziono.
[2] Schematu nie odnaleziono.

W tym czasie przybyły posiłka z Chełma i Tomaszowa Lubelskiego i przejąwszy wszystkie dane od naszych pododdziałów zaczęły dalsze kontynuowanie pościgu. Akcja przeczysywania lasu przez nasze pododdziały zakończyła się o godzinie 20.00.

Straty własne poniesione w walce wynoszą: 3 zabitych, 2 rannych, 2 zaginionych bez wieści oraz 2 rozbrojono w mieście, jednego z których rozebrano z ubrania.

Straty poniesione przez bandę: 15 zabitych, którzy pozostali na polu walki oraz duża ilość krwi świadczą o posiadaniu dużej ilości rannych przez bandę. Przy jednym z zabitych bandytów znaleziono plan napadu na Hrubieszów z dokładnym określeniem i rozmieszczeniem swoich stanowisk. [...]

[3]

Oryginał, maszynopis. CAW 44/53, t. 539, Dziennik działań 5. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty za okres 5 X 1945–1 IX 1946 r., b.d., k. 38–39.

[3] Brak podpisu.



Ruina domu zniszczonego w czasie walk w Hrubieszowie

1946 maj 30, Lublin

Raport gen. Gwidona Czerwińskiego dla szefa Sztabu Generalnego WP o ataku oddziałów UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Melduję, że napad bandytów na Hrubieszów dokonany w dniu 28 V 1946 r., miał według raportów otrzymanych z terenu następujący przebieg: napadu dokonała banda w sile około 300 ludzi, uzbrojonych przeważnie w broń automatyczno-maszynową: RKM-y, kilka CKM-ów oraz torpedy. Organizacja napadu była planowa i konsekwentnie przeprowadzona.

Celem napadu było rozbicie Bezpieczeństwa i uwolnienie 24 znajdujących się w areszcie więźniów, likwidowanie członków zarządu partii PPR, PPS, MO oraz batalionu NKWD ACz stacjonującego w mieście Hrubieszów.

Celem zapewnienia sobie swobody działania część bandytów, ubrana w mundury polskie z opaskami czerwono-białymi na rękawie i literami WP, ustawiając 5 RKM-ów na moście, odcięła koszary 5. pp. i Komendę 32. Odcinka WOP od miasta, następnie zamknęła ogniem karabinów maszynowych z głównych kierunków oraz torpedami budynek zajmowany przez batalion ACz uniemożliwiając mu szybkie wejście do akcji.

Wybuchem torpedy o godz. 1.20. dnia 28 V 1946 r. zostały zaalarmowane: 5. pp. i Komenda 32. Odcinka, które natychmiast zajęły stanowiska obronne w rejonie swoich zakwaterowań. Celem rozpoznania sytuacji o godz. 1.45. zostały wysłane patrole rozpoznawcze z 5. pp. i Komendy 32. Odcinka w kierunku na miasto. W ślad za pa-

trolami poszła pancerka znajdującego się służbowo w sztabie 5. pp. płk. Jekiela (zastępcy dowódcy okręgu do spraw polityczno-wychowawczych).

Po uzyskaniu danych o rozmiarach napadu płk Jekiel, dowódca 5. pp. oraz szef sztabu pułku ACz zorganizowali natychmiastowe grupy pościgowe, angażując część ludzi do walki w mieście, udzielenia pomocy Bezpieczeństwu oraz gaszenia pożarów. [...]

4.06.1946 r. Maszynopis, jednostronnie, kart 2.

Odpis, maszynopis. AIPN BU 1559/349, Meldunek specjalny dowódcy OW Lublin do Szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP dotyczący napadu UPA na Hrubieszów, 27/28 maja 1946 r., k. 1–2.

1946 maj 31, m.p.

Fragment sprawozdania dowódcy kompanii UPA "Wilki"-1 Piotra Łahody "Hromowego" o walkach oddziału w ramach ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...]

24 V 1946 r. dowódca wybrał z oddziału [...][1] chłopców ubranych w mundury polskie, którzy mieli iść rozbić Hrubieszów.

25 V 1946 r. nad ranem przybyliśmy do lasu [...], gdzie już znajdowały się inne oddziały, które miały udać się do tej samej roboty. Robota miała zostać wykonana wspólnie z AK.

27 V 1946 r. spotkaliśmy się z oddziałami AK i wieczorem grupami poszliśmy pod Hrubieszów. Nasze siły wynosiły około [...] ludzi i w przybliżeniu równie liczne były siły AK. Zadanie było następujące: zniszczyć trzy budynki, gdzie mieściło się NKWD, sztab NKWD i jego magazyny (miał to zrobić oddział wspólne z chłopcami), zniszczyć resort, zdemolować pocztę i zająć komisję wysiedleńczą.

Ze względu na to, iż trudno było posuwać się z torpedami, które nie sposób było podwieźć pod same miasto, akcja opóźniła się i na nią samą zostało niewiele czasu.

Atak zaczął się 28 V 1945 r. o godzinie 1.30. poprzez wystrzelenie torpedy. Podejście do miejsca, gdzie znajdowało się NKWD, było niedogodne, bo to jest w centrum miasta. Zdawało się, że dostrzegą nas zawczasu. „Jarosław" ze swoimi chłopcami rozłożył się na

[1] Tu i w dwóch następnych miejscach dane lub nazwy ujęte w nawias zostały w oryginale zakodowane.

ul. Narutowicza i wzdłuż ul. Rydza-Śmigłego. Miał za zadanie szachować ogniem wroga, jeśli ten starałby się pójść do kontrataku na grupę z torpedą. „Peremoha"[2] ze swym wojskiem zajął stanowisko w bezpośredniej bliskości do budynków NKWD, w ogrodzie przy ul. 3 Maja. Miał niszczyć wroga i nie dopuścić, aby zajął stanowiska na wypadek, jeśli udałoby się mu wyrwać ze storpedowanych budynków. „Doroszenko" utrzymywał zaporę od tyłu. Ogólny atak całością sił miał zacząć się wraz z wybuchem torpedy. Tuż po wypuszczeniu pierwszej torpedy dało się zauważyć, że jeden z budynków NKWD [został rozbity] od górnego rogu do środka. Na wszystkich odcinkach akcji otworzono ogień. Wróg został zaatakowany jednocześnie na wszystkich odcinkach tak, że nie mógł sobie nawzajem udzielić pomocy. Byliśmy ubezpieczani przez zapory.

Akcja trwała tylko godzinę, od 1.30. do 2.30., i trzeba było zacząć odwrót. Odwrót osłaniał „Czaus". Podczas odwrotu na moście chełmskim zostali jeszcze zabici dwaj bolszewicy, wśród nich był major i trzech polskich żołnierzy, przy czym ranę odniósł „Peremoha" (jedyna ofiara w naszym oddziale). Trzech innych wziętych do niewoli żołnierzy zostało natychmiast wypuszczonych, a dwóch zabraliśmy z sobą, jednak potem zostali zastrzeleni w czasie, gdy zaskoczyli nas bolszewicy. Na moście chełmskim zdobyto 1 pistolet TT.

Akcja na Hrubieszów nie powiodła się w 100 procentach. Zniszczono budynek NKWD, budynek resortu, skąd wypuszczono więźniów. Nie zajęto komisji przesiedleńczej. Wystrzelano 312 sztuk rosyjskiej amunicji karabinowej, 218 sztuk do PPSz.

Oddział nasz jako pierwszy przekroczył szosę Hrubieszów-Zamość. Jak tylko znaleźliśmy się za szosą, usłyszeliśmy strzały na szosie. Doszliśmy do lasu terebińskiego, skąd już było widać wycofujących się chłopaków „Dudy"[3] i „Dawida"[4]. Nasz oddział zajął stanowisko na skraju lasu i czekał. Bolszewicy zaczęli pościg. Niebawem pod las podjechał samochód pancerny, który niedługo zawrócił

[2] Teodor Iwanojko „Peremoha" – dowódca plutonu w kompanii UPA „Wilki"-1. Zob. jego wspomnienia w tym tomie.

[3] Eugeniusz Jaszczuk „Duda" (1919–1947) – starszy sierżant UPA, dowódca kompanii UPA „Wilki"-2. Jego nazwisko znane jest także w formie Janczuk.

[4] Szymon Prystupa „Dawid" (1914–1947) – dowódca kompanii „Wilki"-3.

z powrotem. Była godzina gdzieś 4.30. rano, bój trwał jeszcze około godziny. Z naszego oddziału strzelali tylko niektórzy na prawym skrzydle. Na lewym skrzydle wroga nie było. W naszym oddziale zarządzono odwrót, ale wycofało się tylko 7 chłopaków na czele z dowódcą „Wereszczaką", bo została utracona łączność. Pozostali dołączyli do innych oddziałów. Na podstawie doniesień wywiadu ustalono, że pod lasem upadło z 30 bolszewików i 6 Polaków, którzy także brali udział w ataku. Nasz oddział nie poniósł strat w zabitych ani w rannych. Został ranny komendant żandarmerii polowej. Z „Wereszczaką" z naszego oddziału było 7, później pod drodze dołączyło 8 chłopaków, razem było nas 15. Dzień minął już spokojnie.

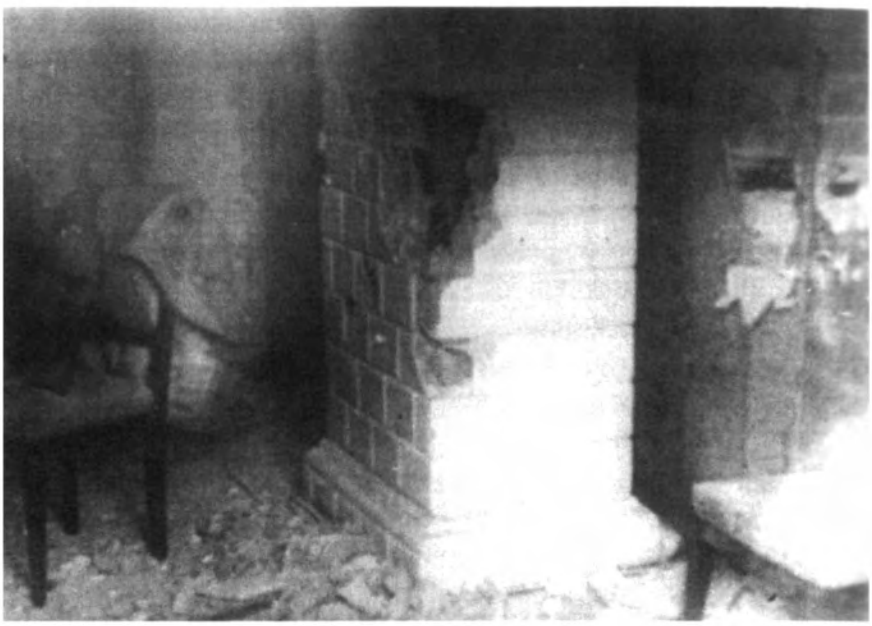
29 V 1946 r., gdy grupa kwaterowała w lesie telatyńskim, przez cały dzień ścigali nas Polacy i bolszewicy. O godzinie 6. rano zaczął się alarm. Dowódca dał rozkaz zagłębić się w las, gdzie zajęto stanowiska obronne. Po godzinie oczekiwania usłyszeliśmy głosy Polaków zbliżających się do naszych stanowisk. Dowódca rozkazał wejść głębiej w las. Polacy usłyszeli nasz oddział, oddali jeden strzał z karabinu i zawrócili.

Chcieliśmy przedrzeć się do lasu radkowskiego. Doszliśmy do wąwozu, nad którym rośnie wąski lasek, kilkumetrowy. Polacy poszli wzdłuż lasu telatyńskiego w kierunku lasu radkowskiego. Za nami znajdowali się bolszewicy, wąwozem szli do nas Polacy. Zajęliśmy stanowiska. Dowódca powiedział: „Chłopcy, jeśli mamy polec, to śmiercią bohaterów". Czekamy. Polacy podeszli do nas na 20 metrów i udali się dalej pod lasem telatyńskim. Wtedy my weszliśmy do lasu telatyńskiego. Kilka razy wystrzeliła za nami polska zapora, nie wyrządzając nam szkody. Czas do wieczora minął nam na manewrowaniu po lesie.

Pisarz w.o. „Huczawa" „Hromowy"[5]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Oryginał, rękopis. AIPN Lu 26/80, t. 2, [Sprawozdanie „Hromowego"] 1–31 maja 1946 r., k. 26–32.

[5] Piotr Łahoda „Hromowy" – dowódca kompanii „Wilki"-1, następnie szef sztabu 28. OT „Danyliw".



Fragment zniszczeń w mieszkaniu pracownika PUBP w Hrubieszowie na terenie miasta dokonanych w czasie ataku

1946 maj 31, Hrubieszów

Raport specjalny szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka dla szefa WUBP w Lublinie o przebiegu ataku oddziałów UPA na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie, a następnie ich odwrotu

W nocy z dnia 27 na 28 V 1946 r. na miasto Hrubieszów napadła banda UPA kurenia „Prirwy". Głównymi obiektami napadu były następujące miejsca, a mianowicie: 98. pułk Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej. Drugorzędnymi: Powiatowy Komitet PPR, Komisja Przesiedleńcza, poczta i radiowęzeł oraz mieszkania prywatne pracowników Bezpieczeństwa.

Danych o przygotowywanym napadzie Bezpieczeństwo nie miało. Jednak były dane, że w lesie terebińskim gmina Werbkowice banda ma postój, a mianowicie: dnia 25 V 1946 r. informator „Korzeń" podał, że 20 V 1946 r. [o godz.] 23.30. minut banda w liczbie około 20–25 osób na czterech furmankach przejechała przez wieś Malice do stacji kolejowej w Konopnym gmina Werbkowice, skąd przez pół godziny było słychać strzały z broni automatycznej. Informator za ostatni miesiąc widział 6 razy, jak bandyci przejeżdżali na 3 furmankach przez wieś Malice. Z rozmów miejscowej ludności ustalił, że bandyci wyjeżdżają z lasu terebińskiego gmina Werbkowice. 25 V 1946 r. milicjanci z posterunku MO Werbkowice Podhański i Sokólski donieśli, że z rozmów mieszkańców jest im wiadomo, że w lesie terebińskim stacjonuje banda w większej ilości. Także 23 V 1946 r. bandyci w lesie zatrzymali dwóch mieszkańców wsi Terebiń (nazwisk nie podano), którzy przyjechali w las po drzewo. Zostali

uprzedzeni, by w las więcej nie przyjeżdżali. Przy czym z niektórych brano po 100 zł. kary. 25 V 1946 r. po skontaktowaniu się z dowództwem 98. pułku wojsk wewnętrznych Armii Czerwonej, przez który zostali wysłani ludzie do przyległych wsi lasu terebińskiego, [...] udało się ustalić, że w tym lesie stacjonuje banda UPA, w liczbie której znajduje się sotenny „Roman" byłej sotni „Kropywy" („Kropywa" [został] zabity 4 V 1946 r.[2]) i że liczebny stan bandy przewyższa 100 osób.

Na [podstawie] wyżej wymienionych danych, trzymając się kontaktu 98. pułku Armii Czerwonej, było ustalono przeprowadzić siłami wyżej wymienionych wojsk i Bezpieczeństwa operację, przy czym dowództwo w/w pułku Armii Czerwonej zażądało pomocy z okręgu, która to pomoc przybyła na trzech samochodach 27 V 1946 r. na czele z majorem Sokołowem. Wyjazd na operację był ustalony na godz. 3. rano 28 V 1946 r., jednak o godz. 1.30. banda dokonała napadu na miasto Hrubieszów.

Batalion 98. pułku Armii Czerwonej był obstawiony 7 RKM ze strony bandy. Z dwóch stron były ustawione podstawki kowalskiego wyrobu do rzucania torped ciężkiego kalibru. Jednocześnie zostały obstrzelane przez bandę UPA Urząd Bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska, PPR, poczta i radiowęzeł. Sygnałem dla napadu przez bandę był strzał puszczony w Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa z samodzielnej podstawki dla torpedy ciężkiego kalibru, który był trafny wprost do gabinetu szefa urzędu, na skutek którego stał się pożar.

Jednocześnie banda wyłamała część parkanu podwórza Bezpieczeństwa, obstrzeliwując gmach z broni RKM, automatów PPSz i KBK, by sparaliżować organizowanie się w obronie. Przez pewien czas banda wtargnęła do Urzędu Bezpieczeństwa, zabijając jednego wartownika w/w urzędu, drugiego referenta z Urzędu Bezpieczeństwa powiatu Garwolin, który przebywał w tutejszym urzędzie celem załadowania kartofli na stacji oraz dwóch zatrzymanych, jed-

[1] W oryginale niezrozumiałe: *na czele ich „samoistnych".*

[2] Data błędna. „Kropywa" zginął 14 maja 1946 r. w walce z wojskami NKWD w lesie koło Uhrynowa.



Stan budynku PUBP w Hrubieszowie po podpaleniu przez oddział WiN pod dowództwem por. Henryka Lewczuka „Młota" i bojówkę SB OUN pod komendą Włodzimierza Melnyczuka „Jasenia" (w opisie sporządzonym w MBP błędnie podano, że został spalony w czasie napadu UPA)

nego zatrzymanego ciężko raniono. Pracownicy Bezpieczeństwa po wybuchu torpedy i powstałego pożaru oraz raptownego ognia z broni maszynowej zaczęli się gubić w orientacji, nie dając należytego odporu bandzie a szukając po większej części [wyjścia z] sytuacji pojedynczo. Tak na przykład referent Drapa Roman pełniący wówczas służbę oficera inspekcyjnego, odstrzeliwał się z KBK, po czym zarówno wylazł na gmach Bezpieczeństwa, zużywając prawie do ostatniego naboju przydział prawie do końca napadu. Jedynie podczas komendy przez bandyckich dowódców minowania gmachu zeskoczył w/w i towarzyszący mu wartownik Kowalczyk uczynił to samo. Bandyci złapali dyżurnego aresztu Wasylczuka Władysława, któremu kazano otworzyć areszt, wypuszczając 22 zatrzymanych, z których 15 było w celach, 9 nieoformionych, którzy znajdowali się w korytarzu pod ochroną na piętrze, a z których to w/w podanych zostało zabitych dwóch i jeden ciężko ranny.

Pracownika Bezpieczeństwa WUBP Lublin Wronę Romana. Niemca robotnika przebywającego wraz z pracownikami z PUBP Garwolin, którzy przybyli za kartoflami, banda zarówno uprowadziła. Wrona Roman ze Specjalnej Poczty WUBP Lublin jakoby się podał za aresztowanego, gdyż dokumenty zdążył wyrzucić w podwórzu, którego później zwolniono. Wasylczuk Władysław zarówno 29 V 1946 r. przybył do PUBP, twierdząc, że uciekł z lasu. W takim wypadku straty w zabitych Bezpieczeństwa zostało dwóch ludzi, a mianowicie: 1. Lewandowski Stefan, wartownik, 2. Kępczyński Kazimierz, referent z PUBP Garwolin.

Na miejscu dyslokacji batalionu w ten że czas [UPA] zarówno rzucała pociskami ciężkiego kalibru oraz [raziła] ogniem ciężkiej broni maszynowej i automatycznej. Liczebny stan batalionu 98. pułku Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej od razu nie mógł przyjąć walki. Po pół godzinie czasu żołnierze wojsk Armii Czerwonej przeszli do natarcia do bandy. Prowadząc bój bandyci zaczęli się wycofywać i przypuszczalnie o godz. 3.30. walka w mieście zaczęła ucichać. Korzystając z nocnej pory bandyci wycofali się w różne strony miasta. W czasie walki w mieście dowódca WOP major Isakow wraz z trzema żołnierzami z koszar, chcąc się uznać, co się dzieje, pobiegł do miasta, wpadając przy moście na zaporę bandycką, przy czym zostali zabici wszyscy czworo.

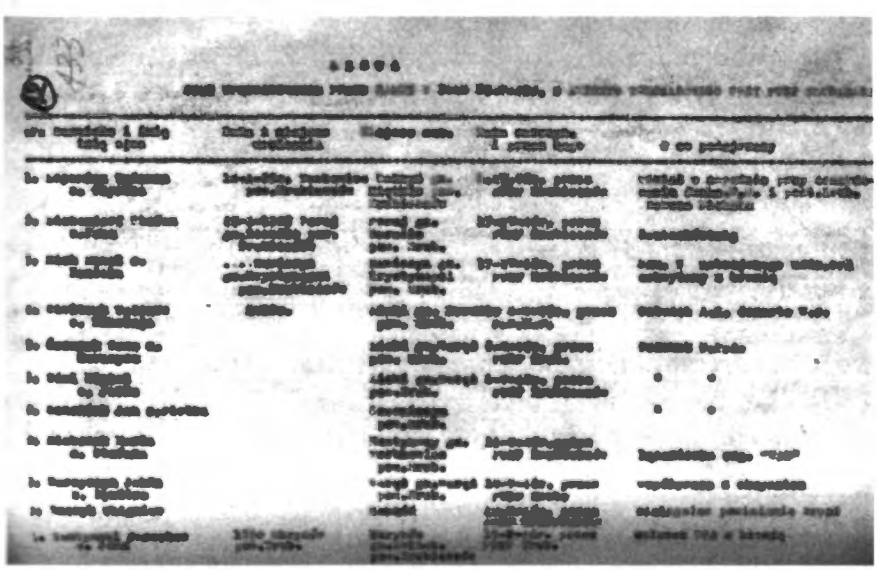
W czasie walki w mieście został raniony naczelnik wywiadu 98. pułku lejtnant Sołowjow. Bandyci będący w mieście wtargnęli do powiatowego komitetu PPR, zabierając wszelkie dokumenty, 3 PPSz, 2 pistolety oraz zabito dwóch członków ZWM.

Oprócz tego zarówno był obstawiony dom pracownika Bezpieczeństwa na ul. Narutowicza, przy czym bandyci zdemolowali całe mieszkanie referenta personalnego Pastora Kazimierza, który wystrzelał wszystką amunicję i był zmuszony skakać z balkonu wraz z żoną na dolny balkon. W mieszkaniu zastępcy szefa i referenta Kasprzaka Kazimierza, w którym zrabowano umundurowanie lepsze, zablokowali się w mieszkaniu zastępcy szefa porucznika Błażejczyka, uniemożliwiając wejście bandytom do mieszkania.

W rezultacie napadu bandyci wyrządzili stratę materialną: 1. spalono budynek Bezpieczeństwa, 2. spalono 6 cywilnych domów,

3. uszkodzono budynek PPR w czasie natarcia na batalion wojsk Armii Czerwonej z 98. [pułku] Wojsk Wewnętrznych z torpedą.

Z rozświtem dnia siłami batalionu zostały wysłane oddzielne grupy wypadowe w dwóch kierunkach. Grupa, która podjęła kierunek w stronę Werbkowic, w rejonie wsi Metelin zauważył bandę w liczbie około 150 ludzi, których rozpoczęło się prześladowanie i przy tym rzucając rakietę o pomoc, którą niezwłocznie podano. Grupa w liczbie 70 osób i samochód opancerzony na skraju lasu terebińskiego wstąpiła do walki gdzieś około godz. 5. rano. Po upływie pół godziny czasu podano pomoc: 30 ludzi Wojska Polskiego. W rezultacie walki po upływie 3 godzin czasu zostało zabitych 5 żołnierzy sowieckich, ranny naczelnik sztabu 98. pułku wojsk Armii Czerwonej major Sokołow oraz felczer batalionu i 3 żołnierzy. Około godz. 3. dnia została wysłana pomoc: 37 ludzi MO i 16 pracowników Bezpieczeństwa. O godz. 4. dnia celem okrążenia lasu podrzucono 38 ludzi wojsk Armii Czerwonej przybyłych z Tomaszowa i 70 ludzi z Chełma Wojska Polskiego.



Fragment opracowanej przez UB listy osób uwolnionych z aresztu PUBP w Hrubieszowie

Gdzieś około godziny czasu ponownie z Chełma przybyło 76 ludzi Wojska Polskiego, którzy zarówno zostali rzuceni w okolice lasu terebińskiego. Ogólnymi siłami została przeprowadzona akcja w lesie przy czym banda do czasu okrążenia lasu wycofała się oddzielnymi grupami. Obowiązkowo zaznaczyć, że Wojsko Polskie, które przybyło z Chełma, nie było wyposażone w żywność, jak również jak wszystkie wojska, było zmęczone. W marszu przez las znaleziono 7 bandytów zabitych i wzięto trofei: 2 KBK, 2 KBK mauser oraz amunicji 1000 sztuk. Zabito 5 bandytów w Hrubieszowie, część trupów uwieziono.

Nasze straty

Zabito 5 ludzi z 98. pułku Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej. Jeden oficer WOP i 3 żołnierzy. W/w zabici w mieście Hrubieszowie. Raniono 3 oficerów, jednego sierżanta i 2 żołnierzy Wojska Polskiego. Zabito dwóch pracowników Urzędu Bezpieczeństwa.

Zdjęto dokumenty bandytów:

1. plan napadu na Zabuże, rejon Sokala;
2. plan napadu na Waręż;
3. instrukcję o agenturalnej pracy UPA;
4. spiski rojów, kuszczów i grup;

Uprowadzono z aresztu tymczasowego PUBP w Hrubieszowie aresztowanych według kolorowania: członków UPA – 5, członków AK – 15, folksdojczów – 1, współpraca z Niemcami – 1. Razem 22 osoby.

Hrubieszów, dnia 31 V 1946 r.

Szef PUBP w Hrubieszowie
/-/ Atłasiuk Włodzimierz

Dopisek odręczny opatrzony podpisem W. Atłasiuka:
Podpis bez pieczęci urzędowej trzeba uważać ważnym, gdyż takowa [znajdowała się] w kasie, która nie otwiera się.

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 8, Raport specjalny szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka, 31 maja 1946 r., k. 24–26.

1946 czerwiec 1, Lublin

Raport specjalny szefa WUBP w Lublinie Franciszka Piątkowskiego dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o ataku oddziałów UPA oraz WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

W nocy z dnia 27 na 28 maja 1946 r. banda UPA kureń „Prirwy" wspólnie z oddziałem ps. „Wiktor" spod znaku WiN w ilości ogólnej około 500 osób dokonała napadu na miasto powiatowe Hrubieszów.

Głównymi obiektami napadu dla bandy UPA były: 98. pułk Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej, Urząd Pocztowy, radiowęzeł, Komisja Przesiedleńcza Ukraińska, zaś dla bandy WiN – PUBP, Powiatowa Komenda MO, Powiatowy Komitet PPR oraz prywatne mieszkania pracowników Bezpieczeństwa.

Danych o przygotowywania napadu PUBP nie miało, miało natomiast dane, że w lesie terebińskim gmina Werbkowice banda ma swój postój, a mianowicie: dnia 25 maja 1946 r. informator „Korzeń" podał, że 20 maja 1946 r. o godz. 23.30. banda w liczbie 20–25 osób na czterech furmankach przejechała przez wieś Malice w kierunku stacji kolejowej w Konopnym gmina Werbkowice, skąd w ciągu pół godziny słychać było strzały z broni automatycznej. Informator w ciągu ostatniego miesiąca widział ze 6 razy, jak bandyci przejeżdżali na 3–4 furmankach przez wieś Malice i z rozmów przeprowadzonych z miejscową ludnością ustalił, że bandyci wyjeżdżali z lasu terebińskiego gmina Werbkowice. Także dnia 23 V 1946 r. bandyci w lesie terebińskim zatrzymali 2 mieszkańców wsi Terebiń o nazwiskach nieustalonych, którzy przyjechali do lasu po drzewo i którzy

zostali uprzedzeni, żeby do lasu więcej nie przyjeżdżali, przy czym od niektórych pobrali po 100 zł. kary.

PUBP w Hrubieszowie, posiadając powyższe dane, natychmiast w dniu 23 V 1946 r., nawiązał ścisły kontakt z dowództwem 98. pułku Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej, przez które został wysłany do wsi przyległych do lasu terebińskiego agent „Samostijny", któremu udało się ustalić, że w tym lesie stacjonuje banda w większej ilości pod dowództwem sotennego „Romana" byłej sotni „Kropywy" („Kropywa" został zabity 4 V 1946 r.). Na podstawie w/w danych było ustalone z dowództwem 98. pułku WW Armii Czerwonej przeprowadzenie siłami tego pułku i siłami Bezpieczeństwa operacji, przy czym dowództwo w/w pułku WW Armii Czerwonej zażądało pomocy po swojej linii z Lublina i pomoc ta przybyła na trzech samochodach na czele z mjr. Sokołowem, szefem sztabu tegoż 98. pułku WW, dnia 27 V 1946 r. Wyjazd na operację był ustalony na godz. 3. rano dnia 28 maja 1946 r., jednakże o godz. 1.30. dnia 28 maja 1946 r. banda ich uprzedziła i dokonała napadu na miasto Hrubieszów.

Batalion 98. pułku Armii Czerwonej był dyslokowany na skraju południowej części miasta Hrubieszowa. Banda, mając dokładne dane o dyslokacji w/w pułku i o jego stanie liczebnym, obstawiła batalion z południowo-zachodniej części 14 RKM oraz jednym działem samodziałowym ciężkiego kalibru, ustawionym w południowo-zachodniej części, zaś z południowo-wschodniej części obstawiła 7 RKM i zamknęła wyjścia z miasta przez most.

Drugie działo samodziałowe ciężkiego kalibru zostało ustawione naprzeciw budynku PUBP w odległości 100–150 m od budynku w sadzie koło domu plebanii, w którym zamieszkuje proboszcz parafii Hrubieszów.

Pierwsza torpeda z ciężkiego działa samodziałowego ustawionego koło plebanii została wypuszczona na gmach PUBP i torpeda ta jednocześnie służyła za sygnał rozpoczęcia akcji na uplanowane obiekty. Pocisk trafił wprost do kabinetu szefa PUBP. Po wybuchu torpedy banda wdarła się w dwóch miejscach przez parkan na dziedziniec PUBP, obstrzeliwując gmach PUBP z broni automatycznej RKM, PPSz i KBK, a to w celu sparaliżowania ewentualnej akcji or-

ganizowania obrony. Zorganizowanie obrony było bardzo trudne, ponieważ w gmachu PUBP znajdowało się wówczas tylko 14 osób wartowników. Wartownik stojący w drzwiach na posterunku po wystrzeleniu wszystkich naboi został przez bandę zabity, pozostali wartownicy, widząc przeważającą ilość bandytów z jednej i drugiej strony podwórza, rozpierzchli się, nie mogąc zorganizować obrony masowej, ratowali się każdy pojedynczo, kto jak mógł.

Banda wtargnęła do gmachu PUBP, złapała znajdującego się tam referenta PUBP Garwolin, który przybył w tym czasie w celu załadowania kartofli ze stacji Hrubieszów, którego zamordowała oraz dwóch ludzi spośród zatrzymanych znajdujących się w tym czasie w gmachu również zamordowała, jednego zatrzymanego ciężko zraniła. Referent Drapa Roman, pełniący wówczas służbę oficera inspekcyjnego PUBP, ostrzeliwał się z KBK, po czym wylazł na dach PUBP, skąd strzelał do ostatniego naboju, a ukrywszy się przesiedział na dachu do końca napadu. Usłyszawszy rozkaz dowódcy bandy, aby zaminowali gmach, zeskoczył z dachu z wartownikiem Kowalczukiem, który również był tam ukryty, i uciekli.

Bandyci złapali dyżurnego aresztu, Wasilczuka Władysława, któremu kazali otworzyć areszt. Wypuścili 22 aresztowanych z których 15 było w celach, zaś pozostali znajdowali się pod ochroną na piętrze, z których właśnie, jak wyżej podano, dwóch zabili, a jednego ciężko ranili.

Pracownika ze Specjalnej Poczty WUBP w Lublinie, Wronę Romana oraz jednego Niemca, robotnika przybyłego z PUBP Garwolin dla załadowania kartofli, banda uprowadziła ze sobą. Pracownik WUBP w Lublinie, Wrona Roman, któremu się udało wyrzucić swoje dokumenty na podwórze, podał, że był on aresztowany i dlatego banda go zwolniła. Uprowadzony Wasylczuk Władysław powrócił dnia 29 V 1946 r. do PUBP Hrubieszów, twierdząc, iż udało mu się zbiec z lasu. W tym stanie rzeczy straty PUBP Hrubieszów wynoszą 2 ludzi (Lewandowski Stefan i Kępczyński Kazimierz, referent PUBP Garwolin).

Na miejsce dyslokacji batalionu 98. pułku WW Armii Czerwonej banda również wypuściła pocisk artyleryjski i ostrzeliwała z broni maszynowej i automatycznej, co z początku utrudniło przyjęcie

boju. Po upływie jednak pół godziny żołnierze Armii Czerwonej przeszli od natarcia. Prowadząc bój, bandyci zaczęli się wycofywać i przypuszczalnie o godz. 3.30. walka w mieście dobiegła końca. Bandyci, korzystając z ciemności, wycofali się i odeszli: UPA w stronę południową, zaś WiN w stronę północną.

W czasie walki w mieście dowódca WOP, major Isakow, wraz z trzema żołnierzami, chcąc zbadać sytuacje, udał się do miasta i w drodze natknął się na zastawę bandycką, przez którą wszyscy czworo zostali zabici.

W czasie walki w mieście został raniony naczelnik wywiadu 98. pułku WW Armii Czerwonej, lejtnant Sołowjow.

Bandyci, będący w mieście, wtargnęli do Powiatowego Komitetu PPR, zabrali wszystkie dokumenty, 3 PPSz, 2 pistolety i zabili 2 członków ZWM.

Bandyci obstawili dom pracowników Bezpieczeństwa przy ulicy Narutowicza, zdemolowali całe mieszkanie referenta personalnego Pastora Kazimierza, który po wystrzeleniu wszystkiej amunicji musiał wraz z żoną skakać z balkonu na niższy balkon i tym sposobem się uratował.

Mieszkanie zastępcy szefa, referenta Kasprzaka Kazimierza, również zajęte było przez bandę, z którego zabrali lepsze umundurowanie, pracownikowi jednak udało się zbiec.

W czasie napadu bandyci wyrządzili następujące straty materialne:

1. spalili budynek Bezpieczeństwa;
2. spalili 6 domów cywilnych;
3. uszkodzili budynek PPR torpedą wystrzeloną podczas napadu na Wojska Armii Czerwonej, budynek PPR i starostwa powiatowego.

Z nastaniem świtu wysłano przy pomocy 98. pułku WW Armii Czerwonej grupy wypadowe w dwóch kierunkach, jedną w kierunku Werbkowice w rejonie wsi Natalin, która zauważyła bandę w ilości około 150 osób, którą zaczęła prześladować, dając jednocześnie znak rakietą o pomoc, która natychmiast wysłano. Grupa ta w ilości 70 osób z jednym samochodem pancernym wstąpiła w bój z bandą na skraju lasu terebińskiego około godz. 5. rano. Po upływie pół godziny nadeszła pomoc w sile 30 osób z WP. Po upływie 3 godzin

walki zabitych zostało 3 żołnierzy sowieckich oraz został ranny naczelnik sztabu 98. pułku WW Armii Czerwonej mjr Sokołow oraz felczer batalionu i 3 żołnierzy.

Około godz. 3. po południu wysłano pomoc 37 ludzi z MO i 16 ludzi z Bezpieczeństwa. O godz. 4. po południu podrzucono jeszcze 38 ludzi Wojska [Wewnętrznego] Armii Czerwonej przybyłych z Tomaszowa i 70 ludzi WP z Chełma celem okrążenia lasu, w którym znajdowała się banda. Po upływie godziny przybyło jeszcze z Chełma 70 ludzi, których również rzucono na okrążenie lasu, po czym dokonano akcji w lesie, podczas której okazało się, że banda wycofała się z lasu oddzielnymi grupami. Zaznacza się, że wojsko przybyłe, było bardzo zmęczone marszem i było bez żywności.

Podczas marszu przez las znaleziono 7 bandytów zabitych oraz 3 RKM, 2 KBK, „Mauzer" i 1000 sztuk amunicji. W samym Hrubieszowie zabito również 6 bandytów, lecz trupy banda zabrała z sobą.



Stan aresztu w budynku PUBP w Hrubieszowie po ataku oddziału WiN pod dowództwem Henryka Lewczuka „Młota" i bojówki SB OUN pod komendą Włodzimierza Melnyczuka „Jasenia"

Zabrano od bandytów dokumenty:
- plan napadu na Zabuże (rejon Sokala);
- plan napadu na Waręż;
- instrukcja o agenturalnej pracy UPA;
- spiski roi, kuszczów i grup;
- platforma Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej;
- przysięga dla członków UPA;
- deklaracja utworzenia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów po ukończeniu II wojny w Europie (z 1945 r.);
- społeczno-polityczny przegląd (z czerwca 1945 r.).

Dokumenty i broń, jaką banda zabrała, na razie nie ustalono, ponieważ prowadzi się dopiero śledztwo, a po uzyskaniu danych podamy specjalnym raportem.

Wyprowadzono z aresztu PUBP w Hrubieszowie aresztowanych wg zabarwienia:

- członków UPA - 5, członków AK - 15, volksdeutschów - 1, współpraca z Niemcami - 1.

Dnia 29 maja 1946 r., w dzień, przeprowadzono operację siłami 98. pułku WW Armii Czerwonej, KBW z Lublina w sile 150 ludzi batalionu 5. pułku kołobrzeskiego, batalionu WP z Chełma, BP i MO. Operację prowadzono w rejonie od Hrubieszowa na południe trzema grupami. Grupa natknęła się na bandę koło wsi Wereszyn w odległości około 22 km na południe od Hrubieszowa w kierunku Dołhobyczowa i w czasie walki zabiła 2 bandytów i jednego ciężko raniła, którego odstawiono do szpitala w Hrubieszowie. Zatrzymano 2 podejrzanych o współpracę z bandą. Zdjęto broni: 1 RKM, 1 KBK, 1 automat, 2 pistolety.

W mieście Hrubieszowie wojska 98. pułku Armii Czerwonej zabrały 2 podstawy do wypuszczania pocisków V-1 i 12 pocisków V-1.

W dalszym ciągu batalion 98. pułku Armii Czerwonej prowadzi operację w rejonie Dołhobyczowa, zaś Wojsko KBW wyjechało z terenu powiatu Hrubieszów motywując to tym, że nie mają prowiantu i że jest ich za mało [, żeby] przeprowadzić operację.

Straty własne:
- 5 pograniczników zabitych z 98. pułku Armii Czerwonej;
- 5 żołnierzy WOP, w tym jeden major, zabitych;

- 2 pracowników PUBP zabitych;

Straty bandytów:

- 15 bandytów zabitych;
- 1 bandyta ciężko ranny.

Spośród aresztowanych wypuszczonych:

- 2 zabitych;
- 1 ranny.

O dalszych rezultatach powiadomimy specjalnym raportem.

W końcu dodaję, że połączenie telefoniczne z Zamościem, Chełmem i Lublinem było przerwane, wobec czego pożądanym by było, aby MBP przydzieliło do łączności z zagrożonymi powiatami aparaty radiowe.

Szef Wojewódzkiego Urzędu
Bezpieczeństwa Publicznego
w Lublinie
/-/ Piątkowski Franciszek[1]

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 00231/95, t. 53, Raport specjalny szefa WUBP w Lublinie Franciszka Piątkowskiego, 1 czerwca 1946 r., k. 3–9.

[1] Franciszek Piątkowski – szef WUBP w Lublinie w latach 1946–1947.

1946 czerwiec 3, Hrubieszów

Fragment protokołu przesłuchania członka bojówki SB z nadrejonu "Liman" Piotra Krawczuka dotyczący jego udziału w ataku oddziałów UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Pytanie: Czy byliście podczas napadu dnia 28 V 1946 r. na miasto Hrubieszów, pod czyim dowództwem, gdzie wyżej wymieniona banda koncentrowała się, jej cel napadnięcia, na jakim obiekcie byliście podczas napadu i w jakim kierunku udał się wasz oddział po napadzie?

Odpowiedź: Tak, byłem[1] podczas napadu bandy UPA na miasto Hrubieszów pod dowództwem „Orzecha" Biłyka Wasyla dnia 28 V 1946 r., w pełnym komplecie, jak wyżej zapodałem, bojówki „Orzecha". Bojówka nasza zajmowała stanowiska za miastem, gdzie, w którym miejscu, ja się nie orientuję, gdyż byłem pierwszy raz w Hrubieszowie. Z powodu nocy ja o tym określić nie mogę. Mieliśmy zadanie, o ile ktoś będzie uciekał, zatrzymać i doprowadzić do „Orzecha". Była to tak zwana zastawa. Zatrzymanych żadnych nie mieliśmy. Dowodził całością napadu „Prirwa", kurinny wraz z objednanymi siłami band polskich pod dowództwem jakiegoś kapitana, którego nie znam nawet pseudonimu. Z pododdziału „Prirwy" było do 300 osób, które rozporządzały od 6 do 8 podstawkami do puszczania torped, diegtiarów było dość niemało, lecz ilości dokładnej podać nie mogę. PPSz mogło być do stu lub więcej, reszta [to] były

[1] Piotr Krawczuk – ur. w 1928 r. w Pawłowicach, członek bojówki SB w nadrejonie „Liman".

KBK. Nam było mówiono, że bandy polskiej było około tysiąc ludzi. Czy to była cyfra faktyczna, ja o tym powiedzieć nie mogę. O uzbrojeniu bandy polskiej zarówno było mówione, że mieli dość poważne uzbrojenie. Ja widziałem sam osobiście 27 V 1946 r. w lesie terebińskim pięciu, lecz jak się rzeczywiście ten las nazywa, ja dokładnie stwierdzić nie mogę, lecz w tym lesie była nasza koncentracja. Wyżej wymienionych 5 osób uzbrojenie mieli: 1 KBK, diegtiarow i PPSz. Jeden był w szarży podporucznika z jedną gwiazdką.

Przed świtem 28 V 1946 r. odstępowała nasza grupa pod dowództwem „Orzecha" w przedzie sama w liczbie 13 osób, która miała zadanie dojść do lasów dołhobyczowskich i zatrzymać się [by poczekać] na resztę sił, które szły z tyłu. Po wkroczeniu naszej grupy do w/w lasów grupa zatrzymała się i za godzinę lub dwie dołączyła się reszta oddziałów. Mówili, że było 3 zabitych, rannych zarówno mówiono, że były 4 osoby.

Podczas koncentracji widziałem pierwszy raz dowódcę „Prirwę", który rozmawiał z 5 bandytami. „Prirwa" wzrost średni, blondyn, twarz pociągła, ubranie cywilne, jesionka siwa, lat 25. Słyszałem od tych, co przybyli do nas w lasy dołhobyczowskie, że za nimi gnało wojsko sowieckie i polskie. W lesie dołhobyczowskim oddział nasz „Orzecha" został rozbrojony, broń zamagazynowana, lecz gdzie, dokładnie nie wiem, gdyż dowódcy konspirują się w tym celu.

Protokół zakończony, przeczytany w słuch i za zgodność podpisany własnoręcznym podpisem.

Protokołował: Atłasiuk Włodzimierz Zeznał:
/-/ Piotr Krawczuk

Za zgodność z oryginałem: ob. śledczy (podpis) Dankiewicz

Odpis, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 1, Protokół przesłuchania Piotra Krawczuka, 3 czerwca 1946 r., k. 17–19.

1946, czerwiec

Sprawozdanie wstępne dowódcy Batalionu Chełmskiego UPA Eugeniusza Sztendery "Prirwy" dla dowódcy Grupy UPA "San" Mirosława Onyszkewicza "Oresta" o przebiegu ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Kolego dowódco!

Wysyłam krótkie sprawozdanie z ostatniej akcji. Jestem ranny w pierś, ale rana już zaczyna się goić i jest dość lekka, chociaż kula poszła rykoszetem. Tylko trochę uszkodziła żebro, tak że czuję się możliwie. Trzeba będzie leczyć się około miesiąca, jak twierdzą „służby medyczne".

Sama akcja na Hrubieszów była udana. Z zaplanowanego wykonano: rozbito NKWD, rozbito resort, budynek PPR, pocztę. Nie udało się zlikwidować komisji wysiedleńczej, bo nie było dobrego zwiadu. Przedstawiciele WiN stwierdzali, że tam są komisarze tylko z pistoletami, a faktycznie mieli własną silną ochronę. A nasza BSB[1] nie była na to przygotowana.

Strat wroga nie stwierdzono, bo nie ma dobrego zwiadu. Można podać je w przybliżeniu. NKWD było prawdopodobnie 250, zostało ponad 30[2]. Reszta zginęła w gruzach, razem ze sztabem i archi-

[1] BSB – bojówka Służby Bezpieczeństwa.

[2] Mirosław Onyszkewicz „Orest" w piśmie do „Prirwy" z 20 czerwca 1946 r. skrytykował niektóre dane zawarte w jednym z jego sprawozdań na temat akcji hrubieszowskiej. Prawdopodobnie chodziło właśnie o publikowane tu sprawozdanie. „Orest" wskazał, że w sprawozdaniu „Prirwy" podano 200 zabitych z załogi NKWD, a tymczasem w sprawozdaniu dowódcy „Petra" widnia-

wami. Zniszczono konie i auta NKWD. Tankietka zdaje się spłonęła. W NKWD była akurat inspekcja, miał być generał, czterech majorów i inni wyżsi oficerowie, razem 15 ludzi. Tak podał pracownik UBP w Warężu i tak mówi ludność polska. UBP rozbito. Wypuszczono więźniów, ponad 30 osób. W barakach NKWD i UBP zniszczono około 70 samochodów. Akcja zaczęła się o 1.30. nad ranem. Nie mogło być wcześniej, bo nastąpiło opóźnienie. WiN w walkach spisywał się dobrze. Nasze straty w mieście – jeden ranny.

Odwrót odbywał się prawie w dzień. Maszerowaliśmy w przyśpieszonym tempie. Kiedy „Czaus", „Dawid", „Duda" oraz dwie bojówki przechodziły przez szosę Hrubieszów-Werbkowice i furmanki już prawie ją przejechały, z Hrubieszowa nadjechało kilka samochodów NKWD i resortu, zdaje się z Lublina. Z rowów koło szosy zaczęli strzelać w las. Furmanki i rekruci wlecieli między resztę oddziałów. Ludzie z różnych oddziałów wymieszali się razem. Nie było miejsca do rozwinięcia się, aby przyjąć obronę. Nie było też sensu atakować, bo chodziło o czas. Utworzyliśmy jako taką tyralierę i wycofywaliśmy się polami aż do lasu terebińskiego, strzelając do wroga, kiedy się zbliżał. Po drodze mieliśmy trzech rannych.

W lesie już czekał na nas „Hromowy". Zajęliśmy obronę na skraju lasu i rozpoczęliśmy porządkowanie szeregów, jakkolwiek byłem ranny. Na skraju lasu odparliśmy trzy ataki wroga. Po unieszkodliwieniu tankietki [nasze] oddziały wycofywały się jeden po drugim do innych lasów. Wróg nadal atakuje, bierze w tym udział NKWD z Zamościa, Tomaszowa, Chełma, żandarmeria z Lublina i resort z tych miast. Oddziały wycofały się na czas i zamaskowały w innych lasach.

Żandarmeria z Lublina, a potem resort z Zamościa na drugi dzień natknął się jeszcze na „Dudę", ale ten się wycofał, zabijając około 80 nieprzyjaciół. Ogółem nasze straty to około 6 zabitych i 10 rannych. Pełnego sprawozdania nie mam. Zdaje się, że zginął kolega

ło tylko 10 zabitych enkawudystów; za nieścisłe uważał i to, że w rzeczywistości budynek NKWD nie został zniszczony wraz z garażem, jak utrzymywał „Prirwa". AIPN BU 1552/7, Druże „Nerw"!, 20 czerwca 1946 r., k. 77.

„Horyń"[3] wycofujący się z bojówką SB. „Ikar"[4] wysłał go z 3 strzelcami na zwiad. Gdy Polacy odcięli ich od lasu, uciekli do Metelina. Dwóch wróciło, a „Horynia" i jeszcze jednego strzelca nie ma do dzisiaj. Pełny opis boju wyślę później, bo nie mogę dłużej pisać.

Dzisiaj przyjechało na obławy 40 pełnych samochodów NKWD. W Wasylowie i Przewodowie WP znalazło na polach wiele kryjówek. W Wasylowie i Przewodowie w tych kryjówkach wpadło 16 osób. Wsie od strony Chełmszczyzny załamały się, wyjechał Wasylów, Przewodów, Liski, a dzisiaj Kościaszyn. Nadzór nad oddziałami przekażę koledze „Zenonowi", ale jeszcze go nie spotkałem. Kolega „Jurko" przekazał pańskie zarządzenia odnośnie oddziałów, ale zadania bojowego jeszcze nie wykonano. Obecnie wróg kręci się wszędzie po wsiach, lasach i Chełmszczyźnie[5].

[6]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
[„Nerw"], Druże komandyr, w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0402_u.htm, [dostęp: 21.05.2017].

[3] Michał Dumka „Horyń" (1924–1946) – starszy sierżant UPA, pisarz w sztabie 28. OT „Danyliw".

[4] Wsewołod Przepiórski „Ikar", „Skob" (1921–1998) – pracownik SB Okręgu III. W czasie ataku dowodził bojówkami SB.

[5] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 458–459.

[6] Brak podpisu. W tekście sprawozdania opublikowanym w 39. tomie „Litopysu UPA" jako autor widnieje „Nerw", czyli Eugeniusz Sztendera.

1946 czerwiec 8, m.p.

Sprawozdanie pracownika SB Okręgu III Wsewołoda Przepiórskiego "Skoba" o wydarzeniach w dniach 27-29 maja 1946 r. związanych z atakiem UPA, SB i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Odwrót i przebieg spotkania z AK w dniach 27 V i 28 V 1946 r.

Dnia 27 maja 1946 r. rano oddział UPA rozłożył się z postojem w lesie obrowieckim, niedaleko Hrubieszowa w celu połączenia się z oddziałem AK i dokonania wspólnej akcji bojowej na miasto powiatowe Hrubieszów.

O godz. 10. przyjechał do lasu rowerem dowódca polskiej grupy operacyjnej, aby skontaktować się z dowództwem naszego oddziału. Komendant AK, zwany dowódcą, jego pseudonimu nie przypominam sobie, lat 35-40, średniego wzrostu, postawny, ranga wojskowa prawdopodobnie porucznik, komendant operacyjny oddziałów AK na powiat Hrubieszów.

W trakcie jego rozmowy z naszymi ludźmi obecny nie byłem. Wiem tylko, że celem tej rozmowy było wyznaczenie godziny spotkania ich dowództwa z naszym w ramach przygotowania wspólnego planu akcji bojowej na Hrubieszów z 27 V na 28 V 1946 r.

O godz. 12. szedłem właśnie do naszych stójek, żeby przekazać rozkazy w razie przyjazdu akowców, kiedy już z daleka zobaczyłem ich wóz jadący w moją stronę. Wóz był cywilny. Przyjechali: wspomniany już wyżej dowódca rejonowy WiN na rejon hrubieszowski



Wsewołod Przepiórski „Ikar"

kapitan „Wyrwa", porucznik „Młot" i porucznik „Ślepy"[1]. Podszedłem do furmanki, która się zatrzymała. Polacy zeszli i przywitaliśmy się podaniem ręki, nie wymieniając swoich pseudonimów. Zaprowadziłem ich na miejsce rozmów, gdzie był już dowódca „Zenon" i kolega „Ławko". Po ich powitaniu się wszyscy razem usiedliśmy na ziemi zaścielonej kocami.

Kapitan „Wyrwa", przed czterdziestką, średniego wzrostu, po cywilnemu, w trzewikach, inteligentny i według mnie szczery w rozmowie.

Porucznik „Młot", wiek do 35 lat, średniego wzrostu, ubrany po cywilnemu, w trzewikach. Z wierzchu przepasany pasem wojskowym, na którym znajdowały się magazynki do MP, przez lewe ramię przewieszony pistolet w niemieckiej kaburze, prawdopodobnie parabellum. Oprócz pistoletu uzbrojony był w MP. Wyglądał na sportowca, człowieka małomównego, ale wesołego, inteligentny, wykształcenie co najmniej średnie.

Porucznik „Ślepy", mniej niż 30 lat, wzrostu więcej niż średniego, ubrany w polski mundur sukienny, bez odznaczeń. Na głowie rogatywka, zwyczajny pas wojskowy na mundurze, z pistoletem. Uzbrojony również w MP-43, który my nazywamy „komisarką", półkarabinem lub kabehe, z zawodu nauczyciel ludowy, inteligentny. Sposób zwracania się poruczników do swoich zwierzchników przedwojenny, polski, wojskowy z właściwym dla niego „Panie komendancie, melduję posłusznie...". Do dowódców naszych pododdziałów zwracali się jak równy do równego przez „Panie kolego!".

Po chwili przyjechał dowódca „Prirwa" i kolega „Dunajski". Ostatni był już znany Polakom z wcześniejszych spotkań. „Zenon"

[1] Czesław Hajduk „Ślepy" – porucznik WiN, dowódca oddziału w Rejonie III WiN Obwodu Hrubieszów.

przedstawił „Prirwę" jako komendanta naszej grupy bojowej w planowanej akcji. Jeden za drugim schodzili się dowódcy naszych pododdziałów: kolega „Hromowy", „Duda", „Dawid", „Czaus", „Ostap"[2] i „Jaseń". Zgłaszali przybycie swojemu dowódcy i nie witali się z Polakami. Dowódca „Prirwa" i kolega „Dunajski" rozmawiali po ukraińsku, wszyscy inni po ukraińsku i po polsku. Dość oficjalna i sztywna na początku narady atmosfera z czasem zmieniła się w luźną, nie ograniczaną żadnymi innymi sprawami oprócz wojskowych. Nie byłem obecny przez cały czas narady z powodu obowiązków służbowych, dlatego będę podawał tylko poszczególne epizody tej narady i innych spotkań z akowcami w dniach 27 V i 28 V 1946 r. Nie będę również przytaczał słów poszczególnych osób, ale będę starał się oddać sens prowadzonych rozmów.

Naradę rozpoczął dowódca „Zenon". Wyjaśnił cel planowanej akcji i choć nie został przez nikogo wybrany na przewodniczącego narady, okazał się nim faktycznie. Po „Zenonie" głos zabrał dowódca grupy operacyjnej AK-WiN, który przy pomocy planu miasta opisał teren akcji, poszczególne obiekty, które miałyby zostać zlikwidowane, siłę i uzbrojenie wroga, podejście do tych obiektów. Jego opis nie zawsze był wierny, czasem nawet chaotyczny, dlatego zadawano mu bardzo mało pytań lub z naszej strony wprowadzali poprawki osoby dobrze obeznane z tym miastem. Ożywiona dyskusja zaczęła się przy przydzielaniu zadań dowódcom oddziałów UPA i AK.

Pododdziały UPA i BSB otrzymały następujące zadania:

Budynek NKWD: „Hromowy", „Duda", „Dawid", „Czaus" i „Suszko" z dwiema wyrzutniami torped;

Budynek komisji wysiedleńczej: BSB II, dowódca „Ostap";

Poczta: BSB III, „Ołeh"[3];

Zapora na moście od koszar WP: BSB I, dowódca „Bahriany"[4].

Nadrejonowa BSB pod dowództwem „Jasenia": zapora na ulicy, która prowadzi od północy na południe i wychodzi naprzeciwko

[2] „Ostap" – komendant bojówki SB w rejonie II nadrejonu „Liman".

[3] „Ołeh" – komendant bojówki SB w rejonie III nadrejonu „Liman".

[4] Eugeniusz Daciuk „Bahriany" – dowódca kompanii „Wilki"-2, następnie w SB nadrejonu „Liman".

NKWD oraz zabezpieczenie równoległej ulicy, przy której mieści się NKWD. Równocześnie zabezpieczenie tych ulic przy pomocy karabinu przeciwpancernego przed ewentualnym ruchem tankietki.

Oddziały AK otrzymały budynki: UBP, PPR i MO. Miały również utrzymać zapory na szosach: Hrubieszów-Werbkowice, Hrubieszów-Chełm, Hrubieszów-Włodzimierz. Na początku akcji ich zadanie to spalenie mostów w Werbkowicach, na szosie Hrubieszów-Włodzimierz i od koszar [Wojska Polskiego].

Główne dowództwo odstąpiono komendantowi AK, dowódca „Prirwa" miał być przy nim[5]. Porucznikowi „Młotowi" wyznaczono budynek UBP. Zapytany, jak ma zamiar go zlikwidować, odpowiedział, że weźmie go szturmem. Gdy uświadamiano mu trudności tego planu, jak również możliwość niepowodzenia, powiedział, że wierzy w powodzenie szturmu, bo ma za sobą już kilka podobnych akcji, a teraz tym bardziej jest tego pewien, bo przydzielono mu do pomocy naszą grupę z torpedami.

Jeszcze jeden ciekawy przypadek podczas tej narady, charakteryzujący dyscyplinę w oddziałach AK i ich stosunek do ludności. Nasza stójka zatrzymała plutonowego AK i trzymała go już 2 godziny. Po jakimś czasie zatrzymała gajowego z małym synkiem i furmanką naładowaną drewnem. Stójka powiadomiła dowódcę o tych ludziach i zapytała, co ma z nimi zrobić. Kiedy akowcy dowiedzieli się, że tam jest plutonowy, rozzłościli się jego pojawieniem się w lesie. Jeszcze bardziej rozzłościło ich pojawienie się w lesie gajowego, do którego nie mieli pełnego zaufania. Wtedy poprosiłem porucznika „Ślepego" o sprawdzenie tych ludzi. Już podczas drogi do stójki „Ślepy" groził plutonowemu, używając przy tym ostrych słów: „Co ten s... s... chce tutaj! On wie, że nie wolno kręcić się w tym lesie. On już ode mnie dostanie!". Po przyjściu na miejsce zaraz zwrócił się do plutonowego: „Co ty tutaj robisz, s... s...? Kto tobie kazał przychodzić?" – „Panie poruczniku, melduję posłusznie, że..." – „Nie masz mi co meldować, tylko powiedz mi, gdzie jest twoje miejsce?". Plutonowy przez cały

[5] Informacja nieprawdziwa. Na czele całości akcji bojowej w samym mieście stał dowódca Batalionu Chełmskiego UPA Eugeniusz Sztendera „Prirwa".

ten czas stał na baczność, czerwony jak burak i starał się wyjaśnić swoje postępowanie, ale bezskutecznie. Wreszcie porucznik z nim skończył, rozkazując zgłosić się do raportu karnego. Przyszedł czas na gajowego.

– „A co ty tutaj robisz, s... s...?".

– Panie poruczniku, przyjechałem wydawać ludziom drzewo".

– „K... t... m...! Ty nie wiesz? – krzyczał porucznik „Ślepy" – że w tym lesie jest partyzantka i że nikomu nie wolno do tego lasu przychodzić! Zaraz za to dostaniesz w dupę, żebyś na drugi raz wiedział, jak masz się zachować!".

Mówiąc to, wziął od niego patyk, który ten miał w ręce. Wtedy zacząłem interweniować po polsku, ze względu na konspirację.

– „Ależ panie poruczniku, na co tak od razu ostro! Niech pan będzie łaskaw mnie tą sprawę pozostawić".

– „Ja wiem, co mam z nim zrobić!" – odpowiedział mi na to porucznik.

Jeszcze raz zwróciłem się do porucznika i jakoś się uspokoił. Potem zwróciłem się do gajowego:

– „Pan jest gajowym i nawet sumiennym, ale dzisiaj są takie czasy, że gajowy siedzi w domu. Z domu przez okno obserwuje las i z niego wydaje kwity na drzewo!".

Wypuściliśmy obydwu do domu, zabraniając o tym incydencie komukolwiek mówić. Porucznik szczególnie pogroził jeszcze gajowemu, że jeśli ktoś dowie się o jego spotkaniu z nami, to nie tylko jego majątek zniszczy, ale i całą jego rodzinę. W drodze powrotnej porucznik powiedział mi: „Ja wiem, co robiłem. Ja bym go nie bił, ale chciałem go nastraszyć".

O godz. 16.30. przedstawiciele AK odjechali do swojego oddziału, aby przygotować się do połączenia z naszym oddziałem. Odjeżdżając, porucznik „Ślepy" prosił, żeby pokazać mu torpedę. Jego życzenie spełniono. Pytał, czy można porównać siłę torpedy z siłą pocisku artyleryjskiego takiej samej wagi. Kolega „Suszko" odpowiedział mu, że siła torpedy jest o wiele większa. Akowcy z ciekawością się przyglądali. O sposób odpalenia nie pytali.

Koło godz. 20., kiedy nasze oddziały stały w czworokącie i dowódca „Prirwa" wydał ostatnie rozkazy, nadszedł oddział AK, zło-

żony ze 150–160 ludzi. Ubrani byli w letnie mundury polskie. Na prawym ramieniu mieli nowe biało-czerwone opaski. Jedna grupa na rowerach. Uzbrojeni bardzo dobrze. Dawało się zauważyć wielką ilość broni maszynowej, jak LMG, diegtiary, erkaemy. Prawie co trzeci był uzbrojony w jeden z tych trzech rodzajów broni. Oddział AK stał obok naszego oddziału. Ich dowódcy wydawali ostatnie rozkazy swoim pododdziałom. Dowódcy wspólnie przydzielili polskich terenowych dla poddodziałów. Do polskiej grupy porucznika „Młota" przydzielono naszą grupę specjalną z „torpedowcem"[6] i kilkoma torpedami.

Z oddziałem AK przyszedł także inspektor z Komendy Głównej AK z Warszawy. Tak się przedstawił. Mężczyzna ponad 35-letni, średniego wzrostu, ubrany po cywilnemu. Jego ubranie wskazywało częstą u Polaków niedbałość o elegancję. W zachowaniu prosty. Mówił i palił dużo. Jego przyboczny, wiek do 28 lat, średniego wzrostu, ubrany po cywilnemu, zielona kurtka, przez ramię przewieszony MP.

Z inspektorem rozmawiali dowódca „Zenon" i kolega „Dunajski". Od czasu do czasu byłem przy ich rozmowie. Ciekawsze urywki z tych rozmów dotyczyły rozmowy inspektora z ich emisariuszem, który niedawno wrócił z zagranicy oraz naszej współpracy. Inspektor opowiadał, ze ich emisariusz tak mówił o ewentualnym wybuchu wojny: sprawa Persji jest sprawą lokalną i ją rozstrzygną. O III wojnie światowej zdecyduje nie ona, lecz Turcja. Wojna nie zacznie się na Zachodzie, a na Wschodzie. Bolszewicy przygotowują się do niej i ściągają swoje wojska w pobliże punktu zapalnego – Turcji. Przypuszczalny termin wybuchu wojny: koniec lata, początek jesieni.

WiN nie ma nadziei na pomoc Zachodu. Liczą na siebie samych. Polityka Mikołajczyka całkowicie zawiodła. Chciano go uczynić politykiem światowej sławy, dlatego przebywał i uczył się w Anglii, ale to zawiodło. Na rządzie emigracyjnym w Londynie również nie polegają. Zresztą ich polityka i ideologia bardzo się różnią.

[6] *torpedowiec* – chodzi o wykonaną przez kowala prowadnicę do wypuszczania pocisków rakietowych klasy Werfer, nazywanych w UPA – ze względu na ich wydłużony kształt – torpedami.

Inspektor oświadczył, że przyjechał na ten teren w celu uporządkowania stosunków między obiema organizacjami, WiN i naszą na tym terenie. Zwrócił uwagę, że trzeba także uporządkować współpracę na Podlasiu tak, jak została nawiązana tutaj. Powiedział, że wprawdzie obie organizacje współpracują i nie przeszkadzają sobie na Podlasiu, ale ma to lokalny charakter. Ich współpraca wygląda jak współżycie dwóch sąsiadów, którzy nie robią sobie wzajemnej szkody. Im, komendzie głównej, bardzo zależy na uporządkowaniu relacji wzajemnych w całym pasie nadbużańskim. Mówił, że na Podlasiu działają bardzo silne oddziały UPA.

W towarzystwie tego inspektora, jego przybocznych i kapitana „Wyrwy" po odejściu oddziałów na akcję byłem do godz. 2.30. Razem z nimi, kolegami „Dunajskim", „Horyniem", „Skobem" i jeszcze jednym przyglądaliśmy się akcji na Hrubieszów z lasku bohorodyckiego, oddalonego od miasta około 1500 m. W drodze do niego nie przysłuchiwałem się rozmowie. W lasku rozmowa dotyczyła akcji. Do lasku przyszliśmy o godz. 23.30. Początek akcji był zapowiedziany na godz. 24.00. Zaczęła się jednak o godz. 1.30. Podczas tego naprawdę nerwowego, napiętego oczekiwania zachowywaliśmy spokój, nie pokazywaliśmy po sobie żadnego zdenerwowania. Natomiast Polacy okazywali swoje uczucia bardzo głośno. Inspektor zachowywał więcej zimnej krwi, ale kapitan „Wyrwa" już przed godz. 24.00. nie mógł się opanować. Co chwilę zapalał nowego papierosa. Kolega „Dunajski" i ja uspokajaliśmy ich, a przede wszystkim kapitana „Wyrwę", mówiąc, że dopóki w mieście nie ma żadnych strzałów, to wszystko jeszcze jest w porządku. Jeśli przed wybuchem torpedy nie będzie żadnych strzałów z broni piechoty i broni maszynowej, to akcja się uda. Kapitan „Wyrwa" mówił co chwila, że tam musi coś źle iść, muszą być jakieś nieprzewidziane przeszkody, żałował, że nie poszedł osobiście ze swoimi ludźmi. Wierzył bardzo w sukces naszych torped i od nich przede wszystkim uzależniał powodzenie tej akcji. Dopiero wybuch torpedy i początek akcji o godz. 1.30. przerwał to nerwowe oczekiwanie.

Wybuch torpedy zmusił nieprzyzwyczajonych do ich huku Polaków prawie zalec. Wybuch i lot jednej z „ryczących" torped w kierunku Czerniczyna rzucił Polaków na ziemię. Zmusiła ich do schowania

się w głębokim rowie, nad którym stali, przyglądając się akcji. Koło godz. 2.30. wróciły pierwsze wycofujące się z miasta oddziały AK, były nieco spanikowane. Mówili, że akcja nie bardzo się udała, bo na ich strzały wróg odpowiedział od razu strzałami, to znaczy, że był na akcję przygotowany. Była jeszcze grupa, która miała za zadanie zlikwidować szturmówkę i rozbroić MO, jednak spanikowała i nie zrobiła nic, a spotkawszy podczas swojego odwrotu jedną naszą grupę bojową przy budynkach komisarzy przesiedleńczych, powiedziała jej, że już dawno był sygnał do odwrotu. Dowódca, usłyszawszy to, zaczął wycofywać się z miasta razem z tą grupą AK. Wkrótce po tej pierwszej grupie zaczęły przychodzić inne.

Dokąd odjechał inspektor z kapitanem „Wyrwą", nie wiem, bo po przyjściu pierwszej grupy dołączyłem do dowódcy „Zenona".

Dnia 28 maja część BSB w sile 60 ludzi pod dowództwem „Dunajskiego" jako terenowego i moim jako bezpośredniego zwierzchnika zakwaterowała w dzień w lesie tereszczańskim. W niedalekiej wsi zamówiliśmy u AK obiad. Jednak nie dostaliśmy go, bo zamówiliśmy za późno. Za to wieczorem mieliśmy przyjechać do wsi i przed odejściem na swoje tereny zjeść kolację. Przed zachodem słońca wysłałem kolegów „Bahrianego", „Jasenia" i „Horynia" do wsi, żeby przygotowali wszystko do przyjścia oddziału. Po zachodzie słońca cały oddział pomaszerował do wsi. W celu sprawdzenia zarządzenia wjechałem konno na czele oddziału do wsi. Tam spotkałem się ze swoimi przyjaciółmi, którzy już załatwili kolację. Jeszcze zanim przyszedł oddział wszyscy wstąpiliśmy do kooperatywy („Spółdzielni"), żeby kupić tytoń, papierki, pastę do butów itp. Konspirowaliśmy się jako AK i dlatego rozmawialiśmy po polsku. W sklepie było kilku ludzi, wśród nich gospodarz z dzieckiem na rękach. Kupiłem cukierka i dałem dziecku. Gospodarz podziękował. Kolega „Horyń" również kupił cukierki, zwołał koło 8 dzieci, które bawiły się na niedalekim wygonie i rozdał im cukierki. W międzyczasie dowiedziałem się, że wieś wiedziała, że jesteśmy z UPA. Spotkałem tu plutonowego, z którym mieliśmy opisaną już historię w dniu poprzednim. Z daleka mnie poznał i powiedział do kolegi „Bahrianego": „Ja już znam tego komendanta". „Skąd?" – spytał „Bahriany". „Wczoraj w lesie był z porucznikiem «Ślepym»".

Kiedy podszedł do mnie, zgłosił mi po wojskowemu, że kolacja przygotowana. Kiedy przyszedł oddział, rozkwaterował go. Dowódców oddziałów razem z kolegą „Dunajskim" i mną zaprowadził do szefa - Sk., który był jego bezpośrednim zwierzchnikiem. U niego miał jeść kolację „sztab", 7 osób. Kolegę „Dunajskiego" nazywali majorem, a nas porucznikami, a mnie oprócz tego komendantem.

Szef, czyli Sk.: lat 45-50, niskiego wzrostu, rolnik.

W celu konspiracji rozmawialiśmy po polsku, ale ponieważ zauważyłem, że we wsi ludzie mówili, że jesteśmy „bulbakami", chciałem się dowiedzieć, jaką nazwę da nam szef. Na moje pytanie, czy wie, kim jesteśmy, nie dał jasnej odpowiedzi, mówiąc: „Ja wiem, kto panowie są, bo zostałem powiadomiony o kolacji dla panów. A poza tym jestem żołnierzem i mnie nie wolno nic mówić". Jednak, kiedy prosiłem go, żeby mimo wszystko powiedział, odpowiedział: „Panowie są z UPA".

Przed kolacją wszyscy wyczyściliśmy sobie buty, umyliśmy się do połowy i zasiedli do stołu. Kolacja była dobrze przygotowana i podana każdemu na osobnym talerzu.

W dotychczasowych moich spotkaniach z Polakami zauważyłem, że nasi ludzie mimo zakazu picia wódki przy obcych, piją, kiedy nie widzą zwierzchników. Na kolację szef postarał się o litr wódki. Kiedy ją przyniósł, powiedział: „U nas też pić nie wolno, ale mały kieliszek nie zaszkodzi". Wszyscy obecni oprócz mnie i kolegi „Jasenia" wypili po 3 kieliszki. Przed i po kolacji zaśpiewaliśmy kilka kozackich, strzeleckich i powstańczych pieśni. Na koniec zaśpiewaliśmy jedną polską pieśń: „Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie...".

Z szefem nie rozmawialiśmy wiele, bo był zajęty przygotowaniami do naszego odjazdu. Zamówiłem trzy furmanki, bo naszych nam nie wystarczyło. Przywołał do nas sołtysa. Sołtys, mężczyzna w średnim wieku, był bardzo zdenerwowany i wydać było po nim, że chętnie schowałby się w mysią dziurę, gdyby mógł. Sołtys nic nie mówił, wypił na zaproszenie gospodarza jeden kieliszek „za zdrowie UPA" i poszedł organizować furmanki.

Z szefem nie bardzo wchodziłem w rozmowę, jednak mimo tego zahaczyliśmy o współpracę UPA z AK. Szef powiedział między in-

nymi: „Żyłem na Wołyniu, znam dobrze ludzi i tylko spryt Niemców poróżnił nas. Gdyby nasza współpraca miała początek zaraz po wojnie polsko-niemieckiej, nie byłoby tyle niepotrzebnych ofiar w ludziach i krwi. Daj Bóg, żeby to nasze zbliżenie, jakie teraz nastąpiło, było trwałe". Odpowiedzieliśmy: „Co było, to minęło. Myślmy o przyszłości". Chcieliśmy ominąć rozmowę na temat Wołynia i Chełmszczyzny.

Po kolacji podziękowaliśmy, pożegnaliśmy się z gospodarzami i dziećmi i poszliśmy do wojska. Przed odejściem dałem tym dzieciom cukierki. Na zamówione furmanki czekaliśmy ok. 45 minut. Zamiast 3 zamówionych, dostaliśmy 5 furmanek. Z nami jechał zastępca szefa i plutonowy, którzy mieli wywiedzieć się w pobliskich wsiach o sytuacji w [...], dokąd mieliśmy przejeżdżać i mieli poprowadzić nas na właściwą drogę. Przed samym wyjazdem szef przyszedł do kolegi „Dunajskiego" i zgłosił: „Panie majorze, melduję posłusznie, rozkaz wykonany. Furmanki i żywność gotowe. Wysyłam z panem majorem obywatela Pa..., mego zastępcę i plutonowego". Kolega „Dunajski" podziękował za sprawozdanie i za kolację. Pożegnaliśmy się i odjechali.

Ludność polska traktowała nas dobrze. Strzelcy mówili, że kolacja i całe przyjęcie były dobre. We wsi mówili już o wspólnej akcji na Hrubieszów. O naszym oddziale mówiono: „Ale bulbaki biją, biją! Ale oni biją, biją!". Polska ludność cywilna mało używała nazwy UPA, przeważnie „banderowcy" i „bulbaki".

Wyjechaliśmy 10 furmankami, żeby dostać się na swoje tereny. W mojej grupie było razem do 65 osób, 5 furmanek zostało zorganizowanych w polskiej wsi, a 5 było naszych. Oprócz tego było 6 jeźdźców. Polskie furmanki wywiozły nas za wieś [...]. Było już koło godz. 3. rano. Polskie furmanki puściliśmy, a sami polnymi drogami poszliśmy do najbliższego lasu.

Zabezpieczyłem oddział podwójnymi stójkami i alarmowymi przy każdej BSB. Przed zaśnięciem zarządziłem godzinne czyszczenie broni, którą sam osobiście przejrzałem. O godz. 6. strzelcy położyli się spać. Ja położyłem się koło godz. 7., przedtem jednak sprawdziłem warty. Koło godz. 13. strzelcy nieco zjedli i znowu położyli się spać albo cicho rozmawiali. Koło godz. 14.45. usłyszałem wy-

strzał z karabinu. Obudziłem się i zapytałem kolegę „Bahrianego", z której strony padł strzał. Pokazał kierunek północnego wschodu. Wstałem i poszedłem na linię. Tutaj podszedł do mnie kolega „Horyń" i powiedział, że słyszał strzał z kierunku południowo-wschodniego i słyszał, jak drogą, która prowadziła w tym samym kierunku, jechały furmanki. Dla pewności pytam go, czy na pewno słyszał strzał z tego kierunku. Potwierdził. Dodał jeszcze, że dobrze byłoby wysłać zwiad. Zwróciłem się do niego z propozycją, czy poszedłby na zwiad, jest człowiekiem wojskowym, przeszedł front i nieraz miał podobne zadania, ma praktykę. Zgodził się. Rozkazałem koledze „Jaseniowi" wyznaczyć 3 ludzi z jego BSB. Mieli pójść na zwiad. Razem z kolegą „Horyniem" kolega „Jaseń" wysłał na zwiad jeszcze 3 swoich: rojowego strzelca „Chmarę", erkaemistę „Ihora" i „Małego". Zadaniem zwiadu było wyjść na wschodni skraj lasu i stwierdzić, kto strzelał i jakie furmanki jechały. Zwiad wyszedł o godz. 14.50. Oprócz tego zarządziłem od razu przygotowanie do odejścia i zaprzęganie koni. Zaraz po odejściu zwiadu przyszedł jeden z zachodniej stójki i powiadomił, że słyszeli strzał, ale podawał kierunek odwrotny od poprzednich.

Przed godz. 15. przyszła zachodnia stójka i oznajmiła, że w odległości 30 m od siebie widziała polskiego żołnierza w mundurze. Prawie w tej samej chwili wszyscy usłyszeli polską komendę w kierunku zachodnim, ale nie mogli jej zrozumieć.

Wydałem rozkaz maszerowania za kolegą „Dunajskim", który znał teren. Wszyscy maszerowali w określonym porządku, na końcu 5 furmanek. Tylne zabezpieczenie trzymał dowódca „Jaseń" ze swoją BSB. Po drodze ściągnęliśmy wschodnia stójkę. Na początku zostałem z tyłu, oczekując na powrót zwiadu. Jednak nie przychodził. Ponieważ nikt z nas nie znał terenu oprócz kolegi „Dunajskiego", zresztą w gęstwinie były bardzo małe widoki na to, zdałem się na doświadczenie kolegi „Horynia". Musiał słyszeć ruch w lesie i głośną komendę czy to polską, czy naszą i po tym mógł się zorientować.

Przechodząc gościniec Tyszowce-Miętkie, spotkaliśmy polskie furmanki cywilne. Woźnicowie wracali z Tyszowiec i powiedzieli nam, że spotykali się na wąskotorówce koło Lipowca z autem peł-

nym WP. Teraz musieliśmy iść północnym skrajem lasu mołożowskiego. Po przejściu gościńca Miętkie-Lipowiec, idąc skrajem lasu na południe, zobaczyliśmy w odległości gdzieś do 1000 m żołnierzy polskich, którzy szli w kierunku Miętkiego, a sami szli północnym skrajem lasu mołożowskiego. Przeszedłszy gościniec, musieliśmy zatoczyć ogromne półkole i kiedy odbiliśmy około 500 m na wschód od gościńca, usłyszeliśmy z lewej strony serie z broni maszynowej. Było ich z 5. To trwało może 5 minut od pierwszej serii. Wtem usłyszeliśmy wybuch torpedy. Obejrzałem się w kierunku strzałów, ale niczego nie mogłem dostrzec. Strzelcy mówili, że nasz zwiad, który zostawiliśmy w lesie, wyszedł z południowo-wschodniej części lasu przed gościńcem. Zwiad zobaczył nas po przeciwnej stronie gościńca w lesie mołożowskim i puścił się do nas biegiem. W biegu otrzymał ogień ze skraju lasu. Z opowiadania kolegi „Małego", któremu udało się uciec, wynika, że zwiad zobaczył nas z odległości 2 km i chciał do nas dołączyć. Od wrogiego ognia padli „Horyń", „Chmara", a „Mały" odbiegł w lewo i dobiegł do nas. O „Horyniu", „Chmarze" i „Ihorze" nie ma dotychczas żadnej wieści. Wychodzi na to, że zostali zabici.

Kolega „Suszko", gdy usłyszał strzały z karabinu maszynowego, od razu zorientował się w sytuacji, puścił jedną torpedę w kierunku wroga. Wróg od razu zaprzestał strzelania i na czworakach wycofał się do lasu. Jak wspominałem, szliśmy północnym skrajem lasu mołożowskiego, dlatego mieliśmy cały czas na oku nasze furmanki, jadące w kierunku Miętkiego. Gdy już były za Miękkim i jechały w kierunku Mircza, usłyszeliśmy stamtąd strzały i zobaczyliśmy, jak nasi ludzie zawrócili, dojechali do Miętkiego i polną drogą skierowali się do lasu, którym szliśmy. Nie spotkaliśmy ich jednak w lesie, oprócz jednej furmanki, którą woźnica zostawił na skraju lasu, a sam gdzieś się podział. Zabraliśmy ją ze sobą. Strzelcy byli zmęczeni upałem i forsownym marszem. Trzeba było zarządzić dłuższy odpoczynek. Zmieniliśmy kierunek marszu. Teraz szliśmy na południowy wschód, żeby w okolicy Dąbrowy wyjść w las dąbrowski.

Przeszliśmy gościniec Mircze-Stare Sioło. Na południowym skraju lasu zarządziłem odpoczynek. Bojówki ułożyły się tyralierą. Odpoczywaliśmy już może 25 minut, za 5 minut mieliśmy ruszyć dalej.

Wtem z prawego skrzydła podano: „Wróg z prawej." Rzeczywiście na prawym skrzydle polscy żołnierze. W tym samym porządku, w jakim szliśmy, zaczęliśmy zaroślami przesuwać się w kierunku lasu dąbrowskiego. Furmankę musieliśmy zostawić, bo zaroślami nie mogliśmy przejechać. Kiedy wyszliśmy na wschodni skraj lasu mołożowskiego, trzeba było przejść 500 m szerokiej skoszonej łąki.

Ostatni strzelcy już wchodzili do lasu dąbrowskiego, gdy zobaczyli kilku mężczyzn w polskich mundurach, którzy szli skrajem lasu w kierunku wsi Dąbrowa. Byli oddaleni od nas ok. 200 m. Braliśmy pod uwagę to, że mogą to być nasze oddziały, mogą to też być akowcy, ale może być i wróg, który szedł za nami od godz. 15. Na wszelki wypadek połowa naszego wojska zaległa tyralierą za spalonymi zabudowaniami wsi, a druga część dalej szła w prawo na tę tyralierę w lesie. W środku kolega „Suszko" ustawił prowadnicę torpedy w kierunku nieznanego wojska i przygotował się do wystrzału. Kolega „Dunajski" wystąpił na przód naszej linii i zaczął nawoływać. Aby dać się rozpoznać jako przyjaciel, używał hasła z akcji bojowej na Hrubieszów: „Czy to ty, W.?". Zapytany miał odpowiedzieć: „Nie, to ja T.". Używał również pseudonimu, który znają akowcy, myśląc, że może to akowcy, ale bezskutecznie. Okazało się, że to „żandarmeria z Lublina". Podaliśmy się za wojsko z Waręża, bo na odległość trudno się porozumieć i nawzajem poznać. Obie strony zgodziły się na wysłanie jednego człowieka na spotkanie pośrodku, między oboma oddziałami. Z przeciwnej strony wyszedł jeden i poszedł w naszym kierunku. Kiedy poznaliśmy, że mamy przed sobą wroga, nie mieliśmy zamiaru nikogo wysyłać, jednak staraliśmy się, żeby on się do nas zbliżył. Dopuściliśmy polskich żołnierzy na odległość 150 m., a wtedy „Suszko" puścił torpedę. Cały oddział otworzył silny ogień i zawołał: „Naprzód! Sława!". Nie znając siły wroga i dlatego, że do wieczora było jeszcze całkiem daleko, a nasze wojsko było przemęczone, nie chcieliśmy podejmować walki. Mimo tego, że krzyczymy „Naprzód!", to idziemy do tyłu, używając tego partyzanckiego podstępu. Wróg na nasz ogień nie odpowiedział ogniem, tylko, zaskoczony, odpuścił. Czy poniósł straty, nie wiadomo. Nasz oddział wycofał się na południowo-wschodni róg lasu. Położyliśmy się na skraju lasu i tutaj chcieliśmy przeczekać do wieczora. Prawie 2 godziny mieliśmy spokój.

O godz. 20. wyruszyliśmy w kierunku łaskowskiej kolonii, żeby się połączyć z furmankami. Z lasu wyszliśmy strzeleckim szeregiem na łąki. W odległości 100 m od lasu szliśmy wzdłuż rowu. Kiedy oddział zaczął wchodzić na grzbiet rowu, czoło zauważyło grupę 25–30 mężczyzn w polskich mundurach, która szła łąką z kierunku północnego na południowy wschód. Byli od nas gdzieś 120 m. Dowódca „Duda" wydał rozkaz powrotu do lasu, ale tyralierą. Polacy nas zauważyli i zaczęli do nas iść. „Duda" rozkazał prawemu skrzydłu zatrzymać się, a lewemu zachodzić, aby mogło się oprzeć o las i zwrócić całą linią w stronę wroga. Kiedy lewe skrzydło oprze się o las, wtedy pod jego ochroną prawe skrzydło będzie mogło porzucić otwarty teren i wejść do lasu. Ponieważ lewe skrzydło zaczęło bezładnie biec do lasu, pobiegłem do niego i uporządkowałem. Kiedy już prawe skrzydło weszło do lasu, oddział od razu zajął stanowiska leżące i przygotowywał się do ewentualnego boju.

Polacy dalej szli do nas. Obie strony zaczęły się nawoływać, żeby się rozpoznać. Kolega „Dunajski" znowu z daleka przejął rolę „parlamentarzysty". Okazało się, że to wojsko Bezpieczeństwa. Podaliśmy się za WP z Waręża, które szuka „banderowców". Podaliśmy nazwisko kapitana Pęckiego, który faktycznie był w Warężu. Od nich padło nazwisko: porucznik Jasiński. Zaczęła się podobna jak na Dąbrowie procedura z wysłaniem z obu stron podporuczników, ale z tą różnicą, że my nikogo nie wysłaliśmy. Wróg, nie zorientowawszy się, podchodził do nas. Daliśmy mu zbliżyć się na odległość 70 m. Polacy tylko nieco rozciągnęli szyk, kiedy padł rozkaz: „Ognia!". Cała nasza linia otworzyła ogień. Polacy popadali i nie odpowiadali. Prawe skrzydło, 10–12 osób, wystąpiło z lasu i poszło tyralierą na wroga, żeby go okrążyć. Byłem na samym końcu prawego skrzydła. Wróg kilka razy próbował słabo odstrzeliwać się. Gdy prawe skrzydło było od lasu jakieś 150 m i wyszło na górę, skąd już trzeba było iść terenem równym, jak stół, wróg zaczął nas ostrzeliwać ogniem z automatów. Na prawo od nas za niewielką górą było widać między drzewami folwark wyszawiecki. Stamtąd wystrzelono dwie białe rakiety. Wycofaliśmy się do lasu, żeby wróg nie zaszedł od tyłu naszego prawego skrzydła. Walka zaczęła się o godz. 10.30. Nie mieliśmy żadnych strat. Wróg miał zabitych i rannych. Dokładna liczba

nie jest znana. Trzech naszych strzelców poszło na pole boju, żeby sprawdzić zabitych i zabrać dokumenty. Poszli i nieobecni byli może jakieś 3 minuty, jak wróg zaczął obstrzeliwać z karabinów maszynowych rów, a z granatników skraj lasu. Musieliśmy wycofać się w głąb lasu. Wzięliśmy jednego jeńca.

Jeniec, nie więcej jak 25 lat, należał do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Typ zacofanego Mazura, który nie mógł udzielić żadnej jasnej odpowiedzi. Niedawno został przydzielony do KBW. Ich jednostka przyjechała z Gdyni do Lublina do walki z „bandytami". Gdy z 27 na 28 maja wykonano akcję na Hrubieszów, oni w południe 28 maja wyjechali z Hrubieszowa 4 samochodami, cała kompania, około 80–100 ludzi. W Hrubieszowie przenocowali, a rano 29 maja wyjechali w teren, żeby po lasach szukać „band".

Każdy z nich miał na czapce przyczepiona białą kartkę z prawej strony. Kiedy nas zauważyli, myśleli, że to ich ludzie i chcieli połączyć się z nami i pójść razem na miejsce zbiórki, do aut, które czekały na szosie Wereszyn-Hrubieszów. Z tego, co mówił, wynika, że KBW, które nas zaskoczyło w lesie adelińskim, to była inna grupa. Inna była również ta grupa, którą ostrzelaliśmy w lesie dąbrowskim. A więc wróg puścił w pościg za oddziałami UPA i AK po akcji na Hrubieszów kilka różnych grup KBW po 80–100 ludzi. Oprócz tego w tych poszukiwaniach brali udział także bolszewicy. Jeniec mówił, że przed nimi szosą Wereszyn-Hrubieszów jechały 3 auta bolszewików. Ze strzelcami, którzy chodzili sprawdzać pole boju, spotkałem się dopiero w niedzielę 1 maja. Opowiadali, że wtedy, jak wróg ostrzelał rów, poszli do lasu. Do rowu podjechały auta i oświetlały pole walki reflektorami. WP szukało swoich zabitych. Słyszeli, jak Polacy mówili: „Dobrze szukać!". Tego dnia rozmawiałem z łącznikiem, który przez cały ten tydzień był w Wereszynie. Opowiadał, że Polacy w tej walce mieli straty w zabitych i rannych. Ludność cywilna na drugi dzień, to jest 30 maja, znalazła jeszcze 9 zabitych żołnierzy polskich, którzy leżeli w rowie albo w wysokiej trawie. Wkrótce po tym osiągnęliśmy wyznaczone sobie punkty[7].

[7] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 461–471.

Postój 8.6.1946 r.

„Skob"
Chwała Ukrainie!

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
„Skob" [W. Przepiórski], Widstup i poworot striczi z AK w dniach 27.5. i 28.5.1946 r., w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0501_u.htm, [dostęp: 3.4.2017].

1946 czerwiec, Hrubieszów

Ściśle tajne sprawozdanie dowódcy 3. batalionu z 98. pułku strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR kapitana P.P. Prokopenki o walkach z UPA i WiN w dniach 28-29 maja 1946 r.

Ściśle tajne
egz. nr [1]

Opis działań bojowych 3. batalionu pułku strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych MSW, szkoły pułkowej i pododdziału kawalerii 98. pułku strzeleckiego dotyczący odparcia ataku grupy bandyckiej UPA i WiN (dowódca „Prirwa", dowódca bandy WiN nieustalony) na miasto Hrubieszów (Polska) 28.5.1946 r.[2]

Mapa 1-200000

I. Położenie

Zgodnie z danymi oddziału zwiadowczego batalionu 26 maja 1946 r. otrzymaliśmy informację o tym, że lesie na południowy-wschód od Terebnia (2090) znajduje się od jakiegoś czasu licząca około 120 bandytów grupa bandycka UPA na czele z „Romanem", „Dudą", „Kropywą". Z tego lasu bandyci dokonali napadu na stację [kolejową] Konopne (2090), a także serii rabunków ludności miej-

[1] Brak numeru egzemplarza.

[2] W oryginale błąd będący wynikiem przestawienia daty dnia i miesiąca: 25.8.46 r. Sprawozdaniu towarzyszyło pismo przewodnie dowódcy 68. pułku WW MSW ZSRR podpułkownika Medwiediewa i szefa sztabu pułku Biełozierowa z 10 czerwca 1946 r.

scowej. Mieszkańcy wsi przylegających do lasu ustosunkowani są do bandytów wrogo, lecz, zastraszeni przez bandytów, nie przekazują nam danych na ich temat.

Teren w rejonie działań grup bandyckich różnorodny, obecność kompleksów leśnych z gęstymi krzakami utrudniających poszukiwania grup bandyckich i sprzyjających pozostawaniu ich w ukryciu. Operacja poszukiwania i likwidacji grup bandyckich zaczęła się 28.5.1946 r., skończyła 2.6.1946 r. Pogoda ciepła, noce ciemne, dni słoneczne.

Wnioski:

1. Siły własne pozwalające okrążyć i zlikwidować grupy bandyckie – niedostateczne, istnieje potrzeba wezwania pomocy z pułku w celu należytego okrążenia lasu;

2. Możliwość przejścia band z lasu terebińskiego do innego; po sprawdzeniu lasu terebińskiego konieczność sprawdzenie lasu szychowickiego;

3. Bandyci w nocy wychodzą z lasu, na dzień wchodzą do lasu: operacje należy zaczynać o świcie.

4. Batalion 3. i organy władzy polskiej nie posiadały innych danych (radiogramy nr 338 i 340 o tym, że w lesie znajduje się banda, dotarły do sztabu pułku 26.5.1946 r.). [...][3]

III. Przebieg działań bojowych

Około 22.00. [dnia] 27.5.1946 r. w miejscu zakwaterowania 3/98 pułku strzeleckiego znajdowała się szkoła MSW, pluton kawalerii rozłożył się w koszarach WP, [batalion] 3/19 pułku strzeleckiego nie przybył.

O 2.20. w rejonie rozlokowania 3/89 pułku strzeleckiego rozległ się wybuch pocisku „V" wypuszczonego przez bandytów. Jednocześnie wartownik z zachodniego posterunku nr 9, czerwonoarmista

[3] Pominięto opis planu operacji. Z zawartego w dokumencie opisu sił, którymi rozporządzało dowództwo operacji, wynika, że w momencie ataku UPA i WiN było to: 177 żołnierzy, podoficerów i oficerów. Uzbrojenie i wyposażenie: 4 ciężkie karabiny maszynowe, 16 ręcznych karabinów maszynowych, 150 karabinów, 38 automatów, 3 radiostacje i 8 rakietnic.

Chałmatow, zauważył czołgających się bandytów, którzy w odpowiedzi na krzyk Chałmatowa obrzucili podwórze batalionu granatami i ze wszystkich stron otworzyli ogień z karabinów i karabinów maszynowych w kierunku miejsca rozlokowania batalionu. Po wybuchu pocisku w pobliżu batalionu i w strefie bezpieczeństwa bandyci zaczęli strzelać w różnych częściach miasta (Bezpieczeństwo, dom PPR, budynek komisji przesiedleńczej, poczta, droga na Chełm itd.).

Skład osobowy szkoły i batalionu pod dowództwem szefa sztabu pułku, majora Sokołowa, zajął obronę i odpierał napad bandytów. Jednocześnie ulicą do komisji przesiedleńczej wysłany został transporter opancerzony pod dowództwem lejtnanta Sołowiowa.

W celu [nawiązania] łączności z pododdziałem kawalerii i Wojskiem Polskim wysłano grupą łączności z lejtnantem Bondarenką. Pomimo tego, ze koń Bondarenki został zabity, dotarł on do koszar plutonu kawalerii, skąd wyjechał transporter opancerzony Wojska Polskiego.

Ogień składu osobowego batalionu i szkoły pułkowej nie pozwolił bandytom na wystrzelenie następnych pocisków „V" i ci zaczęli się wycofywać. Transporter opancerzony 3. batalionu, zbliżając się do mostu na drodze do Chełma, napotkał ogień bandytów (w tym czasie ranny został lejtnant Sołowiow). Ogień transportera zmusił bandytów do odwrotu. Do miejsca, gdzie znajdował się batalion, podjechał transporter WP i pluton kawalerii, które zajęły się przechwytywaniem bandytów cofających się ulicami.

O 3.30. bandyci bez strat zaczęli odwrót z miasta. W pogoń za nimi drogą na Zamość wysłana została 30-osobowa grupa dowódcy kompanii lejtnanta Andrijewskiego. Droga na Sławęcin wysłana została 25-osobowa grupa szkoły pod dowództwem lejtnanta Szyszki. Grupa Andrijewskiego po dotarciu do zarośli przy szosie Hrubieszów–Zamość (5 km od Hrubieszowa) zauważyła bandę i wozy, które zostały obstrzelane.

Bandyci pośpiesznie cofali się w stronę Metelina (2000). Prowadząc ogień w marszu grupa Andrijewskiego zaczęła pogoń i dała sygnał do batalionu. Bandytom udało się oderwać na odległość 800 m. Z batalionu wysłano 44-osobową grupę (pluton szkoły puł-

ku) lejtnanta Wołkowa i pluton 8. kompanii lejtnanta Zubariowa pod dowództwem starszego lejtnanta Iwanowa, która po dotarciu do wymienionych wyżej zarośli udzieliła wsparcia grupie młodszego lejtnanta Andrijewskiego.

Pluton 8. kompanii został wysłany w lewo w celu okrążenia z flanki wycofujących się bandytów w celu przecięcia drogi odwrotu do lasu czerniczyńskiego (2000).

W rejonie Metelina grupy Iwanowa i Andrijewskiego połączyły się i obydwie skokami szybko rzuciły się w pogoń. W tym czasie około 120 bandytów utworzyło tyralierę i w odwrocie prowadziło ogień pojedynczy i maszynowy w stronę atakującej ich grupy. Bandyci cofali się do lasu terebińskiego.

Z batalionu do lasu wjechał transporter opancerzony 3/98 pułku pod dowództwem majora Sokołowa oraz transporter WP z grupą żołnierzy. Bandyci zajęli północną część lasu i otworzyli silny ogień z karabinów i karabinów maszynowych w stronę atakującej ich grupy i transporterów.

Z lewej strony w celu okrążenia atakował pluton 8. kompanii z grupy Iwanowa pod dowództwem lejtnanta Zubariowa. Część szkoły i grupa WP po wejściu do lasu zostały przywitane ogniem bandytów i po zajęciu obrony kontynuowały walkę.

Grupa Iwanowa, atakująca północną część lasu, w odległości 100 m od niej została zatrzymana ogniem karabinowym i maszynowym bandy, zajęła pozycje leżące i prowadziła bój.

Transporter 3/98 pod dowództwem majora Sołowiowa zbliżył się i wkroczył do walki z bandą. W tym czasie atakujące grupy miały 3 zabitych i 2 rannych.

Do miejsca boju podjechała transporterem opancerzonym grupa WP pod dowództwem szefa sztabu 5 pułku WP majora Fomina. Na transporterze 3/98 został ranny major Sokołow i jeden strzelec karabinu maszynowego. W grupie Zubariowa jeden odniósł ciężką ranę; w grupie Iwanowa jeden odniósł ciężką ranę. Grupy nadal prowadziły walkę.

Bandyci pod przykryciem silnych zapór ogniowych kontynuowali odwrót. W celu zajęcia drogi Terebiń–Sahryń wysłana została grupa WP z transporterem opancerzonym pod dowództwem majo-

ra Fomina. Grupa Iwanowa miała nakryć północną część lasu. Wraz z nadejściem posiłków w postaci 3/18 pułku strzeleckiego i WP zaczęto przeczesywanie lasu w kierunku południowym.

W celu zajęcia dróg Modryniec, Modryń, Sahryń wyjechała grupa szkoły MSW, pluton 3/98 pułku strzeleckiego i milicji na czele z kapitanem Prokopenką – dowódcy 3 batalionu.

Uszkodzony transporter 3/98 odjechał do Hrubieszowa, zabierając zabitych i rannych.

O 14.00. wraz z grupą 19 osób z Bezpieczeństwa, która przyjechała jednym samochodem, grupa Iwanowa w ilości 106 osób przeczesała las w kierunku południowym i wschodnim, nie napotykając wroga. Następnie grupa osiągnęła wschodni kraniec Modrynia, gdzie spotkała się z 3/18 i grupą WP z Chełma.

Ustalono, że grupa bandycka wyszła z lasu, podzieliła się na grupki i oddaliła w kierunku zachodnim, a częściowo pozostała w lesie.

O świcie 29.5.1946 r. grupa w składzie 3/98 pułku strzeleckiego (70 osób), szkoły pułkowej (60 osób), oddziału 3/18 (37 osób), Bezpieczeństwa z Lublina (150 osób), pododdziały WP (200 osób), łącznie 517 osób, przeczesała teren od Terebnia do Uhrynowa i od Uhrynowa do Lisek. Bandy nie wykryto. Ustalono, że bandyci małymi grupami uciekli w kierunku Bełza, a także rozproszyli się po wsiach.

IV. Wyniki działań bojowych

W wyniku działań bojowych w ramach odpierania napadu na miasto Hrubieszów banda poniosła straty: 5 zabitych; w czasie pogoni i walki w rejonie lasu bandyci stracili 7 osób, a następnie w wyniku działań połączonych oddziałów zabitych zostało 2 bandytów, 2 rannych. Zatrzymano w kryjówkach 8 osób, w lesie 4 osoby. Łączne straty bandy: zabitych 15, rannych 2, zatrzymanych 12. Zdobyto: 3 karabiny maszynowe, 3 karabiny, 1 automat, 2 mauzery, 2 pistolety, 11 pocisków „V", 2 prowadnice do nich, 1000 sztuk amunicji, karabin 1.

Ilości rannych bandytów nie ustalono. Część z nich a także zabitych bandyci zabrali z sobą.

Nasze straty: zabity 1 sierżant, 2 szeregowców, rannych 3 oficerów, 1 sierżant, 2 szeregowcy; zabitych koni 5, rannych 2, uciekły [...][4]. Strat w samochodach i uzbrojeniu nie poniesiono.

Cechą szczególną działań przeciwnika było to, że banda UPA działała wraz z bandą WiN (z danych agenturalnych wynika, że banda UPA liczyła z 300 osób, banda WiN nie mniej, jak 700).

W czasie napadu bandyci wykorzystywali pociski „V". Przyczyną braku sukcesu taktycznego batalionu był jego niski stan liczbowy oraz brak ruchomych środków walki i komunikacji, co dało bandytom możliwość ucieczki wozami z miasta w różnych kierunkach i oderwania się od pogoni.

P.P. dowódca 3/98 pułku strzeleckiego
kapitan Prokopenko[5]

Zatwierdzam: [...][6]

Tłumaczenie z języka rosyjskiego.
CAW VIII.800.20.49, Opisanije bojewych diejstwij 3 sb 95 SKP WW MWD, połkowoj szkoły i kaw. wzwoda 98 skp po otrażeniju napadienija bandgruppy „UPA" i „WiN" (gławaria „Prirwa", gławar bandy „WiN" nie ustanowlien) na g. Hrubieszuw (Polsza), b.d., k. 62–65.

[4] Część tekstu niewidoczna.
[5] Brak podpisu odręcznego.
[6] Nieczytelny podpis odręczny.

1946 czerwiec 18, [m.p.]

Sprawozdanie pracownika SB Okręgu III Wsewołoda Przepiórskiego "Skoba" o skutkach ataku UPA, SB i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Co mi wiadomo o wyniku akcji na Hrubieszów w dniu 28 V 1946 r.

Podczas akcji na Hrubieszów w nocy z 27 na 28 maja nie byłem w mieście, tylko przyglądałem się z niedalekiego lasku. O przebiegu tej akcji wiem nieco z opowiadań niektórych dowódców pododdziałów i BSB.

O odcinku NKWD „Suszko" opowiadał mi następująco: *Moim zadaniem było zniszczenie torpedami budynku. To miał być tylko sygnał do rozpoczęcia akcji. Oprócz kilku moich chłopców, którzy zawsze byli ze mną, przydzielono mi do niesienia kilku torped z oddziału. Dali najgorszych strzelców, rekrutów, którzy, gdy usłyszeli wybuch torped i strzelaninę, porzucali je i się rozbiegli. Oprócz tego dostałem terenowego Polaka, bo Hrubieszowa nie znam. Mocno kręcił mną po mieście i zrobiliśmy jakiś kilometr drogi więcej, niż było to konieczne, jednak był człowiekiem odważnym. Miał tylko pistolet. Mówił do nas: „Jak tylko ktoś będzie uciekał, tego zastrzelim". Puszczałem torpedę z sadu, który znajdował się po przeciwnej stronie ulicy, w którym mieściło się NKWD. Pierwszą torpedę puściłem w koszary NKWD. Torpeda wpadła do środka. Przed wypuszczeniem torpedy, ponieważ w budynku było światło, widać było, co się dzieje w pokoju. Widziałem więc, jak dwóch bolszewików się myło, potem się ubierali. Po wybuchu torpedy*



Ciała żołnierzy UPA poległych w czasie odwrotu z Hrubieszowa

nie widziałem już żadnego światła ani ludzi w pokoju. Według słów „Suszki" dwie torpedy, które puścił w budynek, były celne i jeśli nie całkiem go zniszczyły, to znacznie uszkodziły.

Dowódca pododdziału „Wilki"-2 „Duda" opowiadał, że od strony budynku, gdzie znajdował się ze swoim pododdziałem, puszczono także jedną torpedę, która miała trafić w jeden z budynków NKWD.

Jeden z Polaków, obecny w czasie akcji w Hrubieszowie, opowiadał:

– *Jestem żołnierzem, byłem na froncie podczas I wojny światowej, ale takiej strzelaniny nie słyszałem, ani boju takiego nie widziałem. Budynek NKWD rozwalony aż do podwalin. Do rozbitego budynku Sowieci nikogo nie dopuszczają. Pierwej na rogach budynku stało tylko po jednym wartowniku z karabinem na plecach, a teraz stoi po dwóch z karabinem do strzału. Obydwa budynki są w gruzach. Wyciągają trupów.*

„Ostap" mówił mi, że nieoficjalny zwiad podaje, iż miało paść w koszarach 80 bolszewików, prawdopodobnie także generał NKWD, który akurat przyjechał był do Hrubieszowa. Z tej okazji

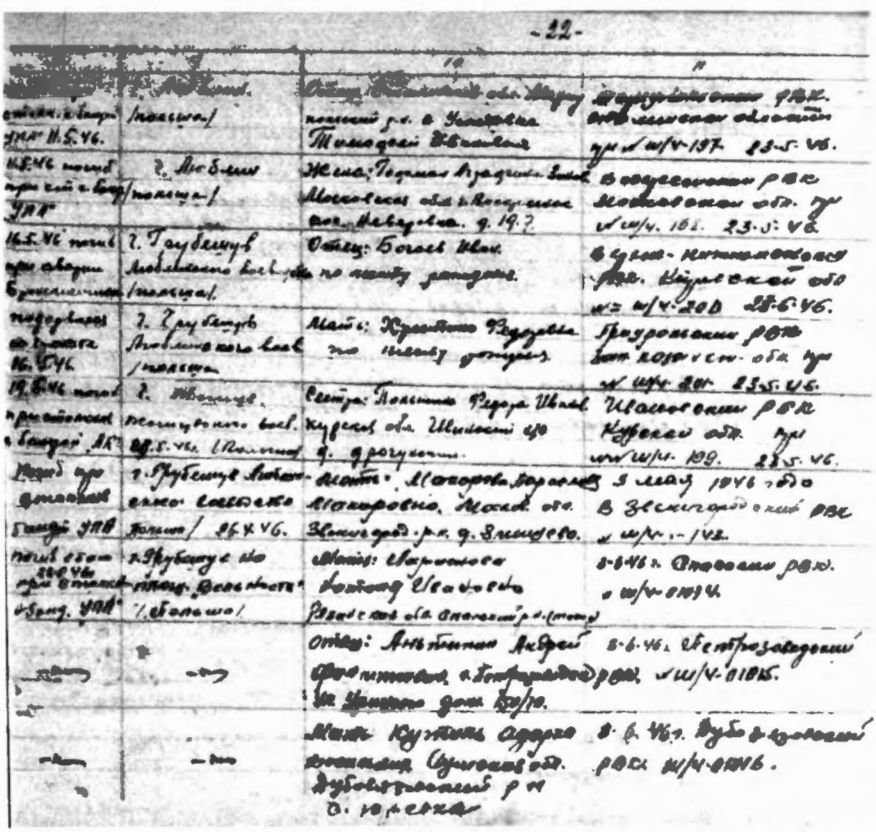
miała być zabawa w NKWD. Taka zabawa odbyła się w nocy z 27 na 28 maja.

O likwidacji budynku UBP słyszałem z opowiadań kolegów „Łewki" i „Jasenia", którzy przy tym byli. UBP został wyznaczony oddziałowi AK porucznika „Młota". Budynek wzięto szturmem. Przed rozpoczęciem akcji akowcy obstawili go dookoła. Robili to sprytnie: na tyłach UBP stały poniemieckie baraki, a ci w jednej chwili z karabinami maszynowymi znaleźli się na dachu baraków. Kiedy akcja się zaczęła, akowcy ostrzelali budynek. Jednak grupa, która szła do szturmu, zbiła się w kupę na placu, równym jak stół, który bardzo dobrze mógł być obstrzelany przez bolszewików z budynku NKWD. Wtedy „Łewko", który jako jedyny z naszych ludzi był w tej grupie, zawołał: „Rozbić się!". A kiedy zobaczył niezdecydowanie grupy, zawołał: „«Jaseń», dawaj tutaj swoich ludzi!". Kolega „Jaseń", który ze swoją BSB zabezpieczał ulicę przed NKWD, rzucił jeszcze swój rój na UBP. W jednej chwili razem z AK rozbili jakąś przybudówkę koło budynku, wysadzili drzwi i kolega „Łewko" jako pierwszy wbiegł do środka. Załoga Bezpieczeństwa wyszła na piętro. Nasi strzelcy rozbrajali resortowców, ale akowcy z rozkoszą kładli ich strzałami, krzycząc przy tym: „Ty s... s... komunisto, wczoraj za mną strzelałeś, masz tobie!" albo: „To ty mi zabrałeś LMG!". W ten sposób akowcy pokazali, jak bardzo nienawidzą czerwonych. Tak wystrzelano wszystkich, którzy znajdowali się w budynku UBP. Zastrzelono także jedną z sekretarek. Uwolniono 25 więźniów, którzy siedzieli w lochach. Po oczyszczeniu budynku z więźniów budynek podpalono od środka. Trzy torpedy, które trudno był zabrać z powrotem, wrzucono do ognia. Wybuchały jedna za drugą. Budynek UBP został całkowicie zniszczony. Ze strony naszej i AK strat nie było.

Budynek PPR mieli zdobyć akowcy. Z opowiadań cywilnych Polaków i naszych strzelców jako świadków naocznych wynika, że budynek PPR został całkiem zdemolowany, a obecnych w budynku zastrzelono. Postąpiono tak samo, jak w UBP.

Budynek komisarzy wysiedleńczych przydzielono BSB pod dowództwem „Ostapa". Polski zwiad podawał, ze komisarze wysiedleńczy uzbrojeni są tylko w „pańską broń", to znaczy w pistolety.

Ochrona komisarzy: 15 Sowietów. Stójka stoi dzień i noc przed budynkiem. Budynek ogrodzony wysokim płotem. Dziesięć minut przez rozpoczęciem akcji pogaszono światła w budynku. „Ostap" obstawił budynek strzelcami. Przez płot mogliśmy przejść, bo wartownik stał koło drzwi. I tak zauważył jakiś ruch, bo kilka razy powtórzył: „Kto się szlaja?". Kiedy rozpoczęła się akcja, BSB otworzyła ogień. Jednak z okien od razu posypały się na nich strzały z karabinów maszynowych i automatów. To znaczy, że komisarze do spraw wysiedleń byli uzbrojeni po zęby. Niebawem nadeszła grupa AK, która miała zdobyć budynek MO, mówiąc, że już dawno wydano roz-



Fragment księgi żołnierzy sowieckich – 3 rubryki na dole dotyczą poległych w czasie walki z oddziałami UPA w Hrubieszowie

kaz do odwrotu. Wtedy kolega „Ostap" wycofał się razem z tą grupą, przy czym zginął wtedy erkaemista BSB.

MO i szturmówki grupa AK, jak już wspominałem, nie zlikwidowała.

Pocztę miała zniszczyć jedna z naszych grup. Niestety nie miała doświadczenia, jak niszczyć pocztę. Nie zdemolowała więc centrali, zabrała 4 aparaty radiowe, w tym nadawczy, ale musiała je zostawić w lasku niedaleko Hrubieszowa, ponieważ była obciążona a posuwała się szybkim marszem. Kasy nie mogła rozbić, bo była zacementowana. Poczty, którą zabrali, też nie dowieźli, bo wiozącą ją furmanka została obstrzelana przez bolszewicki samochód pancerny na szosie Hrubieszów-Werbkowice, wywróciła się i ją zostawiono. Grupa „Bahrianego" stała jako zapora na szosie od strony koszar. Tam było spokojnie. Kapitan polsko-sowiecki, którzy szedł z 2 strzelcami polskimi na „pomoc" miastu, został rozstrzelany razem z nimi przez strzelców „Wilków"-1. Kapitan zranił rojowego „Peremohę", strzelając do niego trzykrotnie z pistoletu.

Za wycofującymi się oddziałami UPA i AK wróg zaraz rzucił pogoń. Oddział UPA musiał podjąć walkę w lesie terebińskim, miał tam kilku rannych. Bój wypadł dla Polaków i bolszewików niezbyt dobrze. Z opowiadań ludności polskiej, która widziała, jak wożono trupy oraz z innych źródeł wynika, że bolszewików miałoby zginąć 40, a Polaków 60. Ogólne straty wroga w mieście i podczas pogoni za nami liczą do 200 zabitych. Oprócz tego jest wielu rannych. Według moich obliczeń z naszej strony, to znaczy oddziałów UPA i BSB, straciliśmy 7 zabitych.

Z dotychczasowego zwiadu wynika, że cel akcji bojowej na powiatowe miasto Hrubieszów został osiągnięty, bo zniszczono najważniejsze wrogie obiekty: budynek NKWD, PPR, UBP.

Nasze oddziały UPA poniosły straty tylko podczas odwrotu, ale jednoczesne straty wroga poniesione w kilku potyczkach były o wiele większe[1].

[1] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto–Lwiw 2003, s. 471–473.

18 VI 1946 r.
Chwała Ukrainie! [2]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
„Skob" [W. Przepiórski], Szczo meni widomo pro wyslid akciji na Hrubesziw u dni 28.6.1946, w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0502_u.htm, [dostęp: 5.4.2017].

[2] Brak podpisu.

1946 lipiec 7, [m.p.]

Sprawozdanie dowódcy Batalionu Chełmskiego UPA Eugeniusza Sztendery dla dowódcy Grupy UPA "San" Mirosława Onyszkewicza "Oresta" o przebiegu ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Sprawozdanie z akcji na miasto Hrubieszów przeprowadzonej w nocy z 27 na 28 V 1946 r.

Na konferencji przedstawicieli UPA z przedstawicielami WiN w dniu 18 maja 1946 r. przedstawiciele WiN zaprojektowali wspólną akcję na Hrubieszów w celu zniszczenia tych wrogich instytucji, które szkodzą obu narodom, terroryzują ludność polską i ukraińską oraz organizacje podziemne, a także w celu nadania naszej sprawie konkretnego charakteru. Ustalono, że akcja ma się odbyć z 27 na 28 maja 1946 r. W akcji miały wziąć udział oddziały UPA. Zwiad, zapory, referentów terenowych miał zapewnić WiN. Przedstawiciele WiN nalegali głównie na zniszczenie NKWD, przed którym jawnie zdradzali paniczny strach. Obiecali wziąć udział w akcji w sile jednej sotni. Ustalono wyjściowy punkt zborny oraz znaki rozpoznawcze. Przedstawiciele WiN przekazali plan Hrubieszowa z zaznaczeniem wrogich obiektów i podali stan wrogich sił.

1. NKWD: 150 ludzi, kwateruje w dwóch blokach domów. Odrutowane okopy przygotowane. Wartownik od ulicy i ogrodów za drutami. (Te dane różniły się od naszych o 250 enkawudzistach, które otrzymaliśmy na podstawie zeznania enkawudzisty złapanego w boju z UPA dnia 14 maja 1946 r.);
2. UBP: około 60 osób. Budynek murowany, odrutowany od ulicy, posiada murowane ogrodzenie o wysokości 2 m;

3. MO: do 60 osób, 2 małe budynki;
4. Szturmówka: do 20 osób;
5. Ochrona komendanta miasta (szturmówka): do 40 osób;
6. Komisja wysiedleńcza: 12 osób (z pistoletami);
7. WP w koszarach za miastem: do 300 osób;
8. Budynek PPR.

Przedstawiciele WiN stwierdzili, że WP udziału w walce nie weźmie. Wszystkie te obiekty były skoncentrowane w jednej części miasta. Bardzo blisko siebie, co bardzo utrudniało operowanie poszczególnych naszych grup.

Nasze przygotowania

Na odprawie z dowódcą „Bohdanem"[1] dnia 24 maja postanowiono akcję przeprowadzić. Akcję komplikowało to, że nasz zwiad doniósł, że WiN głośno mówi o niej. Wie o tym dużo ludności polskiej. Na 24 maja umówiono zebranie członków AK. To wszystko groziło rozszyfrowaniem naszych planów przez wroga.

Na odprawie zdecydowano, że przed akcją na punkcie zbornym będą koledzy „Petro"[2], „Dunajski" i [wtedy] wspólnie omówi się plan akcji z przedstawicielami WiN. Kolega „Petro" odpowiada za zorganizowanie ochrony na czas przed akcją. Za przeprowadzenie akcji odpowiada i kieruje nią kolega „Prirwa". Wyznaczono punkt zborny oddziałów UPA na dzień 26 maja i bojowe znaki rozpoznawcze. Postanowiono, żeby udział w akcji wzięli najlepsi strzelcy, dobrze ubrani, należnie przygotowani pod względem propagandowym, żeby godnie zaprezentować nasze siły zbrojne przed sąsiadami.

Dnia 26 maja 1946 r. na punkcie zbornym zebrały się oddziały UPA, z każdego wybrana ilość strzelców i BSB. Dowódca „Bohdan" dokonał przeglądu i wspólnie uczczono święto 23 maja[3]. Nocą prze-

[1] „Bohdan"- jeden z pseudonimów dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta".

[2] „Petro" - pseudonim Leona Łapińskiego „Zenona" przyjęty na okres akcji hrubieszowskiej.

[3] *Święto 23 maja* – II Wielkie Zgromadzenie OUN w 1941 r. postanowiło, aby 23 maja był corocznym świętem Dnia Bohaterów. Historyczną przesłanką

maszerowano na punkt zbiorczy, 6 km od Hrubieszowa, gdzie miały być oddziały WiN. Spotkanie z ich szpicą miało się odbyć na moście na rzece Huczwa, ale tam nikogo nie było. Jak okazało się później, sprzykrzyło im się czekanie i poszli spać. Oddziały UPA rozłożyły się w porządku bojowo-obronnym. Przygotowano gniazda karabinów maszynowych. W lesie oddziałów WiN nie było. Ich przedstawiciel przyjechał 27 maja rano i powiedział, że oddziały są w dalszych lasach, przyjdą wieczorem, a o godz. 12. przyjadą dowódcy WiN w celu omówienia planu ataku.

Spotkanie z sąsiadami i omówienie planu akcji

Przedstawiciele WiN, oficerowie, przyjechali furmanką w wyznaczonym czasie. Przedstawili się: kapitan „Wiktor" – dowódca obwodu, komendant ich wojska, kapitan „Wyrwa" – do ustalenia planu, porucznik „Młot" – dowódca operacji w mieście, porucznik „Ślepy" – dowódca zapór ogniowych za miastem. Wszyscy wzrostu wyższego niż średni. „Wiktor" – brunet, nie ogolony, twarz o grubych rysach, wygląd typowego rzeźnika; „Wyrwa" – ciemny blondyn, twarz okrągła, inteligentne rysy twarzy, średnia budowa. Obaj ubrani po cywilnemu, skromnie. Porucznik „Młot" (z rejonu chełmskiego) – brunet, „tłusty" panek, twarz okrągła, rysy twarzy normalne, „okrąglutki". Podobnie „Ślepy", w okularach. Obaj w mundurach wojskowych. Ubrani skromnie. Wszyscy uzbrojeni w pistolety, kapitan „Wyrwa" w PPSz, „Ślepy" i „Młot" w NKB.

Powitanie odbyło się w przyjaznej atmosferze, częstowaliśmy się wzajemnie tytoniem. Zwołano dowódców poszczególnych grup, rozścielono koce i rozpoczęto układanie planu operacyjnego. Przedstawiciele WiN opisali warunki terenowe i pozycje wroga. Ułożenie planu operacyjnego przekazali naszym przedstawicielom, mówiąc, że nie znają siły rażenia torped i ich celności. Oświadczyli, że biorą na siebie zabezpieczenie poza miastem, będą brać udział w akcji w mieście, sami chcą zniszczyć UBP, rozbroić MO, zniszczyć PPR

był zamach na przywódcę Ukraińskiej Organizacji Wojskowej Eugeniusza Konowalca 23 maja 1938 r. w Rotterdamie.

i dadzą przewodników do wszystkich pozostałych punktów oporu wroga. Gwarantowali, że WP nie weźmie udziału w żadnym przypadku, a będzie siedzieć cicho. Projektów było wiele, w których przedstawiciele WiN zajmowali stanowisko bardziej pasywne, ale z ich rozmów wyczuwało się, że w układaniu planów stoją niżej od naszych przedstawicieli. Wreszcie przyjęto ogólny plan akcji. Kolega „Prirwa" z dowódcami oddziałów UPA ustalili szczegółowy plan akcji na NKWD, miejsca postawienia zapór i innych grup bojowych, co poddano pod dyskusję i przyjęto. Na BKP przeznaczono jeszcze jedną drużynę techniczną z torpedami.

Pododdziały UPA w sile 120 osób plus dwie techniczne drużyny torpedowe: atak na NKWD, 30 ludzi rezerwy, plus 15 ludzi - bojówka „Jasenia" - obstrzał ze skrzydła. Dowódca ataku: „Prirwa";

Bojowa grupa WiN: 25 ludzi plus techniczna jednostka torpedowa - na UBP. Dowódca porucznik „Młot";

MO: WiN rozbroi sam;

Komisja wysiedleńcza: 20 ludzi - bojówka SB, dowódca „Ochrim" (nasi);

PPR: 5 z WiN;

Prywatne mieszkania „asów" z UBP: 1 z WiN plus 2 z naszych;

Zniszczenie poczty i zapora, żeby nas nie okrążyło NKWD: bojówka „Chomy"[4];

Zapora na moście chełmskim: bojówka SB pod dowództem „Bahrianego" - zabezpieczenie przed WP;

Zapora w lesie metelińskim i spalenie mostu w Werbkowicach: WiN w liczbie 25 ludzi, uzbrojeni w 15 karabinów maszynowych (jak oświadczyli);

Zapora od strony Chełma: na rozdrożu Hrubieszów-Chełm-Horodło, 25 ludzi WiN, 15 karabinów maszynowych;

Czerniczyn: zapora od strony Sokala - WiN, 20 ludzi, 10 karabinów maszynowych;

Zapora od Uściługu: na moście od strony wschodniej Hrubieszowa - 20 ludzi WiN, 10 karabinów maszynowych;

[4] Aleksander Bobko „Choma" (1915-1949) - komendant bojówki Służby Bezpieczeństwa rejonu III w nadrejonie „Liman".

Pomniejsze zapory: WiN.

Podano hasła bojowe i zadania poszczególnym grupom. Ustalono czas ataku. Zaczynać miała grupa, która zaatakuje NKWD. Uwzględniono wszystkie ewentualności. Z naszej strony dowódca akcji – „Prirwa", ze strony polskiej – kapitan „Wiktor".

Przedstawiciele WiN odjechali. Z dowódcami poszczególnych grup zrobiono odprawę i dokładnie wyjaśniono plan akcji, rozmieszczenie wroga i zadania każdej grupy. Potem to samo zrobiono z rojowymi[5]. Pod wieczór przeprowadzono zbiórkę ze wszystkimi grupami bojowymi, powiadomiono je o akcji i wyznaczono zadania poszczególnych grup. Przekazano plan Hrubieszowa każdemu z dowódców i każdy zapoznawał z nim swoją grupę.

Przed zachodem słońca przybyły oddziały WiN, weszły na polanę, gdzie odbywała się nasza zbiórka i dostały rozkaz „spocznij". Posiadali i palili. Weseli, ubrani w wojskowe mundury WP albo szyte z drelichu. Wyglądali reprezentacyjnie. Nasze oddziały też już miały rozkaz „spocznij" i między żołnierzami naszymi oraz WiN zaczęły się rozmowy, poznawali się nawzajem, opowiadali o niegdysiejszych spotkaniach, kiedy jeszcze byliśmy wrogami. Warto zauważyć, że wygląd zewnętrzny oddziału WiN był bardziej reprezentacyjny, niż naszego. Z oddziałami przybył referent polityczny z Warszawy, pan „Ostoja".

Kilka minut spoczynku, ostatnie rozkazy. Oddziały WiN jako znaki rozpoznawcze nałożyli na rękawy przygotowane uprzednio czerwono-białe opaski. Nasi strzelcy zrobili opaski z chustek (białe). Ruszyli. Przed Hrubieszowem ostatni zwiad: w mieście spokój, nikt niczego się nie spodziewa.

Przeprowadzenie akcji

Wszystkie grupy bojowe weszły niezauważone do miasta. Wrogie warty nie dopisały i nikt niczego się nie spodziewał. W mieście złapano 5 żołnierzy z MO i zatrzymano ich (grupa „Wilki"-1). Oddziały przyszły na wyznaczone miejsce dużo później, niż było to

[5] *rojowy* – w UPA: dowódca drużyny.

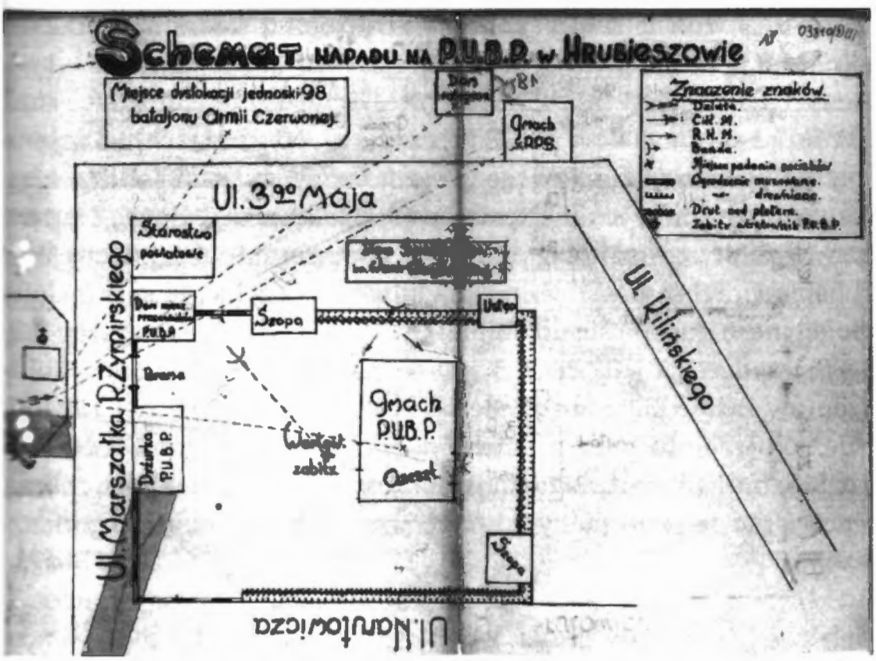
przewidziane (godz. 12.50). Na dodatek przewodnik WiN, który prowadził na wyznaczone miejsce grupę „Wilki"-1, pomimo kilkukrotnego wyjaśnienia, dokąd miał ją przyprowadzić, zaprowadził ją do takiego miejsca, gdzie groził silny ostrzał wroga i swoich. (Ta grupa miała rozpocząć atak). Grupa chciała przejść do z góry wyznaczonego miejsca, ale to nie było możliwe, więc zajęła tylko bardziej korzystne położenie.

Początek, godz. 1.30.

NKWD: grupa UPA z południa podsunęła się pod same druty, a niektórzy i do okopów NKWD. Ustawiono prowadnicę torpedy na stanowisku. Nasze stanowiska były rozłożone półkolem dokoła NKWD. Druga grupa, składająca się z 2 rojów, stała od północy (niezgodnie z planem): „Wilki"-1. Jeden jako ochrona torped przed sztabem NKWD, drugi na stanowiskach, na których miał być „Jaseń". Pierwsza torpeda uderzyła w budynek, gdzie znajdowało się wojsko NKWD. Od razu rozpoczęła się strzelanina w całym mieście. Budynki NKWD pokrył pył z murów pod wpływem wybuchu torpedy. Drugą torpedę puszcza strzelec „Wołodia" i buńczużny „Wilków"-2 „Szpak". I ta jest celna. Wypuszczono jeszcze 4 torpedy, z tego 2 celne. Jednostka NKWD zajęła stanowiska ze strony południowej i otworzyła ogień z dwóch maksymów i innej broni, ale od razu ich zniszczono krzyżowym ogniem karabinów maszynowych, granatami i garłaczem. W końcu strzelał tylko jeden maksym, ale jego stanowisko było przeznaczone do obstrzału drugiej, wschodniej części terenu i przez złe pole obstrzału nie robił żadnej szkody naszym oddziałom.

Grupa północna, dowódca „Hromowy" („Wilki"-1), zauważyła tylko, jak niektórzy enkawudziści uciekali do wschodniej części miasta. Druga drużyna ostrzeliwała uciekających z budynku UBP z odległości 30 m (erkaemista „Stec'"): 2 polegli, 3 zawrócili. Wkrótce NKWD zaczęło puszczać rakiety z miasta. Jak dowiedzieliśmy się później, w mieście było jeszcze około 20 samochodów ACz, które wracały z Niemiec. Walki trwały około półtorej godziny. Gdy zaczęło wschodzić słońce, dano znak do odwrotu.

UBP: z hukiem pierwszej torpedy grupa „Młota" i BSB „Jasenia" rozpoczęły atak na budynek UBP. Ubowcy uciekli na górę, gdzie



Schemat napadu na PUBP w Hrubieszowie wykonany przez pracowników MBP

niszczono ich ogniem z karabinów maszynowych; reszta uciekła z kamienicy lub została zlikwidowana w środku. Budynek zdobyto szturmem. Wypuszczono więźniów, a budynek ze wszystkimi aktami spalono. Żołnierze AK bili się bardzo dobrze.

MO: nie rozbrojono.

Komisja wysiedleńcza: nie zniszczono, dlatego że tam była silna ochrona z karabinami maszynowymi i uniemożliwiła dostęp do budynku, a zwiad WiN przekazał mylne informacje (co do pistoletów).

Pomieszczenia PPR: zniszczono, zabrano dokumenty, zlikwidowano kilku pracowników, którzy tam się znajdowali.

Z naszej strony podczas zdobywania „resortu" został ranny instruktor „Wilków"-2 „Berezyński"[6], 2 żołnierzy z WiN, jeden z BSB

[6] Piotr Szopiak „Berezyński" – ur. w 1928 r. w Leszczkowie, żołnierz kompanii „Wilki"-2.

„Ochrima" został zabity podczas strzelaniny z komisją przesiedleńczą.

Na znak rakiety zaczęto odwrót. Na moście chełmskim grupa „Wilki"-1 zabiła majora NKGB (poznano go po pagonach) i 3 żołnierzy z WP. Ci zranili rojowego „Peremohę". W tym miejscu tankietka zaatakowała wycofującą się grupę porucznika „Młota". Z naszej strony zabity został kolega „Wiktor", podreferent SB, ze strony WiN 4 zabitych i 3 rannych. Jednostka tylna WiN rozbiegła się i później pojedynczo dostała się do domu.

Straty wroga: UBP i WP – ponad 300 osób. Rozbrojono 5 milicjantów. Zabito kilku funkcjonariuszy PPR. NKWD: nie stwierdzono; zdemolowano torpedami prawie wszystkie pomieszczenia NKWD, rozbito budynki w dwóch miejscach i część baraku. Zabitych zabrali nocą. Nie wiadomo, co było w tych częściach budynku, który zniszczono.

Bój w lesie terebińskim

Jako pierwszy wycofał się oddział „Wilki"-1. Następnie wycofywały się inne oddziały i BSB. Na punkcie zbornym pozostał jeszcze kolega „Petro", kolega „Dunajski" i „Horyń", bo nie wróciła jeszcze BSB „Jasenia". Kiedy oddziały przeszły szosę w lasku metelińskim, nadjechało kilka samochodów NKWD i WP z Hrubieszowa (wróg już zdążył opamiętać się i zorganizować) i oddziały zostały obstrzelane. Szybko rozciągnęliśmy się w tyralierę, w trakcie czego częściowo wymieszały się ze sobą jednostki bojowe, ponieważ wielu nie miało za sobą szkolenia wojskowego. W tym miejscu nie było sensu podejmować walki i dano rozkaz do odwrotu w kierunku lasu terebińskiego.

Około 2 km od lasu wróg znajdował się już na odległość celnego strzału i zaczął obstrzeliwać wycofującą się tyralierę. Strzelając w odpowiedzi wycofano się aż do lasu terebińskiego. W trakcie cofania się 2 naszych zostało rannych: jeden lekko, drugi poważniej. Na skraju lasu szybko przywrócono porządek bojowy i przyjęto obronę. Nadjechała wroga tankietka. Atak został odparty, karabiny maszynowe na tankietce zostały zniszczone. Tutaj też był oddział

„Wilki"-1. W walce mieliśmy 3 zabitych i 3 rannych, w tym ranny został dowódca „Prirwa". Wróg zaległ, ostrzeliwał nasze stanowiska nie atakował. Oddziały zaczęły odrywać się od wroga. Zostały jeszcze „Wilki"-2 i „Wilki"-3, które wycofały się do lasu na jakieś 200 m zaległy. Po jakimś czasie od strony lasu w kierunku naszej tyraliery zaczął zbliżać się wróg i chciał nas okrążyć. Wroga dopuszczono na bliską odległość i przywitano huraganowym ogniem. Wróg zaczął w panice uciekać. Nasze oddziały oderwały się w innym kierunku. Bój trwał od 04.20. do 06.30.

Straty wroga: 32 enkawudzistów, 6 żołnierzy WP zabitych (wg WiN).

Nasze straty: 3 zabitych, 5 rannych.

28 maja koło godz. 8. rano wróg dostał wzmocnienie z Lublina, Chełma i Zamościa i rozpoczął pogoń za oddziałami, ale nie natrafił na żadne ślady.

Grupa „Jasenia" pod dowództwem „Dunajskiego" i „Ikara" wycofała się do lasu metelińskiego. Pod lasem ktoś zaczął strzelać. Kolega „Ikar" wysłał 4 strzelców na zwiad na kolonię, żeby rozpytali, co dzieje się dokoła. Wróg był już na skraju lasu i kiedy strzelcy wyszli na pole, otworzyli w ich kierunku ogień. Tutaj 2 zginęli, w tym kolega „Horyń". Grupa wycofała się do lasu koło Dąbrowy, gdzie połączyła się z częścią oddziału „Dudy" na czele z dowódcą. Po obiedzie podano, że zbliża się wróg (KBW z Lublina). [Oddział] „Dudy" przyjął go huraganowym ogniem. Wróg zaczął w panice uciekać. Oddział odskoczył. Gdy zaczął zapadać zmierzch, oddział zaczął się wycofywać na południe. Koło kolonii Wiszniów zauważono, że w naszą stronę zbliża się wróg. Część oddziału zaległa, część jeszcze stała. Kolega „Dunajski" zaczął nawoływać do WP, pytając: „Kto to?". WP odpowiedziało: „KBW z Lublina, a to kto?". „Wojsko z Waręża" – porucznik „Dunajski" na to. Wróg nie spodziewał się postępu, maszerował dalej. Kiedy zbliżył się na bliską odległość, przyjęto go huraganowym ogniem. Wróg uciekł w panice, pozostawiając około 10 zabitych. Nasze oddziały odskoczyły [od wroga].

Straty wroga: (w pierwszym boju nie sprawdzono).

Drugi bój: około 10.

Nasze straty: 3 zabitych, 1 ranny, którego zabrał wróg[7].

Postój, 7.7.1946 r. „Nerw"
Chwała Ukrainie!

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
J. Sztendera, Zwit z akciji na misto Hrubesziw perewedenoji w noczi z 27 na 28 trawnia 1946 r., w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0401_u.htm, [dostęp 10.4.2017].

[7] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Do Zbroji" 1946, nr 7–8.

1946 lipiec 17, [m.p.]

Sprawozdanie nieznanego dowódcy plutonu o walkach oddziału UPA "Wilki"-3 w czasie ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Dnia 26 [maja 1946] r. oddział „Wilki" razem z oddziałem specjalnego przeznaczenia uroczyście uczcił bohaterów, którzy zginęli za wolność Ukrainy. Uroczystości rozpoczął prowidnik pracy polityczno-wychowawczej „Dunajski". Po święcie wieczorem cały oddział przemaszerował na inne miejsce postoju, które znajdowało się około 6 kilometrów od Hrubieszowa. Tam obozowaliśmy jeden dzień. Pod wieczór dowódcy zrobili zbiórkę wszystkich pododdziałów i zdawali wieczorne sprawozdanie dowódcy „Prirwie". Po sprawozdaniu „Prirwa" wydał rozkaz dalszej pracy, powiedział, który pododdział gdzie i jak ma zająć stanowisko w Hrubieszowie. W tym czasie dowiedziałem się, że idziemy razem z polskim oddziałem AK. Zanim zaczął zapadać zmierzch, oddział ruszył w drogę na Hrubieszów, a maszerowaliśmy do lasku, w którym był [...] od Hrubieszowa, a stamtąd przeszliśmy pod Hrubieszów. Najpierw podnoszono torpedy [...], a potem podsuwał się oddział.

W Hrubieszowie nasz oddział podsunął się mniej niż 50–100 m pod budynek, gdzie kwaterowało sowieckie NKWD. Zająwszy stanowisko na [...] pod dachem od strony rzeki, czekaliśmy na wybuch torpedy, co było umówionym znakiem. Po wybuchu torpedy otworzyliśmy ogień ze wszystkich stron w budynek wroga. Sowieccy enkawudziści w panice uciekali przez okna i drzwi z ciemnych pokoi, bo lampy już nie świeciły. Mimo to wróg korzystając

z chwili przerwy w naszym ogniu, sypał ogniem z maksymów [...] nasi strzelcy, i podsuwali się, żeby obrzucać granatami nasze stanowiska. Kolega „Dawid" rozkazał, żeby obserwować wroga i nie dać mu podnieść głowy. Bojówkarz „Kruk" wziął do rąk garłacz i obstrzeliwał granatami pozycje wroga. Buńczużny „Szpak", nie zważając na ogień nieprzyjaciela, co sił odry[...] koło niego od strzałów, „Szpak" biegał pod drutem, którym był okolony budynek NKWD i krzyczał": „Bij, bij! Podsuwa się skurwysyn!" albo „Uciekaj!" itd., prując we wroga, a w tym czasie ktoś krzyknął: „Kolego dowódco, kolega «Berezyński» ranny w głowę!". Kolega „Duda" rozkazał udzielić mu pomocy.

Kolega „Dawid" wydaje rozkaz, żeby wnieść jeszcze jedną torpedę na budynek. Nadeszła odpowiedź, że jest nieczynna. „Dawid" i „Szpak" poszli po nią i dobrze ich poprosili, więc torpeda tak trafiła w wyznaczony cel, że obaj przewrócili się na ziemię od fali, którą wywołał wybuch.

Po krótkim starciu kolega „Duda" wydaje rozkaz: prawe skrzydło do ataku i lewe skrzydło do ataku! Po jakimś czasie wydaje rozkaz do odwrotu, ale „Dawid" go nie usłyszał i razem ze strzelcami walił we wroga. Nagle zobaczył umówiony rozkaz odwrotu i na rozkaz dowódców oddziałów zaczął się wycofywać, co prawda ja już byłem na dole pod [...] budynkiem płonącym od sowieckich kul. Słyszałem głos „Dawida", „Szpaka" i jeszcze kogoś, powstrzymywali wroga [...] ogniem podczas naszego odwrotu. Wkrótce zobaczyli ich kagiebiści i [...] potajemnie się wycofywać, a wróg wystrzeliwał rakiety i sypał ogniem z maksyma.

Dołączyliśmy do oddziału. Zostaliśmy na drodze i zaczęliśmy maszerować w porządku organizacyjnym. Forsownym marszem doszliśmy aż do szosy i przeskoczyliśmy ją, gdy nagle zwiad doniósł, że jedzie samochód Polaków. W tej chwili posypał się na nas ogień wroga. Kolega „Dawid" wydaje rozkaz, żeby tyralierą okrążyć samochód i Polaków zlikwidować.

Kolega „Duda" mówi, żeby na jego rozkaz się wycofać. Wycofywaliśmy się, las ciągnął się ze 100 metrów. Wyszliśmy z lasu na otwarty teren pod obstrzałem Polaków i ruszyliśmy tyralierą w las z [...], bardziej byliśmy podobni do rozwiniętego oddziału niż do

tyraliery. Szliśmy polem w bok [...] był około 4–5 kilometrów od szosy pomiędzy zbożami. Wrogi ogień nie szkodził nam ani trochę, ale skończyło się orne pole, wyszliśmy na skoszoną łąkę, która [ciągnęła się] równiną do wielkiego lasu, który miał być naszym wybawieniem.

Większość strzelców bezładnie biegnie do lasu, ile ma siły, z braku sił niektórzy zostali z tyłu, aż tu słyszymy, jak niedaleko od mojego lewego skrzydła dają rozkaz utworzenia przez oddział szerokiej tyraliery. Komendę podawał [...] dowódca oddziału, choć każdy ledwo wlókł nogi za sobą ze zmęczenia i pragnienia, bo dzień był słoneczny i gorący. Słyszę, że „Dawid" zwraca się do kolegi „Prirwy", żeby wydał rozkaz oddziałowi, aby ten zrobił porządek bojowy w marszu. Na rozkaz „Prirwy" oddział uporządkował się w szyku bojowym, [...] dochodzi jeszcze jeden strzelec, ranny lekko w nogę. Dowódcy „Prirwa" i „Dawid" oraz inni dają rozkaz otwarcia ognia z karabinów maszynowych, żeby ranny miał możliwość podejścia bliżej i było można go zabrać. Dali rozkaz iść dalej, który wykonaliśmy. Jeszcze trochę szliśmy lasem. „Dawid" rozkazał zająć stanowiska w pierwszych zaroślach, żeby wróg nie wdarł się do lasu, w marszu i warunkach wymiany ognia trwaliśmy dalej, póki nie weszliśmy w las. Zajęliśmy stanowiska. Naprzeciwko nas i na lewe skrzydło napierają Polacy, a prawe skrzydło podaje, żeby dać PTR, bo jedzie tankietka. PTR stracony, pod tankietkę rzucali granaty, walka trwa nadal. Karabiny maszynowe grają, czołgi atakują i wycofują się pod naszym ogniem. Już tankietka stanęła na naszym prawym skrzydle, rozkaz: ogień w tankietkę i maksyma [...] Sowieci [...] „Sława! Naprzód!", ale nie ruszać się z miejsca. To może być ich zdrada, ogień przy[...] chłopcy wycofują się. Kolega „Dawid" wydaje rozkaz: „Na stanowiska!". Kolega „Prirwa" ranny, trzeba powstrzymać wroga, żeby udzielić mu pomocy.

I dalej toczy się bój. Wkrótce rozkaz do planowego odwrotu, [...] zobaczyłem „Petrenkę" ciężko rannego, nieśli go „Kanaryk" i „Sahajdak" [...[do „Kruka", żeby zrobić opatrunek. „Pimsta" został ranny przez pierś i ramię. „Petrence" już zrobili opatrunek. Porwaną [...] w prawej ręce i był nieprzytomny. Odwrót [...] dalej pod obiema wrogimi. Ja [...] i z naszego oddziału strzelców i pytam, co, jak. Sie-



Święta wielkanocne w oddziale UPA, prawdopodobnie „Wilki"-2, w którym służył Piotr Szopiak „Berezyński" (pierwszy od lewej), 1946 r.

dzimy i czekamy na wroga. Przed nami krzyk i cicha rozmowa po sowiecku i polsku. Za chwilę przychodzi kolega „Dawid" i mówi dobrze mamy [...] Polaków. Na ramionach trzyma dwa sowieckie karabiny i mówi [...] raz będziemy się wycofywać.

Strzały nieprzyjaciela ucichły i przyszedł rozkaz do odwrotu niedawną drogą. „Orłyk" wspomniał rannego „Petrenkę", którego zostawiono w lesie nieprzytomnego. Inni ranni byli z nami. „Szpak", usłyszawszy o strzelcu, wydaje rozkaz „Orłykowi", żeby wziął kilku strzelców i poszedł zabrać „Petrenkę". „Orłyk" rozkaz wykonał i przynieśli „Petrenkę" – martwego i pokaleczonego. Tymczasowo pochowaliśmy go niedaleko w lesie, a nasz oddział i część [...] po dołączeniu się „Orłyka" wycofywał się w głąb lasu, gdzie przesiedzieliśmy prawie do wieczora.

Pod wieczór wyruszyliśmy dalej w drogę. Posuwaliśmy się ostrożnie, a na rano byliśmy znowu w lesie, gdzie będzie odpoczy-

nek i wzmocnienie się do dalszej drogi. [...] zorganizowali trochę jedzenia [...] zjedliśmy. Nagle zawarczały samochody, nasza stójka podała, że niedaleko drogą jadą auta wypełnione wojskiem i furmanki. Alarm, zbiórka [...] marszu, już Polacy byli gotowi do ataku w lesie, jak się wycofywaliśmy.

Wycofując się na skraj lasu, usłyszeliśmy silny ogień z karabinów maszynowych, [...] zawczasu [...] wróciliśmy się na drugi skraj lasu i tam przebyliśmy do wieczora. Wieczorem maszerowaliśmy dalej i weszliśmy do wsi Żabcze, wyjeżdżając ze wsi i furmankami ze wsi Kość[iaszyn] spotkaliśmy na drodze dowódcę „Dudę" i prowidnika „Dunajskiego" i wtedy przypomniałem sobie, że dowódca „Duda" nie był do końca ze swoim wojskiem. Po krótkiej rozmowie między dowódcami ja z referentem „Dawidem" pojechaliśmy dalej do miejsca, gdzie miał być odpoczynek[1].

17 VII 1946 r. [2]

Odręcznie dopisano: Znaleziono u mnie. Onyszkewicz.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.

[1] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 479–482.

[2] Brak podpisu.

1946 lipiec 19, [m.p.]

Sprawozdanie dowódcy kompanii UPA "Wilki"-3 Szymona Prystupy "Dawida" z przebiegu walk tego oddziału w czasie ataku na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

Opis boju hrubieszowskiego[1]

Po uroczystościach Święta Bohaterów dnia 26.7.1946 r. wieczorem oddziały pomaszerowały z lasu tyszowieckiego do lasu obrowieckiego. Zaszliśmy tam na ranek, na rozkaz dowódcy „Prirwy" zakwaterowaliśmy. Oddziały rozłożyły się pierścieniem dokoła góry, wystawiono warty.

Dnia 27.5. około godz. 12. przyszli do nas przedstawiciele AK. Nasz dowódca „Prirwa" zebrał wszystkich dowódców oddziałów na odprawę razem z dowódcami AK: 2 kapitanami i 2 porucznikami. Nasze spotkanie z dowódcami AK było bardzo serdeczne, zarówno z naszej, jak z ich strony. Mówili, że bardzo się cieszą z rozmowy z nami po takiej długiej wzajemnej walce, która szła wrogom na korzyść, a nam przynosiła straty. Tematem naszej odprawy było omówienie rozbicia Hrubieszowa i przydział pracy dla poszczególnych oddziałów.

Po ogólnej odprawie dowódca „Prirwa" zebrał nas jeszcze raz i przydzielił zadania dla każdego oddziału. Po zakończeniu odprawy zrobiono zbiórkę całego oddziału. „Prirwa" mówił do strzelców, jaki

[1] Por. sprawozdanie operacyjne Szymona Prystupy „Dawida": Operatywnyj zwit za misiać traweń [1946 r.], w: „Litopys UPA", t. 39, Toronto-Lwiw 2003, s. 178–180.

cel ma rozbicie Hrubieszowa i jakie ogromne znaczenie będzie to miało w rozwiązaniu ukraińsko-polskiej kwestii tych terenów.

W czasie naszej zbiórki, przed zachodem słońca, przyszły na nasze miejsce postoju oddziały AK, które zrobiły na nas bardzo dobre wrażenie. Ich dowódca ustawił ich naprzeciwko naszego oddziału, zdał sprawozdanie swojemu dowódcy i zarządził rozejście się. My również się porozchodziliśmy. Nasi strzelcy witali się z nimi. Były takie przypadki, że poznawali jedni drugich z wcześniejszych walk, jak w Dąbrowie i innych.

Po tych ceremoniach zrobiono zbiórkę do odmarszu. Do każdego naszego oddziału został wyznaczony jeden terenowy z polskiej strony. Wyruszyliśmy w drogę, zaczynał zapadać zmierzch. Weszliśmy do Hrubieszowa od strony wsi Bohorodyca. Razem z „Dudą" i „Czausem" mieliśmy zaatakować budynek NKWD od strony południowo-zachodniej, od rzeki. „Duda" miał zająć stanowisko od ulicy i strzeliwać wzdłuż po drzwiach, gdyby nieprzyjaciel chciał wyskakiwać na ulicę. Zająłem stanowisko na prawo od niego, w ogrodzie, naprzeciw budynku NKWD. Na prawo ode mnie zajął stanowisko „Czaus", okrążając ogród półkolem od rzeki. Stanowiska były dość niewygodne, bo jakieś 40–50 m za budynkiem ogród opadał ostro w dół, tak że nie było dobrego pola obstrzału. Ogród był dokoła ogrodzony drutem kolczastym.

Cichutko podsunęliśmy się pod druty, przynieśliśmy torpedy i prowadnice do nich. Podejście było dość ciężkie: aby dojść do ogrodu NKWD, trzeba było przełazić przez drut, odgradzający ogród wojskowy. Jak przeciągaliśmy prowadnicę pod drutem, wartownik nas usłyszał i zawołał: „Kto chodzi!?". Przycichliśmy na chwilkę, ale podchodziliśmy dalej. Rozłożywszy oddział pod drutem, ja ze swoim buńczużnym „Szpakiem" i „Wołodią" podsunęliśmy torpedownicę pod sam drut i włożyliśmy w nią torpedę, czekając na wybuch torpedy z przeciwnej strony budynku, co było naszym umówionym znakiem do strzału.

Za jakieś 15 minut zaszumiało, zahuczało. Torpeda wybuchła, uderzając w budynek z przeciwnej strony. Wydałem rozkaz „Wołodi", aby puszczał naszą. „Wołodia" krzyczy: „Nie można puścić, bo jakiś fajtłapa po drodze przerwał drut!". A torpeda miała być odpalana

elektrycznie. „Wołodia" tnie kawałek sznura Bickforda. Chce zapalić. Sznur nie chce się palić. Buńczużny „Szpak" mówi: „Daj, ja zapalę!". Leżąc z „Wołodią" blisko torpedy i nie zważając, że „Szpak" bawi się w „montera", wydaję rozkaz: „Ogień w okna i drzwi!". Wtem słychać straszny szum i huk. Coś odrzuca mnie w bok i ktoś mnie przyciska do ziemi. Otrzepuję się, a to „Wołodia" leży obok mnie i mówi: „Ja ranion". A „Szpak" się śmieje, mówiąc do „Wołodi": „Patrz, jam lepszy majster niż ty, bo torpeda poszła prosto w środek budynku".

I rzeczywiście torpeda trafiła w środek budynku, tak jak z „Wołodią" wymierzyliśmy. Światła w oknach pogasły i było słychać, jak blacha i cegła zadudniły, spadając w dół. W tym czasie dwa wrogie maksymy zaczynają strzelać w nasze stanowiska, bolszewicy czołgają się i zaczynają podsuwać się pod nasze stanowiska. Rzucają granaty, które wybuchają kilka kroków przed nami. Wydałem rozkaz rojowemu „Krukowi", by wziął garłacz i strzelał granatami w gniazda maksymów, a strzelcom, aby bili w zbliżającego się wroga. Po kilku granatach jeden maksym ucichł. Bił tylko jeden. Ogień nas nie raził, bo chowając się w dole, strzelał za wysoko, tak że kule leciały ponad nami. Jeden [nasz] granat trafił w same okno, bo słychać było, jak szkło się posypało na chodnik, lampa zgasła. Nieprzyjaciel zaczął wyskakiwać z innych okien. Strzelcy zapamiętale strzelali w okna i drzwi. „Szpak" biegał jak wściekły od stanowiska do stanowiska i krzyczał: „Bij przeklętych! O, lezie diabła syn!". I sam strzelał bez ustanku, nawet się nie schylił, chociaż wraże kule całkiem go oświeciły, a liście z krzaków oblatywały razem z gałązkami.

Zaczynało się powoli rozjaśniać. Podchodzi do mnie dowódca „Duda" i mówi: „Wycofujmy się, bo już dzień!". Ja się nie zgadzam i mówię, że nie możemy się wycofać, bo nie było umówionej rakiety do odwrotu. „Może reszta wojska jeszcze jest w centrum miasta? Musimy się wycofywać razem, żeby ich w mieście nie zamknęli". Strzelcy chcą atakować budynek NKWD. W tym czasie zauważono rakietę do odwrotu. Dajemy rozkaz planowego wycofania się. Wróg zaczyna wypuszczać coraz więcej rakiet i mocniej nas ostrzeliwać. W mieście słychać huk tankietki i samochodów. Strzelcy pomału się wycofują. Ja ze „Szpakiem" jeszcze strzelamy do wroga na koniach, które biegały po podwórzu. [Ci z NKWD] padali co krok i krzyczeli: „Bandiora!".

Doganiając wojsko w dolinie koło rzeki, porządkujemy tymczasem nasze oddziały. Szybkim marszem do wsi Bohorodyca. W Bohorodycy doganiamy inne oddziały, które wycofały się wcześniej. Dowódca „Prirwa" wydaje rozkaz szybkiego odwrotu. Maszerujemy co sił, bo wstaje dzień, a wróg puszcza za nami rakiety. Będzie pogoń. Przed nami jakieś 2–3 km meteliński lasek nad szosą Hrubieszów--Zamość. Dobiegamy do niego, „Prirwa" wysyła konnych naprzód, na szosę. Jeden szybko wraca, mówiąc, że na szosie nikogo nie ma. Oddziały szybko przechodzą szosę, wbiegając do lasu po jej drugiej stronie.

Oddziały były już za szosą, z tyłu jechały nasze obozy. Jak dwie ostatnie furmanki podjeżdżały do szosy, nadjechały dwa wrogie auta, pełne WP, razem z bolszewikami. Ostatnie furmanki zawróciły. Wojsko w nieładzie zaczęło biec co duchu w głąb lasu, który miał gdzieś 200 m. Polacy zaczęli strzelać z samochodów. Krzyczę, że te samochody trzeba zlikwidować. Inni mówią, żebyśmy szybciej uciekali, żeby nam nie przecięli drogi do drugiego lasu. Ja ze „Szpakiem" i kilkoma żołnierzami wracamy do szosy. Strzelamy kilka razy i wracamy. Bierzemy po drodze po płaszczu z furmanki przewróconej na drodze, bo konie wyprzęgli woźnice i na nich uciekli. Doganiając swoich, wybiegamy z lasu na otwarte pole. Za nami słychać wrogie krzyki: „Hura! Hura!".

Kiedy odbiegliśmy jakieś 900–1000 m, za nami pokazały się pierwsze postaci wrogów. Biegliśmy zbożami na południe, w stronę lasu terebińskiego. Posypały się na nas gęste strzały wroga, nie dosięgając nas, bo byliśmy daleko i w zbożach. Każdy z nas był przemęczony do skraju wytrzymałości. Trzymałem się nieźle, ale zacząłem przystawać. Wydajemy rozkaz, żeby oddziały uporządkowały się i utworzyły szeroką tyralierę, bo strzały wroga zbliżały się i zagęszczały. W szybkim marszu zrobiono jako taki porządek.

Wychodzimy ze zboża na skoszoną łąkę. Wróg coraz bardziej zbliża się do nas i zaczyna strzelać coraz celniej. Podchodzimy pod małą kolonię. Ja ze swoimi chłopcami maszerowałem pośrodku, po lewej stronie dowódca „Czaus", po prawej „Duda". Byłem ze swoimi prawie z tyłu. Oba skrzydła z przodu. Strzelcy zaczynają przystawać, ciągle krzyczałem: „Wolniej!". Zwracam się do „Prirwy", żeby wydał

rozkaz [...] i otwarcia ognia w kierunku wroga, bo ten odważnie gnał za nami. Dowódca wydał taki rozkaz. Zaczęliśmy czas od czasu strzelać do wroga. Tamci zaczęli padać. Dzięki temu nam łatwiej było się wycofywać, bo zostali trochę bardziej z tyłu. Nagle mój erkaemista krzyknął: „Jestem ranny w nogę!". Podbiegliśmy do niego ze „Szpakiem". „Szpak" wziął karabin maszynowy, a ja jego pod rękę. Strzelcy to zobaczyli, podbiegli i zabrali go ode mnie. Rozkazujemy znów uderzyć we wroga. Posypały się strzały. Nieprzyjaciel przypadł do ziemi, ale znowu wstawał i biegł za nami.

Do lasu jeszcze jakiś kilometr. Słychać huk tankietki. Podają, że tankietka chce nam zajechać z boku. Biegniemy, ile mamy sił. Zwracam się do „Prirwy", żeby w lesie rozciągnąć się w szeroką tyralierę i zająć stanowiska na skraju. Dowódca wydaje rozkaz. Dobiegamy do lasu. Pod lasem teren trochę opada w dolinę. Spod lasu wracam pod pagórek, do rowu i obserwuję, jak wróg w szybkim tempie podchodzi do lasu. Rozkazuję: „Jeden karabin maszynowy do mnie!". Przybiega erkaemista „Petruś" z ochrony „Prirwy". Każę kłaść się za krzakiem koło mnie i bić we wroga, który był w odległości jakichś 300 m od nas. [„Petruś"] odciągnął zamek, ciągnie za spust, a karabin się zaciął. Biorę od niego karabin, próbuję sam. Nie da rady. Z wielkim żalem muszę się wycofać. A można było ich tam kilku położyć.

Wróg podsuwa się pod las. Rozkazujemy, żeby dopuścić go blisko i brać dobrze na muszkę. Rozkaz: „Ognia!". Nieprzyjaciel padł na ziemię. Już jest ich kilku mniej. Walka, oni strzelają do nas, a my do nich. Z prawego skrzydła pod las podjeżdża tankietka. Między strzelcami lekkie zamieszanie, bo oddziały były pomieszane [...], tak że zaczęli uciekać. Utrzymujemy porządek, jak tylko możemy. Krzyczę: „Nie bój się! Kula to nie beczka, we wszystkich nie trafia!". Tankietka zaczyna strzelać do nas gęstym ogniem. Rozkazuję: „Ogień w tankietkę i maksymy!". Dajemy silny ogień, tankietka się zatrzymała. Jeden maksym został uszkodzony. Rosjanie wyskakują z tankietki. Ktoś z prawego skrzydła podaje: „Tankietka się pali". Daję rozkaz do ataku.

W tym czasie jeden Rosjanin podsunął się do tankietki i zaczął bardzo celnie strzelać z maksyma. Stałem koło swojego erkaemisty



Pracownicy PUBP w Hrubieszowie zabici przez żołnierzy WiN z oddziału Henryka Lewczuka „Młota"

„Petrenki". Mówię mu, gdzie ma strzelać. W tej chwili dostajemy długą serię. „Petrenko" ciężko ranny w prawą rękę, strzelec „Pimsta" w prawy policzek, kula przeszła przez szyję i wyszła przez łopatkę. Krzyczę: „Sanitariusz!". Nie ma, został na furmance w lesie. Przybiega rojowy „Kruk", który ma przy sobie małą apteczkę. Robi obom opatrunek, bierze karabin maszynowy i strzela we wroga. Wydajemy rozkaz: „Teraz! Naprzód! Bić w tankietkę!".

„Czaus" zaczyna się wycofywać z prawego skrzydła. Wróg wdziera się do lasu. „Duda" przylatuje do mnie i każe się wycofywać. Ja mówię, że nie ma rozkazu. Wróg w lesie na prawym skrzydle zachodzi nas z boku. Panika. Wyznaczyłem do rannego „Petrenki" strzelca „Kanarka", „Falę" i jeszcze dwóch, żeby wycofali się z nim w głąb lasu.

Zaczynamy powolny odwrót. Podają, że „Prirwa" jest ciężko ranny, został na skraju lasu. Rozkazuję swojemu oddziałowi: „Tyraliera do tyłu! Zabrać dowódcę!". Podbiegam na skraj. Biegnie strzelec.

Ogłasza, że dowódcę zabrał „Hromowy" i już dawno wycofał się z lasu.

Nieprzyjaciel zaczyna mnie okrążać z prawego skrzydła. Krzyczę: „Walić w gadów!". I tam z całej broni już rozmawia z nimi buńczużny „Szpak" i rojowy „Orłyk" ze swoim rojem. Wróg ucieka. Mój strzelec „Szczyhoł" trochę odbił, zobaczył ich, myślał, że to nasz oddział i biegł z nimi jakieś 30 metrów. Zorientował się, że to wrogowie - walnął w nich z pepeszy i dobiegł do swoich.

Zobaczyłem, że zostałem w lesie sam, bo „Duda" też się wycofał, nie powiadomiwszy mnie o tym. Po cichu, żeby wróg nie usłyszał, daję rozkaz: „Wycofać się". Wycofaliśmy się o jakieś 60–70 m. Słyszę, że wróg jest blisko nas, słyszy, dokąd idziemy. Podchodzimy do wielkiego rowu. Rozkazuję: „Wszyscy do rowu! Zajmować stanowiska! Wróg nie będzie wiedział, gdzie się podzialiśmy". Siedzimy cicho, jak mysz i odpoczywamy, bo każdy ledwie dysze. Chłopcy w rowie przekopali się do wody i się napili. Czekamy na wroga, żeby go przywitać, a stanowiska mieliśmy dobre. Niedaleko od nas było słychać wrogie głosy w języku sowieckim i polskim. Nasze stanowiska dochodziły do linii głównej lasu, która prowadzi z północy na południe. (Koło tej polany, gdzie obchodziliśmy Święto Bohaterów). Na linii były nasze dwie zapory. Podchodzę do zapory. Nagle prosto na nas idzie dwóch polskich żołnierzy. „Szpak" krzyczy: „Kto idzie? Z jakiego oddziału?". Oni krzyczą: „To my! Od «Całsa»!". Od razu zrozumieliśmy, że to wróg. Ja ze „Szpakiem" biegnę do nich i krzyczę: „Ręce do góry!". Stoją, nie podnosząc rąk. Przyskakujemy do nich i rozbrajamy. Wysyłam zwiadowców do przodu (przez tę polanę) do naszych miejsc obozowania.

Wycofujemy się. W drodze rojowy „Orłyk" przypomina, że umierającego „Petrenkę" zostawiliśmy na polu walki. Wraca buńczużny „Szpak" i „Orłyk" ze swoim rojem. Zatrzymuję oddział, póki nie przyniosą zwłok. W tym czasie policzyłem, ilu nas jest. Moich strzelców było 28, „Dudy" – 20 i jeszcze „Choma" miał 22 swoich z oddziału specjalnego przeznaczenia. Za jakieś pół godziny przynieśli martwego „Petrenkę". Oprócz rany miał złamaną lewą nogę i przebity bok. Zanieśliśmy ciało do obozowiska, odnieśliśmy w krzaki i nakryliśmy gałęziami, pożegnaliśmy się z nim ze łzami w oczach

i zemstą w sercu. I pociągnęliśmy w głąb lasu. Znaleźliśmy odpowiednie miejsce i zakwaterowaliśmy, zajmując pozycje w czworokącie. Wszyscy byli gotowi w każdej chwili podjąć wroga ogniem z karabinów maszynowych.

I tak czekaliśmy w napięciu. Koło godz. 10. było słychać, jak wokół lasu pomrukiwały samochody. Wysłałem zwiad na skraj lasu. Zwiad doniósł, że wokół lasu porobiono zapory i jeżdżą auta. Doczekaliśmy do wieczora. Wysyłam przednie ubezpieczenie i pomału wychodzimy na skraj lasu z południowej strony. Rozejrzawszy się po terenie, znaleźliśmy miejsca, gdzie leżały wrogie zapory. Poszliśmy prosto na południe, do lasu zwanego Zahajnik. Chłopcy odpoczęli. Przeprowadzili zwiad na kolonii – w dzień jeździli Polacy. Szukali „bandziorów". Z Zahajnika kierowaliśmy się do wsi Miętkie. We wsi znalazłem konie dla rannego strzelca „Romka" z oddziału „Dudy", który szedł ze mną. Był ranny w nogę tak, że chłopcy musieli go nieść. Zdobyliśmy parę bochenków chleba, przekąsiliśmy i poszliśmy dalej.

W Miętkiem odłączył się ode mnie „Choma" ze swoim wojskiem i poszedł swoją drogą. A ja ze swoim doszedłem do rana do kolonii Borsuki. Zakwaterowaliśmy na skraju lasu, bo byliśmy przemęczeni. Koło godz. 12. wysłałem dwóch strzelców. Przynieśli dwa wiadra kawy i kilka bochenków chleba. Przekąsiliśmy i odpoczywaliśmy dalej. Gdzieś koło godz. 15. od zachodniej strony zadudniły auta i posypały się strzały. Ostre pogotowie. Zbieramy się do wymarszu. Odchodzimy w stronę Dąbrowy, z lasu do lasu. Dochodzimy do skraju lasu pod Dąbrowę. Zarządzam krótki odpoczynek. Chcę wysłać zwiad do wsi. Nagle z drugiego lasu, od strony szosy Wereszyn zaczęła się gęsta strzelanina z karabinów maszynowych. Utworzyliśmy tyralierę wzdłuż rowu od strony Dąbrowy. Tam coraz gęstsze strzały. Usłyszeliśmy jeden wybuch torpedy. Nie wiedzieliśmy, kto tam się bije i tak leżeliśmy aż do zachodu słońca.

Nadeszła jakaś kobieta, zapytaliśmy ją, kto to się bije. Powiedziała, że jakieś wojsko przechodziło z tego lasu, gdzie leżeliśmy, ale przeszło przez wieś do lasu i zaczęła się wojna. Domyśliliśmy się, że to nasze oddziały, które poszły przed nami, spotkały się z wrogiem. Później dowiedzieliśmy się, że tak też było.

Wieczorem wysłałem zwiad do Starej Wsi. Przyszli i zgłosili: „W dzień byli Sowieci i kręcili się Polacy, teraz jest spokojnie". Weszliśmy do wsi, posililiśmy się i ruszyli na południe. Na rano doszliśmy do Żabcza. Tutaj wojsko „Dudy" odłączyło się ode mnie. A ja swoje wojsko wysłałem w teren robić bunkry i aby w tym czasie tam przebywało, więc niektórzy porobili sobie buty. Rozdałem im trochę swojej skóry.

Chwałą Ukrainie – Bohaterom Chwała! Dowódca pododdziału „Dawid"

20 VII 1946 r.

Przesłuchałem dwóch Polaków, których złapałem w lesie. Zeznawali, że rano 28 maja zajechały po nich samochody, zabrali ich około 140 żołnierzy. Jechali obok budynku NKWD, prawie całego w gruzach, na podwórzu wiele trupów. Dom okrążyli enkawudziści i nikogo nie puszczali. A ci bolszewicy, co za nami gnali, przyjechali z Włodzimierza Wołyńskiego. Zeznawali, że w budynku zginęło wielu bolszewików, a w czasie ataku na las i w lesie zginęło razem z bolszewikami ponad 30 żołnierzy, że wszyscy byli w wielkim strachu.

„Dawid"

Dopisek odręczny M. Onyszkewicza:
Kucharz NKWD mówił już w lipcu 1946 r., że w budynkach NKWD zginęło 63 bolszewików[2].

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
„Dawyd" [S. Prystupa], Opys hrubesziwśkoho boju, w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0503_u.htm, [dostęp 12.4.2017].

[2] W języku ukraińskim po raz pierwszy opublikowano w: „Litopys UPA", t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw": Chołmszczyna i Pidlaszszia (Dokumenty i materiały)*, red. P.J. Poticzny, Toronto-Lwiw 2003, s. 474–479.

..46 sierpień 25. [m.p.]

Opis ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie autorstwa dowódcy Grupy UPA "San" Mirosława Onyszkewicza "Oresta"

Opis akcji na miasto Hrubieszów pod koniec maja 1946 r.

Przygotowania, planowanie i wymarsz

W nocy z 25 na 26 maja 1946 r. odbyła się zbiórka oddziałów UPA w lesie sahryńskim. Wszystkie oddziały „Wilków" i BSB odcinka UPA „Danyliw" mają pozostawić w terenie mało wyszkolonych, słabiej obutych i ubranych, chorych, rannych żołnierzy, [a reszta] świątecznie ubrana, dobrze uzbrojona ma przybyć na zbiórkę w umówionym miejscu i czasie. Taki rozkaz otrzymali dowódcy odcinka „Danyliw" pod koniec maja 1946 r.

Noc była ciepła i cicha. Ciszę przerywały jedynie puchacze i sowy oraz dalekie terkotanie podwód wypełnionych żołnierzami wykonującymi rozkaz. To ze wszystkich stron odcinka „Danyliw" szli przywykli do dalekich marszów powstańcy. Tajemnicze terkotanie, umówione gwizdy narastały w miarę zbliżania się do miejsca zbiórki. Natomiast w miejscu zbiórki [...] pod koniec partyzanckiego dnia to już słychać było dobry gwar i niewyraźne rozmowy. Najbardziej zakłócały ciszę nocną podwody i jeźdźcy. Koń dla partyzanta nie raz jest nie do zastąpienia, [ale jest też] przeszkodą, bo częściowo jest „seksotą"" potrafi parsknąć wtedy, gdy potrzebna jest największa cisza. No cóż, trudno, ale na tej zbiórce bez nich trudno było się

obejść. Niektóre oddziały BSB miały tak daleką drogę, że pieszo w żaden sposób nie zdołałyby przybyć na czas. Przecież to otwarty teren! Posuwać się można tylko nocą, a ta w maju jest tak krótka! Gdyby w pobliżu miejsca zbiórki znajdowały się zamieszkane wsie, to po przyjeździe konie można by od razu przekazać mieszkańcom do przechowania. Jednak nie tu! Już rok, jak jest to pustynia chełmska! Więc z końmi nie ma gdzie się podziać i musiały zostać przy żołnierzach. To dlatego dowódcy często [...] krzyczeli [...]: „Zatkaj koniu mordę!", [...] „Nie hałasujcie, bo nie wiemy, jak tu jest!". Trochę pomagało. Robiło się ciszej, a brzękanie i rozmowy zdawały się bardziej tajemnicze. Zdawało się, że nawet konie parskały jakby ciszej.

Do rana wszystkie oddziały „Wilków" i BSB znalazły się na umówionym miejscu. Nie przybył tylko oddział „Hałajda"-2, bo zastał go dzień. Po lewej stronie kierunku marszu miał las, więc do niego wszedł. Okazało się, że jest to las adeliński, a pożądany las sahryński jakkolwiek znajdował bliżej, był ukryty za pagórkiem, co zmyliło dowódcę. Myślał, że do lasu sahryńskiego jeszcze daleko, a tu robił się dzień, więc udał się do najbliższego, który miał w zasięgu wzroku.

Zaczęło dnieć. Tajemnicze lasy schowały pod swoim skrzydłem wszystko, co robili partyzanci. Jedynie warty i szpice nie śpią, a pełnią wartę i zza ciemnych krzaków wpatrują się w dal, czy gdzieś nie widać jakichś podejrzanych ruchów wroga. Wokół cisza [...]. Dopiero po wschodzie słońca zaczęło ożywać „ludzkie" życie. Szpice zgłosiły, że w kierunku zachodnim jechało tyle i tyle podwód z „ubranymi świątecznie ludźmi". Wobec tego dowódcy sięgnęli po mapy i ustalali, dokąd to mogli oni jechać. Miejscowi żołnierzy pomogli ustalić, że to miejscowi Polacy jechali do Turkowic do kościoła, bo była niedziela.

Dowódca „Biły"[1], znajdujący się przy oddziale „Hałajda"-2, rozkazał wysłać dwóch przebranych po cywilnemu żołnierzy na umówione miejsce w lesie sahryńskim, aby za wszelką cenę ustalić, czy wszyscy przyszli. O godz. 12. łącznicy wrócili, ale już jadąc na podwodzie wraz z łącznikami dowódcy „Prirwy". Ten zgłosił: „W terenie spokój, przybyli wszyscy, możecie jechać na miejsce jeszcze

[1] „Biły" – jeden z pseudonimów Mirosława Onyszkewicza „Oresta".

za dnia". Wtedy „Biły" dokonał przeglądu oddziału „Hałajda"-2. Był to dzień wielkiego Święta Bohaterów, a zatem dał rozkaz czyszczenia broni, obuwia, niektórym żołnierzom poprzyszywania guzików lub pozaszywania dziurek w ubraniu, należało uczcić to w należnym ubraniu i czystości. Następnie, zostawiwszy dowódcy oddziału „Czausowi" materiały na Święto Bohaterów oraz wyznaczywszy czas i porządek, w którym „Hałajda"-2 miał dołączyć do pozostałych oddziałów, „Biły" odjechał podwodą wraz z łącznikami kurennego „Prirwy". Dobrze utrzymane konie pokonały 4 kilometry między lasem adelińskim a sahryńskim w ciągu kilkunastu minut. W umówionej gajówce nie zastał już nikogo - wszyscy weszli głębiej w las, aby tam ostatecznie przygotować się do wspólnego uczczenia Święta Bohaterów. [...]



Mirosław Onyszkewicz „Orest", „Biły"

Była już gdzieś godz. 15.00., gdy dowódca „Biły" spotkał się z „Prirwą". „Jak z konspiracją? Czy żołnierze domyślają się rzeczywistego celu naszej zbiórki?" - tak w pierwszych słowach „Biły" zwrócił się w czasie tego spotkania do „Prirwy". „Wszystko jest w porządku, kolego dowódco" - „To dobrze, dawaj tu «Zenona» i «Dunajskiego» na naradę końcową". Minęło pół godziny, jak dowódcy „Biły", „Zenon", „Prirwa" i „Dunajski" oddalili się trochę od ciekawskich oczu żołnierzy, by usiąść nad planem Hrubieszowa.

„Biły" wysłuchał dowódców i powiedział: „Nasi «sojusznicy» już rozkonspirowali przed ludnością naszą wspólnie zaplanowaną akcję na Hrubieszów, jednak my i tak musimy podjąć się tego zadania, aby raz na zawsze [poznać] szczerość «naszych sojuszników» oraz zademonstrować wobec świata, że my pragniemy współpracy z każdym zniewolonym narodem nie tylko «na papierze», ale gotowi jesteśmy krwią poświadczyć naszą wolę, naszą linię polityczną. Nawet jeśliby spotkała nas zdrada ze strony «sojuszników», to nie musimy się jej obawiać, bo jest nas dużo i jesteśmy uzbrojeni po

zęby. Jeden dzień walki wytrzymamy, a w nocy to my ustalamy reguły. Ze względu na to jutro, gdy już beze mnie będziecie kwaterować pod Hrubieszowem wraz z «sojusznikami», musicie być bardzo ostrożni. Wybierzcie osobne miejsce obozowania, wojsko niech od razu zajmie stanowiska i dobrze się ubezpieczy. Liczymy tylko na własne siły.

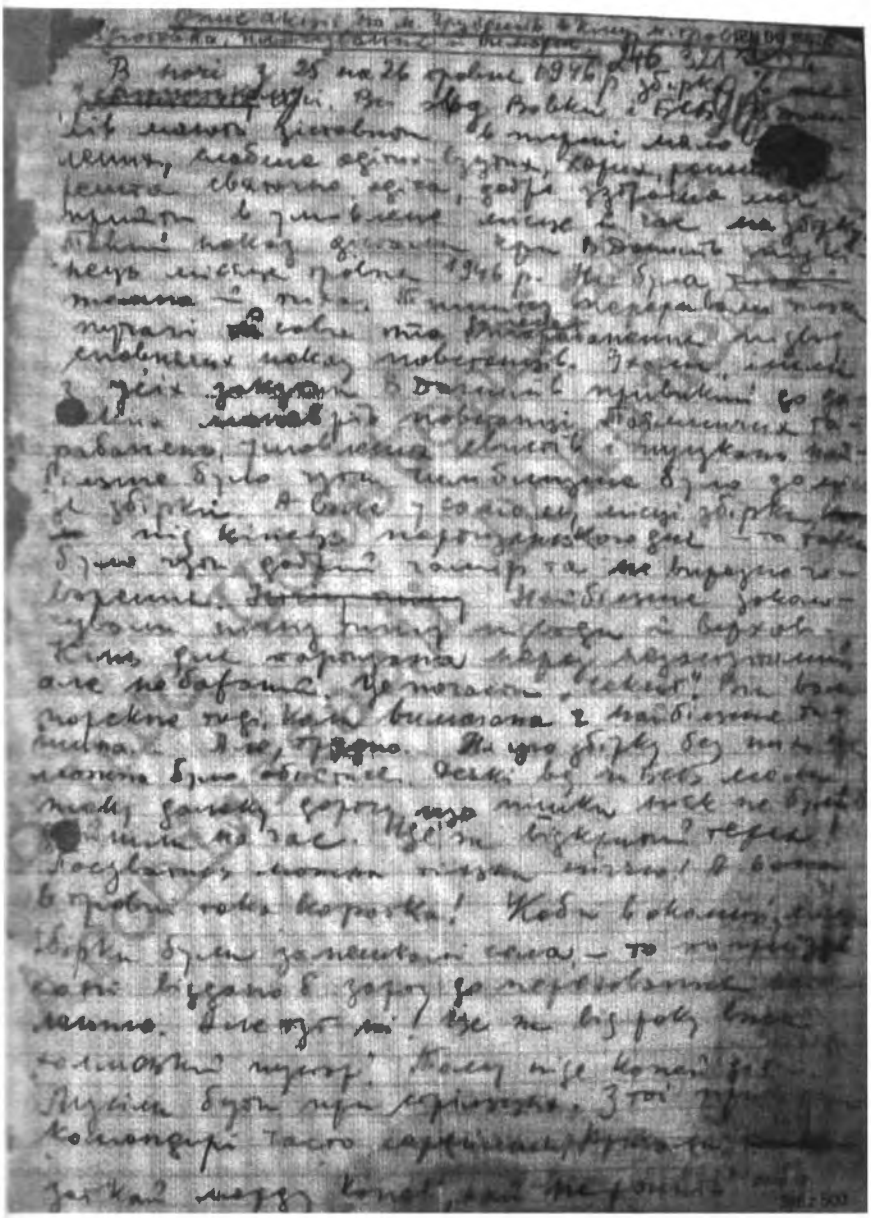
Jeśli chodzi o samą akcję, to, jak już mówiłem w czasie poprzedniej narady, trzeba zrobić tak: na nas przypada najcięższe zadanie rozbicia NKWD. Należy podzielić oddziały na trzy działające niezależnie grupy i w tych ramach przygotować się do walk. Do każdej grupy polskiej przydzielić należy chociażby kilku naszych bojowców, bo ja nie wierzę w bojową wartość partyzantki polskiej. Nawet do zapór wokół miasta, które mają przygotować Polacy, dodać naszych minerów, aby zaminowali szosy. Nie będziemy teraz układać szczegółowego planu działania, bo nie mamy najświeższych danych zwiadowczych, nie ma też dowódców oddziałów naszych sojuszników. Dlatego mianuję «Zenona» dowódcą całości. Odpowiada on za plan końcowy wspólnych działań i spędzenia dnia jutrzejszego. Jak ukończy plan, ma odjechać w teren. Dowódcą akcji w mieście będzie «Prirwa».

Musimy także pamiętać o reprezentacyjnej stronie tej naszej pierwszej wspólnej sprawy. Naszym sojusznikom trzeba pokazać, że jesteśmy należycie ubrani, obuci, uzbrojeni, panuje u nas czystość, oprócz tego, że nasi dowódcy to rzeczywiście fachowcy, znający się na rzeczy. Dlatego podczas układania planu należy mówić mało, ale do rzeczy i ze znawstwem.

Dziś, aby dobrze utajnić naszą dzisiejszą zbiórkę, uczcimy Święto Bohaterów. Tym samym «oświęcimy się» tak, jak kiedyś nasi przodkowie" [...][2].

Narada się skończyła i dowódcy rozeszli się, aby wydać rozkazy. Po pewnym czasie „Biły" w asyście „Zenona", „Prirwy" i „Dunajskiego" dokonali przeglądu każdego oddziału. Na twarzy „Biłego" widać było zadowolenie wynikami przeglądu. Żołnierze na ogół prezentowali się dobrze. [...] „Biły" ze swą ochroną na koniach odjeżdża,

[2] Pominięto opis odchodów Święta Bohaterów.



Pierwsza strona rękopisu sprawozdania Mirosława Onyszkewicza „Oresta"
Opys akciji na misto Hrubesziw w kinci trawnia 1946 r.

a dowódcy „Zenon" i „Prirwa" wydają ostatnie rozkazy i całość około godz. 22. maszeruje w umówione miejsca, gdzie ma się połączyć z oddziałami podziemia polskiego.

Dalszy przebieg wydarzeń kolega „Dunajski" opisuje w taki sposób: *Na wieczór 25.05.1946 r. po Święcie Bohaterów w lesie sahryńskim wszystkie oddziały odcinka „Danyliw"* [...] *wyruszyły w kierunku Hrubieszowa przez kolonię i wieś Terebiń*[3]. *Po przekroczeniu drogi Hrubieszów-Werbkowice skręcili na północ na kolonię Alojzów. Różnymi dróżkami polnymi podeszli pod Gozdów, a po północy pomaszerowali do Bohorodycy, idąc w wielkim porządku, bojowym marszem ubezpieczonym, bardzo cicho, grupami, jednym słowem po partyzancku. Dowodził „Zenon", jadąc z sotennym „Dudą" na koniach razem z ubezpieczeniem przednim. Inni dowódcy szli lub jechali konno ze swymi oddziałami. Ja jechałem podwodą. Noc była cicha i ciemna. W Gozdowie tabor i „konnica" pojechała drogą, a reszta pomaszerowała ścieżką na wprost do podgórskiego mostu na Huczwie. Koło mostu spotkali się i skręcili za Huczwą w prawo, w kierunku lasu obrowieckiego. Byłem bardzo zdziwiony, ponieważ z przedstawicielami podziemia polskiego umówiliśmy się, że dnia 27.05.1946 r. będziemy stacjonować razem w lesie leopoldowskim (na północ od dworu w Podhorcach), a droga do niego wiodła za Huczwę na lewo, a nie w prawo. Sądziłem, że Polacy zmienili miejsce postoju i łącznicy, którzy mieli stać na zniszczonym moście kolejowym na Huczwie (linia kolejki Gozdów-Nieledew-Uchanie) mieli skontaktować nas z oddziałami podziemia polskiego (WiN), gdy wchodziliśmy do lasu noszącego nazwę* [...]. *Las ten oddalony jest od Hrubieszowa jakich* [6 km] *w linii prostej. Wjechaliśmy do lasu i czekaliśmy na skraju. Gdy zupełnie się rozwidniło, weszliśmy jakiś kilometr w głąb lasu i zatrzymaliśmy się* [...] *poprzecinany głębokimi jarami. Tabory podciągnięto pod drzewa, wszyscy* [...] *na jednomorgowej polance na* [...] *naprzeciw drogi dzielącej las na dwie połowy i przy której rozłożyły się nasze oddziały.*

[3] W dokumencie tym ze względu na potrzebę uczynienia go jak najbardziej czytelnym kuryswą ujęto fragmenty, które autor zaczerpnął ze sprawozdań dowódców oddziałów UPA. Nie stanowią one wiernych cytatów, w wielu miejscach ich styl został przez Mirosława Onyszkewicza zmieniony.

[...] nigdzie nie mogłem dostrzec polskiego podziemia i mocno się tym niepokoiłem. Jak tylko spotkałem „Dudę", zapytałem „Gdzie są Polacy?", ale ten nic nie odpowiedział, tylko zaklął i poszedł dalej. [...]

[...] w każdym roju pełnił wartę. Po sprawdzeniu południowej części ubezpieczeń mieliśmy przejść na [...]. *Nagle przybył goniec, donosząc, że zjawił się Polak i chce z nami rozmawiać. Dowódca „Zenon" kazał go przyprowadzić. Był to porucznik „Hel"*[4] *(jak okazało się potem – oficer operacyjny podziemia polskiego na powiat Hrubieszów). „Hel" powiedział nam, że ich oddziały znajdują się w lesie tereszczańskim (na północny zachód od Podhorzec) i że zaraz przybędą polscy dowódcy wyznaczeni do akcji na Hrubieszów, aby omówić ostateczny plan wspólnego przedsięwzięcia. Na nasze pytanie, co nowego w mieście, odparł, że wszystko spokojnie i nikt nie spodziewa się naszego napadu. Zresztą on dodatkowo wysłał zwiadowcę, więc pod wieczór będziemy mieli dokładny i świeży zwiad. Potem odjechał, a dowódcy „Zenon" i „Prirwa" poszli sprawdzić dalsze ubezpieczenia. Ja udałem się do swej podwody spać. Było to około 7. godz.*

Obudziłem się gdzieś o godz. 10. i od razu przyniosłem wody, aby umyć się i wyczyścić obuwie. Zszedłem na dół i tam koło podwody dowódcy „Jasenia" umyłem się i wyczyściłem buty. Właśnie miałem zjeść kawałek chleba, jak przybył goniec od „Zenona", mówiąc, abym udał się do „Zenona", bo przyjechali dowódcy podziemia polskiego. „Prirwa" też właśnie się mył. We dwóch zaraz poszliśmy do „Zenona". Tam czekali na nas polscy dowódcy na czele z kapitanem „Wyrwą", szefem powiatu hrubieszowskiego. Wraz z nim przybyli: 1. porucznik „Hel", 2. podporucznik „Młot", 3. podporucznik „Ślepy". Ubrani byli różnie, mieli pistolety, a „Ślepy" dodatkowo empi. Po przywitaniu się poszliśmy do lasu po południowej stronie drogi, gdzie znaleźliśmy odpowiednie miejsce, aby usiąść na kocach i swobodnie rozmawiać na różne tematy. Nie omawialiśmy póki co planu akcji na Hrubieszów, czekając aż zejdą się dowódcy naszych oddziałów. Nasi dowódcy prezentowali się ładnie. Byli dobrze umundurowani, ogoleni, z dobrą bronią. Każdy zgłaszał swe przybycie. W końcu zebrali się wszyscy dowódcy: „Duda", „Da-

[4] Kazimierz Witrylak „Hel" – zastępca komendanta Obwodu Hrubieszów WiN.

wid", „Hromowy", „Czaus", „Jaseń", „Ostap", „Ikar", „Bahriany", „Choma", „Ołeh", „Łewko". Dowódca „Zenon" poprosił wszystkich, aby usiedli.

Dalszy opis pochodzi z raportu „Zenona".

Wyciągnął on plan Hrubieszowa, przekazany nam przez Polaków jeszcze na spotkaniu w dniu 18.05.1946 r. Komendant polskiej grupy bojowej „WiN" wydobył plany uzupełniające bloków domów, gdzie mieściło się UB i NKWD z uwzględnieniem ogrodzenia oraz punktów obronnych i ogniowych wroga. Tak przystąpiliśmy do planowania naskoku. Mówiłem w języku polskim, ponieważ dobrze znam polską terminologię wojskową, a pozostali koledzy rozmawiali po ukraińsku. Na wstępie przedstawiłem obecnym następującą sprawę: z naszej strony bezpośrednim atakiem na NKWD będzie dowodzić „Prirwa". Ze swej strony kapitan „Wyrwa" odparł: „Ja do tej roboty zupełnie się nie pcham, jestem tu jako gość. Z naszej strony za tę akcję odpowiada porucznik (i tu wskazał ręką na tego, który przybył do nas rowerem jako pierwszy, a którego „Dunajski" w swoim sprawozdaniu nazwał porucznikiem „Helem"). *Odpowiedziałem: „Dobrze" i kontynuowałem. „Formalnym dowódcą całości akcji na Hrubieszów to będzie pan" (tu zwróciłem się do por. „Hela"). „Pan porucznik jako gospodarz tej okolicy i komendant miasta Hrubieszowa stanie na czele całego ataku". „Dobrze" – odrzekł por. „Hel". „A teraz chcę przedstawić wszystkim zebranym tu kolegom nasze podejście do naskoku, który ma się odbyć dzisiejszej nocy. Pierwsza robota naszych oddziałów, oddziałów UPA i oddziałów bojowych WiN, ma dla nas, dla obydwu stron, wielkie znaczenie. Ta robota, bez względu na to, jak się potoczy i czy osiągnie sukces, realnie potwierdzi nasze obopólne dążenia do zniszczenia naszego wspólnego wroga i całej ludzkości – NKWD i całego reżimu. Oddziały UPA, znajdujące się poza linią Curzona, odcięte od swego głównego terytorium za granicą, operują w tutejszych terenach czerwonego państwa polskiego nie po to, aby walczyć z narodem polskim, ale po to, aby wspólnie z nim, z jego najlepszymi synami, z podziemiem polskim – iść wspólnym frontem i nieść sobie pomoc wzajemną w walce przeciwko moskiewskim imperialistycznym gnębicielom. Bijemy i bić będziemy moskiewskich gnębicieli-imperialistów gdziekolwiek by nie byli. Jest dla nas obojętne, czy on znajduje się w Ukrainie, Polsce czy w Rumunii lub na Madziarach, ponieważ*

wierzymy w jedyną prawidłową zasadę: konsolidacja wszystkich sił moralnych i fizycznych narodów zniewolonych przez Moskwę doprowadzi do rozwalenie naszego więzienia i pozwoli nam zacząć żyć, jak „wolny z wolnym, równy z równym".

Następnie por. „Hel" przedstawił dane o siłach wroga:

- batalion NKWD: 260 ludzi, w dwóch okopanych i odrutowanych blokach;

- UBP: do 60 ludzi;

- MO: do 60 ludzi;

- szturmówka: 15 ludzi;

- komisja wysiedleńcza: 20 ludzi;

- załoga miasta: 40 ludzi;

- WP w koszarach: 300 ludzi;

- PPR: do 15 ludzi;

Nasze siły:

- 150 ludzi WiN oraz oddziały UPA „Wilki"-1, „Wilki"-2, „Wilki"-3 i BSB.



Żołnierze UPA i WiN na polach koło Lublińca Nowego, gdzie 21 maja 1945 r. ochraniali rozmowy przedstawicieli UPA i WiN

Nasze oddziały zaatakują budynki NKWD. W tym celu podzielą się na samodzielne grupy. Jedni będą atakować od strony łąk: główne uderzenie pójdzie od strony budynku starostwa. Pierwsze uderzenie torpedy zniszczy budynki NKWD od strony starostwa.

Podporucznik „Młot" z 25 żołnierzami zaatakuje budynki UBP i wypuści więźniów. W tym celu otrzyma dodatkowo jedną grupę techniczną z BSB i dwa roje bojowców.

Trzecia grupa, składająca się z 10 ludzi WiN, zaatakuje budynek MO.

Czwarta grupa, w składzie 10 ludzi WiN plus dwaj pracownicy BSB, zaatakuje dom prywatny, gdzie mieszkają urzędnicy UBP.

Piąta grupa, składająca się z BSB, zaatakuje budynek komisji.

MO, WP, załoga miasta i szturmówka zostaną odizolowane przez nasze zapory. Uwzględniono zapory od strony Zamościa, Chełma, Włodzimierza [Wołyńskiego], *Sokala. Spalony zostanie most kolejowy w Werbkowicach, co da lepsze zabezpieczenie od strony Zamościa.*

Najpierw omówiliśmy dokładnie wszystkie możliwości zlikwidowania NKWD. I jak wynika z różnych raportów w końcu, po długiej dyskusji i naradzie tylko naszych dowódców, ustalono taki plan ataku na NKWD: wezmą w nim udział oddziały „Wilki"-1, „Wilki"-2, „Wilki"-3 oraz goszczący u nas pododdział z OW „Bug" „Hałajda"-2. Oprócz tego do oddziału „Wilki"-1 przydzielono obsługę torped pod dowództwem starszego bańczużnego „Suszki", a do „Wilków"-2 i „Wilków"-3 obsługę torped kolegi „Wołodii". Dowódca „Prirwa" znajdował się przy oddziale „Wilki"-1. Cały ciężar akcji spoczywał na oddziale „Wilki"-1 i na ludziach „Suszki", ponieważ ta grupa miała podejść do zabudowań starostwa (niegdyś KKO), znajdujących się na ul. 3 Maja po przeciwnej stronie zabudowań NKWD. Stamtąd lub zza rogu budynku albo po prostu z jakiegoś okna budynku miała storpedować budynki NKWD. Na południe od niej półkołem miały zająć stanowiska takie grupy: „Wilki"-2 i „Wilki"-3, grupa „Wołodii" i „Hałajda"-2, przy czym ten ostatni oddział miał rozciągnąć się jak najdalej na południe, a swoje skrzydło „zarzucić" w miarę możliwości jak najdalej na wschód (poza południowe ogrodzenie budynków NKWD) i tam zorganizować ogień na wypadek, gdyby enkawudziści zechcieli tamtędy uciekać. Środkowa grupa, „Wilki"-2 i 3 miała także torpe-

dować i obstrzeliwać okna koszar NKWD. Wiele dyskutowano nad tym, czy wkraczać do wewnątrz budynków NKWD, czy ograniczyć się do storpedowania i obstrzału. Na koniec zdecydowano się pozostać tylko przy torpedowaniu i obstrzale.

Następnie dokładnie omawiano likwidację UBP. Oto co napisał o tym w swym raporcie dowódca „Zenon":

Gdy doszliśmy do omawiania likwidacji UBP, zapytałem porucznika „Młota": „Jak chcecie wykonać to zadanie?". „Młot" odpowiedział: „Ja myślę, że zrobimy tak. Pójdę na budynek szturmem. Jak opanuję podwórze, pójdę do środka i wypuszczę więźniów. A bezpieczeństwo będę likwidować tam, gdzie ono będzie". Kilkakrotnie powiedział, że przede wszystkim wypuści więźniów, „bo tam siedzą swoi ludzie". „Torpedować tylko w ostateczności, bo torpeda może zabić więźniów" – mówił. Jakkolwiek jego plan – pisze „Zenon" – *był bardzo prosty i ryzykowny, bo chciał atakować od frontu budynek UB, gdzie od frontu było więcej okien no i wysoki mur, to podobała mi się sama po-*



Przysiółek Lublińca Nowego Żary, 21 maja 1945 r. Podczas rozmów przedstawicieli UGRW i DSZ przemawia Jerzy Łopatyński „Szejk". Naprzeciw niego w białym płaszczu Marian Gołębiewski „Irka". Drugi od lewej w głębi notuje Mikołaj Wynnyczuk „Wyr" (?)

stawa duchowa „Młota" i poważna myśl główna o wyzwoleniu aresztantów, aby uchronić ich przed śmiercią. Przyjrzałem mu się uważnie. Z jego tego twarz wyczytałem, że mocno przejął się zadaniem i chce znać każdy szczegół. W ostateczności zdecydowano zaatakować UBP z boku, a uderzenie główne od tyłu budynku.

Jak wynika z różnych raportów, na wspólnej naradzie nie omawiano dokładnie planów ataku innych obiektów, a jedynie wyznaczono dowódców, którzy sami mogli dokładnie to zaplanować. I tak:

- budynek PPR - samo WiN;
- mieszkania prywatne - WiN plus 2 z SB pod dowództwem WiN;
- poczta i posterunek ogniowy na wschód od NKWD - BSB dowódcy „Chomy";
- komisja wysiedleńcza - BSC dowódcy „Ostapa";
- posterunek ogniowy na moście chełmskim od strony koszar WP - BSB „Bahrianego";
- [...5] posterunków ogniowych poza miastem - siły WiN.

Do [miasta] miały podciągnąć wszystkie oddziały od południa i obsadzić wyznaczone im odcinki. Wybuch torpedy miał być początkiem akcji. Miał ją wypuścić starszy buńczużny „Suszko" na budynek główny NKWD (kancelarię). Trzeba postarać się zacząć jak najwcześniej, aby jeszcze w nocy wycofać się z miasta. Ustalono nawet, że gdyby dzień nastał jeszcze w czasie akcji, to wszystkie oddziały mają wycofywać się razem (nasze i polskie) i w przypadku pogoni udzielić sobie wzajemnie odsieczy. Gdyby akcja skończyła się jeszcze w nocy, oddziały WiN i UPA miały odchodzić każdy we własną stronę. Po ustaleniu haseł dla „Wilków", znaków porozumiewawczych, znaku zakończenia akcji, naradę zakończono.

Następnie dowódcy rozeszli się do swych oddziałów, dowódcy WiN odjechali. Nasi dowódcy po otrzymaniu rozkazów zwoływali na odprawy swoich rojowych, aby dokładnie omówić z nimi swoje zadania.

Około godz. 10.00. - pisze dowódca „Dunajski" - *odbyła się zbiórka całości. Wojsko ustawiło się w trójkącie. Około godz. 20.00. kurenny „Prirwa"zwołał dowódców pododdziałów i jeszcze raz przypomniał, gdzie jest czyj odcinek i jak współdziałać z sąsiadami. Dowódcy zapoznawali się z planem akcji i informowali swe pododdziały o odcinkach działania. Na propozycję „Zenona" jako dowódca poszedłem, aby*

przemówić do zebranych żołnierzy i wskazać znaczenie naszej wspólnej z Polakami akcji. Jednak gdy wraz z „Zenonem" zbliżaliśmy się do „kare", zobaczyliśmy, że „Prirwa" już przemawia do żołnierzy. Ponieważ „Prirwa" podkreślił znaczenie wspólnej akcji, ja już nie zabierałem głosu, a razem z „Zenonem" przysłuchiwaliśmy się przemówieniu „Prirwy". A ten pouczył żołnierzy, jak mają się zachowywać, jak postępować z żołnierzami podziemia polskiego, z którym niebawem się połączą, jak postępować z polską ludnością cywilną. Żołnierze byli zadowoleni, że idą na Hrubieszów. Widzieliśmy ich zadowolone miny i mołojecką postawę dowódców i żołnierzy.

Przed godz. 21.00. nadeszły pierwsze oddziały polskie. Część była po cywilu. Widać było, że przyszli z wiosek, z pracy. Następne oddziały były ubrane po wojskowemu. Najlepiej prezentował się oddział „Młota". Młodzi chłopcy, ubrani w zielone koszule drelichowe, z rękawami zawiniętymi do łokci, dobrze uzbrojeni. Ich ruchy i twarze wskazywały, że to „leśni" i ludzie, którzy nie jedno wiedzieli i słyszeli. Byli wśród nich, jak opowiadał dowódca „Czaus", i ci zza linii Curzona. Dowódcy zmieszali się z naszymi, pytając: „A kto ze Lwowa? Kto z Żółkwi, z Równego?" itp. Oddziały polskie rozmieściły się za naszym prawym skrzydłem. Nikt nie zwracał się do nich z przemówieniami. Padła komenda: „Spocznij, można siadać".

Dowódcy polscy i nasi odeszli na bok i rozmawiali z sobą. Żołnierze także przemieszali się, częstowali się nawzajem papierosami i opowiadali swe partyzanckie przygody. Zdawało się, że już na wieki połączyliśmy się, jak wolni z wolnymi, równi z równymi, że narody polski i ukraiński przestały być wrogami. Niestety, to nie tak, to tylko mały odłam, i to podziemia polskiego, który rzeczywiście trzeźwo myśli i nawet zaczyna czynnie z nami współpracować. [...]

[...] Każda nasza działająco niezależnie grupa otrzymuje po jednym przewodniku od WiN. Dowódcy „Zenon" z niewielkim sztabem i „Dunajski" z kapitanem „Wyrwą" oraz inspektor „Ostoja" odchodzą w teren. W samej akcji udziału brać nie będą. Teraz głos należy do samych wojskowych jako wykonawców akcji. Maszerującą kolumnę ubezpiecza [bojówka BSB] pod dowództwem „Hromowego" i oddział „Wilki"-1. Z nimi idzie też kurenny „Prirwa". Za „Wilkami"-1 jadą podwody z obsługą torped i torpedami, za nimi reszta

pododdziałów. Maszerują w szybkim tempie, aby jak najwcześniej rozpocząć akcję. Piesi polami lub większymi drogami polnymi, a podwody, jeśli trzeba, to objeżdżają drogami, ale wszyscy dążą w jednym kierunku – do lasku na południe od Hrubieszowa, między przysiółkami Pobereżany i [...]resówka. Z tego lasku należało już posuwać się bardzo ostrożnie, cicho i bezszelestnie. Posuwali się ulicą Zamojską.

Po przejściu mostu na kanale pododdziały ze swymi przewodnikami zaczęły rozchodzić się w różne strony miasta, aby dojść do swych odcinków. Wszystkie je osiągnęły oprócz oddziału „Wilki"-1, z którym był kurenny „Prirwa". *Przewodnik od WiN* – jak pisze „Prirwa" – *zaczął błądzić po mieście. Najpierw zaprowadził pod budynek starostwa, co miał uczynić, potem coś mu się pokręciło* [...] *zaprowadził nas aż na wschód od budynków NKWD.* Po przyjściu tam „Prirwa" pomyślał, że coś jest nie w porządku, bo nie ma gdzie rozstawić się z torpedami ani zająć dobrych stanowisk. Zapytał przewodnika: „Gdzie jesteśmy? Koło starostwa?". Ten mówi, że nie, że na wschód od NKWD. *Pomimo kilkakrotnego wyjaśnienia, dokąd ma nas zaprowadzić* – pisze „Prirwa" – *zaprowadził nas w takie miejsce, gdzie* [mógł] *być silny obstrzał wroga i swoich. Co robić? Wracać? Za późno. Wszyscy już pewnie czekają na swoich stanowiskach na wybuch naszej torpedy (mieliśmy zacząć akcję), a tu jak na złość jakiś jołop chodzi z nami po całym mieście.* Dowódca „Prirwa" nie wraca już pod starostwo, bo i tak jest spóźniony pół godziny, a podprowadza grupę do sadu na północ od NKWD, tam zajmuje stanowisko, ustawia torpedę. Z tego powodu cała akcja opóźniła się: zamiast o zaplanowanej godz. 12.00. (najdalej o 01.00.), pierwsza torpeda wybuchła o godz. 01.30.

Przebieg akcji

O tym, jak było w Hrubieszowie, sotenny „Dawid" pisze tak: *Weszliśmy do Hrubieszowa od strony wsi Bohorodyca. Cichutko podsunęliśmy się pod budynki NKWD. Podejście do naszego odcinka było dosyć trudne, po w drodze do ogrodu NKWD trzeba było przeleźć przed drut, którym ogrodzony był ogród (na zachód od koszar i stajni NKWD), a gdzie wypadło nam zająć stanowiska. Gdy przeciągaliśmy prowad-*

nicę torped przez drut, usłyszał nas sowiecki wartownik i krzyknął: „Kto chodzi!?". Stanęliśmy na chwilkę, a potem dalej przełaziliśmy przez drut. I po pewnym czasie mimo wszystko zajęliśmy swój odcinek. I tak dowódca „Duda" (pododdział „Wilki"-3) zajął stanowisko od ulicy (na północny-zachód od koszar NKWD) i ustawił swój ogień tak, aby obstrzeliwać drzwi wychodzące na ulicę. Ja ze swoim oddziałem „Wilki"-3 zająłem stanowiska na prawo od niego, przy ogrodzie naprzeciw budynków NKWD. Natomiast na prawdo ode mnie zajął stanowiska „Czaus" (pododdział „Hałajda"-2), okrążając ogród enkawudzistów półkolem od k[...]. *Stanowiska były dosyć niewygodne, bo jakieś 40–50 m od budynków NKWD ogród opadał ostro w dół na południe, tak że nie mieliśmy dobrego pola obstrzału. Rozłożywszy swój oddział pod drutem ja i mój buńczużny oraz „Wołodia" przysunęliśmy prowadnicę torpedy pod sam drut, włożyliśmy do niej torpedę i czekaliśmy na wystrzał torpedy z kierunku „Wilków"-1, bo to był umówiony sygnał początku akcji.*

Po jakichś 15 minutach zahuczało i zaszumiało: torpeda uderzyła w budynek z przeciwnej strony i wybuchła. Daję rozkaz „Wolodii": „Puszczaj torpedę". „Wołodia" krzyczy, że nie może puścić, bo jakiś fajtłapa przerwał drut. Wtedy „Wołodia" szybko ucina kawałek sznura Bickforda, zapala, sznur nie chce się palić. Buńczużny „Szpak" mówi: „Dawaj, ja zapalę". Leżę z „Wołodią" koło torpedy, daję rozkaz: „Ogień w okna i drzwi!", ale nie wiedziałem, że „Szpak" bawi się w montera. Nagle straszny szum i huk! Coś odrzuca mnie na bok i ktoś dusi do ziemi. Otrzepuję się, „Wołodia" leży koło mnie i mówi: „Jestem ranny". A „Szpak" się śmieje i mówi do niego: „Widzisz, jestem lepszy majster od ciebie, bo torpeda poszła prosto w środek budynku". Rzeczywiście torpeda trafiła w środek budynku tak, jak ją z „Wołodią" wycelowaliśmy. Świata w oknach zgasły, słychać było, jak dudni i hurkocze blacha i cegły. W tym czasie po naszych stanowiskach zagrały dwa wrogie maksimy, bolszewicy podczołgują się pod nasze stanowiska i rzucają granaty, które wybuchają kilka metrów przed nami. Daję rozkaz „Krukowi", aby wziął granatnik karabinowy i walnął w gniazda maksymów, a strzelcom, żeby strzelali w tych, którzy podsuwają się do nas. Po kilku granatach jeden maksym zamilkł, strzelał tylko jeden. Jego ogień nas nie raził, bo strzelając z dołu, bił za wysoko i kule



Budynek na ul. 3 Maja w Hrubieszowie uszkodzony wybuchem pocisku rakietowego UPA (stał niedaleko budynku, gdzie stacjonował batalion 98. pułku piechoty Armii Czerwonej)

leciały ponad naszymi głowami. Jeden granat trafił w same okno, widać było, jak szkło posypało się na chodnik i zgasła lampa, a z drugich okien zaczęli wyskakiwać bolszewicy. Strzelcy zawzięcie bili po oknach i w drzwi. „Szpak" biegał, jak zwariowany, od stanowiska do stanowiska i krzyczał: „Bij przeklętych, o lezie czarci syn!". Sam ciągle też strzelał, nawet się nie zginając, tak że wrogie kule oświetliły go zupełnie, a liście z krzaków padało razem z gałązkami.

Z innego odcinka opisuje bój w Hrubieszowie dowódca „Ikar":

O likwidacji budynku UBP słyszałem z opowiadań kolegi „Łewki" i dowódcy „Jasenia", którzy tam byli. Obiekt UBP przeznaczono, jak wiadomo, grupie porucznika „Młota". Wzięto go szturmem. Przed rozpoczęciem akcji polscy partyzanci odstawili go dookoła. Zrobili to bardzo sprytnie. Na tyłach budynku UBP stały baraki poniemieckie. W jednej sekundzie znaleźli się razem z karabinami maszynowymi na dachach tych baraków. Z tej sceny i innych widać było, że to jest grupa specjalna do „brania szturmem". Wraz z początkiem akcji Polacy

mocno obstrzelali budynek, ale grupa idąca do środka, zbiła się w kupę na placu równym, jak stół, gdzie lekko mogła zostać obstrzelana przez bolszewików z budynków NKWD. Kolega „Łewko", będący z grupą porucznika „Młota", krzyknął: „Rozejść się!", a widząc niezdyscyplinowanie grupy, krzyknął: „«Jaseń», dawaj swoich ludzi!". Dowódca „Jaseń", który ze swoją BSB ubezpieczał ulicę przed NKWD i UBP, rzucił swój rój na UBP. W jednej chwili razem z polskimi partyzantami rozbili przybudówkę koło budynku, wyważyli drzwi i kolega „Łewko" pierwszy wdarł się do środka. „Bezpieczeństwo" uciekło na piętro. Nasi strzelcy niezbyt strzelali do „resortowców", tylko ich terroryzowali, a gdy któryś podnosił ręce, to zawsze znalazł się pod bokiem jakiś „akowiec", który z rozkoszą strzelał do bezbronnego. Przy czym zawsze musiał powiedzieć do swojej ofiary: „Ty s...s, komunisto, wczoraj za mną strzelałeś, masz ci!" albo „To ty mi zabrałeś LMG, masz LMG!". Wystrzelano całe „bezpieczeństwo" znajdujące się w budynku UBP. Ponad [30] *więźniów uwolniono z lochów UBP, a potem budynek podpalono od środka. Trzy torpedy, które trudno było zabrać z sobą, wrzucono w ogień, podczas odwrotu wybuchały jedna po drugiej. Budynek UBP znalazł się w gruzach. Z naszej strony ani ze strony AK nie było strat w ludziach.*

Tenże „Ikar" pisze o innym odcinku boju w Hrubieszowie:

O odcinku NKWD opowiadał mi starszy buńczużny „Suszko" rzecz następującą: „Moje zadanie polegało na zniszczeniu budynku torpedami. Miał to być sygnał początku akcji. Oprócz stałej obsługi, przydzielono mi kilku innych do niesienia torped. Byli to najgorsi strzelcy-rekruci, którzy „przepadli" po wybuchu torpedy. Dostałem także polskiego przewodnika. Wprawdzie mocno kręcił nami po mieście i zrobiliśmy niepotrzebnie ponad kilometr drogi, ale był człowiekiem odważnym. Miał tylko pistolet, ale powiedział do nas: „Jak ktoś będzie uciekał, zastrzelę". Puszczałem torpedę z sadu po przeciwnej stronie ulicy, na której mieściło się NKWD. Pierwszą torpedę puściłem w koszary NKWD. Torpeda trafiła do środka. Przed jej wystrzeleniem w budynku się świeciło i widziałem, co dzieje się w środku. Widziałem zatem, jak myje się dwóch bolszewików, a później się ubiera. Po wybuchu torpedy nie widziałem już żadnego światła ani ludzi w pokojach". Według słów „Suszki" dwie puszczone przez niego torpedy trafiły w budynek i jeśli nie zniszczyły go całkiem, to mocno uszkodziły.

Odwrót

Mimo wszystko dzień zastał wszystkie oddziały w mieście. Umówiona rakieta zaświeciła się aż o godzinie [02.30?]. Odwrót naszych oddziałów z małymi wyjątkami (grupa atakująca komisję wysiedleńczą) zaczął się normalnie. Każda grupa zaczęła odchodzić na umówione miejsca, powoli, w sposób zorganizowany. Tylko oddziały WiN [...] dosyć chaotycznie. [...] To najlepsze. [Jak] podał w swoim raporcie „Dunajski", *kapitan „Wyrwa", inspektor „Ostoja" z ochroną daną przez „Zenona" odłączyli się od całości przed marszem do Hrubieszowa, pojechali do Bohorodycy, wybrali odpowiednie miejsce, skąd obserwowali bój w Hrubieszowie.*

Dalej „Dunajski" pisze następująco: *Po godzinie 02.00 przybiegli do nas dwaj żołnierze WiN. Kapitan „Wyrwa" ostro zapytał ich, dlaczego przyszli sami i co się tam dzieje. Byli wystraszeni i powiedzieli, że dowódca „Hel" kazał im się wycofywać. „Chciał wziąć MO, ale nie wziął, bo MO się broniło, a że ze wszystkich okien strzelano* [...] *i dano sygnał do odwrotu (widzieliśmy go)... ale...". Dalej już nie słyszałem co miał na swoje usprawiedliwienie ten żołnierz, ale nasłuchiwałem i obserwowałem. Bój nadal trwał. Coś zaczęło płonąć po lewej stronie od NKWD. Pewnie UBP. Motor grzmiał, a karabiny maszynowe jeden przez drugiego nakrywały go, kto głośniej, kto będzie górą. Przybiegli następni dwaj polscy żołnierze, a z nimi dowódca „Ostap". Natychmiast zapytałem go, jak z komisją wysiedleńczą, czy została zlikwidowana. Odparł, że nie, bo powiedziano (wywiad WiN), że tam stoi tylko jeden wartownik, a wszyscy członkowie komisji mają tylko pistolety. Tymczasem okazało się, że w okien domu zaczęły grać karabiny maszynowe, więc nie mógł podejść do tego budynku, stracił tam jednego strzelca. Na moje pytanie, dlaczego zaczął odwrót, powiedział, że wprowadzili go w błąd uciekający bojowcy WiN. Zabitego strzelca zostawił na łąkach pod Hrubieszowem.*

O odwrocie naszych spod budynków w Hrubieszowie mówi raport sotennego „Dawida": *Powoli zaczęła się szarówka. Podchodzi do mnie „Duda" i mówi: „Wycofujemy się, bo jest dzień". Nie zgodziłem się na odwrót, bo jeszcze nie było umówionej rakiety: „Może reszta wojska jest jeszcze w centrum miasta, musimy wycofywać*

się razem, żeby nie zamknęli ich w mieście". Żołnierze chcieli atakować budynek NKWD. W tym momencie zauważyłem sygnał rakiety do odwrotu. Wydajemy rozkaz o planowym odwrocie. Wróg zaczął puszczać coraz więcej rakiet, a bolszewicy wzmogli obstrzał. Gdzieś dalej w mieście zadudniła tankietka i samochody. Żołnierze pomału wycofują się. Ja i „Szpak" strzelamy jeszcze do bolszewików i konie biegające po podwórzu. Bolszewicy, padając, co rusz krzyczeli „Banderiora!".

Dogoniliśmy wojsko w dolinie koło kanału, uporządkowujemy nasz oddział w marszu i szybkim krokiem wycofujemy się do Bohorodycy, gdzie dogoniliśmy oddziały, które wycofały się wcześniej". I właśnie tu, w umówionym miejscu zbiórki powstaje niewielki chaos. Dzień zbliża się w szybkim tempie, popędza nasze wycofujące się grupy i te, nie czekając na inne, zaczynają wycofywać się do większych lasów, aby tylko dalej od miasta.

O odwrocie pisze „Dunajski":

Świtało, jak do kapitana „Wyrwy" przyszedł polski żołnierz i powiedział, że ich wojsko jest już koło furmanek i żeby przyszedł, bo oni odjeżdżają. Poszliśmy obaj. Podjechał do nas „Ikar", przydzielony mi do ochrony przez „Zenona" i powiedział, żebym się pośpieszył, bo „Zenon" na mnie czeka. Udałem się w kierunku umówionej mogiły. Po drodze zdawało się, że wszystkie furmanki były zajęte przez żołnierzy WiN. Pożegnałem się z kapitanem „Wyrwą" i inspektorem „Ostoją" i poszedłem dalej, ale koło mogiły nikogo nie było. Robił się dzień. Poszedłem przez ogrody i zboże do drogi Wolica-Podhorce, gdzie stały furmanki i jeźdźcy. Żołnierze WiN odjechali w kierunku lasku pozdowskiego. Nasze oddziały udały się [na południe]. *Spotkałem „Zenona" na koniu. Kurenny „Prirwa" stał, wydając rozkazy. Siadłem na konia i podjechałem do „Zenona". Wydawało się, jakby wszystkie nasze oddziały się zebrały, ale mimo to powiedziałem do „Zenona": „Niech oddziały powoli odchodzą i odjeżdżają, a my z kilkoma na koniach zaczekamy do końca". Oddziały odchodziły, fury odjeżdżały, a wraz z nimi dowódca „Prirwa". Zostało nas 11 jeźdźców. Wszystko widzieliśmy bardzo dobrze. W Hrubieszowie słychać było strzały. Od szosy Hrubieszów-Zamość usłyszeliśmy huk motorów. To jechały samochody pełne* [wojska], *aby przeciąć drogę naszym. „Zenon" wysłał*

kilku na koniach, aby sprawdzili, czy gdzieś nie ma błądzących grup, a sam z jeszcze jednym pojechał na koniach w stronę Wolicy, gdzie pokazało się kilku piechurów. To szli zmęczeni Ukraińcy i Polacy. Siadali na ostatnie fury i jechali w ślad za oddziałami. Jakiś nieznany polski oddział chwalił się, że wystrzelał wszystkich peperowców. Na koniec nadeszła jeszcze jedna grupa naszych. Był to oddział NBSB[5] *na czele z „Hriszą". Szli z nimi więźniowie: Polacy i Ukraińcy.*

Przyleciał jeden z Bohorodycy, bosy, bez czapki, mokry. Był to „Kłen", który przejeżdżając przez Huczwę, wpadł do rzeki i mało się nie utopił, jego rzeczy utonęły. Gdy nasz ostatni oddział, ten z więźniami, był już koło lasu znajdującego się od nas gdzieś kilometr, a nikogo więcej od Hrubieszowa nie było widać, stwierdziliśmy, że wszystkie nasze oddziały się wycofały i sami powoli odjechaliśmy".

Od miejsca punktu zbornego we wsi Bohorodyca całość naszych sił ze względu na okoliczności zmuszona była podzielić się na trzy grupy:

- pierwsza, WiN, pojechała i poszła w kierunku północno-zachodnim, w swoje strony;
- druga, większość naszych oddziałów („Wilki"-1, „Wilki"-2, „Wilki"-3, „Hałajda"-2 i niektóre BSB) pod dowództwem „Prirwy" udała się we własne strony na południu - do lasu sahryńskiego i terebińskiego;
- trzecia, NBSB i BSB pod dowództwem „Zenona", jeszcze nie wiedziała, dokąd iść.

W następstwie takiego rozwoju wydarzeń rzeczywiście, jak pisze w swym raporcie „Zenon", *naskok na gniazda* [...] *NKWD i bój w Hrubieszowie zmienił się, można by rzec, w dwudniowy bój między oddziałami UPA (bo grupy WiN, oprócz akcji w mieście, udziału w walkach nie brały) i siłami NKWD, KBW i WP, który trwał z różnym natężeniem od godziny 01.00 w nocy 28 maja do godziny 21.00 wieczorem w dniu 29 maja 1946 r.*

Z tego powodu teraz będziemy opisywać walki i losy naszej pierwszej grupy na czele z „Prirwą", a następnie walki i losy drugiej, pod dowództwem „Zenona".

[5] NBSB – nadrejonowa bojówka Służby Bezpieczeństwa.

Bój pod Terebniem w dniu 28 maja 1946 r.

Sotenny „Dawid", który wycofywał się z naszą pierwszą grupą [...] z kurennym „Prirwą", pisze:

Na punkcie zbornym we wsi Bohorodyca „Prirwa" daje rozkaz do szybkiego odwrotu. Maszerujemy ile sił, bo robi się dzień, a wróg puszcza rakiety w naszą stronę - będzie pogoń. 2-3 kilometry przed nami nad szosą Hrubieszów-Zamość leży lasek meteliński. Biegniemy prosto na las. „Prirwa" wysyła konnych zwiadowców na szosę i wkrótce jeden wraca, donosząc, że na szosie jest pusto. Oddziały szybkim marszem przechodzą przez szosę i wbiegają do lasu, a tabory jadące z tyłu dopiero przejeżdżały przez szosę, jak z Hrubieszowa nadjechały dwa samochody pełne WP i bolszewików, i dwie ostanie fury zawróciły. Nasi żołnierze bezładnie, ile sił w piersiach, biegli w głąb lasku, który miał nie więcej, jak 200 m. Wróg zaczął strzelać. Ja krzyczę, że te samochody trzeba zlikwidować, inni krzyczą, że trzeba czym prędzej się wycofywać, aby nie odcięli nam drogi do drugiego lasu. Ja, „Szpak" i kilku strzelców wracamy zatem do szosy, strzelamy trochę i wszyscy wracamy, zabierając po drodze po jednym płaszczu z przewróconej na drodze fury, ale już bez koni, bo te furmani wyprzęgli i się wycofali.

Ogarnięta w połowie paniką, całość naszych sił wybiega z lasu na otwarte pole. Słyszymy za nami rozmowy wroga i krzyki „Hura! Hura!". Byliśmy jakieś 900-1000 m na południe od lasku metelińskiego, jak za nami ukazały się pierwsze wrogie postacie. Biegliśmy zbożami na południe, w stronę lasu terebińsko-sahryńskiego. Posypały się na nas strzały, ale nie raziły, bo byliśmy daleko a do tego dosyć wysoko i ciągle w zbożu. Każdy z nas jest wyczerpany do cna. Ja się nieźle trzymałem, ale też zacząłem przystawać. Padają rozkazy, aby oddziały uporządkowały się i utworzyły szerszą tyralierę, bo kule padało coraz więcej i gęściej. W marszu uporządkowaliśmy się i tak wychodzimy ze zboża na łąkę. Wróg jest coraz bliżej i zaczyna celniej strzelać.

Podchodzimy pod jakąś małą kolonię (kilka domów). Ja ze swoimi chłopakami maszerowałem po środku tyraliery, po lewej stronie sotenny „Czaus", po prawej „Duda". „Hromowy" razem z „Prirwą" byli trochę przed całą tyralierą. Obydwa skrzydła szły przodem, ja za ze swoimi po środku i trochę z tyłu. Żołnierze zaczęli przystawać, cały

czas rozkazywałem „Wolniej". Zwróciłem się do „Prirwy", aby dał rozkaz zalec i sypnąć we wroga, bo ten już zbytnio gnał za nami. „Prirwa" wydał te rozkazy i zaczęliśmy trochę strzelać do wroga, który czas od czasu padał, dzięki czemu nam lżej było uciekać. Nagle mój strzelec karabinu maszynowego krzyknął: „Jestem ranny w nogę!". Podbiegłem do niego ze „Szpakiem". „Szpak" wziął karabin, a ja rannego pod rękę. Rozkazujemy uderzyć na wroga. Posypały się strzały, wróg przypadał do ziemi, ale wstawał i biegł za nami.

Do lasu mieliśmy jeszcze jakiś kilometr. Słychać, jak huczy tankietka. Podają, że tankietka chce nas zajechać z boku. Biegniemy ile sił! Powiedziałem kurzennemu „Prirwie", aby pod lasem szeroko rozciągnął tyralierę i zajął stanowiska na skraju lasu. Ten wydaje rozkazy, a my dobiegamy do lasu. Pod lasem teren trochę opadał, tworząc jakby dolinę. Wracam spod lasu do rowu na pagórki i widzę, jak wróg w szybkim tempie podchodzi do lasu. Daję rozkaz: „Jeden karabin maszynowy do mnie!". Z przybocznych „Prirwy" przylatuje „Petruś". Rozkazuję mu zalec koło mnie za krzakiem i strzelać we wroga, będącego od nas jakieś [300 m]. *Odciągnął zamek, nacisnął na spust: „Zaciął się!". Biorę karabin, próbuję sam: nic nie poradzę! Z wielkim żalem muszę się wycofać, bo można było kilku położyć.*

Wróg podsuwa się pod las. Pada rozkaz puścić blisko i brać celnie na muszkę, a potem: „Ognia!". Wróg pada na ziemię, kilku już nie wstaje, jednak bolszewicy i WP naciska nadal, więc bój trwa na dobre. Na nasze prawe skrzydło „Czausa" podjeżdża tankietka. Wśród strzelców lekkie zamieszanie, bo w oddziałach znaleźli się też niektórzy bojowcy z BSB. Utrzymujemy siaki taki ład w szeregach. Krzyczę: „Nie bój się, kula nie beczka, każdego nie trafi!". Tankietka zaczyna strzelać w nas gęstym ogniem. Daję rozkaz: „Ogień na tankietkę, na jej maksimy!". Otwieramy silny ogień. Tankietka staje, jeden maksim uszkodzony. Wyskakują z niej Moskale. Z prawego skrzydła ktoś podaje: „Tankietka pali się!", ale potem okazało się, że to były bolszewickie sztuczki. Daję rozkaz do ataku, a tymczasem jeden bolszewik podsunął się do niej i zaczął dalej bardzo celnie strzelać z jednego maksima. Stałem koło swojego strzelca karabinu maszynowego „Petrenki". Mówię mu, gdzie ma strzelać. W tej samej chwili otrzymujemy długą serię. „Petrenko" zostaje ranny w prawą rękę, strzelec „Pomsta" w prawy poli-

czek, kula przeszła mu przez szyję i wyszła łopatką. Krzyczę: „Sanitariusz!". Gdzieś się zapodział. Nadbiega rojowy „Kruk" z małą apteczką i robi obydwóm opatrunek, a potem chwyta za karabin i wali we wroga. Podajemy rozkaz: „PTR do przodu, strzelać w tankietkę!". Nie ma, został na furze w lesie. „Czaus" zaczyna odwrót na prawym skrzydle. Wróg wdziera się do lasu. Przybiega dowódca „Duda" i mówi, abyśmy się wycofywali. Odpowiadam: „Nie ma rozkazu". Wróg jest w lesie i zaczyna zachodzić nas z boku. Panika. Przeznaczyłem do rannego „Petrenki" strzelców „Kanaryka", „Falę" i jeszcze dwóch, aby wycofywali się w głąb lasu. Zaczynamy powolny odwrót. Podają, że ranny kurenny „Prirwa" jest ciężko ranny i został na skraju lasu. Rozkazuję swojemu oddziałowi: tyraliera do tyłu! Zabrać dowódcę! Jestem na skraju lasu, jak nadbiega strzelec, donosząc, że „Prirwę" zabrał „Hromowy" i odszedł w las. Zaczynają mnie okrążać z prawego skrzydła. Krzyczę: „Ognia w gadów!". A tam już rozmawia z nimi, ale językiem ołowiu, buńczużny „Szpak" i rojowy „Orłyk" ze swoim rojem. Mój strzelec „Szczyhoł", który trochę się odbił od reszty i myśląc, że to swoi, wmieszał w bolszewików, biegł jakieś 30 m razem z nimi, a gdy się zorientował, że to wróg, wypalił w nich z pepeszki i dołączył do swoich.

Zorientowałem się, że zostałem w lesie sam, bo sotenny „Duda" się wycofał bez zawiadomienia mnie. Cichutko, aby wróg nie usłyszał, dałem swoim rozkaz wycofywania się. Odeszliśmy z 60–70 metrów, jak usłyszałem, że wróg jest tak blisko, że słyszy, dokąd idziemy. Podchodzimy go głębokiego rowu. Myśląc, że wróg nie zorientuje się, gdzie jesteśmy, daję rozkaz: „Wszyscy do rowu, zająć stanowiska!". Siedzimy cicho, cichutko, jak myszy, i odpoczywamy, bo każdy ledwie dysze. Chłopaki dokopali się w rowie do wody, napili się. Czekamy na wroga, aby go przywitać, a stanowiska mamy dobre. Niedaleko od nas słyszymy głosy wroga w języku sowieckim i polskim. Nasze stanowiska dochodziły do głównej linii leśnej z północy na południe (koło polany, gdzie odchodziliśmy święto bohaterów). Na linii znajdowały się dwa nasze posterunki. Nagle wprost na nas idzie dwóch polskich żołnierzy. „Szpak" krzyczy: „Z jakiego oddziału?!". Ci odpowiadają: „To my, od «Causa» (chcieli powiedzieć „Czausa"). Od razu zrozumieliśmy, że to Polacy. Lecę do nich ze „Szpakiem" i krzyczę: „Ręce do góry!". Stanęli, rąk nie podnoszą. Podbiegam i rozbrajam ich. Wysyłam szperaczy

do przodu (przez polanę, gdzie odchodziliśmy Święto Bohaterów) do miejsca, gdzie niedawno obozowaliśmy przed akcją na Hrubieszów. Wycofujemy się, w drodze rojowy „Szpak" przypomina, że na polu boju zostawiliśmy umierającego „Petrenkę". Buńczużny „Szpak" i „Orłyk" ze swym rojem wracają, a ja zatrzymuję oddział, dopóki nie przyniosą rannego lub trupa. Policzyłem, ilu nas jest: 28 moich, 20 od „Dudy", no i 22 z BSB „Chomy". Po jakiejś półgodzinie przynieśli nieżywego „Petrenkę". Oprócz rany miał złamaną lewą nogę i przebity prawy bok. Zanieśliśmy jego ciało na miejsce obozu, w krzaki, nakryliśmy gałęziami i pożegnaliśmy się ze łzami w oczach i w milczeniu serc, a potem ciągnęliśmy w głąb lasu. Znaleźliśmy odpowiednie miejsce i zakwaterowaliśmy, kładąc się w kwadracie. Gotowi do przyjęcia wroga ogniem, czekamy w napięciu.

Około godz. 10.00. słyszeliśmy, że wokół lasu huczą auta. Doczekaliśmy do wieczora. Wysyłam przednie ubezpieczenie i pomału odchodzimy do południowego krańca lasu. Sprawdziliśmy teren, znajdując miejsca po wrogach posterunkach. Poszliśmy dalej na południe, wprost do lasu Zahajnik. Chłopcy odpoczywają. Przeprowadzili zwiad na kolonii. Tam powiedziano im: „W dzień jeździło WP, szukali «bandziorów»". Z Zahajnika poszliśmy do wsi Miętkie. We wsi znalazłem konia dla rannego strzelca „Romka" z oddziału „Dudy". Szedł obok mnie, został ranny w nogę, tak że chłopcy musieli go nieść. Znaleźliśmy kilka bochenków chleba, pojedliśmy i poszliśmy dalej na południe. We wsi Miętkie odłączył się ode mnie „Choma" ze swoją BSB i poszedł w swoje strony, a ja z resztą do rana dotarłem do kolonii Borsuki.

Zakwaterowaliśmy na skraju lasu, bo byliśmy przemęczeni. Koło godziny 12.00. w dniu 29 maja wysłałem 2 strzelców, którzy przynieśli dwa wiadra kawy i kilka bochenków chleba. Przekąsiliśmy i odpoczywaliśmy dalej. Gdzieś około godziny 15.00. z kierunku zachodniego zahuczały samochody i usłyszeliśmy strzały. Szybkie pogotowie i szykujemy się do wymarszu. Odchodzimy w stronę wsi Dąbrowa. Przechodzimy z lasu do lasu, dochodząc na skraj lasu pod Dąbrową. Daję rozkaz do odpoczynku. Chcę wysłać zwiad do wsi. Nagle z drugiego lasu od strony szosy przechodzącej przez wieś Wereszyn usłyszeliśmy gęste serie karabinów. Rozciągnęliśmy linię wzdłuż rowu od Dąbrowy, skąd dochodziły coraz liczniejsze strzały. Usłyszeliśmy jeden wybuch

torpedy. Nie wiedząc, co to za „wojna", leżeliśmy aż do zachodu słońca. Nadeszła kobieta. Zapytaliśmy ją, co to za „wojna". Powiedziała, że jakieś wojsko przechodziło z tego lasu, gdzie my przebywaliśmy, przez wieś do drugiego lasu i zaczęła się „wojna". Domyśliliśmy się, że to pewnie nasze oddziały idące przed nami spotkały się z wrogiem. Potem dowiedzieliśmy się, że tak było w rzeczywistości. Wieczorem wysłałem zwiad do wsi Stara Wieś. Zwiad doniósł, że w dzień samochodami byli bolszewicy i WP, a teraz spokój. Weszliśmy do wsi, przekąsiliśmy i poszli na południe. Ranem 30 maja doszliśmy do wsi Żabcze. Tu odłączyło się ode mnie wojsko sotennego „Dudy", a ja swoich rozczłonkowałem w terenie.

O oddziałach z grupy pierwszej pod dowództwem naczelnym „Prirwy" (jak „Czausa" „Dudy") nie ma co pisać, bo one po boju terebińskim bez przygód dotarły na swój teren. Wspomnę tylko o dowódcy „Hromowym", który z częścią swym wojska miał następującą przygodę w dniu następnym, to jest 29 maja. Oto co napisał o tym w swym raporcie:

Koło godziny 06.00 wraz z mniejszą częścią swego oddziału „Wilki"-1 wraz z rannym dowódcą „Prirwą" oderwaliśmy się od wroga w boju pod Terebniem i wycofałem się do lasu pod Starą Wsią, gdzie spokojnie spędziliśmy dzień 28 maja. O zmroku odstawiłem rannego „Prirwę" w bezpieczne miejsce, a sam zacząłem posuwać się na południe. We wsi Stara Wieś napotkałem sotennego „Czausa", zabrałem część swoich chłopaków wycofujących się razem z nim (razem było nas wtedy 2 roje) i pociągnąłem do lasu teratyńskiego, gdzie zostałem na dzień. W dniu 29 prawie cały dzień uganiali się [za nami] *bolszewicy i WP. O godzinie 06.00 zarządzono alarm. Rozkazałem, aby odejść głębiej w las, gdzie zajęliśmy stanowiska obronne. Spędziliśmy godzinę na oczekiwaniu, gdy usłyszeliśmy głosy WP zbliżającego się do naszych stanowisk. Rozkazałem zatem cofnąć się głębiej w las. WP usłyszało to, raz wystrzeliło z karabinu, po czym zawróciło. Pomyśleliśmy, aby przedrzeć się do lasu radkowskiego. Doszliśmy do wąwozu, nad którym rośnie wąski na kilka metrów lasek. W kierunku lasu radkowskiego podążyła także część WP. I sytuacja jest taka: pod lasem teratyńskim WP, za nami bolszewicy, a w wąwozie znowu idzie na nas WP. Zajęliśmy stanowiska. Powiedziałem: „Chłopcy, jakbyśmy mieli*

zginąć, to zginiemy po bohatersku". No i... czekamy. WP podeszło do nas na jakieś 20 m i skręciło do lasu teratyńskiego. Wtedy my powrotem do tego lasu. Strzelał za nami kilka razy polski posterunek, nie wyrządzając szkody. Reszta dnia zeszła nam na manewrowaniu po lesie, ale już bez tak napiętych sytuacji, jak poprzednia.

[Odwrót bojówek SB]

Teraz [co działo się z grupą pod dowództwem „Zenona"]. „Dunajski" dalej pisze w swoim sprawozdaniu, że: *Do szosy mieliśmy jakieś 6 km, to znaczy z naszego punktu we wsi Bohorodyca do szosy między wsiami Alojzów–Werbkowice, gdzie, jak sądziłem, można będzie przejść przez szosę. Czy uda się nam ją przeskoczyć? Pod lasem na rozdrożu Gozdów–Bohorodyca–Podhorce dognaliśmy oddział pod dowództwem „Hriszy". Winowcy, których namawialiśmy, aby udali się z nami, poszli do Podhorzec, a my wszyscy do Gozdowa. Po drodze odłączył się od nas dowódca „Zenon" i śpiesznie pojechał w kierunku Gozdowa, a z nim kilka jeźdźców. W samym Gozdowie odłączyła się od nas reszta jeźdźców. Pozostałem z kolegą „Łewkiem" przy oddziale „Hriszy". Jechaliśmy wsią, a za nami maszerował oddział. Gozdowianie, sympatyzując, jak się wydaje, obecnemu rządowi PPR, wychylali się zza domów i przyglądali się. Słychać było bój toczący się pod lasem terebińskim. Samochody jeździły szosą koło kolonii Alojzów. BSB chciała wziąć furmanki, ale nie było na to czasu. Chciałem przeskoczyć dróżkami polnymi przez szosę i wyjść na wieś Malice, a jakby była potrzeba, to i za rzekę Huczwę do wsi Kotorów albo Wakijów.*

Wjechaliśmy do dworu w Gozdowie. Do szosy mieliśmy gdzieś 1,5 km. Nagle z góry ujrzeliśmy kurzawę, a potem poznaliśmy naszych jeźdźców. Na przedzie jechał „Zenon", za nim reszta. Myślałem, że ich gonią i [...] *oddział. Sprawdziłem, ilu nas jest i jaką mamy broń. Mieliśmy dość* [...], *ale tylko jeden LMG, kilka karabinów.* [Na] *szczęście pogoni nie było. Nadjechał „Zenon",* [mówiąc], *że przez szosę już nie przejdziemy – jest obstawiona wrogimi zaporami. Dał rozkaz maszerować przez las podhorecki do Huczwy i przez Huczwę do Podhorzec. Jako kierunek wskazałem chłopcom białe ściany zniszczonego pałacu podhoreckiego. Oddział poszedł rozdołami przez Kol*[...]*jkę do* [...],

a my szybko skoczyliśmy drogą okrężną do [...] *Podhorzec i* [...] *prowadził* [...]. *Na górce za Huczwą zobaczyliśmy uzbrojonych ludzi z wozami, którzy, gdy nas dostrzegli, już chcieli na nas zasiąść, ale poznali „Zenona", a potem my rozpoznaliśmy ich. Były to prawie wszystkie oddziały BSB i starszy bańczużny „Suszko" ze swoją obsługą torped.*

Po dłuższym namyśle zdecydowaliśmy się ukryć w lasach trzeszczańskich, a w razie potrzeby manewrować nawet do lasów grabowieckich. Na dodatek wiedzieliśmy, że w tym kierunku udał się porucznik „Młot", chcieliśmy się z nim widzieć.

Próbujemy najpierw rozdroże do wsi Podhorce: oddział się zatrzymał, a ja z „Zenonem" pojechaliśmy w kierunku Huczwy i lasku podhoreckiego po grupę „Hriszy". Nigdzie nie było jej widać. Dowódca „Zenon" wlazł na drzewo na cmentarzu podhoreckim, patrzył przez lornetkę, ale i tak „Hriszy" nie zobaczył. Podjechali do nas „Łewko" i „Bahriany" i we czterech pojechaliśmy [pod] *cerkiew (w drugim kierunku), aby odnaleźć „Hriszę". Nikogo nigdzie nie wypatrzyliśmy, więc dołączyliśmy do naszych oddziałów BSB i skierowaliśmy się do lasu trzeszczańskiego (północny zachód do Podhorzec). Pod lasem spotkaliśmy się z polskimi strzelcami WiN, którzy jechali do Trzeszczan. „Zenon" powiedział im, aby postarali się wysłać nam obiad. Ci obiecali to uczynić, a my potem weszliśmy do lasu i zatrzymaliśmy się w jego południowo-wschodniej części. „Zenon" zadbał o bezpieczeństwo oddziału, rozstawiając czujki i wysyłając zwiad, a my położyliśmy się spać.*

Dzień był ładny i ciepły, sosnowy las pachniał żywicą. Zbudziliśmy się gdzieś o 14.00 i czekaliśmy na obiad. Obiadu winowcy nie wynieśli, więc zaczęliśmy jeść to, co kto miał. Przeważnie nic nie jedliśmy, bo większość niczego nie miała. Piliśmy wodę z cukrem w proszku UNRRA. Po takim „obiedzie" strzelcy spali, a dowódcy czytali gazety zabrane z Hrubieszowa podczas akcji przez kolegę „Ołeha". Koło godziny 16.00. „Zenon" powiedział do mnie, że chce odwiedzić strony rodzinne w powiecie zamojskim i odjedzie o godzinie 17.00., a ja mam objąć za niego dowództwo. Zgodziłem się na to, mając do pomocy „Bahrianego" i „Ikara". O godzinie 17.00. pięciu jeźdźców przebranych w polskie mundury pojechało w kierunku Podhorzec: „Zenon", „Ołeh", „Tadej" i „Kłen". Wyszedłem na skraj lasu, aby na nich popatrzeć. Jeźdźcy oddalali się, wokół lasu dzieci pasły krowy, w okolicy panował spokój.

Koło godziny 18.00. wysłałem do Podhorzec 2 jeźdźców ("Ikara" i „Bahrianego"), aby przygotowali wieczerzę dla oddziału i zamówili podwody, a o godzinie 19.00 wysłałem dowódcę [„Żenię"] *i jeszcze jednego strzelca „Kl*[...]*" z zawiadomieniem, że już wychodzimy z lasu. Minęło pół godziny* [...] *o 19.30. wyruszyliśmy z lasu. Jechałem pierwszy, za mną łącznik kurenia, potem w odległości 5 metrów jeden strzelec od drugiego maszerował cały oddział. Następnie 5 naszych podwód, a na końcu znowu oddział. Do wsi przyszliśmy o zachodzie słońca. Chłopcy napili się wody i napoili konie. Z progów patrzyli na nas mieszkańcy (Polacy), ale nie podchodzili. Długo nikt do mnie nie podchodził (chłopcy podeszli do miejscowej spółdzielni, aby kupić tytoniu),* [ale potem] *przysłano po mnie konia kolegi „Nedobytego", abym pojechał w stronę szkoły. Poszedłem tam z całym oddziałem, który zaraz zaczął odpoczywać, a ja pojechałem na wieczerzę. Oddział został rozlokowany po 6 do jednego domu na wieczerzę. Nas było 8 u jednego polskiego gospodarza, nazywano go „Szef". Był ślusarzem, osadnikiem z Wołynia, który uciekł stamtąd w 1943 r. „na zachód". Na moje pytanie, dlaczego nie zagospodarzył się w Podhorcach, odpowiedział, że myśli, iż szybko wróci na Wołyń. Przed wieczerzą wszyscy wyczyściliśmy obuwie, ubranie i umyliśmy się. Wieczerza była dobra. „Szef" zapytał, czy pozwolę wypić wódki, niedużo. Pozwoliłem. Dołączyło do nas jeszcze 2 Polaków: sołtys i zastępca „Szefa". Rozmowa toczyła się na różne tematy, ale przeważnie chodziło o nasze współżycie i współpracę. Zapytałem, jak z podwodami. Okazało się, że podwód nikt nie wyznaczył. Dopiero teraz pognałem „Szefa", jego zastępcę i sołtysa po furmanki. Przed kolacją zaśpiewaliśmy kilka piosenek.*

Zaraz po wieczerzy udaliśmy się na punkt zborny, gdzie już zbierał się oddział. Była godzina 22.00. Trzeba było ruszać, a furmanek nie było. Oddział zachowywał się cicho. Pierwsze furmanki nadjechały dopiero o 22.30., reszta nadciągnęła po 23.00. tak że wyruszyliśmy z Podhorzec dopiero o 23.30. Jechaliśmy przez wieś Wilków do Werbkowic. Dróżką polną podjechaliśmy pod samą wieś i zapytaliśmy, co i jak. Powiedziano nam, że miał miejsce bój, że bolszewicy wieźli samochodami trupy, że z Zamościa pod wieczór przyjechało 7 aut i na noc pojechało pod las terebiński. Jeden z polskich winowskich prze-

wodników pojechał do komendanta MO i to potwierdził. Natomiast w Werbkowicach było cicho. Przeszliśmy wieś i poszliśmy do wsi Łysa Góra, a następnie do Malic, gdzie znowu przeprowadziliśmy zwiad. W terenie panował spokój. Z Malic udaliśmy się do Pasieki (kolonia Wronowice). Tam zapytaliśmy kobiety, co słychać. Powiedziała: „Spokojnie".

Na rozdrożu Pasieka-Turkowice-Sahryń odesłałem podwody, rozwidniało się i nastał dzień 29 maja 1946 r. Udaliśmy się w stronę Turkowic, a gdy zobaczyliśmy, że podwody utraciły nas z pola widzenia, skręciliśmy na kolonię Sahryń. Szedłem z kolegą „Ikarem". Szliśmy dosyć szybko, aby dzień nie zastał nas w otwartym terenie. Z rozdroża kolonia Sahryń-wieś Sahryń-Adelina skręciliśmy do wsi Miętkie. Przed tamtejszym dworem zwróciliśmy się do polany w lesie miętkowskim (na południe od Adeliny). Do lasu weszliśmy niepostrzeżenie. Przeszliśmy przez stary las, potem młodnik i zatrzymaliśmy się jakieś 700 m od drogi Miętkie-Lipowce-Tyszowce. Wozy obróciliśmy tyłem do lasu, dyszlami do drogi. Furmani poprowadzili konie paść się, „Ikar" wystawił stójki i poszliśmy spać. Zbudziliśmy się po 12.00. Jedzenie było więcej, jak wczoraj, bo zabraliśmy je w Podhorcach. Po obiedzie wyczyściliśmy broń. Czytałem gazety, kolega „Horyń" (pisarz komendy odcinka) coś pisał, było ciepło i cicho. Po pewnym czasie kolega „Horyń" poprowadził konia paść się, drugi koń został i zaczął rżeć. Koń „Horynia" też zarżał. Rozmawiając ze strzelcami dowiedziałem się, że będąc na stójce widzieli około godziny 13.00. leśnika, który coś robił w szkółce. Nie zatrzymali go, gdy odchodził, bo wydawało im się, że ich nie widział. Zaraz pomyślałem sobie, że może być kłopot. Zarządziłem pogotowie. Konie były przy wozach, [rzeczy] *poskładaliśmy na wozach, chłopcy kończyli czyszczenie broni. Gdzieś o 14.30. posunęliśmy w kierunku wsi Adelina.*

Dowódca „Ikar" zarządził alarm. Konie już zaprzężono. O godzinie 14.50. przyleciał ze stójki (bez czapki) strzelec „Bohdan" i zgłosił, że niedaleko od nas w lesie jest WP. Rozkazałem, aby oddział wychodził na linię, a wozy odjeżdżały. „Ikar" wysłał rój „Małyny" przodem, wozy ruszyły za nim. Komendant „Jaseń" ze swoim oddziałem stanowił tylne ubezpieczenie. W trakcie marszu zobaczyłem konia kolegi „Horynia": stał przywiązany do drzewa, obok jego rzeczy. Zapytałem

„Ikara": „Gdzie jest «Horyń»?". Odpowiedział mi, że wysłał „Horynia" z 3 strzelcami jako szpicę w kierunku Miętkiego, gdy były strzały. Nie było chwili do stracenia. Szedłem z przodu (bo najlepiej ze wszystkich znałem teren) linią wzdłuż drogi Miętkie–Lipowiec. Za mną posuwał się „Małyna" z rojem jako ubezpieczenie przednie, a dalej cały oddział. Posuwaliśmy się bardzo ostrożnie. Rozkazałem, aby zwracać uwagę na prawo i na tyły. Myślałem, że za drogą Miętkie–Lipowiec zaczekamy na szpicę, która miała nadejść z kierunku od wsi Miętkie na skraj lasu. Szczęśliwie doszliśmy do drogi Miętkie–Lipowiec. Zauważyłem na drodze jakiegoś mężczyznę idącego z Miętkiego. Gdy podszedł do mnie, zapytałem po polsku (bo to są jeszcze „polskie" tereny), skąd idzie. Odpowiedział, że z Miętkiego do Tyszowiec, powiedział także, że we wsi Miętkie i w okolicy jest spokojnie, że nie ma żadnych wojsk. Zatrzymałem go. Już miałem przechodzić przez drogę, kiedy zatrzymany (stał jeszcze na drodze) powiedział, że z Lipowca jadą jakieś furmanki. Rozkazałem zrobić zasadzkę po prawej stronie drogi i czekać. Zza krzaków zobaczyłem, że to cywile i domyśliłem się, że jadę z jarmarku z Tyszowiec. Zatrzymałem ich. Zapytałem, co nowego w Tyszowcach i czy widzieli po drodze jakieś wojsko. Odpowiedzieli, że nikogo nie widzieli. Dowódca „Ikar" pozapisywał ich nazwiska, rozkazał, aby nikomu nic nie mówili i wypuścił. Już mieliśmy przechodzić drogę, gdy znowu nadjechała fura. Zatrzymaliśmy ją. Furman powiedział, że w Lipowcu jest samochód WP, przy czym jeden samochód z WP jeszcze wcześniej pojechał do Adeliny. Do Lipowca było tylko 1 km drogi, można było domyśleć się, że nas okrążają. Zatrzymanego wypuszczono, ale skierowano go z powrotem do Miętkiego, a nie do Tyszowiec.

Rozkazałem oddziałowi przejść do drugiego lasku za drogą i maszerować w kierunku południowo-wschodnim aż do łąk, a sam z formantami pojechałem na skraj lasu w kierunku Miętkiego, żeby spotkać szpicę i skierować się ku łąką. Szpicy nie spotkaliśmy. Musiałem się spieszyć, żeby pokonać błota i dostać się do drugiego lasu (mołożowskiego). Bagna tam są wielkie, trudno przejść człowiekowi, a co mówić o koniach i to z ładunkiem. Poprowadziłem furmanki do rzeki, na szczęście do tego miejsca, gdzie wieśniacy narzucali gałęzi i przejechałem jako pierwszy a za mną furmanki, chociaż konie grzęzły po brzuchy. Za nami poszedł oddział pod dowództwem „Ikara". Rozkaza-

tem zaczekać na szpicę na tylnym skraju lasu (koło kolonii Miętkie). Furmanki i część oddziału już tam stała, reszta jeden za drugim szła lasem. Byliśmy tu jakiś czas bezpieczni, oddzieleni od wroga doliną i rzeką. Wyjechałem [z lasu] *i obserwowałem, czekając, że może zobaczę szpicę, a ta właśnie wybiegła z lasu w kierunku drogi na Miętkie. Zacząłem do nich wołać i machać czapką, żeby nas zobaczyli. Wszyscy czterej biegli szybko. Odbiegli jakieś 200 m od lasu, kiedy z lasu uderzono w nich z karabinów maszynowych. Wszyscy upadli, potem zerwali się i pobiegli dalej. Zawróciłem konia do oddziału. Furmanki pojechały bez mojego rozkazu do drogi Miętkie–Mołożów. Poprowadziłem oddział przez las do tej samej drogi. Za nami łąką szło WP w grupach po 10–20 żołnierzy. Takich grup było 6–7, szukali przejścia przez błota. Nagle usłyszałem wybuch i torpeda przeleciała koło mnie w kierunku WP. Myślałem, że to WP strzela do nas z granatnika, ale okazało się, że to „Suszko" puścił w WP „prezent". Dopóki dojechałem do fury „Suszko" pojechał na kolonię Mołożów. Poprowadziłem oddział do lasu pod Starą Wsią przez laski koło Miętkiego i Mołożowa i przez Klebańszczyznę. Zatrzymaliśmy się koło drogi Miętkie–Mołożów, bo przez pola biegł do nas jeden ze szpicy – kolega „Pocztar". Dołączył, ale niczego nie mógł nam powiedzieć o reszcie. Nie było ich widać. WP było od nas 300 m. Poszliśmy południową stronę lasów w kierunku wschodnim. Widziałem, jak „Suszko" wyjechał furmankami na górę koło ostatnich domów w kolonii Mołożów i ukrył się za górką. Była 16:00. Jechałem na koniu. Oddział szedł za mną. Musiałem jednak co jakiś czas zatrzymywać się, aby piesi nie męczyli się zbytnio szybkim krokiem. Nagle zobaczyłem, że „Suszko" bardzo szybko wraca zza górki z powrotem. Zdawało się, że nas zobaczył i chce się przyłączyć. Wtedy któryś ze strzelców powiedział, że na skraju lasu tuczapskiego koło kolonii Mołożów są jakieś oddziały. Spojrzałem przez lornetkę i stwierdziłem, że to WP. Znajdowali się od nas 2 km i nie było się czego obawiać, jeśli nie pojechaliby za nami samochodami. „Suszko" był już na dole i kierował się do lasu klebańskiego. My także tam poszliśmy. Wyjechawszy na polankę między laskami Miętkie–Klebańszczyzna, zauważyłem, że z północy od wsi Miętkie jedzie WP. Zawróciłem konia i nie mówiąc nic nikomu poprowadziłem oddział do lasu pod Starą Wieś. Szliśmy tak nie więcej jak 30 minut. Spojrzałem na chłopców, czy mogą dalej*

iść. Niemiłosiernie piekło słońce. Chłopcy nie pili cały dzień. Kiedy wyjechałem naprzód, zobaczyłem, że jakiś mężczyzna ucieka przed nami w stronę kolonii Andrzejówka, oddalił się jakieś 400–500 m. Dałem konia jednemu strzelcowi, żeby go dogonił i przyprowadził. Okazało się, że to nasz strzelec, który utracił łączność z oddziałem.

Podeszliśmy do lasu pod Starą Wsią. Niedaleko od nas dzieci pasły krowy, stała furmanka. Przeszliśmy przez jezioro, chłopcy napili się wody, dałem im kilkanaście minut odpoczynku. Dowódcy powiedzieli, że WP zajmuje stanowiska bojowe i obronne od strony południowo-zachodniej i północnej. Wysłałem strzelców po furmankę, która stała w lesie bez furmana. Furmanka została przeprowadzona. Okazało się, że to furmanka kolegi „Suszki". Wszyscy napili się do woli i odpoczywali. Po 25 minutach odpoczynku, gdy już mieliśmy odejść, przebiegł strzelec ze strony południowo-zachodniej, donosząc, że widać WP. Wyszedłem na skraju [lasu] *i rzeczywiście zobaczyłem jakiś 150 m od siebie WP, do 30 osób w 3 grupach, a za nimi szło ich więcej. Rozkazałem odwrót za mną do lasu. Od razu wycofaliśmy się za drogę Mircze–Borsuk–Stara Wieś–Telatyn. Na drodze od Starej Wsi, pół kilometra od tego miejsca, gdzie odpoczywaliśmy, znajdował się polski posterunek. Mimo to przeszliśmy drogę bez przeszkód. Była godzina* [...]. *Zmuszeni byliśmy zostawić furmankę. Widać było, że nas okrążają i jeśli nie uda się nam przeskoczyć do lasu wiszniowskiego (koło wsi Dąbrowa), to będziemy musieli przyjąć bój. Można było domyśleć się, że ktoś nas zdradził: albo ten leśnik z Turkowic albo furmani z Podhorzec. Bardziej prawdopodobne, że leśnik, bo zaczęli nas okrążać o godzinie 14:30., a nie z rana. Wkrótce byliśmy na skraju lasu pod Starą Wsią od strony pól dąbrowskich. Wyjechałem trochę z lasu i zobaczyłem po północnej stronie polanki około 60 żołnierzy WP. Znajdowali się od nas jakieś 600 m. Wróciłem do lasu i poprowadziłem oddział na południe do wsi Dąbrowa. Na szczęście dostrzegłem w terenie zagłębienie (coś jakby głęboki rów) w poprzek polanki i tym zagłębieniem w odległości 5 m jeden od drugiego szybkim marszem udaliśmy się do lasu wiszniowskiego. Byłem już w lesie, oddałem konia strzelcowi, a sam drogą wróciłem na skraj lasu, aby zorientować się w sytuacji. Zobaczyłem, że jesteśmy okrążeni: na północ od nas jakieś 500 m WP, z północnego-wschodu w odległości 400 m przyszło pięciu wojskowych*

w rogatywkach, z lasu pod Starą Wsią od strony południowo-zachodniej na jakieś 1 km od nas podeszli inni wojskowi. Rozkazałem, aby oddział szybko maszerował skrajem lasu do Dąbrowy, a tym, którzy jeszcze byli na polu, aby biegiem przeskakiwali do lasu. Zaraz też zobaczyłem, że także ze wsi Dąbrowa idą jacyś wojskowi. „No to jednak jesteśmy całkiem okrążeni" – pomyślałem. Pozostało jedno wyjście: iść całkiem w kierunku wschodnim do lasu pod Wereszynem, gdzie na pewno miały być posterunki. Chłopcy, którzy byli już w lesie, zajęli stanowiska, a inni biegiem wskakiwali do lasu. Wojskowi, którzy szli do nas od Dąbrowy pod lasem wiszniowskim zaczęli do nas machać i coś krzyczeć. Powiedziano mi, że to sotenny „Czaus" woła rojowego „Małynę". Bardzo się ucieszyłem. Ostrożnie zbliżyliśmy się do siebie. Wszyscy nasi chłopcy już znajdowali się w lesie, maszerowali do Dąbrowy. We wsi koło studni stali ludzie i przypatrywali się nam (tam także byli już sami Polacy, kilka rodzin), niektórzy pracowali w polu, ktoś jechał furmanką. Była godzina 19.00. Wraz z „Dudą" poszedłem skrajem lasu do Dąbrowy. Za nami posuwało się WP w odległości jakichś [...]. *Na Dąbrowie „Duda", któremu przekazałem dowództwo, rozkazał zajmować stanowiska. Zajęliśmy je jakieś 30 m w głębi lasu zwracając front na północ. „Duda" rozkazał starszemu buławnemu „Suszce" przygotować torpedę do strzału. Zauważyłem jednak, że to mogą być nasi lub winowcy, dlatego wyszedłem na przód, aby z nimi porozmawiać. „Kto tam?!" – krzyczę. „A wy kto?!". Nic nie odpowiedziałem, tylko podałem hasło z boju hrubieszowskiego: „Czy to ty, Władku?!". „A jakiego ty chcesz Władka, bo to jest kilku* [...]" – *odpowiedziałem. Na to nie odezwał się nikt. Zapytałem, czy jest kapitan „Wyrwa". Także bez odpowiedzi, tylko zapytali mnie, kim jestem. Powiedziałem: „Major Dunajski" – „A skąd to wojsko?" – „Z Waręża, szukamy banderowców". Potem zapytałem ich, kim są. Odpowiedzieli: „Z Lublina, żandarmeria".*

„Duda" powiedział, żebym wracał, bo będzie strzelał. Polacy wysłali na pole jednego parlamentariusza. W tym czasie „Duda" dał rozkaz: „Ognia!". Torpeda wybuchła, posypały się strzały. Widać było, jak torpeda przeleciała nad głowami Polaków i upadła w lesie modrynieckim, bo tam coś się zapaliło. Postrzelawszy kilka chwil, „Duda" dał rozkaz: „Naprzód!". Chłopcy krzyknęli „Sława! i zawrócili do tyłu na

południe, na róg lasu między wsiami Dąbrowa a kolonią Wiszniów. Popatrzyłem, czy nie widać gdzieś Polaków, ale nigdzie ich nie zobaczyłem. Na skraju lasu ubezpieczyliśmy się dobrze i odpoczywaliśmy. Zbliżał się zachód słońca, zrobiło się zimno. Chciałem ubrać się w sweter i marynarkę, jednak nie dałem rady, bo fury, a na jednej z nich były moje rzeczy, „Duda" wysłał do drugiego lasu wiszniowskiego ([...] tam, gdzie mamy przechodzić). O godzinie 21.00. odeszliśmy z Dąbrowy przez las w kierunku Wiszniowa. Po przejściu lasu ja i „Duda" poszliśmy wzdłuż rowu do drugiego lasu, gdzie znajdowały się nasze furmanki. Naprzeciw nam wszedł jakiś żołnierz w polskim mundurze i zaczął krzyczeć po polsku, że chce rozmawiać z majorem Dunajskim. Pomyśleliśmy, że to żołnierz z tej grupy, którą przestraszyliśmy o godzinie 19.00. Odezwałem się do niego po polsku a ten już zaczął do nas biec, ale zobaczył nadchodzący oddział i zawrócił. Uciekał do Wiszniowa. Okazało się że to furman „Suszki" biegł zawiadomić nas, abyśmy już szli. Chłopcy go złapali i zawrócili, a tymczasem oddział już się oddalił.

Zaczęliśmy maszerować w kierunku lasu do furmanek aż nagle zobaczyliśmy, że z tego samego lasu, w którym byliśmy, wychodzi jakieś wojsko i kieruje się do lasu, gdzie są nasze furmanki. Zorientowaliśmy się, że to WP, a może [...]. *Zobaczyli nas i zaraz zawrócili w naszym kierunku. Dzieliło nas jakieś 500 m, gdy „Duda" powiedział, aby wracać pod las i zajmować stanowiska. Do lasu było jakieś 500 m, tyle że przez wzniesienie, jednak WP nie strzelało, a tylko gwizdał, wołało, krzyczało i szybko szło do nas. Gdy byliśmy pod lasem, znowu zacząłem rozmawiać z WP, a „Duda" tymczasem ustawiał wojsko. Powiedziałem im, że jesteśmy z Waręża, a oni, że są z Lublina i tak dalej. Oficer lub podoficer szedł do nas na rozmowy, reszta szła za nim w różnych odległościach i przyszedłby zapewne aż do nas, ale gdy był jakieś 100 m, „Duda" dał rozkaz: „Ognia!". Zagrzmiała broń, zagrały karabiny maszynowe. Polacy upadli na ziemię, ten, który szedł na rozmowy, nie chował się, więc ktoś sypnął w niego i wtedy upadł, i więcej nie wstał. Reszta się nie podnosiła. „Duda" dał rozkaz „Naprzód!". Wszyscy ruszyli do przodu, prowadząc ogień. Z Polaków strzelali tylko niektórzy. Nasze prawe skrzydło podeszło już blisko do Wiszniowa. Zapadał zmrok. Powiedziałem „Dudzie", żeby wycofywał się, bo jesz-*

cze za [...] a w polu daleko od lasu mogą nam narobić szkody. Oddział wycofał się, robiło się ciemno.

Przeprowadzono jednego jeńca. Zabrano mu karabin i 160 sztuk amunicji. Był to Polak z Poznańskiego, strzelec 3. dywizji pomorskiej z KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), ubrany w mundur wojskowy, trzewiki, sowiecką pilotkę, po prawej stronie pilotki miał przyszyty biały papierek. Podczas przesłuchania powiedział, że przywieziono ich z Gdyni do Lublina, a wczoraj z Lublina do Hrubieszowa. Dziś 3 samochody przyjechały do pobliskiej miejscowości i zatrzymały się, a oni poszli do lasu szukać bandytów. Ze słów jeńca dowiedziałem się, że w akcji biorą udział także bolszewicy. Dalej go nie przesłuchiwałem, miał nim się zająć „Bahriany". Poradziłem „Dudzie" nie iść na Wiszniów, bo w tym kierunku odeszło WP i było tam słychać huk motorów. Radziłem iść na Wasylów (chełmski). Strzelec „Moroz" podszedł do „Dudy" i poprosił o pozwolenie pójścia na pobojowisko i pozbierania broni po zabitych żołnierzach WP. „Duda" zezwolił. Z „Morozem" poszedł strzelec „Łewko" i 3 innych. Na odchodnym dowódca rozkazał im wracać, jak tylko usłyszą jego rozkaz. Oddalili się od nas jakieś 200–300, gdy krzyknął, aby wracali, ale oni chyba nie usłyszeli, bo nie zawrócili. Podeszliśmy do jeńca, gdy nagle zaterkotały karabiny maszynowe. Oprócz „papaszki" zaczęła też strzelać armata od Wiszniowa. Rozumie się, że strzelano do nas. Wycofaliśmy się z powrotem na wieś Dąbrowa. Długo wołałem do strzelca „Moroza" i innych, aby szli [za na]*mi. Kule armatnie rozrywały się daleko za Dąbrową. Wydaje się, że ładunki miały niedobre, bo z wystrzelonych rozerwały się tylko 3. Wróciliśmy na dawne miejsce. Kiedy ściągnęli już wszyscy, poszedłem na pole między Dąbrową a lasem do lasu pod Starą Wsią. Po drodze „Duda" stwierdził, że strzelca „Moroza" i tych, którzy z nim poszli na pobojowisko, nie ma. Za*[...]*no oddział. Za lasem WP strzelało i wypuszczało rakiety. Sotenny „Duda" wysłał 3 strzelców, aby szukali „Moroza" i reszty.*

Czekaliśmy na polu. Zdecydowaliśmy się iść koło Starej Wsi na Łykoszyn do lasu telatyńskiego. Było dosyć zimno. Strzelcy wrócili, ale „Moroza" nie znaleźli. Powiedzieli, że widzieli, jak WP chodziło ze światłem po pobojowisku i szukało trupów. Ich dowódcy krzyczeli: „Dobrze szukać!". Dowódcy „Duda", „Ikar" i „Bahriany" z 2 strzelcami

poszli do Dąbrowy szukać „Moroza" i pozostałych. Krzyczeli po wsi „Moroz"!, „Łewko"!, [ale] *nikt się nie odzywał. Potem wszystko ucichło.* [...]

Noc była gwiaździsta i zimna. Niektórzy strzelcy spali, nie było z nami także „Suszki" z furmankami. Nie dołączył. Słychać było huk motorów na szosie Wereszyn–Mircze, wzlatywały rakiety, słychać było strzały z karabinu maszynowego i karabinu. [Chłopcy] *domyślali się, że to pewnie „Suszko" daje* [znać]. *Długo nie wracali dowódcy z Dąbrowy. Nam już* [...] *spać. Chcieliśmy nawet z „Jaseniem" sami* [...], *dowódcy „Duda", „Ikar" i „Bahriany" z 3 strzelcami wrócili z Dąbrowy. Wyszliśmy o godzinie 24.00. w kierunku drogi Wiszniów–Stara Wieś. Po przejściu tej drogi poszliśmy w kierunku Radostowa (tam teraz są już sami Polacy, kilka chałup). Dowiedzieliśmy się tam, że w terenie panuje spokój. Odpoczęliśmy, napiliśmy się wody i poszliśmy do Wasylowa (chełmskiego). Pod laskiem wasylowskim zebrałem wszystkich dowódców i zdecydowaliśmy, kto dokąd pójdzie. Jeńca przydzielono do roju „Hamalii". I tak to dopiero* [30] *maja rano zakończył się nasz pochód na Hrubieszów.*

Wyniki walk

(Podaję tylko to, co wiemy na pewno).

Bój w Hrubieszowie:

– straty wroga: zabitych około 20 enkawudzistów, 15 PPR i UBP, 3 WP (w tym major bolszewik); ilość rannych nieznana; oprócz tego złapano i rozbrojono 5 MO, [dostali się] do niewoli. Poważnie uszkodzono koszary i stajnie wojsk NKWD. Zupełnie zniszczono i spalono wraz z [akta]mi i całym majątkiem UBP. Zniszczono centralę pocztową. Spalono most na rzece Huczwa we wsi Werbkowice. Oprócz tego bolszewicy mieli poważne straty w taborze (konie);

– straty własne: 2 zabitych (z BSB, w tym kolega „Wiktor"), 1 ranny (rojowy „Peremoha" z oddziału „Wilki"-1;

– zdobyto: 1 PPSz;

– wypuszczono i zwolniono około 30 więźniów (Polacy i Ukraińcy).

Pod Terebniem:

- straty wroga: zabitych 15 bolszewików i 6 WP; ilość rannych nieznana; wzięto 2 jeńców w WP; uszkodzono tankietkę, zniszczono jednego maksima;

- straty własne: 3 zabitych (1 z oddziału „Wilki"-1, 1 z oddziału „Wilki"-3, 1 z oddziału „Hałajda"-2), 4 rannych (1 z oddziału „Wilki"-2, 1 z oddziału „Wilki"-3, 1 z oddziału „Hałajda"-2 i kurenny „Prirwa");

- zdobyto: 2 karabiny i amunicję.

Pod Dąbrową-Wiszniowem:

- straty wroga: 15 zabitych; ilość rannych nieznana, wzięto do niewoli jednego Polaka z KBW.

- straty własne: 2 zabitych (z BSB i pisarz KO „Horyń"), 1 ranny z BSB, którego zabrał wróg;

- zdobyto: 1 karabin i 150 sztuk nabojów karabinowych.

Razem:

- straty wroga: 74 zabitych, w tym 35 enkawudzistów i 39 Polaków, sługusów Stalina. Ilość rannych nieznana. Wzięto do niewoli 8 5 MO [...] 1 KBW). Poważnie uszkodzono koszary i stajnie NKWD, przy czym bolszewicy stracili niemało zabitych i rannych koni. Całkowicie zniszczono i spalono wraz z aktami i całym majątkiem UBP. Zniszczono centralę pocztową. Spalono most na Huczwie w Werbkowicach. Uszkodzono tankietkę. Zniszczono 1 maksyma;

- straty własne: 7 zabitych (w tym pisarz KO „Horyń"); 6 rannych (w tym kurenny „Prirwa"); ra[...]rednie;

- zdobyto: 3 karabiny, 1 PPSz z nabojami;

- wypuszczono i uwolniono około 30 więźniów (Polaków i Ukraińców);

- straty i zdobycz WiN nie jest znana;

Podane wyżej wyniki walk to [...] cyfry podane przez uczestników tych walk, jednak sukces tej akcji, akcji dwóch połączonych organizacji podziemnych w powiecie Hrubieszów, był o wiele większy. Z [...] polskie społeczeństwo województwa Lubelskiego [szero]ko i długo komentowało tę akcję. Jeden Polak opowiadał o podsłuchanej tam rozmowie. Ze stacji do stacji kolejowej podawano jeszcze w czasie [pogoni] za naszymi oddziałami: „Wielka siła banderowców zaję-

ła Hrubieszów i maszeruje w kierunku Zamościa i Lublina". Z tego powodu, jak mówił ten Polak, miało być ogłoszone ostre pogotowie w Lublinie i Zamościu. A znowu „Sztandar Ludu", wydaje się że z 30 maja 1946 r., pod tytułem opisywał po swojemu tę akcję kończąc artykuł słowami: „Walka trwa". Widać, że bolszewicy ponieśli znaczne straty, bo zabronili mu pisać o tej akcji i w następnych wydaniach ten „Sztandar Ludu" nie powiedział, czy skończyły się te „walki czy trwają". Jeden Polak, który był właśnie wtedy w Hrubieszowie, jak nasi atakowali, opowiadał (uciekł z Hrubieszowa nad ranem, gdy nasi już się wycofywali) w samych mesztach i bluzeczce: „Jestem żołnierzem, byłem na froncie, ale takiej strzelaniny nie słyszałem, takiej walki nie widziałem. Budynek NKWD rozwalony do podwalin, do rozwalonego budynku nikogo nie puszczają. [Przed tym] na rogach stało tylko po jednemu wartownikowi z karabinem na plecach, dzisiaj widziałem po [dwóch] z karabinami gotowymi do strzału. [Dwa] budynki są w gruzach. Bolszewicy [wywożą] swoich trupów".

... A jeden nawet jakiś [...] z Wereża w pierwszych dniach mówił, że 250 enkawudzistów zostało tylko 80. Już w lipcu 1946 r. kucharz NKWD miał mówić, że w budynkach NKWD zginęło 65 bolszewików. Wszystkie te głosy traktujemy jako mocno przesadzone, jednak mają swoją wymowę.

Dnia 25 VIII 1946 r. Zebrał i uzupełnił dowódca „Biły"

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
M. Onyszkewycz, Opys akciji na misto Hrubesziw u kinci trawnia 1946, w: Litopys. Forum doslidiw istorii UPA, http://forum.ottawa-litopys.org/documents/doc0404_u.htm, [dostęp: 24 kwietnia 2017 r.].
Por. rękopis: AIPN BU 1552, t. 8, Opys akciji na misto Hrubesziw u kinci trawnia 1946 r., k 321–345.

1946 wrzesień 1, Hrubieszów

Fragment protokołu przesłuchania żołnierza kompanii UPA "Wilki"-1 Iwana Nowosada "Bałana" dotyczący jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Pytanie: Powiedzcie mi, w jaki sposób urządzaliście się zrobić napad na Hrubieszów? Jakie były wasze cele w tym napadzie?

Odpowiedź: My mieliśmy zadanie takie: wraz z polską partyzantką rozbić PUBP enkawude, komisję przesiedleńczą i pocztę[1]. Odeszliśmy od lasu hrubieszowskiego, tam już stała polska partyzantka. Robiło nam odprawę nasze dowództwo ukraińskie, „Prirwa". Dowódca polskiej bandy robił odprawę swoją. Ta odprawa było wspólna, tylko dowódca bandy polskiej miał odprawę w języku polskim, a nasz miał w języku ukraińskim. Treść następująca, powiedział nam tak: każda jedna grupa ma pilnować swego zadania. Ukraińska grupa w sile 150 ludzi miała za zadanie rozbić komisję wysiedleńczą i enkawude, a polska grupa wspólnie z dowódcą grupy „Jaseniem" mieli rozbić bezpieczeństwo i pocztę. Polski dowódca dał nam rozprowadzającego do każdej grupy. Nas było 4 grupy, „Jaseń", „Duda", „Jarosław" i czwarta grupa była UZB.

Nasza grupa miała za zadanie trzymać wartę na mieście od strony Zamościa. „Duda" następywał na enkawude, „Jaseń" wspólnie z polską partyzantką na Bezpieczeństwo, a UZB na komisję przesiedleńczą wspólnie z polską partyzantką. Polskie plutony

[1] Iwan Nowosad – ur. w 1925 r. w Gdeszynie, jako „Bałan" służył w kompanii UPA „Wilki"-1.

miały wartę na moście chełmskim i koło koszar, i po głównych punktach.

Pytanie: Po rozbiciu Bezpieczeństwa, powiedzcie mi, jaki dostaliście rozkaz do wycofania się i na jakie hasło, i w jakim kierunku?

Odpowiedź: My mieliśmy hasło: rakieta czerwona „pryskaj". Kierunek nasz był początkowo za wioską Sławęcin, na terebiński las wycofywać się.

Pytanie: Powiedzcie czy mieliście bój z wojskiem i czy była pogoń za wami?

Odpowiedź: Pogoń była za nami i za ostatnimi grupami, i w tej pogoni został zabity „Jarosław" i dziesięciu z naszej całej grupy.

Pytanie: Powiedzcie mi, kiedy zgrupowaliście się w lesie dąbrowskim i jaki dostaliście rozkaz dalszej działalności waszej?

Odpowiedź: My dostaliśmy rozkaz, ażeby nie rozchodzić się po wioskach w 2–3 i silnie konspirować się do drugiego rozkazu, kiedy będzie powołanie z powrotem. My porozchodziliśmy się, każdy w swoją stronę. Ja ze swoim kolegą „Małyną" poszedłem do wsi Myców. Poszliśmy do wsi Myców gmina Bełz powiat Hrubieszów. W tej wsi ja byłem koło pięciu tygodni, przez całe wysiedlenie. W tych tygodniach poszedłem do lasu uhrynowskiego, gdzie się spotkałem z grupą UZB[2]. Ta grupa była zbierana, nawet nie mieli swego dowódcy. Byłem z nimi około 5 dni, a potem odłączyliśmy się od nich i poszedłem w lasy cichoborskie. Tam znajomych odnalazłem i wróciłem z powrotem do lasów uhrynowskich, gdzie spotkałem się z dowódcą „Prirwą" – głównym naszym dowódcą. Miał przy sobie w lesie obronę, był przy nim „Skrzydłaty" i moja siostra jako sanitariuszka WiN. Dowódca „Prirwa" odłączył się od nas wraz ze swą ochroną i poszli w innym kierunku. A pozostał „Skrzydłaty", moja siostra, imię Aleksandra ps. „Dara" i druga sanitariuszka ps. „Hala" i „Dubyna", nazwiska nie znam, i ja piąty. „Małyna" pozostał przy „Prirwie". [...][3]

[2] UZB – skrót nierozwinięty.

[3] Pominięto fragment o siostrze Iwana Nowosada i kilku znanych mu członkach oddziału.

Przesłuchał dnia 2 IX 1946 r.
Kołtuniak

Na tym kończę swoje zeznania, po odczytaniu protokołu składam własnoręczny podpis[4].

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 11, Protokół przesłuchania Iwana Nowosada, 1 września 1946 r., k. 57–59.

[4] Brak podpisu.

1946 wrzesień 10, Tomaszowskie

Wykonane w MBP tłumaczenie na język polski protokołu nieznanego pracownika administracji Okręgu III o agitacji przeciwko współpracy polsko-ukraińskiej we wsi Wasylów w okresie lipca-września 1946 r.

Protokół spisany dnia 10 września 1946 r.

My, niżej podpisani, stwierdzamy, że od dłuższego czasu zauważa się agitację przeciw współpracy polsko-ukraińskiej. Organizatorem tej akcji jest pan Leonowicz Jan, dawniej zamieszkały w Poturzynie, dziś występujący pod pseudonimem „Burta". Dnia 26 lipca 1946 r., będąc w Wasylowie, po towarzyskim spotkaniu z oddziałem UPA wniósł pretensję do niektórych obecnych mieszkańców wsi (Polaków), że oni współpracują lub pomagają „bulbowcom bandytom". Następnie zakazał z wielkim zagrożeniem, iż nie wolno dostawiać żadnych towarów „banderowcom". Zabronił w Łaszczowie kupować wędliny, jeżeli one mają iść w ręce „banderowców". Osobom, które będą kupować „banderowcom" towary, zarekwiruje je. Twierdził, że żadnej współpracy między WiN a UPA nie ma i wrogo odzywał się o takiej współpracy.

Dnia 26 sierpnia w Wasylowie rozpoczął nową kampanię przeciw tym, którzy mają kontakty z bulbowcami. Zabronił kupować domy, mówiąc, że te, które są już przywiezione, spali. Domy są kupowane po minimalnej cenie po 30–40 tys. za dom dlatego, aby pomóc biedniejszym polskim gospodarzom. Zabronił dawania zaprzęgów „bulbowcom", wyżywienia i kwaterowania. Dziewczynkom, które będą rozmawiać z „banderowcami", będzie ścinał włosy, a nareszcie głowę.

Gdy odebrano złodziejom krowy, jedna z nich zwrócona była Ukraińcowi. O tej krowie „Burta" wyraził się tak, że lepiej było przepić tę krowę, jak oddać Ukraińcowi. Nareszcie UPA wyzwał bandytami, złodziejami i mówił, że jeszcze będzie ją sam bił. Twierdził, że UPA ma kontakty z UBP i NKWD w Tomaszowie Lubelskim.

W tym czasie, to jest podczas przebywania „Burty" w Wasylowie u Janka Lepionki, był postawiony „Jaworenkiem" z UPA koń, jaki w tajemniczy sposób zginął. Wydaje się, że jest to nauczka, ażeby nie trzymać banderowskich koni. Gdy o tym poczęto mówić głośno, że to „Burty" sprawa, „Burta" pistoletem pobił Eugeniusza Lepionkę, że ten przetrzymywał konia bulbowskiego i potem kradzież składa się na niego. Wreszcie, że koń ostatecznie nie jest skradziony a zrekwirowany.

8 września 1946 r. pobił Silnickiego Stanisława bez żadnych podstaw, mając pretensje o jakieś konie, które sam przesłał komendantowi UPA „Dudzie" i sam wszystko załatwiał, więc konie były tylko pretekstem, aby zbić Silnickiego Stanisława. Przy biciu odgrażał się, że zastrzeli go i jeszcze 20 osób, że żyją w zgodzie z Ukraińcami. Twierdził, że Silnicki Władysław przewozi meldunki od UPA do NKWD w Tomaszowie, czyni się, że dane fakty są absurdem. Mówił, że jeszcze sam będzie strzelał bulbowców i przyjdą oddziały z Zachodu, to my im pokażemy.

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 7, Protokół, 10 września 1946 r., k. 40.

1946 listopad 23, Tomaszów Lubelski

Fragment protokołu przesłuchania żołnierza kompanii UPA "Wilki"-2 Michała Podgórskiego "Chmary" dotyczący jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] **Pytanie: Gdzie więcej braliście udział w jakimś napadzie i w jakiej miejscowości?**
Odpowiedź: W miesiącu przy końcu maja 1946 r. brałem[1] czynny udział w napadzie na PUBP w Hrubieszowie i w tym to czasie uzbrojony byłem w KBK, i w tym napadzie brałem udział pod dowództwem „Dudy", prawidłowego nazwiska jego nie znam, zamieszkałego gdzie, tego nie wiem, zdaje mi się, że pochodzi ze wsi Bogurodzica koło Hrubieszowa, za okupacji niemieckiej był w żandarmerii niemieckiej.

W czasie napadu na PUBP w Hrubieszowie brała udział UPA i WiN. Ze strony UPA było nas około 400 ludzi, czyli 4 grupy pod dowództwem komendantów:

1. „Dudy";
2. „Dawida", prawidłowego nazwiska jego nie znam, pochodzi z Turkowic powiat hrubieszowski, miał około 80 ludzi;
3. „Czausa", prawidłowe nazwisko Kral, imienia nie znam, w czasie okupacji niemieckiej był w policji ukraińskiej na posterunku Szczepiatyn;
4. „Hromowego", Kuchalski, imienia nie znam, pochodzi ze wsi Szmitków powiat Hrubieszów.

[1] Michał Podgórski „Chmara" – ur. w 1928 r. w Korczminie, żołnierz UPA w kompanii „Wilki"-2.

Ja w tym czasie byłem pod dowództwem „Dudy", który w swoim oddziale miał 35 ludzi. Głównodowodzącym tej całej grupy był „Prirwa", prawidłowego nazwiska nie znam, pochodził z zagranicy, z ZSRR.

W czasie tego napadu ze strony Polaków, czyli organizacji WiN, było około 500 ludzi. Dowódcami grup byli „Młot", prawidłowego nazwiska nie znam, „Ślepy", „Skrzydłaty"[2] i „Niemy", nazwisk komendantów ja nie znam i nie wiem, gdzie kto zamieszkuje. Kto był głównodowodzącym ze strony Polaków organizacji WiN, tego nie wiem. W broń cała grupa UPA i WiN była zaopatrzona, w KBK i automaty, broń maszynową. Wiele tej broni maszynowej było, tego określić jest trudno.

Pytanie: Opowiedzcie cały przebieg tego napadu na PUBP w Hrubieszowie.

Odpowiedź: Przyszedł rozkaz od dowódcy „Prirwy", żeby wszystko wojsko UPA ściągnąć do roboty. Punkt zborny był w lesie terebińskim niedaleko Hrubieszowa. W lesie terebińskim zebrała się nasza grupa i w nocy poszliśmy do lasu podhoreckiego pod Hrubieszowem. W tym lesie byliśmy przez cały dzień. Przed wieczorem przyszły polskie oddziały z WiN i w nocy wyruszyliśmy na Hrubieszów za pośrednictwem paru ludzi z Hrubieszowa, którzy nas zaprowadzili na stanowiska. Rozpoczęcie walki znak umówiony był: wyrzucenie torpedy na koszary wojska sowieckiego. Wymienione grupy miały swoje zadania a mianowicie: grupa, w której ja byłem, pod dowództwem „Dudy", „Hromowego", „Dawida" nacierała na koszary wojsk sowieckich. „Czaus" z jednym oddziałem WiN poszli na NKWD sowieckie, „Jaseń" miał rozbić pocztę, a reszta oddziałów poszła na Urząd Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską. Walka trwała około 2 godziny czasu.

Po napadzie zaczęliśmy ustępować spokojnie aż do szosy zamojskiej. Na tej szosie nadjechały 3 maszyny wojska, jakiego, tego ja nie wiem. Zaczęli do nas strzelać, my odstrzeliwując się wycofaliśmy się

[2] Pseudonim „Skrzydłaty" powstał być może jako tłumaczenie na język polski pseudonimu „Kryłaty". Chodziłoby wtedy jednak o Eugeniusza Nestoruka „Kryłatego" (1924–1946), dowódcę kompanii „Wilki"-1.

na swoje punkty i miejsca. W czasie tego napadu ja również strzelałem z KBK. Wiele razy wystrzeliłem, tego nie pamiętam.

Pytanie: Podajcie tych ludzi nazwiska i imiona, miejsca zamieszkania tych ludzi, którzy brali udział w napadzie na PUBP w Hrubieszowie.

Odpowiedź: Znam następujące nazwiska [ludzi], którzy brali udział w napadzie na PUBP Hrubieszów, a mianowicie:

1. Szopiak Piotr, syn nie wiem [czyj], ps. „Berezyński", zamieszkały Leszków gmina Waręż powiat Hrubieszów, uzbrojony był MP, w UPA jest szeregowym:

2. Hnidyk Semko, syn Maksyma, pseudo „Wowk", zamieszkały Korczmin gmina Tarnoszyn powiat Tomaszów Lubelski, posiada KBK, jest nadal w oddziale w lesie;

3. Tadra Hryc, syn Iwana, ps. „Cygan", zamieszkały Korczmin, posiada KBK i jest w grupie leśnej;

4. „Groźny", prawidłowego nazwiska nie znam, zamieszkały Szmitków gmina Waręż powiat Hrubieszów, miał diegtiarowa;

5. „Żurawel", prawidłowego nazwiska jego nie znam, zamieszkały Zawisznia gmina Zabuże powiat Hrubieszów, miał diegtiarowa;

6. „Kawka", prawidłowego nazwiska jego nie znam, zamieszkały Horodłowice gmina Zabuże powiat Hrubieszów, miał diegtiarowa;

7. „Surmacz", nazwiska prawidłowego nie znam, [zamieszkały] Siebieczów gmina Waręż powiat Hrubieszów, miał automat PPSz;

8. znam po ps. jak „Moroz", „Jawir", „Sokił", „Jaworenko", „Chorobry", „Sołowij", „Gonta", „Łewko", „Przybywszy", „Cygan", „Kawka", „Worona", „Berkut", „Horobeć", „Wistun", „Hrizny", „Soroka", „Łysy", „Pimsta", „Kałyna".

Tych wszystkich, co wymieniłem, prawidłowych nazwisk ani miejsc zamieszkania nie wiem, wszycy pochodzą ze wschodu.

Pytanie: Gdzie więcej braliście udział w napadach lub rabunkach?

Odpowiedź: W napadach więcej nigdzie udziału nie brałem. Byłem jeszcze raz z „Krukiem", dowódcą naszej grupy, w Tuszkowie koło Bełza, gdzie zbieraliśmy ubrania dla partyzantów UPA, dla tych, którzy są bezdomni. Było to w miesiącu sierpniu 1945 r. i w tymże mie-

siącu we wsi Korczmin zabraliśmy 2 świnie, w Machnówku 2 świnie, w Budyninie 2 świnie od gospodarzy dla bandy UPA. Wymienione świnie przywieźliśmy do wsi Korczmin do Burszty Andrzeja. Pobiliśmy je, z mięsa wyrobiono kiełbasy, a słoninę stopiono i to wszystko zabrał Kwaśny Mikołaj ps. „Mały" zamieszkały Wasylów powiat Tomaszów Lubelski, gdzie mięso odstawił gdzieś do magazynu.

Pytanie: Ostatnio kiedy widzieliście się z „Prirwą", „Krukiem"?

Odpowiedź: Z „Prirwą" widziałem się jeszcze w maju 1946 r., zaraz po napadzie na Hrubieszów, we wsi Kościaszyn gmina Waręż powiat Hrubieszów. Wygląda on [na] lat 20, wysoki blondyn, szczupły. Jest dość młody, bo jeszcze nie goli się, najwięcej przybywa we wsi Hulcze gmina Waręż, Kościaszyn gmina Waręż powiat Hrubieszów. Najwięcej przybywa we wsi Kościaszyn u Szaworskiego, jak na imię również nie wiem. W Żniatynie u Kozaka, imienia nie wiem, u niego jest schron, na podwórzu jest dół na śmieci, a z boku znajduje się schron. [...]

Przesłuchał: /-/ Maryńczak Zeznał: /-/ Podgórski Michał

Odpis, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 11, Protokół przesłuchania Michała Podgórskiego, 23 listopada 1946 r., k. 69–72.

1947 styczeń, Warszawa

Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego "Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN na temat współpracy DSZ-WiN z UPA

Oskarżony: [...] W połowie kwietnia [1945 r.] Ukraińcy na powiecie tomaszowskim i lubartowskim rozrzucili ulotki nawołujące do zgody między Polakami a Ukraińcami. Miałem wówczas dwie drogi wyjścia: albo dać chłopom polskim na tych terenach ochronę zbrojną, czyli tworzyć samoobronę albo dojść do porozumienia z tymi, którzy w tej chwili wyciągają rękę do zgody, a którzy dotychczas atakowali i niszczyli ludność polską. Uważałem, że powinienem raczej wyciągnąć rękę do tych, którzy w tej chwili już nie chcą z nami walczyć.

I tu dochodzimy do kwestii tzw. współpracy z UPA. W związku ze wspomnianymi ulotkami postarałem się przez moich podwładnych w terenie, którzy mieli kontakt z Ukraińcami, o spotkanie z ich przedstawicielami. Przyszli dwaj przedstawiciele ich głównego komitetu wykonawczego, co miało nadać spotkaniu charakter polityczny oraz wojskowy dowódca rejonu „Wyr"[1]. Sprawy te są Wysokiemu Sądowi znane chociażby z akt, w których jest powiedziane, że proponowali nam pewną współpracę polityczną.

Był to krok pierwszy, który jest najtrudniejszy. Za tym krokiem niestety poszły inne. Ta moja współpraca miała li tylko charakter ochrony ludności. Dalsze przegięcia, dalsze, że tak powiem, pójście poza ramy tego – to już jest dowolność poszczególnych ludzi i – nazwał-

[1] W oryginale: „Zyr".

bym to – hipergorliwość terenu. Z Ukraińcami więcej nie spotkałem się. Było to jedyne spotkanie w dniu bodaj 21 maja 1945 r. Ukraińcy jednak, mając już pewien kontakt na nas, niepokoili nas o tyle, że stale nagabywali, jaka będzie odpowiedź, co będzie, jak będzie itd.

Wyrazem tych spotkań są notatki, że był jakiś przedstawiciel ich podziemnego rządu, który pytał się, jak te sprawy będą załatwione. Oczywiście w trakcie rozwoju tych naszych stosunków ja musiałem w dalszym ciągu dbać o to, by nie było zadrażnienia, bo dobrze wiedziałem, że na terenie Rzeszowskiego w dalszym ciągu walki między oddziałami UPA a konspiracją istnieją. Ja do tej walki nie chciałem dopuścić. [...]

Przewodniczący: Może pan bliżej określić organizację UPA?

Oskarżony: Ruch wolnościowy ukraiński składa się z szeregu grup. Jedną z nich jest UPA. UPA to nie była tylko grupa zbrojna, ale również miała ze sobą zaplecze polityczne. Grupa ta miała główny komitet ukraiński, przemianowany na rząd konspiracyjny ukraiński, który był tymczasowym przedstawicielem tej grupy wojskowej względnie grupa wojskowa była ramieniem zbrojnym tego rządu.

Przewodniczący: Czy przedstawiciele UPA przedstawiali panu, z kim mają kontakty za granicą?

Oskarżony: Tak jest. Powiadali, że mają kontakty z ruchami podziemnymi na Litwie i Białorusi, w Rumunii i nawet na Węgrzech.

Na wniosek przewodniczącego Sąd odczytuje wyjątki z zeznań oskarżonego w śledztwie na kartach 140–142 i 127–130 tom III: „Jeszcze w 1945 r. UPA wysunęła propozycję nawiązania kontaktu z AK. Poprzednio, w czasie okupacji niemieckiej, współpracy takiej nie było, ponieważ UPA wspólnie z Niemcami gnębiła ludność polską. Znam cały szereg faktów mordów dokonywanych na Polakach przez bulbowców w czasie okupacji.

Przełom w stosunkach nastąpił w 1945 r., po wyzwoleniu Polski. Współpracę zaproponowali upowcy. Ta inicjatywa została przez nas podjęta przez mego podwładnego Polakowskiego, który miał w terenie kontakt z Ukraińcami. Postarałem się o spotkanie z ich przedstawicielami. Do spotkania doszło 2 maja 1945 r. Przybyli 2 przed-

stawiciele z ich głównego komitetu wykonawczego „Szejk"[2] i „Hrab", a „Wyr" reprezentował organizację wojskową. Oświadczyli, że są członkami organizacji nacjonalistycznej Rady Wyzwoleńczej[3], która jest zwolenniczką oderwania się [Ukrainy] od Związku Radzieckiego i współpracy ścisłej z Niemcami. Ukraińcy prosili o wydelegowanie przedstawiciela polskiego podziemia do Rady Wyzwoleńczej i umożliwienia spotkania z kimś z naszych przedstawicieli w Londynie. Jako punkt wyjściowy do rozmów proponowali uznanie linii Curzona jako granicy między Polską a Ukrainą i zaznaczyli, że przeciwni są wysiedleniu Ukraińców z Polski. Zgodziliśmy się wzajemnie, że nie będziemy się zwalczać. Ustalone zostały hasła służące dla kontaktowania się oddziałów WiN i UPA w sprawach terenowych. Takim hasłem było podniesienie czapki na karabinie oraz dwukrotne podniesienie karabinu w górę. Po takim haśle obie strony podejmowały rozmowy. Prosiłem przedstawicieli UPA o udzielenie wiadomości z terenu za linią Curzona. Te informacje, jakie otrzymałem i te, które im nawzajem dawałem o Polsce, były to informacje natury ogólnej i dotyczyły wszystkich dziedzin życia".

Przewodniczący: Złożyliście takie zeznanie?

Oskarżony: Tak jest.

Przewodniczący: Zgodnie z prawdą?

Oskarżony: Tak jest. Jest pewna nieścisłość sformułowań, ale w zasadzie w głównych kierunkach zgadza się.

Przewodniczący odczytuje protokół z przesłuchania z dnia 1 lutego 1946 r. zawarty na stronie 145–147 tomu III: „W listopadzie 1945 r. mieliśmy wysłać nasz winowski patrol na Ukrainę celem zebrania informacji. Patrol ten miał być pilotowany przez UPA. Sprawa już była uzgadniana z UPA. Omawiałem tę sprawę z szefem okręgu lubelskiego. Potem jednak wysłanie patrolu nie doszło do skutku, ponieważ uznałem realizację tego za zbyt trudne. „Zrąb" składał mi ustne sprawozdania z rozmów, jakie prowadził z UPA. Upowcy skar-

[2] W oryginale: *„Szcik"*.

[3] Chodzi o Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą.

żyli się, że władze Związku Radzieckiego stosują wobec nich represje, że ponoszą wiele ofiar. Było u nich wielu rannych i prosili WiN o udzielenie pomocy ich rannym. Zgodziłem się na to i poleciłem „Zrębowi", by rannym udzielać takiej pomocy, jaka im będzie potrzebna. UPA prosiła o kontakt z przedstawicielem KG WiN, ponieważ chcieli omówić warunki współpracy na szerszą skalę. W moim okręgu hrubieszowskim była już podpisana lokalna umowa 27 października. W tej umowie było powiedziane o wzajemnym udzielaniu sobie informacji i wymianie materiałów oraz był specjalny punkt, który dotyczył pomocy lekarskiej i opieki nad rannymi".

Przewodniczący: Złożył pan takie wyjaśnienie? Zgodnie z prawdą?

Oskarżony: Złożyłem. Jeżeli chodzi o wysłanie patrolu, była to chęć z mojej strony wysłania takiego patrolu na propozycję Ukraińców, ale wyraźnie podkreśliłem, że patrol ten miał stwierdzać warunki bytu Polaków, którzy tam byli.

Przewodniczący: Co do pomocy sanitarnej?

Oskarżony: Nie było nawet możności.

Przewodniczący: Czy była o tym mowa?

Oskarżony: Zwracali się z taką propozycją.

Przewodniczący: Czy była zawarta umowa 27 października, że jak będzie ktoś ranny, to będziecie udzielać pomocy?

Oskarżony: Nie odpowiada.

Przewodniczący odczytuje jeszcze jeden wyjątek z zeznań Gołębiewskiego w śledztwie złożonych 3 września 1946 r.: „Byłem za porozumieniem z UPA, ponieważ po dojściu ich do władzy na Ukrainie mieli się ustosunkować do nas, to znaczy, do podziemia, przychylnie. Byłem za pogłębieniem współpracy. Łączyły nas wspólne cele: dokonanie przemian społeczno-politycznych w Polsce z naszej strony i takich samych na Ukrainie z ich strony. Istniała też możliwość tworzenia razem z Ukrainą wspólnego państwa".

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 1568, t. 4, Zeznania Mariana Gołębiewskiego, b.d, k. 86–90.

1947 styczeń 16, Warszawa

Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego "Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących roli współpracy z UPA w działalności DSZ-WiN

[...] Meldowano mi również wtedy o kwestii ukraińskiej. Podali mi, że Ukraińcy są coraz bardziej niecierpliwi i ten, który był w grudniu, podał, że oni oczekują na jakąś konkretną odpowiedź. Mając na uwadze tendencję wypowiedzianą do mnie przez pana Rybickiego w spotkaniu grudniowym czy listopadowym, podałem im, że konkretnie należy trzymać się z dala, nie mniej nie robić z nimi jakiejś wojny, bo jak zerwiemy stosunki, to sytuacja może się pogorszyć, a przecież celem, który mi przyświecał w maju 1945 r., było właśnie uspokojenie tych stron. Dlatego, żeby odwlec sprawę, żeby odwlec jakąś ewentualną akcję ze strony Ukraińców, kazałem zapytać się po prostu – żeby mieli zajęcie – jaki jest ich stosunek do ziem polskich tzn. do Wołynia, Małopolski Wschodniej itd. Te pytania to było zajęcie dla Ukraińców na dłuższy okres czasu, bo jednak przerzut od terenu tomaszowskiego do ich głównego rządu trwał od trzech do czterech tygodni[1]. Tak

[1] Odpowiedź nadeszła już w styczniu 1946 r. i prawdopodobnie została przekazana przedstawicielom WiN. Nie wiadomo, kto był jej autorem i na jakim poziomie politycznym została zredagowana. *Wielce Szanowny Panie „Tatar", na Pańskie życzenie odnośnie wyjaśnienia naszego stanowiska wobec sprawy granicy Ukrainy i Polski odpowiadamy: sprawę tę w szczegółach najlepiej wyjaśnić mogą kompetentni przedstawiciele naszego kierownictwa na konferencji z przedstawicielami Waszego kierownictwa podziemnego. Byłoby dobrze, gdyby taka konferencja szybko się odbyła.* [...]. *Polsko-ukrajiński stosunky w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, pod red. W. Wiatrowycza, Lwiw 2011, s. 1133. Tłum. z ukr.

samo ich odpowiedź. a potem ewentualnie nasza odpowiedź, więc zyskiwaliśmy na czasie i stosunki poprawne utrzymywały się dla nas korzystnie i permanentnie prawie. To było prawie wszystko. [...]

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 1568, t. 3, Zeznania Mariana Gołębiewskiego, 16 stycznia 1947 r., k. 16.

1947 styczeń 16, Warszawa

Fragment stenogramu zeznań Mariana Gołębiewskiego "Stera" na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących jego współpracy jako komendanta DSZ-WiN Inspektoratu Zamojskiego z UPA

[...] **Adwokat Palatyński[2]: Czy pan uważał tę działalność za szkodliwą dla organizacji czy za dobrą?**
Oskarżony Gołębiewski: Za szkodliwą nie tylko dla organizacji, ale i dla społeczeństwa.

Adwokat Palatyński: Czy to jest pański obecny pogląd, czy ówczesny?

Oskarżony Gołębiewski: To jest mój stały pogląd i przedtem, i potem.

Adwokat Palatyński: Panu były odczytane warunki, które „Dziryt" przesłał do „105" (kryptonim UPA). Sąd zadał panu pytanie, ale pan niezupełnie dokładnie odpowiedział, które z tych punktów odpowiadają instrukcji, a które były już własnym tworem „Dziryta". Proszę Wysoki Sąd o powtórne ujawnienie tego dokumentu.

(Sąd odczytuje [z] akt sprawy odpowiedni dokument).
Oskarżony: Można powiedzieć, że ta umowa jest jakby przedłużeniem tego, co stało się w maju 1945 r. na południu województwa lubelskiego w powiecie tomaszowskim. Wyrazem tych tendencji jest

[2] Jan Zylber-Palatyński (1904–1975) – adwokat, specjalista prawa karnego, od 1946 r. prowadził w Warszawie własną kancelarię adwokacką.

podkreślenie, że jest tymczasowa i lokalna, a następnie ochrania ludność, co głównie miała na celu. Dalsze sprawy to już jest własna inicjatywa tego dowódcy, który chciał to sobie lepiej zorganizować. Wyrazem tego, żeby był spokój w tamtych stronach, żeby dać ludności zabezpieczenie, jest to, żeby nie wszczynali żadnej akcji i chęć podporządkowania oddziałów UPA co do akcji decyzji „Dziryta", czyli „Zagończyka". To miał „Zagończyk" na celu. Dalsze sprawy to jest wykroczenie poza ramy.

Adwokat Palatyński: Które sprawy są wykroczeniem poza ramy (niedosłyszane).

Oskarżony: Ta sprawa nie była poruszana. Nie można narzucać warunków jednostronnych, jeżeli się chce, żeby druga strona dotrzymała warunków.[...]

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 1568, t. 4, Zeznania Mariana Gołębiewskiego, 16 stycznia 1947 r., k. 30.

1947 styczeń 17, Warszawa

Fragment stenogramu zeznań prezesa Obszaru Centralnego WiN Józefa Rybickiego "Macieja" na procesie I Zarządu Głównego WiN na temat współpracy WiN z UPA

Przewodniczący: Proszę powiedzieć o stanowisku pana do umowy zawartej z UPA. To, co pan powiedział wczoraj, jest niezrozumiałe. Otrzymał pan raport, że umowa została zawarta, zostały wymienione dokumenty ratyfikacyjne, warunki podane, przyjęte z pewnym zastrzeżeniem. Teraz pan wspomina, [że] nie wydano żadnych pisemnych postanowień zaprzestania tej akcji. Ja panu wytłumaczę, dlaczego tego rodzaju pytanie panu zadaję. W czasie zeznania podał pan (odczytuję zdanie ze strony ... „dyskretne inspirowanie"...).

Oskarżony Rybicki: Dla mnie jest to sprawa wyraźna i jasna. Z końcem września [1945 r.] komendant Okręgu Lubelskiego [WiN] zwrócił się z interpelacją, dlaczego nie ma odpowiedzi na złożone raporty w sprawie porozumienia z UPA. Te raporty zostały złożone pułkownikowi „Radosławowi" bodajże z końcem czerwca czy początkiem lipca. Odpowiedziałem, że o tej sprawie nic nie wiem i w tej sprawie się nie orientuję. Poleciłem przysłać wszystkie dokumenty jakiekolwiek były, zrobić odpisy. Przyszły one na mój punkt z końcem października. Ponieważ wtedy wyjechałem wcześniej z Warszawy, by być w Łodzi okrężną drogą na zjeździe 4 listopada, te dokumenty wszystkie zostały mi przywiezione do Łodzi. Przed zjazdem otrzymałem je 3 wieczorem czy 4 rano. W każdym razie miałem możność zapoznać się tuż przed zjazdem. Po zapoznaniu się

referowałem sprawę na zjeździe wobec pułkownika Rzepeckiego[1], Sanojcy[2] i „Sławbora"[3], stawiając wniosek – nie wiedząc o aprobacie Rzepeckiego – z wnioskiem negatywnym: odrzucić to. Dyskusja trwała nie wiem czy 5 minut. Wszyscy, Rzepecki, Sanojca, „Sławbor" aprobowali mój wniosek: kategoryczne zerwanie wszelkich spraw z UPA. Motywowałem w ten sposób, że nie jesteśmy organizacją, która się może wiązać z zewnętrznymi czynnikami, prowadzić politykę zagraniczną, dodałem ze strony uczuciowej, że kto był w Powstaniu Warszawskim, słyszał o Zieleniaku[4], to mu wystarczy. Przecież UPA, jak to wynika z tych akt, to jest SS „Galicja", to są te same typy. Pomijam moje stanowisko osobiste negatywne, mówię tylko jako szef obsady. Uchwała zapadła jednogłośnie 5 listopada.

Jak mówiłem, po zjeździe 5 listopada pojechałem urządzać sobie dom. Wróciłem 15 czy 16 do Warszawy, dowiedziałem się o aresztowaniu Rzepeckiego, ściągnąłem na spotkanie „Kogurta", bo się kończył jego 3-tygodniowy urlop. Na zebranie przyszedł kapitan Gołębiewski, zebranie uliczne, referowałem z wyraźną decyzją: całkowity kontakt kategorycznie zerwać, nie wolno jakiegokolwiek kontaktu, kategorycznie definitywnie zerwać, bez żadnej dyskusji. Na to się odezwał kapitan Gołębiewski: „Dobrze wam to z góry mówić, ale myśmy się związali, naplątali". Ja mówię: „Rozumiem ciężkie położenie, ale proszę zrozumieć, w jakiej sytuacji wyście postawili komendę główną WiN. Gdy to wyjdzie na jaw, ja was zdezawuuję ofi-

[1] Jan Rzepecki „Prezes" (1899–1983) – pułkownik AK, od 7 maja do 6 sierpnia 1945 r. stał na czele Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. 2 września utworzył na jej miejsce organizację Wolność i Niezawisłość i stanął na jej czele.

[2] Andrzej Sanojca (1899–1990) – pułkownik AK, od marca 1945 r. stał na czele Obszaru Południowego DSZ-WiN.

[3] Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor" (1897–1972) – pułkownik AK, od 1945 r. delegat DZS, następnie prezes Obszaru Zachodniego WiN. Aresztowany przez UB 5 listopada 1945 r. Tu nazwisko wpisane ołówkiem, nieczytelne.

[4] *Zieleniak* – popularna wśród mieszkańców Warszawy nazwa rogu ul. Grójeckiej i Opaczewskiej, gdzie w czasie tłumienia Powstania Warszawskiego w 1944 r. członkowie brygady SS Rosyjska Ludowa Armia Wyzwoleńcza dokonali zbrodni wojennych. Przez wiele lat utrzymywała się opinia, że zbrodni dokonali Ukraińcy z niemieckiej dywizji „Galizien", która jednak nie brała udziału w walkach w Warszawie.

cjalnie, bo nie mieliście prawa". „Dobrze, postaram się rozwiązać, ale jak?". Nie rozkazem, tylko pójść w teren i tłumaczyć, bo pismo schowa do kieszeni i będzie nadal utrzymywał kontakt, tym bardziej, że wygląda z tego, że przemawiał szczery zwolennik, on w to wierzy Jak otrzyma pismo, rozkaz, to go schowa do kieszeni. Trzeba wytłumaczyć, niech pan go wciągnie na rozmowę i zobaczy, że to jest szowinista większy niż ktokolwiek, on panu jeszcze Chełm zabierze Poza tym tę uchwałę potwierdził jeszcze zjazd w Poznaniu.

Po tej rozmowie kapitan Gołębiewski odszedł mocno przybity. czuł, że będzie miał ciężkie rozmowy w terenie. Coś na początku grudnia otrzymałem ... To mnie rozzłościło, że znów z tym przychodzą, dowodem tego jest moja karta może przykra, że nie chce gadać. Chciałem przygwoździć „Kogurta", żeby się rozprawił ostatecznie ze swoim zastępcą. To jest cała sprawa z UPA. [...]

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 1568, t. 3, Zeznania Józefa Rybickiego, 17 stycznia 1947 r., k. 78–79.

1947 styczeń, Warszawa

Fragment stenogramu zeznań prezesa WiN Jana Rzepeckiego na procesie I Zarządu Głównego WiN dotyczących współpracy DSZ-WiN z UPA

[...] Prokurator: Przejdźmy do zagadnienia dalszego. Oskarżony sam wczoraj opowiadał, że po zameldowaniu mu o kontaktach w pracy terenowej z ukraińską organizacją faszystowską UPA, zajął takie stanowisko, że należy zatargi załatwiać polubownie, nie strzelać do siebie, bo to nie jest potrzebne. Jeżeli należycie zrozumiałem, to oskarżony chciał przez to niewątpliwie wyrazić swoje negatywne ustosunkowanie się do tego rodzaju kontaktów?

Oskarżony Rzepecki: Wyrażenie „że to nie jest potrzebne" jest jakby niedokończeniem, że nie potrzeba jest tworzyć sobie jeszcze jednego przeciwnika.

Prokurator: Jakie było stanowisko oskarżonego w kwestii współpracy z UPA?

Oskarżony Rzepecki: Negatywne[1].

[1] W akcie oskarżenia Jana Rzepeckiego znalazło się m.in. stwierdzenie: *W ostatnich dniach lipca 1945 r. oskarżony Rzepecki w Warszawie skontaktował się z komendantem Obszaru Centralnego „Radosławem", który zawiadomił oskarżonego Rzepeckiego jako głównego komendanta organizacji Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, że Okręg Lubelski organizacji Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj nawiązał współpracę z bandami ukraińskimi pod nazwą UPA. Oskarżony Rzepecki współpracę z UPA akceptował i polecił „Radosławowi", by współpracę tę nadal utrzymywać* [...]. AIPN BU 1568, t. 5, k. 26.

Prokurator: Jako oskarżony godzi to swoje oświadczenie obecne z dokumentem zawartym w tomie VII na karcie 42, gdzie jest mowa o zadaniach grupy „C", o dyskretnym inspirowaniu działalności organizacji ukraińskich, białoruskich i litewskich.

Oskarżony Rzepecki: Ta karta jest zestawieniem jednej z rozmów odbytych w marcu [1945 r.] z ówczesnym komendantem generałem Okulickim[2] na temat ewentualnego utworzenia takiej grupy, która zresztą nigdy utworzona nie została i ta karta miała służyć jako podstawa do następnych rozmów, które do skutku nie doszły.

Prokurator: Zatem te koncepcje jednak nurtowały?

Oskarżony Rzepecki: Tak jest.

Prokurator: Znalazło to nawet swój wyraz w pisemnym elaboracie.

Oskarżony Rzepecki: W każdej konfiguracji istniał program graniczenia z tymi organizacjami.

Prokurator: Graniczenie to jest rzecz jedna, a inspirowanie to jest rzecz druga. Poza tym tu jest mowa nie o narodowości ukraińskiej i białoruskiej, a o narodowości polskiej. Jestem daleki od identyfikowania UPA z narodem ukraińskim.

Oskarżony Rzepecki: Zupełnie. [...]

Oryginał, maszynopis. AIPN BU 1568, t. 4, Zeznania Jana Rzepeckiego, b.d, k. 85.

[2] Leopold Okulicki „Niedźwiadek" (1898–1946) – dowódca AK w latach 1944–1945. Rozwiązał ją rozkazem z 19 stycznia 1945 r.

1947 kwiecień 8, m.p.

Wyjaśnienie pracownika SB Okręgu III Włodzimierza Batalii "Bławackiego" dla WiN w sprawie losów 5 osób narodowości polskiej

Wyjaśnienie
w sprawie zaginionych [lub] uśmierconych podanych niżej osób narodowości polskiej z powiatu hrubieszowskiego

1. wieś Kadłubiska gmina Dołhobyczów - zaginięcie wczesną wiosną 1946 r. dwóch braci Kondratiuków;
2. wieś Leszczków gmina Waręż - Hryć Hładki (a nie Grzegorz Kozłowski, jak podano) i jego matka Polka, którzy zaginęli 17 I 1947 r.;
3. wieś Honiatyn gmina Dołhobyczów - Zapał Piotr, który zaginął 16 I 1947 r.;
4. czterej bracia Kwiatkowscy - brak bliższych danych odnośnie miejsca ich zamieszkania i okoliczności, w których mieli zaginąć;
5. wieś Oszczów gmina Dołhobyczów - Dunajczuk Zygmunt i jego zięć Szambelak Feliks, zaginęli 16 X 1946 r.

Ad. 1. W czerwcu 1946 r. kapitan z podziemia polskiego WiN „Wiktor"-„Wyrwa" oświadczył naszemu przedstawicielowi, koledze „Zacharczukowi", iż podejrzewa, że dwaj bracia Kondratiuk ze wsi Kadłubiska zostali zniszczeni przez oddział UPA „Anioła" („Hajdy"). Swój pogląd opierał na tym, że ten oddział miałby w czasie zaginię-

cia tych braci operować w tym terenie. Kolega „Zacharczuk", a także dowództwo lokalne UPA nie mogło dać kapitanowie „Wyrwie" w tej sprawie żadnego zadowalającego wyjaśnienia, ponieważ „Anioł" („Hajda") zginął wraz z całym swym oddziałem w boju z bolszewikami NKWD w dniu 26 II 1946 r. we wsi Liski. Zatem w tej sprawie nie ma żadnych świadków. I dlatego dziś w tej sprawie nie można dać dokładnych informacji;

Ad. 2. Hładkiego Piotra i jego matkę Katarzynę ukraińska sprawiedliwość rewolucyjna ukarała karą śmierci przez rozstrzelanie jako podłych zdrajców Narodu Ukraińskiego za współpracę na rzecz UB w Hrubieszowie, MO w Warężu i WP w Warężu;

Ad. 3. w sprawie zaginięcia Zapała Piotra we wsi Honiatyn miejscowe dowództwo UPA prowadzi ciągłe dochodzenie, lecz w sprawie tej nie można dać żadnych konkretnych wyjaśnień, gdyż brak jest dowodów obciążających jakichś ludzi. W tej sprawie UB aresztowało jednego gospodarza ze wsi Honiatyn, który do dziś siedzi w więzieniu w Hrubieszowie;

Ad. 4. odnośnie zaginionych 4 braci Kwiatkowskich okazuje się, że do dnia dzisiejszego nikt nam o tym nie zgłosił, tak więc miejscowe dowództwo UPA nic o tym nie wie. Należy podać bliższe dane odnośnie pochodzenia, miejsca zamieszkania i okoliczności, w których mieli zaginąć wymienione osoby;

Ad. 5. Dunajczuka Zygmunta i jego zięcia Szambelaka Feliksa, zamieszkałych we wsi Oszczów, ukraińska sprawiedliwość rewolucyjna ukarała karą śmierci przez rozstrzelanie. Pierwszego za aktywną współpracę z WP mającą na celu zlikwidowanie naszych oddziałów zbrojnych i naszego ruchu wyzwoleńczego. We wrześniu 1946 r. Dunajczuk Zygmunt dostarczył WP informacji o miejscu przejazdu oddziałów UPA. W oparciu o jego donos WP zrobiło dwie zasadzki na drodze Oszczów–Honiatyn. Na zasadzkę najechały dwie fury powstańców (w dwóch odstępach czasu i w dwóch różnych miejscach). Dzięki ostrożności powstańców nikt z nich nie zginął, utracono jedynie 2 pary koni, radio, przyrządy, akumulatory, skórę, materiał ubraniowy.

Na tej podstawie Zygmunt Dunajczuk został osądzony jako podły zdrajca, sługusa polskiego bandyckiego wojska, ich wspólnika

w zwalczaniu naszych oddziałów i jako zbrodniarz (ale nie jako Polak) został ukarany karą śmierci.

Szambelak Feliks został rozstrzelany jako grabieżca, zawodowy złodziej, który dokonywał kradzieży na szkodę ludności ukraińskiej w gminach Dołhobyczów i Poturżyn. W tej sprawy załącza się protokół.

Uwagi: odnośnie punktu 4. załączone są dodatkowe wyjaśnienia.

Dnia 8 IV 1947 r.

Chwała Ukrainie!
„Bławacki"

Wyjaśnienie dodatkowe

Ad. 4. W punkcie 4 chodzi o jakichś zaginionych 4 braci Kwiatkowskich, którzy mieliby zaginąć w styczniu 1944 r. (tak podaje polskie podziemie AK). Nam nic o tym nie wiadomo i w ogóle odnośnie tych osób niczego bliższego nie podano, ale może to chodzi o 4 osoby narodowości polskiej, które zostały w bandycki sposób zamordowane z inicjatywy agenta bolszewickiego, z pochodzenia Ukraińca, ze wsi Kościaszyn. Działo się to we wsi Kościaszyn gmina Waręż dnia 1 czerwca 1946 r. w czasie największego nacisku wysiedleńczego, bezpośrednio po naszej akcji na Hrubieszów, która miała miejsce 28 maja 1946 r. Wymienione wyżej 4 osoby narodowości polskiej (nazwisk nie znam, wśród nich była kobieta) przed pierwszym dniem czerwca 1946 r. miały przybyć do wsi Kościaszyn z Waręża, miasteczka zamieszkanego przez Polaków, gdzie stał polski garnizon wysiedleńczy. Przed pierwszym dniem czerwca Wojsko Polskie rozpowszechniło w terenie wiadomość, że w Kościaszynie zginęły 4 osoby narodowości polskiej, które chciały bronić Ukraińców przed wysiedleniem. Ludność cywilna polska i ukraińska nie chciała w to uwierzyć, bo WiN i UPA nawiązaly przyjacielskie stosunki, które przypieczętowano krwią w czasie wspólnej akcji w dniu 28 maja 1946 r. na PUBP i NKWD w Hrubieszowie. Stwierdzono jednakże, że taki fakt miał miejsce i sądzono, że jest to jakaś prowokacja albo ze

strony bolszewików, albo WP w celu poróżnienie Ukraińców z Polakami. Miejscowe dowództwo UPA zrobiło w tej sprawie dochodzenie. Do dziś nie ma w tej sprawie żadnych dokumentów na piśmie, bo dochodzenie to przeprowadzono szybko w czasie przepełnienia terenu przez WP. Nasza łączność została wtedy zerwana i nie było możliwości przeprowadzenia w tej sprawie prawidłowego śledztwa

Stwierdzono tylko, co następuje: wymienieni 4 Polacy zostali zlikwidowani; likwidacji dopuścili się bandyci będący z pochodzenia Ukraińcami – Iwan Dumka i Foman (imię nieznane) ze Lwowa z inicjatywy Włodzimierza Smolija ze wsi Kościaszyn, sługusa bolszewickiego. Oprócz tego razem z Fomanem kradli konie przesiedleńców. Za to Iwana Dumkę ze Żniatyna i Fomana ze Lwowa ukarano karą śmierci przez rozstrzelanie na polach między Kościaszynem a Liskami. Natomiast główny inicjator likwidacji, Smolij Włodzimierz, uciekł na stronę bolszewików.

Uwagi końcowe: o wszystkich naszych powyższych pociągnięcia podziemie polskie poinformowano, ale już po fakcie, przy czym kolega „Zacharczuk" informował kapitana „Wiktora"-„Wyrwę", porucznika „Hela" i rejonowego na Dołhobyczów „Wilka". Temu ostatniemu pokazano niektóre protokoły, z jakich on zrobił sobie notatki (Dunajczuk i Szambelak). Nie mogę sobie przypomnieć, którego dnia to było, jednak miało to miejsce w grudniu 1946 r.

Jeśli chodzi o porozumienie z powiatowym kierownictwem WiN Hrubieszowszczyzny w sprawie likwidacji wszelkich przestępców narodowości polskiej zamieszkujących tereny działań UPA, dołączam wyjaśnienia kolegi „Rawicza".

Dnia 8 kwietnia 1947 r.

Chwała Ukrainie!
„Bławacki"

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/459, Wyjaśnienie w sprawie zaginionych, 8 kwietnia 1947 r., b.p.

1947 październik 29, Waręż

Fragment protokołu przesłuchania członka bojówki SB w nadrejonie "Liman" Stefana Bryla "Żuka" o jego udziale w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Do bandy UPA wstąpiłem w 1943 r.[1] Zawerbował mnie Łahoda Teodor ps. „Kałyna"[2], podrejonowy siatki cywilnej II rejonu (obecnie, w dniu 13 IX 1947 r., został spalony w Moszkowie). Chwilowo nie otrzymałem pseudonimu ani broni, lecz przygotowaliśmy się we wsi Moszków do wybuchu rewolucji w ten sposób, że dwa razy tygodniowo odbywały się odczyty i wykłady na temat przyszłej „samostijnej Ukrainy". Na wykłady chodziłem do kwietnia 1946 r.

Dopiero 22 kwietnia 1946 r. „Kałyna" zabrał mnie do lasu uhrynowskiego[3], gdzie przekazał mnie do komandira II rejonu SB „Fedenki"[4] z Konotop. Otrzymałem od niego karabin niemiecki i 60 sztuk amunicji oraz pseudonim „Żuk". Oddział „Fedenki" liczył wtedy 20 ludzi i podzielony był na 2 roje. Pierwszym rojem dowodził Łahoda Teodor ps. „Kałyna" z Moszkowa, drugim „Sławko" z Szychtorów, który wyjechał w 1946 r. za Bug po akcji hrubieszowskiej. [...]

[1] Stefan Bryl „Żuk" – ur. w 1922 r. w Moszkowie, członek bojówki SB rejonu II w nadrejonie „Liman".

[2] Teodor Łahoda „Kałyna" – komendant bojówki SB rejonu II w nadrejonu „Liman".

[3] W oryginale błędnie: *ukraińskiego*.

[4] Tymoteusz Szurach „Fedenko" – referent SB rejonu II w nadrejonie „Liman".

W maju 1946 r. komandir „Fedenko" poprowadził nas w lasy terebińskie, gdzie odbyła się koncentracja wszystkich oddziałów UPA i WiN. Zaznaczam, że oddziały WiN były dobrze umundurowane i uzbrojone, a oddziały UPA były ubrane różnorodnie i posiadały według mnie gorsze uzbrojenie. Ze strony UPA byli następujący komandirzy oddziałów wojskowych i bojówek SB:

„Duda", setnik ze swoimi ludźmi;

„Dawid", setnik ze swoimi ludźmi;

„Hromowy", zastępca setnika „Kropywy";

„Czaus", setnik ze swoimi ludźmi;

„Jaseń", komandir bojówki nadrejonu SB;

„Fedenko" z Konotop, komandir bojówki SB II rejonu;

„Choma", komandir bojówki III rejonu SB;

„Zenon", komandir nadrejonu SB i „Prirwa", komandir oddziałów wojskowych UPA.

Dowódcą oddziałów WiN miał być „Jastrząb". Do oddziałów UPA przemówił „Prirwa". Między innymi powiedział. że otrzymał rozkaz z góry, aby wspólnie z WiN urządzić napad na Hrubieszów celem rozbicia UB i NKWD oraz komisji wysiedleńczej. I wyznaczył każdemu zadanie bojowe. Nasza bojówka, to jest „Fedenki", miała zabrać komisję wysiedleńczą w Hrubieszowie. Do każdej bojówki byli wyznaczeni winowcy, po 3 ludzi, którzy wskazywali drogę i cel napadu. Umówionym znakiem do rozpoczęcia napadu był wybuch torpedy. Podeszliśmy do budynku komisji wysiedleńczej i otworzyliśmy ogień z karabinów i RKM. Z budynku posypały się strzały do nas, w wyniku czego został zabity bandyta „Warszawa", ps. „Misza" z Uhrynowa.

Na znak dwóch zielonych rakiet wycofaliśmy się z Hrubieszowa do lasów. Tam zakwaterowały bojówki SB a oddziały wojskowe UPA poszły do lasów terebińskich. Na drugi dzień winowcy przynieśli chleb i słoninę oraz zamówili kolację we wsi (nie pamiętam nazwy). Po zjedzeniu kolacji dostarczyli nam furmanki, którymi pojechaliśmy do Czarnego Lasu, gdzie zakwaterowaliśmy. Po pewnym czasie stójkowy zauważył oddziały WP. „Jaseń" zarządził zbiórkę i uciekliśmy do lasu Dibrowa. Z drugiej strony otoczyło nas Wojsko Polskie. Otworzyliśmy ogień. W tym czasie został złapany 1 polski żołnierz.

którego zabrał „Choma", komandir III rejon SB. Co się z nim stało, nie wiem. W tym lesie spotkaliśmy setnika „Dudę" z 10 ludźmi. Przez całą noc wycofywaliśmy się do lasu w Hulczu. W tym lesie zakwaterowaliśmy jeden dzień i stamtąd rozeszliśmy się po swoich rejonach. [...]

Przesłuchał: Sendek, podporucznik Bryl Stefan

Odpis, rękopis. AIPN Lu 08/260, t. 10, Protokół przesłuchania Stefana Bryla, 29 października 1947 r., k. 26–29.

1948 luty 13, Warszawa

Protokół przesłuchania referenta SB Kraju Zakerzońskiego Piotra Fedoriwa "Dalnicza" na temat współpracy UPA z WiN

Pytanie: Proszę opowiedzieć o kontaktach OUN i UPA z polskim podziemiem.

Odpowiedź: Już od 1943 r., tj. od chwili powstania UPA na terenach Zakerzońskiego Kraju, były poważne tarcia między polskim podziemiem, tj. AK, BCh i UPA. Dochodziło częstokroć do zbrojnych walk między podziemiem polskim a UPA. Po kapitulacji Niemiec, gdy granica polsko-radziecka oparła się o linię Curzona i został utworzony przez Główny Prowid OUN tzw. Zakerzoński Kraj obejmujący wschodnie tereny Polski, Główny Prowid OUN będący w USRR postanowił za wszelką cenę dojść do porozumienia z polskim podziemiem tj. z byłą AK-WiN jako organizacją masową, rozpowszechnioną na terenach będących w zasięgu działania UPA, a tym samym [do] usunięcia nieporozumień i wspólnego zwalczania się między obydwoma organizacjami, tj. WiN i UPA, a nawiązania współpracy.

Współpraca UPA z WiN miała być nawiązana w ramach wspólnej walki przeciw demokratycznemu ustrojowi Polski i walki ze Związkiem Radzieckim. Zaraz też po przyjeździe z USRR „Stiaha" do Polski Główny Prowid OUN w maju 1945 r. wysłał z USRR do Polski „Szejka" jako swego przedstawiciela do nawiązania kontaktu z WiN i uzgodnienia współpracy między UPA i WiN. „Szejk" miał za zadanie dobrnąć do Komendy Głównej WiN i tam prowadzić rozmowy na temat współpracy.

Na terenach Polski w końcu maja 1945 r. „Szejk" nawiązał kontakt z prowidnikiem krajowym OUN „Stiahem" i mną, „Dalniczem", przedstawiając „Stiahowi" plan i zadania, z jakimi został przysłany z USRR. W tym czasie już „Wyr"[1], organizacyjny II Okręgu OUN, pozostawał w kontakcie z komendantem WiN na powiat Lubaczów, pseudonimu jego nie pamiętam.

„Wyr" na polecenie „Stiaha" polecił komendantowi WiN powiatu lubaczowskiego, aby ten spowodował przybycie kogoś z kierowniczego stanowiska WiN, gdyż chcę z nim rozmawiać przedstawiciel UPA. Spotkanie takie doszło do skutku w samym końcu maja czy początku czerwca 1945 r. w powiecie Lubaczów we wsi Ruda Różaniecka. Na spotkanie to poszedł „Szejk" i „Wyr" z czotą ochrony i rozmawiali z WiN ze „Sterem" i jeszcze z dwoma innymi z WiN, stanowiska nie znam.

Ze sprawozdania ustnego „Szejka", które składał po powrocie ze spotkania „Stiahowi" i ja też byłem obecny, że „Szejk" ze „Sterem" doszedł do porozumienia, tj. uzgodnili, że obydwie organizacje zaprzestaną wzajemnego zwalczania się, a gdy oddziały WiN zetkną się z oddziałami UPA, to nie będą się zwalczać. Dla rozpoznania oddziałów WiN i UPA ustalono hasło „Czapka na karabin", dokładnie hasła tego nie pamiętam. Następnie uzgodnili, że [oddziały] UPA bez porozumienia się z terenowymi komendantami WiN nie będą zabierać inwentarza, żywności ludności polskiej i odwrotnie odnośnie oddziałów WiN.

Odnośnie ścisłej współpracy UPA z WiN „Ster" miał porozumieć się z dowództwem WiN zaś „Szejk" z prowidem krajowym. W tym celu umówili się na następne spotkanie za 3 czy 4 tygodnie w tym samym miejscu. „Szejk" na umówione spotkanie chodził, lecz „Stera" nie było, był ktoś inny, mniej kompetentny w tych sprawach od „Stera". „Szejk" w dalszym ciągu starał się nawiązać kontakty z dowództwem WiN przez znany mu punkt kontaktowy w powiecie lubaczowskim, lecz bez skutku i latem czy jesienią 1945 r. „Szejk" odszedł do CSR.

Po rozmowie „Szejka" ze „Sterem" „Stiah" wydał polecenie do okręgów, ażeby nie zwalczać oddziałów leśnych WiN i członków tej

[1] W oryginale: *„Zir"*.

organizacji w terenie. To samo polecenie miało być wydane przez dowództwo WiN, gdyż od maja 1945 r. organizacje WiN i UPA nie zwalczały się. Przeciwnie, podejmowały wspólnie akcje skierowane przeciwko WP, UB i Armii Czerwonej.

Jedną z takich wspólnych akcji był napad na miasto powiatowe Hrubieszów w następujących okolicznościach. Około 25 czy 26 maja 1946 r. komendant powiatowy WiN w Hrubieszowskiem (z raportu wiem, że występował tam „Młot" i „Azja") skontaktował się z „Dunajskim", szefem propagandy Okręgu [III] OUN, od którego zażądał pomocy zbrojnej celem dokonania wspólnej akcji na więzienie, UB i placówkę Armii Czerwonej. Plan napadu na Hrubieszów przez „Dunajskiego" – po uprzednim porozumieniu się z „Prirwą", prowidnikiem III Okręgu i „Zenonem", referentem SB tegoż Okręgu – został przyjęty i ustalono termin wykonania akcji na dzień 28 czy 29 maja 1946 r.

W umówionym dniu i miejscu stawiły się oddziały UPA: „Duda" ze swoją sotnią, „Czaus" z sotnią, „Dawid" z sotnią, nadrejonowa bojówka SB „Zenona". Z oddziałami tymi był też „Prirwa". Z WiN na umówione miejsce w lesie pod Hrubieszowem stawił się większy oddział, który przyjechał rowerami, reszta z WiN dojechała furami i pieszo. Dowództwo nad całością akcji objął jakiś członek WiN, którego pseudonimu nie znam, był tam też „Azja" i „Młot". Oddziały WiN liczyły 200 ludzi.

Akcja na Hrubieszów miała rozpocząć się o [godz.] 22.00., lecz z przyczyn mi nieznanych rozpoczęła się o godz. 23.00. i trwała do rana. Wiem, że zniszczono dom, w którym kwaterowali żołnierzy Armii Czerwonej. Dom ten oddziały UPA przy pomocy torped wysadziły wraz z żołnierzami Armii Czerwone. Następnie rozbito więzienie, wypuszczając więźniów. Budynek, gdzie mieściło się PUBP, nie został zdobyty (tak mi wiadomo).

Rankiem z Chełma przybyło WP do Hrubieszowa i oddziały UPA wycofały się staczając walkę z WP. Oddziały WiN początkowo cofały się razem z UPA, później zaś rozeszły się po polskich wsiach. O akcji tej wiedział „Stiah" i ja, „Dalnicz", z raportów.

Po rozmowie „Szejka" ze „Sterem" z WiN w okręgach OUN na szczeblu rejonu były utrzymywane kontakty z WiN, tj. z komendan-

tami powiatowymi WiN. W tych rejonach OUN, gdzie istniała współpraca UPA-OUN z WiN, były zorganizowane wspólne punkty kontaktowe UPA-WiN w celu usuwania tarć, jakie z jednej lub drugiej strony [między] organizacjami wynikały. Wiem, że w okręgu I OUN wiosną 1945 r. był utrzymywany kontakt UPA z WiN. Z UPA kontakt miał „Borys"[2], prowidnik rejonowy, z komendantem powiatowym, kapitanem „Drażą"[3] (czy inaczej, dokładnie nie pamiętam). Spotkania odbywały się we wsi Siedliska powiat Brzozów czy Lesko. Jesienią 1945 r. utrzymywał kontakt z WiN kapitan „Pirat"[4] z dowódcą sotni UPA, pseudonimu nie pamiętam, w powiecie Przemyśl. Jak długo kontakt ten trwał, tego nie wiem. W Okręgu II „Wyr" w 1945 r. pozostawał w kontakcie z komendantem powiatowym WiN w powiecie lubaczowskim, kontakt ten trwał do wiosny 1946 r. Od 1945 r. „Zaruba"[5], prowidnik rejonowy OUN, do wiosny 1947 r. utrzymywał kontakt z komendantem powiatowym „Wrzosem"[6] w powiecie Tomaszów Lubelski („Wrzos" pochodzi z okolic Bełżca).

W rejonie „Zaruby" utrzymywał też kontakt z WiN „Firman"[7], prowidnik kuszczowy OUN. W Okręgu III OUN „Dunajski", szef propagandy, utrzymywał kontakt z „Młotem" i „Azją" z WiN. Kontakt ten był utrzymywany do wiosny 1947 r., tj. do akcji ujawniania się WiN.

W nadrejonie „Lewada" Okręgu III zimą 1945/1946 r. „Jary"[8], prowidnik nadrejonu i „Czaus", dowódca sotni UPA, nawiązali kontakt w powiecie Włodawa z jakimś kierownikiem grupy wywia-

[2] „Borys" – jeden z pseudonimów referenta politycznego rejonu III w nadrejonie „Chłodny Jar".

[3] Dragan Sotirowić „Draża" (1913–1987) – dowódca kompanii D-14 Zgrupowania AK-DSZ „Warta" w powiecie brzozowskim w 1945 r.

[4] Ryszard Kraszek „Pirat" – porucznik AK, w 1945 r. dowódca oddziału w zgrupowaniu AK-DSZ „Warta" w powiecie brzozowskim.

[5] Teodor Rembisz „Zaruba" – referent polityczny rejonu V w Okręgu II Kraju Zakerzońskiego.

[6] Stefan Kobos „Wrzos" (1900–1976) – dowódca kompanii AK-DSZ-WiN „Narol" w powiecie Tomaszów Lubelski.

[7] Iwan Radaweć „Firman" – referent polityczny kuszcza w rejonie V Okręgu II Kraju Zakerzońskiego.

[8] „Jary" – jeden z pseudonimów Iwana Romaneczki „Wołodii", referenta SB nadrejonu „Lewada".

dowczej organizacji WiN pseudonim „Korab". Ów „Korab", członek wywiadu WiN, w rozmowie z „Jarem" i „Czausem" zwrócił się do nich, żeby organizacja OUN i UPA przez nich dostarczała mu materiałów wywiadowczych z terenów objętych działalnością UPA i z terenów USRR. Następnie „Korab" z wywiadu WiN przekazał „Jaremu" instrukcję wywiadowczą, w myśl której miały być zbierane materiały wywiadowcze na terenie Zakerzońskiego Kraju i w USRR. Instrukcję tą „Prirwa" przysłał do „Stiaha" celem akceptowania jej i udzielenia odpowiedzi „Korabowi" w sprawie współpracy po linii wywiadu UPA z wywiadem WiN. „Stiah" nie dał żadnej odpowiedzi na instrukcję, wskutek czego kontakt „Jarego" z członkiem wywiadu „Korabem" został zerwany zimą 1946 r. Kontakt ten został zerwany dlatego, że członek wywiadu „Korab" nie zjawił się więcej na umówione spotkanie.

O wszystkich faktach współpracy WiN z UPA na szczeblu rejonu czy nadrejonu Prowid Krajowy OUN, tj. „Stiah", ja „Dalnicz", „Orłan", „Ołeh" wiedzieliśmy, gdyż otrzymywaliśmy raporty z terenu, tak zwane terenowe „zwity". Współpraca WiN z UPA na każdym odcinku przez Krajowy Prowid Zakerzońskiego Kraju była akceptowana i „Stiah" był przygotowany do tego, że dojdzie do rozmowy Krajowego Prowodu OUN z komendą główną organizacji WiN w celu uzgodnienia całkowitej współpracy obydwu organizacji, uzgodnienia programu wspólnej walki przeciwko obecnemu ustrojowi w Polsce i ZSRR i wymiany obustronnej materiałów informacyjnych.

Pytanie: Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach przybył z USRR „Szejk" i w jaki sposób nawiązał kontakt ze „Stiahem".

Odpowiedź: „Szejk" z USRR przybył na tereny Polski w rejon „Zaruby", tj. w powiat lubaczowski w maju 1945 r. wraz z oddziałem „Peremoha", którym dowodził sotenny „Kulisz". W okolicach Monasterza powiat Lubaczów „Szejk" nawiązał kontakt z „Zarubą". „Zaruba" po uprzednim zawiadomieniu „Stiaha" skontaktował „Szejka" w maju 1945 r. ze „Stiahem". Spotkanie to miało miejsce w Hucie Lubyckiej, wsi powiatu Tomaszów Lubelski. Ze „Stiahem" byłem też i ja. „Szejk" opowiedział, w jakim celu został przesłany przez Główny Prowid OUN do Zakerzońskiego Kraju. Na tym spotkaniu

był też „Wyr", który umówił „Szejka" na kontakt z przedstawicielami WiN. „Szejk", prowadząc pertraktacje z WiN, przebywał w okolicach Lublińca powiat Lubaczów. Pozostając w ścisłym kontakcie ze „Stiahem" i mną po uzgodnieniu przez „Szejka" współpracy z WiN w miesiącu wrześniu 1945 r., „Szejk" oświadczył „Stiahowi", że wyjeżdża do strefy amerykańskiej celem skontaktowania się z Zakordonnym Przedstawicielstwem UHWR i od „Stiaha" otrzymał kontakt na „Orłana", szefa propagandy na Zakerzoński Kraj przebywającego w I Okręgu w powiecie Przemyśl. U „Orłana" „Szejk" przebywał dość długo i w grudniu 1945 r. za pomocą „Orłana" „Szejk" nawiązał kontakt z „Demydem", który przez Czechosłowację z amerykańskiej strefy okupowanej na polecenie UHWR zmontował linię kurierską do Zakerzońskiego Kraju celem utrzymania stałej łączności UHWR z Zakerzońskim Krajem i Głównym Prowodem OUN w USRR. W końcu 1945 r. czy początku stycznia 1946 r. „Szejk" wraz z „Demydem" udali się przez Czechosłowację do strefy amerykańskiej z tym, że „Szejk" przeszedł do strefy amerykańskiej, a „Demyd" pozostał w Czechosłowacji celem obsługiwania linii kurierskiej. O tym, że „Szejk" dotarł do UHWR w strefie amerykańskiej wiem z raportów „Orłana", któremu o tym meldował kurier UHWR Moroz Jarosław.

Pytanie: Na czyje polecenie i w jakim celu „Szejk" wyjechał do amerykańskiej strefy okupacyjnej celem skontaktowania się z UHWR?

Odpowiedź: Z czyjego polecenia „Szejk" jechał do amerykańskiej strefy okupacyjnej, tego nie wiem. „Stiah" nie miał prawa wydawać mu jakichkolwiek poleceń, gdyż on w Zakerzońskim Kraju występował jako wysłannik Głównego Prowodu OUN, niezależny od „Stiaha". Celu, w jakim wyjechał do UHWR „Szejk", ja nie znam. [...]

Przesłuchał: Fedoriw Piotr
Marian Krawczyński

Oryginał, rękopis. AIPN BU 944/456, Protokół przesłuchania Piotra Fedoriwa, 13 lutego 1948 r., k. 112–116.

1948 marzec 9, Warszawa

Fragment protokołu przesłuchania dowódcy Grupy UPA "San" Mirosława Onyszkewicza "Oresta" o współpracy UPA z WiN

Pytanie: Co wam wiadomo o kontaktach WiN z organizacją OUN czy też UPA?

Odpowiedź: Ja osobiście kontaktów żadnych nie miałem z WiN. Wiadomo jest mi tylko, że poszczególni rejonowi OUN, a nawet kuszczowi, mieli kontakty z WiN. W maju 1945 r. „Stiah" wydał instrukcję, by wszelkie spory, jakie były do maja 1945 r. z ludnością polską, poszły w zapomnienie, a w wypadku wyniku nowych należy załatwiać je po linii organizacyjnej z podziemiem polskim.

Znam dwa wypadki takich porozumień w ramach rejonu „Zaruby", który spotykał się z przedstawicielami podziemia polskiego celem załatwiania sąsiedzkich sporów oraz „Firman", kuszczowy rejonu „Zaruby", który również bywał na spotkaniach z winowcami.

W 1946 r., kiedy byłem w Okręgu III OUN i spotkałem się z „Prirwą", ten poznał mnie z projektem wysuniętym przez WiN w sprawie dokonania wspólnego napadu na Hrubieszów i prosił o decyzję moją w tej sprawie. Ja ostatecznej decyzji nie powziąłem w tej sprawie, ponieważ nie byłem w tym kompetentny, a podałem tylko osobistą myśl, że projekt ten trzeba by było przyjąć. „Prirwie" poleciłem się wstrzymać z tą sprawą na pewien czas, a sam skontaktowałem się ze „Stiahem", chcąc zasięgnąć jego opinii w tej sprawie. „Stiah" projekt wspólnego napadu z winowcami na Hrubieszów przyjął bez specjalnego entuzjazmu, ale polecił jednak spróbować przeprowadzić tę wspólną akcję.

Dokładny plan miasta Hrubieszowa i obiektów, które miały być rozbite, otrzymałem ze strony WiN, bez podania stanu ich sił, które miały brać udział w tym napadzie. Ja ze swej strony wysunąłem myśl, by nie było wspólnego dowództwa, a z uwagi na możliwość walk ulicznych całość sił winowskich i UPA miała być podzielona na grupy z odpowiednimi zadaniami dla każdej z nich. Poza tym z uwagi na brak z naszej strony konkretniejszego celu jak ten, żeby zadokumentować naszą współpracę z WiN oraz zlikwidowanie komisji przesiedleńczej i mając na uwadze oszczędność swoich sił, nie chciałem dawać do tej akcji większej ilości sotni. Szczegółowy plan napadu na Hrubieszów omówili z przedstawicielami WiN „Prirwa" i „Zenon". Poza tą jedną akcją na Hrubieszów wspólnie z WiN innych już nie przeprowadzaliśmy razem. [...]

Onyszkewicz Mirosław

Oryginał, rękopis. IPN BU 1063/85, t. 2, Protokół przesłuchania Mirosława Onyszkewicza, 9 marca 1948 r., k. 39–40.

1948 maj 25, Warszawa

Fragment protokołu przesłuchania dowódcy Grupy UPA "San" Mirosława Onyszkewicza "Oresta" na temat ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Pytanie: Proszę opowiedzieć w dalszym ciągu o swej działalności w UPA i kontaktach organizacyjnych w okresie od maja 1946 r.

Odpowiedź: [...] Na początku maja 1946 r. za pośrednictwem „Jurka" odbyło się koło Rzeplina na polach spotkanie moje z „Prirwą", który przybył ze swoją ochroną. [...] Następnie „Prirwa" poinformował mnie, że pozostaje w kontakcie z polskim podziemiem, tj. z WiN, przez którą to organizację ma zaproponowane urządzić wspólną akcję zbrojną na miasto Hrubieszów, zapytując mnie, czy ja akceptuję tą propozycję. Oświadczyłem „Prirwie", że konkretną odpowiedź dam mu po pewnym czasie na następnym spotkaniu. [...]

Po paru dniach przez „Zarubę" zostałem skontaktowany z krajowym prowidnikiem „Stiahem" w lesie koło Lubyczy-Kniazie powiat Tomaszów Lubelski. Jak sobie przypominam, na tym spotkaniu był też „Dalnicz", krajowy referent SB. „Stiahowi" przedstawiłem sytuację, jaka panuje w III Okręgu w związku z toczącą się tam akcją przesiedleńczą. Następnie opowiedziałem „Stiahowi" o zaprojektowanej przez WiN wspólnej akcji zbrojnej na Hrubieszów, tj. oddziałów WiN i UPA, pytając o jego pogląd na ten sprawę. „Stiah", wiedząc o porozumieniu się OUN-UPA z WiN i nawiązaniu współpracy, akceptował wspólną akcję zbrojną połączonych oddziałów zbrojnych WiN z sotniami UPA na Hrubieszów.

Po tej rozmowie od „Stiaha" udałem się w okolice Rzeplina i tam za pośrednictwem „Jurka" z mojego poczotu w połowie maja 1946 r. we wsi Kościaszyn powiat Hrubieszów skontaktowałem się z „Prirwą". „Prirwie" powiedziałem, że wspólną akcję zbrojną UPA-WiN na Hrubieszów można przeprowadzić.

Po dwóch dniach w tej wsi skontaktowaliśmy się z „Zenonem", okręgowym referentem SB III Okręgu. Wtedy wspólnie przygotowaliśmy plan działania. „Prirwie" powierzyłem dowództwo nad całością oddziałów UPA i SB w czasie akcji na Hrubieszów, zaś „Zenonowi" poleciłem zorganizowanie bojówek SB, które również wezmą udział w akcji i ustalić z WiN termin akcji. Oddziałom UPA i bojówkom SB punkt zborny został wyznaczony w terebińskim lesie na dzień 26–27 maja 1946 r. Również wtedy dowiedziałem się, że wywiad w Hrubieszowie prowadzi WiN, a plan natarcia na Hrubieszów opracowany będzie wspólnie.

W oznaczonym dniu, tj. 26 czy 28 maja 1946 r., w lesie terebińskim zostały skoncentrowane 4 sotnie UPA z Okręgu III OUN: sotnie „Dawida"-„Sokoła", „Dudy", sotnia „Czausa" i „Jara", której dowództwo w tym czasie sprawował inny sotenny, nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam oraz bojówki SB z Okręgu III. Ogólna liczba wynosiła około 300 ludzi uzbrojonych w broń maszynową i ręczną.

W lesie tym zrobiłem przegląd tych sotni. Zrobiłem odprawę z „Prirwą" i „Zenonem", udzielając im instrukcji i wskazówek co do mającej się odbyć akcji na Hrubieszów, a przede wszystkim, aby zwracali uwagę na odpowiednie ubezpieczenie oddziałów UPA. Akcja ta miała na celu rozbicie w Hrubieszowie PUBP, zabranie dokumentów, rozbicie placówki wojsk radzieckich, rozbicie więzienia i wypuszczenie więźniów, rozbicie komisji przesiedleńczej, wyłapanie jej członków, zabranie list i aktów przesiedleńczych.

Następnej nocy miało odbyć się połączenie oddziałów UPA z oddziałami w lasku koło Hrubieszowa, co też i było. Jakie oddziały były z organizacji WiN i kto nimi dowodził, tego nie wiem, a raczej pseudonimów ich nie pamiętam. W ostatnich dniach maja 1946 r. połączone sotnie UPA i SB z oddziałami WiN o godz. 24.00. uderzyły na Hrubieszów. Akcja trwała do rana, w wyniku której rozbito gmach PUBP i spalono; budynek, w którym mieściła się placówka wojsk ra-

dzieckich, został zniszczony przez oddziały UPA; więzienie zostało rozbite wspólnie i wypuszczono więźniów. Wiem, ze straty były ze strony WP, UB i MO, lecz cyfrowo nie pamiętam, jak również były straty ze strony UPA i WiN.

Rano pod naporem Wojska Polskiego, które przyjechało z okolic do Hrubieszowa, oddziały UPA pod dowództwem „Prirwy" wycofały się do lasów terebińskich, staczając boje z WP. Oddziały WiN z Hrubieszowa wycofały się w swój teren. Jak mi wiadomo z raportów „Prirwy", zadanie w Hrubieszowie całkowicie nie zostało wykonane, gdyż nie rozbito budynku, w którym mieściła się komisja przesiedleńcza. W tej akcji „Prirwa" został ranny w prawy bok, który jakiś czas się leczył. [...]

W połowie czerwca 1946 r., przebywając z „Szumem" w czocie „Gonty"[1], otrzymałem sztafetę od „Stiaha" dostarczoną mi osobiście przez „Zarubę". W sztafecie „Stiah" wzywał mnie na spotkanie do siebie. Następnego dnia z „Zarubą" udałem się do lasu koło Monasterza powiat Tomaszów Lubelski, gdzie przez „Zarubę" zostałem skontaktowany ze „Stiahem" i „Dalniczem". „Stiahowi" złożyłem sprawozdanie z dokonanej akcji zbrojnej UPA-WiN na Hrubieszów, naświetliłem mu sytuację w Okręgu III OUN, tj. u „Prirwy". [...]

Przesłuchał: [2] Zeznał: Onyszkewicz Mirosław

Oryginał, rękopis. AIPN BU 1063/85, t. 2, Protokół przesłuchania Mirosława Onyszkewicza, 25 maja 1948 r., k. 131–133.

[1] Iwan Gil „Gonta" – starszy sierżant UPA, dowódca plutonu w kompanii „Mściciele"-3.

[2] Podpis nieczytelny.

1948 sierpień 10, Warszawa

Fragment własnoręcznego zeznania agenta MBP Leona Łapińskiego "Bogusława" dotyczący okoliczności nawiązania współpracy UPA z WiN

[...] Oprócz tych powyższych instrukcji [o pracy SB] otrzymałem instrukcję o potrzebach nawiązania współpracy między UPA a polskim podziemiem. Wówczas to „Dalnicz" doręczył „Dunajskiemu" i mnie adres do polskiego nauczyciela we wsi Malice powiat Hrubieszów z hasłem: „Przynoszę panu pozdrowienia od wuja Stefana". [Odzew:] „Od tego ze Lwowa?". „Nie, ze Stanisławowa". Od kogo „Dalnicz" miał ten adres, tego mi nie powiedział. Przy pomocy tego adresu nawiązaliśmy w miesiącu kwietniu 1946 r. kontakt z tym nauczycielem, a prócz niego z organizacją WiN. [...]

Łapiński Leon

Kopia, maszynopis. IPN BU 0259/64, t. 1, [L. Łapiński], „Dalnicz", 10 sierpnia 1948 r., k. 181.

1948 wrzesień 4, Warszawa

Fragment opracowania agenta MBP Leona Łapińskiego "Bogusława" *Powstanie i formy organizacyjne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów OUN* zawierający informacje o współpracy UPA z WiN

Kontakty OUN i UPA z polskim podziemiem

Główny Prowid [OUN] będący w USRR postanowił za wszelką cenę dojść do porozumienia z polską reakcję podziemną, to jest z AK i WiN, a tym samym usunąć nieporozumienia i [zaprzestać] wspólnego zwalczania się między tymi organizacjami, a [w celu] nawiązania współpracy. Współpraca OUN i UPA z WiN miała być nawiązana w ramach wspólnej walki przeciwko demokratycznemu ustrojowi Polski i walki ze Związkiem Radzieckim. Zaraz po przybyciu z USRR do Polski „Stiaha" Główny Prowid OUN w maju 1945 r. wysłał z USRR do Polski „Szejka" jako swego przedstawiciela do nawiązania kontaktów z WiN i uzgodnienia współpracy między UPA i WiN.

„Szejk" miał za zadanie dojść do Komendy Głównej WiN i tam prowadzić rozmowy na temat współpracy. Na terenie Polski w końcu maja 1945 r. „Szejk" nawiązał kontakt ze „Stiahen" i „Dalniczem" przedstawiając im swój plan i zadania, z jakimi przybył z USRR. W tym czasie już „Wyr", organizacyjny II Okręgu OUN, pozostawał w kontakcie z komendantem WiN na powiat Lubaczów. „Wyr" na polecenie „Stiaha" zaproponował komendantowi WiN, aby ten spowodował przybycie kogoś z kierowniczego stanowiska WiN, gdyż chce z nim rozmawiać przedstawiciel z UPA. Spotkanie takie doszło do skutku w końcu maja czy początku czerwca 1945 r. w powiecie

Lubaczów we wsi Ruda Różaniecka. Na spotkanie to poszedł „Szejk" i „Wyr", i spotkali się z przedstawicielem WiN „Sterem".

„Szejk" ze „Sterem" doszedł do porozumienia, to jest uzgodnili, że obydwie organizacje zaprzestaną wzajemnego zwalczania się. Dla rozpoznania oddziałów WiN i UPA ustalono hasło: czapka na karabin. Następnie uzgodnili, że UPA bez porozumienia się z terenowymi komendantami WiN nie będzie zabierać inwentarza, żywności od polskiej ludności, odwrotnie odnośnie oddziałów WiN.

Odnośnie ścisłej współpracy UPA z WiN „Ster" miał porozumieć się z dowództwem WiN zaś „Szejk" z Prowodem Krajowym. W tym celu umówiono się na następne spotkanie ze „Sterem", ale do tego spotkania więcej nie doszło. Pomimo dalszych zabiegów „Szejka" domówić się w Komendzie Głównej WiN „Szejk" swoich celów nie osiągnął i latem udał się do CSR, a stamtąd do UHWR za granicą. Po rozmowie „Szejka" ze „Sterem" „Stiah" wydał polecenie do okręgów, ażeby nie zwalczać oddziałów leśnych WiN i członków tej organizacji w terenie. To samo polecenie otrzymali dowódcy oddziałów WiN.

W miesiącu kwietniu 1946 r. dochodzi do porozumienia między komendą WiN a okręgowym referentem III Okręgu w powiecie hrubieszowskim „Dunajskim" Harasymiakiem Teodorem. Dnia 18 maja 1946 r. spotkali się przedstawiciele WiN i OUN w lesie Adelina powiat Hrubieszów. Ze strony WiN byli: okręgowy referent propagandy „Ostoja", porucznik „Ren", kapitan „Wyrwa"-„Wiktor", „Azja" i inni. Ze strony OUN referent propagandy „Dunajski", jego zastępca „Pewny" i zastępca okręgowego referenta SB „Łewko".

Na tym spotkaniu referent „Ostoja" i referent „Dunajski' wygłosili dwa referaty o stosunkach polsko-ukraińskich w ostatnich czasach, o sytuacji politycznej w Polsce i ZSRR i o sytuacji politycznej w świecie. Postanowiono zaprzestać między sobą walki politycznej i orężnej i udzielać wzajemnie sobie informacji o charakterze politycznym. Oprócz tego przedstawiciele WiN zaprojektowali członkom OUN wzięcie udziału w projektowanej przez WiN akcji przeciw UB i jednostce Armii Czerwonej stacjonującej w Hrubieszowie. Taka akcja odbyła się w nocy dnia 28.5.1946 r.[1]

[1] W oryginale: *29.5.1946 r.*

W nadrejonie „Lewada" w Okręgu III zimą 1946/1947 r. „Jary" - prowidnik nadrejonu i „Czaus" - dowódca sotni UPA nawiązali kontakt w powiecie Włodawa z „Pająkiem" - wywiadowcą WiN. „Pająk" w rozmowie z „Jarym" i „Czausem" zażądał od nich, ażeby organizacja OUN dostarczała mu materiałów wywiadowczych z terenów objętych działalnością UPA w Polsce i w USRR. W tym celu „Pająk" przekazał na ręce „Jarego' odpowiednią instrukcję wywiadowczą, a ten ostatni przekazał ją „Stiahowi", jednakowóż „Stiah" w sprawie tej instrukcji nie dał „Pająkowi" żadnej odpowiedzi, tak że kontakt ten został zerwany w zimie 1946 r. Oprócz kontaktów w/w były jeszcze inne kontakty między rejonowymi prowidnikami OUN a poszczególnymi komendantami oddziałów WiN o charakterze lokalnym.

W miesiącu sierpniu odbyło się spotkanie członków WiN z angielskim korespondentem Derekiem Selby w powiecie hrubieszowskim[2]. Na to spotkanie kapitan WiN „Wyrwa" zaprosił członków OUN - „Łewkę"-„Hraba" i „Ołeha". Na spotkaniu tym członkowie WiN i UPA informowali angielskiego korespondenta o walkach podziemnych organizacji i band leśnych przeciwko Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu, udzielono informacji o sytuacji politycznej w Polsce i ZSRR. Te wszystkie porozumienia i konsolidacje wszystkich sił reakcyjnych działających na terenie państw o ustroju demokratycznym nie były zjawiskiem przypadkowym. Ze swej strony Selby zaznaczył o celowości w prowadzeniu dalszej walki przeciw komunizmowi i zachęcał do przedłużenia jej i wytrwania. [3] Działo się to na polecenie centralnych ogniw reakcyjnych działających za granicą, w Anglii i USA. [...]

4.9.1948 r. Łapiński Leon

Oryginał, rękopis. AIPN BU 00170/12, t. 1, [L. Łapiński], Powstanie i formy organizacyjne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów OUN, 4 września 1948 r., k. 96–97.

[2] Spotkanie z Derekiem Selby, korespondentem „Sunday Times" w Polsce, odbyło się 3–4 sierpnia 1946 r. we Władzinie w powiecie hrubieszowskim.

[3] Między linijkami rękopisu dopisek odręczny w kolorze niebieskim: *W 1947 r. kontakty te zostały zerwane na skutek likwidacji przez organa bezpieczeństwa głównej komendy WiN i kierownictwa OUN-UPA.*

1948 wrzesień 13, Warszawa

Fragment własnoręcznego *Mojego życiorysu* agenta MBP Leona Łapińskiego "Bogusława" dotyczący współpracy UPA i WiN

Mój życiorys

[...] Na wiosnę 1942 r., jadąc do domu, spotkałem na drodze koło wsi Łabuńki swojego kolegę z seminarium nauczycielskiego Turowskiego Jana, Polaka ze Szczebrzeszyna. Turowski Jan był zawodowym oficerem armii polskiej przedwrześniowej. W rozmowie ze mną przyznał mi się, że należy do polskiej podziemnej organizacji, pracuje w komendzie powiatowej zamojskiego powiatu. On mówił ze mną dużo o różnicach zarysowujących się między społeczeństwem polskim i ukraińskim, o wzajemnej nienawiści itp. Zapytał mnie, czy ja mam kontakty z jakąś ukraińską podziemną organizacją. Ponieważ my ze sobą byliśmy zawsze dobrzy koledzy i najlepiej uczyliśmy się w szkole, nawet razem przerabialiśmy fizykę do matury, ja miałem do niego pełne zaufanie i powiedziałem mu, że kontakty mam. Wówczas on zaprojektował mnie, żeby nawiązać współpracę najpierw w powiecie zamojskim, a potem na terenie Galicji. Mieliśmy zwrócić walkę przeciw Niemcom. W naszej organizacji zaczął się zarysować też kurs antyniemiecki. Ja zobowiązałem się wpływać na nauczycieli, żeby nie prowadzili antypolskiej propagandy we wsiach w powiecie zamojskim i związać go z kierownictwem OUN w kraju Galicja. Ja powiadomiłem o swoich decyzjach „Nimfę"[1].

[1] Mikołaj Nykyforuk „Nimfa", „Dub" – ur. w Bohorodycy, referent polityczny Obwodu Chełmskiego OUN.

Po pewnym czasie zostałem wezwany do Lwowa i tam spotkałem się z Pawłyszynem Łukaszem „Wowkiem"[2], który był naznaczony na krajowego referenta spraw wojskowych. Naszą rozmowę z Turowskim Janem powtórzyłem „Wowkowi". „Wowk" postanowił sprawę omówić w politycznym Prowodzie. Powróciłem do Zamościa i znowu spotkałem się z Turowskim. W odpowiedzi powiedziałem mu, że sprawa współpracy ukraińskiej podziemnej organizacji z polską podziemną organizacją będzie załatwiona prawdopodobnie pomyślnie. Udzielę odpowiedzi drugim razem. O nazwach podziemnych organizacji nic nie mówiliśmy. On nie pytał się mnie, do jakiej organizacji należę, ja nie pytałem się jego. Następnie pojechałem znowu do Lwowa w tej sprawie (dat sobie nie przypominam) i spotkałem się z „Wowkiem". On odpowiedział, że polityczny Prowid jest gotowy do podjęcia takich rozmów. Za parę dni wróciłem na punkt we wsi Łabunie, gdzie miałem spotkać Turowskiego. Akuratnie wtedy Niemcy wysiedlali wieś Łabunie, tak że tam nie doszedłem i z Turowskim Janem (który w 1946 r. pod pseudonimem „Tatar" spotykał się z „Dunajskim" w Uhnowie) nie spotkałem się i więcej go nie widziałem. Projektowane porozumienie nie doszło do skutku.

Ja douczyłem [się] jeszcze do końca szkolnego 1942 r. Otrzymałem zwolnienie i wyjechałem na studia do Lwowa. Tam zostałem organizacyjnie związany z „Wowkiem", który w 1943 r. wciągnął mnie do pracy w I Wojskowym Sztabie OUN na Kraj Galicja w charakterze łącznika od sztabu do okręgów wojskowych. Z czasem zostałem uznany za członka sztabu. W ten sposób pomału sam bieg faktów zawiódł mnie na wysokie organizacyjne stanowisko i ani się spostrzegłem, jaki ciężar wziąłem na swoje barki. Nad tym, czy to jest organizacja faszystowska, czy współpracuje z Niemcami, nie zastanawiałem się w ogóle. Dla mnie wystarczało, że przygotowywano się do walki z Niemcami i w to święcie wierzyłem. W politykę Prowodu nie wgłębiałem się, nie analizowałem – miałem się uczyć wojskowych przedmiotów i wykonywać obowiązki szefa łączności. [...]

[2] Łukasz Pawłyszyn „Wowk" (1907–1987) – referent wojskowy Obwodu Drohobycz Zachodnich Ziem Ukraińskich OUN.

W zimie 1943/44 r. sztab nasz jako mało aktywny został przez Prowid Krajowy rozwiązany, a ja przeszedłem na kontakt z „Czornobilem"[3], który pracował w Krajowej Referenturze SB. On miał mnie przeszkolić i wysłać na inspektora SB Kraju Chełmszczyzna. W miesiącu maju 1944 r. otrzymałem polecenia udania się na Chełmszczyznę w Hrubieszowskie. Zadaniem moim było zbierać wiadomości na podstawie różnych śledztw, protokołów przy pomocy organizacyjnego wywiadu o cudzych organizacjach podziemnych, polskich, prosowieckich, melnykowskich, [sporządzać] opisy ogólnej sytuacji w Okręgu Chełmskim i [prowadzić] obserwację pracy samego okręgowego prowodu i podległej mu siatki. Przy końcu miesiąca zestawiałem raport i zawoziłem do Lwowa, który wręczałem albo „Czornobilowi", albo „Mikuszce", krajowemu referentowi SB. Zdaje mi się, że zawiozłem 2 takie raporty.

W miesiącu lipcu zastał mnie front w Hrubieszowszczyźnie. Front przebyłem we wsiach Terebiń, Czerniczyn, Uhrynów zupełnie legalnie bez broni. Po przejściu frontu przyszedłem do domu do wsi Kadłubiska. Tutaj już powróciła matka, która w 1943 r. na wiosnę z moją siostrą Marią i szwagrem Parłaszem Dymitrem zostały wysiedlone z powiatu zamojskiego do hrubieszowskiego jako Ukraińcy. We wsi u nas stała jednostka Czerwonej Armii, więc było spokojnie. W miesiącu wrześniu sąsiad mój Kuształa Władysław, a właściwie jego żona powiedziała mojej matce, że mąż jej słyszał wśród Polaków z naszej wsi, że mnie polska organizacja ma zniszczyć za to, że zakładałem ukraińskie szkoły, pracowałem w Komitecie i byłem w ukraińskiej organizacji podziemnej. Ja temu nie wierzyłem, ponieważ uważałem, że żyłem z ludźmi w zgodzie i mam 2 szwagrów Polaków, którzy nie dopuszczą do tego. Jednak myliłem się. Jednego razu wieczorem, wracając do domu zauważyłem, że za mną idzie 2 ludzi. Ludzie ci śledzili mnie, gdzie pójdę spać, ale ja w domu nie spałem. Przekonałem się, że rzeczywiście mogę być zabity, więc na drugi dzień po rozmowie z matką, która powiedziała mnie, żebym poszedł do swojej ciotecznej siostry w Koniuchach powiat Hrubie-

[3] Tymoteusz Haliw „Czornobil" (1916–1944) – podreferent SB w kierownictwie krajowym Zachodnich Ziem Ukraińskich OUN.

szów. Tam też udałem się. Posiedziałem tam około tygodnia i zdecydowałem się powrócić do organizacyjnej pracy.

Poszedłem do wsi Bohorodyca i zgłosiłem się do „Nimfy". „Nimfa" związał mnie z okręgowym referentem „Jurkiem", który mnie naznaczył swoim zastępcą, bo kontakt z „Mikuszką" i „Czornobilem" miałem przerwany. Przy odejściu z domu swojej matce o pracy swojej nic nie mówiłem. Jako zastępca „Jurka" pracowałem w powiecie hrubieszowskim. Była to praca raczej wywiadowcza po linii agentury NKWD w OUN i terenie. Na tym stanowisku pracowałem do miesiąca kwietnia 1945 r. W czasie tym rozszyfrowaliśmy wszystkich agentów w OUN i UPA. Część agentów była zlikwidowana przez SB.

Nawiązałem kontakt z byłym starostą powiatu hrubieszowskiego Wilkiem[4], Ukraińcem, który pochodził ze wsi Hostynne powiat Hrubieszów, a który projektował nam, żeby organizacja wyszła z podziemia i przystąpiła do budowy demokratycznej Polski i pokojowej współpracy. Jednakowoż Prowid nie zgodził się na to. Z czasem Wilk został prawdopodobnie zabity przez polską organizację podziemną.

W miesiącu kwietniu 1945 r. zostałem mianowany przez delegata z Kraju Wołyńskiego „Wadyma" prowidnikiem Okręgu III i referentem SB. Funkcję prowidnika Okręgu III w miesiącu lipcu przedałem „Prirwie" z rozkazu „Dalnicza", z którym nawiązałem kontakt organizacyjny, a Okręg nasz przeszedł do Zakerzońskiego Kraju.

Od tej pory pracowałem wyłącznie jako referent SB Okręgu III. W pierwszym etapie pracy zabrałem się do uporządkowania referatu SB. W tym czasie w miesiącu sierpniu w ręce SB popadły szerokie materiały NKWD Sokal zdobyte przez sotennego „Jahodę" w walce z sowiecką wywiadowczą grupą. Był to spis agentów NKWD w środowisku OUN, UPA i ukraińskiego społeczeństwa. Było tam około 73 aktywnych agentów i około 50 nieaktywnych. Do kwestii tej podszedłem bardzo ostrożnie. Referaty SB zlikwidowały około 12 osób najbardziej obciążonych. Byli to przeważnie Ukraińcy. Reszta została przesłuchana i zwolniona. Materiały te opracowywano aż do wysiedlenia Ukraińców do USRR w 1946 r.

[4] Aleksander Wilk – przedwojenny członek KPZU, pierwszy po wojnie starosta hrubieszowski.

W miesiącu kwietniu 1946 r. wspólnie z okręgowym referentem propagandy okręgu „Dunajskim" nawiązałem kontakt organizacyjny z kierownictwem WiN w powiecie hrubieszowskim przy pomocy hasła otrzymanego od „Dalnicza". Kontakt przeze mnie był nawiązany z członkiem WiN, nauczycielem polskiej szkoły powszechnej w Malicach powiat Hrubieszów ps. „Ren". Dalsze sprawy kontaktów i realizacji współpracy z WiN prowadził „Dunajski", a ja ze swego boku dla kontroli przydzieliłem do kontaktu swojego zastępcę „Łewka".

Dnia 28 maja 1946 r. był zorganizowany napad na UB i jednostkę Armii Czerwonej w Hrubieszowie przez połączone siły WiN i UPA. Ja byłem obecny przy omawianiu planu tej akcji. Wówczas miałem możność zapoznać niektórych komendantów i pracowników organizacji WiN. Poznałem więc okręgowego referenda propagandy WiN „Ostoję", kapitana „Wyrwę", „Hela", „Młota" i „Ślepego". Bezpośredniego udziału w tej akcji nie brałem, bo całością dowodził porucznik WiN „Hel", ukraińskimi oddziałami „Prirwa", a polskimi „Młot".

W czasie repatriacji Ukraińców w 1946 r. z Polski do USRR wydałem polecenie na podstawie instrukcji Krajowego Prowodu wszystkim bojówkom SB sabotować wysiedlenie. Wówczas bojówki SB prowadziły antyrepatriacyjną propagandę, żeby Ukraińcy nie wyjeżdżali do USRR. Oprócz tego bojówki zniszczyły kilka ważniejszych mostów na linii kolejowej Krystynopol-Uhnów celem opóźnienie przesiedlenia.

Po przesiedleniu Ukraińców zabrałem się do zaprowadzenia naruszonego porządku organizacji, bo w czasie tej akcji wewnątrz organizacji pojawiły się symptomy moralnego załamania a nawet bandyctwa indywidualnego i złodziejstwa. W związku z tym zaznaczam, że oprócz spraw politycznego charakteru ośrodek SB przeprowadzał wiele spraw kryminalnych, które miały miejsce tak w organizacji, jak i ludności cywilnej. Dla zobrazowania podam następujące sprawy: sprawa zabójstwa czotowego „Ołenia" z byłej sotni „Hołuba" inspirowana przez buńczużnego „Sokoła" tej sotni; sprawa zabójstwa sotennego „Nedoli" zabitego przez strzelca „Czornego" w celach rabunkowych; sprawa kradzieży koni i świń w terenie przez członków organizacji z bronią w ręku itp. Sprawom takim poświęcałem wiele

czasu. Winnych organizacyjny sąd karał, przeważnie karą śmierci, za zabójstwo, kradzież cudzego mienia z bronią w ręku itp.

W miesiącu wrześniu we wsi Tudorkowice gmina Chorobrów okopał się WOP, paraliżując wszystkie nasze ruchy w uhrynowskich lasach. Poczuliśmy się zagrożeni, gdyż w tym miejscu nasz ruch był najsilniejszy ze względu na większy masyw leśny, skoncentrowany. Po rozmowie z Prowodem III Okręgu postanowiłem wyprzeć WOP z Tudorkowic za wszelką cenę. WOP był silnie okopany i odrutowany. My postanowiliśmy nie atakować okopów tylko zniszczyć torpedami 3 drewniane budynki. W czasie akcji, zdaje mi się 5.10.1946 r., zniszczyliśmy budynki WOP[5]. Okopów nie zdobywaliśmy, żadnych ofiar jak z jednej, tak i z drugiej strony, zdaje mi się, nie było. Na drugi dzień WOP, nie mając pomieszczeń, wybrał się na Zabuże. W ten sposób las uhrynowski odblokowaliśmy i my mieliśmy dalej swobodę w poruszaniu się.

W 1946 r. w lecie wysłałem swego pracownika „Ikara" do nadrejonu „Lewada" celem zorganizowania pracy SB w tym nadrejonie. „Ikar" udał się do „Lewady" i tam zorganizował nadrejonowy referat SB, ośrodek śledczy, bojówkę SB i rejony, przeprowadził też wyszkolenie. W ten sposób praca SB w nadrejonie „Lewada" podniosła się i stała się podobną do pracy w nadrejonie „Łyman".

„Ikar" po zorganizowaniu referatu SB w nadrejonie „Lewada" udał się do Warszawy i stworzył punkt łączności dla OUN z zagranicznymi korespondentami. Ja na stworzenie takiego punktu zgodziłem się i utrzymywałem z „Ikarem" łączność, dostarczając mu literatury w obcych językach. Następnie, żeby się zorientować, co się dzieje w środowisku AK, wysłałem do Polski drugiego swojego pracownika SB, „Bahrianego", którego zadaniem było śledzić politykę AK, specjalnie miał sondować poglądy kierownictwa AK w odniesieniu do ukraińskiego pytania. Na prowadzenie takiej roboty dostałem zezwolenie od swojego zwierzchnika „Dalnicza". Sam „Dalnicz" przeprowadził ze mną szereg przeszkoleniowych odpraw, zapoznając mnie z pracą, a przede wszystkim śledczą, cudzych organów bezpieczeństwa.

[5] Akcja na strażnicę WOP w Tudorkowicach odbyła się 21 września 1945 r.

Zima 1946/47 r. przeszła mi na prowadzeniu różnych śledztw, których nie pamiętam. Przyszedł 1947 r., wiosną otrzymaliśmy instrukcję na czas zbliżającego się przesiedlenia. Pierwsze robić zapasy żywności i bunkry, a drugie rozpocząć walkę z akcją przesiedleńców; trzecie spalić wsie opuszczone przez Ukraińców. Co do przygotowania magazynów żywnościowych i bunkrów nie zrobiłem prawie że nic, bo już w miesiącu kwietniu oddziały WP sparaliżowały naszą działalność w tym kierunku. W miesiącu maju rozpoczęło się przesiedlenie. Wszelkie organizacyjne kontakty zostały przerwane. Teren był obsadzony jednostkami WP. Wówczas ja z grupą 37 ludzi opuściłem swój okręg i poddałem się w lasy zamojskie celem przetrwania tam dla nas krytycznego momentu. Oprócz celów ochronnych chcieliśmy swoją działalnością na zachodzie zwrócić na siebie uwagę WP, żeby odciążyć swój teren od spodziewanych akcji.

W tym celu była też przeprowadzona akcja na pociąg osobowy na linii Bełżec-Warszawa koło Zwierzyńca dnia 27.6.1947 r.[6] Po zatrzymaniu pociągu rozbroiliśmy 14 milicjantów kolejowych, 4 żołnierzy z 14 OG, 1 kapitana Buczackiego Ludwika. Ta cała akcja odbyła się bez strzału. Po akcji żołnierze i milicja została zwolniona, a kapitan Buczacki został zatrzymany na przesłuchanie. Chodziło nam o osiągnięcie informacji co do celów akcji przesiedleńczej, jej rozmiarów

[6] *W wyniku przeprowadzonej operacji* [14 pp. 34 DP] *przeciw bandzie, która dokonała napadu na pociąg pasażerski jadący ze stacji Bełżec w rejonie 0442 ustalono: banda UPA (nie, jak przypuszczalnie podano, „Zapora") w sile 60 ludzi (nie 150, jak podano) nieustalonej przynależności pochodząca z powiatu Hrubieszów po dokonaniu napadu na pociąg, którego głównym celem było rozbrojenie oddziału SOK, pośpiesznie oddaliła się w kierunku miasta Krasnobród (0256) i zatrzymała się w lesie (0254) celem przesłuchania uprowadzonego z sobą dowódcy III/14 pp. kpt. Buczackiego. Powyższa banda zapytywała się kpt. Buczackiego, skąd on pochodzi, czy jest oficerem Armii Sowieckiej, ile wojska jest w Tomaszowie, jacy są oficerowie, kto oni, gdzie mieszkają, kto to taki dowódca dywizji, szef sztabu, oficer informacji, szef łączności, czy są oni oficerami polskimi czy Armii Sowieckiej, jak daleko od nich rozlokowane jest wojsko, czy są żonaci, gdzie ich żony, na jakim piętrze mieszkają, kto dowodził operacją w Wierzbicy przeciwko bandzie „Szuma", jaki bezpośredni dowódca i kto był ze sztabu dywizji na tej operacji.* AIPN BU 00231/92, t. 4, Meldunek zwiadowczy sztabu GO 3. DP do dowódcy GO „Wisła", 1 lipca 1947 r., k. 70.

i czasu zakończenia. Po osiągnięciu tych wiadomości kapitana Buczackiego zwolniłem. W dniu zwolnienia kapitana w Krasnobrodzie dnia 1 lipca 1947 r. w potyczce z WP zginął mój zastępca „Łewko", a ja z grupą podałem się na tereny Okręgu II.

Dnia 15 lipca byłem już w uhrynowskim lesie. Za parę dni spotkałem się z „Prirwą" i „Dunajskim" i na odprawie postanowiliśmy przystąpić do palenia wsi opuszczonych przez Ukraińców. Po wsiach byli już nasiedleńcy uzbrojeni i zorganizowani w ORMO. Postanowiliśmy ORMO rozbrajać. W czasie rozbrajania grup ORMO paliliśmy wioski. Spaliliśmy następujące wioski: Uhrynów, Tudorkowice, Wojsławice, Starogród, Wereszyn, Witków, Rzeczyca. Taki był rozkaz z Krajowego Prowodu.

W czasie naszych akcji mieliśmy potyczki z WP we wsi Uhrynów, w Turkowicach oraz, daty nie pamiętam, natknęliśmy się na zasadzkę WP na drodze Piaseczno-Uhrynów, w przejściu z lasu dołhobyczowskiego do uhrynowskiego. Zasadzka była przez nas zauważona, tak że podeszliśmy na odległość mniej jak 10 m. Wówczas otrzymaliśmy ogień od przodu. Zasadzka została okrążona tylnym oddziałem, bo o wycofaniu się nie było mowy. Zmuszeni byliśmy przyjąć tę walkę. Z naszej strony nawoływaliśmy żołnierzy do poddania się, jednakowoż żołnierze nie chcieli się poddać. Walka trwała do końca. Zginęło wtedy do 9 żołnierzy WP.

Dwa tygodnie później z „Dunajskim" zorganizowaliśmy zasadzkę w lesie wereszyńskim. W zasadzce po naszej stronie brało udział do 70 ludzi. W walce pod Wereszynem zginął sotenny „Duda", najbardziej aktywny i stary członek UPA naszego okręgu i 3 było rannych.

Walką pod Wereszynem zakończyliśmy swoją działalność na terenie Okręgu III. Około 18.9.1947 r. przybył do mnie „Orest" w celu rozładowania organizacji OUN i oddziałów UPA. Obliczyliśmy, że po naszej stronie w Okręgu III zostało zabitych do 70 ludzi i tyluż jeszcze było żywych. Postanowiliśmy według instrukcji z dnia 5.8.1947 r. rozładować Organizację i oddziały UPA. Około 20 osób, kto chciał, poszło na teren USRR, około 30 poszło zimować na „Lewadę" a reszta rozeszła się po rodzinach na Ziemiach Odzyskanych.

W ten sposób zakończyłem jeden z najtragiczniejszych okresów w moim życiu. Potem przyszły dni dalszej tułaczki oraz i refleksji.

Wpierw nie miałem czasu myśleć o sobie, miałem na uwadze tylko rozkaz i myślałem tylko nad tym, w jaki sposób mam go najlepiej wykonać. Codzienna walka ze śmiercią nie dopuszczała we mnie dużo rozmyślań. Dopiero potem, już w miesiącach jesiennych i zimowych, zacząłem myśleć o sobie i o przebytej przeze mnie drodze.

Ukrywaliśmy się jeszcze z „Orestem" i „Borsukiem" i innymi po lasach i po wsiach tomaszowskiego powiatu, żyliśmy żebraniną wstępując wieczorami do ludności polskiej po żywność (o miejscach przebywania pisać nie będę, bo to już podawałem w osobnych pisemkach). W połowie miesiąca listopada postanowiliśmy z „Borsukiem" wyjechać w olsztyńskie do znajomych. Ja pojechałem do Marii Adamus a Borsuk do wsi Bąkowo. W swojej wędrówce po Ziemiach Odzyskanych byłem u Marii Adamus wieś Rudwany powiat Mrągowo, Bazylego Kowala wieś Wężownica powiat Gdańsk, u Katarzyny Łozińskiej-Żółkiewskiej w Sianowie powiat Koszalin, mieszkałem około 10 dni we wsi Czarnów gmina Zdroje powiat Gryfino wśród leśnych robotników. Na początku kwietnia 1948 r. zameldowałem się na fałszywe nazwisko Mieczysław Tomaszewski u „Bahrianego" - Liśkiewicza Eugeniusza we Wrocławiu, ul. Naddwórzańska 17/7, i tam byłem około 3 dni.

Na początku miesiąca kwietnia, po wyjeździe z Wrocławia, byłem jeszcze u ojca „Bahrianego" w Biskupiej Woli gmina Czarnocin powiat Łódź i stamtąd pojechałem do siostry w Kadłubiskach gmina Komarów powiat Tomaszów Lubelski. W czasie moich tułaczych dni po Ziemiach Odzyskanych rozmyślałem nad swoim życiem minionym. Czytałem dużo gazet i innych czasopism, przyglądałem się, jak kipiała praca po miastach i wsiach polskich. Zauważyłem wielki rozmach w pracy nad odbudową zniszczonej okupantem gospodarki narodowej. Zrozumiałem, ile wysiłków musiało Państwo Polskie włożyć w to, żeby podnieść kraj z ruin i rumowisk zostawionych przez minioną wojnę. Porównałem też, że właśnie teraz tak musi być i na Ukrainie. W konsekwencji rozmyślań doszedłem do wniosku, że swoim niewłaściwym postępowaniem znalazłem się w otoczeniu ukraińskich faszystów, zdrajców, zatraciłam swoją pierwotną duszę i ludowe ideały, które w młodości swojej miałem i stałem się ślepym narzędziem awanturników, którzy mnie pchnęli na drogę politycznej zbrodni.

Innego wyjścia nie miałem. Czułem, że w Polsce żyć nie mam prawa, więc myślałem wyjść za granicę i tam szukać pracy. W tym celu po nawiązaniu łączności z Balijem Michałem, Waszczukiem Aleksandrem, Prokopczukiem Michałem i z Dubeckim Włodzimierzem, członkami OUN z Okręgu III, udaliśmy się w dniu 13.6.1948 r. pociągiem w kierunku polsko-czeskiej granicy. Granicę przeszliśmy dnia z 19 na 20.6.1948 r., a dnia 27.6.1948 r. zostaliśmy złapani z krótką bronią przez czeskie czynniki bezpieczeństwa. W Czechach byliśmy około miesiąca. Około 22 lipca zostaliśmy przekazani władzom polskim. Do Warszawy przyjechaliśmy około 28.7.1948 r.

Do Warszawy zbliżałem się z uczuciem lęku i gotowości na wszystko. Wiedziałem, że muszę zdać raport ze swojej haniebnej działalności. Po krótkiej rozmowie z wyższymi oficerami MBP, którzy wyciągnęli rękę do braterskiego pojednania, byłem przejęty do głębi. Nigdy nie spodziewałem się takiego przyjęcia ze strony polskiej władzy. Moment ten stał się też punktem zwrotnym w dalszym trybie mojego życia. Na postawioną propozycję szczerości w moim dalszym postępowaniu zgodziłem się bez wahania. Zrozumiałem, że chodzi tu o położenie kresu mojej dalszej zbrodniczej działalności i działalności innych członków wrogiej całemu słowiańskiemu światu faszystowskiej organizacji OUN. Na to zgodziłem się w pełni poczucia swojego obowiązku. Zaznaczam, że nie chodzi mi tutaj o uratowanie własnego życia, ale chodzi mi o uratowanie swojego duchowego ja. Dlatego postanowiłem wyjawić wszystkich członków organizacji, których znam, jako organizacji zbrodniczej, której działalności musi być położony kres.

Dalsze moje śledztwo po przybyciu do Warszawy nie było niczym innym, jak polityczną szkołą dowodowych faktów o zbrodniach popełnionych przez organizację OUN przez wysługiwanie się wrogim siłom a przede wszystkim Niemcom faszystowskim, a obecnie wrogiemu kapitalizmowi i podżegaczom wojennych państw zachodnich.

Warszawa, dnia 13.9.1948 r. Łapiński Leon

Oryginał, rękopis. AIPN BU 00170/12, t. 1, [L. Łapiński], Mój życiorys, k. 15–21.

1948 grudzień 4, Lublin

Fragment protokołu przesłuchania żołnierza UPA Wasyla Kłymczaka "Surmacza" na temat jego udziału w ataku UPA i WiN na instytucje reżimu komunistycznego w Hrubieszowie

[...] Pytanie: Proszę powiedzieć, kiedy obywatel wstąpił do UPA i pod czyim dowództwem?

Odpowiedź: Do Ukraińskiej Powstańczej Armii wstąpiłem w 1945 r.[1] Moje wstąpienie do UPA odbyło się następująco: w 1944 r. przy końcu miesiąca maja przyszedł do mnie Uchyda Grzegorz, mieszkaniec wsi Siebieczów, który oznajmił mi, że mam zgłosić się do ps. „Hromowego" Petra Łahody, mieszkańca wsi Szmitków, który przeznaczy mnie do oddziału „Zajcia", nazwiska nie znam. Oddział miał zadanie zrobienia magazynów dla bandy UPA. Oddział nasz zorganizował się w lesie kuliczkowskim, dowódcą oddziału był ps. „Zając". W skład oddziału wchodziło 40 osób. Nazwisk jak też pseudonimów nie pamiętam. W oddziale tym byłem około 1 miesiąca czasu, to jest do wkroczenia Armii Czerwonej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej uciekłem do domu. W domu byłem do czasu przejścia frontu.

Po przejściu frontu przyszedł do mnie staniczny Uchyda Grzegorz wraz ze strzelcami bandy UPA i zabrał mnie do oddziału pod dowództwem „Zajca". Dowódca rozkazał nam zbierać pozostawione przez Niemców rzeczy, to jest jak amunicja, mundury, które magazynowaliśmy w lesie kuliczkowskim. Magazynów tych zrobiliśmy

[1] Wasyl Klimczak „Surmacz" – ur. w 1928 r. w Siebieczowie, żołnierz w różnych oddziałach UPA na terenie 28. Odcinka Taktycznego UPA.

dwa. Oddział nasz nie był uzbrojony, nazywali go oddział roboczy. W skład tego oddziału wchodziło do 30 ludzi, nazwisk nie pamiętam. Oddział nasz stale kwartał w Kuliczkowie u miejscowych Ukraińców.

[...] W połowie maja 1946 r. Wojsko Polskie wspólnie z wojskami sowieckimi przeprowadziło operację na las uhrynowski. Dowództwo było akcją zaskoczone. Bój przyjęliśmy, który trwał około 1 godzinę czasu. W boju tym z naszej strony zostali zabici dowódca I kompanii „Kropywa", mieszkaniec wsi Nuśmice. Oddział nasz wycofał się do lasu cichobuskiego. Tam kwaterowaliśmy przez parę dni.

Po ukończonej obławie na lasy uhrynowskie dowództwo nasze wróciło z powrotem do lasu uhrynowskiego, szykując się na uderzenie na Hrubieszów. W lesie uhrynowskim odbyła się koncentracja oddziałów. W akcji tej brali udział „Hromowy" ze swoimi ludźmi, „Czaus", „Duda", „Dawid" oraz bojówka SB pod dowództwem „Jasenia", ogólnie ilość naszych ludzi wynosiła około 300 ludzi. Z lasu uhrynowskiego oddział nas wyruszył do lasu terebińskiego, gdzie spotkał się z oddziałami „Hromowego". Stamtąd wyruszyliśmy pod Hrubieszów, gdzie spotkaliśmy oddziały polskich band. Dowództwo band UPA, jak „Duda", „Dawid", „Jaseń", „Czaus", „Prirwa" i „Zenon" udało się z dowództwem polskich bank na skraju tego lasu. Co oni tam planowali, tego nie wiem. Stamtąd wyruszyliśmy w kierunku miasta Hrubieszów. Dowództwo objął „Prirwa", ze strony polskich band nie wiem, kto objął. Do Hrubieszowa przybyliśmy około godz. 23.00.

Pytanie: Proszę powiedzieć, jakie pozycje zajęły bandy polskie, a jakie wy oraz od której strony przepuściliście uderzenie i kto rozprowadził oddziały?

Odpowiedź: Nasz oddział obstrzeliwał dom, w którym byli Sowieci oraz chronił tyły od strony mostu. Bandy polskie miały swój odcinek, dla mnie nieznany. Na stanowiska podprowadzili nas łącznicy z polskich band. W tej akcji rozbiliśmy Urząd Bezpieczeństwa i wypuściliśmy więźniów. Dowództwo nasze mówiło, że ogółem zabito 30 żołnierzy Armii Czerwonej.

Po skończonej akcji na miasto Hrubieszów oddział nasz pod dowództwem „Prirwy" wycofał się do lasu terebińskiego. W terenie cofania się przyjęliśmy bój z WP, które nadjechało w pościgu za nami. Co do band polskich, nie jest mi wiadome, gdzie się wycofały. W czasie pościgu przez WP zginął jeden członek naszego oddziału ps. „Petrenko" Kozak Jarosław, mieszkaniec wsi Szmitków oraz dwóch było rannych: „Berkut" zamieszkały Kozerów, „Pimsta" Sylwester, zamieszkały w Żużelu.

Po odbiciu się od wojska oddział nasz został rozczłonkowany. Po rozczłonkowanie się przedostaliśmy się do lasu pod Starą Wsią, gdzie zakwaterowaliśmy. Gdzie rannych złożono, tego nie wiem. Wiadomo mi jest, że pomiędzy rannymi był i „Prirwa" lekko ranny. [...]

W miesiącu czerwcu dnia 2 „Dawid" wyszedł z lasu do wioski Szychtory, gdzie miał bieliznę i został zabity na zasadzce przez WP. Razem z nim był „Bohun", „Myrny" i „Iwan". W/w uciekli. Na drugi dzień poszliśmy po jego ciało i pochowaliśmy w Turkowicach na cmentarzu. Przy pogrzebie był prowidnik „Szach", nazwisko Grondzal, mieszkaniec wsi Konotopy.

Po „Dawidzie" dowództwo nad oddziałem objął „Orłyk", imię Roman, mieszkaniec wsi Szmitków. „Orłyk" dał rozkaz, aby wyjść z lasu do wiosek i tam ukrywać po swoich bunkrach. Wraz z „Orłykiem" poszedłem do wsi Szmitków, gdzie mieliśmy bunkier około wioski. Tam byliśmy 2 dni. Drugiego dnia [on] poszedł do wioski. Ja zostałem się w lesie. W tej miejscowości WP robiło obławę. Ja wycofałem się do łąk siebieczowskich, udając się do swojej ciotki. Tam byłem przez 1 dzień. W Siebieczowie spotkałem „Pimstę", „Smerenkę", „Jurka" i „Wistuna". Razem z nimi udałem się do Wierbiąża. Tam to spotkaliśmy „Prirwę", który kazał nam udać się do lasu uhrynowskiego.

Po przybyciu do lasu spotkaliśmy się „Zenonem". „Zenon" miał około 1[...] ludzi. W lesie zrobili odprawę i „Zenon" dał rozkaz palenia wiosek po Ukraińcach. Akcją dowodził sam „Zenon". Po przybyciu do lasu, już [jak] Uhrynów został spalony przez „Zenona". W miesiącu lipcu wraz z oddziałem „Zenona" spaliliśmy Tudorkowice i kolejno Rzeczycę, Witków. Po ukończeniu palenia „Zenon" urządził zasadzkę na szosie koło Wereszyna na wojsko. Było to w końcu

sierpnia 1947 r.[2] Ilu zabili żołnierzy, tego nie wiem. W akcji tej zginął „Duda" i „Mróz" został ranny.

Stamtąd porozbijaliśmy się na małe grupki i jak wraz ze strzelcami od „Orłyka" pod dowództwem „Karmeluka" ze wsi Horodłowice udaliśmy się do lasu uhrynowskiego. „Zenon" odszedł z swoimi ludźmi. W lesie tym byliśmy do połowy miesiąca września 1947 r. W lesie tym spotkałem się z „Orłykiem", gdzie przystąpiliśmy do robienia bunkra [...]. Tam wykopaliśmy bunkier, gdzie zimowaliśmy przez okres zimowy do końca marca 1948 r. Bunkier ten był wykopany w gruzach po spalonych budynkach, bunkier ten był długi około 2,5 do 3 m z korytarzem i studnią. Po zrobieniu tego bunkra spaliliśmy budynki, aby zatrzeć ślady naszej roboty.

W miesiącu kwietniu 1948 r., po wyjściu z bunkra spotkaliśmy się z grupą „Jurka" w lesie uhrynowskim, gdzie umówiliśmy martwy punkt. [...] Idąc w kierunku północnym z nią na styku linii po prawej stronie stoi słupek, z boku tego słupka kładliśmy kartkę, przykrywając ją patykiem, z napisem, gdzie będzie spotkanie. Podpisywał się „Orłyk". Do tego miejsca mieliśmy zaglądać co 14 dni. Za trzecim spotkaniem przyszedł „Hromowy" Petro Łahoda, który był na Ziemiach Odzyskanych. „Orłyk", „Smerenko" i „Hromowy" udali się gdzieś na tydzień czasu. Odchodząc powiedzieli, że idą próbować nogi, czy zajdą do Ameryki. Było to w miesiącu lipcu 1948 r. Po przyjściu powiedzieli, że idą do strefy amerykańskiej, zabierając ze sobą „Orłyka", „Smerenkę" i mnie, „Surmacza". „Pimsta" i „Jurko" parę dni wstecz odeszli na Ziemie Odzyskane, województwo olsztyńskie. [...]

Przesłuchał: [...][3] Przesłuchany: Klimczak Wasyl

Oryginał, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 11, Protokół przesłuchania Wasyla Klimczaka, 4 grudnia 1948 r., k. 262–263.

[2] Dnia 22 sierpnia 1947 r. grupa członków SB i żołnierzy UPA dokonała ataku na 3 samochody wiozące pracowników PUBP w Hrubieszowie i żołnierzy z grupy operacyjnej 3 dywizji WP. W jego wyniku śmierć poniosło 16 żołnierzy i ubowców, 32 odniosło rany. Po stronie atakujących śmiertelnie ranny został dowódca Eugeniusz Jaszczuk „Duda", lekkie rany odnieśli 3 inni.

[3] Podpis nieczytelny.

1949 listopad 7, Warszawa

Notatka agenta MBP Leona Łapińskiego "Bogusława" o raporcie pracownika SB nadrejonu "Liman" Włodzimierza Batalii "Łewka" ze spotkania z komendantem Inspektoratu Zamojskiego WiN Stanisławem Książkiem "Wyrwą"

Wyjaśnienie do pisma „Zacharczuka" z dnia 23 XII 1946 r.

Okręgowy prowidnik OUN-UPA w powiecie hrubieszowskim otrzymał na wiosnę 1946 r. od zakerzońskiego prowodu OUN polecenie nawiązania kontaktu z polską podziemną organizacją WiN działającą na terenie tego samego powiatu. Celem zbliżenia się tych dwóch faszystowskich podziemnych organizacji w Polsce było: zaprzestanie między sobą wzajemnej walki oraz zwrócenie swoich wspólnych sił do walki przeciw ustrojowi ludowo demokratycznej w Polsce. Nawiązanie współpracy między tymi podziemiami faszystowskimi kraju było tylko odbiciem stosunków i intencji kierowniczych ośrodków zagranicznych ukraińskich i polskich mających swoje bazy operacyjne w Monachium i Londynie.

Ukraińskie kierownictwo OUN-UPA w Polsce ze Staruchem Jarosławem na czele ps. „Stiah" było nie tylko zainteresowane w formalnym nawiązaniu współpracy między OUN-UPA a WiN, ale także chciało wysondować szczerość tych stosunków oraz zorientować się co do prądów nurtujących polskie społeczeństwo oraz jego odnoszenie się do problemu tzw. „ukraińskiej walki wyzwoleńczej". To zadanie przyjęła na siebie SB (służba bezpieki OUN-UPA). Do wykonania praktycznej łączności między OUN a polską organizacją WiN ze strony OUN był przeznaczony przez „Zenona", ówczesnego okręgowego referenda SB, jego zastępca Włodzimierz Batalia ps. „Łewko"-„Zacharczuk".

Niniejsze wyjaśnienie dotyczy raportu „Łewka"-„Zacharczuka" z odbytej podróży w dniach 13–22 VII 1946 r. na kontakt do komendanta WiN w powiecie hrubieszowskim, kapitana „Wyrwy" („Wiktora" hrubieszowskiego, prawdziwe nazwisko prawdopodobnie Stefan Kwaśniewski). „Zacharczuk" został wysłany przez „Zenona" z zadaniem przeprowadzenia wywiadu co do ideologii sił organizacji planów i zadań polskiej podziemnej organizacji WiN oraz do zbadania nastawienia polskiej ludności cywilnej do tzw. „ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego".

W przeprowadzonej rozmowie „Zacharczuka" z „Wyrwą" ten ostatni poinformował go, że za granicą, prawdopodobnie w Londynie, ma powstać wspólny rząd polsko-ukraiński, którego zadaniem będzie walczyć za federację polsko-ukraińską w ramach tzw. Międzymorza. W związku z tym Główna Komenda WiN w Polsce otrzymała z Londynu polecenie skontaktowania się ze sztabem UPA celem wysłania przedstawicieli OUN-UPA do „rządu polskiego" w Londynie w celu nawiązania bezpośredniego kontaktu z ukraińskim ruchem w Polsce i w ZSRR. Wyjazd tych przedstawicieli OUN-UPA do Londynu miałby być uzgodniony z angielskimi czynnikami.

„Zacharczuk" po swoim powrocie złożył raport na piśmie „Zenonowi", a ten odesłał go krajowemu referenta SB „Dalniczowi". W odpowiedzi na raport „Zacharczuka" „Dalnicz" w czasie spotkania swojego z „Zenonem" i „Zacharczukiem" udzielił następujących wyjaśnień: od pewnego czasu „rząd" polski w Londynie stara się przyjednać do swoich planów stworzenia federacji polsko-ukraińskiej niektórych ukraińskich działaczy politycznych za granicą. Ze strony ukraińskiej kierunek takiej polityki reprezentuje były poseł na sejm Polski Wasyl Mudry[1] oraz były biskup lubelski cerkwi prawosławnej Sawa[2]. Jednak tak czynniki zagraniczne OUN-UPA, jak i krajowe nigdy nie zgodzą się na żadną federację Ukrainy z Polską. Obiecywanie Ukraińcom przez „rząd" polski w Londynie kilku tek ministerialnych w ewentualnym

[1] Wasyl Mudry (1893–1966) – polityk ukraiński, przedwojenny poseł na Sejm RP IV i V kadencji.

[2] Jerzy Sowietow (1896–1951) – ksiądz prawosławny, jako Sawa biskup Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w RP w latach 1932–1939.

rządzie polsko-ukraińskim jest tylko taktycznym pociągnięciem polskich polityków zagranicznych. W rzeczywistości chodzi tutaj Polakom a co innego. Polakom i politykom z „rządu polskiego" w Londynie chodzi o to, żeby przez nawiązanie kontaktów z ukraińskim podziemnym ruchem w Polsce i w Związku Radzieckim wykazać swoją siłę, swój wpływ na Ukrainę oraz zadośćuczynić poleceniom czynników angielskich zaprzestania walki między podziemiami polskim i ukraińskim oraz skierowania ich sił do walki przeciw Związkowi Radzieckiemu i ustrojowi demokratycznemu w Polsce. „Dalnicz" powiedział, że projekt wysłania przedstawicieli OUN-UPA do Londynu za pomocą kontaktów WiN jest zwyczajną „gadaniną", w którą on nie wierzy, ale „Zacharczuk" powinien powiadomić „Wyrwę", że kierownictwo OUN-UPA w Polsce przyjęło do wiadomości projekt wysłania swych delegatów do Londynu i w razie gdy ta sprawa będzie aktualna, udzieli w swym czasie odpowiedniej odpowiedzi, jakie stanowisko kierownictwo OUN-UPA w Polsce zajęło wobec tego projektu.

W następnych spotkaniach „Zacharczuka" z członkami WiN sprawa wysłania członków OUN-UPA do Londynu więcej nie była poruszona. O dalszych stosunkach polsko-ukraińskich miała zadecydować konferencja komendantów WiN, która miała się odbyć w jesieni 1946 r. i w czasie której został prawdopodobnie aresztowany „Wyrwa".

W całości stosunków polsko-ukraińskich było dążenie do doprowadzenia do spotkania kierownictw wszystkich podziemi w Polsce, tj. Prowodu Zakerzońskiego Kraju OUN-UPA oraz Głównej Komendy WiN w Polsce, do czego jednak nigdy nie doszło.

Wyjaśnienie skrótów: kapitan W – komendant hrubieszowskiego powiatu WiN „Wyrwa" („Wiktor" hrubieszowski); wieś W – Ulhówek, wieś T – Telatyn; rejonowy WiN – Sz., nieustalony; wieś M – Moniatycze; porucznik S – „Ślepy"; T – wieś Teratyn; wieś O – Ornatowice; wieś P – Peresołowice; sekretarz gminy we wsi M – Mołodiatycze lub Moniatycze; por. K – „Kalif".

Za zgodność: W.C.

Odpis, maszynopis. AIPN Lu 08/260, t. 6, Wyjaśnienie do pisma „Zacharczuka" z 23 grudnia 1946 r., 7 listopada 1949 r., k. 178–179.

1948 sierpień 14, Monachium

Sprawozdanie Eugeniusza Sztendery "Prirwy" o przedostaniu się z Kraju Zakerzońskiego do Niemiec Zachodnich

Łączność Krajowa

Sprawozdanie kolegi „Prirwy"
z drogi do Niemiec od odejścia z terenu
(10 października 1947 r. – 6 sierpnia 1948 r.)

Na ostatnim spotkaniu z dowódcą „Orestem" otrzymałem zadanie wykonania instrukcji o demobilizacji kadr w nadrejonie Podlasie. Natomiast referent SB naszego okręgu, kolega „Zenon", miał dokończyć jej wykonywania w nadrejonie Hrubieszów. Z nim pozostał kolega dowódca „Orest". Dowiedziałem się o tym potem, już wykonując instrukcję.

W rajd na Podlasie wyruszyłem 10 października 1947 r. i pod koniec miesiąca byłem już na Włodawszczyźnie. Wraz ze mną było 7 osób, między innymi 4 z mojej ochrony, 1 referent rejonowy i 2 z oddziału, którzy dotąd przebywali na Podlasiu i znali teren. Rejonowego „Buriaka" (był chory) chciałem wysłać stamtąd do żony w Polsce. Na Podlasie szliśmy około 3 tygodnie. Zaraz po przejściu skontaktowałem się z grupą dowódcy „Szepela" (buńczużny oddziału „Hałajda"-2), który poszedł na Podlasie z grupą 3 ludzi, a po kilku dniach z nadrejonowym referentem Podlasia, kolegą „Czubem" (2 miesiące przed moim przyjściem został referentem nadrejonowym Podlasia po śmierci poprzedniego referenta, kolegi „Szpyla", „Jarego").

Na Podlasiu, jakkolwiek było tam dużo wrogiego wojska, terror wroga nie dawał się tak we znaki, dlatego, że był to wielki leśny teren a [nasze] podziemie było niewielkie. Oprócz tego istniały tam magazyny żywnościowe i można było oprzeć się na ludności polskiej. Instrukcja o demobilizacji została tu przyjęta po prostu z niedowierzaniem, bo wróg jeszcze nie rzucił takich sił, które całkowicie sparaliżowałyby nasz ruch (dokładniej o tym w sprawozdaniu ogólnym[1]).

Po otrzymaniu instrukcji referent Podlasia zaczął wcielać ją w życie. W tym czasie w podziemiu nadrejonu podlaskiego pracowały 33 osoby, w tym 2 kobiety, 2 osoby odeszły na Ukrainę, 10 wyjechało do Polski zachodniej, 3 tymczasem wpadły (m.in. rejonowy „Łoboda"), 4 poszły z bronią na Ziemie Odzyskane, a 14 zostało w terenie, chcąc zimować wśród ludności polskiej w roli podziemia polskiego. Właśnie z nimi miałem ustaloną łączność i miałem spotkać się na wiosnę. Grupa ta, licząca 14 osób, miała wiosną odejść do amerykańskiej strefy [okupacyjnej] w Niemczech.

Z nadrejonu hrubieszowskiego dołączyła jeszcze do nas bojówka nadejonowa SB w ilości 16 osób i kilka osób z UPA oraz siatki, które posiadały dokumenty i chciały odjechać do Polski zachodniej, ale z Podlasia, bo stamtąd można było to uczynić bezpieczniej. Razem dawało to około 40 osób. Z Podlasia do Polski zachodniej odjechało z dokumentami 8 osób, m. in. dowódca sztabu „Hromowy", referent rejonowy „Buriak", dowódca oddziału „Hałajda"-2 „Czaus" i buńczużny oddziału „Wilki"-1 „Chmełyk". Dwie grupy po 5 osób poszły na Prusy Wschodnie do ukraińskich rodzin, pieszo, z bronią. W terenie pozostało jeszcze 14 osób z nadrejonu Podlasie i 26 osób z nadrejonu Hrubieszów. Ludzie z nadrejonu Podlasie mieli przezimować wśród ludności polskiej, udając polską bojówkę.

Ludzie z nadrejonu Hrubieszów zaczęli przygotowywać się do przezimowania w lasach, kopiąc ziemianki, przygotowując żywność wszystko, co potrzebne do życia, jednak wróg rozszyfrował naszą

[1] Prawdopodobnie chodzi o publikowane w tym wydaniu sprawozdanie Eugeniusza Sztendery „Rewolucyjno-powstańcza walka narodu ukraińskiego o wolność na Chełmszczyźnie i Podlasiu w latach 1943–1948".

akcję i zaczęły się obławy. Jako pierwszą wykryli bojówkę SB w dniu 16 listopada 1947 r. w lesie Makoszka koło Parczewa. Z naszej strony został 1 zabity (strzelec „Czumak"). Następnego dnia wróg w tym samym lesie zastał tą samą grupę wraz z grupą „Szepela". Doszło do wymiany strzałów, nasi się wycofali. Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie byłem obecny. Jeszcze przed tym ranę odniósł strzelec z grupy „Szepela" we wsi Zawada w powiecie Janów Podlaski [...] podczas oporządzania świń. Wróg rozszyfrował, że [...] większe grupy UPA i zaczął obławy. Doszło do dalszych starć, ale nie ponieśliśmy strat. Przekreśliło to jednak nasze [...] i zmusiło szukać innego rozwiązania. Pozostać na polskich terenach, udając bojówkę WiN, było trudno, bo niewielu z nas rozmawiało po polsku, a co mówić o udawaniu winowców. A zatem trzeba było pozostać na zimę wśród rodzin ukraińskich, często zmieniając miejsce pobytu.

Od żołnierzy z byłej SB, którzy przyszli z nadrejonu Hrubieszów, dowiedziałem się, że na terenie tamtejszym zwolniono już wszystkich ludzi. Jedni wyjechali do Polski, inni odeszli na Ukrainę. Pozostał tylko „Orest", kolega „Zenon" i jeden żołnierz z ochrony „Zenona" – kolega „Borsuk". Pozostał także referent propagandy Okręgu Chełmskiego, kolega „Dunajski" z około 10 ludźmi, z którymi koledze „Zenonowi" nie udało się nawiązać kontaktu, ale „Dunajski" już wcześniej otrzymał instrukcje odnośnie demobilizacji. Potem, gdy już przebywałem na Prusach Wschodnich, otrzymałem dwie różne wiadomości odnośnie „Dunajskiego". Pierwsza była taka że wraz z 2 żołnierzami poległ we wsi Wojsławice w powiecie hrubieszowskim. Druga, że ktoś miał go widzieć w Danzigu, jednak do końca nie udało mi się ustalić, która informacja była prawdziwa[2]. Dowódca „Orest" wyjechał potem do Polski, kolega „Zenon" przebywał u swo-

[2] Teodor Harasymiak „Dunajski" poległ w walce z KBW w nocy z 28 na 29 października 1947 r. koło Skierbieszowa. W protokole z oględzin zwłok zapisano m.in.: [...] *mężczyzna wzrostu wysokiego 180 cm, budowy tęgiej, twarz okrągła, łysy, włosy podchodzące do koloru siwego, wiek około 40 lat, nos duży, ma charakterystyczne zęby w górnej części, które są wygryzione w kształcie półkola, ubrany w zimową czapkę odwijaną, w kurtkę przerobioną z niemieckiego płaszcza, spodnie do butów tak samo, ręce dość czysto utrzymane, co świadczy o tym, iż ma wyczyszczone z paznokci, bez żadnych nagniotów. Z tego wynika,*

jej siostry w powiecie zamojskim, która wyszła za mąż za Polaka, a niekiedy wyjeżdżał do Polski. Na tym terenie nie pozostał zatem nikt.

Ukraińców zostało bardzo mało, tylko w niektórych wsiach została 1, a w innych do 4 rodzin ukraińskich, ale w takich wsiach, gdzie prawie nikt się nie znajdował. Wioski, które określano jako nasze centra, zostały przez wroga wysiedlone całkowicie. Wróg wysiedlił nawet Polaków, którzy wrócili na nasze ziemie. Tak stało się w nadrejonie Hrubieszów. Więcej Ukraińców pozostało w nadrejonie Podlasie, ale był to element bezwartościowy pod względem politycznym. Wróg zasiedlił teren kolonistami z zachodu w ilości mniej więcej takiej, w jakiej wcześniej mieszkała tu nasza ludność. Jednak koloniści uważali swój pobyt za tymczasowy (chcieli zebrać plony), a nasze akcje przeciwko zasiedleniu udaremniły starania rządu. Koloniści zostali tylko w kilku wrogich punktach oporu, reszta uciekła do domu. W nadrejonie podlaskim zasiedlenie było trochę większe, po kilka rodzin w jednej wsi. Przeważnie byli to Polacy z Wołynia. W czasie blokady i po niej wroga agentura starała się rozbić ludność ukraińską i polską, która pozostała, i dlatego pobyt tam w przyszłości byłby bardzo niebezpieczny.

Rajd na Prusy Wschodnie

W rajd wyruszyliśmy z lasu radzyńskiego na północ od Radzynia. Wyruszali ludzie z nadrejonu hrubieszowskiego podzieleni na trzy grupy. Moja grupa liczyła 9 osób, grupa kolegi „Skoworody" (pochodził z Podlasia, ale przebywał na naszym terenie) 8 osób i kolegi „Szepela" licząca 9 osób. Ja wyruszyłem wraz z grupą „Skoworody" w kierunku Międzyrzec[3]–Drohiczyn, „Szepel" na Sokołów–Siedlce. Było to 10 grudnia. Jasne, że umówiliśmy się co do łączności z poszczególnymi grupami na wiosnę. Nasza grupa i „Skoworody" w ilości 17 osób już się nie rozdzielała i szła razem do końca.

ze osobnik ten ciężko nie pracował. AIPN Lu 08/260, t. 9, Protokół z oględzin, 30 października 1947 r., k. 152.

[3] W oryginale: *Międzygórz.*

Mając na uwadze nasz rajd, trzeba jeszcze scharakteryzować ludność polską. Pomoże to lepiej zorientować się co do samego rajdu. Szliśmy przez Podlasie, mijając Międzyrzec, Drohiczyn, Czyżew[4], przez las Czerwony Bór, koło Śniadowa, Nowogrodu i między Muszyńcem a Kolnem wkroczyliśmy na Prusy Wschodnie. Prawie po Czyżew był to teren do niedawna białoruski lub ukraiński, gdzie niedawno, przed wysiedleniem ludności ukraińskiej i białoruskiej do ZSSR w latach 1944–1945, mieszkało jeszcze około 20% Ukraińców lub Białorusinów. Ostateczna polska kolonizacja tych terenów zaczęła się po 1918 r., a zakończyła się dopiero teraz. Obecnie żyją tam tylko Polacy jakkolwiek gdzie nie gdzie można spotkać jeszcze „ukrainiaków" albo „białorusinów", jak ich nazywają Polacy. Obecnie udają oni Polaków.

Ludność polską można dziś podzielić na trzy grupy:

1. Polacy–autochtoni, którzy żyli na tych terenach wcześniej;
2. koloniści polscy z Polski centralnej, którzy osiedli tu za czasów państwa polskiego w latach 1918–1939;
3. kałakuci – osoby, które z Ukraińców i Białorusinów stały się Polakami.

Sam proces kolonizacji tych ziem odbywał się – zresztą jak i na całej Chełmszczyźnie – w następstwie carskiej polityki ostatniego stulecia, polonizacji i sowietyzacji, wywózki Polaków do ZSSR i czynników, którym poddana została ludność ze strony podziemia polskiego. O niedawnym pochodzeniu tej ludności świadczy jej język. W użyciu jest wiele słów ukraińskich lub białoruskich, starsi rozmawiają jako ojczystym językiem ukraińskim lub białoruskim. Świadczą o tym także nazwiska ludzi, na przykład różnych Harasymowiczów, Hryhorowiczów, Ostapczuków itp. Trudno jest mówić o granicy między Ukraińcami i Białorusinami oraz o ilości kałakutów, bo byłem tam tylko przez krótki czas, zdecydowanie za mało, aby można było o czymkolwiek sądzić z pewnością. Jednak mogę powiedzieć, że na pewno kałakutów mieszka tam więcej niż Polaków różnego pochodzenia razem wziętych. Trzy wymienione kategorie Polaków sprowadzam do jednego mianownika – społeczeń-

[4] W oryginale: *Czytów*.

stwa polskiego, bo zasadniczej różnicy o charakterze politycznym wśród nich nie zauważyłem.

Teren ten – północna część województwa lubelskiego, a także województwa białostockie i warszawskie – jest terenem, gdzie do czasu amnestii w Polsce działały silne oddziały WiN. Podczas amnestii WiN wszędzie się ujawnił, jednak pozostało jeszcze podziemie polskie i bojówki. [...] Jeśli chodzi o sprawy ukraińskie, to społeczeństwo polskie prawdopodobnie pod wpływem podziemia polskiego dalej marzy o Kresach Wschodnich. Posiada informacje o naszej walce wyzwoleńczej, wie, że UPA jest silna, wie także o zawieszeniu broni na odcinku polsko-ukraińskim, jednak traktuje to jako stan tymczasowy i powszechnie mówi się, że z Ukraińcami jeszcze trzeba będzie się zmierzyć. [...]

Można było zauważyć, że ludność polska nie odnosi się z respektem do podziemia i jego dowódców, jak robiła to ludność ukraińska wobec UPA. W bardzo wielu wypadkach można było usłyszeć narzekania na niedawnych dowódców, którzy się ujawnili, na przykład na to, że jedli, pili i włóczyli się z kobietami, okradali organizację, a konkretnie nic nie zrobili. Dyscyplina wewnętrzna WiN była oparta na polskich zasadach wojskowych, ale nie dała kadrze wartości moralnych. Świadczy o tym wielka ilość wszelkich band rabunkowych działających przed i po amnestii, które rekrutowały się właśnie z podziemia i podziemie nie mogło sobie z nimi dać rady. Zjawisko to było prawie niezauważalne na ziemiach ukraińskich. Wyrobienie polityczne podziemia w porównaniu z ukraińskim – słabe. Spowodowane to było po części brakiem wychowania politycznego kadr, a po części brakiem programu politycznego podziemia polskiego w ogóle. [...]

Nasz rajd przypadł na zły okres, można powiedzieć, że był to już początek zimy jakkolwiek w tym roku zima ostatecznie ustabilizowała się dopiero w lutym. Pierwszej nocy zaczął padać śnieg, wprawdzie nad ranem stopniał, ale taka pogoda była cały czas. Padał to śnieg, to deszcz, często śnieg leżał kilka dni, to znowu się topił. W takich warunkach rajd był trudny. Ludzie ubrani byli na zimę, wszystko przemakało, także buty, pod nogami było mokro i dlatego posuwać się było trudno. Szliśmy całymi nocami. W cią-

gu jednej nocy udawało się zrobić nie więcej, jak 35 km, ale ludzie już byli zmęczeni. Nigdzie po drodze nie wstępowaliśmy, aby się nie zdekonspirować, że przechodziła tędy jakaś grupa. Tak było bezpieczniej. Zawsze trzeba było liczyć się z tym, że może być wsypa na postoju dziennym. A nam chodziło o to, aby wróg nie miał możliwości odnalezienia naszych śladów. W nocy nawet jakby ktoś nas dostrzegł, to nie wiedziałby, kim jesteśmy i mógłby tylko pomyśleć, że przechodziło UBP. I nawet jakby zauważył nas donosiciel, można było przypuszczać, że tego nie zgłosi. Kwaterowaliśmy po domach. Zmusiła nas do tego zła pogoda. W ciągu krótkiego dnia trzeba było odpocząć, wysuszyć się, wyspać. Nie zawsze można było to zrobić w lesie i nie zawsze można było trafić na las.

Począwszy od Międzyrzeca nie mieliśmy żadnych map oprócz mapy administracyjnej Polski o skali 1:1 000 000. Kwaterowaliśmy przeważnie w oddalonych koloniach w lesie czy pod lasem, jeśli była taka możliwość, jednak nie raz, jeśli takich kolonii nie było, byliśmy zmuszeni kwaterować we wsi. Cały czas udawaliśmy bojówkę polską. Aby się nie zdekonspirować, tym, którzy nie znali dobrze języka polskiego, zabroniono rozmawiać (oprócz sytuacji wyjątkowych). Nauczyliśmy się piosenek AK-owskich i innych piosenek polskich. Staraliśmy się we wszystkim naśladować WiN. Im bardziej nabieraliśmy doświadczenia, strzelcy opanowywali język polski. Z rozmów z ludnością polską dowiadywaliśmy się o taktyce i sposobie zachowania żołnierzy podziemia polskiego, co od razu wprowadzaliśmy w życie. Gdy wchodziliśmy do domu, to wieśniak przeważnie – jak tylko przekonał się, że nie jest to UBP – zaraz się rozgadywał, zaczynał narzekać na obecny rząd, mówił wszystko, co wiedział o podziemiu polskim, pytał kiedy będzie wojna itd. Na marginesie trzeba zauważyć, że podłoże dla prowokacji jest bardzo dobre. Podczas kwaterowania blokowaliśmy domy, to znaczy zatrzymywaliśmy każdego, kto przyszedł obcy i nie wypuszczaliśmy gospodarzy. [...] Zresztą takie są zasady partyzantki. [...]

Bóg przepłynęliśmy łódką wieczorem 13 grudnia pod miasteczkiem Drohiczyn. Bez przygód przepłynęliśmy także Nurzec [...]

Gdy kwaterowaliśmy pod miasteczkiem Czyżew na 2 koloniach pod wsią, właśnie tej nocy bojówka polska zabrała towary ze spół-

dzielni w Czyżewie. UBP przeszukiwał teren, łazili, przyjeżdżali koło nas, ale na nas nie natrafili.

Następnie kwaterowaliśmy na 2 koloniach na skraju lasu Czerwony Bór koło Zambrowa. Koło nas była jeszcze jedna kolonia. Nad ranem zaczął padać śnieg i padał całą dobę. Koło godziny 11.00. przyszli na te kolonie 2 policjanci sprawdzić, czy nie pędzą tam bimbru. Wszyscy spaliśmy, tylko w 2 w domach nie spali alarmowi. Alarmowy właśnie golił się, gdy do domu wszedł policjant. Alarmowy skoczył do drugiego pokoju, gdzie my spaliśmy, złapał za broń i zerwał nas na nogi. Policjant także zorientował się, że w domu są jacyś ludzie i to większej ilości i że mogą być uzbrojeni, więc wyskoczył na dwór. Schował się za róg domu i wymierzył z karabinu w drzwi. Na początku nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Zebraliśmy się i zaczęliśmy wyskakiwać przez okna, myśląc, że to donos i że nas okrążono. Wskakiwaliśmy z przeciwległego boku od miejsca, gdzie stał policjant. Wcześniej alarmowy i 2 żołnierze skoczyli do drugiego pokoju i alarmowy wychylił się przez drzwi. Wtedy policjant strzelił, ale go nie trafił. Nasz żołnierz „Sojka" zauważył przez okno (okna były zamarznięte, tylko w górze była wąska niezamarznięta smuga) czapkę policjanta i celną serio zabił go. Stało się to w odpowiednią porę, bo policjant przygotowywał się do wrzucenia granatu do domu. Drugi policjant był w tym domu, gdzie nikt nie kwaterował i udało mu się uciec. [...]

Za Śniadowem zakwaterowaliśmy na koloniach wśród pól. Śnieg stopił się, jak znaleźliśmy się w Prusach Wschodnich. Rzekę Narew przekroczyliśmy w Nowogrodzie i dalej szliśmy już bez przygód. [...]

Przekonałem się, że ludność polska najlepiej żyje na „dawnych" terenach ukraińskich i białoruskich. Wszędzie tam mieli chleb, mięso, tłuszcz i tak dalej, i wyższa była kultura wiejska: lepiej potrafili gotować, w domach było czyściej i były lepsze. Na o wiele niższym poziomie znajdowały się autochtoniczne ziemie polskie, powiaty Wysokie Mazowieckie, Ostrów Mazowiecki, a jeszcze gorzej było w powiecie Ostrołęka, głównie w Puszczy Kurpiowskiej, gdzie chleb był rzadkością, tłuszcz także, ludność żywi się przeważnie ziemniakami i kapustą, stoją prymitywne chaty. Ludzie chodzą w starych ubraniach kurpiowskich.

22 grudnia znajdowaliśmy się pod dawną granicą polsko-niemiecką, niedaleko wsi Leman, mniej więcej pośrodku drogi między Muszyńcem a Kolnem. Ze względu na to, że zaczęła się ostra zima i zbliżało się polskie Boże Narodzenie, skontaktowaliśmy się z polską organizacją podziemną i zdecydowaliśmy się spędzić tu polskie Boże Narodzenie. W okresie świąt wchodzić na tereny niemieckie nie było celu. [...]

Prusy Wschodnie

Ludność niemiecką spotykaliśmy jeszcze w powiatach południowych, czyli na Pojezierzu Mazurskim. Stanowiła do 15% dawnej ludności niemieckiej. Po przyjściu na te tereny Armii Czerwonej większość Niemców uciekła na zachód. [...] Mimo to po Niemcach najgorszy los spotkał Ukraińców. Ukraińcy z Łemkowszczyzny i częściowo z Podlasia nie ukrywają tego, że są Ukraińcami, rozmawiają po ukraińsku i nazywają się Ukraińcami, obchodzą ukraińskie święta i tak dalej. Ukraińcy z innych terenów udają Polaków. Rząd stara się nie rozdrapywać różnic narodowych i zmienić to różnobarwne towarzystwo w społeczeństwo polskie, ale po to, by w przyszłości spolonizować. Ludność z akcji „W" (wysiedleńcza) podlega inwigilacji politycznej, ale w praktyce wygląda to inaczej. Starania rządu w ogóle nie osłabiły szowinizmu polskiego i nie zmieniły wrogiego nastawienia Polaków do Ukraińców. Polacy – zarówno ludność, jak członkowie administracji – starają się Ukraińcom szkodzić (wszystkich z akcji „W" uważają za Ukraińców mimo tego, że wysiedlono także wielu Polaków). Pogardliwie nazywają ich „ukrainiakami".

Ukraińcowi nie wolno przenosić się do innego powiatu, trudno mu dostać inną pracę, nawet fizyczną, nie może pracować w urzędach wyższych niż gminne, nie może otrzymać zapomogi, dostaje gorsze mieszkania i meble i tak dalej. Wielu skierowano do sowchozów (majątków państwowych). Policja kontroluje ich i dokonuje częstych aresztów, jednak wszystko to doprowadziło do jeszcze większej konsolidacji ludności. Wieśniacy politykują, wymyślając różne wiadomości na przykład o walkach z UPA, o wojnie, o tym,

ze ktoś z UPA przyjechał na Ziemie Odzyskane. Opowiadają o tym jeden drugiemu i pocieszają się, jak mogą. Wszystko to byłoby bardzo pozytywne, jeśli nie działo by się w warunkach rzeczywistości bolszewickiej. Wroga agentura coraz bardziej zagnieżdża się wśród ludności, co w przyszłości grozi aresztowaniem wszystkich, którzy byli w UPA albo mieli coś wspólnego z naszym ruchem wyzwoleńczym. [...]

26 grudnia 1947 r. przeszliśmy na „Ziemie Odzyskane", do wsi Karpa. Zakwaterowaliśmy w 2 domach we wsi Kurwia Mała u Niemców. Tam dowiedzieliśmy się, że niedawno do miasteczka powiatowego Pisz przyjechała samochodem polska bojówka i obrabowała spółdzielnię. Niemcy bardzo się nas bali.

Następnego dnia znowu zakwaterowaliśmy na 2 koloniach u Niemców, ale już w powiecie Mrągowo. Niemcy odnosili się do nas przychylnie. Po naszym zachowaniu zorientowali się, że nie jesteśmy Polakami. W tym powiecie przebywała już 5-osobowa grupa UPA, która przyszła z naszego terenu. Niemcy o tym wiedzieli i chyba dlatego odnosili się do nas dobrze, jakkolwiek nie zdradzili się z tym, że wiedzą o pobycie UPA. O ludności ukraińskiej nie dowiedzieliśmy się niczego konkretnego oprócz tego, że niedaleko po wsiach mieszka po kilka rodzin ukraińskich.

Trzeciego dnia kwaterowaliśmy znowu u Niemców, 7 km od miasteczka Ryn na wschód od Mrągowa (po niemiecku Sensburg). Wieczorem 3 z nas zaszło do 4 rodzin ukraińskich mieszkających niedaleko miejsca postoju nad szosą. Trafili akurat na rodziny ze wsi Monasterz w powiecie rawskim. Jeden z gospodarzy poznał mnie i strzelca „Stalewego". Dzięki niemu zorientowaliśmy się, gdzie są Ukraińcy, jaka jest sytuacja. Opowiedział o tym, że WP w lesie koło Monasterza znalazła jakiegoś naszego „generała". Stamtąd, z Monasterza, wróciła jakaś kobieta, która opowiadała, że WP złapało jednego żołnierza z UPA, który miał być w ochronie prowidnika „Stiaha" (ten gospodarz nie znał jego pseudonimu). Żołnierz ten miał jakoby podminować kryjówkę prowidnika „Stiaha". To on wsypał, wysadził kryjówkę i WP miałoby wyciągnąć prowidnika „Stiaha", ale gospodarz nie wiedział czy żywego, czy martwego. Zgodnie z opowiadaniem tej kobiety generał miał być średniego wzrostu, siwy,

lat około 50. Z tych danych wychodziło, że miałby to być prowidnik „Stiah"[5].

Następnego dnia wypadło nam nadal kwaterować u Niemców. Czwartego dnia trafiliśmy do Ukraińców, to znaczy 30 grudnia. Trafiliśmy na nich jeszcze wieczorem i zdecydowaliśmy się zakwaterować. Było to w powiecie kętrzyńskim (po niemiecku Rastenburg), 10 km na wschód od Kętrzyna. Jedna rodzina była z Przemyskiego, druga z Lubaczowskiego. Rano 30 grudnia gospodarze chcieli jechać na jarmark. Zrobili na nas dobre wrażenie, uwierzyliśmy im i wypuściliśmy ich na jarmark, jednak przeliczyliśmy się: około 11:00 już zaczęło nas okrążać WP i policja. Znakomicie znali teren i jeśli by nas okrążyli, przebić się z okrążenia byłoby wprost niemożliwe. Na szczęście alarmowy zauważył wroga, jak tylko rozstawił się za linią kolejową i zaczął obchodzić kolonie, aby odciąć nam odwrót do lasu. Wyskoczyliśmy z domów i otworzyliśmy ogień do wroga, uniemożliwiając mu odcięcie nam odwrotu. W tym czasie jedno nasze skrzydło zajęło skraj lasu. Wymiana ognia trwała około pół godziny. Ostatecznie udało się nam bez żadnych strat zniknąć pod ukryciem lasu i oderwać się od pogoni. Cały dzień lawirowaliśmy między wrogimi grupami wśród niewielkich lasków. Dwa razy przechodziliśmy po pas rzekę, ale do drugiego starcia już nie doszło. Wielkim przyjacielem przeciwnika był świeży śnieg i ślady na śniegu. Jak stwierdziliśmy potem, wróg miał 2 zabitych. Nocą, zmarznięci, zrobiliśmy ponad 30 km i dopiero nad ranem zakwaterowaliśmy na jednej kolonii 3 km od Srokowa (Drengfurth). Trafiliśmy na dom dawnego akowca z Rzeszowskiego, który do niedawna był w UBP w Lubaczowie. Bardzo dużo opowiadał nam o Ukraińcach i UPA, o swoich wyczynach w walce z UPA. Wypytywałem go o nas szczegółowo, udając, że interesuję się UPA i Ukraińcami, a faktycznie chodziło mi o to, jak on to wszystko interpretuje. Na terenach ukraińskich akowcy szli do UBP i MO z polecenia podziemia polskiego, aby pod płaszczykiem polsko-bolszewickich formacji policyjnych niszczyć nasz ruch i w ogóle wszystko, co wydawało się im ukraińskie. O UPA opowiadał dosyć

[5] Jarosław Staruch „Stiah" zginął w walce z KBW 17 września 1947 r. w pobliżu Monastyru.

prawidłowo, że walczyła dobrze, że WP bało się UPA, bo nie wiedziało, skąd, w kogo i kiedy uderzy, a jakby wpadło w zasadzkę UPA, to trudno byłoby wydostać się żywym. Opowiadał także dosyć wiernie o ludności ukraińskiej, że Ukrainiec to zaciekły wróg Polski, od Ukraińca niczego się nie dowiesz, u nich nawet małe dzieci prowadzą zwiad. Opowiadał co nie co o kryjówkach, ale wiedział o nich chyba tylko ze słyszenia. Przechwalał się polskimi wyczynami, wymyślając niestworzone rzeczy, a o porażkach UBP czy WP prawie nie wspominał. Jego opowiadania były dosyć żywe i utrzymane pod tym kątem, że ich, Ukraińców, trzeba niszczyć na każdym kroku, bo w walce jest to naród straszny i wszyscy od najmniejszego do starca są zaciekłymi wrogami Polski.

Miałem adres pewnej rodziny z Hrubieszowskiego mieszkającej teraz koło Srokowa, uważałem jednak za odpowiednie wylawirować stąd dalej, bo już trochę się zdekonspirowaliśmy, więc go nie wykorzystałem. Poszliśmy wzdłuż dzisiejszej granicy polsko-sowieckiej i koło Skandawy 2 stycznia 1948 r. spotkałem znajomych wieśniaków z Hrubieszowskiego. Powiedzieli mi, że niedaleko, na południu, koło miejscowości Korsze, są ludzie z Hrubieszowskiego. Za ich pośrednictwem można skontaktować się z naszą grupą 5 osób, które przeszły przed nami z Podlasia.

Przed 6 stycznia dostaliśmy się do tych rodzin i konspiracyjnie zakwaterowaliśmy w stodole na kolonii. Mieszkały tam 2 rodziny ukraińskie. Wigilia Bożego Narodzenia była bardzo skromna i bez ceremonii. Wieczorem rozeszliśmy się do ukraińskich rodzin mieszkających w tej i sąsiednich wsiach, aby tam spędzić Boże Narodzenie. Chciałem w tym czasie skontaktować się ze strzelcami, którzy przyszli tu wcześniej i dowiedzieć się od nich oraz od wieśniaków, gdzie są Ukraińcy z naszych terenów, zorientować się w sytuacji i po Bożym Narodzeniu ulokować ludzi w terenie, aby mogli przezimować. Należy zaznaczyć że większa część strzelców, a mam na myśli już 22, myślała o legalizacji swego pobytu.

Następnego dnia, na Boże Narodzenie, dołączyli do nas strzelcy „Szuhaj" i „Subota" z grupy, która wcześniej przyszła do województwa olsztyńskiego. Po rozmowie z nimi podzieliłem naszą teraz już dwudziestkę na 3 grupy. Pierwsza w ilości 7 osób odeszła ze „Sław-

kiem" do rodzin ukraińskich w powiecie Bartoszyce i Lidzbark Warmiński. Posiadał on adresy do wielu Ukraińców w tych stronach, u kilku rodzin już był osobiście. Potem 3 z nich poszło jeszcze dalej, do powiatu Braniewo, to już nad morzem, do swoich rodzin, aby tam się zalegalizować. Druga grupa, licząca 7 osób, pozostała na miejscu. Mieli tu nawiązać kontakt z 2 strzelcami, którzy wyjechali z dokumentami i otrzymać od nich adresy. Ja z pozostałymi 5 osobami poszedłem na południe z zamiarem znalezienia tymczasowego miejsca pobytu. Z dowódcami poszczególnych grup została ustalona łączność. Strzelców poinstruowano, aby dochowywali zasad konspiracji, bo w przeciwnym razie zimowanie będzie niemożliwe i możemy sprowokować areszty Ukraińców.

Nasza szóstka dostała się do powiatu mrągowskiego. Rozlokowaliśmy się po 2 wśród naszych rodzin. W tym powiecie znajdowali się jeszcze 2 strzelcy z grupy „Szuhaja". Od wieśniaków dowiedzieliśmy się, że koło Mrągowa UBP zaskoczyło 9 naszych strzelców na kwaterze, 7 z nich poległo, 2 uciekło. Polacy mieli 4 zabitych: 2 ubowców i 2 policjantów. Okazało się, że to została rozbita grupa „Szepela", bo przy jednym żołnierzu odnaleziono adres siostry „Jasenia". UBP zaaresztował ją, poznała swojego brata. Zginął chyba sam „Szepel" oraz komendant nadrejonowej bojówki SB „Jaseń".



Ciało zabitego Tymoteusza Hawałki „Szepela"

UBP zaczął następnie ganiać po całym powiecie i przeprowadzać rewizję wśród Ukraińców. Rzecz jasna, iż swój wpływ wywarło i to, iż piątka „Szuhaja" nie od razu zaczęła się ukrywać. W warunkach surowej konspiracji można było siedzieć po domach, a teraz trzeba było całe



Ciało zabitego NN ps. „Moriak"

dnie spędzać w kryjówce, bo w każdym momencie mógł pojawić się UBP, który urządzał skoki także w nocy. Ponieważ w tym terenie UBP rozszyfrował o nasz pobyt, chcieliśmy się przenieść do innych powiatów. Wysłaliśmy jedną dziewczynę z lewymi dokumentami do powiatów wschodnich województwa olsztyńskiego, aby zdobyła adresy ludzi z naszych terenów.

W niedzielę, 18 stycznia, skontaktowałem się z grupami w miejscowości, gdzie kiedyś się rozeszliśmy. Dwaj żołnierze mieli zostać w powiecie Kętrzyn, dwóch zabraliśmy, dla trzech rodziny albo znajomi wyrobili dokumenty i mieli oni wkrótce odjechać do swoich rodzin. Gdy wróciłem z powiatu mrągowskiego, utworzyłem 6-osobową grupę, która miała odejść na wschód, a sam z trzema żołnierzami miałem póki co – na okres od 17 do 24 stycznia – pozostać w powiecie Mrągowo. Jednak UBP w tym czasie już zdążył złapać strzelca „Kropywę" (był z Podlasia), który zaczął sypać, a znał także miejsce mojego zakwaterowania. Była to wieś, której nazwy nie pamiętam. Znajdowałem się tam ja oraz strzelcy „Stałewy" i „Czornomoreć"[6].

[6] Teodor Hałajko „Czornomoreć" – członek nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman".



Ciało zabitego NN ps. „Moriak"



Ciało zabitego NN ps. „Błakytny"

W sobotę, 24 stycznia, „Kropywa" przyprowadził UBP do naszej kwatery. „Stałewy" był w stodole na sianie, ja z „Czornomorcem" w domu. Pod wieczór przed dom zajechały 3 samochody i UBP okrążył gospodarstwo. Ubowcy wskoczyli do domu. Ja z „Czarnomorcem" już nie zdążyłem ukryć w sianie, a jedynie schowaliśmy się w piwnicy, i to w ostatniej chwili. Ubowcy przeszukali budynki, byli na sianie i w piwnicy. Nasza kwatera niegdyś była pensjonatem i miała wiele piwnic. Oni weszli do pierwszej, znaleźli tam wiśniówkę, napili się i dalej nie leźli. Wieczorem odeszliśmy z tego gospodarstwa, ale „Kropywa" wiedział o 7 miejscach zakwaterowania. W naszym UBP zaaresztował gospodynię. Zachodziło niebezpieczeństwo, że „Kropywa" poprowadzi UBP także do innych gospodarstw. Zależało zatem uprzedzić pozostałych strzelców, aby się z nich wynieśli. „Szuhaj" ze swoją szóstkę kwaterował w takich miejscach, o których „Kropywa" nie wiedział. Teraz otrzymał instrukcję i już był gotów odejść na tereny wschodnie. Pozostało jeszcze gospodarstwo, z którego się rozchodziliśmy. Kwaterowali tam trzej strzelcy, było oddalone około 40 km od nas. Zdecydowałem się iść tam jak najprędzej, aby uprzedzić o niebezpieczeństwie. W ciągu jednej nocy nie udało się nam tam



Ciało zabitego NN z grupy Tymoteusza Hawałki „Szepela"



Ciało zabitego NN ps. „Zaporożeć"

dojść. Musieliśmy potajemnie zakwaterować u jednego gospodarza w sianie niedaleko od miejscowości, dokąd szliśmy. Wieczorem dowiedziałem się od znajomych Ukraińców, że we wsi, która była naszym celem, miała miejsce obława, ale jej wyniku gospodarz nie znał. Dopiero później dowiedziałem się, że ci strzelcy, którzy mieli się zalegalizować, zostali w tym gospodarstwie przez UBP wykryci. Jeden z nich się zastrzelił, dwaj dostali się żywi w ręce wroga, przy czym jeden z nich był ciężko ranny i szybko zmarł. Zastrzelił się strzelec „Subota". Od ran zmarł kolega „Wołodar"[7], który uprzednio był komendantem bojówki SB, poddał się śledczy SB „Kłen"[8].

Nasza trójka przeszła do powiatu Bartoszyce, gdzie ponad miesiąc przebywała u kilku rodzin ukraińskich. Mniej więcej 10–15

[7] Roman Tytar „Wołodar" – komendant bojówki SB w rejonie III nadrejonu „Liman".

[8] Wasyl Jurkiw „Kłen" (1916–1948) – referent SB rejonu III w nadrejonie „Liman".





Ciało zabitego NN ps. „Krywonis"

Ciało zabitego Wasyla Porochniuka „Suboty"

lutego spotkałem się tam z Dyszkantem[9] i połączyłem się z grupą, która tu przeszła. W tym czasie pozostały z niej 4 osoby, które na stałe przebywały w powiecie Lidzbark. Pod koniec lutego nasza trójka także przeszła do tego powiatu i pozostała tam aż do 5 kwietnia, kiedy to znowu udaliśmy się w rajd. Kwaterowaliśmy cały czas konspiracyjnie, większość czasu w kryjówkach, na sianie, trochę po domach. Udało się nam w tym terenie dobrze zakonspirować i UBP do końca nas nie rozszyfrował. Mieliśmy trochę pieniędzy i dawaliśmy naszym gospodarzom na smalec, na chleb, aby lżej było im nas wykarmić. Nasza ludność bardzo zbiedniała, a więc samodzielnie utrzymać nas byłoby im zbyt ciężko. Mieliśmy także jedną kryjówkę u Polaka z Wileńszczyzny, gdzie dwaj strzelcy jako członkowie

[9] Wasyl Dyszkant „Derkacz" – członek referatu propagandy i łączności Oddziałów Zagranicznych OUN, w grudniu 1947 r. wysłany do Polski jako kurier.



Ciało zabitego NN z grupy Tymoteusza Hawałki „Szepela"

podziemia polskiego przebywali ponad połowę zimy. [...]

Nie sposób pominąć tego, iż wśród znacznej części ludności ukraińskiej wyczuwalne było dążenie do życia w spokoju (aby nikt ich się nie czepiał). Zjawisko to wywołane zostało długotrwałą walką, którą prowadził naród z okupantem na ziemiach ojczystych, gdyż oczywistym jest, iż ciężar walki spadał w największej mierze na plecy ludności. Obecnie na Ziemiach Odzyskanych nasi ludzie żyją już w bardziej spokojnych warunkach i zaczęła powstawać inna atmosfera. Wprawdzie nasza walka bardzo wyrobiła ludność, dając jej wysokie uczucie godności ludzkiej, lecz mimo to atmosfera spokoju jest zjawiskiem dosyć negatywnym, ponieważ w wielu przypadkach staje się powodem współpracy z wrogiem.

Nie udało mi się nawiązać kontaktu z grupą „Szuhaja", ponieważ w następstwie wsypy „Kropywy" zaaresztowani zostali właśnie ci ludzie, dzięki którym miałem ten kontakt nawiązać. Oprócz tego zaaresztowani zostali wieśniacy, głowy rodzin, gdzie mieliśmy kwatery (7 rodzin), o których wiedział „Kropywa", a także kilku członków innych rodzin, które wsypali prawdopodobnie już sami zaaresztowani. Nie udało mi się także skontaktować z dwoma strzelcami, którzy pozostawali niedaleko od miejscowości, gdzie rozłożyła się nasza grupa. Miałem tylko wiadomości, że ukrywali się całą zimę i wyrabiali dokumenty.

W rajd wyruszyła tylko nasza 7-osobowa grupa, której członkowie już jesienią [1947 r.] byli zdecydowani iść do strefy amerykań-

skiej. Wyszliśmy z lasu koło Dobrego Miasta w powiecie lidzbarskim 5 kwietnia. Byli to „Stałewy", „Bohdan", „Sławko", „Czornomoreć", „Jurko" i „Bohun"[10].

Rajd przez Polskę

Wyruszyliśmy obdarci i przemęczeni zimą oraz złym jedzeniem. Była wczesna wiosna, zrobiło się ciepło, warunki do działalności partyzanckiej pierwszorzędne oprócz jednego minusa wiosny: krótkich nocy nie dających przejść zbyt wielu kilometrów, a dla nas było to najważniejsze. W pierwszych dniach rajdu nie obeszło się bez przygód. 8 kwietnia szliśmy akurat szosą niedaleko miasteczka Wartenburg [Barczewo – przyp. tłum.], gdy rowerem nadjechał policjant, który akurat pełnił wartę. Pochowaliśmy się koło szosy, lecz policjant kogoś zauważył lub usłyszał. Strzelec „Bohdan" pozostał w tyle i właśnie nas doganiał. Policjant go zatrzymał. „Bohdan" zorientował się, że to policjant, zapytał jeszcze, ilu ich jest, a potem zabił go serią z karabinu. Ciało schowaliśmy w zaroślach, aby nikt od razu z rana na ciało nie trafił i nie urządził za nami pogoni.

Prawdopodobnie 10 kwietnia wysłałem „Bohdana" i „Sławka" w ubraniach cywilnych do wsi, reszta czekała na nich pod wsią. Mieli kupić chleb, musieli zatem wejść do kilku domów, a we wsi znajdowało się kilku policjantów. Ktoś doniósł policjantom, że jacyś nieznajomi chodzą po wsi i kupują chleb. Policja chciała złapać ich żywcem. „Bohdan" ze „Sławkiem" właśnie wychodzili z podwórza, jak policjanci skierowali na nich karabiny i zaczęli krzyczeć: „Ręce do góry!". Nasi, odstrzeliwując się, uciekli cali i zdrowi. Było to na północ od Szczytna (Oltersburga), niedaleko od tego miasta.

Koło miasteczka Mytnica weszliśmy na teren Polski właściwej i do Narwi szliśmy tą samą drogą, co na „Odzyskane". Narew przepłynęliśmy koło Zbójnej mniej więcej 15 km na zachód od Nowogrodu.

[10] Roman Bajlak „Bohun" – członek ochrony zastępcy referenta Okręgu III Jarosława Biłego „Milka" w 1945 r., następnie członek nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman". Autor wspomnień: R. Bajlak, *Bohunowa trydoroha. Kadry na skryżalach*, pod red. R. Hałana, Warszawa 2004.

Podczas tego rajdu zastosowaliśmy zupełnie inną taktykę, jak podczas rajdu na „Odzyskane". Teraz kwaterowaliśmy tylko w lesie. Wyruszając zarekwirowaliśmy u jednego Polaka z Wileńszczyzny większą ilość słoniny, ale szybko trzeba było ją oszczędzać, aby wystarczyło jak najdłużej. Na „Odzyskanych" do ludzi wstępowaliśmy tylko po dwóch, a niekiedy nawet w pojedynkę, aby kupić chleba. Tak przeszliśmy tereny niemieckie. Postępowaliśmy w ten sposób, ponieważ tam był bardzo różnorodny element, a nie chcieliśmy, aby UBP miał jakieś dane o przychodzącej grupie. Na rdzennych ziemiach polskich często natomiast zachodziliśmy na wieczerzę i pobieraliśmy żywność.

Na odcinku przed Czerwonym Borem szliśmy mniej więcej tą samą drogą, co poprzednio, a potem skierowaliśmy się na południe, wprost do Bugu. Bug przepłynęliśmy także łódką koło miasteczka (...). Nie chcieliśmy iść prawą stroną Bugu do Muszyńca, bo to był teren bezleśny. Natomiast w powiecie sokołowskim i siedleckim znajdowało się dużo lasów. Dowiedzieliśmy się o tym w drodze na „Odzyskane". Po drugiej stronie Bugu zarekwirowaliśmy na wsi trochę ubrań i obuwia, aby bodaj zmienić to, które już się całkiem rozlatywało. W lasy radzyńskie dotarliśmy 29 kwietnia. Przed samym lasem zarekwirowaliśmy w spółdzielni kilka tysięcy złotych i zabraliśmy potrzebne nam towary. W lesie tym chcieliśmy świętować Wielkanoc. Koło Radzynia mieszkała jedna nasza dziewczyna, przez którą chciałem skontaktować się z Podlasiem i zrobić zwiad, jednak nie było jej w domu. Może pojechała gdzieś na święta, a może już się stamtąd wyniosła. Nie mogłem się tego dowiedzieć, bo nie chciałem wstępować do będących Polakami gospodarzy, bo to mogło jej zaszkodzić.

Na umówiony punkt w lesie Plenta koło miasteczka Komarówka dotarliśmy 5 maja. Tam byliśmy umówieni z prowidnikiem Podlasia, ale z nikim nie udało się spotkać. To był ostatni martwy punkt. Kwaterowaliśmy w tym lesie 3 dni: 4, 5 i 6 maja. Każdego dnia zbieraliśmy we wsi Rudno, długiej na 7 km, żywność. Ktoś doniósł i 6 maja UBP z Radzynia wraz z MO zrobił obławę na las. Wieczorem 6 maja odeszliśmy dalej, ale wstąpiliśmy po drodze do Rudna, aby wziąć trochę żywności. We wsi wleźliśmy na policję. Policjanci stali wraz z dziewczynami i chłopcami na ulicy. Byliśmy przygotowani na wszelką ewentualność, więc od razu ich ostrzelaliśmy i uciekli-

śmy. Pokonaliśmy kilometr, jak przeciwnik odzyskał orientację i zaczął strzelać, rzecz jasna Bogu w okno. Przeciwnik prawdopodobnie miał 2 zabitych, jednak nie udało nam się tego potwierdzić.

Tej nocy doszliśmy do lasu Makoszka, gdzie kwaterowaliśmy 3 dni. Następnie przeszliśmy w lasy koło miasta Włodawa. Mieliśmy tam znajomego leśniczego, do którego zachodziliśmy jesienią, zostawiając mu kilka metrów mąki i manufakturę. Chcieliśmy to sprzedać i zasięgnąć informacji o podziemiu w tej okolicy. Nic konkretnego jednak nam nie powiedział oprócz tego, że wojsko wyniosło się z tego terenu w połowie zimy 1947–1948 r. Od grudnia o naszym podziemiu niczego nie słyszał.

11 maja wyruszyliśmy z rejonu Podlasia w dalszą drogę. Jeszcze 13 maja komendant bojówki SB miał kontakt z referentem okręgowym SB w nadrejonie hrubieszowskim, jednak żaden ze strzelców idących ze mną nie wiedział, gdzie jest miejsce kontaktu. Zresztą iść w to miejsce było za późno, a zatem możliwość skontaktowania się z „Zenonem" odpadała. Wszystkie pozostałe informacji o Hrubieszowszczyźnie zebrałem jeszcze na „Odzyskanych" od ludności ukraińskiej, zatem nie miałem już potrzeby udawania się w teren. Po drugie, przejście terenami ukraińskimi było niekorzystne i niebezpieczne: brak ludności, czyli brak żywności, obecność wojska, i to wojska będącego w pogotowiu, otwarty i pełen sprawnej wrogiej agentury teren. To dlatego od Chełma ruszyliśmy na zachód, przechodząc koło Krasnegostawu, Zamościa, Biłgoraja. San przepłynęliśmy koło Krzeszowa. W powiecie zamojskim i krasnostawskim podziemie polskie nie działało już od przejścia frontu, więc ludność traktowała nas tu jako rządową bojówkę UBP lub ORMO. W tych dwóch powiatach było dużo komunistów. San przekroczyliśmy koło 22 maja. Po przejściu Sanu w rozmowach z miejscowymi mieszkańcami Polakami zorientowałem się, że istnienie i operowanie grup zbrojnych podziemia już wyszło z mody. Wróg nie mógł rozszyfrować naszego marszu, więc znowu ograniczyliśmy spożywanie żywności, której część po prostu kradliśmy.

Szliśmy koło Sokołowa, Sędziszowa, Dębicy. Koło Tuchowa weszliśmy w dolinę rzeki Białej. Ten odcinek przeszliśmy dosyć szybko. Koło Tuchowa zaczynały się już góry. Wcześniej, po przejściu linii

kolejowej Rzeszów–Tarnów, padały bez ustanku deszcze, które wywołały powódź w Karpatach. Góry, deszcze, błoto i bardzo ciemne noce mocno utrudniały nam drogę, dlatego posuwaliśmy się powoli. W dolinie Białej szliśmy koło Grybowa, przed którym przeszliśmy w dolinę Popradu, podążając nią aż do granicy koło Piwnicznej. Granicę przekroczyliśmy 12 czerwca. Dopiero w powiecie Gorlice i Nowy Sącz zorientowałem się, że tu niedawno działały grupy zbrojne podziemia polskiego, więc znowu zaczęliśmy organizować żywność pod marką podziemia polskiego. Zorganizowaliśmy także trochę ubrań i obuwia, aby nie trzeba było tego robić po przejściu granicy na terenie Czechosłowacji. Nie trafiliśmy tam na ślady podziemia polskiego.

[...] Podczas przejścia granicy polsko-czeskiej zatrzymaliśmy się pod lasem po stronie czeskiej. Granicą przechodziło 3 wopistów. Nie zauważyli nas. To była cała ochrona granicy, którą widzieliśmy. [...]

Na ukraińskich ziemiach Zakerzońszczyzny miała pozostać Organizacja ograniczona ilościowo do wąskiego kręgu w Lubaczowskiem i Przemyskiem. Ilu ludzi i czy w ogóle tam pozostało, tego nie wiem. Z informacji z terenów polskich wiedziałem, że w Karpatach były jakieś grupy zbrojne. Wiosną zdarzało się, że wyganiali kolonistów polskich i palili domy pozostawione przez ludność ukraińską. Z Lubaczowskiego (stary powiat Rawa Ruska) sąsiadującego z Chełmszczyzną cała ludność wyjechała do USRR lub do Polski. W Okręgu Chełmskim także nie pozostał nikt. [...]

Jeśli chodzi o członków Organizacji, którzy wyjechali do Polski, to miałem kontakt z dowódcą oddziału „Hałajda"-2 „Czausem". Przez niego mogłem odszukać dowódcę „Oresta". „Orest" miał kontakt z „Zenonem". Razem z „Czausem" był „Hromowy", „Chmełyk" i prowidnik rejonowy „Chmel". Jednak zimą nastąpiło aresztowanie „Czausa" i „Chmełyka", a także żony „Oresta". Potem „Oresta", „Hromowego" i „Chmela" [...], przez co obecnie nie mam kontaktu z nikim. Wiem tylko, gdzie znajduje się ranny „Buriak"[11].

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.

[11] Por. fragmenty tego sprawozdania opublikowane jako aneks w: I. Hałagida, *Członkowie ukraińskiego podziemia na Warmii i Mazurach po 1947 r. (zarys zagadnienia)*, w: „Echa Przeszłości", nr V, Olsztyn 2004, s. 225–234.

1948 wrzesień, Monachium

Sprawozdanie Eugeniusza Sztendery o UPA na Chełmszczyźnie i Podlasiu i na terenie 28. Odcinka Taktycznego "Danyliw" w latach 1943-1948

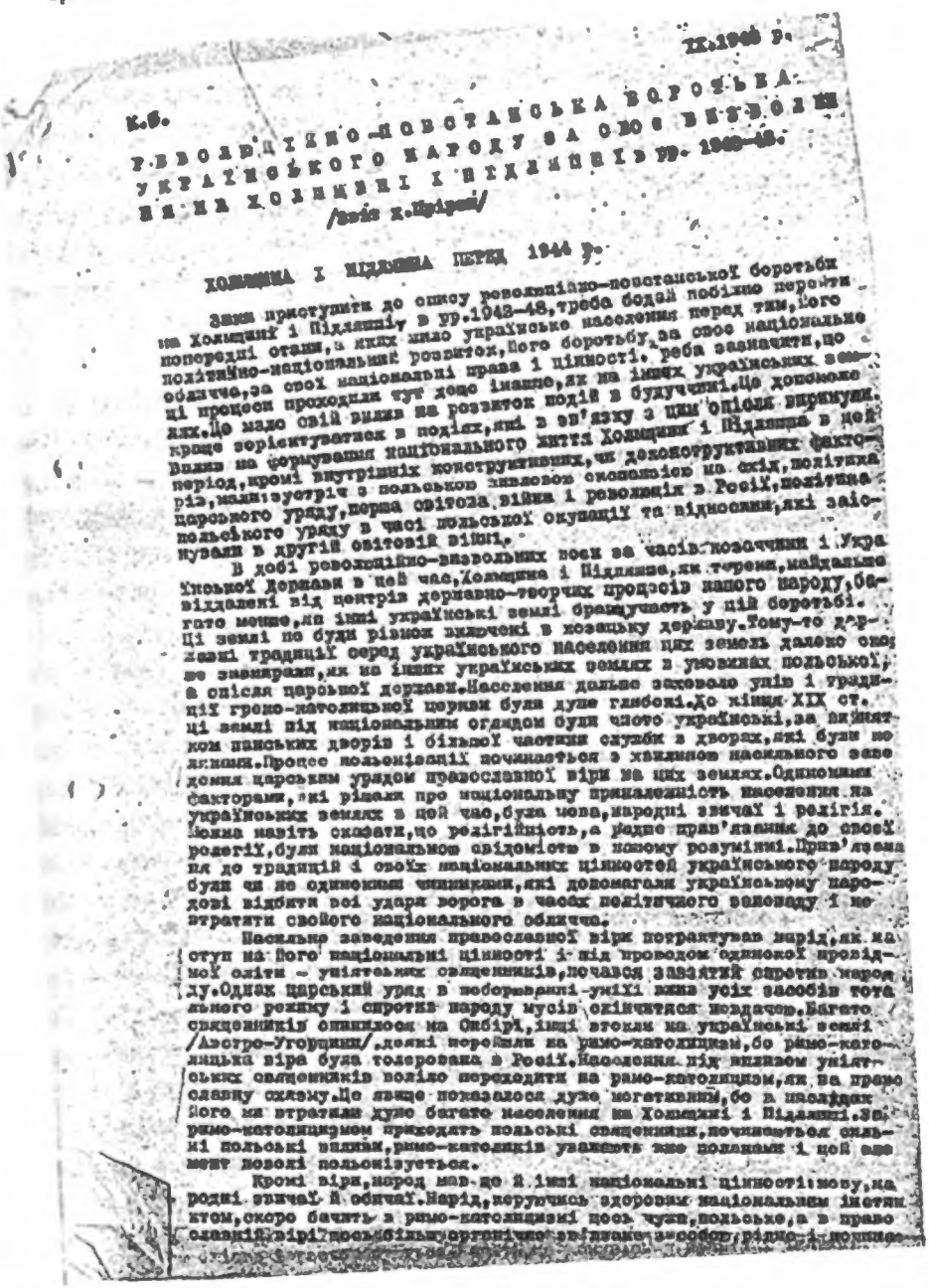
Dowództwo Odcinka

Rewolucyjno-powstańcza walka narodu ukraińskiego o wolność na Chełmszczyźnie i Podlasiu w latach 1943-1948 (sprawozdanie kolegi „Prirwy")

[...] Przed II wojną światową, kiedy OUN mocno upowszechniała się na Zachodnich Ziemiach Ukraińskich, istniała tendencja opanowywania także Chełmszczyzny i Podlasia. Przed wojną mimo to udało się opanować tylko niektóre tereny. OUN nie zdołała wtedy zdobyć dominującego znaczenia, ponieważ już wcześniej KPZU[1] dzięki swej taktyce zdobyła tam większe zaufanie ludności.

Po przyjściu Niemców i włączeniu Chełmszczyzny i znacznej części Podlasia do tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa powstały nowe warunku rozwoju tych ziem. Większość członków KPZU uciekła do ZSR jako do własnego państwa, gdzie spotykała się z rzeczywistością bolszewicką i się rozczarowała. Zobaczyli, że komunizm w praktyce jest inny niż komunistyczne idee. Ideowy element pośród członków KPZU wyleczył się z komunizmu i zaczął szukać

[1] Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy - utworzona w 1923 r. partia komunistyczna w RP. Głosiła m.in. ideę utworzenia zjednoczonej Ukrainy o ustroju komunistycznym.



IX.1948 р.

К.б.

РЕВОЛЮЦІЙНО-ПОВСТАНСЬКА БОРОТЬБА УКРАЇНСЬКОГО НАРОДУ ЗА СВОЄ ВИЗВОЛЕННЯ НА ХОЛМЩИНІ І ПІДЛЯШШІ В РР. 1939-48.

/Зміс к.Перші/

ХОЛМЩИНА І ПІДЛЯШШЯ ПЕРЕД 1944 Р.

Заки приступити до опису революційно-повстанської боротьби на Холмщині і Підляшшю в рр.1942-48,треба бодай побіжно пригадати попередні етапи,з яких мало українське населення перед тим,його політично-національний розвиток,його боротьбу,за своє національне обличчя,за свої національні права і цінності. треба зазначити,що ці процеси проходили тут дещо інакше,як на інших українських землях.Це мало свій вплив на розвиток подій в будучині.Це дозволяє краще зорієнтуватися в подіях,які в зв'язку з цим опісля вирнули. Вплив на формування національного життя Холмщини і Підляшшя в цей період,крім внутрішніх конструктивних,чи деконструктивних факторів,мали зустрічі з польською людністю,економією на сході,політика царського уряду,перша світова війна і революція в Росії,політика польського уряду в часі польської окупації та відносини,які заіснували в другій світовій війні.

В добі революційно-визвольних змагань за часів козаччини і Української Держави в цей час,Холмщина і Підляшшя,як терени,найдальше віддалені від центрів державно-творчих процесів нашого народу,багато менше,як інші українські землі брали участь у цій боротьбі. Ці землі не були рівномірно включені в козацьку державу.Тому-то державні традиції серед українського населення цих земель далеко слабше закоренені,як на інших українських землях в умовинах польської,а опісля царської держави.Населення дальше зберегло уклін і традиції греко-католицької церкви були дуже глибокі.До кінця XIX ст. ці землі під національним оглядом були чисто українські,за винятком панських дворів і більшої частини служби в дворах,які були польськими.Процес полонізації починається з ініціятив населення заволодіння царським урядом православної віри на цих землях.Одночасно фактором,які рішали про національну приналежність населення на українських землях в цей час,була мова,народні звичаї і релігія. Можна навіть сказати,що релігійність,а радше прив'язання до своєї релігії,були національною свідомістю в новому розумінні.Прив'язання до традицій і своїх національних цінностей українського народу були чи не одиноким чинником,які допомагали українському народові відбити всі удари ворога в часах політичного занепаду і не втратити свойого національного обличчя.

Насильне заведення православної віри потрактував нарід,як наступ на його національні цінності і під проводом одиноко провідної еліти - уніятських священників,почався завзятий спротив народу.Однак царський уряд в воборювані-уніяї мав усіх засобів тогочасного режиму і спротив народу мусів окінчитися поразкою.Багато священників опинилося на Сибірі,інші втекли на українські землі /Австро-Угорщину/,деякі перейшли на рим-католицизм,бо рим-католицька віра була толерована в Росії.Населення під впливом уніятських священників волію переходити на рим-католицизм,як на православну сліпу.Це явище показалося дуже негативним,бо в наслідках його ми втратили дуже багато населення на Холмщині і Підляшшю.Зрим-католицизмом приходять польські священники,починається сильні польські впливи,рим-католиків уважають вже поляками і цей вже менш волокі польонізується.

Кроме віри,народ мав-до 1.ініші національні цінності:мову,народні звичаї й обичаї.Нарід,керуючись здоровим національним інстинктом,скоро бачить в рим-католицизмі щось чуже,польське,а в православній вірі?посвоїй органічно зв'язаній способу,рідко і поволі

innego rozwiązania zadowalającego interesy narodu ukraińskiego. Inni zostali wciągnięci w rosyjsko-bolszewicką maszynę państwową i zaczęli jej służyć. Zaliczam do nich element pozbawiony kręgosłupa, kierujący się tylko chęcią zysku lub element niezdolny do krytycznego myślenia, który przyjął mechanicznie politykę bolszewicką jako dobrą monetę pod wpływem propagandy bolszewickiej.

W okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1944 zaczął się szybki rozwój ukraińskiego budownictwa narodowego na tych ziemiach. Zniknęły zakazy rządu polskiego, które hamowały rozwój narodowy. Z ZSSR ucieka wielu świadomych Ukraińców–inteligentów, w głównej mierze członków OUN. Zostaje odnowiona Ukraińska Cerkiew Prawosławna, szkoła, proces rozwoju świadomości narodowej i myśli politycznej w szybkim tempie kroczy naprzód.

Jedynym minusem było to, iż elita kierująca tym procesem, to przeważnie byli emigranci, którzy po wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej wrócili do domu. Wszyscy bardziej wyrobieni członkowie OUN także odeszli na inne ziemie ukraińskie, a na Chełmszczyźnie i Podlasiu pozostały bardzo słabe siły prowadzące pracę społeczno-polityczną, w wielu przypadkach zdecydowanie zbyt słabe, aby móc wysyłać odpowiednie impulsy dotyczące życia społeczno-politycznego (Włodawszczyzna, Radzyńskie, niewielka część ziemi wokół Białej Podlaskiej). OUN na niektórych terenach miała tak mało wyrobionych członków, że praca ledwie się tliła. Jeszcze najlepiej działała siatka młodzieżowa OUN wśród młodzieży szkolnej (uczniowie średnich szkół technicznych i handlowych oraz gimnazjum w Chełmie)

Do umocnienia pozycji polskich na Chełmszczyźnie przyczynili się także Niemcy, gdyż wysiedlili ludność ukraińską i polską z powiatu krasnostawskiego i zamojskiego. Na ich miejsce nasiedlili volksdeutschów. Część Ukraińców z tych powiatów została przesiedlona do powiatów Hrubieszów i Tomaszów, większość do powiatu Biłgoraj, do puszczy biłgorajskiej[2], zamiast wysiedlonych stamtąd Polaków. Niemcy przez zasiedlenie terenu wrogą ludnością chcieli uniemożliwić działanie w tych lasach partyzantki polskiej. Jednak ludność mu-

[2] W oryginale: *białowieskiej*.

siała stamtąd uciekać przed terrorem polskiej partyzantki na południową Biłgorajszczyznę. W ten sposób Ukraińcy zostali wyrzuceni z powiatów Zamość, Krasnystaw i większej części powiatu Biłgoraj.

Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej osłabła kontrola tyłów niemieckich, co stworzyło podatny grunt do walki partyzanckiej. Wykorzystują to zarówno bolszewicy, jak i Polacy. Już w 1942 r. na mieszanych terenach ukraińsko-polskich działają silne oddziały Armii Krajowej (północna część powiatu Biłgoraj, północna i zachodnia część powiatu Tomaszów, zachodnia część powiatu Chełm), oddziały Batalionów Chłopskich Stronnictwa Ludowego oraz partyzantka sowiecka w powiatach Włodawa, Biała Podlaska, Radzyń. Trzy ostatnie powiaty przed nadejściem frontu zostały w całości opanowane przez partyzantkę bolszewicką, a częściowo także polską (BCh - komuniści polscy). W powiecie radzyńskim działała przeważnie AK.

Już same metody działania partyzantki polskiej doprowadzają do dalszej polonizacji Ukraińców, to znaczy wieńczą one to, co robił rząd polski w latach 1918–1939. Na terenach mieszanych, gdzie Ukraińcy stanowili mniejszość i już wcześniej byli skłonni spolszczyć się, polszczą się do reszty właśnie pod naciskiem podziemia polskiego. Inni udają Polaków albo uciekają na tereny czysto ukraińskie w południowej części Chełmszczyzny. W powiatach Chełm, Hrubieszów i Tomaszów Ukraińcy szukają sposobów samoobrony. Powstają bojówki kierowane przez OUN, które zaczynają kierować samoobroną, ale w 1943 r. są one jeszcze zbyt słabe, aby stanąć na wysokości zadania. Starali się to wykorzystać także Niemcy i przeciwko Polakom utworzyli Samoobronę Chełmską[3], ale ta samoobrona, będąc zjawiskiem nieorganicznym i niezwiązanym z interesami narodu ukraińskiego, nie wykonała swoich zadań, a co gorsza – jeszcze zaostrzyła stosunki polsko ukraińskie. Doszło do całego szeregu polskich akcji terrorystycznych przeciwko ludności ukraińskiej. Polacy zaczęli wy-

[3] Samoobrona Chełmska, pełna nazwa Chełmski Legion Samoobrony – ukraińska formacja zbrojna kontrolowana przez władze okupacyjne utworzona 1942 r. w celu obrony ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie przez terrorem AK i BCh. Istniała do 1944 r.

strzeliwać przede wszystkim najznaczniejszych ukraińskich działaczy społecznych, począwszy od aktywu wiejskiego, a skończywszy na przodownikach ówczesnej Chełmszczyzny (pułkownik Strutyński, doktor Pawluk[4] i inni). Stan taki istniał w 1943 r. Z początkiem 1944 r. na całym terenie zaczęły działać bojówki zbrojne Ukraińskiej Samoobrony Ludowej[5]. Na Hrubieszowszczyźnie południowej i w Tomaszowskiem obronę ludności biorą na swoje plecy pierwsze nowoutworzone oddziały UPA.

Front polsko-ukraiński w 1944 r.

Z początkiem 1944 r. sztab AK w swym planie operacyjnym postawił sobie jako cel opanowanie terenów ukraińskich do rzeki Bug, aby lasami od rzeki Sołokija, następnie poligonami bolszewickimi oraz lasami, wsiami polskimi w okolicy Kamieńca i pod Lwowem uzyskać łączność ze Lwowem. Celem planu było opanowanie Lwowa jako klucza strategicznego do opanowania Galicji. Polski zwiad donosił, że na przeszkodzie tym planom stoją tylko nieliczne oddziały UPA w okolicy Uhnowa i Rawy Ruskiej oraz bojówki USL na Hrubieszowszczyźnie północnej. Przystąpili zatem do ataku. Rozporządzają przeważającymi siłami i chcą wykonać plan opanowania tego terenu.

Jednak terror AK zmobilizował wokół UPA cały naród. Każdy, kto z czym miał, razem z naszymi siłami zbrojnymi włączył się do walki. Atak AK zaczął się pod koniec zimy 1943 r. i z początkiem wiosny 1944 r. Wbrew oczekiwaniom AK napotkała na zdecydowany opór z naszej strony. Nasze dziesięciokrotnie mniejsze oddziały wykazały się nadzwyczajną bojowością i opanowaniem w walce. Zdołały powstrzymać ofensywę AK. Wprawdzie w pierwszych miesiącach walk oddziały AK miały pewne zdobycze terytorialne na północ od Dołhobyczowa na Hrubieszówszczyźnie front przesunął się aż do

[4] Michał Pawluk – członek sztabu Chełmskiego Legionu Samoobrony.

[5] Ukraińska Samoobrona Ludowa – nazwa ukraińskiej formacji zbrojnej działającej w galicyjskiej części Ukrainy zachodniej w 1943 r. Następnie objęto ją szerszą nazwą Ukraińska Powstańcza Armia.

rzeki Bug, na południu osiągnął Kościaszyn, Liski, Wasylów, a dalej Rzeczycę i Żurawce. Pozycję owe były niepewne, a straty AK tak wielkie, że AK na odcinku południowym trochę się cofnęła.

W tym czasie na terenach opanowanych przez UPA w trybie rewolucyjnym tworzone są administracja i oddziały, które oczyszczają teren z Niemców i gniazd imperializmu polskiego. W szybkim tempie prowadzone są szkolenia nowotworzonych oddziałów UPA. W czasie, kiedy dochodzi do załamania ataku AK, dowództwo UPA rozporządza już nowymi oddziałami rezerwowymi i rzuca je na front. Przychodzą posiłki także z Wołynia (zagon „Ostriżskiego"). Na całej linii frontu UPA przystępuje do ofensywy i w kilku bojach (pod Nabrożem, Posadowem na polski Wielkanoc) oraz w Dąbrowie i Rzeczycy rozbija front polski. W rękach ukraińskich znalazł się teren od Hrubieszowa aż do Łaszczowa po rzekę Huczwę. Na innych terenach linia frontu ciągnęła się aż do wsi Lubliniec koło Cieszanowa w powiecie lubaczowskim.

Nasze mniej liczne siły wykazały się niezłomnością, mieliśmy możliwość zajęcia dalszych terenów, bodaj tych czysto ukraińskich, jednak dowództwo UPA nie uważało tego za odpowiednie. Wydaje się, że zadaniem głównym było niedopuszczenie do realizacji planu zajęcia Lwowa przez AK. Oprócz tego rozbudowa frontu pociągnęłaby za sobą rozproszenie naszych sił na szerszym odcinku, a tym samym osłabienie frontu. Dowództwo UPA uważało za niecelowe przekształcanie frontu polskiego na główny natomiast gros uwagi poświęciło walce z okupantem niemieckim i przygotowaniom do walki z bolszewickim imperializmem. Było to przyczyną tego, że prawie cała Chełmszczyzna i Podlasie nadal pozostały w rękach polskich oddziałów imperialistycznych i partyzantki bolszewickiej. Rzecz jasna AK nadal terroryzowała tam ludność ukraińską, niszczyła uzbrojone wsie ukraińskie, mordując wszystkich Ukraińców. Tylko na północnej Hrubieszowszczyźnie UPA pomimo rozkazu opanowała teren po lewej stronie Huczwy aż do miasteczka Grabowiec.

Dowództwo AK nie zrezygnowało ze swojego planu, koncentrując w puszczy biłgorajskiej liczące 15000 żołnierzy oddziały z Polski centralnej, które przeszły tam przeszkolenie w celu podjęcia nowe-

go ataku „na Lwów". W realizacji tego planu przeszkodzili Niemcy. W maju przeciwko tym oddziałom rzucili armię Własowa (Turkiestańczycy), która rozbiła i rozproszyła AK. Front polsko-ukraiński z małymi zmianami pozostał na wskazanych wyżej pozycjach aż do odwrotu frontu niemieckiego w połowie 1944 r.

Podczas przejścia frontu oddziały UPA otrzymały rozkaz odejścia na teren swych tyłów i przeczekania w lasach. Niektóre oddziały otrzymały ten rozkaz za późno, tak że front zastał je na otwartych terenach. W czasie odwrotu musiały walczyć z Niemcami lub bolszewikami z Armii Czerwonej. W czasie tych walk niektóre oddziały zostały rozbrojone, strzelcy rozeszli się po wsiach.

Zatrzymam się jeszcze nad opisem losów ukraińskiej ludności Chełmszczyzny i Podlasia. Od pierwszych działań UPA po nadejście frontu ludność ukraińska na terenach administracji UPA wykazała się wielką dojrzałością państwową. Administrację naszą od razu przyjęła jako swoją i zaraz po jej powstaniu podporządkowała się jej całkowicie. Nie było wypadku, aby ktokolwiek udawał się po rozwiązanie własnych spraw do czynników administracji niemieckiej. Ludność zupełnie skonsolidowała się z naszymi działaniami i zamknęła się przed wrogiem. Na tereny te, ratując się przed terrorem band polskich, uciekło także bardzo dużo Ukraińców z poza linii frontu. Nasza administracja rozmieściła ich wśród miejscowej ludności, a ta pomagała uchodźcom czym mogła. Uchodźcy nie skarżyli się, że czegokolwiek im brakowało albo że ktoś przyjął ich niechętnie. Całość tych działań odbywała się pod hasłem: „Wszystko dla walki wyzwoleńczej narodu ukraińskiego". [...]

Chełmszczyzna i Podlasie od przejścia frontu do maja 1945 r.

Po przejściu frontu Chełmszczyzna i Podlasie oraz część powiatu Sokalskiego po rzekę Bug zgodnie z umową między Stalinem a polskim rządem komunistycznym wchodzi w skład komunistycznej Polski. Od tego czasu na kształtowanie się relacji na tych ziemiach wpływały: polityka polskiego rządu komunistycznego, podziemie polskie, nasza walka wyzwoleńcza. Po przejściu frontu oddziały AK, a także administracja AK, ucichły, rozczłonkowały się w terenie. Dowództwo

AK zaczęło badać nowe stosunki, aby później przyjąć odpowiednią taktykę walki z nowym okupantem bolszewickim. Taktyka owa przybrała mniej więcej taki kształt: AK porozumiewa się z innymi organizacjami podziemnymi w Polsce, doprowadzając do powstania WiN. Oddziały bojowe i bojówki, a także cała administracja podziemna pozostają i nadal prowadzą walkę z nowym najeźdźcą.

Należy zauważyć, że polskie organizacje podziemne podejmowały próby rozmów z bolszewikami (ZSSR), aby wejść w skład tymczasowego rządu Polski i w ten sposób opanować sytuację w kraju. Bolszewicy udawali, że podejmują takie rozmowy, ale faktycznie chodziło im o coś innego. W tej akcji (próba rozmów) NKWD rozszyfrowuje polski sztab główny WiN i aresztuje go. Kończy się to powszechnie znanym procesem Okulickiego i innych członków sztabu AK w Moskwie. Areszt polskiego sztabu głównego pokazuje rzeczywiste zamiary Moskwy. WiN prowadzi dalszą walkę rewolucyjno-powstańczą przeciwko nowemu imperializmowi. Stara się także wprowadzić swoich ludzi do administracji, milicji (MO) i wojska. Podziemie polskie nie stawia zdecydowanego oporu zarządzeniom rządu tymczasowego, stara się tylko opanować różne dziedziny życia w nowoutworzonym państwie polskim. Polacy zastosowali taką taktykę, ponieważ polskie kierownicze czynniki polityczne wierzą, że do spraw Polski wtrąci się Anglia i Ameryka, co zmusi bolszewików do odwrotu z Polski i odda Polskę w ręce polskiego rządu emigracyjnego (londyńskiego). WiN nie chciał także przeszkadzać frontowi.

Jeśli chodzi o sprawy ukraińskie, to starano się wspierać wśród ludności polskiej pogląd, że Polsce należą się oprócz nowoprzyłączonych ziem niemieckich na zachodzie także inne tereny, między innymi i ukraińskie, należące przed 1939 r. do Polski. Odnośnie ziem ukraińskich na zachód od linii Curzona, WiN postanowił w ramach polskiego komunistycznego rządu tymczasowego zniszczyć nasz ruch niepodległościowy (OUN, UPA). Członkowie podziemia polskiego idą do administracji i różnych czynników wojskowych na ziemiach ukraińskich, konsolidują się tam z komunistami w walce przeciwko naszemu ruchowi wyzwoleńczemu i wszystkiemu, co w ogóle można nazwać ukraińskim. W ten sposób chcą opanować

bodajże tereny ukraińskie w Polsce. Fakt ten pokazuje zaślepienie polskiej polityki imperialistycznej, co zresztą Polacy przejawiali już nie jeden raz, bo jednoczą się nawet ze swoim najbliższym wrogiem – bolszewizmem moskiewskim, aby tylko niszczyć nasz ruch wyzwoleńczy. Z tego powodu nasza walka za linią Curzona przybrała potem formę walki z bolszewickim i polskim imperializmem.

Po przejściu frontu ludność ukraińska wraca z terenów naszej administracji do wiosek w Biłgorajskiem, Tomaszowskiem, Hrubieszowskiem, na zachodnią Zamojszczyznę i w Krasnostawskie. Część tych terenów na północ od Huczwy opanowuje nasza administracja. Bolszewicy wykorzystują moment naszej dezorganizacji po przejściu frontu i ze względu na to że Chełmszczyznę i Podlasie opanowaliśmy słabo, przeprowadzają tam mobilizację do Armii Czerwonej. Członków partyzantki bolszewickiej wcielają do polsko-bolszewickich oddziałów policyjnych i administracji. Polskie bandy bolszewickie (MO, UBP), złożone zresztą z niepodległościowców, nadal terroryzują ludność ukraińską. Mieszkańcy tych terenów są w wiecznym napięciu, niepewni, przemęczeni walką, chcieliby w końcu zacząć żyć spokojnie. Bolszewicy wykorzystują także to i zaczynają wysiedlać Ukraińców z Chełmszczyzny do ZSRR. Ludzie jadą, nie czyniąc oporu, aby już raz pozbyć się polskiego terroru. Wysiedlenie zaczęło się jesienią 1944 r. i trwało do wiosny 1945 r. Ludność ukraińska zaczęła także wyjeżdżać z terenów opanowanych przez UPA. Wysiedlenie można było powstrzymać, ponieważ było ono dobrowolne, ale organizacja nie zajęła wobec niego zdecydowanej postawy, a raczej tolerowała wysiedlenie, jakby przyznając się, że i tak nie potrafimy obronić ludności przed terrorem Polaków–bolszewików. Pozostało niewiele rodzin w niektórych wsiach na wschód od Huczwy i kilka całych wsi nad Bugiem i w powiecie sokolskim (Galicja). Nie wyjechała także ludność ukraińska na północ od Chełma i w powiatach Włodawa oraz Biała Podlaska. Tereny te przed przyjściem frontu były opanowane przez partyzantkę komunistyczną, a potem w UB i MO znaleźli się po prostu tamtejsi Ukraińcy, niegdyś członkowie partyzantki bolszewickiej.

Podziemie polskie (niepodległościowcy) przed przyjściem frontu tam nie istniało. Zaczęło tworzyć się dopiero teraz, dlatego na tych

ziemiach nie było specjalnie silnego terroru wobec ludności ukraińskiej i dlatego ludność stamtąd nie wyjechała. Bolszewicy w tym czasie, lata 1944–1945, jeszcze nie przeprowadzali wysiedlenia na siłę. Ukraińcy wyjechali tam tylko z powiatów Radzyń, Janów Lubelski, gdzie było ich już wcześniej bardzo mało. W ten sposób doszło do wysiedlenia Chełmszczyzny. Wysiedlone wsie skolonizowali (zajęli) Polacy wysiedleni z ZSRR. W ten sposób ludność polska opanowała całą Chełmszczyznę łącznie z terenami na wschód od Huczwy, które nadal były pod wyłączną kontrolą UPA.

Praca Organizacji (OUN) ograniczyła się do terenów operacyjnych UPA: powiaty sokalski, tomaszowski i hrubieszowski po rzekę Huczwę. W powiatach chełmskim i włodawskim siatka organizacyjna po ostatnich wydarzeniach była nieczynna. Pozostali tam tylko niektórzy członkowie Organizacji, część z nich wyjechała do ZSRR. Ze szkół wróciła część członków dawnych młodzieżowych szeregów OUN i siedziała w domu. Część członków OUN, Junactwa i ludzi z UPA znajdowała się na terenie działania UPA. Prowidnik Okręgu Chełmskiego „Żen" zaraz po przejściu frontu podjął próbę zorganizowania tych terenów na nowo. Wysłał w tym celu bojówkę „Jastruba" wraz z członkami Organizacji. Mieli zmontować na nowo siatkę. W grupie tej znaleźli się przeważnie ludzie z tych terenów. Nie udało się wykonać tego zadania, bo po drodze mieli starcia z WiN i w końcu musieli zawrócić. [...]

Dopiero późną jesienią 1944 r. z Hrubieszowszczyzny wyruszyło 5 osób, które wcześniej były członkami Junactwa w szkołach średnich w Chełmie i Włodawie, a następnie Włodko[6] został członkiem referatu propagandy przy okręgu, inni weszli w skład bojówki SB powiatu. Ludzie ci na nowo zapoczątkowali funkcjonowanie OUN na Podlasiu. Dzięki ich ideowości, ofiarności, pracowitości, niezłomności i ambicji nasza walka wyzwoleńcza na tym odcinku nabrała rozmachu.

Na Podlasiu wszystko trzeba było robić od początku. Zaczynali od uświadomienia ludziom, że są Ukraińcami, co to jest Ukraina. Podkreślam, że Organizacja nigdy nie stanęła tam na wysokości

[6] Chodzi o Włodzimierza Teslę „Chmarę".

zadania. Działania Organizacji ograniczały się do wąskiego koła członków, *notabene* w większości z Galicji, którzy z różnych przyczyn nie mogli zdobyć sobie zaufania mieszkańców. Ludność, oszukiwana przez tyle lat przez różnych spekulantów politycznych, była zamknięta w sobie i nie miała zaufania. Zimą z 1944 na 1945 r. terror podziemia polskiego zaostrzył się, podobnie jak ze strony rządu polsko-bolszewickiego. „Biali" i „czerwoni" Polacy terroryzowali naród, aby wytworzyć psychozę wysiedlenia do ZSRR lub ewentualnej polonizacji mniej świadomej części ludności. Ludzie, przywiązani do ziemi ojczystej, szukali wyjścia z tej sytuacji. Rozwiązanie starali się dać bolszewicy, ale dała go OUN, wciągając naród do walki wyzwoleńczej w ostatnich latach, którymi były lata 1944–1948.

Włodko i 4 jego koledzy tworzą siatkę organizacyjną, wyłapują w terenie niektórych dawnych członków Junactwa, których znali ze szkoły, zdobywają broń, maszyny do pisania i zakładają materialne podstawy działalności. Prowadzą propagandę wśród ludności, mówiąc, że są zwiadem przednim sił zbrojnych narodu ukraińskiego – UPA, która nadejdzie wiosną i obroni ludność przed terrorem. Mówią prawdę o ZSRR, co później potwierdzają uciekinierzy z ZSRR. Z początkiem 1945 r. zaczynają wypuszczać ulotki, odezwy itp. i rozpowszechniać je wśród ludności. A ludność, rozczarowana ZSRR (mniej świadoma część) i świadomi Ukraińcy, jedni i drudzy przyjmują idee naszej walki wyzwoleńczej, jednak przekonani są, że wyłącznie rewolucyjne siły narodu ukraińskiego nie zdołają powalić ZSRR. Stawiają pytania, przeważnie o to, co zrobi UPA, jak będzie wojna. Takie były początki utworzonego później nadrejonu Podlasia o kryptonimie „Lewada". Natomiast w południowej części terenu po przejściu frontu nasza administracja istniała dalej. Bolszewicy na początku nie zwracali na ten teren uwagi. Administracja polsko-bolszewicka była też za słaba, aby chociaż trochę kontrolować go, dlatego po przejściu frontu panował tam względny spokój.

Organizacyjnie teren podzielony był na dwa powiaty: hrubieszowski i bełski. Stanowiły ówczesny Okręg Chełmski. Nie znam dokładnego składu ich kierownictw. Prowidnikiem okręgowym był wtedy „Żen", zastępcą „Swiatosław", referentem SB „Jurko", referentem propagandy „Jaropołk" (może „Hucuł"), referentem do spraw

wojskowych „Jurczenko". Innych członków kierownictwa nie znam. Dowódcą sotni UPA ciągle pozostającej na tym terenie był „Jahoda" „Czernik"). Inne oddziały odeszły na ziemie ukraińskie w ZSRR (jeśli przebywały u nas, to tylko tymczasowo).

Łączność z kierownictwem była zerwana. Prowidnik okręgowy „Żen" dłuższy czas działał z własnej inicjatywy, przez co niektóre sprawy zostały źle rozwiązane. Na przykład organizacja w ogóle nie prowadziła walki przeciw wysiedleniu Chełmszczyzny. Drogą ogólnej mobilizacji przeprowadzono tworzenie kurenia (4 byłe sotnie). Stanowiło to błąd, bo zmobilizowane wojsko nie nadaje się do działań partyzanckich w warunkach bolszewickich. Dowódcą kurenia został „Jurczenko". Miał przejść do lasów na Wołyniu, przeprowadzić szkolenie i wrócić na Chełmszczyznę. Mobilizację przeprowadzono otwarcie, przez co rozszyfrowało ją NKWD, które miało także informację o planach przejścia kurenia na Wołyń. Dzięki temu bolszewicy rozbili go zaraz po przejściu Bugu. W boju zginęło bardzo dużo strzelców (nie posiadali nawet prymitywnego przeszkolenia wojskowego). Wywarło to silny wpływ na nastroje ludności i krytycznie nastawiło do prowidnika „Żena" wielu członków OUN i UPA, a także ludność. Sam „Jurczenko" zaraz potem odszedł do dowództwa grupy UPA za Bug. Po drodze żywego złapało go NKWD. „Jurczenko" poszedł na współpracę. Wraz z NKWD zaczął obławy w całym terenie. Trzeba zaznaczyć, że znał prawie wszystkich ludzi prowadzących aktywnie walkę wyzwoleńczą, kontakty, najbardziej świadomych i aktywnych wieśniaków. W obławach wpada wielu ludzi. NKWD terroryzuje ludność, organizuje silną siatkę donosicieli, rodzą się nowi prowokatorzy. Fakt, że na współpracę poszedł wysoki oficer UPA i następstwa prowokacji mocno załamały ludność, która traci zaufanie do mało znanych przedstawicieli naszej walki wyzwoleńczej. Warto zauważyć, że ludność tych terenów jeszcze nigdy nie znalazła się w bolszewickich warunkach walki i dlatego to pierwsze tak bolesne uderzenie z taką mocą odbiło się na jej nastrojach.

Można jednak z dumą podkreślić, że ani naród, ani nasze kadry w swej masie nie wyrzekły się swych pozycji niepodległościowych. Po pierwszym oszołomieniu zaczynają wracać do równowagi

i z biegiem czasu nasza praca znowu zostaje uporządkowana, przybiera też odpowiednie tempo. Miało to miejsce późną jesienią i zimą 1944–1945. Wynikiem tych wydarzeń był tylko, jeśli można tak powiedzieć, rozłam między prowidnikiem okręgowym „Żenem" i tymi, którzy zatwierdzali jego pociągnięcia a tymi, którzy byli krytycznie do niego nastawieni. Przybrało to coraz groźniejsze formy i uniemożliwiło prawidłowy rozwój naszej pracy wyzwoleńczej. Największą równowagę, zdolność do walki i pracy wykazał „Jahoda" i jego sotnia. Dowódca ten starał się trzymać z daleka od tarcia wewnętrznego w Organizacji.

Osłabiło ono organizacyjną dyscyplinę wewnętrzną, zanika zaufanie. W następstwie braku kontroli i „bałaganu" dochodzi do nadużyć (Organizacja miała wielkie środki materialne przeznaczone na front chełmski). Wszystko to jeszcze bardziej pogrąża relacje wewnętrzne. Prowidnik „Żen" stara się na różne sposoby uzdrowić te relacje, ale wydaje się, że tylko w ten sposób je zaostrza.

Na początku wiosny 1945 r. przychodzi kontroler z dowództwa UPA-Północ – dowódca „Wadym". Ma to na celu unormowanie stosunków i przyłączenie tego terenu do Wołynia. Po dłuższym przesłuchaniu stron „Wadym" rozwiązuje sprawę w następujący sposób: zabiera na Wołyń „Żena" i innych członków kierownictwa okręgowego będących czołowymi siewcami niezgody, a także większość członków o silnej osobowości (trzeba zaznaczyć, że w terenie było wiele silnych osobowości, ludzi, którzy tu się po prostu marnowali). Tworzy nowe kierownictwo okręgowe z ludzi, którzy wcześniej zachowali największą neutralność. Prowidnikiem okręgowym mianował kolegę „Swiatosława" będącego wcześniej zastępcą „Żena"; referentem SB kolegę „Zenona", uprzednio członka powiatowego referatu SB w powiecie Hrubieszów; referentem propagandy kolegę „Jaropołka"; referentem do spraw wojskowych kolegę „Atosa", który wcześniej był referentem powiatowym w powiecie bełskim. Innych członków kierownictwa nie znam. Utworzono teraz nadrejon Hrubieszów i bezpośrednio podporządkowano mu rejony. Podlasia wtedy jeszcze nie brano pod uwagę – tworzenie tego nadrejonu było w powijakach i miał on podlegać nadrejonowi hrubieszowskiemu.

Przed odejściem „Wadym" zwołał odprawę kierownictwa nadrejonu i rejonów w lesie pod Dołhobyczowem (chyba pod koniec kwietnia). I właśnie wtedy NKWD robi skok na punkt zborny na kolonii Korczunek pod lasem. Ginie kierownictwo nadrejonu oprócz kolegów „Zenona" i „Atosa", którzy byli w lesie razem z członkami kierownictw rejonowych. Zginęło wtedy 14 osób. Prawdopodobnie była to wsypa, ale kto sypał, nie odkryto do dziś. „Wadym" przed swym odejściem mianował prowidnikiem nadrejonu kolegę „Zenona".

W celu wzmocnienia dyscypliny i poczucia odpowiedzialności wśród członków „Wadym" wydał kilka wyroków śmierci na tych, którzy dopuścili się nadużyć, całkowicie zaniedbali się w pracy lub nie wykonali ostatniego rozkazu – odejścia na Wołyń. Wyroki dotyczyły akurat tych, którzy byli krytycznie nastawieni do prowidnika „Żena". Zadanie ich wykonania otrzymał kolega „Zenon". Wykonał je na 4 lub 5 członkach już po odejściu kolegi „Wadyma". Wywołało to sprzeciw tych, którzy byli nastawieni do „Żena" krytycznie. Mówiono, że kolega „Wadym" rozwiązał sprawę pod wpływem „Żena", a „Zenon" jest taki sam, jak i „Żen". Kolega „Zenon" utworzył nowe kierownictwo i robota nabrała normalnego rozmachu, ale nadal pokutował brak zaufania w Organizacji, co tworzyło niezdrową atmosferę w pracy.

W tym czasie do maja 1945 r. teren zamieszkany przez Ukraińców zwęził się prawie do samego Bełskiego. Pustki po Huczwę pozostawały pod naszą kontrolą. Wysiedlenie Chełmszczyzny stało się faktem dokonanym. Część ludności pozostawała jeszcze na stacjach kolejowych Bełz, Uhnów, Krystynopol, Hrubieszow. W tym czasie administracja polska zaczęła obejmować teren. Rząd utworzył mocne posterunki MO po 30–50 osób w Czerniczynie, Kryłowie, Dołhobyczowie, Warężu, Bełzie, Krystynopolu i Zabużu. Posterunki MO przy pomocy oddziałów specjalnych zwanych „szturmówką" i NKWD zaczęły terroryzować i rabować ludność ukraińską, udając, że w ten sposób zwalczają nasz ruch wyzwoleńczy. NKWD, wykorzystując częściowe załamanie ludności ukraińskiej po prowokacji „Jurczenki", utworzyło z dawnego elementu prokomunistycznego we wsi Machnówek „istribiteli" – oddział pomocniczy NKWD zło-

żony z Ukraińców. Grupa ta szybko urosła w siłę i dawała się ludności we znaki więcej niż samo NKWD. Oddział „Czernika" („Jahody") zniszczył bazy wroga w Czerniczynie, Kryłowie, Machnówku. W ten sposób sparaliżowano wrogą działalność, bo reszta wrogich grup oprócz NKWD i „szturmówki" ze strachu przed UPA zaprzestała swej działalności, przestała terroryzować ludność ukraińską. Nasze akcje przywróciły ludności całkowitą równowagę i stworzyły grunt dla normalnej pracy Organizacji. Ludność przekonała się, że UPA faktycznie jest zdolna przeciwstawić się wrogowi i obronić naród przed wyniszczającą akcją wroga.

Nasza walka wyzwoleńcza po maju 1945 r.

Na teren Okręgu Chełmskiego przybyłem w maju 1945 r. z poleceniem nawiązania przez naszą stronę współpracy z podziemiem polskim na tym odcinku naszej walki wyzwoleńczej; poinstruowania oddziałów Grupy „Bug" (z USRR), które od dowództwa UPA-Zachód otrzymały rozkaz udania się w rajd do Polski na Podlasie (jeden oddział z Podlasia miał przejść na Polesie); przyjrzenia się stosunkom w terenie, a także przywiezienia „Żena" na odprawę do kierownictwa krajowego. Dowództwo miało wiadomości o tarciach wewnątrz Organizacji w terenie, ale nie wiedziało jeszcze o rozwiązaniu przyjętym przez „Wadyma". Miałem także przyłączyć ten teren do kierownictwa krajowego zakerzońskiej Ukrainy.

W tym czasie kolega „Żen" już odszedł za Bug. W terenie działały jeszcze posterunki MO w Dołhobyczowie, Bełzie, Krystynopolu, Zabużu, grupa prowokacyjna „Jurczenki" na czele ze starszym lejtnantem NKWD Leonowem oraz szturmówka. Stosunki polsko-ukraińskie nawiązano szybko (względnie). W tym czasie „Jahoda" robi akcję na Waręż, gdzie niszczy MO. Reszta MO (wymienione wyżej posterunki) zaprzestaje swej działalności – trochę ze strachu, trochę w następstwie współpracy polsko-ukraińskiej, bo w tych posterunkach MO znajdował się element akowski (niepodległościowcy). Teren zostaje prawie całkowicie oczyszczony z wrogich grup, działa tylko grupa prowokacyjna „Jurczenki" na czele z Leonowem należąca do dowództwa wojsk pogranicznych NKWD w Sokalu. Grupa

ta zbierała w terenie materiały, przygotowując się prawdopodobnie do gruntownych obław.



Piotr Łahoda „Hromowy"

Prowidnikiem terenowym nadrejonu hrubieszowskiego a równocześnie referentem SB był kolega „Zenon", referentem propagandy „Czmełyk", gospodarczym „Neczaj"-„Batko", referentem do spraw wojskowych kolega „Atos", do spraw Ukraińskiego Czerwonego Krzyża koleżanka „Switłana".

Po moim przyjściu skontaktowałem się z kurennym „Jahodą" i referentem „Zenonem", a następnie z innymi członkami kierownictwa nadrejonowego i marszowymi oddziałami „Hałajda"-2 pod dowództwem „Worona" (poprzednim dowódcą był „Kulisz", który zginął po przejściu granicy na Lubaczowszczyźnie w walkach z NKWD), oddziałami „Szepela" i „Szumskiego". Poinstruowałem je o stosunkach na terenach polskich i na Podlasiu, po czym wyruszyły one w rajd. Oddział „Worona" wrócił, bo po śmierci sotennego „Kulisza" powstało niezadowolenie nowomianowanym dowódcą łącznie z tym, że strzelcy zabili dowódcę „Worona" koło wsi Szychowice lub Cichobórz na Chełmszczyźnie w powiecie hrubieszowskim. W tej sprawie przeprowadzono śledztwo. Dokonał tego przedstawiciel Okręgu Wojennego „Bug" kolega „Jarycz", „Zenon" i kurenny „Jahoda". Winnych ukarano i mianowano nowe dowództwo. Następnie z USRR przybył „Worony" – dowódca Okręgu Wojennego „Bug". Podzielił oddział na dwa. Pierwszy na czele z „Czausem" udał się w rajd na Podlasie, drugi, pod dowództwem „Sywego", odszedł do USRR.

W dosyć szybkim czasie nawiązano stosunki polsko-ukraińskie, co doprowadziło do aktywnej współpracy na odcinku polsko-ukraińskim. Negocjacje z WiN prowadził kolega „Dunajski", późniejszy referent propagandy. Mieliśmy wymieniać się z WiN danymi wywiadu, literaturą, pomagać sobie wzajemnie w walce z UBP i NKWD,

za ich pośrednictwem kupować potrzebne nam materiały. W przyszłości miało dojść do całkowitej koordynacji walki z bolszewikami. Z naszej strony były starania, aby doszło do rozmów między naszymi oraz polskimi czynnikami kierowniczymi, aby WiN wszedł w skład Frontu Narodów Ujarzmionych. Przedstawiciele WiN jakoby z tym się zgodzili, oświadczając, że ich kierownictwo ma te same zamiary, ale ciągle z tym zwlekali i ostatecznie do rozmów z przedstawicielami podziemia polskiego nie doszło.

Po załatwieniu wspomnianych spraw miałem spotkanie z prowidnikiem „Stiahem", po czym po raz pierwszy przybył na Hrubieszowszczyznę kolega „Dalnicz" (referent Służby Bezpieczeństwa przy kierownictwie krajowym) i w lipcu zostałem mianowany prowidnikiem terenu. Teren znowu stał się okręgiem, w skład którego wchodziły nadrejony hrubieszowski i podlaski. Nie utworzono odrębnego kierownictwa okręgu. Członkami kierownictwa okręgowego i jednocześnie kierownikami nadrejonu hrubieszowskiego byłem ja i kolega „Zenon".

W celu ostatecznego sparaliżowania działalności wroga należało zniszczyć grupę prowokacyjną „Jurczenki", bardzo aktywną i rozporządzającą silnie rozgałęzioną siatką donosicieli. Udało się to „Jahodzie". W połowie sierpnia zrobił zasadzkę na szosie na północ od miasteczka Waręż i zniszczył ją, zabijając 17 najaktywniejszych członków, w tym starszego lejtnanta Leonowa i „Jurczenkę", żywy uciekł tylko prowokator „Habdank". W nasze ręce dostały się różne ważne materiały NKWD, w tym także cała siatka miejscowych donosicieli. Siatka ta została zatem zdekonspirowana, najaktywniejszych donosicieli NKWD, przez których wpadli jacyś ludzie, zlikwidowano (kilkanaście osób na ponad 160). Wśród reszty przeprowadzono pracę uświadamiającą, aby się poprawili (zdekonspirowani donosiciele nie byli dla nas groźni).

Likwidacja grupy „Jurczenki" i rozszyfrowanie siatki donosicieli NKWD bardzo korzystnie wpłynęło na nastroje ludności i na dalszą naszą pracę w terenie. NKWD utraciło swoją bazę, siatkę donosicieli i zaprzestało swej działalności. Na odcinku polskim współpraca polsko-bolszewicka za pośrednictwem MO – oprócz Krystynopola i Zabuża – prawie ustała. Jeszcze w 1945 r. bojówka SB urządziła zasadz-

kę na szosie Waręż–Bełz, zabijając sławnego terrorystę, dowódcę MO w Bełzie Balickiego[7], funkcjonariuszy UBP z Hrubieszowa i 2 poruczników UBP z ministerstwa oraz członków MO (razem około 20 osób). Ludność przekonuje się, że UPA potrafi obronić ją przed wrogiem, co jeszcze bardziej jednoczy naród z ruchem wyzwoleńczym. Do końca naszej działalności wypadków prowokacji czy donosicielstwa było już bardzo mało. Mieszkańcy wsi, których wróg siłą zaangażował do siatki donosicielskiej, zgłaszali się do kompetentnych czynników organizacyjnych i oświadczyli, że donosić nie będą.

W 1945 r. wróg jeszcze rzuca na nasz teren – ale bez powodzenia – oddziały specjalne WP i NKWD w celu rozpracowania terenu i prowadzenia walki z naszym ruchem. Przez przypadek nasza walka wyzwoleńcza doznała poważnej straty: podczas obławy w Żniatynie (prawdopodobnie w połowie września [1945 r.]) zginął dowódca odcinka „Jahoda". Był postacią bardzo poważną, cieszył się wielkim autorytetem wśród ludności i kadr rewolucyjnych, wsławił się w wielu bojach. Jego śmierć była bardzo bolesna, ponieważ był wprost niezastąpiony. Po jego śmierci oddział „Wilki" podzielono na „Wilki"-1 i „Wilki"-2. Pierwszym dowodził „Krapka", drugim „Bahriany". Oddział „Wilki"-1 poszedł w rajd na Podlasie, a „Wilki"-2 pozostały w naszym terenie. Jesienią oddziały „Wilki"-2 i „Hałajda" pod dowództwem „Sztyla" oraz bojówka SB rozbiły MO w Zabużu i Krystynopolu, uwalniając więźniaków ze stacji kolejowej Zabuże (aż do tego czasu czekali na transport, wysiedlano ich do ZSRR zimą).

Latem 1945 r. w powiecie hrubieszowskim i tomaszowskim na pustych wysiedlonych terenach na wschód od Huczwy zakwaterowały oddziały kozaków dońskich. Miały tam kosić siano i paraliżować naszą działalność, jednak pod wpływem naszej propagandy i rozmów z ludnością ukraińską przyjęli pozycję neutralną i nie

[7] Zygmunt Balicki – komendant posterunku MO w Chorobrowie. Zginął wraz z 18 innymi funkcjonariuszami aparatu przemocy w zasadzce urządzonej przez nadrejonową bojówkę SB Włodzimierza Melnyczuka „Jasenia" pod Rusyniem w dniu 1 września 1945 r. Pracownik SB nadrejonu „Liman" pozostawił taką charakterystykę Balickiego: [...] *członek PPR, komunista i współpracownik NKWD, wielki wróg narodu ukraińskiego, znany w okolicy Bełza terrorysta*. Cyt. za: M. Zajączkowski, *Pod znakiem króla Daniela...*, s. 330.

starali się nam szkodzić. Tyle że za ich plecami wraca część ludności polskiej na wschodnią stronę Huczwy i już tu osiada. Następnie większość tych Polaków współpracuje z naszym ruchem. Po żniwach z frontu zachodniego wraca Armia Czerwona. Organizacja przygotowała akcję propagandową wśród żołnierzy, ale nie przeprowadzono jej w pełni, bo przejście następowało bardzo szybko i tylko drogą Zamość–Uhrynów–Sokal (wykonano tylko część z zaplanowanych działań propagandowych).

W nadrejonie Podlasie z nastaniem wiosny 1945 r. organizacja ożywiła swą pracę. Podziemie zdobyło nowych członków. Zgodnie z instrukcją kierownictwa okręgowego stworzono różne referaty, które przyjęły na siebie poszczególne sfery pracy organizacyjnej. W drugiej połowie wiosny nadeszły oddziały rajdowe UPA, które przebywały na tym terenie aż do końca 1945 r. (najpierw byli tam „Szepel" i „Szumski", następnie „Krapka" i „Czaus"). Obecność oddziałów bardzo korzystnie wpłynęła na ludność i na ożywienie naszej pracy. Oddziały UBP najpierw bały się pokazywać w terenie, a następnie zaczęły działać, jednak skierowały się nie przeciw ludności, a przeciw UPA, dzięki czemu nastąpiło odprężenie wśród ludności.

Na początku jesieni rój „Kindrata" z oddziału „Krapki" zlikwidował kierownictwo UBP Włodawa i ubeków (razem około 20 osób). Od tego momentu UBP prawie nie pokazywało się w terenie. Nadejście UPA na Podlasie oprócz tego zmusiło WiN liczyć się z naszym ruchem. Doszło do rozmów z przedstawicielami WiN i nawiązania stosunków polsko-ukraińskich. Dzięki temu podziemie polskie przestało terroryzować ludność ukraińską. UPA i miejscowa bojówka organizacyjna rozbroiła w kilku wsiach PPR, inni sami oddają broń na UBP. UPA lub bojówka zlikwidowała także kilka polskich band rabunkowych, które pod szyldem podziemia polskiego rabowały ukraińskie chłopstwo. Ludność ukraińska wiedząc, jak konkretnie UPA staje w jej obronie i stanowi faktyczną siłę, zaczęła konsolidować się z naszym ruchem wyzwoleńczym i coraz szerzej z nami współpracowała. Na początku jeszcze się wahała, jej stanowisko nie było stałe, zmieniało się pod wpływem różnych wydarzeń, ale w trakcie walki ludzie hartowali się i stawali nieugięcie na pozycjach wyzwoleńczych i niepodległościowych.



Włodzimierz Sywak „Zirka"

W drugiej połowie 1945 r. wraz z marszowym oddziałem UPA na Podlasie udał się z nadrejonu hrubieszowskiego referent organizacyjny kolega „Płastun". Miał na celu przeprowadzenia kontroli nadrejonu Podlasie i zapoczątkowanie pracy organizacyjnej. „Płastun" załatwił wszystkie sprawy i miał wracać wraz z referentem nadrejonowym Podlasia „Chmarą" (Włodkiem), ale został zaskoczony przez UBP. Obydwaj, żywi, oddali się w ręce wroga. Następnie „Chmara" ucieka i zostaje zabity przez ubowców, a „Płastuna" skazano na karę śmierci i rozstrzelano. Obydwaj wytrzymali tortury i nie zdradzili tajemnic Organizacji. Kolega „Chmara" był najbardziej szanowanym pracownikiem Organizacji na tym terenie i cieszył się największym autorytetem, dlatego jego strata była dosyć bolesna dla tamtego terenu. Prowidnikiem terenu po jego śmierci został kolega „Szpyl" („Jary") będący wcześniej referentem SB.

Należy zauważyć, że nasza walka wyzwoleńcza na Podlasiu miała zupełnie inny charakter, jak na pozostałych ziemiach ukraińskich za linią Curzona. Na ziemiach tych walka miała charakter państwowy, nasz rząd podziemny wykonywał rolę rządu państwowego dla ludności ukraińskiej. A na Podlasiu prowadzono walkę tylko w ramach podziemia, nie niszczono administracji polsko-bolszewickiej i rząd polsko-bolszewicki działał nadal. [...]

Zimą na początku 1946 r. w naszym terenie przebywał „Orest". Z jego polecenia na jakiś czas – dopóki nie zostanie mianowany nowy dowódca – przejąłem obowiązki dowódcy odcinka. Obowiązki te miałem łączyć z dotychczasowym stanowiskiem prowidnika terenu. Do UPA przydzielona została bojówka „Zirki" działająca pod Hrubieszowem, ponieważ miała zupełnie wojskowy charakter. Wcześniej bojówka ta należała do SB i podlegała „Zenonowi". Oddział ten nosił nazwę „Wilki"-3. W tym czasie (przed wysiedleniem)



Eugeniusz Sywak „Hajda"

UPA miała bój z NKWD w lesie pod Szychowicami, gdzie poległ major, komendant NKWD w Hrubieszowie, a następnie w lesie koło Dołhobyczowa zniszczono oddział PUBP, rozbrojono też BP w Kosmowie i Masłomęczu. Oprócz tego doszło do walki między oddziałem „Wilki"-3 a NKWD we wsi Liski 26 lutego. NKWD okrążyło nasz oddział i zniszczyło go. Zginął dowódca oddziału „Wilki"-3 „Hajda", dowódca oddziału „Wilki"-1 „Krapka" i prawie cały oddział „Wilki"-3, łącznie chyba 38 osób. To była nasza bardzo poważna strata. Polegli wsławili się w walkach z okupantem w obronie ludności, która teraz mocno przeżywa tę stratę.

Przed akcją wysiedleńczą zmieniono jeszcze referenta propagandy: na miejsce kolegi „Czmełyka" nadrejonowym propagandzistą mianowany został kolega „Dunajski". W tym samym roku na odprawie zorganizowanej jesienią przez „Stiaha" kolega „Dunajski" został mianowany członkiem kierownictwa Okręgu.

Już zimą rozpoczęliśmy przygotowania do walki z akcją wysiedleńczą. Przeprowadzono kampanię propagandową wśród ludności w celu wzmocnienia jej na duchu. Poinformowano ludność, jaką ma zająć postawę. Ludzie byli zdecydowani nie jechać, uciekać, chować się i na wszelkie sposoby unikać wysiedlenia.

Wczesną wiosną wróg rzuca na nasz teren już większe oddziały: 2 pułki WP i kilka kompanii WOP, które wraz ze stacjonującymi tu już wcześniej zaczynają terroryzować i rabować ludność ukraińską i nasz ruch. Akcja została skierowana w pierwszej kolejności przeciwko ludności, aby ją sterroryzować, aby utraciła wiarę w możliwość obrony i w ten sposób wytworzyć odpowiednią psychozę do przeprowadzenia samej akcji.

Akcja wysiedleńcza zaczęła się wraz z akcją terrorystyczną z dwóch stron: od Hrubieszowa i od Uhnowa. Rząd polsko-bol-

szewicki w celu lepszego użycia w akcji, rozpala wśród żołnierzy szowinizm narodowy i nastawia do walki z ukraińskością w ogóle. W akcjach rabunkowych żołnierzom polskim zezwala na wszystko, a ci rabują wieśniaków, gwałcą kobiety, zabijają wiele niewinnych ludzi, w tym kobiety i dzieci. Akcja ta na początku zachwiała odpornością ludności ukraińskiej i ta zaczyna wyjeżdżać z czworokątu Bełz–Waręż–Zabuże–Krystynopol, jednak potem pod wpływem postawy bojowej naszych kadr i walk z wrogiem, widząc, że można uniknąć wysiedlenia, zaczyna uciekać na pustkowia na Chełmszczyźnie, na polskie tereny, gdzie były lasy, aby tam przeczekać akcję. Wspomniane tereny, skąd wcześniej wyjechała ludność, oprócz północnej Hrubieszowszczyzny, były w takim położeniu, że ludność nie miała stamtąd dokąd uciec.

W czasie akcji do działań bojowych oprócz oddziałów UPA przystosowano także wszystkie grupy bojowe organizacji (bojówki SB), które na tym terenie były wielkie i miały charakter jednostek bojowych oraz bojówki terenowe. [...] Zaczęlismy niszczyć mosty, tory kolejowe i mosty kolejowe. Najważniejszego mostu kolejowego – na Bugu – już nie można było zniszczyć, ponieważ wróg bardzo dobrze go strzegł. Zniszczono tylko most na Sołokii. Stoczyliśmy kilka mniejszych potyczek oraz przeprowadzono dwie akcje na bazy wroga (Werbkowice i Chorobrów). Jednak nasze siły były za słabe, otwarty teren także nie pozwalał na całkowite sparaliżowanie akcji wysiedleńczej. Wróg starał się szybko naprawiać uszkodzenia połączeń komunikacyjnch i gdzie tylko było to możliwe, wysyłał ludność do ZSRR. Taki stan trwał do końca maja

Pod koniec maja podziemie polskie z WiN zaproponowało nam przeprowadzenie wspólnej akcji na siły wroga i instytucje w mieście Hrubieszów, które szkodziły narodowi polskiemu i ukraińskiemu. W tym czasie dla nas nie było wygodne przeprowadzenie takiej akcji, bo potem można było spodziewać się poważnej obławy wroga, co na jakiś czas odciągnęłoby nasze siły od walki z wysiedleniem. Trzeba byłoby skoncentrować grupy bojowe i odpowiednio przygotować się do samej akcji, jak również do spotkania z sąsiadami, żeby wypaść chociaż trochę reprezentatywnie. Mimo to zdecydowano się tę akcję przeprowadzić, aby utrwalić współpracę z polskim ruchem

wyzwoleńczym i aby na tym odcinku zaistniała jakaś poważniejsza aktywność, którą następnie można byłoby odpowiednio wykorzystać na polu polityki. Nie było też pewności, czy później może zdarzyć się podobna możliwość. Akcje przeprowadzono 28 maja. Zaraz po akcji wróg rzucił w teren nowy siły w pogoń za naszymi oddziałami. [...]

Obławy te bardzo niekorzystne wpłynęły na dalszy przebieg akcji wysiedleńczej. Ludność musiała wracać do domu z pustek i lasów, gdzie wszędzie operowało WP, a także z terenów wyłącznie polskich, bo i tam zaczęły się obławy, więc ludność polska bała się przetrzymywać naszych wieśniaków. Następnie wróg, nie mogąc trafić na nasz ślad, kontynuował wysiedlenie i jednocześnie operował w terenie, gdzie wcześniej ukrywała się ludność. Nie widząc możliwości dalszej ucieczki, ludność załamuje się i zaczyna się wyjazd, ale termin wysiedlenia ubiegał 15 czerwca [1946 r.], więc wróg nie zdążył w pełni wykorzystać załamania się ludności. Rząd polsko-bolszewicki podczas wysiedlenia przygotował kolonistów, rzecz jasna Polaków, wysiedlonych z ZSRR, których zaraz po wysiedleniu Ukraińców użył do zasiedlenia pozostawionych gospodarstw. Aby temu zapobiec, zaczęliśmy palić pozostawione przez Ukraińców gospodarstwa. Pierwszych kolonistów wygnano. Reszta, widząc płonące wsie, nie miała już ochoty jechać na Ukrainę.

Po zakończeniu wysiedleniu od 15 czerwca w terenie 2 tygodnie panował spokój. WP prawie całkowicie opuściło teren. Ten czas wykorzystano do reorganizacji organizacji oddziałów UPA i przejścia do takich form działania, aby móc utrzymać się w nowych warunkach. Pozostało jeszcze mniej niż gdzieś 19 procent ludności.

Wraz z ludnością wyjechali prawie wszyscy członkowie niższych komórek organizacyjnych, a także większość kierownictwa najniższych struktur Organizacji: staniczni, informatorzy stanic, kuszczowi. Spośród członków wyższych struktur wyjechał (zdezerterował) referent gospodarczy nadrejonu kolega „Batko" i kolega „Suszko", zbrojmistrz dowództwa odcinka. W walce z wrogiem zginęli referent organizacyjny kolega „Atos", dowódca oddziału „Kropywa" i dowódca oddziału „Łew" (obydwaj w walkach z NKWD), referent rejonowy SB „Wiktor", rejonowy referent organizacyjny kole-

ga „Wysoczan", rój „Wyszni" w lesie koło Szmitkowa (zastrzelili się w kryjówce), a rój ten składał się w większości ze strzelców z Ukraińskich Ziem Wschodnich i miał za sobą legendarną sławę. Oprócz tego w różnych okolicznościach zginęło jeszcze wielu podoficerów i strzelców UPA oraz członków OUN lub bojówek. Dokładnej liczy nie mogę teraz podać. Ludność i część kadr czuła się trochę niepewnie, ale później zaczęła przywykać do nowych warunków. [...]

W czasie akcji żniwnej oprócz potyczek przeprowadzono akcje (UPA i bojówki SB) na stanice WOP w Turkowicach i na WP w Warężu i Hulczu. Wróg nadal starał się zasiedlać teren Polakami, ale nasza przeciwakcja to przekreśliła. Zasiedlone tylko 2 wsie pod Hrubieszowem nad Bugiem (Ślipcze i Czumów). Nie wygnaliśmy stamtąd kolonistów - pod względem strategicznym miejscowości te nie przedstawiały dla nas żadnego znaczenia. [...]

Akcja wysiedleńcza na Podlasiu zaczęła się trochę później niż na Hrubieszczyźnie, ograniczając się do kilku gminy w powiecie Włodawa, a dokładniej do terenu, gdzie koncentrowały się ośrodki naszej walki. W ciągu zimy i na początku wiosny podziemie na Podlasiu zwiększyło się do 70 osób, oprócz tego istniały także rejonowe bojówki wypadowe, których członkowie mieszkali legalnie. Gdy zaczęło się wysiedlenie, tamtejsza Organizacja była zbyt słaba, aby stawić zbrojny opór. Mimo to przygotowała odpowiednio ludność odnośnie wysiedlenia. Na początku ludność pod wpływem terroru wroga zaczęła wyjeżdżać, ale potem wyszła ze stanu pierwszego załamania i przy wsparciu Organizacji zaczęła uciekać do lasu, na polskie wsie, na bagna i tam chować się przed wrogiem. Przed 15 czerwca wrogowi udało się wysiedlić tylko część powiatu włodawskiego, reszta terenu pozostała nietknięta.

W tym samym czasie co na Hrubieszowszczyźnie zaczyna się tu kampania żniwna. Po naszej stronie znalazł się prowokator - kolega „Czumak", strzelec z oddziału „Szepela", który został tam, aby się leczyć. Przez jakiś czas był komendantem bojówki SB, osobiście znał wszystkich członów podziemia, wiele pewnych kryjówek, kontakty organizacyjne, punkty łączności itp. Gdy zgłosił się do UBP, zaraz zaczął jeździć z ubowcami i robić obławy. Uderzenie było niespodziewane. Wróg uderzał w najbardziej czułe miejsca. Zaczęły się

nowe wsypy spowodowane aresztowaniami. Zachwiało to zaufanie ludności i morale członków podziemia. W czasie akcji żniwnej Organizacja na Podlasiu przeszła pierwszą poważną próbę nacisku ze strony wroga. Sytuację dodatkowo komplikowało to, że w następstwie prowokacji zerwana została łączność, poważna część ludzi nie mogła nawiązać kontaktu ze swoimi zwierzchnikami, ponieważ wpadły także stare miejsca postoju i kwatery czy miejsca spotkań. Doprowadziło to do załamania wśród pewnej części członków podziemia, którzy zdezerterowali i starali się zalegalizować. Kilku zgłosiło się na UBP i poszło na współpracę z wrogiem. W czasie akcji żniwnej na terenie tym przebywał jeszcze oddział „Czausa". Nasz ruch wyzwoleńczy znalazł się w bardzo groźnej sytuacji, ale Organizacja jako całość wytrzymała ten nacisk i pozostała gotowa do dalszej walki. W następstwie działań wroga poległo kilku członków Organizacji i oddziału. W jego ręce wpadła nadrejonowa referentka Ukraińskiego Czerwonego Krzyża koleżanka „Oksana". Blokada żniwna zakończyła się w połowie jesieni i aż do ostatniej akcji wysiedleńczej w 1947 r. panował tam względny spokój. Działało tylko PUBP we Włodawie i Białej Podlaskiej. [...]

Podziemie polskie nawet po zawarciu umowy o współpracy z UPA nie rezygnuje z ziem ukraińskich wchodzących przed 1939 r. w skład Polski. Na naszym pograniczu zagadnienie to omija, aby nie zaogniać stosunków polsko-ukraińskich, nie pisze o tym w wydaniach terenowych, które mogłyby wpaść w nasze ręce, jednak propagandę wśród kadr i ludności w tym kierunku prowadzi nadal i stara się w tym czasie przynajmniej opanować ziemie ukraińskie za linią Curzona. Starania te przybierały różne formy, niekiedy trudne do zauważenia, ale „wyjdzie szydło z worka", więc i tak można było to zauważyć.

Największa współpraca w naszym Okręgu miała miejsce w 1946 r. na Hrubieszczyźnie: ludność ukraińska chowa się przed wyświetleniem na polskich wsiach, wspólne akcje, nasi leczą się na polskich terenach, po wysiedleniu polscy wieśniacy razem z naszymi zbierają dla UPA zboże pozostawione przez Ukraińców. WiN poręczyła, że polscy wieśniacy mogą wracać po wysiedleniu na tereny ukraińskie, skąd uciekli w 1944 r. Współpracowali potem z naszym ruchem wy-

zwoleńczym podobnie jak Ukraińcy. W nadrejonie Podlasie ludność polska cały czas była przemieszane z ukraińską, więc współżycie nie zmieniło się pod wpływem porozumienia UPA - WiN. Różne elementy z tej organizacji pomimo porozumienia, jak tylko wiedziały, że może to obyć się bezkarnie (gdy w terenie nie było UPA), nadal rabowały naszą ludność. Najbardziej dał się we znaki terror ze strony podziemia polskiego na północ od linii kolejowej Brześć-Międzyrzec gdzie nasz ruch nie sięga. [...] Pod koniec 1947 r. na sąsiednich terenach polskich oddziałów zbrojnych WiN już nie było. Tym samym nasze oficjalne kontakty z polską walką wyzwoleńczą zostały przerwane.

W drugiej połowie jesieni 1946 r. WP przeprowadzające tak zwaną kompanię żniwną wyjeżdża z Hrubieszowszczyzny. W kilku miejscowościach pozostaje jeszcze niewielka ilość wojska zajmującego się wyłącznie młóceniem i transportem zboża (Siebieczów, Hulcze, Chorobrów). Organizacja i UPA szybko uporządkowały swoje sprawy wewnętrzne, rozmieściły ludzi w terenie zgodnie z nowymi warunkami i zaczęły przygotowywać się do zimy. Spodziewaliśmy się, że zimą wróg zacznie nową poważną akcję w celu zniszczenia naszego ruchu wyzwoleńczego. W przypadku takiej akcji w szczególnie trudnej sytuacji znalazłby się nadrejon hrubieszowski. Był to teren bezleśny, gdzie całość naszej walki opierała się na ludności. Teraz, gdy pozostała jej tylko część, wróg mógłby bardzo lekko przeszukać gospodarstwa.

Naszą nową bazą miały być kryjówki niezależne od wsi, ziemianki w lasach, gdzie mieliśmy przeczekać czas nacisku wroga, jednak zastosowanie ich na szeroką skalę było prawie niemożliwe. Jednak innych możliwości nie nieliśmy. Minusem systemu kryjówkowego było zbyt krótki czas na jego zbudowanie, niedobory materialne, a zwłaszcza to, że kadry nie było przygotowane do systemu kryjówkowego. Jednak zima minęła spokojnie. UBP, WP czy WOP tylko kilka razy w niewielkiej sile wyjechały w teren. Oprócz tego nie pokazał się tu nikt więcej. [...]

W końcu wczesną wiosną [1947 r.] przyszły informacje o wysiedleniu Łemkowszczyzny. W terenie zaczęły się gorączkowe przygotowania do akcji wysiedleńczej. Największą bolączką był brak

tłuszczu do przygotowania większych zapasów i brak czasu. Nasze zadania były takie same, jak podczas poprzedniej akcji wysiedleńczej: nie dopuścić do wyrzucenia narodu ukraińskiego z jego ziemi i do zasiedlenia jej przez kolonistów.

Dowództwo nad oddziałami UPA objął „Berkut" („Woron") przysłany jesienią 1946 r. z dowództwa Okręgu. Kierownictwo Okręgu zdecydowało, że wszystkie grupy bojowe w okresie pierwszego nacisku wroga mają odejść na tereny polskie i stamtąd dokonywać napadów na grupy wroga przeprowadzającego wysiedlenie. Chodziło o rozszerzenie zasięgu walk. Ludność ukraińska tym razem już się wahała i nie zajęła zdecydowanej postawy wobec wysiedlenia. Panowało ogólne przekonanie, że teraz już nie uda się uratować przed wysiedleniem, jakkolwiek wielu było zdecydowanych, aby za wszelką cenę pozostać. Nasza taktyka rajdów oddziałów opierała się na założeniu o korzyściach płynących z rozciągnięcia frontu walki z wrogiem i zmuszenia go do objęcia swymi działaniami szerokiego terenu. Dałoby to większe możliwości pozostania nieuchwytnym i większą swobodę działania, jednak przed samym wysiedleniem przybył na nasz teren dowódca „Orest" i zgodnie z jego wskazówkami oddziały miały pozostać w terenie i prowadzić walkę. Stanowisko „Oresta" opierało się na tym, aby nie zostawić ludności samej, wesprzeć ją w walce z wrogiem. I nawet jeśli nie uda się powstrzymać wysiedlenia, to wykażemy naszą walką przemoc bolszewików nad narodem ukraińskim. To będzie naszym głównym celem.

W pierwszych dniach czerwca na Hrubieszowszczyźnie pojawiły się pierwsze oddziały WP. Za tydzień była już cała dywizja. WP od razu opanowało cały teren. Kwaterowało po wsiach, zmieniając co kilka dni miejsce postoju. Zaczęły się obławy na lasy, zagajniki i wsie. Siły wroga i jego taktyka nie pozwoliła nam skoncentrować naszych oddziałów, a nawet zebrać poszczególnych w całość w celu przeprowadzenia jakiejś poważniejszej przeciwakcji. W pierwszych dniach ponieśliśmy poważne straty. Kilku strzelców załamało się podczas tortur i zaczęło sypać. Z miejsc i ośrodków dotkniętych wsypami ludzie musieli uciekać i przejść na tereny polskie. W rajd na tereny polskie udał się tylko kolega „Zenon" (referent SB) z dwoma bojówkami SB. Część oddziału „Czausa" udała się na Podlasie. [...]

W czasie wysiedlenia z naszej inicjatywy nie było żadnych poważniejszych starć z wrogiem, a tylko narzucone przez niego potyczki. Tylko referent SB, kolega „Zenon", w czasie rajdu zatrzymał pociąg na linii Bełżec-Zamość. Rozbroił ochronę sztabu dywizji, przeprowadził mityng dla cywili oraz skoczył na miasteczko Krasnobród w powiecie Zamość. Pod koniec lipca kolega „Zenon" przeprowadził akcję na ORMO i WP w Uhrynowie, następnie na ORMO w Starej Wsi i Rzeczycy. Nasze grupy zaczęły na całym terenie palić gospodarstwa pozostawione przez Ukraińców i wyganiać kolonistów. W następstwie tej akcji wygnano prawie wszystkich kolonistów z naszego terenu z wyjątkiem kilku wsi będących głównymi punktami oporu wroga. Nasze akcje przeprowadzono w czasie, gdy czujność wroga osłabła (mam na myśli akcje na WP czy ORMO, bo palenie trwało cały czas). Po pierwszych wielkich obławach wróg myślał, że nasze siły są już rozbite, tylko jakieś grupki siedzą po kryjówkach lub ukrywają się w inny sposób. [...] Urządziliśmy jeszcze poważną zasadzkę na szosie Hrubieszów-Waręż, gdzie rozbito 3 samochody WP. Wróg utracił około 30 żołnierzy, a z naszej strony zginął dowódca „Duda". Nasze położenie było bardzo trudne. [...]

Biorąc pod uwagę warunki (otwarty teren, akcja wroga), zimowanie chociażby części członków i dalsza działalność nie były możliwe. Dlatego zgodnie z decyzją członka kierownictwa krajowego kolegi „Dalnicza" i dowódcy „Oresta" mieliśmy zupełnie opuścić teren. Tę decyzję kierownictwa krajowego przekazał dowódca „Orest". Nie było możliwości przejścia do ZSRR i prowadzenia tam dalszej walki, ponieważ nie mieliśmy łączności. Pozostało zalegalizować się w Polsce albo w ZSRR. Zezwolił on także na przejście do strefy amerykańskiej w Niemczech, jednak nie można było tego przeprowadzić na szerszą skalę, bo zbliżała się że zima i trzeba było zdecydować, co dalej zrobić z ludźmi. Do ZSSR linią łącznościową obsługiwaną przez jednego łącznika odeszła część oddziału „Czausa", aby tam się zalegalizować. Ostatecznie sprawę ludzi w nadrejonie hrubieszowskim miał rozwiązać kolega „Zenon" i z nim został kolega „Orest". Około 40 osób zostało jeszcze w Polsce z bronią w ręku, aby iść wiosną do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Sprawę ludzi na Podlasiu miałem rozwiązać ja.

Zima na Podlasiu minęła spokojnie, akcja wysiedleńcza zaczęła się tam również w czerwcu. Walka z naszym ruchem na początku prowadziła jedna dywizja, następnie dwa pułki WP oprócz jednostek policyjnych UBP, WOP, WP. Wrogowi udało się sterroryzować ludność ukraińską i wysiedlić ją na zachód, mimo to nasze kadry nie ucierpiały mocno w czasie akcji, dlatego że teren był względnie wielki, z dużą ilością lasów, a liczebność członków podziemia była nie aż tak znaczna, wśród polskiej ludności można było zdobyć żywność. Dzięki temu odpowiednio zastosowano taktykę lawirowania pomiędzy grupami wroga. Na Podlasiu nie było potrzeby przeprowadzania „demobilizacji" kadr. W walce z wrogiem w czasie wysiedlenia zginął prowidnik terenu kolega „Sztyl", referent gospodarczy nadrejonu i gdzieś 8 strzelców z bojówki. [...]

W nadrejonie hrubieszowskim zginęli następujący wybitni dowódcy UPA i członkowie OUN: prowidnik komórki technicznej kolega „Pewny", wychowawca polityczny SB kolega „Czmełyk", radzista kolega „Słota", dowódca oddziału „Wilki"-1 „Jar", „Wilki"-2 „Duda", „Wilki"-3 „Dawid", zwiadowca przy nadrejonowej SB kolega „Ewhen", podreferent nadejonowej SB kolega „Łewko", kancelarzysta dowództwa odcinku kolega „Tiatywa" („Nesyty"), referent gospodarczy rejonowy kolega „Siry", rejonowy zwiadowca SB kolega „Nesyty".

W czasie, gdy przyszedłem na Podlasie, pozostały tam w podziemiu 33 osoby, w tym 2 kobiety. O rozwiązaniu sprawy kadr informuję w sprawozdaniu z rajdu.

Chwała Ukrainie! „Prirwa"

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery, Toronto.


Rozmowy (2)

Rozmowa z Iwanem Bielańczukiem*



Iwan Bielańczuk "Zenko"

Dziś Bohorodycy nie ma, jest Brodzica[1], porozmawiajmy jednak o tej pierwszej wsi.

Na całość mieszkańców przypadało z 10 polskich rodzin, ale takich Polaków, jak Gajewski, było z 5, a z resztą, jak Antoniuk, Waszczuk, to było tak, że jeden brat był Polakiem, drugi Ukraińcem.

* Iwan Bielańczuk „Zenko" (1923–2002) – ur. w Bohorodycy w powiecie hrubieszowskim. W UPA od 1944 r. Pod koniec 1946 r. mianowany instruktorem politycznym kompanii UPA „Wilki"-2, latem 1946 r. przeniesiony do bojówki SB rejonu IV nadrejonu „Liman", następnie do nadrejonowegto referatu SB. Zapisu rozmowy dokonano w 1995 r.

[1] W latach 1400–1934 Brodzica nosiła ukraińską nazwę Bohorodyca zgodną z jej historyczym rodowodem. W 1934 r. administracja RP nadała jej polską nazwę Brodzica (w latach II wojny światowej administracja niemiecka stosowała dawną nazwę Bohorodyca). Wg spisu z 1921 r. na 463 mieszkańców 314 podało narodowość ukraińską (były to osoby wyznania prawosławnego; rzymscy katolicy byli potomkami tych Rusinów, którzy nie przyjęli narzuconego przez Rosję w 1875 r. prawosławia rosyjskiego i w 1905 r. przeszli na obrządek łaciński). Wieś była zorganizowana, miała dobre kontakty kulturalne z elitą ukraińską w oddalonym o 2 kilometry Hrubieszowie, a także w Chełmie.

Polacy rozmawiali po polsku?

Powiedziałbym, że ci polscy Polacy, rozmawiali po polsku, a tacy, jak powiedziałem wcześniej, to mogli się starać, bo przed wojną była kolonizacja, na siłę chcieli przegnać ludzi na polskie.

Jacyś Polacy z Bohorodycy zginęli podczas wojny lub po niej?

Nikt z nich nie zginął, tylko moja jakaś daleka ciotka, sam nie wiem, jak, a z tych, co to jak Gajewscy, nikt nie zginął. Żyliśmy z sobą dobrze.

A jeśli chodzi o Żydów?

Ich nie było.

Wieś dzieliła się na części?

Tak, była wieś i tak zwany Kutok. Za Kutkiem było Sełyśko czy Sełyszcze, niedaleko brodu na Huczwie, gdzie była kiedyś wieś. Jak przechodziły tamtędy wojska Chmielnickiego, znalazły ikonę Bogurodzicy w lesie. Wieś nazwano od tej ikony. [...]

Była u nas wielka mogiła bojowników o wolność Ukrainy w latach 1917–1920. Została wysypana w 1941 r. Po przejściu frontu prowidnik okręgowy Mikołaj Nykyfork „Dub" kazał wkopać kamień w tę mogiłę, ale żeby nie było go widać. Cmentarza też nie ma, jest pole, to był stary cmentarz. Już w 1949 r. tak było.

Wieś dziś istnieje?

Nie było mnie od tego czasu we wsi, ale „Zirka" i „Duda" opowiadali, że gdy ludzie wyjeżdżali, powiedzieli: chłopcy, niech wieś przestanie istnieć. I tak się stało, ale przed wejściem oddziału do wsi, jak

Mieszkało tu m.in. małżeństwo Samochwałenków, działających na rzecz rozwoju narodowego wsi. Władze RP 6 lipca 1938 r. zniszczyły miejscową cerkiew prawosławną z 1858 r. Ukraińscy mieszkańcy wsi zimą 1944/1945 r. uciekli z niej do Ukraińskiej SRR w obawie przed terrorem polskich formacji państwowych. W nocy z 18 na 19 maja 1945 r. zabudowania wiejskie zajęte przez Polaków przybyłych zza Bugu podpalił oddział UPA, zabijając nie mniej jak 8 osób. Podczas ataku na Hrubieszów w maju 1946 r. we wsi znajdował się punkt obserwacyjny części dowództwa oddziałów UPA i WiN. Z Bohorodycy pochodzili m.in. Eugeniusz Jaszczuk „Duda" – dowódca kompanii „Wilki"-2; Aleksander Waszczuk „Huczawa" – instruktor polityczny kompanii „Wilki"-1.

opowiadał „Gonta"[2], tam już zamieszkali Wołyniacy. Nasi zwołali ich na zebranie i powiedzieli tak i tak. Repatrianci powynosili z domów rzeczy, a nasi spalili wszystko. Został dom mój, Wołocha i sąsiada, dom sąsiada „Dudy" też spłonął. Potem mój dom został rozebrany, widziałem to w 1948 r.

Dlaczego bohorodyczanie wyjechali na Ukrainę?

Organizacja może jakoś mogła coś zdziałać, a może i nic by nie wskórali? Mojego prowidnika brata, Nikifora Nykyforuka żonę i dzieci zastrzelili na podwórzu. Przyjeżdżali w biały dzień i na oczach ludzkich zabijali...

Kto?

Nie wiadomo, kto. Podziemie? UB? Milicja jakaś? Ich dom stał w oddaleniu od wsi, bo po komasacji domy były w różnych miejscach. To stało się jesienią 1944 r. To był główny powód wyjazdu ludzi ze wsi. Czerniczyn w połowie spalili, Podhorce, ale na południe był step i ruina, wszystko wypalone... Jedna rodzina wyjechała do Hrubieszowa, tam zamieszkała. Matwijczuk, jego syn, „Bolek", był w Niemczech, wrócił do Bohorodycy, wstąpił do UPA, zginął na zasadzce „Jurczenki", takiego dowódcy, znałem go sprzed frontu. „Jurczenko" jechał wtedy do Sokala, już jeździł po terenie, z „Habdankiem"[3], który za okupacji był w Hrubieszowie w jakimś niemieckim urzędzie od kontyngentów. Był w naszej organizacji i razem z „Jurczenką" przeszedł na stronę NKWD. Zabierali ludzi, Genię taką. To było jakieś święto, on był we wsi. My, jeszcze jako „Wilki"-1, kwaterowaliśmy w lesie uhrynowskim. Otrzymaliśmy wiadomość, że „Jurczenko" jest w Uhrynowie albo gdzieś tam. W oddziale był wtedy „Jahoda". On, „Duda", Wania Terebus, „Zirka", który był wtedy w sztabie „Jahody", od razu zorganizowali chłopców i pojechali. Nie wiem, kiedy do było, chyba w 1945 r., bo ja poszedłem [do UPA] 4 września [1944 r.], a jeszcze

[2] NN „Gonta" – buńczużny kompanii UPA „Wilki"-2; po demobilizacji Batalionu Chełmskiego stanął na czele grupy, która jesienią 1947 r. miała przejść na teren Ukraińskiej SRR.

[3] Włodzimierz Byskal „Habdanko" – przed zawerbowaniem w 1945 r. przez NKWD z Sokala zwiadowca hrubieszowskiej OUN.

było szkolenie w Liskach, potem zima, zatem to było w 1945 r.[4] Jak wrócili, to dowiedzieliśmy się, że dopadli „Jurczenkę", „Habdank" został ranny.

Wróćmy jeszcze do Bohorodycy. To była bogata wieś?

Gajewski i jego brat mieli po 30 morgów. Takich bogatszych było może z 5, reszta to średniacy i z 5 biedaków, co najmowali się do pracy.

Zapamiętał pan jakichś ciekawych mieszkańców? Może niektórzy gdzieś walczyli?

Jeden, Ziń, był na froncie japońskim. Mój ojciec był w armii carskiej, w artylerii, znalazł się w niewoli, był w Niemczech.

Ktoś zdobył przed wojną wykształcenie?

Tak, Nykyforuk, potem [miał pseudonim] „Dub", który uczył się w Hrubieszowie, nie dopuścili go do matury, bo był aktywnym członkiem [stowarzyszenia „Ridna Chata"[5]].

Wieś była świadoma, ukraińska?

Nazywało się to różnie, ale najważniejsze jest to, że gdzieś przed 1936 r. Samochwałenkowie wrócili z Wołynia do Bohorodycy. On był nauczycielem na Wołyniu, żonę miał z naszej wsi. Tu zamieszkali, a to była świadoma rodzina ukraińska. Mieli 6 synów, przyczynili się do uświadomienia wsi. Jak tylko w 1939 r. przeszedł front, już powstała szkoła, ich syn Włodzimierz Samochwałenko uczył języka ukraińskiego. A wcześniej, przed wojną, tacy dobrzy gospodarze, jak Antoniuk i inni, wspierali nasz ruch. Organizowane były akademie, rocznice. Mieliśmy „Ridną Chatę", ale jej zakazali. Próby na rocznicę Szewczenki[6] odbywały się po ludziach. Chór prowadził syn Samo-

[4] UPA zlikwidowała Wasyla Łewoczkę 28 sierpnia 1945 r. pod Warężem. Wraz z nim zginęło 6 żołnierzy wojsk NKWD i 8 członków Isbribitielnych Batalionów (tzw. „strybków") z Sokala.

[5] „Ridna Chata" – ukraińskie stowarzyszenie kulturalne na Chełmszczyźnie i Podlasiu w latach 1919–1930.

[6] Taras Szewczenko (1814–1861) – ukraiński wieszcz romantyczny, autor zbioru wierszy i poematów „Kobzar", fundamentalnie ważnego w konstruowaniu ukraińskiej idei narodowo-państwowej.

chwałenków Aleksander. Był jeszcze Eugeniusz, późniejszy poeta. Już wtedy prenumerowałem gazetę „Dzwinoczok"[7] dla dzieci.

A inni synowie Samochwałenków?

Najmłodszy był Jurek. Razem z nami przyszedł na szkolenie UPA w Liskach. Skończył je, ale miał coś ze zdrowiem. Wyjechał potem na Ukrainę, jak i Mikołaj, Włodzimierz. Ołeś wziął za żonę Ninkę Terebus, też wyjechał na Ukrainę, w Łucku prowadził chór. Zachariasz był porucznikiem w Wojsku Polskim, od wybuchu wojny nie widziałem go, nie wrócił.

Nie wiem, jak w sąsiednich wsiach, ale u nas cerkiew była zamknięta, nie pozwalali. Klucz miał starosta, niekiedy na święto dawał, przyjeżdżał wtedy nasz ksiądz z Hrubieszowa. Cerkiew rozwalili w 1938 r. Pierwszego dnia przyjechali, ale ludzie narobili szumu i odjechali. To byli cywile na wozach. Ludzie ich nie dopuścili. Na drugi dzień przyjechali krakusi, policja z psami.

Kim byli „krakusi"?

Była taka miejscowość Obrowiec, w większości Polacy. Ich dziedzic rozparcelował majątek i założył oddział z 20 osób na koniach. Defilował z nimi w Hrubieszowie, jakby jednostka, chociaż nie wojskowa, to miała karabiny[8]. Oni przyjechali na pomoc policji. Psy nie dopuszczały ludzi. Czytałem gdzieś, że jakiś ksiądz wynosił święte dary, a potem cerkiew walili. Cerkiew była z czasu po Unii Brzeskiej, kopuła była mała, były ławki, z czego widać, że nasza wieś przeszła na unię. Była fotografia, jak pada kopuła. W innych wsiach na siłę robili z cerkwi kościoły[9]. W Wakijowie cerkiew ostała, tam księdzem był mojego dziadka brat Hnat Kosmij, potem był na Łem-

[7] „Dzwinoczok" – ukraiński ilustrowany dwutygodnik dla dzieci i młodzieży ukazujący się w latach 1890–1914 we Lwowie.

[8] Kazimierz Krycki, dziedzic majątku Obrowiec, w latach 30. zorganizował paramilitarny oddział konny związany z 2. pułkiem strzelców konnych w Hrubieszowie. Była to formacja utworzona z zależnego do dworów folwarcznego chłopstwa rzymskokatolickiego, służyła m.in. do terroryzowania ludności prawosławnej.

[9] Burzenie cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie zapoczątkowane zostało w 1929 r. przez administrację państwową na czele z czynnikami woj-

kowszczyźnie, bo Łemkowie się nie dali. Kobieta opowiadała, że zaprowadzili ich do kościoła i już mieli stać się Polakami. Tak samo w Czerniczynie.

Pamięta pan księdza, który przyjeżdżał do Bohorodycy?

Przyjeżdżał przed okupacją i w czasie okupacji, Sahajdakiwski[10], dobry ksiądz.

Mieliście szkołę?

Była, nauczyciel był Jan Patkowski z Obrowca, Polak, im się nic nie stało. Za Niemców nasza wieś się liczyła, miała Kureń Młodzieży, broni nie mieli, uczyli się musztry z kijami w ręku.

W jakim duchu uczył dzieci ten nauczyciel?

Ja mu się nie dziwię, oni chcieli nas spolonizować. Ubierał dzieci w rogatywki... W Czerniczynie już tego nie było, bo nauczyciel był inny.

Jak ustosunkowała się sama młodzież?

Za Niemców stosunek ludzi do czegoś takiego zmienił się całkowicie. Nienawiści między Ukraińcami i Polakami i tak nie było, więc dlaczego oni mieli takie wrogie nastawienie do Bohorodycy? Pytałem o to Gajewskiego...

Zdarzały przejścia z prawosławia na katolicyzm?

W 1904 albo 1905 r. była taka sytuacja, że można było przejść na prawosławie, bo na początku... bo nas nazywano unitami, grekokatolikami, ale chyba była jakaś mocna propaganda, że lepiej już zamiast na prawosławie, to idźcie do kościoła. U nas na „zachód" przeszło tylko może z 5 rodzin. To znaczy na tych 10 rodzin, co wspominałem jako o polskich, 5 było właśnie z tych. Waszczuk już miał imię Stanisław...

skowymi i przy wsparciu kościoła. Apogeum tej akcji, zwanej polonizacyjno-rewindykacyjną, przypadło na 1938 r. Ogółem zniszczeniu uległo 127 świątyń.

[10] Witalian Sahajdakiwski – ksiądz prawosławny, w latach 1927–1944 pracował w parafiach na Wołyniu i Chełmszczyźnie, następnie w Kanadzie. Autor wspomnień: W. Sahajdakiwśkyj, *Prawdy ne wtopyty. Spohady z 50-riczczia pastyrstwa 1927–1977*, Toronto 1977.

Jak przebiegała pańska nauka?

Uczyłem się 7 lat, a ukończyłem 4 klasy. W 1936 r. zacząłem naukę w Hrubieszowie, w 5 i 6 klasie. I wojna.

Ile uczyło się ukraińskich dzieci?

Dopóki ksiądz mógł przychodzić, to uczył religii w klasie, a potem mu zakazano. Wtedy, jak w szkole była religia, to prawosławne dzieci były poza szkołą. Ze wsi i z Hrubieszowa było nas z 10 w mojej klasie.

Jaki był stosunek nauczycieli i rówieśników?

Spokojny. Szkoła dzieliła się na trzy części w jednym budynku: parter, pierwsze i drugie piętro. Ja byłem w szkole numer 3, dla średnich. Na parterze uczyli się dzieci panów, ziemiaństwa, przywożono je bryczkami albo dorożkami, chodzili w uniformach, jak i szkoła nr 2, a my to różnie.

Uczono języka ruskiego?

Nie, tylko to, co w cerkwi. I to zależało od księdza. Jak był Moskal, to rozmawiał po rosyjsku, a jak był taki, który poczuwał się do swego narodu, to po ukraińsku. Msza święta była z akcentem staroukraińskim.

Narodowo uświadomił pana Samochwałenko?

Jeszcze nie było Samochwałenki, jak ja i dwaj chłopcy sąsiedzcy wypisywaliśmy ukraińską gazetkę. To nas podbudowywało. Jeszcze przed przyjściem Samochwałenków gry na mandolinie Wasyl Hij zaczął uczyć mnie i Stefana Tyłymona. Potem razem z Samochwałenkami zrobiliśmy orkiestrę, potem chór, to już naprawdę podbudowywało. Zbudowaliśmy przed wojną budynek „Ridnej Chaty", trzeba było tylko wykończyć, bo wszystko już było nakryte blachą, ale nastała wojna.

Słyszał pan o polskiej pacyfikacji wojskowej z lat 30.?

U nas jej nie było, ale we wsiach na zachód od Bohorodycy, jeśli nie chcieli przejść na katolicyzm, to przyjeżdżali, wszystko w domu niszczyli, do mąki lali naftę, wybijali szyby, rozbijali kuchnie, zmuszali. Jak byłem na szkoleniu w Liskach, to opowiadali o tej pacyfikacji w tamtejszych wsiach takich, jak Rzeplin, Liski.

Jak daleko na zachód sięgały ukraińskie wsie?

O, daleko, daleko, aż po... jak to się mówi „Od Tysy po Kaukaz". A Tysa, to tam, jak Biłgoraj, gdzie są nasi ludzie.

Czy przed wojną mieszkali u was komuniści?

Było ich ze trzech, Stefaniuk, Antoniuk, który potem był w UB w Hrubieszowie, należeli do KPZU, i inni. Przed wojną ich organizacja była cicha.

A OUN?

Jakaś grupa, m.in. „Dub", który został nawet aresztowany przed jakimś świętem.

Jak zaczęła się wojna?

Wiem, że w 1939 r. aresztowany został „Dub" i Włodziemierz Samochwałenko. I do Berezy[11]. Wrócili, Kola poległ potem w Szychowicach[12]. Do wojska zabrali jednego od nas, drugiego na lekarza, Antoniuka, który nie wrócił. Podobnie Zachariasz Samochwałenko, jak poszedł na wojnę, to nie wrócił.

Poszedłem do szkoły handlowej w Hrubieszowie[13]. W 1942 albo 1943 r. zostałem prowidnikiemk młodzieży szkolnej z ramienia OUN.

Kto wciągnął pana do OUN?

Wciągnięty zostałem jeszcze we wsi przez „Duba". A w szkole to Michał Semeneć „Nowyna" z Beresta, został [potem] zabity, także Gienek Ołeniuk „Ostap". On został aresztowany, jak i ja... Jesteśmy w Hrubieszowie, nagle zjawia się Selbstschutz[14] czy żandarmeria polowa i nas zgarnia na ulicy. Do magistratu. „Ostap" ucieka, ale zabrali mu dowód. Wtedy prowidnikiem młodzieży szkolnej zostaje

[11] Bereza Kartuska – miasteczko w Białorusi. Tu: synonim polskiego obozu koncentracyjnego Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej z lat 1934–1939.

[12] Szychowice – wieś w powiecie hrubieszowskim. Tu: miejsce mordu zbiorowego dokonanego przez Armię Krajową 10 marca 1944 r. Ofiarą padło wtedy nie mniej jak 137 osób narodowosci ukraińskiej.

[13] Była to niemiecka szkoła średnia o profilu handlowym z ukraińskim językiem nauczania.

[14] Selbstschutz – niemiecka organizacja paramilitarna w okresie II wojny światowej.

Semeneć „Nowyna". Potem Semeneć odchodzi do propagandy, a po nim zostałem mianowany ja, czyli „Orłyk". „Nowyna" miał wtedy pseudonim „Marko", Ołeniuk też wtedy nie był jeszcze „Ostapem"...

Jakie były jego losy?

Otrzymał inne dokumenty i został wysłany do Zakopanego. Tam nadal uczył się w szkole handlowej. Jak przyszedł front, znalazł się tam, gdzie i ja: w UPA.

Skąd pochodził?

Z Beresta albo Gdeszyna. Przeszedł do SB, do „Zenona". Sprawował się dobrze. Potem poszedł we Włodawskie. Zabierał też mnie. I razem wracamy aż do Uhrynowa. Nadmienił po drodze, że zna dziewczynę z Piasecznego, Zoję, była w mojej klasie i w organizacji. Uprzedziłem go, że to niebezpieczne, bo obowiązywała zasada niezwiązywania się jednym domem, kwaterą. „A, to nic, to na kolonii, nic nie będzie" - powiedział. To dobra. Po kilku dniach dowiedziałem się, że wpadł tam w zasadzkę i został zabity, nie dał się wziąć żywcem. Nasi zaaresztowali następnie Zoję. Moim zdaniem niepotrzebnie ją zlikwidowali, bo była nasza. Jego wpadka i mord na niej to była robota „Zenona", bo „Ostap" pewnie mu powiedział, dokąd się uda. Zatuszował to mordem na Zoji.

„Zenon" już wtedy współpracował?

Tak. Był taki tygodnik „Polityka", tam była mowa o jego całej działalności[15].

Jakie miał pan zadania jako prowidnik młodzieży w szkole w Hrubieszowie?

Moim zadaniem było przygotowanie młodzieży do wykonywania zadań konspiracyjnych. Musieli przejść próby, na przykład dostarczanie materiałów, grypsów. Urządzano im sztuczne wpadki. Na tej podstawie można było zorientować się, czy ktoś się nadaje, aby nikogo nie prowokować do członkostwa w Organizacji.

[15] W 1983 r. w numerze 40. warszawskiego tygodnika „Polityka" ukazał się artykuł J. Różdżyńskiego *Znak tryzuba. Wycofując się, „popełniłem samobójstwo"*.

Kto uczył w szkole?

Dyrektorem był Piotr Kuźmiuk, rozmawiałem z nim w Łucku w 1964 r. Uczył także Mikołaj Samochwałenko. Profesorowie „Smereka", Iwanyna pochodzili z Galicji. „Smereka" to właściwie był Panycia, oficer Ukraińskich Strzelców Siczowych[16]. Dawnym żołnierzem był także Grunwald, ranny w głowę, pokazywał ranę. Historii uczyła Bohunowa z Wielkiej Ukrainy.

Gdzie mieściła się ta szkoła?

Idąc z zachodu na wschód, mijaliśmy z lewej strony cerkiew, z prawej kościół. Szkoła była zaraz za kościołem, w budynku dawnego gimnazjum polskiego.

Jakich miał pan znajomych?

Oprócz tych z mojej wsi, to ze Sławęcina był Włodzimierz Hawryluk, teraz jest we Lwowie na czele Stowarzyszenia „Chełmszczyzna"[17], w UPA nie był. Mikołaj Bajkowski, pochodził z Bohorodycy, teraz lekarz w Kiwercach. Romaniuk, też jest w Stowarzyszeniu „Chełmszczyzna", Semeniuk z Czerniczyna, Popko z Gozdowa.

W 1943 r. widoczna już była ruchawka w stosunkach ukraińsko-polskich?

Tak, od lutego do maja byłem w Baudienście[18] w Stawkach koło Dęblina. Zabrali mnie, nie patrzyli na szkołę. Tam byli sami Ukraińcy w obozie, [pracowali] przy amunicji. W Hrubieszowie najpierw został zabity Wojnarowski[19], pułkownik armii ukraińskiej, w Hostynnem. Bronił się, odrzucał granaty, ale w końcu zginął. Potem zabili

[16] Ukraińscy Strzelcy Siczowi – utworzona w 1914 r. austro-węgierska formacja wojskowa składająca sie z żołnierzy narodowości ukraińskiej.

[17] Stowarzyszenie „Chełmszczyzna" – ukraińska organizacja społeczno-kulturalna z centrum w Łucku skupiająca Ukraińców zamieszkujących Chełmszczyznę do 1945 r. Powstała w 1990 r.

[18] Baudienst – niemiecka organizacja Służba Budowlana w Gubernatorstwie Generalnym w latach 1940–1945.

[19] Właściwie Jakub Halczewski (1894–1943) – ukraiński dowódca wojskowy; w czerwcu 1942 r. utworzył w Hrubieszowie ukraińską Chełmską Samoobronę. Zamordowany przez AK 22 marca 1943 r. w Peresołowicach. Nazwiskiem Wojnarowski posługiwał się w okresie międzywojennym.

jednego w szkole, Stefana, uczył się w szkole handlowej. Polak dogonił go w drodze do domu i zastrzelił. Potem Strutyńskiego[20], przewodniczącego Ukraińskiego Komitetu Pomocy. Wielki miał pogrzeb. Zginęli i inni. Wszystkich ukraińskich wójtów wtedy już zabili, na przykład w Horodle szwagra „Duba", księży. Nasi wtedy w odwecie za Strutyńskiego zabili lekarza powiatowego w Hrubieszowie, Polaka. Zaczęła się taka cicha wojna, a pod koniec 1943 i wczesną wiosną 1944 r. płonęły wsie, część Czerniczyna. Bereść dobrze się trzymał, dlatego Polacy go spalili[21].

Jakie były ofiary w innych wsiach?

W Łaskowie zginęło 805 osób[22]. W 1944 r. UPA nie działała, była tylko bojówka SB Włodzimierza Druzia, pochodził z Gozdowa, pierwsze pseudo „Oreł". Był w niej Waszczuk z mojej wsi. Został w tym czasie wysłany do Łaskowa, miał zawieźć sztafetę. Wieś w tym czasie już była okrążona. Wpadł na zasadzkę... nie wrócił. I nikt nie wyszedł z tej wsi, nie uciekł, a z Sahrynia uciekli, z Mircza.

Skąd wiadomo, że w Łaskowie było tyle ofiar?

Robiliśmy spisy, zapamiętałem 805 osób w Łaskowie, ponad 1000 w Sahryniu. W ustalaniu pomagali synowie i córki zabitych, którzy uczyli się w szkole handlowej w Hrubieszowie. Ludzie mówili, że za oddziałami szli cywile. Brali konie, wozy, ludzi załatwiali, a sami wszystko wynosili i ładowali na wozy.

Jakie ofiary poniosła Bohorodyca?

Zabity został brat Koli Nykyforuka, na własnym podwórzu został zastrzelony. Zabity został Iwan Pawluk. O innych ofiarach nie wiem.

[20] Mikołaj Strutyński (1898–1943) – adwokat, ukraiński działacz społeczny. Przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Pomocy w Hrubieszowie w okresie okupacji. Zamordowany przez AK.

[21] Żołnierze AK 21 marca 1944 r. zamordowali w Bereściu nie mniej jak 160 mieszkańców narodowości ukraińskiej.

[22] Oddziały AK i BCh dokonały mordu masowego na ukraińskich mieszkańcach Łaskowa i spaliły wieś 10 marca 1944 r. Według ówczesnych źródeł ukraińskich liczba ofiar wynosiła 186 osób.

Co stało się na stacji w Gozdowie?[23]

To wieś „Orła", dowódcy bojówki, on wtedy dowodził i „Zalizniak". W drodze z Gozdowa u mnie kwaterowali w domu. Mówili, że zabrali aparat...

A o ofiarach?

Nie mówili.

Kiedy powstała pierwsza nasza bojówka?

Bojówka istniała już w 1943 r. Gdzieś tak na jesień, bo w Bohorodycy kwaterowała, dowodził... chyba jeszcze nie „Oreł". On dowodził dopiero w czasie akcji na Gozdów, ale bojówka była ta sama. Powstawały i samoobrony, ale nie miały broni, udawały, że strzelają, a gdy powstawały oddziały, to zabierały nawet tę broń. W Małkowie broniła się zawzięcie bojówka „Rysia", ale potem rozwalili ich wszystkich[24].

Jak to się stało?

Gdy sytuacja była „przedbramkowa", płonął Czerniczyn, Masłomęcz, dywizja „Hałyczyna" była rozstawiona na granicy na Bugu. Wtedy nasi zwrócili się, aby [Niemcy] pozwolili, bo chłopcy z dywizji też widzieli, co się dzieje, i Niemcy pozwolili. Wraz z naszymi oddziałami było ich kilkuset, bo i z Wołynia nadszedł kureń na pomoc. Uderzyli właśnie na Małków i poszli hen-hen, aż pod Zamość.

Co pan wie o boju na Dąbrowie?

To był ciekawy bój, nie brałem w nim udziału. Oni powyłazili na drzewa i z drzew... Zostali rozbici.

Nadchodził front.

Wcześniej, w maju, uciekłem z Baudienstu. Przyjechał po mnie „Duda", jako Schupo. „Duda" pojechał do Hrubieszowa, a ja wysko-

[23] W nocy z 14 na 15 maja 1944 r. bojówka SB OUN zamordowała na stacji kolejki wąskotorowej w Gozdowie 21 osób narodowości polskiej.

[24] W dniu 14 lutego 1944 r. na siły BCh stacjonujące w Małkowie uderzyła niemiecka ekspedycja karna wraz z oddziałem niemieckiej Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Oddział pod dowództwem Stanisława Basaja „Rysia" nie został wtedy zniszczony.

czyłem z pociągu przed miastem. Tam, w Hrubieszowie, działał jeszcze taki Bałko „Światosław"[25], pracował w księgarni. Pracował najpierw z „Dubem".

Musiałem się ukrywać w Bohorodycy, bo policja mogła przyjść do domu, chociaż „Dub" poinformował ich, że nie mają prawa mnie zaaresztować. Po froncie kontakt ze „Światosławem" się urwał, pochodził z Galicji, na imię miał chyba Piotr.

Co dalej?

Już całkiem poszedłem do podziemia. Wzięli mnie na kurs. Lato. Następnie był drugi kurs, w Uhrynowie, w 1944 r. Szkoliło nas dwóch, od wojska i od polityki. Byłem tam z Rudkowskim[26] z Bohorodycy, który poległ w Tucznej. Jego brat poszedł na kurs podoficerski w Karpaty i tam zginął.

Kto był wtedy pana dowódcą?

„Dub" i „Światosław". Pierwszy zajmował się sprawami gospodarczymi, drugi był prowidnikiem. W żadnym oddziale wtedy nie służyłem. [...]

W czasie frontu UPA uległa rozproszeniu. Uprawialiśmy propagandę wśród żołnierzy Armii Czerwonej i wielu Ukraińców, chociażby „Gonta", „Andriusza" z Charkowa, przeszło do nas.

Zaczęło się wysiedlenie. My zachęcaliśmy, żeby zamiast na stację kolejową, ludzie skręcali do drugiej wsi, gdzie nie było komisji wysiedleńczej. Wiele ludzi zostało w Honiatynie.

I tak 4 września [1944 r.] pożegnałem się z rodzicami. Wiedziałem, że powołają mnie do Armii Czerwonej. Zebrało się nas więcej, bo to byłem ja, Terebus Wania, „Semenko", Jurek Samochwałenko, Aleksander Waszczuk „Huczawa", jego brat Piotr Waszczuk i jeszcze inni. Poszliśmy na Kuźmin, przysiółek Czerniczyna od strony Szychowic. Wcześniej wszyscy byli członkami samoobrony.

W Bohorodycy?

[25] Piotr Bałko „Światosław" – w 1944 r. do nadejścia frontu był zastępcą referenta politycznego Obwodu Chełmskiego OUN.

[26] Iwan Rudkowski „Szram" – referent SB w rejonie I nadrejonu „Lewada" od 1945 do początku 1946 r.

Nie, tam jej nie mieliśmy, bo co z tego, że ludzie chodzili wokół wsi, jak nie mieli czym jej bronić. Kilka obrzynków to nie broń.

Z Kuźmina poszliśmy do Lisek w Galicji. Szkolenie wojskowe. Na czele „Kropywa" i jeszcze jeden, Ukrainiec po Wojsku Polskim, oddelegowany z jakiegoś oddziału. Było nas z 40. Miałem pseudonim „Zenko", a wcześniej „Orłyk".

Przeszedłem do oddziału „Krapki", gdzie „Kropywa" był czotowym. W tym czasie poruszanie się oddziału złożonego z 3 czot było trudne. Podzieliliśmy się na mniejsze: mniej śladów, szybszy ruch, mniej trudności z wyżywieniem. U „Krapki" było nas z 60, ze 2 czoty. Gdy jesienią 1945 r. szliśmy we Włodawskie[27], to oddział składał się z 2 grup, „polskiej" i „moskiewskiej", bo byliśmy umundurowani jako WP i NKWD.

A przed tym coś się wydarzyło?

Kwaterowaliśmy pod lasem na kolonii sahryńskiej, gdzie domy nie zostały spalone. Ranek. Nagle ktoś strzelił we wsi. Ktoś ze wsi przyleciał, że są Polacy. Odeszliśmy do lasu i zajęliśmy pozycje. Oni podeszli pod las. Puściliśmy w nich kilka serii. Odpowiedzieli i wycofali się, zostawiając jednego na polu. Trafił go Piotr Moroz z Bohorodycy, bo tamten podniósł głowę. A „Semenko" świetnie strzelał. „Nowyna" wyskoczył i zabrał Polakowi karabin. Były jakieś zasadzki...

Kto z Bohorodycy wstąpił do UPA?

Mikołaj Nykyforuk „Dub", „Satana", organizator i przywódca organizacji na Chełmszczyźnie, poległ w boju z NKWD w Szychowicach zimą 1945 r. Mój sąsiad Eugeniusz Jaszczuk, syn Iwana, urodzony w 1921 r., członek organizacji, pseudonim „Duda". Stał na czele oddziału samoobrony, następnie UPA. Brał udział w bojach od Nabrożem i Posadowem z polską partyzantką, w ogóle bardzo aktywny.

Co pan wie o rodzinie Jaszczuków?

[27] Oddział „Wilki"-1 otrzymał rozkaz przejścia do północnej części 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw" (Podlasie południowe) w październiku 1945 r. i pozostania tam jako miejscowy oddział UPA. Jednak zaplecze w postaci siatki OUN nie zdołało zapewnić mu utrzymania i w grudniu „Wilki"-1 wróciły do południowej części 28. OT.

Rodzina rolników, tam było trzech braci. Eugeniusz najstarszy. Włodzimierz wyjechał do Niemiec. Iwan był członkiem organizacji, zabity przez Polaków w sierpniu 1944 r. Został zabrany wraz z innymi jako furman przez Niemców. Na Zamojszczyźnie na drodze stanęli im polscy partyzanci i go zamordowali.

Stefan Tywoniuk, urodzony 10 marca 1925 r., członek organizacji. Nosił pseudonim „Żorż", poległ w boju z NKWD z lutym 1945 r. pod przysiółkiem Kuźmin, pochowany pod lasem cichobuskim. To było tak, że dowódcą był „Karpo"[28], przed „Krapką". Kwaterowaliśmy na Kuźminie, „Żorż" stał na stójce. Wrócił i zbudził mnie. Objąłem stójkę. Świtało, gdy zauważyłem uzbrojonych ludzi. Dałem znać „Karpowi". Wyszliśmy przed przysiółek, ustawiliśmy karabiny maszynowe. Szli od strony lasu i tam odskoczyli po naszych seriach. I zaczęli odpowiadać. Jedna z kul trafiła „Żorża". O tym boju została ułożona potem pieśń, gdzie jest mowa, że „«Zenko», chłopak wysoki, zgłosił dowódcy, że idą bolszewicy".

Następnym członkiem UPA z Bohorodycy był Piotr Borys, syn Wasyla, urodzony w 1925 r., członek organizacji, pseudonim „Semenko", strzelec oddziału „Wilki"-1. Poległ pod Liskami w lutym 1946 r. Poległ tam także Paweł Wołoch „Osyka".

Aleksander Waszczuk „Huczawa", wychowawca polityczny sotni „Wilki"-1. Uczestnik wielu bojów. Jego brat Piotr Waszczuk służył w sotni „Wilki"-1, w 1947 r. przeszedł na Wołyń. Był także Iwan Waszczuk z 1926 r., członek organizacji, w marcu 1944 r. wszedł do okrążonej przez Polaków wsi Łasków i tam zginął.

Mikołaj Rudkowski, urodził się w 1922 r., był w Baudienście, członek organizacji, w 1946 r. przeszedł we Włodawskie, został prowidnikiem rejonu III, zginął w Tucznie razem z dwoma innymi w starciu z UB. Włodzimierz Kos „Woron", poległ w walce z oddziałem Kowpaka[29] w Karpatach, był tam na szkole podoficerskiej. Aleksander

[28] Paweł Pyłypczuk „Karpo" (1914–1944) – dowódca kompanii UPA „Wilki" w 1944 r.

[29] Sydor Kowpak (1887–1967) – sowiecki dowódca wojskowy; w drugiej połowie 1943 r. stał na czele rajdu wielkiego zgrupowania partyzanckiego Ukrainą zachodnią, który miał na celu zdezorganizowanie niemieckich tyłów frontu.

Terebus „Wania", syna Iwana, z 1924 r., zabity w zasadzce ubowców we wsi Łasków. Piotr Orzechowski, młody strzelec oddziału bodajże „Wilki"-1, poległ w boju z NKWD w 1945 r. Piotr Matwijczuk, syn Wasyla, urodzony w 1924 r., pseudonim „Boria", strzelec oddziału „Wilki", poległ podczas akcji na zdrajcę „Jurczenkę". Piotr Marcycha „Wańka", z oddziału „Wilki"-3 pod dowództwem „Zirki", zginął w 1946 r. pod Wereszynem i tam został pochowany. To było tak, że ja, „Nowyna" i „Osyp" poszliśmy po coś na Wólkę koło Wereszyna. Jeden poszedł do panny, a tego samego wieczoru podszedł do wsi „Zirka" i chyba zakwaterował, bo miał tam dziewczynę. Doszło do tragedii. Strzał. I cisza. To chyba zabił go „Zirka". Mówiono, że jeszcze kiedyś zabił jednego chłopca, który widział, jak ten demoralizował strzelców, bo szedł na ich oczach z dziewczyną w krzaki... Jak tak można?

Był jeszcze Mikołaj Marcycha, urodzony w 1918 r., członek oddziału samoobrony, razem z Jaszczukiem „Dudą" służył w Schupo, poległ w 1944 r. O Jurku Samochwałence mówiłem. Iwan Humeniuk, syn Iwana, strzelec oddziału „Wilki"-1, zginął w lutym 1945 r. w Bohorodycy. Miał siostrę, ale wobec niej były zastrzeżenia, że przyjeżdżają do niej jacyś niepewni. Została zlikwidowana, może za szybko. A Iwan często chodził do domu, raz szedł bez broni, i „Zirka" wziął go na muszkę. Był taki Dymitr, nazwiska nie pamiętam, miał pseuda „Witia", „Czorny", służył w „Wilkach"-2, poległ w walce z NKWD[30].

Kto był w siatce cywilnej?

Na początku ja byłem stanicznym.

Jak został złapany „Ryś"?

„Jahoda" zorganizował swoich: skok na Kryłów. Byłem wtedy na obstawie. Weszli w mundurach NKWD. Chcieli go znaleźć. „Duda" wszedł i go zwinął. Poszła rakieta, że akcja skończona. Wróciliśmy do lasu dołhobyczowskiego. „Ryś" znał Piotra Marcychę „Wańkę", mówi: „Piotrek, daj mi w czapę". „Ja nie mogę, ja tu nie mam nic do powiedzenia, ty sam wiesz, co cię spotka" - mówi ten, ale nikt go

[30] Wymienione wyżej osoby i ich dane autor odczytał ze spisu, będącego prawdopodobnie odpisem danych z nieznanej publikacji.

tam nie bił. Został zabrany. Powieźli go po wszystkich spalonych wsiach, aby ludzie go widzieli, bo gdzie nie gdzie jeszcze się wsie uchowały. On tyle ludzi zmarnował, tyle wsi spalił. Nie wiem, co się z nim stało, gdzie spoczywa.

Jaki był cel rajdu we Włodawskie?

Cel był taki, aby tamtejsza ludność uświadomiła sobie, kim jest, a nie, jak oni mówili, że są „tutejsi" czy „prawosławni". Nie wiedzieli czy są Żydami, czy „Russkimi".

Udało się ich przekonać?

Tak, nie tylko nasz oddział tam chodził. I „Duda" chodził, i „Czaus". [...]

Jak przebiegał ten rajd?

Doszliśmy do lasów, jakieś 5 kilometrów pod Włodawą. Mieliśmy miejscowego łącznika, który następnego dnia zaprowadził nas do Korolówki. Moja grupa była w mundurach WP. Pobraliśmy żywność i wróciliśmy. Kolacja. Zostałem wraz z jeszcze jednym wysłany na stójkę. Nagle dostałem ogień z karabinu maszynowego, z bardzo bliskiej odległości, dostałem w prawą nogę. Upadłem, oddział mnie zabrał. „Nowyna" też dostał. Został tam pochowany przez miejscową siatkę. A mnie odtransportowano do Holeszowa. Tam sołtysem był Polak Czerwonka. Opiekowała się mną miejscowa sanitariuszka „Orysia". Leżał tam jeszcze jeden ranny. Na obstawie był „Misiać". Pewnego razu zięć[31] Czerwonki przyuważył sanitariuszkę, jak wychodziła ze stodoły. Poleciał na UB do Włodawy. A wieczorem przybyła na to gospodarstwo grupa naszych, ta w polskich mundurach. Powiedział mi o tym znajomy Piotr Borys z tej grupy. W domu była panna, tam się coś całą noc działo, może jakiś poczęstunek...? Nad ranem usłyszałem dźwięk kul w magazynkach. „Jesteśmy okrążeni" – powiedział mój kolega, bo przez szparę zobaczył, co się dzieje. Wstałem i przeszedłem na klepisko. Tymczasem poszły pierwsze strzały, bo nasi, którzy chyba kwaterowali w domu Czerwonki, zaczęli działać. Polacy nie wiedzieli o naszych w domu. Właściwie to

[31] Bronisław Czerwonka – agent UB ps. „Brzoza".

po kolei zdejmował ich „Semenko". Wszyscy zostali zabici, oprócz rannego kaprala i śledczego Harasymiaka, razem chyba z 20[32]. Chłopcy potem cmokali i mówili: „Ale to była czysta robótka...". Nikt się nie wyrwał dzięki „Semence" i jego bardzo celnej „dziesiątce".

Mnie zaraz załadowali na furę i z LMG, diegtiarem, amunicją przewieźli do lasu holeszowskiego. A do tego gospodarstwa gdzieś koło godziny 10. przyjechało UB, zaaresztowali zięcia Czerwonki, starego zastrzelili, gospodarstwo spalili.

Przeszliśmy do Olszanki. Tam przebywałem razem z drugim rannym u gospodarza Jarmoszuka. W sąsiedztwie był ranny „Osyp", ale niedługo razem z „Krapką" poszli z powrotem. Ja zostałem w Olszance do stycznia 1946 r. Zostałem przeznaczony do rejonu II. Olszanka była w rejonie III. W rejonie II były wsie Lubeń, Wyryki, na zachód od Włodawy. Prowidnikiem był „Sławko", pochodził z Lubawy, jego siostra też należała [do siatki cywilnej], potem wyjechali na Ukrainę. Stanąłem na czele rejonowej bojówki SB, miałem kilku ludzi. Jak Kola Rudkowski, prowidnik rejonu III, poległ w Tucznej, to „Sławka" przenieśli do III rejonu, a ja zostałem prowidnikiem na miejsce „Sławka". Na moje miejsce przyszedł chłopak z Lubenia, syn księdza prawosławnego, chciał zobaczyć życie.

Kto był prowidnikiem rejonu I?

„Artur", poległ na kolonii, mało o tym wiem, bo to nie mój teren, zresztą byłem tam tylko do października 1946 r.

Na Podlasiu działała bojówka nadrejonowa SB?

Tak, na jej czele stał na początku „Czumak"[33], z Połtawszczyzny, ale prowidnik „Wołodia" wyczuł go i odseparował. Przekazał go do

[32] Do opisanego wydarzenia doszło 2 listopada 1945 r. na Kolonii Holeszów. Bój stoczył 14-osobowy pluton UPA z kompanii „Wilki"-1 i 18-osobowa grupa operacyjna PUBP z Włodawy: poległo 5 pracowników UB i 6 funkcjonariuszy MO.

[33] Włodzimierz Fedczenko „Czumak" – wychowawca polityczny kompanii UPA „Koczownicy" w czasie, gdy operowała na terenie 28. OT „Danyliw"; latem 1945 r. wysłany na teren nadrejonu „Lewada", m.in. służył tam jako komendant bojówki SB rejonu I. W sierpniu 1946 r. zgłosił się do PUBP we Włodawie, zginął 22 października 1946 r. w czasie napadu WiN na tamtejsze UB.

mnie, do II rejonu i przydzielił mu ochronę, ale i stróża. To było chyba w lutym. Jednego wieczora ten bojówkarz przyszedł w nocy ranny, kula przeszła mu przez usta, ale żył. Wrócił do domu do Lubeni. Ja wróciłem z Suchawy i dowiedziałem się, że on siedzi w stodole, ranny. Matka płacze. Chłopak opowiedział, że w nocy zasnął pod pałatką, a ten z Połtawszczyzny strzelił do niego. Sam poszedł na UB do Włodawy. Załadowaliśmy rannego na wóz i zawieźliśmy aż do Matiaszówki, na kolonię pod lasem. Nie wiem, jaki był potem jego los.

A co robił „Czumak"?

Chodził z UB po lasach i wsiach, był i w Matiaszówce.

Wspominał pan o niskiej świadomości narodowej ludności Podlasia. W tym czasie coś się zmieniło?

Na przykład Lubeń była świadomą wsią.

Jak pan wracał do nadrejonu „Liman"?

Przybył do nas z bojówką SB „Ostap", mój kolega szkolny. Wykonał rajd po całej Włodawszczyźnie, bo tam nie było takiej wsi, gdzie nie byłoby naszych partyzantów. „Zenon" przekazał mu, abym wracał na południe. Rejon przekazałem „Łobodzie" z Lubenia, był i prowidnikiem, i komendantem. Prowidnik syn księdza poszedł do domu. W 1944 r. przyprowadził go wraz z „Lewkiem" do Bohorodycy Kola Nykyforuk „Dub". Bilewicz „Borsuk" mówił, że na początku nie umiał nawet dobrze mówić po ukraińsku, bo pochodził z terenów, gdzie ukraiński nie był zbyt powszechny.

Na podstawie jego informacji naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie opracował plan rozpracowania i likwidacji „Lewady". W planie m.in. stwierdzano, że *Na podstawie zeznań dowódcy bojówki SB „Czumaka" oraz łączniczki II rejonu „Firki" ustalono, że na terenie powiatu włodawskiego i bialskopodlaskiego działa II nadrejon III Okręgu OUN, który dzieli się na cztery rejony.* [...] *Na w/w terenie organizacja OUN i UPA przez organa Bezpieczeństwa jest słabo rozpracowana, agentury wewnętrznej nie ma, obsada personalna nadrejonu i poszczególnych rejonów nie jest ustalona. Ustalono natomiast, że przy nadrejonie istnieje bojówka SB w sile 20 ludzi pod dowództwem „Maksyma".* AIPN Lu 08/260, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału III WUBP w Lublinie do ministra bezpieczeństwa publicznego, 21 września 1947 r., k. 170.

Przyszedłem z północy do Honiatyna. Zakwaterowałem z bojówką „Ostapa". We wsi tej byłem po raz pierwszy. W okolicy, a raczej w tym rejonie SB, kręciłem się do Mikołaja, 19 grudnia, kiedy przyszedł rozkaz wstawić się do Uhrynowa. Tam był „Zenon", który zgodził się, abym przeszedł do „Dudy" na [wychowawcę] politycznego.

Wiadomo panu o rozmowach z Polakami?

Słyszałem o tym od chłopaków. Spotykali się z nimi chyba co miesiąc prowidnicy. W czasie, gdy ja byłem we Włodawskiem, odbył się wspólny atak na Hrubieszów. Utrzymywaliśmy przyjacielskie stosunki z polskim podziemiem, jedni jeździli do drugich.

Jaki był „Zenon"?

Czasem był zdenerwowany, ale umiał się opanować. Jak oddał chłopaków, których prowadził na Zachód[34], jego wzrok już nie był przejrzysty. Nadal był opanowany, ale nerwy dawały znać o sobie.

Był szanowany?

Jego ludzie szanowali go, tak, „Nasz stary, nasz stary" – mawiali.

Kto był w sztabie „Dudy"?

Buńczużnym był „Gonta". Piotr Szopiak „Berezula"[35] [był] pisarzem, pochodził z Leszczkowa. Jednej nocy latem 1947 r. – a ludzi z Suszowa chyba mieli wywozić lub już wywieźli – pod lasem kwaterował tam nasz oddział, ale ja byłem gdzie indziej. Wszyscy śpią, a „Berezula" stoi na stójce. Budzi się „Duda", a tego nie ma. Poderwał oddział. Od razu wysłał „Pietię" i „Gontę" do miejsca, gdzie było archiwum,

[34] 27 czerwca 1948 r. „Zenon" wraz z 4 partyzantami został złapany na Czechach i następnie przekazany władzom RP.

[35] Piotr Szopiak „Berezyński" – żołnierz kompanii „Wilki"-2, zdezerterował w lipcu 1947 r. Zawerbowany 15 stycznia 1948 r. do współpracy z Wydziałem III WUBP w Lublinie. Po przekazaniu do WUBP w Szczecinie jako „Ryś" pomógł w aresztowaniu wielu członków OUN i żołnierzy UPA, a także zaznawał przeciwko nim. W latach 1948–1950 zrobił 216 donosów, konfrontowanych z donosami innego informatora, Jarosława Tkaczuka, dawnego „Zahulaja". Por. AIPN BU 00231/132, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Ryś"-Szopiak Piotr, 13 stycznia 1951 r., k. 169.

żeby zakopali go w innym miejscu. A rano „Berezula" przyszedł tam z wojskiem... Potem tłumaczył się żonie „Dudy", że nikomu nie zrobił krzywdy, chciał tylko archiwum przekazać. Nikomu nie mógł jednak zaszkodzić, bo ludzi po wsiach już nie było. Szopiak już nie żyje, miał żonę z Suchawy.

Mieliście lekarza?

Tak, pochodził z Żabcza, nie był długo, bo jak wywieźli ludzi, to został odesłany z lewymi papierami.

A rojowi?

„Gonta", Niewiadomski „Jurko"[36] z Masłomęcza.

Jaki był „Duda"?

Miał umiarkowany charakter, nie był cholerykiem, spokojny. Zaciągał trochę po galicyjsku.

Co działo się w 1947 r.?

Obchodziło się bez większych wydarzeń. Walk nie przyjmowaliśmy, bo nam się to nie opłacało. Broniliśmy się jedynie w sytuacji ataku na nasze pozycje. Po wyjeździe ludzi urządziliśmy kilka zasadzek na Wojsko Polskie. Szykowaliśmy się do drugiego skoku na Hrubieszów. Podwieźliśmy nawet 3 torpedy w tarninę pod miastem. Nie zdążyliśmy ich potem zabrać z powrotem. Nie mogliśmy też skontaktować się z Polakami, nawet „Jurko" nie mógł odnaleźć „Wiktora".

W oddziale było nas ze 30. Nie trzymaliśmy się razem. Część przebywała z „Jurkiem" w lesie szychowickim, skąd szedł zwiad w kierunku Hrubieszowa, tamtejsi nasi ludzie od razu dawali znać, a stamtąd informacje szły na południe.

Jak odbywało się przesiedlenie?

Zaczęło się na Podkarpaciu. Walki były sporadyczne. Raz mnie, Iwana Niewiadomskiego i „Gontę" dowódca wysłał do wsi Podhorce, aby nawiązać kontakt z WiN, tam miał być polski prowidnik „Wik-

[36] Iwan Niewiadomski „Jurko" (1922–1989) - komendant bojówki SB w rejonie III nadrejonu „Liman".

tor". Jednak tego samego dnia, gdy czekaliśmy w lasku pod wsią, „Duda" został śmiertelnie ranny w brzuch. Odwieźli go furą do Wereszyna, przez Mircze, bokiem, do lasu szychowickiego. Tam jednak potem zmarł. Odwieźliśmy go na cmentarz do Szychowic. Bez dowódcy trudno było cokolwiek planować.

Kto dowodził po „Dudzie"?

Wszystko zostało podzielone na grupy. „Jurko", „Dunajski" i „Gonta" mieli swoje grupy. „Gonta" poszedł na południe. „Dunajski" zaprowadził swoją grupę, jak mi się wydaje, do powiatu Krasnostaw. Tam zadomowili się, ale ich kryjówka została wyśledzona i okrążona. „Dunajski" poległ. Nie poddali się i nikt nie został wyciągnięty żywy na powierzchnię. Reszta się rozbiegła, był tam „Pietia" i „Szach". Dowiedzieliśmy się o tym później, gdy udaliśmy się na punkt kontaktowy w lesie szychowickim.

Ja byłem w grupie „Jurka" razem z Michałem Pawońskim „Palijenką", Stefanem Nowosadem „Żukiem", który dostał się do nas po tym, jak AK rozbiła w Zamościu więzienie. Wałęsał się po lesie szychowickim, pełnym naszego wywiadu. Najpierw był w SB u Eugeniusza Liborskiego „Romana", potem w grupie Włodzimierza Tesli „Chmary", który pochodził z Turkowic, był prowidnikiem rejonu obejmującego m.in. Honiatyn. Był z nami teraz także „Dubyna", chyba pochodził z Szychowic; Aleksander Waszczuk „Huczawa", wychowawca polityczny u „Krapki", w 1946 r. uratował się z bratem spod Lisek. Brat Piotr został wtedy ranny w szyję, ale wziął go i wyprowadził z walki. Liborski „Roman" też wtedy się uratował. Był jeszcze Eugeniusz Kołpak „Striła", Warenycia Piotr „Bajda", Iwan Raczyński „Jawir" z Wołynia...

Sytuacja jest taka, że ludzi już nie ma. Mieliśmy się spotkać w Uhrynowie. „Zenon" był na Zamojszczyźnie. Przechodzimy koło Starej Wsi i Mircza i idziemy drogą na Łasków. Oddział, jak to oddział, rozciągnął się. Zmieniłem jakiegoś erkaemistę. Dochodzimy do wsi, idę na przedzie. Ktoś mnie zatrzymuje i mówi, że mnie zmieni. To był Aleksander Terebuz „Wania" z mojej wsi. Zostałem z tyłu, bo erkaemista najczęściej szedł z przodu. Nagle strzały! Prosto na nas. Akurat było nasze święto Piotra i Pawła, świtało. Bój. Nie trwa

krótko, ranny zostaje Warenycia „Bajda". Padają w tej zasadzce „Wania", „Wysznia" i Iwan Waszczuk z mojej wsi. Staraliśmy się potem dowiedzieć w Wereszynie, dokąd zabrano ich ciała. Nikt nie powiedział, ale wieźli je do Wereszyna.

Poszliśmy do lasów strzeleckich. Zbudowaliśmy tam ziemiankę w sośninie, na wzniesieniu. Wejście prowadziło przez wydrążony pień dębu. Właz nakrywało się drugą częścią tego pnia, bo został on przepiłowany u podstawy. Mieliśmy piecyk, dym wychodził przez komin, paliliśmy w nocy. Na pryczach ja spałem z „Jaworem", „Huczawa" sam, „Palijenko" z „Jurkiem", „Chmara" z „Dubyną". Jakieś 100 metrów dalej szedł rów strzelecki, tam zrobiliśmy toaletę i studnię.

Raz na stójce stał „Palijenko". Podaje, że ktoś idzie w kierunku naszej kryjówki. Siedzimy, a ten ktoś podchodzi i siekierą buch! buch! w pień na włazie. Pień uderzenia wytrzymał, ale ten człowiek zorientował się i zaczął uciekać. Wtedy ja i jeszcze jeden dogoniliśmy go, ale okazało się, że tam jest jeszcze z 10 ludzi. O unieszkodliwieniu ich nie było mowy, więc podeszliśmy i przedstawili się jako...

Upowcy?

Nie, partyzanci z AK. Zebraliśmy ich i spisaliśmy dane, łącznie z rodziną. I każdy podpisał, że nikomu nic nie powie. Mimo to pewności nie było żadnej i jeszcze tej samej nocy zabraliśmy manatki i przenieśliśmy się w inne miejsce. Był to gęsty młodnik, w tym samym lesie, ale z drugiej strony. Wykopaliśmy ziemiankę, ale prostszą, taką, jak kowpakowcy we Włodawskiem, widziałem jej resztki. Trochę wkopana, trochę z daszkiem. Mamy luty 1948 r. Znowu ktoś na nas wlazł i uciekł. Przenieśliśmy się w inne miejsce. Nie było wyjścia, wróciliśmy do tej pierwszej kryjówki. Marzec. Jak zrobiło się cieplej, wróciliśmy do lasu cichobuzkiego.

Jak zaopatrywaliście się w żywność?

Na różne sposoby. Jesienią zbieraliśmy ziemniaki w polu, wybieraliśmy z kopców do worków. Niekiedy zadusiło się jakąś świnię.

Mieliście kontakt z innymi naszymi partyzantami?

Nie, dopóki nie odnalazł nas „Zenon"[37]. Przyjeżdżał, namawiał, potem zabierał z sobą osobno „Jurka", „Chmarę", Rudkowskiego. Dawał dokumenty, zwolnienie z więzienia. Zostałem ja i „Jawir", podejrzewaliśmy go jednak o zdradę.

Mogliście go zlikwidować.

Nie mieliśmy dowodów. Przyjeżdżał jakby normalnie, nie wiedzieliśmy o wydarzeniach na Czechosłowacji. Zabić bez śledztwa to też nie byłoby tak, jak trzeba.

W końcu i my otrzymaliśmy dokumenty i wyjechaliśmy w lutym 1949 r. Wsiedliśmy na pociąg z Hrubieszowa na Werbkowice, gdzie kupiłem bilety, bo „Jawir" nie umiał mówić po polsku. Warszawa, potem Olsztyn, Budry i Wilkowo.

Mieliście adresy?

Chyba dał je „Zenon". W Budrach byłem u Pupcia. Odnalazłem Hołowacza z Honiatyna. Razem z „Jaworem". Dostaliśmy kontakt na Oleśnicę, gdzie spotkałem się z „Zenonem". Powiedział, że będę mieszkać u Zarębskiego.

Kto to był?

Rodzina matki „Dudy", mieszkali w Henrykowie koło Oleśnicy. Zameldowałem się u sołtysa. Przeszedłem komisję wojskową, otrzymałem książeczkę wojskową, potem metrykę i dowód osobisty. Spotkałem się z Kozą „Bohunem", dawnym partyzantem, wtedy Tymkiewiczem. Wpadali do niego nasi. U niego, w samotnym domu pod lasem, został aresztowany potem Lewosiuk. U niego przebywał też Liborski „Roman", był chory. „Zenon" powiedział, że zawiezie go do Oleśnicy do szpitala, ale zamiast tego zastrzelił go na drodze. Zastrzelił też „Jawora"[38] i „Chmarę". Ja wróciłem do Wilkowa, zatrudniłem się w PGR i pracowałem do 1954 r.

[37] Jesienią 1948 r. kontakt z grupą Iwana Niewiadomskiego „Jurka" nawiązał agent MBP Leon Łapiński „Bogusław", udający dawnego referenta SB Okręgu III „Zenona". Członkowie grupy przystali na jego propozycję legalizacji na Ziemiach Odzyskanych i pod koniec 1948 r. i na początku 1949 r. po kolei wyjeżdżali.

[38] Iwan Raczyński „Jawir" – żołnierz kompanii UPA „Wilki"-1. Po przedostaniu się na Ziemie Zachodnie w siatce Leona Łapińskiego „Bogusława", z polecenia którego został zamordowany w 1951 r.

Jak „Zenon" przedstawił los „Jawora"?

Ja poszedłem do PGR, a on pracował w piekarni. Dowiedziałem się potem, że w Ełku było zebranie, nie byłem na nim. Tam go zastrzelili i wrzucili do jeziora. „Zenon" potem powiedział, że „Jawir" nie dawał sobie rady, że z jego strony groziło rozkonspirowanie nas wszystkich i...

A co z „Chmarą"?

Miał dostać pomieszania rozumu, tak słyszałem, ale czy tak było...? Został zlikwidowany jakoby w celu uratowania reszty.

Z kim utrzymywał pan kontakty?

Przyjeżdżał „Zenon", sprawdzał, czy jestem na miejscu. Spotykaliśmy się nad jeziorem w Ełku z Lewosiukiem, Borowikiem, „Palijenką"...

Znał pan tylko część jego siatki.

Kamińskiego, Hojsana[39], Ptasznika[40] poznałem dopiero w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Konfrontowali mnie z Dumką[41]. Nie znaliśmy się, o Kamińskiego pytali mnie w śledztwie, ale ja go nie znałem.

W jaki sposób został pan aresztowany?

W prosty sposób. Byłem na konferencji PZGS „Samopomoc Chłopska" w Łodzi. Przyszedłem na stację, chciałem wysłać pocztówki do znajomych. Miałem pisać, ale widzę dwóch wojskowych, jak mi się przypatrują. „Aha, już mają mnie na oku" - pomyślałem, ale pojechałem do Kętrzyna. Kupiłem papierosy w kiosku, koło mnie cały czas był jeden nieznajomy. Pojechałem do Węgorzewa. Dojechałem do domu do Wilkowa. Położyłem się spać, myśląc, dlaczego tak długo

[39] Piotr Hojsan „Woron" (1927-2000) - członek bojówki SB rejonu IV w nadrejonie „Beskid", w 1947 r. przedostał się do Monachium. W 1950 r. wysłany przez OZ OUN do Polski jako kurier specjalny w celu nawiązania kontaktu z UPA w Ukraińskiej SRR. Aresztowany w 1954 r.

[40] Eugeniusz Ptasznik „Hołub" (1926-1993) - kurier OZ OUN w Monachium, agent wywiadu angielskiego; przybył do Polski w 1953 r. Aresztowany w 1954 r.

[41] Iwan Dumka - Ukrainiec ze wsi Żniatyn w powiecie sokalskim. Deportowany w 1947 r. do wsi Czarnówka koło Giżycka, pomagał członkom siatki Leona Łapińskiego „Bogusława".

ich nie ma. W końcu słyszę tup-tup-tup. Weszli, z pistoletem. „Zbierać się". Nadeszła żona. Rewizja. Zawieźli mnie do Węgorzewa, potem do Olsztyna[42].

Jak przebiegało śledztwo?

Jeden śledczy się nie orientował, ale aresztowani już byli Pawoński i Nowosad. Jeden już mówił na drugiego, oni na mnie śpiewali, ale niektórych wypadków nie znałem, jak z takim jednym w lesie koło Cichobórza. Dwa razy wozili mnie do Warszawy. W UB na Rakowieckiej spotkałem Niewiadomskiego, a wcześniej w śledztwie powiedziano mi, że on już nie żyje. Inni z tego powodu też składali wszyst-

[42] Zatrzymanie Iwana Bielańczuka nastąpiło 16 kwietnia 1954 r. Wg funkcjonariusza UB miało taki przebieg: *W dniu 15 IV 1954 r. wraz z grupą operacyjną i grupą KBW udałem się do powiatu Węgorzewo, gdzie po przyjeździe zestawiłem krótki plan aresztowania w/w i zabezpieczenia przed ewentualną ucieczką w/w. W dniu 16 IV 1954 r. o godz. 5.30. wraz z wspomnianą grupą KBW udałem się do miejsca zamieszkania Bielańczuka vel Zawiślaka ps. „Zenko", to jest do wsi Wilkowo gmina Olszewo powiat Węgorzewo. Będąc w danej miejscowości, zabezpieczyłem dom przed ewentualną ucieczką w/w, a następnie wraz z dwoma pracownikami udałem się do mieszkania Górskiego Andrzeja, u którego zamieszkiwał Bielańczuk vel Zawiślak. Po wejściu do mieszkania i zorientowania się, że zastałem w/w, wyszedłem do pokoju, w którym spał Zawiślak ps. „Zenko". Wobec tego obudziłem go, polecając mu, by ubrał się, ubranie uprzednio przeszukałem, czy nie ma w nim notatek lub innych dokumentów.* [...] *Po sprawdzeniu i upewnieniu się, że jest osobą, która podlega aresztowaniu, skułem go, a następnie przystąpiłem do przeprowadzenia rewizji domowej, podczas której zakwestionowałem przedmioty ujęte w protokole rewizji z dnia 16 IV 1954 r. Od chwili* [mojego] *przybycia na miejsce Zawiślak zachowywał się normalnie, nie zdradzając żadnego zdenerwowania. Wówczas, kiedy oświadczyłem mu, że został aresztowany, zauważyłem u niego pewne podenerwowanie, które starał się ukryć, oświadczając przy tym, że on do niczego się nie poczuwa i chyba zaszła pomyłka. Podczas przeprowadzonej rewizji Zawiślak dwa razy kiwnął swej żonie Górskiej Eugenii. Znaczyło to, że nic nie powie oraz przy pożegnaniu się z nią próbował jej coś powiedzieć, lecz na skutek zabronienia prowadzenia jakichkolwiek rozmów wstrzymał się. Jak twierdzili żołnierze, którzy byli na obstawie od strony lasu, wspomniany próbował uciekać w kierunku lasu, lecz widząc zbliżające się wojsko wrócił do mieszkania. Tego faktu sam stwierdzić nie mogę, gdyż szedłem do w/w z kierunku wioski.* AIPN Lu 34/2, t. 1, Raport ppor. Z. Kargola z przeprowadzonej realizacji sprawy, 17 kwietnia 1954 r., k. 9–10.

ko na Niewiadomskiego. Od razu powiedziałem mu, że zwalaliśmy na niego. Miał być nieboszczykiem, a wrócił z Sybiru.

Jak wpadł?

Zaaresztowali go w Bolesławcu. Zawieźli do Warszawy. W celi odwiedził go „Zenon". I samolotem do Kijowa. Dostał 25 lat. Siedział chyba na Workucie. Po śmierci Stalina został zwolniony. Wrócił do Polski, gdzie został osądzony powtórnie. Po wyjściu z więzienia mieszkał w Oleśnicy. Żonę miał z Cichobórza.

Jak przebiegała rozprawa sądowa?

Sądzili mnie z Pawońskim, „Striłą", Nowosadem[43]. Otrzymałem wyrok 12 lat więzienia. 18 maja 1959 r. wyszedłem na wolność.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 6, wspomnienia Iwana Bielańczuka.

[43] Wraz z Iwanem Bielańczukiem sądzeni byli Włodzimierz Borowik, Eugeniusz Kołpak, Mikołaj Pawoński i Stefan Nowosad.

Rozmowa z Włodzimierzem Borowikiem*



Włodzimierz Borowik

Jaki pseudonim nosił pan w UPA?

„Nezabud'ko", cały czas.

Kiedy wybrał pan ten pseudonim?

Zaraz po tym, jak zostałem przyjęty. Wybrał go dla mnie dowódca „Choma", mówiąc, że mam dobrą pamięć.

Ktoś z pańskiej rodziny zginął podczas wojny?

Nie.

Ojciec brał może udział w I wojnie światowej?

Służył w Ukraińskich Strzelcach Siczowych, on i inni. W czytelni „Proswity" [w Ulhówku[1]] wisiały ich fotografie.

* Włodzimierz Borowik „Nezabud'ko" (1923–2005) – ur. w Ulhówku, członek bojówki SB rejonu III w nadrejonie „Liman". Zapis rozmowy wykonano z 1993 r.

[1] Ulhówek – wieś w powiecie tomaszowskim. W dokumentach historycznych po raz pierwszy wymieniona w 1388 r. Cerkiew wzmiankowano po raz pierwszy w 1472 r., w 1865 r. zbudowana została ostatnia cerkiew, pod

Kto z Ulhówka służył w UPA?

Uuu, wielu, bardzo wielu. Nie podałbym nazwisk, pozapominałem, bo w swojej wsi mieszkałem tylko do 18. roku życia. Wieś była bardzo duża, zacięta, jak to mówili Polacy, „stolica Ukrainy". Chcieli ją zniszczyć, 5–6 poległo w obronie wsi. Polaków było z 4–5 rodzin, 2 rodziny żydowskie, a reszta wszystko Ukraińcy. Kościoła nie było. Była cerkiew, wielka czytelnia, nowa, niewykończona. Polacy potem ją rozebrali i postawili plebanię polskiemu księdzu w Tarnoszynie.

Dlaczego w tak młodym wieku opuścił pan Ulhówek?

W marcu w 1940 r. jako ochotnik wyjechałem do Niemiec. Dużo nas pojechało, chcieliśmy zarobić. Zresztą początkowo myśleliśmy, że Niemcy dadzą Ukrainie wolność, ale pomyliliśmy się, stało się odwrotnie. Już w 1941 r. wstąpiłem do OUN mielnikowców.

wezwaniem św. Mikołaja. Do połowy XIX w. Ulhówek stanowił szlachecką własność prywatną. W 1880 r. zamieszkiwało w nim 967 grekokatolików, 81 rzymskich katolików (dwór wraz z najbliższym otoczeniem), 14 wyznawców wiary mojżeszowej. Na początku XX w. we wsi istniała parafia greckokatolicka (należał do niej także Tarnoszyn), szkoła 1-klasowa z ukraińskim językiem nauczania, kasa Stefczyka, Dom Ludowy, działał Związek Ukrainek, „Szkoła Ojczysta". W czasie walk obronnych armii Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej z Wojskiem Polskim w 1919 r. w pobliżu wsi znajdowała się linia frontu. W okresie międzywojennym w Ulhówku powstała polska kolonia składająca się z 10 gospodarstw i oddział polskiej organizacji paramilitarnej „Strzelec". Od 1932 r. działała tu komórka OUN, dochodziło do aresztowań jej członków przez policję RP. Dyrektor miejscowej szkoły, Ukrainiec, znalazł się w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej. W czasie okupacji Ulhówek znajdował się w Generalnym Gubernatorstwie, dwa lata mieścił się tu posterunek niemieckiej Ukraińskiej Policji Pomocniczej, zamiast czytelni „Proswity" powstała placówka Ukraińskiego Towarzystwa Oświatowego. Wg spisu ludności z 1943 r. wieś zamieszkiwało 1296 Ukraińców i 159 Polaków. W tym samym roku powstała samoobrona przed atakami oddziałów AK. W 1946 r. rząd RP wygnał do Ukraińskiej SRR większość ukraińskich mieszkańców wsi, w 1947 r. czasie akcji „Wisła" WP deportowało ze wsi 268 obywateli polskich narodowości ukraińskiej. W 1964 r. władze państwowe rozebrały cerkiew i przeniosły do Turowca z przeznaczeniem na materiał do budowy kościoła rzymskokatolickiego. Z Ulhówka pochodził Mikołaj Kucharczuk „Burewij", referent SB w rejonie III nadrejonu „Liman".

Jak do tego doszło?

Było nas wielu, mieliśmy zjazdy w lesie koło Kassel, szkoliliśmy się. Niemcy dokonywali aresztów, Semen Notko z mojej wsi gdzieś przepadł. Po powstaniu rządu we Lwowie[2] przeszedłem do banderowców. Otrzymywaliśmy tajne maszynopisy. Przywiozłem potem tego do Ulhówka cały zwój, UPA to zabrała.

Kto was szkolił?

Chłopcy, którzy służyli w Wojsku Polskim. Ze wsi Breitau było nas 4, między innymi Natan Kitor z Ulhówka, był chłopak z Wasylowa, potem w UPA miał pseudo „Zymny", został zabity. W broszurkach namawiano nas, abyśmy wstępowali do armii. Chodziło o to, abyśmy opanowali zasady boju. No to ja i „Zymny" zapisaliśmy się do tej dywizji. Do niemieckiego wojska SS, ale to był tylko pretekst, żeby się z Niemiec wyrwać. Miałem stawić się do Kassel na komisję, ale poprosiłem bawora, żeby mnie puścił na urlop. Pojechałem, wstąpiłem do Policji Ukraińskiej, ale ona nie była tak całkiem ukraińska, mieliśmy niemieckie mundury, użeraliśmy się z polską partyzantką. Szkolili nas w Dębicy, potem przeorganizowali w dywizję galicyjską, która została rozbita.

Utworzono drugą dywizję. Dali nas do Neuhammer w Niemczech. Nie byliśmy tam długo, wywieźli nas do Słowacji. Byliśmy przeszkoleni. Mieliśmy do czynienia z partyzantką komunistyczną. Ile ja się nałaziłem po lesie, mój Boże, ile tego karabinu maszynowego się na plecach nanosiłem... Słowacy zrobili powstanie. Wysłano na nich naszych chłopców, ale nie chcieli walczyć. Mówili, że to nie Ukraina, to nie ich interes. Dowódcy, fest chłopy po przeszkoleniu niemieckim, przekonywali, że to nieważne, bo komunistów można bić wszędzie. Na Słowacji latem zaczęły się pierwsze ucieczki, bo już była UPA. „Zymny" uciekł. Niemcy zorientowali się i pieszo z Żyliny kazali nam iść przez Austrię do Jugosławii.

Kto był pana dowódcą?

Nie miałem dowódcy, bo służyłem w plutonie zwiadu. Był jakiś podporucznik Ukrainiec, zastępca Niemiec, ale kto to spamięta... Do

[2] Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe we Lwowie 30 czerwca 1941 r. proklamowało powstanie niepodległego państwa ukraińskiego.

tego oddziału wybierali najlepszych. Co to znaczyło? Dobra orientacja, kompas, dobre oko do strzelania.

Miał pan dobre oko?

O kurcze! Miałem niemiecką dwunastkę i pistolet, byłem dobrym strzelcem...

Pamiętam z tego czasu Małyniaka Włodka. Zginął w Jugosławii. Byliśmy najbliższymi kolegami. Byli i Wołyniacy. Po nartach dali nam rowery. Zawsze byliśmy czołówką. Doszliśmy do Jugosławii. Następnego dnia już szliśmy na zwiad. Tam były cholerne góry, wąwozy, potoki. Przeszliśmy z 5 kilometrów. Wracaliśmy inną drogą, ale ci zrobili zasadzkę. Dali nam łomot, niech to szlak trafi! Pierwsze spotkanie z armią jugosłowiańską. Zranili mnie w nogę. Drugi został ranny w brzuch, zmarł. Tam poległ Małyniak. Zginąłbym i ja, bo on gdzieś 10 minut przed zasadzką wziął ode mnie karabin maszynowy. A te sukinsyny celowały w dowódców i strzelców maszynowych. Karabinu im i tak nie oddałem. Puściliśmy rakietę. Nasz batalion zaraz zrobił szeroką obławę i przetrzepał komunistów.

Przeszliśmy Czechy i Austrię. Śpiewaliśmy ukraińskie pieśni. Po drodze było wielu Ukraińców, wychodzili, witali nas, ukraińskie wojsko. My nie byliśmy esesmanami, mieliśmy lwa[3]. Szła cała dywizja, sotnia za sotnią, pułk za pułkiem! Artyleria! Przez Czechy jechaliśmy cały czas na nartach.

Zawieźli mnie do szpitala, ale już w Austrii. Leżała tam masa rannych, naszych i Niemców, bo Jugosłowianie walili, że niech to diabli wezmą. Zostałem odznaczony krzyżem za to, że nie oddałem karabinu maszynowego, i za ranę. Tymczasem niektórzy nasi nie chcieli walczyć i dezerterowali do partyzantki. Nie chciałem ryzykować, nie wierzyłem Jugosłowianom. Niemcy zobaczyli, że nie będą mieli z Ukraińców pożytku i wycofali dywizję do Austrii. Chyba chcieli nas rozbroić, mogliśmy trafić do obozu. Nasi dowódcy chcieli walczyć na froncie zachodnim, ale Niemcy wiedzieli, że coś jest nie tak. I rzucili nas na front wschodni. Nie powiem, nie zdradziliśmy, biliśmy się, jak szatani! Było takie miasteczko Kreisenberg w Austrii. Góra, na niej

[3] ... *mieliśmy lwa* – na mundurach żołnierze dywizji „Galizien" nosili tarczę naramienną z lwem, symbolem ukraińskiej Galicji.

zamek. Trzy razy brali go w ręce Ruscy i trzy razy nasi! Pamiętam, jaki zawzięty był na Ruskich nasz setnik Kozak...!

Wieczorem trafiliśmy do jednego domu. Przez przypadek potraktowano kilku z nas jako maruderów. Dowódca się pyta, z jakiej broni strzelam. „Z jakiej pan chce" – mówię. Poprosiłem o LMG, bo jak miałem go w rękach, to byłem odważny. To była taka broń, że jak się z nią gdzieś usadowiłem, to żadna kurwa, za przeproszeniem, nie przeszła... No i dali mi. Poszliśmy z jednym na wartę. Ten mówi: „Wiesz co, Włodku, niech to szlak trafi, żebym ja za Hitlera umierał!" – „Co masz na myśli?" – „Żebyśmy uciekali!".

Okazało się, że on pomyślał o tym wcześniej, miał przygotowane ciuchy. LMG zostawiłem innemu, a od niego wziąłem automat. Powiedziałem mu, że idziemy na zwiad na ruską linię. Udało się przejść, Ruscy byli przemęczeni, spali w okopach w lesie. Tej nocy padał deszcz, a my na łokciach czołgaliśmy się pewnie z 10 km. Natknęliśmy się na artylerię, potem na czołgi. Nad ranem doszliśmy do jakiejś stodoły. Stodoła była pusta. Tam przebraliśmy się i w biały dzień poszliśmy drogą przed siebie. Nikt nas nie znał, co mogli nam zrobić? Natknęliśmy się na Polaków, razem z nimi doszliśmy na Węgry. Droga do Polski zajęła nam gdzieś do trzech tygodni, ale jechaliśmy też koleją, okrężną drogą, bo dużo mostów zostało zerwanych.

Pamiętam, że przyjechaliśmy do Sanoka[4]. Nie mieliśmy dowodów, nie mieliśmy niczego, a Polacy jak diabli ganiali po wagonach i sprawdzali. Nie wiem, kogo szukali: Ukraińców czy gestapowców, czy jeszcze kogo? Niejednego wyciągnęli z wagonu, chyba ktoś im pokazywał. My dwaj rozmawialiśmy ze sobą po polsku. Co robić?

[4] Por. fragmenty rozmowy o pobycie i powrocie z Niemiec z fragmentem zeznań Włodzimierza Borowika: *W 1940 r. zostałem wywieziony przez okupanta w głąb Niemiec na roboty do miejscowości Kassel, gdzie przebywałem do 1945 r. (dobrze sobie daty nie przypominam). W 1945 r. w Niemczech zgłosiłem się na ochotnika do Armii Radzieckiej, z którą wyjechałem do Jugosławii, gdzie przeszedłem wyszkolenie wojskowe. W Jugosławii przebywałem do 1947 r., skąd później przyjechałem do Polski, do miejscowości, w której się urodziłem – do Ulhówka* [...]. AIPN Lu 34/2, t. 3, Protokół przesłuchania Włodzimierza Borowika, 22 kwietnia 1954 r., k. 1.

Mój kolega nie był głupi. Poszliśmy na milicję. To była taka milicja, że niektórzy mieli opaski, inni rogatywki. Powiedzieliśmy, że podczas bombardowania zginęły nam wszystkie dokumenty i ubranie, potrzebne nam jest potwierdzenie, że wracamy z Niemiec. I ten durny milicjant je wypisał.

To już dobrze jest, mamy papiery z pieczątką MO, wszystko w porządku. Transport z takimi jak my jechał do Warszawy. Kolega mówi: „O nie, jadę prosto na Lwów". A ja wsiadłem na towarowy do Lublina. Dojechałem do Zamościa. Jechałem z jednym Polakiem. Z Hrubieszowa do Oszczowa prowadziła wąskotorówka, mogłem podjechać pod Ulhówek, ale Polak chciał, żeby zanocować u niego w Hrubieszowie, a z rana pójdę w swoją stronę. Nie przyznałem mu się, że jestem z Ulhówka, mówiłem, że pochodzę z Tarnoszyna, polskiej wsi, a jeszcze przed Zamościem słyszałem, że w tych stronach UPA tłucze Polaków jak cholera. Polak też mówił, żebym nie jechał, bo wszędzie są bandy ukraińskie. Powiedziałem mu, że niech idzie do domu, bo się go żona z Niemiec nie może doczekać, a ja dam sobie radę. I patrzę: na stacji stoi Polak z naszej wsi, Ślusarski. „Niech go szlag trafi – pomyślałem – Nie, nie pokażę się". Poszedłem torami. Doszedłem pod Łaszczów. Dalej nie dałem rady iść. Do Łaszczowa nie wchodziłem, bo wiedziałem, że tam są Polacy. Przenocowałem w zbożu.

Z rana polami doszedłem prawie do swojej wsi, tylko, że jak szedłem przez las posadowski, niewielki las pod Posadowem, to sobie gwizdałem, aż tu słyszę: „Stij! Chto ide?!". I wychodzi dwóch facetów po cywilnemu, z automatami. A ja nie wiem, jak mówić: po polsku czy po ukraińsku? Oni do mnie po ukraińsku: „Coś ty za jeden?" – „Z Niemiec wracam". – „Tak wracasz? Nic nie masz?" – „Co mam mieć, wszystko bomba zniszczyła. Z kim mam do czynienia?". – „Skąd jesteś? – „Z Ulhówka" – „Zaraz się przekonamy, ale ty chyba jesteś ubowiec, idziesz nas szpiegować". I mnie prowadzą, cały czas rozmawiając po ukraińsku. W tym lesie stała cegielnia. Patrzę, a to partyzantka. Za jakby biurkiem siedział dowódca. „Złapaliśmy podejrzanego mężczyznę" – mówią ci dwaj. „Jak się nazywacie?" – zapytał się dowódca. „Włodzimierz Borowik". – „Skąd jesteście?" – „Z Ulhówka". – „Naprawdę?" Kogo tam znacie?" – „Kogo tylko ze-

chcecie". Dowódca szepnął coś do jednego i za chwilę przychodzi mój sąsiad, też Włodko. Poznaliśmy się od razu. „To nasz chłop" – mówi „Arkadij". Dowódca wystawił przepustkę i powiedział, żeby „Arkadij" zaprowadził mnie do domu. I zaraz potem zaczęła się partyzantka...

Proszę opowiedzieć o tym dokładniej.

Koniecznie chciał pójść do lasu także mój sąsiad Stefan, już miał karabin, narzekał, że nie chcą go brać. Powiedziałem mu: „Czekaj, jeszcze ci ta partyzantka zbrzydnie, sam nie wiesz, czego chcesz, a ja radzę ci, Stefan, siedź w domu..."

Przyjechali ludzie od „Zalizniaka", zawołali nas na plebanię. Poszedłem ja i inni młodzi chłopcy, niektórzy nie mieli nawet 20 lat. Na plebanii siedzi jeden, koalicyjka, nagan. Szycha. „Chcecie wstąpić w szeregi UPA?". Patrzę: chłopaki wstępują. Doszło do mnie. „Ty już dawno powinieneś być w UPA!" – mówi szycha. „Przecież ja już byłem w UPA". – „Gdzie? W jakiej UPA?" – „Nieważne, ale walczyłem! Z tymi samym wrogiem, co i wy"[5].

Za jakiś czas wywołał mnie „Orest". Był niskiego wzrostu, chudzielec. Nie wiedziałem, z kim rozmawiam, ale jeden szepnął mi, że to wielka szycha. „Nie wiem, jak się do was zwracać, dowódco czy pułkowniku?" – mówię. „To nie jest ważne. Jak powiecie, tak będzie

[5] Podczas przesłuchania Włodzimierz Borowik przedstawił następującą wersję wstąpienia do UPA: *Daty dokładnej sobie nie przypominam, w początku 1946 lub 1947 r. przyjechałem do Ulhówka. Po przyjeździe dowiedziałem się z opowiadań matki, że na tych terenach grasują różnego rodzaju bandy, które napadają na ludność. Po kilku dniach do mojego mieszkania przyszło trzech uzbrojonych osobników po cywilnemu i oznajmili mi, że są członkami bandy UPA. Po okazaniu im moich dokumentów zaraz mi je zabrali i powiedzieli, abym się ukrywał przed wojskiem. Po upływie kilku dni przyszli ci sami osobnicy i zabrali mnie ze sobą. W lesie zawiązali mi oczy i w ten sposób wprowadzili do urządzonego bunkra w nim. Zarzucili mi, że jestem wrogo nastawiony do bandy UPA, a nawet zostałem tam pobity. Ponieważ ja im do tych zarzutów się nie przyznałem, po upływie około 10 dni z bunkra zostałem wyprowadzony* [do] *miejscowości Krzywica, powiat Tomaszów, i tam w jednym mieszkaniu na żądanie jednego z przywódców tej bandy zwanego „Czaus" złożyłem przysięgę mej przynależności do bandy UPA*, AIPN Lu 34/2, t. 3, Protokół przesłuchania Włodzimierza Borowika, 21 sierpnia 1954 r., k. 16.

dobrze" – odparł „Orest". Był dosyć ludzki. Chciał, żebym poszedł w lasy lubaczowskie i prowadził szkolenie dla nowobrańców. Zgodziłem się zostać szkoleniowcem. Zorganizowali chłopaków z kilku wsi, ale broni nie dali. Ochraniała nas czota od „Zalizniaka", która miała do nas wkrótce dołączyć i przeprowadzić lasami w odpowiednie miejsce w Lubaczowskiem.

Przyszliśmy do wsi Dyniska i zakwaterowaliśmy. Na mojej kwaterze było nas trzech, w tym jeden pochodził z polskiej rodziny, ale był fajnym chłopakiem. To znaczy jego ojciec był Polakiem, mama Ukrainką, ale jego ojciec kochał Ukraińców, nazwisko miał Piękny. Nagle dziewczyna krzyczy: „Bolszewicy!". Oni wiedzieli, że mamy tamtędy przechodzić, czekali chyba w Nowosiółkach. Otoczyli wieś. Uciekłem z chłopcami do stodoły między snopki słomy. Za nami zaraz wpadła dziewczyna, podniosła jakieś drzwiczki i powiedziała, żebym tam właził, zmieści się akurat jeden. Drugi wlazł pod plewy i dziewczyna go nimi nakryła. Trzeci został w słomie. Podchodzą bolszewicy. Wpada dziewczyna i mówi, że będą palić chałupę i tylko jęknęła: „Chłopcy...". Bolszewicy przyszli do stodoły i zaczęli kłuć słomę drutami. Nie mieliśmy broni, zresztą może to i lepiej. Wleźli na snopki i zaczęli je zwalać. W ten sposób nakryli tego, który był w plewach na dole. Przez szparę wszystko widziałem. Bolszewicy tego w słomie nie znaleźli, po jakimś czasie wyszli i przyczaili się pod ścianą. A ten dureń ze snopków mówi: „Chłopcy, chłopcy, oni już poszli!". Nie miałem jak mu dać znać, że Ruscy zaczaili się pod ścianą i podsłuchują, a oni znowu wpadają i zaraz go złapali. Znowu kłują drutami, zrzucili jeszcze trochę snopków i jakby odkryli jeszcze dwie warstwy, to by mnie znaleźli, ale druty doszły do ziemi, więc dali spokój i zaczęli bić drutami tego Włodka Pięknego tak, aż mi było żal. Jego ojciec wyjechał potem na Ukrainę, bo jego rodzina też tam wyjechała.

W kryjówce w jednym gospodarstwie bolszewicy odkryli naszych partyzantów. Ci zaczęli się odstrzeliwać, a bolszewicy spalili dużo domów we wsi. Nowobrańców, których miałem szkolić, wyaresztowali. My dwaj przeczekaliśmy w słomie do wieczora. Przyszła dziewczyna, przyniosła nam chleba i mleka. Potem przebrała nas za baby i tak wróciliśmy do swojej wsi.

Przychodzi Mikołaj Kucharczuk[6] i mówi: „Wiesz co, Włodku, co tam będziesz z «zalizniakami» chodził, zabieram cię na naszą stronę". I tak Kucharczuk zabrał mnie do swojej bojówki.

Kim był Kucharczuk?

Był kim był, wszyscy go znali, on znał wszystkich. Do „Oresta" mówił na „ty". Kazał mi wybrać pseudonim.

Jaki pseudonim miał Kucharczuk?

„Burewij". Jego ludzie zaprowadzili mnie pod ochroną pod Uhrynów, wtedy już spadł śnieg, zmarzłem. Przyszli dowódcy. Palce do góry: przysięga. Dowódca mówił pierwszy, a my powtarzaliśmy za nim.

Jakim był dowódcą?

No, to był esbista... zastępca tego całego „Zenona", ale na początku był „Ikar", który teraz jest nauczycielem w Olsztynie. Jak został wypuszczony z Rosji, UB pytało mnie, czy znam Przepiórskiego. Ja go znałem, był synem księdza, ten ksiądz u nas był, miał siostrę Asię. która wyjechała do Anglii. Nie przyznałem się, że znam Przepiórskiego „Ikara". Sypanie go niczego by nie dało, byłem po wyroku, co mi zależało. Po nim dowódcą był „Choma".

Kto był od polityki?

Przeważnie „Dunajski", ale bojówka nie miała swego wychowawcy politycznego. „Dunajski" zawsze zwoływał nas do lasu i tam nas uczył. Kawał chłopa, gruby, łysy, był głównym od propagandy. Cała nasza bojówka chodziła w polskich mundurach.

Pamięta pan pierwszą akcję?

Pierwsza to chyba Wojsławice, a może Tudorkowice...? Koło Waręża, koło Uhrynowa, rozbijaliśmy wtedy WOP.

Jaki przebieg miała ta akcja?

Polacy właśnie śpiewali jakąś piosenkę, bo oni zawsze o tej porze coś śpiewali, może „Kiedy ranne wstają zorze"? A tu huragan! Uciekali! O Boże! Jak gęsi...

[6] Mikołaj Kucharczuk „Burewij" – referent SB w rejonie III nadrejonu „Liman".

Gdzie stała strażnica?

W szkole czy w jakimś budynku, diabli go wiedzą. Pora ataku była wybrana dobrze, atakować było najlepiej wtedy, kiedy podczas modlitwy śpiewali. A nasi: „Bij i nie daj płakać, kurwa ich mać!". Postrzelaliśmy, wytłukliśmy, zabraliśmy trochę broni i wycofaliśmy się do lasu uhrynowskiego.

Atakowała tylko wasza bojówka?

Gdzieżby tam?! Był „Jaseń", „Duda" i... Przecież tam było ze 100–150 żołnierzy polskich, to co by zrobiła jedna bojówka? Musiało być nas więcej. Chociaż, jeśli ktoś atakuje, to może mieć nawet mniejszą siłę, bo kto atakuje, to wygrywa. Tak było i tak jest.

Po jakimś czasie był drugi bój, tylko że nie pamiętam, czy pierwsze były Tudorkowice[7], czy Wojsławice[8]. WOP strasznie znęcał się nad ludźmi, robił zasadzki, trzeba go było zlikwidować. To tyle o tym boju.

A drugi też był z WOP. Trzeba było ich rozbić, pokazać, że to my jesteśmy tu panami, żeby oni pamiętali, że my tu żyjemy.

Z zasadzkach brałem udział chyba z 15 razy. Na zasadzki trafialiśmy też i my. Idziesz, idziesz, a tu ogień! Albo kładziesz się i odstrzeliwujesz, albo uciekasz.

Byłem na obstawie, gdy zawierano porozumienie o współpracy z partyzantką polską. Doprowadziło to do wspólnej akcji na Hrubieszów.

Jak do tego doszło?

To było tak, że był taki „Łewko", nazywaliśmy go „ambasador Ukrainy", zginął, był przedwojennym nauczycielem. Moja bojówka była w jego ochronie. Nazwaliśmy go „Ambasador", bo poszedł do Polaków na polskie tereny. Akowcy mówili, że społeczeństwo czuje do nas wielki żal, ale dali nam biało-czerwone opaski.

[7] Atak na strażnicę WOP w Tudorkowicach, przeprowadzony przez kompanie „Wilki"-1 i „Wilki"-2 oraz nadrejonową bojówkę SB, nastąpił 21 września 1946 r.

[8] Bój kompanii „Wilki"-1 z NKWD pod Wojsławicami miał miejsce 18 lutego 1946 r.

Porozumieliście się?

O Boże święty! Jedni drugich mordowali, a na ostatku doszli do rozumu, że mamy jednego wroga! Dlaczego mieliśmy się wybijać, jeśli wróg jest wspólny?

Gdzie odbyło się spotkanie z Polakami?

Na polskich terenach za Hrubieszowem.

Ilu was pojechało?

Nas jechało chyba z 12 i ten „Łewko", świński blondyn.

Czym jechaliście?

Furmanką, chłopa za dupę: wieź! A jak nie, to dawaj konie. Na samej konferencji nie byliśmy obecni, nie słyszeliśmy, o czym on tam z nimi rozmawiał. To była sprawa polityczna i tajna, a my mieliśmy go tylko chronić. Nastąpiło zawieszenie broni. Polaków już nie biliśmy i oni nie bili Ukraińców. Nastąpiła współpraca, atak na Hrubieszów...

Proszę opowiedzieć o tym dokładnie.

Brał w niej udział „Zalizniak" i wszystkie nasze bojówki, i nasz kurinny, taki rudy, „Prirwa", został w lesie ranny, gdy się wycofywaliśmy. Obrobiliśmy tam Polaków tak, że polskie wojsko stało w koszarach i nie oddało jednego strzału! Polacy to załatwili, że wojsko nie interweniowało, że ruszyło się dopiero po akcji. A my łupiliśmy Ruskich i ubowców! Wypuściliśmy wszystkich więźniów. Ruscy krzyczeli: „Job twoju mat'! Nie strielaj!", a nasi puścili dwie rakiety V-2. Pocztę rozbiliśmy, paczki zabrali Polacy. Zginęło wtedy kilku naszych chłopców, nie pamiętam ilu. „Jaseń" atakował UB, a „Duda" i inne oddziały [...]. Normalnie wojna, granaty, karabiny maszynowe, krzyk...! UB rozbiliśmy zupełnie, Ruskich nie całkiem, ale natłukliśmy ich dosyć.

Każdemu, kto był w Hrubieszowie, dawali potem karę śmierci. Ja nie przyznałem się i nikt mnie nie wsypał, a i tak miałem siedzieć chyba ponad 300 lat, bo sędzia z każdego artykułu dawał tyle i tyle lat. Sądzili nas sześciu, trzech dostało dożywotki, a trzech dostało po 15 lat.

Potem Polacy nas tak gonili, że niech go szlak trafi! Wtedy uciekaliśmy na polskie tereny.

To już chyba w 1947 r.?

Gdy rozbijaliśmy Wojsławice i Tudorkowice, jeszcze byli nasi ludzie, jeszcze było pół biedy. Najgorzej było, jak wyminowaliśmy szosę między Hrubieszowem a Warężem. Jakie 50 metrów od tego miejsca rósł las. Asfalt przebiegał przez pagórek. Nasi byli cwani, ale nie zajęli stanowisk z obydwu stron. Chodziło nam o taki oddział, który mocno dał się ludziom we znaki podczas wysiedlenia, z Uhrynowa. Nasi postanowili, że musimy ich rozbić. Czekaliśmy, bo oni też mieli swoją siatkę, im donosili, co, gdzie i jak. W końcu dowiedzieliśmy się, że z Hrubieszowa ma jechać ta kompania, sami „bohaterzy". Nasi drogę zaminowali ładnie, nie było żadnego znaku. Jednego posadziliśmy na drzewo, żeby obserwował. „Z Waręża nadjeżdżają trzy samochody!" – krzyczy ten na drzewie. „Zenon" mówi: „Nie strzelać, to nie jest nasz punkt, nasi mają przyjechać z Hrubieszowa". A te trzy samochody jechały właśnie po nich. Wojsko z Hrubieszowa jechało furmankami. Obserwator z drzewa krzyczy: „Jadą żołnierze furmankami!". Przepuściliśmy samochody z Waręża, które załadowały wojsko z furmanek i zawróciło. Samochody najechały na to miejsce. Buch! Buch! Jeden samochód z wojskiem się przewrócił na naszą stronę, drugi na tamtą stronę, trzeci został na drodze. Nasi biją w nich z całej broni![9] Tamci

[9] *W dniu 22.08.1947 r. grupa Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego stacjonująca we wsi Telatyn* [...] *usłyszała silny wybuch w lesie wereszyńskim* [...]. *W tym czasie usłyszano strzały i grupa nasza udała się w tym kierunku. W odległości 400–500 m od miejsca wypadku spotkano uciekającego kapitana bez czapki, gdzie począł krzyczeć, lecz nie można nic było z tego krzyku zrozumieć. Po dotarciu na miejsce banda z trzech stron okrążyła grupę i trwał silny bój. Ogólny obraz był straszny.* [...] *Po dotarciu na miejsce naszej grupy zauważono maszerujące wojska rozsypane. Byliśmy pewni, że to grupa 7 pp., po chwili zorientowaliśmy się, że to banda. Odkryto z naszej strony ogień w odległości 600–700 m, tuż pod samym lasem, była godzina 18. Banda odkryła silniejszy ogień od nas, której udało się zbiec w las. Natomiast kapitan ze swoją grupą i pancerką nie udał się w tym kierunku, gdzie miał wyjechać, tylko udał się do Telatyna i zajął stanowisko obok wiatraka; jak twierdzą żołnierze, że meldowali kapitanowi, ażeby jechać z pancerką do miejsca, gdzie są strzały i puszczane rakiety, jednakowoż on nie pojechał.* [...] *Dodaję, że na miejscu stwierdzono, że banda podłożyła na drodze 2 pociski artyleryjskie w odległości około 150 m jeden od drugiego i gdy samochody znalazły się w środku, wybuchły w tym momencie. Maszyny wpadły w rowy z wojskiem, banda rozlokowała się na brzegu lasku,*

się grzebali... Trach! Już, kurwa, nie wstał. „Nie strzelaj, sukinsynu, nie strzelaj! To żołnierze!". A taki „Bohdan" od „Jasenia", małego wzrostu, miał dziesięciostrzałowca i nigdy się nie kładł, walił na stojaka. Patrzy na mnie i krzyczy: „Czemu nie strzelasz?!" – „Mój dyskowy uciekł za rzekę, dyski nie wiem, gdzie podział!". Miałem tylko jeden dysk. „Daj mi dysk – mówię – to będę strzelał". – „Zaraz będziesz miał!". Dał mi zdobyczny dysk z tego samochodu na drodze, bo nasi już do niego dolecieli. Taki „Żuk", który mnie potem wsypał, miał mnie pilnować i dostarczać dyski. Założyłem nowy dysk, ale już nie było do kogo strzelać. „Duda", ranny, krzyczy... „Duda" był trochę narwany.

Co ma pan na myśli?

Ludzi nie było, jak już powiedziałem, szpitali nie było, nie mieliśmy lekarstw, każdy bał się odnieść ranę. Chłopcy mówili, że już lepiej być martwym niż rannym, bo gdzie się podziejesz? Do kogo pójdziesz? Gdzie znajdziesz opiekę? A „Duda" wyskoczył pierwszy z lasu: „Chłopcy! Sława! Za mną!". Część wyskoczyła, ale „Duda" zaraz został ranny i się wycofaliśmy. Dostał serię w sam brzuch. Jęczał. „Dobijcie mnie, dobijcie mnie, bo nie wytrzymam!". Żył jeszcze 6 godzin, w bunkrze w lesie zmarł.

W czasie akcji dowodził „Zenon"?

„Zenon" był obecny podczas boju, tak, ale nie strzelał. Stał z tyłu z Kucharczukiem, bo dowódcy się nie pchali. Tylko „Duda" i „Jaseń" to byli porywczy chłopcy, ale ja ci powiem, że jak dowódca nie pójdzie do przodu, to żołnierze też nie pójdą: każdy patrzy na dowódcę.

Spod Uhrynowa udaliśmy się do lasu posadowskiego. To był mały las, ale wleźliśmy do niego. Papierosów palić nie wolno, bo dym czuć z daleka, głodni, zmarznięci, bo to już była jesień. Boże, co to będzie? Idziemy na polskie wioski po żywność.

To był wasz ostatni bój?

W zasadzie tak.

wykorzystała [to] *i silnym ogniem obstrzeliwała wojsko. Stwierdzono, że w tym wypadku zostało zabitych 17 żołnierzy, 31 rannych, w tym 2 pracowników UB z Hrubieszowa. Banda zabrała część broni i amunicji*, AIPN BU 00231/, Raport specjalny szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim, 25 sierpnia 1947 r., k. 30.

„Dunajski" wtedy jeszcze żył?

Żył, został zabity później, bo jak tamci wyjechali naZachód, to nasza grupa jeszcze została.

Co to była za grupa?

Zbieranina, oddziałów już nie było.

Kto dowodził?

Nikt! Kto chciał! „Dunajski" poszedł po żywność i zginął w zasadzce. Wtedy płakać się chciało, płakać się chciało, gdy ja, człowieku, przyszedłem do swej wsi, do pierwszej chałupy i widzę koty, powybijane okna, drzwi, wiatr, pusto. Strach mnie obleciał! Wszedłem do swojego domu – pusto. Nikogo nie ma. Wszedłem do stodoły. Matka zostawiła tam dla mnie poduszkę i trochę sucharów. Człowieku, w życiu tak nie płakałem, jak wtedy! Było nas trzech. Usiadłem z nimi i płakałem, jak dziecko.

„Wiesz co – mówię do Wasyla z mojej wsi, co miał pseudonim „Derewenko", potem pod Szczecinem ożenił się z Polką i został Mazurem. – Nie mamy tu czego szukać, z tej «radości» spalmy pół wioski!". W magazynku co piąta kula była zapalająca. Puściłem z diegtiarowa serię tu i tam. Wieś się pali!

Dlaczego zostało was tylko trzech?

Wszystko uległo rozbiciu, już nie toczyła się walka o Ukrainę, tylko walka o przeżycie i o chleb.

Co było po tym, jak zaszyliście się w lesie posadowskim? „Zenon" jeszcze był z wami?

Był. Poszliśmy do Poledowa. Mieliśmy tam znajomego Polaka, miał zorganizować żywność.

Poszliście całym oddziałem?

Nie, poszedł z nami tylko..., zdaje mi się, że poszła moja grupa i chyba „Jaseń", a reszta została, dokładnie nie pamiętam.

Kto wtedy dowodził?

No „Wołodar".

„Wołodar" był po „Chomie"?

Po „Chomie", „Choma" był taki, że tylko w domu siedział... taki z niego był esbista[10]. Ludzi tylko wieszał.

Nawieszał trochę?

Boże święty! Powiem ci, że nie daj Boże, ale widziałem, co nasi umieją. Umieli to robić jeszcze lepiej od Polaków...

No i co? Podchodzę do tego Polaka, bo już kilka razy u niego byłem i go znałem. Stukam w okno, a tu rakieta w górę! Wojsko polskie siedziało tam w zasadzce. Na szczęście byli z nami chłopcy od „Jasenia". Ci jak otworzyli ogień, to Polaków przepędzili. Zginęła baba tego Polaka w chałupie. Polacy też byli zaskoczeni, bo nie wiedzieli, kto przyjdzie. Myśleli, że złapią 2–3 i koniec, a tu my im pokazaliśmy! Głodni wycofaliśmy się z tej wsi do sąsiednich Żernik. W tej wiosce znowu zasadzka... Głodni wróciliśmy do lasu. „Zenon" mówi: „Wiecie co? Nie mamy co tu szukać. Idziemy dalej, głębiej na polskie tereny".

Poszliśmy. Nie pamiętam tych wiosek. Zatrzymaliśmy się w wielkim lesie. Chłopcy poszli na zwiady. Pod lasem znaleźli kartofle, ale trzeba było kopać tak, żeby nie poznali, że tu jesteśmy. Wyrwali tu krzak, tam krzak, wykopali z 20 kilo kartofli, podzielili.

Kartoflami się nie najesz, trzeba chleba. „Wiecie co – mówię do „Wołodara", naszego dowódcy, który na imię miał Roman. Bardzo go lubiłem i myślałem, że jak będę miał syna, to dam mu na imię Roman. Pochodził z Bełza, służył w policji ukraińskiej, a tam byle kogo nie brali. – Idę postarać się o chleb". Poszło ze mną jeszcze dwóch, udajemy polskich partyzantów. Trochę poczekaliśmy i wieczorem podeszliśmy pod jeden dom. Chłop siedział i jadł kolację. Weszliśmy, „Dobry wieczór – bo trochę umieliśmy mówić po polsku. – Jesteśmy z polskiego podziemia, nie miałby pan czegoś do zjedzenia?". „Panie, kartofle, nic innego nie mamy". – „Możemy zrobić rewizję?" – „Możecie". Znaleźliśmy prosiaka, gdzieś tak 80 kilo. Łupnęliśmy go, wzięliśmy do worka i przenieśliśmy do lasu. Przynieśliśmy i nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Nawet go nie czyściliśmy, tylko podzieliliśmy na porcje, które każdy upiekł na ogniu.

[10] Por. *W tym rejonie był referentem SB „Choma", który nie wywiązywał się całkowicie z zadań SB, gdyż fachowo był słaby*, AIPN Ol 8/1020, Protokół przesłuchania Mirosława Onyszkewicza, 14 maja 1948 r., k. 130–131.

Po jakimś czasie Kucharczuk mówi: „Włodku, ty masz dobrą orientację, znasz się na kompasie. Pójdziesz w nasze strony nawiązać łączność. Tam mają być chłopcy, jeśli przeżyli, a jak nie przeżyli, to ich nie będzie. Możesz kogoś z sobą wziąć, a możesz iść sam". Wolałem iść sam, a właściwie to z diegtiarem, chodziłem z nim prawie cały czas, ale tym razem Kucharczuk dał mi swoją składaną pepeszę. Trzeba było pokonać gdzieś 15 km. Przeszedłem pod Ulhówek. Odnalazłem punkt kontaktowy, ale nikogo na nim nie zastałem. Wróciłem tej samej nocy, aż się koledzy dziwili.

Poszliśmy polskimi wsiami za rzeką Huczwą. Wleźliśmy w leszczynowy las, gdzieniegdzie sosna. Wszy gryzły, że niech go szlag trafi!

Ilu was wtedy było?

Czy ja wiem? Gdzieś 70 a może 80 chłopców od „Jasenia" i z oddziału „Dudy", po którym dowództwo przejął „Gonta".

Co to za jeden?

Kiedyś miał lejtnanta w ruskiej armii, uciekł do nas i służył u „Dudy" jako jego prawa ręka.

Głęboka jesień, ludzie przychodzą po orzechy. Złapaliśmy kilka osób i nie wypuszczaliśmy, żeby nie wsypali, ale ten las i tak został otoczony. Skąd wiedzieli, to diabli wiedzą! Przyjechali samochodami, wokół tankietki. Pomyślałem, że to chyba będzie nasz grób. Będzie, co będzie, a ratować się trzeba. Polacy weszli do lasu długą linią, krzyczeli do siebie: „Ostrożnie! Ostrożnie!". Nasza taktyka w takiej sytuacji była taka: nagle „Hura!" i na nich. Nim ochłoną, nim się skontaktują, to będziemy za nimi. Walkowaliśmy to z nimi cztery razy. Ratowała nas leszczynowa gęstwina. Nim polska linia się odwróciła, nim się ustawiła..., tak zeszło im do wieczora. Wieczorem otoczyli cały las i będą czekać na następny dzień, aż się rozwidni. My też czekaliśmy aż nastanie noc, bo noc miała swoje prawa: wycofaliśmy się późną nocą bez jednego strzału! Może ci Polacy nie chcieli z nami zadzierać...?

Przeszliśmy za Huczwę i doszliśmy do Czarnego Lasu, który ciągnął się aż pod Włodawę. Nie dość że głodni, to się jeszcze chce pić. W lesie kopaliśmy doły, żeby dostać się do wody! Nie masz, chłopie,

pojęcia, co się działo! Wróciliśmy pod Uhrynów. Chłopcy wystarali się o chleb. Pewnie od Polaków, którzy już nadjeżdżali. Mówili nam, że będą nam pomagać, aby tylko ich nie zaczepiać. Nam w to graj.

Jednak dalej nie mogliśmy chodzić w takiej grupie. Jak to mówią: każdy cham chodzi sam. Oddzieliłem się ja, Wasyl i taki „Dubowy" spod Lwowa.

Był z pana bojówki?

Nie, nie wiem, z jakiego był oddziału.

Jak się podzieliła reszta grupy?

Ten poszedł tam, tamten tam, każdy chciał przede wszystkim zdobyć coś do jedzenia.

Co z „Zenonem"?

Eeee, ci to mieli zakopane konserwy ze świńskim mięsem, magazynowane wcześniej, tylko prostacy cierpieli.

Wróciliśmy w swoje strony we trzech. Nie ma do kogo pójść. Z oddziału, którym kiedyś dowodził „Kropywa", przyszedł „Dubyna", buńczużny sotni. Przyprowadził chyba z 15 chłopaków, miał też lekarza. „Co słychać?" – zapytał. „To, co widzisz" – powiedziałem. – „W twojej wsi nie ma nikogo?" – „Nie ma nikogo". Jednak była polska rodzina, taka jeszcze z ukraińskich czasów, tylko że o tym nie wiedziałem. Gdybym wiedział, to bym do nich wstąpił. „Masz co zjeść?" – „Nie mam, a jak ty masz, to możesz dać...".

Chodziliśmy po chałupach, świecąc zapałkami. Wyjadaliśmy suchary, nawet gdy były zielone od pleśni, w ogrodach wyrywaliśmy, co się dało i jedliśmy zielone, bo jeść się chciało. Wreszcie mówię: „Wiesz co, Włodku, tutaj nie ma co. Idziemy hen, na polskie tereny. Ja i ty będziemy iść na przedzie, chłopcy ze 20 metrów za nami. Za naszą wsią jest stodoła..." – „Tam może być zasadzka..." – „No pewnie, że może być, ale wtedy jak zawsze: linia i ogień". I tak było. Padał drobny deszcz. Znaleźliśmy tę stodołę. Nic, cisza, to my broń na ramię, a tymczasem te sukinsyny siedzieli w życie. I nas obstrzelali. Jednak Polacy też byli zmęczeni, jak cholera, nie spodziewali się nas i zasnęli pod pałatką. Daliśmy po nich i wygnaliśmy z zasadzki. „Dubyna" mówi: „No to już żeś się najadł...".

W Tarnoszynie już byli Polacy. Tam mieszkał brat mojej mamy, Polak, który wiedział, że jestem w UPA. Wcześniej niekiedy wstępowałem do niego. Był Polakiem, ale mawiał, po ukraińsku zresztą, bo u nas z Polaków mało kto znał polski: „Jesteś w partyzantce, to pamiętaj, żebyś nie był zdrajcą, bo zdrajca to najbardziej plugawy człowiek. Mówią o was bandziory, ale trzymaj się i nie bądź zdrajcą. Nie dziwię się, że Tarnoszyn wymordowała bojówka, Ukraińcy, bo Polacy pierwsi mordowali". Na Święta Wielkanocne partyzantka polska, AK, otoczyła sąsiednią wieś i w pień wymordowała Ukraińców. Za to Ukraińcy poszli na Tarnoszyn. Zniszczyli wieś, spalili kościół i wsio. To było jeszcze za Niemców, w 1944 r.[11]

Poszedłem do niego z dwoma chłopcami. Była gdzieś 10.00 wieczór. Zapach chleba. Ciotka piekła chleb. Z pokoju usłyszałem głos sąsiadki Polki. Nie chciałem narażać wujka, bo już się za mnie nacierpiał. Nawet się nie pokazałem, tylko wyciągnąłem dwa bochenki z pieca, zawinąłem w szmatę i poszedłem. „Dubyna" przyniósł ze sobą dużo butów z dobrymi cholewami, ale bez podeszew, a że wujek był szewcem, to za chleb zostawiłem mu chyba z 5 par tych butów. Jedliśmy we trzech, ale trzeba było uważać, żeby nie dostać czerwonki, bo chleb był świeży i gorący.

Po jakimś czasie wujek spotkał mnie na jednej kolonii i powiedział, że wiedział, że to ja byłem. Swojej Kaśce nie powiedział, że chleb zginął. Wujek dużo mi pomagał. Jakiś czas kręciłem się wokół swojej wioski. Tu miał kryjówkę Mikołaj Kucharczyk i jego brat, jakiś czas siedzieliśmy razem w ich bunkrze. Potem wszyscy partyzanci zeszli się do kupy.

Gdzie?

W lesie przed Hrubieszowem. Była późna jesień. „Dunajski" powiedział: „Chłopcy, nasza walka się skończyła, musimy się rozstać". Dali nam zaświadczenia, że zostaliśmy zatrzymani przez wojsko na forszpan i wracamy do domu. „Zenon" mówi, że pieniędzy nie

[11] W Tarnoszynie batalion UPA pod dowództwem Tarasa Onyszkewicza „Hałajdy" w nocy z 17 na 18 marca 1944 r. w czasie walki z oddziałem AK spowodował łączne straty wśród polskiej ludności cywilnej wsi i akowców w liczbie ok. 80 osób.

mamy. „Weźcie ze sobą krótką broń i zdobywajcie pieniądze". Długą broń oddaliśmy.

Do mnie dołączyło dwóch kolegów, wiedzieli, że trochę byłem w świecie i mi ufali. Jednak najpierw należało się ubrać, bo co zrobilibyśmy z naszymi pukawkami. Na jednej kolonii stała fest chałupa. Skoczyliśmy. Od razu wszystkich pod ścianę. Kolega trzymał rodzinę pod ścianą, a ja znalazłem ładne oficerki, spodnie, marynarkę, koszulę. Potem kolega tak samo. Zapakowaliśmy ubranie i poszliśmy pod Chełm, żeby tam się przebrać.

Idziemy. Jedzie furmanka. Jedna para koni w zaprzęgu, druga przywiązana do wozu. Zatrzymujemy. „Skąd pan jedzie?" – „Z targu". – „Ręce do góry!" – Panowie, panowie, to AK tak robi...?" – „AK nie AK: ręce do góry!". Zabraliśmy mu kilka tysięcy. „Niech pan nic nie gada, jak chce żyć, bo nam jest wszystko jedno" – powiedziałem do chłopa. „Panowie, niedaleko jest bogaty sklep..." – „I pewnie ORMO..." – „Nie ma...". Pytam się chłopaków: „Jak?". „Idziemy" – mówią. – Weźmiemy papierosów, wódki". Poszliśmy. Jeden stanął na dole, a ja do tych w sklepie: „Ręce do góry!". W sklepie było z 10 osób. Podnieśli ręce. Wyciągnąłem pieniądze z szuflady, wzięliśmy trochę papierosów, wódki. „A co z nami?" – pyta się sklepowa. „To chyba ludzie potwierdzą, że była jakaś banda..." – mówię.

Mieliśmy ubranie, jedzenie i pieniądze. Przebraliśmy się w lesie pod samym Chełmem. „Jak ktoś na te ciuchy nalezie, to jeszcze nam podziękuje" – powiedziałem do chłopaków, bo zostawiliśmy dobre mundury, buty i broń, chociaż żałowałem broni, myśląc, że może mi się przydać. Na stację przyszliśmy każdy osobno i osobno jechaliśmy do Warszawy. Jechaliśmy w jednym wagonie, ale nie w jednym przedziale. Ja usiadłem przy wojskowych, miałem wódkę, zacząłem polewać. Powiedziałem im, że jadę na wesele.

Dojechaliśmy do Warszawy i tu się rozstaliśmy. Jeden pojechał na Szczecin, bo miał tam adres. Ja miałem adres do żony Mikołaja Kucharczuka. Pojechałem na Olsztyn, a potem na Kętrzyn, na kolonię. Kucharczuk już był, ale bardzo puchły mu nogi, nie mógł chodzić. Gdyby nie on, to pewnie trafiłbym do Kanady, bo gdy się rozstawaliśmy w tym lesie pod Hrubieszowem, nie poszedłem z tymi, którzy poszli na Czechosłowację. Gdy oddawaliśmy długą broń, chłopcy

chcieli, żebym szedł z nimi, bo miałem w Kanadzie rodzinę. Powiedziałem, że poradzę się Kucharczuka, bo on z tej samej wsi i dowódca. Ten powiedział tak: „Wiesz co, Włodku, ja ci nie bronię, jesteś dorosłym człowiekiem, tylko pamiętaj: na dwoje babka wróżyła. Drogi jest kawał, musisz przejść całą Polskę, Czechosłowację, część Austrii, gdzie są Ruscy, a dopiero potem są Niemcy. Ja bym ci radził nie iść. Utraciłem trzech braci i mam tylko ciebie jednego. Chociaż nie jesteś moim bratem, to jesteśmy z jednej wsi, chciałbyś mnie tak zostawić...?". Zrobiło mi się go żal...

I tak to było, ale czekaj, powiem ci o jeszcze jednej sprawie, bo nie o wszystkim od razu mogę opowiadać. Jednego razu, zaraz po akcji na Hrubieszów, przyszedłem do swojego domu na przepustkę ze swoim nieboszczykiem diegtiarem, w polskim mundurze. Do mojej siostry, która jeszcze była panną, powiedziałem, że położę się, a ona niech czuwa. „Wojska nie ma, możesz śmiało spać" – odparła. Położyłem się na bambetel, zdjąłem buty, poluzowałem pas, ale się nie rozebrałem. Rano wlatuje siostra: „Włodek! Uciekaj na strych, wojsko wali prosto do nas!". Złapałem za diegtiara, czapkę i chodu. U nas pod jednym długim dachem stały dwa domy tylko przeszalowane jeden od drugiego. W jednym mieszkał mój tata, w drugim jego brat. Wylazłem na strych. Ubrałem się, odkręciłem nóżki karabinu maszynowego, żeby mi nie dzwonił, nasadziłem czapkę na głowę. „No, kurwa – myślę sobie. – Pewnie dom spłonie, bo ja się nie poddam, żeby mnie szlag trafił". A oni tak: przystawili drabinę i będą wchodzić. Poruczniczyna krzyczy: „Włazić, włazić!". Ochotników nie było. W końcu jeden poszedł, ale przed sobą wystawił czapkę na patyku i tak wchodził. Byłem na to za stary. Pokazała się głowa. Na strychu nie było prawie nic, prześwitujący szalunek i dwa kominy. Na strychu już są dwaj żołnierze. Jeden do drugiego coś szepnął na ucho. „Panie poruczniku, tu by się mysz nie ukryła, nie to co człowiek!". Porucznik na to: „To gdzie ten skurwysyn?!". W tym czasie u nas był mój wujek, o którym już wspominałem. Wopiści z Uhnowa znali go. Porucznik do niego: „To ty, skurwysynu, taki Polak, że banderowcom pomagasz!?". I zaczął go okładać. Wujek wiedział, że ja jestem, ale odpowiada: „Ja go znam, ale ja mu nie pomagam, przyszedłem pomóc siostrze, bo jest sama...". Ci dwaj zeszli ze strychu. Zaczęło

się przeszukanie stodoły. Przerzucali wszystkie snopki. Tymczasem mama i siostra przebrały mnie za babę, karabin zawinęły i ukryły u sąsiada w kryjówce, więc pocałujcie mnie...

Miałem też inną przygodę. Opowiadałem, jak spotkałem w lesie posadowskim Włodka, gdy wracałem z Niemiec. Miał pseudo „Arkadij", służył u „Zirki", którego oddział zginął w Liskach, coś 37 chłopców. „Arkadij" poszedł na przepustkę z jeszcze jednym. Miał z sobą diegtiara, jego kumpel pepeszkę. Włodek zdjął pas i położyli się na bambetel. Pepeszka leżała na stole. WOP z Uhnowa wszedł do wsi, ale nie z obławą, a wracali skądś i chcieli się najeść albo dostać bimbru. Siostry poszły do sąsiadów. Polaczyna z automatem przewieszonym przez ramię wchodzi do chałupy. Polaczyna zobaczył pepeszkę na stole i dwóch mężczyzn: zbaraniał. Włodek był bystry, zerwał się i chciał odebrać mu pepeszkę. Polak zaczął wrzeszczeć: „Banda!". Włodek nie miał noża, żeby mu wsunąć, automat też mu się zaciął! Zaczął uciekać. W jednej ręce spodnie, w drugiej pepeszka. Polacy najpierw go ranili, potem dobiegli i dobili bagnetami. Ludzie opowiadali, że krzyczał: „Chwała Ukrainie!".

Kumpel uciekł na strych. Mój starszy kuzyn, który nie był w podziemiu, też się ukrywał i uciekał do komory. Polak to zauważył, zaczęli obstrzeliwać dom, chyba cudem się nie zapalił, bo ja wtedy też byłem w domu i siedziałem za kominem. Usłyszałem, jak rozerwał się granat za domem za uciekającym Włodkiem. Żołnierze weszli na strych, ale nikogo nie zauważyli. Potem powiedziałem kuzynowi, że jest franca, a nie kuzyn, bo nie powiedział, że ma kryjówkę. „Ona tylko na jednego" – „Durniu, jakby mnie zobaczyli, to wszystko by spłonęło i tak byś musiał z niej uciekać".

Tak, chłopie, to się tak zdaje, nie jeden był w UPA, ale nie każdy mógł to przejść...

Wróćmy do tego, co działo się po tym, jak przeszedł pan pod rozkazy Kucharczuka.

Przekazałem siostrze, że jestem. Siostra przyszła i przez las doprowadziła mnie do domu. W nocy byłem w domu, a dzień w bunkrze.

Jedna dziewczyna przynosi mi gryps. Wzywa mnie dowódca „Wołodar" do Mikołaja Kucharczuka na kolonię Borki. Przyszedł z „Prir-

wą" i chłopcami w Olsztyńskie. Stoczyli jakiś bój. Bardzo lubiłem swego dowódcę, był przystojnym chłopakiem.

Z jakiego powodu darzyliście się taką sympatią?

On mi zawierzył, bo nie byłem fajtłapą, a do UPA często przychodziły ledwo co obstrzelane mięczaki. „Wołodar" niekiedy pytał mnie o radę, chociaż miał szkolenie policyjne za sobą.

Miałem udać się do Kucharczuka, ale w terenie zjawiło się dużo wojska, strzelaniny. Potem przyszła maszynistka „Hala", ładna dziewczyna, i Asia, siostra „Ikara". Mieszkały w Srokowie, moja mama mieszkała 11 km od nich. Te biedaczki przyszły i zapytały się mamy, czy coś wie o mnie. Mama mówi, że może wie, może nie wie... Powiedziały jej, że poszukują mnie nasi, chcą mi wyrobić dokumenty. Mama mówi, że dobrze, zapyta, czy on jeszcze jest tam, gdzie był, czy nie. A ja byłem w domu. One odeszły. Powiedziałem mamie, że jak przyjdę znowu, to niech powie, że mogę nawiązać z naszymi kontakt.

W tym czasie zginął „Wołodar", było ostre starcie[12], został ranny i zmarł w Kętrzynie. Zaaresztowany został Paweł Ciona[13] od „Jasenia". I przychodzi do mnie list: bądźcie w Ełku o godzinie tej i tej. List był po polsku, wychodziło z niego, że baba pisze do baby, do mojej siostry. Powiedziałem Zosi, że musi ze mną jechać, bo gdyby mnie zaaresztowali, to przynajmniej będzie wiedzieć, co się ze mną stało. Pojechaliśmy osobno, chociaż w tym samym wagonie. W liście napisano, żebym siedział na stacji, kupił gazetę i czytał. Podejdzie do mnie osobnik, który mnie zna. I faktycznie tak się stało. Siedzę, patrzę: wali „Zenon", uśmiecha się jakby w ogóle nie było wojny. „Chodźcie, porozmawiamy, macie fotografie?" – „Skąd mam mieć..?" – „Trzeba zrobić...".

[12] Po zatrzymaniu w dniu 24 stycznia 1948 r. koło Kętrzyna przez UB Piotra Szawuły „Kropywy" następnego dnia została przeprowadzona obława na ludzi z grupy Eugeniusza Sztendery „Prirwy" we wsi Gudoki. Ranny został wtedy Roman Tytar „Wołodar", który został przetransportowany do aresztu PUBP w Kętrzynie i prawdopodobnie tam zamordowany.

[13] Paweł Ciona „Łewko" – ur. w 1923 r. w Rusiniu w powiecie sokalskim, członek nadrejonowej bojówki SB w nadrejonie „Liman".

Zrobiłem sobie fotografię i „Zenon" wywołał mnie znowu do Ełku. Kazał podpisać się na jednej fotografii. Dał mi nazwisko Wacław Sierpiński. Miałem urodzić się w Gdańsku, wychowywać we Lwowie... „Tę litanię macie znać, jak «Ojcze nasz» - powiedział. - Wiecie co, pojedziecie w jedno miejsce w Olsztyńskie, gdzie nasz chłopak jest magazynierem i chce się zwolnić, będziecie magazynierem w państwowym majątku ziemskim".

Przyjeżdżam, patrzę „Jurko", czyli Iwan Niewiadomski. Widziałem go nieraz w naszych stronach, ale nie wiedziałem, w jakiej bojówce służył. A majątek był taki, że parę krów, parę koni. Za to do Węgorzewa i Srokowa zbyt blisko i nie chciałem tam być. „Wiesz co, Marian - powiedziałem, bo on teraz nazywał się Marian Nowosielski. - Jak ty jedziesz we Wrocławskie, gdzie nie ma naszych ludzi, to ja pojadę z tobą".

„Zenon" na to pozwolił?

A co to „Zenon"? On do nas przyjeżdżał. Marian najpierw przyjechał do Oleśnicy, gdzie miał znajomych. Pracowałem potem w Kluczborku w fabryce korków, Marian w garbarni. Znalazłem sobie dziewczynę z Chełmszczyzny. I tak się kręciło.

„Zenon" nie przydzielał wam zadań?

Na razie nie. Spędziłem w Kluczborku z pół roku. „Zenon" przyjeżdżał do nas kilka razy.

Czego chciał?

Sprawdzić, jak żyjemy, wypić kielicha.

Lubił wypić?

Nie, ale kieliszek wypił, mówił, żebyśmy uważali. To był stary lis.

Wierzyliście mu?

A jak mogliśmy mu nie wierzyć?! Przecież on wcześniej kazał zabijać, a myśmy to wykonywali, bo był dowódcą.

Pojechałem do Nowogardu, zapoznałem się tam ze swoją żoną. Poszliśmy do polskiego księdza wziąć ślub. Polski ksiądz ślubu nie da, bo musi być dwóch świadków. Poszedłem do znajomych w sąsiedniej wsi. „Może byście byli moim świadkami...?" - „Nie będę

przysięgał, że jesteś Sierpiński" - mówi jeden. Dowiedziałem się o księdzu Ripeckim[14], którego bardzo dobrze znałem, nieraz u niego się spowiadałem jeszcze jak był parochem w Liskach. Pamiętałem ostatnią swoją spowiedź w Krzywicy. Wtedy spowiadało się dużo partyzantów.

Ripecki dobrze żył z partyzantami?

Boże święty! Kto z nimi żył źle!? Jeśli ktoś im wchodził w drogę, to już nie żył...

Przyjechaliśmy do Olsztyna do mojej rodziny, potem do Ripeckiego. Jeszcze żyła jego żona. Miał dom i w tym domu w wielkim pokoju zrobił kaplicę. Mówię mu: „Proszę księdza, taka i taka sprawa, chcę się żenić". - „Skąd masz żonę?" - „Od Przemyśla". - „Może prawosławna albo niewierząca?" - „Nie wiem. - „Ale musi mieć metrykę, bo was znam, ale jej nie znam...". Na szczęście ona miała metrykę. Mówię: „Proszę księdza, bez żadnych zapowiedzi, bez niczego. Dajcie termin i przyjadę z żoną" - „Musi być dwóch świadków, weźcie sobie jakichś zaufanych".

Ripecki wiedział o istnieniu waszej siatki?

Chyba wiedział, bo „Zenon" do niego zajeżdżał. W Szczecinie pracowali „Chmara" i „Jawir". Zauważyli, że „Zenon" często wchodził i wychodził z UB w Szczecinie, zaczęli szeptać. A on był starszym facetem i dobrym agentem. Napisał do centrali w Niemczech, że ma dwóch podejrzanych, współpracują z UB. Stamtąd przyszedł rozkaz: jeśli macie to czarno na białym, to rozstrzelać. Ci niczego nie podejrzewali. Odbył się zjazd w Zielonej Górze, jakaś narada. Miałem wezwanie, ale nie pojechałem. Pojechał „Chmara" i „Jawir" i inni. Im dwóm kazali podnieść ręce do góry i za zdradę kula w łeb. Chłopcy prosili, że nie, ale bezapelacyjnie rozstrzelać, bo taki jest rozkaz. „Zenon" sam nie strzelał, ale dał rozkaz, bo był głównym dowódcą aż do czasu naszego aresztowania. W Warszawie siedzieli nasi

[14] Mirosław Ripecki (1889-1974) - ksiądz greckokatolicki; w latach 1921-1947 proboszcz parafii w Liskach w powiecie sokalskim. Po deportacji w Chrzanowie koło Ełku utworzył pierwszą po akcji „Wisła" parafię greckokatolicką na ziemiach zachodnich.

chłopcy – Kamiński, Hojsan, Bohdan Łychołat[15]. Domagali się na sądzie „Zenona", ale ubowcy dostarczyli wtedy lewych świadków, że on został aresztowany w Olsztyńskiem albo że w parku popełnił samobójstwo. Taka to była polityka...

Spotykał się z pan z kurierami, którzy przychodzili z Zachodu?

Nie, pamiętaj, że to była taka siatka, że jeden drugiego nie znał. Nie mogliśmy się spotykać, kiedy nam się zechce.

Gdzie zamieszkał pan po ślubie?

Pojechałem do Nowogardu. Raz spotkałem się z „Zenonem" w Szczecinie. Interesował się lotniskiem. Co ja potem na UB miałem za to lotnisko! Bili i pytali się, gdzie mam aparat!

Jakie zadania otrzymywał pan od „Zenona"?

Żadnych, on tylko ciągle się wypytywał. Nasza organizacja jakiejś specjalnej działalności nie prowadziła. Oni trzymali nas tylko po to, żeby istniał kontakt z Ukrainą. „Zenon" chciał i mnie wysłać jako kuriera na Ukrainę. Zenon miał ścisły kontakt z centralą w Monachium i z Ukrainą. Powiedziałem, że nie pójdę, bo jestem żonaty, chcę się nacieszyć żoną. Nie wiedziałem, czy nie zabiją mnie na granicy. Chciał mnie też wysłać do Niemiec na szkolenie szpiegowskie, ale ja miałem już dosyć walki.

Pojechali inni?

Pojechali, niemało takich było, chociażby Hojsan.

Kogo zapamiętał pan z waszej siatki?

Nikogo, tego „Jurka" i Mikołaja Pawońskiego. Wszyscy byli prawosławni, tylko ja i jeszcze jeden byliśmy grekokatolikami.

A Romana Łewosiuka pan pamięta?

Składałem przed nim przysięgę, potem niekiedy go widywałem, ale on miał swoje pole do popisu. My byliśmy tacy wynieś, przynieś, pozamiataj.

[15] Bohdan Łychołat „Dudar" – żołnierz niemieckiej dywizji SS „Hohenstaufen", w 1944 r. walczył na froncie zachodnim, następnie w armii polskiej na Zachodzie; zawerbowany przez wywiad angielski, przerzucony do Polski w 1951 r., gdzie został wydany MBP przez agenta Leona Łapińskiego „Bogusława".

W jaki sposób został pan aresztowany?

To było, chłopie, w 1953 r. albo w 1954 r., w kwietniu, po polskich świętach. Mieszkałem w Grabowie. Przechodzi nieboszczka i mówi, że ktoś się dobija. Spodziewałem się właśnie „Zenona". A tu: „Ręce do góry! Tu mieszka Sierpiński?" – „Tak" – „Gdzie jest?" – „To ja jestem". Postawili mnie pod ścianą, pokazali zdjęcie, które podpisywałem dla „Zenona": „Borowik?" – „Borowik". Skuli mi ręce kajdankami, zawieźli do Miastka. Aresztowali jeszcze starszego mężczyznę Władka Nysa. Chciał się otruć, miał truciznę w ustach, ale ubowcy ją wydostali. Zawieźli nas do Koszalina na UB, wsadzili do pojedynki. Zaczęło się śledztwo.

Czego chcieli?

Personalia, tak samo jak teraz ty, identycznie, jakbyś był ubowcem, niech to szlag trafi!

Byłby ze mnie ubowiec?

Byłbyś dobrym ubowcem. Na śledztwie powiedziałem „prawdę", a to, co teraz tobie mówię, to „kłamstwo"... Trzymali mnie w Koszalinie pół roku, nie powiedziałem im niczego. Tłumaczyłem się, że mam matkę Polkę i dlatego nie wzięli mnie do UPA.

UB wiedziało o panu?

Wszystko. „Dlaczego masz pseudonim «Niezabud'ko»?" – „To sobie dziewczyny ubzdurały, śpiewały piosenkę ukraińską i dały mi takie pseudo".

Stary komunista przed wojną mówił, że najkrótsza droga do wolności to milczenie: nic nie kręcić, nie mówić, bo cię złapią, tylko milczeć. Przywieźli mnie do Olsztyna. „Panie kapitanie – mówię. – Czy ja byłem, czy nie byłem [w UPA], to wy macie udowodnić. Co ja mam gadać? Jeśli wy wiecie, to pod sąd i koniec". – „My chcemy, żebyś dostał łagodny wymiar kary" – „A ja nie chcę".

W Koszalinie kapitan mówi: „Wiesz co, chyba pójdziesz na wolność, bo nie mamy na ciebie nic. Ty się do niczego nie przyznajesz, nie mamy żadnego haka". Jednak przyjechał porucznik, miał z 40 lat. Zameldowałem się i kapitan mówi: „Gadaj prawdę przy panu poruczniku". Zacząłem mówić, ale nie dojechałem nawet do połowy,

jak porucznik się odezwał: „Stop, że też pan kapitan tak głupi i ci uwierzył. U mnie tego nie będzie". Po tygodniu przyszli po mnie w nocy, zakuli. Jeden z dwóch konwojentów mówił po ukraińsku. „Aleś ty głupi, przecież ja też jestem Ukraińcem, ale poszedłem tam, gdzie trzeba". – „To masz szczęście, bo ja nie poszedłem ani tam, ani tu". – „To się jeszcze wyjaśni". W czasie aresztu jeden też mówił do mnie po ukraińsku.

Zawieźli mnie do Olsztyna. Wywołał mnie Januszewski[16]. Wszystkich zapomnę, ale tego skurwysyna nie zapomnę, tak mnie mordował, nie dawał jeść, nie dawał wody. Mordował mnie 2 lata w śledztwie, 2 lata siedziałem na pojedynce. Jak chciało się palić! Januszewski kazał mi mówić, to ja mówiłem, mówiłem, a on nic nie pisze tylko każe powtórzyć. Powtórzyłem, ten dalej nie pisze. Mówię do niego: „Panie poruczniku, byłem na UB w Koszalinie, ale tam wszystko pisali". – „Co ty mi będziesz tu rozkazywał!". I w mordę mnie. Ja mówię: „Żądam prokuratora". Bo my byliśmy pod naczelną prokuraturą wojskową w Warszawie. „Po co?" – „Muszę napisać zażalenie, bo w Koszalinie nikt mnie palcem nie tknął, a to też był Urząd Bezpieczeństwa, nie?! Jak to sobie myślicie?!" – „No to pisz". Napisałem, że żądam widzenia się z prokuratorem w związku z tym, że oficer śledczy stosuje niewłaściwe metody wobec mnie. Nie minął tydzień, jak zjawił się prokurator. Szef UB wywołał mnie do kancelarii, gdzie był też porucznik Januszewski. Januszewski mówi: „Chciałeś prokuratora, proszę bardzo", ale był zły taki, że mało nie płakał. Zwróciłem się do prokuratora: „Panie prokuratorze, czy Koszalin to jest inna Polska, że tam nikt na mnie palcem nie kiwnął, nie odzywał się do mnie wulgarnie, jak to ten, co mnie wyzywa od chujów, od wisielców. A jaki ja wisielec, jeśli jeszcze nie zostałem osądzony? Co on do mnie ma? Proszę o drugiego śledczego". I dali mi drugiego śledczego, młodziutkiego, dopiero po szkole. I ten chciał, żeby mówić, ale pisał. Udawał, że na mnie krzyczy, a po cichu wyjaśniał, że musi trzymać fason. Z nim trzymałem się do samego wyroku, ale główny i tak był ten Januszewski. Po zakończeniu śledztwa Januszewski mówi: „Wiesz co, mam cię dość, żebyś mi chociaż raz prawdę powiedział".

[16] Stanisław Januszewski – oficer śledczy WUBP w Olsztynie.

Wcześniej wywieźli nas wszystkich do Lublina. Wsypał mnie Prystupa „Żuk". A na sądzie tak: „Proszę wysokiego sądu, ja niewinnie człowieka oskarżyłem, bo mnie bił porucznik Januszewski!". Patrzę na Januszewskiego, a jemu z nerwów żyły wychodzą. Ja się do niczego nie przyznałem, sędzia odwołał zeznania, jednak uznał, że porozumieliśmy się w więzieniu i dostałem 14 lat. Jednak miałem dwóch adwokatów. Jednego najęła matka, drugiego tato, który był w Kanadzie. Adwokaci założyli rewizję, tak że zbili mi wyrok na 10 lat, a już 4 lata siedziałem w śledztwie. Wyszła pierwsza amnestia i otrzymałem zmniejszenie wyroku o jedną trzecią, potem o jedną drugą. Napisałem prośbę o przedterminowe zwolnienie. Naczelnik więzienia powiedział, że w aktach mam zapisane, że byłem krnąbrny, więc mi się nie należy. Musiałem odsiedzieć od dechy do dechy.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 7, wspomnienia Włodzimierza Borowika.

Rozmowa z Marią Dowhań*

Gdzie leży pani wieś rodzinna?

Borsuki[1] leżą koło Mielnika, ale po drugiej stronie Bugu.

Jaka to była wieś?

Dosyć wielka, gdzieś 120 numerów, nie pamiętam dobrze.

Przed wojną mieszkali we wsi Polacy?

Tak, tak, zbytnio nie odróżniali się. Na palcach dwóch rąk można policzyć było tych, co rozmawiali po polsku. Reszta Polaków rozmawiała nie tak po ukraińsku, jak naszym dialektem.

A Żydzi?

Żydów nie było.

* Maria Dowhań „Orysia" – ur. w Borsukach w 1925 r. W latach 1945–1947 pracownica nadrejonowego referatu propagandy w nadrejonie „Lewada". Zapis rozmowy odbył się na początku lat 90.

[1] Borsuki – wieś w powiecie łosickim. Wg spisu ludności z 1943 r. zamieszkiwało ją 283 Ukraińców, 405 Polaków, 21 Rosjan. W czerwcu 1947 r. Wojsko Polskie w ramach akcji „Wisła" deportowało z Borsuków 63 Ukraińców, pozostawiając 197 Polaków.

Przed wojną w Borsukach istniał ruch ukraiński?

Nie pamiętam okresu przed wojną, ale za Niemców zaraz powołano męża zaufania. Mężowie zaufania to był wtedy jakby pierwszy krok do ukrainizacji. W oparciu o niego się to tworzyło. Był jakby takim łącznikiem, do niego przyjeżdżali różni ludzie, wystawiano sztuki teatralne, wieczorem młodzież we wsi śpiewała, chociaż obowiązywała godzina policyjna.

Kto był tym mężem zaufania?

Nie pamiętam, został wywieziony do Rosji.

W innych wsiach też byli tacy mężowie zaufania?

Tak, ale ich nie zapamiętałam, byłam zbyt młoda. Zostali powołani w 1940 r., bo w 1939 r. nie wystarczyło czasu.

Przeszli ukraińscy nauczyciele. Potem zorientowałem się, że to są ci, którzy uciekali przed czerwonymi do Niemców. Gdzie jakaś większa wioska, to uczyli języka ukraińskiego czy matematyki.

Ilu nauczycieli przyszło do Borsuków?

Był jeden, Ihor Kozicki. Zabili go Polacy, chyba w 1942 lub 1941 r.

Dlaczego został zabity?

Oni szukali ludzi, którzy coś znaczyli, byli bardziej świadomi.

Czy został zabity ktoś jeszcze?

Tak, Seweryn Łucewicz. To był bardziej świadomy chłop z Nosowa. Zabili też ukraińskiego senatora we własnym domu w Choroszczynce[2], był daleką rodziną mojego ojca. Miał dwóch synów. Jeden ukończył studia przed wojną, nie miał pracy i wyjechał do Rosji, a wiemy, co tam się działo. Drugi też ukończył studia i nie miał pracy. Za Niemców pracował w Komitecie[3], tam zbierała się świadoma elita.

[2] Iwan Pasternak (1876–1943) – polityk ukraiński, działacz społeczny, senator RP w latach 1922–1927. Śmiertelnie ranny w następstwie strzałów nieustalonych członków podziemia polskiego; zmarł w szpitalu.

[3] W Białej Podlaskiej w latach 1940–1945 istniał oddział Ukraińskiego Komitetu Pomocy.

W 1939 r. ukończyłam szkołę, rozmawiałam po polsku. Tato i mama rozmawiali tak, jak wszyscy, ale ja tak nie rozmawiałam ze względu na sąsiadów Polaków, mieli polskie dzieci. Gdy przyjechał Kozicki, to i tak jeszcze poszłam do szkoły, żeby się zapoznać... W 1940 r. zaczęłam prosić rodziców, żeby mnie puścili do szkoły w Białej[4]. Nie chcieli, ale w końcu się zgodzili. Nawet nie wiem, kiedy nauczyłam się mówić po ukraińsku, jakbym od dziecka znała ten język.

Czy ktoś jeszcze z Borsuków uczył się w tej szkole?

Tak, Wasyl Misijuk, Lidia Waszczuk, Chwedczuk.

Ktoś z nich był potem w podziemiu lub UPA?

Na Sybirze zginął Misijuk.

Zaprzyjaźniłam się wychowawczynią Szumowską, jej ojciec był w Strzelcach Siczowych. Wspomniała mi o OUN. Pewnego razu umówiła mnie z jednym z sąsiedniej wsi, też członkiem organizacji, w lesie. Ja nie wiedziałam, z kim się spotkam, a gdy zobaczyłam, że to jest Omelaniuk z następnej wsi, którego ojciec miał bardzo złą opinię, wróciłam ze spotkania zła.

Po ukończeniu szkoły w Białej pojechałam do Lwowa, eksternistycznie zdałam 7 klasę, skończyłam kurs przedszkolanek. Pojechałam na roboty do Niemiec. Gdy jechałam do domu, złapali mnie w Tarnobrzegu dwaj polscy granatowi policjanci. „A, Ukrainka...". Przekazali mnie do Krakowa, ale tam już nie było czasu. Nie wiedziałam, jak wrócić. Wobec Polaków cały czas występowałam jako Ukrainka. Przyłączyłam się do transportu Ruskich, który jechał na Białą. Poszłam do znajomej, a później do swojej wsi. Tam zaczęli mnie szukać.

Dlaczego?

Wiedzieli, że byłam w szkole Białej, a to była szkoła ukraińska. Chcieli się nade mną pastwić. Nie szukali mnie milicjanci, a sąsiedzi bandyci.

[4] Władze niemieckie pozwoliły UKC na utworzenie w Białej Podlaskiej szkoły zawodowej dla młodzieży ukraińskiej.

Czy ktoś we wsi lub okolicy został wtedy przez Polaków zabity?

Nie, ale chcieli zabić moją siostrę i ojca.

Z jakiego powodu?

Mój ojciec był człowiekiem, który się nie poddawał, znał swoją wartość, chociaż nie miał majątku, to znał swoją wartość. Przyszli uzbrojeni do domu. Jeden trzymał pod bronią ojca, a drugi poszedł po siostrę. Ta nabrała piasku, sypnęła mu oczy i uciekła do lasu. Wtedy on powiedział, że jak ona uciekła, to starego puszczą.

Pojechałam za Białą do Matiaszówki, do koleżanki Oli Gierko „Czornej".

Kim „Czorna" była w podziemiu?

Maszynistką w propagandzie. Ja też roznosiłam z jednym chłopcem ulotki po sąsiednich wsiach, odbijałam materiały na powielaczu. Przyjeżdżał tato, żebym wróciła, ale ja nie miałam nadziei, że będę bezpieczna.

Pracowała pani w wydziale propagandy?

Tak, cały czas miałam pseudo „Orysia"[5].

Z kim pani współpracowała?

Z „Czorną" i „Czubem", który nazywał się Iwan Szamryk, pochodził z Krzywowierzby. Bezpośrednią zwierzchniczką moją była Maria Rynkowska „Oksana", też z Krzywowierzby. Była też „Zirka", która została zabita, nazywała się Marusia Antoniuk.

W jaki sposób została zabita?

[5] Na przesłuchaniu w 1947 r. w PUBP w Hrubieszowie Maria Dowhań przedstawiła taką wersję przyłączenia się do ukraińskiego ruchu niepodległościowego i antykomunistycznego: *Do nielegalnej organizacji UPA wstąpiłam w jesieni 1946 r. Zostałam do niej zawerbowana przez Kowalczuka ps. „Olech" zamieszkałego w Gdeszynie gmina Mołodiatycze. Ja mieszkałam w Hrubieszowie na Rynku nr 15 razem w rodziną i trudniłam się krawiectwem. W jesieni 1946 r. do mojego domu przyszedł Kowalczuk, o którym nie wiedziałam, że jest w bandzie.* [...] *Kowalczuk zwrócił się do mnie, mówiąc, że on jest członkiem organizacji UPA i powiedział, że ma rozkaz mnie zabrać do bandy* [...]. *Udaliśmy się od razu oboje z Kowalczukiem do Uhrynowa furmanką* [...]. AIPN Lu 08/210, t. 11, Protokół przesłuchania Marii Dowhań, 23 maja 1947 r., k. 82.

Nadeszli Polacy, była w bunkrze z „Osypem"[6], zginęli.

Gdzie był ten bunkier?

Chyba w Lacku, bo „Zirka" pochodziła z Lacka, była sanitariuszką.

Kim był „Osyp"?

Pochodził od nich, z Włodawskiego.

Kto kierował propagandą?

„Czub" i jego sekretariat, dawali materiały, a my je powielaliśmy. Jego sekretarką była „Czorna". Rzadko, ale zajmowałam się też ich kolportażem po wsiach.

Jaka była treść ulotek?

Były to różne odezwy, żeby trzymać się swego.

Skąd pochodziły materiały?

Był zaopatrzeniowiec „Feśko", został zabity w Choroszczynce.

Jak?

Jakaś niespodziewana strzelanina. Niekiedy same jeździłyśmy, na przykład do Łodzi po leki. Kupowałyśmy je w aptekach.

Jakie było wyższe dowództwo w propagandzie?

To chyba w Hrubieszowskiem.

Czy ilość pracowników w propagandzie się zmieniała?

Nie, ale wiem jak tam było u nich, w bojówce „Wołodii". Tam niektórzy przyszli sami, niektórych wzięli.

Spotykała pani „Wołodię"?

Według mnie nie był to odpowiedni człowiek na to stanowisko. Był bezwzględny, nie patrzył, czy ktoś zasłużył, czy nie zasłużył, lekkoduch. Powiedzmy, że ktoś powiedział, że ktoś inny coś powiedział: nie sprawdzał, szli i zabijali. To mi się nie podobało.

Ilu chłopców miał „Wołodia"?

Tego to ja panu nie powiem. Różnie było, przychodzili z Włodawszczyzny, przechodziły oddziały.

[6] NN „Osyp" – wychowawca polityczny kompanii UPA „Wilki"-1.

Miał zastępcę?

Niekiedy wydaje mi się, że był nim „Czub". Oni dwaj u nas na Podlasiu byli najbardziej zaangażowani. Ja byłam młoda, nie we wszystko mnie wtajemniczano, wolałam też zbytnio się nie interesować, bo wiedziałam, że należy wiedzieć tylko to, co muszę wiedzieć. Co niepotrzebne, tego wiedzieć nie chciałam.

Gdzie pracowaliście?

Znajdowaliśmy jakieś 2–3 domy na kwatery, zatrzymywaliśmy się i pracowaliśmy.

Ludność was rozumiała? Była świadoma waszych celów?

Niektórzy byli świadomi, niektórzy nie, przeważała dezorientacja i strach. Strach był z jednej strony i z drugiej strony, a właściwie to z trzech stron: strach przed Polakami bandytami, strach przed UB i strach przed nami. Gdy przychodzili nasi, każdy mówił, jak trzeba, ale w środku drżał.

Mieliście zajęcie każdego dnia?

Właściwie to codziennie, chociaż nakłady nie były wielkie.

Zdarzali się zdrajcy?

Zdarzali się, ale ja dowodów nie szukałam, tym zajmował się „Wołodia".

Polacy starali się wysyłać szpiegów, agentów?

Nie, my robiliśmy to wszystko bardzo ostrożnie, pilnowaliśmy, żeby byle kto nie dostał się w naszej szeregi. Nawet jeśli przyszedł twój znajomy ze szkoły, to i tak był śledzony, a jak coś poważnego znaleziono, to od razu...

Czy ktoś z waszej grupy został aresztowany, były jakieś wpadki?

Nie, dopiero 19 sierpnia wpadła „Oksana" i ja, potem było już pasmo wpadek. W Matiaszówce wpadła Maria Hnatiuk, Antonina Kobyłowska, Emilia Jarmoszuk, Marusia Kornyluk z Połosek, potem Ola Gierko „Czorna", która uczyła się też we Lwowie. Ołesię Kukowską, która uczyła się ze mną we Lwowie, zabrali ze wsi za to, że była wychowawczynią w przedszkolu.

Co z „Czubem"?

Uciekł na Zachód.

W jaki sposób została pani aresztowana?

Spałam z „Oksaną" w stodole Rynkowskich. Nagle słyszymy: „Kto u was był!?". Aha, jest wojsko. Grozili, że będą palić, ale zaczęli kłuć, szukać i wyciągnęli ją, potem mnie. W Zabłociu nas pobili. Przewieźli do Białej. Śledztwo. Zawieźli samochodem do Matiaszówki. Chcieli, żebym pokazywała wyciągniętym palcem, ale ja go zginałam, to starali się przywiązać mi palec do patyka. Chcieli powiedzieć ludziom, że wy ją karmiliście, a ona was pokazuje. Na UB trzymali mnie cały czas w pojedynce. Dopiero, jak przyjechała kontrola z Warszawy i zapytała się, czy ja kogoś zamordowałam, po 10 minutach znalazłam się na sali ogólnej.

Na początku podczas śledztwa przyznawałam się, ale podczas rozprawy wszystkiemu zaprzeczyłam. Powiedziałam, że mnie bili. Dali mi 10 lat. Obecny był mój stareńki ojciec. Przeczytali mi wyrok, a ja się roześmiałam. To był taki cyrk, że można się było tylko roześmiać. Nie widziałam ani rozprawy, ani sprawiedliwości.

Sądzono tylko panią?

Była nas cała grupa, ja, Rynkowska, Jarmoszuk, Kobyłowska, Jarmoluk...

W jakim więzieniu pani siedziała?

Grudziądz, Fordon, siedem i pół roku.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 24, wspomnienia Marii Dowhań.

Rozmowa z Teodorem Iwanojką*

Jakie pseudonimy nosił pan w czasie służby w UPA?

W UPA od początku do końca miałem pseudonim „Peremoha". Na początku jakiś miesiąc-dwa byłem rojowym w czocie „Krapki". To było wtedy, jak powstała UPA.

Chcę porozmawiać o przedwojennych czasach.

Urodziłem się w Przewodowie[1], w 1937 r. wstąpiłem do OUN.

Kto w Przewodowie stał na czele Organizacji?

Pochodził z naszej wsi, zginął w UPA, Szymon Seniuk. Zginął w lasach, za Bełzem, tam, w czasie, jak się organizowaliśmy. Za Niemców UPA jeszcze nie było, oddziały w lasach znajdowały się na szkoleniu. On właśnie tam poszedł i tam zginął.

* Teodor Iwanojko „Peremoha" – ur. w 1921 r. w Przewodowie w powiecie sokalskim; żołnierz kompanii UPA „Wilki", następnie „Wilki"-1. Zapisu rozmowy dokonano w 1993 r.

[1] Przewodów – wieś w powiecie hrubieszowskim. Po raz pierwszy wymieniona w dokumentach historycznych w 1403 r. Do likwidacji pańszczyzny w 1848 r. przez władze austriackie stanowiła własność szlachecką. Obok ruskiej wsi stał polski dwór. Ostatnią cerkiew drewnianą zbudowano w 1783 r.,

Kto jeszcze należał do OUN w 1937 r?

Przeważnie należała do tego cała młodzież..., Hryć Stolarczuk, zginął w Lubaczowskiem w UPA, Hryć Demczyszyn, tak samo poległ w Lubaczowskiem, jak i Andrzej Hawszcz, więcej ich było, ale to się tak nie pamięta. Jak Niemcy odeszli...

Poprzeszkadzam panu dodatkowymi pytaniami: w jaki sposób został pan przyjęty do Organizacji?

Potajemnie wszystko musiało się odbywać, a nie tak sobie. Najpierw do mnie podchodzili, zagadywali, naprowadzali... Nie każdy był przyjmowany, trzeba było wykonywać zadania. Odbyła się przysięga ukraińskiego nacjonalisty... Dekalog. Zostałem członkiem organizacji. Chodziłem na zebrania.

Kto przyjmował przysięgę?

Przyjechał z rejonu, nie mogliśmy go znać. Potem ci, którzy przed wojną należeli do OUN, jako pierwsi poszli do oddziałów.

Przysięgę składał tylko pan?

Nie, inni chłopcy też, chłopcy z Lisek, ale nazwisk nie pamiętam.

Miał pan już wtedy pseudonim?

Wtedy to jeszcze nie było konieczne.

Jak działaliście?

Na przykład, chodziliśmy na zebrania, no, był taki, syn księdza w Hulczu, nazywał się Panasiński. On prowadził zebrania, był całym... u niego z kilkunastu wsi się spotykali. Nie trwało to długo, bo w 1939 r. już wybuchła wojna.

należała do parafii w Liskach. W latach 50. XIX w. działała we wsi szkoła greckokatolicka; w okresie międzywojennym filia ukraińskiego stowarzyszenia oświatowego „Proswita", spółdzielnia, stowarzyszenie religijne Apostolstwo Modlitwy. W 1939 r. wieś liczyła 960 mieszkańców, w tym 860 Ukraińców, 75 ukraińskojęzycznych rzymskich katolików, 25 Żydów. Wojsko Polskie w 1945 r. spaliło wraz z większą częścią wsi cerkiew i kaplicę. W czasie akcji „Wisła" w 1947 r. Wojsko Polskie wygnało z Przewodowa 115 mieszkańców narodowości ukraińskiej, którzy tu jeszcze pozostali po deportacji z lat 1944–1946 do Ukraińskiej SRR.

Ilu was przychodziło do Panasińskiego?

Po 20, 30 i więcej.

Konspiracyjnie?

Wszystko konspiracyjnie, a nie tak o.

Robiliście jakieś akcje?

My, młodzi, dopiero się przygotowywaliśmy.

Były areszty?

Aresztowany został Seniuk, w 1938 r. Siedział we Lwowie na Brygidkach.

Za Niemców Ukraińcy otrzymali pozwolenie na organizację młodzieżową. W czytelni „Proswity" odbywały się różne imprezy...

Kto stał na czele „Proswity"?

Starsi, trudno mi powiedzieć, pozapominałem.

Organizacja młodzieżowa była po prostu jak wojsko. Ćwiczyliśmy, broni nie mieliśmy. Niemców nie było, stacjonowali tylko w miastach. Nikogo nie zaaresztowali. Prowadził to wszystko ten Seniuk.

Kim on był?

Po prostu dobrym krawcem, nie miał gospodarstwa. Bardzo się w to wciągnął. Nie ma śladu, gdzie zginął.

Pamięta pan wydarzenia po ataku Niemców na ZSRR?

Zaraz po tym, jak to się stało w 1941 r., zaczęły się szkolenia. Przygotowywano nas, że za jakiś czas na Ukrainę pójdą grupy marszowe. Przygotowywano nas wygłaszać do ludzi przemówienia, wyjaśniać nasze cele, a cele były takie, że mieliśmy objąć podstawowe stanowisko, jak policja, administracja.

Szli tylko chłopcy z Przewodowi i Lisek. Od nas szło, trudno powiedzieć ilu, ale byli to Hryć Stolarczuk, Piotr Zubko, razem uzbierało się na 3 furmanki. Prowadził Wasyl Soroka z Lisek, starszy, z OUN. Sołokiję przekroczyliśmy w Uhnowie. Tam wręczono nam imienne zaświadczenia, ale bez adresów, że wracamy z kopania okopów, że Moskale nas zabrali. Coś to było z tym niewyraźne... no nielegalne, ale Niemcom miało to wystarczyć.

W Horochowie zobaczyliśmy straszne sceny. Zbliżając się do miasteczka zobaczyliśmy po obydwu stronach drogi masę ludzi z łopatami. Wykopywali ciała więźniów, których Moskale, jak się wycofywali, zabrali z więzienia, ale po drodze rozstrzelali. Strasznie na nas wpłynął, ten widok.

Pierwsza grupa doszła do Kijowa, a my tylko do Łucka, tam zakwaterowaliśmy, tam dołączyło do nas więcej osób. Kwaterujemy w szkole, nikt nic nie mówi, czy pójdziemy dalej. A prowidnik już wiedział, że Niemcy zaczynają areszty. W końcu przyjechał łącznik z Kijowa. Dalej nie idziemy, bo Niemcy aresztują. Grupkami po kilka osób liniami łącznościowym Organizacji wracaliśmy do domu.

Czekaliśmy na dalsze wydarzenia. Panowała wolność, powstały komitety ukraińskie, które tworzyły szkolnictwo ukraińskie, powstały gimnazja w Bełzie, Sokalu, Hrubieszowie, Chełmie.

W Przewodowie powstała szkoła ukraińska?

Nie, kto chciał, ten szedł do Bełza.

Długo tak nie trwało. Już w 1943 r. Polacy utworzyli bojówki, napadały na komitety ukraińskie. Strzelali, w Hrubieszowie, różne wypadki takie..., nauczyciel ukraiński szedł ze szkoły, a ci go zastrzelili po drodze. Słyszeliśmy, że w tej wsi była masa rozstrzelanych... Najwięcej na Chełmszczyźnie, gdzie nasza policja opierała sie Polakom razem z Niemcami. W Sahryniu zabili 700 osób co do nogi, i to akowcy. Ludzie zaczęli krzyczeć, że co, wy macie wojsko w lasach, a na nas oni będą napadać!? Wtedy kureń uderzył na Posadów i rozbił gniazdo polskiej AK.

U nas był spokój, ale w lesie liskowskim zastrzelili Ukraińca gajowego. Mieszkał w Liskach, pilnował lasu. W tym lesie stał polski oddział, szedł do Polski, furmanki. W tym lesie rozładowali broń. Zakopali karabiny i amunicję, tylko naboje artyleryjskie zostawili na wierzchu. Pomagali im Polacy z kolonii z Posadowa, Telatyna. Przychodzili potem po tę broń i zabili gajowego, żeby tego nie widział.

Bojówki to bojówki, ale w 1942 r. powstały grupy rabunkowe. Przejeżdżali, uzbrojeni, do wiosek i rabowali, a my nie mieliśmy karabinów. Napadli na Przewodów. U nas był liegenschaft, dawny folwark, tam u bogatszych gospodarzy naładowali mąki, ubrań, za-

brali konie, krowy. Nikt do nich nawet raz nie strzelił. Nie mieliśmy czym.

Niedługo powstała partyzantka AK. Napadali, to było straszne. Na naszą wieś nie napadli, mówili, że to jest stolica Ukrainy, że mamy okropne umocnienia, mamy setki żołnierzy. Tymczasem my nie mieliśmy ani jednego karabinu.

Dlaczego nasza Organizacja nic nie robiła?

Czym? Jak? Nie mieli czym.

Najpierw [AK] napadła na Chełmszczyznę, spaliła, zniszczyła. I już brali się za Galicję. Napadli na Liski. W Liskach także nic nie było, kilku chłopaków miało rewolwery, a to jest nic. Spalili Liski, wymordowali 120 osób[2]. My, kilku chłopaków i kilku zdrowych chłopów, widząc, że tam się pali, wyszliśmy na skraj wsi, ale z gołymi rękoma, z widłami.

Rozwidniło się, Liski przestały płonąć. Kilku z nas pojechało konno do wsi. Pierwszy raz w życiu zobaczyliśmy coś tak strasznego! Po prawej i lewej stronie drogi były takie ścieżki, leżeli tam ludzie, przeważnie starsi, ciała otwarte... Zsiedliśmy z koni, oglądamy to wszystko. Dlaczego koło zabitego chłopa leży młot? Taki z gospodarstwa. Patrzymy: koło drugiego leży żelazna łopata. Koło trzeciego znowu młot, lżejszy. Oni nie strzelali do tych ludzi, a tak dobijali. Wjechaliśmy do wsi, ludzie zaczęli wychodzić ze schronów. Zobaczyli nas, karabiny, bo już je wzięliśmy, podnoszą ręce... Tak samo ksiądz Ripecki, też przeżył to w schronie. Znosili ludzi, zwozili pod cerkiew. Ripecki dał rozkaz, żeby pochować ciała koło cerkwi. Kładliśmy je... Tam do cerkwi prowadzą schody, kładliśmy na drabinkę po dwa trupy i wnosiliśmy pod cerkiew, do wspólnej mogiły. Ripecki odprawił, pochowano ich. To było straszne!

Dziś Polacy mają pretensje o Wołyń. Mają rację, ale my musieliśmy się bronić... W Liskach co oni zrobili?...

Już nie było rady. Nasz Prowid widział, że oni zbliżają się do Galicji. „Jahoda" w esesach miał uzbrojoną sotnię. Otrzymał rozkaz, aby się odłączyć [od Niemców] i przyjść na te tereny. Naładowali na fur-

[2] Napad oddziałów AK na Liski odbył się 28 lutego 1944 r.

manki broń, amunicję i sotnia się odłączyła. Jak przyszedł „Jahoda", nastał spokój. Ludzie ją widzieli, bo to biały dzień, wszystko ubrane, uzbrojone, w mundurach jeszcze niemieckich, ale już na modłę ukraińską.

Wspomniał pan, że w Liskach w waszych rękach znalazły się karabiny. Jak to się mogło stać, jeśli jeszcze wieczorem ich nie mieliście?

To wieśniacy skądś je wyciągali ze stodół, austriackie, z odciętą lufą. Wyciągnęli dopiero wtedy, jak groził napad bezpośrednio na nich...

Sotnia „Jahody" zakwaterowała w Dąbrowie. Tę wieś okrążał las. Polska partyzantka z ruską partyzantką okrążyła tam sotnię. Bili się prawie cały dzień, odpierali ataki, zginęło z 4–5 naszych powstańców. Pod wieczór szła pomoc, ale łącznik już jechał i powiedział, że pomoc nie jest potrzebna, bo Polacy się wycofali. Nastał spokój. Długo nie trwał...

Czy ktoś z Przewodowa poszedł do esesów?

Poszło dwóch. Jeden dostał się do Ameryki. Drugi wycofał się z tych esesów, zginął, jak Polacy napadli. Nie pamiętam, jak się nazywał. Poległ jako członek samoobrony, bo należał do esesów i się znał na broni. Pojechali na zwiad na tereny polskie, jak Telatyn, Dutrów, i gdzieś tam zginął, Polacy, akowcy go zastrzelili. Przywieziono go do nas i pochowano.

Mieliście samoobronę?

Tak, jakby bojówkę, bo Polacy napadali, ci akowcy, palili wsie. Spalili Kościaszyn, Wasylów. Broniliśmy się, ale trudno było zdobyć broń. Dopiero jak uciekali Niemcy, znaleźliśmy trochę broni i mieliśmy jako samoobrona jakieś szanse.

Kto ją zorganizował?

To zrobili ludzie, którzy przyszli z innych terenów, mieli praktykę, służyli w esesach w polskim wojsku. Zostawali dowódcami.

Mieliście u siebie takiego?

Był jeden taki, aż z Lubaczowszczyzny. Służył w esesach. Słabo to pamiętam... Wszystkie takie bojówki po tym, jak w 1943 r. powsta-

ła UPA, przeszły pod dowództwo UPA. Przyszedł „Jahoda" ze swoją sotnią. „Jahoda" przyszedł z Wołynia, kwaterował tam ze swoimi esesami.

Kiedy to było?

W czasie, jak Niemcy uciekali. Przyszła sotnia, jawnie, bez konspiracji kwaterowali we wsiach.

W Przewodowie także?

Nie, bardziej tam, jak Ulhówek. Gdy Niemcy się wycofali i zaczęli wkraczać Ruscy, wszyscy się zakonspirowali. Zostali we wsiach, przebrali się w ubrania cywilne. Gdy Ruscy poszli dalej, organizowanie oddziałów zaczęło się od nowa. W tym czasie ja wstąpiłem do partyzantki. Stało się to na jesień 1944 r., gdzieś w październiku.

Proszę opisać to dokładniej.

Jeden z esesów, „Zirka", pochodził ze Szczepiatyna, kwaterował w naszej wsi. Wtedy ja z nim... On był w poczocie „Jahody". Pojechałem z nim na koniach, oni kwaterowali na Chełmszczyźnie.

Wcześniej to było tak. U nas w czasie frontu jeden z żandarmerii polowej kwaterował po sąsiedzku, Wołyniak. W czasie frontu uciekliśmy i schowaliśmy się w żytach. Zaprosiłem go do domu, w domu pusto. Zjedliśmy coś, a tu słychać huk. To jedzie zabłąkany niemiecki czołg. I stanął przy samym naszym domu, bo stał przy drodze. Nie wyszliśmy z domu, Niemcy po paru chwilach pojechali dalej. Wtedy ten mówi, aby pójść na wieś popatrzeć. A tu Moskale z finkami[3] lecą! „Gdie Giermaniec?!". A z góry jedzie jeszcze furmanka. Niemcy. Wyłapali ich i rozstrzelali za wsią.

Wojsko ruskie u nas nie kwaterowało, nikogo nie brali do armii. Jak wracali, do ojca zaszedł Ruski i mówi, że tu będzie Polska, na Bugu będzie granica. „To przyszliście nas wyzwolić, a teraz zostawicie Polakom?" – mówi ojciec do niego. „Tak nada" – mówi Ruski.

[3] *finka* – popularna wśród partyzantów nazwa automatu Suomi produkcji fińskiej.

Po przejściu frontu trzeba było walczyć na dwa fronty, z Ruskimi i z Polakami. Musiało nas teraz być więcej niż przed frontem. Ruscy zakwaterowali sobie w Hrubieszowie i sami robili obławy.

Proszę opowiedzieć o pańskim oddziale UPA.

Dali mnie do czoty „Krapki", moim rojowym był taki „Hałaburda", był też rojowy „Jarosław" i „Kindrat". Po „Hałaburdzie" rojowym zostałem ja, a on objął inny rój. „Krapkę" znałem, był dowódcą stanicy Policji Ukraińskiej w Szczepiatynie. Raz policja z kilkoma Niemcami przyjechała do Przewodowa po kontyngent. On przyszedł do naszego domu. Powiedziałem, że mamy tylko jedną krowę. „Nie zabierzemy" - powiedział „Krapka". Ojciec postawił trochę wódki. Niemcy odjechali z niczym, bo też powąchali ojcowej wódki.

Akcji było dużo, na Wareż, byłem wtedy na ubezpieczeniu. Nie udało się nam zupełnie rozbić tego Wareża, ale bojówka poszła tam do środka i powyciągała tych, którzy znęcali się nad naszym narodem.

Nasz oddział brał udział w akcji na Machnów. Tam znajdowali się seksoci, taki Galant[4] ich zorganizował. Aresztowali, mordowali, wydawali współpracowników UPA.

Wtedy oddział - była zima, wiało - furmankami podjechał pod Machnów. Na odprawie powiedziano: idziemy tam i tam, aby zniszczyć strybków. Tych strybków było z 50 osób, kwaterowali w Machnowie. Furmankami podjechaliśmy do lasu. Tam przeczekaliśmy dzień. Pod wieczór okrążyliśmy wieś. Do środka poszedł rój wschodniaków w mundurach rosyjskich. I złapaliśmy ich, tylko ten cały ich przywódca uciekł, przesiedział w trupiarni. Ja z rojem stałem na zasadzce od strony Stajów, bo stamtąd od granicy mogli nadejść bolszewicy. Wycofywaliśmy się około 12. w nocy. Nadleciał samolot, oświetlił teren rakietą i nas zobaczył. Rzucił bombę, ale nie wyrządziła szkody nam ani we wsi. Bolszewicy potem śledzili, kto i co, ale my siedzieliśmy rozkwaterowani po wsiach, w Rzeczycy i innych.

[4] Grzegorz Galant - mieszkaniec Machnowa, komunista. Jesienią 1944 r. utworzył w tej wsi oddział podporządkowanych NKWD batalionów niszczycielskich, tzw. strybków (od ros. „istrieblat'", czyli wyniszczać), których nazwano Galantami.

W 1946 r. cały oddział poszedł na Włodawszczyznę. Szliśmy tam tylko w nocy, lasami. Szliśmy tam, bo na Włodawszczyźnie było dużo ludności ukraińskiej.

Kwaterowaliśmy raz w lesie. Ktoś nas zauważył, na pewno lesniczy. Wieczorem zbiórka, mieliśmy odchodzić, gdy sypnęli po nas z karabinów maszynowych. To przyjechali ubowcy z Włodawy. Wtedy dwóch naszych zabili[5]. Bańczużnego „Nowynę"[6], Chełmszczaka z Bohorodycy, który miał wykształcenie, pisał dzienniki sotni, i „Hriznego"[7] ze Szczepiatyna. Lekką ranę odniósł „Krapka", a także dwóch innych. Wycofaliśmy się i rozbiliśmy na dwie grupy. Rój „Kindrata" w ogóle stracił z nami kontakt, ale nasza łączność, taki „Hałaburda" z Włodawszczyzny, co był w esesach, znał teren i nas prowadził.

Kwaterowaliśmy w drugim lesie. Nad ranem strzały. To był „Kindrat", który po nocnym marszu zakwaterował pod lasem u rodziny ukraińskiej. Ktoś doniósł. Polacy ich okrążyli. „Okrążyli" ich tak, ze nasi potrafili ich wszystkich wybić co do jednego i nie ponieść żadnych strat własnych. Zabrali po nich broń i furmanką odjechali. O tym, jak to się odbyło, doniósł nam łącznik. Ucierpiała ta rodzina, dom został spalony, ich aresztowano.

Na Podlasiu spędziliśmy z 2 miesiące. Spotkaliśmy się z oddziałem „Czausa". Więcej potyczek nie mieliśmy. Chodziliśmy po wsiach, tłumaczyliśmy... Bo oni tam niczego nie wiedzieli. Trudno było się z nimi porozumieć. Gdy chcieliśmy wziąć świnię, to taki chociaż miał 10–15 świń, to i tak nie chciał dać. To nie braliśmy, poszliśmy i wzięliśmy u Polaka. Wprawdzie byli tacy, którzy z nami współpracowali, ale rzadko się to zdarzało. Większość ludzi był przychylna raczej Moskalom, chociaż jak się zaszło, to kolację dali.

Spotkaliście się z „Wołodią"?

Miał bojówkę, pochodził z Włodawszczyzny. Nie specjalnie się z nimi spotykaliśmy... Słyszeliśmy o nim, że tam operuje.

[5] Wydarzenie to miało miejsce pod kolonią Korolówka koło Wyryk w dniu 19 października 1945 r.

[6] Michał Sawyneć „Nowyna" – strzelec kompanii UPA „Wilki"-1.

[7] Stefan Jarema „Hrizny" – strzelec kompanii UPA „Wilki"-1.

Zakładaliście na Podlasiu siatkę organizacyjną?

Nie, siatka tam już istniała. Szliśmy jej liniami łącznościowymi.

Jak szliśmy na Podlasie, „Kindrat", który bardzo dobrze rozmawiał po polsku, wziął jeszcze jednego i poszli do wsi po żywność. Trafili w domu na 3 akowców po cywilnemu. Nasi dali sobie z nimi radę, chociaż dwóch się im wyrwało i uciekło. Jednemu „Kindrat" wyrwał pistolet, ale on wyrwał pistolet „Kindratowi". Szamotali się, ale w końcu „Kindrat" go obezwładnił i przyprowadził do oddziału. Dowódca z nim porozmawiał, a gdy przyznał się, że jest z AK, został wypuszczony.

Później, jak się już spotkaliśmy z Polakami i umówiliśmy się na akcję na Hrubieszów, pod wieczór spotkaliśmy się na polanie z oddziałem akowców. Świeciło słońce, jedni stali po jednej stroni polany, drudzy po drugiej. „Kindrat" tak się patrzy i patrzy na jednego akowca, a ten na niego. Poznali się i rzucili się sobie w objęcia, pocałowali. Przyszli dowódcy. „Pamiętasz – mówi ten akowiec do swego dowódcy – jak mnie złapali i wzięli do lasu? I wypuścili". Radość, cieszyliśmy się tym spotkaniem.

Polacy poszli na UB. Nasz oddział na NKWD. Ja byłem na zastawie przed oknami NKWD. Budynek był murowany. Wystrzeliliśmy dwie torpedy i ten budynek „przestawiliśmy". Enkawudziści mieli dobrą broń, podjęli obronę. Noc była krótka, gdy zaczęło się rozwidniać, poszła rakieta do odwrotu. Prowadził nas polski łącznik, wszedłem jako pierwszy na most ze strzelcem karabinu maszynowego „Małyną". A tam dwaj Polacy i ruski kapitan! Sypnęli w nas z automatów, zostałem ranny w łydkę i w ramię. Kości pozostały nieuszkodzone, ale długo nie mogłem chodzić i musiałem uczęszczać na punkty sanitarne.

Tak trwało do wysiedlenia. Zabrakło ludzi we wsi, bo wcześniej można było otrzymać żywność i jakoś wytrzymać. Poszedłem do jednej rodziny ukraińskiej do Wasylowa. Trochę się bali, pożyczyli trochę pieniędzy. Wsiadłem do pociągu i wyjechałem. Tam zameldować się było trudno, miałem byle jaki papierek, ale miałem.

Chciałbym jeszcze wrócić do Podlasia i oddziału. Mieliście tam spotkania z polskimi oddziałami?

Nie, na Włodawszczyźnie kontakty z akowcami już były, ale jeszcze takie sobie. Było jakieś porozumienie, ale zawierał je ktoś z propagandy. Natomiast my, oddział, takich bezpośrednich kontaktów nie mieliśmy do czasu, kiedy poszliśmy na Hrubieszów. Wtedy oni mieli rozkaz, aby nie napadać, nie rabować.

W Chorobrowie zakwaterowało wojsko i robiło wypady. Bojówki miały zwiad, gdzie kto z Polaków mieszka. Oddział okrążył wieś. Bojówki poszły do wsi do domów, gdzie kwaterowali Polacy. Puściły też torpedę[9]. Nie wyłapali wszystkich, zdobyli trochę broni. Wycofywaliśmy się już nad ranem, gdy skądś wziął się Polak i mówi do rojowego „Kryłatego", a ja szedłem tuż koło niego, mieliśmy na sobie polskie mundury: „Masz jeszcze amunicję?". „Mam" – mówi „Kryłaty" i przystawia mu karabin maszynowy do piersi. Zabraliśmy go do lasu. Młody chłopak, żołnierz, płacze. Nie wiedział, że nikt nie zamierza go zabić. Dowódca wypytał go o różne sprawy i pod wieczór wyprowadziliśmy go na szosę do Wareża. Chłopak poszedł, ale tak się jeszcze oglądał, jakbyśmy mieli w niego strzelać. Co był winien taki szeregowy? Nic.

Rozprawiać się można było, i robiliśmy to, z wyższą szarżą. Na przykład w Hrubieszowie, to spotkanie na moście podczas naszego odwrotu. Gdy Polak łącznik i „Kryłaty" podskoczyli do tego oficera, co do mnie strzelał na moście, to łącznik od razu: „Kropnąć ich na miejscu!".

Skąd Sowiet i ubowcy wzięli się wtedy na moście?

Niedaleko kwaterowało wojsko, ale była zawarta umowa, że wojsko nie weźmie udziału w walce. Jednak jeden ruski kapitan wziął 2 Polaków i zamierzał przejść przez most na drugą stronę rzeki. Poznaliśmy po pagonach, że to Ruski. I kropnęliśmy go, tyle że ja na tym moście szedłem ze swoim rojem pierwszy i gdy zaczęli do nas strzelać, dostałem. Co im wpadło do głowy, widząc nas, a było nas z Polakami z 300 osób wojska, żeby do nas strzelać...?

[9] Akcja w Chorobrowie przeciwko członkom aparatu przemocy Rzeczpospolitej Polskiej wyróżniającym się w terroryzowaniu Ukraińców odbyła się w nocy z 5 na 6 maja 1946 r.

Polacy, akowcy, byli strasznie źle nastawieni do UB. Nie chcieli, żeby nasi szli na UB. Powiedzieli: „My się z nimi rozprawimy". Rozprawili się z nimi brutalnie.

Chodziło i o to, żeby wypuścić z piwnic naszych ludzi. Wypuścili ich i wycofali się razem z nimi do lasu. Tam byli uwięzieni i Polacy.

Do końca to udane nie było, chociaż zaplanowano to dobrze. Polacy mieli to zaplanowane. Każdy rój otrzymał łącznika, ale i tak nie podprowadzili nas dobrze. Mieliśmy dwie torpedy 120-kilowe, byli i spece do nich ze wschodu. Na UB poszła z Polakami bojówka „Chomy". Oddziały na NKWD. Torpeda rozwaliła NKWD, ale bolszewicy byli okopani i mieli maksimy. Zaczęli z nich sypać! Nie mogliśmy się poderwać, aby zaatakować budynek, i nie zdobyliśmy go, bo sypali z 4 stron. A to były ciężkie karabiny maszynowe, nie lekki diegtiarow na 250 kul.

Zaczął się odwrót, ale akcja zabrał nam zbyt dużo czasu. Zwiad nie doniósł, że wieczorem do Hrubieszowa przybyło ponad 500 Moskali. Wracali z Niemiec. Mieli 2 tankietki.

Wychodziliśmy z miasta, Polacy w swoją stronę, my w swoją. Szliśmy na most, szedłem pierwszy jako zwiad. Na moście Moskal kapitan puścił serię z finki prosto we mnie. Jedna weszła między żebra i wyszła z tyłu. Druga na prawym ramieniu wyrwała mięso aż do kości, ale jej nie naruszyła. Trzecia w nogę, upadłem. Ta kula została w nodze, kość cała. Za mną szedł rój „Kryłatego". Podskoczyli i mnie podnieśli. „Kryłaty" od razu kazał swoim rozsypać się i kapitana okrążyli. Odprowadzili mnie do furmanki. Kapitana zastrzelili na miejscu.

Dziwię się, że udało się nam w biały dzień wycofać się z Hrubieszowa. Wieźli mnie polnymi drogami. Byłem półprzytomny z upływu krwi, ale widziałem atak tankietki i jak nasi sypią w nią seriami i unieszkodliwiają. Widziałem też atak Moskali na las. Udało się nam, nikt nas nie zatrzymał przez 30 km. Znaleźliśmy się w Dąbrowie, tej, gdzie w 1944 r. walczył „Jahoda". Furman Lonia poszedł do domu do Polaka. Ja leżałem na wozie, nieobandażowany i wykrwawiony. Lonia przyniósł zimnego mleka i pojechaliśmy do rodziców do Przewodowa. Rodzice załamali ręce, jednak żyłem.

Przespaliśmy się, a nad ranem odjechaliśmy, bo wiadomo było, że będzie obława. Uciekliśmy na Chełmszczyznę do Polaków. Pola-

cy naszych ukrywali, bo to już było porozumienie. Jechałem z siostrą i rodzicami do lasu radkowskiego. Leżę na furmance i słyszę, że idzie obława na las. Dowieźli mnie do lasu i położyli z poduszką na ziemię. Wóz odjechał. „Trzymaj łączność! Trzymaj łączność!" – to krzyczała obława, zbliżała się. Mówię siostrze: „Uciekaj, bo to już koniec". Na kolanach narwałem liści i zamaskowałem poduszkę. Sam wlazłem w gęste krzaki, leżałem, na ranną rękę położyłem pistolet, 9-strzałową niemiecką parabelkę. Pomyślałem: „Osiem naboi dla nich, dziewiąty dla mnie". Siostra schowała się w rowie. Obława przeszła, nie zauważając ani mnie, ani jej. Zabrali matkę z furmanką. Ojciec z batem uciekł gdzieś dalej. W lesie złapali dużo ludzi, wszystkich odstawiali do Bełza na stację i wywozili na Ukrainę. Trochę ludzi ukryło się w Telatynie, Dutrowie wśród polskich rodzin. No cóż, leżę. W końcu odnajdują mnie z siostrą nasi sąsiedzi Andrusyszynowie z Zośką Romaniuk i mówią, żebyśmy jechali z nimi do Telatyna. U Polaka spędziliśmy kilkanaście dni. Polak kupił bandaży, wodę utlenioną, później się mu odwdzięczyłem.

Obławy przeszły. Zostało u nas 13 rodzin. Mogłem wracać i ja. We wsi zastałem brata, „Jarego", „Małynę" i jeszcze jeden chłopak z Przewodowa z naszego oddziału, którego matce też udało się uciec z obławy. Syna utrzyma, ale nas trzech? W końcu ludzie ich pozabierali. Obław nie było przez cały rok. Zacząłem powoli chodzić. Zaopiekowała się mną jedna dziewczyna, jej krowa dawała dużo mleka...

Wróćmy jeszcze do Włodawszczyzny. Jak odbywał się powrót pańskiego oddziału?

Spokojnie, w przymrozkach, nocą. Dzień w lesie. Przygoda jednak była. „Krapka" pochodził z Chełmszczyzny. Mieliśmy już niedaleko do naszych terenów, jak kwatery wypadły nam w jego wsi. Zakwaterowaliśmy w lesie pod tą jakby wsią jako polska partyzantka, chociaż jak odchodziliśmy, to wiedzieliśmy, że oni wiedzą, że jesteśmy Ukraińcami. Nasi niektórzy nie znali polskiego. „Krapka" wziął chustkę na głowę, żeby nikt go nie poznał...

He, jeszcze na Włodawszczyźnie raz wieczorem poszliśmy do jednego domu, aby dali nam zjeść. A to Polacy. I wesele. Ja nie po-

szedłem, ale Chełmszczacy znali polski, poszli, potańczyli z dziewczynami. Wyszli na dwór. Jeden z naszych „Polaków" mówi do dziewczyny: „Ale ładnie miesiąc świeci". Zapomniał, że „miesiąc" to niezbyt polska nazwa księżyca... Za to Polacy się domyślili. Jednak nic innego się nie wydarzyło i pomaszerowaliśmy dalej.

Pewnie zdarzały się i inne śmieszne sytuacje.

Miałem takie szczęście, że mówię panu. Byłem w boju, jak rozbijaliśmy Waręż, byłem w Hrubieszowie, w Dąbrowie, w Machnowie, w Kryłowie... O, w Kryłowie odbyło się to pośród dnia. W tej wsi mieszkali tacy Polacy, co bardzo znęcali się nad naszymi, nad Ukraińcami. Okrążyliśmy wieś w nocy. To jeszcze był „Jahoda", był czotowy „Krapka", drugim czotowym był „Duda". Ja byłem na zastawie na drodze od Waręża. Raniutko w polskich mundurach poszli... Zabrali tych, kogo mieli zabrać.

Bez strzału?

Bez strzału. Weszli do wsi jako Polacy. Jeden z naszych pochodził z Kryłowa, znał każdy zakątek i każdego polskiego sadystę. Nasi zabrali ich i zlikwidowali.

Takich przeżyć mieliśmy dużo, ale ich nie pamiętam. A dlaczego nie pamiętam? Jak płonął Przewodów, trzech nas było w schronie: ja, „Kindrat" i „Jary". We wsi znajdowało się wtedy 200 powstańców! Oddział „Jahody", jakaś bojówki i inni. Wszyscy w schronach! Nie mogliśmy przyjąć walki, bo cywile zostaliby wybici. I nie zginął nawet jeden powstaniec! Zginęli jednak cywile w podpalonych domach, bo pod nimi mieli swoje schrony. Wojsko spaliło tylko część wsi, i już się wycofywało. My siedzieliśmy w kryjówce na samym końcu wsi. Słyszymy, jak coś zatrzeszczało... To płonął dom! Trochę dymu dostało się do kryjówki. Dusiliśmy się już, ale ludzie zaczęli nas odkopywać od razu po tym, jak wojsko odjechało. Zapamiętałem, jak do kryjówki wpadło trochę światła... i zemdlałem. Trup. Przyjechał lekarz ze Żniatyna. Dał nam zastrzyki, doszliśmy do siebie. Długo jeszcze chodziłem, jak otumaniony, pewnie też uszkodziło mi to pamięć.

Jakie były potem losy „Jarego"?

Został złapany w lesie przewodowskim, już po wszystkim, po wywózce ludzi. Wtedy my we trzech kwaterowaliśmy w lesie. Dziewczęta przyniosły nam jeść i mówią, że jest obława, trzeba, abyśmy wynieśli się z tego lasu. Ustaliliśmy, że ja pójdę do wsi po żywność, a oni zostaną. Na drugi dzień zostali złapani. Wnioskowałem, że musieli ich złapać, i to na powierzchni, a nie w kryjówce, jak spali, bo przecież nie mogli się tak po prostu poddać. Mogli mieć spirytus i wypić... I w Zamościu...

Kto to był ten trzeci?

Miał pseudo „Małyna", ten od karabinu maszynowego, pochodził ze Szczepiatyna. Nazywał się Stefan Banderiw. Drugi, „Kindrat", pochodził z mojej wioski.

Zostałem sam. Z nikim nie miałem kontaktu. Żywiłem się jabłkami, zimną wodą. Chciałem odnaleźć łączników. Wiedziałem, gdzie miał schron „Prirwa", „Berkut"...

Gdzie?

Był taki zagajnik między Wasylowem a Przewodowem. Tam już nikogo nie zastałem. Musiałem liczyć na własne siły, ryzykować.

Był pan w samym schronie?

Nie, na miejscu kontaktów, gdzie można było spotkać się tylko z łącznikami.

Skąd wiedzieliście o tym miejscu?

Można się było dowiedzieć... Niekiedy trzeba było coś wiedzieć...

Przychodził pan tam wcześniej?

Nie, ani razu. Przeważnie... Dowódcy mieli schrony inne, a my inne. Ale co, idę do jednego schronu, patrzę: Polacy go odnaleźli, wysadzili granatami.

W schronie w Przewodowie zastrzelił się młodziutki chłopak ze Szczepiatyna, był w moim roju, pseudo „Kozaczok", nie dał się wziąć żywcem. Było ich w schronie trzech. Polacy ich odnaleźli, zadymili, i dwóch wyciągnęli, ci przeżyli. „Kozaczok" strzelił w samego siebie z pistoletu, miał z 18 lat. Chyba nikt go stamtąd nie wyciągnął...

Raz kwaterowaliśmy w Liskach, cała czota. Wieczorem „Jahoda" dał polecenie stanicznemu wsi, aby dał 6 furmanek, mieliśmy odjeżdżać. Furmanki podjechały, po zbiórce wsiedliśmy na nie i jedziemy do lasu uhrynowskiego. Przed Honiatynem usłyszeliśmy harmoszki, a na harmoszkach mogli grać tylko Ruscy. Wysłaliśmy zwiad. Zwiad wrócił i mówi, że grają, śpiewają i tyle, ale nie weszli do wsi i nie zbadali dokładnie sytuacji. A my nie mieliśmy innej drogi, aby dojechać do lasu, tylko przez wieś. „Jahoda" dał rozkaz do powrotu. Dwie furmanki udały sie z „Jahodą" i jednym rojem do Żniatyna, a cztery zakwaterowały w Liskach. Rano, gdzieś przed południem, patrzymy: płonie Żniatyn. A tam jest nasz rój! „Jahoda" był w schronie, bo wtedy spało się tylko w schronach. Ten dom obława podpaliła i on się w tym schronie udusił. Taki bojowy! To był taki dowódca, że jak był z oddziałem, to strzelcy na nic w boju nie uważali, bo jest dowódca. On tak potrafił prowadzić oddział. Taką, biedny, zginął śmiercią. Z roju „Kryłatego" zginał wtedy strzelec „Pewny"[9]. Gdyby nie ten „Pewny", to oni może nie paliliby wsi. „Pewny" wyskoczył z domu, zaczął strzelać, a wtedy żołnierze zapalili domy.

Zabraliśmy „Jahodę" ze Żniatyna i przewieźliśmy do Przewodowa. Pogrzebem zajmował się „Zirka" z jego ochrony, ubrał go. Ciało ukryliśmy na Białostoku, gdzie stały kapliczki, a potem otrzymałem rozkaz, aby w nocy przetransportować ciało do Hulcza na cmentarz. W nocy został pochowany. Był tylko mój rój i jacyś nieznani mi z wyższych kręgów. Ktoś z Prowodu wygłosił przemówienie. „Zirka" postawił krzyż, bez nazwiska, bo Polacy mogli go wykopać, tak robili. Dziś, pewnie, nie trafiłbym na to miejsce. Wiem, że jak się weszło na cmentarz, to naprzeciw bramy, z 20–30 metrów od niej na wprost. Nie wiem nawet, co z jego rodziną, czy coś o nim wie. Podobno był synem księdza, miał pochodzić z Stanisławowskiego....

Gdzie chowaliście swoich zabitych?

Na cmentarzach, na najbliższym od miejsca, gdzie ktoś poległ. Z Lisków nigdzie nie wieźliśmy na cmentarz, a urządziliśmy na miej-

[9] Dymitr Ostafijczuk „Pewny" – członek ochrony dowódcy Batalionu Chełmskiego UPA Mariana Łukasewicza „Jahody", zginął, jak i „Jahoda", 17 września 1945 r. w Żniatynie.



Cmentarz w Hulczu. Mogiła żołnierzy UPA, w której spoczywa m.in. Marian Łukasewicz „Jahoda", lato 2010 r.

scu cudownym, koło kapliczek. Kurenny „Prirwa" porozmawiał z księdzem Ripeckim. Wykopaliśmy dół i tam ich pochowaliśmy. Nie zawsze ksiądz mógł pochować, nieraz bez modlitwy szli do ziemi nasi chłopcy. I księży nie było już za dużo, nie jeden wyjechał na Ukrainę.

Jeszcze powiem o „Jahodzie". Raz bolszewicy zaskoczyli nas w lesie uhrynowskim, w biały dzień. Przyjechali z Hrubieszowa. Stójka mówi, że pod las podsuwają się bolszewicy. Wkrótce jednym skrzydłem wdarli się do lasu, a my wtedy zaczęliśmy napierać... To jest lato, idą nasze trzy roje. Mój, „Krapki" i i „Kryłatego". Utworzyliśmy tyralierę i idziemy. Ja ze swoimi idę i krzyczymy: „Naprzód!". Moskal leży z karabinem maszynowym, ma czerwoną gwiazdę na czapce, i mówi: „Ja ci dam wpieriod!". Trzy metry ode mnie. Widział mnie pierwszy. On nie strzela do mnie, ja, ale i inni, nie strzelamy do nie-

go. Ominęliśmy go i weszliśmy do lasu. Mógł sypnąć po nas z diegtiarowa, w dysku miał 250 naboi... ale sam też chciał żyć. Później nasi mówili, że mogłem w niego strzelić, ale ja wiedziałem, że ten Moskal jednak coś myślał. Może był Ukraińcem...? Jednak zginął wtedy „Kropywa", a nie raz krzyczał, że jego się moskiewska kula nie ima.

Wycofaliśmy się w nocy aż do lasu radkowskiego. Wiedzieliśmy, że będzie obława. Rano stójki mówią, że po śladach już jadą Moskale furmankami, ale dowódca jest z nami, to nikt nic sobie z tego nie robi. „Jahoda" popatrzył przez lornetkę i kazał zająć stanowiska. Las był mały, a 20–30 furmanek pełnych Moskali z karabinami maszynowymi przejechało na Łachowce i dalej, na Ulhówek. My wieczorem przeszliśmy na drugie miejsce.

Inna przygoda. Zima, wieś Nuśmice, mała wieś koło Uhrynowa. Kwaterujemy jeden dzień, drugi, bo śniegi wszystko zawiały. Trzeciego dnia wieczorem po zbiórce już mieliśmy wycofać się ze wsi, ale „Krapka" pokręcił się i daje rozkaz, aby wracać na kwatery. Rano ludzie dają znać, że koło studni są Moskale. Tak, NKWD na koniach, trafili na trop, ktoś musiał donieść. Do lasu mieliśmy z 300 metrów. Wycofujemy się gęsiego. Za wsią patrzymy, że przed lasem też są Moskale. Rozkaz: „Tyraliera! Naprzód!". Jakieś 100 metrów za wsią widzę Moskala w korzuchu. Idę na niego, wprost na niego, a on nic. Koło niego 10–20 metrów dalej drugi Moskal, też nie strzela, a ja mam automat i też nie strzelam. Popatrzyliśmy na siebie i nic. Przeszliśmy za ich linię i tylko obejrzeliśmy się, czy nie będą za nami strzelać. Weszliśmy prawie do lasu, a oni wtedy od wsi zaczęli siec po nas z karabinów maszynowych. Z boku na koniach zaczęli odgradzać nas od lasu. Wtedy „Kindrat" postawił trzy karabiny maszynowe i armatkę, i jak zaczął walić! Wysiekł ich! Weszliśmy do lasu. Zabili nam dwóch. „Osyka"[10] został ranny w brzuch i zmarł po kilku dniach. Zabraliśmy go z sobą. Dwaj inni byli z Lisek i Przewodowa, młodzi chłopcy. Kilka dni temu wstąpili do oddziału. Zabraliśmy ich ciała dopiero na następny wieczór, pochowani zostali pewnie w ich

[10] Paweł Wołoch „Osyka" – strzelec karabinu maszynowego w kompanii UPA „Wilki"-1. Śmiertelnie ranny 21 lutego 1946 r. w boju z NKWD.

wsiach. A ja miałem 7 dziur w płaszczu! To był polski płaszcz wojskowy, wiatr go rozwiewał, a kule padały wtedy gęsto, czułem, jak padały między nogami.

Wcześniej, latem kwaterowaliśmy na kolonii Kuźmin. Z samego rana strzały. Stójka po nich posiała i odskoczyła. Wycofaliśmy się do lasu, bo ich było dużo, a nas tylko czota. Druga czota, „Karpa", usłyszała strzały i wtedy dwoma czotami ruszyliśmy na nich do ataku. Wtedy „Karpo" dostał w pierś, właśnie wydawał rozkazy. Zginął, poległ wtedy tylko on. Zabraliśmy go i pochowaliśmy w Uhrynowie.

Wspomniał pan, że chodziliście w polskich mundurach.

Nie wszyscy. Była taka czota, sami wschodniacy, dawni esesi, którzy przeszli z „Jahodą". Chodzili w ruskich mundurach.

Zrobili w takim przebraniu zasadzkę na tego „Jurczenke", gdy jechał z Waniowa do Hrubieszowa. Czekają. Miał jechać samochodem, aż tu jedzie 5 furmanek Polaków. Nasi już nie mieli wyjścia, to dawaj po rusku krzyczeć na tych Polaków, co tu robią i tak dalej. Ci mówią, że jadą do Hrubieszowa. „Udiraj!" – nasi na to i ci pojechali dalej. A naszych było tylko z 2 roje, z 30 osób. Po jakimś czasie jedzie „Jurczenko" ze strybkami. Puścili go blisko i wyharatali wszystkich.

Czy w oddziałach była dezercja?

W naszym oddziale nigdy nie spotkałem się z dezercją. W górach i w Lubaczowskiem była, młodzi nie wytrzymywali psychicznie lub nie mogli przejść 30 kilometrów w nocy i nie spać.

Jaki był „Duda"?

Ten dowódca był taki... wypadowy. Przyszedł z esesów, wzorowy czotowy. Jak „Jahoda" coś rozkazywał, to ten tylko: „Tak jest, kolego dowódco!". Szedł do najtrudniejszych zadań. Zginął w ostatnim boju, po wysiedleniu [w 1947 r.]. Zebrał nas „Zenon", bo już chodziliśmy po 3–4, i zrobił zasadzkę. „Zenon" przyszedł do lasu lisockiego, gdzie kwaterowaliśmy. „Co – mówi – Polacy będą wywozić, niszczyć, a wy siedzicie po dziurach?! Idziemy". Poprowadził nas na zasadzkę na zaminowanej szosie. Natłukliśmy tam Polaków! Padali, jak snopy.

I jak potem mu to darowali? On już wtedy z nimi współpracował! „Duda" nigdy się nie kładł, wybiegł na szosę i dawał rozkazy, i na szosie zginął.

Któryś z dowódców lubił wypić? Słyszałem, że „Kropywa".

Taaak, on nie był u nas długo. Przyszedł, mówiono, za jakąś karę z Wołynia. Zginął w lesie uhrynowskim.

Po „Jahodzie" przyszedł na krótko, nowy dowódca, taki zahartowany w walce za Moskalami, że hej, ale też zginął, w lesie lisockim. Miał pseudo „Jar".

Skąd wiadomo, że był tak zahartowany?

Skąd? Nie był dzień-dwa, a dłużej. On nauczył nas jeść surowe mięso. Jak służył w górach, to nieraz po kilka dni i dłużej nie mieli styczności z wioskami. Kroiliśmy mięso, ale nie wołowinę, na cienkie plastry, dobrze nacieraliśmy solą i po dwóch dniach można było je zjeść.

Po nim, już na samym końcu, przyszedł kurenny „Berkut". Przed nim jeszcze był „Prirwa", propaganda, sprawy polityczne... Przeszedł na Zachód", razem z „Zirką".

Sotnie jako całość zbytnio nie chodziły, ściągano je do kupy tylko na akcje. Najczęściej działały czoty, kwaterowały przeważnie osobno.

Z Polakami zbyt nie walczyliśmy, nie byli bojowi, to nie Moskale. Polacy nie byli zbyt wyszkoleni, a ci to „Wpieriod! Za Stalina!".

Gdzieś w 1945 r., przed wysiedleniem, kwaterowaliśmy w Ulhówku z „Jahodą". Dzień, czota zamówiła furmanki i pojechała na propagandę, mieliśmy armatkę przeciwlotniczą. Udaliśmy się na Wierzbicę, Kornie, w biały dzień zrobiliśmy ze 150 kilometrów w jedną stronę. Zatrzymywaliśmy się po wsiach, rozmawiali. Chodziło o to, że nie boimy się operować w dzień.

Przychodziły na wasz teren oddziały ze wschodu?

Jak szliśmy na Posadów na polską Wielkanoc [1944 r.], wtedy przyszły. Ja nie brałem udziału w tym boju. Przyszedł kureń z Wołynia. To byli... Oni palili się do walki! Widziałem ich, Posadów jest z 6 km od nas, trzeba było ich nakarmić.

Z Ukrainy przychodzili tylko łącznicy, nie miałem z nimi kontaktów. Przychodził taki, co miał pseudo „Żymajło"[11], pochodził z Waręża. Został kiedyś przestrzelony w Posadowie, miał krzywe usta. Łączył z nami Lubaczowskie, razem z nim jeszcze dwaj chodzili.

Jak doszło do tego, że został pan rojowym po „Hałaburdzie"?

Po prostu, byłem przeszkolony za okupacji, raz 3 tygodnie, raz 6 tygodni, to brano pod uwagę. Szkolono nas w Chorobrowie. Wieczorem i w nocy ćwiczyliśmy na polach pod wsią, w dzień kwaterowaliśmy, wszystko po cywilnemu. Pamiętam podpułkownika „Rudego" z Warężа, prowadził te szkolenia.

Rojowym mianował mnie „Jahoda". On wszystko dobrze wiedział.

Jak szliśmy na Włodawszczyznę, dołączony do nas został na czotowego taki „Arkusza", coś zawinił jako czotowy w innym oddziale... Podlegałem pod niego. Odpoczywamy po marszu. „Arkusza" skulił się i już śpi. My nie zauważyliśmy go i nie zbudziliśmy, idziemy dalej. W końcu przeszliśmy z 10 km, jak po linii idzie, że nie ma „Arkuszy". No to „Krapka" mówi, że biorę dowództwo nad czotą, bo ten mógł na przykład zdezerterować. Rano stójka mówi, że zbliża się do lasu jakaś osoba. Od razu alarm. „Arkusza" odnalazł nas jednak po śladach.

Był też taki „Łys", za karę oddany do nas... Gdy [w 1944 r.] palono Wasylów, on mógł nie pozwolić na spalenie wsi, był dowódcą, miał z 30 osób.

Kto w pana roju obsługiwał karabiny maszynowe?

Najpierw Chełmszczanie, potem „Małyna", „Kozaczok", „Konaszewicz" ze Szczepiatyna, „Hrizny".

Jaki mieliście uzbrojenie?

Każdy rój musiał mieć 1–2 karabiny maszynowe. Musiał, bez wyjątku. Jeśli mieliśmy zdobyczną broń, to w roju mogły być i 3 karabiny maszynowe. Rojowi przeważnie mieli pistolet i finkę albo niemiecki

[11] Jarosław (Mirosław?) Ciona „Żymajło" – dowódca grupy łączności sztabu Okręgu Wojennego „Bug", utrzymującej linię kurierską między kierownictwem Kraju Zakerzońskiego w RP a głównodowodzącym UPA Romanem Szuchewiczem „Tarasem Czuprynką" w USRR.

automat. Ja cały czas miałem finkę, trzeba było umieć z niej strzelać, nie seriami, bo szybko się grzała.

Jak działały bojówki?

Taka bojówka „Jasenia" to naprawdę było coś. Potrafili przejść całą Polskę i dojść na Mazury. Gdyby się lepiej zakonspirowali, nie zrobili skoku na spółdzielnię, bo ludzie nasi nie mieli co jeść, żeby ich utrzymać...

Mieliście sanitariusza?

Tak, „Kałynę".

Kto był zastępcą „Krapki"?

„Kryłaty", Chełmszczak, z wyższym wykształceniem, bojowy chłopak, nie wiem, gdzie zginął. Jak mieliśmy iść przez ten most w Hrubieszowie, to on tych trzech pierwszy zobaczył, zapytał polskiego łącznika, co robić i zaraz skoczył ich rozbroić. Ci zdążyli mnie ranić. Rozbroili ich i prowadzą. „Kryłaty", słyszałem, mówi do Polaka: „Po coś strzelał?". A łącznik akowiec: „Co się z nim będziesz patyczkował?". I ten akowiec ich zastrzelił, dwóch.

Jak wyglądały kary w oddziale?

Kary były, bicia nie spotykałem, u „Jahody" tego nie praktykowano.

Dokończę teraz o tym, jak wylizywałem się po ranie na hrubieszowskim moście. Długo nie mogłem sprawnie chodzić. Powoli wracałem do sił, ale o powrocie do oddziału nie było mowy. Wokół po obławach w ubiegłym roku prawie nie było już naszych ludzi. Na polach obrodziły zboża zasiane w ubiegłym roku. Przyjeżdżali Polacy, kosili i zabierali. Jedna kobieta z Dutrowa, która miała dziewczynkę z akowcem, żęła sierpem. Jak to zobaczyliśmy to we trzech poszliśmy z kosami jej pomóc. Inni nas widzieli, mieliśmy pistolety, ale oni się nas nie bali ani nie donosili.

Znowu przyszły obławy. Chowaliśmy się w kryjówkach, do wsi przychodziliśmy po żywność, od sołtysa Dumki otrzymywaliśmy chleb.

Jednego razu poszedłem z dziewczynami zamaskować schron w Przewodowie. Zrobiliśmy to, wlazłem i śpię. Zaczęło świtać, przez lufcik do schronu wpadało już światło. Nagle słyszę kroki.

Lecą dziewczęta, wyciągają skrzynkę z włazu do schronu i krzyczą: „Uciekaj! Ich złapali i prowadzą do lasu liskowskiego, jak który nie wytrzyma, to cię zdradzi, uciekaj!". Przeszedłem do drugiego schronu i myślałem, co dalej. Już wcześniej ludzie szemrali, że Dumka to agent, że trzeba by go wyprowadzić i zrobić koniec... Mówiłem żeby przestali gadać, bo nie mają żadnych dowodów. Tymczasem potem, aż w 1960 r., pamiętam, dowiedziałem się od takiej Hanuśki, że Dumka chciał na nas zameldować, bo wykopaliśmy jego kartofle... A my nie zawsze mogliśmy przyjść do wsi, więc je kopaliśmy. Z drugiej strony Hanuśka nie chciała zawiadomić o tym bojówki, żeby go sprawdziła. Nie chciała mieć go na sumieniu.

Jednak nic się nie stało. Do wsi przyjechało wojsko, jutro ostatnich 5 rodzin ma zostać wysiedlonych. Dziewczyny zaraz mi o tym powiedziały. Dały bochenek chleba i poradziły udać się do Polaków, bo Polacy mówili, że mi pomogą. Ze 3 dni spędziłem u Polaków, ale ile mogłem u nich być? W Wasylowie zostali starzy Kłym i Kłymicha. Dali mi trzy i pół tysiąca na drogę. Dostałem się do Tyszowiec. Z jednym chłopem usiadłem na wóz i dojechałem do Zamościa. Odjechałem pociągiem z tamtejszej stacji kolejowej. Dojechałem 21 listopada 1947 r. do Łodzi, do rodziny. [...]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 29, wspomnienia Teodora Iwanojki.

Rozmowa z Eugeniuszem Kozą*



Eugeniusz Koza "Bohun"

Zacznijmy od pana rodzinnej miejscowości.

Szychowice[1] były ładną, wielką wsią, liczyły 180 numerów. Ulice miały kształt tryzuba. Domy stały w kupie, tylko kolonia była rozciągnięta.

Jak powstała kolonia?

W ramach scalenia gruntów. Nie chodzi o polską kolonię, Polaków nie było, to znaczy było ich trzech.

* Eugeniusz Koza „Bohun" – ur. w 1926 r. w Szychowicach, w UPA od sierpnia 1944 r., służył m.in. w kompanii „Wilki"-3; w 1946 r. zwolniony ze służby, późnym latem 1947 r. wyjechał na Ziemie Zachodnie, członek fikcyjnej siatki agenta Leona Łapińskiego „Bogusława". Zapis rozmowy z 2010 r.

[1] Szychowice – wieś w powiecie hrubieszowskim. Po raz pierwszy wzmiankowana pod koniec XIV w., istniała zapewne jeszcze w czasach staroukraińskiego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Cerkiew wzmiankowana od 1538 r., dwór od końca XVIII w. Spis ludności z 1921 r. wykazał we wsi 634 Ukraińców na 675 mieszkańców; w folwarku 79 Ukraińców na 133 mieszkańców. W latach międzywojennych istniała we wsi komórka KPZU, kilku członków przeszło na stronę radziecką po wrześniu 1939 r., ale następnie wróciło. W czasie

Jacy?

Chodzili do kościoła w Kryłowie, rozmawiali raczej po ukraińsku.

To byli tzw. zajadali Polacy?

Nie, no może jeden był bardziej świadomy, Talar. Z Ukrainką ożeniony był Polak Korczyński, jeden jego syn był w UPA, u „Jahody". Cerkiewnego diakona syn też był w UPA, „Alosza", o, to był taki chłop! Starszy ode mnie 2–3 lata. Jego brat ksiądz został zamordowany. Porżnęli go nożami, pochowany na naszym cmentarzu[2].

Kto jeszcze z pana wsi był w podziemiu?

O, Stiopa Cebuliw „Sojka", Wańka Nahirny... „Alosza" siedział w Kryłowie, ale jak nasi wybili tam posterunek, to go wypuścili.

Mieliście polską kolonię?

Pan sprzedał ziemię i przyjechał, ale utrzymał się krótko. Była też druga, osobna wieś Zabłocie, groźna dla Ukraińców. Spalili i wymordowali Łasków razem z oddziałami z Biłgorajskiego. Dużo wsi wtedy spalili Polacy... A potem, jak się „Jahoda" i „Karpo" rzucili, o, to byli ludzie! Nie dowódcy, a ojcowie!

Jak powstała ta kolonia?

Przez dawnych panów, co ziemię dostawali za walkę. A ci dostali ziemię po panach, ale ich tu wcześniej nie było: jak byście wzięli od nas aż do Przemyśla, to tu przed I wojną nie było żadnych polskich

okupacji utworzono ukraińską szkołę podstawową; do marca 1943 r. mieścił się w Szychowicach posterunek niemieckiej Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Wg spisu ludności z 1943 r. wieś zamieszkiwało 796 Ukraińców i 314 Polaków. W dniu 10 marca 1944 r. oddziały AK i BCh popełniły mord zbiorowy na cywilnych mieszkańcach Szychowic narodowości ukraińskiej, zabijając nie mniej, jak 176 osób wg danych ukraińskich, 137 wg danych polskich. Wojsko Polskie w okresie 20–25 czerwca 1947 r. w ramach akcji „Wisła" deportowało ze wsi 47 osób narodowości ukraińskiej.

[2] Sergiusz Zacharczuk (1915–1943) – ksiądz prawosławny; ur. w Szychowicach, absolwent Prawosławnego Seminarium Duchownego w Krzemieńcu. Po wyświęceniu objął parafię w Nabrożu, gdzie 6 maja 1943 r. został zamordowany wraz z 15 osobami narodowości ukraińskiej przez żołnierzy AK z kompanii „Nabróż-Łykoszyn".

wiosek czy kolonii, a sami Ukraińcy. I do Chełma, i za Chełmem aż po Włodawszczyznę sami Ukraińcy! A potem, po tej wojnie, zaczął ich osiedlać Piłsudski. I to się rozwinęło.

Jak nazywał się ten pan?

Rulikowski, Ruryk, był z Ukrainy, dostał tu majątek Grafkę. Była i druga kolonia.

Jak zachowywał się Rulikowski podczas wojny?

Podczas wojny nasi ludzie byli w Rosji[3], a jak wracali, to on temu pół metra kartofli, temu to, wszystkim coś przydzielił. Jak przyszli pierwszy raz Ruscy[4], przechował się w psiej budzie. W jego majątku pracowali przeważnie Ukraińcy fornale. Przechowali go. Potem wyjechał do Hrubieszowa, chodził z garnuszkiem po zupę.

To on nie był tzw. zawziętym Polakiem?

Można powiedzieć, że nie był zawziętym Polakiem ani zawziętym Ukraińcem.

A jak działała tu polska i ukraińska partyzantka, to opowiedział się po czyjejś stronie?

Nie, przeważnie robił to nauczyciel Gerbicz. W majątku był Gałka i Śliczniuk. Ci trzymali z partyzantką polską.

Śliczniuk to ukraińskie nazwisko. Ale trzymał z Polakami?

Jakby był Ukrainiec, to nie trzymałby z polskimi partyzantami. Gerbicz mieszkał w szkole, została spalona.

Przez kogo?

„Przez kogo?". Wiadomo kogo.

Co robił?

[3] W 1915 r. cofające się przed armią niemiecką i austro-węgierską wojska rosyjskie zmusiły ukraińską ludność prawosławną Chełmszczyzny do ucieczki w głąb państwa rosyjskiego.

[4] Władza komunistyczna na terenach, skąd pochodził autor, została ustanowiona przez Armię Czerwoną po raz pierwszy we wrześniu 1939 r., a drugi w lipcu 1944 r.

Nie był groźny podczas wojny. Przed wojną należał do komunistycznej organizacji, budował komunę w Szychowiczach, potem poszedł do partyzantki i jej pomagał.

Mówił pan, że był groźny.

Groźni byli ci, którzy nas zabijali i palili, a o nim tego nie słyszałem. Potem miał kilka sklepów w Hrubieszowie.

Gałka był w polskim oddziale partyzanckim?

Tak, Śliczniuk chyba nie.

W dworze służyli polscy fornale?

Jeśli chodzi o tych „Polaków", to przeważnie byli to dawni Ukraińcy, ale ich zmuszono, bo jak nie mieli roboty, to szli do pana. Wyszła ustawa, że za pracę trzeba było się przechrzcić, i to byli sami przechrzci. Stawali się po jakimś czasie dobrymi Polakami. I wszyscy rozmawiali po ukraińsku, przychodzili do wsi, chodzili do cerkwi, ale byli Polakami.

Co stało się z nimi wtedy, jak w 1943 r. zaczęły powstawać polskie oddziały partyzanckie?

To oni do nich poszli, bo Polacy, jak się za nich wziął „Jahoda", uciekli za Hrubieszów na polskie wsie. A polscy partyzanci szli po to, że zabijać Ukraińców, o tym każdy wiedział...

A ci fornale?

Ich zabrali i oni poszli, wszyscy byli w partyzantce.

Czy ktoś z Polaków z obydwu kolonii był tu przywódcą?

Z tego, co ja sobie myślę, to prowodyrem był taki Basaj. Pochodził chyba z kolonii w Małkowie. Do niego przyłączył się Gałka i... Ich tu było...

Jak żyliście przed wojną z kolonistami?

Nie bardzo. Z tymi tu, z Grafki, co jak na Cichobórz, to tak, chodziliśmy do siebie na zabawy, ale z tymi z Zabłocia nie.

Dlaczego?

Bo oni od razu byli nastawieni do nas jako wrogowie, wprost. Nie lubili Ukraińców i tyle. To i my ich nie lubiliśmy.

Dlaczego z tymi z Grafki mogliście się porozumieć, a z tymi z Zabłocia nie?

Oni przyjechali przed samą wojną. Przyjechali głodni i bosi, nasi ich karmili. Tamci byli inni, nie wiem, skąd się wzięli i co to było.

Mieszkali u wa Żydzi?

Mieszkał jeden. Był i Niemiec, miał młyn. Taki Niemiec, że jak Niemcy wybrali kontyngent i nie było co jeść, to dał mąki. Spoczywa na cmentarzu w Szychowicach.

Mieliście cerkiew?

Mieliśmy wielką cerkiew. Parafia była z Modrynia, z Mircza, z innych wsi też, nawet z Kryłowa, Kosmowa. Aha, ziemię pod cmentarz dał za darmo dziedzic Rulikowski, a były dwa stare.

Jakich mieliście księży?

Dobrych, pamiętam Arteckiego, ale ja cerkwią się nie interesowałem. Mnie interesowała UPA i te rzeczy...

Gdzie mieszkał?

Na drugim cmentarzu, miał 40 hektarów ziemi. To była ziemia po tych, co nie wrócili z Rosji z I wojny. Plebanii nie ma, spłonęła, jak palili wieś, wszystko spalili... Cerkiew rozebrano, nasz patriarchat moskiewski[5] ją sprzedał i Polacy ją rozebrali, po wojnie[6]. Tam teraz stoi wielka lipa.

Ksiądz był świadomy narodowo?

Tak, prawił jeszcze po moskiewsku, ale chór odśpiewywał po ukraińsku. A teraz przyszli do nas księża, którzy depczą ziemię ukraińską. Trzeba byłoby ich przegnać, zdrajców... Patriarchat Moskiewski... Jak taki Patriarchat Moskiewski może być na ziemi ukraińskiej!? Jakie u nas mogą być kanony cerkiewne? Tylko ukraińskie!

Czy była szkoła?

[5] Autor sugeruje podporządkowanie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w RP Rosyjskiemu Patriarchatowi Prawosławnemu w Federacji Rosyjskiej.

[6] Cerkiew szychowicka przestała istnieć w 1946 r.

Tak, spłonęła. Mam 3 klasy. Bardziej pasłem bydło, niż chodziłem do szkoły. Nie chciało mi się chodzić do polskiej szkoły. Dopiero za Niemców, jak przyszła ukraińska, to polubiłem i szkołę, i nauczycieli.

Jakich nauczycieli pan pamięta?

Ten Gerbicz był, potem inni.

Jaka świadomość narodowa panowała we wsi?

Za Polski Ruscy, a za Niemców wszyscy zrobili się Ukraińcami, ale kto tam co z tego wiedział, jak ani czytać, ani pisać nie umiał. Jak mu powiedziano, takim był.

Za kogo uważał się pański ojciec?

Za Ukraińca.

Wcześniej, jak pan powiedział, wszyscy mieli być jakoby Ruskimi...

A co on tam mógł, jeśli nie miał szkoły, polityką się nie zajmował. Zrozumiał za Niemców, jak wszyscy stali się Ukraińcami. Bystrzejsza była tu moja mama.

Ukraina przyszła późno, a tak to słowa „Ukraina" nikt nie znał, ja też go nie znałem. Mówiono Ruscy, no tak, bo Rosja zajmowała te ziemie. Ruscy i Ruscy..., ale z czasem ludzie doszli, że są Ukraińcami. Potem wszystkich wywieźli.

Przed wojną byli we wsi ukraińscy działacze narodowi?

Byli, trudno mi przypomnieć sobie nazwisko, nawet samoobrona była, jeden został wywieziony na Ziemie Zachodnie.

Świadomym ludziom gospodarka szła lepiej, utworzyli kasę oszczędnościową. Reszta to biedosia, trochę ziemi i dzieci kupa, pracowali, jak mogli. We wsi były tylko 3 murowane domy.

Pański ojciec ile miał ziemi?

Cztery i pół hektara.

Ile dzieci?

Trzech synów. Dwaj zostali zamordowani, ja zostałem. Starszego złapali i zamordowali w lesie. A drugiego, jak palili wieś. Zamordowali dziewięć osób z jego rodziny...

Jak zamordowali pierwszego?

Wracał do domu pod lasem, gdzie kupił ziemię od pana. Gdy zaczęły się te akcje, w nocy spał u nas, a na dzień wracał do siebie, i złapali go w lesie. Nawet nie wiemy, gdzie został pochowany.

Nie znaleźliście ciała.

Jakiego ciała!? Kto by szukał?! Każdy się chował. Jezu kochany, co tu się działo! Młodszy, Miszka, zginął w akcji.

Dostępne były gazety albo książki?

Tak, „Zołotyj Kołos"[7] ze Lwowa, kalendarze, dziecięcy „Dzwinoczok". Za Niemców ludzie zaczęli kupować książki. My mieliśmy wtedy dużo ukraińskich książek.

Za Niemców powstała tu jakby Ukraina.

Tak, o, nawet wielka Ukraina była za Niemców. Ludzie w końcu dowiedzieli się, kim są i każdy stał się szczerym Ukraińcem.

Powstała spółdzielnia?

Tak, urządzano w niej też zabawy. Spalili ją nasi, bo zaczęli przyjeżdżać Ruscy i kwaterować w niej.

Przed wojną doszło do napięć we wsi, aresztów?

To w Małkowie, w Kryłowie w czasie burzenia cerkwi aresztowanych zostało wiele ludzi, bo działała organizacja komunistyczna. Został zabity jeden i pochowany w polu, komunista albo polski szpieg. Policja kilku aresztowała.

Jak ludzie zareagowali na upadek Polski?

U nas ludzie przyjęli Niemców, myśląc, że Niemiec da wolną Ukrainę. Żyliśmy z Niemcami dobrze, bo i dali, była policja ukraińska, w Hrubieszowie był nasz przedstawiciel powiatowy, i my naprawdę myśleliśmy, że Ukraina zmartwychwstanie, a ona do dziś nie zmartwychwstała.

Gdzie był posterunek Policji Ukraińskiej za Niemców?

W Kryłowie. Nie można powiedzieć nic innego, jak to, że dzięki ukraińskim szkołom i policji ukraińskiej dowiedzieliśmy się o tym, że żyjemy.

[7] „Złoty Kołos" – kalendarz ukraiński przeznaczony dla mieszkańców wsi.

Po froncie Polaków na tym posterunku było coś z 30 chłopa. „Jahoda" zrobił na nich akcję i wybił.

Jak zachowywała się policja za Niemców?

W porządku.

A w stosunku do Polaków?

Prześladowali ich. Uprzedzali naszych ludzi, robili na nich zasadzki...

Na spokojnych Polaków?

Gdzież tam! Tylko, jak zaczęły się polskie partyzantki nie partyzantki!

Czy ci policjanci zabili kogoś z Polaków?

Nie powiem, bo czego nie wiem, tego nie wiem.

Co działo się z panem podczas wojny?

Pasłem krowy, a jak trochę podrosłem, to była szkoła ukraińska, wysypywaliśmy mogiły po wsiach, w Małkowie, Kryłowie. To przyszło z Galicji, bo do nas za Niemców przybyli nasi z Galicji, nauczyciele i różni inni świadomi ludzie. Nas zbudziła Galicja, bo do dziś bylibyśmy... W Szychowicach nie wysypaliśmy mogiły, aha, nie, coś było, wieniec cierniowy... Polacy te mogiły potem roznieśli.

Przy tych mogiłach odbywały się uroczystości?

Budowaliśmy Ukrainę, zaczęliśmy się czuć Ukraińcami, zaczęliśmy się podnosić, młodzież, bo to było porozrzucane, jak pan wie. Zaczęliśmy żyć tą Ukrainą.

Ukraińscy sołtysi, jedni dobrzy, drudzy źli. O nich to trzeba by zacząć inaczej... To zacznę od samego początku. Jeden sołtys był taki, że służył Polakom, potem Niemcom, przyszli Ruscy, to Ruskim. Sołtys Stefan Greś chodził na chór, śpiewał, i sąsiadka Maria Kuraszko się z nim zwąchała. Potem nasi spalili spółdzielnię, Moskale zaczęli wywozić ludzi za Bug. Ta piekła chleb i zapaliła się jej chata. Co ona robi? Idzie na milicję do Kryłowa, że ją banderowcy spalili. A to było tak, że jak do nich ktoś zaszedł, to już czysty nie wyszedł i ona zaczęła współpracować. W tym czasie nasi z Wołynia, których chcieli zabrać

do armii, uciekli do nas, z bronią, z 10 osób, ukrywali się. Kuraszka siedziała u dwóch tych chłopaków z Wołynia, co zasiedli w jednym domu, bo wieś była spalona. Chciała, żeby sołtys się z nią żenił, on nie chciał, to ona namówiła tych dwóch, żeby go spalili. Całą rodzinę spalili żywcem, matkę, córkę, dziadka, jego, tylko syn był na kawalerce. Wyszło na kogo? Na UPA. Wtedy nasi ich drapnęli. Przyznali się, mieli ich sądzić, ale jeszcze pojechali po Kuraszkę. Przez przypadek znalazłem się wtedy przy oddziale, to zacząłem prosić dowódcę, bo ona była moją cioteczną siostrą. Byłem najmłodszy, rodzinę mi zabili. Ludzie przecież wiedzieli, że brat „Jaropołk" był partyzantem, ja jestem w partyzantce. Ludzie będą mówili, powiedziałem mu, że UPA zabija obcych i swoich. Przyznali mi rację, darowali, dowódcę tych z Wołynia zabili, tylko jego.

Wróćmy do okupacji. Jak zaczęła się waśń między Ukraińcami a Polakami?

Z początku za Niemców było dobrze, tylko potem tam[8] nasi chcieli wygnać Polaków z Ukrainy. Oni uciekli do nas, zaczęli się organizować, a i tu i tam były polskie wojskowe kolonie, nawiązali kontakty. I zaczęli nas palić, zabijać, bo nikt... Przewidywaliśmy coś takiego, była już samoobrona, z policji ukraińskiej uciekali chłopcy, jak „Jahoda".

Jako to się toczyło w samych Szychowicach?

Spalili 180 osób. Wcześniej już ktoś też został zabity, z Cichobórza mężczyznę zabili, tu pod lasem jednego zabili.

Kto zorganizował samoobronę w pańskiej wsi?

Kto? Byłem jej członkiem, ale jeśliby to zacząć wyciągać, to u nas najpierw palili cerkwie, potem przychodzili żołnierze do wiosek, rzucali Ukraińcom szkło do mąki[9]. We wsi jeszcze przed Niemcami coś takiego się zawiązało. Chłopi chodzili z pałkami, przepasani powrósłem, znaczyło, że swój. Potem, już za Niemca, niektórzy poszli do szkoły, jak Wańka, do Hrubieszowa. W szkole też coś się zaczyna-

[8] *tam nasi chcieli wygnać Polaków* – autor ma na myśli Wołyń.

[9] Chodzi o prześladowania i szykanowanie ludności ukraińskiej przez polskie formacje państwowe w latach 30. XX w.

ło organizować i tu też zaczęliśmy się organizować. Nie wiem, kto to robił. To było u Mrygasa, na drugim końcu wsi.

Dokładnie co to było?

Odbywały się spotkania, jeden z karabinem, drugi z pistoletem, każdy zaczął wyciągać ze strzech to, co miał. Schodzili się, żeby pilnować poza wsią. Spodziewaliśmy się, że coś będzie...

Ilu was było?

Z 10–12, młodzież

Przeszkoleni?

Nie, nikt nigdzie się nie szkolił, ale już był „Jahoda", „Karpo", był oddział „Jahody", ale jakoś inaczej się nazywał, nie pamiętam, potem był kureń. Zaczęli trochę zabijać w koloniach, w Małkowie. W końcu poszedł tu na kolonię, bo dowiedzieliśmy się, że tu coś się dzieje. „Jahoda" z oddziałem poszedł, zranili jednego od nas, jakie miał pseudo?... Leczył się w Konotopach. Trafili tam akurat na polski oddział. Zaczęła się strzelanina, nasi się wycofali.

Potem po jakimś czasie polska partyzantka napadła na naszą wieś. Nie tylko na naszą, na wsie dookoła, w jeden dzień[10]. Ściągnęli wielkie siły, z nimi i Ruscy byli, Ruscy.

Gdzie w tym czasie pan się znajdował?

Byłem na warcie samoobrony. Moja warta właśnie się skończyła, było nad ranem. Poszedłem do domu, położyłem karabin z obciętą lufą i się położyłem, jak oni zaczęli palić. Patrzę, a oni już tu lecą! Tato krzyknął, żeby ratować bydło. Wypuściłem konie, jałówkę, a ten już mnie przyuważył i strzelił, w drzwi trafił. Skoczyłem z ojcem za stodołę. Wszystko przepadło.

Co z samoobroną?

Mikołaj Sołoducha był na warcie. Od ich domu zaczęła się UPA. Ich dom stał w polu. Jak nasi uciekli od Niemców, to tam ukrywał się

[10] W dniach 10–11 marca 1944 r. oddziały AK i BCh z Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego dokonały mordów zbiorowych w Łaskowie, Sahryniu, Szychowicach i innych wsiach ukraińskich.

„Karpo" z policji, „Jahoda" z SS dywizji... Ukrywali się przed Polakami.

Dlaczego trafili akurat do Sołoduchów?

Tu mieli oparcie w tych studentach z Hrubieszowa. Oni już wcześniej się kontaktowali, znali „Karpa" i „Jahodę", mieli łączność ze sobą. Dom Sołoduchów był w polu, po komasacji, tam nikt nie zachodził, między wsią a kolonią, jak na Mircze.

Ilu ludzi ukrywało się u Sołoduchów?

Kolka był stanicznym, ojciec pomagał. Na początku był „Karpo" i „Jahoda", potem zaczęło ich przybywać, oddział, koło 30 osób. Potem i kureń do nich mógł zajść..

Wróćmy do samoobrony i palenia wsi.

Na warcie ostatni był Kolka. Oni skradali się do wsi po cichutku, chcieli wybić wszystkich. Kolka strzelił z karabinu. Jednego trafił, jęknął. Podeszli do wsi może na 10 kroków, wieś jeszcze nie była rozkomasowana, w kupie wszystko, to 10 minut i już! I Kolka uciekł. Inni też. We wsi był jakiś oddział w jednym domu, zostawili karabiny, diegtiara... „armia", chyba byli od „Jahody"...

Ilu ich było?

Ze 6 chłopaków, młodzi, bez szkolenia.

Zatem nie broniliście się we wsi?

Jaka tam obrona...? Każdy złapał co mógł i uciekał, dzieci nie dzieci. Niedaleko rzeczka płynęła, zamarznięta, jeszcze dziecko przeniosłem, bo tylko tą dolinką można było uciekać do Cichobórza... Gdyby woda była wysoko, to nie uciekłby nikt, bylibyśmy okrążeni. Chciałem przeskoczyć z drugim dzieckiem, jak lód się załamał. Chciałem zdjąć but i wylać wodę, jak przeleciała koło mnie seria z automatu. To pobiegłem z wodą w bucie. Oni szli. Przeszli przez wieś w 10 minut, kogo spotkali, tego zabili.

Co działo się wtedy z pana rodziną?

Wypuściliśmy bydło i za stodołę. Uciekamy. Jeszcze poleciałem i krzyknąłem, żeby wychodzili z bunkra, bo palą. Pod stodołą był

ten bunkier, siedział tam brat, bratowa, brata rodzice i bratowej, 9 osób, sąsiadka wpadła jeszcze... Oni może by i uciekli, ale ta sąsiadka wleciała.

Proszę podać imiona i nazwiska tych ludzi.

Młodszy brat Miszka, jego żona Hania, jej rodzice, sąsiadka Hania zwana Antoszczyna, moja mama Nastia, dwoje dzieci Romana i jego żona, 9 osób. Wszyscy zginęli, podusili się, bo jak ci zapalili.... Dzieci nie miały więcej, jak 12 lat.

Wokół wsi samoobrona miała okopy?

Nie miała...

W polskich książkach można przeczytać, że nasze wsie były umocnione.

Pic na wodę, to tak, jak w Prehoryłem miał być nasz skład broni. Nikt nic nie miał. Ktoś mógł mieć okruch polskiego karabinu czy carski pistolet.

Jak toczyły się dalsze wydarzenia?

Doleciałem do Cichobórza. Z cmentarza popatrzyłem, co się dzieje we wsi. Tam się dopalało, oni kradli, rabowali. Zobaczyłem, że „Jahoda" wraca z Terebinia czy z Sahrynia. Tam też zostało spalone. Stoczyli tam bój, byli wycieńczeni, brudni. Wyrwali się na furmankach. „Jahoda" mnie zobaczył: „Ty, co w Szychowicach!?" – „Idź zobacz, spalone". Zakwaterował z oddziałem w Cichobórzu, w domu pod Kosmowem. Przyjechali Niemcy, co robili umocnienia w Kosmowie. Weszli na cmentarz, popatrzyli i też tam nie poszli. I tak się skończyło.

Kiedy wrócił pan do wsi?

Nie prędko. Trwało to z 2 tygodnie, ludzie uciekli za Bug, jak zaczęli palić Kosmów. Tato wrócił na 2–3 dzień, wszystko to powyciągał. Ja taki jakiś byłem... nie mogłem na to patrzeć. Tato zbił trumny, ale chyba ze sztachet, bo nie było z czego. Na cmentarzu pochował, w jednym grobie. Ludzie mówili, że zginęło gdzieś 180 osób. Dużo było rannych.

Jak ich chowano?

W trumnie, bez trumny, jak kto przywiózł, tak zakopał.

Ile domów zostało we wsi?

Z 2-3 domy. Po spaleniu ludzie wracali, siedzieli, zaczęło się wywożenie na Ukrainę. Z 20 rodzin zostało, zostały wywiezione na zachód.

Cerkiew została...

Bo milicja z Kryłowa jak szła, to zawsze tam się odprawiało, światło się świeciło, bali się zbliżyć, bo cerkiew straszyła. Jak wieś palili, to się nie bali, aż potem zaczęli się bać, jak nasi zaczęli im dawać po kolanach. Ludzie niektórzy uciekli do cerkwi.

Co działo się dalej z panem?

Byłem jakiś skołowany, jak głupi, nie miałem rodziny, wszystko wybite, normalnie skołowany. Chowali ludzi, a ja zamiast płakać, śmiałem się, a inni płakali, zrobiłem się głupi. Nie chciało mi się z ludźmi rozmawiać. Bałem się zajść na cmentarz, mogłem tylko podejść, ale nie wejść. Jakiś czas mieszkałem we wsi. Jak przyszli Ruscy, poszedłem do oddziału.

Chodzi o nadejście frontu?

Byli u nas tacy, że „Kaśka, krzycz hura, bo Sowięci idą!". I tacy byli. Inni pluli im w oczy.

Ruscy zabrali mężczyzn do armii?

Brali, ale nasi na komisji tak zaśpiewali ukraińską pieśń, że ani jednego nie wzięli. Inni z całej okolicy poszli.

Wcześniej poszedł ktoś do dywizji „Galicja"?

Tak, Groma i Żeńka Bojczuk, jeden był w ukraińskiej policji. Potem byli tacy, którzy organizowali UPA, wciągnęli i mnie. W Cichobórzu kwaterowali, jeden z Pawłowic dowodził. Przyszli w nocy, poszedłem razem z innymi, których ściągali w okolicy.

Dokąd poszliście?

Zakwaterowaliśmy na Wólce Poturzyńskiej. Tam był „Jahoda". Warty, zmiany hasła, przejście na inny teren codziennie. Kręciliśmy się

tu, jak Tudorkowice i aż tam, jak Żniatyn, Przewodów, Chłopiatyn, Myców.

Do jakiego oddziału został pan przedzielony?

Do oddziału, do roja, był taki „Krapka", do niego. Sotennym był „Karpo", kurennym „Jahoda".

Co się działo dalej? Gdzie mieliście walki?

Wspomnę o Niewiadomskim, jego brat był w UPA. Szedł razem z nami z Wólki chyba na Kościaszyn. Rozerwał się granat, rozerwało mu brzuch. I on, Niewiadomski, go dobił. Tego Niewiadomskiego to ja wcześniej tak nie znałem, aż potem, jak do mnie przyjechał i powiedział: „Ratuj". O, byłbym go „uratował", i siebie też...

Raz zaszło nas kilku, jeden z ruskiej armii, do domu. To miała być kolonia, gdzie nasi wcześniej kwaterowali z akowcami. „Nie, bo krowa mi zachorowała, muszę do Hrubieszowa jechać po weterynarza" - mówi gospodarz. Poszliśmy do sąsiada. Zastaliśmy tam Maciuka z Piasecznego, niby Ukrainiec, ale poszedł za Polkę... mieszane to było takie. Było wesele. Maciuk mówi: „Przyjdź do brata, to wyniosę co weselnego". Przyniósł kawałek tortu, samogonu. Wypiliśmy trochę. Niewiadomski mówi, że on tu kwaterował z akowcami, ale ja wcześniej nigdy tu nie byłem. Nocować poszliśmy do drugiego domu. Patrzymy: poza stodołami jedzie furmanka, na furmance policjant albo dwóch. Przejechali. Przesiedzieliśmy do wieczora. Kolacja u tego chłopa, daliśmy mu tort, samogonu trochę. Miał dziewczynę, Polak. Nasi, jak to nasi: broń postawili pod ścianą. Ja usiadłem za stół pod oknem. Broni nigdy nie odkładałem. Zawsze kładłem na kolana. Naprzeciw siebie miałem drzwi. Otwierają się drzwi. Na przedzie ten chłopiec, za nim milicjanci i: „Ręce do góry!". Ja za automat i po drzwiach! Zwaliłem lampę ze stołu, zgasła. I przez okno trach! Wpadłem na drugiego, bo oni zrobili zasadzkę, ale byli głupi, bo zrobili zasadzkę na drodze. Myśleli, że będziemy drogą uciekać. Strzeliłem, oni też strzelili, krzyczeli. Odeszliśmy przez pole.

Jaką miał pan broń?

Miałem pepeszę, wcześniej dziesiątkę, ale zamieniłem na pepeszę.

Jak to się stało, że trafiliście pod Hrubieszów?

To już wszystko się rozpadało. Jedni szli na wschód, drugi na zachód, trzeci nie wiedzieć dokąd.

Słyszał pan o Korczunku?

Na Korczunku było tak. Poszedłem do domu, puszczano mnie, bo tato był sam. Pod lasem w Dołhobyczowie spotkałem się z bratem ciotecznym „Jaropołkiem".

Bratem w jakiej linii?

Mój tato miał trzech braci, był synem jednego brata. I nie pamiętam, z kim jechałem... Z „Jahodą", bo byłem w jego ochronie... I oni się spotkali, dobrze się znali. „Jaropołk" był ranny, Ruscy go złapali, skoczył z samochodu i mu z automatu palce przestrzelili, leczył się.

„Jahoda" powiedział, żebym szedł. Mieli umówione spotkanie propagandy na Korczunku czy coś, mieli się spotkać. Poszliśmy. Tam jeszcze stał jakiś nasz oddział, nie pamiętam czyj. Zakwaterowaliśmy w domu. „Jaropołk" mówi: „Pójdę przewiązać rękę". Tam, wydaje mi się, była też jego narzeczona z Chełma. I, tego, nie ma go i nie ma. Koło domu siedzieli chłopcy z Przewodowa, Żniatyna, chłop pędził samogon na ogniu. Poszedłem do brata i tak jakbym przeczuwał, mówię: „Chodź, co tak siedzisz?" – „Już wychodzę, tylko zmieni mi opatrunek". Wracam do ognia, a ci lecą przez las. Pyrknąłem do nich, miałem chyba niemieckie empi, i w rów. Rowem wzdłuż lasu. Ci z tych wsi ze mną, a ci w chałupie, było ich z 12, chcieli przedostać się do lasu. Tamci już tam byli i na polu... Strzały trwały tylko z 15 minut. Klapa. Zabici. Podjeżdżaliśmy ze dwa dni, żeby zabrać, to, skurczysyny, Kacapy pilnowali. Dopiero chyba na trzeci dzień Polacy przywieźli to wszystko do Pawłowic, tam zostali pochowani.

W jaki sposób „Jaropołk" trafił do podziemia?

O, on uczył się trochę w Sokalu, potem we Włodzimierzu, potem w Czechosłowacji, to był fest człowiek. Jak we Lwowie ogłoszono niepodległą Ukrainę, został aresztowany we Lwowie. Wykupił go brat nauczyciela z naszej wsi, miał młyn. Brat poszedł uczyć się o Chełma. Miał stamtąd dziewczynę, zginęła razem nim.

Wróćmy do oddziału.

Od „Krapki" mnie zabrali i jeździłem z „Jahodą". Potem trzeba było robić zaopatrzenie, wzięli „Sokoła", a „Sokół" mnie wziął od „Jahody". Przebywaliśmy koło Uhrynowa, tu było największe skupisko ludzi, stolicą Galicji i Chełmszczyzny to był Uhrynów. Jeździliśmy we dwóch po wsiach, staniczni wyznaczali dla nas żywność. Nieraz zabieraliśmy i 5–7 świń w jedną noc. Braliśmy to do Pecykorowa koło Starogrodu, tam kwaterowaliśmy w dwóch domach, mieliśmy rzeźnika z Honiatyna. Bili świnie, robili kiełbasy, zalewali smalcem, do beczek, chłopi pomagali. I do lasu. Raz Ruscy zabrali nam całą kiełbasę z bunkra w lesie, kilkanaście beczek, jechali przez Uhrynów i żarli. „Sokił" martwił się: „Zabiją nas, bośmy źle schowali". Zaczęliśmy chować inaczej, pod drzewem, drzewo zaznaczaliśmy.

Długo był pan z „Sokołem?".

Do czasu jak wojsko zaczęło nas przyciskać, jak zaczęliśmy się rozchodzić. Kręcił się jeszcze „Dawid", trafiłem do niego, z 30 osób, ale to wcześniej, teraz był rozczłonkowany, zaczęła się wywózka. Zabiło go wojsko. Weszliśmy wieczorem do wsi, do Szychtorów. Wojsko nas widziało, „Dawid" został ranny, dobili go. A jak zabili „Dudę", dali mi na utrzymanie 12 chłopców. Ukraińców wywozili. Ja i dwa Wańki trzymaliśmy się razem prawie do samego końca.

O jakich Wańków chodzi?

Nie chcieli iść do ruskiej armii, przeszli za Bug, ukrywali się na Piasecznym.

Potem przyszedłem tutaj, spotkałem Niewiadomskiego, trochę się kręciliśmy to za Hrubieszowem. Lekarz z Galicji dawał mi zastrzyki. Potem ja, ten lekarz i „Roman" poszliśmy pieszo na zachód. Mój ojciec wyjechał na zachód, tu nie miałem gdzie się podziać. Doszliśmy chyba do Krasnegostawu w Polsce, wsiedliśmy tam na pociąg. Odnalazłem ojca na wsi Ostrowina pod Oleśnicą, od siostry miałem adres, bo ona została.

W Oleśnicy przyszedłem na rynek, spotkałem naszych ludzi. Nie wydali mnie, ja nie wydałem ich. W Ostrowinie odszukałem ojca, a miałem już dziewczynę, wcześniej na kocią łapę żyliśmy, uciekła przed akcją do Bydgoszczy. Odnalazłem ją pod Ostrołęką. Wyrobiłem tam dokumenty i przyjechaliśmy do Oleśnicy, do ojca. Ustat-

kowaliśmy się, znaleźliśmy ładny dom. A tu do mnie po kolei przychodzą nasi chłopcy, adres mieli od siostry, ukrywali się w lasach strzeleckich. Podejrzewali, że „Zenon" zdradził i... przywieźli go za sobą. I zaczyna się Ukraina w Ostrowinie. Już i z zagranicy do mnie przychodzą, „Don", Petro Hojsan, kogoś tam zabili, i z radiostacją też do mnie. „Zenon" nawiązał kontakt z Banderą, jedni szli na Ukrainę, inni wracali z Ukrainy na Zachód. A wszystko to było pic na wodę. Wszyscy mówili, i Niewiadomski, i Lewosiuk, że „Zenon" to zdrajca, chociaż mieli broń...

Na podstawie czego wiedzieli, że jest zdrajcą?

Bo poszedł z jednym na Czechosłowację i wrócił, a gdzie ten, który z nim szedł? Wrócił potem z Sybiru... Gdy „Zenon" zaczął się bać, że przyjdzie ten z Ukrainy i powie, to wszystkich za dupę i do więzienia. Przyszli, zaaresztowali mnie. Nie bili, palcem nie ruszyli. W śledztwie byłem 2 lata, niczego mi nie udowodnili. „Zenon" nie mógł mnie wydać, bo „Sokół" był z jego wsi, zza Hrubieszowa, byli dobrymi kolegami, a ja byłem z „Sokołem"...

Co z „Sokołem"..?

„Zenon" umówił się z nim w Szychowicach. Przyjechaliśmy. Akurat przyjechała grupa wojska na rabunek. My byliśmy u Kłoczyńskiego, chcieliśmy iść na dziewczyny, a ci nas zobaczyli i już strzelają. Ja strzeliłem z nagana, chcieliśmy uciec za rzeczkę, ale jego zranili, wyciągnął parabellum i: „Dobij mnie". Nie znaleźli go, pobiegli gdzie indziej, ja jakoś przeleciałem. Tato go odnalazł. Chciał wziąć pistolet, ale ten go trzymał i jeszcze pistolet wystrzelił.

Gdzie były posterunki milicji?

W Kryłowie, Mirczu, Czerniczynie w szkole, gdzie puściliśmy torpedę.

Pan wtedy tam był?

Tak, dwa razy tam byliśmy. Raz odstrzeliwali się. Drugim razem pouciekali czy jak. Zaszliśmy z drugiej strony. Jak puściliśmy torpedę, to przebiła budynek i poleciała na Ukrainę.

Jacy byli milicjanci z Mircza?

Dali się nam we znaki. Raz staliśmy na Korczunku, oni przyjechali rabować, z 10 milicjantów. Stałem na stójce ja i „Dołyna" z Cichobórza. Widzieliśmy ich, jak wyszli z lasku i chcieli utworzyć tyralierę na pole. Strzeliliśmy do nich kilka razy i ci w pole. Teraz to już zależało tylko od tego, kto z naszych jak strzelał... Mieliśmy granatnik nakręcany na niemiecki karabin. Chyba jeden został zabity, ale przez naszych, którzy stali po drugiej stronie. I od tego czasu mieliśmy z nimi spokój.

A ci z Kryłowa?

To wiadomo, jak skończyli, jak wzięliśmy „Basaja". Byłem w Honiatynie, „Jahoda" go wiezie. Poszedłem zobaczyć. Zawieźli go do Galicji.

Słyszałem, że został zmielony w kieracie.

Dajcie spokój z kieratami i tym wszystkim! Pożal się Boże... Były naboje, można było zastrzelić, a jak nie, to stryczek!

Kiedy zaczęto chować partyzantów na cmentarzu w Szychowicach?

Trochę wiem, trochę nie. Byli polegli w Galicji, nie wiem skąd. Pochowali ich, z 20 trupów, za wspólną mogiłą. Inni to pojedynczy. Potem zabili 4 na Wólce. Byłem tam. Tu kręciło się dużo ruskich żołnierzy z karabinami maszynowymi, rabowali, kwaterowali w lesie. Stójka ich zobaczyła. Chcieliśmy zobaczyć, poszliśmy na strzał, a ci zasiedli i zabili chyba 4 naszych od „Karpa". Przyszliśmy potem po trupy i przywieźliśmy do nas na cmentarz. Pochowali ich chłopcy ze wsi.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum wydania w zbiorach Bogdana Huka.

Rozmowa z Jarosławem Łucasiem*

Jaka była pana wieś rodzinna Hulcze?

W naszej wsi[1] mieszkało około 140 rodzin, w tym kilku Polaków, to byli starzy Polacy, ożenili się z naszymi. Nie traktowaliśmy ich jako Polaków, nie jeden chodził w wyszywanej koszuli, rozmawiali po naszemu. Byli pod ochroną. Żaden nie zginął. Nikt, obcy czy swój, nie miał prawa przyjść i ich zabić. My czuwaliśmy nad tym: mieli żyć. Mogliśmy ich zabić sami, nie musiał przychodzić ktoś z drugiej czy trzeciej wsi. Broniła ich nasza bojówka i ludzie, ale sami ludzie nie daliby rady.

Bojówka miała taki rozkaz czy sama podjęła się ich ochrony?

Otrzymaliśmy taki rozkaz. Raz do bojówki nasz bojówkarz Józef Mełech, pochodzący ze Żniatyna, przyniósł wiadomość, że wie o planie

* Jarosław Łucaś – ur. w 1922 r. w Hulczu w powiecie Sokalskim; w 1944 r. wstąpił do bojówki SB na Hrubieszowszczyźnie, od 1946 r. jako „Kałyna" w bojówce nadrejonu „Liman". Zapis rozmowy miał miejsce w 1992 r.

[1] Hulcze – wieś w powiecie Tomaszów Lubelski. Po raz pierwszy wzmiankowana w 1449 r. Cerkiew istniała na pewno przed 1531 r. Obok wsi stał dwór szlachecki należący m.in. do Rostkowskich, Krzyżanowskich (spalony w 1944 r. przez UPA). W 1939 r. Hulcze liczyło 720 mieszkańców, w tym 450 narodowości

zabicia Polaków. „Wracaj do wsi i nie daj, nie daj!" – powiedział mu „Jaseń". Od nas jeden Polak służył u nas w partyzantce, nazywał się Zenon Pitula, bardzo uczciwy, przeżył, przyjeżdżał do nas na Ziemie Zachodnie.

Czy we wsi działała „Proswita"?

Postawiliśmy czytelnię z bardzo wielką salą i sceną, tak że nawet ze Lwowa przyjeżdżali do nas z przedstawieniami.

Kto należał do aktywu?

Taki Sajko.

Jaki był jego los?

Gdy palono moją wieś, został aresztowany.

Pan w tym czasie był w lesie?

Tak, chodziłem z Piotrem Poliszkiem po naszych partyzantów na piątą wieś, do lasu pod Winnikami. Przyprowadziliśmy ich w nocy do mojej wsi.

Po co?

Mieli przeprowadzić dokądś chłopców z naszej wsi. Zatrzymali się w lesie pod wsią jak na Liski, Żniatyn, bo we wsi już kwaterowała sotnia. Ja z jeszcze jednym w dzień poszedłem kosić. Nagle widzimy, jak ze wsi wysypują się partyzanci i idą do tego lasu. Za nimi ze wsi idzie druga nawała: Moskale. I strzały! Bój! Nasi weszli do lasu.

ukraińskiej, 50 Żydów, 45 narodowości polskiej (w tym 30 nowych kolonistów i 15 dawnych tzw. „swoich Polaków") i 275 ukraińskojęzycznych osób wyznania rzymskokatolickiego. Ostatnia cerkiew pw. św. Michała zbudowana została w 1869 r. (spalona w 1973 r.). W 1891 r. wzniesono okazałą kaplicę greckokatolicką pw. Zaśnięcia NMP. Do parafii w Hulczu należał przed wojną Chochłów, Sulimów i Żniatyn. W 1938 r. parafia liczyła 1028 wiernych. W 1908 r. działała czytelnia stowarzyszenia „Proswita", spółdzielnia i spichlerz gromadzki, kasa Reifaisena. W czasach okupacji założona została szkoła powszechna z ukraińskim językiem nauczania. Wg spisu ludności z 1943 r. wieś zamieszkiwało 535 Ukraińców i 104 Polaków. Wieś częściowo spłonęła 19 września 1944 r. w czasie starcia UPA z NKWD. Większość mieszkańców Ukraińców została wygnana w 1946 r. do Ukraińskiej SRR, w czasie akcji „Wisła" w 1947 r. Wojsko Polskie deportowało ze wsi 42 obywateli narodowości ukraińskiej.

Bój! W końcu Moskale zaczęli strzelać sami do siebie, jednak kilku naszych poległo. Niektórych złapali żywcem i ich zamordowali. Było to po froncie 1944 r., jesienią[2].

Wieś spłonęła. Ludzie przenieśli się do Żniatyna. Wyznaczone zostały 2 albo 3 fury od nas, żeby przewieźć ciała. Inni chłopcy w tym czasie już kopali grób na cmentarzu, jakieś 5 metrów od krzyża. Pochowaliśmy tam 18 chłopców. Mieli połamane ręce i nogi, powiązani paskami, porozbijane głowy. Moskale mordowali ich żywcem, nie mieli ran od kul czy bagnetów, łamali ich drągiem. Kładliśmy ich jednego na drugim. Po jednego na drugi dzień przyjechali rodzice. Błagali, żebyśmy pozwolili im odkopać mogiłę. Zezwoliliśmy.

Przed wojną istniała we wsi OUN?

Była, już nikt nie mówił, że jest „ruski", a że jest Ukrainiec.

Kiedy i jak został pan wciągnięty do Organizacji?

Stało się to normalnie, za okupacji. Postarał się o to Mikołaj Bobko z mojej wsi. Przyszedł do nas do domu, trzeba było jechać na Chełmszczyznę z grypsem. Niezbyt znałem Chełmszczyznę, ale Bobko mówił, żebym jechał koniecznie, bo to ważne. Pojechałem i zawiozłem. Od tego czasu zostałem w organizacji, mieli do mnie zaufanie.

Co było dalej?

Wykonywałem co jakiś czas zadanie. W 1944 r. wstąpiłem do bojówki „Sirego". On pochodził ze Żniatyna, nazywał się Ławko Padowski. Słyszałem, że jak już nas nie było, zastrzelił się z jeszcze jednym.

Ilu ludzi miał „Siry"?

Gdzieś sześciu. Walk nie mieliśmy.

Proszę ich wymienić.

„Łys" ze Żniatyna, „Komar" ze Żniatyna.

Nie spodobało mi się to, jak raz „Siry" powiedział, że mamy zabrać machorkę od jednego chłopa i możemy go zabić.

[2] W dniu 19 września 1944 r. bój z oddziałem NKWD stoczyła pod Hulczem kompania UPA „Koczownicy" pod dowództwem Jerzego Roszki „Szumskiego". Według sprawozdania operacyjnego UPA wynik boju był taki: straty NKWD w ilości 18 zabitych i 12 rannych, UPA – 2 zabitych, 6 rannych.

Jak długo był pan u „Siregо"?

Najdłużej z półtora roku, i przeszedłem do „Jasenia", on był od wojska i od cywili. Była też bojówka „Chomy".

Jak to się stało?

Sam poprosiłem o to „Jasenia". Powiedział, że się zastanowi. Po dwóch dniach przekazał mi, że się zgadza.

Kogo zapamiętał pan z tej bojówki?

To trudne... Andrusewicz „Moriak".

W jakich akcjach brała udział bojówka „Jasenia"?

Przede wszystkim utrzymywaliśmy teren: co miesiąc, co dwa musieliśmy zajść do każdej wsi. W Warężu rozbijaliśmy torpedami posterunek. Wysłał nas „Zenon". „Jaseń" zrobił zbiórkę, przeliczył i przekazał „Zenonowi". „Zenon" dał „spocznij" i powiedział, że pójdziemy na Wareż. Nic nie jeść, bo w razie zranienia trudno się wyleczyć. Dołączył też „Choma". Mieliśmy nożyce do przecinania drutu. Jeszcze ich nie okrążyliśmy, a już zaczęły się strzały. Na kościele siedział jeden z maksimem, kule świstały. Na zieloną rakietę mieliśmy z trzech stron strzelać do niego, żeby go zrzucić. I tak się stało. Umilkł, ale strzały były nadal. Oni siedzieli w czytelni. Mój kolega Kokocki „Czumak" powiedział, żebyśmy go ochraniali, a on wrzuci granat przez okno [...]. „Jaseń" miał znajomego oficera na milicji w Warężu.

Były inne takie akcje?

Hrubieszów. Wtedy z akowcem leżałem na zastawie na drodze. Reszta poszła na Hrubieszów. Wypuścili wszystkich więźniów.

Jaki był los „Jasenia"?

„Jaseń", Włodzimierz Melnyczuk, pochodził z naszej wsi, z tego samego roku, jak ja, jego żona pisała się z domu Dejneka. Zaaresztowali ją, „Jaseń" chciał się poddać, żeby ją wypuścili, w więzieniu urodziła syna. Tego syna jej spolszczyli, bo ona była w więzieniu, a dziecko trzymali w przedszkolu. Wyjechała do Kanady.

Podczas wysiedlenia dostałem się z żoną tu, pod Wydminy, do Wężówki. Pracowałem. Zaczęły do mnie dochodzić wieści, że zaaresztowany został to ten, to ten z mojej wsi, Iwan Nowosad, Piotr

Kysil, Kłym, Kurowski, Gij. Sypali. Dostali wyroki. Spodziewałem się, że i mnie to spotka. I tak się stało. Biją. „Ile zamordowałeś dzieci polskich?" – „Nie zamordowałem..." – „A ile starych zamordowałeś, skurwysynu?!". Bili mnie tak, że widziałem własne kości. Wprowadzili Kisila: „Miał broń?" – „Miał"– „Zabrać go, rozebrać się, szybciej, do naga!". Ciemna cela, wchodzę, zimna woda po kolana. Karcer, pod wodą zimny beton. Wyciągnęli mnie następnego dnia po południu. Sądzili mnie 19 sierpnia 1947 r. Dostałem razem 22 lata, łącznie 12 lat, siedziałem w Barczewie[3].

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 46, wspomnienia Jarosława Łucasia.

[3] Barczewo – miasto w województwie warmińsko-mazurskim. Tu: więzienie poniemieckie funkcjonujące od 1946 r. jako polski państwowy zakład karny.

Rozmowa z Michałem Migusem*



Michał Migus "Zirka"

Jak został pan członkiem podziemia?

Już w 1943 r. zostałem powołany do bojówki, ponieważ Chełmszczyzna płonęła w dzień i w nocy. Polacy wyganiali ludzi i palili [wsie]. Tak zostałem żołnierzem pierwszej chełmskiej sotni UPA, której dowódcą był „Jahoda". Byliśmy na szkoleniu za Bugiem.

* Michał Migus „Zirka" (1921–2011) – ur. w Tarnoszynie w powiecie Rawa Ruska. W UPA od 1943 r., w 1944 r. w oddziale „Wilki", następnie członek ochrony dowódców 28. OT „Danyliw" Mariana Łukasiewicza „Jahody" i Eugeniusza Sztendery „Prirwy". O Michale Migusie „Zirce" wspomniał podczas przesłuchania głównodowodzący Grupą UPA „San" Mirosław Onyszkewicz „Orest". *Strzelec poczotu „Berkuta" jest starym żołnierzem „Jahody", pochodzi spod Uhrynowa, ale jak się nazywa, nie wiem. Rysopis „Zirki": wzrost średni, budowy niewątłej, twarz pociągła, blada, blondyn, oczy jasne, często chorował na płuca, lat około 25. „Zirka" poszedł razem z „Berkutem" do amerykańskiej strefy okupacyjnej jesienią 1947 r. razem z czterema innymi strzelcami, których nazwisk, pseud ani rysopisów nie znam.* AIPN BU 1063/85, t. 2, Protokół przesłuchania Mirosława Onyszkewicza, 11 marca 1948 r., k. 55. Rozmowę przeprowadził i nagrał Mirosław Iwanyk.

W 1944 r. nasza sotnia brała udział w boju pod Posadowem. Następnie, w drugim etapie, bo Polacy wrócili, nasza sotnia oczyściła teren aż pod Łaszczów. Uwolniliśmy go od polskich partyzantów. Można było jechać koniem aż pod Hrubieszów i nie zobaczyć duszy ludzkiej.

W 1944 r. byłem łącznikiem przy dowódcy „Jahodzie". Nasza sotnia zakwaterowała w jakiejś wsi. Byliśmy zmęczeni. Chcieliśmy zdobyć trochę żywności, bo między Dołhobyczowem a Hrubieszowem pozostało trochę naszej ludności. Tam zastali nas Niemcy, którzy ciągnęli na zachód, mnóstwo samochodów. Zauważyli nasze stójki i zabili trzech naszych żołnierzy. Dowódca dał rozkaz i cała sotnia otworzyła ogień. Od razu położyliśmy z czterech lub pięciu oficerów. Niemcy podnieśli ręce. Zdobyliśmy tyle broni, amunicji, mundurów, koców, że nie mogliśmy tego zabrać. Przeszliśmy za rzekę za Dołhobyczowem. Po tym pierwszym boju z Niemcami sotnia posiadała pełne uzbrojenie. Były też inne boje z Niemcami, pod Czerniczynem...

Następnie toczyliśmy walki z bolszewikami i oddziałami polskimi. We wsi Dąbrowa zostaliśmy okrążeni przez Polaków i partyzantów bolszewickich. Byliśmy dobrze uzbrojeni. Przyłączyli się też do nas nasi z dywizji [„Galizien"], którzy kopali okopy nad Bugiem, bo wracał front. To było od Sokala po Hrubieszów, wtedy przyszło do nas bardzo dużo chłopaków z dywizji. Sotnia liczyła 180 mężczyzn, gdy zostaliśmy nagle okrążeni pod Dąbrową. Wzięli żywcem naszą stójkę w lesie. Wytrzymaliśmy całodzienny bój. Mieliśmy straty, ale wytrzymaliśmy i Polacy z bolszewikami uciekli.

Nie przypominam sobie wszystkich starć, ale pamiętam jeszcze jeden wypadek. Niemcy byli w odwrocie. Gdzieś pod Hrubieszowem szosą ciągnęły z Wołynia na Zamość oddziały armii niemieckiej. W czarnych mundurach przesuwali się też Ukraińcy. Nasza sotnia zajęła stanowiska nad szosą. Nie mieliśmy wyjścia, bo do lasu było dosyć daleko. Razem z dowódcą pojechałem do przodu, bo zwiad doniósł, że ci w czarnych mundurach na drodze to Ukraińcy. Dwaj niemieccy oficerzy i jeden Ukrainiec (mieszkał potem w Toronto) zaproponowali, abyśmy dołączyli do nich. Nasz dowódca „Jahoda" powiedział, że w żadnym wypadku, a jeśli tu są Ukraińcy, to niech zostają z nami i walczą z okupantami. Wtedy nie doszło do walki.

jednak pod Czerniczynem Niemcy nas zaatakowali. Rozbiliśmy ich, tak że uciekali do Hrubieszowa, porzuciwszy wszystko.

Jaka to była formacja?

Pod Czerniczynem policja, a wcześniej Wehrmacht, który jechał z Hrubieszowa na Sokal. Następnie dowódca skierował mnie i jeszcze jednego, tyszowianina, pod Tyszowce, aby dowiedzieć się, jakie są możliwości zwalczania polskiej partyzantki. Właśnie tam, nad Huczwą, było ich wielkie zgrupowanie. Nie dotarliśmy do Tyszowiec, bo wszędzie kwaterowali Polacy, cywile, ale z bronią, obstawili wszystko. Nasz dowódca zaniechał zatem zamiaru atakowania Polaków.

Nastąpiła akcja wysiedleńcza Ukraińców z Chełmszczyzny. W Honiatynie było ich jeszcze dużo, w Dołhobyczowie, mniej w Oszczowie.

Zwiad, kobiety z Czerniczyna, doniósł, że z Hrubieszowa do Kryłowa przyjechał jakiś ważniak z milicji polskiej. Dowódca zebrał nas i umundurował wszystkich w mundury sowieckie. Zbliżał się ranek, gdy wkroczyliśmy do Kryłowa, alebyło jeszcze ciemno. W naszym sztabie był lejtnant, miał pseudonim „Suszko". Znakomicie władał rosyjskim. Podeszliśmy pod posterunek. Warty jakby nie było. „Suszko" poszedł na posterunek i rosyjskimi przekleństwami, matiukami, wszystkich postawił na równe nogi. Milicjanci mówią, że jest Basaj. „Gdzie?". Ściągnęliśmy go z łóżka. Spał. Zabraliśmy jego i milicjantów kryłowskich bez strzału, ale kilku widziałem, jak uciekło. Przybył dowódca „Orest" z ochroną, a także „Zenon". Przesłuchali Basaja. Czytałem potem, już będąc w Kanadzie, że zmieliliśmy go w kieracie, ale to nieprawda. Nie był torturowany podczas przesłuchania. Odpowiadał sam, śpiewająco, o zniszczonych wsiach. Bolszewicy wysłali spadochroniarzy od Kowpaka, którzy byli tam razem z polskimi partyzantami. Został stracony, nie wiem, gdzie, ale zabrała go SB.

Podziemie polskie współpracowało z bolszewikami?

AK nie, ale WiN tak[1].

[1] Informacja w stosunku do WiN błędna. Współpracował z Gestapo z Hrubieszowa Antoni Rychel (1906–1943) „Anioł", dowódca Obwodu Hrubieszów AK. Prawdopodobnie za to 4 października 1943 r. został zabity przez policjantów Ukraińskiej Policji Pomocniczej.

Opowiadam o czasie, kiedy „Jahody" nie było. Zginął we wsi Żniatyn. Byłem tam wtedy. Wyjechaliśmy z Chłopiatyna, „Pewny", ja i „Jahoda", i jeszcze jeden ze wschodu. Wieś jeszcze nie była obstawiona, gdy przyjechaliśmy wozem i dwoma osiodłanymi końmi. Sotenny wyprawił mnie do Przewodowa. Usłyszałem strzelaninę, gdy wjechałem do wsi. Potem dowiedziałem się, co się stało: Polacy okrążyli Żniatyn, zauważyli „Pewnego", zaczęli strzelać. Zabili go, przy czym kule zapalające zapaliły domy. „Jahoda" uciekł do kryjówki w stodole, ale ta spłonęła. Polacy odeszli. Nasi wyciągnęli go, jeszcze żył. Otrzymał morfinę od sanitariuszki i odżył, ale Polacy wrócili. Nasi zostawili go i zmarł.

Jakim był dowódcą?

Według mnie był najlepszym dowódcą na tym terenie, prawdziwy oficer i żołnierz. Jego dziadek był księdzem, ojciec dyrektorem szkoły. Nigdy nie gnał żołnierzy do musztry jak kapral, a dyscyplina była bardzo wysoka. Każdy go szanował, co powiedział, to było święte.

Jak zachowywał się w walce?

Dowodził w pierwszej linii... Opowiem o boju pod Nabrożem stoczonym przez naszych z dywizji[2]. Słychać było artylerię, niebo od wschodu płonęło. Podjechaliśmy pod Bug, aby dowiedzieć się czegoś o froncie. Zakwaterowaliśmy, sotnia 180 chłopa, w Nabrożu. Drugiej takiej nie było. Kwaterował tam także „Hromowy" z sotnią i chyba trzy sotnie kurenia Ostriżskiego, który posuwał się przed frontem na Chełmszczyznę. Gdzieś koło dziesiątej zbliżył się czołg, za nim jechały samochody. Nasi mieli niemieckie mundury, zatrzymali ich. „Suszko" był czołgistą. Niemców tylko rozbroiliśmy, i czołg. Samochody jechały dalej, a za nimi oddział czołgów. [Nasza] sotnia zajęła stanowiska w lasku, „Hromowy" w drugim, Ostriżski na folwarku, ale nie przyjął walki i wycofał się, jak i „Hromowy". Przypominam

[2] Pod Nabrożem 18 lipca 1944 r. Chełmska Kompania UPA „Wilki" pod dowództwem Mariana Łukasewicza „Jahody" została rozbita przez oddziały dywizji pancernej Wehrmachtu. W słowach Michała Migusa „nasi z dywizji" chodzi nie o żołnierzy dywizji „Galizien", a dezerterów z tej jednostki służących w UPA.

sobie trupie główki niemieckiego SS na wyłogach. Niemieckie czołgi zaczęły siec w las, po prostu równali wszystko. Z naszej sotni nie pozostało prawie nic, miałem popieczoną skórę. Strach! Nikt nie może sobie tego wyobrazić, co tam się stało!

Całą noc siedziałem z jednym chłopakiem, 15-letnim zwiadowcą, w lesie posadowskim, a idąc tam musieliśmy przejść już przez bolszewicką linię. Padał deszcz, w lesie pełno bolszewików. Natknęliśmy się na dowódcę „Nedobytego" z naszego sztabu. Został potem w lesie złapany. Odnalazł się tam i „Jahoda". Rozbiegliśmy się i więcej tam go nie widziałem. Tak rozniosła nas niemiecka dywizja czołgów, frontowcy.

Poszedłem do domu. Brat mówi, że już jest milicja, chodzą młodzi i strzelają. Nie pokazywałem się, ale po dwóch dniach zacząłem starać się o odnalezienie kogoś z naszych łączników. Nikogo nie ma, wszystko rozerwane. Jakoś zebraliśmy się na przysiółku Madziarki pod Krystynopolem. Udaliśmy się na południe, bo tam w lasach nasi mieli zbierać sotnie. Tak też było. Spotkałem sotennego „Naływajkę", był od „Jurczenki", którego potem zabiliśmy z zasadzki. „Naływajko" powiedział, że dobrze jest, organizuje oddział i idziemy na Ukrainę. Odparłem, że chcę zgłosić się do swojego dowódcy „Jahody". „Gdzieś tu jest, ale na razie będziesz ze mną". Staliśmy we wsi w lesie, aż tu przychodzi mój dowódca. Na szczęście, bo byliby mnie zabrali do sotni „Naływajki". „Jahoda" też się ucieszył, byłem z jego ochrony. Z nim przyszło dziesięciu naszych z dawnej sotni.

Przeszliśmy Sołokiję i udaliśmy się w Sokalskie. Szukaliśmy naszych z sotni. „Jahoda" wysłał mnie w tym celu na Chełmszczyznę. Miałem „belgijkę"[3], po cywilnemu. Poszedłem przez Uhrynów. Żadnych kontaktów. Znalazłem się na Wólce pod Dołhobyczowem, gdzie kiedyś kwaterowaliśmy. Wyszły dwie kobiety. „To ty tu? Nie poszedłeś na Berlin? Przecież nasza armia poszła na Berlin". Głos mi odjęło. One nas karmiły, dawały ukrycie, a teraz tak mówią...

W Telatynie znalazłem dziewczynę z naszej łączności. Powiedziała, że nasz pisarz z sotni pozostawił jakieś papiery, sam zgłosił się do Armii Czerwonej. Pokazała miejsce, gdzie pisarz zakopał

[3] *belgijka* – popularna nazwa serii pistoletów wg modelu Browning produkcji belgijskiej.

dzienniki sotni. Dalej chodziłem po wsiach. Zebrało się nas z 30 niedobitków. Ściągnęliśmy resztę z kuszczy i odtworzyliśmy sotnię. Odbyło się szkolenie i ciągłe uzupełnianie szeregów. Powstały trzy oddziały. Nie sotnie, bo sotnia miała trzy czoty, a te oddziały były jakby po jednej czocie każdy. I znowu bój: na kolonii Cichobórz. Bolszewicy. Poległ tam nasz sotenny „Karpo", mieliśmy kilku zabitych i rannych.

Jak nazywały się te oddziały?

„Wilki"-1, „Wilki"-2, „Wilki"-3. Ja cały czas wykonywałem zadania łącznika z dowództwa odcinka do dowódcy „Oresta". Pamiętam z jego ochrony byłego policjanta, pochodzącego z Wasylowa, też „Bohdan", został rozstrzelany; był „Stałewy"[4].

Kryjówka „Oresta" - potem wpadła, pod Wasylowem - o której nawet nie wiedziałem. Raz poszedłem do „Oresta". Zastałem go w lasku, a zaraz w drugim był nasz bunkier, wykopany w 1944 r. Nie był używany, z wierzchu miał 30 metrów ziemi. Kryjówkę kopaliśmy pół roku! Kopała ochrona „Jahody" i łącznicy, nie żołnierze. Wejście było w sośninie, prowadziło aż dwoma drabinami, wewnątrz szalowany był deskami z rozebranej stodoły, miał dziury wentylacyjne. I nie używaliśmy go aż do 1946 r.

Proszę opowiedzieć o „Jurczence".

Najpierw należeliśmy do Wołynia, przed reorganizacją. „Jurczenko" sam zorganizował kureń, zmobilizował młodzież z Sokalszczyzny i skąd tylko mógł. Poprowadził go za Bug, na Wołyń, ale jak tylko zaszli za Bug, zostali okrążeni. Śladu z nich nie zostało. Nie wiadomo, czy wydał ich „Jurczenko", bo już współpracował, ale tak czy owak, przeszedł na stronę bolszewików.

Będąc kurinnym, „Jurczenko" wszystkich znał. Zaczął werbować agentów. Jeździł po wsiach i tropił. Nasi robili zasadzki na niego, przede wszystkim nadrejonowa bojówka SB, ale „Jurczenko" nie jeździł tą samą drogą, nie tworzył grup, działał po partyzancku.

[4] Wasyl Pyrka „Stałewy" - członek ochrony osobistej dowódcy Grupy UPA „San" Mirosława Onyszkewicza „Oresta". W 1947 r. przeszedł na Mazury, stamtąd w 1948 r. do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Stało się tak, że nie wiadomo było, kto w danej wsi donosi, a kto nie. „Zenon" nie mógł go dopaść, więc w końcu „Jahoda" wysyłał swój zwiad. Ja sam obserwowałem, jak jeżdżą samochody. Czy jedzie z Uhrynowa, czy z Bełza? W końcu doniesiono nam, że jest w Dołhobyczowie. Jechał z Sokala. Wtedy „Jahoda" zasiadł przy drodze z samego Waręża. Przewidział, że „Jurczenko" będzie wracał przez Waręż. Jechały dwa samochody ciężarowe. Wysiekliśmy wszystko. Uciekł tylko jeden żywy, „Habdanko", rejonowy z Dołhobyczowa. Zabraliśmy wszystkie dokumenty. „Jahoda" przejrzał je i przekazał „Zenonowi". Siatka agentów została zniszczona. My tym się nie zajmowaliśmy, tym zajmował się „Zenon".

Po śmierci „Jahody" dowódcy zmieniali się, nie było dowódcy odcinka[5]. Jeszcze za „Jahody" odbyła się reorganizacja, powstał Kraj Zakerzoński. [...] Zamiast „Jahody" przysłano nam „Bahrianego", był po szkole podoficerskiej w Karpatach. Cała ochrona, odpowiedzialna zwłaszcza za łączność, przeszła pod niego. „Bahriany" ciągle był to tam, to tam. My, łącznicy, nie mogliśmy odnaleźć swego dowódcy! „Duda", „Krapka", dowódcy, wołają, gdzie jest dowódca?! Nie ma, nie ma z nim łączności. „Duda" powiedział mi, aby zgłosić to do „Oresta". Trwało to z pół roku.

Byliśmy z „Chmarą" w Rzeczycy na łączności z Łewkowiczem „Woronym". „Zenon" woła nas do Żniatyna. Poszliśmy. Już wiedział, że coś zgłaszaliśmy [do „Oresta"]. Skąd mógł wiedzieć? I jak w ogóle mógł wiedzieć?! A „Zenon" już ciągnie z nas protokół. Wyglądało tak, jakby chcieli nas rozstrzelać...

Prowidnik okręgowy „Prirwa" dziwił się, że tego nie zgłosiliśmy. Na Wołyniu już rozstrzelano „Żana". „Bahriany" został zdjęty. Wyjechał do Polski. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że Polacy nakryli go w Zamościu, bo poznała go jakaś kobieta.

Dowodzenie nadrejonem i odcinkiem przejął „Prirwa". Zaczęły się rozmowy z AK. Na nich ja byłem obecny jeden raz, na Hrubieszowszczyźnie. Byłem w ochronie, gdy udział brał „Orest".

[5] W grudniu 1945 r. obowiązki te zaczął wykonywać Eugeniusz Sztendera „Prirwa", łącząc je przez pewien czas ze stanowiskiem referenta politycznego Okręgu III.

W lesie pod Cichobórzem była też narada przed samym atakiem na Hrubieszów. Dowodził „Prirwa". Mnie tam, nie było. Zabrał mnie „Orest" do swojej ochrony, bo przyszedł na nasz teren i musiał mieć przewodnika. Miał ze sobą czterech z ochrony, wszyscy konno, ja też. I na koniach spod Hrubieszowa jechaliśmy aż do Żernik. Jechaliśmy w tę noc, kiedy był atak. Wieś pusta, domy stały, ale zieleń już była wysoka, jak las. Zaszyliśmy się tam w szopie. Słyszeliśmy strzały od Hrubieszowa. To był odwrót naszych. „Prirwa" został ranny w Hrubieszowie. Polacy zabrali go aż pod Zamość, bo my nie mieliśmy lekarza. Był ranny w brzuch. „Chmara" martwił się, że nie wie, gdzie jest nasz ranny dowódca. Potem „Prirwa" wrócił.

Raz zaskoczyli mnie i „Chmarę" bolszewicy. Rzuciliśmy się do kryjówki. Chcieliśmy dostać się do lasu, ale nie mieliśmy wyjścia. Wskoczyliśmy do stajni i na strych. Rozdarliśmy strzechę i patrzymy. Bolszewicy chodzą, ale do stajni nikt nie zajrzy. Drżymy. W końcu bolszewicy odeszli. Kto wyszedł z domu? „Zenon" i jeszcze jeden. Zgłosić czy nie? A już raz mieliśmy kłopot przez meldunek na dowódcę. Może miał tam kryjówkę? Może spotkanie z bolszewikami? Nie puszczamy pary, a za jakiś czas okazuje się, że to było gospodarstwo sołtysa. Sołtys został zlikwidowany, bo miał donosić bolszewikom. Kto go powiesił? „Zenon", SB, za darmo, bo chłop nie donosił. Miał u siebie kryjówkę „Zenona", który już wtedy współpracował z bolszewikami. Jestem tego pewny! Taki „Chmara" został referentem rejonowym na Chełmszczyźnie, w okolicy Honiatyna, a potem na Ziemiach Odzyskanych „Zenon" go odnalazł, wysłał kogoś i ten go zastrzelił.

A był taki „Zirka"[6], został złapany, w Lublinie go stracili. „Zenon" zbierał pieniądze na adwokatów... Jego brat przyszedł do nas po szkoleniu w Karpatach. I zaczął szkolić oddział. Dowodził oddziałem, który zginął w Liskach. Ja byłem wtedy w Żniatynie u „Prirwy", bo on miał przybyć na wieczór i mieliśmy iść na Chełmszczyznę. Nagle słyszymy karabiny maszynowe! Walczyli do ostatniej kuli. Straszne to było. Tam zginął najlepszy oddział. Zginął sotenny „Krapka" i ponad 40 żołnierzy. Leżą w jednym grobie.

[6] Chodzi o Włodzimierza Sywaka „Zirkę", dowódcę kompanii „Wilki"-3, ujętego 18 stycznia 1946 r. przez NKWD w Masłomęczu.

Potem nas przycisnęli. Polacy wywieźli wszystko. Zapasy się kończyły. Łączność z „Orestem" funkcjonowała, ale na martwych punktach, nie we wsiach.

Na czym polegały martwe punkty?

Pod krzyżem, na rozdrożach. Nikt nikogo tam nie widział. Jeden przyniósł sztafetę, a drugi zabrał. Jeden drugiego nie widział. Tych punktów nikt nie mógł rozkonspirować. Nie mieliśmy zaufania do siatki cywilnej, chociaż działała. Zorganizowaliśmy własny wywiad. Prawie w każdej wsi mieliśmy swego człowieka. To nas ratowało.

Powiem jeszcze o oddziale „Czausa". Działał na naszym terenie do końca. Martwe punkty łącznościowe z „Czausem" działały do ostatka. W jego oddziale niekiedy byłem kilka dni. Jednego razu „Prirwa" mówi, że dostał wiadomość od Polaków, że ktoś z naszych zrabował Polakom świnie. A w tym czasie zakazane było chodzenie na polskie wsie i zabieranie czegokolwiek. „Prirwa" mówi, że są dowody na to, że to chłopcy „Czausa". I tak było. Pięciu jego ludzi pojechało i zabrali Polakom dwie świnie. Sąd polowy. „Prirwa" mówi, że nie można popuścić. Mnie to dotknęło, bo Polacy nas rabowali, a my ich nie mogliśmy? Rojowy i dwaj strzelcy zostali postawieni przed sąd polowy. A sąd polowy to kara śmierci albo jakieś śmiertelnie niebezpieczne zadanie. Byłem jednym z sędziów, bo miałem wtedy stopień buławnego, podoficera. Mianował mnie nim „Orest" w lesie uhrynowskim w 1945 r. I razem z innymi sędziami, m.in. z czotowym „Ostapenką" od „Sztyla" (był po Brodach, sześciokrotnie ranny), uznaliśmy ich za winnych. Jednak nie skazaliśmy na śmierć. Mieli za to wykonać zamach, do czego chyba jednak nie doszło...

Pamiętam inny przypadek sądu polowego. U nas zjawiła się sotnia rajdowa z Galicji. Miała udać się na Podlasie i wrócić na Ukrainę. Pierwszy czotowy zastrzelił sotennego na kolonii Cichobórz, pod lasem. Winowajca został aresztowany. W lesie posadowskim odbył się sąd. Obecny był dowódca „Orest" i „Letun". Czotowy został rozstrzelany.

Podejrzany był także buńczużny Kucharczuk „Serhij"[7], potem szedł ze mną na Zachód. Jego brat służył w SB, został osądzony

[7] Michał Kucharczuk „Serhij" (1919–1947) – żołnierz kompanii UPA „Hałajda"-2.

w Polsce, napisał wspomnienia, ukazały się w serii „Zakerzonnia"[8].

Wracam do siatki, która na naszym terenie nie pracowała tak, jak trzeba. Stworzyliśmy nową w oparciu o wieśniaków. W siatce trafiali się ludzie nie na swoim miejscu. W wojsku nie było przypadków, aby wzięty do niewoli żołnierz UPA wydawał. A w siatce byli agenci, donosy.

Na początku siatka działała dobrze, nawet na Chełmszczyźnie. U nas było dwóch oficerów, obydwaj z Armii Czerwonej, jeden z nich, „Alosza", zastrzelony został przez bolszewików w zasadzce.

W czasie wysiedlenia w 1946 r. „Suszko" w naszym sztabie zachorował, został zwolniony, mieszkał w Chochłowie, miał tam konia. Poszliśmy do niego z „Chmarą". Przeszliśmy przez pusty Myców, ale w Chochłowie też pustka. Odszukaliśmy kryjówkę, bo nagle od Hulcza pojawili się ludzie gnani przez bolszewików na Ukrainę. Patrzymy ze stodoły, a nasz „Suszko" idzie koło wozu, w którym zaprzężony był nasz organizacyjny koń. Na wozie jedzie Marysia, jego dziewczyna. „Widzisz, kto idzie?" – pytam „Chmarę". „Widzę, strzelamy!" – prawie krzyczy „Chmara". „I sami zginiemy..." – odparłem. I tak „Szuszko" pojechał, ślad po nim przepadł. Dowiedziałem się, że ludzie nie wydali go bolszewikom.

Kto tworzył chełmskie oddziały UPA? Kto do nich szedł?

Pierwszy został utworzony przez „Jahodę". Szli do niego junacy, z Armii Czerwonej, potem dezerterzy z armii niemieckiej. Skład był dobry, bo to byli ludzie po szkoleniu bolszewickim albo niemieckim. Z nich wywodzili się i nasi oficerzy. Szefem sztabu był „Hromowy", mieszkał potem na Ziemiach Odzyskanych. Miał sotnię, podczas frontu została rozbita. Potem był szefem sztabu, a był majorem armii niemieckiej. Starszy człowiek. Dokładnie prowadził kancelarię. Pochodził ze Szmitkowa. Tam został zbudowany jego bunkier, w ruinach zamku, w piwnicach folwarku. Z komina mieliśmy widok na okolicę oraz dobre wyjście do lasu. Ten bunkier nie został odnaleziony. Sztendera, jak był na Ukrainie, próbował go odnaleźć.

[8] Zob. *Zakerzonnia. Spomyny wojakiw UPA*, t. 5: *Mykoła Kucharczuk*, red. B. Huk, Warszawa 1998.

Zaznaczały się problemy wyznaniowe między prawosławnymi a greckimi katolikami?

Żadnych różnic nie było. Powiem panu, że często z dowódcą przyjeżdżaliśmy do greckokatolickiego księdza Ripeckiego w Liskach, inni księża nie chcieli nawet drzwi otworzyć... Synowie kilku księży prawosławnych byli u nas w oddziale, zostali zabici. Prawosławni przyjeżdżali, święcili paskę, ale katolicki żaden nie przyjechał nam odprawić.

Proszę opisać pańską drogę na Zachód.

Polacy wyparli nas z naszego terytorium, to znaczy my [żołnierze] tam utrzymywaliśmy się, ale nie było już naszych ludzi i nie było żywności. Można było iść na polskie wsie, ale tam wszędzie stało uzbrojone ORMO. Głodni byliśmy, jak wilki. Rozeszliśmy się nad Huczwą, w lesie pod Tuczapami. Był ostatni dzień września, a 1 października znaleźliśmy się już w lesie pod Zamościem. Byłem ja, Soroczak, „Nedobyty", „Serhij", „Ostapenko", Kotlar, „Sokił", no i prowidnik „Anton", który przybył, chory, z Ukrainy, z głównego kierownictwa. „Orest" wysłał nas z nim jako ochronę w drodze do Niemiec.

Była już jesień, zimno, 15 października chcieliśmy przejść Wisłę, udało się to pod Racławicami. Stał prom, a przy nim polski wartownik, milicjant. My idziemy jako polscy partyzanci. Przewiózł nas na drugą stronę. Zbliżaliśmy się do Tatr, gdy upadł śnieg. Nie mieliśmy co jeść, a nikt nie chce drzwi otworzyć, góry. Zaszliśmy do piwnicy, nabrali ziemniaków, i tak to było. Szliśmy na azymut, a nie drogami. Ścieżki zawalone śniegiem. Trudno opisać to, co przeżyliśmy. Szliśmy granicą słowacko-czeską. Mieliśmy mapę austriacką z ważniejszymi miastami, drogami i liniami kolejowymi. Nic innego nie posiadaliśmy, bo nie byliśmy gotowi na takie wydarzenia. Granicę z Czechami przekroczyliśmy bez starcia, chociaż słyszeliśmy, jak rozmawiają polscy żołnierze. Zagłębiliśmy się z 30 kilometrów. Soroczak udał się na zwiad. Musiał uciekać, miał szczęście, że kula przeszła mu pod pachą, a wspomnę, że jeszcze na naszych terenach odniósł ranę. Trudno wszystko opowiedzieć...

Nie mamy co jeść. Zwiad jest trudny, bo już wiemy, że Czesi do nas strzelają. Cwil, czyli „Anton", miał trzy punktu kontaktowe na tere-

nie Czechosłowacji. Szliśmy na jeden z nich na Czechach. Szedł Cwil i „Nedobyty", który znał czeski, bo urodził się na Czechach i mieszkał do 18 roku życia. Rodzice wyjechali potem na Łemkowszczyznę, gdzie wzięto go do wojska polskiego. Tylko on znał czeski w naszym składzie. [...]

Nauczyliśmy się rozpoznawać, jak Czesi robili kopce z ziemniakami. Dzięki tym ziemniakom doszliśmy do Niemiec.

Rzekę Morawę próbowaliśmy przejść w trzech miejscach, bo taka była rwąca. Wreszcie przeszliśmy ją koło miasta, którędy szła kolej. Stały tam budki strażnicze, ale puste. A most niedaleko. Cały dzień w łozach i w śniegu obserwowaliśmy. Naraz krzyk i szum: samochody! Jednak pojechały. Most przeszliśmy w nocy.

Brak żywności. Spaliśmy w lesie na kupach czatyny, jeden przy drugim. Szliśmy jeden za drugim, aby ukryć, ilu nas idzie. Raz zaszliśmy do wsi, a może miasteczka, bo brak było nawet ziemniaków. Psów mało. „Serhija" i „Nedobytego" już nie było, bo jak raz poszli na zwiad i po żywność, to nie wrócili. Zabici? Złapani? Uciekli? Trzy doby czekaliśmy na nich na martwym punkcie, ostatnim miejscu postoju, ale nie przyszli. Do dziś nie wiem, co się z nimi stało.

Do tej wsi poszedłem ja, „Ostapenko", „Sokił" i Kotlar. Są gęsi. Skręciliśmy dwóm głowy, co było rabunkiem, co mieliśmy zabronione, ale to już była walka o życie. Wiedzieliśmy już, że za każdego partyzanta, żywego czy martwego Czechy płacą 10 tysięcy koron nagrody. „Ostapenko" usłyszał świnię. Co robić? Dusimy ją i rzniemy słoninę na trzy pasy. I na tej słoninie i dwóch gęsiach doszliśmy do Sudetów. I znowu jesteśmy głodni. Każdy dostał żelazną porcję. Zjadłeś, to już głód. Ziemniaki też dzieliliśmy każdemu po równo, nie było dowódca czy nie dowódca. Jak piekliśmy i ziemniak dowódcy się spalił, to był to jego ziemniak, a nie podwładnego.

Ja, Kotlar, „Ostapenko" i „Sokił" weszliśmy do wielkiej wsi. Tamci poszli w głąb, a ja i Kotlar do trzeciego domu z brzegu. Czesi od razu zorientowali się, chociaż my nie mówiliśmy po ukraińsku, a po polsku. I tak poznali. Dali nam po knedliku. Coś było niewyraźnie. Zapytaliśmy o piekarnię. Była, ale kto wie czy nie zamknięta, odpowiedzieli. Jednak skoczyliśmy do tej piekarni. Wzięliśmy 40 suchych bułek, dla nas to niewiadomo co! Manna z nieba! Kotlar był głodny

i chciał, abyśmy zajść do domu. Ja nie, bo na nas czekała reszta na martwym punkcie. Kotlar jednak poszedł. Dwoje młodych wyszło dokądś, a stara chciała coś przygotować. Ja się patrzę, a na drodze dwaj, już trzej żołnierze! Przeskoczyliśmy potok i pod górę! W kierunku martwego punktu. Nagle słyszymy strzały we wsi. Zaskoczyli „Ostapenkę" i „Sokoła". Cisza. Czekamy. Po pewnym czasie słyszymy głosy naszych. To szedł „Ostapenko", ranny. Powiedział, że „Sokił" padł. Zabandażowaliśmy koledze nogę i ruszyliśmy. Na szczęście poszła w mięsień, a nie w kość. Noga napuchała. „Dobijcie mnie" – mówi „Ostapenko". „Co ty? Jak tak?". Oddaliliśmy się od tej wsi, trafiliśmy na winnicę. Jest dom, otwarty, w domu łóżka, koce, a do jedzenia nie ma nic. Na kłódkę zamknięte były tylko piwnice z beczkami wina. Weszliśmy z Kotlarem. Próbujemy – wino. Wyszliśmy na górę. Cwil pyta się, czy jest woda. Jest wino, mówimy. „To już się napiliście?" – pyta Cwil. „Nie, nie można" – mówimy. W dole Czesi chodzili i strzelali, a my tam przesiedzieliśmy.

Nad ranem przyszliśmy nad jakieś miasteczko. Kościół na górce. Weszliśmy schodami na samą górę. Nie zostawiliśmy śladów, bo nie wszędzie leżał śnieg no i zacieraliśmy je za sobą. Siedzimy tam cały dzień i drżymy z zimna. W dole dzień, ruch. Wyciągnęliśmy mapę i kompas. Aha, to droga jest taka.

Przed samymi naszymi świętami Bożego Narodzenia doszliśmy nad jakąś bystrą rzekę. Głęboko, mostu nie widać. Nie przejdziemy. Co robić? Znaleźliśmy kładkę z trzech wielkich sosen, ale ja i Kotlar poszliśmy jeszcze do wsi. Od razu trafiliśmy na sklep. Mieliśmy czeskie korony. [...]

Trzy doby szliśmy przez Sudety. Trafiliśmy na ślady sań, które doprowadziły nas do leśniczówki. Obstawiliśmy ją, odcięliśmy telefon. Nabraliśmy żywności i poszliśmy dalej. Jak położyliśmy się spać, nie wiedzieliśmy, że śpimy na granicy. Zapaliliśmy ognisko i nakryliśmy je tak, aby nie było dymu. Minął dzień. O zmroku przecięliśmy jakąś smugę, ale nie wiadomo, co to. Idziemy. Miasteczko. Wyszliśmy na drogę i zobaczyliśmy plakat w języku niemieckim i czeskim. Skierowany był do uciekinierów, zachęcał, aby się zgłaszać, bo to amerykańska strefa okupacyjna. Przeszliśmy miasteczko i weszliśmy do szopy w lesie. Rozpaliliśmy ognisko, ogoliliśmy się

i umyli, aby wyglądać, jak trzeba, bo byliśmy, jak zwierz. Wykopaliśmy dół i schowaliśmy broń. „Idziemy jako cywile" – powiedział Cwil. Usłuchaliśmy rozkazu, ale po czterech i pół roku noszenia broni trudno mi było to zrobić. Rozstać się z bronią to tak, jakbym miał umierać. Wieczorem po dwóch wyszliśmy na szosę. Wyszła Niemka. Cwil zagadał do niej po niemiecku. Ja i Kotlar szliśmy ostatni. Jedzie wojskowy jeep. Minął nas, ale zaraz dał tylny bieg. Niemieccy pogranicznicy: „Kto?". Tak i tak, nadeszła reszta naszych. Zawieźli nas do tego miasteczka na granicy, ale jeść nic nie dali. Za to zawiadomili Amerykanów. Przyjechało pięć jeepów. Posadzili nas za stół, poczęstowali papierosami. Był tłumacz. „Kim jesteście? Gdzie wasza broń?". Powiedzieliśmy, że mieliśmy, ale zakopaliśmy po czeskiej stronie, bo myśleliśmy, że już nie będzie nam potrzebna. Źle jednak zrobiliśmy, że nie mieliśmy broni, bo nie ciągnęliby z nas potem pięć dni protokołów. Cwil nakazał zataić stopnie i przyznać się tylko do tego, że jesteśmy żołnierzami. 1 października 1947 r. wyruszyliśmy z Polski, a 19 lutego 1948 r. byliśmy w strefie amerykańskiej. Dwóch zagubiliśmy, jeden został ranny i został, drugiego rannego przyprowadziliśmy z sobą. Wyszło nas ośmiu, a doszło pięciu. [...]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Wideozapis rozmowy w dokumentacji filmu „Wohoń i Zbroja". Taśma przechowywana w archiwum organizacji „Wołyń-1943" w Kanadzie.

Rozmowa z Szymonem Nepszym*



Szymon Nepszy "Hirniak"

Proszę opowiedzieć o Wasylowie i pana domu rodzinnym.

Nasz dom stał na Kącie, jak się szło do Rzeplina, na Chełmszczyznę, bo Wasylów[1] graniczył z Chełmszczyzną.

Jaka była odległość do granicy?

Ta granica była przed I wojną światowa, jakieś 2–3 kilometry.

Jacy wasylowscy gospodarze mieli ziemię w pobliżu granicy?

Tam ziemi mieli mało, ale największą część zajmował folwark dziedziców Szczerbickich. Nie był ich własnością, nie wiem, może go dzierżawili, bo potem wyjechali i mieszkał tam ktoś inny.

* Szymon Nepszy „Hirniak" – ur. w Wasylowie Wielkim 1 września 1925 r. W latach 1945–1947 służył w wywiadzie II rejonu nadrejonu „Liman". Zapisu rozmowy dokonano w 2012 r.

[1] Wasylów Wielki – wieś w powiecie Tomaszów Lubelski. Po raz pierwszy wzmiankowana w dokumentach w 1400 r. Przez wiele stuleci stanowiła własność szlachecką. Istnienie cerkwi poświadczone od 1507 r. Z okresu późniejszego wiadomo, że była to świątynia pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Ostatnia, zbudowana w 1766 r., została spalona przez

Szczerbiccy nie mieszkali w dworze?

Mieszkali, było tych dziedziców dwóch. Jeden przed wojną był nawet wójtem w gminie. Gmina była w Tarnoszynie, dojeżdżał tam bryczką.

Jaki był stosunek dziedziców do mieszkańców Wasylowa, zwłaszcza Ukraińców?

Nie za dobrze znam te czasy, ale stosunki nie były najlepsze.

Dlaczego?

Bo to było tak, że oni byli Polakami, a my Ukraińcami.

Kto mieszkał w sąsiedztwie pana domu?

Przeważnie Ukraińcy, tylko jeden Polak Kuba Lorek. Trochę dalej mieszkali jeszcze dwaj Polacy. Jeden nazywał się Filip, drugi Władek, ale ten Władek przed wojną chodził w wyszywanej koszuli, potem to się zmieniło.

Polacy znali język ukraiński?

Znali, wszyscy Polacy rozmawiali po ukraińsku, nikt po polsku nie rozmawiał. Nikt. Tylko na folwarku...

To skąd pan mógł wiedzieć, kto jest lub nie jest Polakiem?

To się wiedziało, wszyscy to wiedzieliśmy. Obchodzili polskie święta, chodzili do kościoła, chociaż chodzili i do cerkwi, wielu ich chodziło do cerkwi, bo księdza polskiego we wsi nie było. Przyjeżdżał

oddział AK w marcu 1944 r. W 1880 r. wieś zamieszkiwało 712 greckich katolików, 145 rzymskich katolików i 9 osób wyznania Mojżeszowego; w 1939 r. 780 Ukraińców, 220 ukraińskojęzycznych rzymskich katolików, 100 Polaków (w tym 80 kolonistów) i 20 Żydów; w 1943 r.: 744 Ukraińców i 257 Polaków. W dniu 3 listopada 1943 r. nieznany oddział (prawdopodobnie policji niemieckiej) zamordował ok. 13 polskich kolonistów, a 14 marca 1944 r. zamordowani zostali 3 koloniści. UPA 28 marca 1944 r. zamordowała ok. 90 wasylowian narodowości polskiej, następnie AK spaliła wieś i zamordowała kilku mieszkańców narodowości ukraińskiej. Z Wasylowa Wielkiego pochodziła Nina Kucharczuk, żona I sekretarza KP(b)U Mykity Chruszczowa. Deportacja ukraińskich mieszkańców przez Rzeczpospolitą Polską do USRR odbyła się w latach 1945–1946 r., a następnie przesiedlenie ostatnich 169 osób na Ziemie Zachodnie w czasie akcji „Wisła" w 1947 r.

co kilka tygodni, nie co niedziela. W cerkwi odprawiono w każdą niedzielę, więc jak ktoś był pobożny, to... Ukraińcy, jak ktoś mieszkał w pobliżu kościoła, to mógł chodzić, ale nie musiał.

Jaka była odległość między Kątem, gdzie stał pański dom, a centrum wsi?

Do czytelni – bo środkiem wsi była czytelnia „Proswita", znajdowała się tam spółdzielnia, sklep – miałem jakieś 300–400 metrów.

Wasylów miał więcej takich kątów?

Tak, nawet jeden nazywał się Kutyńce, za kościołem, bliżej do folwarku. We wsi była długa ulica... Czy trafię pamięcią?... Nie mogę. Wieś była okrągła, pośrodku znajdowała się dolina, której nikt nie kosił. Pasły się tam konie, bydło, owce, i był stadion sportowy. Z jednej strony wypływało jezioro z Perehorody, z tej Perehorody biegł rów. Z drugiej stała kaplica, św. Anny za Polski, za Niemców, ukraińska. Ukraińcy ją przebudowali, wybudowali jakby studnię w formie jeziorka obudowanego z 4 stron. Za Niemców chodziła tam ukraińska procesja, a za Polski polska, święcono wodę.

Na czyjej ziemi stała?

Ziemia należała do folwarku. Z tej kaplicy też wypływała woda i szedł rów po drugiej stronie wsi i na końcu wsi schodził się z tym pierwszym.

Wieś przed wojną nazywała się Wasylów Wielki. Ile było domów?

Rodzin około 250, w tym, bo ja wiem, może z 30 Polaków, reszta to Ukraińcy. Potem, jak rozparcelowano folwark, Ukraińcom nie było wolno kupować tej ziemi, to Polacy utworzyli kolonię, najechało się Mazurów... Kolonistów było z dwudziestu kilku, mniej jak 30. Było też 2 Ukraińców, nie wiem [jak to się stało], mówiono, że przenieśli metryki do kościoła, bo inaczej [ziemi] ci nie sprzedano. Jeden był zza Lwowa, Szkapiak się nazywał, Kasica od Rawy. Synowie jednego i drugiego zginęli w Liskach[2].

[2] Stefan Szkapiak „Hrusza" i Cyryl Kasica „Wołociuha", żołnierze oddziału „Wilki"-3, zginęli 26 lutego 1946 r. w boju z siłami NKWD pod Liskami.

Gdzie stała kolonia?

Na północ od wsi. Przed wojną jej nie było, to znaczy źle powiedziałem: gdzieś do 1930 r. nikt tam nie mieszkał. Mazurzy przyjechali w latach 30., pobudowali się od podstaw.

Jak ułożyły się stosunki z kolonistami?

Niezbyt dobrze. Ukraińcy narzekali na nich, że oni mogli kupować, a... Bo byli u nas tacy Ukraińcy, że mogliby kupić. Przed wojną nie było najlepiej, ale można było wytrzymać.

Między młodzieżą ukraińską a polską dochodziło do bijatyk?

Nie, oni nie znajdowali się we wsi, a poza wsią. Natomiast była czytelnia polska, kółko rolnicze, sklep. Robili tam zakupy, chodzili na zabawy, uroczystości.

Koloniści brali udział w konspiracji polskiej w czasie wojny?

Takich nie było oprócz kilku szowinistów. Niech świadczy to, że jak miał miejsce napad na Wasylów[3], to brali w nim udział.

Skąd pan o tym wie?

Tak mówiono. Nie wszyscy brali udział, młodzieży wiele tam nie było.

A dawni Polacy, ci ze wsi, konspirowali?

Kilku, lecz jawnie nie występowali.

Czy we wsi mieszkali Żydzi, ludzie innych narodowości albo wyznań?

Były 4 rodziny żydowskie.

Jaki był ich los podczas okupacji?

Zostali wywiezieni do Bełza. A potem [4].

Wszystko organizowane jest na ulicy Kazimierzowskiej, na Brygidkach, tam z całego transportu tworzono coś. Już wiadome jest miejsce przeznaczenia: Krynica. Tam mają być jakieś wolne budyn-

[3] Pierwszy napad oddziałów AK na ukraińskich mieszkańców Wasylowa Wielkiego odbył się 28 marca 1944 r. Drugi 2 kwietnia 1944 r.

[4] Przerwa w nagraniu.

ki, po Żydach czy po kimś. Nie wiem, czy nasi dojechali tam szczęśliwie, czy nie. Byłem potem w Krynicy, pytałem, ale się nie dowiedziałem. Rzucono ich na front...?

Co działo się wtedy z panem?

Czekałem z Bisem z Korczmina... Bis był w innym komisariacie, ale porozumiewaliśmy się. On miał na Stryjskiej w restauracji dziewczynę, kelnerkę. Pochodziła z Rakowca za Lwowem. Wyjechaliśmy z nią do tej wsi i tam przeczekaliśmy front. Potem trzeba było wracać do domu, bo tam nie było co robić. Natknęliśmy się na kilku Żydów w lesie. Jak przyszli Ruscy, powyłazili. Szczęśliwie wróciliśmy do domu, chyba pod koniec sierpnia albo na początku września.

Jaka była sytuacja we wsi? W organizacji?

Do Wasylowa już nie wróciłem, nie było do czego, wieś była spalona, kompletnie, nie pozostało nic. Moja siostra była w Stajach. Wtedy o tym nie wiedziałem, ale ten Szastało, co potem był strybkiem i jeździł wszystkich rabować, mieszkał we Lwowie. Często zachodziłem do niego, przyjaźniliśmy się mocno. Wiedziałem, że on zatrzymał się w Stajach, bo w Wasylowie wszystko mu spłonęło. Zamieszkał nie w polskim domu, a u mojej siostry, która znalazła się tam wcześniej od niego. Więc jak wróciłem, to trafiłem do niego i siostry, jakiś czas razem mieszkaliśmy. Potem siostra poważnie zachorowała na nogi. Wywiozłem ją do Sulimowa, do mojej mamy siostry. Spędziła tam zimę i zaczęła chodzić. I zaraz włączyłem się do działalności.

W jaki sposób? Stare kontakty jeszcze były aktualne?

Byli jeszcze starzy ounowcy, zostałem włączony do bojówki „Kruka".

Gdzie ona działała?

W rejonie drugim.

Jak się nazywał „Kruk"?

Nie wiem.

Ilu was było?

Chyba z 40 albo więcej. „Kruk" był jej komendantem, a nie prowidnikiem. Prowidnika nie znałem. Potem został nim „Choma". O „Chomie" mam bardzo złe zdanie, strasznie złe. Nie chodzi o to, że nie był

zdolny – był głupi. Nie konspirował się w ogóle, jeździł po wsiach, jak... kawaler na weselu. I tak wpadł, tak głupio wpadł. Wyjechał na zachód, był u swojej rodziny. Znali go, a on rok chodził na zabawy, pił wódkę, hulał...[5]

Na śledztwie chyba też nie zachował się dobrze, sypał...?

Z tego, co wiem, to nie, a jak i sypał, ale tam i tak nic nie ma. Nie wiem, czy był tak głupi, że myślał, że mu podarują, że go wypuszczą czy co?...

Jaki był wcześniej?

Miałem z nim do czynienia w pracy, spotykałem się z nim, gdy byłem w wywiadzie.

A po aferze „Zenona"?

Wtedy go nie spotykałem. Wyjechał w 1947 r.[6] W 1948 r., dokładnie pod koniec sierpnia lub na początku września, został aresztowany. I już go nie było.

Jakie wsie obejmował rejon drugi?

Żniatyn, Chłopiatyn, Budynin, Oserdów, Myców, Korczmin, Machnów, Szczepiatyn, Wasylów, Krowica, Ulhówek, tak że to był dosyć wielki rejon.

To wsie galicyjskie.

[5] *Podajemy Wam do wiadomości, że na terenie Polski znajdują się bandyci UPA. Jeden z nich komendant SB, tzw. Policji UPA, Bobko Ołeksa pod pseudonimem „Choma", z wioski Krzewica powiat Tomaszów, akcja „Wisła". Jego ojciec ma papiery podrobione na Żachowski, znajduje się w powiecie Miastko, wioska Żabka (Żabno)* [...]. *Wy, proszę Państwa,* [powinniście] *starannie go pośledzić i od razu go zabrać, żeby nie uciekł* [...]. AIPN Sz 62/106, Doniesienie obywatelskie [z 1947 r.], b. d, k. 32.

[6] *„Choma"-Bobko Aleksander, będąc w lesie koło Cześnik powiat Zamość w połowie października 1947 r. otrzymał fałszywe dokumenty od „Zenona", lecz na jakie nazwisko, tego nie wiem. Również wtedy otrzymali fałszywe dokumenty „Horłaj"-Woronka, „Karabin"-Tabaka Michał i razem we trzech odeszli do stacji kolejowej, skąd mieli odjechać na tereny Ziem Odzyskanych. „Orest" z „Zenonem" wzięli adres od „Chomy", gdzie miał on jechać, adres ten znałem, lecz dziś wsi już nie pamiętam, woj. Gdańsk pow. Miastko, tam mieszka ojciec, matka, siostra „Chomy", Bobka Aleksandra.* AIPN Sz 62/106, Protokół przesłuchania Mikołaja Kucharczuka, 4 maja 1948 r., k. 21–22.

Był też kawałek Chełmszczyzny, ale po 1946 r. nie było tam po co chodzić. W 1946 r. cała Chełmszczyzna wyjechała. Wszyscy. Tam nawet w 1945 r. oni wysyłali do Stalina [prośby], żeby ich zabrał, tak. No bo Polacy mordowali ich tak, że nawet się nie dziwię, nie było innego wyjścia. Gdzie mieli się podziać...? Chełmszczyzna nie wchodziła wtedy w rachubę. Było kilka wiosek na skraju Hrubieszczowszczyzny, trochę ludzi..., niewiele, ale byli. A po drugiej stronie, jak Telatyn, Sahryń, jak na Tyszowce, to tam nie było niczego.

Wróćmy do „Kruka", „Chomy"...

Po odejściu od „Kruka" cały czas podlegałem „Zenonowi". Spotkałem się z nim w 1945 r.

Jako komendantem nadrejonowej SB?

To znaczy on nie miał grupy ludzi, miał swoich pojedynczych współpracowników, można by ich nazwać informatorami. Chodził z „Borsukiem".

To ochrona „Zenona"?

Jego najbliższym współpracownikiem, a może i ochroną osobistą był „Borsuk". Był także sanitariuszem, pirotechnikiem, ciekawy człowiek, pracował z „Zenonem" podczas okupacji w Ukraińskim Komitecie Pomocy w Zamościu, gdzie „Zenon" był przewodniczącym. I cały czas tak był z „Zenonem" związany..., a ten go wydał, ja tego nie... Siedział z „Czausem", siedział w jednej celi, w celi śmierci. „Borsuk" mówił, że nazywał go [„Zenona"] „Wujkiem". Był pewien, że „Wujek" go wyciągnie. A było już wiadomo, kim był „Zenon".

Cały czas przebywał pan w rejonie drugim?

Krążyłem. Niekiedy nie wiedziałem, który to rejon, w każdym bądź razie byłem w Krystynopolu, pod Sokalem, tam gdzie było trzeba.

Kto bezpośrednio wydawał panu rozkazy?

„Zenon".

Jako to się odbywało? Gdzie się spotykaliście?

Najczęściej w Przewodowie, w takim, można powiedzieć, punkcie centralnym. Wieś nie została spalona. Spotykaliśmy się w domu kobiety, nie pamiętam jej nazwiska.

W jaki sposób „Zenon" zawiadamiał pana o terminie spotkania?

Pisał grypsy, przenosili je łącznicy.

Czyli kto?

Jakiegoś jednego łącznika nie mieliśmy, informację przykazywał na kontakt, a dalej nosił je ten, kto był pod ręką, dziewczęta przeważnie.

Spotykaliście się we dwójkę?

Przeważnie byłem sam.

Dlaczego nie było innych osób?

Może „Zenon" nie mógł zwołać innych...? A może miał taką taktykę? Najczęściej towarzyszył mu „Borsuk".

Jak zachowywał się „Zenon" podczas odpraw?

Stuprocentowy nacjonalista! Taki był! Ostry, stanowczy.

Jaki był charakter „Zenona" jako człowieka?

Muszę panu powiedzieć, że strasznie go nie lubiłem. A jeszcze bardziej się go bałem.

Dlaczego?

Pod koniec 1945 r. wrócił do Budynina Maksym Ostapiw. Był w takiej grupie, jak ja, ale innej, przeszedł na wschód, prawdziwy patriota i mężczyzna koło 2 metrów wzrostu, zbudowany, piękny mężczyzna! Pod koniec 1945 r. ożenił się w Winnikach i wrócił z żoną do domu. Wrócił, a po jakimś czasie „Zenon" kazał go rozstrzelać. Wykonał to jego pracownik „Sirko". Zabił jego i żonę. Dziś myślę, że „Zenon" już wtedy pracował w KGB. Myślał, że Ostapiw też został zwerbowany. Byłem temu przeciwny. „To w jaki sposób przekroczył granicę?!" – mówi [„Zenon"]. – „W jaki sposób?". „Nie jeden przechodził przez granicę" – odpowiedziałem. – „Mamy wysiec wszystkich, którzy przekroczyli granicę?".

„Sirko" wykonywał też inne wyroki „Zenona"?

Sądzę, że tak, bo jak wykonał ten, to mógł wykonać inne. „Sirko" to był silny chłop, o bardzo silnej budowie, podobno nawet go nie za-

strzelił, tylko udusił. Widziałem go bodajże jeden raz, ale nawet nie jestem pewien, czy to był on.

Skąd dowiedział się pan, że to on to zrobił?

Powiedział mi „Borys", śledczy MGB na naszym terenie.

„Zenon" zniszczył także inne osoby, które być może nie szkodziły sprawie?

Znam kilka takich przypadków. O jednym opowiem dokładnie. Spotkałem się z nim w Przewodowie. Do domu, gdzie to miało miejsce, weszło 3, a może 4 partyzantów, na kolację czy po co, tak się zdarzało. Zwracali się do siebie na pseudo. Jak jeden wypowiedział pseudonim, to „Zenon" wstał i powiedział, aby tamci wyszli, a on został. A chodziło podobno o to, że on chciał wymienić finkę na pistolet. I to było podstawą tego, że „Zenon" kazał go zniszczyć. Za taką sprawę, za to, że chciał się wymienić, może tylko nie chciał nosić finki...

Dlaczego bał się pan „Zenona"?

Jeśli za takie głupoty zabijał...? Byłem otwarty, niekiedy mówiłem nawet za dużo... Wtedy, w Oleśnicy[7], jak razem z nim spałem na tym strychu, z tydzień, może więcej, był jakiś taki... nieludzki. Odnosił się jakoś nie tak...

Jednego razu zebrała się nasza bojówka. W lesie, nie przewodowskim, a rzeplińskim. „Zenon" zrobił taką pokazówkę, bo jeden chłop coś gdzieś ukradł, nawet nie pamiętam co. Na oczach wszystkich kazał go rozstrzelać.

Jak reagowali inni bojówkarze na takie uczynki?

Bałem się go nie tylko ja... Był człowiekiem niepewnym.

Jednak wierzył mu pan...?

Nie wierzyłem, ale co miałem zrobić? Gdybym kategorycznie mu się sprzeciwił, zastrzeliłby mnie.

Kto jeszcze patrzył na niego „krzywym okiem"?

[7] Wydarzenie to mogło mieć miejsce w 1949 lub 1950 r.

Z mojej wsi był „Naływajko", współpracowaliśmy z sobą, nazywał się Stanisław Dmyterko. Hrycaj z Miłoszowicz za Lwowem, pseudonim miał „Soroka".

Rozmawialiście w swoim kręgu o „Zenonie"?

Z „Naływajką"... Był jeszcze trzeci, „Kałyna", z Korczowa. Wszyscy byli zwiadowcami rejonu drugiego. Niekiedy pracowaliśmy razem.

Na jakie sprawy w służbie „Zenon" zwracał szczególną uwagę?

Nie dać się zdekonspirować, nie dać się złapać, co było zresztą logiczne. A po drugie, to żeby czasem za dużo nie wypić. I ta zasada była na miejscu.

Jakie otrzymywał pan zadania?

Przez dłuższy czas miałem dwa zadania, mordowałem się z nimi, ale to już na zachodzie...

Chodzi mi o te z czasów na Hrubieszowszczyźnie.

Jakichś takich... Na przykład miał być... Była taka wieś Machnówek. Tam byli Galanci[8], grupa strybków. Miałem dowiedzieć się, jakie mają uzbrojenie, ilu ich jest, a do nich dochodzili także Polacy, razem kilkunastu, nawet jeden Polak z mojej wsi, którego nasi złapali.

W jaki sposób wykonał pan to zadanie?

Miałem takie dwie dziewczyny... Jedna była łączniczką. Nie powiedziałem jej, żeby szła i patrzyła, bo zaraz by ją złapali, ale w rozmowie potocznej zapytałem, ilu ich tam jest, jaką mają broń, co tam robią, jak w nocy się ubezpieczają. Mieli wartę koło domu... stanicę w domu Galanta.

Został przygotowany oddział „Dudy". Niektórzy mieli mundury sowieckie, niektórzy szli, z pagonami, zrobili całą Armię Czerwoną albo NKWD. I w niedzielę po obiedzie, zimą, śnieg był że hej, mróz! pojechali. Złapali wszystkich, ale nie starego. Stary pojechał do Stajów. Bo na zasadzce, na zastawie na drodze ze Stajów do Machnowa,

[8] Galanci – popularna nazwa ok. 50-osobowego oddziału batalionów niszczycielskich (ros. „istriebitielnyje bataliony") działającego w Machnówku w latach 1944–1945 w oparciu o tamtejszych sympatyków komunizmu. Pochodzi od nazwiska rodziny Galantów, będących jej twórcami.

siedział „Choma" z bojówką. Oni nadjeżdżali końmi, saniami, zobaczyli jego ludzi i zaczęli uciekać, a nasi wtedy wystrzelili rakietę. To było pytanie, czy przyjąć walkę, bo myśleli, że to mogą iść Ruscy: dom Galanta się palił i mogą nadchodzić sowieccy pogranicznicy. Na rakietę odpowiedź była, że tak, ale Galant zawrócił i uciekł. Nie złapaliśmy go już, przeniósł się do Stajów za granicę. Czas od czasu wpadał na obławy.

A jak było z „Jurczenką"?

Nie słyszałem o nim zbyt wiele, to było na początku.

„Zenon" likwidował także Polaków?

Jeśli był powód, to tak. Wydaje mi się jednak, że było tego niezbyt wiele.

Co pan wie o wielkiej udanej zasadzce na WP już po akcji „Wisła"? Nie dowodził tam „Zenon"?

To nie „Zenon", to „Duda". Jechał transport, coś z 40 samochodów ciężarowych pod ochroną wojska. Nasi urządzili zasadzkę, wszystko spalili, „Duda" został ranny. Nie słyszałem, żeby dowodził wtedy „Zenon", chyba żeby to był zbieg okoliczności.

Kto w rejonie drugim zajmował się kontrwywiadem?

Niezbyt wiem, wiem, że potem dowódcą był „Ołeh".

Kto był oficerem śledczym?

„Borys", nazwiska i pochodzenia jego nie znam. Jego zastępcą był „Hrizny" z Tuszkowa koło Bełza. Nie znam ich losów. Gdzieś ostatnio zniknęli, a reszta, wszyscy żywi i zdolni do ruchu, znaleźli się w tej grupie, co spotkała się 21 września w lesie grabowieckim. Znałem „Wołodię". Przeważnie przebywał w Przewodowie. Typowy wschodniak, typowy, a jaki [piękny] język...! Wysoki silny chłop, blondyn.

Znał pan „Miszę", „Romana"?

Lewosiuka „Romana" tak, bo pod koniec było ich trzech. Na Ziemiach Zachodnich, w Stargardzie Szczecińskim, po raz pierwszy spotkałem się z „Zenonem" i właśnie z „Romanem".

Pan działał raczej w pojedynkę?

Tak, w bojówce byłem rzadko. Moje zadanie polegało na przykład na tym, że jak coś się gdzieś stało, to następnego dnia musiałem tam być, wszystko opisać, kto został złapany, kto zabity, kto spalony, ilość żołnierzy, jakie wojsko. Sporządzaliśmy sprawozdania miesięczne. Tam wszystko dokładnie było opisywane. Gdyby te archiwa dziś ktoś miał, to były dokument... Nie było żadnego, żadnego wypadku w jakiejś wsi, żeby nie został tam ujęty.

Polskie UB miało na wsiach agentów wśród Polaków lub naszych?

Polaków tu nie było, zwiad UB był więc słaby.

Co w naszej polityce było złe? W 1946 r., po wysiedleniu Ukraińców na wschód, pojawił się we wrześniu porucznik Wojska Polskiego. Jeździł po wsiach, zatrzymując się po 2–3 dni. Niczego dokładnie nie chciał jakby wiedzieć, bo to był szpec. Rejestrował, kto z danej rodziny miał kogoś w UPA, ilu nas jest i tak dalej. Po jego wyjeździe ja udawałem się do tych ludzi i rozmawiałem. Niektórzy nie chcieli rozmawiać, ale raczej opowiadali. „Zenon" o tym wiedział. „Orest" też o tym wiedział, często miałem z nim styczność. Powiedziałem „Orestowi", że moja propozycja jest taka: porucznika aresztować, nie zabijać, a odebrać broń i spowodować, aby przestał się tu pokazywać. Jednak to jakoś się rozeszło... Porucznik dokończył swoją robotę, a potem, po wyjeździe na zachód, o czym wiem dokładnie, ludzie ci zaraz zostali aresztowani[9].

Spotykał pan „Dalnicza"?

Nie, ani razu.

A „Prirwę"?

Z „Prirwą" często pracowałem, był dowódcą okręgu. To był nadzwyczajny człowiek, odważny, wysoki. Uciekł w Oserdowie z bunkra pod cerkwią. Nie wiadomo, czy ktoś zdradził, czy przez przypadek... Dokładnie byli tam tak: radiotelegrafista „Słota", który był autorem „Informatywnych Wisti" dla UPA, bardzo go lubiłem, bardzo, wiecznie chodził z radiem; „Dunajski", kiedyś w Hrubieszowie przewodniczący

[9] Do tych rodzin prawdopodobnie należeli członkowie podziemia lub żołnierze UPA, których w czasie rejestracji przez porucznika w domach nie było.

Ukraińskiego Komitetu Pomocy, po Strutyńskim zastrzelonym przez Polaka, nie wiem, jak się nazywał, potężny, mocno zbudowany; i „Prirwa". To wtedy „Dunajski" zginął[10], „Słota" zginął, a „Prirwa" z tego bunkra uciekł! „Prirwa" uciekł! Miał granaty, wyrzucił je i zrobił sobie ścieżkę, uciekł. Trzeba było mieć spryt, bo wojska było tam od cholery.

Przy jakich okazjach spotykał się pan z „Prirwą"?

Odbywały się odprawy... ale „Prirwa" z „Zenonem" byli jak ogień i woda.

Dochodziło między nimi do kłótni?

Nie za bardzo, a jak dochodziło, to nie widziałem, ale o nich podobnie myśleli i inni, ja to słyszałem. „Zenon" był chełmszczakiem, to była inna kategoria ludzi, bo oni byli Ukraińcami, ale jakby trochę prorosyjskimi.

„Zenon" też? Jak to się przejawiało? Przez prawosławie?

Nie chodziło o prawosławie. To różnica psychologiczna była. Na przykład w Galicji, jak przyszła niedziela, ludzie ubierali się ładnie.... A tamci to już tak po rosyjsku... W niedzielę i święta chodzili byle jak.

Spotykał pan kurennego „Berkuta"?

Nie, ale wiele o nim słyszałem. Był dobrym żołnierzem.

Pamiętam atak na Wareż. Przed atakiem trzeba było zrobić zwiad, narysować plany. To robiło nas czterech, jeden dokładnie znał Wareż. Jak puścili dwie V-2, to budynki się rozleciały w powietrze! Tymi rakietami potem z Mycowa straszyliśmy Bełz.

Sowiecka agentura był silna?

Na pewno. Gdy aresztowana została „Hania"[11] i Martyniuk[12], zaraz wysłano ich... „Hania" opowiadała mi, że „Zenon" spotkał ją w Warszawie na ulicy i mówi: „Zepsuło mi się radio, powiedz «Hrabowi», żeby jakoś się skontaktował ze mną i naprawił". „Hrab" poszedł i ...

[10] Informacja nieprawdziwa: „Dunajski" zginął koło Skierbieszowa w październiku 1947 r.

[11] Anna Martyniuk (zd. Myłyk) „Hania" – sanitariuszka i łączniczka na terenie nadrejonu „Liman".

[12] Sergiusz Martyniuk „Hrab" został aresztowany wraz ze swa żoną Anną Martyniuk w Warszawie 3 maja 1951 r. Przekazany władzom sowieckim, otrzymał wyrok 12 lat więzienia.

Niekiedy można usłyszeć, że tragiczny bój pod Liskami też był „zasługą" „Zenona".

Przed 26 lutego [1946 r.] sotenny „Czaus" kwaterował w Wasylowie. Z jakiegoś powodu, sam mi opowiadał, skądś otrzymał rozkaz, aby zakwaterować na kolonii. Dlaczego na kolonii? Tam były dwa domy. Należały do Ukraińców, którzy kiedyś być może byli spolszczeni, bo nie mogliby kupić ziemi. Dom od domu stał w odległości 200, a może mniej czy więcej metrów. W czystym polu miał zakwaterować z 50 osobami?! „Czaus" rozkazu nie usłuchał, bo nie był, jak mówił, taki głupi, aby taki rozkaz wykonać. I przeczekał obławę w Wasylowie. Wieś była spalona, ale ludzie mieli jakieś schrony i wszystkich schowali, u mojego wujka w stodole nawet „Orest" miał bunkier. W tym czasie, jak był bój pod Liskami, „Orest" był też w Wasylowie. Dlaczego Sowieci, którzy zawsze jechali samochodami, wtedy szli tyralierą? Szli polem od Ulhówka, rozciągnięci na kilometr czy dwa. Szli na Wasylów. Spodziewali się, że kogoś tam zastaną. Nikogo nie zastali, kilka osób, które uciekały, zastrzelili. W Przewodowie też na nikogo się nie natknęli i poszli dalej. Wiedzieli zatem, że oddział gdzieś jest. Oddział był w Wasylowie, tylko że był schowany. Więc trafili na oddział w Liskach...

„Zenon" od dawna współpracował z KGB. Mój informator z Krystynopola zawiadomił mnie, że „Zenon" spotkał się w jakiejś wsi z kapitanem pograniczników z Waniowa. Zawiadomiłem o tym „Oresta", ale ten nic nie zrobił.

„Orest" wierzył „Zenonowi"?

Nie, nie.

Skąd pan o tym wie?

Wiem, że nie wierzył. Gdy nastał punkt zborny 21 września 1947 r. w Grabowcu, nasza grupa czekała. Był „Orest" i jeden z kierownictwa krajowego, który przeszedł na Zachód, brat „Burewija", który zginął po drodze, „Czaus" z oddziałem, „Bohdan", „Maksym", „Sambo", „Jurko", czyli Jarema z ochrony „Oresta". Uradziliśmy, bo rozkazów już nie było, że „Czaus" ma iść na Włodawszczyznę i tam przezimować. Wszyscy czekali na „Zenona". Spóźnił się dwa dni, a to był straszny czas. Miał przynieść też pieniądze. Nie przyniósł ani grosza. „Borsuk" na maszynie wypisywał zaświadczenia gminne, że jakoby wójt

zaświadcza, że taki i taki to i to. Dostałem taki świstek, bez zdjęcia, bez niczego. Pożegnaliśmy się z „Czausem" i on prawie pół dnia wcześniej od innych odszedł. W pierwszym roju był „Ruczaj", urodzony niedaleko Lwowa. Człowiek bardzo bojowy. Ogłoszono, kto chce przechodzić w Ukrainę, ten niech przyłączy się do „Ruczaja". I „Zenon" dał mu zapisek, gdzie ma się zgłosić, ale czy „Ruczaj" się zgłosił, czy nie, czy wpadł w ręce KGB, nic nie wiem do dziś. Wiem, że wraz z kilkoma chłopakami zginął.

„Orest" jeszcze dał mi 500 zł. na drogę i tak się rozstaliśmy. Czy miał zaufanie do „Zenona"...? Nie raz słyszałem od „Czausa", a „Czaus" spędził z nim dłuższy czas, że nikt nie miał do niego zaufania.

A jaki był sotenny „Duda"?

Odważny, jako człowiek solidny. Opowiem panu o takiej jednej sprawie. W Wasylowie jest obława i ludzie uciekają do lasu pod Przewodowem, do tak zwanej Dąbrowy. Na konia siada Dziubak z synem, 12-14 letnim, jadą do Dąbrowy. W lesie wpadają na „Dudę", „Duda" w mundurze rosyjskim... Dziubak od razu mówi mu, że współpracuje, a ci mu nie wierzą. Przyprowadzili jednego, ale go nie znał, przyprowadzili drugiego, a ten mówi, że to bandyta. A „Duda" dalej nie wierzył, bo nie był taki głupi. Myślał, że chłop pod wpływem nerwów plecie, że współpracuje, donosi, że przyjechał na zwiady o partyzantach. W końcu chłop mówi, że ma wszyty papier. Rozpruł, wyciągnął i daje zaświadczenie, że jest współpracownikiem. „Duda" kazał rozstrzelać jego i syna.

Znał pan Mikołaja Kucharczuka „Burewija"?

Tak, niekiedy otrzymywałem od niego instrukcje. Wcześniej służył w policji.

Wspomniany już „Dunajski" pracował wcześniej w Hrubieszowie. Był, ja też byłem, na pogrzebie Strutyńskiego w Hrubieszowie. Przemawiał Kubijowicz[13], a to były wtedy dwa pogrzeby, po Polacy zabili też Wojnarowskiego, bo on pracował w komisji przesiedleńczej.

[13] Włodzimierz Kubijowicz (1900-1985) - geograf; w latach 1939-1945 przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Centralnego będącego jedynym organem przedstawicielskim Ukraińców wobec okupanta niemieckiego w Generalnym Gubernatorstwie.

Domyślam się, że spotykał się pan z „Czausem" po tym, jak on wyszedł z więzienia.

Miał żonę Nadię, wschodniaczkę, ślub brali w Chłopiatynie. Wcześniej wyszła za mąż za chłopiatyńskiego chłopaka, przyjechała z nim, służył tak, jak ja. Zadusił sie w Chłopiatynie w czasie obławy. Wtedy ożenił się z nią „Czaus", była bardzo, bardzo ładna. Wyjechała z krewnymi z Oserdowa, Krawczukami, do powiatu Stargard Szczeciński. A on poszedł na Włodawszczyznę. Przed świętami Bożego Narodzenia napisał do niej, miał adres. Żona przyjechała i wywiozła go na Ziemie Zachodnie. Nie raz pytałem go, jak zostawił oddział...

Nadia wiedziała, że jestem w tym samym powiecie, jakich 30 kilometrów od nich, w Linkówce, u mojego znajomego. Pojechałem do „Czausa". Nie spałem tam, bo atmosfera była niedobra: Krawczuk się bał nas trzymać. W nocy odeszliśmy do drugiego Ukraińca. Tam spaliśmy przez noc. Mieliśmy plan. W gazecie „Kurier Szczeciński" przeczytaliśmy, że firma Przebylski i Sosna w Szczecinie-Dąbiu najmuje pracowników. Firma, dwaj Żydzi, miała biuro na ul. Szczecińskiej. Pojechaliśmy do Dąbia. Barak. Ładowaliśmy we dwóch kopalniaki na wagony. Mieliśmy bardzo słabe dokumenty, bez zdjęcia, a policja tam pojawiała się każdego dnia, bo każdej nocy rabowano stołówkę. „Czaus" przed samymi świętami pojechał do Krawczuka, do żony. Ja do Linówka.

Mieliśmy znajomych w Drawsku, Bidę z Bełza, miał żonę z Oserdowa. Zaraz po świętach znaleźliśmy tam mieszkanie, ale osobno, oni u Bidy. Spotykaliśmy się każdej niedzieli. Jednej niedzieli w lutym Bida powiedział, abym uciekał, bo oni oboje zostali aresztowani. A już mieli małe dziecko. Po kilku dniach wyjechałem z Drawska. Po pół roku żonę „Czausa" zwolniono. Pojechałem do Drawska. Rozmawiałem z nią, powiedziała, że zbili go, był czarny, jak ziemia. Zrobili mu konfrontację. Nie wiedziała, z kim. Dalszy los jego był w więzieniu.

Zaraz po wyjściu z więzienia udał się pod Miastko, miał znajomych w Kawczu, Wityka, który prowadził OUN w Wasylowie. Szukał pracy. Miałem w Słosinku znajomego Michała Zielonkę. I „Czaus" został magazynierem. Spotykaliśmy się non stop, chociaż trochę się bałem. Był na moim weselu. Zapoznał wdowę... naraił mu ją Borowik „Nezabudko". Jej rodzice handlarze mieli kontakty, znaleźli mu

mieszkanie w Dzierżoniowie. Tam mieszkał. Wiele razy przyjeżdżałem do niego, tam zmarł. Pracował w zakładach radiowych „Diora". Ubowcy przychodzili do niego do mieszkania, wypytywali póki żona ich nie wyrzuciła. Dzieci z nią nie miał.

A co z pierwszą żoną?

Nikt nie myślał, że on wyjdzie, dostał karę śmierci. Nie miał z nią kontaktu, nie pisał, a baba, jak to baba. Wyszła za ubowca.

Jakie były pana losy po końcu działań w podziemiu?

To już po spotkaniu w lesie grabowieckiem. Zebrało się nas tam bardzo wielu. Miałem adres do rodziny z Budynina, miałem do nich jechać. Jakiś czas mieszkałem u Iwana Jesiejki. Skontaktował się z „Kaczmarem"[14], czyli Cwiachem, a Cwiach dał mi znać o Lewosiuku. Pojechałem do sąsiedniej Białej, skontaktowałem się z Lewosiukiem „Romanem". On wyznaczył mi datę i godzinę spotkania z „Zenonem" w Stargardzie na dworcu. Było to pod koniec 1948 r. „Zenon" był trochę zdziwiony. „Skąd się tu wziąłeś?" – jakby zapomniał, że sam wydał mi dokumenty. „Jak skąd? Stamtąd, co i wy" – powiedziałem. „Zdrowy?" – zapytał jeszcze, a jak powiedziałem, że tak, przedstawił mi propozycję: zameldowanie, adres, wyjazd. Gdzieś po trzech tygodniach odebrałem w Szczecinie dokument swój i „Kaczmara".

Otrzymałem adres do Mielca w województwie wrocławskim, do Ukraińców, ale zdawało mi się, że są Ukraińcami komunistami. Miała tam być też ładna dziewczyna... Nie zatrzymałem się u nich, a ta dziewczyna powiedziała o innej, której znajomy dowiózł mnie do Oleśnicy, do Rybaja. Patrzę, a tam jest „Zenon". Zażartowałem, że go odnalazłem, a on był wyraźnie zdenerwowany, i zdziwiony. Myślał, że mam swoją wtyczkę? Jakoś się rozgadaliśmy, potem tydzień spaliśmy u Rybaja na sianie.

Miałem gazetę wrocławską, szukali kogoś do transportu. Zacząłem pracę. Miałem dowód wyrobiony przez „Zenona", że jestem z 1930 r., ale wyglądało to na zbyt młodego, to dostarczył mi legitymację Służby Polsce. Musiałem odgruzowywać Wrocław. Po jakimś

[14] Michał Cwiach „Kaczmar" (1926–1996) – pracownik referatu propagandy nadrejonu „Liman", potem w nadrejonowej bojówce SB.

pół roku przerzucili mnie znowu do Oleśnicy. Teraz często spotykałem się z „Zenonem". Wydał mi polecenie, abym znalazł „Kryma"[15]. Dwa razy jeździłem do Legnicy, raz do Jeleniej Góry... Jaki on miał motyw? „Krym" miał mieć potężna kasę, gdybyśmy ją posiedli, to mielibyśmy takie życie! Bo my proponowaliśmy, aby zdobyć pieniądze w ten sposób, żeby pojechać na Hrubieszowszczyznę, zrobić tam parę skoków na spółdzielnie, poczty. „Zenon" na to się nie godził, tylko raz dał zgodę, ale raczej dyplomatycznie. „Zgodzę się, jak oddacie mi połowę pieniędzy" - powiedział. Jasne, że motyw z „Krymem" był pociągający, bo pieniądze były potrzebne. Jeszcze nie skończyłem z „Krymem", jak kazał mi odnaleźć „Żymajłę", dowódcę kurierów, który kursował między Ukrainą a Polską. Miał 6 takich zabijaków, że nie bał się niczego. Ciągle chodził przez granicę i nic nigdy mu się nie stało. Teraz miał mieć dolary, przyniesione z Ukrainy... Szukałem więc „Żymajły", ale nie znalazłem.

Uznawał pan „Zenona" swoim zwierzchnikiem?

Tak, taka była procedura.

Został pan zwolniony z przysięgi i mógł go traktować jako cywila.

To zupełnie inna sprawa, ale wziąłem od niego dokumenty, musiałem mu podlegać.

W jakim stanie znajdowali się wtedy nasi ludzie w warunkach deportacji na Ziemiach Zachodnich? Bali się kontaktów?

Kto mnie znał, ten się nie bał. Trafiałem na patriotów, którzy chętnie udzielali noclegu i na takich, którzy mieli dosyć.

Po jakimś czasie „Zenon" miał mi coś dać i wyznaczył spotkanie w Szczecinie. Spotkaliśmy się w „Orbisie". Jak zawsze, nalegał, że trzeba działać, a gdy ja czyniłem lekki opór, zapytał: „Co, sprzeciwiasz się kierownictwu OUN...?".

Opowiem panu, jak było w Olsztyńskiem. Mieliśmy obowiązek pisania dla niego raportów miesięcznych o sytuacji politycznej, stosunku ludności ukraińskiej do nas, o władzach. Pisałem raporty po

[15] Mikołaj Radejko „Krym" - referent polityczny Okręgu II Kraju Zakerzońskiego. W 1947 r. przedostał się do Szwecji.

polsku, nazywałem je „Turystyka". Było nas kilku, Borowik „Nezabudko", „Jurko", który miał twarz stuprocentowego bandyty, jeszcze jeden, który przeszedł z Ukrainy do Polski, do wujka w Olsztyńskie. „Zenon" powiedział, że mamy otrzymać odznaczenia i nagrody, więc musimy napisać swoją biografię, m.in. w jakich bojach braliśmy udział, czy byliśmy ranni. Materiał dla UB. Słuchałem go i mną trzęsło, ale wysłuchałem do końca. „Może damy to pod głosowanie?" – powiedziałem. „Zenona" mało szlak nie trafił. „Jak chcecie, to możecie pisać" – powiedziałem do reszty – „ale ja tego pisać nie będę. Jesteśmy w trudnej sytuacji, ktoś z nas może wpaść i pójść na współpracę, archiwum może wpaść. Nie chcę nagrody i pisać nie będę". A „Zenon": „Sprzeciwiasz się kierownictwu OUN?". „Nie sprzeciwiam się kierownictwu OUN, ale kierownictwo na pewno o tym nie wie, bo to jest głupota" – odparłem, a jego mało szlak nie trafił. Postanowił, żeby mnie zaaresztować. Teraz powiedział, że robię bunt, ale inni mnie poparli.

Poznał pan w tym czasie „Dona"[16]?

Widziałem go tylko raz. We Wrocławiu albo Kluczborku, gdzie pracował Borowik. Lepiej poznałem Liborskiego, którego wcześniej nie znałem.

Minął jakiś czas. Spotkanie z „Zenonem" w Szczecinie. Przez przypadek pojechałem jednak do Pyrzyc, ale już po kilku dniach na mój punkt kontaktowy, u „Parani", która stała się Bronią Jasiejko, w Linkówce, przyszedł list od „Zenona".

Aresztowano mnie u Borowika, koło Barcian, bo on gdzieś tam mieszkał. Spotkaliśmy się, następnego dnia on pojechał do znajomych, a mnie z rana w domu okrążyli. Było to 25 lutego 1950 r. Zapytali o dowód. Było z 5 ormowców i 3 milicjantów. Zabrali mnie na posterunek. Z Kętrzyna przyjechało łazikiem 2 ubowców. Zawieźli mnie na UB do Kętrzyna. Następnego dnia do Olsztyna, potem do Warszawy, gdzie zaczęli mnie wałkować. Nie trzymali długo, może

[16] Zbigniew Kamiński „Don" (1928–1983) – pracownik SB rejonu IV w nadrejonie „Beskid" w latach 1946–1947. W 1951 r. wysłany z Monachium przez OZ OUN w celu włączenia się do pracy w fikcyjnej siatce OUN pod kierownictwem Leona Łapińskiego „Bogusława". Aresztowany w 1954 r.

z miesiąc. Wiedzieli o mnie wszystko. Pytali się, kto wyrobił mi dokumenty na nazwisko Czesław Orzechowski, bo wcześniej byłem Czesławem Świdnickim. Wydaje mi się, że chcieli mnie przekazać dla KGB na Ukrainie. Pytali o „Zenona". Nie przyznawałem się do niczego, ale umieli mi wszystko udowodnić. Nie chciałem przyznać się do pseudonimu „Hirniak", to trzymali mnie 4 doby w karcu, dziurze w murze metr na metr, gdzie polewali mnie zimną wodą, skurwysyny. Byłem jednak głupi, bo nie powinienem chcieć zajrzeć na kartkę, gdzie śledczy napisał mój pseudonim: gdybym go nie miał, to bym się nie interesował... Karc prawie mnie wykończył i się przyznałem. Co do „Zenona", to byłem pewien, że też został aresztowany albo wpadła poczta, bo znali treść „Turystyki". Wiedzieli też, że służyłem policji. Nie wiedzieli o tym, w co wmieszany był „Zenon".

Sprawę miałem 31 sierpnia w Sądzie Wojskowym w Olsztynie. Dostałem 12 lat[17]. Siedziałem w Barczewie, potem w Płocku. Kilka razy pisałem o zwolnienie warunkowe, ale odpowiedź otrzymywałem: „Bez biegu". W końcu o warunkowe zwolnienie wystąpiła prokuratura, wypuścili mnie w 1954 r.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum wydania w zbiorach Bogdana Huka.

[17] W sentencji wyroku m.in. stwierdzono, że sąd uznał Szymona Nepszego (w dokumencie: Nierzyja) za winnego, gdyż *w okresie od jesieni 1946 r.* [...] *do marca 1947 r.* [...] *na terenie wsi Wasylów gminy Bełz powiatu Hrubieszów jako członek przestępczej organizacji Ukraińska Powstańcza Armia – UPA pod pseudonimem „Hirniak" pełnił funkcję pomocnika kwatermistrza UPA mającej na celu pozbawienie Państwa Polskiego niepodległego bytu, tj. przestępstwo z art. 85 KKWP* [...]. AIPN Ol 8/1621, Wyrok nr 173/50, 31 sierpnia 1950 r., k. 91.

Rozmowa z Eugeniuszem Ogrodnikiem*

Urodził się pan w Wierbiążu.

W narodowo czystej wsi ukraińskiej Wierbiąż[1] w gminie Bełz w Sokalskiem w województwie lwowskim.

Nie było Polaków?!

Byli, ale jako najeźdźcy, bo gdy Piłsudski rozparcelował niektóre majątki byłych dziedziców, wtedy do naszej wsi przyjechało z 8 polskich rodzin. Otrzymali ziemię na kolonii. We wsi mieszkały jedynie 2 biedne rodziny polskie, nie wiem skąd się wzięli. Jedna z tych rodzin, Nazarukowie, została wysiedlona w czasie akcji „Wisła".

* Eugeniusz Ogrodnik „Czubik" (1929–2016) – członek sitaki cywilnej na terenie nadrejonu „Liman"; w 1947 r. deportowany w ramach akcji „Wisła" na teren województwa olsztyńskiego. Zapis rozmowy odbył się w 2004 r.

[1] Wierbiąż – wieś w rejonie Mikołajów obwodu lwowskiego Ukrainy. Po raz pierwszy wzmiankowany w 1407 r. Na początku XX w. wieś z cerkwią św. Mikołaja z 1830 r. należała do parafii greckokatolickiej w Siebieczowie, która liczyła 2351 wiernych. We wsi istniała szkoła 3-klasowa z ukraińskim językiem wykładowym; czytelnia Stowarzyszenia im. Kaczkowskiego (30 członków),

Wieś była czysto ukraińska, posiadała 220 numerów, czytelnię, spółdzielnię, 2 szkoły. To była narodowo bardzo świadoma wieś. Mieliśmy cerkiew...

Kto był księdzem?

Za mojej pamięci ks. Harasowki, ze znanej rodziny, jego syn lub córka pracowali potem w „Głosie Ameryki"...

Jakie były jego losy?

Miał żonę z Poznańskiego. W 1946 r., gdy toczyło się wysiedlenie na Ukrainę, nie wyjechał. Razem z żoną w tym roku przeniósł się gdzieś pod Zamość, odprawiał w polskim klasztorze, tam też zmarł.

Jak został pan członkiem podziemia?

Zaczęło się od organizacji młodzieżowej OUN, *dorostu*. Stało się to za pośrednictwem Mirona Hryciwa z naszej wsi. Prowadził szkolenie z ramienia OUN. W 1944 r. wprowadził do podziemia 6 lub 7 takich jak ja.

O kogo chodzi?

Byłem to ja, Michał Fedyna, Iwan Porochniuk, Iwan Kopot. Większość wyjechała potem na Ukrainę, oprócz Porochniuka i mnie. Siatka ounowska naszej wsi jeszcze w tym samym roku wytypowała mnie i Fedynę na dalsze szkolenie *dorostu* do Szczepiatyna, na przełomie czerwca i lipca. W szkoleniu wzięło udział około 30 chłopców w wieku od 15 do 20 lat. Szkolono nas pod kątem propagandy, bo mieliśmy być przydzieleni do odpowiednich oddziałów propagandy. Mieliśmy prowadzić pracę kulturalno-oświatową, przeprowadzać odczyty we wsiach, uczono nas przemawiania na wiecach, akademiach, a nawet pogrzebach. Ludzie we wsi dziwili się, że tacy młodzi chłopcy mogą znaleźć się w podziemiu.

zapomogowa kasa cerkiewna.W 1939 r. Wierbiąż liczył 800 mieszkańców, w tym 720 narodowości ukraińskiej, 10 polskiej, 10 żydowskiej, 60 ukraińskojęzycznych rzymskich katolików. Większość ukraińskich mieszkańców deportowano na Ukrainę radziecką w latach 1945–1946. W 1947 r. w ramach akcji „Wisła" WP deportowało ze wsi ostatnich 95 obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Na podstawie umowy polsko-rdzieckiej z 15 lutego 1951 r. miejscowość włączona została w skład Ukraińskiej SRR.

W Szczepiatynie przebywaliśmy mniej więcej do 18 lipca. Zbliżał się front. Chyba gdzieś tak po podpaleniu cerkwi w Rzeplinie zostaliśmy rozpuszczeniu i wróciliśmy do Wierbiąża. Trzeba było przedostać się przez linię frontu. Potem zostałem przydzielony do naszej wiejskiej komórki jako łącznik, miałem pseudonim „Czubik". Dał mi go w pierwszych dniach mojej przynależności do organizacji Myron Hryciw.

Proszę opowiedzieć o chłopakach z Wierbiąża, którzy byli w OUN lub w UPA.

Grzegorz Gach, syn Wasyla i Ewy, pseudonim „Duch". Zginął bodajże w Hulczu w 1944 r. Nie wiem gdzie służył. Miał wyższe wykształcenie. Zajmował się pirotechniką, znał się na minowaniu, sam umiał zrobić granat czy minę. Prawdopodobnie został rozerwany właśnie podczas tej pracy przez własną nieuwagę. Mikołaj Tełyczka, stary członek OUN, pseudo „Czort", zginął w 1944 r. na polach za Oserdowem w czasie obławy. Zajmował jakieś wysokie stanowisko. Pochowany został, jak i „Duch", w mojej wsi. Paweł Pastiwnik, urodzony w 1925 r., zginął w sierpniu 1947 r. Miron Hryciw zginął zimą 1947 r., rozstrzelany przez Polaków. Szymon Szymkiw, syn Mikołaja i Katarzyny, urodzony gdzieś w 1924 r., pseudo „Witer", służył w którymś z oddziałów, zginął pod Parchaczem. Grzegorz Szulhacz, syn Eliasza i Marii, pseudo „Dub", służył w sotni, zginął gdzieś tam, jak i Szymkiw. Wasyl Stepaniuk, uczył się w gimnazjum, był na szkole podoficerskiej w Karpatach i gdzieś tam przepadł. Piotr Andrusewicz, syn Michała i Marii, pseudo „Sołowij". Grzegorz Lewoń „Moroz", był w esesach, następnie u „Jasenia", zginął w naszych okolicach po wysiedleniu w 1947 r. Aksenty Szymkiw i Iwan Szymkiw, obydwaj służyli w pierwszych sotniach od 1944 r. Przeżył Iwan Stepaniuk „Mecz", Iwan Pidmokły i pewnie inni, o których nie wiem.

Kto służył w dywizji?

Wasyl Porochniuk „Subota" i Grzegorz Lewoń „Moroz", którego we wsi nazywano Iwaszkiw. Hryć Dachiw służył gdzieś od 1941 r. jako tłumacz z niemieckiego w armii niemieckiej, wydaje się, że to członek kierownictwa banderowskiego.

Ktoś poszedł do Policji Ukraińskiej?

Tam nie było od nas nikogo.

A w armii polskiej w 1939 r.?

Byli, nie zginęli, wrócili.

W 1944 r. Sowieci zabrali kogoś do Armii Czerwonej?

Nie, nas to nie obejmowało, bo my byliśmy po niemieckiej stronie granicy. Za to chciano wcielić naszych do Wojska Polskiego, chłopcy otrzymali wezwania, ale się nie zgłosili.

Proszę opowiedzieć o przebiegu pierwszego wysiedlenia.

Moja wieś została wysiedlona, z 220 pozostało około 15 numerów. Ta zorganizowana akcja odbyła się gdzieś 27 kwietnia 1946 r. Po prostu zjechało się wojsko i zaczęło chodzić od domu do domu z gotowym spisem mieszkańców według narodowości: cała wieś musi przenieść się na Ukrainę, a jak nie, to odbędzie się to drogą administracyjną. Ludzie zaczęli przygotowywać się do wyjazdu. Wyjeżdżali kilka dni. Kierowali się na stację w Bełzie.

A zasada dobrowolności?

Nic podobnego, to w 1945 r. ludzie mogli wyjeżdżać dobrowolnie. Z naszej wsi tylko jedna rodzina wtedy wyjechała. Ten gospodarz, bodajże kowal Janczyszyn, podejrzewany był o to, że w 1939 r. miał coś wspólnego z komunistami.

Wojsko w tym czasie na siłę nikogo nie wyrzucało, tylko polska policja z Bełza i Sokala urządzała wielkie obławy. To zaczęło się już 1944 r. na całej Sokalszczyźnie i skierowane było jakoby przeciwko UPA i podziemiu, ale realnie stanowiło coraz większy terror wobec ukraińskiej ludności cywilnej. Tu i tam zaczęli podpalać domy. Na naszej kolonii wojsko w ramach ekspedycji karnej w celu zastraszenia ludności podpaliło kilka rodzin, spłonęło gospodarstwo m.in. Łuszczaka.

Były trupy?

Nie.

A podczas innych akcji?

Na szczęście nie było przypadku, aby ktoś został zabity. Byli za to ranni. Sprawcami byli strybki z Zabuża koło Sokala, często urządzali obławy. Z naszej wsi jeden młody mężczyzna, Wiktor Nazaruk, ożenił się w Winnikach. Trafił do rodziny komunistów. Teść donosił i nasi go zabrali, a wtedy Nazaruk wstąpił do strybków i zaczął się mścić. Wciągnął do tego także swego młodszego brata. Podczas jednej z akcji strybków młodszy brat wlazł do komina, pewnie chciał coś zabrać. Starszy pomyślał, że w kominie ukrywa się upowiec i zastrzelił własnego brata. Ten Nazaruk już wcześniej zabrał z naszej wsi swoją rodzinę i w ten sposób Nazarukowie byli drugą rodziną, która opuściła naszą wieś jeszcze przed przymusową deportacją, paleniem i aresztami.

Już wcześniej uciekł ze wsi nasz jeden Polak. Stało się to wtedy, gdy zaczęły się te ukraińsko-polskie nieporozumienia. Uciekł, przed wojną był polskim konfidentem, przez niego ucierpiało bardzo dużo naszej młodzieży we wsi. Gdy na nasze tereny wróciła polska władza, on wrócił wraz z nią, gdzieś tak po wyjeździe naszych ludzi na Ukrainę, gdy we wsi zostało 12–15 godzin. Zamieszkał w Bełzie, jak i inni polscy koloniści po ucieczce z naszej wsi, jak Rewerenda lub czysto nacjonalistyczna polska rodzina Cieplaka, którego synowie też narobili dużo biedy w naszej wsi i w okolicy. Podobnie Grzyb, Cerankiewicz, Leszczyński.

W Siebieczowie znajdowała się baza Wojska Polskiego działającego przeciwko naszym wsiom. Raz żołnierze przyjechali i powiedzieli ludziom, że muszę opuścić wieś, bo jak tego nie zrobią, to później zostaną wyrzuceni siłą i nie będą mieli czasu niczego wziąć z sobą. Ludzie zaczęli wywozić swój majątek na stację do Bełza, potem wyjechali tam sami i gdzieś tak od kwietnia do końca maja czekali na tej stacji na wyjazd. W końcu nadeszły wagony i ludzie wyjechali, nasze wioski opustoszały. Pozostał Iwan Stefaniuk, Nazaruk, Michał Pidmokły z synem Iwanem, drugi Iwan Pidmokły, Iwan Szymkiw, Michał Stepaniuk, Włodzimierz Dżus, Michał Andrusewicz, Iwan Mykołajczuk, Mikołaj Petrowski, Dymitr Porochniuk, Grzegorz Lewoń, pochodząca z Siebieczowa Maria Plichota, Stefan Stecyszyn i my, Ogrodnik. Aha, i z Przemysłowa przyjechała do nas jedna rodzina, kobieta pochodziła z naszej wsi, jako panna nazywała się Fedyna.

W jaki sposób tym rodzinom udało się pozostać?

Niektórzy twierdzili, że w przeszłości mieli polskie korzenie, co nie było prawdą, ponieważ oni po prostu za pieniądze kupili sobie metryki w Ostrowie. W tej miejscowości Polacy mieli parafię rzymskokatolicką. Nasi ludzie znaleźli wsparcie w niedalekiej wsi Leszczków koło Wierbiążą. Tam znajdowała się fabryczka płótna, filia Bielska-Białej, jej właścicielem był Żyrowski, miejscowy szlachcic polskiego pochodzenia, który oprócz tego miał dwór. Był bardzo przychylnie ustosunkowany do naszych ludzi. W jego zakładzie znaleźli teraz zatrudnienie mieszkańcy Wierbiąża, Rusina, Leszczkowa, Siebieczowa, Winników. Żyrowski był porządnym człowiekiem.

Jacy Polacy mieszkali w Ostrowie?

Ostrów był szowinistyczny. Nie mogę powiedzieć o tym konkretnie, bo byłem zbyt młody, a Ostrów leżał od nas gdzieś 14 km, ale wiem, że był polskim bastionem na tych terenach. Na wiosnę 1944 r. tamtejszy nacjonalistyczny ośrodek Armii Krajowej był taki prężny, że ostrowianie dążyli do połączenia się z polskimi siłami na Chełmszczyznie. To dlatego zaczęły się mordy na naszych ludziach w Liskach i innych wsiach. AK wypalała sobie korytarz przez nasze ziemie. Z tego powodu nasi Ostrów rozbili...[2]

Poległ wtedy Taras Onyszkewicz „Hałajda".

Tak, dowodził kureniem. To stało się przypadkowo, było już po akcji, gdy z wieży kościelnej padły strzały, nie wiadomo do kogo skierowane, bo przecież nie można było rozróżnić, czy to strzelec czy dowódca.

Wrócę do przesiedlenia naszej wsi. Byli ludzie, którzy ewentualnie mogli wystarać się o dokument z parafii rzymskokatolickiej w Ostrowie, ale nie wszyscy mogli go dostać. Zależało to od poświadczenia przez naszych Polaków mieszkających teraz w Bełzie. Jeśli oni powiedzieli, że dany Ukrainiec jest spokojny, to mógł otrzymać dokument. Jak powiedziałem, wszyscy Polacy wynieśli się z na-

[2] Ostrów – wieś w przedwojennym powiecie Rawa Ruska. Tu: baza AK założona we wsi Ostrów, rozbita 28 marca 1944 r. przez batalion UPA pod dowództwem Tarasa Onyszkewicza „Hałajdy".

szej kolonii na przełomie 1943 i 1944 r. Żadnemu z nich nic się nie stało. Wrócili tam, gdzie mieli swe rodziny. Tylko niektórzy wrócili po przejściu frontu w 1944 r.

A właściwie byli ochroną Polaków, którzy przybyli z różnych stron z polskich terenów na żniwa. Władze obiecały im, że lekko i dobrze sobie zarobią, bo Ukraińcy pozostawili wiele zboża na polach. W zasadzie to o ochronie ze strony wojska nie mogło być mowy, bo nikt z naszych tych Polaków nawet nie zaczepiał. Swobodnie kosili zboże, spokojnie spali we wsi. Plony rzeczywiście były w tym roku bardzo dobre, więc gdy pokosili i poskładali, to z polskich terenów zza Rzeczycy przyjechały furmanki, aby to zboże wywieźć do siebie. Teren się uspokoił, już nie napadała na nas milicja, za to wojsko z garnizonu w Siebieczowie właściwie każdego dnia patrolowało okoliczne wioski. Obstawiało domy Ukraińców, którzy nie wyjechali. Żołnierze sądzili, że natkną się tu na naszych z lasu.

Obeszło się bez większych sukcesów, jednak wtedy zginął „Hrim", Paweł Pastiwnik, chłopak z mojej wsi. On pozostał przy rodzinie ukraińsko-polskiej, nazywali się Guzik, mieli dwie dziewczyny. Jedna z nich potem opowiedziała mi, jak do tego doszło, że „Hrim" zginął. Wojsko robiło zasadzki przy domach, o czym już wspominałem. Jednego wieczora pod ich dom podszedł „Hrim", zastukał do okna i zaczął ją wołać po imieniu: „Stefka! Stefka!". Wtedy posypały się strzały z zasadzki. Nie zdołała go ostrzec. Wraz z ojcem została aresztowana. Ją potem wypuścili z Hrubieszowa, ale ojciec, Michał Guzik, zginął w Jaworznie. Pochodził z ukraińsko-polskiej rodziny, ale właściwie był już Ukraińcem a nie Polakiem. Nie jeden Ukrainiec nie był taki, jak on.

Mój tato był sołtysem, i to przed wojną, i po wojnie. W 1946 r. przyjechało do nas z Wyżłowa wojsko. Powiedzieli, że chcą podwodę i woźnicę, bo jadą wieczorem do kilku wsi. Tato odpowiedział, że nie będzie do nikogo chodził po podwodę, więc rozkazali, żeby zaprzęgał swojego konia. Jako woźnica miałem jechać ja, ale u nas w tym czasie przebywał chłopak, który pozostał po tym, jak w 1943 r. panował głód w okolicy Drohobycza. Z dwojga dzieci, które wtedy do nas trafiły, został właśnie ten chłopak. Ojciec zaprzągł konia. Furmanka z żołnierzami i chłopcem odjechała. Pech chciał, że

„Jaseń" zrobił zasadzkę. Nikt z żołnierzy nie zginął, ale kula trafiła właśnie tego chłopca. Nasz koń też zginął.

A oto co zrobił Polak Jaśko. Pewnego razu przyjechał z żołnierzami z Siebieczowa i zaczął selekcję gospodarzy, wskazując, kogo wojsko powinno aresztować. Wszyscy gospodarze zostali ciężko pobici, a niektórzy, jak Iwan Andrusewicz i Iwan Mykołajczuk, zabrani do Hrubieszowa. Spędzili tam gdzieś pół roku, dopóki nie zostali wykupieni.

Pewnego razu młóciliśmy zboże u jednego gospodarza, a gdy wróciliśmy do domu, nagle przyjeżdża wojsko do naszego domu, bo tato był sołtysem. Tym razem wojsko chciało 2–3 ludzi, a także, aby ojciec zagwarantował, że gdy będą przejeżdżać z Leszczkowa do Wyżłowa, to nikt na nich nie napadnie, nie będzie żadnej strzelaniny. Ojciec miał wskazać zakładników: jeśli wszystko będzie w porządku, to oni wrócą, ale kapitan nie gwarantował, że nic im się nie stanie, jeśli wojsko zostanie ostrzelane. Tato znowu powiedział, że nie chce kogokolwiek wyznaczać. W takim razie wzięli na samochód ojca i mnie.

Pojechaliśmy. Padał drobny śnieg, to był bodajże przełom stycznia i lutego lub grudnia i stycznia. Na końcu naszej wsi przy wyjeździe do Leszczkowa mieszkał Stefan Stecyszyn. Samochody zatrzymały się koło jego domu i żołnierze zabrali Stecyszyna z sobą. Minęliśmy nasz cmentarz, a za nim gdzieś 50 metrów od drogi stał dom bardzo biednej rodziny. Zbliżyliśmy się i raptem wszyscy żołnierze wyskoczyli z samochodu. Podeszli do tego domu, okrążyli go. Zaczęły się krzyki. Zorientowaliśmy się, że odnaleźli ślady, iż ktoś do domu wszedł a nie wyszedł. Zaczęli szukać i w pewnym momencie wyprowadzili chłopaka z naszej wsi, którego rodzina wyjechała na Ukrainę. Był to Myron Hryciw, były ounowiec. Utykał trochę na jedną nogę. Już na podwórzu żołnierze zaczęli go okładać. Pobitego przyprowadzili do samochodu. Był gdzieś 10–15 m od nas, gdy nagle wyrzucił granat z rękawa! Granat nie eksplodował! Żołnierze odskoczyli, nawet ci na samochodach upadli na podłogę. Próba samobójstwa się nie powiodła. Teraz Polacy najpierw zadali mu pytanie, czy zna mnie, ojca i Stecyszyna. Hryciw coś odpowiedział, ale nie wiedzieliśmy co. Natomiast tato powiedział, że go zna, że pochodzi

z naszej wsi, jego rodzina wyjechała na Ukrainę, a on jako inwalida pozostał. A skąd ma granat? Wszędzie jest pełno broni, a dlaczego ten młody człowiek go wziął i poszedł w pole...? Nigdzie nie należy, nie jest członkiem organizacji...

W rzeczywistości wszystko było na odwrót. Hryciw z ramienia OUN organizował w naszej wsi tak zwany *Dorist*, czyli młodzieżówkę OUN. Byłem w nim między innymi i ja. Hryciw nie potakiwał ani nie zaprzeczał ojcu. Polscy oficerzy kazali zaprowadzić go z powrotem na podwórze i tam go zastrzelili. Trup leżał na ziemi, ale niektórzy żołnierze strzelali do niego z samochodu, tak że ciało jeszcze raz przewróciło się z boku na bok. I co dzieje się dalej? Kazali nam wyjść z samochodu i zaczęli nas okładać, bo gdyby granat wybuch, spowodowałby ofiary. Bili nas tak, że nie biłbym tak zwierzęcia, wreszcie straciłem przytomność. Wzięli mnie za ręce i nogi i wrzucili na samochód. Dowieźli nas do Leszczkowa i wypuścili w miejscu, gdzie zaczynał się majątek Żyrowskiego, koło figury św. Jana. Byliśmy pewni, że nas zabiją, ale podszedł wojskowy i powiedział ojcu, żeby mnie zabrał i żebyśmy wracali do domu. Powiedzieli, żeby iść i nie oglądać się za siebie, a także nie iść koło miejsca, gdzie leżał trup Hryciwa. Wracaliśmy, ale jak można było przejść i nie zobaczyć, co się z nim dzieje. Ciało, podziurawione kulami jak sito, jeszcze było ciepłe. Zdjąłem z niego płaszcz i nakryłem go, po czym poszliśmy do domu. Wieczorem daliśmy znać do Iwana Pidmokłego, naszego stanicznego (wcześniej był także w oddziale). Przyszli chłopcy z bojówki Głowackiego „Zuba" z Siebieczowa. Zaczęliśmy myśleć, jak zabrać trupa Hryciwa. Pastiwnik z bojówki, pseudo „Hrim", poszedł i zbadał, że ciało nie zostało zaminowane. Wtedy nasi wzięli sanie, przewieźli go na nasz cmentarz i pochowali.

Reszta zimy minęła spokojnie. Pod koniec marca znowu zaczęły się tatarskie najazdy na nasze wsie: niespodziewane wielkie obławy milicji i wojska. W maju pochowaliśmy „Łewka", który został ciężko ranny z zasadzki i zmarł w naszej wsi. Pochodził od nas, służył w bojówce „Jasenia". W maju obławy trwały nadal. Wojsko w ciągu dwóch 3 dni blokowało wioski. Jednego razu z naszej wsi w pierwszym dniu wielkiej obławy było dwóch chłopaków. Wojsko już miało opuszczać wieś, a ci chłopcy wyłażą z bunkra w gospodar-

stwie Szymkiwa, bo pomyśleli, że już nikogo nie ma. Szli przez wygon w polskich mundurach i wojsko ich zauważyło. Wtedy wrócili do swojego bunkra, ale wojsko okrążył ich i wyciągnęło z bunkra na wierzch. Byli żywi. Żołnierze teraz przeszukiwali gospodarstwo za gospodarstwem dosłownie metr po metrze. Uciekłem ze wsi razem z Iwanem Pidmokłym i chyba Iwanem Andrusewiczem. Trochę błądziliśmy, znajdując w lesie podobnych do nas członków siatki cywilnej. Trzymaliśmy się z daleka od naszej wsi, ale wysyłaliśmy zwiad, który donosił o zasadzkach i posterunkach Wojska Polskiego w naszej wsi. W końcu otrzymaliśmy wiadomość, że obława odchodzi z Wierbiążą w kierunku na Waręż i Rusin. Znajdowałem się wtedy w Leszczkowie razem z Andrusewiczem. Mieliśmy krótką broń. Powiedziałem, żeby spróbować przedostać się do naszej wsi i w pierwszym domu na skraju dowiedzieć się o sytuacji. Andrusewicz zgodził się, ale chciał jeszcze zajść do rodziny w Leszczkowie, a ja pomyślałem, że czas wracać i poszedłem, chociaż dwie godziny temu słyszeliśmy strzały. Szedłem łąkami między Leszczkowem a Rusinem, boso, trzewiki na ramieniu. Nie zauważyłem polskiego zwiadu. Furmanki, po bokach tyralierą szło ubezpieczenie. Zauważyli mnie pierwsi, dzieliło nas gdzieś 300 m. Wzięliby mnie żywcem, gdyby się nie odezwali. Tymczasem jeden z nich wystrzelił w górę i gwizdnął, żebym się zbliżył. Dopiero wtedy ich zobaczyłem. Rzuciłem się do tyłu, a oni zaczęli strzelać z karabinu maszynowego. Upadłem na ziemię i zacząłem czołgać się na łokciach. Potem podniosłem się i uciekałem chyłkiem, widząc, jak kilku żołnierzy biegnie w moim kierunku. Wybiegłem za pagórek i uciekłem, tylko buty zostały w ich rękach. Żołnierze wrócili do mojej wsi i zaszli do mojego ojca jako sołtysa. Mama zobaczyła moje trzewiki i zaczęła płakać, myśląc, że zostałem zabity. Żołnierze domyślili się, że te buty są tu znane i zaczęli wypytywać o mnie ojca i rzecz jasna bić. Tato nie przyznał się, ale został ciężko pobity. Wojsko odjechało ze wsi, ja wieczorem przyszedłem do domu.

Po tej obawie w naszej części Sokalszczyzny nastał spokój, w naszym zakątku wywózka zaczęła się dopiero na początku lipca. W naszej wsi przypadła na 7 lipca, na św. Jana. Furmankami przyjechało wojsko. Nikomu niczego nie robili. Mieli spis ludzi. Zostawili tylko

dwie rodziny: Guzikową, która nazywała się Fedyn, bo to była rodzina mieszana i Michała Lewonia, którego brat Iwan był u „Zuba" pod pseudo „Hranat". Pozostał jeszcze stary dziadek Mielniczuk.

Dlaczego mogli pozostać?

Nie znaleźli się w spisach deportacyjnych, ale nie wiem, dlaczego. Może rzeczywiście byli pochodzenia mieszanego?

W jaki sposób odbywało się wysiedlenie?

Odbywało się, co trzeba przyznać, bardzo spokojnie. Wojsko przyjechało furmankami, niektórzy gospodarze, którzy nie mieli czym jechać, otrzymywali furmanki. Wojsko nikogo nie zaczepiało, a nawet pomagało pakować się i po dwóch godzinach należało opuścić wieś. Podczas wyjazdu miało miejsce ciekawe wydarzenie. Był taki „Kruk", dowódca bojówki, pisał się Witko Michał. Potem świadczył nie tak, jak trzeba, trochę naszkodził swoimi zeznaniami Michałowi Kucharczukowi czy Pałażce Hudymie. Ja nie wiem, dlaczego ktoś mianował go tym dowódcą. Czy taka była konieczność, bo ten człowiek nie powinien być na takim stanowisku, chociaż wiadomo, że tam gdzie przędza cienka, tam się rwie. Ja już wyjeżdżałem razem z rodzicami miałem normalne dokumenty. Jechaliśmy na Werbkowice, gdzie na stacji kolejowej zostaliśmy okradzeni przez Polaków. Niektórzy ludzie zostali mocno pobici. Napastnicy byli w ubraniach cywilnych, ale zachowywali się jak wojsko. Kilku gospodarzy z Uhrynowa pobili tak mocno, że byli czarni, jak ziemia. Spałem pod wozem, tato i mama siedzieli na wozie. Tato nie sprzeciwiał się, gdy złodzieje zabierali uprząż, bo wiedział, czym to pachnie. Złodzieje ojca nie ruszyli, mnie nie zauważyli i poszli, ale gdzieś dwa-trzy wozy dalej tak zbili mężczyznę z Uhrynowa (może czynił opór?), że do wagonu został później wniesiony.

Co w tym czasie robiła ochrona wojskowa?

No właśnie dlatego ja myślę, że to robiło jednak wojsko lub bandyci w porozumieniu z wojskiem.

Spędziliśmy jakiś tydzień na stacji, gdy zjawia się „Kruk", a wszyscy wiedzą, kim on był. Osłupieliśmy na jego widok. Potem dowiedziałem się, że w naszej wsi na dzień przed naszym wyjazdem

siedział w kryjówce pod cerkwią razem z sanitariuszem „Kałyną", który był u „Kruka", „Prirwy" czy „Hromowego" i z jeszcze jednym. I oto „Kruk" zjawia się, a tych dwóch nie ma. Żona „Kałyny" zapytała się o nich, ale powiedział, że nie wie, co z nimi się stało. I tak ślad po nich przepadł. Opowiedziała mi to Plichota, żona „Kałyny", który ożenił się z nią, dziewczyną z naszej wsi. „Kruk" przyjechał na Ziemię Zachodnie legalnie, spokojnie, chociaż ludzie zaczęli od niego stronić.

A dalej?

Muszę wspomnieć o tym, co stało się po drodze z naszej wsi przez Waręż do Werbkowic. W Leszczkowie w czasie akcji wysiedleńczej poddało się dwóch bojówkarzy pochodzących z tej wsi: „Zahulaj"[3] i „Berezul", który nazywał się Szopiak. Jeszcze po drodze „Zahulaj" przekazał dane o tych osobach z naszej wsi, które należało zatrzymać. W połowie drogi nadjechały dwa samochody wojskowe. Od razu zapytali się, kto jest z Wierbiąża. Na naszym wozie na tabliczce był napis, bo wymagały tego władze, że właścicielem wozu jest Iwan Ogrodnik z Wierbiąża. Żołnierze zatrzymali się przy naszym wozie. „Pan jest sołtysem" – od razu powiedział oficer do ojca. Ze swej strony poznałem tego oficera, bo był w naszej wsi podczas obław. Tato rzecz jasna powiedział, że tak. „W takim razie znasz wszystkich ludzi, chodzi nam o Stefaniuka i Pidmokłego" – mówi oficer, a w tym czasie nasz sąsiad Iwan Stefaniuk stał z wozem tuż przed nami. Ojciec powiedział, że oni gdzieś tu są, a wtedy żołnierz zapytał się właśnie Stefaniuka: czy jest z Wierbiąża i jak się nazywa. Gotowe.

[3] Jarosław Tkaczuk „Zahulaj" – w 1945 r. członek oddziału specjalnego przeznaczenia pod dowództwem Jarosława Tkaczuka „Worona" w nadrejonie „Liman", następnie w bojówce SB. W 1947 r. w czasie akcji „Wisła" zdezerterował, co oficer UB opisał następująco: *W dniu 1. 07. 1947 r. zgłosił się z bronią SWT i 45 sztukami amunicji do 3. pp. 3. DP Tkaczuk Jarosław s. Mikołaja ps. „Zahulaj", członek bandy UPA, który był zwykłym strzelcem w pierwszym kuszczu I rejonu powiat Hrubieszów, zam. we wsi Leszczków powiat Hrubieszów. Razem z nim zgłosił się sołtys tejże samej wsi, gdzie był zamieszkały „Zahulaj"*. AIPN Lu 08/260, t. 8, Meldunek przedstawiciela UB przy GO 3. DP mjr. Wojciusza, 2 lipca 1947 r., k. 61. J. Tkaczuk wydał m.in. 14 członków OUN ze wsi rodzinnej, 17 żołnierzy kompanii „Hałajda"-2.

Zabrali Stefaniuka i mnie na samochód wojskowy. Kazali wskazać Pidmokłego. Nie było możliwości zaprzeczenia, i tak by go odnaleźli. Zabrali ich dwóch, a mnie kazali złazić z samochodu i zostawili przy rodzinie. Stefaniuka i Pidmokłego zawieźli do Waręża. Obydwaj byli w oddziale. Tam spotkali się z „Zahulajem" i Szopiakiem, zostali skazani chyba w Rzeszowie, ale nie otrzymali kary śmierci i potem wyszli na wolność.

Co działo się z panem?

Przyjechaliśmy do Kętrzyna, potem do Tolkmin, gdzie przydzielono nas po gospodarstwach na koloniach, nie pozwalając ludziom na łączenie się. My zostaliśmy umieszczeni na kolonii Gudziki. Byliśmy jedyną rodziną z naszych stron, pozostali przesiedleńcy pochodzili z Rzeczycy i innych wsi. Zaraz po przesiedleniu musiałem wykonać jedno zadanie: przekazać nasze adresy do Bełza. Prosił mnie o to przed wyjazdem Porochniuk, czyli „Subota" z naszej wsi, który najpierw był w esesach, potem służył u „Jasenia". Utrzymywałem z nim kontakt. Przed wyjazdem złożyliśmy jakby przysięgę, że nadal będziemy współpracować. Napisałem do Jana Rewerendy, Polaka z naszej wsi, który pomógł niejednej osobie. Po miesiącu Porochniuk miał od Rewerendy informacje o tym, gdzie się znaleźliśmy. Na przełomie września i października Porochniuk i „Szuhaj" zgłosili się pod moim adresem. Po prostu jednego ranka ci dwaj wyszli ze stodoły. Byłem zaskoczony, że tak szybko przybyli. Powiedzieli, że przyszli piechotą z „Jaseniem", jednak chodzi o to, że zbliża się „Prirwa" ze swoimi i trzeba przygotować ludzi w terenie, żeby można było tu ich zakonspirować. Porochniuk miał rodzinę koło Górowa Iławeckiego. Gdzieś po dwóch tygodniach przyjechała zawiadomiona przeze mnie jego matka. Na drugi dzień odjechała, a oni obydwaj odeszli. Przed odejściem powiedzieli mi, że gdzieś w połowie grudnia przybędą do mnie pewne osoby.

Pracowałem wtedy na kolei. Jednego ranka znowu zjawił się Porochniuk. „Wszystko toczy się zgodnie z przewidywaniami, «Prirwa» jest na tych terenach. Masz przygotowane miejsca i ludzi?" – zapytał. Miałem. Porochniuk powiedział jeszcze, żebym nigdzie nie wyjeżdżał i odszedł.

Po kilku dniach doszły mnie słuchy o grupie polskiej partyzantki, która pojawiła się w naszej okolicy. Koło Ełku i Giżycka zaczął się ruch wojska. Chodziło o „Jasenia". Został wyśledzony i zabity. Po jakimś czasie do mnie na punkt kontaktowy nocą zgłosił się „Prirwa" z 32 ludźmi[4]. Przyprowadzili ich Porochniuk i „Szuhaj".

Co zrobił „Prirwa"?

Rozlokowałem ich u nas w Gudzikach, zwanych wtedy chyba jeszcze Gudokami, u Kluczkowskich, u Wańki. Ślad po nich przepadł. „Prirwa" zachowywał wielką ostrożność. W tym samym domu, co my, zamieszkała z matką Olha Plichota, żona sanitariusza „Kałyny", którą dobrze znał, bo często u nich bywał. U niej teraz „zamieszkał", ale nigdy nie zasiedział się tu, tylko ciągle gdzieś krążył i ukrywał się w różnych miejscach, pod Sępopolem, Bartoszycami. Inni też krążyli, między innymi odnaleźli żonę „Czmełyka" pod Mrągowem.

Zaczął się 1948 r. Zacząłem w gminie robić starania o to, aby wyrobić dokumenty i zalegalizować ludzi „Prirwy". Powiedziałem pani w gminie, że kilku ludzi nie ma dokumentów, bo spalił się ich wagon przesiedleńczy. Ta zgodziła się dać mi czyste blankiety, na które można będzie wpisać nazwiska. Tymczasem okazało się, że w drodze grupa „Prirwy" przyjęła do siebie takiego „Kropywę", Sawułę z Włodawskiego, był tam w podziemiu. I ten „Kropywa" w Biskupcu zgłosił się do UB. Wsypa. Zanosiło się na to, że „Kropywa" nakryje u nas „Prirwę". Obława przypadła na 25 stycznia.

Jak to się odbyło?

[4] *W początkach stycznia 1948 r. w godzinach popołudniowych przyszedł do mnie do mieszkania Lewoń Grzegorz zam. we wsi Garbonie* [...], *który powiedział mi, że „Prirwa", komendant UPA, był we wsi Garbonie i że prowadził z nim rozmowę oraz powiedział mu, że przyjdzie on do wsi Gudziki ze swoim wojskiem celem skontaktowania się ze mną.* [...] *Tegoż dnia w nocy „Prirwa" zgodnie z zapowiedzią przyszedł do mnie z 18 żołnierzami. Do mojego mieszkania wszedł on z dwoma ludźmi, reszta zaś zatrzymała się w majątku Gudziki.* [...] *„Prirwa" podczas tej wizyty powiedział, abym rozprowadził na kwatery jego ludzi* [...]. AIPN Ol 8/1020, Protokół przesłuchania Eugeniusza Ogrodnika, 28 stycznia 1948 r., k. 253–254.

Wojsko przyjechało samochodami. Stanęli dosyć daleko na polnej drodze za lasem, by wieczorem okrążyć naszą kolonię. Wracałem ze wsi, ale przepuścili mnie tak zręcznie, że ich nie zauważyłem i wszedłem do domu. Wszyscy zasnęliśmy, gdy rano usłyszeliśmy kołatanie do drzwi i okien. Kazali otwierać. Mama otworzyła drzwi. Weszło dwóch żołnierzy i „Kropywa". Usłyszałem, jak pytają mamy, czy jest syn w domu, a jak odpowiedziała, że jest, ściągnęli mnie z łóżka i od razu zapytali, gdzie jest „Prirwa". Powiedziałem, że nie wiem, o kogo chodzi. „To ten?"– zapytali „Kropywę". Potwierdził, a miał fenomenalną pamięć, bo zapamiętał wszystkich z kilkunastu naszych, z którymi ukrywał się u Kluczkowskich. „To jest ten, który rozprowadzał nas po kwaterach". „Ja nikogo nie znam, nikogo nie rozprowadzałem" – odpowiedziałem. Zapytali się Sawuły, czy mnie zna. „Znam" – powiedział i zwrócił się do mnie: „Zaprzeczanie na nic się nie przyda, wojsko o wszystkim jest poinformowane. Nam chodzi tylko o jedno: «Prirwa» jest czy go nie ma. Wiem, że on nie przebywał w waszym mieszkaniu, tylko u Plichotowej...". Wszedł wojskowy i powiedział, że u Plichtowej nikogo nie ma. Wtedy zaczęło się bicie. Mówię im: „Bijcie czy zabijcie, ale «Prirwa» mi się nie spowiadał. Usłyszałem strzały z innych domów w Gudzikach okrążonych przez wojsko. „Nie graj głupka – mówi Sawuła. – Wojsko jest wszędzie tam, gdzie mnie zaprowadziłeś, gdzie jedliśmy kolację, spaliśmy. Mów, gdzie jest «Prirwa»!". Usłyszałem, jak dzięki psom odkryli kryjówkę w naszej stodole, gdzie spali nasi powstańcy i utraciłem wszelką nadzieję, ale odpowiedziałem: „Kolego «Kropywa», jeśli tak dużo wiecie o «Prirwie», to mówcie dalej, bo «Prirwa» raz przychodził, raz odchodził i nie mówił mi o swoich planach. Zresztą nie widziałem go od czasu, jak oddaliliście się razem". Tak było w rzeczywistości. „Prirwa" wtedy odszedł pod Bartoszyce. Zostali tylko chłopcy.

Zaprowadzili mnie i ojca do stodoły, gdzie w kryjówce w sianie mieli być Roman Tytar „Wołodar" z Bełza, Wasyl Jurkiw „Kłen" i „Subota". Strzały. W środku nastąpił wybuch. Żołnierzy ze stodoły wymiotło. Porochniuk w tym czasie zdołał przedostać się w drugi sąsiek i schować się pod słomą, ale któryś z tych skurwysynów to zobaczył i pokazał. Zaraz wpakowali w to miejsce kilka serii, nie pytając, czy chce wyleźć, czy nie. Porochniuk padł. Cisza. Pies odkopu-

je kryjówkę. Wyszedł z niej „Kłen". Żołnierze tym razem krzyczeli: „Wyłaź! Wyłaź!". Wybuch granatu spowodowany przez „Wołodara" nie poranił go, ale sam „Wołodar" odniósł bardzo ciężkie rany. Ojcu i mi kazali iść do kryjówki i odgrzebać „Wołodara", bo „Kłen" powiedział, że tam został jeden ciężko ranny. Rozkopaliśmy trochę kryjówkę i ostrożnie wyciągnęliśmy „Wołodara". Miał głębokie rany na piersiach. „Ani ja, ani ojciec cię nie zdradził, zdradził «Kropywa»" – powiedziałem mu, bo nie stracił przytomności. Potem odsłoniliśmy Porochniuka: był nieżywy. Żołnierze zabrali nas wszystkich, żywych czy martwych, na samochód i do Gudzik. Tam mieli już Cionę i „Czumaka", którzy się poddali, i Ewę Kluczkowską, siostrę żony Kluczkowskiego, ale u nich żaden z naszych wtedy nie przybywał. Zawieźli nas na UB do Kętrzyna. Tu zmarł „Wołodar". Brat Kruczkowskiego i jeszcze jeden pochowali go wraz z Porochniukiem w Kętrzynie w rowie koło cmentarza.

Zaczęły się przesłuchania. „Kropywa" mówił wszystko, o czym wiedział. Po 2 lub 3 dniach dostarczyli „Kruka", który też dużo mówił, w tym o „Prirwie". Po kilku dniach przyjechali wojskowi. Dwaj z nich, którzy mówili po ukraińsku, kazali w nocy wykopać „Subotę" i „Wołodara" i pochować ich na cmentarzu. Nie znam miejsca ich spoczynku.

W czasie śledztwa okazało się, że UB wie o mnie dosyć dużo, w czasie marszu z Podlasia na Prusy wymieniano moje nazwisko, o czym teraz powiedział „Kropywa" albo „Kruk". Szli do zaufanego człowieka, który miał wyrobić im dokumenty i postarać się o zatrudnienie, szli do mnie.

Dokumenty zostały wyrobione czy nie?

Nie, dopiero po wyjściu z więzienia pani z gminy powiedziała: „Panie Ogrodnik, jaka szkoda. Ja miałam wszystko przygotowane. Ja bym im nic nie powiedziała, bo przeczuwałam, że to dla polskiej organizacji".

Dalej było tak, że zostali aresztowani wszyscy Ukraińcy w naszej wsi. UB myślało, że oni wszyscy są tacy, jak moja rodzina. Jednego razu, jak prowadzili mnie z piwnicy na śledztwo, zobaczyłem na korytarzu naszych gospodarzy. Siedzieli w kożuchach, czapkach, znani i nieznani. Po kilku dniach zostali wypuszczeni oprócz Lewonia

z naszej wsi, zbili mocno jego żonę tak, że po może roku czy dwóch zmarła. Spotykałem też kilkakrotnie w budynku UB „Kropywę", miał na sobie polski mundur, zachowywał się, jak wolny człowiek.

Jak odbywało się śledztwo?

Strasznie bili, strzelali koło głowy, stawiali pod ścianę i udawali, że mnie rozstrzeliwują. Związywali ręce, pchali kij pod kolana, zatykali usta i wlewali naftę do nosa. Traciłem przytomność. Raz podwieszali do sufitu za ręce, raz za nogi aż krew uderzyła mi ustami. Wytrzymałem, chociaż to było straszne i myślałem, że nie wytrzymam. Nie przyznałem się do niczego. Tymczasem „Kropywa" potrafi pojechać we Włodawskie, aby wydać swego brata, ale nie odnalazł go, pokazał tylko kilka kryjówek.

W końcu nastąpiła rozprawa sądowa. Odbyła się tego samego dnia, co rozprawa Mikołaja Kucharczuka, tylko że z rana. Ze względu na mój młody wiek oraz to, że nie prowadziłem żadnej działalności zbrojnej czy konspiracyjnej, dali mi najpierw 10 lata, później zbili na 5. Kucharczuk otrzymał 15 lat. Cionę na osobnej rozprawie skazali na karę śmierci, „Czumaka" na dożywocie, Jurkowskiego „Kłena" rozstrzelali.

Przekazali mnie do więzienia w Olsztynie. Jednego razu wyszliśmy na spacer. Patrzę: „Kropywa". Szedł ze spuszczoną głową, nie zwracając na nas uwagi. Od razu przekazaliśmy innym naszym chłopcom, żeby uważali na niego, że to jest zdrajca grupy „Prirwy" i UB może używać go do rozpracowywania ich w więzieniu. Potem został skazany i rozstrzelany. Natomiast „Kruk" świadczył przeciw Pelagii Hudymie i „Prirwie", ale otrzymał chyba tylko 15 lat.

Zostałem przeniesiony do Barczewa. Byliśmy po wyrokach, ale przy kwarantannie niesamowicie nas zbito. Było nas ze 20 osób z Wierbiąża, Uhrynowa i innych wsi, z Korni. Zrobił to blokowy Jasiewicz, chyba pochodził z Wiązownicy. Najbardziej prześladował ludzi z Jarosławskiego i tych, którzy oświadczali, że są Polakami i siedzą za UPA lub za współpracę z UPA. To odbyło się w taki sposób, że ustawiono nas w dwóch szeregach, a blokowy Jasiewicz i dwóch oddziałowych zaczęli z nami rozmowę. Doszło do mnie. Jasiewicz: „Ty, gówniarzu, za co?" – „Za UPA" – „Ty byłeś w UPA? Taki

do UPA?!". Poszli. Jeden z naszych, Fedejko z Uhrynowa, słyszał, że biją, gdy ktoś powie, że jest Polakiem i siedzi za UPA, biją i za Ukraińca, więc powiedział, że jest katolikiem. Za katolika dostał tylko kopniaka.

Byli z nami Stefan Klisz, Olcha, Michał Wełyczko z grupy lelkowskiej[5]. Nas zostawili na korytarzu, a ich zaprowadzili do ubikacji. Gdy Klisz wrócił, był czarny od bicia.

A więc siedzimy w Barczewie. Na drzwiach napisali nam „UPA". Cele pojedynki, ale upychali nas po 10 i więcej osób. Ledwie oddychaliśmy, łapaliśmy powietrze jak ryby. Mimo to po apelach wieczornych strażnicy często wpadali do celi, polewali nas zimną wodą i bili, bili.

Przed świętami Bożego Narodzenia pognali nas do łaźni, z 200 ludzi. Rzucili nam dziwną bieliznę: koszule, które nosili nasi ludzie po wsiach, pewnie zostały zdarte z naszych ludzi lub chłopców. Przy wyjściu ustawili się dwaj kalifaktorzy z pałami. Dostał każdy. Jasiewicz mówi: „Co, będziemy śpiewać: «Chłopcy, pójdziemy srać w kukurydzę, za Ukrainę, za wolne prawa»?". Kazał „Krukowi" wystąpić: „Byłeś dowódcą plutonu, to podaj im ukraińską komendę, jak w UPA!". „Kruk" podawał komendy, a my ćwiczyliśmy. Po musztrze bożonarodzeniowej „pokropili" nas pałami i puścili do celi.

Niektórzy oddziałowi byli dobrzy. Wielu było pośród nas takich, zwłaszcza tych z dożywocia, którzy nie mieli rodzin i nie otrzymywali paczek. Jednego razu oddziałowy otworzył drzwi do celi i mówi: „Niedługo wasze święta, niektórzy wasi nie mają paczek, a niektórzy dostają, to jak chcecie, wystawcie coś na korytarz z waszych paczek, a ja będę wiedział, co komu dać". A inni oddziałowi umieli tytoń z paczki zmieszać z masłem i tak oddać więźniowi.

Kontaktowaliście się z polskimi więźniami?

Wśród nich panował pogląd, że jesteśmy najgorszymi ludźmi. Siedzieliśmy w Barczewie na drugim oddziale na parterze, gdzieś 200 Ukraińców. Jednego razu otwierają się drzwi i dają do nas enes-

[5] W dniach 19–20 lutego 1948 r. UB z Braniewa dokonało aresztowania 48 Ukraińców deportowanych w czasie akcji „Wisła" do Lelkowa i okolicy, posądzając ich o utworzenie siatki OUN w powiecie braniewskim.

zetowców. Ścisk w celach zwiększył się. Po kilku dniach Polacy zaczęli mówić nam, co opowiadano im o Ukraińcach. Dziwili się, że tak serdecznie dzielimy się sobą paczkami, bo wśród nich tak nie jest, że się modlimy. Oddziałowi pomylili się, bo myśleli, że ukażą nas i Polaków, a tymczasem im i nam było z sobą dobrze. Kontakty – przy pomocy wystukiwania alfabetu Morse'a – trwały także po tym, jak eneszetowcy zostali od nas zabrani.

Polacy nie mieli zielonego pojęcia o UPA. Zresztą nic dziwnego, bo spotykaliśmy się przeważnie z Polakami spod Ostrołęki. Natomiast Polacy ze wschodu, z Kresów, co dziwne, przeważnie wyrażali się o UPA pozytywnie, stawali w naszej obronie, wiedzieli, gdzie jest kłamstwo.

Gdzieś po dwóch latach zaczęła się jakby normalizacja. Zostaliśmy zgrupowani według wyroków po 5 czy więcej lat. Tych z wyrokami od lat 5 w górę zaczęli grupować w wielkich celach, gdzie mieściło się nawet 50 osób. Jednego wieczoru po apelu otwierają się drzwi i wchodzi człowiek. Osłupiałem: sędzia, który mnie sądził. Mówię do księdza greckokatolickiego Markiwa, który potem był w Wałczu: „Ten człowiek sądził mnie, Kucharczuka, waszą córkę, «Pałażkę»...". Nowy więzień trzymał się przy drzwiach, nie zajmował swojego miejsca. Usiadł na swoim tłumoku i tak przesiedział. Do rana do nikogo się nie odezwał. Na pytania nie odpowiadał, udawał głuchego czy niemego. Minął jeden dzień, potem drugi, a ten albo nie zasypiał, albo spał jak złodziej. W końcu zobaczył, że my się modlimy, że wśród nas jest ksiądz, i zaczął mówić. Za okupacji niemieckiej był sędzią w Stanisławowskiem, teraz otrzymał za współpracę 10 lat. Przeprosił nas za wyroki, które sam ustalał, a Markiw od razu zapowiedział, żeby go nie ruszać. Powiedział, że rozprawy były formalnością, podobnie jak obecność adwokata. Zdobyliśmy jego zaufanie, bo u nas nie było agresji, dzieliliśmy się i pomagaliśmy sobie, jak w rodzinie. Bał się odchodzić z naszej celi do swoich, bo u nas nie został ukarany za swe wyroki, ale mogło go to spotkać w polskich celach. Miał łzy na oczach, spodziewał się, że go wykończą.

Nastał chyba 1951 r. Zaczęli nas mieszać z kryminalnymi. Potem wybierać do obozów pracy. Jednego razu wyczytali wiele osób. Wywieźli nas do więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie siedzieli prze-

ważnie Niemcy w celach pojedynczych. Nas, Ukraińców, też dali do pojedynek. Gdzieś po dwóch dniach od przyjazdu każdy z nas został wywołany na osobną rozmowę. Nasze teczki przyszły za nami. Zapytali się, czy mamy ochotę pracować, dostać lepsze wyżywienie, o naszych dawnych winach nie wspominali. Każdy chciał wyjść poza mury.

Niedaleko były kamieniołomy i obóz ogrodzony drutami. Z więzienia wydzielono może z 500 ludzi z najmniejszymi wyrokami i przydzielono do tego obozu. Znaleźliśmy się w barakach, druty, wieże strażnicze, ogrodzenie pod napięciem elektrycznym. Od ogrodzenia trzeba było trzymać się 3 metry, ponieważ groziła śmierć. Jednak drzwi baraków były otwarte. To już nie były cele więzienne. Nie było podziału na Niemców, Polaków i Ukraińców. Poznałem Niemca Krauze[6], lekarza w oddziale UPA, który potem wyjechał do Niemiec. Wzięliśmy się do pracy, ale po 3 latach siedzenia bez ruchu w jedynkach byliśmy bardzo osłabieni. Chciałem podnieść kamień: kamień w jedną stronę, ja z drugą. Wprawdzie powiedziano nam, że jeśli wyrobimy normę, to otrzymamy lepsze pożywienie, ale już po 2-3 dniach chłopcy słabli.

Jednego razu zebrali młodszych na apelu, było nas ze 100 osób. Kazali nam zabrać rzeczy. Podjechały samochody. Załadowali nas gdzieś po 20 do jednego samochodu i pojechaliśmy do Łagiewnik Śląskich między Bytomiem a Chorzowem. Następnego dnia zarządzili zbiórkę. Pojawili się jacyś nieznani cywile. Niedaleko na dziwnej konstrukcji, której nigdy dotąd nie widziałem, kręciły się jakieś koła. Inni wiedzieli, co to jest: kopalnia. Przyjechała dyrekcja i mówi: „Zostaliście przywiezieni do pracy w kopalni węgla. Czy ktoś wcześniej pracował w kopalni i wie na czym polega ta praca?". Nikt nie wiedział.

Po 3 dniach szkolenia, jak należy zachowywać się w kopalni, skierowali nas na nocną zmianę. Zjechaliśmy pod ziemię z eskortą i jednym sztygarem na 5 osób. Zaczęliśmy pracować. Eskorta mówi nam, że będziemy lepiej zarabiać i skrócą nam wyroki, że w ośrodku są kantyny, gdzie kupimy sobie, co tylko zechcemy. Pracujemy w tej

[6] Helmut Krauze „Marian" - lekarz kompanii UPA „Szturmowiec"-6.

kopalni „Barbara" w Chorzowie. Jednego razu przycisnęło 2 chłopaków i już ich nie ma. Słyszymy, że gdzieś zaduszony został następny, inny został okaleczony. Mieliśmy odsiedzieć wyroki po ileś tam lat, a nie kary śmierci. Po pewnym czasie zdobyliśmy doświadczenie. Zaczęły się też widzenia z rodziną, robiliśmy drobne zakupy w kantynie i zaczęliśmy pomimo ciężkiej pracy nabierać sił. Mimo to byliśmy mocno przygnębieni ilością wypadków śmiertelnych i okaleczeń. Nie było dnia bez nieszczęścia. Cywile Ślązacy przynosili nam gazety, zaczęliśmy pisać listy do Ameryki czy Francji, cenzura ich nie kontrolowała, ale pracowaliśmy na ścianie, gdzie węgiel trzeba było brać na kolanach.

Mama w tym czasie pisała w mojej sprawie do różnych organów. Jednego dnia zostałem wywołany. Mówią mi, że mam zbitą karę z 10 na 5 lat. Siedziałem wtedy czwarty rok. Jednego dnia szliśmy jak co dzień do kopalni. Trzeba było przejść 3 km w jedną stronę, był grudzień niedawno śniła mi się rodzina, przeczuwałem coś jakby wolność. Zjechaliśmy na dół i zaczęliśmy robić chodnik pod nową linię. Strzałowy niedawno wykonał wybuch, a my, więźniowie, załadowaliśmy wózki. Cywile zaczęli stemplować ścianę. Posunęliśmy się z 3 metry do przodu. Ładowałem wózek. Nagle wszystko zaczyna się walić, stemple pękają. Podmuch powietrza jest tak olbrzymi, że przewraca wózek, który ładowałem. Wózek i przyciska mnie w połowie. Nogi zostały na zewnątrz, a reszta ciała pod wózkiem. To było jednak szczęście w nieszczęściu, bo wózek uchronił mnie przed uduszeniem. Dwaj cywile obok zostali zmiażdżeni. Więźniowie, którzy odprowadzali wózki, ocaleli. Strzałowy też ocalał, bo właśnie jadł śniadanie. Ekspertyza stwierdziła potem, że winny był właśnie on, bo strzał był za mocny i naruszył zbyt wiele warstw ziemi, których nie mogło utrzymać stemplowanie. Na szczęście rury doprowadzające powietrze były ze stali, nie zostały zmiażdżone i doprowadzały powietrze. Nie wiedziałem, co się stało, bo straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem, nic mnie nie bolało. Zacząłem krzyczeć. Niczego nie widziałem. Nikt się nie odzywał. Leżałem tak przez 2 godziny. W końcu usłyszałem, jak ktoś gdzieś stuka w tę stalową rurę. „Żyjecie?!". Nie mogłem nic odpowiedzieć. Znowu straciłem przytomność.

Zostałem odkopany. Straciłem dużo krwi, jedną nogę miałem złamaną, drugą zmiażdżoną. Przytomność odzyskałem w szpitalu, gdy stała nade mną siostra i polski ksiądz. Zakonnica pyta się: „Czy z panem można rozmawiać?". Chyba kiwnąłem głową, że tak, bo zapytała się, czy chciałbym się wyspowiadać. Nie pamiętam, jak zareagowałem. Sąsiedzi powiedzieli mi potem, że ksiądz udzielił mi ostatniego namaszczenia. Po kilku dniach przyjechała mama. Rany goiły się szybko. Ze szpitala wyszedłem po trzech miesiącach. Skierowano mnie do więzienia w Strzelcach Opolskich, bo władza nie chciała, aby o moim wypadku dowiedzieli się więźniowie w obozie, tak jak zresztą o wszystkich wypadkach w kopalni.

Jednego razu usłyszałem rozkaz spakowania rzeczy. Zrobiłem to, chociaż poruszałem się o lasce i na protezie. Wróciłem do obozu kopalnianego, akurat trafiłem na apel wieczorny. Usłyszałem, jak komendant ogłasza, że za dobrą i nienaganną pracę Eugeniusz Ogrodnik zostaje ułaskawiony i może wrócić do domu.

Kiedy to się odbyło?

7 czerwca 1953 r.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum wydania w zbiorach Bogdana Huka.

Rozmowa z Mikołajem Pawońskim*



Mikołaj Pawoński "Palijenko"

Jaki nosił pan pseudonim?

„Palijenko", przez cały czas.

Jaką wsią był Czerniczyn[1], gdzie pan się urodził?

Miał może ze 300 numerów

Sami Ukraińcy czy i Polacy?

O, Polaków było bardzo mało.

Jaki był ich los?

* Mikołaj Pawoński „Palijenko" – ur. 28 października 1924 r. (w czasie procesu zmienił rok na 1925) w Czerniczynie. W latach 1945–1947 żołnierz kompanii „Wilki"-3 i „Wilki"-2. Zapisu rozmowy dokonano w 1993 r.

[1] Czerniczyn – wieś w powiecie hrubieszowskim. Pierwsza wzmianka o jako należącym do Rusi „Czerneczesku" pod 1141 r. w staroukraińskim latopisie kijowskim. W XV w. wieś stanowiła własność królewską w składzie starostwa hrubieszowskiego Królestwa Polskiego, w tym czasie istniał tu kościół łaciński, który spłonął w 1618 r. Cerkiew poświadczona w dokumentach w 1430 r. W latach 1870–1872 na miejscu cerkwi drewnianej pod wezwaniem

Niektórzy zostali wywiezieni, jak Józef Dziedzic, rodzina mojego dziadka, wyjechał do Malborka. UB zmusiło go wyjechać, bo jakoby miał z nami kontakty. Sprzedał swój dom, ładny dom, i wyjechał tu.

Kiedy wyjechał?

W 1947 r., jak nas wywozili, trochę później.

Był Ukraińcem?

Polakiem, ale miał żonę Ukrainkę, mojego dziadziusia rodzoną siostrę, Adamiuk, imię chyba Maria.

Objawienia Pańskiego powstała nowa świątynia murowana, greckokatolicka. W 1875 r. miejscowa parafia tego wyznania została zlikwidowana przez władze carskie i zastąpiona parafią rosyjskiej cerkwi prawosławnej. W 1799 r. Czerniczyn przeszedł w ręce prywatne. W 1816 r. Stanisław Staszic, uwolnił mieszkańców wsi od pańszczyzny, w 1822 r. uwłaszczył. W 1817 r. Czerniczyn liczył 718 mieszkańców w 90 domach. W latach 1851–1859 działała tu szkoła przycerkiewna. Po I wojnie światowej władze polskie zamknęły cerkiew. W 1921 r. zamieszkiwało wieś 688 osób narodowości ukraińskiej wyznania prawosławnego na 946 mieszkańców ogółem. W 1939 r. władze niemieckie zezwoliły na odnowienie parafii prawosławnej (zlikwidowała ją administracja polska w 1947 r.). Wg spisu ludności z 1943 r. wieś zamieszkiwało 1124 Ukraińców i 91 Polaków. Latem 1944 r. nieznani sprawcy, prawdopdobnie z podziemia polskiego, zamordowali 6 mężczyzn narodowości ukraińskiej. Złożony z miejscowych Polaków posterunek MO został zaatakowany przez oddział UPA pod dowództwem Pawła Pyłypczuka „Karpa" 3 września 1944 r., a 24 września partyzanci wysadzili szkołę, gdzie się mieścił. Następnego dnia UB dokonał egzekucji 8 Ukraińców. W maju 1945 r. partyzanci ukraińscy spalili – częściowe zasiedlone przez polskich osiedleńców – zabudowania po ok. 250 rodzinach ukraińskich zmuszonych do ucieczki do Ukraińskiej SRR. Dnia 2 stycznia 1946 r. wieś został obstrzelana ogniem artyleryjskim przez WP, które następnie podpaliło ok. 140 gospodarstw. W dniu 24 i 31 stycznia 1946 r. UPA atakowała załogi WP rozmieszczone we wsi; latem WP zamordowało 10 mieszkańców narodowości ukraińskiej, nieznani sprawcy zamordowali do końca tego roku kilka innych osób. 11 października 1946 r. ukraińscy powstańcy podpalili wieś wraz z Czerniczynkiem. W czasie deportacji ludności ukraińskiej władze polskie wygnały w lipcu 1947 r. 201 mieszkańców, pozostało we wsi 360 osób narodowości polskiej i wyznania łacińskiego. Z Czerniczyna pochodził m.in. referent polityczny OUN na Chełmszczyźnie w 1944 r. Michał Hroma „Pidkowa"; referent SB w rejonie III nadrejonu „Liman" Eugeniusz Liborski „Roman".

Jak żył z Ukraińcami?

Bardzo dobrze. Dziedzic był piłsudczykiem, wychwalał Piłsudskiego.

A wtedy, gdy działała UPA?

Polacy trochę się wtedy bali. Dziedzica nasi nie zaczepiali. Spokojnie pracował w gminie jako sekretarz.

Jak współżyła z Ukraińcami reszta Polaków?

Przeważnie dobrze, ale byli i tacy, którzy żyli z nami źle. Był taki człowiek o imieniu Karol, nazwiska nie pamiętam. Był w polskiej milicji zaraz po froncie. Jego brat był w partyzantce polskiej. To chyba była partyzantka, bo w sąsiedniej wsi Masłomęcz jeden chłopak poszedł wyciąć choinkę do lasu. I nie wrócił. Wysłali starszą córkę. Też nie wraca, więc poszła matka i na koniec ojciec. Oni łapali ich i mordowali na polanie.

Partyzanci?

Banda! Jaka to partyzantka!? Podszywała się pod AK. Znałem tę dziewczynę, ładna, wysoka, chodziła do nas do szkoły, bo oni nie mieli we wsi szkoły, chodzili do Czerniczyna.

Czerniczyn był świadomą wsią?

Byli świadomi, byli i komuniści, nikt o nich nie wiedział, ukrywali się. Mój ojciec znał niektórych. Na ogół ludzie byli świadomi. Jeden z rodziny, Iwan Adamiuk, miał gimnazjum. Uczył się w Hrubieszowie, potem we Lwowie, na lekarza. Gdy przyszedł front, został zatrzymany, może przez Polaków czy jak. I poszedł do UB w Hrubieszowie. Nie szkodził UPA. Miał takiego Jewczenkę ze Lwowa. Gdy „Zirka" wpadł w zasadzkę, słyszał pan może...?

Tak, dowódca.

Jego młodszy brat Eugeniusz dowodził kureniem UPA. Pochodzili z Masłomęcza. A ten był Włodzimierz Sywak. A ta zamordowana rodzina nazywała się Romańczuk. Dokończę o tej rodzinie. Wszystkich rozebrali do naga. Córkę zgwałcili. Znęcali się nad nimi, potem zastrzelili. Do niego też mieli strzelać, ale rzucił się między drzewa i Bogu dzięki uciekł chociaż był na boso. Przybiegł do Czerniczyna na posterunek policji ukraińskiej. Mieścił się w ładnej murowanej

szkole, mieli tam taki zamurowany bunkier. Policjanci poszli do lasu, ale co mogli zdziałać, jak się bali, bo było ich mało? Zatelefonowali po Niemców do Hrubieszowa. Po wojnie okazało się, że ta banda morderców to była AK. Romańczuk nie miał się gdzie podziać i przystał do policji.

Potem miało miejsce takie wydarzenie. On poszedł do sąsiedniej wsi, zakwaterował u jakiegoś swojego wujka, to było w Mienianach, pod lasem na kolonii. Polacy prawie go tam złapali, ale uciekł. Jednak następnym razem złapali go i zabili, też w Mienianach. Dłuższy czas policji ukraińska jeździła tam, aby ich [morderców – B.H.] złapać, ale ... Wśród tych Polaków, którzy zamordowali Romańczuków, był ten Karol, jego nazwisko sobie potem przypomnę.

A co z „Zirką"?

Wpadł w zasadzkę w mojej wsi w lasku Dubyna. Zaczęły się rozmowy naszych z UB. „Zirka" miał jakieś kontakty. A ten Adamiuk [z UB] był naszą rodziną, bo i mój dziadek był Adamiuk. To o nim dalej rozmawiamy...?

Tak.

Adamiuk poszedł do UB z namowy ruskiego kapitana, bo ich wywieźli by na Syberię.

Był komunistą?

Nie, nigdy. Podobno jego brat był, czytał te broszury, ale jakoś specjalnie się tym nie zajmował.

„Zirka" kwaterował ze swoim oddziałem w Masłomęczu. Przyjechali Polacy, wojsko, z Hrubieszowa, żeby rozbierać domy po tych, których Ruscy wywieźli na Ukrainę. Stały pustką, więc ci rozbierali je na opał. Oddział zakwaterował w tych pustych domach. I natknęli się na nich. Nasi złapali takiego kaprala, Żyda. Rozebrali go z munduru i puścili, nie zabijali. Innych też wypuścili. To ci potem zrobili obławę. I mnie złapali. Z domu zabrali. Jeszcze nie należałem do UPA, w 1945 r. byłem młodym chłopakiem, a to było wcześniej, w grudniu 1944 r., a może w 1945 r. Zbili mnie tak, młodego, że cały byłem czarny.

Może do tego potem dojdziemy...?

To się wiąże z Adamiukiem. Gdyby nie on, to nie wiem, czy bym stamtąd wyszedł. Miał spis [złapanych]. Przejrzał: aha, Mikołaj Pawoński, to przecież swój. I po trzech dniach mnie zwolnili. UB mnie nie biło, tylko wojsko w koszarach. [...] Wróciłem do domu. Adamiuk służył dalej. Tacy ludzie byli nam potrzebni, współpracował z UPA, zawiadamiał o obławach i o czym wiedział, dowiedziałem się o tym później od swego kuzyna. W Hrubieszowie szedł z szefem UB i zza węgła akowcy strzelili. Kula przeszła parę milimetrów od serca, odratowali go w Lublinie. Żyje, widziałem go jeden jedyny raz dwa lata temu. Umie rozmawiać po ukraińsku, Ukrainiec. Jego dziadek był diakiem w cerkwi w Czerniczynie.

Z Czerniczyna lub wsi sąsiednich także inni poszli do UB?

Tak, współpracowali. Taki Semeniuk, chyba Teodor, jest na Ukrainie. Donosił. Donosił na UB i do NKWD. Ci zaraz przychodzili i zabierali. Pewnie i na mnie powiedział, bo zostałem zabrany przez mojego brata. Bo mój brat[2] był, Polacy wiedzieli o moim bracie. Ojciec tłumaczył, że Niemcy go zabrali wraz z frontem, bo był w Junakach, służył w Baudienście w Stawach nad Wisłą. Miał szkołę, trochę chodził do handlówki w Hrubieszowie.

Przed wojną mieliście we wsi ukraińską czytelnię?

Tylko za Niemiec. I szkoła była, kółko teatralne. Organizował to Harasymiak, nie znam jego imienia.

Kto to był?

Pochodził z Wereszyna, był w UPA rejonowym wychowawcą politycznym, nosił pseudonim „Dunajski". Za Niemców był przewodniczącym Komitetu Ukraińskiego w Hrubieszowie, a potem, gdy zabity został Strutyński, odszedł, bo to samo czekało i na niego. W Czerniczynie uczył w szkole, wszystko organizował, działacz, taki prawdziwy nacjonalista. Nauczył nas piosenki „My, chełmszczanie, synowie swego kraju, jesteśmy młodzi/Łączmy się, w jedną rodzinę

[2] Michał Pawoński „Palij" – żołnierz UPA, bunczużny kompanii „Wilki"-3, zginął w boju z NKWD pod Liskami 26 lutego 1946 r.

jednoczmy się". I to śpiewał, ale ja już nie chodziłem do szkoły, byłem już starszy, a w 1939 r. bolszewicy wywieźli nas na Ukrainę...

Dlaczego?

Tak, w 1939 r., jak się cofali. Zajęli po Wisłę czy Wieprz, a potem Armia Czerwona dostała rozkaz wycofania się do Bugu, na linię Curzona. I wtedy po wsiach przychodzili do domów i mówili, że Niemcy was... Mieliśmy ładne zabudowania, urodzajną ziemię, dom, studnię, sad, więc żal było, i tyle kartofli zostało. Dziadek został, ale ojciec z macochą, mną i bratem wyjechał za Bug. Osiadł zaraz za granicą. Za jakiś czas chcieli wywieźć nas transportem aż na Donbas.

Tylko waszą rodzinę?

Nie, tam było nas dużo z naszej wsi, ponad dziesięć.

Dlaczego was zabrali?

Moskale straszyli, że Giermaniec nas wyrżnie, bo Żydów wybija. Ojciec pomyślał, że tam taki raj... że starszy syn zostanie lotnikiem, ja jeszcze tam kimś, bo oni mówili, że „U nas charaszo żyt'... wsiewo mnoga, kuszat' mnoga, prijiezżajtie k nam, zabyrajtesia". Załadowaliśmy się na furmankę, krowę, bez konia, i wyjechaliśmy. Krowa przepadła... Ojciec nie chciał jechać na Donbas. Więc znaleźliśmy się na Połtawszczyźnie, rejon Czutowski, sowchoz Taurowka. Zawieźli nas tam późną jesienią. Ze stacji Skorochody było 20 kilometrów do sowchozu! I wie pan, czym nas wieźli? Wołami. Nie mieli nawet koni, poganiali woła, a ten szedł, jak mucha. Macocha była bardzo świadoma, chociaż ojciec też, miał dwie klasy gimnazjum, i mówi: „Czekaj, zobaczysz ty ten raj... Szybko będziesz stąd uciekać, nie widzisz, jaka tu bieda?". Jak nas przywieźli, błoto było takie, że nie można było zleźć. Czarnoziem, ale chleba dostaliśmy 700 gram, i koniec. Dobrze, że mieliśmy swoją żywność.

Co z pozostałymi rodzinami?

Zostały rozrzucone po całej Ukrainie. Z mojej wsi trafił się tylko Iwan Mazur i Włodzimierz Sywak, kawaler. A jeszcze jeden trafił do Myrhorodu. I uciekał stamtąd na Kijów, jego żona przez przypadek wpadła pod pociąg, a wtedy i on rzucił się pod pociąg.

Zajechaliśmy więc z ojcem na tę biedną Połtawszczyznę. Ziemia była tam dobra, ale bieda straszna, aż płakać się chciało. Nie mieliśmy domu, a barak na 5–6 rodzin. Żelazne koje, jak w wojsku, bez kuchni, nic nie ma. Jedzenie gotowano na piecyku. Byli tam Żydzi z Zamościa, bogaci, Żydówka rwała włosy na głowie, całymi nocami płakała. A Ruscy, bo naród tam ruski, ukraiński, ale po ukraińsku mówił mało kto, jeszcze mieli swoje ikony, święta obchodzili po kryjomu. Przychodzili do nas, patrzyli na poduszki i mówili: „O, jak ludzie żyli, puch! I po coście tu przyjechali?!". Zobaczyli mąkę i mówili: „O, jaka mączka piękna!". Matka na to: „Przecież u was, mówiono nam, miał być raj". A oni na to: „To wy tam mieliście raj, a nie my tu. Czekamy, żeby nas ktoś z niego wyzwolił...". Już na dworcu, jak nas ładowano, jeden podszedł do matki i powiedział, że szkoda naszego domu i krówki, bo tu niczego nie będziemy mieć. Matka podeszła do młodego komunisty i zapytała się, jak to będzie z tym rajem w Związku Radzieckim, ale ten powiedział, że to ktoś kłamał: „Przyjedziesz, to zobaczysz".

Przeżyliśmy tam jesień i zimę. W szkole nazywano nas „Polaczki". Brat chodził, a ja rzuciłem. W lutym albo w marcu ojciec z Iwanem Mazurem dogadali się, że musimy uciekać, wrócić chociażby na Wołyń, gdzie już jest inne życie. W jednej wiosce znaleźli chłopa, który jeszcze miał swojego konia. Jednego wieczoru zajechał sańmi i odwiózł nas na stację. Z bagażem podręcznym. Mróz 35 stopni, śniegi! Załadowaliśmy się na pociąg i na Włodzimierz Wołyński. Uciekliśmy. Na dworcu w Kijowie spotkaliśmy masę uciekinierów, kierowali się na Chełmszczyznę.

Zajechaliśmy do Włodzimierza, ulokowaliśmy się w bożnicy. Wszy. Głód. Brud. Przyjechała niemiecka komisja i zapisywała chętnych do wyjazdu do Niemiec. Święta Wielkanocne spędziliśmy we własnym domu. Tu wszędzie słychać język ukraiński, nie to co na Połtawszczyźnie. Otwarta została szkoła ukraińska, dzięki niej lepiej poznałem język, bo za Polski szkoły nie było. Było 3 nauczycieli, potem Harasymiak. Gdyby nie on to potem, gdy byłem ranny, byłbym umarł, bo z przestrzelonych nóg wyciekła krew. Tak żyliśmy.

Jak było z polską partyzantką?

Była, tak, ale nie partyzantka, a banda. W 1943 r. jesienią zaczęli palić od Posadowa, Nabroża. W Sahryniu w ciągu jednej nocy zamordowali 700 osób i spalili całą wieś. Tamtejszy posterunek policji ukraińskiej nie dał rady, musiał się wycofać. Podjeżdżali na koniach pod strzechy i zapalali. Ludzie chowali się do piwnic. Jedna kobieta rodziła, rzucili w nią granat. Opowiadały to matka z córką, które uciekły i mieszkały u nas w Czerniczynie. Banda polska, mój brat mówił głupoty, że Bataliony Chłopskie, a to była zbieranina, polska zaraza, która mściła się na każdym kroku. Ukrainiec? Więcej nie pytał, tylko trach i koniec.

W Czerniczynie zabili jeszcze kogoś oprócz Romańczuka?

Ojca „Zirki". Rozstrzelali go pod szkołą.

Jak do tego doszło?

To było tak. W mojej wsi po froncie był posterunek milicji, to już byli Polacy. Jesienią nadszedł nasz oddział, który postrzelał trochę z karabinów, ale nic im nie zrobili. A z naszych nawet jeden zginął, z Bohorodycy, sąsiedniej wsi, z oddziału „Jahody", bo Polacy też strzelali. Drugim razem przyszli tak w grudniu, w nocy. Brat już był w partyzantce, w UPA, chociaż my wtedy nie mówiliśmy UPA, nie wiedzieliśmy, że to się nazywa UPA, tylko „partyzantka ukraińska". Dopiero potem brat powiedział, że to jest UPA, Ukraińska Powstańcza Armia, bo on była aż na Wołyniu, ale do tego jeszcze dojdziemy... I wie Pan, V-1, V-2, z takich niemieckich rakiet. Był lont, taki kabel, okrążyli szkołę, podpalili i w sam bunkier, gdzie było 20 Polaków. Komendantem był Polak z mojej wsi, imię Stanisław, a nazwisko...? Jak to dało! Mieszkałem jakieś 2,5 kilometra od tej szkoły, ale szyby się zatrzęsły. I drugi raz! A potem z karabinów maszynowych i pepeszy. Strzelanina trwała z godzinę.

Ojciec rano poszedł do siostry macochy po bieliznę, a ja zostałem. Widziałem, jak latali po wsi, zabrali sąsiada Tytusa Józka, do domu nie wrócił, nie należał do UPA, ale oni byli bogaci, ładne budynki pod blachą. Jeden chłopak od nich był w UPA, zginął. Rozstrzelali 8 ludzi z mojej wsi i służącą księdza.

Jak się nazywali?

Józef Tytus, Włodzimierz Sywak, Piotr Rybaczuk, Iwan Hroma... Rozstrzelani zostali pod szkołą.

Kto to zrobił?

KBW z Hrubieszowa i Lublina, u nas nazywano ich „szturmówka". Tłumaczyli sobie, że nasi dzień byli w domu, a w nocy w oddziale. Tato, jak wracał od siostry mojej macochy, też został złapany przez milicjantów i tego komendanta, który bardzo dobrze go znał. „Aaa, pan Pawoński, a gdzie pańscy synowie?" – „Jeden w domu, a drugiego, jak Niemcy zabrali, tak nie wrócił" – „Niemcy...?". Zabrali ojca pod szkołę, ale go nie rozstrzelali.

Dlaczego?

Może miał szczęście? Może ten Polak pomógł? O, Gnat Stanisław, tak nazywał się ten komendant, a jego brat Karol był w partyzantce, co to wymordował tych Romanczuków w Masłomęczu. Stanisław uczył się na księdza, ale potem to rzucił i został komendantem milicji. Był dobrym człowiekiem, może i uwierzył mojemu ojcu?... Bo gdyby konkretnie wiedział o moim bracie, to by ojca rozstrzelali.

Ludzie to widzieli?

Tak, ludzi pozganiali, ludzie krzyczeli na gwałt, płakali! Nic nie pomagało. Jakby jakaś sotnia szła, to... Tak, ludzi zeszło się dużo. To wtedy rozstrzelali ojca „Zirki" i tę dziewczynę. Znaleźli u niej książkę [z pieśnią] „Śmierć Lachom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie!"[3], to może za to?

Strzelali z karabinu maszynowego? Z automatów?

Nie, całą kompanią, nie wiem, czy z automatu, czy jak, bo tam nie byłem. Widziałem, jak gnali mojego sąsiada, jeden z diegtiarem, drugi z automatem, i tak go bili, a ja tak stałem w oknie w domu na górce. Za to strzelali, że banderowcy, UPA, bandyci, banda.

Wyczytywali?

Tak, kara śmierci za to i za to. Żadnego wyroku, o tak rozstrzelali.

[3] Fragment pieśni „Prowadzi nas OUN" uważanej w latach 30. za hymn OUN.

W innych wioskach też odbyły się takie egzekucje?

O podobnej nie słyszałem.

Czy przy innej okazji ktoś z naszych w Czerniczynie został zabity?

Tak, Stefan Rybaczuk, nigdzie nie należał, był z 1925 r., jak i ja. Pojechał w pole, pod lasem, maleńki lasek, a oni, Polacy, wojsko, robili obławy i go złapali. Był końmi z wozem i był jeszcze jeden, Semeniuk Iwan czy Stefan. Złapali ich. „Aha, jedziecie do bandy?" – „Nie, mamy tu pole". Zanim dowieźli ich do Hrubieszowa, zamordowali po drodze w polu. Ja chodziłem oglądać to miejsce, widziałem krew, trup walał się na zoranym polu, postrzelany, dobity. Byłem na pogrzebie.

Milicja?

Nie, wojsko, to wszystko robiło wojsko, w 1945 r., latem.

Jeszcze ktoś został zabity?

W sąsiedniej wsi właśnie tego Semeniuka i jeszcze jednego, i jeszcze, dużo zabili w mojej wsi, ale wszystkich sobie nie przypominam. Prawda, jeden szedł do domu na noc i go zabili. W sąsiednich wsiach może coś takiego było, ale nie słyszało się o mordach zbiorowych.

A za Niemców polska partyzantka prześladowała naszych we wsi?

Rabowali, palili, przychodzili i robili, co chcieli, bo nie było komu się bronić. Dopiero potem przyszła sotnia zza Bugu, z Wołynia, to opowiadał mi brat. Nazywała się sotnią „Chomy". Z nimi przyszedł mój brat, jeszcze za Niemców. Przyszedł do domu, w mundurze z Tryzubem, elegancko ubrany po ukraińsku.

Jak doszło do tego, że brat poszedł do UPA?

Służył w Baudienście w Stawach. Ciężko pracował, przyjeżdżał na urlop. Przerzucili go do drugiej miejscowości. Tam pracowali sami polscy Junacy. Budowali tor, brat znał niemiecki, dowodził nimi. Raz przyszedł na urlop, powiedział, że długo już tam nie będzie, bo zbliża się front. Niemcy mają ich zabrać do Niemiec, ale my, Ukraińcy, powinniśmy zostać tu, bo tu jest nasze. Służył tam także „Zirka" i Włodzimierz Makaruk, który teraz jest za Giżyckiem, był w Armii Czerwonej, został ranny, nie raz mówił: „Nasi nic nie zrobią, nic nie

zrobią". Widział armię sowiecką, a nasi co? To jakby Ameryka, Anglia... Służył też mój drugi kuzyn, Adamiuk, bo ich jest dużo, rodzina po mojej mamie i dziadziu. Poszedł na ochotnika.

Co dalej z bratem?

Przyjeżdża po miesiącu i mówi, że już nie wraca, Niemcy przegrywają, a ja nie chcę zginąć. Zameldować się trzeba, to mogli przyjść po niego Niemcy, ale tym dyrygowała ukraińska policja. Przyszła policja. „Był syn?" – „Nie". – „A tam go nie ma" – „I tu go nie ma, może zginął gdzieś po drodze?...". Brat ukrywał się, a potem odwiozłem go do lasu za Mirczem, poszedł i wrócił aż po pół roku, miał granat, pistolet. Opowiadał o UPA. Był na Wołyniu, w sotni „Chomy", a gdy polska banda zaczęła palić ukraińskie wsie, przyszli do nas. Zakwaterowali w Czarnym Lesie pod Turkowicami. „Rozprawimy się z Polakami" – powiedział brat. Banda paliła wsie, w ciągu jednego dnia i nocy spaliła 10 wiosek: Turkowice, Sahryń, Mircze, Modryń, Modryniec, Masłomęcz, chyba Miętkie, pod Werbkowice i Dołhobyczów. W Sahryniu była wyjątkowa zbrodnia... I zaraz nasi stoczyli bój pod Posadowem, Nabrożem. Mieli rosyjską broń i ziemniaki w plecakach, jak opowiadał mi brat. To był „Jahoda" i „Choma", może jeszcze ktoś, ale mój brat nie opowiadał mi, młodemu, tych formalności. Rozprawili się...

Jak reagowali na to ludzie?

Za Niemców przyjechali, ludzie ich odwozili furmankami, ci śpiewali po ukraińsku „Już czas, już czas, wstań, narodzie, koniec wrogom Ukrainy/Już broń do walki podnieśli synowie, bo pęt nie chcą nieść, bo nie dla nas są kajdany – katom śmierć". Ludzie bili brawo. Jak rozprawili się z Polakami, pożary ustały, [Polacy] dobrze dostali w kość. Brat mówił, że mieli rosyjską broń. Był pewien, że mają kontakt z ruską partyzantką, może z Kowpakiem. To była celowa robota, aby wyniszczyć Ukraińców, spolonizować Chełmszczyznę tak, żeby nie było Ukraińców, a była Polska. Palili cerkwie. Przyjechali i do nas rozbierać, ale jakoś murowanej cerkwi nie rozwalili[4]. To teraz

[4] W 1938 r. na Chełmszczyźnie Wojsko Polskie i administracja państwowa przeprowadziły akcję niszczenia cerkwi.

przerobili na kościół, zdjęli banie... Opowiadał o tym Adamiuk, bo jeździł. Nasz ukraiński cmentarz zniszczyli. [...]

Melnyczuk, komendant policji w Czerniczynie, przez przypadek zabił Polaka Tadka Karpowicza.

To znaczy jak?

Wracał od narzeczonej, oni nie rozmawiali po polsku, a ukraińsku, chodził do Ukrainki, mojej macochy siostry córki, ładnej Marysi. Wracał. Miał mięso z cielaka, a to było zabronione. „Stój!", a ten uciekał, przestraszył się. [Policjant] miał oko: raz i koniec. Wszyscy płakali, i ja byłem na pogrzebie. Oni nawet nie rozmawiali po polsku, tylko po ukraińsku ci Polacy, może w domu...? Jego brata, Karpowicza Mieczysława spotkałem raz w Olsztynie, „Zenon" dał mi inne nazwisko[5]. „Pan mi przypomina jednego kolegę ze szkoły..." – „Nie, ja z Wołynia jestem...". Sąsiad, rozmawiali po ukraińsku, przychodzili do nas na święta ziarnem posiać.

Z Czerniczyna służył ktoś w Policji Ukraińskiej?

Z mojej wsi... zaraz... nikt. Z sąsiedniej był, pseudonim „Duda". Był w policji, chodził na ruską partyzantkę, walczył na Białorusi, Jaszczuk Eugeniusz.

Ten, który w 1947 r. został ranny przy ataku na samochody na drodze...?

Tak, byłem w jego oddziale, w Wereszynie. Na mnie moi koledzy na UB w Olsztynie zeznali, że ja tam byłem ranny, a to nieprawda. Ja wpadłem na zasadzkę, wprawdzie też pod tą wsią, w nocy. Polacy zrobili zasadzkę. Szedł nasz rój...

Do tego dojdziemy. Jak policja ukraińska odnosiła się do ludności?

Bardzo dobrze.

Tak samo do Polaków, jak do Ukraińców?

[5] Ten fragment wyprzedza chronologicznie wydarzenia po 1947 r., kiedy M. Pawoński został wciągnięty do siatki agenta MBP Leona Łapińskiego „Bogusława".

Do Polaków może nie tak, Polacy tak sobie... ale nie odnosili się do nich wrogo. Krzywdy im nie robili. Ja nawet uczyłem się u Polaka na szewca, za Niemiec.

We wsi mieszkali Żydzi?

Żydzi byli, trzy rodziny.

Jaki był ich los?

Zginęli. Srul nie wiem, gdzie zginął. Jośko przyszedł do nas. Mówi: „Tak się chce żyć...". Mówił po polsku, do ojca. „Panie Jakub, chce się żyć aż pachnie, a tu Niemcy nie dają". I potem gdzieś zginął. Nasza policja znalazła kilku w lesie i ich rozstrzelała, policja ukraińska. I tam ich zakopano, ale nie wiem, kto zakopywał.

Czy nasi ludzie przechowywali Żydów?

W naszej wsi tego nie było. Ojciec chciał przechować Żydów z naszej wioski, ale mama mówi: „Zginiemy wszyscy". Ojciec zrezygnował. Nie było pomieszczenia, trzeba było mieć kryjówkę, bunkier, Niemcy jeszcze się na tym nie znali. Dopiero po tym przeklętym wyzwoleniu ci, co przyszli w polskiej armii spod Lenino, umieli szukać. A nauczyli się od nas, od UPA, nie jednego znaleźli i zastrzelili, jak „Jahodę" gdzieś tam w lesie, może się nawet zadusił.

Ludzie we wsi robili kryjówki?

Tak, trzeba było mieć, my też zrobiliśmy. Jak ktoś nie miał syna w UPA, to było mu obojętne.

Kto był w UPA?

O, gdzieś tak 15 chłopaków.

Polscy partyzanci nie atakowali posterunku policji ukraińskiej w Czerniczynie?

Nie, tylko kradli, grabili domy daleko od posterunku. Strzelali, pod Hrubieszowem zabili ojca z synem na podwórzu, mordowali, bili.

UB zabiło tego Adamiuka, miał ładne konie. A może syn dał mu broń? W domu nie nocował, a nad stajnią, która była zamykana na sztaby. Dobijali się, zamki przestrzelili, ale on i tak się nie poddawał. I go zastrzelili, jak już wzięli w swoje ręce.

Takich zdarzeń było wiele. Jego starszy syn Stefan wiózł zboże na skup. Pod Hrubieszowem na Pobereżanach w wąwozie zrabowali mu konie, pszenicę, a jego zastrzelili. Pod Zamościem Polacy zabili tych, których Ruski wziął na podwody, siedmiu ich było. Do Armii Czerwonej zabrali gdzieś z 10 mężczyzn, 2 wróciło.

Kiedy zaczęła się tworzyć nasza organizacja? Kto działał w tym kierunku? Mieliście we wsi samoobronę?

Nie, dalej na południe była, ale u nas nie. Aktywistą był Harasymiak, nauczyciel. Organizował przedstawienia, mityngi.

Co się z nim stało?

Potem był w UPA, „Dunajski", zginął pod Zamościem. Gdy rozchodziliśmy się z UPA w 1947 r., każdy mógł iść, dokąd chce, za granicę, na Ukrainę albo zostać tu. Nasza grupa, chełmszczacy i wielu z Galicji, udała się pod Chełm...

Do tego dojdziemy później.

Nie znam konkretnych organizatorów, OUN przed wojną nie istniała, ale za Niemców już tak. Wtedy u nas uczono w języku ukraińskim, gdzieś od gór przyjechał ksiądz, drugi potem był gdzieś od Białej Podlaskiej czy Włodawy.

Przed wojną nie było u was księdza prawosławnego?

Był, ale odprawiał czysto po rosyjsku! Po ukraińsku nie było. Jak przyszli Niemcy, zaczęło się organizowanie.

Co stało się z tym księdzem?

Wyjechał, uciekł na Ukrainę. Inni ukraińscy księża dokądś wyjechali... Ten od gór napisał podanie po niemiecku, gdy Niemcy chcieli mnie wziąć na roboty i zostałem w domu. Na kontyngent też musiał ktoś robić, a zboże trzeba było oddawać.

Jakie były początki władzy ludowej? Jak przeszedł front?

Front to nic, ale po froncie zaczęli Polacy z tymi opaskami! Prześladowali, szkalowali Ukraińców. Nazywali nas „bandyci", że trzeba z nami skończyć, bo na Wołyniu zostali wymordowani Polacy, bo współpracowaliśmy z Niemcami.

W 1944 r. AK i BCh paliły Chełmszczyznę. Byli u nas uciekinierzy z Modrynia, Modryńca, Sahrynia. W naszym domu kwaterowała kobieta z córką.

Mówiliśmy już, że został pan wypuszczony po aresztowaniu. Co było dalej?

Przyszedłem do domu. Dziadunio spojrzał i się pyta: „Boże, kto cię tak pobił?". „Polacy"– mówię. „Za co?" – „Żeby powiedzieć, czy przyjeżdżają, jacy przyjeżdżają, gdzie mają magazyny broni, czy przyjeżdża «Zirka», gdzie obchodziliśmy andrzejki". Wiedziałem, gdzie, bo przyjechał nasz oddział, zakwaterował, grali i tańczyli z dziewczętami. Seksoci szybko donieśli. Dalej nie mogłem siedzieć w domu. Brat już wtedy nie żył... nie, zginął 26 lutego 1946 r.

Mieliście donosicieli?

Byli, Ukraińcy, jednego zabrali nasi, nie wiem, gdzie się podział. Drugi uciekł, nie mogli go złapać.

Jak zginął brat?

Zostali okrążeni w Liskach, oddział „Krapki", 40 chłopców. Brat był przy sztabie „Jahody", a po jego śmierci u „Krapki". Miał pseudonim „Palij", dlatego ja miałem „Palijenko". Zginął wtedy brat „Zirki" „Hajda", który wrócił z Karpat z leczenia. On był w tym oddziale, miał łączniczki „Halę" i „Olę" i ciągle jeździł, wysyłał te dziewczyny, załatwiał jakieś sprawy. Miał niewładną prawą rękę, strzelał z lewej.

Musiałem nawiązać kontakty z bratem, żeby mnie zabrał [do UPA][6]. Nie miałem co siedzieć, konia nam ukradli, którego dał nam „Zirka", kulawego, ale się wyleczył. Przyszli Polacy, zabrali. [...]

[6] W czasie przesłuchania Mikołaj Pawoński podał inną wersję początku służby w UPA: *Ja od maja 1946 r. należę do Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Do bandy tej zostałem wciągnięty przez Jaszczuka, imienia nie pamiętam, ps. „Duda", lat około 30, pochodził ze wsi Brodzica powiat Hrubieszów. „Dudę" znam od 1944 r., a od 1945 r. wiadomo mi było, że był on dowódcą oddziału UPA. Jednego dnia w maju 1946 r. „Duda" przyjechał do mojego domu wraz z dziesięcioma podległymi sobie bandytami i namówił mnie, bym wstąpił do jego bandy. Ja się na to zgodziłem, wówczas „Duda" nadał mi pseudonim „Palijenko" i razem z oddziałem udałem się do lasu.* AIPN Lu 8/32, Protokół przesłuchania Mikołaja Pawońskiego, 16 kwietnia 1954 r., k. 1.

Często przychodził jeden z Masłomęcza, też był w UPA, Ciciura Aleksander, ciągle kursował po wsiach, nie pamiętam pseudonimu. Wpadł na zasadzkę chyba pod Dołhobyczowem, jechał cały oddział „Zirki". Jak przychodził, to było po sąsiedzku, u jego wujka. Mówiłem ciotce, że chcę iść do UPA. „Dobrze, dam ci znać, jak on przyjdzie". Przyleciała jej, Liborskiej, córka i mówi, że Saszko przyszedł. Wieczorem, w maju, pożegnałem się i poszliśmy do sąsiednich Kozodaw. Tam kwaterował oddział „Zirki", był też brat „Hajda". Spali w domach u Ukraińców. Wieś była spalona przez polską bandę, gdzie nie gdzie ktoś został.

Przespaliśmy noc. Rano Ciciura zawiadomił o mnie dowódcę. „Co za jeden?" – „Brat «Palija» – „Młody jeszcze ...". – „Polacy go zabiją". – „Zabrać". Chodziliśmy razem do ich, szkoły, a on teraz był dowódcą. I mnie zabrali wiosną 1945 r. Zbiórka i na wozy, coś 6 wozów, konie mieli dobre. [...] Zatrzymaliśmy się aż w Honiatynie. Zakwaterowaliśmy. Tam mieszkał taki Hołowacz, z nim „Zirka" zawsze coś rozmawiał, to był uczony człowiek, potem zmienił nazwisko. Tu miał narzeczoną Genię mój brat, potem Bielańczuk. Potem ożenił się z nią mój brat w trzecim pokoleniu, Eugeniusz Liborski. Zamordowało go UB w Oleśnicy koło Wrocławia.

Jaki miał pseudonim?

Najpierw miał pseudonim „Sołowij", potem „Roman". Był dowódcą SB. Łapał donosicieli, jeździł po terenie, takimi sprawami tylko się zajmował ze swoją bojówką. Rywalizował z moim bratem o tę dziewczynę. Jak mój brat zginął, to powiedział, że ją zabije, jak za niego nie wyjdzie, bo taki miał porywczy charakter. [...]

W lasach jak Terebień, Masłomęcz i w spalonym majątku odbyło się moje szkolenie. Instruktorem był „Hajda" od „Jahody". Tylko jeździł i szkolił. Szkolił nas on jeden. Broń musieliśmy znać na pamięć, „Dekalog"! Szkolił nas prawie miesiąc.

Nikt was nie niepokoił?

Spokojnie, Polacy się nie pokazywali. Raz przyjechali rozbierać kolonię Masłomęcz, puste domy po rodzinach ukraińskich wywiezionych przez bolszewików na Ukrainę, na niby Ukrainę, a właściwie republikę ZSRR. Przyjechało KBW z Hrubieszowa, zastukaliśmy ich

tam, zginął kapral Żyd, bo chciał strzelać. Innych wzięliśmy do niewoli. Nie bronili się. Zabraliśmy tylko broń i lepsze płaszcze. Polacy mówili, że kapral był ich dowódcą. Rozebraliśmy ich i wypuściliśmy na Hrubieszów, broń Boże było ich zabić.

Były przypadki rozstrzeliwania żołnierzy polskich?

Takiego zajścia sobie nie przypominam.

Co nastąpiło po szkoleniu?

Przysięga, pewnie, kolumna, przysięgliśmy na wierność narodowi ukraińskiemu, że się nie splamimy, znaczy się „Dekalog". Przysięgaliśmy przed „Zirką" i „Hajdą". Potem jeździliśmy po lasach, kwaterowaliśmy, bez walk, bo taki był rozkaz z góry, chyba że w razie konieczności. O, w jednym domu w Masłomęczu złapaliśmy ormowców. Najechali spod Zamościa, z tych piasków, lasków, a gospodarz miał dobry dom, pod blachą, pasiekę. Ich wyłapaliśmy a dom spaliliśmy. Spaliliśmy, bo sam gospodarz, który wyjechał na zachód, pisał, żeby wróg z jego domu nie korzystał.

Co z ormowcami?

Rozbroiliśmy i wysłaliśmy tam, skąd przyszli. Bali się, że ich rozstrzelamy. Mieliśmy rozkaz przeciwdziałać zasiedlaniu przez Polaków, bo by nam przeszkadzali.

Kto był w sztabie „Zirki"?

„Kropywa" i „Roman", a gdy „Roman" przeszedł do SB, to mój brat „Palij". Rojowym był „Dibrowa", „Jurko" Niewiadomski w roju trzecim, i jego brat, który na początku miał pseudonim „Rizun", a potem „Zalizniak". Nie trzeba splątywać naszego „Kropywy" z drugim, który zginął pod Uhrynowem, nasz zginął w Liskach, i „Dibrowa".

Potem miałem wypadek w swojej wsi. Przyjechaliśmy znowu do Masłomęcza. I jedziemy na Czerniczyn zorganizować żywność, wieś była bogata, na dobrej ziemi, wszędzie dobre zabudowania, sady, pełno kolonii, bo wieś została skomasowana. Ja znałem pewnych ludzi, bo niepewni mogli wydać. Każdy miał na sobie polski mundur. Jechaliśmy, a nie szliśmy, bo „Zirka" nie chodził na piechotę, wszędzie jeździł końmi...

To był dobry, odważny dowódca. Raz spotkał się z bolszewikami w lasku pod Modryńcem, który dochodził do szosy. NKWD szło od Hrubieszowa, a nasi jechali furmankami. Zobaczyli ruskich, ale „Zirka" zabronił uciekać. Kazał coś tam rozmawiać po polsku i jechać przed siebie na Hrubieszów. Miał na sobie mundur oficerski kapitana i fałszywe dokumenty. Ruski widzi, że jak nie uciekają, to nie banda. Zeskoczył z wozu, pogadał z majorem, mówi, że bandy nie ma, i pojechał. „Zirka" tak jeździł w biały dzień, nawet w Hrubieszowie był w biały dzień z całym oddziałem na furmankach. To było wiosną 1945 r. Polscy cywile się nie zorientowali, a ruskie koszary były po drugiej stronie miasta.

Z Ruskimi nie było tak o, to nie Polacy. Jeden sukinsyn leżał w burzanach w kożuchu całą noc, zimą, pilnował mojego domu, żeby złapać brata. Rano stuka do drzwi i mówi czysto po ukraińsku: „Kola, powiedz, gdzie twój brat?" – „Niemcy zabrali przy odwrocie i do dziś go nie ma" – „Powiedz mu, że ja też jestem Ukraińcem, z Kijowa" – „Brat nie przychodzi..." – mówię, a sam sobie myślę: „Ty gadaj swoje, a ja wiem swoje". – „Kola, jak brat przyjdzie do domu, powiedz mu, niech się do nas zgłosi, z bronią, nic mu nie będzie, po co mu gdzieś tam chodzić...?".

Oddział prowadził walki?

Walk było mało. Zarzucają nam zasadzkę pod Wereszynem w 1945 r.[7] Urządził ją „Kropywa", ale nie ten od „Zirki", i „Łew". Spalili wtedy 17 samochodów. Uratowała ich aż ruska tankietka z Hrubieszowa. Oni jechali rabować albo po kontyngent. Spaliliśmy wszystko! Tam poległ „Łew".

Potem znowu była zasadzka. Wtedy zginął „Duda". To już w 1947 r., w sierpniu. Byłem wtedy ranny, ale przypisał mi to na konfrontacji w Olsztynie Bielańczuk „Zenko". Powiedział, że brałem w tym udział. Ja od razu zaprzeczyłem.

[7] Wydarzenie to miało miejsce 25 kwietnia 1946 r. Na drodze w pobliżu Wereszyna w zasadzkę oddziałów „Wilki"-2 i „Wilki"-1 wpadła i została rozbita kolumna samochodów z żołnierzami WP wioząca zboże zrabowane w ukraińskich wsiach.

Raz kwaterowaliśmy, nadszedł WOP, iluś tam. Byliśmy prawie po obiedzie, kartofle i gulasz z zabranego, zarekwirowanego wieprzka. Braliśmy przeważnie u Polaków, a nie u swoich, na polskich terenach, pojechaliśmy wtedy pod Zamość. I ormowiec poszedł na polowanie, z karabinem. Stójka go zauważyła pod Małkowem, spaloną wsią. Miałem ruskiego dziesięciostrzałowca. Wystrzeliłem do niego dwa razy, ale nie trafiłem i on dał znać na WOP do Kryłowa. Nasze stójki ich zauważyły, zginął wtedy porucznik. W czasie ataku zdjęliśmy go krótką serią z karabinu maszynowego, nasz strzelec miał dobre oko. Reszta uciekła. Miał dwie gwiazdki, zegarek, ruską tetetkę[8]. Nic więcej. [...]

Raz do Przewodowa wieźliśmy rannego, a pod lasem dołhobyczowskim enkawudziści zrobili zasadzkę. Jechał „Zirka" i trzech w obstawie, to znaczy „Rizun", który potem miał pseudo „Zalizniak", „Morozenko" albo „Moroz" i jeszcze jeden. Strzały! Zabili „Zaliznia-ka", a ci uciekli. Pochowali go bolszewicy w Dołhobyczowie w stodole, a potem ją podpalili, żeby zatrzeć ślady. Rój „Jurka" pojechał i go odkopał, pochowaliśmy go w Pawłowicach. Chował go nasz ksiądz, w nocy, koło cerkwi.

Jaki charakter miał „Zirka"? Narwany? Spokojny?

Nie był narwany, raczej narwany był jego brat, a on był taki rozsądny, spokojny. Miał szybką orientację, planował, nadawał się. NKWD złapało go żywego. I wszystko przepadło... I to w jego wsi u jego wujka. Zakwaterował w Kozodawach i sam poszedł do Masłomęcza, że do wujka, a miał też jakby narzeczoną, chociaż u niej nie był, tylko u niego. Dwóch chciało iść z nim w obstawie, ale powiedział, że nie trzeba. Ten gospodarz po spaleniu wsi zbudował drewniany dom pod słomą. Bolszewicy wiedzieli, że partyzanci często tam zachodzą. Ukrywali się w burzanach i czekali. Było to pod jesień 1945 r. „Zirka" poszedł, porozmawiał, a ci pewnie go już widzieli. Miał pistolet „srulkin", ruski, żelazny, rozkładany, jak niemiecki empi, niezawodna broń oficerska wymyślona przez Żyda z Rosji Srulkina. Miał go przy sobie, dziennik oddziału też. Poszedł spać. Był z nimi

[8] *tetetka* – popularna nazwa pistoletu TT produkcji radzieckiej wz. z 1933 r., kaliber 7,62 mm.

taki chyba Zając Włodek, chłopak spod Chełma, razem z „Zirką" był w Junakach, a potem w oddziale, i uciekł. Weszli do domu po cichu i Zając krzyknął: „Władek, nie strzelaj, bo zginiesz!". I ten nie strzelał. Tak opowiadał nam jego wujek.

Kto był dowódcą po nim?

Jego brat „Hajda", z „Krapką", który miał dużo chłopaków od „Jahody".

Co dalej działo się z resztkami oddziału?

Część przeszła do „Czausa", część do „Dudy", to znaczy ci z Galicji do „Czausa", bo „Duda" przeważnie działał na Chełmszczyźnie i więcej miał chełmszczan, choć w zasadzie różnic nie było. Trafiały się jednak na początku konflikty między Chełmszczanami a Galicjanami. I to w UPA! Nieładne to było. „Dunajski" z propagandy powiedział, że jeśli jeszcze raz dojdzie do incydentu, to osobiście rozstrzela winnego.

O jaki incydent chodzi?

Chłopcy z Galicji nazywali naszych we własnym oddziale „Ruscy", bo kiedyś byli pod zaborem cara rosyjskiego, nawet nie wiem jakiego, Mikołaja czy innego drania. A więc ci są nie Ukraińcy a „Ruscy", a ci są „Halileja". I trwał konflikt póki nie zebrali wszystkich i nie uprzedzili, że gdyby jeszcze raz doszły słuchy, to, mówił wyższy sotenny, kula w łeb, bo my walczymy o wspólną sprawę, o Ukrainę. To było przed moim przystąpieniem do UPA.

Wróćmy do wypadku w pańskiej wsi podczas wyjazdu po żywność.

Wpadłem pod jesień, miałem niemieckiego mauzera. Poganiałem końmi na jednej furmance, a jechało nas kilka furmanek. Nagle w Czerniczynie ktoś podpalił dom i wystrzelił, niedaleko od nas, bogatego Semeniuka dom. Może nasi podpalili, żeby Polak się nie nasiedlił? Jeden z naszych pociągnął w tamtym kierunku serią z diegtiarowa, konie szarpnęły i upadłem, zwichnąłem prawą rękę. „Zirka" mówi: „Jeszcze nikt nie wie, że poszedłeś do nas, idź do domu, jest twój dziadek, jak wyleczysz rękę, to cię zabierzemy, bo nie mam cię gdzie podziać". Nabraliśmy jeszcze żywności i odjechaliśmy do Masłomęcza, a na drugi dzień z ręką spuchniętą poszedłem w biały dzień polami, żytami, lato, do Czerniczyna. Polacy nie widzieli. Dzia-

dek znał się na takich sprawach, naciągnął i po paru dniach rękę miałem zdrową. Dwa tygodnie i poszedłem do oddziału.

Potem rój „Jurka" został na Chełmszczyźnie, reszta poszła do Galicji. Kwaterowali w Liskach. Nagle od południa idzie ruska „miotła". Zginął cały oddział. Ocalał Liborski „Roman" z SB, piechotą dobiegł aż do Honiatyna, miał przestrzeloną dłoń. Opowiadał, że trzy ataki NKWD nasi odparli, „Hajda" krzyczał, że za brata wybije ich wszystkich. Uciekł jeszcze jeden chłopak, „Dubyna" z Bohorodycy został ranny w kark, i jeszcze jeden, jeszcze przed okrążeniem lasu. Bili się do wieczora, były samoloty i tankietka. Naszym skończyła się amunicja, zabijali się ostatnimi kulami, rozrywali się granatami. Mój brat, tak powiedział mi „Dubyna", dobił się z pistoletu.

Raz kwaterowaliśmy pod Cebłowem albo Moszkowem. Przyjeżdża KBW na obławę. Wycofaliśmy się, ale z pięciu poszło do kryjówek. Polacy ich przyuważyli, odbyła się walka i tam zginęli.

Wojsko kwaterowało po wsiach, w Liskach, Kościaszynie, Przewodowie, Żniatynie, Uhrynowie.

Jak było w oddziale „Dudy"?

Kwaterowaliśmy po wioskach, po lasach...

Skąd pochodził „Duda"?

Z Bohorodycy, był z 1922 r. Za Niemiec służył w szucmanach, coś takiego... Sam widziałem go, jak w eleganckim uniformie niemieckim przechodził przez naszą wieś. Może tropił sowieckich partyzantów na Białorusi. Nie wiem, jaka to była formacja.

„Jurko" dalej był rojowym, rojowymi byli jeszcze zastępca „Dudy" „Gonta" z Wielkiej Ukrainy i „Berezyński" z Galicji. Dali mnie do „Berezyńskiego".

Jaki był jego los?

Złapany przez Polaków, a może się sam poddał? „Gonta" poszedł późną jesienią 1947 r. na Ukrainę.

Co pan wie o „Jurku"?

Niemcy zabrali go na forszpan, został ranny, miał szramę. Leczył się w Berlinie. Potem był kierowcą, woził jakiegoś wielkiego oficera. Znał niemiecki, szkoły nie miał, gorzej pisał ode mnie. Był sam, miał

tylko mamę, brata mu zabili. Miał zaufanie „Dudy", często puszczał go do matki.

Co działo się u „Dudy"?

Chodziliśmy rozbić ORMO, to pod Zamość, ale jakoś specjalnie nie rabowaliśmy, raz jakąś spółdzielnię. Na wiosnę 1947 r. Polacy zaskoczyli nas na Wólce w lesie koło Małkowa, którego wtedy nie było, została nazwa, a tak to kominy, wszyscy ludzie zostali wywiezieni na Ukrainę. Stójka ich zobaczyła, nikt nie zginął, ale polski oficer z WOP zginął, a u nas został ranny strzelec karabinu maszynowego „Jawir", to znaczy Iwan Raczyński.

A wcześniej był taki wypadek, że zatrzymaliśmy samochód z Wareża. Polacy wieźli towar z Unry[9]. Margaryna w wielkich puszkach! Napoje pomarańczowe, cytrynowe! Wszystko! Zabraliśmy to i podzieliliśmy, część poszła do kuchni.

Brał pan udział w ataku na Hrubieszów?

Nie, gdzieś nas wysłali. Kwaterowaliśmy wtedy kilka dni w Honiatynie. Jednak część od „Dudy" wzięli, „Wołodię", „Andriuszę"... „Wołodia" był specem od min, minował szosy i obsługiwał V-2, które po zapaleniu lontu puszczał z prowadnicy. Rozbili wtedy UB i coś jeszcze, słyszeliśmy odgłosy, tam był „Prirwa". Nasi odeszli na las terebiński.

Spotykał pan „Prirwę"?

Tak, kilka razy. W lesie uhrynowskim w 1947 r. Na Święta Wielkanocne zjechało się parę oddziałów, mogło być nas pod tysiąc. Wystąpił propagandzista, byli wyżsi dowódcy, między innymi i on, wysoki był. Każdy dostał po dwa piwa, kiełbasę z beczek. Impreza świąteczna, Polacy tam nie dochodzili. Krążyły tylko wieści, że może będą wysiedlać... Był „Zenon". Potem na furmanki i rozjechaliśmy się po wsiach, bo był spokój, nie tak, jak na innych terenach, jak opowiadała moja żona.

[9] *Unra* – popularna nazwa organizacji międzynarodowej Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Zadośćuczynienia (skrót ang. UNRRA), udzielającej pomocy wielu krajom na świecie w celu zmniejszenia skutków wojny, m.in. Polsce.

Jak odnosiliście się do cywilnych Polaków?

Nawet współpracowaliśmy... Z „Zirką" chodziłem do Cichobórza do jednego, sprzedawał nam...

O, muszę wrócić. Przydzielili mnie do „Chmary", który po cywilnemu prowadził zwiad w terenie. I pisał o tym, a ja go ochraniałem, bo miałem dobre oko, dobrą broń i byłem zdyscyplinowany. Z „Chmarą" chodziła niekiedy dziewczyna, też zbierała wiadomości po wsiach. Nie chodziłem z nim długo, kilka miesięcy, bo zabrał go „Zenon" czy jakiś inny dowódca.

Odbywały się polowania. Miałem dobre oko, dlatego potem dostałem od „Dudy" dziesięsiostrzałowca. Sam zastrzeliłem siedem dzików tej zimy.

Wysiedlają ludzi, zostały nam tylko lasy. Wszyscy wrócili do oddziałów, bo zadania po wsiach przestały być aktualne. Kwaterowaliśmy w lesie dołhobyczowskim na kolonii, chyba Korczunku, gdzie kiedyś była wsypa naszych. Wychodziliśmy po żywność na kolonie. Przybył do nas propagandzista „Dunajski", czyli Harasymiak Teodor, nazywaliśmy go prowidnikiem, dobry człowiek. Była druga połowa czerwca 1947 r., ale jeszcze nie wszyscy zostali wywiezieni. Po kilku dniach „Duda dał rozkaz rojowemu „Woronemu", spod Lwowa pochodził, aby udać się na zwiad. Poszedł chyba cały rój, z karabinem maszynowym, do Wereszyna. Mieliśmy sprawdzić sytuację i zakwaterować w lesie za wsią. Następnego dnia miał dołączyć do nas oddział. Poszedł z nami też taki młody, niedawno zwerbowany z Galicji, chyba „Sołowij"... Od lasu do Wereszyna dzielił nas kilometr. I co? Polacy zrobili zasadzkę od strony lasu. A dom był pierwszy od szosy, co dzieliła wieś. Noc, gdzieś 12. godzina. Szedłem ja i „Worony" jako pierwsi. Miałem dobry słuch. Podchodzimy po sad, jak usłyszałem szelest. „Przywidziało ci się". – „Nie". Jeszcze trochę i mówię, że słyszę rozmowę, a po kilku krokach już usłyszałem, jak odbezpieczają broń. „Zasadzka!". To trzeba rozbić się w tyralierę, gdy ten młodzik z Galicji krzyknął po ukraińsku: „Kto jest!?". Po co ty się wyrywasz? To nie twoja sprawa. Były hasła, po polsku. He, he, jak tamci wtedy nie dadzą! My też, i z karabinu maszynowego! Polakom było lepiej, bo my byliśmy w polu, ani rowu, ani krzaków. A ilu ich jest? Odczułem, jakby ktoś uderzył mnie w ramię. Aha, jestem ranny.

Wycofywaliśmy się i wlazłem na tego z Galicji, on upadł, nie strzelał, a leżał. „Ty mnie raniłeś" – „Nie, ja nie strzelałem". Nie było czasu, żeby się z nim targować, ale Polacy przerwali ogień. Czuję, że robi mi się ciepło w nogę, a miałem eleganckie skórzane oficerki. A to już but pełen krwi! Aby do lasu! Noc krótka, nie mogę szybko iść. Wzięli mnie pod pachy. W lesie opatrunek. Kula wyszła tyłem. Zaraz będzie widno. Jest kolonia, gospodarz, Polak. „Otwierać! Wojsko!". Otworzył. „Masz konia? – „Mam jednego". – „Zaraz ci go oddamy!". Chłopcy sami zaprzęgli konia i nałożyli pełno siana na wóz. Byłem biały, jak papier, dużo krwi ze mnie uszło. Do lasku, bo już słońce wysoko. W każdej chwili może nadejść obława. Dostałem krótką broń, aby się zastrzelić, bo czekałaby mnie męczarnia. Wyjechaliśmy na gościniec, potem na kolonię, gdzie oddziału nie było, i znowu do lasu. Nałamali gałęzi, zamaskowali mnie. Oddział jednak był blisko, „Jurko" potem powiedział, że poznał strzały z mojej „dziesiątki". Pod wieczór odnaleźli mnie. Był z nimi „Dunajski", który znał mojego brata. Kazał zawieźć mnie na kolonię do jednego dziadka. Sanitariusz „Zahałko" dał zastrzyk i nałożył porządny opatrunek. „Dunajski" chciał, żeby „Duda" odstawił mnie do Hrubieszowa, do jego znajomego. W cichobózkim lesie był wprawdzie bunkier, ale wtedy o nim nie wiedzieliśmy. Odstawili mnie do tego lasu, widziała mnie jeszcze mama „Jurka". Leżałem w lesie, znowu niedaleko od jednego dziadka na kolonii. Potem było lepsze miejsce, na kolonii pod Kryłowem, tajne i bezpieczne, ale tam „Duda" mnie nie dał, a całą kompanią odstawił pod Cichobórz. To był błąd, bo trzeba było wysłać tylko kilku najlepszych w ochronie, a nie iść z całym oddziałem, ale dobra jest. Przychodził „Zahałko" na zmianę opatrunku. Wreszcie Polacy złapali któregoś od „Dudy", i ten, choć pochodził z Galicji i nie znał terenu, to przyprowadził wojsko na tę kolonię. To gdzieś tak pod koniec lipca. Akurat przyszedł zakwaterować „Bohun" z Szychowic, z sotni „Dawyda", z bronią, granatami. Na dzień dziadziunio obydwu wyprowadził do kryjówki głęboko pod stogiem sianem, musiał ją zatkać jego syn Włodzimierz. Gdzieś koło dziesiątej usłyszeliśmy dużo głosów polskich. Jeden lezie po drabinie. „Panie poruczniku! Tu ktoś spał!". A to syn spał. Nie wierzą i tak tego Włodzimierza skatowali! Polacy zaraz po Niemcach w torturowaniu. Nie wydał! Szukali dłu-

go, do wieczora. Kłuli siano, brakowało im do nas metr. „Co robimy, jak nas znajdą?" - spytałem „Bohuna". „Rzucam wiązkę granatów, walę z automatu i uciekam". - „Ja nie ucieknę..." - „Musisz..." - „To się zastrzelę, żywy się nie oddam". Wreszcie ucichło. Dobrze, że siana nie zapalili. „Chłopcy, chłopcy, wychodźcie i uciekajcie, co się narobiło...!" - mówi do nas dziadzio. Powiedział, że przyprowadził ich nasz, bosy, bez czapki, blondyn. Aaa, „Sołowij", z Galicji, już wiedziałem. Dziadziowi syna zabrali do Jaworzna[10], zabrali zdrowie. Podobno wrócił. Dał nam żywności i pokazał, gdzie iść. Poszliśmy zbożem, potem kanałem rzeki. Zakwaterowaliśmy w polu, bo po lasach mogły być zasadzki. W ładny łan zboża wnieśliśmy siana i zasnęliśmy. Rano. Nie ma wody. Przyjechali żeńcy, koszą. „Bohun" nasłuchiwał i poznał, że to z jego wsi, ale Polacy! „Zdejmuję bluzę i wychodzę" - mówi „Bohun". Automat zostawił, wziął tylko pistolet. Jak Polacy nie zaczną uciekać. Ten ich zawołał, przystanęli. Dali nam jeść. Przesiedzieliśmy z nimi cały dzień. Pod wieczór poszliśmy w kierunku lasu, cichutko, burzanami. Wiedziałem mniej więcej, gdzie „Roman" ma swój bunkier. Trafiliśmy. Swoi, kilku chłopców. Zaraz ulokowali mnie w tym bunkrze, po jakimś czasie przywieźli jeszcze jednego, rannego w nogę. Dowiedziałem się, że „Czornota" zginął na jakiejś kolonii, miał moją broń. Przychodził „Zahałko", dostarczano nam żywność, wpadał „Jurko". „Dunajski" kazał trzymać mnie na powietrzu, nawet wina mi troszkę dawali, aby krwi przybywało.

Któregoś dnia słyszymy odgłosy boju. Przywożą „Dudę" furmanką, zginął 22 sierpnia [1947 r.]. Nasi zaminowali wtedy ze 100 metrów szosy, żeby zmieściło się więcej samochodów. Zakopali pociski artyleryjskie, podłączyli lont na baterię. Zrobił to „Wołodia" i jeszcze jeden. Oddziały „Dudy", „Dawyda" i chyba „Jasenia" czekały w zasadzce pod lasem. Niedaleko od szosy. Dzień. Nadjechały trzy samochody na obławę. Śpiewali „Rano rano raniusieńko...". „Duda" wtedy powiedział: „Zaraz się wam, skurwysyny, rozwidni...". Wybuch! Sa-

[10] Jaworzno - miasto między Krakowem a Katowicami; tu: polski państwowy obóz koncentracyjny, gdzie w latach 1947-1948 rząd Rzeczpospolitej Polskiej przetrzymywał m.in. kilka tysięcy obywateli polskich narodowości ukraińskiej ujętych w czasie akcji „Wisła".

mochody lecą w górę! Nasi posiali z broni maszynowej. „Duda" wyrwał się: „Chłopcy, naprzód!". I dostał odłamkiem granatu. Byłoby nic, gdyby nie rozerwał kiszek. To wymagało operacji. Wycofali się na Czarny Las. Wzięli go na furmankę. Wieźli dwa dni czy trzy dni do nas do lasu, ale zmarł, jeszcze mnie pozdrowił. Jakby od razu był lekarz, to może by przeżył. Zakopali go w lesie, zamaskowali, bo mogła iść obława. Zawinęli go w ubraniu, w oficerkach, w celcie, chociaż lepiej było tak zakopać. I się trochę zaparzył, było potem czuć. Wreszcie nazbierali desek, u tego dziadzia zrobili w nocy trumnę i jednej nocy powieźli furmanką do Szychowic, to było niedaleko. Ja już brałem udział w tym pogrzebie. Bez salwy, bez księdza. Postawili krzyż, ale bez podpisu.

Ranny został wtedy także „Moroz", chyba był z Wołynia, dostał w udo. Położyli go na moje miejsce w bunkrze. Leżał, dopóki Polacy go nie odszukali.

Przeszły obławy, ale my podeszliśmy pod Hrubieszów, to Polaków zmyliło. Wróciliśmy. Zostało nas niewielu, odszedł „Gonta" z grupą, „Berezyński" już został złapany, byliśmy trochę rozbici. Kwaterowaliśmy w lasach to na Cichobórzczyźnie, to w Terebieńszczyźnie, niekiedy pod Małków. Mogłem już chodzić. „Jurko" powiedział, że lepiej byłoby przejść w polskie tereny, za Bohorodycę, znał teren. Poszliśmy. Graliśmy akowców, bo mieliśmy mundury. I wracaliśmy, to tu, to tam. Zbieraliśmy żywność, niekiedy spółdzielnię oczyściliśmy.

Jesienią przyszedł do lasu cichobuskiego „Gonta", żeby nas zabrać na spotkanie z „Zenonem". Zabrał mnie, „Jurka", „Zahałkę" i innych do lasu koło Terebnia. Tam z rozmaitych oddziałów zebrało się nas z 30. Dowódcą był „Zenon", Włodzimierz Lewosiuk „Roman", „Dunajski". Potem „Zenon" i „Roman" z kilkoma innym, gdzieś razem ośmiu, oddalili się w nieznanym kierunku. Nas zostało 17 pod dowództwem „Dunajskiego". Mieliśmy czekać na kontakt z „Zenonem".

„Zahałko" chodził opiekować się „Morozem". Jednej nocy Polacy zrobili w nocy zasadzkę. „Zahałko" i jeszcze któryś weszli na nią, a jak uciekali, zostawili kankę mleka. Polacy pomyśleli, że jak jest żywność, to musi być i bunkier. Tak szukali, że znaleźli. „Moroz" się nie zastrzelił, poddał się, wzięli go żywego. Zabrali do Hrubieszowa, dostał karę śmierci.

„Zenon" nie wrócił. Zdecydowaliśmy, że podzielimy się na dwa oddziały[11]. Póki co poszliśmy jeszcze razem, późna jesień, w lasy strzeleckie pod Chełm. Potem w las grabowiecki, w stronę Zamościa. Tam ustaliliśmy martwy punkt, gdzie jakby co, mieliśmy zostawić wiadomość. Tam rozstaliśmy się, by spotkać się wiosną 1948 r., lecz do tego nie doszło. Oddział „Gonty" „Dunajski" zaprowadził w znany mu teren lasów koło Bończy. Pozostałych dziewięciu udało się [...].

A my późną jesienią pod dowództwem „Jurka", „Chmary" i „Huczawy" udaliśmy się do lasu strzeleckiego. To były trzy najważniejsze osoby. „Jurko" dobrze znał teren i las, nie wiem skąd, ale znał.

Kim był „Huczawa"?

Z Bohorodycy, uczony człowiek, gimnazjum ukończył w Poznaniu. Był wychowawcą politycznym u „Krapki" czy tam gdzie.

Wykopaliśmy ziemiankę, ale nie pod ziemią, było stanowisko karabinu maszynowego i daleki wybieg do ucieczki, studnię. Żywności mieliśmy na całą zimę. Gdyby spadł śnieg, to już nie mieliśmy z niej wychodzić, żeby nie robić śladów. Przebywaliśmy w niej do końca grudnia 1947 r.

Kto był w tej grupie?

„Jurko", „Huczawa", „Chmara", „Dubyna", „Zenko", „Bajda", „Kawka", „Jawir", ja.

Kim był „Kawka"?

Z oddziału „Dudy", dobry odważny strzelec karabinu maszynowego, zresztą miał go z sobą, „Bajda" też od „Dudy", to kucharz Piotr Wa-

[11] *W październiku czy listopadzie 1947 r. do byłego oddziału „Dudy" przybył wysłannik z naczelnego dowództwa bandy, niejaki „Dunajski", który dokonał podziału na dwie bojówki. Składu personalnego pierwszej bojówki, którą dowodził „Gonta", dokładnie nie pamiętam, lecz o ile sobie przypominam, byli w niej „Pietia" lat ponad 20, „Wołodia" lat 24, „Zenko" lat około 25. Ja zostałem przydzielony do bojówki ps. „Jurka", w skład której wchodzili ps. „Zenko" lat ponad 20, „Bajda" lat wówczas 25, „Huczawa" lat wówczas 20, „Chmara" lat około 25, „Dubyna" lat 23, „Kawka" lat ponad 20, „Jawir" lat ponad 20.* [...] *Z chwilą dokonania podziału bojówka nasza, to jest „Jurka", udała się do lasu strzeleckiego.* AIPN Lu 34/2, t. 2, Protokół przesłuchania Mikołaja Pawońskiego, 20 kwietnia 1954 r., k. 11.



Grupa byłych członków bojówek SB na czele z Iwanem Niewiadomskim „Jurkiem" ukrywająca się jesienią 1947 r. w lasach koło Cichobórza

renycia. W ogóle mieliśmy tam samą broń maszynową, chyba z trzy karabiny maszynowe, mogliśmy długo się bronić. Amunicji było dosyć, granaty. W 1948 r. dołączyli następni.

Jednego dnia na stójce stał „Dubyna" z Cichobórza. Leżało już trochę śniegu. Zrobiliśmy takie specjalne coś na nogi, żeby chodzić na zwiad, a udawać zająca, takie kule. Jeden pracownik leśny szedł po tych śladach, a my mieliśmy już wszystko elegancko zamaskowane. Wejście mieliśmy w pieńku wielkiego dębu, oberżnęliśmy go, na dole zbiliśmy go i dali klapę. Wyglądało na zerżnięty dąb, co leży od lat. A ten idzie, trzyma siekierkę, w końcu koło tego dębu zgubił ślad, stanął i tak sobie siekierką trach w ten dąb! A na stójce zawsze ktoś stał, wtedy też, gdyby nie reagował, to by się obeszło, tymczasem on klapę w górę i: „Ręce do góry!". Ten się tak przestraszył, że mało nie upadł. Ludzie z bronią! Co zrobić z tym fantem? Trzeba go rozwalić, bo albo jeden, albo dziesięciu. I tak się stało. W bunkrze, żeby nie było głosu. Taki los, inaczej byśmy wpadli. Któryś z naszych

potem zeznał o tym na UB. To męczyło mnie wiele lat, kto to był, bo nie ja[12].

Jakiś czas nie spędzaliśmy dnia w kryjówce, bo wiadomo było, że jego żona doniesie i będą szukać. Uspokoiło się, ale w styczniu: znowu krzyki. Jednak to nie obława. Na warcie stał „Jawir". Zajęliśmy pozycje w okopach. I nic. Słychać kołatki, płoszą zwierzynę. Czekamy, może miną. „O, panowie, studnia! Zobaczcie!" – któryś już na nią wlazł. Zachowaliśmy spokój, ale jak na nas wleźli, to 9 złapaliśmy. I do ziemianki. Reszta poszła. Przesłuchanie, to znaczy akowcy – któryś gadał o Polsce od morza do morza... – przesłuchują swoich. Potem podpisy, że nie doniosą, a jakby co, to śmierć. I wypuściliśmy ich. Sami jednak opuściliśmy tę kryjówkę. Niekiedy ją odwiedzaliśmy. Oni jej nie wydali. To byli ludzie ze Strzelc, kiedyś ukraińskiej wsi, Polacy, dobrzy albo przestraszeni.

W lasach strzeleckich dotrwaliśmy do wiosny 1948 r. Jednak w kwietniu zdecydowaliśmy się wrócić w swoje strony, w lasy cichobórzkie. Przed świętami wielkanocnymi, w Szychowicach mieszkała matka „Jurka" i kilka rodzin, dzięki czemu mieliśmy dobry wywiad. W maju skontaktował się z nami „Zenon", a to za pośrednictwem tego dziadzia, co już wspominałem, a mieszkał w Cichobórzu pod lasem. „Zenon" już raz przyjeżdżał do niego i pytał o nas, ale wtedy nas jeszcze nie było[13]. Nie wiedzieliśmy, kto to może być. A jak zjawił

[12] *Jednego dnia tuż przed Bożym Narodzeniem stojący wówczas na warcie „Dubyna" zauważył człowieka w zielonej czapce, którego zatrzymał i przyprowadził do ziemianki. Jak się okazało, to człowiekiem tym był gajowy, który obchodził swój teren. Bojąc się tego, aby ów gajowy z chwilą gdybyśmy go puścili, nie wydał nas, postanowiliśmy go zabić. Zabójstwa dokonali „Jurko", „Bajda" i „Kawka", którzy też go zakopali, poprzednio jednak zabrali od niego buty, kurtkę i czapkę.* Ibidem, k. 12.

[13] *Jednego razu wiosną* [1948 r.], *gdy udaliśmy się do mieszkania Marczuka, żona Marczuka opowiedziała nam, że był tu u niej jakiś mężczyzna, który chciał się z nami spotkać. Na drugi dzień spotkaliśmy tego mężczyznę, którym okazał się „Zenon", jak mi jest wiadomo, to był on członkiem naczelnego dowództwa bandy. „Zenon" proponował nam pójście do Ameryki, twierdząc, że sam zaprowadzi. Na jego propozycję wyrazili zgodę „Huczawa", „Dubyna", „Misza", „Neporadny", z którymi to „Zenon" udał się rzekomo do Ameryki.* [...] *Pod koniec jesieni 1948 r. udaliśmy się powtórnie do lasu cichobuzkiego, gdzie spotkaliśmy się*

się na Wielkanoc, to dziadzio powiedział, co wiedział. „Zenon" powiedział mu wtedy, żebyśmy zostawili dla niego wiadomość w martwym punkcie, którym był dąb. Odnaleźliśmy je, zostawili wiadomość, a dziadziusiowi powiedzieliśmy, że jakby wkrótce przybył, to będziemy tam i tam. Spotkaliśmy się, w lesie, pod tym dębem. Cieszyliśmy się ze spotkania z takim wielkim dowódcą z SB. To był dobry dowódca, miał posłuch, nikt by czegoś złego nie pomyślał. Odbyła się normalna rozmowa o zimowaniu itd. Powiedział, że nie ma żadnego sensu trzymać się dalej w lasach. Trzeba uciekać. Zaproponował, abyśmy poszli do strefy amerykańskiej. Rozłożył mapę, pokazał, że droga przez Czechy jest krótka. Można też było jechać na Ziemie Zachodnie. Powiedział, żebyśmy przemyśleli to, a on za jakiś czas znowu przyjedzie. I postara się o dokumenty. Odjechał.

Poszliśmy pod Grabowiec na martwy punkt. Czekała na nas informacja, że grupa „Gonty" została rozbita, przypadkowo odnaleźli ich ormowcy. Zginął „Dunajski", a reszta idzie na Ukrainę. I na tym kontakt się urywał. Chodziliśmy potem raz jeszcze na ten punkt, ale daremnie. Gdzieś w czerwcu dołączył jeszcze chyba Lewosiuk „Roman", „Horak", „Sławko", „Wistun" i drugi „Zenko". I Eugeniusz Kołpak „Striła", żyje obecnie pod Pasłękiem. Odnalazł ich chyba „Kawka". Mieli bunkier koło Tudorkowic. Dołączyli także Stefan Nowosad „Żuk" z Czomowa i „Wesełу" z Wereszyna.

W czerwcu poszliśmy pod Stefankowice, wywiezioną ukraińską wieś. Zakwaterowaliśmy. Do lasu ze wsi nie było blisko, ale tam miał być sklep, chcieliśmy coś zorganizować. „Zenko" miał polskiego porucznika, ja też coś takiego. Idziemy. Normalnie wsią. Wieczór. Wlazł

z „Zenonem". „Zenon" opowiadał, że ucieczka do Ameryki nie udała się, jak też zaznaczył, że przywiezie dokumenty dla każdego z nas i wówczas wyjedziemy na Ziemie Odzyskane. Następnie „Zenon" odjechał w nieznanym kierunku. Po upływie kilkunastu dni „Zenon" przyjechał z powrotem i powiedział, iż przywiózł ze sobą dla nas dokumenty. Ponieważ nie byliśmy w lesie cichobuskim wszyscy „Zenon" udał się z nami do strzeleckiego lasu. „Zenon", rozdając dokumenty, odwoływał każdego na bok i uzgadniał z każdym nazwisko. W strzeleckim lesie „Zenon" przebywał kilka dni, następnie zaznaczył, że jeszcze postara się o lepsze dla nas dokumenty. Z chwilą odjazdu „Zenona pojechali z nim „Chmara" i „Roman". Ibidem, k. 14, 16–17.

na nas ormowiec z karabinem. Miało ich być z 10 we wsi. Przedstawiliśmy się jako UB z Hrubieszowa. Ormowiec szedł na posterunek MO na zebranie. Do komendanta poszedł „Zenko", „Jurko" i jeszcze ktoś. I pakują się do domu. W pokoju siedziało kilku mężczyzn. „Ręce do góry!". Nasi odebrali im broń i przedstawili się jako AK. Komendant dostał 20 buków od swego podkomendnego, bo nie chciał oddać broni. Śmieli się z nich, że pilnują wsi przed bandą, a nie wystawili warty. I poszliśmy. Często tak chodziliśmy w różne strony, niekiedy robiliśmy przez noc 50 kilometrów.

Znowu przyjechał „Zenon". Powiedział, żebyśmy zrobili fotografie, to on wyrobi dokumenty. „Horak", chyba „Kawka" i „Zenko" nie chcieli z nim iść i poszli przez Czechy we trzech na własną rękę. Przeszli. Pisał nam potem o tym „Kawka", napisał jeszcze do tego dziadziusia. Tylko „Horaka" złapali tamtejsi ormowcy. Udawał niemowę i uciekł. „Zenko" chyba zginął.

„Huczawa", „Dubyna", „Misza", „Chmara", „Roman" i inni mieli dojechać do granicy czeskiej, a dalej iść pieszo. Razem z „Zenonem". Nie wiem, co z nimi. Zostałem ja, „Jurko", „Chmara", „Zenko", „Bajda", „Żuk", „Striła", „Sławko" i „Wistun". Późną jesienią 1948 r., jak „Sławko" poszedł z „Wistunem", bo „Jurko" wysłał go na zwiad do tego dziadziusia, czy może „Zenon" nie przychodził. Zaszli do niego tak po obiedzie, pod wieczór. „Wistun" miał broń długą, zdaje się, że „dziesiątkę", a „Sławko" pepeszę. Rozmawiają z dziadziusiem, a tu nagle ktoś idzie! Oni do pokoju, a to milicja. „Sławko" za komin. Drzwi były szklane. W domu była babka z córką, dziadzio pewnie na dworze. „Wistun" chciał uciekać przez okno. Zrobił się hałas, pociągnęli serią i go zabili. Wtedy jak nie zacznie „Sławko" prać z pepeszy! Jeden chyba zginął. „Sławko" uciekł, przyszedł do nas. Dziadziuś karabin [„Wistuna"] zostawił, bo jak przyjdzie UB, to trzeba pokazać, ale pistolet oddał nam. Ubowcy przyjechali w nocy, zabrali ciało i pochowali nie wiadomo gdzie, a tak to my byśmy pochowali. I tak zginął „Wistun", pochodził z Galicji, od Sokala.

Znowu przyjechał „Zenon". Z nim wyjechał „Chmara" i nie wiadomo, gdzie [„Zenon"] go podział, gdzieś go wykończył. Potem pojechał [do niego] „Jurko" po dokumenty, sam, z pistoletem, ale wrócił. Odwiedził znajomych koło Oleśnicy, Henrykowo. Każdy już miał

dokumenty. Zaczęliśmy wyjeżdżać. „Chmara" czy „Jurko" wyjechali wcześniej, potem „Sławko", „Striła" i inni, jak „Żuk". A my na przełomie 1949 r. u tego dziadziusia syna lub zięcia, zabudowania miał niedaleko, zakopaliśmy się w słomie, bo trzeba było zorganizować sobie cywilne ciuchy, a to znaczy gdzieś je zrabować, w spółdzielni. Broń długą wcześniej zmagazynowaliśmy w tym lesie. Nikt jej nie odnalazł, zgniła. Zostałem ja, „Jawir" i „Zenko". Mieliśmy kontakty z zachodem, z Olsztyńskiem, kto dokąd wyjechał. Miałem narzeczoną z Czerniczyna, Beń Marysię, przesłuchiwano ją, ale nic jej nie zrobili. Korespondowałem z nią, pytałem czy są prześladowani. Dowiedziałem się, gdzie jest moja ciotka, rodzona siostra mojego dziadka. Już wiedziałem, dokąd pojadę. Dlatego ja i Bielańczuk „Zenko" pojechaliśmy w Olsztyńskie. On jechał do Gieni Górskiej, a tam oprócz niej mieszkała także Włodzimierz Hołowacz, staniczny z Honiatyna. Ja jechałem do rodziny do Rynu. „Jawora" wziął znajomy. Siedliśmy na stacji w Werbkowicach. Dojechaliśmy do Rynu.

Dokumenty miałem słabe, ale szedłem pieszo. Wieczór. Idą dwaj milicjanci. To nic, „Dzień dobry" – „Dzień dobry". Wszedłem do jakiegoś domu. Dzień dobry, gdzie tu mieszka Anna Dziad?". Tam i tam. Poszedłem. „Mykoła, ty musisz stąd uciekać, bo nas tu wszystkich będą prześladować! Pytałeś o nas u sąsiadów?" – „Musiałem się spytać" – „Długo będziesz?" – „Chciałbym się trochę zatrzymać". Jej córka Ola mówi: „Najlepiej będzie, jak pojedziesz na kolonię za wsią, do Wyszowatego za Giżyckiem, bo tu miasto, wpadniemy. Tam mieszkają Benie, Makaruk Włodzimierz, mama «Zirki» Anna". – „A Polacy są?" – „Nie, sami Ukraińcy z naszej wsi". Dali jeść i zaraz na górę.

Po dwóch dniach poszliśmy do Wyszowatego przez Miłki, wieś z posterunkiem milicji. A tam znowu: „Ooo, nikt cię nie widział, jak tu szedłeś?" – „Nie". Odwiedziłem wszystkich. Zakwaterowałem u narzeczonej. Siedziałem u niej, póki „Jawir" nie przywiózł od „Zenona" do mamy „Zirki", gdzie miał kontakt, dokumentów[14]. To był

[14] AIPN Lu 34/2, t. 2, *Siwak Anna była matką herszta bandy UPA ps. „Zirka", którego wojsko złapało na przełomie 1946 i 1947 r. Jak mi wiadomo, „Zirka" został skazany na karę śmierci.* [...] *Jak sobie przypominam, u Siwaka byłem tylko jeden raz z „Jurkiem". Otrzymaliśmy wówczas informacje dotyczące miejsca pobytu wojska oraz żywność. Wiadomo mi, że Siwak w ramach akcji wysiedleńczej*

świstek papieru, czerwony, ale dokument był lepszy od poprzedniego. Zwolnienie z więzienia, ulica Rakowiecka 37, dwa lata za kradzież. „A o dokumentach masz mówić, że jechałeś jako repatriant zza Bugu, z Wołynia i zgubiłeś, trafiłeś do więzienia, bo buchnąłeś komuś walizkę" – mówi „Jawir".

W marcu wyjechałem aż do Wrocławia, do Eugeniusza Kozy „Bohuna". Odnalazłem tam moją ciotkę z Kozodaw, miała córkę Anastazję. U nich się zameldowałem. Zwracali się do mnie „Mikołaj", a ja: „Już się tak nie nazywam, tylko nazywam się Mieczysław Malinowski, pochodzę z Wołynia, a tu przyjechałem, bo jestem waszym dalekim kuzynem". I mieszkam, ale niedaleko mieszkała z córką jedna kobieta z Kosmowa, której nasi zabili męża, donosił. Często przychodziła, przyglądała się, nie mogła mnie rozszyfrować, ale kto wie, czy nie złożyła o mnie zawiadomienia. Przeszedłem szczęśliwie wojskową komisję poborową. O, dopiero dostałem dobry dokument! Dowód osobisty wyrobiłem jeszcze w Olsztyńskiem.

Dołączył do nas „Nezabud'ko", Włodzimierz Borowik. Ukrywał się, miał kryjówkę o dwóch ścianach. Był biały, prawie nie widział słońca. Wytrzymał chyba aż do 1950 r., gdzieś tak[15]. A ta kobieta z Kosmowa musiała zameldować, bo jednej nocy mnie zabrali na posterunek. I to nie z domu, a z domu Katarzyna Pempko z Cichobórza. Po drodze zaczęli pytać, skąd jestem, gdzie mam rodzinę. „Nie mam, banda wymordowała" – powiedziałem, nie tracąc nadziei, bo mieli tylko broń krótką, mogłem spokojnie uciekać. Na posterun-

wyjechała do województwa olsztyńskiego. Ponownie z Siwak zetknąłem się w lutym 1949 r. w następujących okolicznościach. Ukrywając się w tym czasie u Beń Marii we wsi Wyszowate, zostałem jednego wieczoru poinformowany przez Beń, że ze mną chce rozmawiać w ważnej sprawie Siwak Anna. Na powyższe wyraziłem zgodę i w czasie rozmowy z Siwak ta powiedziała mi, że tego wieczoru oczekuje w jej mieszkaniu na mnie jeden z członków bandy UPA. Poleciłem wówczas powiedzieć Siwak dla oczekującego na mnie bandyty, że ja zaraz przechodzę. W jakiś czas po tej rozmowie udałem się do mieszkania Siwak, gdzie zastałem „Jawora". W obecności Siwak „Jawir" wręczył mi dokument, nadmieniając mi, że przysłał mi go „Zenon". Dokument ten było to zaświadczenie stwierdzające, że zostałem zwolniony z więzienia w Warszawie. Protokół przesłuchania Mikołaja Pawońskiego, 9 listopada 1954 r., k. 67–68.

[15] Włodzimierz Borowik został aresztowany 21 kwietnia 1954 r.

ku pomogła mi historia z walizką skradzioną w Warszawie. Puścili mnie wolno.

Borowik radził uciekać. Gdzie? Razem z nim i „Jurkiem" pojechałem na Śląsk, szukać pracy. Zameldowaliśmy się w Kluczborku. Pracę znaleźliśmy na kolei. Mało zarabialiśmy, a za stancję u Mazurskiej i jedzenie płaciliśmy 8000 zł. Gospodyni nas ładnie obskakiwała, chciała, żebym żenił się z jej córką, ale ja sobie myślę: „Co ja będę Polkę brał?". Borowik miał ojca w Kanadzie czy gdzie. Przysyłał mu dolary, Włodek dzięki temu niekiedy zapraszał mnie do kina.

Po kilku miesiącach, chyba zimą 1949 r., pomyślałem, że pojadę w Olsztyńskie. Nie pamiętam u kogo się zatrzymałem. Pracować zacząłem w Rynie u Niemca o nazwisku Borówka jako malarz. Jednego razu późną jesienią 1950 r. jestem w Kętrzynie na dworcu, w bufecie. Nagle patrzę: „Zenon"! Nie zauważył mnie, ubrany elegancko w brązowym płaszczu i cylindrze Podszedłem: „Dobry wieczór, kolego dowódco". Był z takim małym, chyba „Bogdanem". „Kolego dowódco, jak dalej będzie? Pracuję, mieszkam, ale czy dokumenty pewne?. On się tylko uśmiechnął. „Wiecie, ja nie mam rodziny, chcę się żenić, bo samemu bieda, nie ma komu nawet koszuli wyprać...". – „Macie dziewczynę?" – „Mam". – „Z jakich stron?" – „Z Rzeszowskiego" – „Macie zdjęcie?". Pochwalił, że dziewczyna ładna. „Mogę się żenić? Dokumenty pewne?" – „Dokumenty są pewne, możecie się żenić". Ożeniłem się 4 lutego 1951 r.

Jak wyglądały kontakty z członkami siatki?

Kilka razy i jakby najczęściej spotykałem się z „Zenkiem", czyli Bielańczukiem. Na stacji. Postawił wino, był bogatszy. Raz z „Jaworem" w Rynie. A tak to z nikim. I raz jeszcze spotkałem się z „Zenonem". W 1952 r., znowu na stacji.

O czym rozmawialiście?

Spotkanie przez przypadek, przed ożenkiem. „Gdzie ten Niewiadomski?" – pytam. „Wiecie co, mówią, że został aresztowany..." – „Co? Jak?" – „Napił się, pijany podpadł, może go wypuszczą". – „Kiedy go zaaresztowali?" – „Jakby w grudniu, nie wsypał, możecie się śmiało żenić".

W 1952 r. latem przyjeżdża do mnie Piotr Warenycia „Bajda". Znałem go. Porozmawialiśmy. Miał teczkę, pistolet albo dwa. „Z pistoletem? Co ty robisz?" – „O, ja tak po całej Polsce jeżdżę, jestem łącznikiem «Zenona»". – „Pracujesz?" – „Hm, organizacja działa". – „Może lepiej byłoby przeczekać chociaż z 10 lat?" – „Eee, wszystko w porządku, jak do teraz nie wykryli, to i nie wykryją". Zanocował. Rano pojechał.

Otrzymałem telegram: „Przyjeżdżaj natychmiast na dworzec wschodni do Warszawy. Zosia". No cóż, pojechałem. I chodzę po tym dworcu wschodnim. Patrzę: idzie „Zenon", ale sam. Rozmawiamy. „Co chcieliście, kolego dowódco?" – „Nic takiego, mała robota, zaraz pojedziemy na Śródmieście, na spotkanie". Tam czekał „Bajda" i dwaj nieznani, jak potem się okazało, to jednym z nich był Kamiński. Przywitaliśmy się i po chwili oni zostali, a ja z „Bajdą" mieliśmy dokądś jechać, o czym wiedział „Bajda". Po drodze kupił dziecięcy szpadelek i wiaderko. Pojechaliśmy na Bielany. W parku usiedliśmy na ławce. Kazał mi obserwować, a sam zaczął kopać i wygrzebał z ziemi pod ławką puszkę i jakiś pakunek. Wyciągnął stamtąd same nowe pieniądze, po 500, po 100. „Skąd to?"– pytam. „Ciii, dla naszej organizacji". Te pieniądze wsunął do teczki, napisał kartkę i zakopał w puszce. „Daj mi trochę, bo u mnie bieda". – mówię. „Nie mogę, to organizacyjne" – mówi „Bajda" – „Ja muszę je oddać, nic z nich nie mam". Wróciliśmy na Marszałkowską taksówką. Idziemy, podchodzi „Zenon". „Bajda" oddał mu teczkę. Wtedy albo innym razem, bo takie sytuacje się powtarzały, powiedziałem: „Kolego dowódco, tyle pieniędzy, dajcie trochę dla mnie". Dał na odczepnego 300 złotych, a to było pic na wodę, bo on sam zaniósł je na UB, grał.

Był też wyjazd do Ełku na spotkanie z „Zenonem" i Warenycią. I Warenycia sam przyjeżdżał. Następnym razem zapytał w imieniu „Zenona", czy nie mam gdzieś miejsca, żeby postawić radiostację. Bo jest kontakt z zagranicą, gadał coś o przylocie naszych balonami z Niemiec. Potrzebny był prąd, a o dobre miejsce na kolonii i to z prądem nie było lekko. Oddałem mu wtedy część z teczki dokumentów o ludziach z akcji „W", którą niedawno zostawił w Warszawie w autobusie pijany ubek z Węgorzewa. Potem tłumaczyłem się z tego na śledztwie. Ubowcy dobrze szukali i znaleźli, chociaż

wsunąłem je do siennika dziecka. A miejsce dla radiostacji znaleźli chyba w Wydminach u Dumki ze Żniatyna, potem siedział. Był też następny telegram z Warszawy i odkopywanie pieniędzy...

Pracuję jako malarz. Jest 1954 r., Wielki Piątek przed świętami polskimi. Miałem wyjść do pracy, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem taksówkę. „Ubowcy?". Wysiedli i szli do drzwi, a ja nie zdecydowałem się uciekać na druga stronę i do parku. Weszli. Wyszedłem do pokoju. Na ich pytanie „Czy tu mieszka Malinowski?" odpowiedziała żona. Wywołała mnie, ubowcy poprosili na dwór na rozmowę. Wychodziłem śmiało, trzech zostało w domu, dwaj byli sprzodu. I w korytarzu raz! Złapali mnie! Wykręcili prawą rękę. „To nie nazywa się pan Pawoński?" – zapytał jeden. „Jaki Pawoński? To pomyłka". Patrzę, niedaleko dwa samochody milicji, w domu zaczęli niesamowitą rewizję, nawet u psa w budzie, w chlewie, w wazonach. Znaleźli czarną teczkę z dokumentami, którą zostawił w tramwaju pijany ubek[16].

Zawieźli mnie na UB i zamknęli w piwnicy. Minęło pól godziny, przyszedł Popowicz, metr w kapeluszu, powiedział dwóm Polakom w mojej celi, żeby na mnie uważali, bo to niebezpieczny bandyta, banderowiec. Po godzinie w kajdankach na rękach powieźli mnie do Olsztyna. Ubecy stali na korytarzu i się patrzyli! Stanisław Januszewski, oficer śledczy, zaraz zaczął przesłuchanie. Zmyślałem, że byłem w bojówce „Kruka". Jeden ubowiec rozmawiał czystą ukra-

[16] W wersji UB zatrzymanie Mikołaja Pawońskiego odbyło sie następująco: *W dniu 15 IV 1954 r. udałem się na teren powiatu Kętrzyn, gdzie po zorientowaniu się wraz z grupą składającą się* [z] *1–3* [funkcjonariuszy] *udałem się do miejscowości, w której zamieszkiwał w/w. Po przyjeździe na miejsce dom, w którym zamieszkiwał „Palijenko" został zabezpieczony, natomiast ja wszedł do mieszkania, gdzie zastałem w/w, którego zatrzymałem. W tym czasie zwróciłem się do podejrzanego, ażeby wydał dokumenty nielegalne i inne rzeczy, na co otrzymałem odpowiedź, że nie posiada takowych. Podczas rewizji znaleziono ściśle tajną instrukcję wydaną przez WUBP Olsztyn, a zgubioną przez byłego pracownika PUBP Węgorzewo. Po dokładnej rewizji sporządzono protokół rewizji, po czym wraz z aresztowanym przyjechano do Olsztyna i zdano dokumenty wraz z podejrzanym dla Wydziału Śledczego WUBP Olsztyn. Zachowanie jego było: mocno był zdenerwowany i chciał uciekać.* AIPN Lu 34/2, t. 1, Raport ppor. Tadeusza Podgórskiego z przeprowadzonej realizacji sprawy, 16 kwietnia 1954 r., k. 7.

ińszczyzną! „Czemu się nie przyznajesz, mamy was wszystkich!" – mówił. W końcu się jednak przyznałem. Opowiadałem, wymyślałem pseudonimy, których w ogóle nie było. Wiosek nie paliliśmy, w bojach udziału nie brałem, bo ranny, byłem w siatce cywilnej. Trochę bili, któryś to kopnął, to uderzył, torturowali. Następnie przesłuchiwał Henryk Baran, a Januszewski się kaził, podlatywał od tyłu i brał za ucho. Jak Józef Światło[17] uciekł na Zachód, od razu zmiana. W śledztwie byłem z rok, z pół roku w pojedynce trzymali. Trzymali mnie w Olsztynie, potem w Lublinie.

Jaki miał pan wyrok na rozprawie sądowej?

To w Lublinie, dożywocie. Sądzili mnie z Bielańczukiem, „Żukiem" i chyba innymi. Żona sprzedała krowę i najęła za 5000 zł. z Olsztyna adwokata Stanisława Myrcika. Wnieśliśmy rewizję.

Wiedzieliście, że to „Zenon" sypnął?

A skądże!? Wynik rewizji złapał mnie, jak przewieźli mnie z Wronek do Strzelc Opolskich. Zmniejszyli wyrok do 15 lat. Kamiński, jak jakiś prawnik, pokazał mi, jak napisać o zwolnienie warunkowe. Wyszedłem na wolność w 1959 r. Wcześniej wyszedł także Bielańczuk, Borowik, Nowosad.

Powiem jeszcze, że w czasie śledztwa w Olsztynie jednego razu słyszę: taki i taki wychodzić. Wyszedłem, dali mnie do drugiej celi. Za chwilę wchodzi Kot z prokuratury generalnej. Pyta mnie o „Jurka" Niewiadomskiego. Ja niezbyt wiem, co mówić... „A jakby on tak przyszedł?" – pyta się wreszcie Kot. „Gdzie on przyjdzie, jak wywieźli go do Rosji? Dostał karę śmierci". – „Skąd pan wie?"– „Nasi mówili". – „A jakby się tak tu zjawił...?". Za jakiś czas ktoś wchodzi: Niewiadomski! W łapciach, obdarty. Kot pyta się, czy poznaję. „Tak, Niewiadomski". – „Jurko?" – „Tak". – „To opowiedzcie, jak to było". – „Proszę prokuratora, to, co zeznawałem, to nieprawda, byłem święcie przekonany, że on nie żyje. Miał dostać karę śmierci, dlatego na niego mówiłem. A teraz inaczej zeznaję". Kot był zły.

[17] Józef Światło (1915–1994) – widecyrektor Departamentu X MBP, w 1953 r. zbiegł do Berlina Zachodniego, ujawnił fakty dotyczące funkcjonowania PZPR i MBP w Polsce.

Kiedy dowiedzieliście się, że to „Zenon" was wsypał?

Wiozą nas w suce na proces, wszystkich. Milicjanci pilnują, aby nie rozmawiać, ale Niewiadomski powiedział, kto nas wsypał. On chciał „Zenona" rozstrzelać wtedy, jak przyszedł nas namawiać, abyśmy wyszli z kryjówki. Był spostrzegawczy, trzeba było go posłuchać. Uratowalibyśmy się my i nie zginąłby Onyszkewicz „Orest".

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 55, wspomnienia Mikołaja Pawońskiego.

Rozmowa z Iwanem Pidmokłym*

Kto zapoczątkował OUN w Wierbiążu?

Aleksy Sus.

Kto to był?

Młody mężczyzna, urodzony w 1914 r. Zajmował się kółkiem samokształceniowym, był kolporterem „Taniej Książki"[1] i w ogóle książek. W ramach OUN podporządkowywało mu się pięć osób.

O kogo chodzi?

Paweł Ogrodnik, Włodzimierz Pokydko, Aleksy Pokydko, Hilary Pokydko, Łanczak Włodzimierz i ja. Była też grupa na czele z Filipem Hryciwem, mocnym mężczyzną, który niczego się nie bał, miał dwóch braci, dużo rozrabiał. Wiedział o istnieniu Organizacji, od-

* Iwan Pidmokły „Witer"– ur. 15 maja 1919 r. w Wierbiążu w powiecie Sokalskim. Członek OUN, w latach 1944–1945 służył w oddziale „Wilki"-2, w latach 1946–1947 staniczny Wierbiąża. Zapisu rozmowy dokonano w 1990 r.

[1] „Tania Książka" – wydawnictwo ukraińskie działające we Lwowie w latach 1935–1939.

grażał się, więc ci postanowili go usunąć. W 1928 r. został zlikwidowany, a więc i OUN istniała u nas wcześniej.

Na czym polegała wasza aktywność?

Spotykaliśmy się, naradzali, utrzymywaliśmy łączność grypsową Sokala z sąsiednimi stanicami. Ja chodziłem na Siebieczów.

Miały miejsce areszty?

Tak, na przykład na 3 maja trzeba było wywiesić polską flagę na budynku, a ktoś go zdjął i wrzucił do ubikacji. W 1930 r. odbyła się pacyfikacja. Jej przebieg był bardzo tragiczny. Ściągnęli członków „Sokoła", każdy dostał 25 buków. W „Proświcie" zniszczyli prawie całą bibliotekę, ocalały tylko książki w tym czasie wypożyczone. Rodziło się napięcie...

W 1939 r., 27 lub 28 sierpnia, Polacy zostali zabrani do Berezy Kartuskiej Włodzimierza Pokydkę, Andrucha, Andrzeja Pokydkę, Mikołaja Petrowskiego i dwóch innych. Było też aresztowanie do Berezy w styczniu 1939 r.

Jak został pan przyjęty do OUN?

Zostałem zawiadomiony o zebraniu, na którym postawiono mi pytanie, czy zgadzam się zostać członkiem OUN. Zgodziłem się, przysięga, „Dekalog" pamiętam... Odbyło się to w „Proświcie".

Jakie były losy Pawła Ogrodnika?

To brat rodzony Eugeniusza Ogrodnika. W 1939 r., w maju, Paweł chował się w lesie przed rządem polskim. Trwało to do czasu podziału Polski na dwie połowy, sowiecką i niemiecką. Na początku 1940 r. nasza organizacja, nasza „Proswita", zarządzała szkołą handlową. Należał do niej Ogrodnik, Stefaniuk i jeszcze jeden. Gdzieś w grudniu Ogrodnik poszedł z organizacyjną do Lwowa. Pocztę doręczył, ale sam nie wrócił. Został złapany na ulicy, może zdradził go brak doświadczenia...? I został wywieziony na Syberię. Po przejściu frontu, w październiku 1944 r., wrócił w szeregach... armii polskiej Berlinga. Odwiedził rodzinę i niestety wrócił do armii. Został ranny, a po leczeniu wrócił w swoje strony.

Mogę stwierdzić, że od strony Waręża bolszewicy w naszych stronach się nie zjawili. Nasza wieś oraz Rusin, Przemysłów, Cebłów,

Siebieczów nie zostały naruszone. Jednak jeśli chodzi o wieś Leszczków, liczącą może ponad 50 procent rodzin mieszanych, tam mieli swoje porachunki. I nie można było tego powstrzymać. Tam zginęło 30–35 osób polskich.

Za jednym razem?

To było kilka razy. Najpierw wzięli Bałaja. Był komendantem milicji w Warężu. Przyszedł do rodziny. Jego dom w Leszczkowie został okrążony przez naszych. Zastali 7 osób, wszyscy Polacy. I wszyscy zostali zabici.

Następne takiego typu wydarzenia dotyczyły seksotów, Polaków, którzy donosili na naszych do Waręża. Jednak nasi dokładnie obstawili wieś i pilnowali, kto chodzi do Waręża, dlaczego potem jest atak i tamci wszystko wiedzą. Nasi ich brali, jak udowodnili, to...

Czy podczas okupacji nastąpiły zmiany w składzie OUN w waszej wsi?

Tak, trzech członków, w tym Pokydko i Grzegorz Hryń, wyjechali na roboty do Niemiec. W 1944 r. zostałem zabrany do sotni „Łysa".

Jak do tego doszło?

Normalnie do tego doszło. Zdecydował o tym staniczny Grzegorz Hryń „Burłaka", który potem też był w tej sotni. Został złapany w czasie obławy, osądzony, wrócił z Sybiru do Polski w 1955 albo w 1956 r. Mieszkał jakiś czas na Śląsku, a potem wyjechał do Lwowa do żony.

Bojówkę u nas miał Tełyczka „Czort". Nie pochodził z naszej wsi, a z Cebłowa. Została utworzona w grudniu 1943 r., a może nawet w 1944 r. Była to grupa 13 osób, od nas tylko 2, z Cebłowa był Kowal. Innych nie pamiętam.

Mieli dobre uzbrojenie?

Tak, dobre, 2 erkaemy, chyba z 3 niemieckie empi.

Czym zajmowała się ta bojówka?

Likwidowaniem polskich wtyk, a może i komunistycznych. Grupa ta szybko się rozpadła, bo zginęli obydwaj z naszej wsi, kilku wpadło w obławach.

Jak zginął „Czort"?

W październiku 1944 r. zakwaterowali w Oserdowie. Nie wiem, czy byli wszyscy, czy nie, bo dochodzenie się nie odbyło. Jechało wojsko polskie. Nie wiem, dlaczego znalazł się na otwartym polu. Pociągnęli po nim i zabili. Obydwaj, także Grzegorz Gach „Dub", spoczęli na naszym cmentarzu we wsi.

Jak zginął ten drugi?

Chodziło o to, że w Siebieczowie był taki Łewoczko, pseudonim „Jurczenko". Organizował w naszej wsi kureń, ściągali ludzi, przeprowadzili mobilizację. „Jurczenko" poprowadził go koło Sokala za Bug. Podczas przekraczania rzeki obstawiał ich sotenny „Hołub" z oddziałem, dobrze uzbrojonym, bo kureń został zorganizowany, ale nie był dobrze uzbrojony. Czota „Hołuba" przeszła za Bug, dwie zostały tu. „Hołub" zauważył zdradę, ale było za późno, bo kureń przekroczył Bug. Był pod obserwacją. Po noclegu w lesie nastąpił ruski atak. Kto wyszedł żywy, ten wyszedł, a kto poległ, ten poległ.

„Jurczenko" wrócił do Sokala. Zorganizował 32 seksotów. Dostali samochód i jeździli po naszych wsiach zakerzońskich. Wszędzie organizował następnych strybków. „Jurczenko" raz jechał tu, jutro tam, a nasi, samoobrony, SB, a może i oddziały, umówili się, żeby robić na niego zasadzki. „Jurczenko" często jeździł na Żniatyn, Liski, Przewodów, więc założyli minę.

Gdzie?

Za Hulczem, obstawili z obydwu stron. Między Hulczem a Kościaszynem. Czekali, wieczorem chcieli minę ściągnąć, żeby nie ucierpiał nie ten, na kogo czekała. Poszedł to zrobić „Dub" i ściągnął ją, ale na siebie samego.

Bojówka rozpadła się szybko...

Gdy on poległ, bojówka jeszcze istniała. „Dub" poległ we wrześniu, a jego dowódca dopiero w październiku.

Kto dowodził po śmierci „Czorta"?

Nie odpowiem, nie wiem, ale były to smutne sprawy. Był taki „Wiun" z Żabcza Murowanego. Dowodził razem z „Czortem". Ich grupa była

wspólna, po połowie, trzymali się razem. Mieszkał blisko granicy, został złapany z zasadzki we wsi rodzinnej. I koniec. Szedł sam, bez ochrony.

Kiedy się to stało?

Jakieś dwa tygodnie po „Czorcie". Zaraz potem ich grupa wpadła w obławę, po prostu zginęła.

Jak zginął ten z Cebłowa?

Zenon Kowal, złapała go ruska obława, w 1944 r. były wielkie obławy wojsk ruskich. Po procesie, pewnie we Lwowie, poszedł na Sybir. W 1956 r. wrócił do Polski, mieszkał koło Chrzanowa z żoną. Wrócił z chorobą płuc, zmarł.

Grupa „Czorta" miała potyczki z Niemcami lub Polakami?

Raczej nie.

Kto z Wierbiąża w 1944 r. został zmobilizowany do UPA?

Po przejściu frontu, w lipcu do sotni „Łysa" Andrusewicz, ja, Michał Kopot, Grzegorz Hryń, Iwan Stefaniuk, Grzegorz Laszuk, Grzegorz Maciuk, Aksenty. A jeszcze wcześniej powołani zostali trzej Pieńkowie, Łewoń, Pokydko i Kucaba.

Jaki był los Andrusewicza?

Służyliśmy razem, miał rodzinę we wsi za Konotopami. Złapany podczas obławy, koło Łuczyc.

Co z Koptiem?

Już nie żyje, to mój szwagier, wrócił z oddziału, bo został ranny, wyjechał na Ukrainę, tam pracował w kołchozie, zginął śmiercią tragiczną.

A Stefaniuk?

Przeżył. Na pierwszej sprawie dostał karę śmierci, na drugiej 7, po sprzeciwie sądu na trzeciej 15 lat, zmarł tu, na Ziemiach Zachodnich. On odpowiadał za propagandę, współpracował z SB, z 5-osobową grupą podrejonową „Władymki".

Kim był „Władymko"?

Młody chłopak z Cebłowa, Włodzimierz Gyda. Razem z Bogdanem Nakonecznym został odkryty w kryjówce na polach pod Cebłowem. Zastrzelili się w bunkrze, trzech. Słyszałem też, że trzech było rannych, milicja zabrała ich do Bełza. „Władymkę" sądzono w Hrubieszowie, rozstrzelano w Zamościu.

U „Wadymki" służył także Teodor Bahniuk „Sycz". Pochodził z Waręża. Nie wiem, co się z nim stało. Zastrzelił jednego niepotrzebnie w 1946 r. Słyszałem, że został złapany przez Polaków, widziano go na milicji w Warężu, w końcu znaleziono go martwego w Warężu w ubikacji polskiego księdza. Straciłem go z oczu podczas wysiedlenia, gdy każdy udał się w swoją stronę.

Był i „Worony"[2] z Łubowa pod Warężem, służył w wojsku polskim, w czasie okupacji w ukraińskiej policji w Bełżcu. W 1944 r. nastąpiło „wykradanie" ukraińskiej policji, ale ona była wykradana sama przez siebie, bo chodziło o to, żeby Niemcy myśleli, że ich uprowadzono. Poszedł w las, otrzymał bojówkę, działał w okolicy Chorobrowa, Waręża i Dołhobyczowa. Jako dowódca był bardzo szlachetny, kulturalny. Miał teren wokół Waręża, Dołhobyczowa. Miał dostać się do ruskiej niewoli i na Sybir.

Wróćmy do innych pana znajomych. Co stało się z Laszukiem?

Jak nie było innego wyjścia, kiedy zaczęło się rozwiązywanie oddziałów, osoby zza Sołokiji, ranni i w ogóle w 1946 r. dużo chłopców wyjechało na Ukrainę. Po wysiedleniu na Ukrainę u nas już nie było takich oddziałów, jak w Karpatach, a w zasadzie czoty, oddział mógł mieć tak 30–50 chłopa.

Od nas zostali Iwan Lewoń i Grzegorz Laszuk. Przeszli do bojówki „Zuba", dowódcy na naszych terenach, czyli Hołowackiego[3] z Siebieczowa, z którym nie wiem, co się stało potem. Laszuk siedział w Polsce.

[2] Wasyl Tkaczuk „Worony" – w 1945 r. dowódca oddziału specjalnego przeznaczenia na terenie nadrejonu „Liman", następnie w SB.

[3] Włodzimierz Hołowacki „Zub" – komendant bojówki SB w rejonie I nadrejonu „Liman".

Zapomniałem o Iwanie Lewoniu „Hranacie" od „Zuba", u którego służył do wysiedlenia w 1947 r. Wcześniej służył u „Łysa", był jego pierwszym łącznikiem. Potem wrócił z oddziału do wsi, bo „Łysa" zabrali i dowódcą został „Łetun" ze Szczepiatyna. Chyba potem wydał go „Zahulaj", siedział.

U „Jasenia" byli Iwan Lewoń „Moroz" i Porochniuk „Subota", esesowcy, obydwaj z naszej wsi. Po „Morozie" przepadł ślad.

Ja w maju albo czerwcu 1944 r. byłem u „Światosława".

Kim on był?

Z propagandy. Nie miał swoich ludzi. Obsługiwałem punkt pocztowy jako cywil: gdy przychodziła poczta, musiałem mu ją dostarczyć. „Światosław" dbał o konspirację, nie szukał dla siebie, jak inni, ładnych domów. Nie zasiadywał się w jednym domu.

Co się z nim stało?

Polana w lesie na Korczunku, zjechał się cały sztab, kierownictwo. Mieli tam przeprowadzić naradę, ale okazało się, że Ruscy ich okrążyli. I jak kto mógł: jeden został, drugi nie. Jeden mówił, że słyszał, jak od nas ktoś krzyczy: „Nie strieliaj, bo to ja, «Dub»!". Tak jakby dokładnie pokazywał, gdzie są nasi. Zginęło ich tam dużo, i „Światosław" też.

Wróćmy do tego, jak zostaliście wzięci do oddziału.

Łącznik zaprowadził nas na Saprajkę, taką kolonię w lesie, już na ukraińskiej stronie. Przespaliśmy noc, rano pobudka, zbiórka, gimnastyka, zbiórka. Zjawił się sotenny, wygłosił przemówienie, że jesteśmy przyjęci do oddziału. Przydzielił nas rojowym, ja swego dziś nie pamiętam, ale czota była trzecia.

Dostaliście broń?

Każdy przyniósł z sobą, miał swoją.

Jak zdobył pan swoją broń?

Niemcy uciekali. Zdobyłem kabeka. Szkolenie. Pseudonim miałem „Witer".

Co było dalej?

Sotnia była zakonspirowana. Z żywnością było bardzo ciężko, jeść dostawaliśmy raz na dwa dni. Ruscy jednak węszyli. Przeszliśmy w Żółkiewszczyznę, zakwaterowaliśmy nad Bugiem.

Wysadziliśmy most. Dużo to nie dało, po dwóch dniach Moskale znowu położyli most. Zaopatrzeniowcy wracali furmanką z żywnością, wpadli na zasadzkę pod Sokolą, pod lasem. Strat nie było, ale po strzelaninie czota „Łetuna" poszła na skraj lasu, bo Moskale pchali się do lasu. Bój. Jeden strzelec padł, bo się podniósł za wysoko. Sotenny nakazał przez łącznika utrzymać pozycje, ale czotowy się nie godził, powiedział, że ich sam nie utrzyma. Czota wróciła, po naradzie wymaszerowaliśmy. Postój zrobiliśmy na Woli Żółtanieckiej. Tu odchodzi od nas „Łys", a sotnię przejmuje pierwszy czotowy „Łetun".

Na drugi dzień „Łetun" zarządził reorganizację. Przyszli dwaj lekarze. W domu pod lasem przeszliśmy badanie medyczne. Najpierw strzelcy sami mówili o stanie swego zdrowia, ale potem lekarze mogli wykryć, czy ktoś jest symulantem. Wszyscy wrócili do obozu, a następnego dnia na zbiórce sotenny kazał wystąpić tym, kogo miał na liście. Odchodziło nas chyba 11, większość z Tomaszowskiego. Ze względu na stan zdrowia razem z Porochniukiem wróciłem do Wierbiąża.

Jaką zastał tam pan sytuację?

Było różnie, ale bez tragedii. Jedna obława, druga obława, obeszło się bez ofiar. Byłem w domu, a po jakimś czasie zostałem mianowany stanicznym, po Hilarym Pokydce.

Jak odbyło się wysiedlenie na Ukrainę?

W 1945 r. wyjechała jedna rodzina. Na ochotnika, pisał się chyba Janczyszyn. Właśnie wtedy wywozili Chełmszczyznę.

Wykonywałem swoje obowiązki. Zakwaterowywałem ludzi. Był gospodarczy, zbieraliśmy na raz 100–120 kilo żywności. Ludzie mieli wyznaczony dzień i miejsce, gdzie mieli ją przynieść.

Jak został pan aresztowany"?

Przez „Zahulaja", pochodził z sąsiedniej wsi Leszczków, pisał się Jarosław Tkaczuk...

Gdzie służył?

Nie wiem, ale chodził po wsiach i wyłapywał seksotów. Znał wszystkich, bo konspiracja wśród naszych była za mała, dobrze wiedział, że jestem stanicznym. Ludzie już wcześniej mówili, że ślad o nim powinien zginąć, bo będzie zdrada, wielka zdrada. I się odegrał. Polacy mu darowali, gdy się zgłosił do Moszkowa. I zaraz zaczął działalność: wojsko i po wsiach. Wydawał ludzi.

W czasie wysiedlenia we wsi nie byłem, a w polu, i potem w Warężu dołączyłem do transportu z Wierbiąża. Nikt mnie nie ruszał. Rano jedziemy na stację do Werbkowic i 8 lipca 1947 r. zostałem ściągnięty przez wojsko z wozu. Aresztowany wtedy został też mój przyjaciel Stefaniuk. W Warężu przyszedł „Zahulaj". Nie przyznawałem się, ale oni informacje mieli czarne na białym. Do Hrubieszowa. Tam spokojnie. Lekkie przesłuchanie w Tomaszowie. Pytali się, kogo znam. Do Rzeszowa na UB. Sąd. Dostałem 15 lat, za przynależność i za broń.

„Zahulaj" zeznawał w czasie rozprawy?

Nie. Siedziałem w Sztumie, potem wywieźli mnie do kopalni „Andaluzja". Dostałem warunkowe. Wyszedłem w sierpniu 1954 r.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Archiwum wydania w zbiorach Bogdana Huka.

Rozmowa z Marią Rynkowską*

Kto mieszkał przed wojną w Krzywowierzbie[1]?

Polaków było bardzo mało, do 20 procent, ale były polskie kolonie Piłsudskiego.

A Żydzi?

Wszyscy przepadli, wybili ich Niemcy. Mój tato nosił im jedzenie do lasu, jednego u siebie przechowywał, chociaż w naszym domu stał posterunek Policji Ukraińskiej. Ten Żyd nie miał też zbyt żydowskie-

* Maria Rynkowska „Oksana"- ur. 25 sierpnia 1923 r. w Krzywowierzbie w powiecie włodawskim. W latach 1945–1946 stała na czele referatu służby zdrowia nadrejonu „Lewada", a w latach 1946–1947 była referentką służby zdrowia w rejonie IV tego nadrejonu. Zapisu rozmowy dokonano w 1992 r.

[1] Krzywowierzba – wieś w powiecie włodawskim. Wg spisu ludności z 1943 r. liczyła 530 Ukraińców, 184 Polaków i 2 Rosjan. W latach 1945–1947 wieś stanowiła jeden z głównych ośrodków wsparcia ukraińskiego ruchu antykomunistycznego, nie brakowało też sympatyków polskich władz komunistycznych. W 1946 r. Wojsko Polskie deportowało część jej ukraińskich mieszkańców do USRR. W 1947 r. w czasie akcji „Wisła" Wojsko Polskie deportowało ze wsi 210 mieszkańców narodowości ukraińskiej na Ziemie Odzyskane.

go wyglądu, a tato mówił, że w takim miejscu nikt nie będzie szukał. Potem jednak musiał uciekać. Pozostał tylko jeden Żyd, był w partyzantce, potem poszedł do milicji ludowej. Wtedy u nas znowu zrobili posterunek... Z Żydami żyliśmy bardzo dobrze.

Z Polakami jak?

Przed wojną stosunki z nimi były bardzo dobre.

Z kolonistami także?

Tak, ale w Kodeńcu już nie. Tam była organizacja komunistyczna, takie gniazdo. Z Krzywowierzby też do nich należeli. Oni więcej naszkodzili od Polaków. Mojego ojca ostrzegał Polak po froncie, za tej całej „demokracji", aby uciekał Zachód, bo zostanie zniszczony. I gdyby posłuchał, to by żył... Dopóki była niemiecka policja, jak kogoś aresztowali, tato szedł, rozmawiał i go wypuszczali.

Ilu komunistów było we wsi?

Trochę było. Niektórzy poszli za Bug, gdy w 1939 r. Niemcy nie obsadzili granicy. Kilku wróciło, kilku tam zostało. Jednego razu za okupacji ktoś zaniósł do Włodawy listę komunistów. Znalazł się na niej jeden Ukrainiec, mielnikowiec. Posłali go do Rumunii do brygad. Wrócił po 2 latach. Jak Niemcy zegnali ludzi i przesłuchiwali, czy są komunistami, on poszedł do domu po dokumenty i uratował całą wieś.

Który z komunistów był najaktywniejszy?

Jaszczuk, ale swojej komórki organizacyjnej u nas nie było. U nas ludzie dbali o szkołę, o cerkiew.

W Horostycie dwóch zginęło. Przyszli potem i zabili Jaszczuka, tatę, Szamraja, który był wójtem za Niemców.

Jak się to stało?

Jeszcze przed wyjazdem. Wyprowadzili z domu, tych w Horostycie tak samo, pisali się Hłyna, może byli braćmi? W Holi też jeden zginął, za cerkiew. Życie potem było smutne. Jeden komunista, nawet Ukrainiec, przychodził do taty, wypytywał go i wypytywał, a tato za Niemców był agronomem. Wypytywał go o to, jak Niemcy rządzili, a tato powiedział, że jak wy zaczniecie rządzić, to wielu naszych przepadnie. I tak się stało.

Przed wojną mieszkańcy Krzywowierzby uważali się za Ukraińców?

Niektórzy tak, bo chodzili we Lwowie do szkoły. Byli świadomi, organizowali się. Ukończył szkołę we Lwowie nauczyciel Mykytiuk, córka Jaszczuka. W ogóle to mało było świadomych, przed wojną nie było żadnych gazet, a była niepisana granica[2]. Postawiliśmy budynek „Ridnej Chaty", nakryliśmy [...].

W szkole uczono języka ukraińskiego?

Za Niemców tak, a przed wojną nikt o tym nawet nie pomyślał, nie było wolno. Nawet w cerkwi zmuszano do polszczyzny[3]. Ludzie wychodzili z cerkwi, ale policja stała w drzwiach i nie puszczała.

Jaki był ksiądz?

Nie pamiętam, stareńki, powiesił się. Jak poświęcano grób, to robił to inny ksiądz.

We wsi były książki w języku ukraińskim?

Stare, bajki. Pamiętam, jak tato czytał „Carewnę Żabę"[4]. Były „Spiwomowki" Rudańskiego[5]. Może ktoś miał Szewczenkę? Szkoła ukraińska zaczęła się za Niemców.

Jak zaczęła się wojna?

Niemieckiego ataku nie odczuliśmy na sobie. Niemców długo nie było. Przyszli Ruscy i zaraz odeszli za Bug, za granicę.

Nie staraliście się wziąć władzy we własne ręce?

Nie, jak było, tak zostało.

[2] W latach 1919–1939 rząd Rzeczpospolitej Polskiej ustanowił sztuczną granicę między Galicją a Polesiem, tzw. kordon sokalski, który miał za zadanie niedopuszczenie do rozwoju wśród prawosławnej ludności Polesia ukraińskiej identyfikacji narodowej.

[3] Pod koniec lat 30. władze polskie wprowadziły nakaz wygłasznia kazań w cerkwiach prawosławnych w języku polskim.

[4] Rosyjska baśn ludowa o carewnie żabie opublikowana została po raz pierwszy w wielotomowym zbiorze bajek Aleksandra Afanasjewa z lat 50–60 XIX w. Następnie wchodziła w skład popularnych wydań baśni rosyjskich.

[5] Stefan Rudański (1834–1873) – poeta ukraiński, który zdobył popularność humorystycznymi wierszami „spiwomowkami".

Jaki porządek nastał za Niemców?

Utworzona została gmina, wybrano wójta. Został nim Ukrainiec, przyjechał z Hrubieszowszczyzny.

Został wybrany czy mianowany przez Niemców?

Nie wiem, byłam wtedy w szkole. Przed wojną wójt pochodził z naszej wsi. Troszkę wójtem był wtedy także mojego taty brat.

Jak zorganizowano szkołę?

Od razu, jeszcze w 1939 r. Nauczyciel kwaterował u nas, bo tato trochę pomagał. Potem była nauczycielka Biłyk, jej ojciec[6] był dyrektorem gimnazjum. Pewnie wyjechała przed frontem, wtedy uciekali wszyscy z Galicji czy z Wołynia i dzięki temu u nas prawie w każdej wsi był ukraiński nauczyciel.

Ludzie tego chcieli?

Tak, chcieli i wprowadzali. Odrodziło się życie kulturalne, wystawiano sztuki teatralne. Powstał chór, do Włodawy jeździł wozem. Była „samostijna" [Ukraina], ale potem wszystko uległo przerwaniu.

Wspominała pani o grobie...

Został usypany w 1940 r. w Horostycie koło cerkwi, koło wielkich kasztanów, krzyż brzozowy, tryzub bardzo wysoki i napis „Bojownikom o wolność Ukrainy". Byli chyba dwaj księża, z Horostyty i Lubienia. Na poświęcenie piechotą przyszła z Włodawy cała szkoła. Po froncie Polacy rozkazali ludziom rozebrać tak, żeby śladu nie zostało. I śladu nie ma.

Horostyta była świadomą wsią?

Świadomą, wiele osób chodziło do szkoły we Włodawie, chociaż trzeba było trochę płacić, potem do Chełma.

Niemcy zabili kogoś z Krzywowierzby?

Z naszej wsi nikogo nie wywieźli na roboty ani nie zabili, bo policja, która gdy kogoś wzięła z całej gminy i trzymała w naszej piwnicy,

[6] Michał Biłyk (1889–1970) – ukraińska filolog klasyczny, m.in. przełożył na język ukraiński „Eneidę" Wergiliusza.

to wypuszczała. Polska policja była w sąsiednim budynku, chyba trzech naszych i trzech Polaków.

Z Krzywowierzby?

Policja od nas nie była, jeden z Krzywowierzby, ale we Włodawie. Emil Januszewski, potem dostał się do Anglii i Ameryki.

Czy ktoś od was służył w dywizji „Hałyczyna"?

Nie, tylko Juszczuk służył w jakichś „czarnych". Służył potem w UPA, i jego córka też. Mój tato służył w wojsku Petlury. I mój chrzestny ojciec Stefan Hut.

Mój ojciec nie służył ani w UPA, ani w Wojsku Polskim, ale jest obciążony za to, że był świadomym Ukraińcem. W 1939 r., jak tylko weszli Niemcy, zbieraliśmy akurat siano, jak on usiadł ze mną i zaczął opowiadać, kim jesteśmy. Zaprenumerował „Wiadomości Krakowskie"[7], zjawiły się książki.

Co powiedział wtedy tato?

Wszystko zrozumiałam, bo jeszcze 2 lata przed wojną chodziłam do polskiej szkoły w Chełmie. Został zabity...

Proszę opisać, jak się to stało.

Zamęczyli go pod Chełmem, nawet nie wiem, gdzie. Mama cierpiała, nie chciała niczego opowiedzieć. A tato był dobry, pomagał ludziom jako agronom. Więcej opowiedziała Januszewska z Krzywowierzby. Mówiła, że drutem kolczastym go związali... Zawieźli go pod Chełm, powiedzieli ludziom, że złapali partyzanta. Wzięli wtedy 2 Polaków i 3 Ukraińców. Wypuścili ich.

Kiedy poszła pani do szkoły ukraińskiej?

Jak tylko zorganizowali szkołę we Włodawie. Tato mnie wysłał i siostrę też. Brat chodził do Chełma. Nas było w domu sześcioro.

Inni rodzice też wysłali swe dzieci do ukraińskich szkół?

Całkiem sporo, z 10 do handlowej we Włodawie, do gimnazjum w Chełmie mniej. Tam więcej poszło z Horostyty, bo w Chełmie było

[7] „Wiadomości Krakowskie" – niemiecka gazeta propagandowa (ukr. „Ukrajiński Wisti") wydawana w języku ukraińskim w Krakowie w latach 1939–1945.

jeszcze technikum, seminarium nauczycielskie i szkoła handlowa. Ma odbyć się zjazd uczniów...[8]. Mieścił się w ładnym budynku na Czarnieckiego, potem Niemcy urządzili tam szpital, a nas przenieśli do starego budynku, gdzie chyba mieściła się handlówka. W końcu i ten budynek zabrali. Ostatnią matura przypadła na 1944 r., ja zdałam ją w 1943 r.

Kogo pani zapamiętała?

Był Rudkowski, potem przepadł, Rudnicki. Rudkowskiego wsadzili mi potem do zeznań, chociaż go tylko raz widziałam. Przyszła wiadomość, że ma nadejść oddział „Czausa" i żeby odnieść gryps do nadrejonu.

Gdzie mieścił się nadrejon?

W Lacku, daleko. Rozpieczętowałam gryps. Przynieśli po obiedzie, a wieczorem miało być spotkanie. Poszłam z Marią Koszeluk i jeszcze jedną, Wirą. Daliśmy znać i nadrejon nawiązał łączność z oddziałem. I wtedy spotkałam tam Rudkowskiego, pochodził z Hrubieszowa.

Było nas dużo w tej szkole, z 40 osób. Nina Wawryszczuk przepadła na Hrubieszowszczyźnie z jednym prowidnikiem, bo zostali wydani, w II nadrejonie, całe kierownictwo zginęło. Ją Niemcy wyrzucali ze wszystkich szkół za działalność. Byli też dwaj bracia Bondaruk: Jakub zginął w Karpatach, poszedł na szkolenie, Michał dostał się do Australii.

Uczyliśmy się bez podręczników, wkłady zapisywaliśmy, ale poziom był wysoki, bo nas uczyli profesorzy emigranci z uniwersytetu lwowskiego, taki stareńki historyk Korduba[9], Mostowicz[10], poeta Kusznirenko. Poeta Ołeś Babij[11], jak zaczął od ukraińskich pisarzy, to kończył na amerykańskich, angielskich. Wychowawcą by Paw-

[8] Zjazd abiturientów chełmskiego gimnazjum ukraińskiego działającego w latach 1940–1944 odbył się w 1992 r. w Chełmie.

[9] Miron Korduba (1876–1942) – historyk ukraiński; pracował w gimnazjum ukraińskim w Chełmie w latach 1939–1941.

[10] Mikołaj Mostowicz (1915–1969) – fizyk ukraiński.

[11] Ołeś Babij (1897–1975) – poeta ukraiński, autor hymnu OUN „Zrodyłyś my wełykoji hodyny...".

łusewicz. Gdy pod Chełmem Polacy zabili nauczyciela wiejskiego i chowano go w Chełmie, to nasza klasa była tak zorganizowana, że sami poszliśmy, wszyscy oprócz jednej dziewczyny. Na tablicy napisaliśmy, że poszliśmy na pogrzeb. Pawłusewicz nas nie ukarał, ale musieliśmy miesiąc po godzinie dłużej zostawać.

Nastrój panował dobry, młodzi byliśmy, głupi. Idziemy na spacer ulicą w Chełmie, koło „Górki", śpiewamy „Smert', Lacham smert'!", i nic się nam nie stało. Młodzi byliśmy, nad niczym się nie zastanawialiśmy i niczego się nie baliśmy. Właśnie nasza klasa była najbardziej zorganizowana, u nas prawie nie było mielnikowców. W innych było ich więcej. Wprawdzie mało wiedzieliśmy o tych sprawach, ale byliśmy bardziej za banderowcami. Podzielili nas starsi. Wśród wykładowców byli mielnikowcy, profesor wchodził do klasy, witał się „Chwała Ukrainie!", my odpowiadaliśmy „Chwała Bohaterom!", ale on odpowiadał jeszcze jakoś inaczej. Różnica ustąpiła, jak uzgodniliśmy, że będziemy odpowiadać „Ukrainie chwała!". I na maturze można było spodziewać się od nich niedobrych rzeczy. Istniało konspiracyjne ogniwo OUN, nawet za to siedzieli. Działało junactwo oficjalne, ale i podziemne, byłam w 4-osobowym ogniwie. Spotykaliśmy się co 2 tygodnie, utrzymywaliśmy sprawność fizyczną poprzez 10-kilometrowe marsze.

Kto stał na czele?

Ja, potem jakaś inna dziewczyna.

Wśród wykładowców też istniał ten podział?

Tak, ale nasz wychowawca był takim patriotą, miał takie podejście, że zrobiłabym wszystko.

Kto był dyrektorem?

Pod koniec Biłyk. Wszyscy byli patriotami, może tylko ten, co z Rumunii przyjechał, mniej, ale musiał porzucić szkołę. A jak przyszedł młodziutki kompozytor, Babij pisał teksty i powstała pieśń „Zbudź się, Chełmszczyzno, powstań!".

Chodziliście do cerkwi?

Do soboru na Górce[12], którego nie chcą nam oddać. Zniszczyli cmentarz, a za Niemców to był ładny cmentarz, utrzymany, pełen kwiatów. Na Górce jest studnia Daniela[13], bardzo głęboka. Pod soborem są podziemia, ale je zamurowali. Tam była cerkiew, kaplica, krypty z trumnami. Lubiłam tam chodzić na wieczorne nabożeństwa. Wejście było przed soborem, po lewej stronie, jak budynki. Nasi coś wtedy tam kopali, odkryli te krypty. Tam było bardzo ładnie, ikonostas.

Iłariona[14] pani pamięta?

Pamiętam. Przetłumaczył z greki Biblię i nabożeństwa. Wyjechał do Kanady. Gdy została aresztowana przez Niemców Nina Wawryszczuk, sekretarka w szkole, bo schowała blankiety maturalne, to gdyby nie Iłarion, to by nie wyszła. Nadię Juszczuk też zabrali, zabili. Opiekował się nami, przychodził do szkoły. Był jeszcze jeden ksiądz, biedny, niczego nie chciał, tylko dzieci uczył, jak Chrystus.

Jak mielnikowcy odnosili się do Iłariona?

O tym nic nie wiem, w cerkwi tego nie było.

[...] Komitet Pomocy był na ulicy Hrubieszowskiej, prawie naprzeciw soboru, stołówka, sklepy, księgarnia. W sklepie artystycznym pracował Mikołaj Buźko z Lubienia. Był działacz Mowczan, teatr Obidzińskiego, olbrzymi chór szkolny. Do naszej szkoły chodzili też Polacy.

Co nastąpiło po maturze?

Zdałam ją w 1943 r., wróciłam do domu, trochę pracowałam w gminie, o pracę było trudno. Proponowano mi zakładać przedszkola po wsiach, ale nie poszłam ze względu na sytuację.

[12] Cerkiew greckokatolicka (unicka) o randze katedry biskupiej, zbudowana Chełmie w 1735–1756 na wzgórzu zwanym Górka.

[13] *studnia Daniela* – studnia na chełmskiej Górce, związana według legendy z założycielem Chełma Danielem Romanowiczem, królem Rusi Halicko-Włodzimierskiej w latach 1253–1264.

[14] Iwan Ohijenko (1882–1972) – historyk i filolog ukraiński, działacz polityczny; w 1940 r. pod imieniem zakonnym Iłarion wyświęcony w katedrze w Chełmie na prawosławnego biskupa chełmskiego.

Utrzymywała pani kontakt z OUN?

U nas w OUN był Iwan Szamryk, Jakub Bondaruk, Maria Juszczuk. Przywoziłam literaturę z Chełma, bo miałam zaświadczenie na przejazd koleją. Brałam ją od Luby Juszczuk.

[...] Zorganizowałam przedstawienie teatralne, ale wkroczyła polska partyzantka i rozegnała strzałami w sufit. I tak wszystko ucichło, zbliżał się front.

W naszym domu była polska milicja, a w sąsiednim wojenna komendantura sowiecka. Pracował tam w ochronie nasz z Wołynia, naszym chłopcom broń przekazywał, co ludzie oddawali. Przeszedł do lasu, jako pierwszy na naszym terenie został aresztowany za UPA, jeszcze w 1944 r. W śledztwie pytali, dlaczego do mnie przychodził.

Jak organizowało się nasze podziemie?

Z naszych ludzi. [...] Zaczęło się tworzenie Związku Młodzieży Polskiej. Miałam uczyć w szkole, potem otrzymałam zaproszenie do Włodawy na posiedzenie Rady Narodowej. Delegował mnie nasz ZMP. Posiedziałam, wybrali mnie do zarządu powiatowego. Zobaczyłam, że nie tędy droga i jak trafiła się okazja, przeszłam do podziemia.

Jak to się odbyło?

Przyjechał jeden z NKWD przesłuchiwać mnie o nąszych chłopcach. Inne rzeczy się też uzbierały, ziemia paliła mi się pod nogami, więc żeby zgubić ślady pojechałam do Chełma, a stamtąd zgłosiłam się do Holeszowa, miałam tam kontakt. Do rodziny wysłałam list, że zgłosiłam się do pracy w armii radzieckiej. Siatka już istniała, mieliśmy też mały oddział, bojówka Skrzyńskiego[15] z Lubiczyna, „Czornego", który był prowidnikiem, tylko że jak wstąpiłam do podziemia, on już nie żył, nie wiem, jak zginął.

Wcześniej miałam spotkanie z oddziałem „Czausa", o czym wspominałam. Spotkanie oddziału z siatką nastąpiło w lesie między Zamołodyczem a Holą. To spotkał się nasz nadrejonowy Punda, pochodził z Krzywowierzby.

[15] Eugeniusz Skrzyński „Czorny", „Chmara" – założyciel siatki OUN na Podlasiu w 1945 r., pierwszy referent polityczny nadrejonu „Lewada".

Do podziemia poszła Maria Chrol z Holeszowa, jej dwaj bracia, o których pisze ten cały Pająk[16]. Jeden zginął, drugi został skazany, a ona zginęła z rannym, którym się opiekowała. Ja wtedy już siedziałam i nie było od kogo dowiedzieć się, jak zginęła.

W Holi jest pochowanych 3 naszych, stryjeczny brat Rynkowskiej, ktoś ich zdradził, jak w Turnie poszli się kąpać. Przywieźli ich do Holi, żeby ludzie poznawali. Kim byli ci dwaj oprócz Rynkowskiego, nie wiadomo.

Może z oddziału?

U nas nie było oddziału, to tylko ten Pająk powypisywał. Przyszedł „Czaus", ale przed nastaniem zimy wrócił z powrotem. Przychodziły do nas inne oddziały, żeby się odżywić, nie spotykałam się z nimi. Były wsypy, „Czumak" też nikogo nie oszczędzał. Było nas kilkanaście osób, a Pająk pisze, że bojówka i niekiedy oddziały.

Kto stał na czele bojówki?

„Wołodia", Romaniuk z Turna. Miał 3–4 przy sobie, „Miszę", „Małego". Dowódcą był też „Czumak", miał swoich ludzi. Oprócz tego kilka osób w intendenturze, zaopatrywali wojsko.

Coś pani o nich wie?

Nic, starałam się wiedzieć jak najmniej, żeby na przesłuchaniu nie móc powiedzieć, bo różnie mogło być. Nikogo nie wydałam, przypisali mi tylko tych, którzy chodzili do szkoły, ktoś ich podał.

Co było dalej?

Jak przeszłam do podziemia, już był u nas ranny nauczyciel z oddziału „Czausa". Nie mogłam patrzeć się na krew, jak umiałam, tak go zabandażowałam. Zawieźli go do lekarza do Wisznic. Lekarz współpracował, Polak, ale akowcy czy WiN go wyznaczył [do pomocy]. Innego razu byłam u niego z chorym wenerycznie i całą bojówką „Czumaka". Chłopak ten był ładny, nie jedną namówił i nie jedna zachorowała. Jak wracaliśmy, obstrzelała nas polska bojówka, pewnie nie wiedziała, kim jesteśmy.

[16] Henryk Pająk – historyk polski, autor m.in. *Za samostijną Ukrainę*, Lublin1992.

Nasi razem z akowcami napadli na więzienie w Białej Podlaskiej czy Włodawie i wszystkich wypuścili. Polacy nam pomagali, więc trzęsie mnie, jak o nas piszą. Tak, została zabita dziewczyna, ale to inna sprawa. Pochodziła chyba z Bokinki, zapoznała się z Polakiem. Miała mu donosić i została ukarana. To chyba można było zrobić inaczej... Zginął jeszcze jeden nasz, ale z Polaków nie zginął nikt. Zginął dowódca bojówki administracyjnej, przez przypadek. Spoczywa w Dobrzance. Pochodził z Turna, stamtąd wielu chłopaków służyło.

Idźmy dalej.

Jak dołączyła Maria Chrol „Zirka", wzięła rannego pod swoją opiekę. Z Hrubieszowszczyzny przyszła Afanazja Antoniuk „Mała". Przyniosła pocztę i została jako sanitariuszka. Gdy nas aresztowano, one były w sąsiednich stodołach, wojsko o tym nie wiedziało, ktoś ich wsypał.

Jak się zorganizowaliście?

Były cztery rejony, w każdym rejonowa z miejscowych świadomych dziewcząt. Pod Włodawą była Marusia Fik, na północy „Orysia", na południu, jak Hola, Krzywowierzba była taka „Łesia" z Galicji, co mieszkała w Choroszczynce u Pasternakowej, której męża zabili. Poszliśmy po nią do Pasternakowej i wstąpiła do nas. Dużo chłopaków z Galicji było u „Czumaka".

Ja byłam przy nadrejonie, jako nadrejonowa zajmowałam się lekami z ramienia Ukraińskiego Czerwonego Krzyża. Jeździłyśmy po leki, nawet do Warszawy. Śledczy potem pytał się, po co było nam tyle leków, jak dla całej armii.

Gdzie najczęściej pani przebywała?

Lack, Holeszów, niekiedy Matiaszówka. Zdarzało się jednak pokonywać i 40 kilometrów. Najgorzej było iść z powrotem z południa, bo po drodze był teren bez naszych ludzi. Jak było trzeba, byłyśmy łączniczkami, ale u nas nie było ich tak dużo, jak u Polaków, u których każda bez przerwy to łączniczka i łączniczka...

Jak odbywały się odprawy?

Zwoływał je „Wołodia". Przychodził „Hrab", który odszedł z oddziałem „Czausa". Nie wiem, jaką funkcję miał „Hrab", ale załatwiał bar-

dzo dużo spraw. Z propagandy przychodził „Czub", to znaczy Szamryk z Krzywowierzby.

Kto jeszcze?

Z SB nie było jakby nikogo, bo „Wołodia" był i komendantem, i prowidnikiem. Dopóki był „Hrab", to miał swoją grupę, i to on najwięcej zdziałał, dopóki u nas był. Odprawy najczęściej były w Holeszowie i Lacku, stolicą był Holeszów, ale zachodziło się i do Matiaszówki. Z drugiej strony to za dużo nie chodziliśmy, bo ludziom tak zupełnie wierzyć nie było można.

Co zdołał zdziałać „Hrab"?

Zdobyliśmy pieniądze w Parczewie. Najpierw pojechał on sam i zrobił zwiad. Obejrzał ten bank i kilka dni potem w biały dzień poszli nasi i zabrali.

„Czumak" na początku także chodził po całym terenie, prowadził propagandę aż pod Terespolem, w polskich mundurze, robił zebrania jako polskie wojsko i opowiadał ludziom, kim jesteśmy, otwierał im oczy, ale co potem strzeliło mu do głowy, że się poddał?...

Jak ludzie na to reagowali?

Nie byłam, to nie powiem. Dobrze, że to było na początku, bo potem „Czumak" wszystkich by rozpracował.

Jak potoczyła się akcja w Parczewie?

Napchali pieniędzy cały wór. Sortowaliśmy je w Holeszowie. Przekazano je intendentowi na żywność, na leki.

Jaki był „Czub"?

Bardzo dobrze się konspirował, nie wiadomo było, kiedy gdzie jest. Byłam u niego tylko raz! Miał jednego do ochrony i sekretarkę. Trudno było o więcej ludzi. Później dołączył jeszcze jeden, Michał Bondaruk. Mieli powielacz, radio, dużo mogli stracić.

Kim była sekretarka?

Ola Gierko z Połosek, nie miałam z nią styczności. Wydawali „Biuletyn", odezwy. Ludzie nie byli świadomi. Muszę panu powiedzieć, że kiedyś, za Polski, tu działała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukra-

iny. Oni byli najbardziej świadomi i to oni najbardziej nam pomagali! W Lacku był taki jeden, który mawiał: „Jak w końcu zdobędziecie niepodległą Ukrainę, to będę waszym ministrem". Przezywaliśmy go „Minister".

Z nich byli tacy komuniści, że polskiego księdza nie chcieli, ale swego sami wieźli. I to oni uświadomili ludzi. Żona „Ministra" martwiła się, jak nie przychodziliśmy z 2–3 tygodnie, bała się, że nas gdzieś zabili. Jedni byli świadomi i pomagali, ale w tej samej wsi byli i nieświadomi. Niekiedy „Czumak" strasznie się denerwował, krzyczał, bo taki jeden z drugim miał kenkartę ukraińską, ale nie uznawał się za Ukraińca. Tylko rozmawiał po naszemu, ale mówił, że jest prawosławny i tyle. Czekał na powrót Rusi, chciał żeby stworzyć mu Ruś, a nie Ukrainę. Do teraz to pokutuje i jeszcze długo będzie.

Wróćmy do „Hraba".

Zorganizował spotkania z korespondentami, nawet z angielskim. Robił spotkania z akowcami. Zdarzyło mi się, że szłam, ale jakby mnie ktoś zatrzymał, to miałam broszury Jehowy. Raz w lesie wychodzi jeden z bronią i pyta się, dokąd idę. Mówię, że tam i tam, że świadek Jehowy. Nie uwierzył. Dziwił się, że się nie boję i od razu sam wyjaśnił, że jest współpraca AK-UPA i przeprowadził mnie przez las. Więcej z nimi się nie spotykałam.

Gdzie utrzymywaliście rannych lub chorych?

Bunkrów nie mieliśmy w stodołach. Nasze „bunkry" były tylko zimą w sianie. Pamiętam, jak „Zirka" robiła zastrzyk „Osypowi" i upadła jej igła. Szukała jej ze dwa dni i znalazła! Można jednak igłę znaleźć w stogu siana.

Ilu było rannych?

Był „Nezabuty", ranili go, jak przechodzili przez Chełmszczyznę. Był ranny w nogę „Osyp". U nas nie było wielkich walk. Polacy bali się iść, bo propaganda głosiła, że nas jest nie widomo jaka siła. Nas nie mogło być dużo, jak z propagandą chodzili po kilkadziesiąt kilometrów ci sami ludzie. Tylko po wsypie „Czumaka" było dużo aresztów, ale został zabity.

Był bój, pewnego razu jak zatrzymaliśmy się kilka dni w stodole z rannym, aż przyszedł oddział, żeby go przenieść. A Polak zameldował. To sama rodzina była winna, bo mieli porachunki. I nad ranem przyszło UB. Zginęła matka, bo UB potraktowało to jako ich prowokację.

Jak doszło do pani aresztowania?

Razem z „Orysią" przekopałyśmy w dwóch wsiach skrzynki z lekami. Ktoś był w Zabłociu i doniósł, że zebrało się tam wojsko. Nie wiadomo było, czy pójdą z obławą i w jakim kierunku. Poszłyśmy do rannych na kolonii w Międzylesiu. Nagle nasza stodoła została okrążona. Słomy nie było dużo, bo to był sierpień. Wlazłyśmy pod snopki. Przyszli i nas wyciągnęli, „Orysia" mówiła, że ją to za warkocze. Mnie znaleźli pierwszą. Zabrali nas i powieźli do Zabłocia. Tam pierwsze śledztwo. Nie przyznałam się, kim jestem. Miałam jeszcze nadzieję, że uciekniemy. W zeznaniach jest, że ja ją wydałam, ale to nieprawda, bo ustaliłyśmy w ubikacji, że spotkałyśmy się w stodole przypadkiem. I tego się trzymałyśmy. Przyjechało UB Włodawy, chciało nas zabrać. Nie wiedziałam, że szefem UB był tam Ukrainiec, który chodził w Chełmie do szkoły. Dobrze, że mnie nie oddali, bo we Włodawie by mnie zatłukli, bo choć Solan, Rabczewski i inni to swoi ludzie, to bardzo byli zawzięci jako komuniści, jeździli, wywozili, swoi wywozili swoich... Przewieźli nas do Białej. Przesłuchanie trwało z 3–4 tygodnie. Odbyła się konfrontacja. Na szczęście „Czumaka" nie było, nie mógł nas poznać.

Jaki był przebieg śledztwa?

Najpierw się nie przyznawałam, ale jak przewieźli mnie do Białej i zobaczyłam znajome dziewczęta, to musiałam się przyznać. Wymyśliłam jakiś oddział, pseudonim, i drugi oddział, a ja jako łączniczka. „Gdzie się spotykaliście?" – „Pod mostem w...". I podałam nazwisko jednego, który wyjechał do Rosji. W końcu, bo „Czumak" powiedział, że byłam w UCK, za mnie się wzięli. Nie przyznawałam się, że jeździłam po leki, a tylko że je przekopywałam z miejsca na miejsce. Wskazałam miejsce, ale w zeznaniu tego nie ma.

Przewieźli mnie samą do więzienia w Białej. Cela jedynka, spędziłam w niej sama całą zimę. Idzie oddziałowa, a ja nie wiedziałam,

że to oddziałowa, na dodatek Ukrainka z Borsuków. Ta się patrzy na mnie: „Popa córka". „Jakiego popa!?" – mówię, ale ta swoje. Odpowiedziałam jej tak, że mnie znienawidziła. Spałam na betonie pod własnym warkoczem.

Inspekcja. Cały oddział został postawiony na baczność. Wchodzi... mój kolega ze szkoły. Oniemiałam. Wszyscy się mu meldowali, a mnie zatkało. Iwan Misiura, z technikum w Chełmie. Ten zorientował się, o co chodzi i ich wyprosił. Zamknął drzwi. „Dlaczegoś ty sama?" – „Nie wiem...". Wiedział, że powinno nas być dwie. A to nas tak oddziałowa rozdzieliła. „Co ci trzeba?" – „Jestem bosa". Jego sekretarka dała mi kapcie. Po inspekcji przyciągnęli dla mnie łóżko. I jakąś Polkę. Następnego dnia oddziałowa zabrała łóżko. Do wiosny znowu na warkoczu na betonie.

Był dobry [pracownik] polityczny, młodziusieńki. Siedzę sama, on przychodzi. „Umiesz robić na drutach?" – „Umię". Przyniósł nitek i zrobiłam jego matce sweter, inaczej to by zwariować przyszło.

Po zakończeniu śledztwa przekazali mnie do celi z dziewczynami. Pewnego razu wywołał mnie zastępca naczelnika. Powiedział, że zabili mojego ojca.

Dowiedziałam się, że z bronią poddał się „Biły", donosi. Pochodził z Międzylesia, chyba Lewczuk. Był w bojówce, uciekł, bo się bał. Mieszka teraz w Międzylesiu, ożenił się z Marią Chmeluk, która też siedziała.

Tatę zamordowali mi po tym, jak został zabity Świerczewski. Przewieźli nas do Lublina. Sądzili nas na podstawie dekretu „Powiedział nie powiedział – 5 lat masz, jak coś zrobiłeś – to masz 10, jak coś więcej, to 12–13 czy dożywocie". Jedną dziewczynę z Lubienia, Bogu ducha winną, ktoś oskarżył. Została sama, rodzina pojechała na wschód. Młodsza może ode mnie, Koszeluk. Zrobili jej sprawę pokazową we Włodawie, dali karę śmierci. Przywieźli na naszą celę, przekwalifikowali na dożywocie. W końcu wypuścili. Chyba na postrach ją sądzili...

Proszę opisać sąd.

Pół godziny, sądzili 5 dziewczyn i 1 chłopca. Przeczytali. Winni. „Przyznajecie się?" – „Przyznajemy". Dostałam 12, Ola 10, inni po 5 lat. „Biły", co się poddał, też 5 lat.

„Inni" to kto?

Oni tylko pomagali, Kobylewska Antonina, Maria Chmeliuk, Korneluk Maria, która pracowała w gminie i wystarała się o powielacz, i Wira.

Jak to było z tym powielaczem?

Tylko zostawiła okno na noc otwarte, i przepadł. Kto mógł o tym powiedzieć? Może „Czujka" Mikołaj Iwaneć z Krzywowierzby, który siedział w propagandzie...? Wielkich aresztowań nie było...

Po rozprawie przewieźli mnie do Tarnowa na operację ślepej kiszki. Poznałam tam Marusię Kurhan. Leżała tam Hala Łebedowicz, która udawała paraliż przez całe śledztwo, kłuli ją, przypalali, a ona nie reagowała. Jej ojciec był księdzem. Następnie do Grudziądza i Fordonu.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 63, wspomnienia Marii Rynkowskiej.

Rozmowa z Jarosławem Zadorożnym*

Proszę opowiedzieć, z jakiej rodziny pan pochodzi.

Mieliśmy 5 hektarów ziemi, kiedyś to było dużo. Miałem 2 lata, jak tato, miał na imię Michał, wyjechał do Argentyny. Wtedy na zarobek wyjeżdżało tam dużo ludzi. Pojechał i nie wrócił, coś tam przysyłał, bo Argentyna nie była zbyt bogatym krajem. Mama gospodarzyła sama. I tak rosłem. Rosłem jako narodowo świadomy chłopak. Mój ojciec walczył o Ukrainę w 1918 r. Służył w Ukraińskiej Armii Galicyjskiej jako podoficer, został ranny, dostał się do niewoli. Siedział w Łańcucie.

A mama?

Mama też była nastawiona, wprawdzie nie nacjonalistycznie, ale żeby była wolna Ukraina. Prenumerowałem „Dzwinoczok". Wychowałem się na literaturze, prawda, Sirko[1]... We wsi mieszkała taka

* Jarosław Zadorożny „Wołodia" – ur. 22 sierpnia 1924 r. w Przemysłowie w powiecie sokalskim; dowódca oddziału specjalnego przeznaczenia na terenie nadrejonu „Liman".

[1] Iwan Sirko (1605–1680) – hetman kozaków zaporoskich, w literaturze ukraińskiej ukazywany jako ideał wierności Ukrainie.

Nowakowska Maria z Sokala. Ona mocno przyczyniła się do tego, że miałem wpojony ten duch, pragnąłem wolnego państwa, wrogo traktowałem okupantów, Polaków. Na każdym kroku widziałem niesprawiedliwość.

W jaki sposób wpływała Nowakowska?

Opowiadała, jak walczyła Ukraina. Jej mąż, Nowakowski, był z Wielkiej Ukrainy. Urządzała we wsi święta narodowe, rocznice Szewczenki. Była nauczycielką, wieś miała szkołę 4-klasową, 7 klas nie było. Mieliśmy stowarzyszenie sportowe „Łuh", czytelnię, spółdzielnię, „Związek Ukrainek", cerkiew. Sokalszczyzna była dobrze zorganizowana. Ze Lwowa przychodziły gazety. To wpływało na młodzież. I wszystko to miało też wsparcie ze strony Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. U nas panował czysty nacjonalizm, duch walki armii galicyjskiej. Było z 10 rodzin polskich, ale po polsku nie umieli rozmawiać. Za granicą mieliśmy Chełmszczyznę.

Kto stał na czele OUN?

Wasyl Szurma, Włodzimierz Worobeć, Grzegorz Baszuk, działały trójki. Panował duch narodowy. Pamiętam, jak mnie sądzono. Pułkownik mówi, że będę miał artykuł 64: zdrada ojczyzny. „Jak to ojczyzny? Ja byłem wychowany i działałem w duchu narodowym, co ja poradzę, że gdy się wychowywałem, komunizm uważano za naszego wroga? Gdybyście wy wychowywali mnie w Moskwie, to być może stałbym się nawet komunistą..., ale ja rosłem w ukraińskim morzu".

Kto był dyrektorem szkoły?

Nowakowska, bo w takich małych 4-klasowych szkołach ten sam nauczyciel był wszystkim. Jej mąż był kapitanem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, potem pracował w polskiej policji w Sokalu, w kontrwywiadzie, wiele razy przechodził na stronę sowiecką, nosił dla Polaków materiały. Mieli córkę Tamarę. Jak tylko w 1939 r. do Sokala przyszli Sowieci, od razu cap! Rozstrzelali go w Brodach. Ją też zaaresztowali i skazali na Sybir, gdzie zapoznała się z Polakiem i dostała się do tej masy Andersa[2]. Zmarła w Iraku. Jej córka wyjechała do USA.

[2] *masa Andersa* – nieprzychylny sąd autora o armii polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa utworzonej w 1941 r. w ZSRR.

Wiele zawdzięczam też swojej mamie Kseni. Przesiedziała rok w Jaworznie. W Warężu bili ją za mnie i pytali, gdzie jest syn. Nawet Tkaczuk, który był ze mną w oddziale, ją kopnął. Potem mama powiedziała: „Najgorzej boli, jak bije swój. Dawałam mu jeść...". Był strzelcem, miał LMG.

Atmosfera była podminowana. Poszedłem do Bełza do szkoły. Potem po klasie siódmej do gimnazjum. Ukraińców z wykształceniem było bardzo mało. Pamiętam, jak w Bełzie budowano mleczarnię. Koło niej był kurhan, tam leżało z 50 naszych Strzelców Siczowych. Nadarzyła się okazja, żeby go zlikwidować. Naściągali robotników, policji i zaczęli rozkopywać. Z całej Sokalszczyzny ściągnęła masa narodu! Ludzie nie dawali, wydzierali łopaty z rąk! Jeden z Żużela został zastrzelony. Jednak nie pomogło. Kości zostały pochowane koło cmentarza żydowskiego. To już nie było to miejsce, bo za miastem, nie koło stacji. Bolszewicy zrównali tę mogiłę z ziemią, jak wszystkie inne.

Jaki był ksiądz w pańskiej wsi?

Hojczyk, ale na mnie największy wpływ miał ksiądz Kuchałewicz w Bełzie, wikary. Za Niemców był przewodniczącym Ukraińskiego Komitetu Pomocy. Przez 3 lata codziennie o 6. godzinie rano przysługiwałem mu do mszy. Pamiętam, że starsi nazywali się prawosławnymi, ale potem, już w oddziałach, było powiedziane, że w Ukrainie nikt nikomu z powodu religii nie będzie robił trudności. Przecież ilu było prawosławnych w oddziałach z Wołynia!

W Bełzie trafiłem w inne towarzystwo, jak w Przemysłowie. W klasie było nas z 12 Żydów, 10 Polaków i z 5 Ukraińców. Nauczyciele sami Polacy. Z Żydami robiliśmy cuda, te pejsy... Ciekawi byli Polacy. W Bełzie było ich mało, ale oni kolonizowali Galicję.

W jaki sposób?

Przykład: koło Bełza znajdowała się wieś Waniów. Pod tą wsią zrobiono kolonię. W Rusyniu też coś podobnego. I tak prawie koło każdej wsi zjawili się polscy koloniści, przyjeżdżali z piasków. Ci koloniści mocno pchali swe dzieci do szkół.

Jak nauczyciele odnosili się do dzieci?

Tu polityka była delikatna. Na Żydach zbytnio im nie zależało, zresztą oni i tak byli propolscy. Chodziło o przerobienie Ukraińców. Na przykład 11 listopada, rocznica odzyskania niepodległości. Pani dała mi, prymusowi, nauczyć się wiersz do deklamacji. Matka, jak się dowiedziała, kazała wiersz odnieść. Nauczyciele wyjaśniali, że tu od wieków była Polska, Bełz to polskie miasto historycznie. Kłamali nawet o Matce Boskiej Częstochowskiej, która, o czym my wiedzieliśmy, była naszą ikoną wywiezioną z Bełza do Częstochowy. Jednak jak przypadały nasze święta, to nie szliśmy do szkoły. W siódmej klasie nauczyciel zaczął namawiać mnie, żebym przeszedł na rzymski katolicyzm, bo chociaż jestem prymusem, to mogę nie zdać. Matka: nie ma mowy. Porozmawiała z Kuchałewiczem i w 1938 r. poszedłem do Lwowa do seminarium.

Jakie stosunki panowały między uczniami?

Z Polakami często prowadziliśmy wojny śniegiem czy za czuby. W ławkach Ukrainiec siedział z Ukraińcem. Z Polakami w Bełzie o przyjaźni nie było mowy. Żydzi się nie liczyli, chociaż miasteczko było w 70% żydowskie. Do nas Polacy coś czuli, była różnica, w młodzieży już tkwiła wojna. Oni mieli „Strzelca", ale my uważaliśmy się za Strzelców Siczowych. Przez 3 lata mieszkania w Bełzie ani razu nie byłem w kościele. Nie słyszałem nic o OUN, do polityki się nie pchałem, a do nauki. O OUN dowiedziałem się za Niemców. Szurma czy Worobel podchodzili do mnie, przypominali, że mój ojciec walczył, ale ja się organizacją nie zajmowałem. Ona sama później przyszła do mnie.

Proszę więcej opowiedzieć o Szurmie.

Był u nas we wsi stanicznym, w UPA nie był.

Przed wojną miały we wsi miejsce areszty?

Z mojej rodziny Władko Borak, był członkiem OUN, siedział z 5 lat w Berezie. Wyszedł rok przed wojną i dalej pracował w siatce terenowej.

Wiedział pan o istnieniu kordonu sokalskiego?

Tak, 10 kilometrów od nas była Chełmszczyzna, wiedzieliśmy o pacyfikacji, waleniu cerkwi prawosławnych.

Jak to było z przejściem do seminarium?

Jak powiedziałem, załatwiał to ksiądz Kuchałewicz. Wysłałem dokumenty. Na Iwana zdałem egzaminy na dobrze, wszystko po ukraińsku. Klasztor, dyscyplina wojskowa, modlitwa, nauka, praca na 50 hektarach. Z kolegów był tam ze mną Lubomir Wodkewicz „Ostap", był potem prowidnikiem nadrejonowym, zginął wiosną 1945 r., Wasyl Kożan, zabity i wrzucony przez Polaków w ogień stodoły.

Kim był Kożan? Jak do tego doszło?

Po wojnie Kożan poszedł do pracy na stację kolejową w Bełzie. Jednego razu nie wrócił do domu. Znajomy powiedział rodzinie, że został aresztowany przez milicję. Rodzina za wódkę i do milicji. Ci mówią, że już go wypuścili, a tymczasem on już nie żył, zabili go i spalili.

Jak zginął „Ostap"?

Nasi go rozstrzelali. Powstała taka sytuacja, zresztą sam musiałem ją kończyć. Po froncie na hura zaczęło się u nas tworzenie sotni, kurenia. Przybył kurenny „Jurczenko". Szkolił kureń, następnie chciał przeprowadzić na Wołyń. Na Bugu Ruscy go rozbili, bo kureń był taki, że rozbiłaby go jedna czota, chociaż broń mieli. Z mojej wsi poległo dwóch, miedzy innymi Gienek Worobij, inni po kryminałach, dużo zginęło, część wróciła. „Jurczenkę" złapali czy to może było umówione...? Nikt nie wiedział, co się z nim stało. W końcu po upływie gdzieś pół roku NKWD utworzyło w Sokalu grupę *strybków*, gdzieś 25 ich było. Z „Jurczenką" na czele, przed wojną mógł mieć kaprala, teraz dali mu starszego lejtnanta. I zaczął naszych tropić. Wiedział wszystko i wyaresztował masę narodu. Cały nadrejon został zdezorganizowany.

Dowództwo okręgu wojennego przysłało „Woronego", żeby robić porządek. Najpierw wziął się za prowidników. Gdzie twoje miejsce? Kilku rozstrzelał, [wykonywała to] bojówka „Jasenia". A „Jurczenko" hula dalej...

Jak w listopadzie 1944 r. zostałem ranny, do kwietnia dali mi spokój, ale potem dostałem władzę na naszej Zakerzońszczyźnie. W kwietniu zostałem wezwany przez łącznika pod Uhrynów. Był już „Zenon", „Harmasz", czyli Sławek Hładki, który był przed „Prirwą",

ale potem się zaraził i ... Otrzymałem oddział, z 80 ludzi, oddział do zadań specjalnych[3]. Dwie czoty i trochę, bo trzeba było prowadzić wywiad, kontrwywiad. Przyszło mi likwidować „Jurczenkę". A ten jeździł, dostał samochód. Pochodził z Siebieczowa, dokąd przyjeżdżał do rodziny. Polował na niego „Jahoda", polowałem ja, a on, skurwysyn, wszystkich miał w dupie. Chytra była zaraza, bo najgorzej, jak swój na swego, jak się znają.

Raz tak dał mi po kościach... Pod samym Boratynem. Zwiad doniósł, że będzie jechał z Sokala do Siebieczowa. Dobra. Za wsią przy drodze stała stodoła. Miałem 20 chłopaków i 17 karabinów maszynowych! To była okropna siła ognia! Chłopcy byli tacy, że księżyc by darli zębami. Przyszliśmy. Nikt nosa ze stodoły nie wystawi. Czekamy. W nocy przynoszono nam jeść. Czekamy. Drogę zaminowaliśmy. Siedzimy. W poniedziałek nie ma. We wtorek nie ma. Gramy w karty, kładziemy się spać. W dzień z Boratyna pędzi mały chłopak: „Chłopcy, uciekajcie, idą Sowiety!". No kurwa jego mać! Skąd się skurwysyny dowiedziały? Jeszcze 10 minut i znaleźlibyśmy się w okrążeniu. Był chyba lipiec. My w zbożu i oni w zbożu. Sieje ich diegtiar! Każę utworzyć tyralierę i się przebijamy. Dwóch mi ginie, kurwa jego mać, jeden nie dał już rady uciekać, sam się zastrzelił. Oderwaliśmy się od nich.

Za jakiś czas dostaję wiadomość: jutro „Jurczenko" będzie w Siebieczowie. W nocy wszyscy tam! On też miał swój wywiad. Zasiedliśmy pod gorzelnią. Zrobimy z niego sieczkę. Siedzimy cały dzień, lato, broń gotowa, aż się błyszczy. Strzał w Siebieczowie. Cóż, trzeba się zbierać, chcemy coś zjeść. Okazuje się co? Był „Jurczenko"! Skurwysyn przyjechał z drugiej strony. Dwa moje roje też tam stały, ale tylko do pierwszej, potem zabrali się do Sawczyna, bo stamtąd pochodził dowódca. A on wtedy przyjeżdża. Aresztuje dwie osoby. I tą samą drogą wraca. Na drugi dzień robię z tymi dwoma rojami

[3] Były to oddziały w ramach SB przeznaczone do działań wojskowych. Po ukraińsku określano je jako „widdił okremoho pryznaczennia" i używano skrótu „WOP". Por.: [...] *oddziały WOP były to jednostki czysto wojskowe, działające na terenach, gdzie nie było stałych oddziałów UPA. Z końcem 1945 r.* [...] *zostały włączone do UPA*. AIPN BU 0259/54, t. 1, Protokół przesłuchania Piotra Fedoriwa „Dalnicza", 27 maja 1948 r., k. 165.

zbiórkę. Dwa kroki do przodu. Broń w kozły. Dwa kroki w tył. Rojowemu każę wystąpić. Rozkaz: za niewykonanie rozkazu rozstrzelać. Pach! Koniec.

Nie mógł tego zrobić „Zenon"?

Nie „Zenon", a „Jaseń", on miał „Jasenia" od tego, od egzekucji. To nie była sprawa „Zenona". My, jak mieliśmy materiały na kogoś, przekazywaliśmy „Zenonowi", ale tu chodziło o nasz oddział specjalny.

Po jakimś czasie słyszę, że „Jurczenko" pokazał się koło Chorobrowa. Bliżej był „Duda". Na furmanki i w biały dzień przez Waręż do Oszczowa. Kaczyński z MO z Waręża trzymał z nami. A „Jurczenko" już miał wjeżdżać do Waręża. „Duda" postawił swoich na skarpie i jak dali, to ani jeden żywy nie wyszedł[4].

Wróćmy do inspekcji „Woronego" z Wołynia. Spowodował on śmierć także innych ludzi oprócz „Ostapa"?

Kilku dowódców z naszego terenu. Przeprowadził czystkę, niektórych zdjął ze stanowiska, bo nie wszyscy byli na swoim miejscu. „Worony" to był dobry dowódca. Poznałem go na Ukrainie. Przeprowadzał inspekcję naszych oddziałów. Nasza sotnia miał być przerzucona do Polski, z Polską sprawa wtedy jeszcze nie była wyjaśniona. Przyjechał wtedy także taki „Bat'ko", to właściwie on wizytował. Siedzieliśmy półkołem, pytał o nastroje, jak się czujemy, jak zapatrujemy się na państwo ukraińskie. Więcej się nimi nie spotykałem, przeszliśmy na zakerzońską Ukrainę.

Wybiegliśmy do przodu. Wróćmy do seminarium duchownego.

Miałem być księdzem, ale z przymusu. Właściwie to chodziło o to, aby zdobyć wykształcenie. Po ukończeniu pierwszego roku pojecha-

[4] [...] *w dniu 28.8.1945 r. w odległości jednego kilometra od wsi Waręż w kierunku na Dołhobyczów został zatrzymany samochód Armii Czerwonej 2. pułku Straży Granicznej z Sokala przez bandę UPA w sile 12 ludzi, w uniformach Straży Pogranicznej pod dowództwem „Jahody". Bandyci zatrzymali samochód pod pretekstem sprawdzenia dokumentów, następnie ostrzelali Straż Pograniczną, w wyniku czego padło 14 żołnierzy Armii Czerwonej z lejtnantem „Jurczenką" na czele.* AIPN Lu 08/260, t. 1, Pismo szefa PUBP w Hrubieszowie Włodzimierza Atłasiuka do WUBP w Lublinie, 14 kwietnia 1946 r., k. 14.

łem na wakacje. Miałem wracać, jak zaczęła się wojna. Niebawem na Sołokii ustalono granicę.

Witaliście Niemców?

Nie.

Było strzelanie do wycofujących się żołnierzy polskich?

Tak, ale też jednego z naszych z organizacji Polacy koło Oserdowa zastrzelili. Zdarzyło się to w trakcie rozbrajania, czy rabunku, zależy jak to nazwać. Ofiara pochodziła z Oserdowa.

Co było dalej?

Przyjechali niemieccy grenszuce i obsadzili granicę. Pustka. W domu bieda. Przez zimę pracowałem w cegielni. Dobre było to, że ze Lwowa do Bełza uciekło dużo profesorów. Zaczęło się tworzenie gimnazjum ukraińskiego i szkoły handlowej. Rad nie rad, ale od 1 września 1940 r. zapisałem się do szkoły handlowej. Minął rok 1941 r., 1942 r., a w 1943 r. z przyszłego księdza zostałem handlowcem.

W szkole działała OUN?

Tak, prężnie, ale nie należałem do niej. Nie ciągnęło mnie i mi nikt niczego nie proponował. Szukałem pracy, chciałem pomóc mamie. Dyrektor handlówki Demczuk skierował mnie do swojego znajomego do spółdzielni w Warężu, zostałem księgowym u jej szefa Wełyczki. Tymczasem wszędzie zaczęło się piekło, trwały mordy na Chełmszczyźnie. Jak Wełyczko chciał jechać po towar, brał 2 policjantów ukraińskich. Komendantem posterunku był Pawuk z Brzeżan. Jednego razu ci dwaj i buławny Zahoroda pojechali samochodem do Hrubieszowa po towar. Nie ma ich i nie ma. Po jakichś dwóch godzinach uciekło dwóch policjantów. Polacy zatrzymali ich koło Wereszyna. Nasi skoczyli do rowu i dwaj się bronić. Pawuka zabili, jego czapkę z Tryzubem rozerwali bagnetem. Zaczynały się mordy masowe, w 1944 r. to już było straszne: Polacy wypalili Chełmszczyznę od Hrubieszowa aż po Bug. Z drugiej strony zbliżał się front. Zaczynają mnie namawiać do ucieczki z Niemcami na Zachód. Jednak organizacja z Warężа już zaczęła ze mną rozmawiać, powstawały sotnie, no i dziewczęta robiły swoje. Pojechałem do domu i już następnego dnia zjawił się staniczny Lisiecki i zapytał, czy chcę iść na szkołę

oficerską w Karpatach. Karpaty były daleko, ale powiedziałem: „Dobra". „No to na następny wieczorem bądź gotów". W umówionym czasie ja, Leśkiw z Budynina i jeszcze dwóch spotkaliśmy się w Bełzie u Morhały. Znałem go z UDK. Spojrzał na nas: byliśmy bez broni. A to wieś, stanica, powinna zadbać dla nas o broń. Lisiecki ją miał, ale nie dał. No dobra, prowadzą nas, już pięciu, bez broni. Potem dali furmankę i skierowali na szkolenie sanitarne. Prowadził je Sawka „Safron" z Krystonopola. Lekarz. Dostaliśmy broń i w Karpaty, ale okazuje się, że jest za późno. Przydzielają nas do sotni, gdzieś pod Kamionką Buską, a potem się zobaczy.

Wola Radwaniecka. Pełno naszego wojska, prawie koszary. Szkolenie wojskowe. Mauser, 50 nabojów, granaty, czapka. Dali mnie do „Nedołuhiego". Pierwszym czotowym był „Nedola", drugim „Sribrny", trzecim „Kałyna". Większość nas pochodziła z okolicy Radechowa, Stojanic. Dowódcy nasi, dryl niemiecki, tylko komenda ukraińska. Szkolili nas tak, dali nam tak, że wyszło z nas wojsko. Przeważała broń automatyczna, bo w lesie tylko ona się sprawdza, bo w lesie walka jest na bliską odległość. Ważny był zwiad, po kilka kilometrów w głąb. W międzyczasie mieliśmy wiele walk, bo partyzantka sowiecka z Wołynia przedostawała się w Karpaty, gdzie nasi ich rozbili. Mieliśmy też dwa boje z Niemcami.

Zbiórka czoty „Niedołuhego". Z plecakami i bronią. Nikt nic nie wie. Z kolonii radwanieckiej wyszliśmy do lasu. Prowadził nas chłop. Zrobiliśmy koło i zaszliśmy od Kamionki Strumiłowej. Zajęliśmy stanowiska koło torów kolejowych pod Jastrzębicą. Czekamy i wysyłamy zwiad. Trzech chłopaków, takich, co spod suki jajka wybiorą. Wrócili i mówią, że widzieli stanowiska karabinów maszynowych bolszewickich partyzantów, wozy sanitarne, nawet armatkę, będzie z 40 luda. Zaczął padać mocny deszcz. Dowiadujemy się, że Moskale są w innych miejscach obstawieni przez inne nasze czoty. Maj, zimno, a człowiek leży za krzakiem. Minęła noc. Rano poszedł ich konny zwiad. Dwóch, w papachach. Za nimi sunęła reszta. Szli jakby na Jaworów. Podpuściliśmy ich na jakieś 20 metrów i jak daliśmy [ognia]! He, kurwa! My na obóz. Nic tam nie zdobyliśmy, tylko armatkę 45 mm, bez zamka i nabojów. Reszta, chociaż była obstawiona, wysmyknęła się. Poległo z 20, większość zabrali i pochowali

na żwirowni w Jastrzębicy. To był dziwny oddział, do walki nadawało się ich z 200, ale oprócz tego kobity, dzieci, masa rodzin. Zabierali z sobą rodziny, niektóre prowadzili nawet z Wołynia.

Jak wyglądało starcie z Niemcami?

Kwaterujemy sobie w najlepsze, a tu alarm! Piąta rano. Wysuwamy się na Radwańce. Niemcy przyszli przez Jastrzębicę do Radwaniec. Batalion, świetnie uzbrojeni. My byliśmy przygotowani na atak czołowy, a ci skubańcy, pewnie mieli zwiad, zaszli nas, zablokowali nam las, żebyśmy nie mogli się wycofać. Oni siedzieli w lesie już od 12. w nocy! Nasze stójki ich zauważyły. Alarm! Starliśmy się z nimi prawie od razu. Bój toczy się, że aż trzeszczy! To był niemiecki oddział frontowy, zalegli i prali. Nagle bach-bach!? Co to? Niemcy, gdy zauważyli, że związaliśmy się w walce z nim na dobre, ruszyli z drugiej strony. Odwrót. U nas z 50 % było ludzi z SS, rozbitków z batalionów niemieckich. Trochę ich złapali i jak ich obejrzeli, od razu rozstrzelali, a naszych dali do obozu. Zginął wtedy „Sribrny". Pochowany w Radwańcach.

Potem mieliśmy z Niemcami drugi bój, już nadszedł front. Szli od Beresteczka na Sokal i Bug. My byliśmy w lasach kolo Jastrzębicy. [Niemcy] wleźli do lasu, ale jak im tam daliśmy, to z lasu ich wyrzuciliśmy. Nic nam to nie dało, bo się rozkonspirowaliśmy.

Wróćmy do szkolenia.

Na swoim przykładzie jako szeregowego strzelca, takim wtedy byłem. Wybrać sobie pseudonim. „Zahrawa". Przydział do roju, czoty i sotni. Starszyzna była przeważnie z batalionu „Nachtigall". Kilku było po szkole podoficerskiej z dywizji „Hałyczyna", esesi. Nie było samouków, oficer musiał być wyszkolony na 100 %. Nas obowiązywał podręcznik podstawowego szkolenia strzeleckiego. Zbiórka, marsz, marszobieg, budowa mauzera i dziesiątki, strzelanie, zasady ataku, obrony, minowanie. Po południu obiad i szkolenie polityczne.

Po froncie sotnię podzielono. „Niedołuhy" z osobną sotnią poszedł w swoją stronę, pseudo zmienił na „Szumski". Gienek Łobaj „Nedola" zmienił pseudonim na „Sztyl", wziął mnie do siebie, do nowej sotni. Miałem diegtiara.

Staliśmy za Stojanowem pod Beresteczkiem. Kręciliśmy się, dużo potyczek. Aż przyjeżdża sotenny „Czeremosz", dawny esesowiec z dwoma z ochrony, i bierze mnie do szkoły podoficerskiej. Zebrali nas ze 100 i zaprowadzili pod Brody. To dużo wykładali o taktyce. Szkoła już się miała kończyć, był gdzieś październik, jak okrążyli nas w tym lesie. Było nas z 4 sotnie, w tym 2 szkoleniowe. Co ciekawe, mieliśmy wykłady, godzina gdzieś 13., a oni, minąwszy posterunki, podeszli jakieś 100 metrów do nas. I od razu otworzyli ogień! Dali nam tak, że wybuchła panika. Ucieczka do lasu! Niektórzy bez broni, bo została w namiotach. Jednak odpowiedzieliśmy, walimy w nich, ale nie wiemy, czy z drugiej strony też nie idą. W końcu chyba komendant szkoły „Czeremosz" rozkazał jednej czocie zająć obronę, aby reszta mogła dojść do siebie. Uciekaliśmy dalej, ale nie przed siebie, a szybko skręciliśmy pod kątem prostym. Za nami karabiny waliły z całej siły! Oderwaliśmy się, tylko czota ochrony niepotrzebnie zajęła stanowiska w rowie. Ruscy okrążyli ich z lewej i z prawej, wybili do jednego, gdzieś 40. Wróciliśmy na to miejsce na drugi wieczór. Krew, ślady, trupy, także te z obozu, zabrane.

No i koniec szkoły podoficerskiej. Żadnych stopni nikt nie dostał. Sotnię „Czeremosza" przerzucili pod Sokal. Odbyła się koncentracja 3 sotni gdzieś tak koło Komarowa, przybył „Hromowy". „Czeremosz" miał dostać kureń i przejść na Lubaczowszczyznę, bo Ruscy dawali nam tak mocno, że mieliśmy przejść na teren Polski. Kwaterowaliśmy pod lasem w stodołach, w domach, gdy nad ranem na naszym posterunku odezwał się karabin maszynowy! Zbiórka i do lasu! A ci byli i w lesie. Jakimi drogami chodziły nasze stójki...? Wypadliśmy z kwater i od razu szturm na las, żeby nas nie okrążyli. Odrzuciliśmy ich jakie 100 metrów w głąb lasu, a ich było jak szarańczy! Złapaliśmy trochę tej hołoty, w torbach nic, czapki nowe, nie spiczaste, z 2 cebule i ziemniak w torbie: chłopcy z Tarnopolszczyzny, których zmobilizowali i pchali na nas. Wypychaliśmy ich dalej w las i tak tłukliśmy się z nimi do godziny 4. po obiedzie. Zostałem ranny, odstawili mnie do Jastrzębicy...

Jak doszło do zranienia?

Dostałem, ale jeszcze mogliśmy uciekać, to pod pachy... Przebiliśmy się w lasy jastrzębickie. Było nas z 50.

Reszta została zabita?

W partyzanckiej taktyce jest taka prosta zasada: jeśli sytuacja jest zła, to każdy przebija się jak może, sam czy w grupie. Wyznaczone były punkty zbiorcze, gdzie po 1–2 dniach należało się zgłosić, a nie uciekać do mamuni na ciepłe mleko. Niekiedy po prostu trzeba było się rozproszyć, bo inaczej mogliby zginąć wszyscy.

W Jastrzębicy naszych napchało się już za dużo, to dali mnie do Zubkowa. Tam leżałem od listopada do chyba 10 stycznia. Toczyły się straszne obławy, nasi chowali się po strychach, jak zające, kupa ofiar, wypalone wsie, wywozy na Sybir. Przed świętem Jordanu linią łącznościową z Sokalszczyzny przeprowadzono mnie na Ukrainę zakerzońską, chciałem znaleźć się w stronach rodzinnych. W Zubkowie nikt za mną nie płakał, bo sytuacja była ciężka, a tu miałem się zgłosić do swoich. Najpierw trafiłem do Zawiszni, tam się dobrze wyspałem po przejściu Bugu. W domu znalazłem się na Jordan. Do kwietnia jeszcze się kurowałem, odwiedzałem rodzinę, znajomych. Działać zacząłem od kwietnia, po tym, jak przyjechało dwóch i powiedzieli mi, że mam się zgłosić w Uhrynowie, najlepiej z bronią. Miałem nagana. Zawieźli mnie znani mi Cyryl Łys i Wysocki, obydwaj z Przemysłowa. I od razu do „Zenona". Wypytał mnie, gdzie służyłem, kiedy wróciłem, jak się czuję. „Co myślicie robić dalej?" – zapytał. „Dalej walczyć" – powiedziałem. „Dam wam oddział. Dacie sobie radę?" – „Zobaczę". – „Zostaniecie dowódcą oddziału do zadań specjalnych".

Była to ani bojówka, ani sotnia. Chłopcy z naszych stron, trzeba było ich przeszkolić, bo wcześniej puknęli raz czy dwa, jak to samoobrona. „Będziecie podporządkowani bezpośrednio «Woronemu»" – powiedział „Zenon" i wskazał na Wasyla Tkaczuka, wcześniej komendanta policji w Bełzie, mieszka teraz gdzieś koło Sępopola. To nie był ten „Worony", który był dowódcą okręgu wojennego. „Zenon" mówi mi o tych sprawach, a ten, „Worony", przy tym był obecny, pewnie był członkiem sztabu.

Miałem oddział, młody wesoły chłopak, świat przede mną... Następnego dnia przyszedł „Jaseń" z bojówką. Miałem chłopców

z Bełzczyzny, Jaworowszczyzny, gdzieś 70, potem dołączyło więcej. Do oddziału dodali mi ludzi z bojówki „Zuba", został u mnie czotowym. Czotowym był też Mandziuk „Hranat" z Wierbiąża, bo były dwie czoty. Miałem też śledczych, zwiadowców, jak Teodor Bahniuk „Sycz" z Waręża.

W SB służyli tacy ludzie, jak japońscy kamikadze. Wybierano inteligentnych, najlepiej z wykształceniem. To byli ludzie pewni, naprawdę pewni. Przysięgaliśmy, sam przysięgałem, że żywy nie oddam się w ręce wroga. Mówiono, że wróg może zabrać broń tylko z rąk trupa...

Za darmo nas nie karmiono... Na Waręż poszedł „Jahoda" z torpedami i ja. To była robota esbecka, bo miałem z 15 adresów donosicieli. Puściliśmy rakietę... Zginął wtedy mój kolega Ogrodnik. Wcześniej poszedł na Sybir. Tam wstąpił do armii Berlinga[5] i z wojskiem przyszedł do nas. Dali go na UB do Waręża. Przyjeżdżał do Wierbiążą do ojca i matki. Pech chciał tak, że jak na wieczór okrążyliśmy Waręż, on wracał skądś ze szturmówką. Wlazł na zasadzkę. Nasi chcieli go zatrzymać, a ten za pistolet, tylko wrrrr..! Taki los, prawda?

Wróćmy do początku pańskiego dowodzenia oddziałem.

Każdemu dowódcy został przydzielony rejon działania. Nie można było latać Bóg wie gdzie. Rejon taki a taki, podporządkowany „Zenonowi" i „Prirwie", bo wtedy był „Prirwa", przed nim był ktoś inny, „Harmasz", co nie wrócił po którejś akcji, miał się leczyć czy jak... Nie, szedł na Hrubieszów, ale ślad po nim potem zginął. Jego brat też szedł, „Moroz" z mojej bojówki, pochodził z Wierbiąża.

W którym rejonie pan działał?

Ja miałem nadrejon, to było tak: gminy Bełz, Waręż, Zabuże, Krystynopol, od Zabuża po Oserdów, gdzie nie miałem już nic do gadania. Tam operował „Kruk", tam mieli swoją SB. Jeśli miała odbyć się większa akcja, wtedy szedłem ja i „Worony", który odszedł gdzieś po

[5] Zygmunt Berling (1896–1980) – generał Wojska Polskiego; w 1943 r. dowódca 1. DP im. Tadeusza Kościuszki; w 1944 r. dowódca 1. Armii Wojska Polskiego.

miesiącu, był po Berezie Kartuskiej, nogi, reumatyzm, coś takiego. Bezpośrednim dowódcą został „Zenon". Mnie dali na miejsce „Woronego". A zatem to był mój rejon, ale jak odbywały się akcje, jak przesiedlenie w 1946 r. i trzeba było wysadzać mosty, „Zenon" mnie ściągał, kazał iść na przykład na Hrubieszów. Byłem dyspozycyjny. To było wojsko, a nie że mam rejon i spokój.

Jak przygotowywał pan swój oddział?

W bardzo prosty sposób. Ten oddział był skoszarowany, nikt nie mógł zaglądać do domu. Najczęściej kwaterowałem jak Myców, Leszczków, w lasach, żywność mieliśmy zmagazynowaną albo dowozili ją intendenci. Niekiedy kwaterowaliśmy we wsiach. Szkolenie. Miałem wyszkolonych rojowych i czotowych. To oni szkolili strzelców: po pierwsze budowa i obsługa kilku rodzajów broni, po drugie taktyka walki partyzanckiej. Trwało to z 3–4 miesiące. Szkolenia politycznego nie było zbyt wiele.

Jaki to był element ludzki?

Różny. Najgorzej było wtedy, jak nastąpiła wywózka, wtedy z połowa wyjechała na Ukrainę. Ten zachorował, ten chce się żenić. Zgoda zależała ode mnie, nie pytałem się „Zenona" czy „Prirwy", miałem takie prawo. Na siłę nikogo nie zatrzymywaliśmy, pozostawiliśmy tylko naprawdę potrzebnych. Zresztą, gdy ktoś się ożenił, to z niego już nic, jak z tego Mandziuka, nie zostawało. Ożenił się, dziecko, to jaki z ciebie czotowy? Sam go zdjąłem. Niby nie chciał... Złapali go, rozstrzelali i na tym się skończyło. „Zub" pozostał do końca. Po wywózce zostało mi 30–35 żołnierzy. Zakaz nie miał sensu. Po pierwsze ludność została już tak została tak przerzedzona, że zaczęliśmy tracić panowanie w terenie, nad którym wcześniej panowaliśmy, po 15 rodzin we wsi. To znaczy panowaliśmy nad sytuacją o tyle, że pozwoliliśmy im na wprowadzenie administracji i już tylko odgryzaliśmy się, mścili, jednak... Utrzymywanie czy rozbudowa oddziałów nie miała już żadnego sensu, taka była prawda, polityka i sytuacja.

Kto przyszedł na miejsce Mandiuka?

Jeden z Cebłowa, służył w esesach, pseudo „Mały". Słyszałem, że mieszkał potem w Olsztyńskiem.

Mógł pan sam dobierać ludzi do oddziału?

Miałem takie prawo, ufano mi, tylko zgłaszałem, kogo przyjąłem. Miałem też prawo zwalniania członków oddziału, dała mi je SB. Miałem nawet prawo karania, jeślibym coś stwierdził, chociaż to w zasadzie należało do „Jasenia". A przypadków takich, niekoniecznie odnośnie moich ludzi, a cywili, było masa. Niektórych wykrywaliśmy, niektórzy przychodzili i zgłaszali sami, że ich zawerbowano do współpracy na Sowietów. Przyszedł raz taki z Przemysłowa. Byłby nie przyszedł, gdyby nie taka sprawa. Pogranicznicy przeszukiwali domy, szukali partyzantów, a w rzeczywistości kapitan Smetana przyszedł do niego po materiały. I zastał babę z sąsiedztwa. Kazał jej wyjść, bo chciał z tym chłopem pogadać. Ta przyleciała i mi powiedziała: „Wiesz, co i jak...". A ten wieczorem też przychodzi do mnie i zgłasza, że kazali mu współpracować. W rzeczywistości współpracował może z rok wcześniej. Ja do „Zenona". No dobra. Chłop zaniósł Smetanie to, co miał zanieść, wykonywał zadania, bo go nie zamknęli. Pilnowaliśmy go może z 2 miesiące, i...

Nasyłali na nas takich z Lublina i Zamościa. Raz przyszło 2 „handlarzy". Mieli mundury frontowe, pasy, nawet broń. Wzięliśmy ich. Jeden mówi: „Chcę żyć, handlować, przy okazji podpisałem zobowiązanie, że jak gdzieś spotkam oddziały...". Uprzedziliśmy o nich resztę. Niektórych sami zawerbowaliśmy... To były ciekawe sprawy, specjalne. Mieliśmy swoją siatkę, bardzo silną, po Zamość i Hrubieszów, ale już nie starczało sił, bo wszystko się rozlatywało. Nie zdarzało się jednak, żeby w nocy przyszedł do wsi polski oddział i jeszcze tej samej nocy nie został zaalarmowany cały rejon. Robiły to zwłaszcza kobiety, dziewczęta.

Jak był uzbrojony pana oddział?

Uzbrojenie było bardzo silne, tylko broń automatyczna, w tym „dziesiątki". Na jeden rój przypadały 3 karabiny maszynowe. Z 30 automatów zakopaliśmy w lesie, bo po 3 nie będziesz na sobie nosił. Bardzo dużo było przypadków rozbrajania, dużo umawiało się z nami, że zostawią broń. Żołnierze nie uciekali, zgłaszali, że właśnie chcieli oddać broń. A my też już nie mieliśmy jej komu dać.

Jak było z akcją w Chorobrowie?

Oni przyjechali jakby na akcję żniwną, że będą kosić. Zanocowali w czytelni, z 20, wojsko, a nie milicja, bo milicja warężka i tak z nami współpracowała. Wojska tego poważnie w ogóle nie traktowałem, bo powiem panu, że miałem taką przygodę. Jestem ja i ten „Sycz", po wysiedleniu w 1946 r. w mojej wsi, ładny dzień, położyliśmy się trochę poopalać. Ludzi we wsi mało, zboże na polach pełne, wysypuje się z kłosów. Miałem przy sobie waltera, „Sycz" pepeszkę. Zadrzemaliśmy. Nagle: bu-bu-bu-bu! Zrywam się, patrzę: jedzie wóz, za nim kosiarka, na wozie 2 żołnierzy z pepeszkami, 3 z karabinami, i jedna kobieta. A nas dwóch z pistolecikami na polu! Myśleliśmy, że pojadą, a ci zatrzymali się z 20 metrów od nas. To komendant WOP z Bełza przyjechał z żoną nakosić sobie zboża. Sołtys dał im wóz i przyjechali. Koszą, potem przerwa. Trzech usiadło z kobietą, dwaj poszli do lasu. Co robić? Rozbrajamy ich? Nie, siedzimy. Strzelać to nie sztuka, kiedy za nami wioska, ludzie ucierpią. Wstajemy i idziemy do wsi. Mogli posiać po nas, minęliśmy ich z odległości może 200 metrów. Weszliśmy do wsi, a ci od razu na wóz i bu-bu-bu z powrotem. Sołtys potem powiedział, że komendantowa 3 dni bliska była zawału serca. Takich numerów było masa.

Proszę opowiedzieć jeszcze o jakimś.

Święta Bożego Narodzenia. Już panu mówiłem, że jak pracowałem w Warężu, to mieszkałem na stancji u Sawki. Miał 2 ładne dziewczyny. Teraz kwaterowali u niego wojskowi. Ja już miałem trochę mieszaniny w oddziale, bo to było po wywózce. Kaśka wpadła mi w oko... Podjechaliśmy w sześciu furmanką, potem idziemy pieszo, karabin maszynowy, dziesiątka, reszta broń automatyczna. Noc księżycowa. Zachodzimy do Sawki na podwórze. Gospodarz właśnie, gdzieś o godzinie 10. wracał z obrządku, przyświecał sobie. Nie poznał mnie. „Co pan tak świeci?" – „Dziś święta, wie pan...".

Mieliście na sobie polskie mundury...?

Tak, wszyscy, to nam pomagało. Jak szliśmy na Hrubieszów, Polacy mówili, że w takim razie oni powinni nosić ukraińskie mundury... Oni po wojskowemu prawie nie chodzili. A teraz u Sawki weszliśmy do domu. Tu Sawka mnie poznał. Radość, bo doszło do niego, że jakoby poległem. Może nawet nie wiedział, czy jestem w partyzantce,

czy w wojsku. Usiedliśmy, wypiliśmy i wychodzimy. Cholera, parę metrów od Sawki patrol. Przeszliśmy obok siebie, o nic nawet nie pytali, ale ta młodzieńcza wycieczka nie była potrzebna...

Od czego zaczęła się pana działalność bojowa jako dowódcy oddziału?

Rozbiliśmy gorzelnie. Większa akcja potem to był Waręż w maju 1945 r.

Proszę o niej opowiedzieć.

Właściwie jeszcze wcześniej mieliśmy z nimi „potyczkę", dosyć śmiesznie to wyszło. „Zenon" rozkazał „Jaseniowi" i mnie zebrać się w Hulczu. „Jahoda" był wtedy niedaleko. Zakwaterowaliśmy w 2 stodołach za wsią, na kolonii, z 60–70 naszych. Rano ruch! Przyjechała szturmówka. „Zenon" dał rozkaz odwrotu na Wasylów. Deszcz. A oni, cholera, za nami, podeszli może na 10–15 metrów. „Oddaj broń!" – krzyczymy do nich. „Chcesz mnie brać, to bierz z bronią". Nie chcieliśmy strzelać, to jednego złapaliśmy i zabraliśmy mu broń. Doszliśmy mokrzy do Wasylowa na odpoczynek. To dziadostwo zawróciło. Nie strzelili ani oni do nas, ani my do nich.

Rano przerzucili nas do Dołhobyczowa. Wyczyściliśmy broń. Pod wieczór przyszedł „Jahoda". Będzie atak na Waręż. Przydzielono zadania. Mieliśmy zlikwidować najokrutniejszych z UB. Rakietę mieli podwieźć na wozie. Miałem obstawiać drogi z trzech stron, dostęp do wsi i ze wsi. W ogóle, jak coś miało się odbyć w tajemnicy, to wkraczała SB. „Jahoda" zaszedł od Sulimowa. Ja miałem czekać na rakietę i kiedy „Jahoda" zacznie atakować, też miałem ruszyć. Tak też się stało. Część [załogi] uciekła z komendy do kościoła. Mieli tam punkt obronny z erkaemem i dobrym polem obstrzału. Wszystko może zostać dobre przygotowane, ale koniec może być różny. Pierwszy natknął się na nich Ohorodnik, wspomniałem wcześniej, strzelanina, mieli czas przygotować się, a oprócz tego druga sprawa: wiedzieli o ataku, wiedział o tym komendant Kaczyński i ten z UB. Nie wiedzieli, którego dnia atak nastąpi, ale wiedzieli, że to się stanie. Obydwaj na kilka dni wyjechali, zostali szaraczki, szturmówka. „Jahoda" puścił rakietę. Trafiła w róg, całego budynku nie rozbił, druga poszła w niebo. Tamci byli w zasiekach z drutu i mieli połączenie

z kościołem. Do kościoła uciekło ich kilku, w ogóle dużo ich tam wtedy nie zginęło, dwóch wojskowych i coś tam jeszcze, ale bez aj-waj, jak w Hrubieszowie, gdzie zginęło ich dużo.

Wykurzyliście tych z kościoła?

Nie, nie było sensu ich szturmować. To nie była nasza taktyka. Po co ich brać, jak oni za dwa dni sami przyjadą furmanką do wsi i jak zechcemy, to ich weźmiemy. Mogło zbyt dużo naszych zginąć. Zresztą oni, gdy nie było drugiej rakiety, zaczęli odstrzeliwać się także z budynku. Skończyło się na kilku ofiarach. Dzień robił się już koło piątej, trzeba było wracać. Akcja nie można powiedzieć, że była całkiem nieudana: ludzie widzieli, że ktoś się nie boi, że broni. Podobnie poszliśmy na Krystynopol. To była jesień 1945 r. Najpierw zbiórka, z „Zenonem" przybył „Sztyl". Ja z oddziałem zaszedłem z drugiej strony. On miał dwie rakiety. Jedna poleciała aż do ruskich, druga to samo. Trzeba zacząć normalny atak, a ci już skoczyli do okopów. Zdobyliśmy posterunek, zniszczyliśmy tam wszystko, trochę ich zginęło i to wszystko.

I co potem?

Zabuże, też posterunek. Poszło bardzo lekko, milicjanci uciekli, spaliliśmy dokumenty. Były boje, jak w tym lesie, gdzie był Jaruzelski, obławy. Ja nie stosowałem dla swego oddziału taktyki bunkrów. Bałem się tego. Wolałem zginąć w otwartym boju. A „Zenon" po wywózce ludności dał rozkaz, żeby każdy rój, także z oddziału, miał kryjówkę. Miała tam być przetopiona słonina i inne rzeczy. W sprawozdaniu napisałem, że przygotowałem bunkry, ale to były „bunkry" na strychu czy coś w tym rodzaju, żeby przeczekać. Moi ludzie coś sobie powykopywali, ale byle co.

Pod Szmitkowem. Obława wysiedleńcza WP w 1946 r. Zastała dwa roje, 20 ludzi, ale nie z mojego oddziału. Mieli wykopane dwa bunkry niedaleko w lesie i jeden rój tam wskoczył do bunkra. Ci poszli po śladach i go znaleźli. Ci z bunkra zaczęli strzelać, ale to tak jakby mysz z dziury strzelała. A ci znowu jeden granat, drugi... I co było ciekawe? W tym bunkrze znalazł się taki „Piet'ka", wschodniak, uciekł, był u mnie i jeszcze dwóch takich jak on, ale z sotni. Jak ci zaczęli walić, krzyknął, że się poddaje. „Piet'kę" wyciągnęli żywego,

tamtych z 9–10 zabili. Wiozą go, ale on koniecznie chce rozmawiać z oficerem. Przyszedł oficer, a po 2 godzinach przyjechał enkawedysta z Sokala i go zabrali. Potem dowiedziałem się, że to był szpieg NKWD w naszych szeregach. Ci inni dwaj, jak tylko front się zbliżył, zgłosili się do NKWD, wcześniej służyli w sotniach. Prawda jednak jest taka, że i my wysyłaliśmy swoich do NKWD czy do Polaków.

Na przykład?

Hrubieszów, współpracował z nami jeden z UB, Nowak. Pochodził z Waręża, przerzucili go do UB do Hrubieszowa. Żonę miał Ukrainkę. Jego dobrym kolegą był nasz zwiadowca „Sycz". Jak u nas zaczęło się rwać, to kontakty z Nowakiem też. Dostarczył nam dużo bardzo ciekawych materiałów o UB. Pracował z nami ksiądz Kania, informował, dostarczał leki. We wsiach było o wiele lżej, tam, jeśli zjawił się szpicel, po kilku tygodniach zostawał rozpracowany. Nasze oczy i uszy pilnowały, czy wychodził w nocy, czy przychodziło do niego wojsko...?

Porozmawiajmy o „Zenonie".

Dobry dowódca. Ogólnie rzecz biorąc to był człowiek zagadka. Dopóki nie przeczytałem książki, nigdy bym nie pomyślał o nim czegoś złego. Aż do teraz myślałem, że nie żyje albo że przedostał się na Zachód. A jak przeczytałem, zrobiło mi się niesmacznie i pomyślałem: przecież to mój dowódca! Niemożliwe! Brał udział we wszystkich akcjach na naszym terenie. Nie ściągnął na siebie najmniejszego podejrzenia, a sprawy był różne, czystko esbeckie, kupa zdrajców, kupa wyroków, walk. Nie zawsze brał udział bezpośrednio w walce, ale nie... Jak zatrzymywaliśmy pociąg, to szedł z nami, a kula nie przebiera. Podobnie nie chował się, jak szliśmy na Hrubieszów. Przed nim z całą bojówką składałem przysięgę OUN latem 1946 r., już po wyjeździe ludności. „Jaseń" ze swoimi też przysięgał. Składałem drugą przysięgę SB: żywy nie oddam broni wrogowi.

Był nerwowy?

Nerwowy, miałem z nim taką sprawę. Szliśmy do Polski. On od razu powiedział, że idzie pierwszy. Dowództwo oddał mi. W Uhrynowie powiedział, że wszyscy jego ludzie przechodzą pod moje do-

wództwo, „Jasenia" też. Przeszliśmy za Huczwę, byliśmy niedaleko Zamościa. On szedł pierwszy, a ja ostatni. Chodziło o to, żeby ktoś nie zdradził, czy jak, bo on był czujny. Chciało się nam pić. Mieliśmy wiadra, jest wieś. Kilku naszych poszło nabrać wody. „Zenon" przylatuje: „Zastrzelę cię!". Złapałem za broń i mówię: „Co dobrego tym zrobisz?". A to i to. „Nie dawałem im rozkazu, ale to co, że poszli? Ukrainę sprzedali?". – „Przecież był rozkaz, że nie wolno!". Mieliśmy iść tak, żeby nikt się nie dowiedział. Tak się zdenerwował, że mógłby nas pozabijać.

Jesteśmy w lesie pod Zwierzyńcem. Wykąpaliśmy się, odpoczywamy. Z takim jednym zrobiliśmy szałas. Przeleciał „Zenon" i wrzeszczy, że chyba we dwóch szpiclujemy na niego albo na innych. Chyba chciał mnie wykończyć czy co? Nie ma co jeść. On rozkazuje mi iść po świnię do wsi. Zabiliśmy i przynieśliśmy mięso do obozu. Każdy dostał swoją dolę, posolił i do torby. Potem odprowadzić jednego – ja. Iść odnaleźć „Prirwę" – znowu ja.

Jak toczyły się odprawy?

Żadna nie odbyła się beze mnie. Prowadził przeważnie on, czasem z „Prirwą". Większość rozkazów dostawaliśmy od niego. Było pytanie, co z nami będzie. Byliśmy skazani. Amnestii nie podlegaliśmy. No to walczyć do ostatniego naboju. A jak ktoś może, to niech idzie na Zachód. Niektórzy mogli to zrobić, ale większość nie. „Worony" miał dokumenty i pojechał. My mieliśmy tylko broń i odwagę.

Jakie były stosunki między „Prirwą" a „Zenonem"?

Hm, nie powiedziałbym, że dobre. „Prirwa" pochodził z Sokalszczyzny, typowy Galicjanin, a ten to bardziej Chełmszczyzna. Stosunki łączyły ich nieszczególne, ale nie żeby wrogie, bo „Zenon" był zdyscyplinowany. Jeden drugiego unikał. Nie wiem, co go skłoniło wysłać mnie po nawiązanie kontaktu z „Prirwą", żeby „Prirwa" do niego dołączył. Może chodziło o ich kontakt z krajowym prowidnikiem „Stiahem"...?

Spotkałem się „Prirwą". Miał ochronę, ja też. Następnego dnia wieczorem mieliśmy razem odejść. Ja 3 dni przychodziłem na umówiony punkt, a jego 3 dni nie było. Potem dowiedziałem się, że „Prirwa" do „Zenona" poszedł i się z nim spotkał. Potem przyszedł tu,

na Mazury, i dopiero stąd poszedł na Zachód. Ja zostałem na lodzie, mogłem liczyć tylko na swój partyzancki węch.

Jaki był referent „Dunajski"?

Był z nami w tym rajdzie. Pod Krasnobrodem, na szosie z Zamościa, rozkazałem mu stanąć na czele zapory z dwóch karabinów maszynowych. Obsługa dołączyła do „Zenona", on poległ. Za Krasnobrodem mieliśmy spotkanie z wojskiem, natknęli się na nas, rozbiliśmy urząd gminy w Krasnobrodzie, tartak.

Przemysłów został spalony. Jak do tego doszło?

Przyjechał „Duda", bo u nas mieszkała ładna dziewczyna Zosia Mucha. „Duda" wziął sobie obstawę i dwoma parami sań, kawaler, przyjechał do wsi. Dzień. Gadka. Nagle we wsi zjawia się szturmówka z Waręża, z 20, pewnie żeby złapać kurę, bo takie to było wojsko. Stał taki w progu i: „Daj tytoń!", „Masz bimber?", „Daj bimber, bo cię zastrzelę!", dalej bał się iść. Jednego razu zabili braci Worobij, wzięli ich i dwie furmanki, żeby podwieźć. Żony i ludzie zaczęły szukać. Znaleźli ich pod Warężem. Ci w lesie ich zabili, sami siedli, konie sprzedali. Teraz ci łażą po wsi, nasi ich zobaczyli, a była taka gromadzka studnia, to postawili na niej karabin i tu-tu-tu! Tamci chodu! „Dudzie" odeszła ochota do Zosi, usiedli na furmankę, pojechali. A ci skurwysyni zebrali się, po 2 godzinach przyjeżdża ich z 50 z Waręża, może i Bełza. Okrążyli wieś i kogo pierwszego... Matka z dzieckiem na ręku - bach! zastrzelona. Druga kobieta: zastrzelona. Kariweć - zastrzelony. „Bohaterzy" zastrzelili z 8–10 osób, zapalili pół wioski i pojechali.

W książce czytałem, chyba Jaruzelski pisał, że banda, połączone bandy, diabli wiedzą ile, sto sotni! starło się z wojskiem, ale bandy było więcej, żołnierze zginęli i dwaj cywile, spalono dwa domy. Cholerni kłamcy!

Jaka sytuacja panowała zimą z 1945 na 1946 r.?

Bardzo dobra była, ludzie jeszcze siedzieli po wsiach, chociaż Chełmszczyznę wysiedlili. Jeszcze panowaliśmy nad terenem. Polacy nie mieli żadnej władzy w terenie, chyba wybory się nie odbyły. Jeździli na obławy, ale do boju się nie rwali, terenu nie starali się

opanować, bo nie byli w stanie. W takim Warężu czy w Bełzie stał posterunek, z 15 ludzi, na noc chowali się po domach. Niebezpieczni byli sowieccy pogranicznicy, reszta nie przedstawiała wartości wojskowej. Rwać się zaczęło dopiero po przesiedleniu, w 1946 r. ... A tak to żadnej wartości wojskowej... Jakby nie wojsko sowieckie, to moglibyśmy wziąć Hrubieszów, nawet Zamość. Trzeba też było współpracować z Polakami, żeby była siła.

Jak było z sowieckimi załogami na granicy? Sprawiały kłopoty?

Wielkie, obławy robili nie Polacy, a oni. To oni trzymali całe Zakerzonie, od Włodawy na południe. Milicja to było zero, czasem im się coś udało, ale gdyby nie Sowieci...

W 1947 r. zobaczyliśmy, że ludzi po wsiach jest mało. Bieda, zboża mało. Nasze szeregi mocno zrzedły, zezwoliliśmy na wyjazdy na Ukrainę. Zdawano sobie sprawę, że jesteśmy już słabą siłą militarną, jak na Ukrainie, tak i tu. Sytuacja się zmieniała. Czy można mieć żal do kogoś? Czy do siebie? No ta propaganda, trzecia wojna, nasi śpiewali, cieszyli się trzecią wojną. Zachód dobrze wiedział, że UPA walczy, że Stalin nas wykrwawi, ale im to pasowało, dobrze, niech się te narody wykrwawią. Ile oni wymordowali? Katyń, naszi przywódcy! Nie można było jakoś pomóc? Polakom pomagał Londyn, a kto nam pomagał? Nikt, nic. Polacy otrzymywali żołd w dolarach z Anglii, nam nikt nie płacił. Co ten biedny naród mógł nam dać? Koszulę, jeść i tyle, ale pomagali nam strasznie, oddawali ostatni ziemniak... do końca.

Skąd pański oddział brał amunicję?

Zdobywaliśmy i magazynowaliśmy. Mieliśmy olbrzymie magazyny, bo Niemcy szykowali się do obrony na Bugu. W lasach było pełno, torpedy, amunicji po same uszy, broni. Tworzenie dalszych oddziałów nie miał sensu. Problemem było to, co zrobić z tymi, które są, bo to byli ludzie, a nie było co z nimi zrobić. Polacy się ujawniali, mieli amnestię. Nasz się ujawnił i już go rozstrzelali. UPA? Kula! Potem to się zmieniło, ale na początku było tak.

Co sądzili o was mieszkańcy wsi?

Ludzie do końca wierzyli w Ukrainę. Szanowali nas, były wyjątki, ale one są zawsze.

Nie baliście się, że jednak was wydadzą?

Nie baliśmy się, powiem panu, kiedy się baliśmy. Baliśmy się po akcji „W". Ludzie zostali tak sterroryzowani! Zostało kilka rodzin, półpolskich też, różnych, ale z tydzień żyliśmy samymi jabłkami. Po spotkaniu z „Prirwą", jak mnie zostawił, poszedłem do swojej wioski. Tam stoi pewnie z dywizja. Jak się dostanę? Biorę swoich 2 orłów z ochrony, wchodzimy do wsi, stoi pułk, noc. Wleźliśmy do stodoły na siano. Koniecznie chciałem zobaczyć, kogo zostawili we wsi, bo wiedziałem, że po kilka zostawiają, specjalnie czy jak? Patrzę przez szparę: z Bełza sunie masa ludzi po wszystko, nasi zostawili wszystkiego bardzo dużo. Idzie Maryna Worobcewa, ciotka. Dała przez okno pół chleba i pudełko zapałek. Idziemy do Polaka. W naszej wsi przeżyli chyba wszyscy Polacy, jednego te skurczybyki chyba zabili. Barański siedzi na progu. „Józiu..." - mówię, a jego żona: „Pomocy! Pomocy!". Co? Diabła zobaczyła?! Tak ludzie byli wystraszeni. A ci polowali na nas, jak na zające. Wszędzie zasadzki. Widzę takich jednych po drugiej stronie drogi, na skraju wsi. Co robić? Wtedy nie myślałem, że będę żył. Ustawiliśmy erkaem, jak im daliśmy! Odchodziliśmy na Wierbiąż. Za nami we wsi ruch, strzelanina! Nie wiem, co tam narobiliśmy.

Drugą noc przesiedzieliśmy w Wierbiążu. Z Polski już przyjeżdżało dziadostwo po zboże, czasem konia to nie miało. Tu mieli wszystko gotowe, zboże, domy... Coś gotują. Idziemy. Baba taka chytra, że jak nas zobaczyła, wlazła na siano i nakryła się kocem. Śpi. Jak podpaliliśmy tę kopę, od razu się przebudziła. Jazda, kurwa wasza mać! Rwali na Bełz aż się kurzyło. No i już wali wojsko. Po co nam była ta brawura? Bo to nie odwaga, a brawura. Przecież wszędzie zasadzki. Nie mieliśmy nic do stracenia. Zapiekliśmy się, nienawiść za przelaną krew. Ta nienawiść jest we mnie, rozmawiam z nimi, ale do dziś nie widzę w nich przyjaciół. „A wy mordowaliście...". A wy staliście i czekaliście z założonymi rękoma?!... To, że z Polakami tak wyszło, to oni sami sobie są winni. Przyszli na naszą ziemię nas polszczyć, zrobić z nas niewolników, pastuchów!? Im do dziś, dziadom, w głowie Ukraina, Ukrainiec się nie mieści.

Wróćmy do zimy z 1946 na 1947 r.

Śpiewaliśmy „Nocowałem nockę, nocowałem drugą, nocowałem z ługu na kalinie i się nie rozzuwałem..."[6]. Jak było? Różnie, ale przetrwaliśmy tę zimę. Zima ta była ostra, śnieżna. My nie byliśmy zbyt aktywni, Polacy także. Zaczęła się wiosna, akcja na jak jego? Świerczewskiego. Na jakiś czas wszystko zamarło. Nie wiedzieliśmy, co nastąpi. Z gór przyszła informacja, w jaki sposób toczy się przesiedlenie. Nie mieliśmy zamiaru się trzymać, bo utrzymywanie pustyni pozbawionej ludności nie miało sensu. Wiedzieliśmy, że to koniec. Podczas przesiedlenia na Ukrainę jeszcze wysadzaliśmy mosty, przeszkadzaliśmy jakby, chociaż nie zabranialiśmy, a tu? Koniec. Współpraca z Polakami, ale na nic, to był wybryk, który politycznie nie dał nam niczego. Przyszły wytyczne, aby ludzi nie zatrzymywać. Jak przesiedlenie doszło do Lubaczowszczyzny, otrzymałem rozkaz „Zenona" udać się na koncentrację koło Uhrynowa. Ma pozostać tylko głęboko zakonspirowana szkieletowa Służba Bezpieczeństwa. W bunkrze został „Jaseń", był mocno chory, nie wiem, czy się wyleczył, czy nie. Był też jego zastępca „Grisza", „Bohdan", „Wadym" i trzech chłopaków. Wszystko. Reszta odeszła. Został jeszcze taki „Zahulaj" ode mnie, był chory. Na drugi dzień z karabinem poszedł do Waręża i oddał się im w ręce. Mało tego: sprzedał mnie, wszystkie bunkry.

Ilu zebrało się was na koncentracji?

Koło 80 osób. Ci, którzy zdecydowali się zostać, byli pewni, że do jesieni się utrzymają, mieli dobre bunkry i żywność. Jednak swoje zrobili zdrajcy, Szopiak „Zahulaj" od „Dudy" sypał okolice Chorobrowa. Podobnie stało się na Hrubieszowszczyźnie.

Kto przybył na koncentrację?

Oddział „Jasenia", bez niego i „Griszy", z 20 osób. Mój oddział ze mną, z 25 osób, i cały sztab „Zenona", wszyscy jego pracownicy. Całość „Zenon" przekazał pod moją komendę. Przespaliśmy się w szopie w dolinie pod wsią i w nocy następnego dnia wymarsz, bo Polacy już zaczynali nas blokować. Gdybyśmy się spóźnili z pół dnia, to odcięliby nas, ledwie wysmyknęliśmy się pod Mołodiatycze. Przyszedł

[6] Tłumaczenie fragmentu ukraińskiej piosenki ludowej.

rozkaz, żeby rozmawiać tylko po polsku. Kto nie umie, ten milczy. Chcieliśmy przesiedzieć na polskich terenach.

Przeszliśmy Huczwę. Trzeba było się rozebrać, przekraczaliśmy Huczwę z jajami na wierzchu! Teren spokojny, ludzie biedni. „Zenon" znał teren. Przeszliśmy aż pod Rejowiec. Po drodze to jakiś tartak, jakąś gminę zniszczymy. Zaplanowaliśmy zatrzymanie pociągu, normalnie.

Po co?

W celu propagandy, polityczne zatrzymanie. Jakby jechało wojsko, to sieklibyśmy im po kulach... Na stacji zabraliśmy petardy, wypytaliśmy się, kto będzie jechał. Cywile z ochroną. Ścięliśmy drzewo. Jedzie. Uuuu! Petardy paf, paf! Zatrzymał się, my jesteśmy na skarpie. Ja z 10 ludźmi do wagonów. „Kontrola! Wychodzić, proszę państwa". Patrzę, a w drugim wagonie siedzi kapitan. „Pan broń posiada?" – „Nie, jadę na urlop" – „Proszę wysiąść". –„Zabijecie mnie...". – „Nie zabijemy, tylko porozmawiamy". Pieniądze schował pod ławką. Ludzie wyszli. Ochrony było z 30 żołnierzy, też wysiąść! „Zenon" stanął teraz na skarpie i gadka, a gadkę to on miał. O komunie, o UPA, o przyjaźni z Ukraińcami. Udawaliśmy Polaków. Kapitan: „Co z chłopakami?". „Broń zabierzemy i niech jadą do dziewczyn...". A ci: „Panowie, gdzie mamy kłaść broń?". Po jakimś czasie wołamy, żeby wsiadać, bo będzie odjazd. Kapitana trzymamy przy sobie. Jakaś pani mówi, że to tak niełądnie zatrzymywać kapitana. „Proszę pani, pan kapitan po przesłuchaniu zostanie zwolniony". Przesłuchiwał go „Zenon", byłem przy tym. Rozpłakał się: „Pójdę do kryminału, bo dostałem się żywy w wasze ręce, na nic, że byłem na froncie...". Powiedział dużo. Rozebraliśmy go z polowego garnituru i został przeze mnie odprowadzony. Aha, jeszcze z nim wypiliśmy po 100 gram. Nadjechał autobus, pocałowaliśmy się, jak koledzy na śmierć i życie. A tu już jedzie wojsko, kule lecą! Mam jeszcze chleb załatwić. Byliśmy jak komandosi, dziś oglądamy, że robili takie numery, a myśmy takie same robili, chociaż pomysł był średnio mądry. Nasi wycofali się, jeden został zabity. Ja w drugą stronę, płacąc pieniędzmi kapitana.

Nie każdy może być dowódcą. Wracamy w swoje strony. Robi się dzień. Przed nami jakaś ni to rzeka, ni to co. Wleźliśmy w szuwa-

ry, siedzimy. Koło godziny 9. brr! Samochody. Okrążyli te szuwary, niech cię szlak! Wszystko teraz patrzy się na mnie, jak na Boga. Co to będzie? Na mnie portki się trzęsą, bo mało jest ludzi odważnych... Patrzę, jak tam jacyś łażą dookoła. Okazało się, że to geodeci. Po jakimś czasie odjechali. A myślałem, czy nie trzeba będzie tu zginąć.

[...] „Zenon" wysłał mnie na spotkanie z „Prirwą". Wziąłem jako ochronę Sławka Ogrodnika z Wierbiąża, „Romana" i jeszcze dwóch, którzy dobrze znali teren. Do Chorobrowa odprowadził nas rój. Chełmszczyzna spalona, zniszczona, ludzi nie ma. Od strony Kryłowa dom. Są ludzie! Powiedziałem do „Romana", żeby podejść chyłkiem. Byliśmy już blisko, a z domu wychodzi z 15 żołnierzy... Teren naszpikowany wojskiem, ale ja też nie byłem głupi. Przeszliśmy koło Nienowic, Nuśmic, szosę Hrubieszów–Waręż i zanocowaliśmy, a właściwie to dzień spędziliśmy w lecie w lesie koło Szmitkowa. Obserwowaliśmy teren przez lornetkę. Spokój, ale od Siebieczowa usłyszeliśmy strzały. Może dla odwagi, jak nie raz, puścili serię? Wieczorem ominęliśmy Szmitków. Znaleźliśmy kryjówkę w lesie. Nie ma jedzenia ani picia. Przespaliśmy z 5 godzin. Rano na drodze ruch, krzyk, Mazurów pełno z Biłgorajskiego! Wieczorem podeszliśmy do brata Mandiuka, mojego czotowego. Wyszedł wystraszony: „Bieda, chłopcy, wszędzie wojsko! Zostało nas kilka rodzin... Na przynętę czy co...?". Dał coś do zjedzenia. „Prirwy" nie widział. Koło Rusina dwa tygodnie leży zabity nasz strzelec, Młynoweć z Przemysłowa, służył u mnie. Gnił, nie było komu zakopać, Polacy naszych nie zakopywali. Nikt nie zakopał 2 koło Cebłowa. Leżeli, jak padlina. Z takimi nowinami wróciliśmy do lasu. Gdzie będzie „Prirwa"? Następnego dnia na wieczór znowu idziemy na spotkanie tam, gdzie mniej więcej określił „Zenon". Na trzeci wieczór zobaczyliśmy ludzi „Prirwy". On mnie znał. Opowiedziałem mu o tym, gdzie byliśmy, co i jak. I przekazałem, że ma się udać z nami na spotkanie z „Zenonem". „Prirwa" zapytał, jak u nas z jedzeniem i na odchodnym powiedział, że jutro spotkamy się o tej samej porze. Czekałem na niego 2 dni, żeby razem iść do „Zenona" pod Uhrynów, ale nie przyszedł. „Prirwa" poszedł inaczej, na Wasylów. Doszedł do „Zenona". Potem dostał się do Niemiec, Kanady, coś tam wydaje, a z „Zenonem" czort go wie, stworzył jakąś fikcję, ludzi męczył...

Daliśmy popalić tym na zasadzce w mojej wsi i chcę wracać. Wszędzie zasadzki. Chciałem dojść do lasu, jak Szmitków. Podsunęliśmy się pod Siebieczów: znowu, kurwa, siedzą [żołnierze WP]. Wracamy do „Zenona". Ja, „Roman", Ogrodnik „Mały" z pepeszką i jeszcze dwóch. Idziemy w lasy uhrynowskie. Wzięliśmy wóz, jedziemy z diegtiarem. Wojsko. Coś nie tak, zwąchali, to daliśmy im ognia. Po tym odszedł jeden strzelec z karabinem maszynowym, Michał Mazan „Żajworonek". Dowiedziałem się, że poszedł prosto do NKWD w Waniowie. Spotkałem go w Sokalu. Gdy przesłuchiwał mnie pułkownik Starowojtow, zorientowałem się, że „Żajworonek" [swoimi zeznaniami] nie zrobił nam krzywdy. Myślałem, czy nie iść na Ukrainę, znałem tam teren, ale wiedziałem, jak nasi są obstawieni.

Jesień. Co robić. Z nas skóra i kości. Jabłkami długo się nie pożywisz. Wojsko tak opanowało teren, że ziemniaków nie ugotujesz. Zbliżyliśmy się do granicy. Dalej Żabcze, pastwiska, żadnych lasów, Sołokija. Stoi wieża. Siedzimy w krzakach i obserwujemy granicę. Na wieży żołnierz, granica wzmocniona. Nie mieliśmy jednak niczego do stracenia, więc koło 10. wieczorem przechodzimy przez Sołokiję. Słupy, drut kolczasty, pas gołej ziemi. Rakieta i tralalala! Kule! Obskoczyli nas w jeden moment. Strzelcy spojrzeli na mnie, ale byłem prawie bezwładny, nie nadawałem się do niczego. Patrzyli, bo co zrobi dowódca, to i oni...

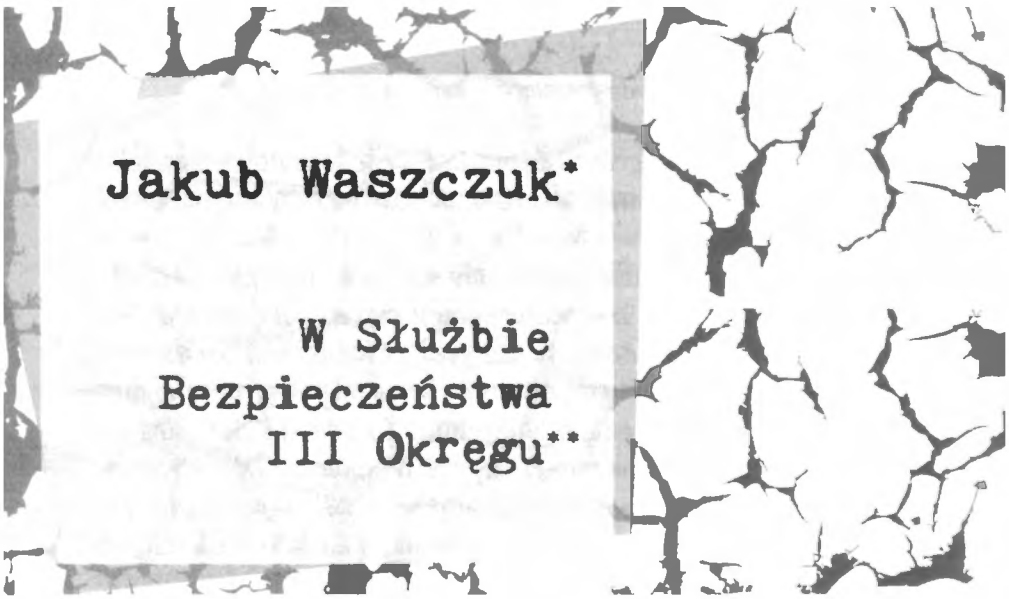
Rewizja. Zabrali nas do Waniowa. Masa wojska. Na drugi dzień gazikiem do Sokala. Przesłuchiwał nas kapitan Koszkin i lejtnant Jurgin. Mnie i „Małego" Ogrodnika. „Broniliśmy się przed Polakami..." – „A po co do nas szliście?" – „No do was". – „Z bronią, bandyci! Dlaczego nie wyjechaliście w 1946 r.?!" – „Byliśmy na swojej ziemi...". Nie chciałem, żeby przekazali mnie Polakom, bo powiesiliby mnie na pierwszej brzozie. Wszystko może byłoby dobrze, ale na trzeci dzień przyprowadzają tego, który odłączył się z diegtiarem. Sypnął, że byłem dowódcą, ale nie SB, a sotni. Dalej trzymamy się poprzednich zeznań, że broniliśmy się przed Polakami. Więcej nie miał nas kto sypnąć, bo wszyscy zostali wywiezieni. Jeździli, sprawdzali. Nie bili, to nie Polacy czy Niemcy. Morzyli głodem, nie dawali spać. Plotłem piąte przez dziesiąte, niekiedy przychodził Starowojtow. Sądził nas sąd wojskowy 18 stycznia 1948 r., za zdradę ojczy-

zny, artykuł 54: 10 lat łagrów i Sybir. Jak wróciłem do Polski, jako repatriant, przesłuchała mnie komisja... znowu za zdradę państwa. [...]

Mieliśmy zdolnych ludzi, oddanych sprawie, przygotowanych, aby zdobyć swe państwo. Szkoda, że zginęli. Naród nas popierał. Nie tylko Zakerzońszczyzna, ale i cały Wołyń, Galicja. Naród kochał swe państwo i ten zryw, nas.

Nie mam żadnego stopnia, odznaczeń, inni dostają złote krzyże bojowej zasługi, chociaż nie wiem, czy oni na pewno walczyli, o zapomnieli o mnie Bóg i ludzie... Przydałaby się jakaś nagroda dla tych, co walczyli, nie pieniądze, majątek, a pomnik, jakiś ładny kurhan od was, młodych... Nie w Szczecinie czy Warszawie, a w Przemyślu czy gdzieś tam. [...]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
CPAZU, zespół 52, inwentarz 1, sygnatura 27, wspomnienia Jarosława Zadorożnego.



Jakub Waszczuk*

W Służbie Bezpieczeństwa III Okręgu**

Nadszedł 1942 r. Nasz naród nadal nie miał spokoju, zwłaszcza na polu oświatowym, na czym najbardziej cierpiała Chełmszczyzna i Wołyń. Wprawdzie na tym polu nieco się poprawiło, bo po wsiach i w miastach zakładano ukraińskie szkoły, przedszkola. Cała nasza inteligencja zaangażowała się do pracy, powoli inicjatywa także w miastach zaczęła należeć do Ukraińców. Chełmszczyzna i Wołyń odczuły wolność, lecz nie na długo, bo polityka polskiego szowinizmu została tylko przyduszona. [...] Niemcom nie chodziło jednak o to, aby podnieść naszą kulturę – chcieli tylko nas wykorzystać. [...] Jednak mieliśmy nadzieję, że to się zmieni na lepsze.

Przyszła w końcu wiadomość o tym, że Niemców opuściło frontowe powodzenie, a wtedy zaczęło się prawdziwe nieszczęście:

* Jakub Waszczuk (1921–2002) – ur. się w Nuśmicach w powiecie sokalskim. W 1944 r. jako „Myron" pracownik SB w powiecie hrubieszowskim Okręgu Chełmskiego OUN, następnie referent SB powiatu hrubieszowskiego. Fragmenty jego wspomnień zostały opublikowane w języku ukraińskim w tygodniku „Nasze Słowo" № 7, 8, 9/2000.

** Tytuł redaktora wydania.

zaczął odradzać się polski szowinizm i na wszelkie sposoby przeszkadzać w rozwoju naszej kultury na naszej ziemi ojczystej. W tym czasie burmistrzem Hrubieszowa był Ukrainiec Michał Pawluk, adwokat z Uhrynowa. W urzędzie miejskim pracowali także Polacy, na zewnątrz panowała zgoda, ale w rzeczywistości śledzony był każdy krok Pawluka. Jednego razu został zaproszony na gościnę, a gdy wracał późno w nocy, został przez Polaków zastrzelony. Pochowano go w Uhrynowie.

Zuchwalstwo bojówek polskich szybko zaczęła odczuwać cała Chełmszczyzna. Zaczęli zaczepiać nawet Ukraińską Policję. Pragnęli doprowadzić Chełmszczyznę i Wołyń do poprzedniego stanu, porozganiać ukraińskie szkoły, komitety, posterunki policji, wygnać inteligencję, a ludność sterroryzować tak, aby zapomniała, kim jest. Drogi do Hrubieszowa stały się niebezpieczne. Jednego razu do Uhrynowa przyjechał leśniczy, który był Polakiem. Zatrzymał się na kolonii pod cmentarzem u Polaka Kuczyńskiego. Miał opinię człowieka niedobrego, oficera, nienawidzącego Ukraińców. W tym czasie ojciec wysłał mnie po asygnatę na drewno. Wszedłem do jego domu, powiedziałem: „Dzień dobry", zdjąłem czapkę. A ten jak się nie zerwie z krzykiem: „Chamie, gdzie zdejmujesz czapkę?!". Wbiegła jego żona, której wyjaśnił, że nie zdjąłem czapki w sieniach, a w mieszkaniu. Zaczęła go uspokajać, na co leśniczy krzyczał: „Oni chcą Niemca, ja tego chama zastrzelę!". Stałem ni to żywy, ni martwy, gdy zobaczyłem w jego rękach strzelbę i wkładanie naboi. „Liczę do trzech! Jak nie wyjdziesz, to zastrzelę!". Żona poprosiła, abym wyszedł, co uczyniłem, żałując, że nie mam pistoletu, bo wtedy to on klęknąłby przede mną na kolana. A tak to zostałem upokorzony. Musiałem zdjąć w sieniach czapkę i stanąć przed leśniczym, jak pachołek. Ten uspokoił się i wypisał asygnatę. Tak postępowali z nami Polacy na naszej ziemi, w naszych wioskach. Ukraińcy postanowili bronić swoich praw, ale dotąd z naszej ręki nie padł ani jeden Polak. Zaczęliśmy tworzyć samoobronę i po jakimś czasie leśniczy uciekł z Uhrynowa.

Na Wołyniu Polacy zaczęli organizować swoje oddziały, ściągając do nich ochotników z Polski występujących pod nazwą Armia Krajowa. Była to demonstracja siły, ale Wołyń zorganizował się szybciej

niż Chełmszczyzna i wystąpił przeciwko swawoli AK. Zaczęło się tam wyganianie polskich kolonistów. Polacy bronili się zawzięcie, dowództwo AK ściągało posiłki nawet z Poznańskiego. Zaczęła się wielka rzeź i w końcu Polacy zrozumieli to, czego nie chcieli zrozumieć: Wołyń to nie jest Polska. Już w 1942 r. w pogodny dzień widać tam było słupy dymu. [...]

Moim zwierzchnikiem był teraz rejonowy Służby Bezpieczeństwa Iwan Dumka ze Żniatyna, pseudo „Pidkowa". Jednego dnia rozkazał mi, abym wieczorem wraz z sanitariuszką udał się furmanką do Starogrodu. Wziąłem więc Serafinę Brysławską i pojechaliśmy wozem Wasyla Marczuka zwanego Szewciw. Na miejscu łącznik powiedział, że oczekujemy na ludzi z Wołynia, którzy właśnie się przeprawiają przez Bug. Koło północy przybył łącznik prowadząc jednego pana, kobietę z 8-miesięcznym dzieckiem i starszą panią. To im miała służyć pomocą sanitariuszka. Był to powiatowy komendant Policji Ukraińskiej z Równego, który rzucił służbę i został dowódcą kurenia UPA pod pseudonimem „Borys". Teraz objął Okręg Chełmski[1] SB. Pojechaliśmy do Nuśmic. Małżeństwo zakwaterowało u Ćwikuły, oficjalnie jako część jego rodziny. O innym charakterze ich pobytu wiedziałem tylko ja i Brysławska, która organizowała dla nich zbiórkę we wsi. „Borys" zmienił pseudonim na „Jurko" i odtąd rzadko widział się ze swoją rodziną.

Do Okręgu Chełmskiego należały okolice Warężа i Bełza. Zastępcą „Jurka" był pochodzący z Chełmszczyzny „Zenon". Nie wiem o nim więcej, chodził we Lwowie do szkoły, zapoznał się tam z OUN i zaczął jej idee upowszechniać na Chełmszczyźnie, a teraz wszedł w skład kierownictwa okręgowego. [...]

Tu od wiosny 1943 r. działał oddział Stanisława Basaja „Rysia", który był synem kowala z Małkowa na Hrubieszowszczyźnie. Najpierw zorganizował bojówkę, potem oddział i zabijał na początku pojedyncze osoby, by następnie napadać na posterunki Policji Ukraińskiej i na wsie. Jego ludzie pochodzili z okolicznych wsi, zna-

[1] Okręg Chełmski w 1944 r. stanowił część Obwodu Lwowskiego OUN. Na początku 1945 r. wszedł w skład nowoutworzonego Kraju Zakerzońskiego jako jego Okręg III.

li teren, wiec jego oddział zaczął nieźle zagrażać też sąsiadującym z Chełmszczyzną wsiom galicyjskim. W naszych wsiach długo panował spokój, lecz w końcu nastał jego kres, a galicyjskie wsie zaczęły tworzyć bojówki i płacić za krzywdę. M.in. napadały na ludność polską, która jeszcze spokojnie utrzymała się w naszych wsiach. W krótkim czasie wioski te stały się wolne od Polaków.

Wiosną 1943 r. Polacy zaczęli odgrażać się, że zrobią „czarną smugę do Bugu"[2]. Basaj ściągnął swoje bandy pod Uhrynów, lecz dowiedział się, że we wsi już działa samoobrona i nie zaatakował, ale potem dowiedzieliśmy się też, że miał zawilgoconą amunicję. We wsi zapanował strach, ale panował porządek. Mężczyźni byli przygotowani do obrony, wokół wsi stały warty, podobnie jak wokół Tudorkowic, Mianowic, Pawłowic czy Honiatyna i Uhrynowa. Pewnej nocy w Nuśmicach zaczął płonąć dom, wybuchła panika we wsi, ale wkrótce ją opanowano. Od razu przybyły oddziały samoobrony z sąsiednich wsi. Podstępny atak? Nie, płonął dom biednego Pawła Kiryka. Jego żona była Polką, nic jej nie groziło, lecz ona wiedziała o mordach Polaków na Ukraińcach i dostała pomieszania zmysłów. Zapaliła swój dom, a sama ukryła się w piwnicy, skąd teraz wyciągnęliśmy ją na pół żywą. Wkrótce zmarła.

Gdzieś w czerwcu wsie chełmskie zaczęły płonąć na dobre. Rejon chełmski mieszczący się w Dołhobyczowie przestał istnieć, rejonowy Kowal wrócił w swoje strony za Bug, gdzie otrzymał dowództwo sotni. Ludzie z chełmskich wsi uciekali do nas, strasznie było patrzeć na pożary, ryk krów i świń męczących się w płomieniach. Uhrynów, Tudorkowice, Nuśmice, Chorobrów, Hatowice wypełnili uciekinierzy, uciekali starcy i dzieci. Niestety z Łaskowa udało się to tylko dwóm dziewczętom, ich rodziny wraz z innymi mieszkańcami zostały wymordowane.

Z tych uciekinierów szybko zorganizowaliśmy u nas sotnię, którą nazwano Sotnią Chełmską UPA. Służyło w niej wielu byłych po-

[2] Wśród ludności ukraińskiej powszechne było powiedzenie przypisywane partyzantom AK: „Od Sołokiji do Buga będzie czarna smuga". Wyjaśniało powody mordów oddziałów AK na ludności ukraińskiej Chełmszczyzny w latach 1943-1944.

licjantów, dowódcą został też były policjant Marian [Łukasewicz] o pseudonimie „Jahoda" albo „Czernik". Podrejon uhrynowski zaczął szukać pomocy. Podrejonowy Szymon Stasiuk przez Chorobrów skontaktował się z rejonem wołyńskim mieszczącym się w Litowyżu. A u siebie w gminie spotkał się z Łewoczką z Siebieczowa, z którym kiedyś służył w wojsku polskim. Łewoczko pracę otrzymał dzięki OUN, lecz potajemnie nawiązał kontakty z podziemiem komunistycznym, potem stanął na czele kurenia UPA, ale teraz pomógł Stasiukowi w kontaktach z wołyńskim okręgiem wojennym. Dowództwo zgodziło się wysłać pomoc dla Uhrynowa. Na czele kurenia stanął jako „Jurczenko" właśnie Łewoczko. Wkrótce przybył ze swoimi sotniami do Uhrynowa. Triumfował, ale po jakimś czasie zdradził. Póki co pomagał w obronie przed Polakami i organizował oddziały miejscowe.

W budynku gorzelni w Dołhobyczowie stacjonowała żandarmeria niemiecka. „Jurczenko" przy okazji przemarszu do lasów dołhobyczowskich chciał zademonstrować przed nimi swe siły. Nie wiedział, jak zachowają się Niemcy, więc wysłał do nich swego łącznika z zawiadomieniem, że gwarantuje im spokój, jeśli zezwolą na wolne przejście przez Dołhobyczów. Niemcy na to przystali. Teraz do SB należało sprawdzenie terenu przed wkroczeniem kurenia. Byłem wtedy w Dołhobyczowie i widziałem, jak Niemcy zdwoili ostrożność, ale zachowywali się spokojnie. Zawiadomiliśmy, że tylko oficerowie obserwują drogę od strony Uhrynowa. Teraz najpierw wjechał do wsi zwiad, a potem „Jurczenko" ze starszyzną na koniach, następnie furmankami sotnie. Każda miała na wozie karabin maszynowy. Marsz zamykało ubezpieczenie z ciężkim karabinem maszynowym. Gdy „Jurczenko" zrównał się z oficerami niemieckimi, ci oddali mu honory, „Jurczenko" zrobił to samo, a potem strzelcy. Mieszkańcy Dołhobyczowa też wyszli z domów, aby zobaczyć, choć biedną, to jednak swoją armię, która miała ich bronić przed napadami Polaków.

Niemcy w ogóle nie gwarantowali Ukraińcom spokoju, więc po wsiach zaroiło się od bojówek, obsadzone zostały drogi i ścieżki. Po wsiach tworzono oddziały. Sotnia „Jahody" składała się z przeważnie z Chełmszczaków, sotnia „Łysa" z chłopaków z okolicznych wio-

sek. „Łys", nazwisko Szalewa, wcześniej był komendantem policji ukraińskiej w Chorobrowie, dwa razy uratował mnie przed Gestapem. W końcu gestapowcy zaczęli go podejrzewać, więc gdy otrzymał wezwanie na Gestapo w Warężu, to już tam nie pojechał a upozorował napad na siebie pod Wilbowem: sanie oblano krwią cielaka, zostawiono czapkę policyjną, konie pognano drogą do Waręża...

Na razie zwierzchnikiem „Jahody" i „Łysa" był „Jurczenko". W Uhrynowie zaczęto organizować nową sotnię. Miała otrzymać nazwę „uhrynowska". Sotennym został mianowany Wasyl Turko z Sielca pod Sokalem. Ożenił się do Nuśmic do Pelagii Sycz z rodziny zwanej Skabeszyny. Na wiejskim błoniu odbywało się szkolenie, ludzie już spali spokojnie i we wszystkim pomagali. Zachęcał ich do tego Teodor Daciuk z Nuśmic, były setnik Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i nauczyciel w Uhrynowie, Szymon Sawa, Teodozy Werbiwski, Teodor Werbiwski i inni. Sawa przechowywał u siebie teścia Polaka, aby nie spotkała go dola taka, jak innych. W końcu sotnia była gotowa i nastał dzień, kiedy miała opuścić wieś. Zbiórka odbyła się koło wysokiej mogiły, przypominającej mieszkańców wsi poległych za wolną Ukrainę. Nikt ze strzelców nie myślał o śmierci a o lepszej przyszłości. Ludzie obdarowali strzelców i błogosławili ich wszyscy oprócz Jefruzyny od Duli. Jej teść Prufer także nigdy nic nie dał na cele społeczne, nawet na czytelnię „Proswity".

Na Wołyniu pokazała się bolszewicka partyzantka Kowpaka. Przyszedł rozkaz ograniczyć śpiewy i rozjazdy. Na naszych terenach powstawało wiele soteń. Miały roboty po same uszy. Nasze wsie zostały oczyszczone z Polaków, ale ci i tak nie dawali za wygraną i też organizowali swe oddziały. Z polskimi bandami gęsto rozsypanymi po Hrubieszowszczyźnie najwięcej walk stoczyła sotnia „Jahody". Polacy nie jeden raz ją rozbili i „Jahoda" był zagrożony ze strony dowództwa okręgu wojennego, bo utracił wielu strzelców, ale jeszcze dostał ostatnią szansę i w całości ją wykorzystał. Jego autorytet wzrósł na tyle, że po śmierci strzelcy ułożyli na jego cześć pieśń. Śpiewali, że do boju szedł pierwszy, a wychodził ostatni.

Wczesną wiosną 1944 r. walki wybuchły znowu. Chełmszczyzna była już zmęczona. Ludzie powoli wracali do swych wiosek, jeśli ktoś jeszcze ją miał. Sotnie dawały im ochronę. Front się walił i było

jasne, że przyjdą do nas ruskie wojska i ich władza. Siatka OUN działała oficjalnie, ale należało zejść do podziemia i zorganizować nową, zapasową siatkę, składającą się ze starszych ludzi, których trudno byłoby podejrzewać o członkostwo w niej. Front tymczasem wypychał z Wołynia na nasze tereny oddziały polskiej AK, które po przekroczeniu Bugu zatrzymywały się w lasach Hrubieszowszczyzny i Zamojszczyzny, co doprowadzało do walk z naszymi sotniami. Nastał czas realizacji przez Polaków planu „czarnej smugi" do Bugu. Jeszcze nie wygasły zgliszcza z ubiegłego roku, jak rozlała się fala nowych. Chełmszczyzna zamieniała się w dzikie pole, pełne kominów i smrodu ciał, miauku dzikich kotów i psiego skowytu. Polakom nie zabrakło zuchwalstwa, bo ich banda wdarła się do wsi galicyjskich paląc Liski i Przewodów. Ukraińskie oddziały nie spaliły ani jednego domu na polskiej ziemi, tylko starały się bronić własnych wsi na swej ziemi ojczystej. Koniec walkom położyło nadejście frontu. W Nuśmicach odbyło się to w ten sposób, że Niemcy wycofali się w nocy, a ruskie wojsko zjawiło się koło południa. Ludzie mieli już przygotowane kryjówki i schowane zapasy. Spod Dołhobyczowa Niemcy strzelili kilka razy z artylerii, zapalając w mojej wsi 4 domy. Ludzie przyczaili się w strachu przed bolszewicką władzą, ale ta nie przyszła od razu.

Należało działać z wielką rozwagą. Kiedyś do zwierzchników wojskowych zwracano się przez „komandyr", a do cywilnych przez „prowidnyk", ale teraz do wszystkich tylko przez „komandyr" i nie wiadomo było, kto jest prowidnikiem obwodu OUN, a kto dowódcą kurenia albo czoty. Oddziały rozbito na mniejsze, aby mogły szybciej się przemieszczać, jednym słowem reorganizacja. Kureń „Jurczenki" miał odejść za Bug. Uzupełniano stan soteń i zadbano o ich jak najlepsze uzbrojenie. Oko na to miał sam prowidnik okręgowy „Żen"[3]. Jednak dowódcy soteń i komendanci bojówek ukrywali podczas przeglądu lepsze uzbrojenie, aby nie „Jurczenko" nie zabrał wszystkiego. I dobrze robili, chociaż nikt nie spodziewał się, że „Jurczenko" zdradzi, pozbawiając nasz teren broni.

[3] Teodor Zaboroweć „Żen" – referent polityczny Okręgu Chełmskiego OUN w latach 1944–1945.

Jednego dnia otrzymałem rozkaz zgłoszenia się do Pawła Chomy w Warężu w celu przejęcia rejonu. Następnie udać się do Wojsławic do „Myrona" i razem przystąpić do organizowania siatki zapasowej w terenie oraz zabezpieczyć przed bolszewikami materiały znajdujące się w cerkwiach. Wziąłem z sobą Włodzimierza Kasiuka z Szychtorów i Włodzimierza Lewosiuka z Tudorkowic. Po przyjeździe dowiedzieliśmy się, że w małym lesie za wsią rozłożył się kureń „Jurczenki". Wokół warta, nikt nie mógł się tam przedostać ani wyjść. Wartownik nas poznał i weszliśmy do lasku. Strzelcy spokojnie i wesoło chowali się przed słońcem pod gałęziami drzew. Byli znakomicie uzbrojeni w karabiny maszynowe, granatniki, miny przeciwczołgowe, automaty, nie brakowało amunicji. Jutro lub pojutrze mieli przekraczać Bug. Ani my, ani oni nie wiedzieli, że za Bugiem już czekają na nich wojska pograniczne bolszewików, a zdrajca „Jurczenko" poprowadzi ich wprost na nich. Wróciliśmy do wsi, skontaktowaliśmy się z „Myronem" i razem pojechaliśmy po wsiach.

Dwa dni potem wracaliśmy z Moszkowa do Wojsławic. Zapowiadał się słoneczny dzień. Nagle zobaczyliśmy przed sobą nieznanego mężczyznę. „Zdrada!" – krzyknął, gdy zrównał się z nami. Powiedział, że „Jurczenko" zaprowadził cały kureń w zasadzkę. Zaraz po przekroczeniu Bugu zostali otoczeni, zaczęła się strzelanina i odwrót w panice, „Jurczenko" gdzieś przepadł. Dowódcy prowadzili sotnie, ale już nikt nikogo nie słuchał. Było wielu zabitych, wielu wzięto do niewoli, wielu uciekło bez broni. Ten strzelec też nie miał broni.

Akcja bolszewikom i tak się nie udała: chcieli dostać cały kureń. Następnego dnia zjawił się „Jurczenko", chcąc zbierać swych strzelców, ale nikt mu nie wierzył. Kilka dni później „Jurko" pokazał mi gazetę, gdzie opisano, jak „Jurczenko" chciał „przekazać" kureń sokalskim wojskom pogranicznym. To potwierdzało jego zdradę. Należało działać ostrożnie i jakoś go dopaść, ale Łewoczko zniknął. Pod obserwacją znalazł się za to jego brat, który pracował w okręgu wojennym UPA. Wkrótce mieliśmy potwierdzenie, że jednej nocy był w Sokalu. Należało działać. Otrzymał zawiadomienie, aby zgłosił się do Mianowic na spotkanie z „Żenem". Przybył też „Jurko" i ja. Dom został obstawiony naszymi ludźmi. Po jakimś czasie do domu wszedł brat „Jurczenki" ze Sławkiem Hurą z Hatowic z ochrony. Przywitali-

śmy się jakby nigdy nic. „Żen" namawiał go, aby „Jurczenko" wrócił, bo nic mu nie grozi. Zapytał, gdzie teraz jest, ale brat odpowiedział, że nie wie. Wtedy „Żen" powiedział, że przecież był w Sokalu, to powinien wiedzieć. Teraz Łewoczko powiedział, że był w Sokalu, aby go przekonać, ale brat się boi. Dodał, że wie, że przez brata może nie wyjść z tego domu, ale nie zgłosiłby się, gdyby czuł się winny. Zaproponował, aby napisać do brata list, który on doręczy. Zrobiliśmy to na miejscu i się rozeszliśmy. Więcej go nie widzieliśmy. „Jurczenko" na list nie odpowiedział. Została przeprowadzona jeszcze rozmowa z jego ojcem i matką, którzy przeżyli wielki wstyd. Nie spadł im za synów jeden włos z głowy, ale synowie potem zostali zniszczeni.

Teraz wkrótce zaczęły się wielkie obławy NKWD i „istribitielnych batalionów" („strybków") na siły UPA i bojówki, które pragnęły wolności dla narodu ukraińskiego. „Jurczenko" otrzymał stopień kapitana „strybków". Jeździł po wsiach i wydawał ludzi, którzy wcześniej pomagali naszym. Jego obławy, a także innych służących wcześniej w sotniach i bojówkach, były postrachem dla wszystkich. W tym trudnym okresie „Jahodzie" przypadło objąć po „Jurczence" dowództwo kurenia. Miał teraz pseudonim „Czernik". Udaremnił wraz z bojówkami zakładanie posterunków „strybków" po wsiach, do czego dążyli bolszewicy, oprócz Machnowa. Tam na jakiś czas zorganizowali około 30-osobowy posterunek bracia Galantów. Wcześniej służyli w oddziałach, ale zdradzili. Wyrządzali nam teraz dużo szkody, ale zdołaliśmy ich zniszczyć.

Mimo to obławy trwały. Nasza łączność została sparaliżowana, poruszać się mogły tylko dziewczęta. NKWD tworzyło swoją siatkę donosicieli. Nasza SB miała dużo pracy, aby wykryć tych agentów. Przesłuchiwaliśmy wszystkich, którzy byli złapani przez bolszewików i zwolnieni. Niektórzy przyznawali się, że podpisali oświadczenie o współpracy. Ci już nie byli dla nas groźni, ale byli groźni ci, którzy podczas obław przechodzili w szeregi „strybków". Ostatnich było niewielu, ale zrobił to taki Julek Drahan z Uhrynowa czy „Habdanko" z Chełmszczyzny, niegdyś pracownik okręgowej propagandy. Jeździli z „Jurczenką" i wydawali każdy dom, gdzie kiedyś jedli i spali. Realnie kierował obławami oficer bolszewicki, a „Jurczenko" był dla „reklamy". Wkrótce został ujęty „Wiun", powiatowy referent

bezpieki. Zastąpił go rejonowy „Pidkowa", ale i on nie długo cieszył się wolnością.

Pewnego razu okręgowy referent bezpieki „Jurko" zawołał mnie do siebie i zaproponował, abym objął powiat. Zostałem zaskoczony. Zastanawiałem się jakiś czas, po czym odparłem, że dowodzenie trzema rejonami SB jest ponad moje siły. „Jurko" odparł, że tak musi jednak być i na najbliższej odprawie rejonowych przedstawi mnie jako powiatowego referenta. „Znajdziesz kogoś na swoje miejsce"– dodał tylko. Złożyło się tak, że moje miejsce objął „Szukto" z Konotop, chyba stryjeczny brat Stefana Grondzala „Szacha". Okazał się dobrym szefem rejonu, poległ w obławie. Tymczasem „Jurko" ustalił ze mną terminy przekazywania sprawozdań z mojego powiatu o numerze 101. Numer szyfru naszych kontaktów: 223. Mój nowy pseudonim: „Myron". Odjechałem z narady z ciężką głową. Trzeba było ściągnąć bojówkę powiatową, obecnie w rozsypce, zorganizować punkty kontaktowe, dobrać łączników i nawiązać kontakty z referentami powiatowymi różnych pionów organizacyjnych.

Zacząłem od utworzenia własnej ochrony w postaci Tadeusza Kostiuka z Uhrynowa i Włodzimierza Lewosiuka z Tudorkowic. Odpowiadało to nowemu zarządzeniu organizacyjnemu, iż w terenie nie można poruszać się w liczbie mniejszej, jak 3 osoby, nie licząc łączników. Następnie udało mi się odnaleźć „Sirkę", jednego z bojówki powiatowej, niegdyś szofera w „Sojuzie" w Bełzie, a ten pozbierał resztę. Wyszło 12 dobranych chłopaków z różnych wiosek. Punkt kontaktowy nadal pozostał w Dłużniowie, gdzie ustawiłem dziewczynę Eugenię Prystupę z mojej wsi. Nawiązałem kontakt z powiatowym referentem organizacyjnym „Bajdą" z Boratyna, chyba też niedawnego pracownika „Sojuzu" w Bełzie. Przyszła kolej na utworzenie kryjówek na wypadek obław. I w końcu mogłem wysłać sprawozdanie dla „Jurka".

Niedługo wyszło na jaw, że kuszcz uhrynowski nadużył swej władzy. Zaczął na własną rękę zbierać w Piasecznie i w Uhrynowie srebrne łyżki, złote ruble rosyjskie, wyjaśniając, że to dla Ukrainy. Otrzymałem rozkaz od „Jurka", aby udać się do Uhrynowa na spotkanie z Teodorem Harasymiakiem „Dunajskim" w celu omówienia tej sprawy. „Dunajski" pochodził z Wożuczyna, wcześniej był sze-

fem Komitetu Ukraińskiego w Hrubieszowie, a teraz był śledczym kontrolerem. Jeśli ktoś coś wykrył, sprawdzał, czy wszystko się zgadza. Zakwaterował u Iwana Witowicza. Przedstawiłem się i podałem hasło. Rozmowa mogła się zacząć. „Dunajski" zaczął od tego, że już kilka dni czeka na kontakt z SB. Odparłem, że nie było mnie w pobliżu... Oczekując na mnie „Dunajski" przeszedł się po wsi i wywiedział się o kuszczowym Jakubie Sołomie i jego ludziach Michale Macijewiczu oraz Piotrze Cebie. Mieli swój dom, gdzie obsługuje ich Pełagia Hudyma, nie tak dawno pracowniczka punktu sanitarnego. Rozmawialiśmy w zupełnej tajemnicy, a gdy „Dunajski" zakończył pracę, przekazał sprawozdania do okręgowej SB. Ta miała swego sędziego, który wydawał wyroki.

Spotkałem się z powiatowym referentem organizacyjno-mobilizacyjnym Teodorem Werbiwskim „Czmełykiem", wcześniej nauczycielem, bo chociaż chciał, to nie został księdzem i już miałem od „Jurka" u siebie w Dłużniowie (byłem na kwaterze u Matwijiszynów) dwóch łączników z jakimś panem o pseudonimie „Jurasz". Miał udać się do Uhrynowa, więc od razu ściągnąłem bojówkę i poszliśmy. Nad ranem, zmęczonych, rozprowadzili nas po kwaterach. Następnego dnia zawiadomiłem kuszczowego Sołomę, Macijewicza i Cebę, że wieczorem chcę się z nimi spotkać. Sołoma zawiadomił, że przygotował dla nas kolację na Kowalowym Majdanie, jak nazywała się część Uhrynowa. Udałem się tam z „Juraszem". Wszyscy byli na miejscu, było dosyć wesoło, „Pałażka" kręciała się przy pierogach. Sołoma spytał potajemnie, kim jest „Jurasz" i czy nie można postawić pół litra. Powiedziałem, że broń cię Boże. Po kolacji „Jurasz" zapytał, czy nie ma gdzieś wolnego domu. Ci z Uhrynowa już zaczęli się czegoś domyślać. Ceba wyszedł i po chwili wrócił, mówiąc, że jest wolny dom u Marii Kaczorowskiej. Udałem się tam z „Juraszem", a Ceba i reszta zostali. W tym domu mieliśmy przesłuchać pierwszego poszkodowanego przez kuszcz, Kozaka z Uhrynowa. Ten biedny człowiek kiedyś pracował w majątku Rylskiego jako polowy. Jeden z moich ludzi udał się po niego, a „Jurasz" tymczasem powiedział: „Zdążyłem ocenić członków kuszcza. Chyba nikt nie prowadzi tak wygodnego życia, jak oni. To nie jest do przyjęcia, tego nie można tolerować: osobny dom, kobieta do obsługi. W ten sposób my niczego nie osiągniemy...".

Córka przyprowadziła starego Kozaka. Na początku nie chciał mówić, bo mnie znał i obawiał się, że wydam rozmowę kuszczowi (zresztą sam chciałem z tego powodu opuścić dom), ale gdy „Jurasz" zapewnił go, że nie ma potrzeby, stary się rozpłakał i opowiedział o złotym rublu, przechowywanym na czarną godzinę, a oddanym, gdy tylko zwrócili się o to ludzie z kuszcza uhrynowskiego. „Dałem, bo chcę zobaczyć tę wolną Ukrainę, a oni zabrali to sobie" – podsumował, nie zwracając uwagi na córkę, która trochę go mitygowała. „Już się nie boję, bo widzę, że mam przed sobą prawdziwych Ukraińców, mogę im mówić prawdę, bo widzę, że to są ci, co trzeba" – mówił Kozak. Powiedzieliśmy, aby nikomu nic nie mówił o naszej rozmowie i że może odejść, niczego się nie obawiając. Widziałem, że „Jurasz" jest wściekły. Wzruszyły go łzy starca, powiedział, że złodziejom z kuszcza należy się kula w łeb. Ja chciałem złagodzenia wyroku do kary chłosty, bo brakowało nam ludzi, Sołoma to stary członek OUN. Dalsze przesłuchanie wykazało, że w Piasecznie srebrne łyżki zbierał też Szymon Stasiuk, obecnie nieżywy. Teraz „Jurasz" zmiękł, ale nadal uważał, że chociaż jednemu należy się rozstrzał, a komunikat powinien zostać rozesłany do rejonów w celu odstraszenia innych od podobnych uczynków. Tymczasem wkrótce w czasie „Jurczenkowej" obławy Sołoma został ujęty. I zaraz wydał bunkier żywnościowy w Uhrynowie. Ludzie dziwili się, że tak postąpił, ale jego rodzinie nie spadł włos z głowy.

W naszych wsiach pojawiło się wojsko polskie. W Bełzie, Chorobrowie, Kryłowie, Hrubieszowie powstały polskie bazy upoważnione do ściągania kontyngentu. Ludzie wykręcali się do tego, jak mogli, chowali. Pewnego razu żołnierze jechali do Wojsławic po zboże, lecz samoobrona ich nie dopuściła, ale po jakimś czasie wdarli się do wsi i zaaresztowali 6 młodych mężczyzn. W drodze powrotnej do Chorobrowa zamordowali ich przed Uhrynowem. Ofiary miały ręce związane drutem kolczastym. A więc musieliśmy już walczyć na dwa fronty.

Rozmawiając raz z „Żenem" zapytałem, czy nie można by zapobiec polskim wybrykom. Odpowiedział, że broń Boże, bo nasz teren musi być jak najbardziej spokojny, bo tu znajdują się różne ważne osoby. Ten spokój drogo nas kosztował. Sądzę, że okręgowy referent

„Żen" robił wiele przewidywalnych i nieprzewidywalnych błędów. Chociażby takich jak niepotrzebny wyrok na stanicznego Oszczowa Włodzimierza Jurczaka. Podstawą było to, że wieczorem podglądał przez okno dziewczynę, maszynistkę okręgu, odwiedzał ją też w dzień. „Żen" uważał, że Jurczak ją niepokoi i interesuje się tym, co pisze. Tymczasem to był dobry oddany sprawie człowiek. Gdyby był seksotą, nie zgłosiłby się na wezwanie „Żena". Rozprawa odbyła się w Nuśmicach. Jurczak prosił mnie o wstawiennictwo, mówiąc, że dziewczyna mu się po prostu podoba, a „Żen" jest zazdrosny. Wierzyłem mu, wiedząc o jego skłonności do płci przeciwnej. Zwróciłem się do „Jurka". Ten zgodził się ze mną, lecz „Żena" trudno było przekonać i wyrok został wykonany. Przeczytałem teraz polską książkę „Partyzancki Kraj"[4], gdzie jest wzmianka o nim, jak pomagał likwidować ludność polską w Oszczowie, a w końcu został zniszczony przez swoich, chociaż szedł z nimi w ogień.

Jednej nocy przybyli do mnie łącznicy od „Jurka". Miałem niezwłocznie zgłosić się w Mycowie. Tam czekał na mnie inny łącznik i zaprowadził na miejsce spotkania. Dom był strzeżony. Wartownik poprosił, abym poczekał i udał się z zawiadomieniem o moim przybyciu. Zastanowiłem się, bo w taki sposób dotychczas odprawy czy spotkania nie przebiegały, ale już zostałem wprowadzony do domu. Za stołem siedział nieznany mi wysoki dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku. Zgłosiłem przybycie „Jurkowi", a ten przedstawił mnie nieznajomemu. Nie pamiętam jego pseudonimu. Przybył zza Sołokii w celu przeprowadzenia reorganizacji. Zameldowałem się przed nim w sposób przepisowy, po czym usłyszałem komendę „Spocznij" i prośbę, abym usiadł. Nastąpiła zmiana ochrony: jego ludzie odeszli, a wartę objęła moja bojówka.

Zaczęła się rozmowa. Dotyczyła najmniejszych szczegółów, pochodzenie bojówkarzy, członków siatki, oddziałów itd. Odpowiadałem, a pot zalewał mi czoło. Jeśli czegoś nie wiedziałem, byłem karcony. Powiedziałem wreszcie, że gdybym się zbytnio interesował ludźmi na wysokich stanowiskach, to mógłbym zostać podejrzany o donosicielstwo. Tu gość ostro zwrócił mi uwagę, że

[4] Jerzy Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1980.

powinienem znać każdą osobę, znajdującą się na moim terenie. Z pomocą przyszedł mi „Jurko", mówiąc, że służę tu od niedawna. Wtedy ton rozmowy ze strony nieznajomego stał się jakby łagodny. Zapytał jeszcze o mój życiorys i rozmowa dobiegła końca. Następnie przybysz zwrócił się do „Jurka", że chce spotkać się z jego zastępcą „Zenonem". Mój bezpośredni dowódca odparł, że ten jest na Chełmszczyźnie, ale zaraz wysłał kogoś z moich, aby go odszukał. Spotkanie to przebiegło w napięciu, każdy drżał i mówił, jak na spowiedzi.

Potem spotkałem tego nieznajomego w lesie uhrynowskim zwanym Rubalszczyzna. Od strony Dołhobyczowa dostępu strzegła bojówka powiatowa SB. Wtedy dostało się rejonowemu „Szurykowi", bo nie zgłosił swego przybycia. Wysoko postawiony przybysz rozkazał mu wykonać 40 razy „padnij-powstań", a ja musiałem dopilnować i zgłosić, że rozkazu wykonany. Było to przykre, bo „Szuryk" był dobrym rejonowym, ale rozkaz był rozkazem, tym bardziej, że poszedł za nami jeden od nieznajomego i obserwował.

Po przesłuchania całego lokalnego kierownictwa nastąpiła reorganizacja. Powiat został zastąpiony przez nadrejon, referenci „Żen" i „Jurko" zostali odwołani za Bug. Tymczasowo ich zadania wykonywał „Zenon". Ja zostałem jego zastępcą. Należało zapoznać się z hasłami i łącznością prowadzącą przez Sołokiję za Bug do naszego kierownictwa. Zostawiłem przy sobie tylko ochronę osobistą. Dowódcą bojówki został sotenny „Dub", bo po otrzymaniu kuli w nogę nie mógł stać na czele sotni. Jednak trwało tu krótko, bo nieszczęście nie ominęło tego wesołego i energicznego dowódcy. Pewnego razu zakwaterował ze swoją bojówką na kolonii Korczunek na Chełmszczyźnie, gdzie został otoczony obławą sokalskich „strybków". „Dub" wycofywał się w stronę lasu, ale był okrążony. To była straszna masakra, poległo około 30 osób. Wśród ofiar znalazła się łączniczka, której, jak potem opowiadali miejscowi, bolszewicy wbili kołek w krocze. Pochowano ich z honorami wojskowymi na cmentarzu w Uhrynowie i w Pawłowicach.

Wydarzeń nie brakowało. Wprawdzie „Żen" i „Jurko" zostali odwołani, ale tymczasowo nadal wykonywali swe obowiązki. „Jurkowi" nie na rękę było to, że w Warężu i Bełzie zakwaterowało wojsko

polskie, bo trudno mu było zabezpieczyć swoją rodzinę. Łączność z nią, ciągle przemieszczającą się ze wsi do wsi, utrzymywał przy pomocy jednego wieśniaka, który „jechał na targ"...

Jednego dnia zawiadomiono mnie, że „Jurko" jest ranny i leży w Wierbiążu. Udałem się tam. Był blady i miał przewiązaną nogę. Ktoś strzelił do niego z krzaków, gdy wchodził do wsi. Zaraz udałem się z jednym ochroniarzem na miejsce wydarzenia, aby znaleźć łuskę, ale jej nie znalazłem, chociaż szukaliśmy bardzo starannie. Zastanowiło mnie to w związku z tym, że strzał w nogę może dotyczyć bliskiego odejścia „Jurka" z naszego terenu. Jednak jego rodzina pozostawała, więc o niebezpieczeństwie nie było mowy.

Zima utrudniała obławy, było spokojniej. Na miejsce „Duba" mianowany został Włodzimierz Melnyczuk z Hulcza, pseudo „Jaseń", chłopak z mojej bojówki. Otrzymałem też gryps od „Czernika". Prosił, abym wziął do siebie Przepiórskiego, syna księdza z Chorobrowa. Zapytałem Jurka", co o tym sądzi „. Powiedział, że za moich ludzi odpowiadam ja i nikt nie może mi rozkazywać, kogo mam przyjmować, a kogo nie. Podobnie zaopiniował to „Zenon". Zastanowiło mnie to, że Przepiórski chce dostać się akurat w szeregi SB, jeśli w kureniu „Czernik" mógłby znaleźć dla niego lepsze miejsce. Jednak Przepiórski spędził chyba z tydzień w otoczeniu „Czernika" i widocznie nie dostał przydziału. A w domu bał się obław. Zdecydowałem, że go wezmę, bo jego brata zastrzelili Polacy, chociaż potem odpłacił mi inaczej. Wysłałem gryps, aby zgłosił się do mnie do Dłużniowa, a któregoś dnia raniutko łącznik zawiadomił o jego przybyciu. Nie całkiem zdążyłem się ubrać, gdy pod oknem wartownik krzyknął: „Obława!". Wyskoczyłem na dwór, wrzasnąłem do Przepiórskiego, że biegniemy z łącznikiem do kryjówki u jednego gospodarza. We wsi rozległy się strzały. Wcześniej znaleźli się w niej moi ludzie. Zapytałem gospodyni; „Gdzie są ludzie, którzy tu nocowali?". „Tu nikogo nie było" – odparła kobieta. „Niech się pani nie boi, jesteśmy swoi, wiem, że są w bunkrze, proszę nas wpuścić". „Nikogo nie widziałam, nic nie wiem o żadnych ludziach" – gospodyni prowadziła swoje. Zaczęliśmy ją prosić już we trzech. „To my odejdziemy dalej, a pani niech zapyta ich, czy znają «Myrona» – nalegałem. Kobiecie to nie pomagało, a nam grunt palił się pod nogami! Wyciągnąłem pistolet: „Prowadź

do bunkra!". Kobieta w płacz, a ja myślę sobie, że ona zachowuje się tak, jak trzeba i nie chce wydać swoich nieznanym, kto wie czy nie Polakom przebranym za powstańców. „Niech się pani już nie boi, jakoś wydostaniemy się z tego piekła..." – powiedziałem. Teraz chodziło o to, że jak dostaniemy się do Wyżłowa, to będzie dobrze, a jak nie, to będzie jak Bóg da. Ruszyliśmy biegiem, po drodze dołączył mój bojówkarz „Werba". Dobiegliśmy już do cmentarza na górce za wsią, gdy z przeciwnej strony posypały się strzały z karabinu maszynowego. Pochyleni biegliśmy dalej. Jeszcze kilka metrów i wpadliśmy w dolinę. Strzały umilkły, bo obsługa karabinu straciła nas z pola ostrzału. Pod nogami mieliśmy śnieg z błotem, które lepiło się do obuwia i niemiłosiernie obciążało. Uciekaliśmy przez łąkę, zostawiając za sobą Dłużniow, gdy z lasku po lewej stronie wyszło kilku ruskich żołnierzy. „Dawaj siuda, nie bojsa!" – krzyczeli. Stanęliśmy, jak wryci. Wyżłów został odcięty. Zawróciliśmy. Powiedziałem, żeby spróbować biec na leżący po lewej stronie Myców. Znowu biegliśmy pod górę i wpadliśmy pod ogień ruskiego karabinu maszynowego. Kule świstały, jak pszczoły. Na twarzy poczułem coś mokrego i pomyślałem, że jestem ranny. Otarłem twarz ręką: błoto od kuli, która upadła tuż obok. Moskale strzelali, a Pan Bóg kule nosił. Przygięci do ziemi uciekaliśmy przed pogonią. Nam trudno było uciekać, a im jeszcze trudniej nas gonić. Z drugiej strony odezwał się inny karabin maszynowy. To już był ogień krzyżowy oznaczający wcześniej czy później jedno: śmierć. „Dalej nie dam rady!" – krzyknął „Werba". Na nogach miał jeden trzewik. Jednak dotarliśmy do doliny i strzały ucichły. „Werba" rozdołem skierował się na cmentarz, a my podążaliśmy ku drodze z Dłużniowa do Mycowa. Tu byliśmy już przygotowani na najgorsze. Torbę z meldunkami schowałem w śniegu koło wierzby przy drodze. Usłyszeliśmy głosy obławy. Zobaczyliśmy Myców, wiedząc, że nie damy rady do niego dobiec. Po prawej stronie zobaczyłem pośród śniegu pozostałości po stercie słomy. „Jak przeskoczymy śnieg, to może się uratujemy" – powiedziałem do moich kolegów. Ostatkiem sił rzuciliśmy się do tego miejsca zaścielonego zgniłą słoma. Nie wiem, jaka siła nas uniosła, ale każdy z nas przeskoczył pasmo śniegu nie zostawiając śladów. Zaraz zaczęliśmy przykrywać się zgnilizną. Nagarnąłem jej na całe ciało, głowę miałem prawie całkiem na-

krytą, lecz widziałem jeszcze niebo, gdy usłyszałem rosyjskie słowa i szczekanie psów, potem silniki samochodów. Na wysokości naszej kryjówki jeden samochód ugrzązł na podmokłej drodze. Jeden bojec krzyknął, aby przynieść pod koła słomy. „Jak przyjdą, to strzelam" - szepnął mój łącznik. Ruscy żołnierze wraz z psami zbliżali się do nas, silnik samochodu dusił się od obrotów, gdy usłyszeliśmy: „Nie nada!". Samochód ruszył! Głosy pomału ucichały, strzały też donosiły się z daleka. Byliśmy uratowani, jednak przeleżeliśmy w tym słomianym gnoju do nocy. Wyleźliśmy, trzęsąc się, jak w febrze. Uklękliśmy i zmówiliśmy „Ojcze nasz". Odnalazłem swoją torbę z dokumentami, zabraliśmy z cmentarza „Werbę" i poszliśmy do Wyżłowa do Daćki na nocleg. Dowiedzieliśmy się, że pod Mycowem zabity został jeden strzelec i aresztowany Matwijczyna z Dłużniowa, ale po kilku dniach zwolnili. Pytali go o mnie, bo wiedzieli, że u niego nocuję. Obława była na mnie, ale nie zastali mnie w domu Matwijczyny. Na trzeci dzień zachorowałem. Leżałem, gorączkując, w Mycowie. Sanitariusze czuwali koło mnie 5 dni. Nic nie jadłem. Osłabłem, ale potem siły zaczęły wracać.

Przepiórski został przy mnie, obrał pseudonim „Ikar". Po jakimś czasie zrobiłem go swoim zastępcą. Bojówka i łączność nie lubiły go, bo każdemu chciał dyktować i wysoko się nosił.

Nastała wiosna. Wszystkie siły rzuciliśmy teraz na to, aby dopaść Basaja, mordercę Chełmszczyzny. Jednego dnia przybyłem do Uhrynowa. Dowiedziałem się, że w Majdanie we wsi, na Kowalowej ulicy, zakwaterował oddział „Jahody" wraz ze złapanym Basajem i trzema jego łączniczkami. „Ryś" leżał związany na wozie. Dookoła zebrało się dużo ciekawskich. Chcieli zobaczyć tyrana. „Jahoda" zabrał Basaja z sobą, a dziewczyny przekazał SB. Odtransportowaliśmy je do Żniatyna. Włos nie spadł im z głowy, przesłuchanie miało zacząć się następnego dnia. Zamknęliśmy je w piwnicy. Rano wojsko polskie z Waręża przyjechało zabierać wieśniakom zboże. Łączniczki Basaja usłyszały język polski i zaczęły krzyczeć. Żołnierze ich uwolnili i zaraz opuścili Żniatyn. Bojówka nie nawiązała z nimi walki, obawiając się o los wsi. Zgliszcz mieliśmy już dosyć.

W akcji na „Rysia" został ranny „Suszko", czotowy od „Jahody". Pochodził z Ukrainy wschodniej. Gdy „Jahoda" wraz z doborowym

oddziałem skoczył na posterunek MO w Kryłowie, gdzie znajdował się „Ryś", ten chciał z automatu strzelić do kurennego, ale „Suszko" zdążył złapać ręką za lufę. Seria poszła w bok, ale rozszarpała „Suszce" dłoń, którą musiał długo leczyć.

Wyzdrowiałem. Jakiś czas potem otrzymałem od rejonowego informację o tym, że w nocy około godziny 12. do Żabcza często przybywają Sowieci z posterunku granicznego z Waniowa na czele z majorem. Zdecydowałem się przeszkodzić tym odwiedzinom, które mogły dotyczyć kontaktów z ewentualnymi agentami ze wsi. Jednej nocy obstawiłem swoimi ludźmi odpowiednie miejsca we wsi. Czekamy. Zbliża się rano. Nikt nie przybył. Trzeba było ściągnąć bojowców i szukać zakwaterowania, aby na drugą noc znowu zastawić pułapkę. Czuwać miała siatka tej wsi, a my mogliśmy się przespać. Zasnąłem twardym snem, gdy zbudził mnie łącznik, mówiąc, że koniecznie chce się ze mną widzieć Włodzimierz Poliszczuk „Wiun". Zgodziłem się, jakkolwiek byłem mocno zaskoczony: został złapany przez bolszewicką obławę, a okazuje się, że jest na miejscu? Ubrałem się, a za chwilę w drzwiach, uśmiechając się, witał się ze mną „Wiun". Pochodził z Żabcza. „Jak masz za co, to możesz mnie zaaresztować..." – powiedział już na początku. „Na razie nie ma takiej potrzeby" – odparłem. Rozmowa nie kleiła się. Wraz ze mną było dwóch bojówkarzy. Niby żartem zapytałem się, czy ma broń. „Wiun" położył na stole pistolet. „Jak to się stało, że wpadłeś im w ręce?" – zapytałem. – Gdzie byłeś dotąd? I co teraz tu robisz?". „Widzę, że to przesłuchanie" – zaśmiał się i wyjaśnił, że wpadł podczas pierwszej obławy, jak i inni. Sowieci nic o nim nie wiedzieli, zaproponowali pracę w wojenkomacie w Sokalu. Teraz jest na urlopie, odwiedza rodzinę. „Wiecie, że nikogo nie wydałem, inaczej bym nie przyszedł" – zakończył. „Tak, ale chyba niezbyt pasuje robić tak, jak ty. Poszedłeś na wygodne życie, tymczasem tak wielu..." – podsumowywałem. „Wiun" poprosił, czy może porozmawiać ze swoimi byłymi podkomendnymi. Zgodziłem się, rozważając w myślach, co czynić. Zatrzymać go czy nie? Jednak nie miałem pewności, czy to się uda, bo ponad połowa bojówki niedawno była jego ludźmi, a na dodatek musiałoby się to odbyć na oczach mieszkańców jego wsi.

Wieczorem opuściłem Żabcze. Opowiedziałem wszystko „Jurkowi". Razem zdecydowaliśmy, że „Wiuna" należy zatrzymać. Oprócz tego „Jurko" poinformował mnie o tym, że „Jahoda" wysyła swój zwiad, dziewczęta, do Tomaszowa i Hrubieszowa, a nawet do Lublina. Jedna z nich doniosła, że jej koleżanka „Habka" zadaje się z ruskimi oficerami, chodzi do nich ukradkiem na obiady i nigdy nie wraca na czas. Należało zatrzymać ją, jak tylko pojawi się w Uhrynowie, co zapewne nastąpi podczas niedalekich Świąt Wielkanocnych.

Nastał maj [1945 r]. Otrzymałem gryps, że przez Bug ma przechodzić delegacja naszego Prowodu na negocjacje z AK. Mam ich ubezpieczać. Przejąć delegatów powinienem w Nuśmicach. Miało to przypaść na tydzień wielkanocny. „Jurko" nadal był na miejscu, więc omówiłem z nim tę sprawę, chociaż on nic o niej nie wiedział. Przypuszczał, że może poinformowany był „Żen", który opuścił nasz okręg razem z dowódcą przeprowadzającym reorganizację. Z „Zenonem" się nie widziałem, ale sprawa była w miarę jasna, więc bez jakichkolwiek podejrzeń się rozstaliśmy.

Nocą podążałem z bojówką do Uhrynowa. „Jaseń" powiedział, aby na dzień zatrzymać się w Hulczu, na co się zgodziłem. Hulcze kiedyś było ładną wsią, ale padło ofiarę pierwszej ruskiej obławy i została z niego tylko część. We wsi stacjonowała wtedy sotnia UPA, ale Ruscy zaskoczyli ją przyjeżdżając samochodami. Sotnia w panice zaczęła się wycofywać, zaczęła się strzelanina. I nastąpił straszny mord: około 30 osób zostało związanych drutem kolczastym i zabitych za wsią. Teraz na Hulcze nie zwracano aż tak uwagi, co chciał wykorzystać „Jaseń". Przypadła mi wraz z „Ikarem" kwatera u Romańczyszynów. Po chwili przyszedł „Sirko" i powiedział, że czyszczą broń, więc mogą wyczyścić i mój automat, a to była ruska „finka". Spędziliśmy spokojnie dzień i należało posuwać się dalej. Poszedłem do domu, gdzie kwaterował „Sirko" z „Krukiem". Otrzymałem swój automat i odciągnąłem zamek, aby do niego zajrzeć, gdy rozległ się wystrzał: broń wystrzeliła sama! „Tak długo noszę broń, a jeszcze ani razu sama mi nie wystrzeliła!" – krzyknąłem ze zdziwienia. Poprosiłem „Sirkę", aby policzył, ile jest łusek. Znalazł 3 łuski. Zamyśliłem się i mówię: „Niedobry znak, za 3 godziny, za 3 dni albo tygodnie coś nam się stanie" – powiedziałem. „Kruk" zaśmiał się i powiedział, że może za 3 lata.

Nad ranem dojechaliśmy do Uhrynowa. Bojówka zakwaterowała we wsi. Odwiedziłem żonę, po czym udałem się do rodzinnych Nuśmic. Do cerkwi nie poszliśmy, chociaż był pierwszy dzień świąt, bo należało wykonać zadanie odnośnie ochrony delegacji. Dałem tylko dzień urlopu bojówkarzom z pobliskich wsi, a także „Ikarowi", który poszedł odwiedzić rodzinę w Chorobrowie. Sam spotkałem się z bratem Daćkiem, który był stanicznym nuśmickim. Powiedziałem, aby przygotował kryjówkę dla ważnych ludzi i obserwował wieś, aby ktoś nieproszony się do niej nie zakradł. I poszedłem do żony do Uhrynowa. Tam czekał stół świąteczny. Mama żony częstowała każdego jajkiem, życząc, abyśmy zdrowi doczekali do następnych świąt, ale gdy chciałem wziąć swoje jajko, rozsypało się. Zrobiło mi się niedobrze, bo wczoraj wystrzelił mi automat, a dziś mam już drugi znak... Jednak zaraz wszyscy zaczęli mnie uspokajać i rozmawiając dotrwałem do wieczora, chociaż w głębi serca czułem niepokój.

Wieczorem we wsi rozległy się strzały, więc brat żony zaraz wyszedł, aby dowiedzieć się, kto to. Wrócił, mówiąc, że to pijane „strybki" z Dołhobyczowa. Pożegnałem się z rodziną i poszedłem do swoich chłopców, a potem do „Suszki" po maszynę do pisania i pół worka amunicji. Wracaliśmy do Nuśmic, aby oczekiwać na delegację z zagranicy. Minęliśmy smutną cerkiew, koło której kiedyś było tak wesoło... W moim domu paliła się lampa naftowa, ojciec siedział koło stołu. Porozmawialiśmy chwilę i udałem się do brata Daćka, czując na czole pocałunek ojca, który pożegnał mnie tak, jakbyśmy mieli się już nie zobaczyć. U brata trochę pogościliśmy się, ale nie czułem radości i powiedziałem, że pójdę spać do Majki do stodoły. Sprawdziłem z „Sirką" i moim psem „Donem" warty we wsi: w porządku. Zastanawiałem się, dlaczego jest już północ, a nikogo nie ma. Moje myśli przerwane zostały odgłosem kroków od strony Chorobrowa. Skoczyliśmy do rowu i w odpowiednim momencie „Sirko" zawołał: „Hasło!". Tym, kto odpowiedział na hasło, okazał się „Zenon" przebrany za dziada. Załatwiał coś, jak powiedział, w Chorobrowie. Teraz on zapytał, co ja tu robię. Odparłem, że czekam na ludzi z zagranicy. „Zenon" skwitował to tak, że może im trudno jest przekroczyć Bug, a więc należy czekać dalej. Zauważyłem, że jestem strasznie zmęczony i chce mi się spać. „To idź prześpij się, bo tu jest

komu pilnować" – poradził „Zenon", ale gdy powiedziałem, że i on powinien się wyspać, odparł, że ma pilną sprawę w Pawłowicach. I poszedł. Wydał mi się podejrzany. Rozkazałem „Sirkowi" i „Krukowi", aby wyśledzili, dokąd pójdzie. Biły mi się myśli po głowie, skąd „Zenon" mógł się tu wziąć, i to w takim przebraniu, gdy nagle nadszedł dowódca „Kropywa", mój brat stryjeczny. Zaproponował, abyśmy we dwóch udali się spać do Wasyla Daciuka, gdzie on ma pewną kryjówkę. Powiedziałem, że pójdę do brata Daćka. Tymczasem „Sirko" i „Kruk" donieśli, że „Zenon" nie poszedł do Pawłowic, a zaszedł do Kowalskich. „Hm, tam jest ładna dziewczyna, to może dlatego mi o tym nie powiedział?". Zaszedłem do brata i zasnąłem twardym snem, ale szybko zostałem obudzony: doniesiono, że delegaci przybyli i są u Jakuba Konachowicza. Zasnąłem znowu, bo już świtało. I znowu za chwilę wbiegł brat i krzyknął, że we wsi jest obława. Powiedziałem, aby Syniutka ukrył moje siodło, a do „Sirki" krzyknąłem, żeby zarył się w słomie, a ja lecę do drugiej stodoły. Zacząłem włazić w słomę, gdy usłyszałem na podwórzu „strybków". Stanąłem przy samej ścianie. W dłoni ściskałem „belgijkę", a w myślach powierzałem się Bogu. „Strybki" wprost z podwórza weszli do stodoły. Poznałem głosy „Jurczenki", „Habdanki". W końcu któryś powiedział, że należy przekłuwać słomę. Za chwilę koło mojej głowy przeszedł ich długi drut, potem drugi. „Niczewo niet" – usłyszałem. Mimo to ktoś rozkazał przerzucać słomę. Oni przerzucali, a ja odsuwałem się wzdłuż ściany. W końcu pomyślałem, żeby w poruszanej słomie przeleźć ze swojej do tej, którą już przerzucili. Na początku poszło lekko, ale potem trafiłem na sanie. Nic nie słyszeli, bo słoma szumiała, gdy ją przerzucali. Byłem pod nimi, jeszcze pół metra i skończyli przerzucanie, gdy znowu ktoś powiedział, aby czynność powtórzyć. Tym razem nie rzucali słomy na mnie, a na klepisko. „On zdieś, wot sobaka jewo pribieżał!" – krzyknął któryś z obławników. Prawie chodzili po mnie i w końcu któryś mocno chwycił mnie za ręce, krzycząc „Jest!". Wypuściłem z rąk pistolet, który już nie mógł dać mi żadnej nadziei. [...]

Tłumaczenie z języka ukraińskiego.
Rękopis. Oryginał w zbiorach Bogdana Huka.

Spis fotografii i kopii dokumentów ze wskazaniem źródła

s. 3 Eugeniusz Sztendera, 2016 r. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 5 Pierwsze zdjęcie Eugeniusza Sztendery, obok niego stoi Piotr Witiuk, siedzi NN. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 6 Koleżeńskie spotkanie uczniów gimnazjum w Sokalu. Eugeniusz Sztendera pierwszy z lewej. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 7 Uczniowie i nauczyciele gimnazjum w Sokalu. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 20 Leon Łapiński „Zenon". Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 23 Marian Łukasewicz „Jahoda". Źródło: „Litopys UPA".

s. 27 Włodzimierz Soroczak „Berkut". Źródło: „Litopys UPA".

s. 29 Iwan Rosił „Jurko". Źródło: „Litopys UPA".

s. 32 Maria Dowhań „Orysia". Źródło: „Litopys UPA".

s. 53 Zabity w walce Włodzimierz Melnyczuk „Jaseń". Źródło: Archiwum IPN.

s. 56 Ciało zabitego w walce Wasyla Porochniuka „Suboty". Źródło: Archiwum IPN.

s. 58 Eugeniusz Sztendera z okresu pobytu w Monachium. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 61 Lubomira Majiwska. Fotografia z sowieckich akt Dymitra Majiwskiego. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 65 Eugeniusz Sztendera, lata 70. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 67 List Eugeniusza Sztendery do Mariana Gołębiewskiego. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 71 Marian Gołębiewski na fotografii podarowanej przez niego Eugeniuszowi Sztenderze, który umieścił na niej słowa: *Pułk. Marian Gołębiewski w młodym wieku*. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 75 Projekt życzeń z okazji łacińskich świąt Bożego Narodzenia dla „Bojowników polskiego podziemia antybolszewickiego", który 23 grudnia 1946 r. przygotował referent polityczny Kraju Zakerzońskiego Jarosław Staruch. Źródło: Archiwum IPN.

s. 93 Jerzy Łopatyński „Szejk". Źródło: „Litopys UPA".

s. 97 List Mariana Gołębiewskiego do Eugeniusza Sztendery z 1991 r. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 101 List Mariana Gołębiewskiego do Eugeniusza Sztendery z 1994 r. Źródło: archiwum osobiste Eugeniusza Sztendery.

s. 106 Wasyl Hałasa „Zenon Sawczenko", „Orłan". Źródło: „Litopys UPA".

s. 109 Okładka traktatu Wasyla Hałasy „Zenona Sawczenki" *Stosunki polsko-ukraińskie*. Źródło: Archiwum IPN.

s. 117 Strona pierwsza *Stosunków polsko-ukraińskich*. Źródło: Archiwum IPN.

s. 124 Okładka wersji ukraińskojęzycznej *Stosunków polsko-ukraińskich*. Źródło: Archiwum Centrum Badań nad Ruchem Wyzwoleńczym, Lwów.

s. 141 Pola na północny wschód od wsi Lubliniec Nowy, 21 maja 1945 r. Spotkanie przedstawicieli UGRW i DSZ. Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 155 Żary, przysiółek Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r.: rozmowy polityczne UGRW – DSZ. Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 165 Rozmowy UGRW – DSZ na Żarach, przysiółku Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r. Dialog Mariana Gołębiewskiego „Stera" (w białym płaszczu) i siedzącego naprzeciw Jerzego Łopatyńskiego „Szejka". Źródło: Kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 173 Żary, przysiółek Lublińca Nowego, 21 maja 1945 r.: przerwa w czasie rozmów przedstawicieli UGRW i DSZ. W białym płaszczu Marian Gołębiewski „Ster", za nim w głębi z założonymi rękoma Jerzy Łopatyński „Szejk". Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 182 Prawdopodobnie moment ukończenia rozmów między UGRW i DSZ na Żarach w dniu 21 maja 1945 r. Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 190 Schemat ataku oddziałów UPA i WiN na obiekty reżimu komunistycznego w Hrubieszowie wykonany przez pracowników MBP. Źródło: Archiwum IPN.

s. 192 Schemat koszar Wojska Polskiego w Hrubieszowie wykonany przez sztabowców UPA. Źródło: Archiwum IPN.

s. 196 Pociski rakietowe produkcji niemieckiej do wyrzutni typu Nebelwerfer wykorzystywane przez oddziały UPA na terenie 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw" (błędnie zidentyfikowane przez MBP jako pociski V-1). Źródło: Archiwum IPN.

s. 200 Prowadnica (wykonana przez kowala) pocisków rakietowych produkcji niemieckiej wykorzystywana przez oddziały UPA na terenie 28. Odcinka Taktycznego „Danyliw". Źródło: Archiwum IPN.

s. 205 Fragment muru przy budynku PUBP w Hrubieszowie zniszczonego w trakcie zdobywania budynku. Źródło: Archiwum IPN.

s. 212 Ruina domu zniszczonego w czasie walk w Hrubieszowie. Źródło: Archiwum IPN.

s. 218 Fragment zniszczeń w mieszkaniu pracownika PUBP w Hrubieszowie na terenie miasta dokonanych w czasie ataku. Źródło: Archiwum IPN.

s. 221 Stan budynku PUBP w Hrubieszowie po podpaleniu przez oddział WiN pod dowództwem por. Henryka Lewczuka „Młota" i bojówkę OUN pod komendą Włodzimierza Melnyczuka „Jasenia„ (w opisie sporządzonym w MBP błędnie podano, że został spalony w czasie napadu UPA). Źródło: Archiwum IPN.

s. 223 Fragment opracowanej przez UB listy osób uwolnionych z aresztu PUBP w Hrubieszowie. Źródło: Archiwum IPN.

s. 229 Stan aresztu w budynku PUBP w Hrubieszowie po ataku oddziału WiN pod dowództwem Henryka Lewczuka „Młota" i bojówki SB OUN pod komendą Włodzimierza Melnyczuka „Jasenia". Źródło: Archiwum IPN.

s. 238 Wsewołod Przepiórski „Ikar". Źródło: „Litopys UPA".

s. 260 Ciała żołnierzy UPA poległych w czasie odwrotu z Hrubieszowa. Źródło: Archiwum IPN.

s. 262 Fragment księgi żołnierzy sowieckich – 3 rubryki na dole dotyczą poległych w czasie walki z oddziałami UPA w Hrubieszowie. Źródło: Memoriał, Moskwa.

s. 271 Schemat napadu na PUBP Hrubieszowie wykonany przez pracowników MBP. Źródło: Archiwum IPN.

s. 278 Święta wielkanocne w oddziale UPA, prawdopodobnie „Wilki"-2, w którym służył Piotr Szopiak „Berezyński" (pierwszy od lewej), 1946 r. Źródło: „Litopys UPA".

s. 285 Pracownicy PUBP w Hrubieszowie zabici przez żołnierzy WiN z oddziału Henryka Lewczuka „Młota". Źródło: Archiwum IPN.

s. 291 Mirosław Onyszkewicz „Orest", „Biły". Źródło: Archiwum IPN.

s. 293 Pierwsza strona rękopisu sprawozdania Mirosława Onyszkewicza „Oresta" *Opys akciji na misto Hrubesziw w kinci trawnia 1946 r.* Źródło: Archiwum IPN.

s. 297 Żołnierze UPA i WiN na polach koło Lublińca Nowego, gdzie 21 maja 1945 r. ochraniali rozmowy przedstawicieli UPA i WiN. Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 299 Przysiółek Lublińca Nowego Żary, 21 maja 1945 r. Podczas rozmów przedstawicieli UGRW i DSZ przemawia Jerzy Łopatyński „Szejk". Naprzeciw niego w białym płaszczu Marian Gołębiewski „Irka". Drugi od

lewej w głębi notuje Mikołaj Wynnyczuk „Wyr"(?). Źródło: kolekcja rodziny Stanisława Książka.

s. 304 Budynek na ul. 3 Maja w Hrubieszowie uszkodzony wybuchem pocisku rakietowego UPA (stał niedaleko budynku, gdzie stacjonował batalion 98. pułku piechoty Armii Czerwonej). Źródło: Archiwum IPN.

s. 400 Ciało zabitego Tymoteusza Hawałki „Szepela". Źródło: Archiwum IPN.

s. 401 Ciało zabitego NN ps. „Moriak". Źródło: Archiwum IPN.

s. 402 Ciało zabitego NN ps. „Moriak". Źródło: Archiwum IPN.

s. 402 Ciało zabitego NN ps. „Błakytny". Źródło: Archiwum IPN.

s. 403 Ciało zabitego NN z grupy Tymoteusza Hawałki „Szepela". Źródło: Archiwum IPN.

s. 403 Ciało zabitego NN ps. „Zaporożeć". Źródło: Archiwum IPN.

s. 404 Ciało zabitego Wasyla Porochniuka „Suboty". Źródło: Archiwum IPN.

s. 404 Ciało zabitego NN ps. „Krywonis". Źródło: Archiwum IPN.

s. 405 Ciało zabitego NN z grupy Tymoteusza Hawałki „Szepela". Źródło: Archiwum IPN.

s. 425 Piotr Łahoda „Hromowy". Źródło: „Litopys UPA".

s. 429 Włodzimierz Sywak „Zirka". Źródło: „Litopys UPA".

s. 430 Eugeniusz Sywak „Hajda". Źródło: „Litopys UPA".

s. 441 Iwan Bielańczuk „Zenko". Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 468 Włodzimierz Borowik. Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 519 Cmentarz w Hulczu. Mogiła żołnierzy UPA, w której spoczywa m.in. Marian Łukasewicz „Jahoda", lato 2010 r. Źródło: zbiory Bogdana Huka.

s. 526 Eugeniusz Koza „Bohun". Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 549 Michał Migus „Zirka". Źródło: „Litopys UPA".

s. 563 Szymon Nepszy „Hirniak". Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 605 Mikołaj Pawoński „Palijenko". Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

s. 632 Grupa byłych członków bojówek SB na czele z Iwanem Niewiadomskim „Jurkiem" ukrywająca się jesienią 1947 r. w lasach koło Cichobórza. Źródło: Igor Hałagida, *Prowokacja „Zenona"*.

Indeks osób

A

Adamiuk, funkcjonariusz UB 608, 609, 615, 616
Adamiuk Iwan 607
Adamus Maria 379
Aksenty, żołnierz UPA 647
Anders Władysław 72, 92
„Andrij" zob. Wakuła Wiktor
„Andrijko" 48
Andrijewski 255, 256
„Andriusza" zob. Charkowski Andrzej
Andruch, więzień 644
Andrusewicz 647, 592
Andrusewicz Iwan 590, 592
Andrusewicz Michał 587
Andrusewicz „Moriak" 547
Andrusewicz Piotr „Sołowij" 585
„Anioł" zob. Sywak Eugeniusz
„Anton" zob. Cwil Jerzy
Antoniuk, gospodarz 444
Antoniuk Afanazja „Mała" 662
Antoniuk Marusia 499
Antoszczyna 537
Armstrong John 69
Artecki, ksiądz prawosławny 530
„Artur", prowidnik OUN 458
Atłasiuk Włodzimierz 204, 219, 224, 674
„Atos" zob. Charko Włodzimierz
„Azja" zob. Dąbrowski Wacław

B

Babij Ołeś 657, 658
Bacic-Saliszewska Alina XXXVI
„Bahriany" zob. Daciuk Eugeniusz
Bahriany Iwan 59
Bahniuk Teodor „Sycz" 648, 680
„Bajda", żołnierz UPA 45, 631, 633, 635
„Bajda" zob. Mykołenko Piotr
„Bajda" zob. Warenycia Piotr
Bajkowski Mikołaj 450
Bajlak Roman „Bohun" 48, 406
Balij Michał 380
Bałaj, milicjant 645
Bandera Stefan 25, 57, 58, 95, 96
Banderiw Stefan „Małyna" 318, 319, 321, 328, 512, 515, 517, 523

Baran Henryk 641
Barański, gospodarz 690
Basaj Stanisław „Ryś" 35, 36, 77–81, 98, 452, 529,543, 551, 698, 699, 712, 713
Baszuk (Leontowicz) Natalia 55
Baszuk Piotr 55
Batalia Włodzimierz „Chmarny", „Lewko", „Zacharczuk" 26, 132, 188, 194, 238, 261, 296, 304, 305, 314, 315, 349, 350, 352, 369, 370, 375, 378, 385–387, 438, 477, 478, 591
„Batko", inspektor UPA 425, 432
Bełejowicz Iwan „Dzwińczuk" 11
Benesz Edward 199
Benie, rodzina 636
Beń Maria 636, 637
„Berezyński" zob. Szopiak Piotr
„Berkut" zob. Hajduk Teodor
„Berkut" zob. Soroczak Włodzimierz
Bielańczuk Iwan vel Zawiślak Jan „Orłyk", „Zenko" 441, 454, 466, 467, 620, 622, 636, 638, 641
Biełozierow, oficer NKWD 253
Bieniaszewski Tadeusz 206
Bieńkowski zob. Bierut Bolesław
Biernat, pracownik MBP 208
Bierut Bolesław 17, 144
Bilewicz „Borsuk" 459
Biłas Wasyl 96
„Biły" [Lewczuk?], bojówkarz SB 666
„Biły" zob. Onyszkewicz Mirosław
Biły Jarosław „Kryha", „Milko", „Płastun" 20, 93, 129–139, 175, 180, 406, 429
Biłyk Michał 655, 658
Biłyk Wasyl „Orzech" 232
Bis, policjant 567
„Błakytny" 45, 402
Błażejczyk, porucznik UB 222
Bobko Aleksander „Choma" 268, 547, 567–569, 573
Bobko Mikołaj 546
Bobko Ołeksa zob. Bobko Aleksander
Bobriński Gieorgij 151
Bodnar Myrosia 11
„Bogusław" zob. Łapiński Leon
„Bohdan", żołnierz UPA 554
„Bohdan" zob. Tytus Michał
„Bohun" zob. Bajlak Roman
„Bohun" zob. Kral Wasyl
„Bohun" zob. Koza Eugeniusz
Bohunowa, nauczycielka 450
Bojczuk Żeńka 538
Bondarenko, lejtnant NKWD 255
Bondaruk Jakub 657
Bondaruk Michał 657
Borak Władko 671
Borowiec Taras „Bulba" 68
Borowik Włodzimierz vel Sierpiński Wacław „Nezabud'ko" 465, 467, 468, 472, 474
Borówka, Niemiec 638
„Borsuk", bojówkarz SB 379, 390, 459, 569, 570, 576
„Borys", propagandzista 30
„Borys", referent OUN 359
„Borys", śledczy SB 48, 571
„Borys", żołnierz UPA 22
„Borys" zob. Szabatura Teodor
Borys Piotr 455, 457
Bryl Stefan „Żuk" 353, 355
Brysławska Serafina 698
Buczacki Ludwik 377, 378
„Buj" zob. Łewycki Światosław
„Burewij" zob. Kucharczuk Mikołaj

„Buriak", referent OUN 388, 389
Burszta Andrzej 335
„Burta" zob. Leonowicz Jan
Butkowski Iwan 57
Buźko Mikołaj 659
Byskal Włodzimierz „Habdank", „Habdanko" 443, 444, 555, 704, 716

C
„Całs" zob. Kral Wasyl
Ceba Piotr 706
Cebuliw Stiopa „Sojka" 48, 395, 527
Cerankiewicz, gospodarz 587
Chałmatow, żołnierz NKWD 255
Charko Włodzimierz „Atos" 26, 422, 423, 425, 432
Charkowski Andrzej „Andriusza" 26, 453, 626
„Chmara", bojówkarz SB 247, 463–465, 491, 555, 556, 558, 627, 631, 634–636
„Chmara", żołnierz UPA 248
„Chmara" zob. Podgórski Michał 332
„Chmara" zob. Skrzyński Eugeniusz
„Chmara" zob. Tesla Włodzimierz
„Chmarny" zob. Batalia Włodzimierz
Chmeluk Maria 666
„Chmełyk" zob. Werbiwski Teodor
Chmielnicki [Bohdan] 85, 442
„Chmil" zob. Szulhan Daniel
„Choma", dowódca UPA 614, 615
„Choma" zob. Bobko Aleksander
Choma Paweł 703
„Chorobry", żołnierz UPA 334
„Chrin" zob. Stebelski Stefan
Chrol Maria „Zirka" 661, 662
Chruszczow Mykita 4, 564
Churchill Winston 197, 200
Chwedczuk, uczeń 498
„Ciaha", bojówkarz SB 45
„Ciąg" zob. Śmiech Józef
Ciciura Aleksander 620
Cieplak, gospodarz 587
Cieślak, śledczy MBP 164, 168, 172, 176, 181
Ciona Jarosław „Żmajło" 523
Ciona Paweł „Łewko" 489, 598, 599
Clausewitz Carl von XXVIII
Cwiach Michał „Kaczmar" 579
Cwil Jerzy „Anton" 18, 28, 30, 559
„Cyba" 31
„Cygan zob. Tadra Hryc
„Czaruś" zob. Konopa Sergiusz
„Czaus" zob. Kral Wasyl
„Czeremosz", dowódca UPA 678
Czernecki, więzień 94
„Czernik" zob. Łukasewicz Marian
Czerwiński Gwidon 213
„Czmełyk" zob. Werbiwski Teodor
„Czorna" zob. Gierko Ola
„Czornobil" zob. Haliw Tymoteusz
„Czornomoreć" zob. Hałajko Teodor
„Czornota" 629
„Czorny", żołnierz UPA 456
„Czort" zob. Tełyczka Mikołaj
„Czub" zob. Szamryk Iwan
„Czubik" zob. Ogrodnik Eugeniusz
„Czubczyk" zob. Halwa Jakub
„Czumak", referent SB 433, 459, 661–665
„Czumak", żołnierz UPA 390
„Czumak" zob. Fedczenko Włodzimierz
„Czumak" zob. Kokocki Michał

D
Dachiw Hryć 585
Daciuk Eugeniusz „Bahriany", „Lis" 59, 239, 244, 379, 427, 555
Daciuk Teodor 701
Daćko, gospodarz 712, 715, 716,
„Dalnicz" zob. Fedoriw Piotr
Daniel Romanowicz zob. Halicki Daniel
Dankiewicz, śledczy MBP 233
„Dawid" zob. Prystupa Szymon
„Dawyd" zob. Prystupa Szymon
Dąbrowski Wacław „Azja" 188, 191, 194, 203, 358
Dejneka, mieszkanka wsi 547
Dejneka Aleksander, Józef „Skoworoda" 37, 48
Demczuk, nauczyciel 675
Demczyszyn Hryć 504
„Demyd" 361
Dmyterko Stanisław „Naływajko" 572
Dobrowolski, pracownik MO 208
„Don" zob. Kamiński Zbigniew
Dowhań Maria „Orysia" 34, 457, 496, 499, 502, 662, 665
Drabiński, funkcjonariusz MBP 143
Drahan Julek 704
Drapa Roman 221, 227
„Draża" zob. Sotirović Dragan
„Drugak" zob. Szczepankiewicz Wilhelm
„Dub", bojówkarz SB 709, 710
„Dub", żołnierz UPA 646, 650
„Dub" zob. Nykyforuk Mikołaj
„Dub" zob. Szulhacz Grzegorz
Dubecki Włodzimierz 380
„Dubowy", bojówkarz SB 484
„Dubyna" zob. Prokopczuk Michał
„Duda" zob. Jaszczuk Eugeniusz
„Dudar" zob. Łychołat Bohdan
Dumka Iwan 524, 525, 640, 698
Dumka Michał „Horyń" 236, 243, 244, 247, 248, 317, 318
Dunajczuk Zygmunt 349
„Dunajski" zob. Harasymiak Teodor
Druź Włodzimierz „Oreł" 451
Dziad Anna 636
„Dziryt" zob. Szatyński (Szatowski) Jan
Dziuba-Owsianny Jasio 96
„Dzwińczuk" zob. Bełejowicz Iwan
Dżus Włodzimierz 587

E
Ekier, właściciel dworu 5
Eulogiusz (biskup) zob. Gieorgijewski Wasilij
„Ewhen", zwiadowca 438

F
„Fala", żołnierz UPA 285
„Fedenko" zob. Szurach Tymoteusz
Fedczenko Włodzimierz „Czumak" 458, 459, 661–665
Fedoriw Piotr „Dalnicz" 18, 360, 364, 366–368, 374–376, 386, 387, 426, 347, 574, 673
Fedyn 593
Fedyna Iwan 584
Fiedura Grzegorz „Kuczeriawy" 53
Fik Marusia 662
„Firka", łączniczka 459
„Firman" zob. Radaweć Iwan
Foman 352
Fomin 256

G
Gach Grzegorz „Dub" 585, 646

Gajewski, gospodarz 441, 444, 446
Galanci, grupa „strybków" 510, 572
Galant, zob. Galant Grzegorz
Galant Grzegorz 510, 572, 573, 704
Gaulle Charles de 143, 199
„Genia", rysownik 32
Gerhard Jan 101
Gieorgijewski Wasilij 151
Gierko Ola „Czorna" 499–501, 663
Gij, gospodarz 548
Gil Iwan „Gonta" 366
Gnat Stanisław 613
Gołębiewski Marian „Ster" XIII, XIV, XXXIII, 22, 39, 40, 44, 66–69, 71, 90, 97, 101, 155–161, 163–166, 168, 169, 172–174, 176, 178, 181, 183, 185–187, 299, 336, 339–343, 345, 346
Gomułka Władysław 147
„Gonta", żołnierz UPA 334, 443, 453, 460–462, 483, 625, 630, 631, 634
„Gonta" zob. Gil Iwan
Górska Eugenia, Gienia 466, 636
Górski Andrzej 466
Grabski Stanisław 148
Greś Stefan 533
„Grisza", bojówkarz SB 691
Grondzal Stefan „Szach" 45, 383, 462, 705
„Groznyj", radiotechnik 32
„Groźny", żołnierz UPA 334
Grunwald, nauczyciel 450
Grzyb, gospodarz 587
Guzikowie, rodzina 589
Guzik Michał 589
Guzikowa 593
Gyda Włodzimierz 648

H

„h", zob. Staruch Jarosław
„Habdank" zob. Byskal Włodzimierz
„Habka", zwiadowczyni 714
„Habdanko" zob. Byskal Włodzimierz
„Hajda" zob. Eugeniusz Sywak
Hajduk Czesław „Ślepy" 238, 240, 241, 244, 267, 295, 333, 375, 387
Hajduk Teodor „Berkut" 48
„Hala" 328, 489
Halicki Daniel 49, 659
Haliw Tymoteusz „Czornobil" 373, 374
Halo Michał „Konyk" 43
Halwa Jakub „Czubczyk" 15
Hałaburda „Striła" 48
„Hałaburda", żołnierz UPA 510, 511, 523
Hałagida Igor XXXVI, 19
Hałajko Teodor „Czornomoreć" 45, 401, 402, 406
Hałan R. 406
Hałasa Maria „Mariczka" zob. Sawczyn Maria
Hałasa Wasyl „Orłan", „Zenon Saweczenko" XXXIII, XXXV, 64, 105, 106, 109
„Hania" zob. Martyniuk Anna
Hanus Wojciech XXXVII
Harasowski, ksiądz 584
Harasymiak Teodor „Dunajski", „Rawicz" 33, 142, 188, 369, 390, 458, 609, 611, 618, 627, 705
Harasymowiczowie, rodzina 392
Hawałko Tymoteusz „Szepel" 45, 47, 388, 390, 391, 400, 403, 405, 425, 428, 433
Hawryluk Włodzimierz 450
Hawszcz Andrzej 504

„Hel" zob. Witrylak Kazimierz
Hij Wasyl 447
Hitler Adolf XVI, XVIII, 51, 106, 112, 115, 472
„Hirniak" zob. Nepszy Szymon
Hładka Katarzyna 350
Hładki Hryć 349
Hładki Piotr 350
Hładki Sławek „Harmasz" 672
Hłynowie rodzina 653
Hnatiuk Maria 501
Hnidyk Semko „Wowk" 334
Hojczyk, proboszcz 670
Hojsan Piotr „Woron" 465, 492, 542
Hołowacki Włodzimierz „Zub" 591, 593, 648, 649, 680, 681
Hołowacz, gospodarz 464, 620
Hołowacz Włodzimierz 636
Hołówko Tadeusz 96
„Hołub", dowódca UPA 375, 646
„Hołub" zob. Ptasznik Eugeniusz
„Horak" 634, 635
Horbowy Włodzimierz 17
„Horobeć", żołnierz UPA 334
„Horyń" zob. Dumka Michał
„Horysław" zob. Ripecki Modest
„Hrab" zob. Batalia Włodzimierz
„Hrab" zob. Martyniuk Sergiusz
„Hranat" zob. Mandziuk
„Hrim" zob. Pastiwnik Paweł
„Hrisza", dowódca UPA 308, 314, 315
„Hrizny", żołnierz UPA 334, 523
„Hrizny" zob. Jarema Stefan
Hroma Iwan 613
Hroma Michał „Pidkowa" 606
Hromadiuk Aleksy „Ostriżski" 30
„Hromowy" zob. Łahoda Piotr vel Kuchalski
Hruszewski Michał 7
„Hruszka" 45
Hrycaj „Soroka" 572
Hryciw Filip 643
Hryciw Miron 584, 585, 590, 591
Hryhorowicze 392
Hryń Grzegorz „Burłaka" 645, 647
„Hucuł", członek OUN 420
„Huczawa" zob. Waszczuk Aleksander
Hudyma Paraskewia „Pałażka", „Parania" vel Jasiejko Bronia 45, 581, 593, 599, 601, 706
Huk Bogdan XIV, XXXIII, XXXV, XXXVI, 543, 582, 604, 651, 716
Humer Adam 94
Humeniuk Iwan 456
Hunczak Taras 63
Hura Sławek 704
Hut Stefan 656

I

„Ihor", żołnierz UPA 247, 248
„Ikar" zob. Przepiórski Wsewołod
„Irka" zob. Gołębiewski Marian
Isakow, oficer NKWD 222, 228
Iwaneć Mikołaj „Czujka" 667
Iwanojko Teodor „Peremoha" 216, 263, 272, 324, 503, 525
Iwanow, lejtnant NKWD 256, 257
Iwanyk Mirosław XXXVI, XXXVII, 549
Iwanyna, nauczyciel 450

J

Jachymek Zenon „Wiktor" 89
„Jahoda" zob. Łukasewicz Marian
Jakiel, oficer NKWD 209, 210
Jan Kazimierz [Waza] 85
Januszewski Emil 656

Januszewski Stanisław 494, 495, 641
„Jar" zob. Jarmoła Wasyl
Jarema, ochraniarz 576
Jarema Stefan „Hrizny" 511
Jarmoszuk, gospodarz 458
Jarmoszuk Emilia 501, 502
„Jaropołk", żołnierz UPA 534, 540
„Jaropołk", referent propagandy 420, 422
„Jarosław", żołnierz UPA 32
Jaruzelski Wojciech 42, 685, 688
„Jary" zob. Romaneczko Iwan
„Jarycz", dowódca UPA 425
„Jaseń" zob. Melnyczuk Włodzimierz
Jasiejko Bronia zob. Hudyma Paraskewia
Jasiewicz 599, 600
Jasiński, porucznik WP 250
Jasiński Marek 208
Jasiński Józef 207
Jaspers Karl 3
„Jastrząb", dowódca WiN 354
Jaszczuk, gospodarz 653, 654
Jaszczuk Eugeniusz „Duda" 24, 216, 235, 239, 250, 253, 260, 273, 276, 279, 281–283, 285–288, 294, 295, 303, 306, 309, 311–313, 321–324, 327, 331–333, 354, 355, 358, 365, 378, 382, 384, 437, 438, 442, 443, 452, 454, 456, 457, 460–464, 477, 478, 480, 483, 516, 521, 522, 541, 555, 572, 573, 577, 616, 619, 622, 624–632, 674, 688, 691
„Jawir" zob. Raczyński Iwan
„Jawir" zob. Łopuszański Mikołaj
„Jaworenko", żołnierz UPA
Jefruzyna od Duli 701
Jewczenko 607
„Jurasz" 706
Jurczak Włodzimierz 708
„Jurczenko" zob. Łewoczko Wasyl
Jurczyszyn Anna XXXV, XXXVI
Jurgin, lejtnant NKWD 694
Jurkiw Wasyl „Kłen", „Zagłoba" 48, 51, 308, 315, 403, 597–599
„Jurko" zob. Niewiadomski Iwan
„Jurko" zob. Rosił Iwan
„Jurko" zob. Szabatura Teodor
Jurkowski Karol zob. Jurkiw Wasyl
Juszczuk 656
Juszczuk Luba 660
Juszczuk Maria 660
Juszczuk Nadia 659
„Juzik", żołnierz UPA 48

K

„Kaczmar" zob. Cwiach Michał
Kaczorowska Maria 706
Kaczyński, milicjant 674
Kajkowski, pracownik MBP 208
„Kalif", porucznik WiN 687
„Kałyna", czotowy UPA
„Kałyna", sanitariusz 524, 594, 596
„Kałyna", zwiadowca 572
„Kałyna", żołnierz UPA 676, 334
„Kałyna" zob. Łahoda Teodor
„Kałyna" zob. Łopatyński Jerzy
„Kałyna" zob. Łucaś Jarosław
Kamiński Franciszek 79
Kamiński Zbigniew „Don" 465, 492, 581, 639, 641
„Kanaryk", żołnierz UPA 277, 31
Kania, ksiądz 686
Kapij Jarosława „Sławka" 20, 46
Kargol Z., porucznik MBP 466
Kariweć, gospodarz 688

„Karmeluk", żołnierz UPA 384
„Karpo" zob. Pyłypczuk Paweł
Kasica, gospodarz 565
Kasica Cyryl „Wołociuha" 565
Kasiuk Włodzimierz 703
Kasprzak Kazimierz 222, 228
„Kawka", żołnierz UPA 334, 631, 633–645
Kazymyra Bohdan 64
Kędziora Jerzy 159, 164, 168, 172, 176, 181, 185, 187
Kępczyński Kazimierz 222, 227
Kiernik Władysław 148
Kiryk Paweł 699
Kitor Natan 470
Klimczak Wasyl „Surmacz" 381, 384
Klisz Stefan 600
Kluczkowscy, rodzina 596, 597
Kluczkowska Ewa 598
„Kłej" zob. Kupiak Dymitr
„Kłen" zob. Jurkiw Wasyl
Kłym, gospodarz 525, 548
„Kłym", żołnierz UPA 48,
Kłymicha, mieszkanka wsi 525
Kobos Stefan „Wrzos" 359
Kobyłowska (Kobylewska) Antonina 501, 502, 667
„Kogurt" zob. Szczepankiewicz Wilhelm 159
Kokocki Michał „Czumak" 48, 598, 599
Kołpak Eugeniusz „Striła" 462, 467, 634
Kołtoniuk Wasyl „Kropywa" 24, 220, 226, 253, 354, 382, 432, 454, 484, 520, 522
Kołtuniak, śledczy MBP 329
„Komar", bojówkarz SB 546
Konachowicz Jakub 716
„Konaszewicz", żołnierz UPA 523
Kondratiukowie, bracia 349
Koniecpolski, hetman 85
„Konik" zob. Halo Michał
Konopa Sergiusz „Czaruś" 80
Konowalec Eugeniusz 68, 267
Kopot Iwan 584
Kopot Michał 647
Kordiuk Bohdan 62
Korduba Miron 657
Korneluk Maria 667
„Kornijczuk" zob. Wynnyczuk Mikołaj
Kornyluk Maria 501
„Korzeń", informator UB 219, 225
Kos Włodzimierz „Woron" 455
„Kosar", staniczny OUN 142
Kosmij Hnat 445
Kostiuk Tadeusz 705
Koszeliweć Iwan 59
Koszkin, kapitan NKWD 694
Kot, prokurator 641
Kotlar, żołnierz UPA 559–563
Kowal, bojówkarz SB 645
Kowal, rejonowy OUN 699
Kowal Bazyli 379
Kowal Zenon 647
„Kowal" zob. Szatyński Jan
Kowalczuk, wartownik 227
Kowalczuk Jan „Olech" 499
Kowalczyk, wartownik 221
Kowalewski Zbigniew 67, 82
Kowalscy, gospodarze 716
Kowpak zob. Kowpak Sydor
Kowpak Sydor 455, 551, 615, 701
Koza Eugeniusz „Bohun" 48, 526, 628, 629, 637, 406, 464
„Kozaczok", żołnierz UPA

Kozak, gospodarz 706, 707, 335
Kozak, setnik 472
Kozak Jarosław „Petrenko" 383
Kożan Wasyl 672
Kral Wasyl „Bohun", „Całs", „Czaus" 19, 21, 22, 24, 34, 45, 130, 133, 286, 291, 296, 301, 303, 309–311, 313, 321, 332, 333, 354, 358–361, 365, 370, 382, 389, 409, 425, 428, 434, 436, 437, 457, 474, 511, 557, 569, 576–578, 624, 657, 660–662
„Krapka" zob. Kuras Michał
Krauze, lekarz zob. Krauze Marian
Krauze Marian 602
Krawczuk, gospodarz 578
Krawczuk Piotr 232, 233
Krawczukowie, rodzina 578
Krawczyński Marian 361
„Kropywa" zob. Szawuła (Sawuła) Piotr
„Kropywa" zob. Kołtoniuk Wasyl
„Kruk", bojówkarz SB 714, 716
„Kruk", żołnierz UPA 276, 282, 285, 303, 311, 334, 335
„Kruk" zob. Witko Michał 276, 567, 569, 593, 594, 598–600, 640, 680
Krycki Kazimierz 445
„Kryha" zob. Biły Jarosław
„Kryłaty" zob. Łahoda Piotr
„Kryłaty" zob. Nestoruk Eugeniusz
„Krym" zob. Radejko Mikołaj
„Krywonis", bojówkarz SB 45, 404
Książek Stanisław „Turia", „Wyrwa" XXXVI, 155, 156, 159, 162, 163, 183–185
Kubijowicz Włodzimierz 577
Kucaba, żołnierz UPA 647
Kuchalski, zob. Łahoda Piotr
Kuchałewicz, ksiądz 670–672
Kucharczuk Michał „Serhij" 557
Kucharczuk Mikołaj „Burewij" 469, 476, 480, 483, 486–489, 568, 577, 593, 599, 601
Kucharczuk Nina 564
„Kuczeriawy", bojówkarz SB 45
Kuczewski zob. Kuczewski Władysław
Kuczewski Władysław 87
Kuczyński, leśniczy 697
Kuk Wasyl „Łemisz" 57
Kukowska Ołesia 501
„Kulisz" zob. Szklanka Grzegorz
Kupiak Dymitr „Kłej" 20, 45
Kuras Michał „Krapka" 23, 24, 539, 541, 556, 619, 624, 631
Kuraszka zob. Kuraszko Maria
Kuraszko Maria 533, 534
Kurhan Marusia 667
Kurowski, gospodarz 548
Kuźmiuk Piotr 450
Kwaśniewski Stefan „Wiktor", „Wyrwa" 80, 89, 194, 225, 243, 267, 238, 269, 272, 296, 306, 321, 349, 352, 369, 370, 386, 387
Kwaśny Mikołaj „Mały" 335
Kwiatkowscy, bracia 349–351
Kwiatkowski Iwan 88
„Kwitka", żołnierz UPA 22
Kysil Piotr 548

L

Laszuk Grzegorz 648
Leonowicz Jan „Burta" 330, 331
Leontowicz zob. Baszuk Natalia
Leszczyński, gospodarz 587
Lewandowski Stefan 222, 227
Lewczuk, żołnierz UPA 666

Lewczuk Henryk „Młot" 221, 229, 285
Lewoń, gospodarz 598
Lewoń Grzegorz 587
Lewoń Grzegorz „Moroz" 585, 596
Lewoń Iwan 648
Lewoń Iwan „Hranata" 649
Lewoń Iwan „Moroz" 649
Lewoń Michał 593
Lewosiuk Włodzimierz „Roman" 630, 634, 635
Liborska, gospodyni 620
Liborski Eugeniusz „Roman", Sołowij" 462, 464, 581, 606, 620, 621, 625, 629
„Lis" zob. Daciuk Eugeniusz
Lisiecki, staniczny OUN 675, 676
Liśkiewicz Eugeniusz zob. Daciuk Eugeniusz
Lorek Kuba 564
Lwow Gieorgij 151

Ł

Łahoda Piotr „Hromowy", „Kryłaty"
Łahoda Teodor „Kałyna" 353
Łanczak Włodzimierz 643
Łapiński Leon „Bogusław", „Petro", „Zenon" 19–29, 44, 46, 48, 53, 57, 188, 236, 238, 239, 244, 266, 291, 292, 294–296, 299–302, 306–308, 314, 315, 354, 358, 363, 365, 367, 368, 370, 371, 379, 380, 382–386, 388, 390, 408, 409, 422, 423, 425, 426, 429, 436–438, 449, 459, 460, 462, 464, 465, 467, 474, 476, 479–482, 484, 485, 489–493, 521, 526, 542, 545, 547, 551, 555, 556, 558, 568–577, 579–582, 616, 626, 627, 630, 631, 633–639, 641, 642, 647, 672, 674, 679–682, 684–688, 691–694, 698, 709, 710, 714–716
Ławrinenko Jerzy 3
Łebed' Mikołaj 13, 25, 62, 63, 65, 69
Łebedowicz Hala 667
„Łemisz" zob. Kuk Wasyl
Łenkawski Stefan 7
„Łesia", konspiratorka 662
„Łetun", dowódca UPA 649, 650
„Łew", dowódca UPA 432
„Łewko", żołnierz UPA 323, 324, 334
„Łewko" zob. Batalia Włodzimierz
„Łewko" zob. Ciona Paweł
Łewkowicz Wasyl „Worony" 12, 13, 17, 23, 27, 425, 555
Łewoczko Wasyl „Jurczenko", „Sokołenko"
Łewycki Borys 40
Łewycki Światosław „Buj" 17, 40
Łobaj Eugeniusz „Nedola", „Sztyl" 9, 18, 427, 677
Łopatyński Jerzy „Kałyna", „Szejk" XXXII, 57
Łopuszański Mikołaj „Jawir" „Słota" 30, 32, 188, 194, 575
Łucaś Jarosław „Kałyna" 544, 548
Łukasewicz Marian „Czernik", „Jaho-da" 12, 22, 23, 26, 28–30, 34–36, 40, 78, 374, 421, 422, 424–427, 443, 456, 507–509, 514, 516, 518–524, 527, 529, 533–541, 543, 549–555, 558, 612, 615, 617, 619, 620, 624, 673, 674, 680, 684, 700, 701, 704, 710, 712, 714
Łukaszczuk Aleksy 77
Łukaszczuk Jerzy „Striłecki" 76, 91
Łukaszczuk Nadzieja 77
Łukaszczuk Wasyl 77

Łuszczak, gospodarz 586
Łychołat Bohdan „Dudar" 492
„Łys", bojówkarz SB 53
Łys Cyryl 679
Łysiak-Rudnycki Iwan 69
„Łysy", żołnierz UPA 334

M

„Maciej" zob. Rybicki Józef
Macijewicz Michał 706
Maciuk, gospodarz 539
Macuk Grzegorz 647
Majiwska Lubomira 61
Majiwski Dymitr „Sonar", „Taras" 61
Majiwski Jerzy 63
Majko, gospodarz 715
Majski, minister 84
Majstrenko Iwan 59
Makar Włodzimierz 63, 65
Makaruk Włodzimierz 614, 636
„Maksym", bojówkarz SB
Malinowski Mieczysław zob. Pawoński Mikołaj
„Mały", bojówkarz SB 681
„Małyna" zob. Banderiw Stefan
Małyniak Włodek 471
Mandziuk „Hranat" 680, 681
„Marcin" zob. Tumidajski Kazimierz
„Mariczka" zob. Sawczyn Maria
Marcycha Mikołaj 456
Marcycha Piotr „Wańka" 456
Marczuk zob. Pawoński Mikołaj
Marczuk Wasyl (Szewciw) 698
Markiewicz Jerzy 708
Markiw, ksiądz 601
Martyniuk (Myłyk) Anna „Hania" 575
Martyniuk Sergiusz „Hrab" 20, 26, 77, 91, 141, 575
Maryńczak, oficer MBP 335
Matła Zenobiusz 56, 58,
Matwijczuk, gospodarz 443
Matwijczuk „Bolek" 443
Matwijczuk Piotr „Boria" 456
Matwijczyna, gospodarz 712
Matwijiszyn, rodzina 706
Mazepa Iwan 4
Mazur, więzień 96
Mazur Iwan 610
Mazurkiewicz Jan „Radosław" 91, 93, 95, 166, 167, 344, 347
Medwiediew, oficer NKWD 253
Melnyczuk Włodzimierz „Jaseń" 45, 47, 52, 53, 221, 229, 239, 244, 245, 247, 261, 268, 270, 272, 295, 296, 304, 305, 317, 324, 327, 333, 354, 382, 400, 427, 477, 478, 480, 547, 481–483, 489, 524, 545, 547, 585, 590, 591, 595, 596, 616, 629, 649, 672, 674, 679, 682, 684, 686, 687, 691, 710, 714
Melnyk Andrzej 25
Mełech Józef 544
„Mietek" 48
Mielniczuk, gospodarz 593
Migus Michał „Zirka" XIV, XXXVII, 29, 549, 552
Mikołajczyk Stanisław 148, 242
„Mikuszka" zob. Pryszlak Grzegorz
„Milko" zob. Biły Jarosław
Mirczuk Piotr 59, 60
„Misiać", żołnierz UPA 457
Misijuk Wasyl 498
Misiura Iwan 666
„Misza", bojówkarz SB 661
„Misza", żołnierz UPA 354, 573, 633, 635

„Młot" zob. Lewczuk Henryk
Młynoweć, żołnierz UPA 693
Mołotow Wiaczesław XIX
Morhało, pracownik UDK 676
„Moroz", żołnierz UPA 323, 324, 623, 630
Moroz Jarosław 361
Moroz Wołodymyr XXXVI
„Moroz" zob. Lewoń Grzegorz
„Moroz" zob. Lewoń Iwan
„Morozenko" („Ołeh"), żołnierz UPA 45
„Morozenko" zob. Romaneczko Iwan
Moskalik Michał 96
Motyl Aleksander 63
Mowczan, działacz kulturalny 659
Mucha, donosiciel 151
„Mucha" zob. Stećko Jarosława
Mucha Zosia 688
Mudry Wasyl 386
Mussolini Benito XVI
Muzyka Hanna zob. Stećko Jarosława
Mykołajczuk Iwan 587, 590
Mykołenko Piotr zob. Sawczenko Mikołaj
Mykyłyta Daniel „Oczeret" 35
Mykytiuk, nauczyciel 654
Myłyk [Anna] zob. Martyniuk Anna
Myrcik Stanisław 641
„Myron" zob. Waszczuk Jakub

N

Nahirny Wańka 527
„Naływajko" zob. Dmyterko Stanisław
„Naływajko" zob. Sawczuk Stefan
Nazaruk, gospodarz 587
Nazaruk Wiktor 587
Nazarukowie, rodzina 583
Naumow Michał 19, 20
„Neczaj" zob. „Batko"
„Nedobyty", dowódca UPA 316, 553, 559, 560
„Nedola" zob. Łobaj Eugeniusz
„Nedołuhy" zob. Roszko Jerzy
„Neporadny", bojówkarz SB 633
Nepszy Szymon „Hirniak" vel Orzechowski Czesław 563, 582
„Nerw" zob. Sztendera Eugeniusz
Nestoruk Eugeniusz „Kryłaty", „Skrzydłaty" 328, 333, 513, 514, 518, 519, 524
„Nesyty" zob. „Tiatywa"
„Nesyty", bojówkarz SB 438
„Netiaha", żołnierz UPA 32
„Nezabud'ko" zob. Borowik Włodzimierz
Nikszto Władysław „Pająk", „Żuk" 93
„Nimfa" zob. Nykyforuk Mikołaj
Notko Szymon 470
Nowak, funkcjonariusz UB 686
Nowakowska Maria 669
Nowakowski, gospodarz 669
Nowicki Stefan „Wadym" 708
Nowosad Iwan 24
Nowosad Iwan „Bałan" 327–329, 547
Nowosad Stefan „Żuk" 462, 466, 467, 634, 641
Nowosielski Marian 490
„Nowyna" zob. Sawyneć Michał
Nykyforuk Mikołaj „Dub", „Nimfa", „Satana" 371, 444, 448, 451, 453, 454, 459
Nykyforuk Nikifor 443
Nys Władek 493

O

Obidziński, działacz kulturalny 659
„Ochrim", bojówkarz SB 268, 272

„Oczeret" zob. Mykyłyta Daniel
Ogrodnik, funkcjonariusz UB 680
Ogrodnikowie, rodzina 587
Ogrodnik Eugeniusz „Czubik" 583, 596, 598, 604
Ogrodnik Iwan 594
Ogrodnik Paweł „Mały" 643, 644, 694
Ogrodnik Sławek 693
„Oksana" zob. Rynkowska Maria
Okulicki Leopold „Niedźwiadek" 348, 417
Olcha Michał 600
Olijnik, chłopiec 11
Olijnik Mikołaj „Oreł" 10
„Ołeh", bojówkarz SB 239, 296, 315, 360, 370, 573
Ołeniuk Gienek „Ostap" 448, 449
„Ołeń", czotowy UPA 375
Omelianiuk, członek OUN 498
Onyszkewicz Mirosław „Biły", „Bohdan", „Orest", XXXIII, XXXV, 25, 34, 77, 91, 94–96, 100, 234, 265, 266, 279, 288–291, 293, 294, 362–364, 366, 378, 388, 390, 409, 429, 436, 437, 474–476, 479, 482, 485, 549, 551, 554–557, 559, 568, 574, 576, 577, 642
Onyszkewicz Taras „Hałajda" 485, 588
Onyszkewycz M. zob. Onyszkewicz Mirosław
„Oreł" zob. Olijnik Mikołaj
„Orest" zob. Onyszkewicz Mirosław
„Orłan" zob. Hałasa Wasyl
„Orłyk", rojowy UPA 278, 286, 311, 312, 383, 384, 449
„Orłyk", zob. Bielańczuk Iwan
„Orysia" zob. Dowhań Maria
„Orzech" zob. Biłyk Wasyl
Orzechowski Czesław zob. Nepszy Szymon
Orzechowski Piotr 456
Osadczuk Bohdan 68
Osóbka-Morawski Edward 144
Ostafijczuk Dymitr „Pewny" 518
„Ostap" bojówkarz SB 191, 239, 260–263, 269, 300, 306, 392, 460
„Ostap", zob. Ołeniuk Gienek
„Ostapenko", czotowy UPA 557, 559–561
Ostapiw Maksym 570
„Ostoja" zob. Zadrąg Jan
„Ostriżski" zob. Hromadiuk Aleksy
„Osyka" zob. Wołoch Paweł
„Osyp", żołnierz UPA 664
Ośmak Cyryl 66
Ośmak Natalia 66

P

Padowski Łewko zob. „Siry" 546
Pająk Henryk 661
„Palij" zob. Pawoński Michał
„Palijenko" zob. Pawoński Mikołaj
„Pałażka" zob. Hudyma Paraskewia
Panasiński, działacz OUN 504, 505
Panycia „Smereka", wykładowca 450
„Parania" zob. Hudyma Paraskewia
Pastiwnik Paweł „Hrim" 585, 589, 591
Pastor Kazimierz 223
Patkowski Jan 446
Pawluk Iwan 451
Pawluk Michał 414, 697
Pawłyszyn Łukasz „Wowk" 372
Pawoński, gospodarz 613
Pawoński Michał „Palij" 609

Pawoński Mikołaj „Palijenko" 466, 467, 492, 605, 609, 616, 619, 631, 633, 637, 640, 642
Pawuk, policjant 675
Pazderski Mieczysław „Szary" 100
Pełczyński Grzegorz 92
„Peremoha" zob. Iwanojko Teodor
Petlura Semen XXXVI, 111, 656
„Petro" zob. Łapiński Leonid (Leon)
Petrowski Mikołaj 587, 644
„Petruś", adiutant 29, 30, 33, 45, 284, 310
Petryszyn Grzegorz, „Wadymko", „Włodymko" 648
„Pewny" zob. Trochymowicz Jerzy
„Pewnyj' zob. „Pewny"
Pęcki, kapitan WP 250
Piątkowski Franciszek 225, 231
Pidmokły Iwan „Witer" 585, 591, 591, 643, 649
Pidmokły Michał 587, 594, 595
Pieńkowie, bracia 647
„Pietia", żołnierz UPA 460, 462, 631
„Piet'ka", żołnierz UPA 685
Piłsudski Józef XVI, 96, 102, 132, 528, 583, 607, 652
„Pimsta", żołnierz UPA 277, 285, 334, 383, 384
„Pirat" zob. Krasek Ryszard
Plichota Maria 587
Plichota Olha 594, 596
„Płastun" zob. Biły Jarosław
„Pług" zob. Szczepankiewicz Wilhelm
„Pocztar", żołnierz UPA 319
Podgórski Michał „Chmara" 29, 332, 335
Podgórski Tadeusz 640
Podhański, milicjant 219
Pokydko Aleksy 643
Pokydko Andrzej 644
Pokydko Hilary 643, 650
Pokydko Włodzimierz 643–645
„Polakowski" zob. Warda Marian
Poliszczuk Włodzimierz „Wiun" 504, 713, 714
Poliszko Piotr 545
Poniatowski Stanisław August 149
„Popyk" zob. Artecki
Popko, gospodarz 450
Popowicz, pracownik UB 640
Porochniuk Dymitr 587
Porochniuk Iwan 584
Porochniuk Wasyl „Subota" 56, 585, 595–598, 404, 640, 649, 650
Poticzny Piotr J. 63, 65, 65, 140, 154, 193, 203, 236, 251, 263, 279, 288
„Prezes" zob. Rzepecki Jan
Pritsak Omelan XVI
„Prirwa" zob. Sztendera Eugeniusz
Prokopczuk Michał „Dubyna" 328, 462, 463, 484, 485, 608, 625, 631–633, 635
Prokopenko P.P. 253, 257, 258
Prufer, gospodarz 701
Prystupa Eugenia 705
Prystupa Szymon „Dawid", „Dawyd" 24, 216, 280, 288
Prystupa „Żuk" 495
Pryszlak Grzegorz „Mikuszka" 19–21, 27, 45, 374
Przepiórska Asia 476
Przepiórski Wsewołod „Ikar", „Skob" 236–238, 243, 252, 259, 264, 273, 296, 304, 305, 307, 315–318, 323, 324, 376, 476, 489, 710, 712, 714, 715

„Przybywszy", żołnierz UPA 334
Ptasznik Eugeniusz „Hołub" 465
Punda, nadrejonowy OUN 660
Pupci, gospodarz 464
„Puszczyk", bojówkarz AK 88
Pyłypczuk, gospodarz 5
Pyłypczuk Paweł „Karpo" 455, 521, 527, 535, 536, 539, 543, 554, 606
Pyrka Wasyl „Stałewy" 48, 554

R
Raabe Henryk 146
Rabczewski, komunista 665
Raczyński Iwan „Jawir" 334, 464, 465, 491, 626, 631, 633, 636, 637
Radaweć Iwan „Firman" 359
Radejko Mikołaj „Krym" 580
„Radosław" zob. Mazurkiewicz Jan
„Rawicz" zob. Harasymiak Teodor
Rebet Daria 62
Rebet Łew 56, 58
Rembisz Teodor „Zaruba" 359, 360, 362, 364, 366
Repnin Mikołaj 149
Rewerenda Jan 587, 595
Ribbentrop Joachim von XIX
Ripecki Mirosław 491, 507, 519, 559
Ripecki Modest „Horysław" 57
„Rizun", żołnierz UPA 621, 623
Rokossowski Konstanty 148
Rola-Żymierski Michał 145
„Roman", dowódca UPA 220, 226, 253
„Roman", bojówkarz SB 693, 694
„Roman" zob. Lewosiuk Włodzimierz
„Roman" zob. Liborski Eugeniusz
Romaneczko Iwan „Jary", „Morozenko", „Szpyl", „Wołodia" 37, 129, 359, 370, 388, 429, 516
Romaniuk „Wołodia", bojówkarz SB 661
Romaniuk, działacz społeczny 450
Romańczukowie, rodzina 607
Romańczyszynowie, gospodarze 714
„Romko", żołnierz UPA 287, 312
Rosił Iwan „Jurko" 29
Roszko Jerzy „Nedołuhy", „Szumski" 9, 10, 18, 425, 428, 546, 676, 677
Różański Józef 96
Różdżyński J. 449
„Ruczaj", żołnierz UPA 577
Rudenko Grzegorz „Suszko" 41, 43, 239, 241, 248, 249, 259, 260, 298, 300, 305, 315, 319, 320, 322, 324, 432, 551, 552, 558, 712, 713, 715
Rudkowski, uczeń 453
Rudkowski Iwan „Szram" 453, 464, 657
Rudkowski Mikołaj 455, 458
Rudnicki, uczeń 657
„Rudy", żołnierz UPA 22
Rulikowski Ruryk 528
Rybaczuk Piotr 613
Rybaczuk Stefan 614
Rybicki Józef „Maciej" 93, 95, 158, 159, 167, 168, 186, 187, 340, 344, 346
Rychel Antoni „Anioł" 551
Rynkowscy, rodzina 502
Rynkowska Maria „Oksana" 434, 499, 501, 502, 652, 655, 667633
Rynkowski, gospodarz 661
„Ryś" zob. Basaj Stanisław 35, 36, 77–81, 98, 452, 456, 529, 543, 551, 698, 699, 712
„Ryś" zob. Tkaczuk Jarosław
Rzepecki Jan „Prezes" 345, 347, 348

S
„Sahajdak", żołnierz UPA 277
Sahajdakiwski Witalian 446
Sahajdakiwśkyj W. zob. Sahajdakiwski Witalian
„Sambo", bojówkarz SB 576
Samochwałenko, gospodarz 447
Samochwałenko Aleksander 77
Samochwałenko Jurek 453, 456
Samochwałenko Mikołaj 77, 450
Samochwałenko Włodzimierz 444, 448
Samochwałenko Zachariasz 448
Samochwałenkowie, bracia 77, 477
Samochwałenkowie, małżeństwo 442, 444, 445
Sanojca Andrzej 345
Sapelak, ksiądz 61
„Satana" zob. Nykyforuk Mikołaj
Sawa zob. Sowietow Jerzy
Sawa Szymon 701
Sawczenko Mikołaj „Bajda" 57
„Sawczenko Zenon" zob. Hałasa Wasyl
Sawczuk Stefan „Naływajko" 26
Sawczyn Maria „Mariczka" 64, 65
Sawka, gospodarz 683, 684
Sawka „Sofron" 676
Sawyneć (Semeneć) Michał „Nowyna" 448, 449, 454, 456, 657, 511
Selby Derek 370
Semeniuk, gospodarz 624
Semeniuk, uczeń 450
Semeniuk Iwan (Stefan?) 614
Semeniuk (Teodor?) 609
Seniuk Szymon 503, 505
„Serhij", bojówkarz SB 557, 559, 560
„Serhij" zob. Kucharczuk Michał
Sierpiński Wacław zob. Borowik Włodzimierz
Sikorski Władysław 74, 83, 145, 199
Silnicki Stanisław 331
Silnicki Władysław 331
„Sirko", bojówkarz SB 570, 705, 714–716
Sirko Iwan 668
„Siry" zob. Padowski Ławko
Siwak Anna 636, 637
Siwak Władysław zob. Sywak Włodzimierz
„Skob" zob. Przepiórski Wsewołod
„Skoworoda" zob. Dejneka Aleksander
„Skrzydlaty" zob. Nestoruk Eugeniusz
Skrzyński Eugeniusz „Chmara", „Czorny" 37, 39, 130, 660
„Sławbor" zob. Szczurek-Cergowski Jan
„Sławka" zob. Kapij Jarosława
„Sławko", bojówkarz SB 353, 406, 458
„Sławko", referent SB 458
„Słota" zob. Łopuszański Mikołaj
„Smereka zob. Panycia
„Smerenko", żołnierz UPA 383, 384
Smetana, kapitan NKWD 682
Smolij Włodzimierz 372
Snyder Timothy XVII
„Sojka", żołnierz UPA 48, 395
„Sojka" zob. Cebuliw Stiopa
„Sokił", żołnierz UPA 30, 334, 541, 559, 561
„Sokołenko" zob. Łewoczko Wasyl
Sokołow, oficer NKWD 220, 223, 226, 229, 255, 256
Sokólski, milicjant 219
„Sokół", buńczużny UPA 541, 542
Solan, komunista 666
Sołoducha Mikołaj 535

Sołoduchowie, rodzina 536
„Sołowij", żołnierz UPA
„Sołowij" Andrusewicz Piotr
Sołowiow, podoficer NKWD 255, 256
„Sonar" zob. Majiwski Dymitr
Soroczak zob. Soroczak Włodzimierz
Soroczak Włodzimierz „Berkut", „Woron"
„Soroka", żołnierz UPA 334
Soroka Wasyl 505
Sotirović Dragan „Draża"
Sowietow Jerzy, biskup Sawa 386
„Sribrny", czotowy UPA 676, 677
Stachiw Eugeniusz 60
Stachiw Włodzimierz 60
Stadion Franciszek XXVI
Stalin Józef XVII, XX, XXI, XXVII, XXIX, XXXII, 12, 68, 74, 106, 112, 115, 121, 123, 197–199, 325, 416, 467, 522, 569, 689
Stańczyk Jan 148
„Stałewy" zob. Pyrka Wasyl
Staruch Jarosław „h", „Stiah" 15, 16, 18, 22, 27, 30, 32, 35, 37–40, 43, 44, 64, 75, 105, 357, 358–362, 364–366, 368–370, 385, 397, 398, 426, 430, 687
„Staryk" zob. Łopatyński Jerzy
Stasiuk Szymon 700, 707
Stebelski Stefan „Chrin" 38, 39
„Stec", żołnierz UPA 270
Stecyszyn Stefan 587, 590
Stećko Jarosław 95, 144
Stećko Jarosława „Mucha" 8
Stefaniuk, komunista 448, 594, 595, 651
Stefaniuk Iwan 647
Stepaniuk Iwan „Mecz" 585, 644
Stepaniuk Michał 587
Stepaniuk Wasyl 585
„Ster" zob. Gołębiewski Marian
Stolarczuk Hryć 504, 505
„Striła", żołnierz UPA 45, 48
„Striła" zob. Eugeniusz Kowpak 462, 467, 634–636
„Striła" zob. Hałaburda
Strusiński-Rybak, komunista 152
Strutyński Mikołaj 414, 451, 575, 577, 609
„Subota" zob. Porochniuk Wasyl
„Surmacz" zob. Klimczak Wasyl
Sus Aleksy 643
„Suszko" zob. Rudenko Grzegorz
Swystun Mikołaj „Worony" 8
„Sycz" 683, 686
„Sycz" zob. Bahniuk Teodor
Sycz Pelagia 701
Syniutka, gospodarz 716
Syrnyk Jarosław XXXVI
Sywak Eugeniusz „Anioł", „Hajda" 24, 349, 350, 430, 556, 619–621, 624
Sywak Włodzimierz „Zirka" 24, 27, 42, 177, 429, 556, 607, 610, 613, 619–624, 627, 636, 662, 664
„Sywy", dowódca UPA 425
Szabatura Teodor „Borys", „Jurko" 689
„Szach" zob. Grondzal Stefan
Szambelak Feliks 349–352
Szamraj, wójt 653
Szamryk Iwan „Czub" 37, 388, 499–502, 660, 663
Szandruk Paweł 68
Szastało, współpracownik NKWD 567
Szatyński (Szatowski) Jan „Dziryt", „Kowal", „Zagończyk" 93, 130–134, 135, 136, 138–140, 157, 175, 342, 343

Szawuła (Sawuła) Piotr „Kropywa" 48, 50, 51, 401, 402, 405, 489, 596–599
Szczepankiewicz Wilhelm „Drugak", „Kogurt", „Pług" 159, 167
Szczerbiccy, dziedzicowie 563
Szczurek-Cergowski Jan „Sławbor" 345
„Szczyhoł", żołnierz UPA 286
„Szef", gospodarz 316
„Szejk" zob. Łopatyński Jerzy
„Szepel" zob. Hawałko Tymoteusz
Szewczenko Taras 444, 654, 669
Szkapiak Stefan „Hrusza" 565
Szklanka Grzegorz „Kulisz" 18, 360, 425
Szopiak Piotr „Berezula", „Berezyński" 271, 276, 278, 334, 460, 461, 594, 595, 625, 630, 691
„Szpak", bunczużny UPA 270, 276, 278, 281–284, 286, 303, 304, 307, 309–312
„Szpyl" zob. Romaneczko Iwan
Sztakelberg Otto Magnus 149
Sztendera Eugeniusz (Jewhen) „Nerw", „Prirwa" XIV–XVI, 12, 20, 24, 29, 32, 33, 45, 46, 48, 52, 154, 193, 203, 204, 219, 225, 232–236, 238–241, 253, 258, 265, 266, 268, 269, 273–275, 277, 279, 280, 283–285, 290–292, 294–296, 298, 300–302, 307–311, 313, 325, 327, 328, 333, 335, 354, 358, 360, 362–366, 374, 375, 378, 383, 388, 389, 409, 410, 438, 478, 489, 509, 517, 519, 522, 549, 555–558, 574, 575, 594–599, 626, 672, 680, 681, 687, 690, 693
„Sztyl" zob. Łobaj Eugeniusz
„Szuhaj", żołnierz UPA 399, 400, 402, 405, 595, 596
„Szukto", referent SB 705
Szulański Daniel zob. Szulhan Daniel
Szulhacz Grzegorz „Dub" 585
Szulhan Daniel „Chmil" 29, 32, 33
„Szum", żołnierz UPA 366
„Szumski" zob. Roszko Jerzy
Szurach Tymoteusz „Fedenko" 353, 354
Szurma Wasyl 669
„Szuryk", rejonowy OUN 709
Szymczak Mieczysław XXXVI
Szymkiw Aksenty 585
Szymkiw Iwan 585
Szymkiw Szymon „Witer" 585

Ś

„Ślepy" zob. Hajduk Czesław
Ślusarski, gospodarz 473
Śmiech Józef „Ciąg" 99
Światło Józef 641
Świdnicki Czesław zob. Nepszy Szymon

T

Tabaka Michał „Karabin" 568
„Tadej", żołnierz UPA 315
Tadra Hryc „Cygan" 334
„Taras" zob. Majiwski Dymitr
Tełyczka Mikołaj „Czort" 385, 645–647
Terebus Ninka 445
Terebus Wania 443, 453, 456
Tereszkiewicz Franciszek 207
Tesla Włodzimierz „Chmara" 29, 33, 419, 462–465, 492, 555, 556, 558, 627, 631, 634–636
„Tiatywa", „Nesyty", kancelista UPA 438

Tkaczuk Jarosław „Ryś", „Zahulaj" 460, 594, 595, 648–651, 670, 679, 691
Tkaczuk Wasyl „Worony" 648, 674, 679, 680, 687
Tomaszewski Mieczysław zob. Łapiński Leon
Trochymowicz Jerzy „Pewny" 30, 369, 438
„Turia" zob. Książek Stanisław
Turko Wasyl 701
Turowski Jan „Norbert", „Tatar" 155, 156, 159, 162, 163, 169, 183–185, 187, 340, 371, 372
Tymkiewicz 464
Tywoniuk Stefan „Żorż" 455
Tyłymon Stefan 447
„Tyrsa", maszynistka OUN 31, 32
Tytar Roman „Wołodar" 48, 49, 52, 403, 481, 482, 488, 489, 597, 598
Tytus Józef (Józek) 612, 613
Tytus Michał „Bohdan" 48, 52–54, 406, 480, 492, 576, 691

U

Uchyda Grzegorz 381
Ujejski Kornel 84

W

„Wadym", inspektor OUN 20–22, 374, 422–424
„Wadymko" zob. Petryszyn Grzegorz
Wakuła Wiktor „Andrij" 48
Warda Marian „Polakowski" 90
Warenycia Piotr „Bajda" 462, 463, 639
„Warszawa", żołnierz UPA 354
Wasilewski Leon 189
Wasylczuk Władysław 221, 222, 227
Wasyłenko Piotr „Wołosz" 15
Waszczuk, bojówkarz SB 451
Waszczuk, gospodarz 441
Waszczuk Aleksander „Huczawa" 217, 380, 442, 453, 455, 462, 463, 631, 633, 635
Waszczuk Iwan 455
Waszczuk Jakub „Myron" 696
Waszczuk Lidia 498
Waszczuk Piotr 453
Waszczuk Stanisław 446
Wełyczko, działacz spółdzielczy 675
Wełyczko Michał 600
„Werba", bojówkarz SB 711 Werbiwska 52
Werbiwski Teodor „Czmełyk" 30, 45, 51, 425, 430, 438, 596, 701, 706
Werbiwski Teodozy 701
„Wereszczaka", dowódca UPA 217
„Weseły" 634
Wielchnik, pracownik MBP 204
Wierzbicki Piotr 102
„Wiktor", podreferent SB
„Wiktor" zob. Jachymek Zenon
„Wiktor" zob. Kwaśniewski Stefan
Wilk Aleksander 374
„Wistun", żołnierz UPA 334, 383, 634, 635
„Witer" zob. Pidmokły Iwan
„Witer" zob. Szmytkiw Szymon
„Witia", żołnierz UPA 456
Witko Michał „Kruk" 593
Witos Wincenty 148
Witowicz Iwan 706
Witiuk Piotr „Wołodymyr" 5
Witrylak Kazimierz „Hel" 295–297, 306, 352, 375

„Wiun", bojówkarz SB 646
„Wiun" zob. Poliszczuk Włodzimierz
„Władymko" zob. Petryszyn Grzegorz
Władysław IV [Waza] 85
Wodkewicz Lubomir „Ostap" 672, 674
Wojciusz, oficer WP 594
Wojnarowski-Halczewski Jakub 76, 450, 577
Wołoch, gospodarz 443
Wołoch Paweł „Osyka" 455, 520
„Wołodar" zob. Tytar Roman
„Wołodia", bojówkarz SB 631
„Wołodia", żołnierz UPA 48, 270, 281, 281, 298, 303, 573, 626, 629
„Wołodia" zob. Romaneczko Iwan
„Wołodia" zob. Zadorożny Jarosław
„Wołosz" zob. Wasyłenko Piotr
„Wołyniak" zob. Zadzierski Józef
Worobcewa Maryna 690
Worobeć Włodzimierz 669
Worobel, członek OUN 671
Worobij Gienek 672
Worobijowie, bracia 688
„Woron" zob. Hojsan Piotr
„Woron" zob. Soroczak Włodzimierz
Woronka Iwan „Horłaj"
„Worony" zob. Łewkowicz Wasyl
„Worony" zob. Swystun Mikołaj
„Wowk" zob. Hnidyk Semko
Wrona Roman 222, 227
„Wrzos" zob. Kobos Stefan
Wynnyczuk Mikołaj „Kornijczuk", „Wyr", „Zir", „Zyr", „Żyr" 14, 16, 132, 299, 336, 357
„Wyr" zob. Wynnyczuk Mikołaj
Wyrwa, kapitan WP 321
„Wyrwa" zob. Książek Stanisław
„Wyrwa" zob. Kwaśniewski Stefan
Wysocki, bojówkarz SB 679
„Wysoczan", referent OUN 433
„Wysznia", rojowy UPA 433

Z

„Zacharczuk" zob. Batalia Włodzimierz
Zacharczuk Sergiusz 527
Zadorożny Jarosław „Wołodia", „Zahrawa" 668, 677, 695
Zadrąg Jan „Ostoja" 188, 189, 191, 194, 195, 199, 201, 202, 269, 301, 306, 369
Zadzierski Józef „Wołyniak" 16
„Zagłoba" zob. Jurkiw Wasyl
„Zahałko", sanitariusz 628–630
„Zahrawa" zob. Zadorożny Jarosław
„Zahulaj" zob. Tkaczuk Jarosław
„Zając", żołnierz UPA 381
Zając Włodek 624
„Zajczyk", żołnierz UPA 45
Zajączkowski Mariusz XXXVI, 40, 427
Zapał Piotr 349, 350
„Zapora", dowódca WiN 377
„Zaporożec", bojówkarz SB 45, 403
„Zaruba" zob. Rembisz Teodor
Zawiślak Jan zob. Bielańczuk Iwan
Zbrożyk Wasyl „Zenko" 53
„Zenko" zob. Bielańczuk Iwan
„Zenko" zob. Zbrożyk Wasyl
„Zenon" zob. Łapiński Leon
„Zir" zob. Wynnyczuk Mikołaj
„Zirka" zob. Migus Michał
„Zirka" zob. Sywak Włodzimierz
„Zrąb", dowódca WiN 169, 180, 338
„Zub" zob. Hołowacki Włodzimierz
Zubariow, podoficer NKWD 256

Zylbert-Palatyński Jan 342, 343
„Zymny", żołnierz UPA 470
„Zyr" zob. Wynnyczuk Mikołaj

Ż

„Żen", referent OUN 419–424
„Żorż" zob. Tywoniuk Stefan
„Żuk" zob. Bryl Stefan
„Żuk" zob. Nikszto Władysław
„Żuk" zob. Nowosad Stefan
„Żurawel", żołnierz UPA 334
„Żymajło" zob. Ciona Jarosław
„Żyr" zob. Wynnyczuk Mikołaj
Żyrowski, dziedzic 588, 591

Indeks geograficzny

A
Alberta 61, 69
Alojzów 294, 314
Alzacja-Lotaryngia 71
Ameryka 5, 123, 143, 150, 198, 200, 384, 417, 508, 603, 615, 633, 634, 656
Andruszów 112, 149
Andrzejówka 320
Anglia 73, 123, 143, 150, 162, 198, 199, 200, 242, 370, 417, 476, 615, 656, 689
Argentyna 668
Austria 4, 63, 108, 470, 471, 487
Austro-Węgry XXVI
Azerbejdżan 143, 144
Azja XX, XXIX, 120, 125, 126, 128, 131, 144, 202
Azja Mniejsza 74

B
Bachów 122
Baccarat 73
Bałkany 120
Bałtyk 126
Barciany 581
Barczewo 406, 548, 582, 599, 600
Bartoszyce 400, 403, 596, 597
Bawaria 54
Bąkowo 379
Bełskie 423
Bełz 11, 27, 44, 152, 257, 328, 334, 423, 424, 427, 431, 482, 503, 506, 515, 555, 566, 573, 575, 578, 582, 583, 586-588, 595, 597, 648, 670-672, 675, 676, 679, 680, 683, 688-690 698, 705, 707, 709
Bełzczyzna 680
Bełżec 359, 377,
Bereza [Kartuska] 448, 469, 644, 671, 681
Beresteczko 3, 4, 677, 678
Berlin 119, 553, 625, 641
Biała, rzeka 408, 409
Biała zob. Biała Podlaska
Biała Podlaska 93, 129, 130, 134, 171, 174, 180, 412, 413, 418, 434, 497-499, 502, 579, 618, 662, 665

Białopole 99
Białoruś 9, 53, 72, 125, 126, 128, 161, 163, 170
Bielsko-Biała 588
Bieszczady 101
Bielany 639
Biłgoraj 75, 161, 195, 202, 408, 412, 413, 448
Bircza 43, 44
Biskupia Wola 379
Biskupiec 596
Bohorodyca 77, 281, 283, 294, 302, 306–309, 314, 371, 374, 441–444, 446, 447, 450–456, 459, 511, 612, 619, 625, 630, 631
Bohorodycia zob. Bohodoryca
Bokinka 662
Bolesławiec 467
Boratyn 673, 705
Borownica XXVIII
Borsuki, wieś 496–498, 666
Borsuki, kolonia 287, 312, 320
Braniewo 400, 600
Brody 11, 557, 669, 678
Brodzica zob. Bohorodyca
Brygidki 505, 566
Brześć 92, 435
Brzozów 359
Brzuska 122
Budry 464,
Budynin 335, 568, 570, 579, 676
Bug XXVII, XXIX, XXXII, 10, 16, 36, 43, 49, 50, 55, 72, 86, 92, 98, 131, 138, 170, 171, 175, 181, 353, 407, 414–416, 418, 421, 424, 431, 433, 442, 452, 496, 509, 533, 537, 541, 549, 550, 552, 554, 610, 614, 637, 646, 650, 653, 654, 672, 675, 677, 679, 689, 698, 699, 702, 703, 709, 714, 715
Bułgaria 128, 199
Bużany 3
Bytom 602

C
Cebłów 11, 43, 44, 625, 644, 645, 647, 648, 681, 693
Cichobórz 425, 466, 467, 529, 534, 536, 537, 538, 543, 554, 556, 557, 627, 628, 632, 633, 637
Cieszanów 415
Charków 160, 453
Chełm XIX, 20, 39, 42, 84, 99, 100, 129, 134, 152, 211, 223, 224, 229, 230, 231, 235, 240, 255, 257, 268, 273, 298, 346, 358, 408, 412, 413, 418, 419, 441, 486, 506, 528, 540, 618, 624, 631, 655–660, 665, 666
Chełmszczyzna XIII, XXVII, 16–20, 23, 25, 26, 28, 29, 35–37, 40, 45, 51, 55, 58, 76, 97, 118, 144, 151, 191, 236, 246, 373, 389, 390, 392, 409, 410, 412–416, 418, 419, 421, 423, 425, 431, 444, 445, 446, 454, 490, 506, 507, 509, 514, 515, 528, 541, 546, 549, 551–553, 556, 558, 563, 569, 588, 606, 611, 615, 619, 624, 625, 650, 658, 664, 669, 671, 675, 687, 688, 693, 696–699, 701, 702, 704, 709, 712
Chlewczany 10
Chłopiatyn 539, 552, 568, 578
Choroszczyce 80, 81
Choroszczynka 129, 497, 500, 662
Chorzów 602, 603
Chrzanów 491, 647

Czarnów 379
Czarnówka 465
Czarny Las 630
Czechosłowacja 19, 48, 61, 101, 128, 163, 199, 361, 409, 464, 486, 487, 540, 542, 560
Czechy 54, 55, 161, 170, 380, 460, 471, 559, 560, 634, 635
Czerniczyn 35, 40, 243, 268, 373, 423, 424, 443, 446, 450, 451, 452, 453, 542, 550, 551, 605–607, 609, 612, 614, 616, 617, 621, 624, 636
Czerwony Bór 392, 395, 407
Częstochowa 146, 147, 671
Czumów 433
Czyżew 392, 394, 395

D
Dąbrowa 35, 248–250, 273, 281, 287, 312, 320–325, 415, 452, 508, 514, 516, 550, 577
Dęblin 74, 450,
Dłużniów 705, 706, 710, 711, 712
Dniepr XVIII, 92
Dobre Miasto 406
Dobrzanka 662
Dołhobyczów 21, 230, 349, 351, 352, 414, 423, 424, 430, 540, 550, 551, 553, 555, 615, 620, 623, 648, 674, 684, 699, 700, 702, 709, 715
Donbas 610
Drohiczyn 49, 391, 392, 394
Dubienka 84, 86
Dubyna 608
Dutrów 508, 515, 524
Dyniska 152, 475

E
Edmonton 61, 62
Egipt 199
Ełk 465, 489, 490, 491, 596, 639
Estonia 128
Europa XV, XVII, XVIII, XX, 110, 111, 112, 114, 115, 123, 125, 131, 143, 144, 149, 189, 197, 230
Europa Środkowa 201, 202
Europa Wschodnia XX, XXIX, 115, 120, 202
Europa Zachodnia XXIX

F
Fordon 502, 667,
Francja 60, 65, 71–73, 83, 143, 199, 603

G
Galicja XVII–XIX, XXI, XXII, XXV, XXVII, XXX, 8, 9, 16, 17, 25, 35, 36, 38, 61, 77, 108, 118, 138, 150, 151, 371, 372, 414, 418, 420, 450, 453, 454, 471, 507, 533, 538, 541, 543, 557, 575, 618, 624, 625, 627, 628, 629, 635, 654, 655, 662, 670, 695
Gdańsk 379, 490, 568
Gdeszyn 43, 327, 449, 499
Gdynia 251, 323
Gibraltar 73
Gierłoż 51
Giżycko 52, 465, 596, 614, 636
Glasgow 73
Gorajec 122
Gorlice 409
Gozdów 294, 314, 450, 451, 452
Górka 658, 659
Grabowiec 81, 415, 576, 634
Grabowo 493

Grecja 74, 199, 201
Grudziądz 502, 667
Gruszka 16
Grybów 409
Gudoki 51, 489, 596
Gudziki 597

H
Hatowice 699, 703
Henrykowo 464, 635
Hola 653, 660- 662
Holeszów 167, 457, 458, 660- 663
Honiatyn 349, 350, 453, 460, 462, 464, 518, 541, 543, 551, 556, 620, 625, 626, 636, 699
Horodło 268, 451
Horodłowice 334, 384,
Horostyta 655, 656
Hrubesziw zob. Hrubieszów
Hrubieszów XIII, XXVIII, XXXVI, 16, 20, 23, 27, 30, 32, 33, 38, 39, 40, 42, 43, 44, 67, 76, 77, 87, 99, 152, 154, 161, 188, 190–192, 194, 202–206, 208, 209, 211–216, 218–227, 229, 230, 232, 234, 235, 237, 238, 240, 243, 246, 249, 251, 253, 255, 257, 258–260, 263–269, 271, 272, 274, 275, 280, 281, 283, 289, 291–296, 301, 302, 304–309, 312, 315, 323–328, 332–335, 339, 350, 351, 353, 354, 358, 362–367, 369, 373–375, 377, 381–384, 388–389, 412, 413, 415, 422, 423, 427, 429–431, 433, 437, 441–445, 447–453, 460, 461, 464, 473, 477–480, 485–487, 499, 506, 510, 512–514, 516, 519, 521, 524, 528, 529, 532, 534, 535, 539, 541, 542, 547, 550, 551, 556, 569, 574, 577, 582, 589, 590, 594, 607, 608, 609, 613, 614, 617–622, 628, 630, 635, 648, 651, 657, 674, 675, 680–683, 685, 686, 689, 693, 697, 706, 707, 714
Hrubieszowskie 10, 15, 18, 35, 36, 48, 67, 76, 79, 82, 161, 373, 374, 389, 399, 408, 418, 419, 500, 503, 535
Hrubieszowszczyzna 10, 54, 78, 352, 373, 414, 415, 419, 426, 431, 433–436, 544, 572, 580, 655, 657, 662, 691, 698, 701, 702
Huczwa 35, 43, 81, 267, 294, 308, 314, 315, 324, 325, 415, 418, 419, 423, 427, 428, 442, 483, 551, 559, 687, 692
Hurby 9

I
Indie 199
Irak 669

J
Janów Lubelski 419
Janów Podlaski 390
Jarosław XIX
Jarosławszczyzna 12, 15, 16, 132
Jastrzębica 676–679
Jaworowszczyzna 680
Jaworów 676
Jaworzno 589, 629, 670
Jugosławia 71, 128, 199, 470–472

K
Kadłubiska 19, 349, 373, 379
Kamieniec 414
Kamień Kaszyrski 9

Kamionka Buska zob. Kamionka Strumiłowa
Kamionka Strumiłowa 9, 676
Kanada XXXVI, 45, 60–64, 69, 446, 486, 487, 495, 547, 551, 562, 638, 659, 693
Karpa 397
Karpaty 9–11, 35, 132, 409, 453, 455, 555, 556, 585, 619, 648, 657, 676
Kassel 470, 472
Katowice 147, 62
Katyń 102, 106, 689
Kaukaz 126, 128, 448
Kelin 50
Kętrzyn 51, 398, 401, 465, 486, 489, 581, 595, 598, 638, 640
Kijów XXXVI, 8, 66, 85, 132, 169, 184, 467, 506, 610, 611, 622
Kiwerce 450
Klebańszczyzna 319
Kluczbork 490, 581, 638
Kolno 392, 396
Kolonia Górka 78
Komarów 379, 678
Komarówka 407
Konotopy 353, 354, 383, 535, 647, 705
Korczmin 332, 334, 335, 567, 568
Korczów 572
Kornie 522, 599
Korolówka 457, 511
Korsze 399
Kotorów 314
Korczunek 21, 26, 423, 709
Kosmów 430, 530, 537, 637
Koszalin 379, 493, 494
Kościaszyn 21, 236, 335, 351, 352, 365, 415, 508, 539, 625, 646
Kowalowy Majdan 706
Kozodawy 620, 623, 637
Kraj Nadwiślański 149
Kraj Zakerzoński XXXI, XXXII, XXXIII, 14, 15, 18, 57, 63, 64, 75, 105, 129, 356, 359–361, 374, 387, 388, 523, 555, 580, 698
Kraków 33, 67, 89, 139, 146, 147, 161, 498, 629, 656
Krasnobród 377, 378, 437, 688
Krasnystaw 39, 79, 413
Krowica 568
Kryłów 35, 36, 423, 424, 456, 516, 527, 530, 532, 533, 538, 542, 543, 551, 623, 628, 693, 707, 713
Krynica 566, 567
Krzemieniec 527
Krzywica 474, 491
Krzywowierzba 499, 652–656, 660, 662, 663, 667
Kurwia Mała 397
Kutok 442
Kuźmin 453–455, 521

L

Lack 500, 657, 662– 664
Lasy Janowskie 10, 11
Leszczków 271, 349, 460, 588, 590–592, 594, 645, 650, 681
Lenino 617
Lesko 359
Leżajsk 16
Lidzbark Warmiński 400, 404
Linkówka 578, 581
Lipowiec 248, 318
Liski 24, 27, 42, 236, 350, 352, 415, 430, 444, 445, 447, 455, 488, 491, 504, 506–508, 518, 545, 556, 559,

565, 576, 588, 609, 619, 621, 625, 646, 702
Litowyż 700
Litwa 125, 126, 128, 161, 163, 189, 337
Lizbona 73
Londyn 61, 73, 74, 84, 91, 119, 134, 139, 143, 163, 242, 338, 385–387, 689
Lubaczowskie 12, 17, 30, 89, 398, 409, 475, 504, 521, 523
Lubaczowszczyzna 12, 13, 15, 55, 425, 508, 678, 691
Lubawa 458
Lubelskie XXVIII
Lubelszczyzna 40, 74, 86
Lubień 655, 659
Lublin 67, 75, 79, 93, 134, 137, 141, 145, 146, 156, 158, 159, 165, 167, 173, 177, 179, 183, 188, 204, 206, 208, 213, 214, 219, 222, 225, 226, 227, 230, 231, 235, 249, 251, 257, 273, 321, 322, 323, 326, 361, 381, 415, 458, 459, 460, 473, 495, 556, 609, 613, 641, 666, 674, 682, 714,
Lubliniec 122
Lubliniec Nowy XXXII, 14, 17, 77, 91, 297, 299
Lubycza Królewska 164, 364
Lwów XXII, XXVII, 5, 6, 8, 10–12, 19, 64, 82, 95, 98, 145, 151, 160, 163, 301, 352, 367, 372, 373, 414, 415, 416, 445, 450, 470, 473, 484, 490, 498, 501, 505, 532, 540, 545, 565, 567, 572, 577, 607, 627, 643–645, 647, 654, 669, 671, 675, 698
Lyon 73

Ł

Łachowce 520
Łagiewniki Śląskie 602
Łańcut 668
Łasków 78, 80, 451, 455, 456, 462, 527, 535, 699
Łemkowszczyzna 23, 27, 396, 435, 560
Łęczna 137
Łotwa 128
Łuck 81, 445, 450, 506
Łuków 161, 172
Łykoszyn 152, 323
Łysa Góra 317

M

Machnów 35, 510, 516, 568, 572, 704
Machnówek 335, 423, 424, 572
Maison-Laffitte 60, 65
Makoszka 390, 408
Malbork 606
Malice 219, 225, 314, 317, 367, 375
Małkowice 122
Małków 78, 452, 529, 532, 533, 535, 623, 626, 630, 698
Małopolska Wschodnia 163, 340
Manchester 73
Marsylia 73
Masłomęcz 430, 452, 461, 556, 607, 608, 613, 615, 620, 621, 623, 624,
Matiaszówka 459, 499, 502, 662, 663
Mazury 45, 49, 52, 524, 554, 688
Metelin 223, 236, 255, 256
Mianowice 76, 703
Miastko 493, 568, 578
Mieniany 207, 608,
Międzylesie 665, 666
Międzymorze 386

Międzyrzec Podlaski 391, 392, 394, 435
Miętkie 42, 247, 248, 287, 312, 317, 318, 319, 615
Mircze 78, 248, 320, 324, 451, 462, 530, 536, 542, 615
Modryń 42, 78, 257, 530, 615, 619
Modryniec 257, 615, 619, 622
Mołodiatycze 387, 499, 691
Mołożów 319
Monachium 19, 25, 40, 55–60, 63, 144, 385, 388, 410, 465, 492, 581
Monasterz 360, 366,397
Moniatycze 208, 387
Montowo 47, 52
Morze Czarne 108
Moskwa 72, 80, 89, 108, 113, 119, 126, 131, 132, 134, 143, 144, 199, 297, 417, 669
Moszków 26, 353, 625, 651, 703
Mrągowo 52, 379, 397, 400, 401, 596
Mrzygłody zob. Mrzygłody Lubyckie
Mrzygłody Lubyckie 16
Muszyniec 392, 396, 407
Myców 30, 328, 539, 558, 568, 575, 681, 708, 711, 712
Myrhorod 610
Mytnica 406

N

Nabróż 12, 35, 415, 454, 527, 552, 612, 615
Narew 395, 406
Narol 90, 162, 164
Nieledew 294
Niemcy 54, 55, 56, 61, 72, 73, 76, 77, 92, 111, 113, 131, 161, 162, 338, 371, 380, 389, 437, 443, 444, 452, 469, 470, 472, 487, 491, 615
Nowogród 392, 395, 406
Nowokajetanówka 84
Nowy Jork 66, 139
Nowy Sącz 409
Nurzec 394
Nuśmice 382, 520, 693, 696, 698, 699, 701, 702, 708, 714, 715

O

Obrowiec 445
Ochoża 46, 47, 54
Ohladów 19
Oleśnica 464, 467, 490, 541, 571, 579, 580, 620, 635
Olszanka 458
Olszewo 466
Olsztyńskie 48, 379, 384, 399, 401, 489, 490, 492, 580, 581, 583, 636–638, 681
Ornatowice 387
Oserdów 30, 31, 51, 568, 574, 578, 585, 646, 675, 680
Ostrołęka 395, 541, 601
Ostrowina 541, 542·
Ostrów 588
Ostrów Mazowiecka 39
Oszczów 78, 89, 349, 350, 473, 551, 674, 708
Oświęcim 55, 106
Ottawa 25, 62

P

Parchacz 585
Parczew 46, 134, 390, 663
Paryż 199
Pasieka 317
Passau 55
Pawłokoma 122

Pawłowice 28, 232, 538, 540, 623, 699, 709, 716
Pawłów 13
Pecykorów 541
Persja 199, 242
Peresołowice 387, 450
Piaseczno 378, 449, 539, 541, 705, 707
Piątkowa 122
Pireneje 73
Piskorowice 122
Pisz 397
Piszczac 130
Piwniczna 54, 409
Plenta 407
Podhorce 294, 307, 314, 315–317, 443, 461
Podlasie 15, 19, 20, 23, 37, 39, 45–47, 50, 54, 191, 243, 388–392, 396, 399, 401, 407, 408, 410, 412, 415, 416, 418–420, 422, 424, 425, 427–429, 433, 434, 436–438, 444, 454, 458, 459, 501, 511, 512, 557, 598, 660
Podole 5
Pojezierze Mazurskie 396
Poledów 481
Polesie 38, 55, 118, 120, 424, 654
Polska XIII, XXVI, XXXII, XXXII, XXXIII, 4, 11, 13–22, 36, 45, 50, 54, 68, 71, 72, 74, 78, 79, 83, 85, 86, 88, 92, 95, 100, 102, 107, 108, 110–116, 120–123, 126–128, 134, 139, 140, 143, 146, 148–151, 156, 161, 181, 184, 189, 197, 200, 201, 202, 253, 337, 338, 340, 356, 357, 360, 368, 374, 376, 379, 386, 389–392, 394, 399, 404, 406, 409, 415–417, 424, 465, 467, 472, 487, 492, 494, 506, 509, 524, 531, 532, 562, 564, 565, 568, 580, 581, 611, 615, 644, 645, 647, 663, 671, 674, 678, 686, 690, 695, 697, 698
Połtawszczyzna 43, 458, 459, 610, 611
Poprad 54, 409,
Posadów XXVIII, 35, 81, 415, 454, 473, 506, 522, 523, 550, 612, 615
Potok 51
Poturzyn 152, 330, 351
Poznań 346, 631,
Poznańskie 323, 584, 698
Prehoryłe 78, 537
Prusy 26, 47, 48, 50, 53, 598
Prusy Wschodnie 47, 389–392, 395, 396
Przemyskie 23, 27, 44, 51, 398, 409
Przemyśl 10, 60, 87, 92, 105, 131, 359, 361, 491, 527, 695
Puszcza Kurpiowska 395
Pyrzyce 581

R

Radostów 324
Radziechowskie 8, 9
Radziechów 3, 6, 7, 12
Radzyńskie 412
Rawa Ruska 9, 11, 13, 77, 81, 409, 414, 549, 588
Regina 62
Rejowiec 692
Rodan 73
Rosja XVI, XXVI, 71–73, 82–86, 88, 91, 93, 100, 101, 102, 110–114, 123, 138, 147, 149, 150, 197, 199, 200, 202, 441, 476, 497, 528, 530, 531, 623, 641, 665

Rozwadów 131
Rożdżałów 9
Równe 301, 698
Rubalszczyzna 709,
Ruda Różaniecka XXXII, XXXVI, 14, 17, 91, 93, 132, 357, 369
Rudno 407
Rudwany 379
Rumunia 71, 83, 128, 161, 163, 170, 199, 296, 337, 653, 658
Rusin 489, 588, 592, 644, 693
Ruś 605, 664
Ryga 150
Ryn 397, 636, 638
Rzeczpospolita zob. Rzeczpospolita Polska
Rzeczpospolita Polska (RP) XVI–XXV, XXIX– XXXI, XXXIII, XXXV, 11, 17, 18, 20, 132, 146, 148–150, 386, 410, 441, 442, 460, 469, 497, 513, 523, 530, 564, 629, 654
Rzeczyca 19, 25, 35, 81, 142, 152, 378, 383, 415, 437, 510, 555, 589, 595
Rzesza, III Rzesza XVIII, XXI, XXVI, XXIX– XXXI, 8, 68, 95
Rzeszowskie 89, 337, 398, 638
Rzeszów XXXVII
Rzym 4

S
Sahryń 34, 80, 88, 89, 256, 257, 317, 451, 506, 535, 537, 569, 612, 615, 619
Sachsenchusen 25
San XXIX, 10, 16, 55, 72, 131, 408
Sanok XIX
Saskatchewan 61, 64
Sełyszcze 442
Sełyśko 442
Sędziszów 408
Sępopol 596, 679
Sianów 379
Sieniawa 16
Sielec 701
Skandawa 399
Skierbieszów 390, 575
Skorochody 610
Sławęcin 255, 328, 450
Słosinek 578
Słowacja 54, 63, 470,
Sokal 6, 7, 8, 11, 224, 230, 268, 298, 374, 424, 428, 443, 444, 506, 540, 550, 551, 555, 569, 586, 587, 635, 644, 646, 669, 672–674, 677, 678, 686, 694, 701, 703, 704, 713
Sokalskie 55, 553, 583
Sokalszczyzna 554, 586, 592, 669, 670, 679, 687
Sokołów 391, 408
Sołokija 414, 694
Srokowo 398, 399, 489, 490
Stany Zjednoczone Ameryki (USA) 55, 62, 64, 65, 69, 123, 197, 198, 370, 669
Stara Wieś 42, 313, 319, 320, 324
Staje 510
Stanisławów 367,
Stanisławowskie 518, 601,
Starogród 378, 541, 698,
Stargard Szczeciński 573, 578, 579
Stróżów 206
Strzelce 76, 77, 633
Strzelce Opolskie 465, 601, 604, 641
Sudołówka 3
Sulimów 545, 567, 684

Sybir 5, 106, 135, 148, 467, 498, 542, 645, 647, 648, 669, 679, 680, 695
Szczecin 460, 481, 486, 491, 492, 578–581, 695
Szczepiatyn 332, 509–511, 517, 523, 568, 584, 585, 649
Szkocja 73
Szmitków 26, 28, 332, 334, 381, 383, 433, 558, 685, 693, 694
Szychowice 78, 80, 425, 430, 448, 453, 454, 462, 526, 527, 529, 530, 533–535, 537, 542, 543, 628, 630, 633

Ś
Śląsk 54, 92, 638, 645
Śniadów 392, 395

T
Telatyn 21, 42, 320, 387, 479, 506, 508, 515, 553, 569
Teratyn 42, 387
Terebiń 219, 225, 256, 294, 373, 537, 620
Trzeszczany 315
Tolkminy 595
Tomaszowskie 81, 83, 89, 99, 153, 414, 418, 535, 650
Tomaszów Lubelski 19, 23, 35, 75, 79, 81, 142, 143, 151, 152, 161, 162, 169, 179, 187, 189, 211, 223, 229, 235, 331, 334, 335, 359, 360, 364, 366, 377, 412, 480, 544, 563, 651, 714
Toronto 140, 154, 203, 279, 409, 438, 550
Tuchów 408
Tuczna 130, 453, 455, 458
Tudorkowice 376, 378, 383, 476, 477, 479, 539, 634, 699, 703, 705
Turcja 74, 108, 144, 242
Turka 11
Turkowice 88, 290, 317, 320, 332, 378, 383, 433, 462, 615
Turna 661, 662
Tuszków 334, 573
Tysowa 122
Tysa 448
Tyszowce 247, 317, 318, 551, 569

U
Uchanie 294
Uhrynów 23, 27, 28, 44, 220, 257, 354, 373, 378, 383, 428, 437, 443, 449, 453, 460, 462, 476, 479, 480, 484, 499, 520, 521, 541, 549, 553, 555, 593, 599, 600, 621, 625, 672, 679, 686, 691, 693, 697, 699–701, 704–707, 709, 712, 714, 715
Ukraina XIII, XVIII, XIX, XXIX, XXX, XXXIII, 59, 62–64, 69, 72, 83, 85, 86, 88, 92, 96–98, 100, 102, 107, 108, 110–115, 120, 125, 126, 128, 135, 138, 140, 149, 150, 158, 159, 161–163, 169, 170, 172, 175, 178, 180, 181, 183–185, 189, 191, 195–198, 201–203, 252, 264, 274, 275, 288, 296, 338–340, 351–353, 379, 386, 387, 389, 390, 410, 414, 424, 432, 438, 442, 443, 445, 450, 455, 458, 469, 470, 475, 477, 481, 488, 492, 507, 515, 519, 523, 528, 531–534, 538, 540, 542, 553, 557–559, 577, 580–584, 586, 587, 590, 591, 600, 608–610, 615, 618, 620, 624–626, 634, 647, 648, 650, 655, 658, 661, 664, 668–670, 674, 679, 681, 687, 689–691, 694, 701, 705, 707, 712

Ukraińska Republika Ludowa (URL) XVI–XVIII
Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka (USRR) XVII, XVIII, XXI, XXX, XXXII, 32, 33, 151–153, 356, 357, 360, 361, 368, 370, 374, 375, 378, 409, 424, 425, 523, 564, 652
Ulhówek 387, 468, 469, 473, 483, 509, 520, 568
Ulucz 122
Uściług 268

W

Wakijów 314, 445
Waręż 32, 33, 36, 40, 152, 224, 230, 235, 249, 250, 273, 321, 322, 334, 335, 349–351, 353, 423, 424, 426, 427, 431, 433, 437, 444, 476, 479, 510, 513, 516, 523, 547, 555, 575, 592, 594, 595, 626, 644, 645, 648, 651, 670, 674, 675, 680, 683, 684, 686, 688, 689, 691, 693, 698, 701, 703, 709, 712
Wasylów 28, 32, 42, 236, 323, 324, 330, 331, 335, 415, 470, 508, 512, 517, 523, 525, 554, 563–568, 576–578, 582, 684, 693
Wasylów Wielki (czy to nie to samo co Wasylów?) 563–566
Werbkowice 204, 210, 219, 223, 225, 228, 235, 240, 263, 268, 294, 298, 314, 316, 317, 324, 325, 431, 464, 593, 594, 615, 636, 651
Wereszyn 33, 230, 251, 287, 312, 321, 324, 378, 383, 456, 462, 463, 609, 616, 622, 627, 634, 675
Węgorzewo 465, 466, 490, 639, 640
Węgry 128, 143, 144, 161, 163, 170, 199, 337, 472
Wężownica 379
Wężówka 547
Wiązownica XXVIII
Wiedeń 4, 149
Wieprz 610
Wierbiąż 28, 44, 45, 383, 583–585, 588, 592, 594, 599, 643, 647, 650, 651, 680, 690, 693, 710
Wileńszczyzna 404, 407
Wilkowo 464, 465, 466
Wilków 316
Winniki 545, 570, 587, 588
Wierzchowiny 39, 99, 100
Winnica 106,
Wiszniów 273, 322, 323–325
Witków 378, 383
Władzin 370
Włochy 13, 63, 71, 92, 95, 199,
Włodawa 76, 87, 89, 129, 134, 195, 202, 359, 370, 408, 413, 418, 419, 428, 433, 434, 457, 458, 459, 483, 511, 618, 653, 655, 656, 660, 662, 665, 666, 689
Włodawskie 449, 454, 455, 457, 460, 463, 500, 596, 599
Włodawszczyzna 388, 412, 459, 500, 511, 513, 515, 523, 528, 576, 578
Włodzimierz 81, 132, 240, 540
Włodzimierz Wołyński 8, 76, 288, 298, 611
Wojsławice 378, 390, 476, 477, 479, 703, 707
Wola Radwaniecka 676
Wolica Baryłowa 3, 4, 6, 307, 308
Wołyń XVII–XXIII, XXV–XXVII, XXX, 3, 8–10, 12, 19–21, 31, 35, 36, 38, 67,

76, 82, 86, 87, 97, 118–120, 150, 246, 316, 340, 391, 415, 421, 422, 423, 444, 446, 452, 455, 462, 507, 509, 522, 533, 534, 550, 554, 555, 611, 612, 614–616, 618, 630, 637, 655, 660, 670, 672, 674, 676, 677, 695–698, 701, 702
Wożuczyn 705
Wólka 456, 539, 553, 626
Wólka Poturzyńska 538, 543
Wrocław 102, 379, 579, 581, 620, 637
Wrocławskie 490
Wronowice 317
Wydminy 547, 640
Wyryki 458, 511
Wyspy Sołowieckie 106
Wyszowate 636, 637
Wyżłów 589, 590, 711, 712

Z
Zabłocie 130, 502, 527, 529, 530, 665
Zabuże 97?, 224, 230, 334, 376, 423, 424, 426, 427, 431, 587, 680, 685
Zachodnioukraińska Republika Ludowa (ZURL) XVI, XVIII, XIX
Zachód 12, 27, 45, 47, 48, 53, 58, 64, 133, 460, 481, 502, 522, 542, 557, 559, 576, 641, 653, 675, 687–689
Zakarpacie 197, 199
Zakerzońszczyzna zob. Zakerzonie
Zakerzonie 24, 28, 409, 558, 672, 673, 689, 695
Zakerzonnia zob. Zakerzonie
Zakerzońszczyzna zob. Zakerzonie
Zambrów 395
Zamojskie 83
Zamojszczyzna 36, 74, 76, 132, 162, 418, 455, 462, 702
Zamołodycz 660
Zamość 29, 34, 75, 79, 81, 84, 85, 216, 231, 235, 255, 273, 283, 298, 307, 309, 316, 326, 327, 372, 408, 413, 428, 437, 452, 462, 473, 517, 525, 550, 555, 556, 559, 568, 569, 584, 611, 618, 621, 623, 626, 631, 648, 682, 687–689
Zawisznia 334, 679
Zbójno 406
Zbrucz 131
Zdroje 379
Zieleniak 345
Zielona Góra 491
Ziemia Święta 4
Związek Radziecki (ZSRR) XVII–XIX, XXII, XXV, XXIX, XXXI, XXXII, 8, 12, 32, 38, 68, 69, 72, 74, 94, 95, 105, 124, 131, 134, 135, 138, 140, 145, 146, 162, 187, 195, 198, 253, 333, 360, 369, 370, 386, 418–421, 427, 431, 432, 437, 505, 620, 669
Zwierzyniec 377, 687

Ż
Żabcze 279, 313, 694, 714
Żabka 568
Żary XXXII, 17, 91, 155, 173, 299
Żniatyn 22, 28, 34, 335, 352, 427, 465, 516, 518, 539, 540, 544–546, 552, 555, 556, 568, 625, 640, 646, 698, 712
Żółkiew 301
Żółkiewszczyzna 650
Żurawce 415
Życzyn 74
Żylina 470

Książka *UPA i WiN w walce z totalitaryzmem 1945–1947* ukazuje bardzo ważny, nieantagonistyczny fragment przeszłości Ukraińców i Polaków w powojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Jest pierwszą na polskim rynku wydawniczym pracą prezentującą materiały źródłowe na temat skierowanego przeciw komunistom sojuszu między dwoma podziemiami: polskim i ukraińskim.

Bezcenny materiał archiwalny zawarty w tym wydaniu jest owocem wielu lat pracy jego redaktora, Bogdana Huka. Nie podzieliliśmy go na polski i ukraiński – stałoby to w sprzeczności z duchem tej książki, która mówi o współpracy dwóch podziemi antykomunistycznych. Z tego względu w *UPA i WiN w walce z totalitaryzmem* przeplatają się uporządkowane tylko chronologicznie dokumenty obydwu sojuszników oraz ich przeciwników. Gdy polski dowódca Marian Gołębiewski „Ster" przebywał w areszcie UB i zeznawał o porozumieniu WiN z UPA, oddziały tych formacji pod dowództwem Ukraińca Eugeniusza Sztendery „Prirwy" 28 maja 1946 roku atakowały komunistów w Hrubieszowie, kontynuując dzieło, którego ten pierwszy był współtwórcą...

Wydanie jest unikalne pod względem doboru, treści oraz ilości opublikowanych dokumentów (59) i wspomnień (15). Wzbogaca dotychczasowy stan wiedzy i pozwala dyskutować z obecną polityką historyczną w Polsce i w Ukrainie. Badania naukowe bez wątpienia zyskają cenne źródło: po raz pierwszy opublikowane lub przetłumaczone na język polski sprawozdania OUN i UPA, protokoły przesłuchań kierownictwa WiN, wspomnienia żołnierzy z lat 1945–1947.

Od wydawcy

ISBN 978-83-938195-3-9
9 788393 819539